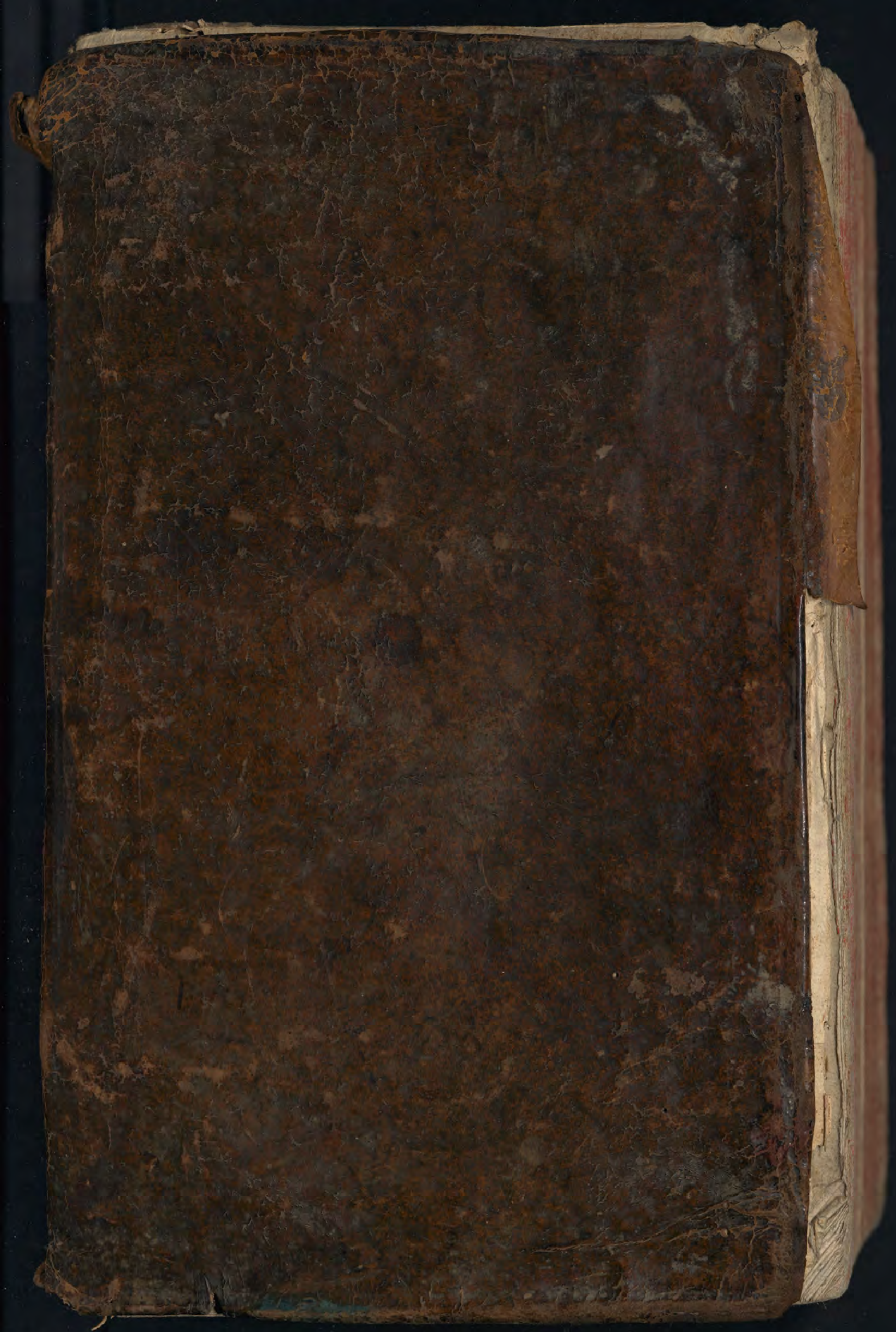




Księgi II. **zwrot**

ze na tym w to należy. Las gdyś się złączył z drugą mi-
ia, widziałam w niej Boga będącego, z kad przypomniał
ham sobie co był rzeki Piotr S. Ty jesteś Chryście, syn
Boga żywego: bo tak był Bog żywy w duży moicy.
A to widząc, nie było nakładać drugich, bo to ma moc
z wiar: z kad się warpić nie może: żeby Tłoyca Pa-
nawagacza: nie miała być w dulsach nazyw, przez
Obecność, istność, y Możliwość: a jest rzecz bardzo po-
zyteczna, te trudności poiać. A gdyś się złączył, w-
dzac tak Marciar tak li, nie rzeczy, jak jest dusza po-
ia, tom usłyszała: Nie jest licha bo jest stworzon na podob-
zenie moie. Istne też rzeczy słyszałam, czemu raczej Bog
cielny nie z dulsami; y z nim przelacie, aniżeli z innymi
stworzeniem, ale tak wylokcie, że lubo na ten czas ro-
zum potia; mówić prz cie, y wyrazić tego nie umie.
Inzego zaś czasu, uważając, jako często jest żyć, ponie-
waż towarzyszywa nie, nany z Tłoyca Przenajświętza
y rzekłam tam w tobie: Jānie dayże mi taki spolec-
konczyc ten zwrot: rzeki mi, Pan, *czyma Coko mała*
ze po stworzonym stworcie, nie mogis mi tak słyszeć, jako teraz:
ide dla mnie, spy dla mnie: y *czyma Coko mała*, czy
dla mnie, takoby ty już nie spy, ale ja w tobie: to jest, co
mawiał Piotr S. Potrosiła y to *istota* S. idto, jedney
moicy Dusz, fosił Tłaymniego Oświeceni tuobiła Chry-
stusa. Dand wydobraczego z Tymboryum/ y do siebie idącego/
a ac się wlewy tego głowy/ tchem pieniałości plynła: y *czyma*
dozany rzeki do nicy/ ze głowy Z oświola, takowe były.

Obv już wiele dla Chrystusa Terefa S. Gynila Chrystus
w nagrobie tego oprego innych lasz y zdrow niebieskich/ tco-
tych też używał/ duchowne z ma tegoż drugiego roku tej Dusz
ioienstwa, w Rlāstoye Wdolenia Dąbkiego, u Gynil posła-
bny: Gego się tam miewie przy oświec/ tedy komunika-
pobajne. Co idto się stało/ samą Terefa S. opłynie mo-
mac: W ten czas dał mi się przez Imaginacya widzieć

Chrystus.

Terefa Swiętey.

Chrystus, jako był zwyki, y Pławarek, swou wygięna-
wizy do moich rzeki. *Pa, ze na ten gwiazd, na znak tego,*
ze od dąbkiego dnia, maia Obłobienie oświeci: do kad nie zst-
stądas tego dnia: nie z na jnym o częć moie, czatime Staro-
zbednie, na jko jako o staro stworzyciela, Krela, y Boga
amgo, nie sta, jako pniałma Obłobienie moia: albo wia-
stawa moia, znowe sta, a moia stawa, jest moia. Z pagydie
Terefa S. Ta tak, tak wielkie lanki w zimie pniała,
zem ia ledwie cię mogła, y jakobyś nie przy sobie,
była: y mowiłam do Pana moiego, żeby albo rozprze-
stzenił serca moiego cięłości, albo, żeby mi takiey la-
ski, nie dawał: bom rozumiała, że ten przyrod-
ie znieść nie mogło. Ziad przez cały dzień, jakoy za-
tomana byłam w oncy zaciłości. Wielki też ziad poży-
tek odniosłam, a więcej wyląd y boleść, świeczna, po-
czuliś, dla tego, że widzę iż nie godnego nie czynię:
ku tak wielkim łaskom y dārom, niebielkim.

Tu infym iśe miewie opłynie Terefa S. iśe wielkiego
potrzebł feda/ na posłubienie Jōsfe przyjdzie, gdy tdt mo-
tal: swou Marciar jako tylko poznawa nāzre słabość,
podobnie spsobani y infym: na godna czynu, żeby
się wazyła z tak wielkim Panem złączy, y tego sobie
za Obłobionā wliac. Podobno się bedziecie smiać, że
to mowie, y z gupstwo to sobie pociągacie: to się ka-
zdy z was będzie widziało, iż do tego nie trzeba wiel-
kiego serca, albo siły, dości, gdyż niewiasty nie mājz tak
podley, krotobnie prāgnęła bydz Obłobionā Krolewka.
Takja rāczuzyam, kiedy bystol był zicniak do ziedno-
tleni się z Niebielkim Krolew, powiatany wam, że więcej
potrzebł feda/ na posłubienie Jōsfe przyjdzie, gdy tdt mo-
tal: swou Marciar jako tylko poznawa nāzre słabość,
podobnie spsobani y infym: na godna czynu, żeby
się wazyła z tak wielkim Panem złączy, y tego sobie
za Obłobionā wliac. Podobno się bedziecie smiać, że
to mowie, y z gupstwo to sobie pociągacie: to się ka-
zdy z was będzie widziało, iż do tego nie trzeba wiel-
kiego serca, albo siły, dości, gdyż niewiasty nie mājz tak
podley, krotobnie prāgnęła bydz Obłobionā Krolewka.
Takja rāczuzyam, kiedy bystol był zicniak do ziedno-
tleni się z Niebielkim Krolew, powiatany wam, że więcej

Y 3

czy czy.

gdy się śmiejąc żartowali, odpowiedział: że przysobie miał drzewo Rzazda, które moc swej te rzęcy cudowne sprawowało: pożywienie tym moc dosta, która to przez te rzeczy miała. Co że nie było przywieźć, nie Teresa S. od onych Zatonnic, ale nie tu leżało zlewno był koniec: bo upadłe niekiedy w zdaniu swoim złaśnym/ skłoniły, y prawie się z przysięgły/wybie. się z tey posłuszeństwa/ choćby też y rękami samemi rzucić się na nie potrzeb było. Później zaś na ten czas Teresa S. dziwną roztropność y mądrość swoje/ bo obaczysz, jako iadem miały przed napełnionem wyścieścać te ludzkie łascia y ukończonem wspaniałym umysła. Co zaraz na pierwszy Kapienie uził, która z nimi odprawowała

Cześć, tey w Kapitularz, jako dnia sadnego/ rozumiejąc / że im miłka odzicha / y inne węgły y wygody / a co u nich była na wielką: że im wolność y swoboda / której zdawać odiać Teresa S. miała. Zaczem wiele ich przyszło tym umysłem / żeby się oprzeć tey rozkazaniu. Lecz Błogosławiony na Matkę, jako mądry y doświadczony Młody, z rozumiały y wiedział / że nie było potrzeba zając łagodnych / albo gorzkiech / y przytych lekarskich / przetoż zajął z nimi tey praci / a on Gas. Wskazywał im do Kapitularzy u przed przed wszystkimi / na tym Stallum albo Krześle / w którym Przoryśka stała / postawił Obrząz Tawstwiej Kani / a w Abul) dąrowany od pewney Chrabianki: zawiązał do tego w refu onego Obrząz bluge Klastorne / jako rey Dami / która była Gospodynia y Pania Zatonu / y Przoryśka prawdziwa Klastoru tego / dając znać / że do niej rzędy w nim czynić przysię należało. Sama zaś stała u nog Panny Tawstwiej pod Obrząz / na odprawowanie Kapituły.

Wchodząc do Kapitularzy Zatonnic / a obrociwszy oczy do Stallum Przoryśki / młdząc nowy ten sposób / uleży się eść / że ciędo na nich drżało / żącym zaraz zamysły swoje / ale odmiennie poglę / jako to same Gęsto poeym przypominają. Zauważył zaś na swe myśli / Gętały słow od nowey Przoryśki /

piersza Kapituła czyni z Monikami Teresa S.

o która prosił / o same Świeta Przory prosił: która gdy przyszła / powstał na nie wielo słow / grubo y nie obczynie. Gluchals tego z wielkim pokojem y cierpliwością Teresa S. potym żartowała porużona / taś mu odpowiedziała / że spuszczając głowę pości / mowią: że nie trzeba żartować z Mładą Teresa / y że już uszły za dawy Wcielenia. Rozniosło się co po wszystkich Mładsze / za co wstępy Pania Boga wielbił: / coż też y sam Rozdział Mładsza pochwał / a zątem wszyscy zdalić on Klastor miłali. Zatonnic widząc się wolne od żart / y innych dśtraw / tym więcej gęrnely się do Pania Boga / pońcy y modlitwy pilnowały / w umacnieniu taś powierzbownym / jako y wewnetrznym / z nabożeństwem / y nie własnego / a z wielką doskonałości / z nabożeństwem / y nie własnego nie malac. Dłoga przemienili się we wszystkich / y nie tylko innymi się daly / bydz / ale też y były / a to osobliwie za miodziemi y roztropnym użadzeniem Teresa S. Zasad pominał zalać się wiele ich miłość ku niej / y taś się zdochady wicy posęptach / y z nią obczynie / y taś im się podobala tey roztropność y swarobliwość / że potym Roku Pańskiego 1578. gdy Gas Przoryśka ta tey wstępy / a Złecya się na inka Przoryśki odprawy / ała / zgodnie od wszystkich / y z wielkim ukończonem / mówu na ten Obrząd obrana była. Lecz gdy Wielec Drowinyca potwierdzić tey Złecy nie chciał / taś wielkie czyniły Karanie / y taś te ich było pręgnięcie / taśby ta w Klastorze swym zatrzymać były mogły / że daleko mieliby było / aniżeli spręgnięcie się / które przedtem użyniły były. Do tego przyszło było / że z Przoryśkami swymi o to się pręgnię / y aż do appellacy / do trybunału Krolewskiego / o to przysię było. o co też wiele ich od Drowinyca / a Złecy cierpiały. Lecz że już Pan Bóg otrzymał / co był sąmiał po tem Klastorze / a Złecy tey zają do odnowienia wielu innych / nie dopuścił do skutku przysię pręgnięcia onych Zatonnic / ale wyprawał do zrad. A że się bardzo rozmarowały były / y wiele sobie try swarobliwość porządku /

dy gdy

Early and Treacy

St. 4265

KONTERFEKT ZYCIA PRZYKŁADNEGO.

Z OZDOBY KARMELV ZAKONNEGO,

KOPIOWANY.

Kolorami Chwalebnych Cont, Świątobliwości, Karmelitów
y Karmelitanek Boskich, Prowincyi Polskiej.

ODMALOWANY.

Y

*Na Publiczny Widok, z Cieniom niewiadomości, za usilną
wielu Godnych Osob instancją.*

WYSTAWIONY.

Roku, którego SYN BOSKI, KONTERFEKT Ludzki
na sobie wyraził, 1747.



W KRAKOWIE,
w Drukarni Michała, Józefa, Antoniego, Dyąszewskiego,
J. K. Mści Typografa.

R E G E S T R

ADDYTAMENTOW POLSKICH:

W ielebnego Oycā Michāła, od S. Bārtłomieja, <i>Folio</i> -- 1.	W. S. Māryi Ancylli, od Nayświētze- go Sākramentu. - - - 236.
W. M. Teresy, od Pana	W. M. Teresy ā Jesu Maria, - 241.
Jezusa, - - - - 11	W. M. Konstancyi, od S. Kārōla, 251.
W. O. Stefana, od S. M. N. Teresy, - 73	W. O. Agātaniōłā, od Zbāwiciela. 256.
W. M. Anny, od P. Jezusa, - - 98	W. O. Jreneusza, od Wniebowstāpie- nia Pāńskiego. - - - 260.
W. O. Jozefa, od S. Jędrzeiā, - 112.	W. O. Szymona, od Nayświētzey Pān- ny, z Gory Kārmelu, - - 263.
W. M. Māgdāleny, od S. Krzyżā, - 117.	W. O. Jerzego, od S. Woyciechā, - 268.
W. B. Antoniego, od S. Iana Donāta, 130.	W. O. Wāclawa, od S. Eliāza, - 271.
W. S. Doroty, od Nays: Panny, - - 133.	W. M. Teresy, od Wlzystkich SS. - 284.
W. O. Hilaryona, od S. Iana, Chrzci: 135.	W. S. Anny, od S. Bārtłomieja, - 282.
W. S. Māryanny Māłgorzaty, od S: Bārtłomieja, - - - - 138.	W. S. Anāstazyi, od S. Anny, - 286.
W. O. Mākārego, od N. Sākramentu Męczennikā, - - - - 143.	W. S. Ludwiny, od S. Troycy, - 289.
W. M. Febronij, Eufrazyi, od S. Duchā, - - - - 146.	W. O. Eugeniego, od S. Jozefa, - 290.
W. O. Bonāwentury, od S. Stānislā: 150.	W. O. Szymona, od Ofi rowania Nay- świētzey Panny, - - - 295.
W. M. Teresy, Maryi, od S. Jozefa, Kieźney Bawārskiej, - - 167.	W. O. Cypryanā, ā Jesu Maria, 298.
W. O. Ioāchimā, od Zwiāstowania Nāyświēt: Panny, - - - 179.	W. O. Agātaniōłā, od S. M. N. Teresy, 306.
W. M. Beāty, od S. Fruktuożā, - 183.	W. O. Wladyśława, od S. Duchā, - 311.
W. B. Woyciechā, od S. Jędrzeia, Donātā, - - - - 192.	W. O. Justynā, od S. M. N. Teresy, - 316.
W. S. Agnieszki, od Naysw: Panny, y S. Jozefa, - - - - 193.	W. O. Samuela, od Zmārtwychwsta- nia Pāńskiego. - - - 322.
W. B. Wincentego, od S. Stānislāwā, 197.	W. M. Agnieszki od P. Jezusa Bārānkā, 325.
W. S. Elżbiery, od S. Eliāzā, - 200.	W. M. Anny Jozefy, ā Jesu, - 334.
W. O. Mārcinā od S. M. N. Teresy, 206.	W. M. Māryi Egipcyāki, od Świętego Jana Chrzciiciela, - - - 353.
W. O. Bonāwentury, od S. Jędrzeiā. 209.	W. S. Eufrozyny, od Wlzystkich SS. 362.
W. O. Konstāntego od S. Hieronima, 211.	W. S. Agnieszki, od Nāwiedzenia Nay- świētzey Panny, - - - 366.
W. O. Gerārdā, od SS. Aniołow, - 214.	W. S. Rozālij, od S. Māryi Māgdāleny, 369.
W. O. Sobestyānā, od W SS, - 217.	W. Oycā, Māurycego, od Oczyszczēnia Nāświētzey Panny Māryi, - 381.
W. S. Māgdāleny, od Mātki Bożey, 222.	W. O. Brokārda, od S. Idżiego. - 387.
W. O. Hieronima, ā Jesu Māriā, - 225.	Krotkie zebrānie Chwalebnych Cnot, niektorych WW. Oycow, y Brāci. Prowincyi Polskiej, - - - 390.
W. S. Teresy Rozālij, od Przemienie- nia Pāńskiego, - - - - 227.	

*Oprocz tego Regestru, znajdzieś Czytelniku, Życiā, Oycow, Brāci,
y Siostr Nāszych, Polskich, w trzeciēy Części, pod ta liczba.*

W. B. Alexego, od S. Bernardā, w Trzeciēy Części. - - <i>folio</i> 59:	W. S. Agnieszki, od S. Troycy, w Trzeci: Części, - - - 228.
W. O. Jacka Jędrzeia, od Wniebowsta- pienia Pāńskiego, - - - 105.	W. S. Beāty, od Mātki Bożey, w Trzeciēy Części, - - - 270.
W. M. Beāty Konstancyi od S. Jozefā, w Trzeci: Części. - - - 160.	W. O. Jędrzeiā od P. Jezusa w Trzeciēy Części, - - - - 285.
W. O. Mikolāja ā Jesu Māriā, w Trzeci: Części. - - - 182.	W. O. Piotrá, od S. Jędrzeiā, w Trze- Części. - - - - 320.
W. O. Jakobā, od Oczyszcz: N. Panny w Trzeci: Części. - - - 225.	W. O. Hieronimā, od S. Jackā, w Trze- ciēy Części, - - - - 419.



Z Y W O T

Wielebnego Oycá MICHAŁA, od Świętego
BARTŁOMIEJA, POLAKA.

Wielebny Ociec MICHAŁ od Świętego BARTŁOMIEJA, urodził się w Polsce, w Mieście Lubelskim, z przyzwoitych y bogatych Rodziców, któremu na Chrzcie Świętym, dano Imię BARTŁOMIEY, a z Domu Oycowskiego, zwał się Buzewski. Z dzieciństwa od Pobożnych Rodziców, w bojaźni Boskiej y w ćwiczeniu się w Chrześcijańskich Cnotach, y nabożeństwie wychowywany, nie w sobie dzieciinnego nie pokazywał, y od zwykłych w dzieciinnym wieku, odrywał się zabawek, ołobności szukając, na ktorey się paćierzem, ktorego dopiero się prawie uczył, zabawiał, zawsze go bez przymusu, nabożnie z dobrej woli, odprawiając, y innych do niego zachęcając. Gdy już w lata podraastał, do Szkół na Nauki oddany, pilnie bardzo w nich postępował, y o taki starał się w nich postępować, że się w nim, nikomu nie dał uposledzić, co otrzymał zasługami Nabożeństwa swojego, albowiem zawsze z rana, pierwey się do Modlitwy, niż do uczenia się udawał, do Miży Świętej, ktorey nigdy nie opuszczał, z ochotą co dzień służył, pierwey do Kościoła, niżeli do Szkół chodził, do Spowiedzi y Komunii Świętej często nabożnie przystępował, od słów nieprzyzwoitych y dyskurtyw nie przyzwoitych, uszy zatykał, y uciekał, we wszystkim skromny, cichy, ułaskawny, Rodzicom, y wszystkim Starszym, posłuszny dla czego, był wszystkim bardzo miły. Widząc pobożni Rodzice, doskonałe, w życiu kochanego Syna po-

stępki, y skłonność do wszystkiego dobrego, po skończonych Naukach, posłał go do Cudzych Krain, ktory zwiedziawszy, różne Krolestwa, Nacye, y Prowincye, przyjechał na ostatek do Rzymu, gdzie peregrynacyi swojej, koniec założył, nie bez sporządzenia Boskiego, albowiem tam, będąc przez niełaski czas, począł mieć wokacya do Stanu Zakonnego. A że nie był wiadomy Instytutu żadnego, prosił Pana BOGA usilnie, ażeby go oświecił, ktory sobie Zakon miał obrócić. Dowiedziawszy się potem, że Roku 1603. wstąpił do Zakonu Naszego, w Rzymie, pierwszy Polak, zwany na świecie, STANISŁAW BRZECHWA, a w Zakonie nazwany Brat JEDRZEY JESU, począł się pilno pytać, coby to był za Zakon, y jakie miał ustawy; a gdy się dowiedział, że to był Zakon dawny, pod Tytułem Najswiętszej MARYI PANNY z Gory Karmelu założony, a potem od Świętej Mátki Nátzey TEREŚY, Reformowany, y życia ostrością, bogomyślnością, y ołobnością, odnowiony, wielkiego Duchá, y pragnienia gorącego zabrał do niego, y nieustannie myślał, iakby go mógł wypełnić, y do skutku pożądanego przyprowadzić. Przeto codziennie chodził do Naszego Kościoła, *Sancta MARIE de Scala*, a z Kościoła zawsze przez Klasztor, Fortę powracał się do domu, szukając znajomości z Zakonnikami, y ich przypatrując się obyczajom. Widząc zaś, ochędostwo tak w Kościele, iak y w Klasztorze, y takie milczenie, iakby w nim nikogo nie było, (choć tak wiele Zakonników mieszkało) y wielką skromność w oczach Fortyána, większą

chęć, y ochotę, zabrał do Naszego Zakonu. Zaczynam obawiać się, że po odprawionym w Kościele Naszym Nabożeństwie, wszedł do Kłasztoru, gdzie pokazawszy się Przełożonemu, z pokorą wielką prosił, żeby był przyjęty do Hábitu. Roku tedy 1604. dnia 13. Pá. żdźfernika zgodnie przyjęty, w Konwencie, *Santa MARIE de Scala*, szczęśliwie swoy zaczął Nowicyat, y dano mu Imię, Brát MICHAŁ, od Świętego BARTŁOMIEJA. Wyróżnić słowy nie podobna, z jaką duchą gorącością, nowy Żołnierz, w Służbie Chrystusowej, począł chołdować; albowiem, w ustawicznej ćwicząc się bogomyślności, y umartwieniu, tak wysokiey doskonałości nabył, że dyrekcyą Wielebnego Oycá Naszego JANA, a JESU MARIA, Mágistrá Nowicyuszów, Mężá Náuká y Światobliwośćiá znakomitego, że między dobrými y sposobnymi do Zakonnego życia Nowicyuszami, był najlepszy y najsposobniejszy, między stájącymi się o doskonałość, najsposobniejszy. Tey Duchą gorącości, zazdrościł Szátan MICHAŁOWI Naszemu, przeto różnemi sposobami y podstępami, starał się, żeby go od przedsięwziętego Życia Zakonnego odstraszył, wzbudzić w nim myśli przeciwné powołaniu, remonstruując áffekt Rodziców, porzucone bogactwa, stawiając mu przed oczy, ostryść Zakonną. Jednak tym szátáńskim nátańczerowosćmi, nie tylko się Sługá Boski mężnie opierał, ale je chwalebnie zawsze zwyciężał. Dowiedziawszy się Ociec, który go do Cudzych Kráiów wysłał, że Syn jego dostawszy się do Rzymu, wstąpił do Naszego Zakonu, naprzód kochanego Syná stráty począł żałować, potym rozgniewany, że sobie ten Stan obrał, bez wiadomości y Błogosławieństwa Rodzicielskiego, nápiisał list takowy do niego: *Niewdzięczny, y lekkomyślny Synu, także się to z ućisnionym Oycem obchodzisz? I táż to Wola moia była, żebyś sobie taki Stan obrał, z którego się ja podpory, y pociechy spodziewałem; gdybyś sobie był według woli moiej Stan obrał, miałbyś był Oycowskie Błogosławieństwo, ale żeś nie pogardził, że Błogosławieństwo, y miłość Oycowska, będziesz w niechęci, y nienawi-*

*ści Sercá mego. Niewzruszył nic stárecznego w powołaniu swoim, Sercá w MICHAŁE, ten list Oycowski, y owszem go bárdziej y gruntowniej, w przedsięwziętym życia Stanie, uwierdził, który Oycu swemu, taki dał response: *Gdyby mnie nie náuczyla Wiara, że mam w Niebie, Narwyższego wśystkich Króćtur Oycá, w inśymbym miał respektie Ciebie Oycá ziemskiego, y ináczeybym się stárał, o táżke y Błogosławieństwo twoie Oycowskie; ale żeś się udat, ná stáżbę tego Oycá, który wziął do mnie pierwey przywó Oycowskie, stworzywszy mnie ná Obraz y podobieństwo swoje, y z Krwi ludzkiej uformowawszy, nie mogę mi, tey nie wżięczności pokazać, żebyś mi się wśystek nie miał poświęcić. Jednak ci za Opiekę Oycowską któraś miał koło mnie ná ziemi, z wielkim áffektem y uniżonością dziekuje, a tego który jest pierwszym wśystkich Oycem, nigdy nie odstąpię.**

W tey tedy stárecznie trwając wokacyi, przewyższał wśystkich, wielkimi przykładami Światobliwośći, miał albowiem duchą, nie tylko powierzchowney, ale y ustawicznej, wnętrzaey Modlitwy, która jest pryncypálną częścią Ustaw, Naszego Reformowanego Zakonu, ná każdy Akt Posłuszeństwa, zawsze był ochotny, y skwapliwy, w Czystości był bárdzo doskonały, ktorey nie tylko słowem albo uczynkiem, ale y najmniejszą myślą przez całe życie swoje, nie zinał. Ubóstwa tak ściślowo przestrzegał, że nietylko co stárego, y chodzeniem od innych wytrątego, sobie obierał, ale się też ośbliwie radował, gdy mu co podobnego do zążywania dano; a y tego z wielkim ochędośtwem y ochroną zążywał, żeby tego dłużej mógł zążyć. Ná d wśystko zaś, pokorą wśystkich przechodził, poprzeczając innych w wżárdzonych y pokornych usługách, umiatać śmieci w Kłasztorze, naczyńia Kuchenne umywaiać, o wśystkich świątobliwie trzymiać, y siebie káżdemu umiatać. Do milczenia tak był przyzwyczajony, że y mówić prawie zapominał, więcej znákami niżli słowami wyrażiać, kiedy tego była nieuchronna potrzeba. Umartwienia, był wielkim przyacielem, nie tylko Ciało swoje, Włosiennicami, żeláznymi pałkami,

skami, codziennymi dyscyplinami, głodem y pragnieniem, nie dyskretnie, y nie miłośniernie traktując, ale go też, y niesypianiem wyćieniczając, tak dalece, że Krzyż CHRSTUSOW, który zawsze nosił w sercu, y w myśli, oraz powierze chownie, dźwigał go y na Ciele. Wydawała się w nim zawsze skromność, Anielska, która patrzących, do zbudowania wzruszał. Ustawiczney Obecności Boskiej zażywał, z ktorey do pojęcia, wyłokich Táiemnic Boskich przyszedł. Insze Cnoty Zakonne, we wszystkim doskonale zachował. Dla czego do Solenney przypuszczony Profesji, z wielką radością, przez Sluby Zakonne, oddał się Pánu BOGU na Ofiarę, dnia 25. Listopada, Roku Páńskiego 1605, w tymże Konwencie Nászym, *Sancta MARIE de Scala*, w Rzymie.

Skończywszy chwalebnie, z wielkim wszystkim ukontentowaniem, Rok Nowy cyatu swego, że był biegłego y pojętnego dowcipu, tak na Filozofia, iako y na Teologia potym, z posłuszeństwá postąpił, do których lubo się pilnie aplikował, nigdy się iednak z postępu Szkolnego, nad swoich Kondyscyptów nie wynosił, ale wszelką pojętność y umiętność Oblubieńcowi Dni na fizych, Pánu JEZUSOWI, przywłaszczał y przypisował; Ktorego Szkołą nad wszystko Akadémie Naymędrszą, y umiętności wszelkich, Xiegią nazywał, y do niego się w wątpliwościach, po pewną rezolucyą, iako do Naucezyciela swego, udawał. Przy dokonczeniu Teologii, gay go na Kápláńską Godność, dla wielkich Cnot, y Swiatobliwości, chciano wywyższyć, wszelkiemi sposobami wypraszał się, z tak wielkiej Godności, iednak przymuszony Posłuszeństwem, został Káplánem, do ktorey dostojności, aby się przypodobił, udał się na ołobność, y po dziesiaćdniowych w wielkiej duchá gorącości, y umartwieniu Ciála, odprawionych Rekolekcyách, pierwsza Msza Święta z dziwnym Nabożeństwem, y wielkim miłości Boskiej zapálem, wszystkie w nabożne łzy rostopiony, odprawił. Będąc już po Prymicyách, zawsze do siebie mawiał dwie słowá; *Pátrz MICHAŁE, żebyś i Godność Kápláńską, nie przynosił,*

karania, albo wielkiego potępienia, y żebyś kiedy szczęścia tego, ktorego przez te Godności dostąpił, nie opłakiwał. Y dla tego codziennie się niż przystąpił do Mszy Świętej, i powiadał, y po długim przygotowaniu się, z wielką czystością dusze, miewał Mszą Świętą, tak dalece, że przytomnych, do Nabożeństw, y też pobożnych wzruszał, y do wielkiego zbudowania pobudzał. Po odprawioney zaś, z tak gorącym Nabożeństwem Mszy Świętej, prawie cały ten dzień na dziekczynieniu trawił, y takim ogniem Miłości Boskiej gorzał, że się zdał oddalonym od siebie. Widząc Przełożeni w Nászym MICHAŁE, nie tylko Cnotę pełność na dutzy, ale y na rozumie, wielką mądrość, wystawili go na Urząd Lektorá Filozofij, a potym Teologii; wypraszał się bárdzo Przełożonym z tego Urzędu, Sługá Boski, przywodziąc iwoię nie sposobność do tego, y mówiac: *Jam sobie postanowił, nie iść drogą ludzkiej mądrości, ale jey szukać z Niebá, nie mam chęci czytać Xiaz Filozofow, y Neoterykow, Aforizmami Filozofskimi napelnionych, ale mam gorącą ochotę, do czytania Pismá Świętego, y Świętych Ewangelij, y do czytania żywotow Oycow Świętych, Klimáká, Kassjáná, Darotensá, Nilá, y innych, dawnych Zakonników, albowiem z takiego czytania, żadney w duchu nie mam rozrywki, y wielkiej dosiępie mądrości.* Jam sobie postanowił, nie zażywać Sentencyi, Filozofow Pogáńskich, y nie pokázować, moiey Náuki, zażywać jey tyle, ile potrzeba, żebym słuchających bárdziej przykłádem, niż słowami zbudował, y dobre Imię, przez uczynki dobre, Zakonowi uczynił; Jam postanowił, nie pisać rzeczy do Filozofij, albo Teologii, Spekulatywy należących, ale tylko rzeczy Morálne, do Duchá y obyczajow należące, do czego mam wielką inklinacyą. Mojá Filozofia, y Teologia, iest BOG, y wszystko moje. Lubo zaś włożoney na siebie Profesorskiej funkcji, státecnie y przez pokorę przyjąć nie chciał, iednak iako Syn Posłuszeństwá, z rozkazu Przełożonych Zakonu przyjął, z wielkim zaszczycem y pożytkiem Zakonu, albowiem wielu Cnota y Nauka sławnych Subiektow, od siebie wyuczonych, Zakonowi zostawił. Gdy już Swiatobliwością y mądrością,

drością, wielką sławę Zakonowi w Rzymie uczynił, za rzecz słuszną Przełożeni ładzi, żeby się też Ojczyście Kráie, to jest Polská Nász, tak drogim Skarbem łask y faworow Boskich, y Potomkiem swoim cieszył. Posłany tedy Sługá Boski z Posłuszeństwá do Polski, skoro do Konwentu Kráakowskiego, pod Tytułem Świętego MICHAŁA ARCHANIOŁA, y Świętego O. Nászego JOZEFÁ założonego, przyjechał, z wielką radością Nászych Ojców, bádzo wdzięcznym gościem przyjęty, po rozgłoszoney potym, Swiátobliwosci jego, y nádprzyrodzoney prawie Mądrości, po Kráakowie, od wielu Zakonnych, Náuką sławnych Osób, także y od Swieckich, był przywitany. Szczegulniey zaś, od wielu Przesławney Akadémij Kráakowskiej, w całym Krolestwie Nászym Polskim, wszystkich Umiejętności Mátki, Pobożnością y Mądrością znakomitych Doktorów y Profesorów, dla wysokich swoich Talentów, w osobliwym był poszánowani miány, y iáko Mąż, Boskiej y Świętego Doktorá Anielskiego, TOMASZA z AKWINA, pełen Mądrości poważany, w ktorey ná wielu Filozoficznych, y Teologicznych Oppugnách, subtelny dowcip, jáwne pokazał dowody, z wielkim pomnożeniem Sławy, y Imienia Zakonu, z Hiszpánij do Polski, od Nayiásniejszyego ZYGMUNTA Trzeciiego, Polskiego y Szwedzkiego Krolá, sprowadzonego, y w Kráakowie ná Wesoley, pod Tytułem Niepokalanego Poczęcia Nayświętzey MARYI PANNY, założonego, á potym po całej Poliszce, Rusi, y Litwie, w Synow, y Corki, Świętey Mátki Nálzey TERESY, z Boskiej OPATRZNOSCI roskrzewionego. Odpocząwszy nieco Sługá Boski po farygách tak dalekiej podróży, w tymże Nászym Konwencie Świętego MICHAŁA w Kráakowie, obrány Lektorem Świętey Teologii, nie tylko umiejętności Szkolney ále też y Niebieskiej náuczał, z taką subtelnością, że o nim pospolicie mawiano, iż był po wielkiej części uczestnikiem rozumu, Anielskiego Doktorá; y według jego Sentencyi, wiele poważnych od siebie wynalezionych Kwestyi, Dyscypułom swoim trá-

dował. Lubo zaś, codzienna jego praca, ná Kátedrze, (oproczyć Modlitwy wnétrzney ráno y wieczor, ráchunku sumnienia, y dyscypliny spolney) wolnym go przez Násze Konstytucye, od innych Aktów Choru czyniá, iednak Wielebny Oćiec, żadnego Aktu nie opuścił, y owízem záfwe wszystkich uprzedzał, y naypierwszy ná każdy Akt, przed wszystkimi przychodził. Záczyń wierzyć się pobożnie o nim może, że tak wysoka mądrość, ktora przed wszystkimi iásniá, w nagrodę ustáwicznosci, ná Aktách Nabożeństw, Cáltemu Zgromádzieniu spolnego, z Niebá mu dána byłá. Miał w sobie Sługá Boski, we wszystkim pomiárkowane, y bádzo ukłádne, do zbudowaniá inszych, obyćia, przy ktorych, byłá w nim osobliwa żarliwość, o naymniejszy punkt, Zakonney Obserwancyi, w ktorey iáko wszystkim przodkował, tak do niej, słowem, y przykładem inszych zachęcał; álbowiem, to wierne Obserwancyi ściśle peńnienie, w podájących się okázyách, skutkiem samym, ná sobie záfwe pokázował. Publiczna Sława, Mądrości, y Swiátobliwosci Sługi Boskiego, do wielu prac, dla większey Chwały Boskiej, y Zakonu podiętych, y innych mu nie mniejszych przydáł; ponieważ się do codzienney Spowiedzi, wiele pobożnych dafł schodziło do niego, dla uspokoienia wnétrznego, y odebrániá w zawiłych sumnienia terminách, zbáwienney rezoluzyi; z ktora każdy w pokoiu ukontentowany odchodził, y do lepszego się życia, w służbie Bożey zápalá. Zá jego zbáwieniem ná Spowiedziách instrukcyami, iedni się do BOGA náwracáli, inni szpetne nálogi porzucáli, inni Swiátá, y jego próżności odstępowáli, nieprzyjaciele, do iedności y zgody przychodzili, ukrzywdzeni, zádołyć uczynieni bywáli, wszyscy według swego prágienia, z wielkim ukontentowaniem, we łzy pokutne rostopieni, Swiętemi refleksyami, z drogi potępienia, ná drogę wiecznego zbáwienia, náprawádzeni, od niego odchodzili, y jego się poddawáli dyrekcyi.

Po tak wielkich w Zakonie Swiętym pracách, Wielebnego Oycę MICHAŁA dla roz-

dla rozszerzenia Chwały Boskiej, y miłości bliźniego, chwalebnie odprawionych, uważając w nim Przełożeni, pełność tak Boskich, przy wysokich Talentach, y dárach nadprzyrodzonych, także obfitość prawdziwego Duchá, Świętey Mátki Nászey TERESY y żarliwość Zakonney Obserwancyi, umyśliłi go, wywyższyć ná Urzędy Zakonne. Ale BOG chcąc go mieć ná tym świecie, bez doczesney nagrody, y wieczną mu w Niebie gotując, dopuścił ná niego ślepotę, dla czego ná obojętne oczy, z ustawicznego czytania, y pracy ociemniawszy, uczynił się nieposobnym, do Rządów, co BOG ná niego, z osobliwego sporządzenia swego dopuścił, żeby z niego, iáko z drugiego Jobá, inși do cierpienia dla BOGA, pobudzeni zostáli. W tym Stanie będąc Slugá Boski; dziękował ustawicznie Oycu Świátłości, że mu zamknął oczy od światła, áby go przysposobił, do widzenia siebie, w Niebieskiej Świętych swoich, iáśności, á oraz umacniał się pewną nádziewą, że im mniej widzieć będzie ná świecie, tym iáśniej BOGA poznawać będzie w Niebie. Jákoż się usilnie o to starał, álbowskiem z większą Duchá gorącością, Aktow Zgromadzenia, y Zakonnych Ustaw pilnował, á nie mogąc sam czytać, przez utrácenie wzroku, niekiedy z młodych Bráć, czytać przy sobie, Autorow tak Szkolnych iák y Moralnych kazał, y w nábytku już dawno, iáko się wyżej námieniło, tak się wyperfekcyonował Mądrością, że pod ow czas, do niego Wysocy Náuka Teologowie, w zawitych Kwestyách, y wątpliwościách, po rezolucyá, iák do Pedagogá przychodzili, y wtrudnościach ustarwieni, odchodzili od niego. Dziwowali się wszyscy, że w tey Arce, w ktorey BOG tak wiele cudownych dárow zamknął, y tá cudowna znáydowała się iáśká, iż przez lat ośiemnaście, nie ná oczy nie widząc, nietylko do Choru, Refektarzá, ále y do wizytkich Ołtewy Kłáštóru, bez laski, y od niko nie prowadzony, prosto idąc, sam przez się, záfwe trącił, á co większa do Konfessyonału, który miał przy samych drzwiách Kościelnych, choć y między ciżbą ludzi, prosto szedł. Tak

záf przeżroczyste, y kłárowne miał oczy, że kto o ciemności jego nie wiedział, rozumiał że doskonale widział. Y to nie mniej cudowna, że w tey ciemności, zawiádując dosyć obszerną Konwentu Krákowskię Świętego MICHAŁA Biblioteká, káfdego Autorá, y Máteryá o ktorey w nim tráktowano, dotchnawszy się Xięgi, poznał, y ná ktorey kárce znáydowała się iáka Kwestyá, álbó Parágraf, sam páłcem pokázował. Lubo záf w tym ośieroceniu od widzenia powierzchownego, przez tak tak wiele lat, iáko się námieniło zostawał, nigdy sobie iedná nie przykrzył, nigdy się ná swoię niedolá nie utkarzał, od nikogo w záfmutczeniu nie był widziány, ále záfwe spokojny, przyjemny, y wesół. Niemogąc záf Mszy Świętey odprawiać, ustawicznie oprócz Świat y Niedzieli, do Przenáyswiétszey Komunii, w ogniu miłości Boskiej wszystkie rostopiony, przystępował, ktorą wielá Aktámi Strzelistemi długo poprzędzał, y niemi gorące kończył dźwięcznienie, ná którym się przez długi czas zábawiał. W Świętá záf, y Uroczystości Solenne, odpráwiwszy z ráná Świętá Komuniá, usiadłszy w Konfessyonał, od poczatku Nábozeństwá, aż do zamknięcia po południu Kościołá, nie sfatygowány, ochotnie, y bez náprzykrzenia, choć przy słábym zdrowiu y siłách, nie tylko Látem, ále y Zimábośo, y w iednym tylko Hábićie, Spowiedzi Święty słuchał, o którym pospolicie mowiono: *O jáko ten Oáiec, prawdziwie iest Świętym Zakonnikiem, który o nic nie stoi, tylko o większ Chwałę Pánná BOGA, y o zbáwienie duś. Kiedyby Kościół Święty miał takich, iák naywiecéy, miał by BOG Chwałę, w Slugách swoich.* Káfda náwet prywatná z kim, jego rozmowa; do zbudówánia y Nábozeństwá, skutecznie káfdego poruszała; álbowskiem uważáli w nim wszyscy, ktorzy kiedy z nim rozmawiali, że z ludźmi przedstawiać, nigdy się od Obecności Boskiej nie oddalał, y dla tego o nim mowili. *Ten Oáiec, choć áś powierzchownie z kim mowi, iedná we wnatrz, záfwe się zda z BOGIEM konwersowáć, y dla tego przy nim bez dobrej uwagi, trudno co y wymowić, lubo mamy wielká posáfalość*

ufatofł do niego. Przeto z jego rozmowy nie ieden zbudowauy, przyznawał; *Ten mnie Wielebny Ojciec, odwiadł od zemsty, ten mnie z nieprzyjacielem pojednał, ten mnie od złego odprowadził, ten mnie na sumnieniu uspokoił, ten mnie do tego Nabożeńftwa zachęcił, ten mnie do zbawienia doprowadził, ten mnie z rozpączy wyprowadził.* Z Białogłowami, procz Spowiedzi, bąrdzo rzadko y nie długo rozmawiał, y nigdy bez Socyufz, mówiąc zaś kiedy z niemi, wielkiey w słowach ostrożności, y w oczach skromności zażywał, y owszem będąc ielzce zdrowym na oczy, nigdy na twarz żadney Białogłowej nie spoyrzał, z których niektóre przez ciekawość, pilnie to w nim, y z podziwieniem, uważały.

Cnoty Moralne, bąrdzo łobie poważał; y ich pilnie bąrdzo przestrzegał, iąko się już wyżej namieniło. Oprócz których, w Teologicznych Cnotach, był wfszystek doskonały, które się w nim iawnie wydawały z Uczynkow, iąko mówi Święty JAKUB Apostoł. *Pokaże ci z Uczynkow Wiare moia.* Była w nim Wiara żywa, którą miał do Tąemnicy Przenayświętszego SAKRAMENTU, przed którym się we dnie y w nocy, gorącym Nabożeńftwem zabawiał, y innych do rozpamiętywania, y ufzanowania, tey tak wielkiey Tąemnicy zachęcał. O P. BOGU, ufławicznie rozmawiał; Do Męki CHRYSUSOWEY, wielkie miał Nabożeńftwo, w ktorej rozpamiętywaniu, we łzy się nabożne rozpływał. Godność y Tąemnicę Niepokalanego Poczęcia, Nayświętszey MARYI PANNY MATKI BOSKIEY, osobliwie wywyższał, y w innych promowował, ktorej Wigilie, różnemi umartwieniami Ciąła, y Postami ząwfsze poprzedzał. Osoby Duchowne, tak Świeckiego, iąk Zakonnego Stanu, na Godnościach będące, iąko prawdziwych Namieftnikow CHRYSTUSOWYCH, poważał; za podwyższenie Wiary Świętey Kątolickiey, y wykorzenienie Heretykow, codziennę reęce y ufł nabożne do Páną BOGA wznosił, y siedmiu Aryánów do Wiary Świętey Kątolickiey nawrócił. W nądziei tak był mocny, y ugruntowny, iż dla tego z welką ząwfsze fercą radością, o Chwale Niebieſkiey rad mawiał, włąśnie iąkby ją już dziedzi-

czył, przeto często podnoſząc oczy w Niebo, do niego się zachęcał, mówiąc słowá Páwła Świętego: *Prągne bydź rozdłączonym od Ciąła, a bydź ziednoczonym z CHRYSTUSEM.* Żadna przeciwność, żadna trudność, żadne prześladowanie, żadna choroba, ani długa ciemnota, żadna by nayprzykrzeysza przygoda, nigdy go nie ząłmućia, który się w tey nądziei ząwfsze fundował, że mu BOG, da we wfszym, pomoc potrzebną.

Miłość ku BOGU, wfszystek był, nieiákim ognistym Cherubinem, bo co tylko mówił, y czynił, wfszystko za impulsem miłości, do BOGA ordynował, wfszystkich do miłości Páną BOGA poćigał; przeto się naymnieyszych defektow wyſtęgał, żeby w nim miłość Boska nie ſtygła, cudze defekty, które BOGA odwracają od ludzi, iąk włąśnie często opląkiwał. Ku Nayświętszemu SAKRAMENTOWI, ufławicznemi Aktami Miłości Boskiey, codziennie się ząpálał, y nieufłaiącą wnątrzną Modlitwą, dla ktorej y ſnu ſobie uymował, ſiły duszy, do miłości Boskiey ząpraszał.

A że Miłość Boska, dowodzi się, z miłości bliźniego, y w tey był doskonałe wyprobowany, bo wfszym, był dla wfszystkich, wfszystkich bez refpektu na otoby, iednákowo y równo kochał, żeby się więcej iednemu, niż drugiemu udzielać, wzaiemney między drugiemu nie rozrywał miłości. Póki był zdrowych oczu, inſzych w ufługách Zakonnych, y naywzgąrdzeńſzych ząſtępował, chorým ochotnie ufługował, w ućisnieniu będących, ciefzył, y do ciefliwego znofzenia, Świętemi reflexyami, animował. Do ubogich ućiekających się do niego, miał bąrdzo wielki áffekt, a że przez Szlub Zakonnego Ubóstwa, które we wfszym ściśle chował, nie mógł ich ſam ráutować, z pozwoleniem Przełożonego, tak w iedzeniu, y w oddzieleniu (który dla ſiebie, o nic nigdy nie proſił) dla nich w czym go kro o co proſił, wicnie upraszał, osobliwie dla tych, ktorzy dla ſwoiey ućciwoſci, proſić o iąłmużnę, odważyć się nie ſmieli. W chorobie nawet ſwoiey, ięzli mu co kto dla poſilenia poſtął, ząwfsze się z tym zątrzymował, a gdy się od Fortyaná

od Fortysza dowiedział, że jaki Ubogi był u Forty, za licencyą Wielebnego Oycá Przeorá, z wielką ochotą, Ubogiemu pofyłał.

Tę, y inne Cnoty, Sługi Boskiego, wielkiemi Pan ieszcze w tym życiu, chciał nagrodzić łaskami. Naprzód że skrytości serc ludzkich, przenikał y rozumiał. Potym, że wielką u wszystkich co go ználi, opinią Świątobliwości, ieszcze za życia sływał. Nád to, miał w łobie Duchá Proroctwa, bo przyszłe rzeczy opowiadał. Ominawszy inne tego dowdy, jest tego jawnym dokumentem, Nášz KROŁ Polski, WŁADYŚŁAW Czwarty, Syn ZYGMUNTA Trzeciego, ktorego Modlitwom, gdy się pomieniony KROŁ, idący na Woynę polecił, Sługá Boski, o pewney wygráney, y o dniu otrzymania Wiktoryi, upewnił go, co się tak w samym skutku stało, według słow, y Proroctwa Sługi Bożego. Z tych Cnot, y Świątobliwości, Nášzego Wielebnego Oycá MICHAŁA, rozszedł się wdzięczny zapách, sławy, y Imienia po Polszcze, Nášzego Reformowanego Zakonu.

Już do Niebá Sługá Boski przyspofobiony, wpadł w śmiertelną chorobę, którą z wielką cierpliwością, y oddaniem się na wolá Boską znoził, gotów będąc, przenieść się, z tego pádołu płaczu, y mizeryi. Następiał potym puchliná, która gdy w nim codziennie bárdziej wzrastała, mając ją sobie za następuiący śmierci pewny Prognostryk, z wielkim się Nabożeństwem y radością do niey gotował. A lubo mu ciężkie boleści dokuczały, w chorobie, tak je w łobie pokrywał, iákoby nie nie cierpiał. Na kilka dni przed śmiercią, gdy na siłách począł uślawać, prosił Wielebnego Oycá Przeorá, áby mu dał Najświętszy Wiáryk, na drogę szczęśliwey wieczności, y po uczynionej Generalney Spowiedzi, przyiał go z głęboką pokorą, y bárdzo gorącym Nabożeństwem, potym wzystek łzami zálany, za defektá swoje, wszystkich Bráci przeproszał, y o odpuszczenie upraszał. W sam zaś dzień, śmiertelney potyczki, przyiawszy nabożnie Oley Święty, wzystek łobie będąc przytówny, w gorących Ákrách, Wiáry, Nádziei, y Miłości,

Skruchy, y Rezygnácii, pełen Zasług y dobrych Uczynków, w pośród płaczących Bráci, z wesołym twarzy ułożeniem, szczęśliwym skonaniem w Panu, zasnął, y śmiertelne życie, z wiecznym zamienił, w Konwencie Świętego MICHAŁA w Krakowie, dnia 19. Stycznia, Roku Páńskiego, 1641. Máiąc lat wieku swego 54. á Zakonney Profesyi, 37. Wszytkim nie tylko Zakonnikom, ále y tym ktorzy go ználi, żal, y wielkie po łobie zostáwiwszy pragnienie.

Po rozgłoszoney śmierci Sługi Bożego, nie tylko lud pospolity, ále y wszystkie Stany, tak Duchowne iák y Świeckie, wielkim zálem nápełnione zostały, z tak wielkiego Męzá utráty, wszyscy zaś wydziwić się nie mogli, ktorzy na Solennych pogrzebowych Ciáła jego byli Exekwiách, że twarz jego, umartwieniem y chorobą znędzioną, stała się do podziwienia śliczną, y tak ułożoną, iákby spał, á nie umarł. Po skończonych Exekwiách, to Świątobliwe Ciáło, w pospolitym Zgromádzienia grobie, przystoynie y z uszanowaniem złożone, gdy w kilka lat od śmierci, nie bez Cudu, nieskazytelne, wolne, y w niczym nieskazytelne, było widziane, y zapách z siebie wydaiące, na miejsce przystoyniejsze, przeniesione zostało. Do ktorego rewizyi, záproszeni Medycy y Cérulacy, nieskazytelność jego, cudowna bydlá osádzili, ile że na puchlinę umarł, po ktorey pospolicie prędka bywa korrupcyá.

Ten Cud nieskazytelności Ciáła Sługi swojego, chciał BOG, iáwniey pokazać. Albowiem w tárgnawszy w Polskę Szwedzi, gdy plądrowáli Kraków, przyfzedzszy do Nášzego Krakowskiego Konwentu, y obaczywszy ten depozyt Ciáła, Męzá Bożego, wcale w niczym nie naruszony, przy niezwyčajney białości, przez swoją, częścią ku Wierze Świętey Kátolickiey nienawiść, częścią, przez niedowiárstwo. Cudem przeciwnie, w Wapno nie gáżzone wrzucili Ciáło, w całości zachowane Cudotwornością, w którym poki Szwedzi byli w Krakowie, zostawało, bali się bowiem Nási Oycowia, dla napáści nieprzyiaciela Wiáry, dobyć z támtąd Ciáła Sługi Bożego. Po wyjściu

ciekawość tylko, przyszedł to Ciało wi-
dzieć, a gdy je w swoiey nieskazytelno-
ści obaczył, z podziwieniem, y do Na-
bożeństwa wielkiego porużeniem. Ká-
tolikow, on się poczał nasmiewać; y
tey Cudowney nieskazytelności, przeci-
wne przyczyny przywodzić, ale iak się
názad powracał, iawnie BOG szyder-
stwo y niedowiárstwo jego ukarał, álbo-
wiem po schodách idąc, ciężko upadł,
y ná Nogę szwánkował, ná którą po-
stąpić długo niemogąc, y przy wielu
kurącyách, żadney folgi y pomocy nie
doznając, skoro swego niedowiárstwa
poczał żałować, y udał się do przyczyny
Sługi Bożego, zdrowym ná nogę zá-
raz został.

Podczas Moskiewskiey do Polski In-
kursyi, dostało się w niewolą trzech
Polakow, w ktorey gdy długo zostawa-
li, jedney nocy, pokazał się im Nász
Zakonnik, który im wynisć kazał z wię-
żenia, z ktorych bez inszego sposobu,
kądány dobrowolnie opadły, y wolno
szli zá Oycem, od niego prowadzeni,
aż do Polskiey gránicy. a gdy się go py-
tali, ktoby był, y iako się nazywał:
odpowiedział im: *Ja jestem, MICHAŁ,
od Świętego BARTŁOMIEJA, Karmelita
Boży, iak będziecie w Krákwie, obaczycie
mnie w Bibliotece, bo ja tam mieszkam, y
to wyrzekłszy zniknął.* Z tych trzech
Niewolnikow, jeden się udał, do domu
Krewnych swoich, a dwóch ru do Krá-
kowá przyszło; ktorzy potzedszy do
Konwentu Świętego MICHAŁA w Krá-
kowie, prosili Fortyaná o Wielebnego
Oycá MICHAŁA, o ktorego w tym
Konwencie mieszkaniu, od niego sa-
mego, uwiadomieni byli. Brát Fortyan,
kazawszy im poczekać, poszedł do Oycá
Przeorá, czyniąc relacyá, że dwá Nie-
wolnicy, z niewoli Moskiewskiey idacy,
proszą o Wielebnego Oycá MICHAŁA
A że w Konwencie, nie było w ten
czas, żadnego Zakonniká, tego Imie-
nia, Ociec Przeor kazał im powiedzieć,
że się w tym Konwencie, taki Zakon-
nik nie znáyduie. Co gdy im powie-
dzał Fortyan, odpowiedzieli oni: *Gdy-
śmy byli w niewoli, pokazał nam się Wáś
Zakonnik, y jedney nocy wyprowadził nas
wolnych, y aż do Polskiey Gránicy przypro-
wodził, ktorego gdyśmy się pytali, iak się*

*zowie, powiedział, że Brát MICHAŁ, od
Świętego BARTŁOMIEJA, y obiecał nam,
że się z nim obaczemy w Krákwie w Bi-
bliotece tego Konwentu, gdzie ma mieszkac,
y to nam powiedziawszy zniknął; przeto
my, y przez prágńienie, obaczemia Dobro-
já Nászego, przyślimy go nawiedzić, y po-
dziękować mu, zá odebráne Dobrodziey-
stwo.* Wrocił się Brát, z tą relacyá, do
Wielebnego Oycá Przeorá, który zádzi-
wiwszy się, poszedł do Forty, a sam od
nich usłyszawszy, co przez Fortyaná
mowili, y spráwę Boską zrozumiawszy,
záprowadził ich do Nászey Biblioteki,
y Ciało im Wielebnego Oycá pokazał,
które ledwo co obaczyli, poználi záraz
Dobrodziecá swego, y że ten sam był,
który ich z niewoli cudownie wypro-
wodził, pod przysięgá przyználi, y na-
bożnie, zá odebrána łaskę dziękowali.

Gdy niektorzy z Mieszczánow, y
Obywatelow Krákowski, nawiedzali
ten drogi Depozyt, Ciála Sługi Bożego,
był między nimi jeden Luter, a gdy
inni wszyscy weszli do Biblioteki, ogła-
dąc Ciało jego, nie mogli w niś żadną
miarą ow Luter, gdyż iako sam przed
temiz Mieszczánami powiedział, boiażn
go nagła brála, y wszystek drzał, ponie-
waż gdy chciał ná prog wstąpić, tak mu
Nogi zdrętwiały, że nie mógł y posta-
pić, lubo pótym, bez wszelkiey trudno-
ści, z drugimi powracającemi, wyszedł
zá Fortę.

Nieśaka Páni Węglárska, Imieniem
Helená, Mieszczká Kráowska, choru-
jąc ná Kwártánnę, gdy przez kilká Mie-
ścicy, zá pilnym stáraniem, przyść do
zdrowia nie mogła, prosiła iednego
z Nászych Oycow, o iaká rzecz z Ciála
Sługi Bożego, który jey dał trochę
proszku, z tegoż Ciála obmiecionego,
a gdy go tylko z żywą Wiarą w Winie
záżyła, oddając się jego przyczynie, zá-
raz jey ustála Kwártána, y do zdrowia
doskonálego przytła.

Choruiąc ciężko Pan Stradomski,
w Woiewodztwie Kráowskim, o kil-
kanaście mil od Krákowá, rezyduacy,
y prawie nie uleczonym będąc, zá zdá-
niem Doktorow y Cerulikow: wiedząc
z publiczney sławy, o cudownych łá-
skách Sługi Bożego, udał się do jego
przyczyny; y ratunku. A że sam przez
ustające

ustające siły, nie mogli nawiedzić Cią-
ła Sługi Bożego, posłał do Nászego Kon-
wentu, Kápellaná swiego, Zakonu Świę-
tego FRANCISZKA Obserwantów,
żeby obmywszy chusteczką w Winie zma-
czaną Ciąło, powrócił z nią, czym prę-
dzej do niego. Uczynił tak Kápelan,
a powróciwszy do Chorego, gdy go
obtrął pomienioną chusteczką, zaraz się
lepiej mieć chory poczał, y w krotce
doskonale ozdrowiał.

Roku Páńskiego 1719. W dzień Świętey
ANNY, gdy się z Biblioteki Wielebnych
Oyców Jezuitów Krákowski, pod
Tytułem Świętych PIOTRA y PAWŁA
Apostołów fundowanych, wielki wszczął
ogień, który całe Miásto zátrożył, o-
czywistym niebezpieczeństwem, ile że-
wiatr, ogień w różne strony roznosił;
poczęła się záyimować Kámienicá, świę-
tey pámieci. Wielmożnego Jegomości
Xiędzá DOMINIKA LOCHMANA, KANONI-
KA y ARCHIPRESBITERA Kráowskiego,
(wzgárdá Honorów swiátá, Pobożno-
ścią ku Pánu BOGU, y szczodroblivo-
ścią, ku Ubogim miłością y udzielnó-
ścią, u wszystkich Stanów, powagą sta-
wnego) który będąc w niebezpieczeń-
stwie, posłał do Nászego S. MICHAŁA
Konwentu, prosząc aby Ciąło Sługi Bo-
żego, Oycowie Nási wystawili, ku tej
stronie przeciw ogniewi, co skoro uczy-
nili, ná tych miast ogień ugásił, y żadney
szkody nie uczynił. Co Zastugom, y
przyczynie Sługi Bożego, pomieniony
Prálat, przyznawał, y ná podziękowa-
nie Ciąło jego nawiedził.

Zákrystyáńczyk, Kościół Świętego
MICHAŁA w Kráowie, z łákomstwá,
poiadł opłátki, z Minią czerwoną ro-
bione, ná Wigiliá BOZEGO NA-
RODZENIA, dla roznoszenia, do ro-
żnych Dobrodzieiów, z czego ná cięż-
kie bolesci żółdká, y gwałtowne bez-
ustánowienia západł ejekcyę, których
gdy niemożono go uśmierzyć, jeden z
Wielebnych Oyców, dał mu záżyć prosz-
ku w Winie, z Ciąłá Sługi Bożego, po
którym bolesci ustály, uspokoiły się e-
jekcyę, chory doskonale zdrow został,
y do tad zdrowy żyje, przyznając po
dziś dzień, tę łáskę, Modlitwom tego
Sługi Bożego.

Pewna Páni Senatorckiey Godności,

w wielkich bolesciách, przy porodzeniu
będac, y nie mogac porodzić, z łáwnym
życiá niebezpieczeństwem, gdy jey żadne
Doktorow y Białychgłow, nie nie po-
magály ráunki, y už umieráo było
trzebá, udála się do Zastug y przyczyny
Sługi Bożego, ják tylko proszku z Cią-
łá jego w Winie záżyła, zaraz szczęśli-
wie y bez trudności porodziła, y z nie-
bezpieczeństwá życia, do zdrowia w krot-
ce przywrocona zostála, a ná podzię-
kowanie zá odebraná łáskę, Szkláná
Trunnę ná przystoyné złożenie Ciąłá,
jego ofiarowála, w ktorey z uczciwo-
ścią położone zostáie.

Gdy Páni iedná, rákże Senatorckiey
Godności, nabożna ku Słudze Bożemu,
Hábit mu nowy, y Płaszcz, z mátervi,
włosowego koloru, y biáłego spráwiła,
w ktory go obłoczyli Nási Oycowie,
przyszedł ieden Zakonnik, y poczał mo-
wić, że ten koszt, ná ozdobę Ciąłá,
Wielebnego Oycá expendowany, lepiej
było żóżyć, ná ozdobę jáka Kościoła;
co gdy mu przytomni Zakonnicy zgánili,
poszedł od nich. Rzecz dziwna, le-
dwo co wszedł do Celi, poczęła go
rzucáć Wielka chorobá, w ktorey gdy
piánę toczącego zástano, zbiegli się Za-
konnicy, a między infzemí, ciż sami,
ktorzy obłoczyli Ciąło Sługi Boże-
go, a gdy rzecz niespodziána widzie-
li, mowili choremu, że go BOG zá tę
przeciwność Słudze swiemu skarał, y
żeby záto záłował, y oddał się jego pro-
tekcyi. Przeto ná znak żalu, zá swoy
występek, iák się tylko chory w pierśi
uderzył, y udał się do przyczyny Sługi
Bożego, záraz do zdrowia przyszedł,
w ktorym y po dziś dzień zostáie, wyzná-
iac cudowne łáski Boskie w Słudze jego.

Ze zaś dziwna w spráwách swoich,
BOGA Nászego dyspozycyá, do wię-
kzey czci y uszánowania, tego Sługi
swiego, záchęca Seicá ludzké, y chce
Chwałę jego, ktora ma, w obecności
jego wywyżzyć, pokázuią to świeższe,
Cudá, y Łáski, przez jego przyczy-
nę doznáne. Albowiem Roku 1744,
Mieszcżká iedná Wárszáwska, Teresa
Popinowa, będąc w terminie poro-
dzenia, pierwszym połogiem, gdy po
wielu w porodzeniu bolesciách, bliższá
iuz śmierci byłá, niż wydánia ná swiát,
oczekiwáne.

oczekiwanego Potomka, y dla ostatecznej dyspozycji, Naszych Oycow do siebie zapraszał, jeden z nich, dał jey część odzienia, tego Sługi Bożego, którą gdy na żywocie, wzywając go na pomoc, położyła, szczęśliwie y bez trudności, wydała na świat Corkę, pomienionego Roku, w Márcu, którą łaskę Zastugom Sługi Boskiego, przed wielką osobą przyznawała, y każdego czasu, gdy tego będzie trzeba, przysięga świetdzieć obiecała.

Roku przeszłego 1745. Ieymość Páni Ludowika Cieszanowska, Łowczy na Sieradzka, także przy porodzeniu, będąc w wielkim niebezpieczeństwie, y boleściach, tak dalece, że już y mowę zamknęła, y zdawała się być konającą, zastugami y przyczyną Sługi Bożego, od niebezpieczeństwa wolną została. Albowiem Małżonek jey, Jan Cieszanowski, mając zaszyty płateczek Hábitu jego, w Szkąpterzu na sobie będącym, wyjął go, y urznąwszy z niego trzy małe kawałeczki, namoczył je w Winie, a zmowiwszy trzy Zdrowaś MARYA, y poleciwszy ją przyczynie Sługi Boskiego, wlał je z winem w usta Małżonki,

które skoro przełknęła, w kilka paćerzy, bez uczucia wszelkich boleści, szczęśliwie płód na świat wydała, z wielkim podziwieniem, wszystkich tam na ten czas przytównych. Na ktorey cudowney łaski przez przyczynę Sługi Bożego, odebraney zeznanie, samże pomieniony Wielmożny Jegomość Pan Jan Cieszanowski, Łowczy Sieradzki, o mił. 30. od Kraków, zjechał tu do Konwentu Naszego Świętego MICHALA, y z dziękczynieniem Słudze Bożemu nabożnie doniesionym, zeznał pod przysięgą w wyż namienionym Roku, dnia 19. Września, że za jego przyczyną, Małżonka jego, cudowne to Dobrodzieństwo otrzymała.

Wiele innych łask y faworow Boskich, przez Zastugi y Intercessyę Sługi Bożego, od wielu odebranych y doświadczonych, dawność y nie pamięć czasu, od ludzkiej wiadomości ukryła, których terażniejsze czasy, dalszych za przyczyną jego czekaia, na większą część, wywyższenie, y chwałę, BOGA w Wybranych Sługach swoich, Cudami zawsze płynącego.

Z Y W O T

Wielebney Mátki TERESY, od Pána JEZUSA Polki.

Wielebna Mátká TERESA od Pána JEZUSA, urodziła się na świat, dnia 23. Czerwca, Roku Páńskiego 1603. na zaiutrz po Świętym JANIE CHRZCIEŚLU w Piątek, y po Oktawie Bożego CIAŁA. Ociec jey, zwał się PAWEŁ MARCHOCKI, STAROSTA Cichowski, Mátká ELZBIETA MODRZEIOWSKA, rowney Zacności, y obyczajow, w pobożności oboie. Gdy ją w żywocie jeszcze, Mátká nosiła, stukała się, była bardzo, tak dalece, że straciła nadzieję, aby miała żywo dziecko urodzić. Preto w tey wątpliwości będąc, udała się do Przenajświętszey PANNY, y od jey Obrázu Cudownego, pojechała do Częstochowy, y tam płód swoy, żywy, czy-

martwy, MATCE Miłosierdzia, z nabożnym płaczem polecała, prosząc o życie tego, co w żywocie nosiła, bojąc się żeby bez zażywania BOGA, wiecznie nie było: tak zaś w przyczynie Najświętszey PANNY pokładając nadzieję, národzenia, dnia oczekiwała. W kilka potym Miesięcy, urodziło się dziecko, z wielką pociechą Mátki, że żywa. Corzeczkę na świat wydała. Tak się zaś miała nad zwyczaj urodzić, że ją na nie wielkiey Miednicy kapali. Od owego Mátki stłuczenia, miała ciemię w głowie zakłękłe tak miękkie, y dychające, iakoby w nim kości nie było, czego znak był do samey śmierci. Prędko po národzeniu, uszła dziecko krew, przez kilka godzin płynąc, tak że wży-

we krwi leżała, y już ia uſtami poczęła zalewać, czego nie rychło poſtrzeżono, bo iako bywa w lecie, dla much zaſto- niono kolebkę; Trefunkiem w kilka godzin, przyechawſzy iedną Páni ná nawiedżiny, poſzła dziecię oglądać, y obaczyła, że wſzyſtko we krwi pływa, bez żadnego podobieńſtwá, y znaku ie- żli żyło, álbowiem krew, tak była wy- ciągnęła, oczy, nos, że twarzy, y człon- kow znać nie było, ále wſzyſtko iako błoto ſzczerniało, y zſiniało. Poſſano prędko po Káplána do Zakliczyná, kto- ry przyechawſzy nie chciał Chrzcić, bo nie znać było, ieſli dziecię żyło. Zączył Białogłowá, która była tego przyczyná, przez ſwoię nieoſtrożnoſć, pádła Krzyżem, y oſiárowała dziecię do Częſtochowy, wołaiąc do Nay- ſwiętſzey PANNY, nie wſtáne z zie- mi, **MATKO MIEOSIERDZIA**, *aż to dziecko ożyje*: á tym częſem chu- cháli ná dzieciátko, różnemi wonnemi ziołami, mocnemi korzeniami, że zio- nelo, czyli kichło, przy czym będąc Káplán, ochrzcił je, y dał dzieciátku Imię **MARYANNA**, które po Chrzcie zá raz przyſzło do ſiebie.

Znowu w kilka dni, po urodzeniu, máło dzieciná nie zgorzała; Sypiała w teyże Izbie, iedną Białogłowá Luná- tyczká, ktorey iák doſzedł promień Mie- ſięczny, wſtála, chodziła, gadała, czę- ſem y z domu wyſzła, nie wiedząc o ſo- bie. Tey ſię podczas tego trefunku, coſ ſniło o dziećciú, przeto je wzięwſzy, nióſła do kominá ná ogień; Pan BOG dał, że ſię inſi ná to, w tey Izbie będą- cy ochnęli, y dziecię z ognia wyrwali, które ſię y płaczem rárować nie mogło, bo nigdy do roku nie plákało, choć ne- dżne y ſłábe záwſze było.

Kiedy już do dwóch czyli trzech lat przyſzła dzieciná, igrając ná dziedziń- cu, chciała ſobie młoda gaſkę uchwy- cić, á tym częſem wſzyſtkie ſię geſi ná nie rzuciły, y między ſoba pokazały, tak, że dziecię, ledwie żywe zoſtało. Widziałá Czeladź, że geſi między ſoba coſ máia, ále rozumieli że pta, álbo co takowego, poſtrzeżli iednąk potym nie- rychło, y onę dziecinę, już prawie w puł umária, z między geſi wyrwali. Tak záwſze BOG, dziwnie ſtrzegł tego In-

ſtrumentu ſwoiego, przez który, chciał ná potym w Zakonie Chwałę ſwoię rozkrzewić.

Máiąc nád zwyczaj pobożnych Ro- dzicow, przykładem ich, wſzyſtká ſi- zachęcała do Pána BOGA, y do nabo- żeńſtwá ku Nayſwiętſzey PANNIE, o- ſobliwie z pobożney Máki informácii, która jey powiádała, iák ja BOG przez przyczynę Nayſwiętſzey PANNY, wiel- kiemi łáskami uprzedzał, niżli ſię ná- ſwiat urodziła, y zalecała jey, áby Kro- lowey Niebieſkiej, wiernie y do ſmier- ci ſłużyła, co nabożna Corká, poymu- iąc, pilnie záwſze obſerwowała.

W czterech látach będąc, (iák po- tym ſamá o ſobie powiádała) o tym ſo- bie naprzód mowiła. *Ja bede Pánna Wielka, znajde Skarb, y Koſcioły bede budować, á záwſze Pánna żyć bede*. Y tak temi báwiac ſię dziećinnemi myſlá- mi, zdała ſię bydz wſzyſtkim bárdzo ſtá- teczną, y inſzemi igraſzkami, nigdy ſię z dziećmi báwić niechciała, tylko iák ſobie w głowie ułóżyła, z drzewek ál- bo cegiełek, ſtawiała y budowała Ko- ſcioły, á iák jey zepſowano, to nie- poymowała, żeby to kto popłuł, tylko że ſię ſamo obáliło, co záraz znowu po- prawiła. Znak to był w dziećinſtwie, co BOG potym przez nie miał íprawić, która w Polſkiej Náſzey Prowincyi, trzy Koſcioły BOGU ná Chwałę wy- wyſtawiła, á dwá Kłaſztory, w wielkiej doſkonałoſci fundowała. Pierwſzy, w Kíákowie Świętego MARCINA, gdzie ſtáry Koſciół z gruntu rozebrałſzy, no- wy zá Przełożeníſtwá ſwego wyſtawiła- z przydaniem drugiego Tytułu, Święte- go Oycá Náſzego JOZEFA. Drugi Ko- ſciół, y Kłaſztor we Lwowie, pod Ty- tułem Nayſwiętſzey PANNY, będąc- rám zá Fundátorkę poſſána, Roku 1604. záłożyła. Trzeci Koſciół y Kłaſztor w Wárfzawie, pod Tytułem DUCHA Przenayſwiętſzego, y Świętey Máki Ná- ſzey TERESY, wyſtawiła, wezwána z Corkámi ſwemi ná Fundacyá, od Jáſnie Wielmożnego Jegomoſci Pána JERZE- GO OSSOLINSKIEGO, KANCLERZA Wielkiego Koronnego, w Roku 1649. dokąd, z obleżenia Lwowkiego, od Ko- zakow y Tátárow, Zakonnice uwóźła. Ledwie pięć lat miała Pánienká, kiedy

pierwſzą

pierwszą Spowiedź czyniła, z ktorey była bardzo kontentą, y od tego czasu była wielce dobra y nabożna, albowiem sebraniła się do Sądu na Modlitwę, strzegąc się z kim rozmawiać, żeby nie zgrzeszyła, takie wesele y Nabożeństwo z owej Spowiedzi czuła. Nie rychło jednak, bo aż w siódmym roku, do Komunii Świętej przysposobiona była, y z nauki pobożney Młarki, lubo jeszcze miała Pánienką, bardzo dobrze poymowała, że pod postaciami Chleba, BOGA przyjmie, dla tego z wielką uczciwością y strachem, szła do Przenajświętszej Komunii, że wszystką dźiała, aż ją trzymać musiano. Po Komunii zaś, gorącym Nabożeństwem we wnętrzu pałała, z pojęciem że BOGA ma w sobie, przeto w ten dzień, słowa do nikogo mówić nie śmiała, y była bardzo iada, gdy ją znowu wzięła Młarką do Kościoła na Nieszpor, aby się Panu BOGU dłużej modliła. Dawał jej zaś Pan, tak żywa Wiara przy Komunii, że w ten dzień, kiedy Komunikowała, wielkiego męstwa nabyła, y kiedy się krobał iść kędy, albo sam zostać w jakim gmachu, ona mawiła: *Ja się dziś nieboję, bo BOGA mam w sobie.*

A gdy już była trochę starsza, lubo była powierzchownie wesoła, zawsze jednak szukała miejsc osobnych, gdzie by się schowywała na Modlitwę, modląc się zaś, głowę sobie fałtuszkiem nakrywała, iako więc Zakonnice, głowy przykrywała welami, na twarzy spuszczone mi. Zkąd znak był, że ja sam BOG do Modlitwy wnętrzney sposobił. Bywało czasem, że wyszedłszy ze dworu, modlić się chodziła potajemnie do gumn: a gdy gdzie się obraca, kazała ją Młarka szlakować, dowiedziawszy się, poczęła się turbować, bojąc się żeby w tym jakimiego podeżnienia nie było, co słysząc raz, niewinna Pánienka, z wielkim żalem płakała, iednak w ćwiczeniu się na Modlitwie nie ustawała.

Pobożna też Młarką, tak MARYANNIE, iak y jej starszej Siostrze, w bojaźni Bożej wychowanie dawała, zaraz od dzieciństwa, prowadząc dziatki swoje do Pána BOGA, osobliwie zaś, zalecała im Nabożeństwo do Najświętszej PANNY, na ktorey każde Święto,

spowiadała się, y wraz z niemi Komunikowała, Rożńce odprawiać kazała. Gdy zaś już MARYANNA czytać umiała, więcej Paćierzy y Modlitw odprawiać poczęła, a naywięcej do Najświętszej PANNY. A że miała być powołaną do Zakonu Pustelniczego, żeby go czym prędzej zaczęła, namawiała się z Rodzoną Siostrą swoją, aby poszły na puszcza, na którą gdy się poyść namyśliły, wyszły z domu, a nie wiedząc gdzie się obrocić, przyszły nad iedną rzekę, y zmordowane śiadły, y myśliły iak onę Wodę przebyć. Gdy zaś postrzegli Rodzice, że dzieci w domu nie mają, sturbowani, pogoni posłali, która z podziwieniem znaleźli je nad Rzeką, wzięła je, y nazad do domu żalofnych Rodziców, odprowadziła.

Miała osobliwe Nabożeństwo Młarką MARYANNY, do Świętej KATARZYN Y Panny y Męczenniczki, do ktorego y Coreczki swoje wprawiła, przeto każdego roku przed jej Świętem na siedm Niedziel w każdy tydzień: iednego dnia, a co raz inżego z Corkami swoimi pościła, przydając piętnaście Paćierzy, z intzemi Modlitwami, y Mszy Świętej codziennie słuchając, a to prosiąc przez jej przyczynę, o postanowienie Stanu swoim Coreczkom, o co też y im samym prosić kazała. Lecz MARYANNA Nafza, iako z młodości lat myślała, zawize być Panną, nie prosiła Pána BOGA, tylko o Czystość, aby w niej zawize żyła, aże do śmierci, y ta prośba u niej była nąypierwszą; Druga zaś, o którą tak w dzieciństwie, iako y w Zakonie, prosiła, była ta: *Krzyż Pánie JEZU Twój, niechay będzie, żywot mój.* Do czego się iposobiąc, goły kámién pod głowę sobie kładła, co nie raz postrzegli domowi, dziwowali się bardzo, iako na twárdym kámieniu zálnąć mogła dzieciną. Miała też iporządzony sobie czas, całego dnia, na każdą godzinę, do modlenia się, do czytania, do robot, y do innych zabawek, na każdy dzień, powinna była MARYANNA, z Zyworow Świętych, czytać życie tego Świętego, ktorego dzień przypadał, y powiadać przed Młarką czego się nauczyła.

Około dziesięciu lat, Spowiedź dożyworną czyniła, na ktorey od dzieci-
nych

ných defektów, uwolnioną została. Przychodząc zaś do dzieśności albo iedenastu lat, poczęła się chwytac swiata tego marnosci, iako to, tańcow, wesolych rekreacy, długich dyskursow, nasmiewania się z inszych, reprezentowania każdego, y innych krotosili. Uczyła się też wyborności w strojach wymysłnych, albowiem ja Pan stworzył z piękna bardzo urodę na ciełe, dla ktorey wszystkim była przyjemna; Jednak cokolwiek podobnego czynila, przyszłszy potym do uwagi, sama się z tego śmiała, bo to dla upodobania inszych, y że ja chwalono czynila. W tym wszystkim, nie długo się przecie bawiła, y wszystko porzuciła, obracając się do zwyczajnych Nabozeństw, oobliwie w Piątkowe dni, podobnemi proznościami, nigdy się nie bawiła, ani opuszczala w ten dzień, zwykłego Nabozeństwa, y pokut, chyba że do tego, czasu y sposobu nie było.

W mecalteż w niey Pan, zaraz młodu, oobliwy affekt do Męki swoiey, przeto dni Piątkowe, bywały jey, do Nabozeństwa naymilsze, mianowicie, owe trzy dni, przed Wielką nocą: w ktore ież nie mogła bydz w Kościele, to sobie na swoim Ołtarzyku, Grob w pokoju robiła, y z starszą Siostrą swoją, Psalterz śpiewala, lubo ieszcze po łacinie nie wiecey nie umiała, tylko, *Gloria Patri & Filio, &c. &c.* W tenże dzień Piątkowy, szeregulne zawsze Nabozeństwo odprawiała, Siostrą jey też starszą, dobry przykład dawala, u ktorey co tylko MARYANNA widziela, to czy nie y mieć chciala, jezeli u niey dobra dyscyplinę widziela, ona się o lepszą starala, y w cnotach bydz wyższą od niey usilowala.

W tychże latach, oddala się pod Protekcyą Najswiętszey PANNY, y czystość Pamienska slubowala, lubo na ten czas, co to jest Slub, ieszcze nie wiedziela, co uczynila z tey okazyi, że slyszala na Kazaniu, o jedney Wdowie, ktora miała trzy Corki, ale niemając ich czym żywić, oddala je Najswiętszey PANNIE, przed jey Obrazem, y Stan ich Pamienski, żeby je miała w swoiey opiece. Y tym przykładem pobudzona, toż samo uczynila, y przed Obrazem MATKI

Boskiej, uslugę y czystość swoię, Najswiętszey PANNIE, aż do śmierci, przyobiecala.

Pod ten czas, myslila iuz bydz Zakonnica, ale w tych zamysłach, nie było nic gruntownego, lubo zyczyla sobie tego, jey Mátką, ktora bardziej Starszą Corkę kochala, y nieco się na MARYANNĘ urazala, że jey większą miłosć pokazowal Ociec, iak Staršzey, iednak miała nad nią politowanie, kiedy jey, w czym Staršza Siostrą dokuczala; albowiem, uymuiąc się za MARYANNĘ, mowila: *Day pokoy Kaimie, temu niewinnemu Abłowi.* Powiadala też Mátká, że na MARYANNĘ, nigdy weyżreć, bez politowania nie mogła, ktora uvažaiąc, często mawiala: *Ze ta na iakies cierpieniu okazyje, lub na sieroctwo przyidzie, y choć na nie o co skarzono, nigdy jey nie karala, mowiac: Bedzie miała swego czasu, dośe za swe.* Myslila Mátká, na dalszą edukacya, MARYANNĘ Naszę, dać do Pánien Zakonnych, Świętey KLARY, Klasztoru Sadeckiego, ale na to niechcial Ociec pozwolic. Tym czasem trafilą się tego potrzebá, dla ktorey Rodzice poiechali do Sadea, y wzięli z sobą Corkę staršzą, a Siostrę MARYANNY, ktora w pomienionym Klasztorze, do kilku Niedziel zostawili, a lubo ona nie o Zakonie nie myslila, iednak się ta n-zostawszy, Klasztor sobie upodobala, y w nim z woli Boskiej Zakonnica potym zostala.

Ustyzawszy MARYANNA, że Panny Karmelitánki Bose, do Polki przyiechaly, y że twarzy czarnemi Welami zasłaniły, na podobienstwo ich, poczela sobie twarz z dobraną Towarzyszką zasłaniac, lubo ieszcze o tym Zakonie, ani poiecia ani myśli nie mala; potym iakoś w kilka lat, iadac koło Klasztoru Karmelitánek, bo w Krakowie mieszkaly ieszcze w Kámenicy náietey, wstapili tam, aby się z niemi obaczyli. Obaczywszy MARYANNA, Wielebną Mátkę MAŁGORZATĘ, zdalo się jey, iże na Aniołow patrzała, y Serce jey zaraz się chwycilo, tego Zakonu, tylko ja to zasnućilo, że jey powiedziano, iż małych y młodych nieprzyimują. Podobalo się jey wszystko, co tylko Sluga Klasztorna, o ich ostrości życia powia-

dała.

dala, zaczęła MARYANNA, sama w sobie postanowiła, probować się w nieciadaniu mięsa, na pościeli nie sypiając, co wszystko czyniła sekretnie, y nie miała trudności. To jej się też zdało za przykro, że Lećie prędko wyczerniała, bo się w tym nie miała jako probować. Dwie jednak rzeczy, odrażały ją od Zakonu Karmelitanek Bosych, a to z tej racji: Wyjechała była od nich, najpierwsza z Nowicyuszek Polką, z okazyi, że w głowę zachodziła, że mając rozum pomieśzany, wiele rzeczy poudawiała, a między innymi to, iż tę zwyczajnie próbę mają, że każą Nowicyi Krzyżem leżeć, od godziny do godziny, a dwie jej na przemianę pilnują, i jeśli się najmniey ruszy, to zaraz każą jej wychodzić z Kłasztoru, biorąc za znak, żeby dotrwać w ostryściach Zakonnych nie mogła. Zdało się jej tedy niepodobna, wytrzymać takie leżenie krzyżem, a nie ruszyć się, zaczęła mieć w sobie trudność, przez tę okazyę, nie traciła przecie do tego Zakonu affektu, tylko sobie mówiła. *Ze to tam, Aniołom samych trzeba, a ja zła, znać że tam być nieogodna.*

Kiedy zaś kto z iakiej okazyi, wspominał albo o sposobach życia Karmelitanek Bosych, albo o braniu Habitu ktorej Panny, wszystko jej smakowało y podobalo się, ale owe zmyślone powieści, o których się wyżej wspominało, odrażały ją, y myślała, że te szczęśliwe, którym to Pan dał, gdybym ja też tak mogła, jakiby to Cud był, jakie by to szczęście moje było. Lubi jednak stąrecznie, o Stanie Zakonnym myślała, jednak bydl Karmelitanka Bosą, utraciła wszelką nadzieję. Jednego potym czasu, więcej nad Rok, przed wejściem do Zakonu, powiadał jej pewny Kąpłan, o sposobie życia Karmelitanek Bosych, y o jedney Osobie, co nie dawno do nich wstąpiła, czyniąc relacyę, że według ich opisanja, już nie było miejsca, tylko na jedną. Co słysząc MARYANNA zlekła się bardzo, y wpadła jej myśl taka: *Patrz, by cie nie uprzedzono, y mówią do siebie, o co się, y na co bore? y już więcej, o tym myśleć nie miała.*

Dwanaście lat miała MARYANNA, kie-

dy starsza jej Siostra, oznajmiła Rodzicom, iż bydl Zakonnica postanowiła, prosząc żeby jej nie bronili. Było to, z wielkim żalem Rodziców, osobliwie Matki, bo prawie z żalu umierała, jednak jej pozwolili, ciesząc się zaś, mówili: *Ty nam MARYANNO, wszystko nagrodzisz.* Słyszając to MARYANNA, nie nikomu nie mówiąc, y żadnego po sobie podobieństwa nie pokazując, oświadczyła się przed BOGIEM, bydl także Zakonnica, y zamyslała wstąpić, do Pánien Bernardynek, z racji, że w ubóstwie żyła, Mądrości nie miała, y pod rządem y Postulowaniem, Przełożonych Zakonu swojego została, a do tego że sobie poważała ten Zakon, przez Nabożeństwo, które od dzieciństwa miała do Świętego FRANCISZKA, ledwo bowiem Pacierz umiała, prosiła, żeby się w Bractwo jego wpisała, którego sobie z Świętym BONAWENTURĄ, za Patronów obrała. W tym przedsięwzięciu będąc, często przychodzące myśli miewała, o Zakonie Karmelitanek Bosych, ale jej trudność wielką y niepodobieństwo, powieści fałszywe, owej wspomnianey wyżej, Białogłowy czyniły.

W tymże Roku, do Częstochowy iechała, do ktorej już blisko dojeżdżając, coś się Pannie stało, bez wszelkiej przyczyny, albowiem ją ciężkie bardzo przyćmiły boleści, że ją ledwie dowieźli, ale iak w Częstochowie stanęła, zaraz wszystkie ustały, znać od wielkiej radości, że miała wprędce widzieć Obraz Najswiętszej PANNY, która ją zaraz od urodzenia, w ciężkich y różnych przypadkach ratowała, dla czego jej miłe były zawsze, Częstochowskie Obrazy. Tam tedy będąc, utrapienie swoje koło wstąpienia do Zakonu, przed Matką Misosierdzia składała. Co przy Miży Świętej y Komunii, Najswiętszej PANNIE polecała, prosząc ażeby jej samą Zakon obrała, y sposób do kąd się ma obrocić podać.

Gdy już Rodzice starszą Corkę, do Zakonu Świętego FRANCISZKA oddali, pojechała Matka z MARYANNĄ do domu Zaczego, na Zapusty, w którym według zwyczaju, różne się odprawiały, krótkie uciechy, których też Nasza MARYANNA dopomagała. Niemając zaś, już

co więcej wymyślić, náмовiła się z niektoremi Towárzyzkámi, żeby się iák Zakonnice ubrały, zmyśliwszy dla uciechy, iákby Zakonnice, zkad przyiácháły. Obaczywszy ták ubraná Názá MARYANNÉ, iák chodzą Kármelitánki Bose, Páni Podczászyna Koronna, Zoná Fundátorá Oycow Kármelitow Bosych, ná Wiśniczu, która miała wielki áffekt do Zakonu Nászego, cośdziwnego w niey uważáá, y innych do zádziwienia się zwołáá, samá zás z podziwieniem mówiá: *O iákoś się odmieniá, moia Pámo, iák ci ták bárdzo pięknie, y przystojnie.* Gdy já zás ták ubraná Mátká uyráá, gniewem zápalona, w gębę Corce dáá, y rozumiejąc że to byá Páni Podczászyna inwencya, rzeká jey: *Coś mi to Wáśmość ták dziwnego z Corki uczyniá?* Dano potym MARYANNIE Zwierciádło, żeby się y samá obaczyá, która przeżyrawszy się w Zwierciadle, zleká się siebie samey, widząc się byđz wcale iák infza, álbowiem já, ow nabożny ubior, bárdzo przeráził, y słowá, ktoremi do serca jey, wnétrznie BOG mówił: *Widziś to, ja Ciebie ták chce mieć, á ty co czyniś?* czym we wnątrz przerázona zostáá.

Tráfiá się w krotce okázya, że do tego domu, ieden z Wielebnych Oycow Bernárdynow przyiecháł, Pobożny, y Swiatobliwy Zakonnik, z ktorego wszyscy się budowáli, y jego Osobę poważáli. Nie mogá się odważyć, mówić z nim Názá MARYANNA, w cudzym domu będąca, lubo sobie znáiomym. Sam jednak, widząc ją strapióná, przy infzych przytomnych, rzekł do niey. *Nie trap się Corko, y nie boj się, pócięśy cie Pan BOG że bedziēś Zakonnica:* Co usłyszawszy Mátká, rozgniewáá się ná Corkę, y ná owego Zakonniká. Byá potym MARYANNA z Mátká w Leżáysku, ná Swiatki dla Nabożeństvá, gdzie zażywáac Świętych SAKRAMENTOW, przy Cudownym Obrázie Nayświętzey PANNY, w utrapieniu odnośiá, póciechę. Ow też, wyzey námienniony Zakonnik, obaczywszy ją tám, cieszył ją, y upewnił od BOGA, żeby się nie trapiá, y trwáá w przedsięwzięciu, że bedz e Zakonnica, dááac jey Imieniem Boskim Błogosławieństwo ná to. Nie wiedziá ten Zakonnik, y jednym spo-

wem od Pánný, co się z nią ná duszy działo, á przecię słowá jęgo, ták byty, które się, z jey myślámi zgadzály. Ná ten czas zás, tylko já to trapió, że niewiedziáá kedy, y który Zakon, álbo Klasztor, obráć sobie miáá. Dawał jey bowiem Pan, iásne poięcie, co to iest byđz Zakonnica, y co iest doskonáłość Zakonna, w záchowaniu doskonáłym, Slubow swoiey Professyi, żeby w Postu-szeństwie, zgubić wcale wolá swoię dla BOGA; żeby w Uboŝtwie, nie niemieć swego, áni w odzieniu, áni w żadnych potrzebách, áni się o co stáráć, w Czyśości, ták się ostrożnie trzymáć, żeby jey nie tylko słowem, ále y myślá nienáruszyć, á do pokory, wzgárdy, y usługowania infzym, do osobności, do milczenia, zábieráć się z wielką ochotą. Do tákiego tedy życia, dawał DUCH Święty, MARYANNIE prágnienie. Przeto przepátrowáá sobie nieznáocznie, żeby tego nikt nie pozł zęł, rózne Klasztory. Podobáło się jey byđz, pod Regulá Świętego BENEDYKTA, iz ięgo Zakonnice, báwiły się bogomyślnościá, y wnet zney Modlitwy pilnowály, nie stárááć się o nic, tylko spólnie, wśzystkiego zażywáac. Zakon Kármelitánek Bosych, choć jey ná myśl przychodził, wśzystko się jey zá niepodobność zdáło, żeby go dostápiá, bo já odrazály, wyzey wyrażone udánia. Słowá też owe, ktore z nátechniemá Boskiego, obaczywszy się w ubierze Kármelitánek, wnétrznie słyszáá, to iest, *chce, żebyś táká byá,* niby w niey utonęły, y iákby niepoięte zostály.

W tym czasie, z okázyi wojennych w Polsce niepokoiow, dano NARY-ANNE ná jáki czas, dla mieszkánia do Klasztoru Pánien Sadeckich, w którym Siostrá jey stársa byá, iedná tám zostáć, MARYANA, żadney myśli nie miáá, mááac w tym konsolácia, że, w Klasztorze, á nie ná świecie byá, (który iáko powiádáá) ták jey był obmierzył, że się zdáło, widząc świat, iákby piekło widziáá. W Klasztorze tedy będąc, wśzystká ochłodá, wesoá, spokojna, y iák infza zostáá. W tym Klasztorze Sadeckim; mieszkáá przez kilka Miesięcy, bez intency, żeby stám zostáá, co skutkiem pokazáá, bo kiedy

kiedy ją wzięto potym z tego Klasztoru, inżey potym trudności nie czuła, tylko że się na świat wracała.

Blisko roku, mieszkała potym przy Rodzicach, którzy się domyślali, o jej zamysłach do Zakonu, ponieważ w niej widzieli, wielką skłonność do BOGA, do SAKRAMENTOW Świętych uczęszczania, y ustawiczność na Modlitwie, na którą gdzie tylko mogła, osobności szukała; o czym tak samą napisała: *Najmilşy mi był czas, od dzieciennych lat moich, modlenia się, nad switanie rano, kiedy ieşcze wşyscy śpią, iakby mnie kto budził, klekałam zaś w oknie, żądając na Niebieskie planety, iak za wschodem Słońca, gąsty y gęsty, y iako ptąstwo, y wşystko odzywało się ze dnem, pobudzałam się do Nabożeństwa, także y wieczor, o zachodzie Słońca. Byli tacy, którzy mnie czasem postrzegali, a Mąka moja, miała o mnie to rozumienie, że się mnie Latawiec iakiś ieymuie, przez to żem się w Ogrodzie, na Modlitwie za drzewa schrańiała, Smieşno mi to było, to o mnie rozumienie, bom ja nie wiedziała co to Latawiec.*

Gdy już tę opinią, mieli o niej Rodzice, że chciała być Zakonnica, bardzo się na nią rozgniewali, a osobliwie Ociec. Tym więcej zaś, że Mąka sen miała, o tej Corce, w dzień Świętej KATARZYNY, do ktorej zwyczajne Nabożeństwo miewała, prosić jej, o postanowienie Corek swoich. Widziała tedy we śnie MARYANNE, że ją w Zakonny Hábit ubierano, a oney kazano, żeby jej gotowała świecę do ręki; ale się wymawiała, mówiąc, że tego nie potrzebą, bo Córka Zakonnica nie będzie, iednak ja upewniono że będzie. Żąd Mąka rozruch uczyniła, y ciężko płacząc, od żalu prawie umierała, będąc upewniona owym snem; Ociec też był doşyć strapiiony, y tak rozgniewany na MARYANNE, że nie chciał na nią patrzyć, a kto się tylko trąfił, uskarżał się, y narzekając mówił, że ich zabiła na zdrowiu. Krewni też, Oycą rożnym sposobem poduszczali, żeby jej do Zakonu zabraniał, bali się bowiem, żeby całemu Domowi nie uczyniła wştydu, y nie przywiedła wşystkich do żalu, ieżeli nie wytrzyma próby Zakonney, Czart też, wiele innych

przeszkod dodawał. Nie było y iednego człowieka, tak z Duchownych, iako y z Swieckich, ktoryby przy MARYANNE stanał, ale wşyscy przeczyli, y mówili, że to nie była Wola Boża, bo Bog do tego nie skłaniał Rodziców. Te racye troskliwą Pánienkę wzruszały poniekąd, ale BOG dobry nie dopuścił, żeby ją w jej przedsięwzięciu, odmieniły. Ociec MARYANNY, wpadłszy raz w impet, spytał się jej, ieżeli ieşcze trwa w swoim przedsięwzięciu, wstąpienia do Zakonu; a gdy mu odpowiedziała, że tak ieşć, wyiał Szablę, chcąc ją zabić, y już się był strasznie na nią zamierzył, tylko go uchwyciono za rękę. Należa zaś MARYANNA, bynajmniej się tego nie zlekła, ani się ruszyła z miejsca, będąc gotowa raczey umrzeć, niż odstąpić przedsięwzięcia swojego. Ofooba zaś ta, która zatrzymała rękę Oycy z Szablą dobytą, żeby był MARYANNY nie zabił, była jej Siostra starsza KUNEGUNDA, (bo ją Rodzice mieli w ten czas w domu u siebie, z pozwoleniem Przełożonych Zakonu ale) jej za ro MARYANNA nie dziękowała, że ją obroniła, lecz bardziej żałowała, że ją ta okazyja, śmierci minęła.

Gdy starsza Córka odeszła do Klasztoru Rodzice, posłali też y MARYANNE, która w tym Klasztorze Sadeckim, przy Páni Woiewodżiny Ruskiej, a przedtym Podczaszney Koronney Fundatorce Należych Oycow Wiśnickich, z inżemi Swieckimi Pániami, mieszkała. Lecz gdy potym, taż Páni z Klasztoru wyjechała, samą się MARYANNA Należa została, y przez kilka Mieşcey mieszkająca w Klasztorze, BOG co raz bardziej ciągnął do siebie, y miewała wielkie prągnienie, oddać mu się na służbę, tylko samą nie wiedziała, gdzie się miała nakłonić. *Do owego Sadeckiego Klasztoru, (tak samą napisała) nie mogłam gruntownie Sercem przypaść, lubo nie już y samą chciała skłonić, widząc tam wiele Swiatobliwych Zakonnic, BOGU doşkonałe służących, milczenie y osobność, sećle zachowujących, nie widzieć ich było, tylko w Aktach Spólnych, y w inşych postępkach Zakonnych. Były tam tak dobre Stugi Boże, żem ja wielką miłość odbierała od wşystkich, y bardzo mnie sobie życzyły, namawiały,*

mawiały, prosiły, żebym sposobiła naukami, do ich Zakonnosci, ale przecie nie mogłam, się skłonić do tego, osobiście z pewney przyczyny.

Następowały blisko, Święta Narodzenia Páńskiego, zaczęły Rodzice dążyć znać MARYANNIE, że ją mieli wzięść z Klasztoru do domu, z czego była bardzo strapióna, bo wyiechając na świat, zdało się jej, iako do piekła, y nie wiedzieć po co, bydz zaś w owym Klasztorze, nie było na co, gdy tam zostać woli nie miała. W tym iedną Zakonnicą, dala znać NARYANNIE, że do nich przyiechali Oycowie Karmelići Bośi z Krakowá, dla słuchania Spowiedzi, żeby się ich rádziła, o swoim powołaniu. Usłyszawszy to Pánná, dziwnie się ucieszyła, iakby już wszystko otrzymala, y zaraz plakać y trapić się przestała. A znając Oycá KAZIMIERZA od Świętej ANNY, który tam przyiechał, z Oycem PIOTREM od Świętego JEDRZEIA, myślała dla Spowiedzi y rády, udać się do Oycá KAZIMIERZA, ale słuchając ná zewnątrz Młzy Świętej Oycá PIOTRA, odmieniła intencyą, y Spowiadała się generalną Spowiedzią, przed Oycem PIOTREM od Świętego JEDRZEIA, mając już na ten czas lat piętnaście. Na tej Spowiedzi, zwierzyła się też powołania swojego do Zakonu, á że nie wiedziała, do ktorego się skłonić, żeby jej dał radę prosiła. Podał jej Ociec, Zakon Karmelitánek Bosych, ale Pánná powiedziała, że ma przeszkody swoje y trudności, z powieści pewney Białogłowy, ktorých wysłuchawszy Ociec, odpowiedział, że nie jest tak, y żeby tym kłámstwóm nie wierzyła, przytoczywszy przyczyny, dla ktorých tamtá Olobá, co to udawała, wyrzucona została. Gdy to MARYANNA słyszała, wszystkie ją trudności opuściły, y obiecała temuż Oycu, przed Najswiętszym SAKRAMENTEM, zostać Karmelitánką Bosá, wielką zaś radość y poćiechę z tego w duszy uczuła, tak dalece, że niemogąc pokryć, tak wielkiego w sobie wesela, wołała, y do murów y ścian mówiła. Mury y ściany weselcie się zemna, bo nie ma kto inszy, nie wiedząc o tym. A kiedy jej to wywodził Ociec, że Zakon Náš, jest

własny Zakon Najswiętszey PANNY, natych miało, w tej samey Káplicy, w ktorey się Spowiadała, oddała się jej za Sługę, także y Świętej Mátcie Nászey TERESIE, prosząc jej, żeby ją przyięła za Corkę, y otoż prosiła, y Świętego Oycá Nászego JOZEFA, po owej generalney Spowiedzi y Komunii, która była w dzień Świętego TOMASZA Apostoła; dał jej potym Pan BOG zebranie iakieś w duchu, z niezwyčajnym uspokojeniem, y obroceniem się do siebie, á oddaleniem się od rzeczy powierzchownych, y zabaw tego świata.

Gdy już do Rodziców, wyiechala MARYANNA z Klasztoru, napisała do Oycá PIOTRA, dając mu znać o swoim wyieździe, y nieoddmiennym przedsięwzięciu do Zakonu Nászego, y że dostawszy żywota Świętej Mátki Nászey TERESY, czytała go z pilnością zkad jej więcej Sercá, y ochoty Duchá przybyło. Odpisał jej Ociec PIOTR, umacniając ją, y oraz upominając, żeby iak najprędzej była w Krakowie, co było na nie trudno, gdyż nie było potrzeby y okazyi, ieć z Corką do Krakowá Rodzicom. W krótce iednak, sporządził BOG, niespodzianym przypadkiem, że ieć musieli do Krakowá, y Corkę z sobą wzięli. Gdy stáli w Krakowie, prosiła Mátki MARYANNA, aby się z Oycem PIOTREM mogła obaczyć, z ktorými iak się widziała, rádził jej poznać się y rozmówić, z Przełożoną Karmelitánek Bosych. Sprawił też Pan BOG, że na ten czas, zachorowała Mátká, co widząc MARYANNA, prosiła jej, aby ją do bliskiego Kościoła z Ochmistrzynią posłała. Wylędziła ona z Stánczy, miasto Kościoła, do Nászych Karmelitánek posłała, á widząc Ochmistrzyni, że Kościół minawszy, w Miasto idzie, iaiąc Pánnę y strofować poczęła, á niemogąc jej odejść, musiała iść za nią, choć dokad niewiedziała. Przyszedłszy do Klasztoru Pánienk, kiedy szła do Kraty widzieć się z Zakonnicami, wzięła ją wielką bojaźń, y strach niezmierny, że nie mogła y stąpić, lecz obaczywszy Zakonnice, ucieszyła się wielce, y zdało się jej, iakoby na Świętą chopatrzyła, życząc sobie y zaraz zostać między niemi, wzięwszy ná dzieć, pewnego

wnego swego do tego Zakonu przyięcia.

Jak się powróciła z Klasztoru, przysłała na wielki kłopot z Ochmistrzynią, bo już Rodzice rozeszli wszędy ludzi, szukać ich po Kościołach, y Klasztorach, dopieroż dowiedziawszy się Mątką, kiedy była Coreczką, tym bardziej następowała na nią, y zaraz jej mówiła, żeby o tym ani, myślała, y nigdy nie z tego nie będzie, choćby też umrzeć miała. Ociec także zakazał, żeby jej nigdzie nie puszezano, ani do Kościoła, chyba że z samą Mątką, y tak została, jak w więzieniu, z wielkim utrapieniem, nie wiedząc co czynić, y niemając od nikogo pomocy y rady mieć. Przecież za odjazdem Oycy, uzalili się nad nią Mątką, y z Oycem PIOTREM, mówić jej pozwoliła, który ją pocieszył, powiadał, że ją przyima Karmelitánki Bosę, do Zakonu, choćby jej Rodzice przez upor niechcieli pozwolić, y przestrzegając, żeby prośbami do końca nakłaniała Rodziców, pokiby z Rzymu, na łata jej nie przysłała dyspensy, których jeszcze do wzięcia Habitu Zakonnego nie miała, bo się jej Rok piętnasty nie skończył.

Przysłała potym potrzebą, że na iedno wesele, zaproszeni Rodzice, musieli z Krakową wyjechać, nie chciała żadnym sposobem iechać z nimi MARYANNA, prosząc żeby ją zostawili w jakim Klasztorze, o co wiele cierpiała, ale z rady Oycy Naszego PIOTRA pojechała. Na to Wesele, zechcieli się y Krewni, którzy się na to uładzili, żeby Pannie Zakon z głowy wybili, różnymi zabawami, namowami, muzykami, y uciechami. Przyczyniali się y Duchowni do tego, lubo ich o to nie pytała, ani się ich radziła. Jeden Zakonnik Świętego FRANCISZKA, Pobożny y Uczony, nie odradzał jej pójść do Zakonu, ale nie do Karmelitánek Bosych, mając za rzecz niepodobną, żeby w tak ścisłym Zakonie miała wytrzymać. Z takich tedy różnych y codziennych molestyi, żeby się ich pozbyła, umysliła ogłosić powierzchownie, iż zaniechała Zakonu, y z tym się ogłosiła, na pociechę wszystkich, iednak o Stanie Swieckim, y o odmianie Stanu Pánińskiego, nigdy

nie pomyślała. Nádchodził Fest Świętego Oycy Naszego JOZEFA, o którym choć już w samę Wigilią MARYANNA nie pamiętała, ale gdy się już na spoczynek nocny zebrała, podał jej Panna pamięć, że to jutro dzień Festu Świętego JOZEFA, żeby go nie opuszczała, bo go sobie za Patroną była obrała, y żeby Komunikowała w dzień jego, iako na innych Patronow swoich czyniła. Rano tedy prosiła się do Kościoła Rodzicom, z takim náprzykzeniem, że lubo się gniewali, musieli z nią do Kościoła pojechać, ale że nie rychło wyjechali, już Mszy Świętej y Nabożeństwa nie zástali. Jednak MARYANNA wyśpowiadała się y Komunią Świętą przyięła, a wędzły wkład Káplicy na dziękczynienie, kiedy jej nikt nie widział, była w Duchu wszystka zebrana, z obroceniem się do BOGA, gdzie się jej stawił przztomnie JOZEF Święty, strofując ją o odstąpienie przedsięwzięcia wstąpienia do Zakonu, y napominając ją, żeby trwała do końca, z ufnością, że zamysłu swego dostąpi. Zaczym postanowiła, nieodmiennie trwać w przedsięwzięciu, żałując wielce, że się w nim poniekąd była zachwiała. Kiedy wychodziła z Kościoła, tak się czuła, iakby się z kim rozeszła, z owej przytomności Świętego JOZEFA, y bardzo była upłakana, ale z wielkim pokojem, y weselem na duszy, tak dalece, że się już nic o Zakon nie frąsowała, mając o nim upewnienie, y umocnienie wielkie, na zwyciężenie wszystkich przeciżkod, y gotowość na znoszenie wszystkiego, przez przyczynę Świętego JOZEFA, od ktorego tę łaskę odebrała.

W kilka dni potym, zebrały się Sąsiadki, y znaiome, a przyszedzły do MARYANNY, o ktorey státecznym przedsięwzięciu wiedziały, żałując jej, znowu jej poczęły rozradzać, o probie Karmelitánek na odstráśzenie jej, różnemi wieści zmyślając, co nic nie trwożyło Sercá Pánienki.

Na wykonanie przedsięwzięcia, podał BOG MARYANNIE sposób takowy: Pytał się jej Ociec, y z Krewnemi, za kogoby iść chciała w Stan Swiecki, z tych, którzy o się nie stárali? Z tej okázy, bardzo mądrze odpowiedziała: *A pytaćie*

mnie o to, y bierzecie sobie za Wola Boska, kedy sie wola moja sklonitá? a temu nie chcecie dáć miejsca, y wypełnić ze mna do czego mnie sam BOG poćiągnął, y sklonitá wola moje do Zakonu. Ná co zdumiały Oćiec zámilkł, á ieden z Bráci rzekł: dáć już pokoy, už to tu nie podobna, y spráwa samego Pána BOGA. Oćiec też zálošny, mowił Corce: *Južže idž gdje chceš, porwónáť BOGU.* Y ták, w iednym punkcie času, Wszecchność Boska sporzadziła, y z owych burzliwości, wszystko odmieniła, y przez rok wiele zawodow, trudności wszelkie oddaliła. Jey Oćiec, pisał do J. O. Jegomości Xiędzjá Biskupa Krakowskiego, ná ten czas MARCINA SZYSZKOWSKIEGO, rádzác się go y dokládác w tym. Odpisał Swiatobliwy Biskup Stároście, á Oycu MARYANNY, čietzac się wielce, že Corkę jeho, do ták Swiatobliwego y doskonałego Zakonu, Pan BOG powołał, máiac nádziecie, iż jey młode lárá, (o co się tylko bał) sam BOG umacniác będzie, y dáť jey w Liście piękne błogosławieństwo.

Zložyli tedy Rodzice, čas do wzięcia Hábitu, ná Przewodnią Niedzielę, w tych tygodniách kilku, sporzadzác wszystko ná ten Akt. Gdy už MARYANNA, przyięta była do Zakonu, od Wielebnych Mátek, przez głosy, uderzył ná nie Čzart strážnemi pokusami, že ja záraz obiał stráž wielki, dla korego w łobie mowiła (iák samá powiádá) *coś dziwnego czynię, y przeciw rozumowi, chcąc isć do tego Zakonu, jam tego dobrze nieczwaziła, že to pošlo z iákis płochošci, y lekkosći morey, do ludzi obcych, nie znáimych, nie wiedzác ich życia sposobu, ledwie je kilka rázy obaczywszy, už sie mam uwiezić, ná táké ž čie, ábo z sromota wynisć.* Nuž záť, opusćić wszystko, Rodzicow, Powinných, pátrzyć ná ich ták wielkie utrąpenia, y á nenty. A im bližšy čas przystupował, tym wiéksa boiažń ná mnie była, w ktorej mowiám sobie, y užže ginieš, y užže ták wszystko opuščasz?

Przyczyniło się jey więcey ućisku, že pátrzáła ná frasunek Rodzicow, wednie y w nocy. Bo ja nie raz Mátká, rzewliwemi lámentámi obudziła, á Oćiec był ták bárdzo strápiiony, že się až ná go, ráczkę roznie-mogł, y niemožna było

pátrzyć, bez politowánia, ná niego. Albowiem to, sam o osobie powiádał, že nie mogł czuć, nic čiežšzego w naturze swojej, nád to Corki swojej opuščenie, y gdyby ja był umárlá ná márách widziáť, nie miałyby tákého zálu y čiežškošci, bo by už był widziáť jey koniec, ále dáwác kocháná Corkę, iákó ná ustáwiczne umieránie, wiedzicé že jest, á niemiec, čiežšza mu to była, iákó się ošwiadczáiac przed Pánem BOGIEM, mowił: *Nie moge nic wiékszego, dla čiebie Pánie uczynić, iákó czynię, y wielka rzecz czynię.*

Z tákich lámentow; ścišněly MARYANNE wielkie utrąpenia, že y co z sobá czynić niewiedziáť, y rády sobie dáć nie mogła; W tym przyžlá jey myšl, powiedzicé to Oycu PIOTROWI, przed korym się už záwšze Spowiádáť; ále y tu wzięła ja wielka boiažń, žeby milczecé, áby łobie tym nie přezškodziła, y žeby ja nie máno, zá nieštáká. Ktorá obaczywszy Oćiec PIOTR, z pow erczowney postáci, poznáť ja wnétržnie utrąpioná, y spytał jey, co się z ná dzieie? MARYANNA tedy wššykómu powiedziáť, ktorá Wielebny Oćiec, čiešzył, y umacniáť, przywodzac jey ná przykład, AUGUSTYNA Swiętego y słowá jeho, wzięte z Księgi Konfessyi, przy náwroćeniu y opuščeniu swiátá, co się wššykto, w jey dušzy, ná ten čas wyrażáło. Z tej okázvi, zálecať jey wiernošć, do Přezložonych w Zakonie, y upewniáť ja Imieniem Boskim, že iesli by záchowáť, šczere Pošluszeństwo, y wiernošć, zápewne z Zakonu, nigdy wynisć nie miáť, á záťym tego přezstrzegáiac, žeby się niczego nie báť. Z tej Wielebneho Oycá informácii, uspokoióna y wolná od wššakého zóšťáť, y do wiernošci bárdó się záchécáť. A owe lámenty Rodzicow, už się jey nie náprzykrzály, do korych, ták się jey cos přeciwného zdáło, žeby y iedney godžiny, nie byđž z nimi ládá býť.

Po Wielká Nocy, w Přewodnią Niedzielę, wzięť Hábit Zakonny, dnia 26. Kwietniá, Roku Páńskiego 122, z wielká dušzy rádošciá, ktorá y powierczownie, wššycy po niej widzieli. Odprawiť się Msza Pontyfikálná, z Solenná Uroczystosćiá, ná ktorej MARYANNA

Kommuniá

Kommunię Świętą przyjął, Kazanie miał Jegomość Xiądz OSTROWSKI, KANONIK Katedrałny Krakowski, który czyniąc do niej przemowę, dał jej tę naukę, żeby miała zawsze, oczy Świętej MARYI MAGDALENY, usta y ręce Świętej Mówki Nászey TERESY, a Serce, PANNY Przenajświętszey. Kończąc zaś, rzekł: *á kiedy będziesz Panno na Krzyżu z CHRYSYSEM, pamiętaj na nas.* Te ostatnie słowa, bardzo jej w głowę weszły, iednak nie mogła ich jeszcze pojąć na ten czas, co się to z nią będzie działo na potym, y iak miała być na Krzyżu z CHRYSYSEM, y myślała, czy to nieiakiem powierzchownym krzyżowania sposobem? á nie mogąc tego zrozumieć, oddała się na wszystko Panu BOGU, co tylko chce z nią uczynić. Aż potym pojęła to dobrze, żyjąc przez wszystkie wiek swoy, z CHRYSYSEM na Krzyżu, y z nim umierając na Krzyżu, iako obaczemy w dalszey Historyi.

Gdy sam Ociec, do Klasztoru MARYANNE prowadził, y tam były na niej wielkie pokusy, bo do niej już w Fortcie będącej, z wielkim płaczem, rzekł Ociec: *Najmilsza Corko, tej godziny, kiedykolwiek zechcesz, ja Ciebie ze wszelkim affektem Ojcowskim przyjmę. O ktoby mi to dał, abym cie był raczy na mórach widział, niżeli tu, gdzie zawsze będziesz umierać!* Mátka zaś tak ryczała, że od płaczu, y słowá przemówić nie mogła, tylko rękami upadła na Corkę, ále Pannienką nie mogąc już daley znościć, takich lámentow, porwała się mężnie, y rękami swoimi, ręce Mówki zdeymuiąc z siebie, rzekła: *O moia Dobrodziejko, dajże mi już Wąsność pokoy, pokornie proszę.* Y od rad, odiał jej Pan affekt do Rodzicow, á ona się CHRYSYSEMU oddała, do ktorego bardzo pragnęła.

Wchodząc w Klasztorną Fortę, rzekła głosem te słowa: *Teraz puść się Stęge twoje Panno w pokoy.* y samá niewiedziała, zkąd się jej wzięły były, te słowa, bo o nich nie myślała, ále znać, z tej poćiechy, w którą na duszy opływała, widząc się z Egiptu światá wybawioną. Jak ją BOG z Miłosierdzia swego, w Dom swoy wprowadził, dał jej zaraż wielkie ukontentowanie z Zakonu, y z wielką konsolacją, bardzo się

jej wszystko podobáło, nie miała w niczym żadney przykrości, oprócz w niektórych niezwyčajnych potráwach, ále y w tym się zwyciężyła, y mogła ich zazywać więcej, niż infze Zakonnice. Osobność, milczenie, y Modlitwá, bárdzo jej smákowáły, o Świećcie y Rodzicach prawie zapomniáła, y z przykrością było jej co usłyszeć ze światá, álbo kiedy ja kto nawiedził. Zyczyła sobie, żeby jej byli zapomnieli, y o niej więcej nie wiedzieli, iako też y ona samá, nigdy nie pragnęła, słyszeć o Krewnych swoich.

Záraz przy Hábićcie, według zwyczajui Zakonnego, odmieniono jej imię, y nazwano ją TERESA od Pána JEZUSA, áby już y Imienia spólnego ze Światem nie miała. Wzięła tedy, tá szczęśliwa Nowicya, Imię y Tytuł Świętej Mówki Nászey TERESY, nie bez Boskiego sporządzenia, bo aż do tego czasu, żadna z Karmelitánek Bosych, w Prowincyi Polskiej nie była zwána tym Imieniem. Aże Imioná często kroć znáydują się z własnością rzeczy, na ktore je kładą, dla tego znak był, iż tá nowa TERESA á JESU, w Polsce miała wzięść od Świętej Mówki, wielką obfitość duchá pierwotnego, w Zakonney Światobliwości. Gdyż y Mátka CHRYSYNA od Świętego MICHAŁA, ktora ze Flándryi, na Fundacyę przyecháła do Polki, powiádała, że to Imię od Pána JEZUSA, Świętej Mówki Nászey, z iakiegoś nátechnienia Boskiego, dla tej Nowicyi chowáta, nie dając go infszym.

A ponieważ Reguły Zakonu Nászego, punkt nayprzedniejszy jest, rozmyślać we dnie y wnocy o Zakonie Páńskim, y wnątrzną zabawić się modlitwą, dał BOG Nászey TERESIE, osobliwy sposób Modlitwy, zá którym, przysłała potym prędko, do wysokiey bárdzo bogomyślności, o czym samá iáwnie tak świadczy: *Sposób Modlitwy z początkow, dał mi záraz Pan spokojny, bez żadnego rozerwánia, z poćiecha y smákiem. Miewátam na Modlitwie poznánie grzechow moich, y pokázował mi Pan, gdyby mnie był z światá nie wyrwał, á dopuszczył utopić się w márnosciach jego, iákom do tego skłonność miała, pewniebym była, w głębokim piekle*

piekle była, y nie jednego za ſobą pociągnęła, albo okazywała. Raz miał Modlitwę o piekle, wyraziło mi ſię rzetelnie miejsce iedno strąſne, w piekle, z takim wyrażeniem, żeś to miejsce ſobie zaſtużyła, y byłabyś w nim, kiedybyś Bog był z ſwiałą nie wyrwał; ale ieſtże y teraz boy ſię, ieżeli ty źle żyła. Tak wyraźne było widzenie tego miejsca, że go y teraz pamiętać moge. Z czego mi przychodziło poznać Dobrodziejſtwa Boſkiego, że mnie oddaliwszy od ſwiałą, powołał do Zakonu Świętego, abym oſtrożna y pilna była, w ſtrzeżeniu ſię najmniejszych grzechow. Stawiałam ſobie ukrzyżowanego JEZUSA, y u Nog jego opłakiwałam grzechy moje, a BOG dał mi poznawać, Dobrodziejſtwa, y Miłoſierdzie ſwoie.

Będąc TERESA kilką Mieſięcy w Nowicyacie, około Świętą Wniebowzięcia Najświętſzey PANNY, poczęła miewać oſchłość y rozerwania na Modlitwie, iednak trwała z aſſektem, y z pragnieniem do Modlitwy, ratując ſię częſem, iakimi Akrami, które mogła czynić. Ale iak w tym pokuſę zwyciężyła, poczęła jey przychodzić ckliwość y teſknoſć iakaś, która była nie od jey woli, ale od Czartą, dla czego ſobie myślała, że dármo klęczę, y czas trawię. lepiej wynieść a czytać. Powiedziała to Przełożonemu, który jey dał naukę, żeby trwała cierpliwie, nie wychodząc, a choć ſię jey zda, że proznie, y dármo klęczy na Modlitwie, żeby tak ſobie poſtánowiła, ſtrzedz ławy albo okną dla BOGA na Modlitwie, kiedy co inſzego czynić nie mogła. Do owych ckliwoſci, poczęła jey ieſzcze więkſza ciężkość dokuczać, mdłość, głowy, y żołądką bolenie, żeby koniecznie wynieść. Jednak, lubo na nią y pot bił, morduiać ſię, y trzymiać ſię nauki Przełożonego, ułożyła ſobie w myśli, że ſtrzedz ławy, albo okną, dla poſłuſzeńſtwa, y nie wynidę, choćbym miała umrzeć. Na modlitwie wieczornej, na którą zdrowa przyſzła, tak ciężki gwałt na nią iednego dnia uderzył, że ja przymuſzał, aby z modlitwy wyſzła, bo ſię jey y na womit zebrało, iednak nie wyſzła; a w ten czas, gdy z niey wypadł womit niezwyčajney máteryi, poſkakały ſię Sioſtry, y z Choru ją wyprowadzi-

ły, pytaiąc co ſię jey dzieie, y chcąc ją ratować, ale ona powiedziała, że niczego nie potrzebuie, bo też y nic złego w ſobie nie czuła, iak ją z Choru wyprowadzono. Cieszył ſię Czart, iż dokazał ſwego, że musiała wynieść z modlitwy, ale ona mówiła: Jam nie wyſzła jam, ale mnie wyprowadzono. Te ckliwoſci na Modlitwie, iak przez dwa Mieſiące cierpiła.

Potym znowu dopuſcił BOG na nią utrapienie, że ja udali na ſwiecie, iż iuż z Zakonu wyſzła, iak o niej wſzyſcy Święccy, przed wſtąpieniem trzymali. Nawet y Przełożony, przyechawſzy z tamtąd, kędy jey Rodzice mieſzkali, powiadał że tam takich nowin ieſt pełno, y że iuż Ciotka jey, przyechwała do Krakowá, aby ją wzięła, z czego TERESA Należa, w żalu y łzach topniała, y o ſobie powatpiwała. Co poſtzigizy Przełożona Mátką CHRYSITYNA od Świętego MICHAŁA, cieszyła ją, y że nie wynidzie upewniła. Ona też w tych nátarczywoſciach Szaráńkich, uciekała ſię do Pána BOGA, do Najświętſzey PANNY, y Świętego Oycá ſwego JOZEFA, (bo go tak zázſze zwała) y poſtánowiła, proſić zázſze od początku weyſcia ſwego, o Profeſſyą, y dar modlitwy wewnętrzney.

Záchorowała też, na ból nogi z klęczenia, o czym nie nikomu nie powiadała, pragnąc cierpieć dla Pána BOGA, y rozumiając że to ſamo przez ſię uſtanie, aż przyſzło do tego, że ledwie z bolu mogła chodzić, bo jey tak bárdzonogą ſpuchła, iż rozumieli że na nią ochromiele, dla czego ſię bała Nowicya, żeby jey nie wyrzucili. Między inſzemi pokuſami, y to jey też Szarán, w myśl wtracił. A gdyby ſię wſzy w tobie pokazały, miała byś ieſzcze nádziecie, że nie wynidzieſz, zlekła ſię tego ſrodze TERESA, bo to ieſt u Karmelitánek Boſych wielką przeſzkodą, y znakiem iakiey ſkrytey niedoſkonaloſci, kiedy ſię na kłoney takie robactwo pokaże. W tymże prawie czasie, obaczyła na ſobie kilką wſzy brzydkich, które z ſiebie zrzuciwszy, nádziei nie traciła, y mężnie Szaráńkie pokuſy zwyciężyła.

Cierpiła też z obu ſtron, woynę przeciwną,

ciwną, z iedney strony, wielkie ukontentowanie z Zakonu, y pragnienie Professyi, z drugiey tesknice ciężkie, do wyjścia z Zakonu, byle się na świecie obaczyła, do czego jey różne Szatan dawał sposoby. Tych zaś pokus, miała trudność Przełożoney powiedzieć, bojąc się żeby jey nie wyrzuciono, ale pomniac na naukę którą od Oycá PIOTRA miała, powiadała to wiernie, Wielebney Mátce ANNIE od Páná JEZUSA, Mistrzyniemy swoiey, która ciesząc ją y odsyłając do Wielebney Mátki CHRYSTYNY, folgę jey, y nadzieję wszelką czyniła. Czasem też na próbę, mowiły iey Mátki, żeby wyszła, y że są inne Klasztory, w którychby mogła służyć Pánu BOGU; ale im TERESA odpowiadziała: *Choćbym wiedziała, o inšym Zakonie, że w nim Aniołowie, między Zakonniciami, widomie konwersa, nie frymarczylabym się, nád Zakon moy, ani bym się kontentowała, bo w tym Zakonie, nie mam żadney trudności, tylko tę Szatáńską pokusę, żeby się choć stápieniem widzieć na świecie, lubo mi świat obmierzył, iák piekło.* Raz, przyszła z wielką niecierpliwością do Przełożoney, prosić żeby jey Fortę otworzyła, y wypuściła, choć już noc była, o co ją Przełożona strofując, powiedziała: *Nie puszczę, choćbyś y umrzeć miała, a przytuliwszy ją do siebie, cieszyła ją, y upewniła, że nie wyjdzie z Zakonu.*

Gdy już TERESA Násza, przez głosy wizerunków Mátek, do Professyi była przyięta; przyšedł do niey Przełożony, y próbując jey, rzekł: *gdzieby sobie mieszce obiała, pokiby po nie z domu nie przyiechano, ale ona státeczna w duchu, odpowiadając na to: Jestli już niegodná miłosierdzia, kedy stápie z Forty, tam pádne u progu Klastornego, y nie puszczę się go, bo, o czym inšym pomyśleć nie mogę.* Obaczywszy Przełożony, taką w Pánnie státeczność, nie trzymając jey dłużej, powiedział jey, że już przyięta do Professyi, y żeby BOGU dziękowała, iż cudownie ápprobowana została, co ona usłyszawszy, niezmiernie się cieszyła.

Nie długo potym Czárt ciężko na nią nastąpił, wtraciwszy do jey myśli nie podobieństwo, do znoszenia przez całe życie, powinności y oštrości Zakon-

nych, przy takich niesposobnościach zdrowia. Ná to záżył tego fortelu, iż się zdało TERESIE, iákby jey Mátká stánęła pod oknem Celi, w ktorey mieszkała, a było okno na ogród, y wrotá w nim na ten czas były otwarte, na wyjazd Czeládzi, po potrzebach Klastornych, y usłyszała wyraźną mowę y głos Mátki swoiey płaczącey, że ją opuściła, z prośbą żeby wyszła, z Zakonu, ratować ją. Chciała wyłzrzeć oknem, Mátkę obaczyć, ale się zwyciężyła, uważając że nie miała na to licencyi, a potym się dorozumiała, że to była pokusa, y zaśadzka Szatána.

Po tak wielu przeciwnościach y przesładowaniach Czártowskich, chwalebnie zwyciężonych, (z ktorych się wiele dla krotkości opuszcza) uczyniła potym Professyá 26. Kwietniá R.P. 1521. przed Nieśzporem, a leżąc Krzyżem na ziemi, według zwyczaju Zakonnego, gdy spiewano *Te DEUM laudamus*, o to osobliwie Páná prosiła, aby raczey umierała, záraz na owym miejscu, niżby miała co przeciwnego Slubom, y Professyi, swoiey, kiedykolwiek uczynić, albo ich nie pełnić. Po uczynioney Professyi, bárdzo kontentá, y w duchu rozweselona była, życząc sobie, aby ow dzień, był y tygodniem, bo gdy już Słońce záchodziło, wołała: *O Słońce czemu już záchodziś? czemu iák predko západaś? iák jey, ow dzień był miły.*

W krotce po Professyi záchorowała, z wielką do iedzenia przykrością, a gdy co raz gorzej się miała, przywołáno Doktora Zydá, ktory powiedział, że miała zepłowány żołądek, na co dawał jey bárdzo gwałtowne lekarstwa, tak, że jey już, przychodziło umierać; záproszono do niey inšych Doktorów, ktorzy sposob tak gwałtowney kuracyi, owego Zydá winowali, y o tym lekarstwie, ktore już był dla niey nágotował, rozumieć, że jey nim chciał dopomódz do śmierci. Záczyń uczyniwszy między sobą konsultę, widząc że już trudno ją było lekarstwami ratować, bo już wcale z sił opadła, dąć jey Oley Święty kazáli, ponieważ też áni mówić niemogła, áni wiedzieć co się z nią działo, mając na sobie, wszystkie znaki konającego człowieka. W duchu iednak, czuła wielkie pragnienie

prágnienie dō Páná BOGA, y ukonten-
towanie z śmierci y konánia ſwego.
Przytomnoſć takżę Pánſka w Nayswię-
tſzym SAKRAMENCIE, gdy go do niey
przynieſiono dla Kommunii, wyraźná
w duſzy miała. Y ná ten czás, dał jey
Pan poięcie w duchu, bárdzo wyraźne,
że przy oſtátnim punkcie śmierci, nic
nie zoſtáie do wiecznoſci, tylko BOG,
á duſzá; o czym ſamá tak piſze: *W o-
wym już tak złym rázie, á prawie w uſtá-
ſtáiacym życiu, przez kilka godzin będąc,
miałam iákis głos wewnętrzny od Páná; zo-
ſtań ieſzcze cierpieć wiecey, z czego wielki
mnie żal obiał, że ieſzcze żyć y cierpieć
było potrzebá. Przychodziłam potem do
zmęſtow, z iákas wielka meka w naturze,
bom ſie czuła, iákby ſie wſyſtkie koſci y ſlá-
wy we mnie wyciągály y rozſtepowały, á
roſciągáłam ſie tak ſtráſnie, że mnie nie
możono utrzymać. Gdy ſie tak ze mna dźia-
ło, proſono do mnie Doktorá, który ſie zwał,
P. Woieński, który obaczywſy puls powiedział,
że już nie umre, (com też już, y ja ſamá
wiedziáła) y witał mnie z támtęgo ſwiá-
tá, mówiąc: Zeſ teraz prawdźiwie od Páná
JEZUSA, y prawdźiwie noſiſ to Imię;
boſ ſie od Páná JEZUSA wrociła. Po
tey chorobie, nie mogłam przyſić predko do
ſiebie, y długo mi czynić Modlitwy nie kaza-
li, miałam iednąk wewnętrzne zebránie,
pojmuiac to, że nie máſ nic wiecznego,
tylko BOG á duſzá, ráutowáłam ſie też czy-
taniem, ktore mi miłe, y pożyteczne było.*

Gdy już potem przyſzła do zdrowia,
dano ją do Forty, zá Fortyánkę, czym
wielce była záſmucona, przywodząc ſobie
ná myſl, Dobrodzieyſtwo Boſkie z powo-
łánia od ſwiátá, y máiac ſobie zá ſzczę-
ſliwe mury, y ſciány, ktore ją oddzieli-
ły od ſwiátá, á przy tey Officynie, mu-
ſiała przeſtawác z Swieckimi. Jednąk
dał jey Pan BOG tę láſkę, że przy po-
wierzchnownych zabáwach nigdy ſię nie
oddalała od niego.

W puł roka po Profeſſyi, dopuſcił Pan
ná nię ciężki Krzyż, wielkich pokus,
przećiwko wtoremu Szlubowi, czego ni-
gdy, czyſta Pánná nie rozumiała, y nie
wiedziáła co ſię z nią dźiało, nieznáiac
przedtym tákiey pokuſy, tylko rozu-
miała, że iákas chorobę cierpi. Wſtyd
ją też brał, zwierzyć ſię komu tego, co
iednąk ná Spowiedzi wyznála, á zrozu-

miawſzy, że w tym może co do obrázy
Boſkiej záchodźić, w ſkrupuły wielkie,
y ućiski ná duży wpáda, od czego ją w
krótce Przełożony uwolnił, álbowskiem ná
ten czás, przyjechał do Krákowá, Oćiec
Prowincyał, JAN MARYA, od Świę-
tego JOZEFA, Włoch, z którym TERE-
SA Náſzá, nigdy nie konferowála, áni
ſię przed nim Spowiadała. Dowiedzia-
wſzy ſię o niey, że często opuszczála
Kommuniá Świętá, mówił z nią, y ſlu-
chał jey Spowiedzi, á zrozumiawſzy jey
niewinnoſć, y że tego nie rozumiała,
kazał jey záwſze Kommunikowác, npe-
wniaiac ją, że w tych máteryách, nie
było grzechu, nie kazał jey ſię wdawać
w te ſkrupuły, bo ſię też w tey máteryi,
wola jey do tego nie przykładała, y wo-
lała by ſię była, ná niewiem iákie męki,
náwet y ná Czysta odważyć, niż to
czuć, álbó cierpieć.

Pod ten czás, dając Welum iedney
Profeſſce, tenże ſam Wielebny Oćiec Pro-
wincyał, dał ie też, y Náſzey Sióſt ze TE-
RESIE; lubo ie już bráła, już prawie
umieraiać, w Wigiliá Wniebowſtápienia
Pánſkiego, ále prywatnie w Celi, bez
Uroczyſtoſci y Ceremonij, czego ona
nie pámietała, bo ná nię aż wołáli, y
trzęſli nią, gdy do niey co mówić na-
leżało, y to Welum odebrała, dnia 22.
Liſtopáda. Názáutrz po wzięciu We-
lum, kazał jey Oćiec Prowincyał, przy
ſobie u kraty, oddać ſię ná wſzelkie Krzy-
że Pánu, przez cáłe życie ſwoie, y ka-
zał jey mówić zá ſobá ſłowá, ktoremi
ſię ná to oſiárowála, nie ſobie nie wy-
muiac, ále we wſyſtkim, wolnoſć ná
ſiebie BOGU oddáiac; á potem jey rzekł:
*Cieſko, á cieſko cierpieć będzieſ, ále ſię
poddaj Woli Bozey, bo tak BOG chce;* czym
ją y ſamego ſiebie, bárdzo rozrzewnił.
Potym jey kazał iſć ſłuchać Młzy ſwo-
iey, y ná niey Kommunikowác, ná po-
twierdzenie, tego oddánia ſię BOGU.
Y ten dzień, miała záwſze w pámięci, ob-
chodząc go co rok, Świętá Kommuniá,
y z odnowieniem tego, co poſtánowiła.

Potym poſtánowieniu cierpienia, do-
puſcił Pan ná Sługę ſwoię, trudnoſci y
utrapienia wielkie, ktoremi ſię wiecey,
nád trzy láta męczyła, z czego iednąk
wſyſtkiego, cudownie prawie wyſzła.
Bo gdy iednego dnia, náſtąpiły ná nię
wſyſtkie

wszystkie pokusy, tak w duchu, iako y w sumnieniu, nawet y przeciw Posłuszeństwu Zakonnemu, że w nim BOGA nie miał, poszła już po Komplecie do Choru, przed Najsświętszy SAKRAMENT, chcąc odprawić do Najswiętszej PANNY, zwyczajne Nabożeństwo z pewney Xiążeczki, w ktorey trąfiła zaraz, na jey Obrazek, w owey Figurze, iako jey, y Świętemu JOZEFOWI wylupili oczy Heretycy, zowie się ten Obrazek *De Victoria Bohemia*, ktorego sam Oryginał, jest teraz w Rzymie, w Najszyim Kościele. Patrząc na ten Obrazek, wpadło jey w myśl, pokazać swoje utraipienie w iakim była, Mátce Miłosierdzia, y Świętemu JOZEFOWI, co skoro uczyniła, wnetrznemi słowami Najswiętszej PANNY, y Świętego JOZEFA, przerażona została, y uznała błąd, w ktory była wpadła myślami, przeciwko Posłuszeństwu, y oraz była napomniona, aby się poddała Oycu Prowincyałowi, y jego Posłuszeństwu, przez Wiatę BOGA w nim, idąc bez boiaźni, za jego zdaniem. Było to skuteczne, y bardzo iasne, w duszy jey oświecenie, z poznaniem wszystkich pokus Czartowikich, od ktorych zaraz uwolniona, y uspokojona została. Uznając wielkie Dobrodziejstwo, MATKI Boskiej, y Świętego JOZEFA, gdy ją z takiego uciążku wybawili.

Będąc tedy wdzięczna, doznanej łaski od Najswiętszej PANNY, wedwie lećie po wzięciu Hábitu Zakonnego, dnia 25. Czerwca, uczyniła, taki Słub: *Ja niegodna, stworzenie Boskie, ze wszystkich ludzi najgrzesznijša, niegodna Imienia, ani Tytułu, oświadczam się, y czynam przed Mąjóstą TROCI Przenajświętszej, przed wszystkim Dworem Niebieskim, przy obecności Najswiętszego SAKRAMENTU, iż dnia dzisiejszego, biorę sobie za Mátkę Najsłodsza MARYJĘ PANNĘ, MATKĘ BOGA moiego, y osobliwym sposobem, wiecznemi czasami oddać się jey z ciałem, y duszą, za służę wieczną, y niewolnicę: y obiecuje, za pomocą Boską, w ktorey ufam, służyć tej Pannie moiej ze wszystkiego serca, wszystkim affektem moim, iako najwiecey moge, y wszystką siebie samą, wszystkie zgotła sprawy, y postępy moje, za chwale, y służę Najsłodszej PANNY*

MARTY, Pannie moiej oddać. Obiecuje także, z ufnością, o jey dobroci, uciekać się do niej, we wszystkich potrzebach, duszy y ciała mego, iako do PANNY moiej, y ucieczki grzesznych. Nad to obiecuje, starać się, iako najwiecey bede mogła, pomnażać Nabożeństwo, y Chwałę, Najsłodszej PANNY MARTY. Na to wszystko, dać ten Cyrograf na się, y podpisać ręką swoją. TERESA do JESU. Wiele innych zażywała na Modlitwie sposobow, dla wybawienia duszy swoiej, od pokus, y podobnych kłopotow, ktore samą z rozkazania Spowiednikow y Przełożoych, w życiu, swoim od siebie opisanym wyraża.

Wtorego Roku po Profesyi, Márki TERESY, to jest 1622. przyjechał do Polski, Wielebny Ociec MACIEY od Świętego FRANCISZKA, wizytować Prowincyę, a że był Hiszpan, y nie mógł po Polsku z Zakonniceami mówić, zlecił to Oycu MIKOŁAJOWI do JESU MARIJA, na ten czas Lektorowi Teologii w Krakowie, aby osobliwie, z Siostrą TERESĄ do JESU, uczynił konferencyę, y wyrozumiał dobrze, wszystkie jey postępy w duchu, y w ćwiczeniu Zakonnym; Pytał jey tedy, między innymi rzeczami, ktore osobliwie obierała sobie cnoty, do ćwiczenia się, na dostąpienie doskonałości. Powiedziała, iż sam Pan, podał jey te Cnoty, naprzód pokorę, wżgardę samey siebie, z niewdawanieniem się w niwco, potym umartwienie, tak do ciała, iak y do ducha należące, osobliwie w affektach do czegokolwiek, co BOGIEM nie jest: pokoy, nie pilnując tylko BOGA a duszy, zgadzanie się we wszystkim, z wolą Bożą, myśląc sobie, że wszystko co paść może, lepiej jest, niżby godna była, y nic bydz nie może, tylko co BOG sporządzi. Co wszystko, aprobował, pomieniony Ociec MIKOŁAY, y sam BOG, do tego ją prowadził. Powiedziała też y to, że się wdala była w towarzystwa nie potrzebne, z niektórymi Siostrami, y miewała strofowanie od BOGA, że w tym nie szczerze z posłuszeństwem postępowała, o czym tak mowi: Pokazał mi co raz Pan, y nauczył mnie, iż Zakonnica, ktora co czyni, krom oká Przełożony, żeby o tym nie wiedziała, zaraz do siebie dać przystęp, y moc Czartowi; także przez niebezpieczeństwo

iáka uczynić, co, y nie ták iáko jest w o-
czách Boskich, álbo żeby o tym nie wiedz á-
no, zaráz gubi w sobie Duchá Boskiego;
w czym co tylko złořé moia wykroczyłá, dá-
to mi sie zaráz, czuť w dušy z iáśnořcia,
y nágradzátám to utrapieníami, tžami, zá-
lem, y strofowáním Boskim, tákžé náuka
w tym od Pána, y ořwiecením. A kiedym
sie ná co, z tego záností, álbo stonem iá-
kim nepotrzebným, álbo iákimkolwiek wy-
stepkiem, w tych máterách, zaráz to sumnie-
nie uczuťo, bo mnie nátychmíst, strách, y
sčísńienie w duchu obířlo, y niemogłám sie
uspokoiť, až iáwným wyznáním ná Spo-
wiedzi, álbo konferencyi z Przełożóna.

Potým pomieniony Oćiec MIKOŁAY
á JESU MARIA, człowiek wyfokiey ná-
uki y Duchá, rárował w trudnościách.
TERESE, pokázuiác jey, iż te boiáźni,
oschłóřć, y opuřczenia od BOGA, nie sá
znákem, iákiey nie łáski Boskiey, o co
sie oná bářá, ále raczeý sá Ubóstwem, y
wyćieńczeniem Duchá. Przetó nápisál
jey náuki skutečné ná to, áby sie nie-
trapiť, álbowiém będąc w oschłóřciách
duchá, chćiáťá więc samá przez sie, wy-
ćisńác co Nábožestwá, álbo áffekt,
wzbudzić ku Pánu BOGU, co jey bár-
dzo głowę wáthřo, á mářá pomocá by-
řo do ducha.

W Roku 1627. Wziál Pan BOG z te-
go řwiátá, Oycá MIKOŁAIA, z wiel-
kim žalem cáley Prowincyi. Po ktorego
řmierći, przyřřlo prágmienie wielkie.
Nářzey TERESIE, prořić Pána BOGA,
ieželi byť w iákim zátřymáním Czyřco-
wym, žeby jey dáť ćierpieć zá niego, á
przyiáť go do Chwaťy řwoiey, ořáruiác
sie ná wřelákie ćierpieńie, iákiego by
BOG po niey chćiáť. A lubo nie wie-
dźiáť, czy przyiáť Pan tę prožbę, y ie-
žli tego owá duřá potřebowáť, iednář
pod ten čas zaráz, ná duřy y ná ćiele,
ćieřřko ćierpiáťá, až z wielkiego gwať-
tu, w okrutná goráćřkę wpáďá, w kto-
rey rozumiáno, že umře. W tey cho-
robie, pokázál sie jey Oćieć Mikołay,
džiękując jey, iż zá niego prágněťá y
prořiáť ćierpieć, obiecuiác jey, zá to po-
moc y ráunek, przed Májeřtátem Bo-
skim. Byťá bowiém, w ták wielkich,
Měkář, Krzyžář, rozpáczář, y utra-
pieníách, že wřyřřká ná řiřář, y zmy-
řář zniřczáťá, nie wiedzíáť co zá-

čas godziny, áni poymowáťá, rzeczy
powierzchowńy, iednář w tych náwř-
nořciách, dozńawáťá ráunku Boskie-
go, iż iářby jey kto pilnowáť, y przypo-
mináť jey, to teraz mářř czynić, ná to
teraz džwoniá &c: &c: Do Kommuni-
tež, y do Spowiedzi wielká trudnořć.
miáťá, ták dla nierozczńánia řamey sie-
bie, iáko y dla sčísńienia řkrupulámi, y
zdáťo sie jey, iářoby ze wřyřřkich řtron,
y z cátego řwiátá, sčiągáťy sie ná nie,
iář wody w morze, utrapienia.

Czyniľ BOG pod čas, miłóřierdzie,
y łáskę, ták řtrapióney TERESIE, že do
siebie przychodźiá, y uwolńiona zostá-
wáťá, álbo po Kommuni, álbo ná Mo-
dlitwie, á nie rář bárdzo w krotkim czá-
řie, zostáťá iář infřa, y wřyřřká iářby
z męczářni, álbo z więźienia wřřřář.
A zá tym obaczywáťá sie, že ieszcze nie
zgínáť jey BOG, o co sie więc bářá,
wřyřřká iednář topńiáťá w žalu, že ták
bez BOGA byťá, z niepořhímowáním
řžami, y rykiem, ták iż řžami y po kil-
ká řhuřř zmóćřyťá. Upomináťá já tež
Pan, o dobroći y miłóřierdziu řwoim,
že jey nie odrzuca, przypomínáć u-
twierdzenie, že jey to przez Przełożó-
ńy obiecáť. Czásém já tež řtrofowáť,
ále mále: O mále Serce, o niemířóřć do
niego, o nieuřřnořć w Boskich ráunkách, dá-
řác jey náuke, do poddánia sie ná Wólá
jego, do Wřáry, Náđžieř, y Miłóři.

Tež łáskę upewnienia, czyniľ jey Pan
przez Oycá MIKOŁAIA, iuž po řmier-
ći jego, iářo o tym samá wřpomíná:
Bywáťo tež to, y przez Oycá MIKOŁAIA,
že mi sie nie rář obecńie pokázowáť, y z
prožbami nálegáť žebym trwáťá przy BO-
GU, Wřář, Náđžieř, z poddáním sie ná
Wólá jeho. Przy tym dáwáť mi náuke, y
przypomínáť mi te, ktore mi dáť zá řžy-
wáťá. Strofowáť mnie tež czásém, z niedo-
řkonářóřci moich; dla czego iář to mináťo,
ilem rářy mogłá Mřřá řwieta nářić zá nie-
go, álbo co osobliwego uřřynić, to mi oba-
czenie y ulęzenie, w tych moich uřřřkář
przychodźiťo, czásém tež, y bez tego.

Kiedy w tym ulęzeniu bywáťá, to tež
y modlitwę z poićciem Obecnořci Bo-
skiey miewáťá, o róřńyř Těiemńicách
náywięceý jey řřužyťá, Obecnořć řHRY-
řřusowa w Ogroycu, y jeho Pot krwářy
O Wierze owey Niewiářřy řHánáńey-
řkiey.

skicy, w podobnym sobie odrzuceniu. Używała też często słow z Psalmow: *Miserere mei DEUS, De profundis clamaui ad te Domine*, y innych. A raz, uczył, ją Pan, tych słow: które mówił modląc się w Ogroycu: *Oycze, kielich któryś mi dał pić, nie możesz być oddalony, tylko że- bym go pił, niech się dzieje wola twoja*, które słowa w różnych Aktach bardzo jey służyły y pomagały.

Gdy przychodził czas miłosierdzia Páńskiego, do wyzwolenia tej duszy utrapionej, ná Miesiąc przed tym albo więcey, ogárnęły ją nádzwyczaj, wzwyż pomienione udręczenia, pokusy z cklivościami, z utęknieniem y z trudnością trwać dłużej. Był to czas Wniebowzięcia Najswiętszey PANNY, przyszło tedy TERESIE wielkie prágmenie, udąć się do niej, o ratunek y wyzwolenie, z trudności ducha, które ponośiła, przez przyczynę Świętego JOZEFa, y Świętey Mátki Nászey TERESY. Stárając się ile mogła, zá otrzymaniem Posłuszeństwa, ná tę intencyą, iák naywięcey Nabożeństw, y umartwienia czynió, w czym trwała, aż do Národzenia Najswiętszey PANNY. Pod ten tedy czas, przyszła do siebie, w dzień Świętego MIKOŁAJA z TOLENTYNU, y zaraz ná záłutrz, po Kommunj, Slub uczyniła nie odstępować BOGA wola swoią, choćby iá też miał y do piekła postać; potym zaś Slubie, od wszelákich tentácii, y utrapienia, uwolnioną zostála, iák ná duszy, iák y ná cieie, y była już, iákby infzy człowiek.

Ják BOG z tych trudności Sługę swoją uwolnił, dawał jey Pan prágmenie, z weselem; y iáwne pociągnięcie do siebie, iák dálece, że się czuła, iákby została, w nowym iákim żywocie. Prędko potym obrána była Podprzeoryszą; z wielkim swoim żalem, często mówiąc do Pá- ná owe słowa: *Rekę twoią uczyniłaś mnie, a iák prędko stracaś mnie?* bo przed kilką Miesięcy nie było do tego podobieństwa.

Udzielał się jey też Pan, częściciey we wnąrz skupienia, z przytomnością swoją. Miewała też często ná Modlitwie, wewnątrz poięcia, albo widzenia Táiemnic Męki Páńskiej, to jest CHRYSTUSA Pá- ná ná Krzyżu, Rány jego, boleści,

czego ná samey sobie skutek czuła. W takimże wyrażeniu, stawiła się jey Święta Mátká Nászá TERESA, y Święty Oćiec Nász JOZEF, dając jey náuki, koło Obserwancyi Zakonney, iák co do niej, iák co też do społeczności Klastoru należało. Spiewając raz w Chorze, *Salve Regina*, z Siostrami obaczyła Májestat bardzo świetny, w którym Krolowa Niebieska, niewymowney piękności, oddawała od wszystkich Zakonnice, prózby Synowi swemu, mówiąc: *Ták ja zámwse stojac przed Májestatem Boskim, oddaie supliki y prózby, o co mnie, kto, albo prze ziemie prosi.* W tych iednak widzeniach, nie mogła nic, zá pewność trzymać, albo wierzyć, tylko z nich, miała w sobie boiaźń nieiáką, póki jey kto, w tym nie utwierdził: iákko ja obecnie utwierdzała, Święta Mátká Nászá TERESA, mówiąc jey: *Nie boj się Corko, masz táske u BOGA, y u Niebá, y pomoc, u infych Świętych.* Pan też, często mówił do niej te słowa: *Nuż wstąpiła, a toż potwierdzam wszystko.* O Męce CHRYSTUSOWEY, miewała poięcie, wysokie, y rzetelne doznanie ná sobie, boleści jego, zkad po Modlitwie, głowa ją boliwała, okrutnym y niezwy- czáynym łposobem, z łupaniem takim, że się jey zdało, iákby jey kto po cząstce głowę rozbierał, y lubo w tym o fólge prosić nie śmiała, przecię czátem, wołała do Pá- ná BOGA mówiąc: *Pamiętaj Pánie żeś człowiek, a daj dotrwać.* Bol ten głowy cierpiála, przez kilkanaście lat, z ktorego y po kilką dni, nie mogła do siebie przychodzić, bo prawie zámwse bywał z gorączką.

Ponieważ duszą czyśta, podobna jest Krzyształowi, w którym każda rzecz, dając się iáśnie widzieć, iák też tej Czyśtey Pannie, wiele Táiemnic, w Sercách ludzkich ukrytych, objawiał BOG, y iáśnie pokázował. Gdy iednę Osobę, ná modlitwie BOGU polecała, powiedział jey Pan, że tá osoba ma wiele szkody w duszy y niebezpieczeństwa, że złe SAKRAMENTOW Świętych záżywa. Tej Osoby spytała się Mátká TERESA, ieżeli iák jest, która dziwuiać się, iákby to mogła wiedzieć, przyznała się, y nápo- mniona, uczyniła poprawę. W drugiey iákże Osobie poznála, iákże TERESA, Násza,

Náśzá, łzpetności y brzydkości, które miała ná duszy, o co ja nápomniáá, á o ná zá przestroęę, podziękowanie uczyniáá.

Jednego času, zálecono ná Modlitwach spolnych, pewnego Heretyká, w Sekcie swoiey uporczywego, y do náwrocenia bárdzo trudnego, á że iuż był bliski śmierci, y w stárosći wielkiej, á niechciał się skłonić do BOGA, y do Wiáry Świętey, áni do tego przywieść go Kápláni nie mogli, ktorých láiał, y puszczáć ich do siebie zakazał. Dáli znać o tym Mátcie TERESIE, która záraz poszła przed Najswiętszy SAKRAMENT, á potym przed ieden Obraz Najswiętszey PANNY, do ktorego wielce była nabożna, prosząc Páná, y Mátki Miłosierdzia, żeby owá duszá nie zginęła. W tym usłyszáá głos wnętrzny, od MATKI BOSKIEY: *Nie бой się, nie zginie, uczynie o co prośisz, żebyś mi ná potym wiecey ufáá*, y tak się stáło, bo ow człowiek, náwrociwszy się do Wiáry Świętey Kátolickiey, uczynił z wielką skruchą Spowiedź, całego życia swego, y umárl z dobrą dyspozycją.

Gdy Oáiec jey przyjechał do Krákówá, y ciężko záchorował, miałá iáko Corká pobudkę, tak modlitwą do Páná BOGA, iáko y upomnieniem Oycá, sposobić go do dobrej śmierci. Jednak się bała, żeby to nie było, przeciwno Zakonney wokácii, wdawać się w to, co do Krwi, y Swieckich należy, w czym się, gdy Przełożonego rádziá, powiedział jey, że to powinna być czynić, dla pomocy duszy Oycá swiego, ponieważ w tym ráżie, nie szło o dobro według człowieka, ábo o co świeckiego, ále o zbáwienie duszy, y o Chwałę Bożą. Y tak czyniá co mogá, do ráutowania Oycá, w ostatniey potrzebie, upomináiąc go przez pisanie, żeby się sposobił do dobrej śmierci. A naywięcey go sposobiá, do częstych SAKRAMENTOW, do Spowiedzi, y skruchy, poki ieszcze był, przy dobrych zmysłách. Gdy iuż był blisko śmierci, prosiá usilnie Páná BOGA, po Kommunií Świętey, o dobry koniec, y zbáwienie jego, y przyszło jey upewnienie od Páná, żeby się nie bała, y że będzie zbáwiony, bo mu to wielce do zbáwienia pomogło, iż ja dał BOGU do Zakonu, soby mu było ná przyszko-

dę, gdyby jey był zábronil. Dokonał tedy, bárdzo dobrá śmiercią, bo w samym Akcie skruchy, który czynił, skonał.

Po rozmáitých pracách, y probách od BOGA, Duchá Náśzey Mátki TERESY, áby wszystkim Cnot swoich jáśnościá świeciá, sporządził BOG, że ja Przełożoną obráno. Co oná z pokory, zá wielki Krzyż, y kárę Boską, sobie poczyráá, y zrozumiawszy, że iuż Zakonnice, skłaniały się ná to, ustáwicznie do BOGA wołáá, prosząc żeby ja od Urzędu záchował; mowiác: *Ty sam Pánie wieś, że nád wszystkie Krzyże, Krzyż Przełożenstwa, cięższy byđć czuie, uchowayże mnie tego prośe*. Jákoż nie bez przyczyny, bała się tego Krzyża, ponieważ potym, sporządził jey też BOG, cokolwiek Krzyżow, y okázyi do cierpienia, ná tym Urzędzie.

Skończywszy Urząd Przełożenstwa w Krákanie, przyszło jey náatchnienie, prosić Páná BOGA, o iáka gdzie Kármelitánek Bosych Fundacyą, co było koło Świętá Wniebowzięcia Najswiętszey PANNY, Roku Páńskiego, 1541. jednak się oświadczyá przed BOGIEM, że tego nie záda, y prosić o to nie chce woá swojá, ieżliby to według woli Boskiej nie było. Y ná tę intencją, ofiarowáá niektóre Naboženstwa, do Najswiętszey PANNY, do Świętego JOZEEA, y do Świętey Mátki Náśzey TERESY, ośbliwie záś do DUCHA Świętego, iáko Prowincyi Náśzey Polskiej Pátroná. Po ten czas záchorowáá ciężko, á lubo w niey siły ustawały, y práwie iuż była ná śmierć osádzona, jednak iákby upewniona była o życiu, nie o tym nie myśliá, á żeby umrzeć miałá, ktorey też dał Posłuszenstwo Oáiec Prowincyał, żeby nie umieráá, co sobie oná, zá pewny fundáment życia záłożyá, nie żeby żyć prágnęá, tylko żeby Posłuszenstwu dość uczyniá.

Máło co nie w pułroká, powiedział jey Przełożony, iż z wielką prośbą pisał, Jegomość Pan SOBIESKI, WOIEWODA ná ten czas Ruski, z Zoną swojá do Przełożonych, o przyięcie Fundacyi we Lwowie, Náśzych Zakonnice. Co usłyszawszy, zdumiáá się Náśzá TERESA, bo do Fundacyi we Lwowie, áni podobieństwa nie było; jednak przykazał jey Oáiec

Oćiec Prowincyał, żeby Pánu BOGU, zalecał tę sprawę. Zeby zaś ná tę Fundacyą, Nászā TERESA iechać miała, podobna nigdy nie była, ktorey śmierci, prawie codziennie oczekiwali. Atoli do tego, cudownie BOG pobudzał, Oycā Prowincyałā, FELICYANA od Wszystkich Świętych, y lubo widział śmierć jey bardiſzey podobną, przecię kiedy o Fundacyi Lwowskiey pomyślił, nie mógł pokoiu mieć w duszy, tylko TERESĘ między inſzemi wziąć do Lwowā, ná co y drudzy Oycowie przypadali, gdy się ich w tym rádził. Czego się onā dziwnie zlekła, y stárzeństwo ná tę Fundacyą tylko z samey Woli Bożej, y z Postuſzeństwa przyjął, iáko tamā o tym ſwiadczy, piſząc: *A to Pan z ſkrzytości Sadow ſwoich dopuścił, czy ná karanie żę grzechy moje, czy ná odrzucenie moje, ó ná wielki Krzyż moj, który mam ząwſe w duszy moiej o ſkodę Chwały jego, przez mnie mizerna, y nieſpoſobna, bynajmniey do tego.*

Mieſzkając we Lwowie, już od ſiedmi lat, iáko tam założyłā byłā Kłaſztor, dziwnym meſtwem od BOGA byłā umocniona, pod ow czas ſrogich niebeſpieczeńſtw, y zamieſzania po całym Kroleſtwie Polſkim, od rebelliij Kozaków, y Tátárov, po śmierci Krolā WŁADYŚŁAWA, Roku Páńskiego 1648. borą ſproſzywszy Woysko Koronne, przypádlu gwałtownie pode Lwow, y oblegli zewſzad Miáſto, z iedney ſtrony Kozacy, z drugiey Tátarzy, tak że nie podobna było komu uchodzić przed niemi. Jednak Nászā Mátkā TERESA, cudownie prawie uwiodłā przed Obleżeniem, wſzystkie Zakonnice, ſwego Kłaſztoru, aż do Krákowā, y wiele inſzych ludzi przy ſobie. Miałā onā objawienie od BOGA, że ich miał Pan uchować rák nie przyacielskich, choćby byłā, w obleżeniu Miáſta zoſtālā. Ale iż jey Pizełożeni kazáli, iechli iaka będzie ná Lwow nawáłność, áby uchodziłā do Krákowā z Zakonnicami, dla tego iáko nayprędzey ſporządziłszy Wozy, Konie, y co było w drogę potrzebā, samā rzeczy kładłā ná Wozy, dodając Sióstron Sercā, ktore od ſtrachu, nie wiedziály, co czynić miály.

Do Świętym MICHAŁE zaráz wyiechālā, prawie mrokiem, ze Lwowā, kędy ięłczce ná Przedmieſciu, powięzły

Wozy w błocie, aż musiály Sióſtry z Wożow poſiadać, y piechorā iść. W tym rázie, Święty Oćiec Nász JOZEF, pokazał miłość y Opiekę ſwoię ná niemi, ktorā ma ząwſe ná Corkami, Świętey Mátki Nászey TERESY, bo kiedy ſzły w ſzczerā prawie noc, ku Koſciółowi, Świętey MARYI MAGDALENY, Oycow Dominikánow, przyłączył się do nich, człowiek iákiſ ſtateczny, z wielką ſkromnoſciā ktory idąc przed Mátkā TERESA, włokł laſkę ſwoię po ziemi, ukázuiąc ſcieſzkę ktorā iść miałā, á ſłowā iednego nie przemowił, tylko się oglądał, gdzie było złe przeſć, dając znáć żeby iść oſtrożnie, á przyprowadziwszy ich, blisko Kłaſztoru Świętey MAGDALENY, rzekł: *Już mi teſz trzeba odejść, nie wiedzieć gdzie się podział. Zaráz zaś Zakonnice poznały, że to był JOZEF Święty, Oćiec y Obrońcā ich, ktory iáko dzieci ſwoie, w potrzebie káżdey, ząwſe rátował.*

Dziewięć mil o de Lwowā, między Jáworowem y Jároſławiem, nápadli ná Tátárov, ktorzy w pogoniā puſcili się byli zą temi, co ze Lwowā uchodzili przed niemi. Albowiem dowiedzieli się ná Przedmieſciu Lwowskim od Ruſi, iż Zakonnice, z niemáłym gminem ludzi, uciekāia pod Krákow, dla czego ich zaráz gonił Pułk ieden. Obaczywszy tedy w polu Woyská Tátárſkie, tak blisko, że go rozeznąć mogli, padł ſtrach wielki ná wſzystkich, gdzie kto mógł, chciał do bliſkiego laſā, uciekać. Aż Wielebna Mátkā TERESA, iáko druga Waleczna Deborā, krzyknęłā ná nich, áby się nie bali, ále żeby wiárę, y nádzicie mocną w BOGU ſwoim mieli. Potym do Zakonnice rzekłā: *Czemu ſie tak boicie, Corki moje, iákby BOGA z wámi nie było? ufaycie teraz naywiecey, Pánu BOGU ſwemu, ktory ieſt Wſzechmocny, on was obroni y ząbowa od wſelkiego niebeſpieczeńſtwā. Y tak żywā wiārā, y ufnoſciā w BOGU, wſtyklich utwierdziłszy, kazālā prędko iechać, á owó Pogánſtwo, niewiedzieć do kad się obrociło, ktorych BOG cudownie zślepił, że owey korzyſci ktorey ſzukáli, w ręku prawie ſwoich, widzieć nie mogli.*

Przewożąc się pod Jároſławiem ná Sannie, już ieno wyiechąć było z Promu, aż

im Koń

im Koń od Wozu wpadł w wodę, y pły-
nął ná támtę stronę, zkad Panny przy-
iechály, co widząc, poczęły zaraz wszy-
stkie wołać do Świętego JOZEFA, Oy-
cá y Opiekuná swego, mowiac: JOZE-
FIE Synu Dawidow, wróć nam Konia, też
słowá, po kilkú rázy, powtarzáiac;
Rzecz dziwna, iż ow Koń wypłynawszy
ná drugi brzeg otrząsnawszy się z wody,
wskoczył w rzekę, y przypłynął náзад
do Wozu, z wielkim podziwieniem
wszystkich, ktorzy to mieli, zá Cud.

Jádac też przez groblá, nád iednym
Stáwem, pochylił się tak bárdzo Woz, że
iuz koła od ziemi podniesione, práwie
w Staw leciály, ále iák Mátká TERESA
z Siostrámi krzyknęła, JOZEFIE Synu
Dawidow, zmiłuy się nád námi: bez za-
dneý pomocy, zaraz Woz stánął, bo do
niego, dla zbytniego błotá, niepodobno
było, nikomu przystąpić.

W káłuży także iedney, wpadł Koń
z Woźnicą w doł frogi, tak że tylko
głowę widáć było, ále gdy Siostry záwo-
láły, JOZEFIE Synu Dawidá, zaraz sam
Koń z dołu wyskoczył. Y tak w káżdey
przygodzie, doznáwały Zakonnice, rá-
tunku Świętego JOZEFA, czemu się
wszystcy dziwowali, ktorzy przy nich
iecháli, y kiedy te słowá, JOZEFIE Sy-
nu Dawidá słyszeli, ogládáli się mowiac:
Kedyż jest ten JOZEF, ná ktorego co raz,
te Panny wołáta. Konie też, gdy im
w Wozie ustály, tylko ie Najswiętszey
PANNIE, y Świętemu JOZEFOWI zá-
lecały, tak zaraz biegły, że im inše Wo-
zy, nádażyć nie mogły.

Raz przeprawuiac się przez Rzekę,
tak ná wodzie frogá burza powstała, że
się urwawszy Prom, z rak Przewoźni-
kow, impetem biegał ná doł. W tym
Wielebna Mátká TERESA, poczęła wo-
lać do Najswiętszey PANNY, Sub tu-
um presidium confugimus &c. y do Świę-
tego JOZEFA, aż zaraz Prom, náwrócił
się do brzegu, ná przeciw wody idąc.
Co wszystko pokázowála moe Boska,
nád Służebnicámi swoiemí, y Obróná,
Świętego Oycá JOZEFA.

W inšzych záś trudnoścích rozmá-
itych podrożnych, dziwnie tę Pannę Pan
BOG, łaska swojá zástaniał, w Modli-
twie, y przytomności swoieý Boskieý,
že iáwnie widziála, iż był BOG między

niemi. Albowiem, wszystkie nędze,
głody, Uboóstwo, y tym podobne biedy
podrożne, wielkim duchem znosiła, przy-
pomináiac sobie, owe słowá Apostoła:
Coż nas oddali, od Miłosći Chrystusowej,
utrapienia, czyuciśk, czy prześladowania.
Czym y Corki swoje strwożone cięszy-
ła, pokázuiac im, iż ná ten czas miály
dobrá okázyá, ten Akt Miłosći, Panu
BOGU oświadczyć. Z taką tedy odwa-
gá, tá Błogosławiona Mátká, wywiozła
z wielkim niebiespieczeństwem, ośm Za-
konnice Profesek do Kákówá, gdzie
mieszkáiac w Kłasztorze Świętego MAR-
CINA, z Mátkámi swemi łpolnie, pro-
siła usilnie Páná BOGA, áby jey łask
nádzwyczajnych, y Modlitwy, z odcy-
ściem od zmysłow, niedawał, á to dla
pokoju drugich, ktorzy takich drog Bo-
skich niewiádomi byli. Przeto zaraz,
uiał ją BOG w tym, žeby tám była,
iákby nie była, nie wdawáiac się w ni-
weo, áni się y słowem do niczego nie
przykładáiac, tylko žeby pokoy y miłosć
ze wszystkimi trzymała, będąc we wszy-
stkim poddána Przełożoneý Konwen-
tu. Mieszkála u Świętego MARCINA,
przez sześć Miesięcy, wygnánia łwego,
zkad do Wárszawy, ná Fundacyá była
wezwana.

Skoro tedy dowiedziál się Jegomość
Pan JERZY OSSOLINSKI, KANCLERZ
KORONNY, że Wielebna Mátká TERESA,
przed obleżeniem Kozáckim, ze Lwowá
uszedłszy, mieszkála w Krákwie, urádo-
wał się bárdzo, y rzekł do żony łwoieý
IZABELLI z Ziurówá DANIEŁOWI-
CZOVNEY. Poćieśna dziwnie ustátem
nowine, iż Panny Kármelitánki Bose z
Lwowá przyiechály do Krákówá, dżekuiac
BOGU memu, že mi sam dáł w rece, cze-
gom tak dawno prágnał, iuz teraz móia
Naymilsza Matzonko, będziesz miała po-
ćieche, iákis sobie życzyła, á ja też nie
opuszcze tej okázy, aż ci przynioze te Swia-
tościwa, Pánnie, Mátké TERESÉ. Máiac bo
wiem zdáwná wielkie powáženie, jey Swia-
tościwości, stáral się przedtym áby była
ná Fundacyá Wárszawską przyiechála, w
czym jego zamysłom, przeszkodziła jey-
mość P. SOBIESKA, KASZTELANOWA Ká-
kowiá, ná Fundacyi Łwowskiéý Fundá-
torká, która zrozumiawszy že KANCLERZ
Koronny, prosił Przełożonych o Mátkę
TERESÉ,

TERESE, do Warszawy, rzekła: *Jeżeli mi ja ze Lwową wezmę, ja więcej y cenniejszego kamyczka, nie włożę do muru, niż tego Kłasztora.*

Pomieniony tedy KANCLERZ Koronny, przyechwyszy do Krakowa, na Koronacya KROLA JANA KAZIMIERZA zaraz posłał do Wielebney Mátki TERESY, żąpraszając jey do Warszawy, na nową Fundacya, y otrzymawszy pozwolenie od Przełożonych Zakonu, aby z nią wszystkie Zakonnice Kłasztoru Lwowskiego do Warszawy iechwały, nąznaczył czas, przyść po nie zaraz po Wielkanocy, a sam też nie bawiac pojechał, sporządzać dla nich Kłasztor. Zaczym zaraz po Świętach Wielkanocnych, posłał Córke swoię HELENĘ LUBOMIRSKĄ, Koniuszynę Koronną, aby Nąszę Mátkę TERESĘ z Zakonnicami, przystoynie do Warszawy przyprowadziła. Wywiozszy ie z Krakowa, od Sandomirza, oboje to Państwo, prowadziło je Wisła na Szkurach; y w prowadzeniu ich, stał się taki przypadek, że troje ludzi, co robili wiosłami, wpadło w Wisłę, dwoje z Szputy Zakonnice, trzeci z Pańskiej, wszyscy trzy ponurzeni aż do dna; kiedy krzyknęli że już utonęli, Wielebna Mátka TERESA, zawołała do Najswiętszey PANNY, *Sub Tuum praesidium confugimus*, aż o to, owi dway ktorzy byli utoneli z ich Szputy, wypłynęli na wierzch, y już zalanym dostano na łodzi, a potym otrzeźwiono, a trzeci utonął, nie bez zdziwienia wszystkich, bo umiał dobrze pływać, ci zaś nie umieli, co wypłynęli. Co moc Boska sprawiła, gdyż sami powiadali, iako już nádnie byli, aż iakieś drzewo, podniosło ich na wierzch o de dna. Oboje tedy Państwo, przypisowali ten Cud, Modlitwom Nąszey Mátki TERESY, y jey Zakonnice.

Dáley płynąc po Wiśle, powstawały czasem okrutne wiatry y nawalności, tak, iż rozumieli wszyscy, że zapewne potoną, a Flisowie co wiosłami robili, niezmiecznie się dziwując, świadczyli, iż iak żywo, nie mieli takiego niepokoju na wodzie, iaki mieli na ten czas. Ofo. bywa zaś w Piątek przed Świątkami, już blisko Warszawy, tak Szcutę do koła, wiatr obracał, że máło nie utonęła, aż

Jegomość Pan Koniuszy, kazał stanać u brzegu, ale Nąszá TERESA, ufając mocno w BOGU, aby dálej płynęli, prosiła, żeby tego wieczorá, mogli stanać na mieyscu, y tak na jey słowo, puścili się przeciw srogiej nawalności, która im bliżey ku Warszawie płynęli, tym większa powstawała, a Szcutá Zakonnice, tak się wszystká trzęsła y nachylała, iakby się już miała wywrócić, iednak wiara ich zwyciężyła naiędzy Szatán/ki, ktoręgo w tym spráwę wszyscy uználi, iż z taką okrutną burzą powstał, przeciwko Córkom Świętey M. Nąszey TERESY, żarliwey Chwały Boskiej pomnożycielki.

Gdy stąnęły w Warszawie, zaraz Krolestwo Świątobliwość Mátki TERESY, poważać sobie poczęło. Nąszá ustrz Krolowa Jęymosć LUDOWIKA MARYA, posłała witac Mátkę TERESĘ, cietząc się że doczekala tego, czego zdawná pragnęła, widzieć Karmelitánki Bose w Warszawie. A KROL Jegomość JAN KAZIMIERZ, w dzień Introdukcyi do Kłasztoru, zaszedszy im drogę, ze wszystkim dworem idacym w Procesyji, w którym Papieski Legat, niósł Nayswiętszey SÁ. KRAMENI, wprowadził Zakonnice do Kościoła, a potym po Mszy y po Kazaniu, z KROLEWICZEM KAROLEM Bratem swoim, Mátkę TERESĘ, pod rękę prowadząc, aż do Choru w Kłasztorze przyprowadził, oddając się do ich Zakonnych Modlitw, y całego Zgromádenia, oświadczać potym swoy pobożnyá sfer, ku Zakonowi, z wielką powolnością. Fundátor zaś Kłasztoru tego, Jegomość Pan KANCLERZ Koronny, znákomity Akt pokory, y skromności Pańskiej, pokazał na ten czas, bo po wszystkich, prowadząc Zakonnice ostatnia do Kłasztoru, sam nie wszedł, ale został przy Forcie, z wielkim zbudowaniem wielu, czekając aż KROL Jegomość z Kłasztoru wyszedł. Dopiero Klucze do Klauzury Kłasztorney przyniósł, a oddając je Przełożoney, Wielebney Mátce TERESIE, przemowę taką uczynił: *Májęstátwi Boskiemu dziekuje, że doczekał, tey pożądanej pociechy moiej, patrząc na Święte Zgromádenie Wáśmosciow, mam to za znak, osobliwej łáski Bożey, że oddając te Klucze, do zamknięcia Wáśmosci, mogę o to prosić, abyscie mi niegrádnemu grzesznikowi,*

Śnikowi, Świętemi Modlitwami Niebo otwo-
rzyły, wielka w tym ufność moje pokładam
y na tym się nie omylę, że zbawienie moje,
przez Święte Modlitwy Wąszmosciow, o-
trzymam.

Prędko potym, iák się w Kłasztorze
Zakonnice zámknęły, poczał Pán BOG,
Światobliwość Mátki TERESY, Cudami
wślawić. Dniá bowiem 9. Sierpnia,
tegoż Roku 1649. Kiedy przyiechály,
uderzył piorun, bez żadnego grzmotu ná
Kłasztor, á wpadłszy do Celi iedney Za-
konnice, Mátki ANNY od Páná JÉZU-
SA, Podprzeoryszy, zaráz jey wszystek
zmyśl odiał, y lewą stronę, iákoby Pá-
ráłżem zaráził, iák iż jey ręká y nogá
obwiałá, y nie nie czuła władzy. To
spráwiwszy, wpadł znowu do drugiey Celi
oknem, y Siostrze KOLUMBIE od DU-
CHA Świętego, która na ten czas Szká-
plerz szyla, rękę skrzywił, á wszystká-
prawá st oná, iák drewno jey zmartwia-
ła, ustá zás, iák bárdzo się pokręciły, y
język zdrętwiał, że wárgi, práwie do
uchá dostawály. Co obaczywszy Mátka
TERESA, wzięła ją rękami swemi, z wiá-
ra żywą zá twarz, y ustá ná swoje miey-
sce náprostowała, y mowę jey zaráz,
która iuz była stráciła, przywróciła, po-
tym jey rękę skrzywioná, ręká swojá
rościągáiąc, uzdrowiła. Siostrę zás AN-
NE, skoro do niey przyprowadzono, ná
tych miałł mocá Boská zleczyła, rękę
jey skurczoną, ręká swojá rozprostowa-
wszy, y władzá w nodze przywróciwszy.
To uderzenie piounu, wielu uważáło,
iż nie było trybem zwyczajnym, ponie-
waż dzień był iásny, Słońce pięknie świe-
ciło, bez żadnych chmur, áni też grzmie-
nie iákie, ábo łyskanie poprzedziło,
dopiero kiedy uderzył, trząsło okrutnie,
aż niektorzy rozumieli, że to z dżiała
strzelono. Doszli iedná potym, iż ten
piorun był pobudzony z złości Szátán-
skiej, który niemogąc ścierpieć Modlitw
w tym Kłasztorze, zá KROLA y zá Woy-
sko jego, przeciwko Ruskim Odszcze-
pieńcom, y Rebelligántom, do BOGA
zániesionych, chciał się pomścić, nád
niewinnemi Gołębicami, postráizywszy
ich, iák gwałtownym piorunem, który
iedná padł, nie iák ná szkodę iáká, iá-
ko ná Chwałę Cudu, przez TERESĘ
uczynionego.

Tegoż samego Roku 1649, w Sierpniu,
pod Oktawę Wniebowstąpienia Naysw:
PANNY, KROLOWEY Niebieskiej, po-
kazána, była TERESIE Nászey, Chwałá,
którą PANNA Przenayswiętiza ma w Nie-
bie, y iák była otoczona Aniołami, y
Świętemi, ktorzy byli do niey nabożni,
osobliwie Pánnami. Widząc się tedy
przed Nayswiętiszá PANNÁ, między te-
mi Świętemi, zaráz się rzuciła do Nog
jey, prosząc o przyczynę Aniołow Pán-
skich, y Świętych, ktorých tam wytrá-
źnie widziála: á naprzod Świętá Mátkę N.
TERESĘ, Świętá KATARZYNE Seneń-
ską, Świętá KATARZYNE Męczennicz-
kę S. BRYGIDĘ, GERTRUDE, MECH-
TYLDE, y inšce. Widziála iákże Świę-
tego Oycá Nászego ELIASZA PRORO-
KA, Świętego Oycá Nászego, JANA od
Krzyża, iák osobliwych Śług tej PAN-
NY, dla Przywileiow od niey dánych
W tym widzeniu, przypádlá jey myśl,
prosić zá KROLA, y oddawác go Nays-
świętiszey PANNIE, bo pod ten czas
był w Obozie, z niebezpieczeństwem od
Kozakow, y Tátárow, żeby mu uprosi-
ła Zwycięstwo, w ktorey też on ufność
wszelką pokładał, áby też y oná poka-
zała, dobroć y moc swoię w nim, y przez
niego nád Nieprzyiacielem. Tuż zaráz
siebie, widziála iákże KROLA kłę-
czącego przed Nayswiętiszá PANNÁ, y
żádającego od TERESY Nászey, áby się
zá nim przyczyniła do MATKI Miło-
sierdzia, y zá całym Krolestwem.

Powiadał potym Jegomość Pan KAN-
CLERZ, FUNDATOR Kłasztoru Wárszaw-
skiego, który w tymże niebezpieczeństwie
był, pod Zborowem, iż iák KROL, iák
y on sam, miał widzenie w Obozie, tej
że Wielebney Mátki Nászey TERESY,
gdzie ich upewniała, że niemieli szwán-
kować od Nieprzyiaciela. Dála była bo-
wiem ná tę Woynę, Pánu KANCLERZO-
wi, swoy Relikwiarzyk ubogi, w Sukno
szaré obłity, w ktorým była Pártykuł-
ká Ciála Świętej M. N. TERESY, y tro-
chę Sukienki. Świętego Oycá Nászego
JOZEFA, ten Relikwiarz, w niebezpie-
czeństwie káżdym, Jegomość Pan KAN-
CLERZ, zázwsze miał w ręku, á ná trákta-
ty z Nieprzyiacielem wyieżdżájąc, iáko
potężná Tarczá zázłaniał się, zá czym y
do przymierza, prędko przyšlo. Z tej
przyczyny

przeżył, cierpiła boleść bardzo wielką, tak we wnątrz, iako y powierzechnie, bo o to samą Páná BOGA prosiła, aby jej dał co cierpieć, ofiarując się na wszystko karanie, iakieby chciał, za KROLOWA, y za całe Wojsko, w Obozie będące.

Taż Wielebna Mátka TERESA, uprosiła Corkę, u Páná BOGA, KROLOWY LUDOWICE, bo gdy się uskarżała przed nią KROLOWA, że jej Astrologowie obcowali śmierć przy porodzeniu, odpowiedziała jej Mátka TERESA, żeby nie wierzyła Astrologom, tylko BOGU; y rzekła: *A ja biorę cię na duszę swoje, y upewniam, że nie umrześ, ieno ufaj mocno Słotemu JOZEFOWI, y miej go za Pátora, ofobliwego, będziesz miała Corkę, nie Syna, jak mi rozumieja.* KROLOWA zaś wychodząc z Klasztoru mówiła: *Kiedy będę w niebezpieczeństwie, proszę abyście się za mnie modlili.* Ktorey TERESA Násza rzekła: *Już też nie spodziewam się wiścić Wászej Krolowskiej Mości, y nie obaczę jej, aż z Coreczką TERESĄ, ktoraś BOGU ofiarowała.* KROLOWA zaś spytała się jej, iezli przecie ma nadzieję, że Corkę porodzi, nie Syna? odpowiedziała TERESA, że tak będzie, iako sama prosiła, y obiecała ja oddać, wprzec Karmelitankę Bożych, y dać jej Imię TERESA, co już, wychodząc z Forty potwierdziła, lubo jej Astrologowie y wszyscy, Syna wrożyli. Rzekła potym KROLOWA, *będzieś tak, tak mi Mátka powiadała, powtórnie obietnicie, iż Corką moją, ktora mi da Pan Bóg, będziesz nazywana TERESĄ, y będziesz Karmelitanka Boża.*

Gdy tedy dano znać, według umowy KROLOWY, że już niebezpiecznie choruje, zaraz Wielebna Mátka ze wszystkich Siostrami, udała się na Modlitwę, różne umartwienia, y dyscypliny, czyniąc, a że w tę godzinę, w ktora Pan Bóg dał Coreczkę obiecał, KROLOWA prawie umierała, KROL Jęomość co przedzej posłał, do Pánien Karmelitanek, żeby Páná BOGA za nią prosiły, mówiąc: *Jeżeli to nie uproszą, to już nikt.*

Gdy się tedy szczęśliwie dziecko urodziło, y KROLOWA, niebezpieczeństw uszła, dano KROLEWIE, Imię na Chrzczenie MARYA, ANNA, TERESA, iednak jej KROLOWA, inaczej nie zwała, tylko TE-

RESA. Koło tej dzieciny, to się też trąfiło, że niż się na świat urodziła, ile razy KROLOWA u Mátki TERESY była w Klasztorze, dzieciatko to, w jej żywocie skakało. Co gdy KROLOWA, Wielebney Matce powiadała, rzekła TERESA: *Skacze dla tego to dziecko, bo się raduje, iż się czuie bydź w Klasztorze, iako już obiecała Zakonnica.* W rok iednak potym, umarła ta dziecina, y schowana pod Wielkim Ołtarzem, u Karmelitanek Bożych, w zupełnym Habiście Zakonnym, iako iedną z nich.

Już Rok był mieszkania w Wárlawie, Nászey Mátki TERESY, kiedy bardzo zachorowała, y w gorączkę ciężką wpadła, z nieznośnemi bólami, tak dalece, że Doktorowie, ktorych KROLOWA uśtawnie posyłała, o jej zdrowiu wątpili: Ale Wielebna Mátka, iakies wewnętrzne czuła na duszy upewnienie, że nie miała umrzeć w tej chorobie, o czym y w wszystkich ubespieczała, żeby się nie frásowali.

W tej tedy chorobie, y boleściach, leżąc strapioną, prosiła Páná, o nową łaskę, y moc, do wytrwania, aż o to przyjdzie do niej na ratunek PANNA Najsświętsza, y nawiedzając Chora, rzekła jej: *Coż ci to psie, coś tak nie cierpliwa? nie spokojna, albo nie chcesz cierpieć, tych boleści dla BOGA.* To słowo Najswiętszey PANNY, bardzo miłe było TERESIE, że ją psem nazywała, mając to sobie za szczęście, bydź psem Najsświętszy PANNY. Poczęła też, z miłością Młodzieńską Chora strofować, pokazując jej ieczenie, obracania się częste, z szukaniem ulżenia, wstawania, albo patrzenia na co dla folgi, a potym jej rzekła: *Leż iako CHRISTUS na Krzyżu, y bez wszelkiej folgi, nie pokazując y najmniejszego gestu, swego cierpienia.* Położyła się tedy u Nog Najswiętszey PANNY, iako pies jej własny, prosząc jej, aby ją ratowała, y trzymała przy sobie, nie dopuszczając jej y ruszyć się, coby miało bydź, przeciwko woli Bożej, z ktorey nad sobą, we wszystkim bardzo była kontentą.

Przypominała też sobie często, Mękę CHRYSZTUSOWĄ, y Męki Świętych Męczenników, co ją przed Pánem zawstydzalo, a do znalezienia pomocy dawało.

dawało. Przez siedm dni była tak, we dnie, y wnoce, co nic nie iádła, ani piła, ani sypiała, ani o śmierci pomyślała, tylko że cierpieć, a żyć, miała bowiem od rożnych Przechyżonych to Poskuszeństwo, żeby bez ich pozwolenia nie umierała. Jákoż po tych boleściach y uciskách przyszła po tym do zdrowia, y wszystkie Akry spolne odprawiała z Siostrami.

W dzień Świętego JOZEFA, Komunikując Nášzą Mátká TERESA, gdy po niej dziękczynienie czynila, rzekł do niej rzetelnie CHRYSSTUS, te słowa: *Krwi moia, okupie moy, własności moia.* Myślała sobie záraz TERESA, iáko y co to jest, że ją Pan názwał Krwią swoia? Odpowiedział jej CHRYSSTUS, *A bom jej máto dla ciebie wylał? czy nie wszystkie? aza nie do kropki, y obficie dla samey ciebie?* A w tych słowách, wyraziło się, iáko by ją z Boku, wespół y z woda wylał. Kiedy záś mówił, *Okupie moy,* dał jej się widzieć, pełen Ran frogich, pokazując, że ją niemi odkupił.

Ná kilka dni, przed Świętem, wyrażenia Rán, ná Ciele Świętego FRANCISZKA, dnia 17. Września, będąc Wielebna Mátká Nášzą TERESA, w ciężkich boleściach y chorobie, często wywalała rátkunku, od Świętego FRANCISZKA, mówiąc: *Ojczy moe, Pátronie moe, przez Rány twoie, przez zasługi twoie, ratuj mnie.* Y tak w Wigiliá tego Świętá, nád zwyczaj, dziwnie iákoś była strapióna, a znáć było, że z Nabożeństvá, y z ducha, nie z chórceby. W tym kázala sobie przynieść, Obrazek Świętego FRANCISZKA, który był ná miedzi malowany, cza no, nędzno, ále prawdzie wyrażony, niemogli go długo znależć, przecie go wyszukali, bo inszego nie chciała tylko tego. Gdy jev go podáli, przyłożywszy z wielkim áffektem, ušla swoje do niego, kázala go sobie trzymać, bo iúž władzy, w ręku nie miała, a długo nád nim plácząc, o Ránách jevo co raz wspomínala. Porým kładąc Siostry Chorá ná łozko, obaczyły dwie Rány rowno przeciw sobie, w obudwu Nogách, bárdzo śwież, a krew w nich była rzadka, rák wáśnie, iáby dopiero gwoździ był wyrwany z Ciála. Zlekły się záraz, z politowaniem wielkim nád Mátká, nie wiedzác co to zá rány były,

chciały ją leczyć mąscia, ále gdy się spytały Mátki, odpowiedziała im. Jam to sobie uprosila, ále mamiejsze y drugie, a kazawszy sobie odiać rękawy, pokázala nád łokciem w rękách przeciwno sobie dwie rány, które iúž nie były krwawe, ále bárdzo iásne, y bielsze niż insze ciáło, a nieiáko mgla otoczone, ná które strachem zdięta iedná z Zakonníc rzekla: *Jam iest grzeszna y niegodna, widzieć takich tájemnic.*

Nie długo porým, przyszła do niej, Mátká ANNA a JESU, Podprzeorysza, ktorey Nášzą TERESA, pokázala ráne w Boku lewym, y powiádala jej, iż w tей ranie nád Sercem w boku, widziála Dzieciátko Pána JEZUSA, leżące, bárdzo śliczne, y mile, do ktorego mówiła: *O moie śliczne Dziecié! o moia droga Dziecino!* Jedná Mátká Podprzeorysza, Dłeharká tego widzieć nie mogla, dla nieiákiej dziwney zassony, ktorá tám widziála ná kształ mgły. Rzecz ieszcze niezwyčaj, a stála się koło tego. Wyrażená sobie była niegdý ná pierśiach, Nášzą Mátká TERESA, z Nabożeństvá osobliwego, Nayśłodszé Imioná, JEZUS, MARYA, ále kiedy Dzieciátko Pan JEZUS, iákom powiedział, pokázalo się w Ranie nád jej Sercem, wyrusowane Imię JEZUS, z owego miysca záraz zginęło, ktorego więcéy, widzieć y znáć nie było. Jednego czásu, postzegla to Mátká Podprzeorysza, bo jej raz TERESA Nášzą záwoławszy do siebie, rzekla: *Moie dziecie, spátrz co mnie to tám sák bárdzo boli.* ná tym miyscu w boku? Obaczyła Podprzeorysza, że się coś záczewieniáło nád Sercem, y powiedziála jej o owej bliźnie, ktorá ieszcze dobrze znáć było, chcąc ją czym násmárować, ále jej Wielebna Mátká rzekla: *Day pokoy, zginie to samo.* Táž Mátká Podprzeorysza, spytała się Mátki TERESY, *Owo Imię JEZUS, co ná tym miyscu wyrażone było, gákie się podziáło?* Ná co się Mátká úsmiechnawszy, odpowiedziála: *Przysła Dzieciátko Pan JEZUS, y wzięło swoje Imię JEZUS.* Pytáno się jej, také, czy ją tá bliźná boli, ná co ona z zdumieniem odpowiedziála: *Albo ja ieszcze znáć ále zginie.* Té bliźné, ábo znák od rány w boku, widziála y druga Zakonnica, ále z inszey okázy. O tych cudownych

cudownych Piątnach, Wielebny Mátki, że od niej samey, miał relacya, Spowiednik jey własny, zeznał, y dał świadectwo, ktorego też prosił, aby zakazał Siostram, żeby tego nie głosili przed nikim. Słowá Wielebney Mátki, ktoremi o tych ranách dała sprawę Spowiednikowi, te są: *Mam całą Sukienka Świętego FRANCISZKA na sobie, bo te Piątna, nie tylko w nogách, ale też w rękách y w boku czuio, prosiłam bowiem Oycá Świętego FRANCISZKA, aby mi też, użytych Ran swoich, do cierpienia dla miłości Ukrzyżowanego CHRYSZTUSA, y otrzymać z łaski jego, ktorego ja ubóstwo y Pokorę, od młodości mojej, zawsze kochała. A lubo mi boleść nieznośna dokuczała na ciele, bo od okrutney męki, prawie ustawała na chwilę, rozumieć iż już umieram, dla czego serdecznie do Pana wołała: O JEZU mój Najłaskawszy już ci daley znośić nie mogę, weź proszę duszę moję do siebie, a niech tak kończę, żywot na Krzyżu twoim, iednak na duszy czułam niewymowną poćiechę, bo zaraz przystąpił Święty FRANCISZEK, cięśac mnie, y mówił: Nie umrzesz jeszcze, trzeba żebyś dłużej cierpiała, ktoremi słowami, poćieszona y umocniona zostawałam, poddać się Woli Boskiej.*

Tak tedy Mátka TERESA, w Męczennictwie sercá swego, przez boleść y miłość na Ciele, nosiła wyraźną postać Ukrzyżowanego CHRYSZTUSA, y Duchá swego w niego Przeformowawszy, z Apostołem Świętym mówiła: *Zna ja, już nie ja, ale żyje we mnie CHRYSZTUS*, bo od dawnego czasu, prawie nic albo mało posiłku, do zatrzymania życia śmiertelnego zżywała, ani zżywać mogła, bo często, co tylko w usta wzięła, wszystko się jey obracało w obrzydliwość. Ani się snem mogła ratować, bo przez długi czas, y sen na jey oczách nie powstał. Zaczynamy więc się twierdzić, że nie ieden Rok, na samey tylko Komunij Świętej przeżyła, ktorey ostatnich lat wieku swojego, prawie codziennie używała. Co y sami Doktorowie przyznawali, iż ta Panna Święta, (tak ją nazywali) nadprzyrodzonym sposobem, przez daskę tylko Boską żyła.

Powiedziała też y to Spowiednikowi swemu, iż dnia 7. Páździerniká, w So-

botę, pokazała się jey Najswiętsza PANNA, w Niebieskiej jasności, y udzieliła jey swoich trzech bolesci, iakoby trzech przenikających Mieczow, ktore stojać pod Krzyżem Syná swego cierpią, animując ją do cierpienia, na którym zawisła, osobliwe szczęście Wybranych. Przeto mawiała: *Boie się, co mi Pan dał, tak wiele do cierpienia, a ja ztąd nie czynię pożytku.*

Pokazał się jey też Szátan, nie tak w straszney iako brzydkiej postaci, a stannawszy nad Chorem, począł grozić, y wołać: *tak cie bede bił, tak cie bede tłukł*: Ale TERESA, nie zlekła się tak sprośney figur, tylko do Infirmárki rzekła: *Moja Siostró, oto Szátan, ieżi go widzisz, y kazala kropić Święconá Wodą, ku tam temu miejscu.* Nosząc też Relikwiarzyk na sobie, z Obrazkiem Najswiętszey PANNY: całując go, y do siebie przytulając, wołała do niej o ratunek na Czartá, ktory ją zaraz począł okrutnie męczyć, iako drugiego Jobá, zádając jey ciężkie dręczenia w kościach w rękách, y po wlystkim ciele, przez całą noc, y inszych czasow, nie raz y rozmaitemi sposobami trapił, ktorego żywa wiara, miłościá Chrystusowá, y obroná Najswiętszey PANNY, mężnie y zawsze zwyciężała.

Początek długiej bo aż do śmierci choroby, Wielebney Mátki, był od Páralizá, ktory ją zaráził dnia 15. Majá, w Okráwę Świętego STANISŁAWA, y odtąd jey całą prawá stronę y mowę. Albowiem zawołana od Przełożonego do Kraty, idąc przez Chor, y chcąc według swego zwyczáiu, uklęknąć przed Najswiętszym SAKRAMENTEM, pádła niespodzianie, iakby ją kto umyślnie krzyżem położył, a podniosszy się prędko z ziemi, rzekła do Siostry ANNY: *Tu mnie pogrzebieś.* Y zaraz przyszedłszy do kraty, poczuła w ręku Páralizá, y na ziemię upadła, aż ją zaniešiono do Celi. Tam przez trzy dni leżała, iakby odezła od siebie, dano jey przy tym Olej Świętej, gdyż była bliska śmierci, iako Doktorowie twierdzili.

Trzeciego dnia, w dzień Wniebowstąpienia Páńskiego, poczęła się lepiej mieć, y do siebie przychodzić, y mogąc już mówić, powiedziała, że miała umrzeć, ale Nay-

ále Nayswiętsza PANNA, przyczyniła się za nią, y Czártá odegnała, który tam pokazał się jey był z daleká, niemogąc blisko przystąpić, y rzekła do niey Mátka Miłosierdzia: *Nie boj się Corko moja, mnie bázdzo miła, á trzymaj wiele o dobroći Boskiej.* Potym obaczyła Świętego BONAVENTURE, który écho do niey rzekł: *Nie umrześ teraz, o to prosz za toba, nie umrześ iešcze, nie kázáta Nayswiętsza PANNA.* A gdy zbojázní poczeła o sobie wątpić, wídzac, się ná ten czás, iákás tylko mála czastką człowieká, zawałał ná nieę głošno, JOZEF Święty: *Wstań zaraz, iuž teraz nie umrześ, y dorchnął się jey głowy, á w tym przysła do siebie, y wstała o swej mocy, kilká rázy przez Celę przechodząc, z podziwieniem wísztych, y Doktorow, którzy zaraz rzekli: Sam tu Pan BOG Doktorem, nie náša to spráwa y Medycyni.* A co Doktor Krolewki, powiedział, że nie miała iuž nigdy mówić, to Krolewey gdy ja w dzień Wniebowstąpienia nawiedzała, bázdzo pięknie odpowíedzała, y rozmawiając o Krolu, który się ná Woynę, przeciwko Kozałkom wybierał, écišyla ją upewniając, że mu Pan BOG będzie obrona.

Ná zájutrz po Božym Wstąpieniu ukazał się jey Szátan w postaci ludzkiej, bardzo úzydky, y strážny, zgrzytałac ná nieę zębami, y fukałac: *A dlugož mnie bedž eš męczyć, zá az ja to tobie oddam, mowec odejme, y bedž eš ležála iáko zgniły pies nie mówiac, ani się ruszájac.* Záraz tedy chora, ná Sioštre zawałała, pokazuiac áby w ten tam kat, Święconá Woda kropiła. Nie mogła tedy nic mówić, tylko gwałtownie mowy dobywała, iž ledwo co było zrozumieć, co do Podprzeoryšzey mówiła: *Każ mi pod Poštušenštwem mówić: á oná jey rzekła: Mátko Naša, pod Świętym Poštušenštwem mow Wášmošć, zaraz dobrze, co trzeba: y tak ná tychmiast przemowiła, y co było wiecey potrzebá, prošzac áby kiedy niewyráźnie będzie mówiła, Poštušenštwem ja do mówienia pobudzała, co się záwšze dobrze udawało.*

Gdy obaczyła Corki swoje, że się o nieę srodze trapiły, rozumiejąc że miała umrzeć, mile je écišyla, y kázdev z ošopná błogosławiła, mówiac: *Nie fra-*

*šujcie się moje džiátki, iešcze ja nie umre, áž zá siedm Miesšecy, y tá liž stało, álbowiem od tego czásu, iuž chodźla wszędzie, y była zdrowa, iák przez trzy Miesšace, nie mogac się z Sioštami náćieszyć, y miłosć wielką, wszétkom pokázuiac, którym często mówiła: *Moje Sioštrzyšczy, kázála mi Nayswiętsza PANNA, žebym wim iešcze słužila Połten záš czás, folgi ná zdrowiu, goracošć duchá ošobliwą pokázowála, pilnie najmniešzey Obserwancyi, Kápituły zárlíwe odpráwuiac, ošobliwie o miłosći łpolney, z Náuk Świętey Mátki Nászey TERESY, z miłosćia sšofuiac, ówiczenia Nowicyáckiego nie opušczáiac, y náuczaiac obecnie wísztych, ná Akty Chorowe uczešzczáiac, choć była bázdzo šłaba.* Nie dlugo potym, staćiła władza w ręku, y w nogach, y iuž wiecey nie chodźiła, á co raz nowe y éciškie choroby przybywały, Podágra, puchliná, bolesći šrogié, po rękách, po žyłach, w košciách łamánic, tak iž czuła, kiedy się w niey žyli rwały, iákby iuž konáć miała. Dla tego ngly wiecey ná nogách stánc nie mogła, ani ležec, dla škurczenia žyl, tylko siedzac we dnie y w nocy štékála, á czásem tež, rzewliwie do BOGA wolała: *Nie tylo Pánie godnam, y nie o zářzišćam zá grzechy moje, zmiłuj się ná demne, Ojczce moy dobroclíwy, wšákž eš obiecał, nie dopušćić tak wiele, ieno ile człowiek zniešć može, dodaj mi iáturku proše, žebym žyć ley zniešć mogla.* Do PANNY Nayswiętšey mówiła: *O Mátko moja, Páni moja, Pápano moja, pomney że eš iest Mátka Miłosierdzia, któraš mi záwšze byla Mátka, y teraz pokaž mi się nia proše.* Do Świętey Mátki Nászey TERESY, do Świętych Pátronow swoich, do Anioła Stráža, o rášunek také wolała. W tey chorobie, miewála częšto widzenie Nayswiętszey PANNY, ktorey Imieniem częšto Sioštrom roškázowála mówiac: *Kázála to PANNA Nayswiętsza uczynić, álbó tež zákázue.* Widźiála y młzych Pátronow swoich, powiádała o Świętey DOROCIE Pánnie, iáko z nią rozmawiała. Bywało y to, że umierała, według rozumienia Doktorow, kiedy goraczka éciška przypádała, bo iuž šly ušlawály, y piersiami iáko konáiac robiła, prze-*

biła, przeto zwołałszy wszystkie Zakonnice, przepraszała je z wielkim płaczem y o odpuszczenie każdej z głęboką pokorą prosiła, głowę schylała, y każdej błogosławiła. Siostrze Infirmarsce, y tym co jey w chorobie służyły, z miłym affektem dziękowała, osobliwie Siostrze MARCIE od Zbawiciela Konwersce, która w tej Chorobie, na ręku swoich, Márkę, iako dziecię nosiła. Na ostatek obrociwszy się do Spowiedniká, który był przy niej, schyliła ku niemu głowę swoją y z płaczem mówiła: *Moy Oycze, oddaję ci te Corki, Siostry moje, niechże staranie o nich, dla miłości Bożej proszę, a nie opuścisz ich, poki Wola Boska będzie.*

Uciszyła się potym, y rozumieli że już kończy, aż po godzinie, porwała się iakby ze łnu, y rzekła: *Coż się to ze mną dzieje, już ci nie umre, nie kazała mi Najswiętsza PANNA, y poczęła rzewnie płakać, na przedłużenie żywota swego.*

Jedney nocy, tak jey Czart, imagińczya pomieszał, iż się jey zdało, iakby ją zanieśiono, na pokorne miejsce, gdzie siedząc iak rozumiała, w frogim fetorze y zimnie, mówiła: *Dobre y to miejsce dla mnie, niegodnám y tu byść. Y kiedy ją chciały Siostry przenieść z łóżka dla uspokojenia, nie dała się ruszyć, mówiąc: Niechajcie proszę, niech już tak będzie, iako BOG chce, y tegom miejsce niegodna.* Zdziwiły się temu bardzo wszystkie Zakonnice, y poszły zaraz na modlitwę, przed Obraz Najswiętszej PANNY, która owego Czarta, mocą swą odegniała. Názajutrz gdy się jey pytały Siostry, co się to z nią działo? powiedziała iż od wielkiego smrodu y plugaństwa, na owym miejscu, ledwie się nie zduśiła, y okrutne zimno cierpiła.

Miała Mátká TERESA Posłuszeństwo (iako się już wyżej námieniło) od Przełożonych, aby nie umierała, aż jey z Posłuszeństwa każą, co z wielką wiarą zachowała, bo będąc w śmiertelnych często rázách, y według zdania wszystkich prawie konając, przecię wierzyła zawsze iż nie umrze, tylko z Posłuszeństwá. Przeto utyskując mówiła. *Czemuż mi jeszcze przyczyniono żywota? O tesklwy żywocie, długoż czekać bede w požądaniu moim, y w tym zamknięciu ciała? O Oycze,*

(miánuiąc tego, który jey nie kazał umierać) *przedłużaś mi tesklwego żywota.* Czaśu iednego, Doktor KROLOWEY, kto rego zawsze Chorey posyłała, obaczywszy puls, powiedział, że już tylko godzinę żyć miała, ale gdy y drugi dzień minął a nie umierała, dziwował się bardzo, przyznawając, iż Pan BOG coś dziwnego dysponował z tą Panną, ponieważ już y w ciebie tak była wyniszczona, że tylko skora została przy kościach, y nie raz ożiębla, y skosiła iako umierała. Y tak żywo umierała leżąc, co daley, zmysły powierzchowne traciła, aż też y mówić nie mogła więcej, tylko przez kilką godzin, ustawicznie wołała, JEZUS, JEZUS, albo też JEZUS MARTA JOZEF.

KROLOWA LUDOWIKA, często ją w tej chorobie nawiedzała, y samą swoją ręką karmiła. A mieszkając w Klasztorze, czas nie iaki, ze Stołu swego posyłała potrawy chorey, pierwey niż samą iadła, potym dopiero iedząc, iak Mátká skosztowała. Przeto TERESA Násza, Pánu BOGU Krolowa zalecając mówiła; *O iak cięski Czyściciel mnie czeka, za takie moje pieśzoły y poważanie, od tej pobożney Krolowej, iaka to wielka jey pokorá, że się mną nie brzydzi.* Albo, wiem Krolowa, bała się bardzo chorych, y gdy się dowiedziała, że która Siostra chorowała, nie śmiała wńść do Klasztoru, a Mátkę TERESĘ, choćby najbardziej się stękała, z wielką miłością, nawiedzała.

Czaśem w tej Męczennicy, y kości trzeszczały, iak iakby ich kto łamał, dla czego z płaczem wołała: *Zmiłujcie się, zmiłujcie się; bo te bole nieznosne ręce jey krzywiły, y wyłomując, trzęsły; Chora zaś postzegłszy, mając to sobie za niecierpliwość kasała, sobie ręce, zatulając sobie Usta, kiedy mogła władać rękami. Przez kilkanaście bowiem Niedziel, ani ręką ani samą sobą władać nie mogła, ale iako ją posadzono, tak też iak baránek związany była. A niemogąc się na żadną stronę bez gwałtu náchylić, siedząc tylko na łóżku, głowę na pierś spuszcivszy, trochę utypiała. Cierpiła przy tym częste wmiry, z wielką męką, y z potarganiem wnętrzości, po kilką*

rázy ná dzień; zrad pierśi bolenia, duszności frogie, flegmá często ją zalewáła prawie do umoru, w czym jey niepodobna było ráutować, dla bolenia gárdła, iż áni wypłunąć mocy nie miałá, áni co ná odwilżenie połknąć. Przypádko tak że ná nią ciężkie w uszach zátkanie, że nie mogła nic slyszec, áni słowá przemówić smiałá, rozumieć że jey nie uslyszą. Do tego Puchliná, która była w nogách, do gory często szła, y przez ustá wychodziła, bárdzo smrodliwa. Szaran zaś do tego ją przywodził, żeby z łoszká samá spádała, y prędzey umárła, przeto mówiła Siostróm: *Pilnujcie mnie, bym kiedy samá nie spádała, ále poznawszy pokusę Czärtowiká, mężnie jey odpor dáła.*

W dzień Świętego MARCINA BISKUPA, KROL Jegomość wraz z Krolowá nawiedzili Chorá, y mówili do niey, którym Wielebna Mátka nie nie odpowiedziała, nie mając licencji od Przełożonego tam przytomnego, co postrzegszy Wielebny Ociec MATEUSZ od Świętego MICHAŁA, Przeor, kazał jey mówić, y dopiero pozdrowiłá Krolestwo, zwyczajem Zakonnym mówiąc: *Laudetur JESUS CHRISTUS.* Czego KROL nierozumieć, spytał coby to te słowá znaczyły: á gdy mu Ociec Przeor powiedział, KROL też zaráz odpowiedział Mátce, *Semper.* Potym KROL prosił, áby go Panu BOGU y całé Krolestwo, zalecała. KROLÓWA także do jey się Modlitw oddawała, y pytała ieżli nie umrze przy Potómstwie, którego się spodziewała, iáko jey wrożyli. Rzekła: *Nie umrze Wásza Krolewska. Moje, żywa będzie y zdrowa, dá ci Pan BOG Syná, y tak się stało, bo potym w trzy Miesiące, urodził się Krolewicz ZYGMUNT KAZIMIERZ, Krolestwo zaś oká z niey nie spuściło, słuchając pilno co mówiła, wychodząc zaś, nisko się jey klániali, á Krolowa rękę jey całowała.*

Mátka potym do Najswiętszey PANNY mowę swoię obrociła: *O Páni moja, Panno y Mátko moja, iáko jest niepożeta Czwatá Twojá, o iáko pragne do Ciebie. Zás do Świętego JOZEFÁ: O Ojciec mój, y Skárbie drogi JOZEFIE Święty, Xieże zapamiętaj, Synu Dawidow,*

*Czysty Oblubieńczy Panny Bogarodzicy, Ojciec domniemany CHRYSOSTUS, zmatuy się w tych potrzebach nászych, álbawem od młodości, z toba rośto Młóstiérdzie, Ná koniec, do swoich rzekła: Córki moje, iużem wam dość zostawiła Náuki, y spólnie, y káżdey z osobná, záfadziłam Was ná gruncie dobrym, nie winujecie mnie, kiedy to zgubicie. Widziáła też Stan wnetrzny, Zakonnice swoich, iákie ná ten czas przed BOGIEM były, y rzekła do nich: Widziáłam was, niektóre rozpruścone, y ducha nie pilnujące, czci y Honoru pragnące, ále BOG, chce was mieć niskie, y podłe, polozył was tu ná tym miejscu, y iestescie pogardzone. Lecz Czwatá która was czeka, iest wielka, ále dla tych, które czynia we wszystkim wola Páńska. Mówiáła potym dziwne słowá, y niezrozumiane o BOGU, y o żywocie wiecznym, obiecując wszystkim Siostróm, że tam z nią máją bydz, ále niektórym pod kondycyá, to iest ieżli będą chowały szczerze y wierne Postuszeństwo, w obierwánevi Zakonney, pokorę niská, y miłość spólná do wszystkich. Jedney także szczegulnie rzekła: *jáko wiele będziesz miała Postuszeństwá, tak wiele nabędziesz BOGA.* Drugiey zaś rzekła: *Prośe, zachoway miłość Siostrzeńská, y pokorę, inaczey nie będziesz Kármelitánka Bosá, tylko samym Hábitem.**

Gdy następowały Święta Bożego Národzenia, Roku 1651. wzdychála z płaczem mówiąc: *O iákoż ja też, gotua się do mego Pána, á tęskniąc sobie przedłużenie życia swego, mówiá. Jużem, y samá z sobą prosiá, áby iuż skończono nędze moje, ále iestescie przyczyniono, y przedłużono życia, álbó raczy więzienia tego. O iáko tęskliwy żywót mój, czemuż mi iest przedłużony, gdy iuż miał być skończony.* W tym odezła od siebie, y wpádała w zachwycenie, z którego gdy się powrociła, spytano jey gdzie to była? y co się z nią działo? Odpowiedziała: *Jużem iest rozsadzona, y sprawy moje dokonczane, y miejsce náznaczone, á dla postuszeństwá, iestescie mi żywótá przedłużono, utyskuie tedy y boleie, ná przedłużenie życia tego.*

W wigiliá Bożego Národzenia, przysła do Chorey Jeymość Páni IZABELLA OSSOLINSKA, KANCLERZYNA Korońska, FUNDATORKA, mając pozwolenie Oycá

nie Oycą Świętego, wchodzić za Klauzurę, kilka razy do Roku. Zaráz tedy Mária TERESA, upominała Zakonnice, aby swego czasu, wszystkie Akty społeczności, porządnie odprawowały się, nie mając w tym względu, na Ofoby Świeckie. Y tak skóro się Kollacya wieczorna skończyła, rzekła: *Już czas gotować się na przyszłe Pąskie, Mosćia Pani Kancelerzyna, nie możemy się bawić dłużej, bo Siostram potrzeba wstać o pułnocy na jutrznie,* y pokleknawszy Fundatorkę, przed Mária, prosząc jej o błogosławieństwo, zaráz odeszła. Od tam już Chora nic nie mówiła, tylko się dziwowała Siostram, co do niej przychodziły, z jedney na drugą poglądając, twarzą dziwnie śliczną, a wiersze Łacińskie, odmawiając.

W tę szczęśliwą noc, niż w zachwycenie wpadła, zdało się jej, iakoby ktoś na nią zawołał. *Podź do Pana, potrzebuje cię: z których słów, rozumiała, że to już umrzeć.* A w tym znalazła się między dziatkami małuchnemi, bardzo pięknemi, y z Panem JEZUSEM Małutkim, rozumiejąc, że już tam zostać miała. Lecz po kilku dniach, Zakonnica jedná, (podobno Święta Mária Naza TERESA,) zawołała na nią: *Już się też z Panem, długo zabawiła, wróć się nazad.* W tym przyszła do zmysłów, w dzień Świętych Młodzianek, ale obaczywszy Siostry, bała się ich, chcąc tam gdzie była, znowu uciekać, bo się jej zdało, że już była umarła, nie wiedząc famá, zkąd się wzięła znowu: przeto poczęła koło siebie poglądać, y mówić z podziwieniem: *Coż się to dzieje? po co ja tu przyszłam? a strachając się wszystkich mówiła: Nie znam was, boie się was.* Kiedy jej potem pyrano, czemu by się tak bała: powiedziała: *Mata y bardzo mata, widziałam się być, tak, iak tam między dziatkami, po owym towarzystwie, z dzieciństwem, y niewinnością Pana Narodzonego.* Oktorem zachwyceniu, oznajmiła zaráz Oycu Spowiednikowi, iako w nim widział, śliczne Dzieciatko Pana JEZUSA, y że jej się znowu kazano wrócić, y iść z nim na tym świecie żyć.

Przez te wszystkie Święta, Kommu-nikowała, y gdy czas przyszedł Kommu-nii, ona też przychodziła do siebie, lu-

bo nie nie znając, tylko co do tego Aktu potrzebą było, a przyiawszy Świętą Kommu-nia, wesoło po Zakonnicach poglądała, ciesząc się iakoby przed niemi, iż Pana przyięła, słowa jednak żadnego nie odpowiadając, choć do niej mowiono, znowu od zmysłów odpadała. Cerulik też, chcąc ją do zmysłów iak z letargu przywrócić, rądził aby białki ściekane postawić, y tak ją okrutnie po plecach krącił, że jedná Zakonnica, nie mogąc, na taką mękę patrzeć, wyrwała mu z ręki brzytwę, którą darmo Chora kátował, bo jej to, nie otrzyżyło, ale jej przydało więcej męczeństwa, gdyż tę ranę z wielkim bolem, słaba Panna, długo czuć, y cierpieć musiała.

W też Świętą, jednego wieczora, poczęła oczy podnosić, y na Siostry poglądać, które jej zaráz prosiły, o błogosławieństwo, y żeby im co, iako Corkom Mária, zostawiła Testamentem, która każdey z osobną błogosławiąc, to tylko do nich rzekła: *Regule, y Konstytucje, moje Curki, iak najsłodsze zachowujcie, a Boskie błogosławieństwo, będzie zawsze nad wami.* O to teraz, z Postasieństwa do was powracam, y nawiedzam, a BOGU was, iako moje dzieci oddaję. To tak co dzień, iak przez sen, cokolwiek przemówiła, y znowu zasypiała. Przyszła też raz do niej, jedná Nowicya, którą potem z Zakonu wysłano, Mária poprzawszy na nią bardzo frogo, odwracając się od niej, rzekła: *O BOZE ucboway, a ty myślisz o tym, żebyś miała Professya uczynić.* Co powiadała, że Wielebna Mária na myśl Nowicyi powiedziała, która o tym w ten czas myślała, nie będąc sposobną do Zakonu.

W tej chorobie, poczęła raz prosić, o Hábit Zakonny, temi słowy: *moje Siostrzyczki, proszę w Imię Pana JEZUSA, o iaki stary Hábit, co się Wąsmostiom na nie nie przyda, iaki odrapany, boć mi szkoda całego dawać, żeby nie było nim umię, widziałam się w Hábitcie Zakonnym, iężli wola Wąsmostiów, bom y tego nie godna.* Wnet Siostry, ubrały ją do Kommu-nii w Hábit, z czego bardzo ucieszona była, y dziękowała, całując go z płaczem. Prosiła też, żeby ją położono na łóżku, żeby nie siedziała, ale aby iako Zakonnica, przystoynie leżała, iedną tak

była pokurczona y zbolála, że żadná miára leżeć nie mogła,

W dzień Trzeci KROLOW Roku 1652. wszystkie Zakonnice, odnawiały Professyá w ręku Mátki Chorey, która przy tymże Akcie, Siostrę PETRONELLĘ Nowicyá, od Świętej Mátki Nászey TERESY, Konwierskę, do Professyi Świętej przyięła. Widząc się zaś, tak bárdzo schorzałá, przez ten wszystkie Rok, y iuż nie sposobná do Przełożenstwa, złożyła Urząd swoy, przed Wielebnym Oycem ARCHANIOŁEM od Świętego MICHAŁA, Prowincyałem, co uczyniwszy, zegnála się z Siostrami, y wszystkie przeproszáła, mówiąc: *Moje Siostry drogie, odpusćcie mi proszę, złe przykłády moje, á uprosćcie mi u Pána, odpuszczenie grzechow, y w czym mogám skodzić dušom Wášym, ná tym Urzędzie, proszę dla miłosći Božey, y prz. proszam wszystkich. Przy tym zálecam, y proszę moje Corki, zachowuyćie pilnie Duchá Świętej Mátki Nászey TERESY y Duha pierwszey Reformacyi, Regule také, y Konstytucye, iáko samego BOGA rozkazanie, wielce powážajcie, y stárajcie się pełnić. Przełożona swoje, iáko CHRYSTUSA powážajcie, y kochajcie; ja was iuż Pánu BOGU oddám, on sam niech o Wás rządzi, y Najswiętszá Pánná, Páni Nászá.*

Kiedy Wielebna Mátka ANGELA ALEXANDRA, od Świętej Mátki Nászey TERESY, z Konwentu Lubelskiego, Świętego JOZEFÁ, miała przyiechác do Wárlzawy, ná miejsce W Mátki TERESY, dla pomnažania Chwały Boskiey, y doskonałosći Zakonney; Mátka TERESA, zwoławszy Corki swoje, káždá z osobná uczyła, iáko Przełożoną máły przyjmowác, z iákim poddánstwem, y wiárá, upátruiać w niey. CHRYSTUSA samego, nie Człowieká, powierzchownego, do czego przykładem swoim, wszystkich pobudzála, bo skoro Mátka ANGELA, obhána byłá Przełożona, záraz jey wszelkie Posłuszeństwo y poszanowanie oddála, nie czyniac nic bez jey woli, až Pierwey spytála, iezli také, Mátka Nászá.

Gdy nástąpił Pošt Wielki, y oná go záczelá, prosząc áby jey ná káždy dzień, czytano co, z tych Ewángelij, które ná ten czas, Košciół Święty śpiewa. Co uvažajác, zábawiała się z Pánem BO-

GIEM Modlitwá, nie opuszczájąc jey, choć w tak ciężkiey chorobie, czego y w drugih pilnowála, y choć czássem, nie mogła slyšć Zegára, poznála iednák zwyczajná do Modlitwy godzinę, przypominájąc záraz: *Juž čas, ná Modlitwie Siostrzyckey podžmy.* Náuk také z Xiąg Świętej Mátki Nászey TERESY, rádá bárdzo slycháła, biorąc ztąd ducha do násládownia.

W Wielki Czwartek, prošiła, żeby ją zániesiono do Choru, ná Wieczera Páńską, y ućieszyła się, że náwiedziła Najswiętszey SAKRAMENT, ále w Piátek Wielki, srodze się złe miała, (iákoliz w káždy Piátek w tey chorobie, nayciężey cierpiała, bo jey tak Ukrzyžowany CHRYSTUS, udzielał Krzyžá swego) á przecie według zwyczáiu swego y Naboženstwa, chciała pościć, iáko przed tym nie iadała, tylko zá prožbá Siostr. troche piwá ciepłego z solá, iednák gdy jey powiedziáno, że kazála ieść Przełożona, záraz iádła, lubo nie pokármu nie zátrzymála. Ná Świętá Wielkánocne była wesola, iák záwšze bywała, w te dni Chwalebne, y śpiewála z Siostrami Himny, do tego dnia slyżące.

Trzy rázy przez ten Rok Oley Świętey brála, y do śmierci się gorowała, ná ostátek gdy jey czynili nádzienie Doktorowie, że będzie ielcze dłužey żyła, ná to śmieiac się rzekła: *Bede da BOG żyła, z Panem moim w Niebie.* Często też owe słowá, iuż blisko przed śmierciá powtarzáła: *Drogá przed Obecnošciá Páńską, Smierć Świętych jeho.* Ostátni pározym, z wielką choroba, przypadł ná nie w Piátek, po Przewodniey Niedzieli, w którym trwała przez piętnásć dni siedząc, głowę ná pierśi spusćiwszy, iáko kiedy kto usnie, á coraz wzdychála, miłym głosem mowiąc o Pánu Bogu. Požierála też czássem, okiem tylko iednym, cierpiąc bol ciężki w oczách, y dávalá znáki Skruchy do rozgrzeszenia.

W wigiliá śmierci, Przełożona czyniła z nią Akty, Wiáry, Nádzien, y Miłosći Božey, y znác było, że slyžála, y rozumiała, bo gdy jey rzekła: *Mátko nie umrzysz Wášmošć ieszcze, nie kazal Ociec, oná obroćiwszy troche głowę ku Przełożoney, chcąc coš wymowić, rá-mionámi tylko ruszyła, pokázuiąc, iż*
iuż to

już to Posłuszeństwo wypełniła, bo O. Prowinecał przeszedł, Wielebny Ociec MICHAŁ od Zwiastowania, Hiszpan, w Liście do Spowiednika, posłał jej na śmierć pozwolenie. Tegoż dnia, otworzywszy oczy, patrzyła długo, y gdy jej czyrano Akty z Xiąteczki o śmierci, wzdychała serdecznie, mając oczy wlepione do Krucyfiká.

W Piątek w dzień Śmierci, poczęły siły przyrodzone ustawać, do południa, a przyszedłszy Ociec MARCIN od Wszystkich Świętych, na miejscu Oycá Spowiednika, który był odiechał na Kąpiutę, obaczył że już śmiertelność swoją kończy, y poszedł po Najswiętszy SAKRAMENT do Choru, gdzie stał dla Modlitwy spólney, za Mátkę umierającą, a skoro na głowie jej postawił pułkę, z Najswiętzym SAKRAMENTEM, bo już Kommunię przyjąć nie mogła, zaraz końąc poczęła, a konanie nie było pospolitym trybem, iako innych ludzi, ale daleko różne, bo tylko oddychała, a duch kwapił się iakoś, y z radością odchodził. W tym punkcie, kiedy Ociec, dawał jej rozgrzeszenie ostateczne, y jubileusz z błogosławieństwem na śmierć, które miała, od O. S. INNOCENTEGO Dzieśiatego, chciała się ręka w pierś uderzyć, ale nie mogąc jej już donieść, westchnęła tylko, y zaraz podniósłszy oczy w Niebó, świecę w ręku trzymając, Duchá Pánińskiego BOGU oddała, o tej godzinie w Piątek, kiedy CHRYSUSA Pána Zbawiciela Naszego, z Krzyżá zdjęto, którego też powstać właśnie na sobie wyraziła, gdy głowę skłoniwszy umierała, dnia 19. Kwietnia, Roku Pánińskiego 1652. Wieku swego czterdziestego dziewiątego, przeżywszy lat w Zakonie trzydziści, y jeden.

Po śmierci stała się dziwnie śliczna y biała, nakładał Alabástru, twarz jej była wesoła, y iakby uśmiechająca się. Jak ją do Choru przyniesiono, zaraz bardzo wiele ludzi zbiegło się z Nabożeństwá, podając przez Kratę Paćiorki, Obrazki, Agnuski, na pocieranie o jej Świątobliwe Ciáło. Zakonnice wszystkie, całą noc przy niej siedziały, nie mogąc się napiątrzyć, owego przybytku Duchá Świętego, y Madrości Boskiej. Czekano pogrzebu kilka dni, aż grob

wymurowano pod Wielkim Ołtarzem, w którym po Solemnych Exekwiách, Ciáło to Świątobliwe, przystoynie, z uszanowaniem pochowano. Po pogrzebie, często nawiedzały żałosne Corki, najmilsza Mátkę swoją, uciekając się do niej w różnych swoich potrzebach, y odchodziły z pociechą y pomocą; To też upátrowáli w niej, iż długo w grobie leżąc, nie traciła ozdoby swej na Ciele, y owszem w dzień Świąteczny DUCHA Świętego, twarz jej Pánińska, dziwnie piękna, widziána była od Zakonnice.

Do tego czasu, tá Świątobliwa Mátká Nasza TERESA, w Konwencie Wárszawskim Karmelitanek Bosych, trwała nieskazytelna, w ciełe zupełnym, y kiedy ją podniosła, podpárta ręką stoi, przez co BOG czyste jej Pániństwo, codowna nieskazytelnością ciáła, chciał światu na przykład pokazać, z którego też Niebieska wonność często wypływa. Czego doznały, nie tylko Zakonnice same, ale y ludzie Świeccy. Albowiem w rok już po śmierci, gdy KROLOWA Jejmość, w tym Klasztorze, według zwyczáiu, y Nabożeństwá swego mieszkała, Panny Fracymeru, prosiły aby mogły nawiedzić grob Mátki TERESY, a będąc u Ciáła, zeznawały wszystkim, iż dziwny zapách czuły, mianowicie Świątobliwa iedná Pánna, nazwana *de Willer*, która zawsze z Krolową do Klasztoru wchodziła, twierdziła to, że niezwyčajnych Olekow odor czuła, z Ciáła Wielebney Mátki. W roku także 1654. w dzień Świętego JOZEFA, także przy bytności Krolowej, wiele Pań zacnych, y Senaterek, Ciáło to cudowne nawiedzała, y z wielką uczciwością y Nabożeństwem, Paćiorki, y Pierscienie o nie pocierając, toż powiadały, o wdzięcznym zapachu, z niego pochodzącym, przydając y to, że y proch, który się pod tej Mátki Ciáłem znáydował, także pachnął, przeto go sobie w pápiérki zbierały.

To Świątobliwe Ciáło, wyjęte z grobu, ma swoje przystoynie złozenie, na Korytarzu Klasztoru Wárszawskiego Karmelitanek Bosych, które w wielkie Uroczystości, do Choru z sobą Zakonnice noszą, y na miejscu Przełożéniskim na Aktách Chorowych stawiają, co też czynią gdy

na gdy która z Siostr niebezpiecznie choruje, albo umiera, álbowskiem przy łozku Chorey, pospolicie ją stawiają. wzywając jey ráunku dla chorey, albo o zdrowie, albo o śmierć szczęśliwą. Wiele także, osobliwie z Państw, y Dobrodziejow, proszą żeby to Świątobliwe Ciáło mogli oglądać, ktorých prágnienu y nabożeństwu dotýć czyniąc Kármelitánki Bosse, támterszego Klasztoru, do Kraty je przynoszą, ktorego nie skazytelnosci, piękności y Cudowney cástosci, patrząc y nabożeństwem, wydziwić się nie mogą, y skruszeni odchodzą, oddając się, przyczynie Wielebney Mátki w swoich potrzebach, ktorey często doznają. To Świątobliwe Ciáło, zá szczęśliwego Pánowania swojego, po kilkárázy, nawiedzała w tymże Klasztorze, Nayiásniejszy MARYA JOZEF, KROLOWA Násza Polska, z swoimi Nayiásniejszymi Corkami, y z całym Frácymerem, w ássystencyi Senatoek Krolestwa, y z swoiey pobożności, Hábit Axámitny szárego koloru, y Płaszcz białego Axámitu, ná ozdóbę Ciáła tej Mátki Świątobliwej spráwiła, y do Zakonu Nászego, osobliwie zá do Klasztoru Wárszawskiego Siostr Nászych, wielki áffekt zábrała, często go nawiedzając, y jáłmużnami Ubostwo ich, y niedostátek, szczodrobliwie supplemtuując. Jeden z Znáczniejszych Godności, w Krolestwie Nászym Pánow, będąc w pewney potrzebie, nápiisał pokorną Supplikę, do Wielebney M. N. TERESY, z prozbą, żeby ją ná Ciele jey Cudotwornym położono, (ktora od lat ósmi, po dziś dzień położona ná niey zostáie) z tą dekláracyą, że jeżeli w swey potrzebie dozna ráunku, (ktorego, iuż po większey części skutek otrzymał,) pierwszy się o jey Beátyfikacyą y Kánonizacyą, usilnie stáráć będzie, y własny koszt ná to spendować.

A że wielkość y obfitość máteryi, w opisaníu Zyciá tej Świątobliwej Mátki, (dla czego się wiele o niey opuściło, co się zupełniy swego czasu, osobną w druku Xiaszką objaśni) máło mieysca wielkim jey Cnotom pozwalá, y cudownym Łáskom od niey doznánym: niżeli je krótko námienię, wprzód jey powierzechowny Obráz wystáwić.

Była naprzód, wzrostu miernego, ni máłego, ni wielkiego, ále siédniego, subtelna, y biała, twarzy trochę pociągłej, z młodu ślicznie rumiáney, czoło wysokie, wypukłe, y wesole, oko ciemne, iednak nie czarne, weyżrenie, bárdzo wdzięczne, y miłe, włosy y brwi, miała rude, y piękne, nos podługny, nie wielki, ále bárdzo kiztałtny, wárgá spódnia wyższa, niż zwierzchnia, usta nie wielkie, także y twarz, lecz dziwnie, poważna, y wspaniała. Owo zgoła, pięknie od BOGA, ná wzór Pánienkicy skromności iest stworzona, bo jey ułożenie, y skromność postępkow, dáleko więcey nád to, zdobirá wszystkie postawę.

Była wielkiem od Pána BOGA, rák przyrodzonemi, iák y naturę przewyższającemi, ozdobiona dárami, y stála się według Apostoła, dziwowiskiem, swiatu, Aniołom, y ludziom; y ktokolwiek ją znał, przyznáć to musiał, iż tá Páná, przymiotow wysokich, była pełna, co y sami przyznawali Heretycy, ktorzy się, zá jey Modlitwami y stárániem, do Wiáry Świętej Károlickiej, nawrócili. Niewinność jey, rák záwzde z weyżrenia ná niey wynikała, że ja y mále dzieci obaczywszy, záraz się do niey z radością wyrýwały. Tráfiło się we Lwowie, iż jedná Páni, przýszła nawiedzić Mátki, z swoią máłą Coreczką, ktora ieszcze dwóch lat spelná nie miała, y słowá żadnego, wymówić dobrze nie umiała. skoro owo dziecic, weszło między Zakonnice, (á ná ten czas mieszkały w Mieście, dla trwog Kozáckich) wielkim pędem, prosto, do Mátki TERESY, z áffektem y radością bieżáło, á że tá Páni, nie miała ieszcze znáomości, spytála się Coreczki, ktoraż tu Wielebna Mátká? obrociwszy się dziecic ieszcze mówić nieumiájące, rzekło wyraźnie: *o to tá Wielebna Mátká*. Z czego owá Páni bárdzo zdziwioná, do drugich Pánien rzekła: *O to, swoy swego pozná, Niewinniátko, do niewinney poszła, boć prawdziwie, tá Wielebna Mátká, iák Anioł ieden, ták niewinna była z twarzy*. Gdy záś potym iuż odeysć miała owá Páni, było wiele trudności, wywabiając od Wielebney Mátki dziecicę, ktora plácząc, nie chciała się jey puszcic. Y rák záwzde, wszystkie Niewinniátká, zezegulnym

szczególnym affektem, gárnęły się, do tey niewinney, ná duszy y ná ciele Pánienki.

Miała od BOGA bystry dowcip, y wyfoki rozum, ták, iż Ociec jey Człowiek mądry, y dzielny, do ktorego się Szlachta, Powiatu swego, zieżdżała ná rádę, nie raz Coreczki tey, w ośmi albo dziewięci lat będącey, rádził się, iáko komu miał odpowiedzieć, ktora rostopnie, y uważnie, lubo ieszcze ták młoda, rzecz káżdą poymowała, y rozumem rozeznowała. Zkąd potym, w dojralszym wieku, u wielu znamienitą Rostropność Cnota, w podziwieniu była, rządząc trzy Klasztory, iáko Przełożona, á dwá, iáko Fundátorká, záłożywszy, Swiatobliwie, y Niebieską Mądrością, do doskonałej Zakonności, prowadząc. Nie ieden, dziwować się musiał, odpowiedziom, ktore dawała, y mówić: *Tá jest prawdziwie Pánná mądra, y iedná z rostopnych.* W odprawianiu potocznych spraw, ták była szczęśliwa, y rozśladku wielkiego, iż gdy więc przypádko siła Listow, od różnych Osob, á nie miała czasu ná wszystko odpisać, dawała czasem, y trzemá Zakonnicom pisać, powiádać káżdey słowo od słowa, do Listu osobnego, samá czwarty List pisząc; ktorego datu, pámięci, y dowcipu, nie wiele Doktorow, w Kościele Bożym máło, coby mogli oraz, różnym pilaniom, różne Máteryc, swemi słowami podawać. Wzięła przy tym y dar Niebieskiej Mądrości, y nápiśała z Postulzeństwá. Xięgę Zywoťá swego, pełną Náuki, o wysokich stopniách, wnétrzney Modlitwy, y Bogomyślności, co czyniła, z táką prędkością, y nie nie myśląc, o czym miała pisać, albo gdzie (przez kilká Niedziel, czasem będąc zabáwna) prześtała, pióro tylko w rękę wzięwszy, kárty obficie, rzeczami nie pospolitemi nápełniła, nie wiedząc samá iáko, nákształt Xsiąg y Náuki Swiętey Mátki Nászey TERESY.

Insze Cnoty pospolite, nie mniej iáko y Rostropność, tę Swiatobliwą Pánnę, zdobiły. Spráwiedliwością bowiem káżdemu oddawała, co komu powinna była, Stárszym cześć, y uczciwość, rownym ludzkość, mnieyszym łaskáwość, nie dla trudności, co do Cnoty należy, nie spuszczájąc. Wstrzemięźliwością,

Ciało y zmysły Duchowi podbijając, wszędzie, spráwy swoje skromnie odprawowała, meśtwem dokázując rzeczy wielkich, wspaniałe wszystko, y odważnie czyniła. W tych tedy czterech przyrodzonych Cnotách, wszystko cokolwiek moze náturá, zámyka się. Lecz TERESA, wyższej doskonałości ich dostąpiła, co wiadomo iest, z różnych postępkow, w rzeczách ważnych. Będąc bowiem od náтуры znákomitemi uczczona przymiotami, ták sobie z káżdym postępowała, że iezli było trzebá, z Pánstwem, albo z Krolestwem, Wielkość umysłu, niecuważnym, y dumnym furówóść, cichym łaskáwość, umiała pokázáć, iáko tego rzecz samá y okázáć wyciągała. Ztąd wszyscy ją sobie póważáli, y obawiali się jey, ták dálece, że niektóre Osoby, pierwey niż do rozmowy z nią przystąpiły, wprzód Spowiedziá Sákrámentálná, oczyszczáli dusze swoje, bojąc się, żeby przy jey Pánienkiej obecności, sumnienia swego w czym nie zawstydzili.

Użyczał jey Pan BOG naywyższych stopni, Modlitwy, ktorą zowią Uspokoienia, y ziednoczenia z BOGIEM, O pierwszym stopniu, to iest o Rozmyślaniu, y dyskursie przez rozum, powiádała, że tego iuz nie mogła záżyć, gdyż Duch jey, wyżej był podniesiony: co samá ták wypisała. Wszystkie práwi poięcia, dyskursy, ták przez imáginacyá, iáko y przez rozum, ná Modlitwie, zgineły we mnie, y nie mam nic wolności, do rozmyślania, y do rozwodzenia się w czym, przez rozum, áni do poięcia iákiego, samá przez się, skłonic się mogę; o to sposób moy, taki ná Modlitwie, y záwsze w duszy iest. Pierwszy, nie mogę nic, áni w pierwszym pomysleniu skłonic się, poięciem do czego y rozmyślaniem, (bo co z strony moiey, chcę záwsze tym pospolitym sposobem isć, biorąc punktá iákie, y máteriyá ná Modlitwę) ále ták tylko, postáwić się Aktem Wiáry przy BOGU, bez żadnego imáginacyi wyrażenia, do Obecności Boskiej i owšem, w iákimśi opuszczeniu, zeydzie mi Modlitwá, przez Akty, kontentacyi, ze swego zniszczenia, y niegodności, bráć co, y mieć od Páná. Jednak, y te Akty, nie záwsze iednákie, áni ze zwy-

czáiu przychodzą, tylko iáko, y co, Pan w duszy użycza, bez żadney w tym pracy swoiey, á płynie mi Modlitwá, z iákimśi zebráníem wnętrznym, ktore y potym trwa. Czásẽm też tego nie będzie, iedno iákieś ieszcze więklsze zniszczenie. Duchá, z opuszczeniem ciężskim od BOGA, á zbojázníá wielká dla tego opuszczenia. To tu tylko, Pánu się oddawác przyidzie, y woli jego, iákom ná ten czas iest, z proźbá, iákimkolwiek sposobem mogę, żeby mnie tylko przy sobie chował. Ale y dzień ná ten czas, zda mi się iákiś wielki, márny, rozerwány, czásẽm czuie że mi do tego, y niesposobność iáka, według człowieka pomaga, álbo głowy słabość nádzwyczajná.

Drugi sposób Modlitwy, kiedy mogę przywiązać się do poięcia iákiego, álbo w czym, do przykładu CHRYSTUSA Pána, lubo do słow ktorych iego, także do poięcia Dobroci, y Madrości Boskiej, wísporzádeníu rzeczy, ále to poięcie, będzie bárdzo krotko, tak iákoby kto, co oraz obaczył, á iuż z tego duszá, má máterya, przy BOGU się bawieć, y trzymáć. W uwaźániu zás, y poięciu Męki Páńskiey, nayczęściey y naywięcey mogę w Ogroycu, y ná Krzyżu, ná Pána pátrzyć, y ró tylko przyłożením iákimśis, do owey ciężkości w Ogroycu, álbo do zniszczenia ná Krzyżu Páńskiego, poddávác się przykładem iego, z ciężkością, y opuszczeniem swoim. A pod czas, mam to, iż zá uczuciem y wyrażením w duszy swoiey, owego opuszczenia, y ciężkości CHRYSTUSA Pána, głębsze iákieś y więklsze zebráníe we mnie bywa, á z wielká męká w duchu, y według síł przyrodzonych, Serce bárdzo zmęczone, á wszystko iákoby mnie z Krzyżá zdiáł. Póki trwam ná Modlitwie, nie mam z tey męki od Sercá żadney przeszkody, áni poymowania o tym, co się ze mná dzieie. Kiedy w tym, iuż przyidę do siebie, y obaczę się w tákiey ciężkości, nie stáie mi rchu do oddychánia, á serce czuie bárdzo zboláte, y zmęczone, zmysły także powiazáne, że mi się námyśláć trzebá, co mowić, y co mam czynić. Y gdyby tak w tey ciężkości, trwála dluzey duszá, álbo z kilká dni, raz po raz, dosyc by było, dluzy wynisć z ciáłá.

Trzeci sposób táki, co rzetelnością iákaś, y przytomnością, BOGA czuie. Ale w tym odmiána iest teraz, iż ścisleyszym sposobem, duszá tego záżywa, nie iuż czuitemi do radości y poćiechy pochopámi, tylko w iákim samey prawdzie, y w kontentácii; Imię też, siná-kow, poćiech, iest mi iákoś przykro, y przychodzi mi coś przeciwnie rozumieć w duszy, zem raczey wiele powinna BOGU, zá wszystko prowadzenie tá drogá ciemná, y cierpienia, że mi w tym wielkie miłosierdzie czyni, iáko się teraz, w duszy moiey czuie, á toz tych skutkow: Naprzód że mi dáł Pan wolność iákaś Duchá, nie nie prágnać, áni wiązáć się do niczego, nie obierávác sobie, iáko mnie Pan postáwi, y trzymáć chce w duchu, bym tylko ja, trzymála się przy BOGU, z czego pokoy, y ukontentowáníe. Drugi skutek, że się tak czuie według woli Boskiej, y zdánia się ná nie; áni prágnać, áni prosić, áni obierávác, tylko iedney woli jego Boskiej. Czy Piektó, czy Niebo; czy przez iákie środki, álbo sposoby, dzieie się co ze mná, y co może bydź, byle tylko przy BOGU, niedbam. Trzeci że mi iest wszystko stworzenie, y wszyscy równi, iednostáyná y równá tylko w BOGU miłościá, choćbym znála, że mi kto, mogłby y piektá zyczyć, y co naygorzey, álbo nayostrezy postępować chciáł. Także też z drugiey strony, wídzác kogo, z skłonností iákiego áfektu dobrego, y miłości, áni się tym áieszyć, áni dbám, áni też czuie odmáiny, umknienia tákich, y we wszystkim. Nie wiem, czy to iáka zákámiennáłość mojá, że się tak nie czuá, y niedbávácá czuie. Ale to dwoie, we wszystkim mnie uspókáia, że mi Pan dáł poznáć, y iákoś rzetelnie obaczyć, iáko w Pánu BOGU, iest zamkniono wszystko, iáko kiedyby kto w rękách swoich, co záwárttego trzymał, y nie wynidzie, chyba kiedy ręki uchylí. A druga wola Boská, że tá naylepszá, z tego iest, y dla tego naypierszy moy środek, do BOGA samego, á potym kontentácia, co on iuż uczyni. Te y tym podobne rzeczy, czyniá mnie uspókóiona, poznávávác w nich Miłosierdzie Boskie nád sobá, przez tákie prowadzenie jego, drogá niszczenná, y ciemności

Ják wy-

Jak wysoka Modlitwa, Mátki TERESY była, z inszych skutkow dochodzić możemy, albowiem częste Záchwycenia, głębokie sił wewnętrznych uspokojenie, ściśnięcie z BOGIEM ziednoczenie, ogniste miłości Bożey zapáły, rozmowy z CHRYSTUSEM poufałe, coż inszego pokázuia, tylko w doskonałym stopniu, jey Bogomyślność.

A że fundamentem Cnot wszystkich jest Wiara, tey iakomocno trzymáła się, Mátká TERESA, znak iest, iż nigdy żadney wątpliwości, albo pokusy, o prawdzié Kátolickiey Wiáry, nie cierpiála, ále y owszem, w iákichkolwiek niebezpieczeństwach y okázyách, nie miała ratunku inszego, iako uciekać się do Wiáry, y to najpierwsze jey słowo było, w trudnych przypadkach: *Wiara, Wiara, Corki moje*. Tak, kiedy we Lwowie, od Tátárow y Kozakow, obleżeni już prawie wszyscy, nadzieię trócili, Wielebna M. utwierdzała ich w Wierze żywey, upewniając, że im nic nie będzie, ani Miástu, ani tym, co z nią uchodzili, przed Nieprzyacielem do Krákowa, bo gdy już w ostatniey trwodze, co żywo uciekało ze Lwowá, TERESA po Kommu-nij wstawczy z Modlitwy, rzekła do swoich: *Nie bojcie się moje Siostry, lubo tu zostaniemy, ja was biorę na dusze moje, y obiecuję Imieniem Boskim, że się wam, nie stanie złego. Ale iż Postuśenstwo Przełożonych iest, abysmy uiechali, tak wole uczynić, choć nam ludzie radzą zostać, aniżeli wyjeżdżać w takie niebezpieczeństwa na drodze*. Gdzie strwożone Zakonnice, utwierdzała mężnie, mowiac: *B O G nas sam poprowadzi w Postuśenstwie Świętym, nie lekajcie się*. A gdy ich Tátárowie gonili, y wszyscy w niebezpieczeństwie będąc, do láfá uciekać chcieli od Wozow, Mátká TERESA, pełna ufności w BOGU zawołała, *Stojcie, a miejcie Wiare w BOGU, że was obroni*, álić zaraz owo Pogánstwo, iakby wzięcie przepádło, zginęło. Przeto w takich niebezpieczeństwach, strasowała Siostry, z máley Wiáry, mowiac: *Czyli nie macie Wiáry, w BOGU swoim? albo z Wami, nie iest B O G? czegoż się moje Corki boicie? gdzież Wiara Wáśa, y ufność w BOGU? czemu tak máto, o jego Wśechnocności trzymacie? choćbyśmy, y w ręce Pogánskie wpádli, samby nas wyrwał,*

y zástonił przed nami, tak wielce trzymać mamy o BOGU naszym.

Do Krákowá przyiechawszy, z dzie-wiacią Pánien, mieszkáły tam, prawie przez siedm Miesięcy, w ubóstwie niemáłym, á gdy już nie było żadney nadziei, powrócić do swego Kłasztoru Lwowskiego, trapiły się bárdzo, ále Mátká, cieszyła je Wiara mowiac: *Corki moje, wśpi-raycie się Wiara Boska, a wiedzcie, że już nie długo tu będziecie*, y tak się stało, bo Jegomość Pan J E R Z Y OSSOLINSKI, KANCLERZ Wielki Koronny, ofiarował im nowá Fundacyá, y wziął do Wárszawy, nad spodziewanie wszystkich.

Dáiąc też náukę iáká Siostróm, o Modlitwie, albo o Przenajświętszym SAKRAMENCIE, zázwsze przydawała te słowa: *Wiara, przez Wiare*. A w ostatniey chorobie, często więc dziękowała Pánu BOGU, obficie łzy wylewáiąc z radości, że iest Corká Wiáry Kościoła Świętego. Naymnieyszą także Kościelná Ceremoniá, Relikwie y Obrázy Świętych Pániskich, dziwnie zázwsze poważála y czciła.

Tak wielkie prágnienie, pomnożenia Wiáry Kátolickiey miała, że swojá Modlitwa y rozmowami, nie iednego Heretyká, do Wiáry prawdziwey przywiodła. Jeden z pewney potrzeby, będąc u Kraty, wziął od niey tę láskę, iż tak długo modliła się za niego, aż Kátolikiem został, y z jey rozmowy o Wierze Świętey, zmiękczoney plakał, żálując, że dawniey nie rádził się tey mądry Pánni, powiádając, iako wiele rozmow koło Wiáry, z wielkimi y uczonemi Ludźmi czynił, á nigdy nie przeniknęły go żadne słowa, iako ná ten czas, przeto ją zwał Pánná Świętá, Duchá Świętego pełná.

Zá drugiego także Heretyká, Imieniem Alexándrá, wiele pokut czyniac, y po kilká godzin, modląc się w noey, pozyskáła go, Kościołowi Świętemu, który potym przyznawał, iż zá Modlitwami tey Pánni, do Wiáry Kátolickiey był przyłączony.

Szláchćic ieden, názwiskiem Hówski, Pokoiowy Jegomości Pána SOBIESKIEGO, Woiewody ná ten czas Ruskiego, FUNDATORA Kłasztoru Lwowskiego Kármelitánek Bosych, był Młodźian zuchwály, y uporny w błędách Kálwińskich, iednak Mátká TERESA, dziwnie go do Wiáry

Wiary pościagnęła, bo kiedy z nią upor-
nie, broniąc Sekty Kálwínskiej rozma-
wiał, zázwe mowiła. *O wilczku, wilczku,*
bedzie z ciebie da BOG báránek pokorny;
co gdy sobie lekce považał, rzekła mu
raz: *Pámietajze, že nie tylko ste náwrociš,*
do Kátolickéj Wiary, ále bedzieš y Xie-
dzem. Gdy potym tenze Młodzian, po-
iechał między Heretykow, frásowała się
bárdzo, opłakuiac go przed Pánem BO-
GIEM. Jednego času po Jutrzni, zná-
leżiona iest ná Modlitwie przed Nay-
świętzym SAKRAMENTEM, wšyšká
od siebie odeszła, kłeczála pod Krucyfi-
xem, w posrod Choru, trzymáiac dru-
gi Krzyżyk miedziány, przy piersiach.
Kiedy poczła przychodzić do siebie, zá-
wołała głólem: *Ota maš Owieczke Pánie,*
iužze iey nie pušczaj, od siebie, prosze, á
obaczywšy jedné Zakonnicę, która-
tám była weštá, rzekla jey: Díekuy ze
mna BOGU, že przyjal niegodná Modlitwe
mojá, iuž Hłowski redzie, žeby BOGA, za
swoje nedowiárštwo przeprošil, iuž tiž zo-
stanie Sluga Bozym, y Przenajswietšej Pán-
ny. Drugiego dnia, przyiechał do Lwo-
wá, y zázaz przyšzedšy, do Mátki TE-
RESY, rzekł: *Owožem ja iest, co mi Wá-*
šmašć kažeš czynić, odpowiedziála TE-
RESA, a mnie co po tobied iestli sie chceš
wyšpovádat grzechow swoich, y wyrzec bte-
dow Heretyckich? do tego ái pomoge. Rzekł:
proše bárdzo o to. Zázczym Mátka TE-
RESA, odeszála go do Oycow Nášzych,
tám Spowiedz uczynil, y wyrzekł sie He-
rezyi. Uczył go po tym, co náležy do
pobožnošci Chrešćiánškiej, iáko Mo-
dlitwe czynić, y przez dobre uczynki,
Chwały wieczney nábywác. Przekłádá-
la mu rež przed oczy Stan Duchowny,
y niemogác byđz iáko sobie žyczyl, Kár-
melita Bosym, dla defektow zdrowia,
został Káplánem Swieckim, słužac przy
Klasztorze zá Kápelaná téj Mátce swo-
iey, która go w CHRYSTUSIE, przez Wiá-
re, zrodziła BOGU. On že sám powiá-
dał, iż będąc Kálwinem, widziál Mátke
TERESE, w objáwieniu, dwá rázy. Raz
upomináiac go do Wiary, stánelá nád
nim mowiác: *Co czyniš, co? czemu sie*
sprzečiwiáš prawdzie? o to poydziš, ná
zgubę wieczná, dla swoich bledow. Prze-
rážily go bárdzo té słowá, y zázaz poczał
mýšlic, o Wierze Kátolickéj. Drugi

raz, kiedy czytał Xiegi Heretyckie, po-
kazála mu się ze swieca, strosuiac go,
słowámi ogromnemi: ktorémi strodze-
przeráżony, porwał się nátychmiast, y
wpadšy ná Konjá, dnem y nocá przy-
biežal do Lwowá, y zóstał Kátolikiem.

Ormianin jeden Schizmáryk, przy-
šzedł do Mátki TERESY, y rozmawia-
iac z nią, ták bárdzo náklonil się ku Pá-
nu BOGU, že nie odwołocznie, do Ko-
šćióła Rzymškiego przyštal. A odchó-
dzác od Kraty, ukléknawšy rzekł: *O*
iákom ja niešczęšliwy. žem dawnéj nie
znał téj Pánny Błogostáwianej, o to widze
šwiátlošć, iáko gwiazdę, nád jey głowá?
powiádał to potym wšyškim, co wiázal, y
iáko do iednošci Košćióła Swetego, był
przez nie przyprowadzony. Dla krotkošci
wiele inšzych opušzczam, ktorzy przy
šmierci, zá jey Modlitwámi, iá náwro-
ceni, do Wiary.

Poniewáž Táiemnic skrytych udzielać
do poušalošci Przyiaćielskiej náležy, W.
Mátka TERESA, gdy iuž šćitšey przy-
iáźni z BOGIEM došapiła, wiele zákrý-
tych Táiemnic Boskich, przez częšte Za-
chwycenia, poznawála CHRYSTUSA Pa-
ná, Najswiętšá PANNÉ, inšzych Swię-
tych, y dušze w Czyšcu, w objáwieniu,
nie raz widziála, iáko w žyćiu swoim,
opisuie. Przyšle tákže rzeczy, kiedy
jey co do Modlitw záležono, powiáda-
la, y iáko która spráwá, poyšć miała,
wiedziála. O šmierci swoiey, dobrze
przedtym, miała wiádošć, bo przyiecha-
wšy, ná Fundácyá do Wárlzáwy, czę-
što mowiła z Šioštrámi, že iuž nie dłu-
go z nimi žyć miała, dáiac im náuki
došáteczne, we wšyškim, iáko by iuž
ná požegnániu. Miánowicie do Prze-
ložoney która po niey náštápić miała,
Pošuszeńštwó y wiernošć, goraco zále-
cáiac. Z tád tež poznawály Zakonni-
ce, že iuž pređko umreć miała, že zby-
tnie tešknilá do Pána BOGA, á co pre-
dzey, wynišć z tego žywotá, y bárdzo
była oddáloná od wšyškého, práwie
iákoby we šnie, w powieržchownych,
spráwách poštepuiac, čas wšyšteł ná
Modlitwie ze šzámí trawilá, w BOGU
ponurzona. Ná dálšze čáły, nie nie
chćiála sporzadzác, tyko mowiła: *Komu*
inšemu to zóštáwuié, iuž mnie nic do tego,
bo cokolwiek pomyšlá uczynić, zázaz mi coš
mowi,

mił, daj pokoy temu, nie tobie to należy. Często też powtarzała, te słowa: *O kiedyby iako, z CHRYSTUSEM na Krzyżu umrzeć, w opuszczeniu, y wyniszczeniu swoim! Jako ścieszliwy człowiek, któremu BÓG da Akt skrucby prawdziwej, w godzinie śmierci.* Y to pragnienie jej, wypełniło się, gdy w wielkim duchu opuszczeniu, zniesczona, na Krzyżu prawie umarła.

O śmierci także KROLA WŁADY-SŁAWA, y dzień, którego w Mereczu, w Wielkim Xięstwie Litewskim, kilkadziesiąt mil, o de Lwową, umarł, na Modlitwie będąc, poznała pierwey niż ogłoszono śmierć Krolewską, we Lwowie, Roku Pańskiego 1648.

Kiedy KROLOWA LUDOWIKA, miała mieć Syna, iako jej prognostykowali, y śmierć przy tym dziecięciu obiecowali; TERESA upewniła ją, że nie Syna urodzi, ale Corkę, y że nie umrze, co było wielkim u ludzi Cudem, że nie umarła, KROLOWA, będąc bardzo w złej toni. A że tę obietnicę nagradzając, KROLOWA, Corkę Zakonowi ofiarowała, między Karmelitanki Bosę, kiedy ją posyła przynieść do Klasztoru, gdy dzieciną obaczywszy Matkę TERESĘ, z iakąś wielką radością, wydławiła się do niej: uważając przyzłe rzeczy, rzekła Wielebna Matka: *Jeżeliby KROLOWA, umysł swój kiedy odmieniła, y niedała jej do Klasztoru, tedy ta Krolewna umrze.* A gdy już chorowało to dziecko na śmierć, przysłała do Klasztoru, o Modlitwę prosić, Matka TERESA, nie modliła się inaczej za nie, tylko rzekła: *Lepiej moy Pannie, że umrze, niż sie ma na świat obrócić, a ićli ma być Zakonnica, zachoway ja prośbę na Chwałę swoję; Albowiem poznała była, że KROLOWA coś innego myśliła o Corce swojej, nie do Klasztoru ją dać.*

Kiedy Jegomość Pan KANCLERZ, FUNDATOR Klasztoru Wárszawskiego, zachorzał niebezpiecznie, proszono za niego, o Modlitwę spólną. Matka TERESA, nie kazała swoim Zakonnicom, prosić o zdrowie jego, ale raczej o dobrą śmierć, żeby w łasce Boskiej żywot swój skończył, poznała bowiem, że już przyszedł kres jego.

Zakonnica jedná, wpadła, w duchowną presumpcyę, chcąc wiele czynić, y cierpieć dla miłości Bożej, z woli wła-

śney bez rady Przełożonych. Y tak jednego czasu, będąc owym affektem, zapalona, szła przez Klasztor w nocy, aż usłyszała głos Wielebney Matki TERESY, *Siostró, pomálu, po málu.* Oglądała się zaraz, y świecac patrzyła, kto woła, ale nikogo nie widząc, poszła dále. Znowu też słowa usłyszała: *Pomálu Siostró, pomálu, y Imię swoje własne.* A poznawszy głos Przełożoney zlekła się, y wróciła się do Celi, nikogo nie widząc. Na zaiutrz postrzegszy, że jej pychę skryta, Matka w Duchu poznała, dała jej sprawę o zamyślach swoich, na co jej Wielebna Matka odpowiedziała, *Siostró naymilśa, daj pokoy temu, bo częstokroć wyśoko chcemy budować, a wszystko obalamy; y te właśnie słowa, zrozumiała.* Siostrą, z náchęcenia Pańskiego na Modlitwie, pierwey niż jej to rzekła. Przełożona, zaczęła uwierzyć, że to była wola Boża, zaniechać co umyśliła.

Tego Roku kiedy umarła, odprawowała się Kapituła Prowincyałna w Lublinie, na ktorej, kto miał być Prowincyałem obrany, dobrze przed tym wiedziała miánując go własnym Imieniem, Oycá MICHAŁA od Zwiástowania, Hiszpaná, zleciła jedney z Corek swoich, aby go po śmierci Imieniem jej prosiła, o stáranie Oycowskie, koło pomnożenia, y zachowania Zakonney doskonałości, na tey nowej Fundacyi Wárszawskiej.

Tak gorąco Serce tej Panny miłością Boską gorzało, że często od siebie w Záchwycenie odchodziła, zkąd y słowa jej, iako płomień, wydawały ogień miłości Bożej, áci co z nią mówili, nie raz w zápomnienie się iakieś záchodzili, albo się rozpłakali, słuchając, jej mow pałających, o Pánu BOGU. Często w nocy patrzeć w Niebo, gwiazdami osute, albo iáśny Miesiąc, radość y pobudkę do miłości Bożej ztąd miała, y mówiła: *O iako, piękniejszy jest BÓG moy, nád to co stworzył, y nád koło Miesieczne.* Wiele utrapionych, rozmowa, y Modlitwa, swoja ratowała, cieliła, nád Ubogiem wielkie politowanie miała, y Jáłmużną często opátrowała. Kiedy więc Zebraczkę iaką za Párkanem usłyszała, zaraz, jej porcyá swoję od Stołu posyłała; Ubogim także umarłym, kosztule

prowidowała, y co było potrzebá, do po-
grzebu dawała.

Raz w ciężki mroz, przyszedł Ubo-
gi do koła, drząc od zimná, y prosząc o
iáką stárzyzną, Mátka widząc, że nie
było nic takowego w Klasztorze, zdieła
z siebie spodnią Sukienkę, y dała Zebra-
kowi nágienmu, w iednym tylko wytár-
tym Hábićie, w naycięższe mrozy cho-
dząc, a gdy jey spytano, gdzie podziela
spodnią Sukienkę, odpowiedziała, *Oto
ja dała nágienmu CHRYSOSTUSOWI, który
bardziej potrzebował, niżli ja.* Leczyła
też, wiele chorób czymkolwiek, bo tyl-
ko, co od niey było, zaraz do zdrowia
przychodzili, co wszyscy Wiara, w Mo-
dlitwach jey sprawowała.

Pánienká iedną we Lwowie, bardzo
záchorowała, ná głowę, aż od rozumu
odeszła; leczyli ją długo Doktorowie,
á nie pomogli. Brát jey widząc, iż
Mátka TERESA, wielom pomaga do
zdrowia, przyszedł z płaczem do niey,
prosząc, żeby też Siostrę jego ratowała,
o ktorey zdrowiu, Doktorowie, już
zwątpili, użaliwszy się Wielebną Mátką
nád Chorą, zgotowała wnet plaſter z
Chlebá, prosty y bardzo póspolity, y
kazała go Chorey przyłożyć ná głowę.
Uśnęła zaraz Chora, y náziutrz wsta-
ła, iákby nie chorowała. Doktor oba-
czywszy Pánienkę zdrową, chciał się
náuczyć tak skutecznego plaſtru, ále
obaczywszy, że się to nie plaſtrem dzia-
ło, gdyż był z Chlebá, lecz Cudem y
Modlitwą Mátki TERESY, kazał jey po-
dziękować, zá uzdrowienie chorey, á
ona sobie tego, żadną miarą nie przy-
pisując rzekła: *Dziękuy Panno Swietemu
JOZEFOWI, y słuź mu, bo on ciebie
uzdrowił.*

Kiedy zaś ktora Zakonnica choro-
wała, z dziwną miłością służyła każdej,
po całej nocy prawie nie sypiając, opá-
trując, y pilnując, samá ieść gotując.
Czásem, zá iednym Mátki słowem, tyl-
ko rzekła: *Badź zdrowa Sioſtro,* zaraz
chore do siebie przychodziły, choć w go-
rące leżały. Gdy ktora ná głowę cho-
rowała, y ból cierpiała, skoro jey Má-
tká ściłnęła głowę, ná tych miała wol-
na od bólu zostawała. A kiedy Siostrę
zasmuconą albo utrapioną obaczyła,
zaraz jey zawołała do siebie, y nie pu-

ściła, aż ją pocieszyła, y uspokoiła.
Choćby y o pułnocy, zawsze do niey
każda Zakonnica, wolny przystęp miała,

Duſze w Czyſcu, nie raz jey dzięki-
wały, zá miłość pokazaną, że ich (wora
Modlitwą z mąk wybawiała, Páni iedną
we Lwowie znaczna, ktora ieszcze zá ży-
wota, od Wielebney Mátki pomocy do-
znawała, pokazała się jey bardzo utrapio-
ną, prosząc o Modlitwę, bo była w cięż-
kich mękách. Zaraz tedy porwała się, y
pošla w nocy, z drugą Siostrą przed Na-
świętszy SAKRAMENT, tam dyscypli-
nę ostrą uczyniwszy, została ná Modli-
twie aż do dnia. W kilką zaś dni po-
tym, pokazała się jey, oweyże Páni du-
żá y złożywszy ręce, klęcząc dziękowa-
ła bardzo zá Modlitwy, y ratunek kto-
rego doznała.

Jegomość Pan MNISZECH, STAROSTA
Lwowski, wielki Dobrodziey Kármelitá-
nek Boſych, między ktorem i też Rodzo-
ną Siostrę miał Woiewodzanękę Sendo-
mirska, w Krákowski Klatztorze, ná-
zwána CHRYSZYNA od Świętego JO-
ZEFA, tej nocy, ktorey umarł, pokazał
się Mátce TERESIE, prosząc, aby się zá
niego modliła. A kiedy konał, zádzwonił
kilką rázy dzwonek Klatztorny, u
Forty, ktorego ná ten czas w nocy nikt
nie tykał. Lecz zrozumawszy Mátka,
że to Duch iákis dále znak do Modli-
twy, kazała zaraz zwołać ná Modlitwę
Zakonnice, y prosić Pána BOGA, żeby
mu dał śmierć dobrą, do zbáwienia. Po-
chwili znówu obudził M. TERESĘ, y po-
wiedziawszy jey, kto iest rzekł: *Dziękuję
Panno, żeś mnie wybawiła, od zguby wie-
czney, już byłem blisko potępienia, ále Mo-
dlitwy y Pokuty twoie ratowały mnie, proszę
modlić się ieszcze do końca zá mnie; y czyni-
ła wiele pokut zá tę duſzę, aż wzięła
wiadomoś, że już nie potrzebuie.*

Miała gorące prágnienie, wſzystkich
BOGU pozyskać, zá iednych pokuty
wielkie czyniac, opłakuiąc ich grzechy,
drugich Modlitwami ratuiąc, y prosząc
Pána BOGA, żeby onę raczy karał, á
im odpuscił. Koło Nowicyi Chorych,
álbo w duchu nie łposobnych, ná po-
zyskanie ich duſz, wiele środków záży-
wała, pierwcy niż je odrzuć. Iedną
Konwierską Chorą, samá leczyła, usłu-
gując we wſzystkim, żeby ją była, Za-
konowi

konowi przypodobila. Miłość iednąkową y równą do wszystkich Zakonnich, chowała, lubo czasem większy affekt iedney pokazała, a drugą umartwiała, na zasługę większą y próbę Cnoty, każda iednak równą, przed BOGIEM mając. A gdy krora w iaką niedoskonalsć wpadła, skoro się przed Mątką upokorzyła, zaraz ją z wielką miłością, wszystkiego zapomniawszy, przyjęła, y twarz łaskawą pokazała. Y lubo czasem surowo strofowała defektą, nie mógł przecie nikt, przeciw niey mieć poruszenia, gniewu y passyi, bo twarz jej, y ułożenie, wielką łaskawosć pokazywała, ze nigdy nie znać było iakiey popędliwosci, przeciwko tym ktore strofowała. Jezli zaś nązbyt kogo umartwiała, pokazawszy pożalowanie, samą się upokarzała mówiąc Izby ją podobniey było strofować, nie oną kogo.

Często w Kuchni, Siostron jeść gotowała, y według potrzeby doglądała, żeby nie miały umartwienia z niewygody iakiey; Kiedy jej też potrawę iaką od Dobrodzieiow przystano, zaraz się ze wszystkimi dzieliła, y dopiero co zostało, jadła, powiadając, iż nie mogła nic w usta włożyć, czegoby wszystkim nie rozdała, albo żeby drudzy, nie widzieli. Raz w ogrodku Klasztornym, iedną tylko jagodką urosła, Siostry częstowały Wielebną Mątkę, żeby samą zjadła owę jagodę, ale żadną miarą nie chciała, tylko się ze wszystkimi podzielić.

A że nie mogła zatrzeć w sobie płomienia miłości Boskiej, ktorąm pałała, często gorące słowa, y strzeliste Akty, przed Siostrami, z Sercą swego wypuszczala, z kąd do BOGA, wszystkie, niezmierne się pobudzały, gdy ich wnętrznosci przenikała. Słuchając raz piosneczki tej Świętej Matki Należey TERESY.

*Czy ja żyję, czy nie żyję
Bez życia, swoje śmierć piję
A tak już żyć umieram
Umieram, gdy nie umieram*

Nadzieia chwyci się wspieram. &c.

Zapomniała się prawic, y od siebie oderwała, iakoby nie między ludźmi, ale wszystką w BOGU była. Na Modlitwie y przy Komunij, ustawiczne Zachwycenia przychodziły na nią, co iednak pokrywała iak mogła, y wymawiała słabością, choć nie podobną, płomień

ognia tracić. Zaraz bowiem, bywała tak odmienną, iako kiedy kto z innego kraju, między cudzy lud przyjdzie, nie mogąc się z nikim zmówić. Pod czas gdy jej o co pytano, nie rozumiała, y co innego odpowiadała, tak albowiem, była ponurzona w bogomysłności, iakby już nie z ludźmi żyła. Nie raz po Komunij albo po Modlitwie, przychodziła do Corek swoich, pytając, która też BOGA więcej kocha, y co pragnie, dla jego miłości cierpieć? A iednego czasu, którą tylko potkała, to jej pytała z wielką radością *Wiesz moją Siostrzyczko, żeś jest własność CHRYSTUSA, a znasz to? iakoż to znasz? y iako to rozumiesz? y iako go za to miłujesz.*

Znaczne też politowanie, nad Siostrami pracującymi pokazywała, y kiedy co robiły, zastępowała je w Kuchni, sama iść gotując, y myjąc naczynie, a dziwnie się zawsze cieszyła, widząc że iedną drugą Siostrę, w pracy ratowała. Tym zaś, co w Kuchni robią, kazała więc dziękować, y wdzięczność pokazywać, y mówiła, że te ustawicznie dla nas pracują, y nas karmią, słuszną żeby też za to miłość naszą, ku sobie poznaty. Na koniec, miłość tej Matki y spać nie dała, gdyż cząłem, stając się o Siostrzeńskie potrzeby, y w nocy wstawiała, wspomniawszy sobie, że ktorey Zakonnicy, wygody w czym uczynić zapomnieli.

Starała się zawsze z wielką pilnością aby Najświętszy SAKRAMENT, iak najwięcej był uszanowany, od wszystkiego stworzenia, y żeby stał w zamknięciu swoim, z wielką przystoynością. Na początek Fundacyi, Klasztoru Wąrszawskiego, nie zaraz zrobiono zamek, do Cymboryum Ołtarza, Mątką TERESA, przez kilka dni straż odprawowała, przed Najświętszym SAKRAMENTEM, wstając często w nocy, do okienka, widzieć co się dzieje koło Pána, pod zastoną Chlebą, zakrytego. A ile razy więc szła mimo Chor, zawsze wstąpiła nawiedzić Najświętszy SAKRAMENT, pokłękawszy, y ziemię zaluając, by też było naysilniey. Dano jej raz znać, że KROL czeka u Kraty, y pilno o nie prosi, iednakże ona, pierwey poszła według swego zwyczaju, nawiedzić Przenajświętszy

navświeřszy SAKRAMENT, uczynic BOGU ádorácyá, á dopiero potym po-
szlá do KROLA.

Jeřli kiedy, dla osobliwego Nabo-
żeńřtwa, wystáwiono w Chorze Przenay-
řwieřszy SAKRAMENT, to iuř wřystká
pałáá ku BOGU miłostíá, wylewáiac
iáko płomień Akty ogniřte, y sporządzá-
iac Siořtry, řeby táu według porzákdu,
ustáwicznie klęczáły, przykłádem řwoim
pobudzáiac káždá, álbowiem trudno já
było odwieřć od Choru, ná odpoczynek,
poniewář táu przez dzień y noc klęczá-
á. Przestrzegáá teř tego bárdzo, áby
przed Májeřtátem Bořkim, ukłony iáko
nayprzystořnicy były czynione, á przy
obecnořci Páńřkiej, y iednego řłowá-
nie dopuřciá mowić.

W drodze, bárdzo sobie reřkniá, bez
obecnořci tego Nayřwieřřzego SAKRA-
MENTU, przeto wszędy řtáráá řię ná
káždý dzień, wřtápić do Kořciółá, y
Kommuniá Swiętá przyiac. Pod čás-
trwogi we Lwowie, mieřákáły Zakon-
nice, w iedney Kámiennicy, gdzie znáć
było Wielebney Mátki TERESY, wielkie
utrapienie, iř nie miáły Pána w Przybytku
řwoim, ář Przeřořeni ulitowáwřý řię ná-
niá, postáwili Przenayřwieřřzý HOSTYÁ
ná Ořtarzu, przed ktorá oná ustáwicz-
nie, przededrzwiami nocuiác, czuá...
Gdy řlyřzáá, o iákiey zelżywořci Nay-
řwieřřzego SAKRAMENTU, od nie-
zbořnych ludzi, gorzko więć plákáá, y
od álu práwie niřczáá.

Jednego częřu Káptáu kilká mil o de
Lwowá, przybiežáá do Mátki TERESY,
z táká nowiná, ře mu dřiřeyřzey nocy,
wykráđżiono z Kořciółá Przenayřwieřřzy
SAKRAMENT, prořzác jey řeby to BOGU
w řwoich Modlitwách zálęciá, nikomu o
řym nie powiááiac, řeby o niedbáářtuo
řwoie nie był kářany. Strwořona tá no-
winá Mátká TERESA, obieciáá czynić co
tylko bęđzie mogá, y pořzáá záráz przed
Nayřwieřřzey SAKRAMENT, y táu řię
ná Modlitwie zámknęá. Cudowna rzecz,
ięřczę Mátká Modlitwy nieřkończyá ář
przyředł do Kłářtoru, człowiek iákiř:
á nie prořty, prořzác o Pánnę Mátkę,
ktorá wyřzáá do niego, zmęczone bá-
rdzo ná Modlitwie, y záráz przed nią
wyznáł grzech řwoy, powiááiac iáko
przybiežáá do Lwowá ráno, chcąc prze-

dáć Zydom, HOSTYÁ Przenayřwieřřzý,
ktorá z Kořciółá ukráđł, ále go obiáł
řrodze wielki řtrách, wřáśnie w tę go-
džinę, gdy Mátká byá ná Modlitwie,
táku dálece, iř żádná miárá, nie mogli
wnieřć do Miářtá, tylko go coř nápe-
džáto, do tego Kłářtoru, w ktorým
iáku żyie nie był. W Mátká TERESA
przełękniona, zázwiáá: *Gdžieřeř to po-
džiał zřy człowieku?* á on Swiętokráđżcá,
wziáł Hostyá, między dwiemá kártámi
Kosterřkiemi, nićiá zwiázáną, y poło-
żywřý já ná Ořtarzyku u Kraty, co pre-
džey ućiekl. Káptáu ow, odpráwiwřý
Mřzý Swiętý, przyředł zázprořzony do
Kraty, gdzie Mátká powieđziáá mu,
wřystko co řię řtálo, zá co džiękuiać
z pláczem, prořł řeby tego przypadku
nie głořżono, y wziáwřý Hostyá Prze-
nayřwieřřzý, weřořy odřzedł, nie mogąc
řię wyřtáwić, Swiętobliwořci, Mátki Ná-
řzey TERESY.

Uwážiáá teř częřto, z podžiwieniem
wielkim, iáko BOG Májeřtátu niedořte-
pnego, chciáł řię zámknąć pod Ořobami
Chlebá, biorąc zráđ wielki ářfekt, ku
niewymowney Mádrořci Bořkiej, á záz-
wřze po-Komplećie, przed Ořtarzem Nay-
řwieřřzego SAKRAMENTU zóřtáiac ná
Modlitwie, częřem ář do łamey jutrzni,
řkurczywřý řię ięczáá táu iáku jedná-
Gołębicá, co y ráno wřtáiac, przed Mo-
dlitwý řpolná, czyniá. Ale y do Sto-
łu, nigdy nie řzł ář pierwey Cymbo-
ryum Páńřkie náwiedžiá, co y chorá bę-
dąc záchowáá, poki tylko chodźie-
mogá...

Zráđ wielkie pořzánówánie Káptá-
now, zázwřze miáá, przykłádem Swię-
tey Mátki Nářzey TERESY, klęcząc
przed niemi. Jáđąc do Lwowá ná Fun-
dácyá, ze czteremá Pánnámi, przyřzłá
w iedney Wři, do Kořciółá řlucháć Mřzy
Swiętey y ná Kommuniá, przyimuiác co
džień w drodze, Przenayřwieřřzy SA-
KRAMENT. Po Mřzy Swiętey Pleban
owego Kořciółá, przyředł do Kářety,
witać Jeymoř Pániá SOBIESKÁ, Wo-
iewodžinę Ruřká, ktorá iáko Fundá-
torká, prowadžiáá Zakonnice ná řwoię
Fundácyá z Kráková, winřzuiác jey ták
wielkiego řzczęřciá, ře Swiętobliwe Ci-
blubienice Chryřtufowe, w dom řwey
wprowadzá, y ták drogiego Skářbu kto-
rego jey

rego jey BOG, na Chwałę swoją powierzył. Mátka TERESA słysząc to, a nie wiedząc kto był, spytała się cicho, kto to jest? a gdy jey powiedziano, że to Pleban, tego Kościoła, klękła przed owym Káplánem, prosząc go o błogosławieństwo y Modlitwę, za te początki Fundacyi Łwowskiej. Obaczywszy to niektóre Osoby Świeckie, poczęły z tego pokłęknięcia Mátki, przed Plebanem, śmiać się, ile że nie był pocześnie odziany; co y on widząc, że przed nim klęczą Zakonnice, oczy sobie rękami zasłoniwszy, rzekł: *Nie BOG ja, nie, y zbudowany odszedł. Przyiechawszy Wielebna Mátka, do gospody na popás, spytała się iedney Panny Świeckiej, co z niemi z Krakowá, do Hábitu Zakonnego iechają, czemu by się śmiała, przy owym Káplanie? odpowiedziała; że nie tylko ona, ale y inne co iachają z Ponia Wojewodzina, musiały się śmiać, z prostoty jego, a Wąs moie, przed nim klękała.* Co usłyszawszy Wielebna Mátka, ostro ja strofowała, czyniąc jey skrupuł, że się ważyła, z Piástuná Bołkiego nasmiewać; Tak wielce szanowała Káplánów, y Sług Bożych, iż gdziekolwiek trąfiło się jey potkać Káplána, albo Zakonnika, zaraz klękała, Oycom zaś swoim, w drodze z Wozu zsiadając, na tymże miejscu, choćby było, y błoto, przykleknawszy Szkaplerz całowała, co y Brátu Konwersowi czyniła, bo y przed nim klęcząc, nie chciała wstać, aż ja uprosił.

Do Świętych także Páńskich, miała zawsze gorące Nabożeństwo, osobliwie do Najswiętszej PANNY, ktorej gdy iakie Święto nadchodziło, zalecała je bardzo Zakonnicom, dając różne náuki y pobudki, do przygotowania się, krom pokut, y umartwienia, które tą intencyą czyniła. Po Komplecie godzinę zwyczajnie na Modlitwie do PANNY Przenajswiętszej trawiła, w Soboty zaświece, miewała Duchowną rozmowę, o jey Cnotách, Doskonałościách, y Godności, W samo zaś Święto, ta jey zabawa była, uważać, iak wielkiego Miłosierdzia, y Łáski, od KROLOWEY Niebieskiej, wszyscy doznawiają. Nigdy zaś nie mówiła, o dobroci Bołkiego Májestátu, żeby przy tym nie wspomniła, iakiej jest miłości ku swo-

im, Mátka Miłosierdzia, od ktorej ona, wiele łask, y dárow Niebieskich odbierała, y doznawała.

JOZEFA także Świętego Oycom swoim, y Opiekunem zawsze zwała, y z taką ufnością uciekała się w potrzeby swoich do niego, iż Imię tylko, JOZEFA wspomniawszy, czyniła Cudá, iak bowiem owemi słowy zawołała, *JOZEFIE Synu Dawidow, zaraz w nagłych niebezpieczeństwach y potrzebach, ratunki odbierała.* Do inszych także Świętych, wielce nabożna była, osobliwie zaś do Świętej Mátki Nászey TERESY, z którą iak z własną Mátką, często w duchu przedstawiała, y Mácieryńskiej doznawała miłości. Po jey śmierci znaleziono Xiązeczke jey nabożna, w ktorej się była obowiązała Slubem, Świętej Mátcie Nászey TERESIE, y spisała go własną ręką, temi słowami: *Z wielkim żalem, y utrapieniem moim, przychodzi mi oddać się Tobie, Panno Świała TERESO, Mátko, y Pátronko moia, znając przed BOGIEM, że zepsowałam całość doskonałości, która mi BOG przez Ciebie, w Reformie twojej podał, dla czego jużem y podobieństwo Corki twojej straciła, y niegodnąm Corka być zwana. Jednak nie trącać nádziei w BOGU, y w Miłosierdziu moim Mácieryńskim, oddać się tobie Mátko, Dobrodziejko, y Pátronko moia, przez ten Slub, tym sposobem: Ja Siostrá TERESA à JESU, obiecuję przed Májestátem Boskim, TERESO Świała, Mátko y Pátronko moia, mieć miłość y Nabożeństwo do Ciebie, wśytkim affektem moim, y uciekać się do Ciebie, Mátki, y Pátronki moiej, we wśytkich potrzebach moich. Powtórę, chcę náśladować Ciebie Mátko moia, osobliwie w zachowaniu Cálosci, Zakonnej doskonałości, którą mi przez Reformę swoją podałá, y aż do śmierci w niej trwać, opłakując przed BOGIEM, wśytkie škody, które Chwałę jego, przez niezachowanie czyniłam. Po trzecie, chcę, ile bade mogła, zalecać, Nabożeństwo wśytkim do Ciebie; Proszę cie tedy, dla Chwały Boskiej, Mátko y Pátronko moia, bądź mi do końca Mátka, uprosi mi u Panná, o co przez ciebie proszę, osobliwie to, czego chcesz po mnie; naprzód pokorą prawdziwą; Posłuszeństwo doskonałe, z uszanowaniem, y miłością Przetozonych. Oddalenie się od wśytkiego, przez umartwienie. Mo-*

dlitwe pokorna. Záchowanie Cáości Zakonney. Działo sie dnia dwudziestego drugiego Pázdzierniká Roku Pánskiego 1631.

Będac wysokiemi dárámi od BOGA uczczona, wśzystkie też Akty Posłuszeństwa, z záprzieniem się rozsádku, y woli własney, czyniła w trudnych bárdzo y przykrych rzeczách. Posłuszeństwo iey, záwśze było prędkie, szczyre, y proste, nie tylko ku Przełożonym, y Spowiednikom, ále też y najmłodzey z Corek swoich, ktore w BOGU zrodziła, ktorým dziwnie posłuszną była. Czasu iednego w chorobie ciężkiej leżac, iuż od Doktorow opuszczona, kazała wśystkich do siebie záwołać, áby im dała Máćierzyńskie błogosławieństwo, ciężzac ich, żeby nie plákáły, aż iedną Siostrá, z utrapienia rzekła: *O Mátko Nášá, lepey Wáśmość proś samá Páná BOGA, przy Kommuniy Swietey, żebyś nam była zdrowa.* Odpowiedziała Mátka. *Moja Corko, iákom jest ná świecie, nídgyr sobie nie prośiła Páná BOGA, o zdrowie.* Rzekła Siostrá. *To Wáśmość teraz proś.* W tym przyszli z Swiętą Kommunią, po ktorey przyięci, nápadły ją ciężkie bolesci, że wśystká prawie od siebie odchodziła, co trwáło godzinę, potym przyszła do siebie, iákby nic nigdy nie cierpiála, y tak odeszły ją Siostry spokojna y wesółá. Áż po chwili dano znáć, że Mátka plácze, á niewiemy o co: przyszedłszy owá Siostrá, pytála jey, o co plákála? odpowiedziała Mátka; *O moje nieposłuszeństwo, zem nie prosiła Páná BOGA, o to mizerne zdrowie, iákoś mi moje Dziećcie kazała.* Siostrá, z wielkim záwstyżeniem swoim, rzekła: *Nie powinnaś Wáśmość moia Mátko, tego Posłuszeństwa czynić.* A Mátka ná to: *O Siostrzyczko, á náuka Apostóla Swietego, gdzieby się podziála? ktory kaže byđż posłusznym, wśelkiemu stworzeniu dla BOGA, á co wiekśa przykład CHRTYSTUSOW, ktory był posłusny aż do śmierci, á śmierci Krzyżowej!* Ztąd poczeła wśystkim dáwać náuki dziwne, o Cności Posłuszeństwa Swietego, co samá, przez wśystek wiek życia swego, skutkiem wykonywała, więcey uczac przykładem, niżeli słowem.

Drugiego rázu, przysłało jey kártkę od Oycá Prowincyała, Slugá Klasztor-na zápomniawszy się, dopiero po Kom-

plecie w nocy, przyniesła ją do Kośá, w ktorey Oćiec Prowincyał tak napisał. *Zycze tego, áby tá Pánná, co probuje przed kotem, dziś była ápprobowana, do Hábita Zakonnego.* Mátka TERESA, przeczytawszy kártkę, kazała záraz zádzwonić ná Kápitułę. Mowiły jey Zakonnice, że to czas nieposobny ná taki Akt, Jutrznia nástępnie, y innych wiele słusznych przyczyn przekládając. Ná co odpowiedziała im tak: *Nie usne moje Siostry, bez tego Posłuszeństwa, idźcie Wáśmość, y czyncie bez repliki Wola Boża, wśák iuż wiecie, iż ja nie mam zwyczáiu odkładać kiedy Posłuszeństwa.*

Miała też tę od Páná BOGA łáskę, iż kiedykolwiek do Kraty szła, do ktorego Przełożonego, ábo z nim mowiła, rádość wielká y wesółość ducha, záwśze pokázowała, z iákaś postáwa Anielská ná twarzy, y kiedy potym przylizła, między Siostry, nápatrzyć się jey niemogły; przeto iedná, spytála jey raz; *Czemu to, tak záwśse wesółá, kiedy od Przełożonych przychodzi?* odpowiedziała: *O moje Dziećcie, coż może byđż szczęśliwego duszy, iáko widzieć się u Nog CHRTYSTUSOWTCH, w Osobie Przełożonego? A lubo naytrudniejszy, co czyniła, skoro tylko záwołano jey do Przełożonego, záraz porzuciwszy wśystko, poszła. Nawet, czasu Modlitwy, ábo Kommuniy, będąc częstokroć w Záchwyceniu, y odpadłszy od zmysłow, iáko jey słowo rzeczono, że Przełożony przyszedł, do Kraty, záraz przychodziła do siebie, y była sobie cále przytomna.*

Powázála sobie wielce, Przełożonychy Spowiednikow, iáko samego Chrystusa, z uczciwością wśeláka, czego też Corek swoich uczyla, żeby mocno trzymały, iż BOG jest w Przełożonych, y roskázanie, nie ináczey ieno iáko wierzymy, że jest prawdziwie BOG, w Nayświętzym SAKRAMENCIE, dla tego w naymniejszy punkcie przestępstwo przeciw posłuszeństwu strofując, szero-ko rostrzała. Tráfiło się czasem, że ktory Przełożony, roskazał ábo iporządził co, lubo do niey samey, lubo do Zgromádenia należącego, á ona, wiedziála że tego szkoda iáka doczesná była, przecię iedná wśystko záraz uczyniła, á gdy jey Siostry niektóre rádziły,

dziły, żeby o tym pierwej z Przełożonym mówić, y przełożyła zdanie swoje, nigdy tego nie chciała uczynić, ani o tym, Siostrze mówić dopuścić, żeby to źle by było, co Przełożeni sporządzają. Ztąd woli swojej, gotowa była każdemu ustąpić, w czym y Nowicyom swoim przykładem świeciła, biorąc ich słowa, w prostocie Duchą; kiedy która rzekła: *Mátko Nášá, podobno by tak lepiej było, albo, nie iedz Wáśmość tego, tylko to, zaraz uczyniła wola Siostry, lubo czasem, żartem co wymowiła, co postrzegszy, z Stárszych Zakonnice która, mówiła Mácie, aby się w tym nie martwiła, Odpowiedziała na to: *Wieceybym się martwiła, gdybym tak nie uczyniła, iak mi każe.**

Gdy z Krakowa wyjechała na Fundacyę, do Wárszawy, trzeba było płynąć Wisłą od Sendomierza na Szkutach, Jegomości Pána ALEXANDRA LUBOMIRSKIEGO, KONIUSZEGO Koronnego, a Mátká TERESA, z przyrodzenia bała się srodze wody, y wilgoći od wody, zdrowiu jej bardzo szkodziły, iednak, gdy Przełożeni, y Jejmość Páni KONIUSZYNA, która Zakonnicom asystowała, pytali jej, iakby wolała, na żadną stronę, niechciała się skłonić, czy Woda, czy Ziemia się puścić, tylko iak ich wola, co było z wielkim zbudowaniem wzyfkich.

Kazano jej czasem z Posłuszeństwá, zdrowia ratować, y lekarstwá iakiego użyć, do czego ona czuła wielką przykrość natury. Lecz żeby Posłuszeństwu dość uczyniła, prosiła iedney Siostry, żeby jej rozkazała koniecznie Lekarstwo wypić, a oczy zawiązawszy, żeby jej w usta lejąc mówiła: *Posłuszeństwo Mátko, Posłuszeństwo Mátko.* W chorobach także ciężkich, prosiła często, aby jej z Posłuszeństwá kazano, albo chodzić, albo mówić, kiedy nie mogła, to zawsze stało się, według Wiary jej, w Posłuszeństwie. Nigdy najmniejszej rzeczy nie odmieniła, co raz Przełożony sporządził. Przyjechała do niej w chorobie, Zakonnica iedna, prosząc żeby ją wzięła znowu do Nowicyatu, iak do zdrowia przyjdzie, bo już Ociec Prowincyał, nie kazał był, tej Siostrze, chodzić na ćwiczenie Nowicyackie; Usły-

szawszy to Mátká, strofowała ją bardzo, mówiąc: *Najmilša Siostro, albo rozumieś, że zmysłu nie mam? y już nie wiem, co jest Posłuszeństwo? Choćbym jutro była zdrowa, przecie tego nie odmienię, co Przełożony nazańczył. O biedne Posłuszeństwo, które tylko do czasu chce kto chować! Nie tak Siostro, ale na zawsze, trzeba być Posłuszną. Przełożony, może swój Urząd złożyć, ale my nie możemy Posłuszeństwa składać, jeżeli chcemy być, prawdziwie Posłusznymi.*

Jedną też Nowicya, nauczyla pisać, Wiara Posłuszeństwá, która nie tylko nie umiała pisać po Polsku, będąc rodem z Niemiec, ale ani litery знаła. Gdy tedy Profesya czynić miała, kazała jej Przełożona, żeby własną ręką, napisała formę Profesyi, rzekła Siostrá. *Mátko Nášá, iakże mam pisać, kiedy y litery nie znam?* Odpowiedziała Mátká. *Węz pióro, y pióro, a piś zaraz, y odeszła, podawczy jej sposób, iak miała napisać, a Nowicya z Wiary Posłuszeństwá, napisała wnet Profesya, y Imię swoje, Joanna od Świętego Krzyża, tak, iako jej Przełożona kazała.*

W ostatniej chorobie tak była posłuszną Infirmárce, Siostrze Kolumbie, od Świętego Ducha, y Siostrze Marcie Konwiersce, która ją na ręku nosiła, że ani poduszki ruszyć nieśmiała, albo poprawić, kiedy niewygodnie leżała, tylko iako ją Infirmárka położyła. Czasem, język jej usychał od pragnienia wielkiego, iednak nie piła, aż jej Siostrá kazała. Sytać też po kilka nocy nie nie mogła, ale że Ociec, pod Posłuszeństwem rozkazał, aby spała, miała taką Wiarę, choć w okrutnych boleściach, które na nią w nocy przychodziły, że usnęła, y żeby lepiej spała, prosiła, żeby przypominano; *Mátko Posłuszeństwo każe.* Słowa też jej w każdej sprawie, nie insze były, tylko te, iak BOG chce, iak wola Boża.

Jadąc też w chorobie, żadną miarą nie mogła, ro Siostry, choć żeby co w usta wzięła, mówiły jej: *Wola Boża Mátko Nášá, aby Wáśmość jadła, albo też, Ociec rozkazał iedć, zaraz gwałt tobie wielki czyniąc, brata ile mogła do pośilenia.*

Nie tylko zaś Przełożonym, albo Zakonnicom była posłuszną, ale y Świę-

kim lu-

kim ludziom, iáko raz w Wielki tydzień Máki Pánskiey; KROLOWA LUDOWI-KA, idac z Choru, Mátkę TERESIE idá-ccy do Choru, pokazała przez znaki, (bo iuż było záfzto milczenie) iezeli ją głowá nie boli, widzac ją iákoś zniszczo-
ną, dała znak Mátká, że trochę bo-
li, przeto KROLOWA, kazała jey iść za-
raz ná odpoczynek, co oná nátychmiast
uczyniła, y zaráz w progu Choru bę-
dac, wrociła się do Celi, nie bywszy
więcey w Chorze, tego dnia. W czym
mężnie zlamála wola swoię, ná Posu-
szeństwo KROLOWEY, bo według zwy-
czáju swego, cała noc miała wigilować,
u Grobu Páńskiego, przed Najswiętszym
SAKRAMENTEM.

Co jey zás z Posuszeństwá kiedy ka-
zano, to aż do śmierci záchowála. Ká-
żáno jey brác záfzwe áblucyá po Kom-
muni, od ktorey chciála się wstrzymać
dla prágnienia, przeto y w Záchwyce-
niu przy Kommuni, będąc, brála áblu-
cyá, co znác było, gdy trzymájącey Ku-
bek ręká drzáła, aż jey trzeba było pil-
nować, żeby jey z rękú ná ziemię nie-
upádło naczynie. W chorobie zás ośta-
tniey, prosiła záfzwe Infirmárki, aby nie
zápominála po Kommuni, dáć jey áblu-
cyi, dla Aktu Posuszeństwá, choćby y
nie potrzebowała.

Miała też sobie rozkazano, solić Pi-
wo ciepłe, kiedy je dano do Stołu, co
záfzwe czyniła, czy było scone, czyli
nie, y to Posuszeństwo dano jey nie-
dlugo po Professyi, á oná w nim trwá-
ła aż do śmierci, poki jey ręk nie od-
iał Páraliz.

Gdy iuż z choroby Páralizá, trochę
powstála, y poniekad chodzie poczęła,
ludzie różney kondycyi, dla poćiechy
swoiey Dochowney, ktorá od niey od-
nošili, często ją nawiedzali, do ktorych
musiała do Kraty, Mátká chodzie. A
że bližey było, przez ogród, niżeli przez
Kurytarz, mowiła jey, Mátká ANNA od
Pána JEZUSA, Podprzeorysza, żeby
chodziła przez Ogród, co Mátká nie tyl-
ko zaráz uczyniła, ále y nigdy potym
inšá droga nie chodziła do Kraty, tyl-
ko przez Ogród, choćby największa sło-
tá była, poki jey Podprzeorysza, zno-
wu nie mowiła, żeby chodziła przez
Korytarz.

Już przed śmierciá nápadły ją cięsz-
kie bolesci w rękách, w nogách, y po
wszystkich członkách, przy tym ekli-
wošci niecznošne, tak że od siebie od-
chodziła, y od srogiego płáczu, utulić
się nie mogła. Záfzowne Corki, pátrzac
ná utrapioná Mátkę, cięszily ją nabo-
žnym śpiewaniem; á potym Podprzeo-
rysza rzekła: *Mátko Náša, kiedybyś też
Wielebnošć Wášá, co samá záfziewála.*
Ledwo re słowá uslyszála, zaráz śpie-
wác poczęła, tę Piešń Świętey Mátki
Nášzey TERESY.

*Ja tak długo umierám
A z Serrá śmierci wolaám,
Płácz nádziecia, žalem, tule.
T nádziecia się rátnie.*

*Dawco żywotá, pokwap się
Śmierci moia, już nie baw się
Bo ja žyjac, już umieram.*

*Przybadž śmierci, przybadž rychlo
Zeby mi žalu ućichlo
Od žalostí umieram.*

*Umieram, gdy nie umieram
Nádziecia Chwały się wspieram
Z žycia swoiey chępliwostí.*

Słuchájac rey melodyi, ná poły z plá-
szem zmiészanej, wszystkie Zakon-
nice, od gorzkich też wstrzymać się nie
mogły, co widzac Wielebna Mátká, spy-
tála się Podprzeoryszy, iekli iuż dołyć,
czy iezzcze dluzey śpiewać: ná re sło-
wá, ždziwiwszy się wszystkie, prosiły jey,
aby się nie mordowała więcej śpiewá-
niem, y zaráz przestála, z wielkim Za-
konniczbudowaniem: ktore o niey mię-
dzy sobą mowiły: *O Páanno, wielka iest
W.ára, Posuszeństwá twoiego.* Ná oštátek
nie kazano jey umierác, aż z Posuszeń-
stwá, dla czego w śmiertelnych bole-
šciách, tak wolała do BOGA: *Pánie,
nie otwieray mi Niebá, przeciwno Posu-
szeństwu, nie chce y tego BOZE moj, ná-
wola twoie; Siostry zás cięszac, mowiła:
Nie umre ja iezzcze, nie frásucie się, nie
máš iezzcze, Woli Božy, y Posuszeństwá.*

Ná rok przed śmierciá, dała iedney
Siostrze, w utrapieniu będącey, nápo-
mnienie, mowiac: *Corko moia, przyimiey
głos Posuszeństwá, z ust moich niegodnych,
iáko głos Boski, á nie trap się, cóć powiem.
O to Imieniem Boskim mowie, że iuż z ro-
ba, y ty zemnás, długo bydž nie moższ,
poddaję się miłe Dziecie ná Wola Božó,
wszák*

wszak wieś, żeś cie tego, od początku uczyla, teraz ci, ktoramem na dusze swoje wzięła, zostawie te nauki; Naprzód zgadzaj się zwola Bożę, y Postuśenstw, do czego cie tylko obroca, y co ci roszka, zaraz czyn, nie sobie nie obierając. Druga, nie rozsądzaj nic, tylko tak z toba postapia, wszystko bierz, a bądź pewna, o Boskiej Opatrności, nad toba. Trzecia, trzymaj się zaraz BOGA, przez Wiare, ufając BOGU, dla samego BOGA, y wspieraj się nadzieia mocy jego, w miłości czystej, rednostajnie za wszystko BOGA miłując, niech wszystko znosi ślutecznie. Cemu nie wierzyś Corko, prawdziwie CHRYSOSTOMUS? Jeżeli włosy twoje na głowie, nieśa polichone? y żaden z nich, nie spadnie bez Woli Bożej, a jakoż co innego stać się może bez sporządzenia Przedwiecznej Madrości Boskiej. Co iesli tak jest, iakoż prawdziwie tak, czemuż nie dosyć na uspokojenie twoje we wszystkim, samą Wola Bożę. Cokolwiek tedy na ciebie przypadnie weś to sobie, za wizerunek CHRYSOSTUSA Piana, który nie brał nic z rak ludzkich, ale tylko z rak Ojca swego Niebieskiego, toż y ty czyn. A niech nic innego w myśli twojej nie będzie, tylko że BOG tak chce. Przyjdzie na ciebie ciemność, albo ucisk na duszy, BOG to czyni, trapi Czart, y ciężkie pokusy, BOG to dopuścił; Zmysłów nie staj, psuje się głowa, Serce niszczy, w duchu niespokojność, ludzie utrapia, BOG to sprawuje, BOGU się to tak podoba. O glino, iżali Stworcy swemu, rzec możesz, czemu tak czyniś? czyli chcesz robaku niedźny, poprawiać Sadow Boskich? Iżali ty możesz, miłować samą siebie więcej, albo lepiej sobie życzyć, niż BOG tobie! bo y w tobie, nie ciebie miłuje brzydki gnou, ale siebie, y w tobie, samey Boka Chwały. Przeto lepiej on z toba postapi, niż ty sobie życzyć możesz; Miłość albowiem Boska, jest czysta, y wszystko mogaca, a z niepoietia Madrości złączona. Niechże tedy we wszystkim będzie słowo twoje moja Corko to, Bądź wola twoja Panie, jako się pełni w Niebie, tak y zemna na ziemi, a zaprawdę dosyć na tym, lubo y w posrod piekła. Pamiętaj czegom cie nauczyła, y co Imieniem Boskim roszkala, nie boj że się już, a mię pokoy w sercu. Wszak żeś już wszystkie grzechy twoje, wzięła na dusze moje, y włożyła je, na ramiona moje, a to cie

zastępuje na Sadzie Bożym, y ja za ciebie odpowiadac bede, ty tylko rzeczysz: Panie niech za mnie odpowie Mátka moja TERESA, a dosyć na tym tobie będzie. Poddajże się moje Dziecię, we wszystkim, na Postuśenstwo, które gdy byś miała, żyłabyś z wielkim zyskiem, y pokojem swoim, czego nie mając, siła traciś.

W Klasztorze Warszawskim, była jedná Zakonnica bardzo bojaźliwa z natury, z kad często tak mowiła: Zdarnego widzenia mieć nie chce, bobym umarła od strachu, dla tego nie widzieć nie pragne. Już ja wierze wszystkim, ale widzieć nie chce: Tę tedy Zakonnice, często drażniła Mátka, mowiąc: Skoro ja umre, to się tobie pokaże. Y tak kiedy umarła, bała się bardzo, ową Siostrę, osobliwie, gdy sobie owe słowa Mátki wspomniła. Po odprawieniu Pogrzebowych Ceremonij, stało Ciało przez kilką dni, niż ja włożono do grobu, który ieszcze nie był domurowany. Tym czasem, chodziły często Corki, nawiedzać swoją Mátkę, nie mogąc się napatrzeć, owego Przybytku Duchá Świętego, była bowiem dziwnie śliczna po śmierci; bywała też tam, y pomieniona Siostrę z drugimi, ale zawiśle z wielką bojaźnią. Raz iednąk ośmieliwszy się została samą, przy Ciele Mátki, prosząc aby tę bojaźń odieła od niej, y rzekła: Przez Postuśenstwo Święte, któreś tu na ziemi żyła, nie tylko Przełożonym, y równym, ale y inśym dla BOGA oddawała, prośe nie ukazuy mi że mi się, moja Mátko. Gdy to wymowiła, zdało się tej Siostrze, że we wnętrzościach Ciąła owego, żalofne iakieś westchnienie usłyszała, a za tym bojaźni, która miewała, zaraz pozbyła. W kilką Miesięcy potym, tá Zakonnica, pisała niektóre punktá, dla pamięci, o Cnotách Mátki TERESY. W tym słyszała, iakoby głos iaki do siebie; darmo pisała, bo ja to spale: tego iednąk sobie, nie nie ważyła, rozumiejąc, że się jej tak w imaginacyi widziało, albowiem w tenże dzień, Siostry rozmawiały z sobą o Cnotách swojej kochanej Mátki, kiedy powiadały niektóre, iak im się pokazywała we śnie, z wielką ich poćiechą. Co słysząc ową przedtym bojaźliwa, pragnęła też widzieć Mátkę, za pomniawizy.

pomniawszy o tym, że ją zowiąc Po-
 stulstwenem, aby się jej nie pokázo-
 wała. A mając ciężki ból głowy ná-
 ten czas, odeszła do Celi uspokoić
 się trochę, prosząc aby ją obudzono,
 gdy ná Jutrznią ządzwonią. Kiedy już
 blisko było do Jutrzni, przyszedłszy Má-
 tka TERESA, rzekła, *Siostró już wnet*
ządzwonio wstań, ona rozumiejąc że ją
kto inny budzi, odpowiedziała: Nie,
podobna mi wstać, bo mnie tak bardzo gło-
wá boli, że nie ruszyć nie mogę. W tym
 ná Jutrznią ządzwoniono, a Mátka
 przysłapiwszy, wzięła Siostrę zá głowę,
 mówiąc: *Oto już głowa nie boli, idźże ná*
Jutrznią. Wstała tedy wcale zdrowa,
 ale rozumiała że to Przełożona u niej
 była, nie Mátka TERESA. Po Jutrzni
 gdy już Zakonnice ná odpoczynek po-
 szły, owá Siostrá nie mogąc usnąć, pi-
 sała sobie, iák była zączętá, Zywoť M.
 TERESY, y snem zmorzona, zasnęła
 ná Xiązka, aż dziwnym przypadkiem,
 Świecá się topić poczęła, y pryskała ná pá-
 pier, przez co wszystkie kárty nie już spa-
 liła, ale tak misternie podziurawiła, że
 żadney litery, nie podobna było prze-
 czytać. Obudziwszy się Siostrá, y oba-
 czywszy tę cudowną rzecz, bardzo się
 sturbowała, y te kárty które nápiłała
 podarłszy, położyła się, y zasnęła. Má-
 tka zaś, pokazała się jej, przyszedłszy
 z drugá Osobá bardzo státeczná, kto-
 ra obudziwszy ją, rzekła: *O to Mátka*
TERESA, strofuję cię o to, że kiedy
ci się pápier palił, także nie umar-
twiona, y nie cierpliwa była. Spytała Sio-
 strá, *a jest tu Mátka?* opowiedziano jej
 jest. *A czemuż mowisz Siostrá, ja jej nie*
godná widzieć, która tego, tak bardzo pra-
gnę? Czym ja też nie Corká jej? Rzekła
 Mátrona. *Albo nie pomniś, że ja Postu-*
stwenem ząwiazála, żebyś się kiedy nie
pokazała. Ná co Siostrá, *pragnę y proszę*
dla miłości Bożej, niechayże Naymilsza
Mátka moję ogladam, bo ja to z głupa-
stwa y z boiaźni uczyniła, do tego nie po-
winná mi była Mátka, oddawać takiego
Postulstwená; to mómiać, Mátroná owá
zniknęła, a tylko została Mátka TE-
RESA, która pocieszyła Siostrę, y mi-
le nápomniála, w czym się miała po-
prawić, która gdy przyszła do siebie,
nie mogła się z widzenia Mátki dosta-
tecznie náćieszyć.

Gdy Przełożony, kazał nápiśać Wie-
 lebney Mátce, całego jej Zycia proce-
 der, od Urodzenia ná świat, y cokol-
 wiek Pán BOG w duszy jej, przez łá-
 skę spráwować raczył, uczuła w tym
 Postulstwenie ciężką trudność, nie
 mogąc samá poiać, co czynić, albo o
 czym pisać, nie mając nic w pamięci,
 ani czasu do pisania, w codziennych
 trudnościach; przeto nie pomáłu stur-
 bowána, udála się ná Modlitwę, prosząc
 się Pána, aby jej dał łaskę y światło, ná
 wykonanie w tym Postulstwenie Świę-
 tego, gotowa będąc we wszystkim Wo-
 lá Boską pełnić, by tylko do tego spo-
 sobu miała. Wysłuchał przędko BOG,
 miłuiący Sługi swej Postulstwenie, y
 sam jej podał Máteryá wszystkiego, co
 miała pisać, która ona potem do Xią-
 zki o życiu swoim, zá przemowę po-
 łożyła, w te słowa. *W tym poznay wiel-*
kość Miłosierdzia, y Dobrodziejstwa moiego,
żem ci się otworzył, y dał poznać, abyś
we mnie BOGU, miała źródło, grunt, y
koniec swój, a do tego przez wszystko cią-
gnęła, y zmierzála. A ja też ciębie, wła-
sność swoją, w siebie wciągnął, y wiał,
abyś mieszkała we mnie, a ja w tobie,
jakom mówił, do Uczniów moich: Mie-
skajcie we mnie, a ja w Was. A od po-
czátku, szukam tego w tobie, y ciągnę cię
do siebie, mając wszystko, w przedwiecz-
nym przeznaczeniu moim, y sklonitem wo-
le twoje do tego, która zawsze trzymam
iz nigdy nie odpada z nia odemnie, a to
dwieiná sposobámi: Pierwszy, iz znając
co grzech, y co złe, chce dobrowolnie, ro-
zmyślnie, nigdy tego nie uczyniła. Drugi,
żeś nigdy nie miała woli, odstąpić y opu-
ścić mnie, choć twoja złość, y utonąć
zawsze upada; a ja dopuszczam, żebyś z te-
go znála siebie same, co jest, y co samá
z siebie możesz, że tylko złe, a co dobre-
go, wszystko ze mnie. Czego nie wszystkim
czynię, co tobie, co tylko z samego Miło-
sierdzia mego czynię, nie mając nic z Cie-
bie, do tego mego Miłosierdzia, tylko sa-
mo Miłosierdzie, a dobroć swoje. Mam
bowiem, wiele wezwanych, a nie wiele
Wybranych. A dla tego, dać ci łaskę ie-
scze tu, w tym Zywoćie, abyś poznawa-
ła mnie, y miłuiąc, dostała się bez prze-
skody już ná Wieczność moję, z zupełną
mnie znáomością, y Miłością.

W te dwoie patrząc, (mowi Wielebna Mária) iako rozmaitemi sposobami, Bog mnie ciągnie do siebie, y stara się o to, różnemi środkami, w prowadzeniu mnie przez wszystkie żywot moy; a iako zaś złość, ślepotą, naturą moją, y Czart, odwodzi, przeszkadza, te dwa punkta, będą materya, do pisania wszystkiego.

Z tey tedy materyi, od CHRYSTUSA podanej, opisała postęпки dziwne życia swiego, pełne darow y nauk Niebieskich, do Zakonnych doskonałości, wielce słuźących. Wyrażając rzeczy wysokie y tajemne Madrości Boskiey, słowami jasnymi, y łatwemi do pojęcia, tak iako pisała, S. Mária Nalza TERESA.

Cnotą Anielskiej Czystości, dziwnie była od Pána BOGA ozdobiona, y tak się w niey zawsze kochała, iż jeszcze w dzieciństwie, ustawicznie sobie obiecowala, mówiąc: Już zawsze bede Panną, a wielka Panna. Dla tego dziecięcych igrzysk y zabawek, wystrzegala się, statecznie sobie, iakoby już w dojrzałym wieku postępując. Niewinność, dziwna, na twarzy jej zawsze się wydawała, z miłym y gołym pozorem, y tak się zdala bydl iakby dziecię jedno niewinne, choć już w leciech podczła. Świadczy o tym, Wielebna Mária TERESA, od Świętego JOZEFA, Panna od wzdąrdy światła, y pokory głębokiey znamienita, będąc bowiem Xiężna Bawarska, y Krolow Polskich, WŁADYSLAWA, y JANA KAZIMIERZA Siostrą, wszystko opuściwszy, między Karmelitankami Bosemi w Krakowie, przez kilkanaście lat, światobliwie żyjąc, wyfokich Cnot, stala się zwierciadłem. Ta mowię, to napisała, o Mátce TERESIE: Oczyma swemi, patrzącam na to, trzy albo cztery razy, iż kiedy dzieciatko iakie, co jeszcze chodźić nie umiało, do Kraty przyniesiono, niewinnatka owe, niezwyčajna radość, usmiechając się do tej Błogosławionej Mátki, pokazywały, wydzielając się do niej, przez Kratę, oczu z niej nie spuszcżwszy, mocowały się więc, iakoby konieczne do niej chciały przemowić, Zaczem Mária, kazala mi też umyslnie Wolum odstąpić, y do Kraty przystąpić bliżej, tedy ogła dzieciatka, rozpiakala się zaraz, y odwočila, niechac na mnie żadna miara patrzyć, poznala bowiem dusz moiej brzyd-

kość, przed Pánem BOGIEM, a niewinność, y czystość Anielska Duchą, tey Panny, y Mátki TEREST od Pána JEZUSA.

Gdy pewna Zakonnica, pokusami przeciwno wtoremu Slubowi, ciężko była strapiona, poznala to Mária TERESA w duchu, y gdy przyszła do niej ta Zakonnica, prosić jej o naukę, iak sobie w tym miała postąpić; rzekla Mária: *Wiem ja to dobrze wszystko, tak doskonale, niż ty chceś powiedzieć*, opisując jej wszystko tak jak się w duszy działo; aż zdumiela Siostra rzekla jej: *Tegom ja, przed żywym człowiekiem, nigdy nie wspominała, a Wąśmość to wieś?* Na co Mária, *Wiem y jeszcze więcej koto twoiej duszy, niżeli ty sama wiedzieć możesz, y rozumieć. Widze twoie dusze, iako w zwierciadle, dał mi bowiem Pan, szczególna moc iakat, nad twoja dusza abym ja ratowała. Ale czemuś dawno, nie przyszła do mnie, z ta pokusa! odpowiedziela Siostra. Wstyd mi nie dopuszczat, bo Wąśmość w niewinności swojej nie znaś co to jest, tak iako y Święta Mária Nalza TERESA, gdy do niej przychodziły Zakonnice, z taką pokusą, o radę, nie wiedziela, iaka to chorobą. Rzekla. Przełożona: *Moja Corko, tak ja też człowiek, iako y drudzy, podlegli rozmaitym krewkościom ludzkim, y bynajmniej nie dziwaisie kiedy kto pokusy cierpi, ale raczy lituie, prośac Pána BOGA za te dusze. To iednak prawda, iż mi Pan, w tym wielka łaska pokazał, że nigdy ta pokusa, na mnie nie przychodzi, albo też iako na słaba nie dopuszcza, BOG tego, czegobym nie mogła znieść, ale drugim wyrozumem, gdyż to człowieka własność, lecieć do zlego, iako do dna kámienu.**

Umrzeć raczy obierala sobie, niż co uczynić przeciwno przystoyności Pannieńskiej, iako czasu iednego, gdy jej boki puchnąć poczęły, żadnym sposobem nie dopuszcila, aby ja był Doktor opatrzył, y kiedy Zakonnice Imieniem Doktorá mowily, że jest w niebezpieczeństwie, bo już puchlina do Sercá dochodziła, Panna miłuiaca nienaruszoną Czystość, z płaczem odpowiedziela: *Nie tylko raz umrzeć, ale tysiąc razy wołę zdrowie, y życie tracić, niżby mnie Meszczyná miał dotknąć. Straciwszy już władzę w rękách, dziwnie była trudna, do prze-*

do przewleczenia ſię wbiałe odzienie, á gdy pytały Sioſtry, iáko moſze, w takim brudzie leſzec, y czemu ſię nie da oblec, mowiá: *Boie ſie, ábyscie tego mego ácierwu nie ogladáły;* (ták zwáá ſwoie Pánieńſkie Ciáſto) dla tego áſ jey obiecáli, ſe z áwſze zámruſzywſzy o czy, obłoczyć ja będą, dopiero przewlec ſię pozwoliá.

Tego dáru Czyſtoſci, y drugim uſy-
czáá, bo kiedy ktora Zakonnica, áier-
piáá przeciwné pokuſy, tylko wzięá ná ſiebie, iákie odzienie Mátki, álbo teſz tylko przy niey ſtáneá, z áraz wol-
ná zoſtawáá od pokuſy, náwet prze-
ciwná myſl Czyſtoſci, w inſzych du-
ſzách poznawáá. W ſkromnoſci z áſ,
y ułóſzeniu zmyſlow, práwie Aniołem
byá, y kto ná nie weyzraá, k áſde-
go do uczéiwoſci wzbudzáá, ták iſ
ludzie mowili nie raz: *Spoſzyrć ná te
Pánnę Swietá, nie podobná ſie ku BO-
GU nie pobudzić.* Y ták ułóſzona by-
á, we wſyſtych poſtępkách, y zabá-
wách, iáko by iuſz Człowiek żyjący w
Niebie, ſe jey nie poruſzyć nie mogło,
lubo tego wielkie okázye bywáły. Ale
y w tym doſyć ſkromná byá, ſe ſię ni-
gdy głoſno nie rozſmiaá.

Będac tedy táká Cyyſtoſcią udáro-
wana, iednák Pánieńſkie Ciáſto, y ſub-
telná komplexyá, frogiem pokutámi, y
uſtáwicznym umartwieniem, okrutnie
trapiá, dyſcyplinę, pokrzywámi, oſtem
kolącym, rozgámi, powrozámi, y inne-
mi wymyſlnemi ſpoſobámi czyniá. A
kiedy ſzło o Honor Boſki, álbo potrze-
bá iáka, Koſciółá Boſzego przypadá,
ná ten czás rozmáite y dziwne pokuty
wymiſláá, co ſamá jey twarz, upláká-
ná, y znędzniona, częſto pokázowáá.
W k áſdy Wielki Piátek, nie iedzac áni
pijac, wſyſtykú Mękę Páńſká, ná ſobie
wyrázáá, zámknáwſzy ſię przez cáły
dzień, przy okienku do Kommuni, áier-
niowá Koronę ná głowie, á ná ſzyi
powroz noſiá, w odártym Hábićie, y
boſo, przed Nayſwiętſzym S A K R A-
M E N T E M klęczáá; z k áſdy kiedy juſz
wyſzá, ták zniſzczona byá, iáko by ja
z Krzyſá zdiá, áſ do pláczu pátrzacych
ná ſiebie przywodziá, w tey ááłoſney
CHRYSTUSA Ukrzyſzowánego poſtáci, cá-
ły ten dzień nie przemowiá, áſ w So-
botę k áſká ſłow.

W jedzeniu mękę wielká, y obrzy-
dzenie miewáá, á potráwę by naylepiſzá,
czym ſobie z áwſze pomieſzáá, ſe by
ſmáku nie czuá, ochotniey z áwſze iá-
dáá, mniey dobrze nágotowánie potrá-
wy, y k áſzć grubá z Solá, ániſeli dobrze
przypráwne. Gdy w chorobie, k áſno
jey dáć, co lepiſzego do poſilenia, wiel-
kie miáá obrzydzenie do tego, niſli co
w uſtá wzięá. Smáku y áppetytu do
jedzenia, iuſz zgoá nie miáá, y dziwo-
wáá ſię, kiedy ſię komu chciáło ieſć,
mowiac: *Nigdybym ja nie iádá, gdybym
czekáá, áſ ſie z áchce, ále jem, ſe dru-
dzy iedza, y ſe ieſt Wola Boſzá, ták juſz
ſołádek zámorzony miáá.* Czeſto do
potraw, piołun y popioł ſypáá, á w na-
poy, láá ſobie zółć. Nálázá iáſ Za-
konnica iedná, w potrawie, robáká,
ktorym ſię ſrodze zbrzydziá, obaczy-
wſzy to Mátká TERESA, wzięá go, y
ziádá, ná umartwienie. A co rádá iá-
dá, tego áni ſkoſztowáć chciáá, po-
wiádáiac, iſz tego nigdy iádáć nie mo-
ſe. Rzadko kiedy Winá z áżywáá, y
to z á roſkazaniem Przełóſzonych, á-
lbo Doktorow, dla puchliny, ktora
z áwſze miáá wewnątrz. Uſtáwicznie
práwie áierpiáá pragnienie, iednák ták
ſię w nim morzyá, ſe ſię wárgi padáły,
y krew z nich cieká.

Byá ták wielkiego umartwienia iſz
jey áięſzey byó, ſolgowáć ſobie w czym,
niſz to znosić, co áierpiáá, á obieráá
ſobie mortyfikácye nayciężſze. W Re-
fektarzu, winy ſwoie popiołem ſię po-
ſypawſzy, dyſcyplinuiac ſię pokrzywá-
ni, częſto wyznawáá, czáſem kámiem
áięſzki, ná ſzyi noſzac klęczáá. Kázá-
á teſz Nowicyom, w powrozie prowá-
dzić ſię do Refektará, y bić ſię dobrze
dyſcypliná, powiádáiac jey winy przed
wſyſtykiem. Łáncuſzki żelázne, oſtre
Włoſieñnice noſić, codzienna u niey
byá, dyſcyplinę drorámi okręconá, nie
raz krwiá zboczywſzy, zwyczáznego,
y poſpolitego umartwienia, lubo w z á-
trudniách Przełóſzeńſkich będąc, nigdy
nie opuſzczáá.

Przez k áſkáſcie lat, ſiedzac tylko
ſypiaá, wſpárszy ſię ná weſniáney po-
duſzce, podczas ták zbity, ſe byá
twardá iáko kámiem. Woták ſe z áſto-
my, náſ inſze Sioſtry, twardſzy miáá,
á nieć wiele

Ś nie wiele bardo sypiała, nayıpierwsza rano wstając, a ostarna, na odpoczynek idąc. W mrozy frogie modliła się na zimnie w nocy, w iedney tylko Sukience, aby więcej cierpiała. Do czego zawsze, skłonność ducha, niewinna. Pánienká miała, tak wielką, że ja ani bardo złe zdrowie, ani słabość, y subtelność kompleksyi, od pokut, y uślawicznego umartwienia, odwieść nie mogła. Czasu iednego, w chorobie leżąc, cierpiała po wszystkich ciele, y w kościach, nieznosne boleści; Siostry chcąc strapioną Márkę pocieszyć, przyniosły jej Książeczkę, w ktorej były Kopertychy Świętych pokutuiach, wartuiac Książkę Márká, nápadła na Obrazek Świętey PAULE Rzymiánki, ktoremu pilnie się przypatrując, zdało się wszystkim, iakoby od siebie odelzła, ale po máłej chwili, z płaczem rzewliwym, poczęła mówić: *O szczyliwi Święci, dwórazy Nieba macie, mieliscie go tu na ziemi, ze skódkosci pokuty, a tam w wieczności, macie go z wielkosci zapłaty.* To mówiąc, y często powtarzając, pokazywała po sobie, iakby się chciała uspokoić. A gdy od niej wszyscy wyszli, wstawszy z łóżką, długo bardo siekła się srodze dyscyplina. Powiadała náziutrz, iedną Zakonnicą, co podle niej mieszkala, iż całą Koronkę zmowiła, niż Márká dyscyplinę skończyła.

Widząc tedy Zakonnice, że Márká wszystką się niszczy, uślawicznymi moryfikacyami, prosiły Przełożonych, żeby jej zakazali pokut, w takiej słabości zdrowia, ale ona nie utulonemi łzami, plakała, mówiąc: *O toć to ciężkie Postuszeństwo, kładzicie na mnie moje Corki! w ponoszeniu bowiem chorob, y boleści ciężkich, nie tylko cierpliwość zachować, ale też nic, z pokut y ostrości Zakonney, opuścić niechciała.* Posty tak Kościelne, iako y zultaw Zakonnych, ściśle zawsze trzymała, wszelakim męczeństwem, y długim, Pánieńskiem, y niewinne ciało swoje drecząc.

Nie mnieyszym affektem, iako y insze Cnoty, Ubostwo Apostolskie, TERESA miłowala, y powazała. Gdy widziała, że w Klasztorze był taki niedostatek, tak się z tego cieszyła, iako więc

chciwy Kupiec, z zysku wielkiego, zwykł się radować. A co do swey Osoby należało, czyniła umowę z Siostrami, ktore Oficyny trzymały, że będzie za nich, ołobliwie Pana BOGA prosiła, kiedy jej co podarte, łatanego, do odzienia y używania będą dawały, y BOG też Opáttrznoscia swoia sporadził, iż co naygorsze rzeczy, zawsze się jej dostawały, na większą zasługę, y doskonałość Ubostwa Chrystusowego. W Refektarzu, porcy częsem przytamedzone, albo zbyt osolone, często się jej trafiały. Ztąd iedną Siostrą rzekła: *Moja Mátko, jużem ja wdzięczna tego, kiedy mi Wąśmość od siebie porcy pośle, ale częsem wolalabym, żeby Wąśmość nie posyłała, bo nigdy nic dobrego, nie dostanie się Wąśmości, a ja zaś nie mam tyle umartwienia, jeśli to, czego Wąśmość nie rozeczna, czy źle, czy dobrze zgotowano.* Odpowiedziała Márká: *O mite Dzieci, niech tylko poznasz, zacność Ubostwa Świętego, iako BOG nagotował w stodczy Uboгим pokarm, tedy nie będziesz czuła, czy to zła, albo dobra potrawa.*

Kiedy Pan opátrował Klasztor obficiey, zwykła była mawiać: *O moje Corki, toć mnie mierzi ta mámona w Klasztorze, y lżej mi jest myśleć, co by Siostrom dać iść, niżli kiedy widzę dostatek, w tym Uboгим kaćku, JOZEFA Świętego.* A w Celi swoiey, nie mogła, nigdy znieść, naymnieyszey szpilki nie potrzebney. Pod czas Siostry przyszły na rekreacya, do jej Celi, a gdy zostawiły co z robot, ktoremi się tam zabawiły, tak długo nie szła spać, aż naymnieyszy platek wyprzątnęła z Celi; a gdy jej mowili, iż będąc Przełożoną, nie grzeszyła, choćby co nądzwyczay, zatrzymała, odpowiadała: *Nie mogłabym usnąć mając co w Celi, bynajmniey nie potrzebnego, y nie raz już prawie spiac, wynosić muszę takowe rzeczy, y lubo tego nie widzę, tedy przecie uspokoić się nie mogę, aż wynajdę co takiego, choć w naymnieyszym kaćcie.* Jednak Siostrá, nie wierząc temu, chciała doświadczyć, y włożyła w kaćcie, do Celi Przełożoney pieniądze, co na wydatek do Kolá dawano; stało się tak, że Márká nie, a nic, przez całą noc nie spała, co ta Siostrá uslysawszy, przyszła, się jej pytać, czemu nie spała.

spala? Odpowiedziała Mátká: *Znáć že coś mam nepotrzebnego w Celi, a nie mam w sobie mocy, szukać czy czego nie maś: Y tak ulitowawszy się owá Siostrá, wzięła z Celi jey, worek z pieniędzmi, a po tym łatwo Mátká zaśnęła.*

Przestrzegala też bardzo, żeby się najmnieysza rzecz nie pswala, tak w Kuchni, iako y w inszych Oficynách, przeto często mowila Siostróm: *Naymilſze Corki moje, gdybyscie światłem Wiary poznaly, co to jest prawdziwe Ubóstwo w Zakonie, podobnoby, o swoje zbawienie, nie zedna sie zlekta.* Zkad kiedy od Dobrodzieiow, przyslano potrawę iaką dobrze przyprawną, z boiaźnią wielka to jadła, że nie według Ubóstwa Chrystusowego zgotowano.

W drodze, uchodząc przed trwogami ze Lwowá, nie miała pokázowala poćiechę, iż o głodzie z dziewcząt. Pánien, owę daleka drogę, y nie bezpiecną, przepędzila. Czasem bowiem Mátká kochająca, nie miała, co dać Dzieciom do posilenia, ale tylko bułkę Chleba, która w woźie znalazła, pokrajawszy, rozdala im. O iako dziękowała, kiedy ten Chleb smaczno Siostry ziały, mowiac z radością: *Teraz naymilſze Siostry, nasladujcie Pana Naszego, który nie miał kedy głowy swojej sklonić, laskał na świecie, y pragnął, zmordowany nad Studnia siedzieć.* Tak słodką mowa, dziwnie ucukrowala. Ubóstwo wszystkim, y za jey przykladem, na wszelkie niewczasy, słabe Pánienki, gotowe zawsze, y utwierdzone zostaly. Samá bowiem Mátká, stając się o Corki swoje, przez tę drogę, zgoła nie nie sypiała, ale ustawicznie czuiąc, iako czuyny Zoraw, nad trzodą swoją, trochę tylko siedząc głowę na Stole wiparla, a Siostry śpiące, płaszczem swym okrywała.

Tey Mátki Ubóstwo, dziwnie Pan BOG zwyki opatrować w potrzebách. Przyszła raz do niey Fortyánka, powiadając, że nie miała za co kupić, czego było Siostróm potrzebá. Odpowiedziała Mátká: *jeszcze nie wieczor, może nam dać Pan, czego nam trzeba;* aż w kilka godzin, przyszedłszy Fortyánka do Koła, znalazła cztery Tálery w Kole, a pytając od kogo były! nie-

mogła się dowiedzieć; tylko że ktoś ją, dając mimo Klasztor, podał. A to była Opáttrność Boska, nad Ubogiemi, przez Wiare. Wielebney Mátki TERESY.

Pełna też była Nasza TERESA, tak wnętrzney iako y powierzchowney pokory, y wielkiej wzdárdy samey sobie, przeto nisko bardzo zawsze, rozumiała o sobie, y mowila tak: *Gdyby mnie tu BOG, nie postat był, do Zakonu Świętego, inżbym była w gnoiu zgnita, y robacy by mnie, byli roztoczyli, dla moich złości, na świecie.* Biła się w głębie nie raz, łając sobie, a iako nayzelżywie, mowiac słowa. O grzechách swoich, które bardzo małe były, z płaszczem powiadala, y często mowila: *A Siostry moje, gdybyscie wiedziaty, komuscie poddać, oto głównia piekielna, Judaś, Faryzeusz, wsiadł na Katedre, proszę pokornie modlicie się za mna.*

Cielzko jey srodze było, gdy ją ludzie poważali, y za Święta mieli, ale wszystko, cokolwiek się stało złego na świecie, sobie to przypisowała, iż Pan BOG, grzechy jey karze, powietrzem, wojną, y innemi plagami na ludziach, a znać było, że tak o sobie trzymala, z szczerę pokory, bo gdzie ieno mogła, unizala się przed Siostrami, zdania swiego ustępując. Pierwey, niż która Zakonnicę strofowała, albo w Kapitułe, upomnieć miała, samá siebie upokorzyła, y wzdárdzila, żeby jey nie postrzegali, posługi naypodleytze, Sándaly Siostróm łatala, Hábity chędożyła, umywać albo całować nogi Siostróm, ućiechę wielką miała. Strofowania, y przeciwności od niektorych, z wielką pokorą, y pokoiem znosiła, osobliwie od jedney Osoby, srogie cierpiąc umartwienie, co ona dobrym za złe (według rady Świętego Apostoła, oddawała, osobliwą miłość ku tey Osobie pokázując. A spytana, czemu by taka miłością, wzdárdę płaciła? Odpowiedla: *Dla tego, iż nie mam takiego nikogo, coby mi prawdę mowil, y oświecił mnie iako tá, przeto mam ja za co kochać.* Cnoty swoje, iak mogła pokrywala, wywiaaiąc niedoskonalości y rostrzasaiać, a cielzyła się, gdy kto o niey co opacznie rozumiał. Budowała się też z każdego, na dobre wszystko biorąc, a upokárzając

ś upokarzając się z tego, że nie znała w sobie Cnot takich, iako w drugich widziała. Powiádano jej raz, iż ją ganią w iedney okazyi, a ona uśmiechnąwszy się rzekła: *Prawda mowi, że tak jest, a to teraz poznać możecie, co macie za Mátke, toż ja wam powiadam, a nie wierzycie mi.* Uiechawszy z swoimi Zakonniciami ze Lwowá, przed Kozakami, mieszkała w Krakowie, kiedy się we wszystkim tak poddawała. Przełożoney (będac samá Przecoryszą) iako iedną najmłodszą Zakonnica, nie czyniąc bez jej licencji y rady, z budowaniem wielkim wszystkich, którzy patrząli, na jej głęboką pokorę, świątobliwość, y wysoką roztropność. A nie które tego Klasztoru Zakonnice, znosząc się z nią, o swoich duszach, mówiły z podziwieniem, do Corek jej, iako niegdy Krolowa Sabba, o Salomonie: *Szeześliwe záprawde iestescie, że taka Mátke macie, Duchá, y Madrości Boskiej pełna.*

Sámo jej ułożenie powierzchowne, żywym prawie Obrazem było, głębokicy pokory; oczy nigdy inaczy, tylko spuszczone były, głowá także skromnie skłonióna, mowá záwsze pokorna, z każdym do najniższych prac ubieganie; w zimną nie raz gołemi rękami zbierając śmieci, do krwi czasem zraniała. Przede dniem wstawlży, śnieg przez wżystek ganek, kiedy Zakonnice przechodzić do Choru miały, często zmiatała, y po Rzemieślnikách, kiedy w Klasztorze robili, traski taczkami wywożac, chędożyła. Słyszac we Lwowie, iako iedną niecnotę, w Mieście publicznie karano, záraz iá do swojej Osoby przyłożyła, mówiac: *Jam tego karania winnięsa, która tak często, BOGA mego obrazam, a nie mi za to: gdyki mnie też ktokim powrozem dobrze wybił, y Obrázy Boskiej, na mnie się zemścił.* Co Stugá Klasztoru słyszac, zdumiałwszy się na jej słowa, rzekł: *O moia Dobrodzieyku, toż to Wáśmość mowisz, nie to w Mieście o Wáśmości słychac, o to dziś iedney Mieścizce, Wielebność Wáśá, dziecie uzdrowila, y tam widziá Wáśmości.* Odpowiedziála Mátka, *to widziś iaka to ja Czarnowica, co po nocach chodze, co słyszac drudzy u koła, zbudowani z płaczem odeszli.*

Obitana pierwszy raz Przecoryszą w Krá-

kowie, nakazála iedney Nowicyi, żeby záwsze, iak przyidzie na rekreacyá, i polną do Refektarzá, mówiála jej te słowa z Konstytucyi, przy zgromádeniu: *Pamiętaj Mátko, ábys przez miłość iednála sobie Corek swoich Postaszeństwo.* A wizytując z powinności, Cella Corek swoich po lutrni, progi u każdej całowała. Pokorne też mieyscá w nocy, żeby nikt nie widziál, umywała. Kiedy przyechála ze Lwowá, prosiála, jej Mátka MAGDALENA od Krzyża, Przełożona na ten czas Konwentu Krakowskiego, y naystarsza w Prowincyi Polskiej, tak powaga lat, iako y wysokich Cnot, pierwotney Obserwancyi Zakonnica, żeby sobie z drogi, dobrze wypoczęła, y do Aktów Choru, nie chodziła. Mátka TERESA, z pokory swojej, tak to wzięła, iakoby nie była godna, bydź między Siostrami Profeskami, tylko z Nowicyami, y Konwierskimi, dla tego z temi záwsze kłęczála na Modlitwie, na ołtárku. Przytym się w nie wdawac nie chciała, co się w Klasztorze dzieie, ani rady, ani zganić, álbo pochwalic, lubo nie raz Mátki Starsze, prosiły jej o radę.

Ze wszystkich rzeczy potocznych, do pokory záwsze pobudkę bráła, lubo by jej naywiększy Honor wyrządzano: iako gdy ja w chorobie, KROWA LUDOWIKA rękami swemi karmiála, y KROL JAN KAZMIERZ, Pan pobożny, wielce sobie poważając Świątobliwość tej Mátki, sam ja nawiedzał, y do jej Modlitw, dłuze swoje, y Krolestwo całe zálecał, ona w pokorze ufundowana, naymniey się z tego nie chlubiła, ále raczey Krolowi Wiecznemu, y nieśmiertelnemu, (iako powinna) wszelką część y chwałę oddáiac, mówiála. *O BOZE mój, co czynisz, będąc w Majeście wysokim, y niedostępnym, wzbudzasz od ziemi niedzika, y z groju wynosisz lichotę, ábys ja posadził, między Xiążętá, ludu swego. O ludzie, co wy rozumiec możecie, o iednym pudłym robaku, brzydząc się przeto, wszelką Chwałá ludzká, y miała ja zá pochlebstwo.* A usłyszawszy co od swoich Zakonnice, na pochwałę swoje, sforsowała turowo mówiac: *Moia Siostró, nie potrzebuie ja tego, mnieysza to iest a mnie Chwałá ludzka, ále prosze nie staracie się nigdy*

się nigdy o to, abyscie miły pochwały od ludzi. BOG sam niech będzie, Sława wásza, ale szukajcie zawsze wzdąry swojej, a nie pochwały. Czego przykład dala, taki: Osoba iedną nie podła, przyszła do Krav. we Lwowie, y rzekła do Maki TERESY: Słyszalam, żeś Własność, obrona jest znowu. Przelożona, proszę nie podnosić się w pycha z tego, y tym podobne, z dumnej fantazyi, y zagrzaney głowy, słowa pufkając; co z wielką pokorą przyjąwszy, zaraz to Siostróm powiedziała: Ja wiem, że BOG do mnie tego Człowieka posłał, żeby mi oczy na prawdę otworzył; y mam to sobie, za osobliwy fawor Boski, tak wzdąrac TERESA kochała.

Jadąc na Fundacya, w drodze uprzedzała wszystkich, do lichych usług, płaszcze y Welá Siostr, zwijając, Stoły gotując, do mycia rak, Nalewkę y Miednicę Siostróm trzymając, a samá na ostatku, w brudzie który został, umywać się, co widząc Fundatorka, Jeymość Páni SOBIESKA, Woiewodzi. NA Ruska, y insze Osoby Swieckie, wstrzymać się od płaczu nie mogły.

Pytala też nieraz, młodszych Siostr, radząc się strony Oficynum Páńskiego, iáko Lekcyje były na Jutrznia, ktore Kommemoracye? co czynila z pokroty, pokazując, iáko by nie umiała Pacierzy Koscielnych od prawiać, uczac się od tych, co samé nie wiele umiały.

Szukała ustawicznie okazyi, do Atkrow pokory, az Zakonnice, musiały się kryć, żeby Mátka, nie mordowała się koło nich, niskiemí usługami. Wzięła sobie była za powinność, umywać Siostróm nogi, to już kiedy czas przyszedł, kryły się kiedy ieno mogły, a Mátka ich szukała z pilnością, opuszczając czasem y prywatną Modlitwę swoją, na ktorej się zwyczajnie, po Komplecie bawiła. Uchodząc zaś oczu ludzkich, ábo żeby jey nie przeszkodzono, chodziła tájemnie, ryszerek chędożyć, konwiámi wodę nosząc, czego nie postrzegaly Zakonnice, az wiátr nie piękny rozlzedł się po Klastorze, dopiero ja postrzegily, y chciały ja oderwać, żeby się nie zaráziła, ale Mátka twierdziła, że żadnego zjad fetoru nie czuła, co wszystkim zdáło się nie podobna, poniewaz się tam, żadna Za-

konnica ostać nie mogła. Wyprowadzily ja tedy Siostry, przypisuiac to Cudowi od BOGA, iáko y Swiętey Mátko Naszey TERESIE, ktora w podobnych zabawách, miásto fetoru, zapách wdzięczny czuła. Ale wnet poczęła to pokrywać, powiadając, że to dla Was moje Siostry mówiam tak, żebyście mi dali pokoy, a nie mordowały mnie, nie plećcie ładaczego proszę, bo mnie tym bardzo trapićie, y tak zawiśle zwykła mowić, gdy co pokryć chciała. Lecz im więcej zartumiała spráwy Boskie w sobie przez pokorę, tym bardzicy iásniały, y między ludźmi slynęły. Tak bowiem pokrywając wszystko, poki Zakonnice, spały, Wody ze Studnie do Kuchni náciągnęła, drew nánošila, y w piecu paliła, a kiedy jey tego broniono, mówiła: Tá jest moia powinność, za wszystkich robić, iáko y CHRYSTUS, nie przyszedł na świat, áby mu słužono, ale żeby on wszystkim służył.

A iż wielką Małstzynia, y pełna Duchá Božego była, czego swoich Corek uczyła, pierwey to skutkiem, samá na sobie wykonała. Dla tego tu wspomniá się niektore jey Náuki o pokorze, ktore im w Nowicyacie, za fundamént kładła. Naprzód prágnać, żeby o niey podło rozumiano, y żeby ja przepásćia złości, iáko jest, przed BOGIEM zwano. Żeby się nią brzydzono, żeby o niey, nie dobrze, ale źle tylko mowiono. Żeby jey żadney nie czyniono Ułczywości, y poszánowania. Żeby jey w niwczym, nie wygadzano, y przeciwnie jey wszystko wyrządzano. Żeby y w potrzebách, o niey nie dbano.

Według tey Náuki podáney, ustawicznie o swoich grzechách powiádała, bez wízelákiey ogródki, ale owszem z rozszerzaniem, y okolicznościami, do udánia iáko naybardzicy. A nie tylko to czynila, przed temi Osobami, co się znáły na Gnoćie, ale też y przed takiemi, co temu wierzyć mogli. Powiádała także z pokory, co robiła, w swym młodym wieku, iáko Stárszych z dziećńskiey lekkości nie szánowała, y tym podobne płochości, a to dla tego, żeby ja wszyscy, przepásćia złego zwáli, że iedno na świat wyszła, zaraz BOGA obrazić poczęła. Pokazując ná sobię, co;

bie, co jest człowiek z natury swojej, że nic innego, tylko przepaść złości, a szczerze nic, albo jeszcze mniej, niżeli nic, bo względem BOGA, nie maż nic grzesznego, nad człowieka, jest przepaścią bez dna, wszystkiego złego, y luboby był Człowiek iako Anioł czyśty, przecię on jest, ze skłonności natury swojej, przepaścią do złości wszelkiej; A że kogo BOG podnieść wyży, y jest doskonałym, to czyni BOG, z miłości swojej ku stworzeniu, bynajmniej go nie potrzebując, tylko aby swoją Wszemmocność, y Miłosierdzie nad nim pokazał.

Gdy ja Osoby, Stanu wysokiego, považały, trapiła się bardzo, y niemogli je więcej zafasować, iako gdy kto wspominał, o jej Świątobliwości, albo gdy się do Modlitw jej, z ośobliwą wiarą oddawali, że ja Pan miał wysłuchać, na ten czas z płaczem nie utulonym, wołała do BOGA: *Nieszczęśliwa ja, czemuż mnie, tym Panie karzesz za grzechy moje, że tak o mnie rozumieja, iako że ja za wstydze, na Sądzie Pańskim, kiedy ci ludzie, co o mnie tak dobrze rozumieja obaczają, a owo ta mizerna Karmelitanka, nie żyła tak, iako o niej trzymali, nie zgadzając się, z Profesją swoją! czyli mi tu, mój BOŻE, chcesz płacić na świecie, ta mizerna chwala od ludzi. Nie chce mój Panie nie chce, niech mnie tu raczy wszyscy potępić, bym tylko od łaski twojej, nie była odrzucona.*

Przeto się kryła, z darami Boskimi, które na jej duszę Pan obficie wylewał, obracając na co innego, wszystko. O Modlitwie swojej powiadała, iż tylko na niej śpi, nic dobrego tam nie myśląc, y prosiła Siostr, żeby za ich przyczyną, Pan BOG od niej ospałość, a dał prawdziwą Modlitwę, lubo jej Modlitwa, była zawsze wyniesiona, do wyśokiej kontemplacji: w potrzebach także, wygody iakiej zdrowia, niechając z pokory, zatrudnić koło siebie Zakonnice, mówiła: *Moje drogie Matri, niegodnam ja, tej miłości, y usługi, która mi czynicie, piecuchowi zgniłemu, smrodem zarażonemu; albo też zazięła do Siostr, Siostry Świętej Matri Naszej TERESY, O Panny, y Pannie moje, Matri najmilse, dziękuję Wąsnościom, niegodna.*

Dla tak głębokiej pokory, tej Panny, Modlitwa jej skuteczna zawsze była, przed Panem BOGIEM, czego doznało wiele ludzi, y Zakonnice. Raziedną w pokusach cieleskich, y ośchłościach wewnętrznych, przez cały rok utrapiona była, aż przy Kommunii, przyszło jej takie natchnienie, że przez Modlitwy Matri TERESY, od owych ucisków, miała zostać wolna; prosiła tedy często, y usilnie Matri, aby się za nią modliła, ona zbraniając się tego rzekła: *Że prawda moja Siostrko, obróciłaś sobie, niegodnego przyczynę, postanowiła iednak, odprawić, co za nią, na ten czas, gdy Zgromadzenie chodzi, dla pozdrowienia Najświętszego SAKRAMENTU, do Choru po rekreacji. Dziwna rzecz, iż Zakonnica ową, nie wiedząc o tym, zawsze w tę godzinę poznawała to w duchu, że się za nią Matri modliła, y wkrótce czasie, uwolniona była, od utrapienia wewnętrznego. Dziękując potem, za to Matce, odpowiedziała: Panu BOGU dziękuję, że na twój skwierk wysłał, nie mnie, ktorą jest nie przed BOGIEM moim. Rzekła Siostrą: Dziękuję Panu BOGU, y Wąsności też, bo wiem, kiedy się za mnie modliła. Spytała jej Matri, kiedyż to było, y iako wieść Rzekła Siostrą: Przed Nieśpotem, zawsze czułam to w duszy mojej, kiedy się Wąsności za mnie modliła. Na co Matri: Wierz mi moja Siostrko, że to swoją Wiarą, y ufność w BOGU sprawiła, ale nie moją Modlitwą, bardzo niegodna.*

Druga Zakonnica, z dopuszczenia Pańskiego, cierpiła pokusę pychy, z czego się bardzo trapiła, niezwierżając się nikomu tego. Lecz Przełożona Matri TERESA, poznała to w duchu, co się działo w owej duszy, y powiedziała jej, że to nie dawno, ale czekała, ażby sama przyszła, y wyznała co cierpi, w czym długo, nie mogła się zwyciężyć, y powiedzieć; potem rzekła, że tak dobrze, że ja Pan, przez tę pokusę polewnie, że to, co przeciwko drugiemu szemrała; Za Modlitwą tedy Matri, y skutecznemi słowami, prędko wolna od pokusy pychy, została.

We Lwowie, mieli Psa Brytana, dla frazy Ogrodą przy Parkanie, tego Matri TERESA, sama karmiła, poita, gniazdo

gniazdo kędy legał opátrowała, bude krora mu kazala zrobić, często chędożac, woda spłokiwała, naczynie takze z ktorego on Pies iadał, umywaiać, co z raką pilnością czynila, iż drugie Zakonnice, chcąc ja w tymi uprzedzić, y zastąpić, nie mogły, tak prędko przypaść. Bestya znając Dobrodzieykę swoię, wielka jey wdzięczność pokázowała, był bowiem okrutnie zły ten pies, y żadney Zakonnicy, nie dał przystąpić do siebie, a skoro Mátkę obaczył, zaraz łaskawym skomleniem, łasił się do niey, nieporywając się na nikogo. Takimże sposobem, z innemi bestyikami postępowała, opátruiać ich z poljowaniem, iako stworzenie Boskie, karmiła je, y co dla niey chorey gotowano, dawała, legowiská chędożyła, żeby ich nie bito bronila, bo tak to stworzenie Boże, iako y ja, (mowiła) ktora sila złego na świecie robie, a znośi mnie BOG łaskawie, nie karzac, iakom zasłużyła, swemi grzechami. Ztąd Korká domowa, wdzięczność pokazuiać, ku swoiey Dobrodzieyce, nosila w pysku, swoje dzieci mále, do Celi Márki, dla uciechy Chorey, a kiedy Celi zamkniona byla, kładła je u drzwi, aż kto przyszedł, y zaniósł jedo Chorey.

To wszystko czynila, dla swego ćwiczenia w pokorze, y lubo już affektem, w Niebo przeniesiona byla, niedbając, nie, o te ziemskie rzeczy, jednak, przecie, nisko zstępowała sama w sobie bawiać się czalem, y koło niemego stworzenia, zkąd y bliźniego zbudować nie y owej samey, pobudka do miłości Stworcy swego, pomnażala się dziwnie.

KROLOWA LUDOWIKA, według zwyczaju swego, bywiaiać w Klasztorze, raz rzekła Marce TERESIE, Kiedy ja tu na dluzszy czas bede mieszkala, moja zabawa bedzie miła, rozmawiać z Wąsnością Mátka w Celi. Ona skloniwszy się odpowiedziála: Z Pánem BOGIEM, samym, zabawe swoię chce mieć. Na ktore slowá, KROLOWA zamilknawszy, tylko westchnęła, a przyiechawszy do Zamku, powiedziála z podziwieniem wszystko, przed Pánnami Fracymeru swego, iako Mátce mowiła, y co jey odpowiedziála, mowiać: Bårdzom się zdumiála, y o raz zbudowała, że ta Pánná, już ni o co piekła, y górdzi wszystkim światem, iako-

by mi rzekła, niedbam o Ciebie KROLOWA, bo moia zabawa, tylko z BOGIEM.

Przed BOGIEM zaś, ktory wżyskie skrytości serca ludzkiego, iasnie widzi, tak się upokorzała, mowiać: O BOZE moy, ty sam widzisz, co ja jestem, pokaz że to y ludzjom, co o mnie rozumieja, iako nigdy nie jest: Dla tego szczegulności y ołobliwości, nad inszych, strzegła się we wżyskim, idąc z pospolitością klasztorna: a w okazyach potrzeby iakiey, prosila żeby ja tak opátrowano, iako y drugich, nie więcej, bo inaczej, skazyła się, łámenruiać nie raz: O moie Siostry, czemuż to tak postepuiecie ze mna, iako z kim dobrym ze mna grubianem, ze mna ktora nie tylko Wąsęgo poluowania, a ani, po tej ziemi chodząc, ani miezzy Wami mieszkac, godna nie jestem, bo nie dobrego nie czynie, tylko się BOGU sprzeciwiam, a łáscie jego w duszy moiey prześkadam. Co mowiać ze łzami, unizala się w duchu przed BOGIEM, iako znać było dobrze, z Anielskiey jey postawy.

Tak gorąca zawsze byla y żarliwa, w zachowaniu Ustaw Zakonnych, Reguly, Konstytucyi, y zwyczajow Swiętych, iż dla najmniejszey Ceremonij, choć atá umrzeć, nigdy nie odmieniaiać, ani przyczyniaiać co nowego, tylko, iako Przodkowie pierwsi ustanowili, y podali: Pobudzaiac do tego, wżyskie Zakonnice, pokázowała im często, poważność y doskonałość Ustaw własnych, tak iako slow samego CHRYSYTA napisanych, y podanych, Nauki, ktore koło Obserwancyi Zakonney Siostróm dawała, Niebieskie práwie były, albowiem, dziwiuać się im, między sobą mowiły: Zkaż ta Mátka Násá takie nauki bierze, jeśli nie od samego BOGA, na Modlitwie ofwieconą pewna rzecz, że ja tego uczy sama CHRYSTUS.

Milczenie ścisłe, po Komplecie zawsze chowaiac, jedneg slowá przemowić, wystrzegala się, lubo czalem z potrzeby iak Przelożona, mogła, a nietylko w Klasztorze, ale y w drogách, to chowala, iak bowiem godziná przyszła, Modlitwy, milczenia, albo dylicy pliny, sama wedzwonek na spolne Akty dzwoniła, a stánawszy w gospodzie, zastónę zaraz, przez Izbę dala, żeby Zakonnice od Swieckich widziane nie były. Do

Warszawy

W Warszawie iść do Szkoły, czytanie do Stołu, y wszystko iak w Klasztorze, na swoy czas odprawiać sporządziła. A kiedy miała na Fundacyę wyjeżdżać z Klasztoru, z Siostrami, nauki piękne dawała wszystkim, iak się miała w drodze. Sprawować, z dobrym przykładem ludzi, ponieważ Osoby Zakonne, stały się dziwowiskiem Świata; tak tedy prosiła y upominała, w obec wszystkich Siostry moie, dla miłości Bożej, dla CHRYSTUSA Ukrzyżowanego, proszę was, uczynić to dla tego, któremu poświęcone jesteście, abyście w Sercach Waszych, Klasztor Zakonności, z sobą wśledzić nosili, y wszystkim, gdzie się obrócicie, zbudowanie, skromność, swoia Pątniska dawali, pokasście teraz wierność, y dajcie smak Pannu Waszemu, iako prawdziwe Córki, Świętej Matri Naszej TERESY, strześćcie pilnie zmysły swoje, a Serce niechay będzie z CHRYSTUSEM złączone. Bądźcie, iako Golebica, która Noc Pątryarba, z Korabiu wypuścił na zwiady, co się z Potopem dzieje, ale gdy Świat trupami napelniony zbrzydził się Golebicy, wrociła się przedko do Arki. Krak zaś wypuszczony, został na pastę, (wojey bestyjskiej natury. Tak właśnie dusza BOGLE niewierna czyni, kiedy się pastę, w afektach swoich, młacie zmysły rozpuszczone po świecie. Ale na coż was upominam, moie Córki, ja samą tej ostrożności więcej potrzebuje, bo z ludźmi przestawać, będę miała większe okazye, żebym nie roztropnie, czego nie mogła, albo w czym uszczęśliwić Zakonności nie przyniosła, a to mówiąc płakała, prosiła Siostr o Modlitwy.

Kapitułę tygodniową, gorącym zawsze duchem odprawiać, naywięcej zalecała wszystkim, spólną miłość, Posłuszeństwo, y fczerość, a w chorobie, y na łóżku leżąc, przecię tego Aktu nie opuszczając, y kiedy już wiele mówić, nie mogła, to tylko te słowa powtarzała: Córki moie, Regule y Konstytucye, wiernie zawsze chowaćcie, a pamiętaćcie na prace, Świętej Matri Naszej TERESY z iakiemiś trudami, reformowała Zakon. Do Choru na Oficium Pąnskie, piewa stawała, a czasem z wielkim pędem, y gorzkoscią ducha biegła do chóru, kiedy więc spólne Arkty odprawiwszy, długo śadała na Modlitwie. Na każdy

także Akt, z drugimi równo, zawsze śtała, a gdy jej prosiła, aby słabości swojej nieco sfolgowała; odpowiedziała: *Albo janie Zakonnica, Siostry moie! Coż tam będzie, kiedy Przełożonej nie ma?*

Jako tobie wiele ważyła, naymniejsze punkta Zakonności, z jednego Nowicyi przypadku, śnądnie każdy dochodzić może. Kiedy w Warszawie, przez drogę tylko od Klasztoru, gorzały dwory, tak iż wszyscy płomien, na Kościół się obracał, który że się nie zajął, Modlitwie Matri TERESY, przypisano. W tej tedy okazyi, Zakonnica iedną przybiegła na strych, chcąc widzieć, iedli już ogień ustaje, potkawszy ją Matri, furrowo strofować ją poczęła, że się tam bez licencyi odważyła wnieść, y rzekła: *Wiekśa to winą twoją Siostr, niż gdyby był Klasztor zgorzał; tak ma stać Zakonnica przy doskonałości, iż luboby wszystek świat miał ginać, za nic to sobie ważyć, iedli jest z naruszeniem Zakonności doskonały.*

Tamże trafiło się znowu, kiedy Siostra IZABELLA od Świętego DUCHA, do Zakonu wchodziła, KROLOWA Jeymość, chciała być przy jej Obłóczynach zączym Matri tej Panny, prosiła, żeby też mogła do Klasztoru wnieść, za Przywilejem Frącymeru Krolewskiego, od Stolicy Apostolskiej. Matri TERESA, oznajmiła zaraz Oycu Spowiednikowi, że prosiła, aby Panną Chorażyną Wyżogrodzką do Klasztoru puścić, za Córka, iedli KROLOWA sama będzie, a/c raczy bodaybym umarła, niżli patrzeć miała, na wnieście takiego sposobu, do Zakonu, a samą Pannę nie puścić, y wola jej nie widzieć, niżli to uczynić. Y räk we wszystkich przygodach, iako sama doskonała była, y nie odmienna, tegoż y po drugich wyciągała, żeby nic w żadnym przypadku, od doskonałości, nie ustępowały; Żadna jej też rzecz, nie obrażała więcej, iako kiedy kto powiałości iakicy lubo naymniejszy Ceremonij, dość nie czynił.

W sporządzeniu Zakonnych powinności, z roztropnością dzielna postępując, pierwey niż słowo wynowiła, uważała pilno, co miała powiedzieć, przepowiedzieć, y odpowiedzieć. Przy spólnej wesołości, nigdy nie ządawała umartwieć.

umartwienia, Zakonnicom, albo okazy, do turbacyi, choćby się co niedoskonałości trąfiło, ale wszystko roztropnie odłożyła, do czasu sposobnego, nie po sobie nie pokazując odmiány, umysłu spokojnego. A nie będąc popędliwa w affektach swoich, słuchała z miłością, potrzeby przekładających sobie, poki tylko chcieli. Kiedy zaś pokazać chciała żarliwość o część Boską, zwykła mówić. *Corki moje, to jest powołanie Nasze, BOGU doskonałe służyć, niechcąc nic nowego od was, tylko cośmy powinny czynić.*

U Kraty z ludźmi, nie rąda się długo bawiła, a od Kraty odszedszy, tak utoniona bywała, iakby z Modlitwy przyszła. A gdy co o iakiej obrzęd Boskiej usłyszała, ciężko wzdychała na złość ludzką, mówiąc: *Grzechy te mają sprawić.* Każdy, co tylko, słowo jedno od niej słyszał, albo jey Anielska postać obaczył, zbudowany odchodził, y iako Święta Pannę wspominał. Spósob bowiem postępowania u Kraty miała dziwnęj skromności, z cicha mowa; a naprzód przyszedszy, rzekła: *Laudetur JESUS CHRISTUS*, potym Welum z licencyą Przełożonych, która zawtze na Piśmie dała, bardzo skromno podniosła, nie odstoniwszy twarzy całej, ani też wprost ku Kracie twarzą śiadła, ale z boku, z Pannieńską skromnością, tak, iż sama jey postawa, wszystkich budowała, y często mówili, że to jest Anioł nie Panna.

Z Mczeczyzna u Kraty mówiąc, nie gdy na żadnego nie spoyrzała, y owszem tak się ich bała, iak czego najgorszego, nawet y Oycow, swego Zakonu nieznając, tylko z mowy. Na rodzzonego Brata swego, nigdy nie chciała patrzyć, lubo jey raz u Kraty, z płaczem o to prosił, a spytana, czemu by tego nie chciała uczynić! odpowiedziała, plunawszy na ziemię, *Zda mi się, żebym na Czortę patrzała, gdybym miała, na Mczeczne spoyrzeć. Jakom jest w Zakonie, oświecam z łaski Bożej, żadnego nie widział, ani mi się trąfiło, dobrowolnie to kiedy uczynić.* A gdy z niemi potrzeba było mówić, ze wstydem Pannieńskim, y z bojaźnią iakąś, przychodziło jey to, co każdy mógł poznać, z plomicnia, na owej Anielskiej twarzy.

Dla tak wysokich Cnot, uczył Chrysosus Cudami, Oblubienicę swoją; z których jawny był dosyć, gdy od powodzi, Klasztor Lwowski, w roku 1644. dnia 25. Márcá, wybawiła; rzecz się taka ma. W wielki Piątek, kiedy się śniegi na Wiośnę rozpuszczają, wody srogie, y niespodziane, na Klasztor dawały, który stał pod górą, napadły, tak że już wodą, zalewała wszystkie prawie kuty, albowiem dobywły się pod ścianę, gwałtem bieżała, aż do Prowizoryi, y do Refektarza. Zakonnice wszystkie, w strachu wielkim będąc, wylewały iako mogły wodę, ale gdy co daley, więkza następowała, poszły do swej Przełożonej Mátki TERESY, która zwyczajnie, na każdy Wielki Piątek, ubrawszy się w Cierniową Koronę, nosząc powroz na szyi, trwała na Modlitwie, bez żadnego posilenia, cały dzień zamknawszy się w okienku, gdzie podawała Komunię. Tam ja zastałszy, prawie bez pamięci, w BOGU wszystkie utopioną, odcieły jey Klucze od pała, do Forty, wpuszczać Czeladź dla ratowania, ale darmo, bo wodą daley gorę brała. W tym jedną Siostrę, z Wiara żywą rzekła: *Kiedyby tu Mátkę Naszą przysła, zaraz by tu wodę ustąpiła.* Co usłyszawszy drugie, pobiegły do Mátki, przymuszając ją prawie, aby poszła na rąrunek, y wołać: *Mátko Nasza, już toniemy.* Przysła tedy na owo miejsce, a obaczywszy wodę, uśmiechając się rzekła. *O moje dzieci, nie rozrywajcieś mnie, boć was to pokusa, w ten dzień Święty turbujcie, nie bojcie się, y tylko przeżegnawszy Relikwiarzem, który na sobie miała, zaraz wodą, z podziwieniem wielkim, którzy na to patrzała, nazad do góry, poczęła ustępować, a Mátká, nic nie rzekszy, wrociła się do owego okienka na Modlitwę; do tego y to był Cuda z ziemią; zaraz oschła, iakby nigdy nie była zlane.*

W tymże Klasztorze Lwowkim, roku 1645, w Sierpniu. Praczká, która na gruncie Klasztornym mieszkala, miała dzieciátko małe, o dwóch latach, a na ten czas, na Fabrykę Kościelną wozono kámienie y piasek. Matkami, tam gdy owo dziecko, igrało sobie na paliku, uderzyła je w czoło Mulićá, tak iż dziecko,

dziecię, że umarło wzięto. Widząc to żałobna Mária dziecięcą, biegła prosto do Koła Klasztornego, prosząc z płaczem Wielebney Mării, o Modlitwę za dziecię swoje. Mária tedy TERESA, zaraz poszła do Choru, przed Najswiętszy SAKRAMENT, y tam się modliła, po-ki jey nie dano znać, że dziecię ożyło. Potym Czeladź domowa, poszła do Fortyanki, Siostry TERESY MARYI od Świętego JOZEFA, powiadając iako Mulicą, okrutnie dziecię zabiła; Siostrą nie wiedząc o tym, że to już Mária słyszała, poszła jey to powiedzieć, że Mulicą przed Klasztorem, dziecię Praczkę zabiła, odpowiedziała Mária. TERESA: *Nie bądźcie mu nic, daj mu Wąsmostę Dryakwi*: rzekła Fortyanka, *coż mu po dryakwi, kiedy już bez duszy?* A Wielebna Mária mówiła: *Dajcie ieno mu tego, com powiedziałą, podobno to tylko zemdląło; w tym dziecię zostało żywe, co wszyscy Cudem bydy przyznawali, tak Czeladź domowa, iako y Mária, owego dziecięcia, a osobliwie Xiadz IŁOWSKI, Kąpian roztropny, na ten czas Panieński Kąpelan.*

W tymże Konwencie Lwowskim, Siostrą FELICYANNA, od Najswięt: PANNY, z Góry Karmelu, ieszcze będąc Nowicyą, czyli też przedko po Profesyi, wypita Pałaką, a gdy go poczuła w ustach, rozumiała że to był Chleb, który pospoliście kładą w Piwo, żeby nie wietrzało, y tak połknęła, aż się otogi z Pałaką zawadziły o gardło, z czego jey obrzydzenie wielkie przypało, y krztuszenie, za którym z niey, dwie nodze oderwane wypadły, co obaczywszy Siostrą, wielce strwożona została, y poszła do Mării TERESY, iako do Przełożoney, dając o tym znać. A że już była noc, a nie było nic do poratowania, ani Dryakwi, ani co takiego, rzekła jey Mária: *Nie bój się Córko, nie się z tobą złego nie stanie, y tak się rozeszły. Naza jutrz skoro dzień, postą-ła Mária, po Doktorą, ale że Miasto ieszcze było zamknięte, nie mógł tak przedko przybyć. Zaczyn przysła do owej Siostry, strodze już starbowaney, która całą noc nie spała, a śmierci tylko czekała, y tak była zniszczona, że g mowie nie mogła. Co widząc Ma-*

ria TERESA, rzekła: *Pod Postuśenstwem rozkazuje ci Siostrę, rzucić zaraz tego Pałaką. Ledwo to wymowiła, na tych- miast, bez wszelkiego gwałtu, y krztu- szenia, przypadł Chorey lekki Womit, a Pałak wypadł krwią obewrzał, y Sio- strą już żadney boleści nie poczuła. Doktor, gdy mu to powiedziano: rzekł: *Gdybym to nie od Zakonnicy słyszał, nie bār- dzobym się do wierzenia skłonił, że Pałak będąc bez noc we wnętrzosciach, Chora bez śwanku, na zdrowiu, zostawił. A ie- szcze widząc, owego Pałaką, zdumi- ty powiedział: *Jakby się ta Panna nowe narodziła, kiedy teraz nie umarła, co za Cud osadził, który Wielebney Mária TERESIE, przypisował.***

W Wąrszawie, tego Roku, kiedy na Fundacyą przyjechała, 1549. w Wigilię Świętego WAWRZYNCA, uderzył pio- run na Klasztor, bez żadnego grzno- tu; Wpadł naprzód przez dach, po ści- nie do Siostry ANNY MARYI od Páná JEZUSA, Podprzeczyszy, tej zaraz, wszystek zmyśl odiał, y lewą stronę Pá- raliżem zaraził, tak iż jey ręka y nogá, bez władzy y czucia obwisała. Potym wypadł oknem, do Celi Siostry KO- LUMBY od Świętego DUCHA, która robiąc Szkaplerzyk, malowała na nim, Najsłodsze Imioná, JEZUS, MARYA, y uderzył płomieniem w pioro, aż z ręką wyprysnęło, od czego ręka, w której pioro trzymała, zaraz się zatręsała, y skrzywiła, prawa zaś strona, wszystką jey iako drewnozmąrtwiła. Rozumiejąc te dy Siostrą że ją to piorun rozbił, wypadła z Celi z krzykiem, do Mării, nie mogąc y słowá przemówić, bo usta tak skrzywione, miała, y język zdrewniały, że gęba do ucha przystawała, Mária TERESA usły- szawszy, przypadła do Siostry, która już Zakonnice insze, trzęsły y obraca- ły, dziwując się jey twarzy wywroconey. y martwey. Wzięła tedy Mária TERESA, w ręce swoje, twarz Siostry zepsowa- ną, y tak na miejsce swoje naprosto- wała, że zaraz mowie poczęła, y zno- wu rękę jey skrzywioną, ręką swoją wzięwszy, rościłała, y uzdrowiła. Po- tym Siostrę ANNE przyprowadzono do Mării, której rękę także skrzywioną, nacierając dłonią swoją, przedko rospó- stawała, y także nogę uzdrowiła, na kro-
rą już

ra już y postąpić nie mogła. Wielu uważało, że to uderzenie piorunu, nie było trybem po politym, (iako się wyżej powiedziało) y nie na szkodę iaką Klasztoru, ale raczey na sławę Cudow znakomitych przez Wielebną Mąkę TERESĘ a JESU, za uderzeniem tego piorunu, uczynionych.

W Wąrszawie także iednego czasu, wypadł ogień z piecą w nocy, y spalił Spowiednicę za Krata przed Chorem, już płomień wychodził na wierzch dachu oknem; strwożone Zakonnice, nie wiedząc co czynić od strachu, tylko wołały. Na ten głos przyzła Mąka TERESA, nie pokazując żadnego strubowania po sobie, y zaraz klękła na Modlitwę, a do Najswiętszey PANNY zawołała: *Subitum praesidium ero*: wnet ow ogień, poczał się sam dusić, ani się do góry więcej podnosił, y bez szkody zagasił, tylko Zastiony płóciennę u Kraty spalił, a wszystkie Ściány, pawiment, strop, ławki, y cokolwiek z drzewa było, okopcił, przy tym wążkę drzew subtelną, na wążiel spalił, nie bez wielkiego Cudu, że cały Klasztor nie zgorzał.

Często Chorem służąc, Wielebną Mąką, z wielkim politowaniem, nie iednę Zakonnicę, cudownie uzdrowiła; bo kiedy już która, długo y ciężko chorowała, tak, że jej już Doktor, nie mógł ratować. Mąka TERESA, rozkazowała Chorey, aby więcej nie stękała, a zdrową była, a Chora, na te słowa, zaraz do zdrowia przychodziła. Był tego taki przykład. We Lwowie, chorowała Zakonnica bardzo długo, na goraczkę codzienną, ktorej żadne lekarstwa, nic wcale nie pomagały. W tym po Komunii, przyszła do niej Mąka TERESA, y rzekła jej: *Siostró, długoż też już będziesz chorować: czemuż zdrowie nie masz być? nie chorujże więcej, y ta niemoc, niech idzie od ciebie do mizeryi. zacząym położyć rękę, na głowie jej, a chora się przeląsży, zaraz wolna została od goraczki. Na ten czas, zdało się chorey że Pan JEZUS, Dzieciatko Mąłuskie, wypędzało od niej goraczkę mówiac: Już nie będziesz stękała, nie kazała Mąką. Insze dla krotkości, podobne cudowne sprawy, Mąki TERESY, opuszczają się, o których się nieco wyżej*

wspomniało, iako to o iedney Pannie, która Mąka TERESA, na szaleństwo, uzdrowiła plastrzem Chlebowym.

Wiele bardzo doznawało po nocy od Pana BOGA, za przyczyną Mąki TERESY, ieszcze tu, na ziemi żyjący tak z prostych ludzi, iako y z Zacznych Osob, Rytak ieden Wąrszawski, zarażony śmiertelnym wrzodem w gardle, dusząc się już na śmierć, wspomniawsobie na światobliwość, Przełożoney Karmelitanek Bołych, W. M. TERESY, zaraz powstał, prosząc jej aby go Modlitwa twoja przed Panem BOGIEM ratowała, obiecując, że iak tylko do pierwszego zdrowia powroci, będzie bez zarobku dawał Ryb do Klasztoru, poki żyć będzie, na potym. Zaleciła go tedy Wielebna Mąka Panu BOGU, a przedko zdrowym został, y co obiecał, z pamiętną wdzięcznością zawsze dawał.

Najjaśnieyszy JAN KAZIMIERZ, KRÓL Polski, tak sobie Wielebney Mąki TERESY, Światobliwość poważał, iż przeciwko Rebelii Kozaków, wyprawiając się na Woynę, często, tak obecnie, iako y przez pisanie, sobie samego, Woysko swoje, y całe Królestwo, jej polecał Modlitwom. O czym List Królewski, do Oycy MARCINA, od Wąrszawskich Świętych, Podprzeżęgo Konwentu Wąrszawskiego pisany, świadczy, w ten sposób.

Wielebny Oycze, nam wielce miły.

Ja przyczynny tego, dla których przez wierność Wąsę, zalecamy Modlitwom Sługi Bołscy, Mąki TERESY a JESU, Przełożoney Konwentu Wąrszawskiego, Woysko Nąsę, a sobliwie też y Osobę Nąsę. O czym y tej Światobliwey Mące, gdy się da Pan BOG do Wąrszawy wróciemy, y one zdrowa zaślaniemy, sami powiemy. A teraz zadamy Wierności Wąsę, aby Modlitwomą jej, Woyskó Nąsę, y Nas samych zaleciła. Życzymy za tym, Wierności Wąsę, dobrego od Pana BOGA zdrowia. Dan we Gdańsku, dnia 23. Września, Roku Pąńskiego, 1657. Królestw Nąszych, Polskiego Roku 3. a Szwedzkiego Roku Czwartego.

JOANNES CASIMIRUS REX.

Powróciwszy K R O L pomieniony z Woyny, po rozgromieniu pod Beresteczkiem Tatarów, y Kozaków, wraz z Królową

z Krolow, nawiedzil Wielebna Matke TERESE, iuz bardzo schorzala, gdzie jey dziękował za Modlitwy, y pomoc przed Panem BOGIEM, na nieprzyjaciela. Dala byla bowiem KROLowi, na te expedycya, zbroie y tarcze Duchowna, icz Kaucyfix Mosieźny, ktory według zwyczaju Naszego Zakonu, nosila na pierścach, przy tym Szkaplerz Najswieższej MARYI PANNY, z Gory Karmelu, y swoy Relikwiarzyk ubożuchny, z obraczki sukna szarego zrobiony, bogaty iednak dla drogich Relikwii Sukienki Swietego JOZEFA, Przeczystey Bogarodzice Oblubienicy, y dla Partykułki cudownie nieskazytelnego Ciata Swietey Matki Naszey TERESY, z Relikwiami inszych Swietych Patronow. Te armature, zywa Wiara ochotnie przyiawszy KROL, od Wielebney Matki TERESY, szczyt sie na przed swoimi Kawalerami, pokladajac wieksza nadzieie Zwyciestwa, w tym Duchownym Oręzu, niz we wszystkich broniach Woiennych, swego Woyska. Tak tedy wyprawiwszy KROLA na Wojne, iako, odważna Deborá, sama ze wszystkimi Corkami swemi, udala sie zaraz, do ustawicznych Modliw, Pokut, y do roznego umartwienia, czyniac Wotum pod Tytułem y Protekcyą. Niepokalanego Poczecia Najswieższej PANNY, na otrzymanie zwyciestwa z niebożnych Kozakow, y brzydkich Pogánow Tatarskich. Punkta zaś, ktore sie w tym Wotum zamykaly, bylyte, Naprzod posty, pewnych dni, na kazdy tydzień dyscyplina spolna, krom zwyczajnych, Litanie, o Imie niu Pana JEZUSA, codzienn do Swietego JOZEFA, siedm paciery, a w kazda Sobote Komunia do Najswieższej PANNY, wszystkich Zakonnice, ofiarowac. Nad to, trzynascie Aktow, o Krzyzu Swietym, wyietych z Paciery Kaplanskich. Naprzyklad, *Ecce Crucem Domini &c.* to iest, *O to Krzyz Panski uciekajcie strony przeciwnie, zwyciezyl Lew z Pokolenta Judy, szcep Dawida,* y tym podobne, odprawialy wszystkie Zakonnice, przez cały rok, poczawszy od Gromnic, az do Swietá Niepokalanego Poczecia, Najswieższej PANNY, w roku 1681. Wielebna Matka TERESA, w tym nadzieie pokladala, iz jako Kon-

stantynowi Cesarzowi, Krzyz pokazawszy, powiedziano, *In hoc Signo vinces,* w tym Znaku zwycieszysz, tak y Krol nasz, JAN KAZIMIERZ, mial zwyciezyc w tymże Znaku, Krzyza Swietego, nieprzyjaciela.

Powiadala Swietey pamieci Jegomość Pan JERZY OSSOLINSKI, KANCLERZ Koronny, FUNDATOR Klasztoru Warszawskiego Karmelitanek Bosych, iz, bedac z KROLEM, pod Zborowem, od Tatarow, y Kozakow otoczony, widzial iako sie im pokazala Wielebna Matka TERESA, w Obozie, dodajac im ufności w BOGU, y w przyczynie, Sw: Matki Naszey TERESY, ze nie mieli szwankowac.

Dala tez byla, y Jegomości Panu KANCLERZOWI, FUNDATOROWI, za zbroie Relikwiarzyk swoy, ktory on w niebezpieczeństwach, zawlze w reku trzymal, zastawiajac sie od Nieprzyjaciela. Przeto przez jego dzielność, y przeczorne z Tatarami Traktaty, przyszlo predko do zawarcia pokoiu. Pod ten czas Matka TERESA, modlac sie goraco za KROLA, w dzień Wniebowziecia Najswieższej PANNY, widziala go w oblawieniu, przed KROLOWA Niebiesk klęczacego, y w potrzebie gwałtowney jey przyczyny do Najswieższej PANNY zadajacego. Co zaraz w tymże widzeniu uczynila, y byl wybawiony, z niebezpieczeństwa.

Gdy sie iuz ta Swiatobliwa Matka, przeniosla, z tego doczesnego do wiecznego zywota, co zywo dla Nabozenstwa swego, pragnelo miec cokolwiek z tych rzeczy, ktorych kiedy W. M. zazywala, y upraszali sobie Szkaplerzyki, z jey Sukienki, albo czastke Welum, z jey glowy, Paciorki, albo Obrazki, przez co Pan BOG cudowne y wielkie laski sprawowal.

Ociec KRESCENTY, od Swietego WOYCIECHA, Karmelita Bosy, w Konwencie Warszawskim, przez kilka dni bolal ciężko na glowe, a gdy wzial Welum Matki TERESY, y nim z wiara skro nie seinal, zaraz zdrowy, y od bolenia glowy, wcale uwolniony byl. Tenze Zakonnik, kilka Osob na goraczke chorych uzdrawil, przylozeniem Paciorkow tey Swiatobliwey Matki, ktorych byl po jey smierci dostal.

Roku

Roku Páńskiego, 1652, w Lipcu, Krol JAN KAZIMIERZ, niebezpiecznie bardo chorował, gorączką, y głowy bole niem, frodze zwatłony, tak, że iuż Medycy, trócili nádziecie, zdrowia dáfzzego. Jednak pobożny Pan, więcej sobie poważając Modlitwy Sług Bożych, niż wszelákíe Lekárstvá, posłał po Kościołach, y Klasztorách, prosić o spólny w Chorobie ráunek. Záczył Przełożona Kármelitánek Bosych, przy spólnych całego Zgromádenia Modltwách, ofiarowała też Krolowi, czapeczkę tkána, y chusteczkę Mátki TERESY, która gdy z wiara, y Nabozeństwem włożył ná głowę, zaraz bol głowy y choroby, przesilác się poczęła, y prędko do zdrowia przyszedł. O czym KROL Jegomość, dał świadectwo w Liście do Mátki Przecorysy pisanym, który ten jest:

**Wielebna w BOGU, Nam
wiernie miła.**

Jakośmy od Wierności Twoiej, pod czas ztego, y niebezpiecznego zdrowia Násego, w niedawney chorobie Násey, ten nabożny prezent, (to jest czapeczkę, y bindalik Wielebney Mátki TEREST, od Pána JEZUSA, Wielkiej niegdy, y Swiatobliwej Stugi Bożej, Przełożoney miejsca tego, przez rece, Wielkiego Regenta Kancelaryi Násey, przyjeź, tak tenże, z wdzięcznościa powinna, odsyłamy, godny rozumieć pínego chowania, ktoremu przy táfce Bożej, odzyskana zdrowie Náse przyznawamy. Niech BOG Wszechmogacy, dáfzemi łaskami swemi, te Stuge swoia uwielbia, ná Chwałę wiekusta, y ná počecze Krolestwa Násego. My w pobożności jey, wielka pokładać będziemy nádziecie, ná potym, y terażniejszy potrzeby, tak Náse, iáko y całego Krolestwa Násego, jey zalecamy. Co áby y Wierność Wásá z Zgromádeniem swoim czyniła, pilnie żadamy. Ktorey się Zakonnym Modlitwom, goraco oddásemy. Dan w Wyszowie, dnia Osiemnaśtego Września, Roku Páńskiego, 1652. Pánowania Krolestw Náseych, Polkiego platego, á Szedzkiego Rossiego Roku.

JAN KAZIMIERZ KROL-

Jegomość Xiádz STEFAN WYZGA, SEKRETARZ Koronny, OPAT Sieciechowski, wyjechał przed powietrzem, z Wárszawy, które w tym Roku 1653,

po całym Krolestwie, wiele ludzi morzyło, Sługá jego, nie wiedząc iákim sposobem, zaráziwszy się umárl, dla czego poczęli się trwożyć, y káždy o sobie myśleć. W tey boiáźni, wípomniał sobie ten Prálat, że miał Szkáplerz tey Wielebney Mátki, który mu przy jey Pogrzebie dano. Przeto w tak iáwnym niebezpieczeństwie udáiac się do jey przy czyny, Szkáplerz jey z wiara y ufnością włożył ná siebie, y zdrow uszedł wszelkíey zarázy, według wiary którą miał w przyczynie Wielebney Mátki, lubo rzeczy jego, które mu z Wárszawy przywiośł ów zápowietrzony Sługá, były w wielkim podeyżreniu powietrza.

Tegoż Roku, dwá Oycowie z Kármelitow Bosych, náwiedzáli Chora Białogłowę w Wárszawie, nie wiedząc że zaráżona była Powietrzem, ná które tegoż dnia umárlá. Jeden z Oycow zaráził się od niey powietrzem, czego znáki pokazały się ná nim, z wielką trwoga całego Zgromádenia. Przeto wszyscy zaráz událi się do Pána BOGA, y do Swiętych Pátronow swoich. Oótec zaś zápowietrzony, máiac przy sobie Szkáplerz, y inne Nabozeństvá, od Wielebney Mátki TERESY, goráco się do niey modlił, áby go ráutowála. Która pokazawszy się Przecorysie swego Klasztoru, upewniła ja, że y Oótec zápowietrzony, y żaden z Zgromádenia Oycow nie umrze, y tak się stało, zá cudowną tey Wielebney M. przyczyną.

Dwíemá Niedzielámi, przed śmiercią Swiatobliwej Mátki TERESY, Siostrá TEOFILA od Swiętey TROYCY, miała bolączkę ná Oku lewym, ná które nic á nic nie widziála, y niektorzy mówili, że miała oko strácić. Przeto w dzień Pogrzebu Wielebney Mátki swojej, rádziły jey Siostry, áby poizła do Ciála, y Ręka jey oko swoje potárlá. A że tá Siostrá, frodze się bała káżdego umárlého, nie mogła się ná to ósmielić. Ná ostátek, dáła jey Infirmárká platek Kitayki, ktorego też do oczu zázywála Mátka TERESA, który gdy przyłożyła Chora ná oko, przepukła się ná nim bolączką, bez naymniejszyego bólu, y náruszenia źrenice, y przeżywałzy ná oko zdrową ná potym doskonałe zostála.

Chłopiec Klasztoru Wárszawskiego
Kármelitá.

Karmelitánek Bosych, Imieniem Káz-
mierz, przez dziewięć dni leżał w cięż-
kiej gorączce, którego zdrowiu wát-
pili: Fortyanka z politowania nad nim,
prosiła Przełożoney, żeby kazała poło-
żyć na nim Szkąplerz Mátki TERESY,
ktorego na noc zażywała, a lubo kładzio
no różnych Świętych Relikwie, mówił,
*wszystkim tym Relikwiom wierze, ale mi
teraz trzeba mojej Mátki: żeby ja BOG
nowym Cudem u ludzi wstawił*, ktorey
Szkąplerz, gdy na niego prawie już ko-
nającego włożyli, zaraz gorączka, y
boleści okrutne, tak głowy, iako y wży-
stkich wnętrzności ustały; a nazałutrz
wstał, y chodził o swojej mocy, kto-
ry z wieczorá y ruszyć się nie mógł na
łóżku. Ten Cud wielu przyznało; oso-
bliwie Náš Ociec, ktory na śmierć dy-
sponował tego chorego, w Zamku Nie-
połomskim pod Krákowem, gdzie na
ten czas, uiechwały były Karmelitánki
Bosé, z Wárszawy, przed Powietrzem-
z Jeymościa Pánią OSSOLINSKÁ KAN-
CLERYNĄ Koronna, iwoją Fundátorką.

Támze pod ten czas, Pokoiowa Xię-
żney LUBOMIRSKIEY KONIUSZYNEY Ko-
ronney, Corki FUNDATORKI Wárszaw-
skiej, (ktora tam w Niepołomicách,
wtedy była, iako w swoim Stárostwie)
záchorowała ciężko na gorączkę y by-
ła w niebezpieństwie zdrowia, bo się już
na niey Petoćie śmiertelne pokazały,
iák jey przyniesiono Szkąplerz Mátki
TERESY, y na niey położono, w krot-
kim czasie wstała z choroby, y była zdra-
wa, iákby nigdy nie chorowała.

Nie tylko zaś tá Świątobliwa Mátká,
tak zá żywotá iako y po śmierci, po-
mocna była ludziom, w doczesnych po-
trzebách przed BOGIEM, ale też y w tym
co należy do zachowania Zakonney do-
skonáłości, Corki swoje przestrzegála,
pokazując się po śmierci, upominając,
w czym było potrzeba, poprawy. Jedne-
go czasu, robiły dwie Siostry kołochust,
w ściśle milczenie, y z potrzeby kilka
słów do siebie przemowiły. Mátká TE-
RESA, odczuwała się zaraz w duchu, y
zakotáráła do nich przez ściągę, co po-
znawszy zaraz umilkły, y nie łamały
więcej, Zakonnej milczenia.

Po śmierci tej Mátki, dała Przeło-
żona pieniądze do Zakrytyi na Mże

Święte, Zakrytyanká zapomniała Czer-
wonego Złotego, ktory tam długo le-
żał, że było trudno, o Káplánów.
Mátká TERESA, pokazawszy się Sio-
strze, poczęła ja strofować, mówiąc:
*Czemuś to chowaś te pieniądze? Czemu
ich nie oddaś, komu należa? dopiero Za-
krytyanká, postrzegła się, y uczyniła,
iako jey było rozkazano.*

Drugi raz po Komplecie, mówiły
coś z sobą dwie Zakonnice, przy Celi
Przełożoney, Siostrá iedná, ktora mie-
szkała wedle Celi w ktorey Mátká umár-
ła, usłyszała głos jey własny, iákoby
stękaiącey, chcącey coś przemówić, ná-
co wybiegła, y weszła do jey Celi, ale
nikogo nie widząc, zrozumiała, że tym
znakiem albo wzdychnieniem, chciała ná-
uczyć Corek swoich milczenia, y tym
gadające Siostry nápomnieć.

Siostrá ANNA MARYA od Páná JE-
ZUSA, będąc w ciężkim utrapieniu, y
uciśkách, ná dutzy, y ná ciecie, udała się
z płaczem do naymilszey swojej Mátki
TERESY, prosząc jey o ratunek, w tak
gwałtowney potrzebie. A wzięwszy Obra-
zek jey malowany, ktory nad łóżkiem
swoim miała, okrutnie płacząc, rzekła:
*Pamiętaj Mátko moja, żeś mnie ty BO-
GIE zrodziła, pokazuje mi teraz miłość
swoje Máćierzyńska, a ratuj mnie przed
BOGIEM; Widzisz uciśki duszy mojej, że
mi już ciężko tak żyć. W tym przed nią
stąncła Mátká, ale jey nie poznála za-
raz tá Siostrá, aż do niey Mátká rzekła:
Corko naymilsza, nie poználaś mnie? a
przytuliwszy ją mile, ciężzyła ją mówiąc:
O co się trapiś o co? nie boj się pamiętać
ja o tobie, czemu z taka celiwością Ser-
ca, postępuiesz? z woli Bożej dzieje się
to, na oczyszczenie twoje, BOG cie czyszc-
bi tego potrzebujesz, poznaj potym, co z to-
ba BOG czyni, a teraz wdzięcznie wszystko
przyjmuy, a znos cierpliwie. Siostrá płá-
cząc, myślała sobie tak, Kiedyby mnie,
tak BOG na czym inszym karał, nie na gło-
wie, byłaby mi znosił, a Wielebna
Mátká westchnawszy, ná te myśli, od-
powiedziała: O miłe dziecko, przecież so-
bie wybierasz? dobrze, a to masz już zdro-
wa głowę, y ná te choroby, nie będziesz już
stękała od tego czasu, tylko dla dwoch
przyczyn, jeżelibyś w tym uczyniła przeciw
Woli Bożej. Potym znowu odpowiedzia-
ła jey*

Iá jey Mátká, ná druga myśl tájemná, y rák się stáło, iáko iey obiecowáá. A upomniawszy Chorá w niektórych niedoskonáłościách, co do Spowiedzi należało, y dawszy jey błogosławieństwo zniknęá. Siostrá zaś ANNA, zaráz názáiuurz zdrowa wstáá, y poszła do Choru z drugiemu, chwalić Pána BOGA.

Oćiec STANISŁAW z JESU MARIA, Kármelitá Bosy, ále się miał przez długi czas w Wárszawie, ná puchlinę, bo go iuż duszność w pierśsiách, rák ściśnięá, że mu się Doktor Krolewski, gotować ná śmierć kazał, nie máiac o zdrowiu jego żadney nádziei. Niż mu to powiedziáno, Chory Oćiec STANISŁAW, wziáwszy Krucyfiks drewniány, ktorego záżywáá Mátká TERESA, przytulił go do pierśi swoich, prosząc Wielebney Mátki, w tym niebezpiecznym rázie, o przyczynę do BOGA. Áż zaráz uczuł w sobie otuchę zdrowia, y w krotce potym, wstáł z choroby, z podziwieniem Doktorá, y inszych którzy ná niebezpieczeństwo jego pátrzáli.

Naypierwsza Duchowna Corká Wielebney Mátki, ná Fundácyi Klastoru Lwowskiego, FELICYANNA od Nayświétszey PANNY, z Gory Kármelu, boiaźń wielką z náтуры, pospolicie cierpiáá, dla ktorey odrywáá się często, od zwykley osobności Zakonney, boiać się samá zostáć w Celi, iczli kogo blisko nie było. O co gdy się bárdzo trapiá, że jey to, do wiela dobrego było przeszkoda, nie wiedząc, co z tym czynić; iednego czasu, śniło się jey, iákby Mátká TERESA mowiá do niey: *Czemuś to máje Dziecię, z niszczym się do mnie nie udaieś?* y kiedy táki ten, po dwa, álbo po trzy razy miewáá, á zázwsze od Wielebney Mátki, iedneż słowá slyszáá, myśláá sobie, o coby szczegulnego Pána BOGA prosić miáá, przez przyczynę, tey Swiátobliwey Mátki. Álić jey przyszło ná myśl, *ota cierpiś boiaźń nie potrzebna, dla ktorey Modlitwa, y Osobność gubieś. Zázczym poszła Siostra do Choru, ofiarować się do grobu Mátki swoiey, czyniac postánowienie, iáké Nabożeństwo, do niey odprawiać. Rzecz dziwna, że zaráz od owego dnia, wolna od boiaźni zostáá; Czemu potym, samá się wydziwić nie mogá.*

Stáło się to w Grudniu, Roku 1677.

Jeszcze zá żywotá Wielebney Mátki Jeymość Páni KONIUSZYNA Koronna, w Roku 1650. niebezpiecznie choruiac, po śmierci Oycá swego, JERZEGO OSSOLINSKIEGO, KANCLERZA Wielkiego Koronnego, przez dwa Miesiace w Wárszawie, wpáá w ciężkie Symptomá y pároxyzmy, áż Mátká TERESA, nááiwszy się Dobrodzieyki swoiey, postánowiá zá nie ze wszytkiemu Zakonniciámi Modlitwę taczegulną, á potym poszła, zápraszáac ją ná Uroczyśćóć Swiętey Mátki Názey TERESY, y záchécáiac do Wiáry, że iutro z niemi, to Swięto będzie odprawowáć. Tá Páni, nie máiac żadney nádziei zdrowia swego, bárdzo się tákiemu Poselstwu dziwowáá, y rzeká: *Coż to Mátká mowiá, mnie podobnieysza iest, tey noccy umrzeć, niżli z łóská wstáć, y obadzić ná Nabożeństwo.* Uspokoiá się potym w nocy, á obudziwszy się ze snu, ználázá się bez bolow, y bez owych przypadkow, ktore do tąd cierpiáá; záczym zaráz wstáwszy, ochotnie przygotowáá się do sluchánia Mszy y przyięcia Komuniij Swiętey, chwalać Pána BOGA zá tę łáskę, przez Modlitwy Sługi swoiey TERESY otrzymaná, y od tego czasu, iná byá wolna od choroby.

Tey Páni Koniuszyney powiádáá, Mátká TERESA, iáko się jey pokazał po śmierci, Jegomość Pan Kanclerz, Fundator, prosząc áby zá jego duszę, odpráwiá Psalm *De profundis*, co gdy zaraz uczyniá, znówu prosił mowiá: *Jeszcze, jeszcze, de profundis, Zkad się dorozumiewáá Mátká: iż wziáá ochłódę zá jey Modliwá.*

Jednemu téż Szláhcicowi, Sekty Kálwinskiey, uprosiá swiáto Wiáry, swoiá Modlitwá, záwdzięczáiac mu usługę ktorá czynił Zakonnicom, gdy z nią ná Szkutách, plynęty do Wárszawy ná Fundácyá. Albowiem dostáwszy się ná miéysce, wskázáá do Pána Kanclerzá, Fundatorá Klastoru swego, prosząc áby swoiá Mádrościá, ktora był ozdobióay, y o Wiáre Swiętá zárliwóściá, stáráł się tę duszę Pánu Bogu pozyskáć, przydawszy te słowá: *Bedzie rzecz wielce miá Majestatowi Waszemu, gdy Wiára Kościółá Swiętego przy-*

nie. (Był to Pan JEDRZEY MOR-SZTYN, STOLNIK Sandomirski, potym za przyczyną Mátki TERESY, dobry y gorący Kátolik.

Zakonnica iedną, w Klasztorze Wár-szawskim, cierpiála wielką chorobę, czym się długo trapiła, nie wiedząc ná co chorowała. A że ten defekt zdrowia, przypadał na nią często, bárdzo siły traciła, y z niecierpliwości sobie tęskniła. Przeto uciekała się przez różne Wótá do Najswiętszey PANNY, do Świętego JOZEFA, y do niektórych Pátronow swoich, prosząc o pomoc, y wybáwienie z tey choroby. Czásu zaś iednego, przychodząc do siebie, z owey niemocy, ciężkim żalem zdjeta, szła przed Obraz, Mátki TERESY, który w Chorze wiśiał, y tam z płaczem, prosiła jey o ratunek. Potym we śnie, pokazała się Chorey Mátká TERESA,

strofując ją pierwey z niecierpliwości, á potym ná jey poćiechę rzekła: *Otoż już wiecey, nie będzieś stekła ná te choroby.* Y iuż od tego czásu, ná owę Siostrę, nie przypadała wiecey pomieniona chorobá, za przyczyną Sługi Boskiej Mátki TERESY, y jey Zasługami u BOGA.

W tym tedy życiu Sługi Boskiej, Mátki TERESY, Kármelitánki Boscy, lubo miálkość ducha y dowcip Autorá, wiele łask Boskich, y dárow Oblubienicy swoiey udzielonych, należyćie nie wyrażiła, rozumiem iednak, że się w nim Czytelnikowi, dobroć, y Wszemchność Spraw Boskich, będzie wydawać, które w Słudze swoiey, Pánnie Nászego Polskiego Narodu osadził, do náśladowania, rożnym tak Zakonnym, iák y Świeckim Osobom. Cnot, y Zycia jey Świątobliwego.

Z Y W O T

Wielebnego Oycá STEFANA, od Świętey TERESY Polaká.

Wielebny Oćiec STEFAN, od Świętey TERESY, urodził się w Ziemi Przemyśkiej, w Oleśzycách, Oyczystey Máiećtności Rodziców, Zacnościá Domu, y Pobożnościá Sławnych, Roku Páńskiego, 1595. Oćiec jego zwał się STANISŁAW KUCHARSKI, Mąż wielkiey powagi y rozsádku, któremu w edukacyá Senatorowie Polscy, Synow swoich dawáli, dla czego z MIKOŁAJEM SIENIAWSKIM, á potym Podczaszym Koronnym, do Cudzych Krá-jow jeździł. Mátká zaś BARBARA z Bieńkiewic PIEKARSKA, Pobożności wielkiey Mátroná, która znaczne Jálmużny y uczynki miłosierne czyniła, á osobliwie do Najswiętszego SÁKRAMENTU wielce nabożná była, ná którego ozdóbę y ufzánowanie, wiele Srebrá do Kościoła dawála.

Temu ich Synowi ná Chrzćcie dano Imię HIERONIMA, którego potym w żarliwości o Chwałę Boską, y w o-

strości Zakonney, usilnie náśladował. W dzieciństwie bárdzo się choro chował, y wątpiono, żeby się miał ucho-wać, bo mając trzy álbo cztery lárá, tak był schorzał, że gdy dziecię ku Słońcu postáwiono, wszystkie żytki mógł w nim przeżyć. Od młodości zaráz był bárdzo wstydlivy y skromny, chro-niąc się Białychgłow, áby Czystość, którą wziął ná Chrzćcie Świętym, wcale záchował. Znać było ieszcze w dziećcinie, że miał byđz Wielkim Sługá Boskim, bo osobliwą skłonność pokázo-wał, do rzeczy Boskich, y do Modlitwy upátrował mieyscá osobne, kryjąc się Látem w polu, w Zboże, żeby mu nie przeszkadzano. Kiedy iuż czytać umiał, wszystkie poćiechá jego była czy-tać Zywoty Świętych, á osobliwie Pu-stelnikow, z których przykłádu, pobu-dzał się do ostrych pokut, czego domo-wi postrzegszy bronili mu bárdzo, y bo-jąc się o niego mówili; *Pewnie to dziećcie, będzie czyniło tak, iáko przeczyta,*

W Zywotách

w *Zywotach Świętych*, dla tego kryli przed nim Xiegi Zywoťow Pańskich, ále on, tak długo ich szukał, aż znalazł, á poszedłszy gdzie ná osobność czytał, o czym dowiedziawszy się Mátká, nie raz go bić kazáła.

Z młodości zaráz, uczył się w Prześławney Akadémij Krákówkicy, nie tylko umiętności, ále y pobożności, zkad począł brać upodobanie w Stanie Duchownym, ále mu Krewni rozradzali, y przeszkadzali, Mátká mu zaś mówiá: *Jeżeli chcesz być Duchownym, átom ci uż Kánonia Krákówska wyprawiá*. Ále on używając ná to żartu, tak odpowíadał: *Jám sobie obrał, paść ná trepkách do Niebá*.

Uważając potym, wszystkie Zakony, z niemi zábieráiąc znáíomóść, naybárdziej mu się podobał Zakon Oycow Kármelitrow, Bosłych, y Oycow Reformatorów Świętego FRANCISZKA, pytáiąc się o nie, kogo mógł, ále bárdzo sekretnie, żeby nikt z domowych, o tym nie wíedział. A wídząc że w tych dwóch Zakonách, bośo y bez futrá chodzą, począł tego próbować, y w naycieńsze mrozy, wyszedłszy z domu, tam gdzie go nikt obaczyć nie mógł, zewlokłszy Sukienki, bośo, bez czapki, po śniegu, y mrozie chodził, tak że czasem nie mógł stápić ná nogi; często je odmrażáć, z czego sam nie raz przeziabł. Mátká jego Wdowá zostawłszy, poszáła potym zá Páná PŁAZĘ, Wielkorzadce Koronnego, y mieszkáła w Zamku Krákówskim, gdzie przykazáła wszystkim, żeby HIERONIMA samego, nigdy zá Zamek nie púszczáli, przećię on záfwe szukał takiego mieysca, którym wyszedł. A raz, w trząskájący mroz, poszedł bośo, y bez czapki do Młyná, y stánał pod kołem, gdzie wíszystká Wodá, ná niego spádała, myśláć sobie, iésli to wytrwam, to iuż będę Kármelitá Bosym. Obmarł w owej wodzie, iák drewno, że się z támtąd y ruszyć nie mógł, aż go Słudzy długo szukáiąc, ná owym mieyscu znaleźli, y do domu odprowadzili. Sam to potym powiedział, że gdyby go było trochę dłużej nie znaleźiono, iużby był wíszystek umárł, gdyż się sam zádna miára ráťować nie mógł, ledwie go rozgrzali, á wíszystko ciáło popadáło się ná nim. Przyszedszy też do Bon-

tány w Zimie, wíszystkú wodę, púszczáł ná siebie. Bito go o to bárdzo, boíac się żeby to nie było Szaleństwo, y grożono mu, że go będą wízác iáncu, chámí, y zamykáć iák Szalonego, iézli to, iészece kiedy uczyni. Ále HIERONIM, máło się tego boíac, czynił swoje wynálazki, których go uczył Duch Świętej przyspábiáiąc go, do życia, ná potym, w pokutách, y w umartwieńniu ostrego, w Zakonie od Świętego PROROKA ELIASZA záczytym. Dla tego w nocy, kiedy wíszyscy zasnęli, ná gołcy ziemi sypiał, ábo na Kobiercu, kámién pod głowy podłóżywłszy u łóžká, á gdy y to postrzeżono, kładł to iuż w łóžko, y czapkę ná wierzchu położył, żeby rozumieli iż spi ná łóžku, á on wlaźłszy pod łóžko, ná gołey ziemi legał. Tak Młodzieniátek, umiał Swiát oszukáć, y pieszczoty ciáta wípániáłym sercem odćináć.

Tákíey próby, pomagáli HIERONIMOWI, dwá wierni Kompani, jeden jego wíasny Dyrektor, Profesor Akadémij Krákówkicy, á drugi Sługá Pánićiá, ktorzy się wraz probuáć z HIERONIMEM, w trząskájące mrozy, polewáli się wodá, y ná gołym páwimencie Mármutowym kłeczác, ábo Krzyżem ležác, odprawiaá długo Modlitwę á gdy potym zostáli Kármelitámi Bosemi, jeden z nich, nazwany był, JAN od Nayświćszego SAKRAMENTU, drugi, FRANCISZEK od Nayświćszej PANNY.

Ze zaráz od dziećinśtwá, chwycił się Caot wysokich, nie było to bez szcégulney rády, DUCHA Świętego który częstokroć y młode dziatki, uprzedzając, wzbudza rozśádek, ich przyrodzonego rozumu, do dziełnych spraw, iákich nigdy náturá samá, wykonać nie może, tylko zá dárem Boskim. Co że y w młodziuchnym HIERONIMIE, DUCH Świętej spráwować raczył, powiedział, temi słowámi, poufáley iedney Osobie: *To prawdźiwie rzec moge, iż z żywoťá Mátki moiej, powołał mnie BOG do siebie, y dał mi táśke, z dziećinśtwá mego; bo te rzeczy, ktorom w dziećinśtwie czynił, nie mogły być tylko z BOGA; gdyż mnie tego, nikt nie uczył; tylko kiedyś czytał Zywoťy Swietych, to mi się podobáło*

podobato wszystko, co oni czynili; z tad pragnatem, bydz y Meczennikiem; a jakom przeczytal, czego Swieci dokazowali, tom na sobie, rad tego probowal, lubo z drugiey strony, skorá na mnie drzala, y natura moia, kazdego cierpienia, bardzo sie lekala. Przecie iednak co mnie przymuszalo, zebym tak czynil, probuiac sie jezli wytrwam w Zakonie, ktoregom bardzo pragnal, lubom ieszcze nie wiedzial, co to jest bydz Zakonnikiem.

Zazdroszczac mu tego Czart, czesto go przesladowal, straszniemi widowiskami; raz w postaci Konia bystrego, po waskich schodach kreconych, biezial za nim, chcac go rozbić, ale iak krzyknal, JEZUS, na tych miast, zly duch przepadl.

Modlac sie raz przed spaniem, ufozka swego, a myslac o Stanie Zakonnym, pokazal mu Pan przepasc piekielná otwartá, srodze glęboká, do ktorey, dziešięć Zakonników zbroynych, spadalo, kedy głos do siebie, taki uslyszal: *Ty iednak nie bedziesz z liczby, tych zgubionych.* Zkad wyrozumial, ze mial bydz talka Boza wsparty, aby iako ci, nie przyszedl na owe przepasc, ktorzy bedac, Ustawami Zakonnemi, y cwiczeniem Duchownym, dobrze uzbroieni, iednak dla niewdzięczności swoiey, y przestępstwa powołania Zakonnego, stracili BOGA, y wszelkie dobro z soba.

Przyszedzly potym, do lepszego rozumu, postanowil sobie, nie pokazowac tego pragnienia, ale raczey, ze nie myśli o Zakonie, zeby mu nie rozradzano, a gdzie mogli kryiomo przypatrowal sie Zakonom roznym, pytaiac sie pilnie, y o tym czytaiac rozne Xiegi. Kiedy iuz dorosl, oddala go Matka, do Dworu KROLA ZYGMUNTA Trzeciego, rozumiciac ze miala miec z niego pocieche Swiecka, przeto kochala sie w nim bardzo, pokazuiac mu, Zloto, Srebro, y pieniadze, ktore dla niego zbierala, y chowala. Lecz Młodzieniec BOGA pragnacy, nie dal sie za zlota, y nie usal w zgromadzeniu Skarbow, ale raczey, wynalazl sobie, dziwny spofob, pogardzić swiatem, ze wszystkimi obłudnemi dostatkami iego. Gdy bowiem, iednego czasu, Matka jego odiezdzała do Kościoła, kazala y jemu, z soba ie-

chac, ktorey on powiedzial, iz żadná miara nie mogli; y rzekl tak: KROL Zegomość, posyla mnie do jednego Cielek Wielkiego, w sprawie bardzo wazney, y trzeba ja pilnie Panu BOGU zalecie; oraz prosil jey zeby mu dala błogosławieństwo, y zeby Mszy Swietey sluchala na te intencja poniewaz to ku wielkiej jey pociesze bydz miato. Czemu uwierzywszy, uczynila o co prosil, Siostrá tez jego Rodzona, z wielkim Nabozeństwem, sprawe owe Panu BOGU oddala.

W tym, wszystkie Czeladz z domu po roznym potrzebach do Miasta po rozsytal, zeby sie żaden nie domyslil, co mial uczynić, dwóch tylko Slug przy sobie zostawil, ktorym kazal za soba niesć Szkatule z pieniędzmi, y poszedl do Nowicyatu, Karmelitow Boskich w Krakowie. Tam przyszedzly, przykazal Slugom, zeby o nim nikomu nie powiadali, a dawszy im co mial przy sobie pieniedzy, wrocił ich od Forty Klasztorney. Gdy zadzwonil na Fortyaná, tak wielki go strach ogarnal, ze mu sie zdalo, iakoby w nim kości trzeszczaly, az nie wiedzial co mial mowić Fortyanowi, tylko rzekl: *proszę o Ojca Prowincyalá,* ktory nim przyszedl, pokusy straszne padly na HIERONIMA, iakby wszystko piekło, na niego sie wywarlo, tak, ze iuz od Forty, malo nie odszedl. Ale BOG z dobroci swoiey, ratowal go, bo zaraz we wnatrz uslyszal te slowa: *Ja BOG twoy, wszystko za ciebie czynić bede, nie bay sie.* Ktore slowa dodaly mu wielkiey ufności, ze sie iuz niczego nie bal; a Przełożony przyszedzly, nie wiele pytaiac, wzial go za reke, y do Konwentu w prowadzil, wiedzac przed tym, o przedsięwzięciu jego; y tegoz dnia, obleczony byl w Habit Zakonny.

Z tak nagley odmiány, ktora w nim sprawila reka Boska, przez wszystkie niemał dzień, nie mogli przysć do siebie, dziwuiac sie owym slowom, ktore wszystko, w sercu jego brzmialy, nawet dlugo potym w myśli mu trwaly ze ich nigdy zapomnieć nie mogli, ale owszem w najtrudniejszy okazyach, doznawal tego, ze nic dobrego, sam z siebie uczynić nie podotal, tylko ze BOG za niego czynil wszystko. Zaraz na poczatku, dawal mu

wał mu Pan BOG, wielka gorącość Duchá, y prágnoenie, iáko naywiększey doskonałości Zakonney poświęcać mu, różne nátechnienia, do trudnych, y dzielnych Akrow, zwyciężania samego siebie, czemu żadná miara nie mógł się więc sprzeciwić, aż musiał wykonać, lubo się natura ná to wzdrygála, y czuła bárdzo. Dowiedziawszy się Márká, że jey kochány Syn, został Zakonnikiem, dziwnie słurowána była, y prawie od siebie odchodząc mdlála. Siostrá zaś Rodzona, od wielkiego żalu, wołała. *O niešťczęliwa, ja będę Sierotą, jeżeli Mátkę stracę, straciwszy Bratá, bała się bowiem o nie, żeby od żalu nie umária. Obaczywszy się Márká, srogi gniew, przeciwko Synowi, y całemu Zakonowi zabrała, y do Rzymu ciałá wystáć, żeby Ojciec Święty kazał jey Syná wrocić. Lecz ludzie mądrzy, odradzili jey to, bo o rzecz nie podobna, trudno nie kulić miála, ponieważ CHRYS-
TUS sam rozkazuje, porzuć Oycá, Mátkę, Bratá, y Siostry, kto chce być, godnym Uczniem jego. A HIERONIM Święty radzi, depać Oycá, y Mátkę, kiedy zastąpa w progu, bieżącemu Synowi, zá CHRYS-
TUSEM.*

Gdy mu będącemu w Zakonie Rodzona jęgo Siostrá mowiála, iż to naybárdziej do niego, Márká, y Krewni jęgo czuli, że ich tak sztucznie otzukał: on ná to śmiejąc się odpowiedział: *Ktoż wam winien, śamescieście iáko Białogłowy osukáty, bóm ja wam prawdę powiedział, że mnie KROL Niebieski posła do Człowieká Wielkiego, który był w tym Zakonie ná miejscu Boskim, o wielką też sprawę sio, bo w tym zbawienie moje było, y dla tego idę do Modlitw pilno zálecał. Obiecowałem też wam, że z tego będziecie mieć pociechę, y teraz to mówię, bo nie podobna żebyście się cieszyć nie mieli, żem został Synem Najświętszy MARYI PANNT, z Góry Kármelu. Przeto nie, mielibście się o to ná mnie urażać, y czemuście dawniej tego nie zrozumieli?*

Tak tedy, wspaniałym umysłem, pogárdziwszy Krwią y Świątem, Młody Żołnierz CHRYS-
TUSOW, przyoblekł zaraz ná się zbroję, y różne Oręża Duchowne, ostrego srodze umartwienia, y wzgárdy sam go siebie, prosząc o to

uślnie Przełożonych, lubo jeszcze nie wiedział dostatecznie, iákie mortyfikacye w Zakonie zwykli czynić. Była zaś ta naypierwszá. Ubrał się w wzgárdzoną Sukienkę, to jest z różnych łat, y płatków odmiennych pozlzywána, nawie-
szał táńcuchow żelaznych, y twarz osmoliwszy, Koronę cierniową wdział ná głowę, y prosił Przełożonych, żeby go tak ubranego, posłali do Miasta, zebrać Játmużny, osobliwie do Mátki. Deliberowali Oycowie, jeżeli mu tego mieli pozwolić, o co gorąco, y uślawie-
cznie ich prosił, co widząc posłali go. A on żeby był stáł głowę pokusić, która mu się przykrzyła, poszedł naprzód ná Zamek, kędy Márká jęgo mieszkała, tam nie poznawszy go, żadná má a puścić go nie chcieli, STEFAN też nie chciał się powiedzieć z kąd, y kto jest, tylko się cisnął do Rezydentcy Mátki, zá co go Czeladź swawolnie traciąc odpychála, tak długo, aż Sługá stárlszy, otworzywszy obaczył, á zia-
kły się Człowieká takiego, spytał czegoby potrzebował: á gdy go STEFAN prosił, áby mu do Páni przystępniedał, dopiero Sługá, poznał z mowy Syná Páńkiego, y rozpłakawszy się, poszedł powiedzieć o nim; co Márká usłysza-
wszy, wybiegła zaraz do niego, á widząc ná nim, tak dziwną postać, nie mogła y słowa przemówić, ále ná tym-
że zaraz miejscu, od żalu bez pamięci zemlała.

Záramad gárdziej zaraz poszedł, prosić Játmużny, áby wrodzony áffekt odwrócić, który przecie musiał czuć, z poruszenia ku sobie Máciérzynskiej miłości; chodząc tedy po Mieście, od jednych brał Játmużnę, od drugich zaś miał násmiewiská, y szyderstwa dołyć. Tak bowiem Pan BOG sporządzał, że ci co go naybárdziej ná świecie szanowali, ci mu naywiększe urągania, y pło-
ty wyrządzáli, rozumując o nim, iáko o Szalonym, ábo głupim, iákoby go nie ználi. W kofzatkę kładli mu ká-
mienię, y jájá potłuczone, to drożdże, to mleko lali, y tym podobne lekkości czynili. Dzieci też swawolne, kámy-
kami zá nim rzucáli, y błotem, co wlywa-
sko nie tak czuł od obcych, tak od znáiomych.

Tę mortyfi-

Tę mortyfikacyę po kilką razy, przed Profesją czynił, tak ubrany chodząc po Mieście, y Jąłmużny zebrząc; po ktorey chodził także do Mārki, ale tã zã kãżdym razem, y mowić do niego, z żalu nie mogłã, tylko Jąłmużnę znãcznã wrzuciłwly mu w Koszatkę, iãk naydaley uciekãłã, nie płãczã, ale raczej ryczãc, iãko Lwicã, po strãconych dzieciãch. Słudzy teŝ niektorzy Mārki jego, y przy niey dawãli mu Jąłmużnę, a tã mu naymilsza od nich byłã.

Zakonnica Świętego BENEDYKTA, w Klasztorze Jãroslãwskim, Pannã Splãwłkã, znãciã od młodości Oycã STEFANA, miãłã go zãwŝczẽ, zã Wielkiego Świętego, y zẽ zã jego wysokich Cnot przykãdem, powołãna iest do Zakonu Świętego, tãkie ŝwiãdectwo dãłã: Nie myslilãm ja o Zakonie nigdy, chocia-ŝem juŝ nie młoda byłã, aŝ kiedy Ociec STEFAN, zostãł Kãrmelita Bosym, a obaczylãm go raz, bãrdzo w wzgãrdzona Sukienke ubrãnego, chodzãcego po Mieście, bo byt do Człowiekã nie podobny, niezmiernie sie rozrzewniłã; ŝe tãk młody Człowiek, tãki Fortunat, tãk subtelney komplexy, ktorego wŝyscy ludzie kochãli, bo byt nã weyŝrenie iãk Anioł, tãk sie unizyl, y sobã wzgãrdził, Mãtkę y Pokremnych Zacnych opuscił, wŝyskie rzeczy ŝwiãtã tego, o ŝiemie uderzyl, a ja jẽszcẽ do tego czasu, o BOGU dobrze nie pomyslitãm. Mowilãm tedy sobie, iũŝ teŝ moy Pãnie, od tad do ŝiebie sie nãwrocẽ. Przeto chodzilãm, zã owym Oycem STEFANEM po Mieście, gãdzie sie abrocił, zãpomniãwŝy sie, ŝem nie miãłã zadney tego potrzeby. A kiedy kto chciãł mu iãka krzywdẽ czyniẽ, jam sie srodze gniewãłã, y tãciãłã, ŝe nie wiedza kto iest, widzac z iãka pokora y wesołoscã rozne despekty znoŝil, gãd mu nã ŝyderstwo, w koszatke lali, y lãdãco miãsto Jãłmużny kiãdli. Y tãk od tego czasu, poczelãm prãgnãc do Zakonu, a preke potym zostãlãm Zakonnica, z czegom bãrdzo kontentã. Znãc ŝe tãka Wola Boŝa byłã, y ŝem niegodna byłã, bydŝ poczytãna, miedzy Kãrmelitãnkã Bosã, czegom sobie serdecznie ŝyczylã, tylkom tego nie wiedziãłã, ŝe byty iũŝ w Poŝŝczẽ.

Powilãł teŝ Ociec STEFAN, o sobie, iũ iãko przyszedł do Zakonu, tãk zãraz poczãł ċierpieć głod frogi, ustãwicznie

a dluŝo nie ŝmiał co iẽŝ proŝiẽ. Potym uproŝil sobie, aby mogł pod stołem iãdãc, kedy mu drudzy podawãli, co iẽdli, a przeciẽ czasem nie miãł iẽszcẽ doŝyć. Bo iũ nã ten czas, Przełoŝeni byli Cudzoŝiemcy, Hiszpãni, y Włofzy, potràwy gotowano, wedlug zwycãiu ich, a wŝysko dawãli rozmaite Ziolã, Sãłaty, Jãrzyny, rzãdco zãs Ryby, albo, co poŝywnieyszego. Dla tego Nãsz STEFAN powilãł; Choćbym byt naywiecey ŝiadł, zãwŝe iẽdnãk, głod bãrdzo ċieŝki czulem, y rozmãciẽ, chciãtem sie martwiẽ, proŝãc Pãnã BOGã, ŝeby mi to odiãł, bom sie bãrdzo bał, ŝeby mnie dla tego samego, z Zakonu nie wyrzucono, iãkoŝ martwili mnie, srodze o to mowiac: Lepiecybyŝ sam wyszedł, niŝ tu tãki głod maŝ ċierpieć, nã umarwienie przyszedles tu, y nã Krzyŝ, nie nã wygody ċiãłã. O com sie niezmiernie frãŝowãł, y dla tego powiedziãtem raz, ŝe czuie głod, a ċdzieŝe rãzy zãmleczãtem, ale Pan BOG, sprãwił, ŝem wŝysko wytrwãł; bo mi sie zda, iũ bez osołiwey tãski Boŝey, naturã moãã, nie strzymãlãby tego, gãdŝ to byt iãkis niezwyccãyny głod, tãk ŝem czul, ŝe sie naturã samã, we mnie trawilã. A nã zãwŝydzienie moie powilãdam, iũ wlasŝy wkat, albo w Celi, iãko ċdzieciã iãkie plãkatem. Do tego w ten czas, przychodzilã nã mnie ċieŝkie pokusy, y rozmaite Swieckie rzeczy, w pãmiec mi sie wbyãly, aŝ musilãtem chodziẽ z tym, do Oycã Mãgistrã o rãtunek, boiac sie z drugiey stro-ny, by mnie dla tych pokus nie wyrzucili. Lecz dawãł mi Pan BOG we wnatrz prãgnienie, ċierpieć, y iãkas poćieche z wesołoscã, iũ mi sie zdãto, iãkobym to nie ja ċierpiãł, ale kto inŝy, iãkoŝ pewnie, wedlug obietnicy pierwszey, Pan BOG to wŝysko sprãwował, bez zadney moiey zãstugi.

Miãł iẽszcẽ dobrã probẽ, pod czas swego Nowicyatu. Dawãł mu BOG, do Cnot znamienitych, tãk mocne y skuteczne nãrẽchnienia, lubo poięcia, ŝe im sie żadnã miãrã nie mogł sprzeciwiẽ, bo go koniecznie przymãlãly, wŝysko czyniẽ, co tylko BOG po nim wyciãgał, y podawãł Przełoŝonym do Sercã, ŝe mu pozwalãli tych wŝyskich by naytrudnieyszych rzeczy, o ktore proŝil. Jednego tedy czasu, dla wiẽkszego ċwicze-

go ćwiczenia się w pokorze y umarwieniu, prosił Przełożonych, żeby go dali na ćwiczenie jednemu Bratu Konwersowi, jeszcze Nowicyuszowi, Człowiekowi bardzo prostemu, (ktorego po tym wyrzuczono.) Uczynili to tedy, y dali nad nim Zwierzchność owemu Bratu, żeby wszystko robił, co mu każe. Ten tedy, Młodego Żołnierza CHRYSUSOWEGO, począł nie źle exercytować, zaprawiając go do prac różnych. Albowiem mu kazał panwie myć, ryszotki chędożyć, na ogrodzie kopać, chusty prać, y co tylko robić było potrzebą, wszystko to on czynił z wielką pokorą. Naycięższą na niego była próba, że mu kazano, z potrzebami tak Duchownymi iak y powierchownymi, chodzić do tego Brata, iako do Mágistrá swoiego, ktorego naywiększa rada, była ta: *Wiedz o tym, Bracie STEFANIE, żeś ty jest Osiet, złączym co cię potka, znos iako Osiet, co na cie włoża, dźwigay iak Osiet.* Tym podobne nauki, podawał mu Pan BOG, przez ow gruby instrument, co on z wielką wiarą, iak od Naywyższego Przełożonego przyjmował. Jednak przecię powiadał: *Było mi to z wielką trudnością, dąć temu wiare, żeś ja Osiet, y patrzytem na Statuře Człowieka, na rece, y na inśe części ciała, uważając że mam mowę, rozum etc: iako mam być Osietem; A przecię dał mi mój Pan, do tego przyjść, iż żywym sposobem pokażem to, żeś Osiet, co mi wielkie w duszy pożytki przynosiło.*

O swoim ćwiczeniu, powiadał potym Pannie CHRYSYTYNIE GORAYSKIEY, w ziemi Przemyskiej, utwierdzając ją przykładem swoim, do Zakonu Karmelitánek Bosych, żeby się nie bała, żadnych trudności, y ostrości Zakonney, bo jey miał dąć Pan, wszelką sposobność, przy powołaniu prawdziwym. Kiedy już została Karmelitánka Bosą, w Lublinie u Świętego JOZEFA, nazwaną ROZALIA od Świętego Krzyża, uczył ją STEFAN, iako w Zakonie trzeba prosić Przełożonych, aby nas rozmáicie martwili, choć niewinnie, różne winy zadawając y pokutując na wzgárdę Naszę, a my żebyśmy to wszystko, iako od BOGA przyjmowali. Mówił y to, na poćiechę tej Zakonnicy,

aby się nie frásowała o Modlitwę, do ktorey są obowiązane Karmelitánki Bosé, rozmyślając we dnie y w nocy w Zakonie Páńskim, gdyż tego dárca, Modlitwy wnętrzney udziela BOG każdecy, tak, iako się jego Dobroci nie, przebráney upodoba. Co potwierdzał przykładem swoim, że też on przez cały Nowicyat, y niemáły czas po Profesyi, nie mógł żadnym sposobem, Modlitwy wnętrzney czynić, iako trzeba, bo ani rozumem, ani imáginacją, robić co mógł, tylko kiedy czytał na Xiążkach, na ten czas siła rzeczy rozumiewał, a osobliwie czytając Nowy Testament, gdzie mu Pan BOG, dawał światło, wielkie o rzeczach duchownych. Ale iak Xiążkę zamknął, to niewiedział co czynić, a pokuśa, rozmaite mu myśli wtracała, co kiedy widział albo słyszał, pamięci różne Swieckich rzeczy, y często się trącało, (jako sam powiedział) iż przez całą Modlitwę nie nie czynił, tylko się z swoimi myślami ugańiał, a przecię ich nie mógł odpędzić: bo iedne odrzucając, to na to miejsce inśe przysły, co jemu środze przykro było, y godziná owey Modlitwy, długa mu się bardzo zdáła, na ktorey nie raz telechnił. A gdy to swojemu Mágistrowi donosił, on cięsząc go, nie kazał mu się trapić, dájąc mu Nauki, aby na te pokuty, tak wiele dbał, iako na iakie Muchy, byle ich tylko dobrowolnie nie przypuszczał. Przy tym mu także mówił: *Przylacz się do Braci, ktorzy z toba Modlitwę czynia, a mow: Panie pokaż mi miłosierdzie swoje, a przylacz mnie do Zastugi twoich,* Y tak, zastániał myśli swoje, y proznowiąc, pragnąc to czynić, co oni czynili, ofiarując się Pánu BOGU, na co się oni ofiarowali, dziękując, za co y oni dziękowali, prosząc, o co y drudzy prosili: Do tego zaś, ustawnie prosił Paná BOGA, żeby strącił, wszystkie zmysły powierchowne, ktore mu do BOGA, y do Modlitwy mogły być przeszkodą, y żeby go niemi nie obrażał, iako to oczy, uszy, mowę, a na to miejsce, żeby mu zmysły wnętrzne otworzył, na poznanie, y zamiłowanie jego Májestátu. A to z tej przyczyny, że mu powiadał, iż to roztárgnienie na Modlitwie, zrad mu przy-

mu przychodziło że nie martwił oczu, iakoż tak było, bo potym, za ieden Akt umartwienia oczu, wziął dar Modlitwy spokojney od Páná BOGA. Czásu bowiem iednego chodząc po Ogrodzie, Choragiew Zolnierska, szła podle samego Ogrodu. Oćiec Mágister rzekł Bráci: *Pátrzenie wšyscy którzy chcecie. Co gdy rzeczono, STEFAN, stojąc u iednego drzewa, skrył się za nie, y przyłożywszy oczy do niego, zátkał sobie y uszy, żeby nie slyszáł Trábu y Muzyki, ofiárując ten Akt, umartwnienia oczu Pánu BOGU, ná uproszenie dáru Modlitwy, mowiá: Dla miłóści twoiey Pánie, nie będę pátrzał, ná to dziwawisko Swiátá, tylko mi otworz oczy, wnetrzne, ábym mógł poznáć Ciebie samego, y prawdę twoję. Ná ten czás, zaráz wlał mu Pan BOG dar Modlitwy, lub co robił, lubo chodził. Y od tad, począł bráć postępek większy, w Modlitwie, tak że przez cały on dzień, Duch jego zebrány trwał, ácz nie bez oschłóści częstych, gdyż z temi odmiánami ná dulsz, może stać y wysoka Modlitwá, w Bogomyślności. Większa iedná (mowił) *zasługa ten ma, kto Modlitwy za pomocą łaski Bożej, praca swoia nábedzie, niż kiedy mu, ia darmo dáda. Lubo zacniejszy, jest wlana, niż nábyta Modlitwá. Ale też Pan BOG ławiey ia może odiać, kiedy chce, á tey nie tak, ktorey Człowiek z praca nábył. Bo acz y te mogły odiać, ale z dobroći swoiey nie chce, ponieważ z tego wielka ma poćieche, kiedy choć za jego łaska, swoia iedná praca y zasługa, otrzymuje ja kto.**

Po tak ciężkich probách, Nowicyatu swego, wypolerowany Brát STEFAN, iák Złoto w ogniu, stał się godzien bydz poczytánym, w poczet Synów Najszyt: PANNY z Gory Kármelu, przez Professyá Swiętá, która uczynił dnia 21. Wrześniá, w dzień Swiętego MATEUSZA Apostoła, Roku Páńskiego 1617, w ręku Oycá Cyryllá, od Swiętcey MARYI MAGDALENY, Hiszpáná, Przecorá Nowicyáckiego, w Krákovie, pod Mágistrem, Oycem FRANCISZKIEM ANTONIM, od Swiętego JOZEFA, Człowiekiem, wielkiego Duchá y umartwienia, májác Rok 22. A wpráwiwszy się dobrze w Nowicyacie, w ówyczenie Duchowne, trzymał się go mocno, po Professyi, ośo-

bliwie że slyszáł; iż Professyá jest drugim Krztem. Zkád iednego czásu, w dulszy jego pokazało się Oratorium iákies, lubo owo miejsce, kedy się modlił w dziwney swiátłóści. Tám CHRYTUS Pan, siedział iákó Náuczyciel, á przed nim, Duszá Spráwiedliwego, Niebieska jáśność, otoczona, klęczała y trzey Aniołowie, nákształt przeświętego Obłoku, Z drugiey zaś strony Człowiek nie-zbożnego, duszá stała, okrutnie brzydka, Stan obudwu dusz zrozumiawszy, w tak wielkim podziwieniu został, iż potym ná Bráci, u Stołu siedzących, sam w sobie záwołał: *O iákó dziwne spráwy Boskie, pod ta sára y gruba Sukienka, są zákryte.*

Tegoż Roku posłány był do Konwentu Lubelskiego ná Filozofia, gdzie potym slychał y Teologij, pod Wielebnym Oycem JANEM MARYA, od Swiętego JOZEFA, Genuéńczykiem, który támara, dwie publiczne Dysputy, ehwalobnie przeciwko Aryánom, odpráwił, przy Trybunale Koronnym, y wielkiey Mądrych Ludzi frekwencyi. Nász STEFAN, przy Náuce Szkolney, uczył się oraz, y Mądrosći Niebieskiey, Modlitwy ustáwicznie pilnując, milczenie ściśle záwsze chowájąc, przykładem Swiętego TOMASZA, ANIELSKIEGO DOKTORA, ktorego w Szkole zwáli niemym Wołem, dla głębokiego milczenia. Ale y náuki tegoż Doktorá, trzymał się wierne, nie nie czytájąc, tylko Xięgi jego. A gdzie mógł, wybierał z nich Sentencie, y Náuki Duchowne, z ktorych nápisáł, rózne tablice, álbo Máppy, o Cnotách, y o złościách, o stopniách, miłóści Boskiey, ná ktorey doskonałóść záwisa. Co mu potym wielce służyło, do pisania wielu Tráktátów, Uczonych, y Duchownych, iákó się ná swoim miejscu powie.

Zrozumiał przy tym, przez widzenie lubo pojęcie, rozumne, wysoká Náukę z Teologij Swiętego TOMASZA, iákó Aniołowie, Duchowie Niebiescy, między sobá mowiá, y iákó ieden drugiemu, wola swoię oznáymuje, lecz tego, własnemi słowámi, nie mógł nigdy wyrázić. Miał też osobliwe Nabożeństwo, do Duchow Anielskich od młodości, miánowicie do siedmi, którzy záwsze przed Tronem

Tronem Boskim stoia, do których złożył sobie był nabożną Modlitwę, którą się im oddawał w Opiekę.

Tamże w Lublinie, przyszedłszy do *Oratorium* na Modlitwę, w dzień Świętego ELIZEUSZA PROROKA, zalecając duszę swoją, Świętemu Oycu, obaczył na trzech miast, Świętych Oyców Naszych, ELIASZA y ELIZEUSZA, a przy nich dawnych Pátryarchów, ABRAHAMA, IZAKA, y JAKOBA, oświecony będąc ich duchem.

Jeszcze nie będąc Káplánem, pokazywał mu się Pan JEZUS, w postaci Dzieciątka małego, ołobliwie kiedy Komunia Święta przyjmował, albo do Mszy służył, przy podnoszeniu Hostyi Przenajświętszey. A nie dziw, że mu Pan udzielał, tak wielkich dárow swoich, gdyż on też był wierny Sługą BOGU swemu, miánowicie w umartwieniu całego Człowieka, y wzgárdzie samego siebie, ze wszystkimi światowemi rzeczami. Dla tego y najmniejszy Akt Cnoty, dla siebie uczyniony, nagradzał mu CHRYSTUS, według obietnicy swojej, aby tu wziął stokrotną nagrodę, przez dostąpienie doskonałości, y Dobr Duchownych, które iáko mówi HIERONIM Święty, *porównane z doczesnemi, są tak wielkiej wagi, iáka kiedyby kto, sto Cetnarów, chciał porównać, z kilka Funtyami.* Y tak się stało, bo gdy raz Oycowie, chodzili po murze, Kościoła zacetego, jeden Pan znaczny, wieźdzał do Miasta na Trybunał, z wielką asystencyą Ludzi Konnych, y Wozów, STEFAN Nasz, postanowił w Sercu swoim, umartwić oczy, y nie pátrzać na te próżności Świeckie, co skoro uczynił, tak go też Pan uiał za Serce, z wielkim ułożeniem y uspokojeniem Duchá, że się zdało, od wszystkich rzeczy stworzonych oderwane, a w dziwny iákis czystości y skromności, przy samym tylko BOGU postawione, przeto, wstyd go było potym na iákie stworzenie, oczy swoje podnieść.

Drugie umartwienie jego, tamże było, kiedy uprosił u Przełożonego, aby poszedł do Miasta na mortyfikacya z trupią głową, w powrozie, y w inrze instrumentá ubrany, na wzgárdę swoją, pod czas Miesopustu, gdy świat nay-

bárdziej szaleie, zázywaiąc rokoszy swoich. Już był u Bramy Mieyskiej, ále kazano mu powrócić; Wola iednak tak gotowa, sownicie mu nádgradzono; Albowiem skoro przyszedł na Modlitwę, pokazał mu się CHRYSTUS na Krzyżu, spuszczaiąc iedną rękę ku niemu, która go do siebie przytulał, z niewymowna duszy jego poćiechą. Czyniąc umartwienie w Refektarzu przy wszystkich, wyznawał winy y niedoskonałości swoje, a gdy według zwyczaju twarz na ziemi położył, Przełożony zostawił go tak leżące go, przez czas nieiáki, aż oto, w owym Akcie pokory, znalazł się Nasz STEFAN, u Nog CHRYSTUSOWYCH. Z ta bowiem intencya przyszedł, aby tam CHRYSTUSA, y Apostołów siedzących, iáko sobie imaginował o Zgromádeniu, przeprosił.

Zostawszy Káplánem, dány był do Nowicyatu, iáko Zwierciádło wszystkich Cnot, aby był pomocnikiem Oycá Magistra w edukacyi Nowicyuszów. Tam y siebie, y młode szczepki, do gruntowney doskonałości Zakonney státecznie począł zaprawiać. Wiedząc bowiem, że Święta Márká Nasza TERESA, reformuiąc Nasz Zakon, na dwóch osobliwie Filarach całą Fábrykę Reformy założyła, to iest na rzeczy Niebieskich kontemplacyi, y na surowym ciáta, od wygod powściągnięciu, wszyscy się udał na Bogomyślność, przy czytaniu Xiąg Duchownych, y Ewángelij Świętych, osobliwie S. JANA, które z wielkim smakiem záwżie czytał, y poymował, y każdemu Ewángelie, albo Nowy Testament, czytać uważnie rádził. Obecność Boską, záwżie na pamięci miał, żadna zabaw powierzchownych molestya, żadne z ludźmi przestawanie, nie mogło go oderwać od ćwiczenia wewnętrznego. Przeto zdał się byđć Człowiekiem Niebieskim, y nie z ciáta złożonym, który wszystkie umysł, miał záwżie podniesiony do BOGA. Nie widzianego nigdy iáka rzeczą sturbowanego, by w naywiększych przypadkach, chociaż się wszyscy turbowali, wszystko bowiem, cokolwiek na Człowieka, przypaść może, mocno wierzył, że było z sporządzenia Boskiej Madrości, rezygnuiąc się na wolá P. BOGA, bez ktorey, żadna przeciwność, na nas nigdy nie páda.

Starał się

Starał się pilno, iako naydzielniejszy Wodz, aby słowem, y przykładem, w umartwieniu ciała y zmysłow, wszystkim przodkował. Dla tego do niezwyčajnych Aktow pokuty y umartwienia, często się porywał, znowu bowiem w Krakowie, ubrawszy się po żebracku, y twarz sobie błotem oszpeciwszy, chodził po Mieście, żebrząc u znaczniejszych Osob, Senatorow, Prálatow, y właścncy Márki. U Kościołow także, gdzie naywiększa była Uroczystosc, stawał między Ubogiem, mężnie zwyciężając siebie samego, y Honor swiatá deprec. A gdy ná zaiutrz przy Mszy Świętey, trzymając w ręku Hostya, y nia się Komunikując, ofiarował Pánu, owę mortyfikacya, usłyszał te słowa od BOGA: *Co chcesz, za wczorajszą Akt?* odpowiedział STEFAN: *Ciebie samego Pánie.* Pragnął y tego, (gdyby mu było Postulcństwie nie zabroniło) żeby go Chylikowie po Mieście prowadzili, á rozgami siekli. Tak dziwne w nim było pragnienie wzgardy, y godne czci Niebieskiej, poniżenie.

W Miesopuści, ząwżę czynił Duchochowne Rekolekcy, zamknąwszy się w Eremitarzu, gdzie wielkie pokuty y mortyfikacye sobie zádawał, modląc się za Miesopuśtnikow, żeby Páná BOGA nie obrażáli, w siódla Szatanú nie w pádáli, za co osobliwsze miewał łaski od BOGA; bo raz uchodząc z rekreacyi, ledwo co za prog wyszedł, potkał widomie wesołego CHRYSTUSA, z czego wpadł w miłe Zachwycenie, aż go zániesiono do Celi.

Wszystkich, o których duchownym postępku miał stáranie, zaprawiał ząwżę, tak w umartwieniu ciała, y áffektow, iako też y w Modlitwie przez Wiárę, stóiac przy BOGU, iak przy Oycu, przez Cnoty Teologiczne, Nádzieć, y Miłosc; y dla tego mawiał: *O gdyby dusza mogła obiać, iako jey wiele chce BOGA dąć, y użyzyć siebie samego, y łaski swojej, ále musi się Pan schylać, ku Naszey słabości, boby niezniosła, tak wielkich fa-* worow.

Naywięcey zaś to upátrował w Męce Páńskiey, iako całego siebie, y wszystkę Krew, CHRYSTUS wylał, za káždego Człowieká. Ztąd Piátki, ná pámiatkę Męki CHRYSTUSOWEY, z Uroczystością

ząwżę obchodził, dozńwając wielkich łask, y pożytkow niewymownych. Przeto náuka jego do wszystkich, była o Krzyżu CHRYSTUSOWYM, o náśladowniu Cnot jego, w Ubóstwie Ducha, w cierpliwości, w wzgardzie samego siebie, w znoszeniu przesładowania, które tylko Czár, Swiat, y Ludzie, ná nas wzbudzić mogą. W Krzyżu dostępie Człowiek, umartwienia zmysłow swoich, pássyi nieporządnych także wszystkich sił wnetrznych, y záprzenia siebie doskonałego, z wyniszczeniem własności swojej. W Ociec FRANCISZEK od Navświeższej MARYI PANNY, Prowincyał, mówiac o Swiatobliwości Oycá STEFANA, słyszał od pewney Godney Osoby, iż kiedy się modlił, widziáno ná nim, koło ogniste, co znaczyło goracosc Ducha jego, przez wiárę żywa.

Obrány będąc do Przemyśla Przeorem, wiele pomógł tam tey Fundacyi, że przyszła do swojej perfekcyi. Albowiem Przełożeni, dla słusznych przyczyn, skłaniáli się ná to, aby ją opuścić. Widział iednego czasu, przy Mszy Świętey Krolowá Niebieską, y Świętá Márkę Naszę TERESĘ, przyczyniających się do CHRYSTUSA PANA, w Najswiętszym SAKRAMENCIE obecnego, za Kłáštorem Przemyśkim, aby go ná Chwałę swoię wiparli, y w Zakonności pomnáżali. Y tak potym, utwierdzone są záłożone poczatki Kłáštora, za stáraniem Oycá STEFANA, á Fundátor, Jegomość Pan MARCIN KRASICKI, Woiewoda Podolski, Fábrkę Kościoła, ochotnie podnosił.

Mieszkać w Przemyślu, czynił wielki w rózných dużách pożytek, náuka y przykładem. Był bowiem dziwnie skuteczny w mowie, á słowa jego, iako z Ducha Bożego pochodzące, tak przenikliwe, że zaráz duszę przerazić mogły, y do boiżni Bożey przywieść, słabych umacniać, y oświecać w drodze Páńskiey. Udzielał się káždemu według jego potrzeby, y słabości, z smutnemi, y w utrapieniu będącemi, nie raz bolał, y politowanie pokázował. Kiedy zaś szło, o Chwałę Boską ábo o zbawienie dusz, lubo o doskonałosc Zakonną, z wielką żarliwością, y niezwyčajną postępował. Nigdy iednak nie chciał,

nádłamaney

nadsłamsieny trzciny dołomować, (tak zwykł był mawiać) dając w tym CHRYSTUSA PANA na przykład, który tak czynił, y swoje miłość pokazywał Nieprzyjaciółom, y owym Kátom, którzy go krzyżowali. Mówił bowiem: *Podobnym sposobem, trzeba nam znosić bliźniego, modlać się za niego, y komu należy napomnieć.* Nie dziwował się upadkom bliźnich, ale je przyznawał, naturze ułomney, y słabości ludzkiej, affektom nieumartwionym. Jásne poznanie miał z kąd się co złego w Człowieku zaczyna, y iak temu zabić, y wykorzenie. Świątłem Boskim oświecony, Bogiem tchnął, każdego chcąc w BOGA przeformować. Wziął też od Páná BOGA, osobliwy dar, rozeznania Boskiego, od Szátáńskiego. Jak się trąfiło z iednym Káplánem Świeckim, który mietzkając daleko od Przemyśla, miał takie widzenie. Widział to Miasto, ze wszystkiemi Kłasztorami, które były w Przemyśle, y powiedziáno mu, aby tam szedł szukać swego zbawienia. Co on prędko bázdo, y z wielką radością uczynił, y wyjechał, zaraz do owego Miasta przyjechał, którego ieszcze nie znał. Przyjechałszy tam, obrał sobie mieszkanie, przy iednym Ubożuchnym Kłasztorku, Pánien Zakonnych Świętego BENEDYKTA, obiecując Pánu BOGU, służyć do śmierci owym Zakonnicom. Tego Káplána wszyscy mieli za Świętego, bo był wielce pobożny, uśtawicznie na osobności mieszkał, często pościł, mięsa nigdy nie jadł, pokuty frogie y ostre czynił, Mszę Świętą z wielkim Nabożeństwem odprawiał, a nigdy bez Spowiedzi: Ale to wszystko, z własney woli czynił, nikogo się nie rządząc, y z Oycem STEFANEM nie chciał mówić, lubo go nie raz widział, albowiem duch jego, lękał się Męźa w prawdzie Boskiej chodzącego. Aż kiedy pobożna iedna Mátrona, Páni GORAYSKA z Pruchnika, mając znáomość z tym Káplánem, poczęła go bázdo chwalić, przed Oycem STEFANEM, on jey rzekł; aby mu rádziła widzieć się z sobą, mówiąc: *Bo ja się o tego Xiedzę, by do jego Światobliwości y obświecenia, nie przymieszała się iaka pokusa, y omamienie, szátáńskie:* Ale ten Káplan, nie chciał nigdy przyjść do Oy-

cá, trwając w postanowieniu życia swego, przez lat kilkanaście. Dopiero się na ten czas wydał, kiedy pomieniona P. GOKAYSKA, Coreczkę swoją Pánnę CHRYSTYNĘ, oddała na ćwiczenie y edukacyą przed Kołem, Kármelitánkom Bosłym, do Kłasztoru Lubelskiego, Sw. JOZEFA, rządząc się owego Káplána, czy ją też y do Zakonu miała tam ofiarować; co on obiecał Pánu BOGU zalecać. Aż on potym nápiśał do niey, iż tá iest wola Boża, żeby nie dawała Corki, do innego Kłasztoru, tylko do tego, przy którym on był Káplánem, za Sanem, w Przemyśle, twierdząc że ją tam Pan BOG przeżył. Z kąd wiele trudności owej Páni urosło, y iuz skłaniała się ku owemu Kłasztorowi, zázakazując Corce, żeby o tym, nie Oycu STEFANOWI nie powiadała. Dorozumiał się iednak tego Wielebny Ociec, y ciefzył utrapioną Pánienkę, chcąc koło tego, z owym Káplánem mówić. Jákoż znalezszy do mowienia z nim okázy, zázraz po rozmowie z Oycem ow Káplan, poznał oszukanie Czártowskie, iednak długo niechciał dać, státeczney o sobie spráwy, bo się bał Oycá, aż mu Ociec powiedział, że go BOG dla tego przysłał do niego; z czego dorozumiawszy się Káplan, że BOG o nim Oycu obświł, powiedział wiernie wszystko. Ociec też STEFAN, pokazał mu wszystkie jego błędy, y omamienie, y iako mocno do swojej woli był przywiązany, za nieczyją ródą nie idąc. Przeto uznawszy swoy zawód, prosił uśilnie Oycá, aby rátował dusze jego, ale Ociec, na sprobowanie pokory jego, y poddania się pod wolę Spowiednika, zbraniał się tego, y nie chciał mu dać rady; iednak potym zniewolony prózbami, opisał mu porządek, y sposób życia Duchownego: zázakał mu codzienney do Mszy Świętej Spowiedzi, chyba żeby mógł bezpiecznie przysiaść, że iest w grzechu śmiertelnym, w czym miał wielką trudność ow Káplan, iednak zwyciężał się męźnie, y czynił wszystko, co mu tylko Ociec STEFAN nazańczył. Dla czego od Szátána miał wielkie przesładowanie, bo mu się widomie pokazywali Czárći, dręcząc go rozmáicie, których on wiernością w postuszeństwie zwyciężał, pokusy wszystkie przed Oycem STEFA-

STEFANEM fczczere wyznając, i ręką z rąda, y Modlitwami jego, wolny został od pokus, y Omamienia Szatańskiego.

Będąc Definitorem Prowincyi, obrany był Socyuszem, na Kápitulę Generalną do Rzymu, gdzie pokazał, osobliwy rozśadek, y Cnot. wysokich znamienite przykłady. Bo gdy go, iáko Cudzoziemcá, proszono, żeby obaczył Rzym, Páłáce, y Ogrody, nie chciał nie widzieć, oprócz Kościołów, y mieysc, Świętymi sławnych, mówiąc: *Coż się mam zajątrawiać, na stos kamieni, na Kamieniach ułożony.* Przeto, że nie przyjechał do Rzymu dla ciekawości, nie też doczesnego z sobą nie wywiozł, ále ręk ubogi w Duchu powrócił do Polski, iáko y wyjechał, nie mając tylko Brewiarz do Pańcierzy, y Krzyżyk przy pierśnách.

Potym Roku 1632. na Kápitule Prowincyalney, która była w Lublinie, obrany był Prowincyałem, y na ten Urząd był drugi wystawiony z Polaków, czego się zbraniał bárdzo, z wielkimi pokory, powiádać że uczynił Słub, nie przyjmować żadney Godności. Na co odpowiedzieli mu Oycowie: *My wolnych czyniemy od takich Słubów, a teraz Rząd Prowincyi, Tobie Oycze zdáemy.* Y ták, z woli Bożey, przyjąwszy to járzmo Przełożenstwa, z wielką roztropnością, rzádził wszystkimi, álbowiem ták Zwierzchność nad podległymi sobie trzymał, iż nikogo nie przymuszał, ále uważnie gdzie potrzebá było prowadził. Poznawał naprzód dowcipy, y obyczáie káżdego, iednych z powinności swoiey stróhował, drugim gdy tego potrzebę widział, przebaczał. Co krotkimi słowy, wyraził o nim, Ociec MIKOŁAJ od Świętego DUCHA, Káznodzieicá Katedralny Krákowski, mówiąc: *Ociec Náš Prowincyał, má táką dyskrecyę, iż gdy mi ostrym upomnieniem doymie, spyta zaraz, jeżeli już mam dosięć.*

Wszystkich prawie Stanów ludzie, jego rády często záżywali, y Zaczne Osoby, w poważnych sprawách, zá jego zdaniem szły. Ktokolwiek się w czym Oycá STEFANA porádził, álbo z nim mówił, káżdy się odmienił, y z wielką pośpiechą odchodził, y z jego Duchowney rozmowy, wielu żyć-lepiey poczynáło. Z rad Jegomości Xiádz JEDRZEJ PRU-

CHNICKE, Arcybiskup Łwowski, Imieniem swoim, posłał był tego Oycá, do jednego Páná Wielkiego, w swoiey Dyeccezyi, áby go od publicznego Cudzołóstwa, w którym przez wiele lat żył, odwołał. Ktorego nápomnienie, lubo skruszony przyjął, ále dla respektów własnych, odkłádając popráwę, do skutku przed śmiercią nie przywiódł.

K R O L Polki, W Ł A D Y S Ł A W Czwartý, wszystkich Teologów, na rádcę konwokował w Krákowie, ieżli miał Schizmátykom Ziém Ruskich, pozwoić niektórych pretenzyi, koło swoiey Greckiey Religij, między ktorými, gdy usłyszał zdánie Oycá STEFANA, zá wolnością Kościoła Rzymskiego, mówiącego, rzekł głośnie K R O L: *Zal się BOZE, że ták dobre głowy, Zakony nam biora, iákimby ten był Madrym Senatorem.* Rodzony tákże K R O L A W Ł A D Y S Ł A W A, K R O L E W I C Z K A Z I M I E R Z, nie raz wzywał Oycá STEFANA, do swoiey z nim prywatney konferencyi.

Mając Wielebney Ociec, gorące pragnienie, zbáwienia ludzkiego, rozmáitými sposobámi, kogo tylko mógł ciągał do Páná BOGA, y miał tę táskę, że choćby był Człowiek nayokrutniejszy, tylko z nim pomówił, musiał się zmiękczyć. Jeden wielkiego Domu Pan, dziwnie nienawidził Oycá STEFANA, y rózne kálumnje zmyślał na niego; nigdy iednak sam z Oycem nie chciał mówić, choć w tym Domu bywał, iż go raz krewni uprosili, áby przyszedł do Wielebnego Oycá, ktorego iáko tylko obaczył, zląkł się, y drżał iáko rybá, wśzystek się odmieniwszy. A gdy Ociec począł z nim mówić, nie mógł się żadną miarą wstrzymać od płáczu, y rzekł: *Widzę ja Oycze, że mnie chcesz siećia Pánu BOGU zágarnąć, ále trudno, bo tá dusa moia, jest iáko bystra rybá, to uciecze.* Jednakże Ociec, przekłádał mu przed oczy Męki piekielne, iákie go czekáią, w piekle, zá tákíe grzechy, y powiedział mu pod podobieństwem, obiaśnienie uczynione pewnemu Káptánowi, który widział mieysce, w piekielnych mękách, jemu zgotowane, ieżliby nie czynił zá grzechy pokuty. Serwożony tedy słuchał pilno, y zaráz pokazał záczną popráwę, czemu się wśzystcy bárdzo dziwowáli.

wowáli, bo ten Człowiek, zawsze był okrutny na Zakonników, y mówić z sobą słowá nie dał żadnemu. Tenże Pan powiadał potym, *nikogom się iak żyć tak nie bał, iako tego Ojca, tak mi się straszny uczynił, y przyznaje to, że muś być Wielkim Świętym, y że BOG w nim przebywa, y od tego czasu, miał Ojca STEFANA, za Wielkiego Sługę Bożego.*

Sámi náwet Heretycy, bárdzo go sobie poważáli, mówiąc z nim często o Wierze, Pan GORAYSKI KASZTELAN Kijowski, Uczony Kálwinista, z częstej rozmowy z Oycem STEFANEM, tak się był náklonił do Wiary Świętej Kátolickiej, że mu ná wszystko, co było potrzebą pozwalał, aż Ociec rzekł: *To już niczego nie dostaje, tylko wyznać Wiare, a spowiadać się grzechom swoim.* Ná co odpowiedział: *Jadę teraz do Torunia, na Colloquium, między námi, y Kátolikami, gdzie stając się będą, choćym wszystko miał stracić, aby zgodą stanela między Dyssydentami, y żeby była iedna Wiara, Kościoła Świętego, w Królestwie Naszym.* Albowiem KROL WŁADYSŁAW Czwarty, Zwycięstwami Sławny, uspokoiwszy gránice Państwa swego, umyślił iako drugi KONSTANTYN Wielki, żeby wszystkie Sekty w Polsce, do iedności Wiary Kościoła Bożego Rzymskiego, mógł przyłączyć, widząc iako postronne Narody, iednym Krwi y obyczajów związkiem, ściśle złączone, dla Religij samej, y Wiary różney między sobą, teraz przez ustawiczne Woyny, już prawie poszarpane niszczały. Przeto ná Synodzie Wárszawskim, postanowili Biskupi, ziąchać się z Teologami, y z ludźmi Uczonemi, do Torunia: gdzie przez trzy Miesiące, w Roku 1646. były rozmaite Dysputy y Traktaty, z Lutránami, y Kálwinami, dokąd Nász O. HIERONIM od Świętego JACKA, Imieniem Jásnie Oświeconego Xiążęcia, Jegomości Biskupa Krákowski, PIOTRA GEBICKIEGO, Teolog polsany, po długich kontrowersyách, z Hulsenem Ministrem Witemberskim Xiążęcia Sálskiego, wydał przeciwko niemu Xięgę, zbijając błędy Luterskie, y Kálwinskie. Powróciwszy Pan GORAYSKI, z tego Kongressu, powiedział Oycu STEFANOWI: *gdzby ta sprawa, była tylko*

na mnie, a na Ojcu HIERONIMIE Kán melicie Bosym, zapewne, była stanela zgodą, y iedność Wiary, która tak mocno trzymał, dowodnemi Argumentami. Ná co Ociec STEFAN rzekł: *To już uznawał prawdę, y maś náatchnienia Boskiego światła, czemuż odkładasz, y sprzeciwiasz się DUCHOWI Świętemu.*

Miał Wielebny Ociec dar od BOGA, osobliwej Mądrości, y umiał statki Czartowskie rozeznąć, y odkrywać, co samym doświadczeniem pokazał. Albowiem probując Duchá pewney Zakonnicy, uznał że jey widzenia y Záchwycenia, nie były z BOGA, ale częścią z ciekawości, y miękkiego przyrodzenia, częścią z omamienia Szatańskiego. Dla czego teyże Zakonnicy Spowiedniká upomniał, żeby był ostrożny, y żeby go swoimi rewelacyami, albo wizjami nie oszukał, mówiąc: *Kto temu teraz nie wierzy, czas to dalszy sam pokaze.* Y tak było, bo dopiero ná końcu życia, błędy swoje uznał, y iásnie się pokazał, owá słow Ewangelicznych prawdá. *Z Owoców ich, poznacie je; Y że wierzyć trzeba Uczynom, nie słowom, które się nie zgadzają, z pożytkami Duchá Bożego.*

Mądrości jego, pełne są Pisma jego, y Xięgi, w których rzeczy tajemne y wysokie Duchá Bożego, z wielką jásnością y krotkością opisał, z podziwieniem wszystkich, że straciwszy wzrok, y władza w rękách do pisania, od lat dwudziestu, mógł tak wiele Traktatów y Xiązek złożyć, z samej pamięci, dyktując Bráru KASPROWI od Świętej TROYCY Mánualiście swemu, który mu przez wszystkie lata w chorobie jego, z wielką miłością służył, y pisał Xięgi, o tym, co mu Ociec STEFAN powiadał, tak Łacińskim, iako y Polskim Stylem. A naprzód Łacińskie te:

1. *Collationes sive Conferentia Spirituales, cum Religiosis Habitu Lublin An: 1624.*
2. *Examen pro Conferentia facienda cum Magistro.*
3. *Exercitia Spiritualia, pro decem diebus.*
4. *Quomodo Consilia Evangelica, Humanis rationibus relaxantur a sua Eminentissima perfectione.*
5. *Principia quadam seu Veritates, ex quibus facile dignoscuntur, ungues Antichristi, quibus*

*fi, quibus laceratur perfectio Evangelica,
a frigesciente plurimorum Spiritualium,
Charitate*

6. *Exercitium de Puero JESU, tam pro
Adventu, quam pro Nativitate CHRISTI
Domini, per interiozem & exeriozem
imitationem.*

7. *Exercitia Spiritualia, de tribus Potis,
Religiose Professionis.*

Polskie zaś Xiegi wydał te:

1. *Rekollekcye Adwentowe, na Cztery Nie-
dziele.*
2. *Cwiczenia na dni Narodzenia Pániskie-
go, na trzy Cześci rozdzielone.*
3. *Jeruzalem, Miasto Krola Wielkiego.*
4. *O troiákim pożytku, który z Meki Pán-
skiej brąc mamy.*
5. *Anatomia, albo rozebranie na czesći,
Człowieka wnetrznego, y powierzchownego*
6. *Recepta Duchowna, na poskromienie, af-
ktow serdecznych, ku krwi.*
7. *Dwánasć Scopniow, zachowania Bo-
żego Przykazania.*
8. *Summa Polityki Chrześciańskiej.*
9. *O Troiákiej gubernacji, Sercá ludzkie-
go, przez KROLA CHRYSSTUSA.*
10. *Co to jest wola własna, y rozsadek
własny.*
11. *O wielkości, szerkości, w nas, Krole-
stwa Bożego.*
12. *Hierarchia, umysłu ludzkiego.*
13. *Sába od Wschodu Słońca, iáko w nas
CHRYSSTUS wschodzi.*
14. *Wykład Duchowny, Kosciół Sálomo-
nowego.*
15. *Baránek wielkánocny, na cztery cza-
ści rozdzielony.*
16. *O grunćcie pokory, nazwanym, Nic.*
17. *O Modlitwie wnetrżney, albo o Bo-
gomysłności.*
18. *Scopnie y Znaki, Miłosći Bożey.*
19. *Jáko mamy Zmartwychwstać z Pánem,
y pięćdziesiątnice odprawować do DU-
CHA Świętego.*
20. *Jáko sie máia zgadzác, Ustá Náše
z Sercem, żebysmy obludy wskelkieuśeli.*

Ták tedy Pan duchem Umiejętno-
ści nápełnił Oycá STEFANA, á on iá-
ko detecz wylewał słowa Mądrości swo-
iey, y ná Modlitwie wyznawał, chwa-
lac Páná BOGA. W iedney z Xiążek
Złóćńskich, położył pytnie, ludziom
Duchownym wielce potrzebne, to jest:

Czemu Osoby Duchowne, álbo Zakonne, nie
postępuia do znákomitey doskonałości, choć
codziennie odprawuia, éwiczenia życia Za-
konnego. Wszyscy pościza, w Chorze spiewá-
ia, sieka sie dyscyplinami, y innych zabáw
powinnych pilnuiá; á iednak te Akty, nie
wszystkich do doskonałości poświęcáia? Od-
powiáda ná to: dla tego, że wszystko bez
Duchá czynia, nie máiac czystey Intencyi do
samego BOGA, w sprawách swoich. Duch
bowiem jest, który ożywia, Ciáło nie do
do doskonałości nie pomoże, ani zmysły je-
go ják Zbáwiciel powiedziá. Znowu py-
ta. A cóż to jest z Duchem co czynić? Od-
powiáda; We wszystkich rzeczách, co kto
ma czynić, niech upátruie Wola Boża,
intencya prostuiac obecnie do BOGA, y zá-
chowuiac sposób káżdego uczynku, powołania
swego lub powinności.

Wielebna Mátká TERESA od Páná
JEZUSA, Klastoru Wárszáwskiego Kár-
melitánek Bosych Fundátorká, niekál-
żytelnością Ciáła Pánieńskiego, Du-
chem Prorockim, y Cudami Chwalebna,
o Mądrości Niebieskiej Oycá STEFA-
NA, w prowadzeniu y probie Duchá
swego, wiele w życiu swoim, z Poslu-
szentwá opisany, wyraża: Który ták-
że prowadził, y potwierdził Duchá W.
Mátki ANNY od Páná JEZUSA, pier-
wszey w Polfcze Kármelitánki Boscy,
FUNDATORKI Klastoru Świętego JOZE-
FA w Lublinie.

Z tego Dáru Mądrości, przyszedł Wie-
lebny Oćiec STEFAN, do wysokiey
Bogomysłności, przez ustáwiczná Obec-
ność Boską, y Modlitwę wnetrzną,
miánowicie od tego czasu, iák utrácił
oczy, ręce, nogi, álbowski gdy iuż
chodzić nie mógł, siedząc w Celi, wszy-
stek był w Modlitwie, w słuchaniu czy-
tania Ksiąg Duchownych, które kazał
czytać przed sobą, w rozmowách o rze-
czách Niebieskich. Dla czego też CHRYS-
TUS Pan, niezwyčajnym sposobem,
często go náwiedzał, dáiac mu poznác,
rzetelná przytomność swoię, co trwało
przez wiele lat, osobliwie przy Kommu-
nii Świętey, á ná ten czas pospolicie
znáydował się u Nog CHRYSSTUSOWYCH.
Ale y Świętych Pániskich, nie raz przyto-
mnych sobie miewał, nayczęściey Świę-
tego DOMINIKA, z Świętym FRANCISZ-
KIEM. Kiedy więc mówił o Pánu BOGU,
o Narodzeniu

o Narodzeniu Páńskim, albo o innych Tajemnicách SYNA Bożego, tak się często rotpalił, iż się zdáło, iákoby z twarzy y oczu jego, ogień wychodził, a tak się mienił, że strach było, spożyć na niego. W tym od zmysłów oderwany, wpadł w Záchwycenie, co też bywało y w Lublinie, u Kraty Kármelitánek Bosych, a to jest znak, gorącej miłości Bożej. Z tego światła, które brał z Bogomyślności y Modlitwy, niekóre rzeczy Duchem Prorockim opowiadał. Czego doświadczyła Siostrá ROZALIA, od Świętego Krzyża, która twierdziła, iż zawsze doznawała, Prorockich słów, Oycá STEFANA, y tak się wszystko stáło, iák on powiedział, choć się zdáło rzecz niepodobna. Bo kiedy przyjechał do domu Páni GORAYSKIEY, zaraz iák obaczył Coreczkę jej, dopiero w siedmiu lárách będącá, poznał że miała być Zakonnica, y począł jej pytać coby myślała. A ona mu też odpowiedziała: *Myśla być Zakonnica, ale nie w Zakonie Kármelitánek Bosych, dla jednego defektu zdrowia, z którym Pánni Kármelitánki nikogo nie przyjmują, a na świecie zostać, nigdy pomyśleć nie mogę.* Rzekł jej Ociec STEFAN. *To nie chcesz być w tym Zakonie; choć ci się podoba, y kochaś go bardzo? Nie boj się Cerko, ten defekt nie będzie tobie do BOGA przeszkodą, y powiadam, że cię Pan BOG przeżywa, y obrat sobie do Naszego Zakonu, będzie cię Májestátu jego prosił, aby twoje przedśwzięcie, do końca dotrzymał.* Które słowa, dziwnie upewniły, y utwierdziły wápliwą Pánienkę; bo gdy już przychodziła do lat, niezmiernie przetkody, y utrapienia miała, Ponieważ Mátká jej, raz Oycu STEFANOWI deklárowała, że jej nie będzie zábraniać do Zakonu, drugi raz Corce, rozmáitemi sposobámi rozradzała, y mówić z Oycem STEFANEM zákázowała, chyba przy sobie. Námawiała też rózne Osoby Duchowne, żeby jej rozradzali, z czego Pánná nie wymownie záfárowána, nie wiedziała, co już z sobą czynić miała, którą jednak Wielebny Ociec cieszył, a ona go o Modlitwę prosiła, żeby ją BOG, Mátcę obmierzył, y zbytnią miłość ku niej uśmierzył. Nátychmiast tedy, począł jej garb rosnąć na plecách, o co się Mátká

zbytnie frásowała, nie mogąc Corki na świat pokazać, iákoby sobie życzyła. Przeto musiała ją odwieźć do Kłáštóru Lubelskiego Świętego JOZEFÁ, choć jeszcze nie miała lat, do Hábitu Zakonnego, ale prędko stechniwszy się bez Corki, znowu ją wzięła do domu. Przyjechałszy tam Ociec STEFAN, srodze záchorował, y wszyscy o jego zdrowiu zwątpili: Ná ten czas zaś, CHRYSTYNA płacząc, myślała sobie; *Jeżeli by przy Oycu, mam takie przeszkody do Zakonu, co będzie, kiedy on umrze? pewnie mi nie przyjdzie kończyć moich zmysłów.* Ná którą myśl, rzekł jej Wielebny Ociec STEFAN; *Ufaj Pánu BOGU, a nie boj się, jeszcze ta choroba nie umrze, nie frásuj się o mnie, bo mi nie będzie, aż cię pierwey obaczę w Hábitcie, między Kármelitánkami Bosemi.* Z czego Pánienká lubo pocieszona została, iednak się jej nie podobna zdáło, by w tym Zakonie, ale ją O. STEFAN upewnił, y mówił: *Choćby się wszystek świat y piekło oburzyło, ty koniecznie będziesz Bosątką.* Dla tego, gdy się tak stáło, wszystko Modlitwom Oycá STEFANA przypisowała, że on ją iákó Corkę w duchu swoim, prawdziwie Pánu BOGU zrodził.

Wiele też ludzi, doznawało skutecznego Modlitwy jego, y w utrapieniu, albo w potrzebach swoich, za jego Modlitwą, pociechę od Pána BOGA odnosili. Mátroná iedná Pobożná, dziękowała zawsze Dobroci Boskiej za to, że jej dał tego Swiátobliwego Oycá, za Wódzǎ dulzey swoiey y mówiła, nie raz: *gdyby nie ráda, y Modlitwy Oycá STEFANA, pewnie bym była potempiona, ale teraz ufam, że mnie pozyska BOGU.* Jákóž nie długo przed jej śmiercią, nápiśał do niej list, nápominájąc ją, aby wlystkie sprawy swo ułatwiła, y uczyniła Testament, dájąc przy tym znáć, że go już więcej nie obaczy, y że już koniec jej, y śmierć nádchodzi. Kiedy umárlá, Corká tá, która była dáła do Naszego Zakonu, pytała się Oycá STEFANA, *jeżeli jest ná zbáwienney drodze,* odpowiedział jej: *O tym wątpić nie trzeba, że jest zbawiona, ale musi jeszcze w Czystu cierpieć; a to jej najcięższą mekó jest, że jeszcze do widzenia Twarzy Boskiej, nie jest przypuszczona;*

puszczana; bo im kto bierdziej Panu BOGA miłuje, tym go też u silniej widzieć pragnie; a ona go za żywota swego goraco miłowała, choć na końcu, że miłować ku działkom swoim zbyt obracała, za co też przy śmierci żałowała.

Doznali tego y drudzy, iako te dusze, o których on miał stąranie, y które na jego radzie przeistawiały, z wielkim przygotowaniem, twoy wiek kończyły, y niektóre mu się pokazywały, powiadając o stanie swoim po śmierci. Rátował też niektórych, w przypadkach niespodziewanych, y w niebezpieczeństwach wielkich.

Jedną Páni, mając Męża srodze okrutnego, y wielu głów Mężoboyce, często się uciekała do Modlitw y rady Oycy STEFANA, powiadając, że nie raz doznawała jego przyczyny, przeto go też zwała Wielkim Świętym, y Prorokiem, że wie przyszłe rzeczy, y one od śmierci wybawił. Bo gdy Mąż myślał ją zabić, Ociec STEFAN, poznał to w Duchu, y napiął do niey, żeby zaraz tego dnia z domu wyjechała, co gdy uczyniła, teyże nocy nad spodziewanie przyjechał Mąż, z wielkim gniewem szukając Zony, żeby ją bykoniecznie zabił. Ktora też pierwey, już był ranił, będąc raz z nią w drodze, chcąc ją na śmierć zabić, tylko ją (iako powiadała) Oycy STEFANA Modlitwy obroniły. Tak okrutnego tedy Człowieka, wszyscy potępiali, Ociec jednak STEFAN modlił się za niego, y mówił: Według Sprawiedliwości Boskiej, trzeba żeby był potępiony, y małoby na niego było iedno piekło, ale ufam Miłosierdziu Boskiemu, że go może zbawić. Jakoż, czynił potym surową pokutę, w iednym Klasztorze zamknięty, za grzechy swoje.

Miał też to światło, w duchu swoim, iż kiedy wziął kogo na swe stąranie, przed Panem BOG I E M. poznał przed czasem, gdy co nie dobrego stać się miało. Dla tego przestrzegał nie iednego, albo podobieństwo iakie dał, żeby się mogli uchronić przypadkow przyzłych, co należy do Duchy Prorockiego. O czyni, gdy mu iedną Osobą mówiła, że wszystko wie, co się ma stać, y każde słowo jego, zawsze się pełni. Odpowiedział Ociec STEFAN: iż nie byłoby nic cudownego, coby według jey rozumie-

nia tak było, bo Słudzy Boscy, widza wszystkie rzeczy w BOGU, iasniej niż w Zwierciedle, ale ja tegom nie godzien, bo nie jest taki, prawda że mam Naturę miękka, y nie umarwiona, że kiedy kogo kocham, poczuć często, co z kim ma się stać, ale to tylko serce z przyrodzenia czuje.

Szlachcić ieden, w Ziemi Przemyskiej, poważając bardo Oycy STEFANA, kć miał gdzie iechać, prosił go zawsze o błogosławieństwo. Trafiło się, że daleko mając odjechać, przyszedł według zwyczaju swego, prosić błogosławieństwa, ktorego gdy Wielebny Ociec obaczył, począł żałosnie płakać, czemu się wszyscy dziwowali, y on Szlachćcie nie pomógł się strwożyć, pytając o przyczynę takiego płaczu. Odpowiedział Wielebny Ociec: Tak bardo kwapię się w te drogi, a nie wiem, co się z tobą stać może, podobno już ostatni raz, zemna mówię: przeto oddaj się na wola Boża. Kazał mu tedy z Klasztoru iść przez Kościół, aby się Panu BOGU polecił y Najswięt: PANNIE, w Opiekę oddał. Co uczyniwszy, tylko wyszedł z Kościoła, nie wyszło puł godziny, a własny Synowiec jego, okrutnie go zabił. Tego też Zaboycę, ratował bardo, swoimi Modlitwami, gdy go już na gárdło osadzono, lubo przedtem srodze nienawidził Oycy STEFANA, dla tego, iż Ciotka jego, Jeymość Páni Wojewodzina Podolska, Kościół y Klasztor, Karmelitom Bosłym, w Przemyśle murowała. Ale za dysponowaniem go na śmierć, przez Oycow Naszych, dziwnie się odmienił, y umierał z wielką skrucha, y żalem, przepraszając wszystkich. Z tad mówili niektórzy: Kiedy Ociec STEFAN, nie chce się modlić za kogo, co mu miłość oświadcza, niech go w czym ukrzyżują, bo on za takich, przedy się modli. Y tego inszych uczył, przykładem CHRYSZTUSOWYM, iaw Ewangelij powiedział: Modlcie się za tych, co was przesładują.

Mając dar żarliwości nie pospolitey, na pozyskanie dusz ludzkich Panu BOGU, wszystkich do życia Duchownego, gruntownie y doskonale prowadził, przez pokutę, zaprzenie się samych siebie, y Modlitwę wnętrzną, co iednak czynił, roztropnie, y łagodnie, iako ten, który miał osobliwy dar, rozeznania

Duchow, y poznania chytróści Czartá, Ciálá, y Świątá, káždego prostá drogá żywey Wiáry, do BOGA y doskonałości prowadząc. Cokom Świętej Mátki Nászey TERESY, rad ząwżę służył, y o nich miał ząwżę wielkie stárání, choć we złym zdrowiu swoim, ássystuiąc im w drogách podczas ućieczki przed Nieprzyjacielem y Powietrzem, z wielkim politowáníem, y Oycowski áffektem ciesząc je, potrzeby nie tylko Duchowne, ále y doczesne opátruiąc, ták, że im, nigdy ná niczym nieśchodziło. Rádá jego ząwżę ná pogotowiu była, ząrz oświecić duszę, ieżli w czym póbłdziłá, y pocieszyć, ieżli czym zámucóna była. W słabościach y ułomnościách ludzkich, wszystko miłością Oycowską pokrywał, káždą, iáko Sługę Bożą, y Oblubienicę CHRYSUSOWÁ, poważał, choć też ostro następil ná te, co się zdály doskonalsze, ná widzeniách iákich y objáwieniách, nie ná Cnocie, grunt zakładájąc. Albowiem on ząwżę uczył Duchá pokory, umartwienia, y wyniszczenia siebie samego, y woli włásney, przy ktorey rewelacye, y wszystkie smáki Duchowne, nie nie są, w porównaniu: pokázuiąc, iáko się ci mylą, co w tych rzeczách, álbó ląskách nádzwyczajnych, Świątobliwość y doskonałość swoię ząsadzáia, á Duchá Kżyzá, y cierpienia dla BOGA, nie chwytáia się; przeto tákich rad widziál, iáko Walecznych Żołnierzów, co nąwiecey ponosili, ták od BOGA, iáko y od ludzi, lubo też od Náтуры, prac y trudności, z tego się ciesząc, iáko Wodz, Duchem Męstwá przepasany, kiedy się kurczyłá y unizáłá duszá przed Pánem swoim, w rożnych przeciwnościách, bo ták od pychy wolna zostáie, á do BOGA, z pilnością się tuli, iák do Oycá Miłosiernego.

Będąc Spowiednikiem iedney Osoby, nápominał ją często o krzywdy poddanych, ktore się działy, podobno bez jey wiadomości, y że nie plácono Czeládzi, mówiąc: *wiecey się to Pánu BOGU podoba, kiedy będziesz powinności swoiey dosyć czyniła, niż Nabożeństwu, jáłmużny dáiac, y Kłáštory funduiąc*, co oná nie bárdzo z chęcią przyimowálá. Potym trąsłó się kilká rázy, że Krucyfix Srebrny

tey Páni, ktory do Mszy Świętej ná Ołtarzu stawiano, pocił się, álbó krwawemi łzami plákał, czego nikt nie widziál, tylko Wielebny Oćiec STEFAN, y niektore słowá słyśzał pochodzące od niego, co prędka śmierć owey Páni znáczyło. Nie długo bowiem rośchorowálá się, y Oćiec STEFAN, przestrzegál ją, że z tey choroby nie wyidzie, upominájąc żeby Testáment czyniła, y kazálá poplácić co komu należało. Ale oná niespodziewáiąc się ták przedkicy śmierci, zániechálá tey rády, zą co jey ná Spowiedzi niechciál Oćiec STEFAN rozgrzeszyć, áżby dosć uczyniła, do czego ją obowięzowáło sumnienie. Postáłá tedy prosić inszego Spowiedniká do siebie, ktory jey dál Sákrámentá Święte, o co się Oćiec STEFAN bárdzo strásował, bo gdyby jey był żaden Káplán nie chciál rozgrzeszyć, wszystko by byłá Testámentem rozporzadziła, czego nie uczyniwszy, gdy umárlá, pokázálá się owemu Spowiednikowi w ognistym płomieniu, wołáiac, *ab ćierpie, ab ćierpie!* Ten Spowiednik, miał potym Mszá Świętá przy ćiele, á gdy następowálá Elewacya Nąświétszego SÁKRÁMENTU, świećcá iedná z tych ktore stały przy trunnie, spádlá ná Ornat owego Kápláná, lubo jey nikt nie trącił, bo ludzie z dáleká klęczeli, y Ołtarz, był nąymniey ná dwá łokćie od trunny. Z tego przy padku, wielki się strách uczynil, álbówem iedni się dziwowáli, drudzy prędka śmierć, temu Káplánowi wrożyli, y ták się trąfiło, że w kilká Niedziel umárl, á był to Krewny bliski tey Páni, y Świątobliwy Zakonnik, ktory umieráiac, dával Bráci instrukcyá, żeby się lepiey y wcześniey ná śmierć gotowáli, ponieważ on ze świątá, ták niespodzianieśchodził.

O tym Krzyżu wyżej námienionym, powiádał Oćiec STEFAN, iż przypátruiąc się raz wysmienitey jego robotcie, chciál go z drugim Krucyfixem uważać, ktoryby z nich był pięknieyszy. Co gdy uczynil, światłość Niebieská, ow Krzyż ták oświeciła, że insze światlá, zą nie stały. A z tego wyrozumiał, że wszystká Chwałá Ukrzyżowánego CHRYSUSA, w nas się znáyduie, to jest ćierpieć, y byđż wzgárdzonym, dla Honoru,

moru, y Imienia UKrzyżowanego, nie
na figurach powierzchownych.

O Swiatobliwości y Bogomysłności,
Meżá Boskiego, jedną Zakonnica Kla-
sztoru Lubelskiego, Świętego IOZEFÁ,
Kármelitánká Bosá, dáta takie świade-
ctwo. Coś nie ludzkiego, dáto się widzieć
w tym Mezu Błogosławionym, gdy w owym
UKrzyżowanym cieie, obfiość Duchá, tak
przemagała, że zgolił mak ciała, nie nie-
czuł. Człowiek był prawie wsystek UKrzy-
żowany, nogi przybite do Krzyża, bo dwa-
dziesiąt y coś lat, y stanać na nich nie-
mógł, ręce także, których na żadną usługę
ciała, zająć nie mógł, ani nawet do ust,
najmniejszego kawałka włożyć nie mógł, ani
się otrzeć, albo opędzić Muchom, y żadney
biedzie, odiać się nie podolał. Odziać się
także, albo ododziać, ręce nie służyły, ale
iako go położono, tak leżał, aż go podnie-
siono, a iako go posadzono, tak siedział, aż
go z miejsca wzięto. Trwało to przez dwa-
dziesiąt kilka lat, z niezliczonemi choro-
bami, bolesciami, cklivosciami, że prawie
jedno szereg było Maczeństwo, w kupę zgro-
mádzonych bolesci. W czym wsystkim nie
przetomana pokázował cierpliwość. Był też
w nim BOG cudowny, w znoszeniu obmowisk,
y szczypiaczych języków, dáłac mu łaskę na
to, żeby bez turbácyi, wesoło, bez ekskuzy,
samego siebie, y owsem z przyznawaniem
sobie, tym większy winy, mężnie wsystko
wytrzymował; a nie tylko sam w sobie tak
mężny był, lecz y tych, których dusze do do-
skonalsości prowadził, w drodze Duchowney,
zawsze Sercá zmacniał bardzo skutecznie,
żeby takowe okázy, że największe Błogo-
sławieństwo sobie poczytali, a te instru-
mentá, przez które ich BOG poleruje, z cá-
łego Sercá kocháli; dobrze im czyniac, a
cierpienie, kontempt, zá Skárby y świade-
ctwa, łaski Boskiey máiac. Co nie tylko sło-
wami dźwięnie zapalającemi mówił, ale
áfektem samym, z swego umysłu albo przy-
kładu, drukował prawie w sercach wsystkich,
tak iż czuli, iaká meżność na duszy, y
wzbudzające pragnienie do wzgárdy, y wsel-
kiego ucisku, a lubo drżała Nátura z czu-
cia, na niższej części, Duch jednak,
zapalał się do cierpienia z ognistych słów,
które z ust jego płynęły. Kiedy zaś Ex-
horty miewał, tak skuteczne bywały, iż du-
cho słuchających, zdążyli się od siebie odcho-
dzić, y pójmili się to w nich, co owi. Ucznio-

wie czuli, gdy im się Pan po Zmarłych-
wstaniu pokazał, y mówili: A czyż nie
pałáły Sercá nasze, gdy nam Pisma otwie-
rał. Doświadczyli tego y ożębile dusze,
za każda mowa, kiedy smutki, utrapienia,
wzpliwosci Duchá, desperácyje, iakáś Nie-
bieska tatwosć, uspokajał w nich. A co
dziwniejsza, lubo nie używał miękkości
wielkiej, albo pobłażania duszy, ale same
prawda z łagodnoscią przekładał, przecie
y w największych burzách, mógł ją uspokoić.
Albowiem w áffektách burzliwych, nie
cierpliwości, pychy, albo zemsty, widząc
dusze, rzeki: Teraz nic nie spráwiemy, bo
jest w pássyi, ale to nie dźw, y owsem
lepiej się poznamy potym, y staniemy mocniej
przy Cnocie. W tym iakby to nie, do cze-
go inszego mile mowę obrocił, a z owej
cierpliwości, y pokory jego, zámstydzili się
dusze, y predko do uznania swego błedu,
y złości, przysła, co więcej użyło y skur-
czyło dusze, niż nie wiem iaká kárność,
albo złamanie. Nawet y samym upadkiem,
dodawał Sercá, pokázuiac, iako na większe
dobro, BOG te złości zostawia w duszy, y
dopuszcza w nie wpadać, żeby mogła po-
znać, w elka swoje niedze, y iako jej wiele
należy, na przyjaźni Boskiej, której ma
szukać; znáiac że jej nikt, ani sama sie-
bie, ze złego rázu, nie dźwignie, tylko ten,
ktorego reká, jest dziełem.

Nie podobna słowy wyrażić, iaká łaska,
ten Swiatobliwy Ociec, wziął od Páná, do
prowadzenia dusz, w drodze Duchowney,
Niebieska prawie ostrosć, a żywa prawda:
ale osobliwie, gdy było trzeba dwie strony pro-
wodzić, iaká Madrosć ukladá, prawdę
obiemá mowiac, a jedney, przeciw drugiey,
nie burzac. Wiäre do Postuśenstwa, zawsze
y niezmiernie gruntował; do mitosci y usá-
nowiania Przetożonych, wsystkich zachęcał,
pokázuiac, iako wielka máia mitosć, ku
duśom sobie powierzonym, iako prácuja, y
doskonalsości wsystkim życza. T dla tego
powiádał, iako cisfka obrázá Boska jest,
targąc się myśla, lubo požądaniem, na
Zwierzechnosć, y na Przetożenstwa, ponie-
waż to nie Człowieká krzywdá ale Boská,
y że tym Wiäre obalamy, gdy dyskursami
idziemy, y rozsádkiem własnym rostrzasa-
my, albo sadzemy, spráwy Przetożonych.
Po takich konferencyách, zdążyli się wiet
Sercá, nowa mitosć y usánowianiem ku
Postuśenstwu zapalane.

Do żywey także Wiary, w BOGU, skutecznie prowadził dusze, odcinając dyskursy y racye, kiedy się z BOGIEM bawiła na Modlitwie, przez co przychodziły, do uspokojenia Ducha. A nie które, po mowie tego Wielebnego Oycá, doznawały, iako wiem o jednej, co się jej oczy powierzchowne zaraz zamykały, a wewnętrzne przez Wiare otworzyły, y stawała przed BOGIEM, nie więcej nie poymuiac, tylko te słowa, Święty, Święty, Święty, BOG Zastępów. I zdążyło się jej czas nie mąty, że to uwielbienie BOGA, naywięcej służyło, y dosyć czyniło duszy. I wiele innych, żywey Wiary, skutecznych affektów, w duszách sprawował, ten Świętobliwy Ociec, a których siłaby trzeba pisać.

Do nadziei także niepodobnym sposobem dusze pościagał, by też naybardziej zdesperowane znalał, wszystkie ufności, pełne zafawiał. Osobliwie w Mece Páńskiey, iako sam miał wielką ufność, tak y drugich do niego skutecznie prowadził, y zwykł mawiać: Żadna dusza zginać nie może, która ma Nabożeństwo y affekt, ku Mece Pána. Zbawiciela Nászego. Toż powiadał o duszách Czystowych; że tej albo owey, Osoby duszą, nie może być długo w Czystcu, bo miała nadzieję w Mece Ukrzyżowanego CHRYSTUSA. Co y sam na sobie pokazał, gdy już dla Ukrzyżowania swego, y odeszcia, Rak, y Nog, nie mógł odprawować Mszy Świętey zawnę (lubo często) y innych czasów, ale nigdy w Piatki, Komunii Świętey nieopuszczał, y w swoim Meczennym zdrowiu, żadnego posilku, ani słodkich rzeczy, tego dnia wulstá wziąć nie chciał, y szczególne skupienie Ducha po sobie pokazywał. A gdy jedná Zakonnica mówiła przed nim, że się trapi, iż więcej podobno, z melancholicznego humoru, ma obrocenia affektów do CHRYSTUSA Pána, y Męki jego, niż do Nayświeńszej PANNT, wiedząc że to znak Zbawienia, mieć do niego affekt osobliwy, odpowiadał na to umiatając się. Wiedząc o tym, że się Mátka chętnie prowadzi do Syna, y samá w ranách jego topić się będzie, albowiem, jedno jest Syn z Mátką, a iako Syn Mátce, tak Mátka Synowi, chętnie fawory z dusz czyni, więcej jemu, niż sobie, pragnąc zysku, z Dusz Wiernych. Sam zaś Ociec, w rozradowaniu Ducha swego, toż mówił, że naywięcej Serce, obraca się do Osoby Syna Bożego, y słusnie. Sprawie.

dliwość, ciągnie nas do niego, gdyż on dla nas, stał się niewolnikiem, za Zdrayce, y Łotrą poczytany. Siła go kosztuje miłość naszą, drogo ją kupił. Z obfitości Serca, nie wiedzieć iakich słów używał, bo znać zawnę, że było, że się rozradowała dusza jego, gdy mu kto materya iaka o BOGU podał, sam tży tocząc, od poćiechy wewnętrzney.

O UboŹstwie też ducha, coś nadzwyczajnego czuł nie raz, z zapalami y obfitością Wielką, tak iż niektóre dusze gdy się chciały posilić w duchu, y z owey Krynicy, wy-czerpnąć co, na swoje, tylko mu namiety, o UboŹstwie ducha, albo o oschłości: y zaciem-niu duszy, dość było, na wylanie żywey Wo-dy, Ducha swego. Kiedy począł powtarzać ow wiersz Psalmu: Noc moia, oświecenie moie, prawie w Záchwycenie, y odeszcie od siebie wpadał, częścią ogniste słowa mowiac, częścią przez dobrą chwilę milcząc, y wzdychał. Słowa także Świętego FRAN-CISZKA, często powtarzał: żebractwa me-go, Oblubienicy moiey, do końca y punktu. Żywota nie odśapie: y znów: Nayśwień-sza PANNA, w ten dzień gdy Syna Bożego porodziła, tylko skórke suchego Cbleba, iadła. Owo zgola trudno wyrazić, affe-któw jego w słowách, a nam się tak zdáło, że y o Niebo, procz BOGA, niedbátoby się było, słuchając słów Żywota, z Ust tego Oycá pochodzacych. Poty świadectwo, Przełożoney Kármelitánek Bosych, y Klasztoru Lubelskiego, o Bogomyślnym Duchu; Oycá Nászego STEFANA, od Świętej TERESY, kedy ochotnie, aż do famey śmierci swoiey, koło dusz pracował.

Te wszystkie Náuki, które Ociec STE-FAN, dawał innym, o Krzyżu, o u-martwieńcu, y záprzeniu siebie samego, y o innych Cnotách, przykładem na sobie potwierdził, co czynił takim porządkiem, iż poczynął od piaci zmysłów powierzchownych, aż wszystkiego Człowiek, ze wnętrznemi siłami, w CHRYSTUSIE Ukrzyżowanym zamknał. Na-przód tedy widzenie albo Oczy, tak martwił, iako w prywatney Xiązce opi-sał. to jest: Dla miłości twoiey, Pánie JE-ZU, wyrzekam się wszystkich, rzeczy pod widzenie podpadających, to jest rzeczy na-wyżnienie pięknych, niewidanych, ućiesnych, nawet y wysmienitosci, ubranych y adorno-wanych Kosciółów, Komedy, dżiwowisk, Fabryk

Fabryk i budynków wspaniałych, Miast, i rzeczy misternych; a generalnie mówiąc, wyrzekam się, każdej rzeczy, pod wzrok podpadającej, która mnie nie wiedzie, przez miłość do Ciebie BOGA mego. Tę niech będzie granicę zmysłu tego, iż na cokolwiek spojrzę, z większą uciechą, niż na same ziemię, obietnicę, w tym się zaraz umartwię. Do tego stanowię, nigdy oczu nie podnosić bez potrzeby, aż do śmierci. Na Białogłową patrzeć nigdy nie chce, Lecz z oczu moich, niech patrzy, przyzwolta miłość, pokorą, czystość, ścisłość, taksakowość Pana mego JEZUSA CHRYSTUSA, tak jakby on sam, przez oczy moje patrzył. Dla tego ta uciecha, która w oczach moich jest, i wiadomość rzeczy, przez ten zmysł mój, Tobie Panie JEZU, obietnicę zachowuję tak czystą, jakbyś je, gdy się do czego innego obraca, za cudzołóstwo potępiać miał. Czyteli tedy dla Ciebie, niech będzie ten zmysł mój, i tobie samemu, niech żyje. Zabawia, i pomieszkanie jego, będzie w krzyżowaniu, w Biczowaniu, i Cierniowej Koronie twojej. Tymże sposobem, BOGU Ojcu twemu, Matce także Twojej, Przenajświętszej PANNIE, zmysł ten ofiaruję. Odwróć tedy oczy moje, żeby nie widziały marności, a obróć je ku sobie. Pomnij na zaślониone oczy CHRYSTUSOWE, i niech będą oczy moje Zamknięte, w oczach Pana JEZUSA, i Najświętszej PANNT, aby ile razy, znajdę się bez picia, na tych miast wracały się wewnątrz.

Stuch osobliwie martwił, wiedząc iż ten zmysł wielce szkodzi duszy, bo za ten tak wiele wyobrażenia, i zgiełkow rzeczy stworzonych, nie przynosi do Serca, dla której samej złości jego, powinniśmy się strzedz obcowania z ludźmi, gdyż ludzie, najwięcej zwykli mówić, o rzeczach do zmysłów, i żywota czującego, należących. Przeto koło tego zmysłu, to postanowienie uczynił: Mam wola dla Miłości twojej, Panie JEZU, którego słiczność ciągnie, Serce moje, odrywając się od wszystkiego, co do uszu moich przyjdzie, a Serca mego nie pościągnie do Ciebie, albo co nie należy, do Stanu i postępu mego. Tę tak choć wypowiadam, wszystkim rzeczom, do słuchania przychodzącym, próżnym powiesticom, dziełom, Retosilom, Muzykom, śpiewaniem, nowinom, Historyom, i cokolwiek w Sercu

czyni, niepokoi; ale chce mieć otworzone uszy, do Ciebie mówiącego w duchu, i w ścisłości: także do słuchania wzgardy, potwarzy, strofowania, ztorzeczenia dla Ciebie. Słuchajcie przeto duszo moja, Panie JEZUSA w tobie mówiącego: Narraverunt mihi iniqui fabulationes, sed non ut lex tua. Powiadał mi ludzie niebożni bajki, ale nie według prawa twego.

Zmysł powonienia martwił, o jego utrzymywaniu, takie przedsięwzięcie uczynił: Dla miejsca Pana mego JEZUSA CHRYSTUSA, na Gorze Kalwaryi, i dla Więzienia smrodliwego, oberam sobie od tego czasu, z miłości Pana JEZUSA CHRYSTUSA, nigdy nie przypuszczać rzeczy wonnych. A jeżeli nie będę mógł uchronić się tego, wewnątrz upodobania nie przypuszczę. Miejsca złego zapachu, choćby i zdrowiu szkodził, dla miłości Pana mego, chętnie chce przyjmować, uciechy, smaki, rekreacje, wczasły, chce mieć za brzydkość, a Krzyż i Mękę za wonność. Poświęcam tedy Tobie Panie JEZU CHRYSTE, tego zmysłu uciecha czystą, niechcąc iść do czego innego przykładając, tylko skądby się wzbudzała we mnie wonność do BOGA, jako zapach taki pełny, którego Pan błogosławił. Wszelkie fetory, plugaństwa, smradu, chętnie chce i stanowić ponosić.

Zmysł także smaku, niezmieennie w sobie niszczył, mówiąc: Wyrzekam się wszelkiego ukontentowania w jedzeniu, w zaprawach potraw, od korzenia, i różnych przypraw smaków, niechcę w jedzeniu upatrować, tylko potrzebę, tym iednak sposobem, żebym chętniej niedostatek cierpiał, choćby ze szkoda zdrowia. Tę tak koło sposobu gotowania, i zażywania potraw, nie inakby sobie oberam, tylko Ułogiego u Forty zebrać, lubo Chorego, który leżąc pod płotem, nie ma się czym posilić. Ci bowiem nie mówią, choć stęremu z zepsowanym żoładkiem, albo w gorączce będącemu, dodadzą trochę Kąpsły, Grochu na zimno, po południu nie rychło. To ja obietnicę, dla smaku Pana mego JEZUSA CHRYSTUSA, skutecznie zachowuję, a o pokarmie jutrzęszym, (jako mowi Ewangelia) nie myślę; oddając się Opatrności jego, i bardziej głodu cierpienia, niż nasyceń pragnąc. W smakowaniu jedzenia, tę miarę obietnicę chować, jeżeli co z większym smakiem jadać będę, niż Chleb z wodą,

w tym się umartwić stąnowie, wszystko Zmyślu tego ukontentowanie, oddając Panu BOGU. Tego sam nauczyleś mnie Panie, abym tak do Stołu siadał, iako bracie lekarstwo, trzeźwość taką chce w pokarmie chować, cobyś się zaraz mógł modlić, y wszystko co do usługi Boskiej, należy odprawować. Tu potrzeba siłę ciała miarkować, żeby zbyt nie chumary, czystości nie szkodziły, a umysł nie mogłby się do BOGA podnieść, obciążony surowizną iadła. O potrzebie także, na odpędzenie głodu, lubo prątowanie zdrowia, niechce nigdy z wielkim affektem myśleć miałem (powiada) jedne Ofiary do Spowiedzi, w cieńskim uboſtwie żył, a często głodem ściszona, wołała do Pana BOGA. Panie, ratuj mnie, a poſił taknienie moje, y zaraz po tych słowach, usta jej smak iakiś napełnił, y nasycała się iakby jadtą, owego głodu pozbywając.

Zmyśl dotknięcia tak w tobie niſzczył, mówiąc: Widząc ja Pana JEZUSA od stopy Nog, aż do wierzchu głowy zranionego, y znieſzonego, iakiej już choroby, dla niego wystrzegając się będę, albo który członek od iakiegokolwiek boleści, y niemocy, będę chciał ochraniać. Zaczynam mocno, biore to przed siebie, co Święty IGNACY Biskup, y Męczennik, mówił, y uczynił: Krzyż, Ogień, bestye, patrzaskanie kości, członków porabianie, Ciała wszystkiego na proch skruśnienie, y wszystkie męki Czartowskie, niech się na mnie zgromadza, bym tylko z CHRYSOSEM cierpiał. T tak czynię przedsięwzięcie, znoſić dla niego, wszelkie dyscypliny, toſka, zwarda zimna, Gę: Gę: obieram sobie nagość, y zawsze na jednej Sukience przeſtawiać, miejsce oſtanie trzymać, rzeczy najpodleſzych, zażywać, iako iaki, na śmierć ſromotna ſkazany, y nie pożyteczny. Stąnowie chętnie, cierpieć kaſanie, od plech, pluſkiew, wſy, komorow, y innego robactwa, żeby mnie gryzło. Dym także, y ciemne mieszkanie, ſiedzenie na ziemi, miejsca zimne, wilgotne, y ſzkodliwe przyjmować, drage piechoda odprawiać, w ſtoły y niepogody, y bydz niedzielnikiem u wszystkich. Ukontentowanie zaś, które pochodzi, z dotknięcia rzeczy przyiemnych, ſamemu Panu BOGU, czyſte ofiarowanie, tak ieżlibym go do czego inſzego zażył, niech będę winien Świętokradztwa. Przeto ſkromność y ſtożenie

ciała wſyſtego, obicenie, tak zachować iakbym miał ſtać zawsze, przed obecnym CHRYSOSEM Panem, którego też ſkromności, tak się chce przypoſobić, żeby przezemnie CHRYSOS, albo podobieństwo ułożenia jego wynikało.

Te poſtánowienia, o umartwieniu zmyſłow powierzchownych, nie tylko Sługą Boſki, wiernie zachował, ale się też y w umartwieniu, wnetrznym, pilnie ćwiczył. Albowiem zmyśl poſpolity, na tym tym tylko oſadził, żeby z niego wyrugował wſzystko, co nie ieſt BOG, y drogę do niego zagroził, wſzystkim powierzchownym materiom.

O Imaginacyi ſlbo Fantazyi, takie przedſięwzięcie uczynił: Do imaginacyi, żadnego wyobrażenia nie przypuſzczać ſtąnowie, tylko CHRYSOSA, y jego Najſwiętſzego Człowieczeńſtwa Tajemnice, Męki, y ſprawy, także rzeczy należące do ćwiczenia się w Cnotach, według naſtádowania Cnot CHRYSOSOWZCH, y w poſtarchach ku Chwale Boſkiej, y pożytkowi bliźnich, a nie więcej. T tak Panie, Tobie ſamemu na mieſkkanie, Komorkę Imaginacyi zoſtawić, nie dopuſzczając tam, żadnemu Stworzeniu, mieſca z Tobą. A ieżlibym Tobie, ciele nie dał mieſc, go-dzien będę kárania, y zaſtydzenia; Strzeż się mnie tedy ſam, bez którego, daremna ſtraż wſyſkiego hedzie. Wierze mi proſzę, podobieństwo Świętych Obrázow twoich, aby inſe precz wyrzucił, ſam tylko Obráz Twój zoſtał. A naybárdziej wyobrażenia ludzi, ſtrzedz się potrzeba, zkad poſadzanie idzie. Zgoiá wſzystko z Imaginacyi wyrzucić mam, cokolwiek nie pomaga, do zókochania się w BOGU, albo zmyſłow przynoſi ucieche, duſy zaś rozſtárgnienie. Roſkoſ, tedy, y poznánie rzeczy, przez ten zmyśl, Tobie ſamemu oddaie, a Obráz Zycia Twego, zatrzymać będę się ſtáral.

Zmyśl rozſadzający, bárdzo w ſobie ukracał, gdyż na nim, zaſadza się roſtropność ciała, która trzeba wykorzenić, naybárdziej dla tego, że się wdáie z rá-dą ſwoią, przy rozładku rozumu nále-zęgo, poważając ſobie wczáſy, y rádząc co tylko ſłuży do wygody, y roſkoſzy ciała, a Krzyż, rozumie, y ſadzi, że rzecz ſobie ſzkodliwa, przeto uciekać przed nim rádzi. Zawsze tedy (ſłowá Wielebnego Ojca) dla miłości CHRYSOSA

STUSA Ukrzyżowanego, sprzeciwić się temu bede, ani jego rady przypuszcze, żeby nie pobudzał ani podsiedł rozumu, prawem Krzyża uzbrojonego.

Te rostopność Ciąła, ktorey świat uczy, y jest jego Madrosćia pilno z siebie mam wyrugować, a nakierować ja do prostości Dzieciatki Pana JEZUSA, albo do insey Tałemnicy, poki jey świat nie zarádzi, na przykład, pientadze, Złoto, Srebro, według rostopności ludzkiej, iako sobie ważyc; bo według Boskiej Madrosći, jest to ziemia biata, albo żółta. Ludzie bowiem nie idący za Madrosćia Boską, biorą rozumienie o sobie, iako kto ma wielkie bogactwa, do słaski, co jest fałsem. Co zaś trzymała, o Honorach, o Krolach, Xiażetach, nawet skorach Zwierzeczych, o Futrach, Sobolach, Lampartach; iżali nie z rostopności ciąła, w tak wielkiej cnie chodzą, a nie są takie z siebie.

Taż rostopność, y ciąło klama, o Duchownych y Boskich rzeczach, sposobem je swoim podłym, ważąc, y rozsadzając. Przeto Nymilsky Panie JEZU, przeciw tej rostopności, biorę sobie za tarcza, stać mocno, przy Madrosći w Ewangelij opisaney, lubo przy Krzyżu twoim, to jest wzgardzie światu, y samego siebie, w Ubóstwie, cierpliwości, w poddaństwie, y we wszystkich rzeczach, co Krzyżem smakuia. Ukochanie zaś tego Zmysłu, Krzyżowej Madrosći poddaie, y czysta pod Nogi klade.

Pamięć zmysłowa: Z tej, przez miłość JEZUSA mego, wyrzucam wszelkie pamiętanie, o poćiechach, smakach, rekreacyach, wczesach, rzeczach stworzonych, materjalnych, doczesnych, tylko tak, nežliby mi pamiętka tych rzeczy, służyła do naśladowania CHRYSTUSA Pana, w Cnotach, w postyśenstwie, na Chwale y Honor Boski, inaczej, wszystko precz oddalam, tak, jakoby to było po Sądzie Pańskim, kedy wszystko ogień spali. Ale chce pamiętać na Członieczenstwo CHRYSTUSOWE, y jego Obecność, na Tałemnice, Zywota, y Meki, Zbawiciela Naszego, a inszych rzeczy oprócz niego, nie chce w pamięci trzymać. Tobie tedy BOZE moy, pamiętać ofiaruję, y samemu Tobie, czysta zachować pragne, wyrzucając z niego, cokolwiek nie prowadzi, do miłości twoiej, a utieche z pamięci, y poznania, na Ciebie całe zlewam, y Tobie samemu, niech będzie zawsze, czystym bez towarzysstwa przybytkiem.

Y nie dziw, że Nasz Wielebny Ociec STEFAN, tak mocno, zawsze się Krzyż trzymał, w umartwieniu, samego siebie, ponieważ na to był powołany, y pierwey, niż do Zakonu przyszedł, pokazano mu, że Krzyż, iako Choraży Waleczny, miał nosić. Widział bowiem iednego czału, Obraz Najswiętszey PANNY, a przy nim Człowiek, Cudzoziemca iakiegoś, na ktorego głowie, stał Krucyfiks. Potym kiedy został Zakonnikiem, poznał w Nowicyacie, tenże Krucyfiks, nad Krata w Kościele, y Obraz Niepokalanego Poczęcia Najswiętszey PANNY, na Wielkim Ołtarzu. Zkąd zaraz rozumiał, że to on był Cudzoziemcem, co Ukrzyżowanego JEZUSA, miał nosić na sobie, przez ustawiczne umartwienie. Człowieka starego, zepsowanego przez grzech.

Zdarów Boskich, ktorych, był pełen Ociec STEFAN, nabył wielkiej pokory, y cierpliwości przy podanych okazyach. Przed śmiercią jego, około roku, ieszcze w drewnianym Kościołku Niepokalanego Poczęcia Najswiętszey PANNY, Karmelitanek Bosych, w Lublinie, Krzczono piaci wraz Aryanow, ktorych w Opatrności swojej, miała FUNDATORKA tegoż Klasztoru, Jeymość Pani ZOFIA z Tęczyną, PODSKARBINA Koronna. Długo ta Ceremonia trwała, na ktorey też był w swoicy słabości Ociec STEFAN, a gdy się już skończyło Nabożenstwo, kazał się przynieść do Kraty, y tam w rozweselonym Duchu, poczał mówić: Przyiał Pan Ofiarę, przyiał Pan Ofiarę, CHRYSTUS w Apparacie Biskupim, odbierał ja, y Ojcu Przedwiecznemu ofiarował.

Druga rąza tamże, w dzień Nawiedzenia Najswiętszey PANNY, na długo trwającym Nabożenstwie, przez wszystkie prawie czas, w Najswiętszy SAKRAMENT, który stał w Monstrancyi, wlepione oczy trzymał, czego mu nikt nie mógł przerwać, lubo to usiłowali uczynić. A poszedłszy potym, do Rozmownicy, pytał Przełożoney: Namiedził, że cie Pan Marce? dając znać, że Duszę jego, BOG obficie był łaską swoją nawiedził. Ale y inszych czasow przed tym, mając osobliwe Nabożenstwo, do Najswiętszego SAKRAMENTU, dozna-

TU, doznawał łaski wielkiej, modlił się przed nim, gdy był na Ołtarzu, publicznie wystawiony. Jako w dzień Świętego Oycá Naszego JOZEFA, widział CHRYSTUSA Páná, w Majeście Boskim siedzącego, a w koło niego stał, Najświętsza PANNA, Święty JOZEF, Święta Márká Nasza TERESA, y drudzy Zakonu Kármelitáńskiego Pátronowie, którzy szczególnie przyczyniali się do Páná, z Oycem STEFANEM; Mówiąc tak: że raz, z gorącym áffektem, do Najświętszey PANNY Koronkę, widział ją, iáko mu podawała, Syná swego, Máleńkiego Páná JEZUSA, którego trochę popiąstrowawszy, oddał znowu Návsw: PANNIE, y od niej, słyszał słowá pełne miłości.

A lubo te tak wielkie łaski odbierał, iednak się niezmieennie upokorzał, y do większey co raz zápalal się pokory. Bo gdy mu kto rzekł: Ojczy, ty jesteś Sługą Bożym, sóisnawszy ramię, y łzami się zálawszy, mówił: *Bluzniłbym, ieżli się nazwę Sługą Bożym, nigdy się do tego nie czuję, że bym BOGA miał aby raz, przez żywót swój pochwalić. Powiedzcie mi, co za Cwałá BOGA ma być w ustach grzesznika? kiedyby tu świniá stánelá, a chciałá mnie chwalić, záprawda prosiłbym jej, aby zaniechała, boby mi z jej chwaly, zelżywość raczej była, y sromota. Ah iáko więcej zniewagi BOGU Wielkiemu, z Chwały Ust, y Sercá mego? tylko się skurczyć y w nie obrócić, przed tym Pánem zosta, ie, nie Chwałá iáko, Majeśtatowi jego oddawac; a mówił to prawdziwym o sobie, wyrażeniem, y Sercem zápalonym, że się zdało, iż Serce jego, do BOGA swego wyskoczy.*

Tę pokorę pokázował w wielu innych okázách, y wielką łatwość, w uśtápieniu chcenia, y zdánia swego. A kiedy co mówił albo nápiśal, wyrozumiewając innych rozśadek, używał tych słów: *Powiedz mi koniecznie, albo nápiś, ieżli tak dobrze, wólby ci się co nie zdało, zmasz, wyrzuc, odmien, przydaj. Co bywało osobliwie, gdy co sporządzał, albo iákiej Osobie, náukę y rádę podawał. Kiedy też miał skrupuł, záżyć, czego do zdrowia, z bóáźni, żeby to przeciwno Ubośtwu nie było, tylko mu rzekł Infirmaryusz, záżywszy słow ro-*

*skázujących, z pokorą to záraz uczynił. W rozmowách także Duchownych, bárdzo pokornych słów, záżywał, które pochodziły, z Sercá, miłościá Páná BOGA zápalonego. Gdy czynił konferencyá z Przełożonym, o postępkach Duchá swego, chcąc doświadczyć Przełożony jego pokory, spytał go: *Jako to te łaski, y dary Boskie, mogą się zgodzić razem, z jego defektami, y pássyami, nie do końca umarwionemi? Odpowiedział pokorny STEFAN: Wiem to, iż Pan BOG, tak łaskawie znośi winy, y defekty swojé, których miłuje, iáko Mátká zwykła przebaczyć, swawole swoich máłych Synaczek, czasem ich tylko z áffektem Máćierzynskim upomináiac, żeby nážbyt nie szaleli.**

Cierpliwość nieofszácowána Oycá STEFANA, chcąc Pan BOG, ná przykład wszystkim wystawić, náwiedzał go ciężkimi bárdzo pokusami, a pod czas nie iákim opuszczeniem od siebie, zkąd w Sercu jego, iáko ná burzliwym Morzu, fregie powstawały zamieszanych áffektów náwátności, przy nieznosnych boleściách y chorobách. Do tego przez wiele lat, łoszek miewał osypáne robáctwem, z zepsucia y korupcyi ciáślá pochodzącym, a przecię ná to względu nie máiac, ani postánia, ani łoszká nie chciał odmienić. A że był żarliwy o Chwałę Páná BOGA, biorac każdá rzecz Usługi Páńskiej, w stopniu wysokiej doskonałości, y nástępując, kiedy co niedoskonałego obaczyl, dla tego mu się nie ktorzy słábszego Duchá sprzeciwiáli, w wzgárdzie go y nienawiści mieli, a że mu nie zárzucić nie mogli, przynajmniej mu to wymawiali, że gorący, ostry, że rozumie iż wszyscy, máia iść tą drogá, iáko on, ná co wszystko, miłę się pokorny. Oćiec uśmieczał, y cierpliwie to znośil.

A gdy mu czasem powiedziano, że kto o nim źle gadał, albo mu łájął, zwykł był mawiać: *Prośkak, że niektórych rzeczy nie widział wemnie, bo Pan BOG nást przed nim, większe złości moje, żeby się nie gorzył ze mnie, y tym podobne słowá, mówił. Kiedy ná niego, kładziono potwarzy, w znaczney máteryi, záraz krzywdę odpuszczał, dobrze czyniac wam prześládowncom, a więcej nie rzekł.*

rzekł; tylko, *Niech mu BOG odpuszcza*. Pierwey iednak, niż Pan BOG, dopuścił na niego iakie uciski, przestrzegał go naciąko, widzeniem Niebieskim, pokazuując mu albo sam tylko Krzyż, albo z Ukrzyżowanym CHRYSTUSEM, albo w Koronie cierniowej będącym. Doznawał y tego czasem, że Pan nie chciał go więcej trapić, lubo za jaką winę, choć on tego pragnął, aby był karany, y zaśmucony, spodziewając się iakiego ulżenia. Czasu iednego, złamało się pod nim Krzesło, y połamał sobie palec u rąk, aż go Cerulik, musiał leczyć, co on cierpliwie bardzo znosząc, ośmadował się BOGU, na cięższe rązy, y boleści. Zokazy, ustawieczney słabości y niemocy, gotował się na ostatni kres, życia swego, y upominał często Uczniow swoich, żeby nikogo, ani potępiali, ani poświęć; bo się zawsze bał tego, aby nie mówili po jego śmierci, że już jest w Niebie, nie potrzebnie, y już tu wycierpiał. Dla czego mówił: *Wy byście tak rozumieli, y mówili, a ja bym się tym czasem, piekł w Czystcu, lubom wprawdzie, zaśluszył na piekło*. Przy tym Pan BOGA prosił, żeby iako najcięższą, y najstraszniejszą śmiercią umarł, y żeby go po śmierci, wszyscy potępiali; bo bym (tak mówił) pewniejszym był Miłośdźnia Boskiego, niż kiedyby mnie poświęć. Inakże ja bowiem, Sady Boskie, niż ludzkie, y często się trafia, że tych, których potępiała wszyscy, Pan BOG z Miłośdźdźnia swego zbawia, tych zaś, których ludzkie miała za Świętych, czasem potępia. Y przytaczał przykład, iako iedną Białogłową, żyła przez kilkanaście lat, w wielkiej Swiatroblowości, y w ciężkiej ostrości, iako Oycowie Święci na pisać, tak dalece, że niektorzy, po śmierci, myśleli o jej Kanonizacyi; aż Pan BOG iednemu Słudze swemu oznaymił, że była potępiona, dla pychy, a tylko nagrodę wzięła, od BOGA, za niektóre dobre uczynki swoje, że ją za Świętą miano. *Przeto ja Pana BOGA proszę, abym w iako największym kółtempście był u ludzi, y za żywota, y po śmierci, a żeby mi Pan BOG tu nie płacił, boć nie ma za co*. Dla tego pewney Osoby, bardzo prosił, żeby o nim, nikomu nie powiadała, coby wiedziała dobrego, mówiąc: *Dosć z tego, że sam o mnie do-*

brze rozumiem, choć inaczej jest przed BOGIEM, a jeszcze, drugich maś do tego prowadzić. Zkąd Hąbitu stąrego, albo iakiego swego płatką, nigdy nie dopuścił wziąć tej Osoby, by znać po śmierci jego, nie rozdawała tego za Relikwie. *A ja (prawi) będą cierpieć, y nie będą się za mnie modlić, rozumieć że nie potrzebuje*. Tak tedy unizając się, przy rozlicznych chorobach, gotował się na śmierć czując ustawiecznie, na godzinę zawoła. *nia Pańskiego, a już często mawiał: Bliżki jest czas, gdy mi każą rachunek oddać Panu, często się polecając do Modlitwy*. A wyjeżdżając z Lublina podczas powietrza, do Grąbowca, z wielką pilnością y skrucha, Spowiedź Generalną uczynił, potym rzekł: *Tam już zapewne, koniec mój będzie*. Skończył iednak pierwey Traktat, który pisał o Modlitwie, y miłości Bożej, który był ostatni owoc Duchą jego, bardzo Serce miłością do Stworzyciela swego, zapalający. W Grąbowcu, dla szczonego budynku, (bo Dwór osobny, dano Zakonnicom) Oycu STEFANOWI dostała się ubożuchna Izdebka, w czym mu właśnie Pán BOG wygodził, bo zawsze Duch jego, cieszył się miejscem ubogim, zaczął mówić: *Syn Boży, Słowo Ojca Wiecznego, w Stąjni, w bąrtogu się rodził, ja grzeszny człowiek, mam nierównie swoje wygody*. A gdy w Lublinie zaczęto Fundacyą Kłasztoru Niepokalanego Poczęcia Najswiętszej PANNY, Fundatorką, chciała iedno budowanie piękne przewozić, aby, ie do czasu porządnie postawić mogła, Zakonnicom na mieszkanie, powiadała, że nie wcześniej był y ladański Dworek, z placem na Kłasztor kupiony; Ociec STEFAN, żadną miarą nie dopuścił, y rzekł iedney Zakonnicy, aby się stąrała, żeby tego nie czyniono, ale żeby w owym Ubogim y mniey wcześnym Dworku Fundacyą stąnęła, przykładem SYNA Bożego Zbawiciela Naszego, który naprzód zstąpiwszy z Niebą, na podłeyszym miejscu, między Bydłętami stąnął, y w Stąjni był położony. Y rąk się stąło, iako ten Swiatroblivy Ociec rądził, a jemu też samemu, coś podobnego BOG dąrował, że w rąk Ubogim kąciku, kończył tę śmiercelność

Wielebny Ociec HIERONIM od Świętego JACKA, Wielki Teolog, y Kázno-dzień, Apostolskiego Duchá, umierając w Krákovie Roku 1647. zostawił wiele rzeczy znacznych ná piśmie, do życia Oycá STEFANA należących, między ktoremi y to nápiśał, że slyśzał z Usta samego Oycá STEFANA, iż on ostat-nich lat wieku swego, nie miewał iuż widzenia rzeczy Boskich, przez imá-ginacyá, ále ustały te, á nastąpiły widze-nia, ná rozumie samym, z czego brał pojęcie rzeczy Niebieskich bárdzo iásne, y żywe, także Náтуры Anielskiej pozná-nie, miánowicie raz, wysoka, wziął zná-omość o BOGU, że poznał grunt, y prawdę bytności Boskiej, álbo iáko on mówił: *Soliditatem Divini esse.*

Lubo się zás o Prorockim Duchu Wie-lebnego Oycá STEFANA, wiele wyżej opisało przykładów, nie podobna ieszcze tego opuścić, że ten Sługá Boski, pier-wey niż się zaczęła Rebellia Kozaków, przeciw Koronie Polskiej, y przed przy-sięciem Szwedów do Polski, opowiedział przyzłża Woynę, y często mówił: *Po-trzeba koniecznie, áby Miecz Nieprzyja-cielski, przez rozlanie krwi, przepłókał y prze-czyścił, wszystkie Korony Polska, zá Spráwie-dliwym Sádem Boskim.* Uważał Bowiem, wielką między ludźmi niepráwiedli-wość, ubogich, y poddanych, niecznośne uciemiężenie, káżdego Stanu, zbytki niesłycháne, w báńkietách, w stroiách, y wszelkich ciáśá rozpustách. A co nay-cięższa, że ludzie ták żyli, iákby BOGA prawdziwego nie ználi, máło się bárdzo o część Boską, y Honor uymuiac, ále iezli kto, miał się do BOGA, to tylko zdáło się bydz z iákiś polityki, y respe-któw ludzkich, nie według prawdy, y pobożności Chrześciańskiej. Zátym, według Proroctwá, Wielebnego Oycá, słusznie y spráwiedliwie, Krolestwo Pol-skie, podał Pan BOG, ná spustofzenie Nieprzyjaciółom, ták że, Roku 1656, ná części poszápáne było, od Nieprzyjacie-lá Krolestwo. Albowiem Ruś, opáno-wáli byli Kozacy, Xięstwo Litewskie, Moskwá, Szwedzi, Wielká, y Máła Polska, z Prusami, w Krákovie, kil-kánaście Kościołów zburzyli, Zamek y Klasztor Wiśnicki zruinowawszy, wszystko ogniem spalili. Y dla tego

Kápláni y Zakonnicy, z Polski ucho-dzić musieli, wierząc, że lepięcy wpásć w ręce BOGA, lubo zágniawanego, niż w ręce bezbożnych Heretyków, Schi-zmátyków, znoszących Kościoły Pán-skie, y Chwałę jego. Y to było Proro-ckie opowiadánie, Wielebnego Oycá, Nászego STEFANA, o stráśznym mie-czu karánia Boskiego.

Ná kilká Niedzieli przed śmierciá, te-słowá, Sługá Boski, ustáwicznie powta-rzał. *In Domum Domini ihesus, do Do-mu Páńskiego poydziemy, y nie zádugo.* Dla tego też, od tego czásu, znácznie pokazał, że mu Pan BOG objáwił před-ká śmierć. Przeto iuż, y ranná, y wie-czorná Modlitwę, czynił o śmierci, y kiedy go pewnego czásu, pytał ieden Ociec, czemuby teraz, ták Modlitwę odprawiał? odpowiedział: *Teraz, má o tym náypilniey myślic trebá, y Wáśmoście o to prosze, pomóż mi, o dobrá śmierć po-siść Páná BOGA, bo już, już, iestem ná zázwołániu Páńskim.* Y od tego czásu, często go zástáwáno płáczącego, y pá-trzającego ná Krucyfix, ktory zázwsze-miał przed oczámi, y ták był w Krucy-fix wlepiony, że w kilká Paćierzy nie postrzegł, choć kto wszedł, álbo mówił do niego, á wzdychájac ná ten czás, mówił: *Non intres in iudicium, cum Ser-vo tuo Domine. Nie wchodź w Sádk, z Słu-gá twoim Pánie.* Kiedy go zás kro z Za-konników płáczącego postrzegł, to on chcąc to pokryć, mówił: *Ojczy, idźcie Smierć, o, będzieś mnie witalá. Pánie, wybij, tylko nie zabij.*

Tym czásem posyłał mu Pan BOG różne okázye, y nie mále, do cier-pienia dla siebie, ktore z niewymo-wná pokorá znosił mowiac: *Już nie będzie czásu do cierpienia, tylko ten.* Nigdy go nie slyżano, áby w cięśzkich choro-bách, miał kiedy nárzekáć, ná potráwy, álbo źle zgotowáne iedzenie. A kiedy go kto zázłował, że nie miał wygody, zwykł mawiac: *Nie miał tego dżit ubo-gi, dobrze wszystko zgotowano, o iákośmy dáleko od onych, co niedostátek cierpia, bogáte u nas ubóstwo.*

Ostátniá iuż chorobę, posłał Pan, ná Sługę swego, w dzień iemu bárdzo mi-ły, to iest w Piátek, ná ktory przypádkło Święto Świętego ROMUALDA, gdzie po Kommuni,

Kommunij, przyniesiono go, już bardzo słabego, do Siostr swoich, Karmelitánek Bosych, z ktorými wyjechał z Lubliną dla powietrza, tam u Kraty, miał do nich Exhortę, w zapalonym Duchu, o Czystości, pod Oktawę Najsświętszey PANNY Oczyszczenia, którą miał dłużey, niż przez godzinę, żarliwe y Niebieskie dając nauki, y gromiąc wszytkich, że się nie starają o Czystość Serc swoich. Tá Exhortá jego, już była ostatnia, iák wpadł w śmiertelną chorobę, niezmiernych boleści pełną, we dnie, y w nocy, bez wyrchnienia. Często też posyłał do Siostr, z prośbą o Modlitwy, mówiąc: *Niech proszą Páná, aby mi dodał cierpliwości, bo nie mogę znosić, niedźny Człowiek*; żadnego iednak słowa niecierpliwego, nie wymowił, lubo pod czas wołał, w ciężkich, y nadszwyczajnych boleściach. Jákna tedy rzecz była, że temi ciężkimi boleściami, oczyszczał sobie Pan, duszę jego, w tym żywocie, aby zaraz po wyjściu swoim z ciała, z nim ziednoczona była.

Tego czasu, niemal na każdy dzień, Komunią Świętą przyjmował, za każdym razem, Spowiadał się, z wielką skruchą, lubo Czart, wynąydował rozmaite sposoby, żeby mu do tego przeszkodził. Cále trzy Niedziele, trzymał go Pan, w owych okrutnych boleściach, po ktorých w czwarty Piątek, wszytek sobie przytomny, Najswiętszy Wiątyk y Oley Święty przyjął; a gdy Páná w Najswiętszym SAKRAMENCIE przyniesiono, rzekł: *Panie błogosław mi, albowiem drogą moją, daleka jest, do Ciebie samego*. Przy tym przeproszał wszytkich, y na rady, o które go kto prosił, odpowiedzi zupełne, y dostateczne dawał; a potym trzymając długo wlepione oczy w Krucifix, y ustami ruszając, do mówienia Aktów, które z nim Oycowie mówili, w wielkim uspokoeniu, y cichości, Duchá swego, Stworcy swojemu oddał.

Ciało jego po śmierci, stało się niewymowney piękności, y niewinności, a przy konaniu, zeznawali wszyscy, iż nie zwyczajne, czuli w sobie, do Páná, BOGA obrocenie, y skutki łaski Bożey, iák to poznawanie grzechów; obrzy-

dzenie ich, y żal serdeczny. Niektorzy pod przysięgą zeznawali, że o co kto z nich prosił, przy konaniu Oycá STEFANA, przez jego Zasługi, otrzymać. A żadną miarą, nie mogli prosić za duszę jego, tylko do niego Sercem y Usty wołać, o przyczynę do Páná, w potrzebach dusz swoich, y w owej gromadzie ludzi różnego Stanu, wszytci zgodnie, iednę myśl powiádali sobie o tym, przy konaniu, tego Świątobliwego Oycá.

Gdy nazajutrz po Śmierci Wielebnego Oycá STEFANA, iedną Zakonnica, przystępowając do Komunij, żywą przytomnością stanął przy niej, wzbudziac w niej wielką y żywą Wiarę, ku Przenajswiętszemu SAKRAMENTOWI. Ale y innych czasów, po wielokrázy, skuteczne przestrogi, y nápomnienia, we snách dawał Zakonnicom, osobliwie jedney, na myśl, o ktorey tylko sam Pan BOG wiedział, y rzekł jej we śnie. *Tego, co myślisz nie czyn, ale idź do Przełożoney, y daj jej o tym sprawę*; co ona tak uczyniła.

Niektóre Osoby poważne, powiádają, iż konanie Wielebnego Oycá STEFANA, wyrażało właśnie CHRYSTUSA, na Krzyżu umierającego, y mówiły: *Nie mogłby nikt miley, y wyrażniey, y żalostney, Zbawiciela Naszego, niewinności Twarzy, tak doskonałe wyrażić, y odmówić, iák z Osoby tego Oycá konającego, bo miał y Twarz żalostnie skrwawioną, y ustá krwią zewrżate, dla wychodzenia ze wnętrz krwi przez ustá obficie*. Umiał R. P. 1653. dnia 28. Lutego, w pierwszy Piątek Postu, przepędził lat wieku swego, 58. a życia Zakonnego, 37. Jeymość Páni Pod skarbina Koronna, Fundátorká, kazała Ciało Oycá swego Duchownego, y Spowiedniká, odwieść przystoynie do Lubliną, y w Klasztorze Niepokalane-go Poczęcia Najswiętszey PANNY, w Grobie Siostr Karmelitánek Bosych, z uczciwością pochować. Kiedy po długim czasie, nawiedzała w tymże Grobie, Ciało Wielebney Mátki ANNY od Páná JEZUSA, pierwszy Karmelitánki Boszey, z Nácii Polskiej, inż od pięci lat zmarley, znalazła oboje nie skażitelne, przy niewymowney y Niebieskiej wonności: Które zaraz z prochu y pleśni otárzy, y w Hábity

nowe przebrawszy, w trunny Cyprysowe, złożyć kazáá, iák Przybytki DUCHA Świętego, Pánieńka woniejące Czystością, ołobliwie Wielebnego Oycá STEFANA, będąc świadkiem oczy-

wistym, Świątobliwego życia, cudownych Spraw, y chwalebnych jego postępów. Zá co BOGU w Sługách swoich zázwsze chwalebnemu, niechay będzie, Część y Cwałá ná wieki.



Z Y W O T

*Wielebney Mátki ANNY, od Pána JEZUSA.
Professya naypiernuszej Polki.*



Wielebna Mátká ANNA, urodziła się w Gorkách, nie daleko Kráková, Roku Páńskie go, 1593. Z Rodziców bárdzo Pobożnych, Urodzeniem Szlachernym, y życia Chrześciańskiego doskonałością sławnych. Ktorey ná Chrście Świętym dano Imię JADWIGA. Gdy ja ieszcze w Zywoćie Mátká nosiła, widziana była przez sen, iákby ognisty płomień, z żywotá ná świat wydawała. Przeto tę Coreczkę ná świat wydawszy, miała ją zá osobliwszy dar y łaskę od BOGA, czyniąc sobie wielkie o niey nádzieie, y dla tego máiąc pięć Corek, w tey się bárdziey kochała, y w wychowaniu, szczegulniey się o nią starała. Do czego ją zá BOG sposobił, záraz to ieszcze w młodych lárách, piękne jey pokázowały przymioty, álbowiem z przyrodzenia, była skłonna do wszyskiego dobrego, do ćwiczenia się w Cnotách Świętych ochotna, ná Modlitwie y pobożnych uczynkách ustáwiczna, ná twarzy przyjemna, y urodziwa, w mowie, y obyczáích, nád lárá skromna y ukłádna, przy niezwyczajney ku wszyskim cichości, y pokorze.

Máiąc wieku swego rok szosty, obaczywszy igrających między sobą dwóch Młodzieniaszkow málých, do nich také przybyła, zá co od Mátki swoiey, otrzymała ciężki policzek: czym się bárdzo Pánieńka zázwydziła. Ale jey to zázwydzenie, w krotce Niebieski Oblubieniec nágrodził, álbowiem będąc już w siedmiu lećiech, iednego czasu, pokazał się jey CHRYSZTUS, w postáci ślicznego w piętnastu lárách Młodziana, kto-

rego przytomność przez wiele lat miewała, y jemu się zá Oblubieniec oddawszy, od wszelkich światowości, Serce y umysł odrywała.

Tráfiło się, ieszcze w dziecństwie ANNIE, że igrając, z rowiennicami swemi, nástąpiła Kwokę, ná Kurczetách siedzącą, ktore wszyskie nie ostrożnie pognietła, bo się też, dopiero były wykłuły. Przeto bojąc się Mátki, żeby jey zá to nie karała, ná strych Domu uciekła, áby przez to winę swoię ukryła, á kłopotu y káry uszła. Tym czasem tá boiaźń, táki Slub ná niey wyćisnęła; to iest: *Jeżeli by zá przyczyna Nayświętszey PANNT, te Kurczetá znowu ożyły tedy koniecznie zosłać Zakonnica Pánu BOGU slubnie.* Y ták tym Slubem utwierdzona: wroćtała się ná owo miejsce, gdzie szkodę uczyniła, y Kurczetá podepráne zebrawszy, z żywą Włará znowu ie pod Kwokę położyła, á ták dziwnym sposobem, owe Kurczetá podepráne ożyły. Y ták ten Cud pozbawił boiaźni owey Pánieńki, Slub záś uczyniony, zá czasem poszedł w zápomnienie. Gdy o nim wcale zápomniáła, inszym znowu Cudem, BOG ją powoływał do siebie. Rodzice jey blisko Wistly mieszkáli, iednego tedy czasu, dla wielkiego upału, poszła się do Wistly kąpác Pánieńka, y nie ostrożnie ná głębia tráfiwszy utonęła, á gdy już nádnie była, pokazała się jey Nayświętsza PANNA, y włatnemi rękami, ná brzeg wody wyciągnęła Pánieńkę, przypominając jey dług Slubu uczynionego, o korego obowiązku, już wcale była zápomniáła. Y ták od tego czasu, myślió poczęła,

poczęła, o Zakonie. Przystąpiła potym do jej Serca wielka ochota, czytać Księgi Duchowne, Żywoty Świętych Pániskich, Przykłady, y Oycow Bogomyślnych Náuki, z czego, tak wielki pośpiech odniosła, y do służenia Pánu BOGU w Zakonie, tak wielkim zapalona była płomieniem, że wszelką nástrońę odłożywszy odwłokę, usilnie prosiła Rodziców, żeby jej pozwolili wstąpić do którego ścisley Obserwancyi, Pánieńskiego Zakonu. Rodzice zaś uważając w Corce, żywą y do światowości skłoną Naturę, żadną miarą, pozwolić jej tego nie chcieli. Widząc tedy Pánienką tę przeciwność w Rodzicach, umyśliła pójść gdzie w puszczę głęboką, y namowiwszy się z Służebną, Panną, Mátki swojej, iedney nocą ná de dniem, wyszła z domu Rodziców, przebrawszy się w olzárpaną Suknię po Wicysku. Gdy tak uchodziła, dzień się prędko uczynił, a ona obawiając się, żeby jej kto nie poznał, w reyzę Wsi, schroniła się do iednego Kmiecia Cháłupki, gdzie prosiła Góspodini usilnie, aby jej z towarzyszką, iakiego pozwoliła kąciká, pokiby noc nie nástąpiła, ktorey się w dalszą drogę puścić myśliła. Poznawszy Góspodini Pánienkę, srodze ná nią y ná jej służebną powstała, iednak ich prózba zniewolona, pozwoliwszy im dość skrytego kąciká, dała znać o ucieczce Corki Rodzicom, ktorých bárdzo sturbowanych zastała, bo iuż Słudzy, wybierali się w drogę szukać Pánienki, y tam Oćiec tym umysłem wsiadł ná konia, ktory iuż pewien będąc, o Corce, co prędkzey do Cháłupy kędy była przyjechał, aby ją do domu powrócił. Znáłszy zaś osny Oćiec Corkę, wielką w niej do powrotu uznał przeciwność, bo gdy się jej wrocić rozkazał, ona lamentować poczęła, mowiac: *Azaś pobożności Chwała Boska, że wine ma być poczytana, azaś Cnota niedoskonałości iakiey podlega?* Ktorech słow, Oćiec iakby nie słyszał, powrócił z nią do domu, y oddał ją z żalu omdlewającej Mátcę, z ktorego ledwie przyszła do siebie. Po dyskretnym zaś ucieczkę Corki skaraniu, Sługę srodze ochłostaną rozgami, w łańcuch władzić kazáli, aby przykładem Sługi ukarancy, Corkę od przedsięwzięcia od-

wiedli. Widząc Panná tak utrapioną Sługę, samá ná sobie pragnęła więkшего kárání, y rzewliwie ná to plakała, że jej to nie potkało szczęście, równo z Sługą cierpieć dla Cnoty, ktorą pokornemi przy łzách prózbami, u Nog Rodzicielskich doniesionemi, od dłuższego odprosiła kárání.

Gdy więc jej tá nie udala ucieczka, poczęła się znówu prosić Rodzicom, żeby jej pozwolili byđż Zakonnica, Zakonu Świętego FRANCISZKA, ale Rodzice prózboni jej, zárzucáli różne przyczyny, ośobliwie, że jej Rodzona Siostrá starsza, ktora także prosiła się do pewnego Zakonu, y iuż w nim była, potym Stan y intencyą, odmieniła. Widząc iednak Oćiec, jej ustáwiczne prózby, y nieodmienny státek, postanowił u siebie, oddać ją, albo do Kłástru, Świętego JĘDRZEJA, w Krákovie, albo do Pánien Benedyktynek, w Chełmie. Co gdy iuż miał przyprowadzić do skurku, znówu mu porádzono, żeby ją do Stráregu Sądca odesłał, gdzie Ciáło Świętrey KUNEGUNDY słyńie Cudámi.

W tych Oycá, koło Corki zamysłách, rozeszła się wiadomość, przybycia do Polski, z Belgium, Kármelitánek Bosych, Reformácyi Świętrey Mátki TERESY, od Jejmości Páni KONSTANCYI z MIROWA MYSZKOWSKI, z wielką prózbą, do Kráková sprowadzonych, o ktorých Panná usłyszawszy że iuż stánęły w Krákovie dnia 15. Májá, Roku 1612. uprosiła się Rodzicom do Kráková, dokąd przyechawszy z wielką radością, y obaczywszy Zakonnice przyssane ná Fundacyą, gorąco prosiła, żeby między nie, policzona została, gdzie potym zá wymuszonym pozwoleniem Rodziców, tegoż Roku, Hábit Święty przyjęła. Niżli zaś, to jej powołanie, przyszło do skurku, wiele przeszkod od Szátáná cierpiła, ktory jej ustáwiczne myśli nátracał; że to Zakon bárdzo jest ostry, zámknięcie w nim, iako dożywotnie więzienie, ustáwy jego ciężkie, ktorých ludzkiemi rámióńami, zniesć nie podobna; ale nie ustraszona Panná, te Szátáńskie poduszczenia, takiemi rácyami, zbywała. W tak ostrym Zakonie, y pod tak ciężką Regulą, nie ja Aniołowie, toć zá pewne ja ludzie.

Nie mogą tam więcej cierpieć, jako cierpia Dufę Czystowe, a chociażby y więcej, ja so z obuta na siebie przyniue.

Dostąpiwszy tedy szczęśliwie końca powołania swojego, goraco się zabierać do doskonałości poczęła, tylko siętym niezmiernie trapiła, że język Cudzoziemskiego, swoich Wielebnych Młatek, na Fundacya przyślanych, nie rozumiała, którego żeby się nauczyła, y żeby umiała czynić wnetrzną Modlitwę, w tak pilney potrzebie, sam BOG z nicograniczoney swojej Dobroci, był jej Mistrzem, y Nauczycielem. Do czego jej wiele pomogło, uślawiczne w Cnotach Świętych, y w ostrym umartwieniu ćwiczenie; albowiem od tego czasu, iak Zakonny Hăbit przyięła; Cierniową CHRYSTUSA Páná Koronę, zrobiwszy sobie z szpilek, tak wielką, żeby cała jej głowę obtoczyła, onę zawsze nosiła. Dyscypliny drotom okręcone, dla miłości Ubiczowanego y Umęczonego Páná JEZUSA, z obfitym krwi wylaniem czyniła. Miasto Cylicyum, albo Włosiennicy, pokrzywy na gołe ciało przykładając, głodem y pragnieniem, ciało swoje dziwnie dręczyła, a jeżeli co nie wiele iadła, żadnego w tym smaku, y upodobania nie miała. Roboty y prace ciężkie, chętnie na siebie przyjmowała, które tylko Posłuszeństwo na nie włożyło. Gdy jej Hostye, do Mszy Świętey robić kazano, zawsze blachę od Opłatkow, żelazną rozpaloną, do ciała swego przykładając. W usługowaniu Chorym Siostram, wielce chwalebna była, y z niewypowiedzianą miłością, ochotą, y staraniem, koło ich wygody chodziła, prosząc usilnie Páná BOGA, aby te boleści Siostr Chorych na nie przeniosł, a one od nich żeby wolne zostały, y których nie mogła za staraniem swoim uleczyć żeby ich Pan z dobroci swojej uzdrowił. Zimno ciężkie, pod czas znosiła; w Wielki Post, a osobliwie, w Wielki Tydzień, na każdą noc, dyscyplinę do krwi czyniła, po trzy razy, w którym biczowaniu, trzydzieści y trzy razy, ciężey się začínając, na pamiątkę trzydziestu y trzech lat CHRYSTUSOWYCH, przez które cierpiał, y pracował, dla Zbawienia Naszego, y w tym ślătecznie przez cały tydzień trwała,

przy ciężkich chorobach, y boleściach, które cierpiała. Nie kontentuiąc się, tak wielkimi mortyfikacyami, z wielkicy pokory, y cierpliwości, poniewolne przyjmowała; zwyczajnie Przełożoney prosiła, żeby ją przy całym Zgromadzeniu, strofowała y zawstydzala. Hăbit gruby, wąski, y podarty nosiła, z kilku płatkow, y kawałkow Sukna zszywany. Celi y osobności tak bardzo pilnowała, że jej Cęle, Szkoła wszelkich Cnot nazywali, nie tylko osobności, ale milczenia, umartwienia, postow, pokory, cierpliwości, czystości, Posłuszeństwa, na woła Boską rezygnacyi, y wielą innych, w których jej uślawiczna była zabawa.

W takicy tedy życia ośrości, y Zakonney doskonałości, odprawiwszy Rok Nowicyatu swojego, przyięta była do Profesyi Roku Pánskiego 1613. Pokto-rey probował ją BOG różnemi utrapieniami, chorobami, oschłôściami, do uszczeczeniami, aby ją w ogniu rozmaitych uciśkow, wypolerowawszy iak Złoto, na Ołtarzu Krzyża swojego, uczynił Całopalną Ofiarą. Co iednak Heroicznie bardzo znosiła, osobliwie w chorobach, w których wednie y w nocy podobne Czyscowym Męki, przez wiele lat, iak drugi Job, nie leżąc, ale tylko siedząc cierpiała.

Miała we zwyczaju Wielebna Młacka, czytać Kościelne Kroniki, z których dochodziła, iak wielką szkodę, złość Heretykow, przyniosła Kościołowi Świętemu; przeto żarliwością o Honor Boski zdięta, ile razy o tym czytała, wydziwić się Dobroci Boskiej nie mogła, że złość tak wielką Heretykow, dotąd cierpliwie znosić może, a oraz rzewliwie płacząc, Măjestatu jego prosiła, żeby ich wykorzenił, y do Wiary Świętey Kătolicckiey przyłączył. Co było bardzo Pánu BOGU przyjemno, albowiem Roku 1611. dnia 16 Sierpnia, gdy po czytaniu wspomnianych Kronik, poszła na zwyczajny w nocy spoczynek, wzruszyli na powietrzu wielką burzą Szătani, z ktorey wypadł piorun, uderzył w Kłasztor Świętego MARCIANA w Krákwie, y wpadł do Celi Wielebney Młacki ANNY, na ten czas śpiący, a wyrwawszy kawałec muru, kămieniami łoszko zărzuć, na co się porwałwszy ze snu,

ze (nu, obaczysz. Najswiętsza PANNE, trzymająca ją, własnymi rękami za Serce, y Świętego JOZEFĄ, do którego bardzo była nabożna, mocno ją broniącego.

Gdy już od Roku 1612. którego z Belgijm przyjechały Zakonnice, aby Reformować Świętą Mątkę Naszą TERESY, w Północnych także Królestwach, osobliwie w Polsce kwitnęła, stała się najpierwszy Kłasztór Karmelitanek Bosych, w Krakowie, pod Tytułem Świętego MARCINA Biskupa, y już zupełna liczbą Zakonnice była, to jest dwadzieścia jedna, według Ustaw Świętej Mątki Naszej TERESY; Jeymósć Pani KATARZYNA z KRETKOWA LIGEZYNA, po śmierci swojego Mążonka, nie żkając w Krakowie, miała wielkie pragnienie, Pánu BOGU się w tym Kłasztorze poświęcić, ale częścią że już miejsca nie było, częścią że powietrze nastąpiło, tym czasem ukontentowała, swoje pragnienie, że za gorącą prośbą Przełożonych, y ich pozwoleniem, Zakonnice do Boleślawia Mąjetyności swojej wywiozła, gdzie Świętey z niemi spóeczności, z wielkim ukontentowaniem zażywała, przegadując się iako w Zwierciadle, w ich obyczajach, y sprawach, które w niej, więktsze jeszcze pragnienie; Karmelitanka Bosą zostając, wzbudziły. Dowiedziawszy się zaś, że się Nasi Oycowie starają pilnie o Fundacyę, Kłasztoru swojego w Lublinie, ona też wzięła przed się intencya, fundować także Kłasztór Karmelitankom Bosym, dla czego Mąjetyności wszystkie przedawszy, pieniądze między Ubogich szcudrobliwie rozdala, odłożywszy nie miała summy na Fundacyę Kłasztoru, Karmelitanek Bosych, w Lublinie. Tym czasem zaś, kołacząc do wrot Miłosierdzia Boskiego, o przyjęcie do Zakonu Świętego, za Konsensem Przełożonych, Hábit Święty przyjęła, y dano jej Imię TERESA, a JESU MARIA. Skoro zaś Wielebny Ociec, Należ JAN MARYA, od Świętego JOZEFĄ, Prowincyał Polski, otrzymał Konsens z Rzymu na tę Fundacyę, naznaczył, na nią za Fundatorki, Wielebną Mątkę ANNE od Pána JEZUSA, obrana, za Przecorysę, Siostrę EUFRO-

ZYA od Świętego JACKA, Podprzeczysię, Siostrę DOROTE od Najswiętszey PANNY. A czwartą Siostrę TERESĘ a JESU MARIA, owę Panią LIGEZYNE Wdowę, która zapisaławszy pewną summy na tę Fundacyę, nie dawno Hábit Święty wzięła. Y tak w sam dzień Wszystkich Świętych, pod Tytułem Świętego JOZEFĄ, stanęła szczęśliwie ta Kłasztór Lubelskiego Fundacya, dnia 1. Listopada, Roku Páńskiego 1624.

A lubo Konstytucye Karmelitanek Bosych, trzy lata tylko pozwalają Urzędowi Przełożoney, iednak z Wielebną Mątką ANNA, dla wielkiej Swiętobliwosci, y przykładności Zycia, dyspensowano w Rzymie, żeby przez dwadzieścia lat nie ustające, Urząd Przełożenski trzymala. Na Początku tedy Urzędu, wszystkie siły w niej drżały, z bojaźni tak wielkiego ciężaru, którego żadna miara przysięć nie chciała, lecz potym zrozumiawszy Wolę Pána BOGA, y większą ufność swoją w nim położywszy, ochotne pod ten ciężar podłożyła ramioną, wołając do Pána: O BOŻE! nie skończenie dobry y Zbawicielu mój, o to ja, w rekach twoich jestem, tak właśnie, iako brzyta glina, w rekach Górnarza, aby z niej zrobił naczynie, albo na czerść, albo na zelżywość; Uczyń zemną coś się podobna, a co tylko ze mnie uczynisz, niech to będzie na Czerść y Chwałę twoją. Wiem dobrze Pánie, że ja jestem bardzo słaba a przeto żadnego pomnożenia Chwały twojej, ze mnie mieć nie możesz, bez pomocy twojej. O najsłodszy Pánie, cożes tu ze mna uczynił?

Przyjawszy tedy Urząd Przełożenski na siebie, w ćwiczeniu Zakonney Obserwancyi, niezmiernie pilna była, żarliwie następować na najmniejszy defekt, y przykładem Cnot swoich, Siostry do umartwienia zachęcając. Postzegłszy która Zakonnice w jakiej winie, miała pospolicie ten zwyczaj, że jey zaraz na ten czas, nie strofowała, y owżem się uśmiechała, iakby tego nie rozumiała, ale swego czasu, łagodnym napomnieniem, skuteczne lekarstwo przynosiła, zabiegając na dalszy czas defektom. W rozmowach ze Swieckimi, tak sobie poczyniała, że każdego do Pána BOGA prowadziła, y Swieckie Osoby do siebie

do siebie przychodzące, lepsze, y Swiatobliwsze, od siebie odprawiała, na żadną nie mając respektu, gdzie szło o zbawienie duszy. Trąsiło się pewnego czasu, że jedná zacna Páni przyszedłszy, Wielebna Mátkę ANNE nawiedzić, powiedziała jej, iż już od osmi lat, Wielkiego Postu nie pościła, mając racyę, które jej nie pozwalały pościć; czym się dziwnie Wielebna Mátká sturbowała, y Świętymi perswazyjami wymogła to, że od tego czasu, owá Páni zawiże pościła, y przy poście mocną y silną będąc, przyznawała potem, że jej Post, był do zdrowia skutecznym lekarstwem, które że jej służyło pod czas Postu, Modlitwom to, Wielebney Mátki ANNY przypisowała. Wszyscy Swieccy wielki afekt Nászey ANNIE pokázowali, y jej Swiatobliwych słów nasłuchac się nie mogli, przeto ją wszyscy czcili, y szanowali. Niektóre Osoby Zaczne, to o niej powiadały, że ile kroć z nią rozmawiały, zawiże się im w imaginacyách prezentował Sad Boski, dla jej wyrażenia, y żarliwości w słowách, gdy o Cnotách, do dostąpienia zbawienia, wiecznego mówiła.

Aktow spólnych, Zgromádenia Świętego, z taką chciwością y ochotą przestrzegać usiłowała, że dla żadnego pretekstu, y choćby niewiem iaka pilna była potrzeba, ani samá wychodziła, ani Siostróm wychodzić nie kazała, do iakiey Osoby Swieckiey, poki się Akt nie skończył. Albowiem to miała sobie za skrupuł, mówiac: że dla iakiego respektu ludzkiego, nie godzi się, w ten czas, ustaw, zwyczajów, y Zakonnych Ceremonij, opuszczać. Nawet choć kto przyszedł z Jalmużną, a Wielebna, Mátká ANNA, była na iakim Akcie, spólnym, nie wyszła aż go pierwey skończyła; mówiac: Niemamy y na Jalmużny patrzeć, zwłaszcza w ten czas, kiedy idzie o Honor Boski, a/bowiem opatrzny Pan Náš, z insey strony, nasze wszystkie potrzeby, przez insey Dobrodzieciow, a teźeliby też, y w tym nie było woli Boskiej, żadney škody, nie byłoby dla tego, y owsem zastuga beda mieć Zakonnice od Pána BOGA, że ustawy swoje, y insey Práva Zakonne, wiernie zachowują, lubo na insey czas, odłożywszy ludzkie respektá. Przestrzegała też y tego, y surowo zakázo-

wała, żeby się Siostry, nie bawiły u Kraty, długiem, albo częstemi rozmowami, z Osobami Swieckimi, dla rożnych szkód, z tad w duchu pochodzących, o których Święta Mátká Názá TERESA, w Xiegách y Konstytucyach swoich, szeroko, y dostatecznie napisała, co często Wielebna Mátká ANNA, Siostróm czytać kazała.

Odprawiając tę funkcyę Przełożenka w Lublinie, na Fundacyi, wiele znanych Swiatobliwością Corek, w duchu CHRYSTUSOWI zrodziła. Wielkiemu to Cudowi, przypisowali wszyscy, że w krótkim czasie, ten Klasztor Świętego JOZEFA, napełniony był, wielą Poślubionych BOGU Zakonnice, tak dalece, że y mieysca tyle nie było, ile się ich do Zakonu prosiło, których pragnieniu, chcąc Wielebna Mátká dogodzić, uprosiła nowa Fundacya, drugiego w tymże Mieście Klasztoru, pod Tytułem NIEPOKALANEGO Poczęcia Najswiętszey PANNY, u Jásnie Wielmożney Jeymości Páni ZOFIJ z Tęczyná, DANIEŁOWICZOWEY PODSKARBINEY Koronney, za ktorey założeniem w Roku 1646, a potem za Pośluszeniem Przełożonych, do tegoż drugiego nowo fundowanego Konwentu, za Fundatorkę posłana, z kilka Siostrami, szczęśliwe początki Duchá Świętey Mátki Nászey TERESY, szczepić poczęła.

Z woli Boskiej y Przełożonych, obrana była Wielebna Mátká ANNA, za Przecoryscę, z Lubelskiego Konwentu, do Krakowa, do którego przyjechawszy, zastała wielkie w nim ubóstwo, bo czego nie dostawało do żywności, potrzebą było kupić, a nie było za co. Co ją iednak nie tak trapiło, iako że się przed Najswiętszym SAKRAMENTEM, nie paliła Lámpá Oliwna, ale tylko Olejem nalana. Przeto wziawszy Urzędu swojego possessyá, nayıpierwey się o to starała, żeby się Oliwá paliła, mając usność, że ją Opatrzny BOG tak na to, iako, y na insey potrzeby Klasztoru opatrzny, iakoż się nie zawiodła, bo ledwo przełożyła Świętemu JOZEFOWI, wielki niedostátek swego Klasztoru, drugiego dnia, sto Złotych Jalmużny przyniesiono, y barylkę Oliwy, w ktorey było dziewięć kámiennie.

Skończy.

Skończywszy trzy lata Przełożenstwa w Klasztorze Krakowskim, Świętego MARCINA, powróciła do Klasztoru Lubelskiego Świętego JOZEF, będąc tam obraną Przeoryszą. A gdy Kozacy y Tatarzy, pod ten czas, wielkie uciski, y Tyranię, w Poliszczę czynili, Wielebna Mária, y z Siostrami, musiała z Lubliną przed Nieprzyjacielem wyjechać, które Jejmość Pani DANIEŁOWICZOWA, PODSKARBINA Koronna, wyprawiła do Wierżawy, gdzie gdy stanęły, że nie miały przyzwoitey Stancyi, dla wielkiego zjazdu Pánów, na Elekcya Nowego KROLA, JANA KAZIMIERZA, zdało się Jejmości Pani PODSKARBINEY Koronney, że lepiej będzie, dalecy Zakonnice prowadzić, to iest do Wrocławia, gdzie przyjechały na końcu Miesiąca Listopada; zdarzył zaś Pan BOG, że na ten czas, przyjechali też do Wrocławia y Pánowie KRET-KOWSCY, Synowie STAROSTY Brzeskiego, którzy, przywitawszy Siostry Násze, z wielką uniżonością mając sobie za osobliwsze szczęście, gdyby tak Święte Panny w Domu swoim mieść mogli, prosili ich do Budziszow, Mądrości Brata swego starszego, gdzie ich w Pałacu tej Mądrości, z wielką miłością, y ludzkością przyjęli. Miejszwały tedy w tym Pałacu, aż do Wielkanocy, y zdało się im, iakoby na Puszczę mieszwały, bo ten Pałac był między lasami wystawiony.

Kiedy się miała wybierać w tę drogę Mária ANNA, z Lubliną, zapewne powiadała że już nie długo miała żyć, y dla tego, tak wszystkie rzeczy rozporządzała, w Klasztorze, iakby się już do niego, nigdy wrócić nie miała. Wyjazd jej z Klasztoru, podobny był wyjściu duszy z ciała, albowiem najszybszym miejscem y kąciom Klasztoru tak iako y wszystkim Siostram swoim waledekowała, y z nimi się żegnała. Przed Najswiętszym SAKRAMENTEM w Chorze, z wielkim wzdychaniem różne Akty czyniąc, Klasztor, y całe Zgromadzenie Pannu BOGU polecała, szym wszystkie Siostry do płaczu pobudziła. Potym Najswiętszą PANNE Cudowną w Nowicyacie nawiedziła, przed którą zalaższy się łza-

mi, z wielkim Nabożeństwem modliła się, oddając Zakonnice, pod jej Opiekę y Protekcya, iako też pod dyktando y staranie, Świętego Oycy Nászego JOZEF, Na ostatni wydechawszy z Klasztoru, wszystkie podrożne potrzeby, inšzey Zakonnicy zleciła, samą w tej drodze, o jednym szczególnie BOGU myśleć, y jemu ostatni termin, dni życia swego polecając. Gdy z Wrocławia, w Budziszowie stanęła, (iako się wyżej namieniło) gdzie jej BOG termin życia założył, tam bardzo ciężko y smiertelnie zapadła, w Niedzielę, między Oktawą, Świętych Trzech Krolow, do czego przyczyniło się więcej choroby, z spędnienia przypadkowego z schodow, po których szła do Choru na jutrznią: przecię jednak po tak ciężkim spadku, pojechała do Choru, y na prośby Siostr, wynieść z niego nie chciała, aż po Jutrzni, mówiąc: *tego dnia, nie godzi się opuszczać, bez osobliwego Nabożeństwa.* Od dnia 13. Stycznia, aż do 28. w który Panu BOGU, ducha oddała, cięższych jeszcze chorob przybyło, za których pomnożeniem, gotowała się na śmierć. Przeto żeby, żywą wiara, przyszłe zbawienie otrzymała, umacniała się codziennym Ciałem CHRYSTUSOWEGO pokarmem. W Wigilię Śmierci, o godzinie dwanaŃsty, całe już wszystką w siłach ustała, y ostatni raz Komunią Świętą przyjęła y Olejem Świętym na drogę Wieczności, opatrzona została, po którego przyjęciu, na podziękowanie Panu BOGU, za dobrodzieystwa y łaski sobie obficie dane, *Te DEUM laudamus* zaśpiewała. W Niedzielę trzecią po Trzech Krolach, z okazyi słow Ewangelicznych tejże Niedzieli, często te słowa powtarzała: *Panie, jeżeli chcesz, możesz mnie uzdrowić:* a potym z niewymownym Sercem welelem mówiła: *Powiedział mi Pan, nie będziesz uzdrowiona.* Przed samą zaś śmiercią, na podobieństwo CHRYSTUSA Páná, pięci ran jego boleści, bardzo ciężkie, w Rękach, w Nogach y w Sercu, z niezwyčajną cierpliwością znosiła, y w nich umierała, te słowa mówiąc: *W Rece Twoje Panie, polecam Ducha mego.* Skonała tedy, skłoniwszy głowę, na podobieństwo CHRYSTUSA, umierającego na Krzyżu, dnia 28. Stycznia, Roku

Páńskiego 1649. máiac lat życia swego, 56. a Zakonney Professyi 35.

Po śmierci Wielebney Mátki, pokazała się twarz niezwyčajnie śliczna, y odmłodniała, iáko we trzynastu látách Pánienki, y z Ciála jej bádzo wdzięczny zapách wynikał, y z tych rzeczy, ktorých w chorobie zażywała, czego Xiadz Kápelan doświadczył, álbowiem máiac Chusteczkę, ktorą dla utrzymánia krwi Wielebna Mátka, u nosa trzymała, dla dziw n go z niey pochodzącego zapáchu, chował ją za drogie Relikwie. Po odprawionych tedy za Wielebna Mátkę, Ceremoniách y Obrzędách Pogrzebowych, Wielebny Oáiec TEOFIL od Świętego ELIASZA, Definitor Prowincyalny, Ciáło jej Swiatobliwe, odwoził przystoynie do Lubliná, y w Grobie Zakonnym Świętego JOZEFÁ, uczciwie złożył. Ale że porym Jeymość Páni PodskarbiNA Koronna prosiła Przetożonych, áby Ciáło jej, pozwolili przenieść do Nowego Klasztoru, pod Tytułem Niepokalanego Poczęcia Najswiętszey PANNY iáko FUNDATORKI, pozwolił Wielebny Oáiec Prowincyal, ná ten czas Wielebny Oáiec MICHAŁ, od Zwiástawania Najswiętszey PANNY, żeby przenieść niemi Ciála, Wielebney Mátki, poświęcone było to miejsce, y tak, wprzod niżeli powróciły Zakonnice do Lubliná, przeniesione było.

Ják zaś za żywota przyiemna była BOGU, Wielebna Mátka ANNA, pokazał to Bog, tak w nieśkázytelnosci Ciála jej, do tych czas w całosci swojej będącego, iáko y z Cudownego zapáchu, który się z jej Ciála wydawał, tak dálece bowiem po śmierci, Ciáło jej pachnęło, że się zdało wszystkim, iż się w Bálsam przemieniło. Zkad Swieccy ludzie, miánowicie Jeymość Páni GNIEWOSZOWA, STAROSCINA Dobrzyńska, y Jeymość Páni STAROSCINA Noskowska, czuiąc tak wielki zapách z Ciála jej, uprosiły łobie Welum z jej głowy, ktore za drogie Relikwie z Nabożeństwem chowały. Tego Cudownego zapáchu, świadkami są Zakonnice Násze, między ktoremi, Wielebna Mátka BARBARA TERESA, od Najswiętszego SAKRAMENTU, przyznała to, y mówiła: *Tak Cudowny był zapách, który wynikał, z Ciála jej, że ci*

ktorzy stali okolo niey, rozumieli, że był między rożnego Kwicia zapachem, to jest Fialkow, Nareysfow, Lili, Rozy, y infycel, ále naybárdziej czuli, zapách Mirry. Co zaś dziwnieysza, że w te dni, ktore ona za swego życia, obchodziła z więkzym Nabożeństwem, wydawały się z Ciála jej więkzsz zapáchy y wonności.

Roku 1652. Jeymość Páni PODSKARBINA Korona, przyiechawszy do Lubliná z kilka Osobami, poszła náwiedzić Ciáło w Grobie, Wielebney Mátki ANNY y Wielebnego Oycá STEFANA od Świętey Mátki Nászey TERESY, ktore w zburtwiałych Hábitách, całe y nienaruszone znalazły, własnemi rękami podniosła, y zdiawszy z nich zburtwiałe Hábity, w nowe oblekła, ręce zaś jej, ktoremi się dorykała, Ciála Wielebney Mátki ANNY, choć y umyte, dziwnie pachnęły. Gdy pomieniona Jeymość Páni PODSKARBINA, powróciła do Domu, rozszedł się welki zapách, po jej Pátacu, czemu się dziwowali wszyscy domowi, až porym doświadczyli, że ten zapách był z Przescieradła, ktorym tá Pobożna Páni, oóierała Ciáło w Grobie Wielebney Mátki ANNY, ktore przykładając do nozdrzá, jeden z Slug rzekł: *Dobry JEZU, pospolicie, wszystkie trupy śmierdzą, a Wielebney Mátki ANNY, y Wielebnego Oycá STEFANA, tak ślicznie pachną.* Zkad pobudzona Nabożeństwem Jeymość Páni FUNDATORKA, dla więkzszey tych Ciál uczciwości, Trumny Cyprysowe zrobić kazała.

Niektore też Cudá, y widzenia, pokazały się po śmierci Wielebney Mátki ANNY. Jáśnie Wielmożny Jegomość Pan JAN DANIEŁOWICZ, PODSKARBINA Koronny, będąc nie raz, w ciężkich chorobách, ile rázy udał się do niey o ratunek, záwsze skutku jej przyczyny doznawał, y do zdrowia przychodził. Co więkza kiedy miał umierać, prosił Pána BOGA o dobra śmierć, przez przyczynę tej Slugi Boskiej, ktora mu przybyła ná ratunek z Świętą Mátką Nászą TERESĄ, do ktorych Choty wołał: *O Święta TERESO, o Mátko moia ANNO, modl się za mna.*

W Rok czyli we dwie Lecie, po śmierci Jegomości Pána Podskarbiwego Koronnego, gorzało bádzo Miásto, ktore názwa ne

nazwana Końska Wola, nie daleko Lubliną, iak tylko ludzie wezwali na pomoc Wielebney Mátki ANNY, aby ich ratowała w tym niebezpieczeństwie, zaraz się uspokoił tak wielki pożar ognia, za co wszyscy ludzie, BOGA w Wielebney Mátkce Cudownego wychwalali. Jákoż ieszcze za żywota, podobnyż Cud Wielebna Mátká uczyniła, gdy bowiem FUNDATORKA kupiła Dom na Fundacya, drugiego Klasztoru w Lublinie, około niego zaiął się wielki pożar, co widząc Wielebna Mátká, ANNA, klękawszy, y ná Krzyż ręce wyciągnawszy, goraco Páná BOGA prosiła, aby to miejsce, ná Chwałę swoją, wolne od pożaru zostawił; aż o to rzecz cudowna, oczywiście y ná tychmiał uspokoił się, szkodliwy płomień, y nie owe mu Domowi, nie szkodził.

Pod czas co ziemnych prawic, inkursyi, y nalażdow Kozackich, gdy musiły z Lubliną Zakonnice wyiechac, bojąc się FUNDATORKA, leymość Páni PODSKARBINA Koronna, żeby złość Nieprzyiacielska, y Ciąłom zmarłych nie szkodziła, jedney nocy, Ciąło Wielebney Mátki ANNY, w łkrzyni w pewnym miejscu Káplicy ziemia przykrywwszy, iak drogi Skarb schowała, kędy do powrotu Zakonnice, przez cały Rok leżało; gdy je z Klasztoru wynoszono, było bardzo ciężkie, tak dalece, że trzeba było wiele ludzi, do poniesienia go, a kiedy je do Klasztoru nazad wnosili, było bardzo lekkie, y łatwo je nieść było. Który Cud widząc Zakonnice, z wielkim żalem, mówiły między sobą: *Oto widzimy, że nas Wielebna Mátká, Náśá nie chce opuścić, a my obowiązac się nalażdow Nieprzyiacielskich, nie raz ja musimy opuścić*; drugie zaś tak mówiły: *Podobno Wielebna Mátká Náśá, wiedziála, od Páná BOGA, że tego wyjazdu Náśego nie było potrzeba*. To miejsce zaś, w którym było przechowane, to Świątobliwe Ciąło, długo bardzo słicznie pachnęło.

Obraz Wielebney Mátki ANNY, po śmierci jej wymalowany, który najprzód był w Pálacu w Budżisławiu, gdzie pod czas Inkursyi Zakonnice mieszkály, przeniesiony był do Klasztoru Lubelskiego, Niepokalanego Poczęcia Naye-

świętszy MARYI PANNY. Názajutrz iak go przeniesiono, Mátká BARBARA ná ten czas Przecoryśza, weytrąwszy ná niego, zdało się jej że się Obraz uśmiechał, co lepiey uważwszy, zwołała wszystkich, aż do ostatnicy Siostry, chcąc wiedzieć, iakie też y ony zdanie dadza: wszystkie tedy Siostry twierdziły, co widziály, że się w samey rzeczy, Obraz uśmiechał. Y dla tego Zakonnice między sobą mówiły: *Podobno ten Obraz będzie co mówił, ponieważ się uśmiecha*.

Czwartego dnia, po śmierci Wielebney Mátki ANNY, trąfiło się, że się w jedney Zakonnicy, pokazało bardzo wiele Robáctwa, z czego niezmiernie była strbowána, wiedząc że to było, pewne jej ukaranie od BOGA, ponieważ za uproszeniem Świętey Mátki Náśey TERESY od Páná BOGA, to robáctwo, nie znáydowało się, ani znáydując, między Kármelitánkami Bosemi, y już to jest za znak skrytego iakiego defektu, gdyby się choć jeden taki robaczek, miał ná ktorey pokazać. Dla czego, owá Zakonnica, pilno się ráchowała z swoim sumnieniem, czy to karanie, za iaki występki nie było? a nie czuiąc się w niczym, udála się z płaczem do Ciála Wielebney Mátki ANNY, przy którym modląc się do pułnocy, obaczyła z grobu jej, wychodzące światło iáfne iak Xiężyc, a potym uziála Wielebna Mátkę ANNE, która do niej rzekła te słowa: *Jam cie Siostró tego karania nábawiła, z sporządzenia Boskiego, a to dla tego, żeś przy sobie krádzioną rzecz trzymała*. Spytała jej Siostra, *ktoraż to jest rzecz krádziona przy mnie?* Odpowiedziála Mátká, *jest Obrazek, który pewna Osoba wzięta, y tobie z inśemi rzeczami, do schowania oddała, te tedy rzecz cudza, trzymasz do tad, (a ten Obrazek był Świętego FRANCISZKA, ná kámienu malowany, o którym tá Zakonnica nie wiedziála) już Corko mói, nie turbuj się, karanie to, któreś była odniosła, przeniesie się do tántej Osoby, a ty już od niego będziesz wolna*. Y tak owo robáctwo, nie wiedzieć gdzie się podziało, a z tad Siostrá, bardzo pocieszona została.

Jednego czasu w Lećie, szły Zakonnice z Pálmem do Refektarzá, ná prze-

ciw kro-

ciw ktorego były otwarte okná ku Káplicy, w ktorej złożone było Ciało, Wielebney Mátki ANNY, trąfiło się że dwie Siostry, ciekawie poyzráły, ná Okná teyże Káplicy, až obaczyły stoiącą w Oknie Zakonnicę, podobną Wielebney Mátce ANNIE, y tak ze stráchu, siedziály u Stołu zdumiály. Teyże godziny, szła Siostrá od Forty do Refektarz, y obaczyła także Zakonnicę, w Hábićie, iáko y tánte w Oknách Káplicy tey stoiącą, á že rozumiała, iż to stála Mátka Przeorysza, biegła do Refektarz, do ktorego przylzedszy, widziála że Mátka Przeorysza siedzi u Stołu. Zdumiála się tedy, y zátrożyła iáko y inše. Po Obiedzie tedy, zeszły się z sobą te trzy Siostry, y wzájemnie mowiły coby to było zá widzenie? á ponieważ wšyfstkie Zakonnice w Refektarzu widziály, dorozumiály się, że to była Wielebna Mátka ANNA, która ich nie umartwione oczy záwštydziła. Przeto uvažáiac tę poćiechę, pozwołóná sobie z Niebá, to iest, że widziály tę Swiátrobliwá Mátkę, wielká ufność zábrály, že ich będzie przešterzegáli w inšych defektach, która się im pokazała, ná ich przestroę, áby skromność w oczách chowały.

Zyiac iefzcze Wielebna Mátka, miewála Záchwycenia, ofobliwie raz w Wigilia Świętey Mátki Nášzey TEREST, po Záchwyceniu zaś, o to się bárdzo turbowała, iezli jey w Zachwyceniu, która z Siostr nie postrzegła, á przeto żeby tę láskę Boská w sobie pokryła, udawała się do Aktow pokornych, y wzgárdzonych. Postrzegła ja raz iedná Siostrá w Záchwychwyceniu, y dała jey pokoy, potym przylzedszy do niey, došwiadczáiac czy już przylża do siebie, pytála jey strony Kuchnie, co według jey dyspozycyi miała gorować, bo ná záitrz, nádechodžila Uroczyśtość, Swi Mátki Nášzey TERESY, zrozumiała intencýá Siostry, Wielebna Mátka, y żeby się nie wydała, mądrze pokrywała ten sekret Záchwycenia, czyniac tak iákby tego nie rozumiała, przeto prosiła Siostry, áby ná inšy čas, odložyla tę spráwę. Y tak zwyczajnie czynila, že wšyfstkie fawory y láski, które miała od Pána BOGA, táic y pokrywáo u-

miála. Ináczey, przykro jey to było znosić, kiedy nie mogła pokrywáo.

Miała dar od Pána BOGA, ofobliwey Modlitwy, ná ktorej często cále nocy trawiła, y tak doniev przywykla, že y przy powierzechownych roborách, záwše w bogomyślności była: o czym tak powiádala, Wielebna Mátka MAGDALENA od Krzyža, ná ten čas Przeorysza, Klasztoru Krákówskiego. *Tegož práwie Roku, wraz z mná wštapiła do Zakonu Świętego, Wielebna Mátka ANNA á JESU. Wiele kroć się trąfiło, žeśmy co pošpołu robily, pošterzegám ja záwše, zábwiaiacá się Modliwá wnetrzna, przed Obrázem ukrzyžowanego Pána JEZUSA, który záwše z sobą nošila. Albowiem dał jey Pan, ofobliwá láskę pošterpowania w drodze Zbáwienney, kiedy nogámi depczáciemskie márnošci, do Niebieskiego mieszkánia, bez przesáunku cálym Sercem prágnęła, y przez nieuštáiacá kontemplácyá, iednošci z BOGIEM doštapiła. Naybárdžiey zaś (o czym swoim Spowiednikom z Poštušenštwá samá powiedžila) przywiczýwała się ná Modliwie, do Męki CHRYSTUSOWER, z czego záwierála prágnienie, cierpienia iák naywícey, dla Pána BOGA, y ztád do umartwienia, gorácego ducha zábrála; šiekac się nie miłofiernie pokrzywámi, rozgámi, dyscyplinámi, ciáto wyćienčzáiac Wlošennicámi, oštre mi láncuškámi, želázami rospálonemi, przez cáte nocy ábo nie, ábo málo spjáiac, málo kiedy iedzac, prágnienie y žimno cierpiac, á to ná pámiátkę Męki Zbáwičielá Nášzego.*

Cierpiála tež oprocz zwykłego umartwienia, wiele innych od BOGA ná siebie dopušczonych, dla wyprobowania swoiego, to iest, ciężkie tentácy, ošchłóšci, wátpliwóšci, rózne peršekucý, niecznošne boleania głowy, choroby uprzykrzone, co wšyfstko lubo ja niewypowiedžiane zewnatrz y wewnetrznie dreczyło, záwše ná Modlitwie odbierála poćiechy; O czym také šwiádečtwo samá dała: *Im wiékszymi, trapioná bylam gorzkošćiami, y dolegliwošćiami, tym choyniejszy ná Modlitwie, bylam karmioná, Niebieskich poćiech potráwami.*

Widýwała tež ná Modlitwie CHRYSTUSA Pána, pod róznymi poštáćiami: raz mo-

raz mo-

raz modlącego się w Ogroycu, drugi raz w cierniowej Koronie, inżego czasu, Ukrzyżowanego, czasem go też widywałam, w dziecinnym wieku, którego Najswiętsza PANNA, na ręku piastowała. Będąc w ciężkich głowy boleściach, gdy sobie w nich teskniał, pokazał się jej Pan JEZUS, y rzekł do niej: *Cbeśćże użenja y umienyeńenja twoich boleści, ta kondycja, żebyś potym wiacey cierpiła? porwalaś że na to, czyli nie?* A gdy ona rzekła: *niech się tak stanie*; zaraz wszystkie ustały boleści: od których mało co odpocząwszy, znowu o nie uderzyły, różne choroby, utrapienia, potwarzy, fałszywe świadectwa, pogardy, uszczypliwe języki, a w tych wszystkich najsiecięższa na nie była afflikcya, że się jej zdało, iż była opuszczona od BOGA.

Ołobliwym światłem Wiary od BOGA udarowana była, która za Fundament wszystkich Cnot, y wszelkiey doskonałości, na duszy swojej założyła. Historyę, Starego y Nowego Testamentu, z uczciwością czytała; Tajemnicę TROYCY Przenajswiętszey, nabożnie y z żywą wiarą, uważała, z czego na duszy, radość niezwyčajną odnosiła, że BOG nie pojęty, nie ograniczony, nie może być w tej doczesności pojęty, tylko przez Wiarę. Do Najswiętszego SAKRAMENTU wielce nabożna była, y przed nim się ustawicznie y gorąco modliła, powiadała, że miała jest dyferencyę, między Kościołem Tryumfującym, y Wojującym; albowiem (mówiła) tam iako iść, i (na y objawiona Twarzą, Wszyscy Święci patrzą na BOGA, z którego widzenia, wielbią go y wysławiają; Tu zaś, tego BOGA zakrytego, wierza bydy Wybrani, z którego Obecności biorą meśtwo, przeciwko Mocarstwu, Świątą tego: y tak Wielbna Mátka ANNA, Wiara dechodziła, że *Tabernaculum*, y Przybytek, Najswiętszego SAKRAMENTU, jest osłobliwa Ucieczką, do którego się, iak do Miasta obronnego, we wszystkich potrzebach y niebezpieczeństwach uciekała, przed którym we dnie y w nocy, godziny na Modlitwie trawiła, y duszę swoją przed Obecnością Pańską wylewała. Przy wystawionym Najswiętszym SAKRAMENCIE, by w największey

potrzebie, y jednego słowa mówić nigdy nie śmiała. O ochędostwo y ozdobę Domu Bożego, usilnie się zawnie starała, naprzód żeby Cymboryum, iako nayprzystoyniey ozdobione bywało; Pułkà na Hostya y Kommunikanty Konsekrowane, żeby ile można była bogata, Apparaty, Zakrystya, y inne sprzęty do Ołtarza należące, żeby nie tylko kosztowne, ale y piękne, y zapachu pełne były, wielce tego pilnowała. Zkad ludzie Swieccy, widząc w Domu Bożym, tak wielkie ochędostwo, zdumiewali się, y mówili: *Niech będzie BOG potwalony, że ma w Kościele swoim takie dusze, które nie tylko wewnątrznie ale też, y powierzchownie, są czyste.* Lampà przed Najswiętszym SAKRAMENTEM, żeby z iak naywysmienitszey Oliwy y świecy, zawnie się paliła, samà tego doglądała. Okienko, u którego Siostry Komunią, ślicznie zdobiła, także Ołtarzyk, w Infirmary, co wszystko w niej, żywa wiara czyniła. Naymnieyże Kościoła Świętego Ceremonie, za powodem żywey wiary, tak sobie poważała, że za każdà umierać, była zawnie gotowa. Za pracujących w Winnicy Kościoła, CHRYSZTUSOWEGO, żeby jej od Heretyckich błędow mocno bronili, umartwienia, posty, dyscypliny, czyniła, y do tego Zakonnice, swoim przykładem zachęcała. W Chorze kazała Tabliczkę zawiesić, na której były napisane, te słowa, Świętey Mátki Naszey TERESY: *Zycza tego Siostry Naymilse, abyśmy się wszystkie ustawicznie modliły, za tych którzy bronia Kościoła Świętego za Káznodzieiom, y Ludzi Uczonych, y onych, iako możemy ratowały.* Wielekroć iakie dusze Sekta Heretycka zarażone widziła, albo o nich słyszała, tedy z wielkiego żalu, prawie się w niej Serce pukało. Kiedy Historyę, o prześladowaniu Męczenników Świętych czytała, y o innych szkodach, które Kościołowi Świętemu poczynili Heretycy, żarliwością poruszona, z płaczem do Pána BOGA wołała, prosząc żeby tego nie dopuszczał, kiedy zaś którego z Heretyków Sprawiedliwym Sądem Boskim, skazanego słyszała, niezmiernie się cieszyła, y Pána BOGU dziękowała.

Ufność y wielką nadzieję w Pánu BOGU, we

GU, we wszystkich okázyách, [szczegulnie pokázowála; przeto przy rozmowách Duchownych, o nieukończoney Paná BOGA Dobroci, záwŕze rozmawíála, y żeby w nim, wszelka pokládáli nádzíe zachęcała, á gdy kogo postrzegła, że w swoim przedŕwíęciu szwánkuie, takiego ostro strofowála, cielezac, Sercá dodáiac, y w nieprzebrány Míłosierdziu Bołkim, utwierdzáiac. Około domowych potrzeb, zbytniego nie przykładála stárání, ále wszelká nádzíe, w Bołkiey Prowidencyi pokládála, iákoż jey, ná żadney potrzebney rzeczy dla Zgromádenia nie schodziło, y według miáry, swoiey nádzíe, wszystko obfície od Paná BOGA odbierála.

Míłostíá ku Pánu BOGU niewypowiedzíána palála, ktorey ogniem iák-ELIASZ drugi gorzáła, przeto wszelákie prace, cierpienia, umartwienia, poníženia, prześládowníania, choroby, y boleści, dla míłostí Páná BOGA ochotnie y weloło znosiła. Kogo záš tylko mogła, do míłostí ku Pánu BOGU poćiągála, y od Swíátowych márností odćiągála. Z teze míłostí Bołkiey pochozíło, że bliźniego bárdzo kochála, y w czym tylko mogła rátkunku dodawála. A że była Pánná Madra, y wielkiey Swíatobliwostí, wiele się do niey ućiekało w swoich potrzebách, ábo w trudnych rzeczách, po ráde, ábo w ućiskách, duszy po poćieche, oná záš tych wŕzytkich, cudownym sposobem rátowála, cielezyła, słowem, y przykładem, Sercá im dodawála. W pozyskání dułz Pánu BOGU, niewymownie była zárlíwa, y błázacych, ná drogę prosta do BOGA prowadzíła. A że Zakonney Obserwancyi, wielce była przychylna, postrzegŕzy wíákim defekcie ktorá Siostrę, z wielką já míłostíá strofowála, á iezli przez to sturbowána widzíála, záraz já poćieszyła. Defektá innych, ná dobrá stronę tłumáczyła, y wymawíála; przeciwno chorým wielką míłostí pokázowála, y obfície ich opátrowála, zdrowým také Siostróm wŕszystko co náleży prowílowála, tá intencyá, żeby o niczym nie myslíły, tylko o sámym Pánu BOGU, á iezli się kiedy traŕfío, że im czego nie dostawáło, tedy samę siebie, surowo o tę winę karála. Gdy ktora

Siostrá umierála, nabárdzíe się o to stárála, żeby była ná śmierć, iák nayŕwiatobliwíeý przygotována. Zeby między sobá Zakonnice, nie míály pártýkulárneho áffektu, y szczegulney míłostí, pilny ná to wzgláđ míála, żeby jedná drugiey nie wymawíála, bárdzo tego przestrzegála, mówiła bowiem, że się przez to, míłostí zopobolna rozrywa; Tá k tedy w míłostí bliźniego, Páná BOGA, ktorego iedynie kochála, uwázála sobie, dla czego w tey Cnocie Siostry swoie bárdzo ćwiczyla, fundíac ná niey, wŕszystko dobro, wiecznego Zbáwieníania.

Wzgárdę y poníženie siebie, niewymownie kochála, y we wŕzytkich ípráwách, bárdzo pokorna była. Kiedy míála ínszych o defektá strofowác, wprzód swoje wyíawíála, y samę siebie nápomíнала, áby przez pokutę, zá swoje winy, Pánu BOGU, dość uczyníła. Nápomínaníia ínných, choćáż nížszych od siebie, ochotnie przyimowála. Jedná Siostrá, ktora była Wielebney Mátki Nowicyulzká, kręćíła do Swíec knoty, ktorey pomagáiac Sługá Božá, postrzegála że ínáczey robíła. Spytála się tedy, czy też y oná také ma czyníć? odpowíedzíála Siostrá, *Ták Mátko móla*, ktorey w tey pracy, záwŕze potym násládownála. Kiedy była Przeorysá, zwykła była prośić Siostr swoich, żeby nie pomníály, ná jey defektá. Do wŕzytkich naypodleyŕszych usług domowych, samá się ochotnie ofíarowála, zámiatála Kíasztor, z Choru, z Refektarzá, y z Kuchni, smíeći wynosiła, micytá pokorne chędożyła, Sándaly Siostróm náprawíála, w Kuchni robíła, íeść gotowála, drwá nosíła, y to czyníć, míála sobie zá naywíeŕŕsze delícy. Jednego czásu widzíála, że Siostry mylá páwíment Kíasztorny, wíáawŕzy ná siebie stáry Hábit, z ínimi také podłogę myła, choć bárdzo ná ten czás słába była. Czyníła také dla przykładu, wiele ínszych A. ktow pokory, w Kuchni Gárki y Kótky umywála, Schody po ktorych Siostry chodzíły umíatála. Prośíła také Siostr, áby já deprály, y ná nie plwály, kiedy z Refektarzá wychodzíły. w Kíasztorze Krákowskim, obrána będąc, Przeorysá, áby já od tego uwolno-

no, také

no, tak długo Siostr prosiła, że insza Przełożona obrąć musiała, to jest Mátkę CHRYSTYNĘ od Świętego MICHAŁA. W Hábiście złym, y wyrartym popolicie chodziła, chociaż y Przełożona była. W ostatniej chorobie, dziwnie bydz upokorzona pragnęła, kiedy Siostry swoje, Dobrodziejkami nazywała, mówiąc: *O moie Mátki, o moie Dobrodziejki, dla czegoż to, tak wielkie Dobrodziejstwa, miłości pełne, swoiey nikczemney Służebnicy pokazaćcie? Nie godnám ja takiej miłości. Gdybym nie była w Zakonie Świętym, w gnoiu bym zgnila: a teraz podobnaż to, żeby mi miały służyć, tak Święte dusze? ale to znąc, ná większą moie konfuzję, y zawstydzenie przed BOGIEM, ná stráśnym Sądzie. Te słowa, y tym podobne, z wielkiej pokory zwykła mówić.*

A że się już o jey cierpliwości y umartwieniu dosyć wyżej mówiło, ná dalsze w niey doświadczenie tej Cnoty, ielcze się co námieni. Tych ktorzy ją prześladowáli, bárdziej niżli inszych kochała, y osobliwemi nazywała Dobrodziejami; a iák kto, z jey prześladownikow umarł, żeby jey z pamięci nie wyszedł, tedy Imię jego, w osobney Książeczce sobie nąpisała, aby za niego, goraco Páná BOGA prosiła, y za duszę jego, ile tylko mogła. Kiedy była M strzynia Nowicyuszek, prosiła Siostr, żeby jey za cudze defektá, dyscyplinę dawały: y żeby ją Sandałem w gębę bily. Zadnego smáku w potráwach, nigdy nie szukała, kiedy zaś co nie smácznie zgotowano, z ochotą iádła. Winá, y inzego trunku mocnego, nigdy nie piła, a náwet y piwá, máło co kiedy záżywała, chyba że było bárdzo cienkie. W rzeczách od Náтуры sobie przeciwnych, mężnie się zwyciężała. O niey powiadała, Wielebna Mátká KONSTANCYA od Świętego KAROLA, od początku Klastoru Krákowskię Świętego MARCINA, trzecia Profeska, że z náture, brzydźiła się Kotámi, żábami, Páiakámi, w czym żeby przełamała náture, dobrowolnie o to umartwienie Przełożonych prosiła, aby Kotá głaśkała, ná żaby y páiaki pátrzała, ktorých umyślnie dla tego szukała.

Do Świętych Páńskich, osobliwie by-

ła nabożna miśnowicie do Najswiętżey PANNY, która od młodość, obráćła sobie, zá szczegulną Obronicielkę, dla tego do niey odmawiała co dzień Koronkę, Táiemnice jey, nabożnie zwykła rozmyślać, ofiaruiac się jey, zá naypokornieyszą Służebnicę; W chorobie ciężkiej kiedy od sił odpádała, oprócz Różáńcowego Lekárstwa, żadnego inzego nie szukała. Po Najswiętżey PANNIE, obráćła sobie zá pierwzego Pátroná y Opiekuná, Świętego JOZEFA, do ktorego osobliwe miała Nabożeństwo, y przykładem Świętej Mátki Nászey TERESY, inszych do niego záchęcała, ponieważ od niego, doznawała wielkich Dobrodziejstw. Często widzenia jego, y z nim rozmowy poufałe miewała, ktorego też skutecznym Lekárzem doznáła, kiedy jey w chorobie będący, podał był do wypicia lekárstwo, y kazał jey, żeby pod Imieniem jego, Klastor był fundowany w Lublinie. Z inszemi także Świętymi, była jey poufała konwersacya, z ktoremi się często narádzała, około zbáwienia duszy swoiey. Owo zgoła przez jey z Świętymi poufałość, zabáwá jey wśzystká, była w Niebie.

Te y insze Cnoty, Wielebney Mátki ANNY, lubo przez się są jáwne, iednak dla większego ich obáwienienia, niektóre Zakonnice, dáły o nich, z doświadczenia, swoie świádestwa. Z ktorých pierwsza tak mowi: *Wielebna Mátká ANNA, zárlinowska Zakonney Obserwancyi, podobna była, Świętej Mátkce Nászey TERESIE, która tysiąc ráz, zá wśystkie Ceremonie, Koscielne, y Zakonne Ustawy, gotowa była umierać. Zkad w przychodzeniu ná Akty spólne záwsze pierwsza była, y lubo ciężkimi ićciśnami była chorobámi, wśystkie iednak Siostry, uprzedzała swoím przykładem. Tráfiło się było, ná kilká dni przed jey śmiercią, że opuszczono w Piątek, duchowną konferencya, co jey záłość, y turbácyá wielką przyniosło. Officium Páńskie w Chorze, z pilnością wielką, y goracością Duchá, odprawiała, mówiąc: że tam niepotrzeba głosu żáłować, gdzie się odprawia Chwała Boska. Wesołe Zakonnice, bárdzo kochała, lecz próżnemi rozmowami, y baykami, niezmiernie się brzydźiła. W wynaydowa-*

niu mąteryi, albo Historyi, o Pánu BOGU, o Męce CHRYSUSOWEY, o Świętych, Páńskich, bardo dowcipna była, Między wesołe rozmowy, zawsze Boskie mieszła. Przestrzegala też pilnie, aby każdy Akt, według opisanía, swiego się czasu odprawiał. Y ztąd przed swoia śmiercią dowiedziawszy się, że Siostry poszły się modlić za nią, przed Nayśw: SAKRAMENT á nie do Refektarza, do ktorego ná Wieczera, dzwoniono, zwoławily ich, kazała im iść do Refektarza, mowiac: *Stusniemyśa jest rzecz, bydz postusnemi, wali Boskiey, niżeli miłosci bliźniego.* To świadectwo dała, Wielebna Młeka TERESA od Świętego EŁIASZA, Przeorysza, Kłasztoru Świętego JOZEFÁ, w Lublinie.

Następuie drugie świadectwo. Wielebna Młeka ANNA, Życie prowadziła, według opisanía Reguły, do Choru zawsze uczęszczala, ná Modlitwie, choć ściśniona choroba, wiernie trwała, mowiac: *że człowiek ná ten czas zdrowy zostaje, kiedy BOG mowi, do Sercá jego.* To co mowila, iásnie się wydawało názwarzy jey, prawie Amelskiej, z kad dorozumiewać się było potrzeba, iakiey była niewinności ná duiży, y że to było w dyspozycji Boskiej, od ktorey prawdziwe zdrowie, zawisło. Posły nádzwyczajne odprawiała, żadná miara niechciała przyjmować poaraw smacznych, lubo zá licencya Przełożonych, á iczli jey dano do Stołu, iaka potrawę, ktorey Zgromádenie nie miało, zaraz Siostrę Fortyánkę pokutowala.

Trzeciý Zakonnicy świadectwo. Wielebna Młeka ANNA, do kázdego Aktu, osobliwie do Choru, z wielką zawsze ochotą, y swkápliwoscią, biezala, gdzie z całego Sercá Officium Páńskie spiewala, y tak wysoko głos podnosila, że się Siostry bały, żeby się w niey wnętrznosci nie zerwaly, záczym prosily jey, żeby się tak gwałtownie nie mordowala, ktorým ona odpowiedziála: *O gdyby mi to dat Pan moy, żeby ze wszystkich członkow moich, uczynily się głosy, y języki, do chwalenia, Imienia jego Nayświeższego, y o to tylko, Pána moiego nayśláskawszego prosze, żeby do ostatniego życia moiego tchnienia, wydawaly z siebie, usta moje, Chwala Boska.* Kiedy

Officium Páńskie, sama jedna odprawiała, zawsze to czynila klęczac, chociaż náciężey chorowala. Do inszych także Aktow nie omieszkala, jednóstayną zawsze miłosc, y zgodę wszystkim zalecacała. Ofobności gdzie było nie potrzebá, nie náwiedziła, czego straszne przywodzila przykłady.

Czwarta Corká, Wielebney Młeki, takie o niey dáła świadectwo. Ile czás Wielebney Młece ANNIE pozwołit, uślawicznie się czytaniem Ksiąg Duchownych bawila, á kiedy ná oczy chorowala, to prosila ktorey Siostry, żeby jey czytala. Kiedy do Stołu w Refektarzú czytano, z áttencya wielką sluchala, y tego co w czytaniu slyszala, do rozmow Duchownych zázywala. Z czytania tedy, y sluchania rzeczy Duchownych, przy rozmowach, z niektórymi Osobami Swieckimi, byla im powodem, do dobrego postępkú. Byla pilná Promotorká, naymniejszey Zakonnicy Obserwancyi, ktorey się náuczyla, pod Wielebná Młeká CHRYSYNA, od Świętego MLCHAŁA; álbowskiem gdy byla Przeorysza pomieniona Młeka CHRYSYNA, przydalo się Wielebney Młece ANNIE, że raz, w dzień Soborni, nie rychlo przyszla do Refektarza, dla tego iz pilala Tablicę, powinności ná tydzień, zá tę tedy Winę, przez cały Quid klęczala z Tablicą, w pośrodku Refektarza, y wzięta dyscyplinę. Taki był zwyczaj, y ostrosć, pierwonych Młek, Náslzych. Obserwowala także, y zachowala predkosć, to jest w oczemgnienu czynila dosyć powinnościom, w przybieganiu do Aktow spolnych. Cnotę Postulzeństwa tak ściśle obserwowala, że lubo byla Przeorysza, bez licencyi y wiadomości Podprzeoryszy nie czynila, náwet y szpilki mieć niechciala. Raz byla od iednego Oycá spytana; Czemu tak nie nabożna byla, że roczne Nabożeństwo, spiewania *Rorate*, pod czas Adwentu opuszcila; odpowiedziála: *Wola że mnie widzieć bada Postusna, á niżeli Nabożna* (álbowskiem jey co inszego pod czas *Rorat* czynić kazano.)

Skończywszy Urząd Przełożenstwa swiego, starala się doskonályowiczyc w Postulzeństwie, iako jedna z Náwicyuszek, y lubo miała licencya; od Młeki Prze-

eki Przecoryszej świeżo obranej, do czynienia coby się jej upodobało, y do zżywania niektórych rzeczy, nie była kontentą z tego, ale żeby Posłuszeństwu dość uczyniła, na każdą rzecz z osobną, prosiła Mątki o licencyę, y we wżyskim zawiżę dokładała się Przełożoney, iako iedną z Siostr młodych. Milczenie pilnie bārdzo chowała; prosiły jej Siostry, żeby też pod czas dla zbudowania co powiedziała, ale się onā z tego z pokory wypraszała, y owszem prosiła wżyskich, aby jej odpuściły winy, y zgorżzenia z siebie dāne, ktore przez wżyszek czas kiedy popelniła. Do wzāiemney miłości wżyskie Siostry zāchecała, powiādając, że nā miłości bliźniego, wielkā doskonałość zāwiżła. Czystość Anielskā, w wylokim bārdzo stopniu chowała, y sami jej Spowiednicy, iāwnie ewierdzili, że Wielebna Mātkā ANNA, aż do śmierci żyła, w nienaruszoney niewinności. Sāmā zās tak, powiedziāła o sobie, w iedney Duchowney konferencyi. Kiedyśmy przyjechały były, nā nowā Fundacyā do Lublinā, drugiego Roku, przez puł dniā nācierał nā mnie Szātan, pokuśami sprośnemi, ktoremi ja się brzydząc, tak długom się modliła, y rożnem umartwieńnā czyniła, aż przy łāsce y obronie Pānā BOGA, Pokusa odemnie odeszła, od ktorey potym, przez lat dwādziesciā, żadnegom niepokoju, y napāsći nie miała, lubo inżemi niedoskonałościami, wielokroć Mājestat Boski obrażałam, zā ktora niewdzięczność, tyśiac rāzy, kārānie piekielne zāslużyłam.

Cnotę Ubóstwā niewymownie kochała, dla czego kiedy miała Prowidencyā Pānā BOGA, w rzeczach do żywności potrzebnych, albo ich inżym Kłāztorom udzielała, albo rozdawała między Ubogich, mowiāco: *Opātrzy Pan Bóg niedostātek Nāsz*; iakoż tak czyniła zwyyczajnie; kiedy Fortjānkā, powiādała Wielebney Mātce, że nie było czego w Kłāztorze, kazała mieć nādzieię w Pānu BOGU, ā Dobrodzieiow nie kazała turbowāć. A kiedy tak czyniła, trāfiło się nie raz, że iākā Dobrodzieyka, albo Dobrodziey, przynieśli do For-

ty dobrā Jāłmużnę, ā czāsem w tymże samym, czego było potrzebā. Wżyskie potrzeby, Zakonnicom, z pilnoścā y stārāniem prowidowała, we wżyskim stārājąc się o ich wygodę, choć dla siebie samey, o nic się wcale nie stārāła. Kāwałki Swic, y inższe rzeczy tym podobne, kiedy gdzie postrzegła, zbierała, y nā swoje miejsce, odnosiła, żeby nie nie zgineło, czymby się Ubóstwo mogło przełāmāć. Trāfiło się raz w Refektarzu, że Siostrā iednā, odkrawała skorkę spodniā od Chlebā, z popiołem, postrzegła to Wielebna Mātkā ANNA, gāniła to Siostrze, ā sobie dāć do Serwety w Refektarzu, owę skorkę kazała. Prożnych y zbytnich rzeczy, iako to Hābitu wymyślnie uszytego, zābrāniała, y inższych nowych wynalazkow, nie pozwalała, z siebie dājąc przykłād, w podobnych okāzayach. Wżyskie rzeczy zbyenie, wynosić z Celi swojey kazała, nāwet y Miśeczek cierpieć w Celi nie chciała, pod czas swojey choroby. Lubo zās w tych wżyskich, y innych wielu Cnotach, wylokicy doskonałości była, nāybārdziej iednāk w Cnocie milczenia, bo Mātki, ktore z Niderlāndu do Krākowā przyjechały nā Fundacyā, językā Polskiego nie umiāły, onā też nie umiāła Cudzoziemskiego, y dla tego przez kilkā lat, z żadnā Mātkā, rozmowić się nie mogła, tylko przez znāki.

Wiele się ominięło, w życiu tej Wielebney Mātki, o rożnych sposobach Modlitwy, y skutecznych łāsłākach, ktoremi ja BÓG do siebie prowadził, y o Zacznych Osobach, ktore miała pod swoją edukacyā, między ktoremi, zā jej Przełożenstwā w Kłāztorze Krākowskim Świętego MARCINA, była Corkā Xiążęciā Bāwarskiego FERDYNANDA, TERESA MARYA od Świętego JOZEFΑ, także o wielu innych rzeczach, ā to żeby nie zābierāć miejsca, dāley nāstępującym Żywotom, y czāsu do czytānia ich, Czytelnikowi ciekāwemu wiēcey pozwolić. To iednāk co się o tej Słudze Bożey w krōtkości wyrażiło, niech bēdzie nā nieskończonā chwālę BOGA w Sługach swoich, nā wielki Chwalebny.





Z Y W O T

*Wielebnego Oycy JOZEF, od Świętego
JEDRZEJA Polaká.*



Wielebny Ociec JOZEF, od Świętego JEDRZEJA, urodził się w Prusach do Polski należących, w Mieście Krolewskim, w Bidgoszczu, dnia 16. Grudnia, Roku Pańskiego 1593. z przyśtoynych y bogatych Rodziców, któremu na Krzcie Świętym Oycowskie Imię z przewilkiem dano, JEDRZEY PRUS. Zaráz od dzieciństwa swego, przyszłych Cnot, wielkie znaki pokazywał po sobie. Do Brunzberka na Nauki posłany, tak się pięknie y pobożnie sprawdował, że skromnością, z obyczajami we wszystkim ukłádnemi, káżdego do zbudowania pobudzał, dla czego, był w wielkiej u wszystkich estymacyi. Zaráz z młodości lat swoich, miał zázwsze tę intencyá, żeby nie márnościom na świećcie, ále Pánu BOGU służył w Zakonie. Przeto po skończonych Szkołach w Brunzbergu, o tym tylko zamyslał, żeby do ścisłego wstąpił Zakonu. Naprzód tedy, chciał wstąpić do Zakonu Oyców Kártuzów, ále mu tam odpowiedziano, potym do Oyców Kápucynów w Moráwie, dokąd się piechotą zápuścił, ále że go BOG ináczey dysponował, y tam nie był przyjęty, dla słabego zdrowia, y bárdzo delikátney komplexyi, którą po sobie pokazywał. Báwiąc tedy przez nieciáki czas w Moráwie, prosił usilnie Páná BOGA, żeby mu wolá swoię oznáymił, y oraz rozum jego oświecił, w którymby Zakonie, miał mu się na usługę wieczną poświęcić. W tych myślách, gdy jedney nocy záznał, nie bez cudownego sporządzenia Boskiego, widział we śnie, Nášz Klasztor Nowicyácki na Wesołey w Krákovie, o którym ieszcze nigdy nie slyszáł, y Zakonników Nášzych, w zwyczajnym Hábitcie, których nigdy nie znáł, y oraz ten głos slyszáł, że w tym Klasztorze, miał Pánu BOGU służyć. Ocknawszy się na záutr, poczáł ten sen bárdzo uważać, y niewątpiąc że był od BOGA,

z Moráwy puścił się do Kráková. Skoro stánął w Krákovie, pytał się nayıpierwey, nádewszystko, o Nášz Klasztor Nowicyácki, y dowiedziawszy się, przyszedł do niego, á wszedłszy zá Fortę, poznał doskonále, że ten właśnie był Klasztor, który on we śnie widział, zázczym zaráz postánowił nie odmiennie u siebie, prosić się do Nášzego Zakonu.

Zábáwiwszy się tedy, przez kilká dni Nabożeństwem w Krákovie, przyszedł powtórnie do Nowicyatu Nášzego, prosiąc żeby się mógł z Przełożonym obaczyć. Nie było na ten czas Oycá Przeorá, którym był Wielebny Ociec MARCIN od Świętego FRANCISZKA, y pod ten czas, pojechał był do Rzymu, na Generálná Kápitulę, ále był Wikárym Konwentu, Wielebny Ociec JAN od Nayswiętszego SAKRAMENTU Hiszpan, pierwszy w Polszcze Mágister Nowicyulzów, ten tedy wyszedł, któremu Pobożny Młodzian, swoie powołanie y intencyá opowiedziawszy ze wszystkiemi okolicznościami, które go pobudzáły do tego, usilnie go o przyjęcie do Hábitu Zakonnego upraszáł. Zważywszy Wielebny Ociec, gorącego Duchá w Młodzianie, y prawdziwą zwoli Boskiey wokacyá, pokornemi zniewolony prózbami; kazał zázdzwonić na Kápitulę, á przełożywszy Zgromáczeniu Wielebnych Oyców, prózby nowego Aspirántá, otrzymał to, że zgodnie wszystkich Oyców głosami, przyjęty był do Zakonu, w Świeckich Sukniách na próbę.

Będąc tedy przyjęty Pobożny Młodzian, niewymownie się cieszył, z tych Wokacyi swoiey pierwiastkow, y że miał bydz zgodnym do Nášzego Zakonu, prędká po sobie pokazywał nádziecei. Jeszcze bowiem w Świeckich Sukniách probniąc, iuż we wszystkim, przyjętych do Hábitu inszych Nowicyulzów, przechodził y przewyższał. Do Áktów Spólnych Cáltemu Zgromáczeniu, ośobliwie do Choru,

do Choru, ná Chwałę Páná BOGA, we dnie y wnoocy, przed wśystkiemi pospieszał, co mu rozkazáno, z ochotą y iákimśiś widomym ukontentowaniem, wiernie y doskonałe czynił, do Kuchni posłány, w czym było trzebá usługował, naczynia Kuchenne umywał, drwá nosił, Wody przyspabiał, y choćby mu kazano co naycięższego robić, niczego się niezwdrygał. Ná doświadczenie Posłuszeństwa, kazał mu Wielebney Ociec Mágister poyść do Ogródá plewić, cogdy czynił, wyrwał coś z pospolitego ziele, á gdy ná to przyszedł Ociec Mágister, probując go, poczał go strofować, że niemáła szkodę uczynił, rák potrzebne y kosztowne ziółko wyrwawszy, które, choć było przyrwáne u korzenia, kazał mu je wsadzić do ziemi, co pobożny y posłuszny Młodzian záraz uczynił, nie czyniąc żadnego dyskursu, że się to iuż bez korzenia nie przyjmie.

Widząc ieden Ociec, ostrą próbę Aspirántá Nászego, z politowania nád nim, poczał mówić z Oycem Mágistrem, żeby uważając ná słabe síty y komplexy, Pobożnego Młodzianá, dyskretniey go probował; ále ten chcąc zdrowia y síł jego doświadczyć, iezli bédá, zdolne, do dalszych prac Zakonnych, kazał mu przez kilká dni z głębokiey Studni Wodę ciągnąć, która szła do Ogródu rurámi, dla polewánia, rożnych Kwiátów, y Járzyn. Czynił to wśystko Młodzieniaszek posłuszny, któremu síł y zdrowia duch ochotny dodawał, ná wypełnienie Posłuszeństwa prostego.

Temi tedy, y tym podobnemi ćwiczeniami wyprobowany, y iák Złoto w ogniu wypolerowany, przypuszczony był do Zakonnego Hábitu, który przyjął w dzień Świętych Apostołów PIOTRA y PAWŁA, to iest dnia 29. Czerwca, Roku Pánńskiego 1611. Záraz od początku Nowicyatu, do wśystkich Cnot, ochotnie się y goraco sposobił, álbó- wiem w nim pokázowała się ikromność Anielska, milczenie rákie, że ledwie, kilká słów, y to z nieuchronney potrzeby, ná dzień wymowił, było w nim ochotne, proste, y wierne Posłuszeństwo, głęboka nád powinność pokorá, BOGA, y bliźnjego, miłość goraca, bogomyślność wysoka, iednym słowem, usil-

na do życia, y cnot wśelkich ápplikacya, pierwszym był w Szkole CHRYSTUSOWEY, między Konnowicyuszami swoiemi.

W krotkim czasie, przyjechał nowy Mágister ze Włoch, Ociec FILIP od Świętego JAKOBA, który Brátá JOZEFÁ, przyjąwszy pod swoię edukacya, rożnemi go sposobámi probował, á widząc go we wśystkim státecznego, sám się nieiáko dziwował, że niemiał więcej ná swoim Urzędzie konsolácyi, iák z postępowánia w Cnotách, Brátá JOZEFÁ. Kiedy go strofował, y pokutę mu náznaczył, nie tylko to z ochotą przyjmował, ále o większą prośit pokutę, Táak wielkie zásmartwienia, skrycie czynił, że od nich ciężko záchorował. Jednak ledwo co do zdrowia przyszedł po chorobie, znowu się do tych mortyfikácyi wrocił.

Skończywszy chwalebnie, w wielkiey Obserwáncyi, y gorácości ducha, Rok Nowicyatu swojego, uczynił Solemną Profesýjã, dnia 8. Lipca, Roku Pánńskiego 1612. z niewypowiedziáná rádością. Po uczynioney tedy Profesýji, rák się ściśle Zakonnemi obowiązák Slubámi, że sobie żadney nigdy w niczym nie- pozwolił wolności, y nietylko Sluby Zakonne, Regule, Konstytucye, y Przełożonych Ordynácy, ále téż y naymnicyśze zwyczáie, z wielką pilnością obserwowwał, y ducha pierwszego gorácości, aż do samey śmierci dochował.

Niż go potym ná Náuki posłano, nie iáki czas, trzymano go w Konwencie Nowicyáckim, dla przykładu y Instrukcyi Nowicyuszów, gdzie mu się to tráfiło. Uczyniono go Instruktorem iednego Aspirántá, który iuż przyjęty był do Konwentu ná próbę. Ten miał wielkie tentácy, áby się ná świat wrocił, y odstąpił wokácyi, á tego nikomu się nie zwierzył. Dziwná rzecz (iáko tenże sám powiádał Nowicyusz) że ile rázy z nim Náš JOZEF rozmawiał, iákby właśnie wiedział jego tentácy, do nich mowę swoię ákkomódował, dla tego z jego słów Niebieskich, osobliwą miewał pociechę, y folgę we wśelákich pokusách, y więcey podobnych iuż nie miewał tentácyi.

W Rok po Profesýji, posłány był ná Filozofia

Filozofia, do inszego Konwentu, á we trzy lará potym, Teologii mu słuchác kazano. Y lubo w tych umiętnościách, pokázował biegłość dowcipu, bárdziey się jednák o postępek w bogomyślności starał, dla czego więcey się czytaniem Xiąg Duchownych, do wielu Mszy Świętych ná každý dzień słuženiem, spisowaniem Aktow nabożnych, usługa Bráci chorym, Modlitwą wnątrzną, y powierchowną, niż czytaniem Szkolnych subtelności, y głębokości báwił. Jednák dość czyniąc Posłuszeństw, y powinno ści Szkolnych nie zániedbywał, y każdy Akt, kiedy następował ná niego, sam zá siebie należyćie odpráwił, czemu się wydziwić, wszyscy nie mogli, y práwie wlaná z Niebá przyznawali mu umiętność, widząc że nie był w niey ciekáwy ná ziemi.

A że się Pánu BOGU podobał, dopuścił BOG ná niego, ciężkie od Szatáná prześladowania, ktory mu się rozmaitymi tentacyami, długo náprzykrzał, y z niemi się przez ósm lat, codziennie. Nász JOZEF pásował, nie mogąc się ich pozbyć, jednák lubo go Pan, tak ciężko náwiedził, wszystkie te náiaždy Szatánskie, cierpliwością zwyciężał. Tych wśzystkich pokus, záwsze się wierne zwierzał, y że go támo tylko Posłuszeństwo umacniało, powiadał; im więkze záś Uroczystości były, tym bárdziey Czárt ná niego nácierał, on jednák stosując się do woli Bożey, nigdy o oddálenie Szatánskich nátrczywości Páná BOGA nie prosił, chyba że mu, Przełożony rozkazał. W tych długich ućiskách zostáiąc, o to się nádwęszystko turbował, żeby BOGA, ktorego serdecznie kochał, nie obrażał; y przytomności jego w duszy swoiey nie stracił, álbowiem ná rozumie y zmysłách, takie często miewał ciemności, że nie mógł rozeznáć, czy zezwolił, czy nie zezwolił, ná te poduszczenia Szatánskie, co jednák z bojáźni, y Boskiey miłości bárdziey pochodziło, niż z niebespieczeństwa zezwolenia kiedy iákiego, ponieważ tak duszá jego była z BOGIEM złączoną, żeby wolał tyśiac rázy umierać, y wszelákíe męki ponosić, niżli naymniejszym grzechem, Páná BOGA obrazić.

Ná poskromienie też w sobie, tych napáści Szatánskich, prosił Przełożonych o pozwolenie, żeby mu więkze, umartwienia czynić pozwolili, jednák uważájąc Przełożeni, że go te utrapienia wnątrzne dość wysłuszyły, żeby się bárdziey zbytniemi pokutami nie niszczył, cále mu ich nie pozwaláli, co choć mu przykro było, musiał się poddać, woli Posłuszeństwa Świętego.

Te prześladowania Szatánskie, przez wiele lat (iáko się wyżej wyrażiło,) náprzykrzáły się JOZEFOWI Nászemu, ktore go nie opuściły, áże został Káplánem, co szczegulnie Wiará jego spráwiła. Albowiem ieżeli go trapiły owe jego wnątrzne ućiski, ieszcze mu to więkzego utrapienia było okázywać, że go chćiano Xiędzem uczynić, á to z dwóch rácyi. Pierwsza, że się przez pokorę, godnym bydz tak wylokiego Stopniá nie sadził, y nie mógł się ná to náklonić, żeby ná ten Stopień postąpił, ále się z niego wszelkími sposóbami wyprasał, ná ostatek się y krył, żeby go nieprzyniewaláno; ále gdy mu pod Posłuszeństwem y surowo Przełożony rozkazał, obiecując mu, że niegodność jego wesprze BOG obficie łaską swoią, musiał zezwolić. Druga, że się lękał owych ustáwicznych y codziennych pokus Szatánskich, dla tego, rzewliwie płácząc mówił: *Jákoż ja mam codziennie przystępować, do Ołtarza Pánskiego, w takim niepokoju sumnienia?* ále go y przeciwn temu Przełożony utwierdził, y kazał mu mieć gruntowną w Pánu BOGU nádzieję, że iák Xiędzem zostanie, tym samym iż codziennie Chlebá Anielskiego będzie záżywał, to iest Ciáśá CHRYSTUSOWEGO, ustápią te wśzystkie napáści, y mizerye, tak dálece, że nie tylko będzie mógł Celebrować codziennie, ále y w inszych wszelákich funkcyách, nie będzie miał żadney przeszkody. Uwierzył tedy Sługá Boski, słowom y perswazyom Przełożonego, y tak przyjął Święcenie. A potym, gdy pierwszą Mszą Świętą, z gorącym Nabożeństwem odpráwił, wśzystkie owe od niego odstąpiły pokusy, tak, że z własnym podziwieniem, áni przy Mszy Świętey, áni kiedy słuchał Spowiedzi, żadney nie miał więcey napáści. Albowiem,

bowiem, rozkazał Pan, wiatrom y Morzu, y stało się uciśnienie wielkie. Która osobiwiła łaskę, odebrana od Pána. BOGA, z wielką pokorą, na Duchownych konferencyách głosił, dziwniac się tak cudowney odmianie, y prosząc Bráci, żeby się za niego modlili.

Nie dosyć było na tym, że BOG, JOZEFA Nászego, ktorego osobiwie kochał, wewnątrzni uciśkami probował, ale też ciężka bárdzo chorobę, y na Ciała jego dopuścił; był albowiem, w sobie zerwany, z czego dwoiaki bol ponosił. Pierwszy, że pracom koło ktorych inși robili, on nie mógł dosyć czynić, z czego był bárdzo umartwiony; od czego lubo był dyspensowany, ale miał wielkie czucie, że nie mógł zároveň z drugimi pracować. Tak wielką zaś miał do pracy ochotę, naprzykład gdy inni drwá nosili, on przy słabych siłach, więcej ich od innych dźwigał na sobie, poki mu wyraźnie prześtać nie rozkazano, dla czego trzeba było pilnie uważać, kiedy mu co rozkazowano, bo to zawsze poty czynił, chociażby mu było nayciężey, poki mu prześtać nie kazano. Drugi, że cierpiał bárdzo wielkie boleści, Tráfiło się nie raz (co on z konfidencyi, którą każdy Zakonnik, powinien mieć do Przełożonego, powiedział) że z niego wypadały wewnątrzności, a nie było przy nim nikogo, coby go porátował, z czego tak ciężkie na niego przypadály boleści, że z gwałtownego bolu wołał, ale się sam porátowawłzy, przed nikim się na to nie uskarżał, y oprócz Przełożonego, nikomu o tym nie powiádał, ktory mu zázakał, żeby się nie krył z tą áffekcyą, y zázwołał kogo na rátunek, gdy na niego przypadnie.

Zeby zaś tey jego zázbieżono áffekcyi, która co dzień bárdziej się pomnażála, przez kilkú Niedziel, różnemilekarstwami, rátowali go Przełożeni, a bárdziej żeby się rátował przymusili, albowiem się z tego wyprazał, żeby go nie kurowano, dla kosztu, y żeby w tym nie był szczegulny, czego się niegodnym byđł sądził, jednák z rozkazu Przełożonych, áplikowanych Lekarstw, z wielką cierpliwością y ciężkością zázywał; y nie chiał próżnować w takiey kurá-

cyi, ale niektóre Księgi, Dydaká Alwáresa, o pokoiu wewnątrzni traktujące, powiększey części przetłumaczył, y własną ręką krocey zebrane, spisał.

Był bárdzo wielkiey cierpliwości, tak dálece, że w naycięższych chorobách, y boleściách, w naywiększych dolegliwościách, y uciśkách, przed nikim się nigdy nie uskarżył, żadney folgi y politowania nie szukał, nikt go rozgniewanego nigdy nie widział, ale z dziwną pokorą, pokoiem, y cichością, z niezwyčajną cierpliwością, wszystko znosił, y czynił.

W pokorze był bárdzo wysoki, która się w nim naybárdziej pokázowała z tego że sobie zázwłze, co było podobieyszego upraszał, y brał na to pozwolenie od Przełożonych. Naybárdziej się zaś ztąd, wydawała jego pokorą, kiedy go miano promowować na Xięstwo, z czego się całym sercem, z wielkim płaczem wyprazał, wszelkich zázzywając sposobow, żeby go nie przymuszano do tego: dla czego mówił swemu Przełożonemu: *Wiesz Wielebność Wáśa, iákie ja mam sumnienie, iákie y iákie wielkiem grzechy popetnił, iákom jeszcze nie zaczął BOGU służyć, nie czynię mi tego, boby było na moje potępienie, przy moiey niegodności; proszę ieżeli byđż może, miew Wáśmość politowanie na demna, a ieżeli mam co zázługi, albo mieć bede, wszystko Wáśmości áppitkuie, tylko dla miłości Boskiej, y Nayświetšey PANNY proszę, nie czyn mi tego;* Y temi y inszemi prózbami tak często się Przełożonemu naprzykrzał, że mu wyraźnie kazał, áby o to więcej nie prosił. Te zaś próżby, ktore Przełożonemu donosił, sękretnie bárdzo czynił, żeby w tym nikt pokory jego nie postrzegł, że nie chiał byđż Kápiánem, ktorym został poniewolnie, y z przymuszienia. Tá w nim wielka pokorą, iáwnie się y w inszey pokazała okázyi; Obrány był Socyuszem, na Kápitulę Prowincyálną do Lubliná, w ktorey Elekcyi, sztucznie sobie postąpił, bo naypierwey nie na to nie mowiac dysfymulował, potym poszedł do Spowiedniká, rádząc się go, ieżeli miał ten Urząd rezygnować, a gdy mu Spowiednik, nie kazał tego czynić; nie mógł się duch jego pokorny uspokoić, przeto poszedł do samego

do samego Przełożonego, przed którym uciśk serca, żalany wszystek łzami otworzył, przez ciężkość którą miał z tej Elekcji, uważał bowiem z iedney strony swoją niegodność, y swoją do tego (iák sam o sobie trzymał) nieśposobność, z drugiey strony, ciężar Urzędu, od którego Chwała Boska, y dobro Zakonu zawisło; dla czego był bårdzo uciśniony, y żadnym sposobem, niechęiał przyjąć tego Urzędu, ále przymuszony Posłuszeństwem, postanowienie swoje, musiał odmienić.

W Cności Posłuszeństwa, był nieprzełamany, w którym wielkie ukontentowanie pokładał, y wszyscy mu się dziwowali, że kiedy był w iákich utrapieniach, álbó trudnościach, tylko mu rzeczono, bądź Posłuszny, zaraz się uspokoił, y wszystkiego zapomniał, iákby go nie nigdy nie potkało; álbówie iák od samego, życia Zakonnego początku, w prostym Posłuszeństwie był ufundowany, nie miał potym żadney trudności, y w naytrudniejszych okazyach bądź doskonałe posłusznym, álbówie choć mu co y przeciwko rozumowi kazali, wszystko wiernie, z ochotą y bez dyskursu zaraz czynił.

W Modlitwie, y Bogomyślności, był uśtawiczny, náwet y w ten czas, gdy przez kilką lat, ciężkich pokus cierpiał napáści, y choć go Czärt ná Modlitwie napástował, nigdy iednak z niey wychodził. Do Modlitwy, przybrał sobie osłoność, y przedziwne milczenie, znákami pokazując, gdy co było mówić, potrzebá, y ten zwyczaj Nowicyuszów, aż do śmierci zachował. W oczách był niewymownie skromny, y we wszystkich gestach bårdzo uśtadny, w niczym, nigdy nikomu ciężki, y náprzykrzony nie był, ále we wszystkim, káżdemu szczerze służył.

Do Najswiętszego SAKRAMENTU, do Imienia Páná JEZUSA, y Najswiętszey PANNY, y do jey Oblubieńcá, Świętego Oycá Názego JOZEFA, gorącym sercá áffektem pałał, do których Uroczystości, przez kilką dni przygotowanie czynił, y w osobliwych ćwiczył się umartwieniach. W same zaś ich Uroczystości, długie Nabożeństwa ná Modlitwie odprawiał. Ták zaś meźnego

był serca w umartwieniach, że záfwsze naycięższe pokuty czynić prágnał, które bywały z uyma zdrowia, y o nie pokornie prosił Przełożonych, którzy w nich widząc zbytek, często mu ich nie pozwaláli.

Roku Pánńskiego 1622, ná Definitorium Prowincyálnym, obrány był Mágistrem Nowicyuszom, który Urząd musiał przyjąć, posłuszeństwem przyniewolony; Ná tym Urzędzie przez kilką Miesięcy przed śmierciá, wielkie przykłady doskonałości, dawał, náuczając Nowicyuszów, bårdziej przykładem, uczynkiem, niż słowem, w czym samego náśládował CHRYSOSTUSA, który w przód począł czynić, y dopiero náuczác. Dla czego, iákó Orzeł, zachęcający do latania dzieci swoje, pieršzym był do wszystkiego, w uczęszczaniu do Aktów Spólnych, pokut, y umartwienia, do pokuty y Posłuszeństwa. Ná Rekreaćjach, różne Nowicyuszom, wynáydował ręczne roboty, sam z nimi robiąc, dyscypliny, kátenule, y innych robot ucząc, według Nowicyáckiego u nas zwyczáiu: bywał też częśm, skromnie wesoły, y przy umartwieniach, y pokutách Zakonnych, wesoło BOGU służyć, Nowicyuszów uczył.

Tákiey zaś był ná ciełe y dufzy niewinności, że Spowiednik jego, który go słuuchał generálney Spowiedzi, ná krotki czas przed śmierciá, dał o nim takowe świadectwo, że żadnego grzechu śmiertelnego, przez całe życie nie popełnił, y dátem nienaruszonego aż do śmierci Pánieństwa, był od BOGA, udárowany. Ná to, powiedział raz, temuż swemu Spowiednikowi, ja umrę tego roku, co się ták stáło, dla tego o śmierci pilnie myślił, y do niey się różnemi sposobámi gotował.

Zyjąc tedy przykładnie, y chwalebnie, w Zakonie, przez lat iedenáście, y dwa Miesiace, służąc iednemu zápowietrzonemu Nowicyuszowi, który powietrzem umarł, sam się powietrzem zaráził, y przez dwa dni przy wielkiej málginie, y utráceniu zmysłów, leżał w Letárgu; potym przyszedłszy do siebie, y nabożnie Sákramentá Święte przyjąwszy, przez gorące y heroiczne Akty, do śmierci się już blisko nástępujący gotował, y dnia pierwszego

pierwszego Września, w nocy, po godzinie drugiej; w tych słowach: *Wre-
ce Twoje Panie, oddała Ducha mego, szczę-
śliwie, w opinii Światobliwości, duszę
swoję, Stworcy swojemu, oddała, przy*

nadziei, że od niego odebrał zapłatę
w Niebie, któremu wiernie służył na
ziemi: Umierał w Piaśkach, iedenascie
mil od Krakowa, y tam jest w Farnym
Kościele przystoynie pochowany.

Z Y W O T

*Wielebney Matri MAGDALENY, od Świętego Krzyża,
wtorey Karmelitánki Boscy w Polsce.*

Wielebna Matri MAGDALE-
NA, od Świętego Krzyża,
urodziła się w Krakowie Ro-
ku Páńskiego 1591. z Pobo-
żnych, y bogatych Rodzi-
cow, Ociec jej był STANISŁAW HIP-
POLIT, Mátece było Imię ELZBIETA.
Zaraz od dzieciństwa, miała się do Pá-
ná BOGA, y do Nabożeństwa, ku Nay-
świętszey MARYI PANNIE. Albowiem
jeszcze tak miała będąc, że ja na paskách,
iako dziecko wodzono, guziki sobie od-
parala, od paskow do Sukienki przyszy-
tych, na których sobie, iak umiała,
odprawiała Rożaniec, pozdrawiając
Nayświętsza PANNĘ. Y lubo potym,
przy dalszych latach, nabożni Rodzice,
prowadzili ją do wszelkicy pobożności,
nie opuszczając żadnego dnia, bez słu-
chania Mszy Świętey, y dni Uroczy-
stych osobliwie Nayświętszey PANNY,
bez Spowiedzi y Komunii; iednak ná-
to MAGDALENA, więcej jeszcze czy-
niła, bo uczęszczając do Sakramentow
Świętych, posty odprawiała, dyscypliny,
y insze ciała umartwienia czyniła, z kąd
zabrała pragnienie, służyć Pánu BOGU
w Stanie Zakonnym, áże nie było jeszcze
w Polsce Karmelitánek Bosych, uda-
ła się do Klasztoru Świętey AGNIESZKI,
Zakonnice Świętego ERANCISZKA,
gdzie y ona sobie upodobała, y Zakon-
nice także, bardzo jej sobie życzyły, dla
wielkicy która miała w obyczajách spo-
sobności. Ale iż gdzie indziej Pan BOG
gotował jej miejsce, nie przyszło do
Kauku to powołanie; Tym czasem
przyjechały z Niderlandu do Polski, Kár-
melitánki Boscy, o których do doskonałości

y ostrości życia usłyszałszy MAGDALE-
NA, wzięła oruchę od Pána BOGA, że
ją między niemi chciał mieć, na Usługę
swoję, ále Rodzice jej, y Krewni, bardzo
ją odводzili od tego; bo lubo Ociec,
niebronil jej do inšzego Zakonu, ále do
Karmelitánek Bosych, y słowa sobie rzec
nie dał, przekładając jej przed oczy,
twarde życie ich, którego by Ona znieść
niemogła, do tego, że były Cudzoziem-
ki, które áni obyczajow Polskich, nie-
wiedziały; áni język, Polskiego umia-
ły, z kąd do nich trudny przystęp, tylko
przez tłumacza, trzeba by mówić, y
wiele innych przyczyn y trudności za-
dawali. Lecz to wszystko, stateczne-
go w MAGDALENIE przedsięwzięcia,
nieustraszyło, sporządził bowiem BOG,
że w krotce znalazła takiego, coby od
niej był tłumaczem do Mátek, y oznay-
mił pragnienie jej do Zakonu Świętego.
A gdy często o to miłosierdzie prosiła,
aby była przyjęta, na próbę Nowicyatú,
dano jej Hábit Zakonny, w dzień Świę-
tego ŁURASZA Ewangelisty, dnia 18.
Października, Roku Páńskiego 1612.
w cztery Miesiące, y trzy Niedziele,
iako Fundátorki, do Polski przyjechały,
y pierwszy Kláštor w Krakowie, przy
Kościele Świętego MARCINA za-
łożyły.

Zaraz na poczatku weyscia do Zako-
nu, fundáment duchownego swego
posteyku, na Posłuszeństwie założyła,
y na pokorze, sadząc się między Sługami
Bołkiemi, naypodleyszym robakiem, y
z tego pokory impetu, udawała się za
prostąckę, y grubiankę. Dla tego też
zazywano jej zawiłe do prostych y
cięższych

cięższych posług do dźwigania, do służenia, dnem y nocą chorým, jednym słowem, na każdą najcięższą pracę jej zążywali; albowiem sama się w nie wpraszala, mówiąc: że jej prośtorą y zdrowie mogło znosić, takie usługi: W tym tedy pokory ćwiczeniu, śtatecznie, y mężnym sercem, wszystko znosiła, y zachowała, czego ją uczono, przez znaki, które lubo jej z początku, były bardzo trudne do pojęcia, gdyż owe Mátki pierwsze, z Cudzoziemskim językiem przyechawszy do Polski, inaczej nieumiąły mówić, tylko znakami. Jednak MAGDALENIE Nowicyi, uczynił Pan BÓG tę łaskę, że bez wielkiej trudności, mogła zrozumieć, y pojąć, czego ją uczono, żeby się nie mogła być lepiey Zakonności nauczyć, choćby ją byli wyraźnemi słowy uczyli, iako sama nie raz potym wspomniála, z wielką swoją poctiechą dziękując Pánu BÓGU za taką łaskę.

Miała też wielkie umártwienie w Nowicyacie swoim, iż się ładaczym, bardzo z przyrodzenia brzydziła, prze to musiała naturę swoją dziwnie łamać, kiedy widziała nie bardzo ochędożne potraw w kuchni gotowanie, według spotobu, owych Mátiek, obcego Národu. Bo czasem bywało, że Myśzy topiono w donicy, potym wylawszy wodę z Myśzami, nie umywszy donice, groch w niej wierćiano, do gotowania, iak tedy ow groch, dano do Refektárza, łatwo się dorozumieć, co czuła natura nálzey Nowicyi, który groch, tak zgłodu, iako y na zwyciężenie siebie samey ona wszystek jadala. Takiegoż zwycięstwa trzebá była, y do inszych potraw, które iedząc, cięższe było umártwienie, niż głód cierpieć, gdyż polewki siemienney, nie cedzono, ale tak z łupinami na stoł dawano, a trzebá iá było wszystkę ziesć, bo kto iey niezjadł na obiad, to mu iá schowano na wieczor, miało inszey porcyi, co się ma rozumieć, y o drugich potrawach, insze też potrawy, bywały z zieleń gorzkiego bez omásty, y u nas w Polsce nieślychane. Jeszcze y od zimna, Nálza MAGDALENA, nie mało ucierpiała, bo niepalono, tylko w Refektárzu, y to niezawsz. Podczas

kiedy po jutrzni szła na odpoczynek, to názaiuierz znalazła się śniegiem przyfypána, y zewszad obmárzła.

W tak ostrey probie, odprawiwszy Rok Nowicyátu, uczyniła Profesiya Świętą, w Wigilią Wszystkich Świętych, którą aż do tad odłożono: Gdy dla morowego powietrza wyjechało całe Zgromádenie z Krákówá, y wywiozła ie do Zábna, dziedzicznego swego Miástecka, Jeymość P. Stárościna Dobczycká, która była z Domu MYSZKOWSKA, y swym kosztem z Niderlandu Kármel-Kármelitránki Bosse, do Polski sprowadziła, która potym zostáwwszy Zakonnica u Świętego MARCINA, názwana była BEATA KONSTANCYA od Świętego JOZEFÁ. Iako iáż MAGDALENA Nálza, oddała się całe Pánu BÓGU, przez śluby Zakonne, uieła się Krzyżá Chrystusowego, y záprzenia samey siebie, cwiczac się w Cnotách Świętych, służyła P. BÓGU gorąco y doskonałe, a nie z Regestru, w tym albo w owym, do tego albo owego czasu tylko, ale wszystek żywot, siły y zdrowie, odważyła na służbę Boską, Regulę Konstytucye, śluby Zakonne, y wszystkie zwyczaje Święte, wielce sobie poważając, doskonałe, aż do literki zachowała.

Prędko po Profesyi, powiedziała na się z pokory że jest Lunátyczką, co Mátki Fundatorki wzięły za prawdę, y tak iá iak głupią, zámykano na noc w Celi, żeby kogo nie obraziła, a ona na wzgardę swoją, często tak owerzczy, na rekracyi powiadała, y mając się za nappodleyszą, nieopuszczała żadney okazyi do upokorzenia, winy swoje y niedoskonałości, często wyznawając. Prawie wszystkie prace Klasztorne, na nią się zwałały, y kiedy Klasztoro murowano, ona po Rzemieślnikach uprzatála, rumywnosiła. Służyła iedney Sióstrze bádzo Chorey, u której trzebá było sypiać, y na noc iey palić, a MAGDALENIE szkodziło strasznie, nocne w piecu palenie, najmniey iednak nie dbając o swoje wygody, czyniła to z wszelką ochotą, żeby tylko chorey wygodzić, a ieszcze trzebá było, u samego piecá sypiać, bo cela była bardzo mała. Y tak we wszystkich okazyách usługowała drugim, y dogadzała, a

śiebie

Siebie wszędzie umartwiała, we dnie y w nocy pracując, bez odpoczynku. Aż tym niewczasem, naruszyła sobie głowę bardzo, a bojąc się iakiego szwanku, oddawała owę swoją głowę ślaba, Pánu BOGU, na Modlitwie, kedy iednego czasu poczuła, iakoby jey obręcz spadała z głowy, y zaraz potym, została, tak zdrowa, na wszystkiek wiek swój, iak była przed takim przypadkiem.

Zwyczajie wszystkie, których ja w Nowicyacie nauczone, chowała aż do samej śmierci, iako to z Celi nie wyszła, aż wprzód ziemię pocałowała, co samo czyniła powracając, do Celi; przed Obrazami także po Klasztorze przyklekała, ziemię całując, y różne prostrącyce odprawując. Przy tym, pokuty wielkie czyniła, iść cutzki ostre nosząc, dyscyplina długo się siekąc, z pokrzyw, albo z ciernia splecioną, przy Włosiennicach y wielorako wynależionych umartwieńiach. Wszystko jey pragnienie było, cierpieć dla BOGA, y naturę gwałtem zwyciężać, do umartwienia, iako to pokazała, gdy czasn iednego, Mátká, CHRYSTYNA od Świętego MICHAŁA, w chorobie swojej Komunię Świętą przyjąwszy, miał wrzód w gardle, wszystkie z womitem zrućić, co widząc Mátká MAGDALENA, prosiła żeby ow zrucony Komunikant, y z siegmą do ust wzięła, miała inżey Komunię, którą miała przyjąć. Przez to zwycięstwo w naturze, przyszła do tego, że wszystkie rzeczy, by najcięższe, y Człowiekowi przykre, mogła znosić, bez pokazania najmniejszego obrzydzenia po sobie. Służyła też iedney chorey, przez dziewięć Miesięcy, koło ktorey ustawicznie była praca wielka, we dnie, y w nocy; bo jey lamá w piecu paliła, iść gotowała, różnemi sposobami chorą ratując, ogrzewając, dźwigając, chędożąc, y karmiąc, iednym słowem, wszystko przyspalała do wygody, y wczasu chorey, iako mogła najlepiej, gdyż tylko dwie poduszki dla chorych w Klasztorze w ten czas były, z wielkiego Ubostwa.

Ubostwo Zakonne bardzo kochała, ściśle go zachowywać, do żadney rzeczy afektu nie przykładła, chociaż co do Nabożeństwa służyło, iako Xiążki, O-

brazki, Relikwie, y tym podobne rzeczy: także do iakiey wygody, folgi, albo powierzchownego wczasu, choć swoiey nie dwoiła, wszystkim ciele raz wzgardziwszy, dla CHRYSTUSA. Rzeczy podlejszych pragnąc, y upraszając, ile posłuszeństwo pozwoliło, tzcupło y bardzo ochronnie zażywała. Nic nad zwyczaj nie miała, y owżem rzeczy tych, które wszystkim spolne były y zwyczajne, bez których się właśnie obyć nie mogła, oszczędnie nad innych zażywała; W odzieniu, w Celi, y najmniejszey szpilki, krom gwałtowney potrzeby mieć niechciała, kiedy Przełożona, chciała jey w potrzebie iakiey wygodę uczynić, pokornie y gorąco, z tego się wypraszała, oświadczając wdzięczność, że y tego nie godna, w czym ja Zakon Święty opatruie, y że wielu takich jest, ktorzy Ubostwá nie ślubowali, a nie mają takich wygod. Wszelki niedostatek, pociechę jey przynosił, a ostrość Zakonną, za wielkie delicye miała. W chorobie, gdy jey co do zdrowia, służy, przypominano, zwykła mówić: *Mam ja Mátkę, nie trzeba mi myśleć, tak wielkie miała zapomnienie, swoich potrzeb, y kiedy Posłuszeństwem przymuszona była do czego, tak tego mało żałowała, że prawie bez pożytku dla siebie, tylko Akt Posłuszeństwa wypelniała. Hábit zawsze podlejszy y stary obierała, choć już w stárości; Jednego czasu widząc ja Siostrá, że ledwie mogła iść na górę po Schodach, rzekła jey z politowania: *Maia Mátno, dajaby Wąsmaści Mátká Náśá, Hábit lekki*; wielce ja tym uraziła, albowiem jey odpowiedziała: *Boy się BOGA Siostro, że takie rzeczy mówisz, które do wygody y miłości włanej należą. To tak y w innych okazyach, zwykła nie o siebie niedbać.**

Posłuszeństwo zawsze proste chowała, bez rozładzania y przymieszania własnego rozsadku. Na ieden znak Posłuszeństwa, ochorna y prędka była. Trafiło się czasem, że kiedy co, choćby y najpilniejszego robić zaczęła, a zawoła no jey, nie dokończywszy, zaraz szła. Na uderzenie także wedawon, wszystko porzućiwszy, chcąc wyprzedzić wszystkich, z prędkością biegła. Przełożonych swoich, wielce poważała, y szanowała.

szanowała; inaczey ich nie miánuiac, tylko, CHRYSSTUS to kazał, albo CHRYSSTUS do nas idzie Siostrzyczki. Zlecił ją raz Przełożoną, żeby lámpami zawiądowała, y nálezwała lámpy łoiowe, które pospolicie palą się w nocy ná Dormitarzu, tego Posłuszeństwa ona pilnowała, nie tylko zá Urzędu, támtęy Przełożoney, ále y po śmierci jej, y lubo sama była Przeorysza, o owych lámpách, póki żyła, sama miała stárání, mowiac: *Tá á tá, Mátka Przeorysza, to mi była zleciłá.* A kiedy więc Przełożona, w pospolitości co rozkazała, pierwsza była, do wykonania, owego Aktu Posłuszeństwa, nie dając się nikomu uprzedzić. Gdy która z młodziezych Siostr Przełożoną bywała, z tych, co je do Zakonu przyięła, y w Nowicyacie wychowała, bardzo ich szanowała, y posłuszną im była, tak mowiac w okazyách: *Kiedyby mi roszkę iedne postawiono, ná miejscu Przełożoney, takbym ja śánowała, y była posłuszną iáko samu BOGU.*

Przełożona zostawszy, bynajmniey nieodstąpiła od ćwiczenia łwoiego, w pokorze, w umartwieniu, y w poddaństwie do Posłuszeństwa. Z głębokiey pokory, pokázowała się do wszystkiego bydz nieposobną, y niegodną Dárow Boskich. Y lubo od Pána BOGA, wielkimi talentami udárowaná była, wszystkie iednak iáko ogień w popiele, w pokorze Świętey ukrywała. Rozum, y rozsádek, dał jej był Pan BOG wielki, przecię ona w okazyách, rádziła się Siostr, choć też y młodziezych, náwer y Nowicyi. Czci wszelkiey uchodziła, y kiedy słyszała, że ja w czym chwalono, bardzo się frásowała, mowiac: *Pána BOGA chwalcie, y o nim mówcie, á tey grzesznicy przypominacie grzechy.* Strofuiąc z powinności Urzędu, którą Siostrę, záraz się obracała do siebie, y mowiła: *O iákom ja dáleko gorśa, á iáko mnie BOG cierpi.*

W rzeczách choć trudnych, y ważnych ráda ustąpiła, woli, y rozsádku swego. Tráfiło się gdy była Przełożona, że niektóre Siostry, które późniey do Zakonu przyły, nie wiedząc dobrze, zwyczajów Zakonnych, które pierwsze Mátki Fundátorki tego Klasztoru Krakowskiego, podały do záchowania, odniosły

Márkę MAGDALENĘ Przeoryszę, do Przełożonego, iákbym nieco, z swoiey głowy wymyślać miała, y sporządzać, o co Przełożony, surowo ją strofował; iż nowe rzeczy wnosí do Zakonu; ále ona z wesołą twarzą, przyięła strofowanie, y pokutę z wielką pokorą zniosła. Áż potym Przełożony obaczywszy, że to dla więkšzey doskonałości czyniła, kazał áby tak, iáko z początku było, záchowała. Co iedną Zakonnicą uważaiac, rzekła: *O moia Mátko, czemuś Wáśmość nie powiedziała dostatecznie, wszystkim Przełożonemu, żeś to od Przodków swoich wzięła, tobyś była tego umartwienia, nie miała!* Odpowiedziała Mátka: *A cożes to rzekła, tobym ja swemu Przełożonemu miała repliki czynić, n'gdy mi się to nie tráfiło, przez wszystkim żywot moy, choć bywały y wieśe okazy; pokutę y strofowanie, ochotnie przyjmę, ále repliki y wymówek z Przełożonemi, uchowajęmnie Pánie.*

Przy Elekcyi Mátki MAGDALENY zá Przeoryszę, powiedział Ociec ieden ná Exhortácii, iż taka ma bydz Przełożona, co kiedyby z iákiego przypadku poginęły wszystkie Xięgi, Reguły, Konstytucye, y wszystkie zwyczaje Zakonnych, Zakonnice mogłyby czytać z postępków Przełożoney, iáko żywa Regułę, y Konstytucyę, y zwyczaje Zakonne, które ma ná sobie wyrażać dobrym przykładem. Co tá Mátka doskonale záchowała záwsze, aż do naymnieyszey Księżeczki, którą zowiemy ćwiczeniem Klasztornym, bo z tą, iáko iedną Nowicya, ustawicznie chodziła. Ostro trzymała Obserwancyą Zakonną, we wszystkich punktách, y sposobách, niedopuszczaiąc jej, bynajmniey osłabić, we wszelákim umartwieniu, pilnuiac ścisley Klauzury, y oddalenia się ze wszystkim od swiata.

Do Choru była bardzo pilna, z gorącym Duchem, w nim ustawiczna, áż do ostatniey choroby, przed śmiercią, y to kiedy już właśnie nie mogła, áni chodzić, áni mówić, tak iż ná ichody idąc, ná każdym odetchnać musiała; ále dla żadney przyczyny, do Choru przyść nie opuściła, tak ná *Officium* Páńskie, iáko y ná Modlitwę łpolną, ná ktorey ustawiczna była, y záwsze ją przekłóca.

przekleczając, lubo już była w słabym zdrowiu. Chwaliła serdecznie Pannę BOGA, poki tylko mogła mówić, nie opuściła najmniejszej Ceremonii, prostracyi, inklinacyi, choć jey w tym starość wielką, ciężkość czyniła, co aż do płaczu było. Siostron páttrzacym na nią. Książki zawsze w ręku trzymała, chociaż umiała wszystko na pamięć. Niemogł jey nikt więcej umartwić, iako tym, kiedy prosili, żeby nie chodziła, na Jutrznia, do Choru, albo na modlitwę, żeby też sobie odpoczęła, y tak powiadała: *moy odpoczynek y ulżenie największe, chwalić Pannę BOGA w Chorze z drugimi, poki tchu stąje, przyjdzie ten czas, kiedy też nie będzie mogła.* Nigdy niestrofowała nikogo, z pokazaniem po sobie poruczenia, ale bardzo miła, y spokojnie, co się bardzo na niey wydawało, tak iż Siostry, samym na nie spojrzaniem, zaraz się skruszyły, y przyznały winę swoją. Nikomu też, niczego niepokazywała, czego by sama pierwey nieuczyniła, y nie spróbowała; y dla tego zwykła więc mówić, że na tym, w Zakonie, Przełożęństwo jest, *sluchajcie, czyncie.*

Gdy na nie przylży powinności pokorne, z wielką ochotą y zbudowaniem odprawiała je, chędożąc co było trzeba wszędzie, miski myć, kuchnię na każdy dzień zamykać, drwá do kuchni nosząc, a nikomu niedopuszczając, żeby ia kto zástąpił. Roboty także zwyczajney, bardzo pilnowała, nie tylko w Celi siedząc, ale też ieżli jey do króty pod czas zawołano, mówiąc z świeckimi robiła, przy zawarthey krócie, iako iczy podały Mátki Fundátorki Kláštoru, z czego się ludzie Święccy dziwnie budowali. Kiedy też szła chore Siostry nawiedzać, zawsze robotę swoją wzięła, to pończoszki Siostron łatała, albo co do Zakrytyj robiła, a czasem Szkápleczyki, y przy świcy przez okulary szyla. Po Jutrzní zaś, miało odpoczynku to, pisała, albo Xięgi czytała, albo się modliła; męcząc się przy tym pokutami, potym nierychło kiedyś, trochę odpoczęła, a rók czyniła przez wszystkie lata, życia swego. Bo choć nie była Przełożoną, zawsze ia Przełożęństwo, kóło czego zabawiało, tak iż po wzyśskich, na odpoczynek chodziła, a zrana

na pierwšie uderzenie dzwona, porównała się zawsze. Kiedy ja kto hamował, żeby się tak w pracach niemordowała, mówiła: *Nie ten co pocznie, ale kto wytrwa do końca, zbawion będzie: a to mi tego nieżyczcie.* Życie iczy było zawsze spolne, niemájące w sobie żadney szczególności, bo tego srodze nienawidziła, y drugim to ganiła. We wszystkich spolnych áktach, z drugimi się zgadzała, y bardzo społeczność miłowała, będąc zawsze w niey obecna.

Rządy tej Mátki, zdały się byđ Bólskie, y szczególnym sposobem, gdyż wszystko działo się w wielkiej doskonałości, y porządku, z wielkim pokojem, y báczeniem; każdy ákt społeczności, od prawiał się bardzo przystoynie, swego czasu, swoim porządkiem, przy których zawsze przytomną była, zawsze ja w Celi zástala, komukolwiek było potrzebá. Pokoju pilnie przestrzegała w domu, dla czego y Drzewo Trzęśni, które przy Celach było, kazała wyciąć, żeby Siostry nie miały rozerwánia od wroblów, co tam siadali. Milczenie też takie było po domu, iakby nikogo w Kláštorze nie było, dla wielkiego uciszenia, którego swym przykładem przestrzegała. Na rekreacyách káždodziennych, nie dawała pozwolenia, do mówienia spolnego, chyba w Święto, y to nie zawsze, ale wszystkie słuchały, co iedną mówiła, albo czytała. Miała wielkie doświadczenie, y rozeznanie wszystkiego, w rzeczách Zakonnych, który talent, mądry przekładáia nád Swiatobliwość: gdyż nie ieden będzie miał Cnoty, a tego mu Pan BOG nie da.

Przy swoich sprawách potocznych, bardzo często tych słów záżywała; *Co wszyscy, iako wszyscy, dla czego wszyscy, Przyjaciele twoi, Pánie moy, czynia, myśla, y mowia, to y ja oślátnia, Stúżebnicá twojá.* Ten także wiersz, rádá często powtarzała, powiadaiąc, że przy Konstytucyách, był położony na początku, to jest, że przy tych Konstytucyách, które Mátka MAGDALENA zástala pisané, przyszedłszy do Zakonu, pierwey niż je do druku podano, bo aż po jey Profesji, były wydrukowane: mówiła tedy, *życzylabym, aby ten wiersz, káżda z nas miała w pamięci, tego wierszu, były*

były te słowa: *Kocham się w Twoim Prawie Panie, to y nasercu nosze, to w reku piastuje.*

Będąc Mistrzynią Nowicyuszek, była y dla siebie Mistrzynią pokory, bo kiedy dawała Nauki Siostram w Nowicyacie, tak sobie mówiła: *O Bába, bodaybyś to samą czyniła, czego drugich uczysz, aleś się zastęrziała w złościach, a nie w Cnotach.* Y tak Nowicyom, kazała się zwać Bába; Kiedy która pożyłała do Mátki Przeoryszy, to jej mówić kazała: *Postała mnie Bába do Wielebności Wássey, dowiedzieć się co jej każesz robić, albo prosić dla niej na co, o pozwolenie.* Obaczywszy też, że Nowicya płatek na oczach, y Morfum albo Kneblig w gębie nosiła, kazała jej go zdjąć, a y siebie ubrać, y tak z tymi chodziła, aż Wielebna Mátká Przeorysza, oddać go kazała. Zawsze co obierała sobie do umartwienia, igłę bezkońcá, albo zárdzewiałą do roboty, piorko do pisania, złe, y inſze rzeczy co podleyſze; przeto też zwykła przypominać Siostram, słowa Świętego Oycá Nászego, JANA od Krzyża: iáko sobie niemamy obierać, co lepszego, miłszego, wygodniejszego, ále co ieſt więkſzey wſgárdy, niewcześniejſzego, y przeciwniejſzego.

Nigdy takowych Akrow, co w sobie są pokorne, nie opuſciła, drwá noſić, w piecách poprawiać, palić, zátykać, z wielką ochotą, to czyniła, choć iuż była tak słaba, że ją prawie wiatr powiewał. Y choć iáż z wielkim ſtékaniem, przychodziło jej iſć po Schodách, á przecię kiedy poſtzegła, że Mátká Przeoryſza, idąc z Choru, álbó do Choru Płaszcz nioſła, z pokorą przyklekała. odbierać on Płaszcz, álbó co takowego, (według zwyčaiu) żeby oná zánioſła, którą ſamą, ſłuſzniey było dla jej ſłaboſci, noſić. Lubo miała od Páná BOGA, dar wyſokiey Modlitwy, iednąk oná z pokory, nie chciała tego znać do ſiebie, y kiedy kto pytał jej o rzeczy wyſokie, odpowiedziała: *Jam ieſt proſtaczká, nie uezumiem ſie ná tych rzeczách, doſyć by ná mnie było, mieć pokorę prawdziwą.* Ztąd nigdy ſie nie wymawiała, nigdy o nikim ále nie mówiła, ále raczey wymawiała, ogradzała, ułomnoſci Sioſtrzyńskie, á niebędąc ná Urzędzie, w nic ſie nie wdawała, iáko

iedną z Nowicyuszek, z wielkim poniżeniem, oſtátne ſobie miejsce obierając. Pod czás, chciała jej uſłużyć która Sioſtrá, y ſamá potrzebá wyćiągała, tak wſzględem ſłaboſci ná ciełe, iáko też y lat podeſzłych, to z pokorą dziękowała, mówiac: *Nie potrzebuje tego, moge ſie zá táſka Boża, obejść, iáko y drudzy, mam aż ná zbył wczáſow, y ná d mſych.* Kiedy młodsze ſtały, álbó chodziły, to oná ſiaſć nie chciała, náwer y poyſć ná odpoczynek trochę wcześniey, niż drugie, nigdy ná to nie pozwoliła.

Jeszcze z pokory, do ſwoich Nowicyi mówiła: *Wſtydź ſie żem kiedy kogo uczyła, gdyż każda z was, mogłaby być Mistrzynią, y mnie uczyć, wiecý ſie ja od Was mogła náuczyć, niż wy odemnie.* Y tak wielkie miała poſzanowanie do Przełożonych, choć właſnych Corek ſwoich, (bo ledwie nie we czterdzieſci lat po niej, przyſzły do Zakonu) mówiac w okazyách, *moy to CHRTYSTUS.* A gdy ná Rekreačyách, Mátká Przeoryſza, kazała przynieſć rzecz iáką, álbó podać, nie miánuiać kto to miał czynić, zárowno z Nowicyami porywała ſie, wypełnić to, z wielką pokorą. Kiedy też uſlyſzała, o iákim nieſzczęſciu, álbó przypadku ludzkim, wielkim politowaniem, zwykła dziękować Pánu BOGU, mówiac: *Czemuſ to nie mnie, potkało moy BOZE? á czyli ja tego niegodnieyſza byłá? wiele Akrow wdzięcznoſci, zá to Pánu BOGU oſwiadczać.* W Zgromádzieniu, nigdy nie mówiła, áż dano pozwolenie mówić, á ieżli przytrafiło ſię, że co do Nowicyi rzekła, záraz wyznawała pokornie winę ſwoię, chcąc ſie proſternować, przed Mátką Przeoryſzą. Kiedy jej też dla Rekreačyi, kazała co powiedzieć Mátká, to záraz przyklekneła, y Poſtuſzeńſtwo wypełniła. Już w oſtátney chorobie, iedną Sioſtrzyezką z młodych, wychodząc ná Rekollekcyę, proſiła jej, o iáką náukę, mówiac: *Moiá Mátko, bede to miáta, zá Teſtament od Wáſmoſci, co mi powieſz, oná odpowieďziała: Náuka moia, badź wola twoia Pánie.* Toż uczyniła y drugiey, która tak-że proſiła jej o náukę, do poſtępku ſwego.

Aczkolwiek, táila z pokory, dárowná Modlitwie od Páná BOGA odebra-
nych,

aych, wydawały się iednak znacznie, w uczynkach jej doskonałych. Albowiem Modlitwy Bogomysłney, tak usilnie pilnowała, że też przy naywiększych zabawkach y chorobach, nigdy Modlitwy nie opuściła, ani przygotowania do niej. A widząc Pan BOG, mężnego Duchą, tej Mątki, karmił ją zawsze bardzo twárdym Chlebem, zachowując ją do Wieczności, skárby swoich pociech. Przeto iedzyla więc Siostry, w oschłości ducha będące, mówiąc: *Wierz mi moja Corko, że ja nie wiem, co jest pociechą wnetrzną ale nie dla pociech, ani zapłaty, mamy służyć BOGU, y Pánu naszemu, tylko że on jest BOGIEM, y go dzień tego; a my jesteśmy nic, y niegodne stworzenie jego.* Nie oglądała się tedy w służbie Boskiej ná zdrowie, ani ná żywot, ani ná śmierć, co słabemu Człowiekowi, bywa przeszkoda wielka, do wykonania Cnoty prawdziwey. Znać było dobrze, wysoka jej Modlitwę, z samey postaci którą miała, w ułożeniu powierzechownym, bo y z ust jej, coś Boskiego wynikało, słowa jej, były pełne miłości Bożej, gorącego affektu; kiedy się mogło zrozumieć, iż wszystko umysł jej, był w BOGU zanurzony.

W Obecności Boskiej chodząc, y ustawicznie z nim będąc ziednoczona, pałała miłością jego. Zkąd pochodziło, iż do żadney stworzoney rzeczy, affektem nie przylegała, y nic jej trudnego nie było, nie przykrego dla Pána BOGA, ná samym tylko BOGU, dotyc miała, z nim się zabawiając, nie inzego, jej uciecha nie było. Kiedy się więc trąfiło, że jej przyniesiono Kwiatek iaki, albo co pięknego, przyjęła wdzięcznie, ale zaraz podniósłszy affekt swój do BOGA, y chwalać go z dzieła jego, odo dała to mówiąc: *Niech to, nie trzymaj serca mego, ale sam tylko BOG.* Zeby więc czytać do Modlitwy miała, bardzo się martwiła w spániu, y przez niemający czas, nie sypiała w nocy, tylko siedząc; a częstokroć po całych nocach, przed Najswiętszym SAKRAMENTEM przetrwała ná Modlitwie.

Zgadzała się we wszystkim z wola Bożą, zkąd wielkiej ufności nabyła w Pána BOGU, spuszczając się zawsze, ná jego Mądrości Opártność. Zachowywała

w tym Náuki Świętej Mątki Naszey TERESY, żeby się nie przykrzyć ludziom o jałmużnę, y nikogo nie zachęcać do dania jałmużny, albo żeby miała wygadzać ludziom dla tego, choć ten Klasztor, był tak ubogi, iako iest, aż BOG sam náchnął, y kazał mu co przyśłać. Y trąfiło się, że grosz nie było w domu, kupić jajec, a przecie Zgromądzenie, miało, to, co Dom ubogi miał, y ná czas Pan BOG, posyłał z mieysc, z których się nitk nie spodziewał: a bywało to, że po kilkaler Złotych przynoszono do Koła, nie miánniac od kogo, tylko o Modlitwę prosiąc. Dla tego wspominála często, słowa z Konstytucyi: *że nie jałmużnę nas żywić ma, ale Wiara, doskonałość, y nádziewa w BOGU samym, położona.* Y tak więc mówiła: *Komu BOG każe, dać jałmużnę, to da, a komu nie każe, nie da, choćbym ja prosiła, kogo o nie.* Zá Cud to prawie mieli, ktorzy wiedzieli, iakie długie miewał Klasztor, a iak Mątká MAGDALENA, została Przeczysta, záraz y długie zniezione bywały, y Klasztor miał swoje potrzeby, ieszcze do Zakrytyi, záwsze co osobliwego, spráwila, w czym ja Święty JOZEF ratował, iako jej to obiecał. Miała też zwyczaj, że ná każdy Rok, stála jałmużnę, do Kościoła Świętego MIKOŁAJA w Krakowie, zrobiwszy co do Zakrytyi. We wszystkich okazyach, y potrzebach, uciekała się do Pána BOGA; o radę. W przyięciu iedney Nowicyi, miały Siostry trudności swoje, y pragnęły widzieć zdanie Mątki, ona im odpowiedziała: *Poyde poradze się Pána Naszego; potym przyięta była, ówá Nowicya.*

Jakiego sposobu Obecności Boskiej, záżywała ná Modlitwie, opisała krótko temi słowami: *Naprzód że CHRTYSTUS, widzi oczyma ciała swego, wszystkie sprawy Nasze, gdy mu do tego, nie nieprzeszkadzi. Potym poiać, że CHRTYSTUS, oczyma ducha ludzkiego, to iest duszy Przenajświętszej, widzi myśli, y affekty Serca ludzkiego, do czego się obracaia. Trzecia, poiać Wiara, że CHRTYSTUS, ile BOG, iest w każdym Sercu, że wszystkim tym co iest BOG, y co ma w sobie. A posławwszy się tak, w pewności Wiary, przed Obecnością Bożą, y zamknawszy*

y zamknawszy drzwi Serca swego, modlić się w skrytości. Tam, iako wiec dzieciną, w miłości, u nog Mátki stoi, tak też trzymać się u Nog CHRYSTUSOWICH, z taką miłością, która tym ćwiczeniom, nie podobnie iak wielka się zamyśla. Ten tedy domek, CHRYSTUSOWI zbudowawszy, y sobie, myśli swoje, czasu Modlitwy zebrawszy do niego, zamknąć się, z samym tylko CHRYSTUSEM, Pánem, y BOGIEM swoim.

Z oświecenia, które ná Modlitwie brała, mowa jej, y náuka, dziwnie wiodły do Pána BOGA, y przerażały duszę, lubo były z prostą mowione. Z ludźmi Święckimi u kraty, krótko y mało mówiła, ale uważnie, tak iż więcej milczeniem odprawiała, niz odpowiadając: z czego gdy się Siostry budowały, dziwując się, czemu by tak czyniła, ponieważ mowa jej, była bardzo układna, y do BOGA wiodąca, odpowiadając im: Lepiej ze świętowi ludzie, rzeka; Ta Zakannica głupia, nie umie mówić, y nieprzyjda do nas, a niż będąc zacheceni rozmowami Naszemi, przykrzyliby się nam, náwiedzaniam swoim, a myb, smy musieli z niemi, nasz czas drogi tracić: dla tego ledwie kilka razy w rok, krótko otwierała.

Wzbudził też był Pań BOG niechęć w iednym Przełożonym, ná doświadczenie cierpliwości tej Mátki, który jej odiał Urząd Przecoryszy, przez dwa Miesiące, w czym wielką cierpliwość pokazała, y pokorę, czyniąc ten Akt głębokiey pokory; Wyznamam przed Majeństwem Twoim Boskim, że ja najmizernieysza, iest przyczyną wszelakiey relaxacyi, w tym domu twoim, załuię tego z Serca, dla samey Chwały Twoiey. Proszę moy JEZU odpuść mi, nieść zęśliwej grzesznicy, Dziękuję pokornie Majeństwu twojemu, żeś raczył znaleźć sposób, iakoby się to náprawiło, y żeś mnie stracił sprawnie. Proszę Cię moy JEZU, rącz do końca sprawować, te Winice Twoie, y dodawać rady tym, którymś ja zlecił, aby ja coraz więcej ratowali, za pomocą twoją Boską. Proszę też Majeństwu twojemu, niech ci się podoba, abym już nie zarażała smrodem swoim, y nie psowała, co inisi, za tąską swoją náprawia. Kiedy już minęły były trzy lata, pod czas których była złożona,

musiała znówu z rozkazania Przełożonego, ná swoje umartwienie, owe dwa Miesiące rządzić Siostrami. Bo iż z swey pokory, nie miała nigdy chęci do rządzenia, bardzo ją to martwiło.

Nigdy słow wytwornosci y udárnych nie záżywała, zkad przez niemáły czas, była w tym u wielu rozumieniu, że była prostaczką, rzeczy Boskich nie poymiając, ná czym się bardzo mylili, y záwodzili, iako ludzie.

Była tá Mátka niezwyćieżoney cierpliwości, tak w naytrudniejszyach rzeczach, iako y w chorobách ciężkich, żadnego znaku nie pokázuiać, ani zásmucenia, ani nie spókoynęy cklivosti, albo stekania, tylko kiedy jej choroba doymowała, to sobie mówiła cicho, z powtarzaniem; Chwała Panu BOGU, Chwała Panu BOGU. Jeśli jej też spytała która Siostra, iako się ma? odpowiadła; dobrze się ja zámie mam, y nigdy się źle nie miewam, gdyż wszystko dobrze, co sam BOG dáć y posyła, gorzkosci, czyli słodkosci. Jednego czasu po Jutrzní, obchodząc Klasztor, spádała ze Schodow, y rękę wywinęła, z czego aż do śmierci w owej ręce ból cierpiąca. Inszego rázu, pośliznęła się ná lodzie, tak iż do trzech Niedziel ręką ruszyć nie mogła, y Cud był, że w swey starości, nie rostraciła się ná śmierć. A przecię z ziemi wstawszy, po owym stłuczeniu, poszła ná Jutrzní, dopiero ná záuutr kiedy od bólu szczyrniała, o tym przypadku powiedziała. Tak to stłuczenie było ciężkie, że do pięci lat, stłuczony raz czuła. Jednego czasu w chorobie, gdy Siostry czyniły stáranie o jej zdrowiu, rozplakawszy się rzekła: Dopusćcie BOGU, aby z swoim stworzeniem postąpił, iak mu się podoba.

Do tych ná Ciele boleści, przydawała sobie wiele pokut, martwiąc się ustawicznie, w iedzeniu, w picciu, choć y w naywiększe Świętá. Często będac sprácowaną, y bardzo uprágnioną, po Jutrzní y po wizytowaniu domu, wracała się do Celi, á obaczywszy że jej która Siostra, postawiła trochę piwa, nie tchnęła się go, mówiać do siebie: Możesz ty przetrwać, bez tego. Łáńcufzkow tak często záżywała, że jey aż za pokutę kazáno, żeby ich więcej nie nosiła.

nośła. Ale ona nęgradziła to, codzienna dyscyplina, która dla większego bołu, co raz to innym sposobem czyniła. Chlebą przez dwie lecie, jeść nie mogła, aż raz trafiło się na Wielki Piątek, że kupiono takiego Chleba, iaki ona jeść mogła, nie kupowano zaś wieccy takiego Chleba, a ona też nic niepowiedziała, że taki Chleb iadać mogła, ale czuiąc do niego apetyt, odpowiadała sobie tak: *Kiedy zaś, przyjdzie drugi Wielki Piątek, to go będzieś iadała z drugiemu.*

Cierpiała jeszcze, wielkie zepsowanie zdrowia, ze krwi płynienia, co podczas, y kilka Miesiecy, bez przestanku trwało, przy tym y wewnątrzności z niey wychodziły; w czym iednak, żadnego wczasu, niechciała sobie uczynić, ale w zimną wielkie na mrozie chodziła; y kiedy jej profili, żeby dla tego z ciepła nie wychodziła, odpowiadała: *A już ci bym też niegodna, tylko żeby mi teb ucieszo, gdyby mi dla moich pieścoz, Siostry służyły, y same się dla mnie ziębiły, a ja bym sobie w ciepło siedziała.* W takich okazyach, udawały się nie raz Zakonnice do Przełożonych, żeby ja Postużenstwem przyćisnęli, coby się tak w niewiecz nie obracała, bo niczym pościć się niechciała, ale tak w łóżku, iako y w odzieniu, w potrawach, w postach, bez żadnego przydatku, trzymała z drugiemu, iako najmłodszą, y najzdrowszą. Znając tedy Przełożeni, gorącego Duchą Mątki MAGDALENY, y wielką we wszystkim odwagę dla Pána BOGA, odpowiadali na uskarżania się Siostrzeńskie: *Tak Święci czynią, ta jest droga Świętych, oto widzicie moc Boska nad nią, iako ja posła, y w niej się pełni, co powiedział Apostoł Święty: Wszystko w tym mogę, który mnie posła.* Albowiem w tej chorobie, w Tunice wełnianey chodziła, na gołym worze słomianym spoczywała, pod poduszkę zaś wełnianą, kiocek drewniany kładła, który ja przez ową mizerną poduszkę, bardzo w głowę uciśkała. Zgoła, tak była na Ciele środze zniszczona, że postaci żywego Człowieka, na niey poznać nie mogli, aż z politowania wielkiego, nad nią, nie mogli na nią Siostry spoyżreć bez płaczu. Dziwnie iednak, sam ja Pan BOG ratował,

gdyż nie podobna było przyrodzeniu, wytrzymać takich gwałtown, bo z niey codziennie, z pułkwarty krwi wyciekło.

To tak ta Mątką, z ustawiczną niewiści siebie samey, dręczyła ciało swoje, y zmysły; co zaś do miłości bliźniego, nad wszystkiemi wielkie politowanie miała, osobliwie nad Choremi, których tak żałowała, iakby sama w sobie czuła ich boleści. Lecz to był Akt dziwny litości, iż bolała na to, kiedy jej w chorobie służono. Jednego czasu, przy Mątce Przeorysie stekając, rzekła: *Oy boli, boli.* Spytała się jej Mątką: *Coż Wąskmości boli, Mątuchno?* odpowiadając chora: *ze się tak koto mnie uwijać, y że mi tak usługujecie.* Ubogim też, albo w utrapieniu będącym, zawsze pokazywała swoje politowanie, a nie mając ich czym innym ratować, prosiła za nich Pána BOGA, aby ich opatrował, a obracając się do siebie, mówiła więc: *O iako oni daleko lepsi, y pożyteczniejsi, tak cierpia, a ja bedac tak zło, we wszystko obfituję.* Spowiednik ieden, Mąż wielce doskonały, uważając tak ostre życie, y w ustawicznym umartwieniu, Wielbny Mątki MAGDALENY, powiedział to o niej. *Znam wiele Karmelitanek Boskich, y wielkie ich wewnętrzne y powierchożne umartwienia, ale ta Mątką, wszystkie przewyższa.*

Na ostatek w drogach na wygnaniu, y wiele ucierpiała, y sieła pracowała, zachowując we wszystkim Zakonne ćwiczenie, ile mieysce y czas pozwalał; będąc bowiem Przełożona, kiedy z Krakową rzebą było uchodzić, za nastąpieniem Woyska Nieprzyacielskiego od Szwedow, Roku 1656. Stracić się musiała, iakby wszystkie Zakonnice, swego Klasztoru na bezpieczne mieysca uwiodła. Wyjeżdżając tedy z Klasztoru w dzień Sobotni, którego zwykła była czynić dyscyplinę z drugiemu wieczor, niechciała opuścić zwyczaj u Świętego, ale przed wyjazdem sieła się dyscypliną w osobności, ponieważ w drodze nie spodziewała się znaleźć mieysca na to. Jechali wszystkie wespół Siostry, na jednym wozie, za granicę do Śląska. Mątką Przeoryszą, Naszą MAGDALENA, siedziała na bardzo złym mieyscu w oknie, a gdy się na jednym mieyscu,

Woz przechylił, wypadła z okna, y stłukła się okrutnie; a że jey koło nie przebiechło, Cudowi to Boskiemu, y Świętego JOZEFA obronie, wszyscy przypisowali, bo już miała na ten czas lat sześćdziesiąt y pięć, y tak przyechawszy do Gospody, z bolu po owym spadku, omdlała, y wżysztka, prawie iak marwa była.

Będąc już we Śląsku, mieszkaly po różnych Miasteczkach, z wielkim niewczasem swoim, aż Wielebny Ociec JOZEF, od Świętego Krzyża Hiszpan, Definitor Prowincyi Niemieckiej, który podczas tej ucieczki był Wizytatorem Generalnym w Polfcze, uzalwisy się Siostr, Ubogich exulantek, uprosił u Cesarza Ferdynanda Trzeciego, żeby mogły mieszkać, w Prądze, Krolestwa Czeskiego Stolicy, w tym Pałacu, który Cesarz dał na nową Fundacya, Karmelitanom Bosym, w Niemczech. Tam były czas nie mały z wielkim zbudowaniem wszystkich Obywatelow, gdyż nawiedzając ich, Osoby Zadne, ze wszelaką uczciwością, y przyklękaniem przychodzili do nich, widząc skromność Anielską, y ułożenie Zakonne we wszystkich. Potym y Cesarz, przyechawszy do Prągi, nawiedził wraz z Cesarzową, Nasze Exulantki, z Bratem swoim, y z Synem jego LEPODEM, y naznaczył im, ten dochód kilku Tysięcy Złotych Niemieckich, który był na nową Fundacya Klasztoru odłożony. Jako się budowało Cesarstwo, z Polskich Karmelitanek, powiedziało to sam Cesarz, Oycom Naszym, tak w Prądze, iako y w Wiedniu, iż mu się wielce podobala, skromność Naszych Polek, ale naywięcej, Mărki MAGDALENY, Przełożoney, cichość y pokorą. Przyechaly potym Mărki z Gracu, na swoię Fundacya, do Prągi, y mieszkaly razem z Polkami, w tymże Klasztorze zacetym, oświadczać sobie wzajemną miłość, z wielką uprzymością. Tam widząc przykłady, Cnot znakomitych, w Mătce MAGDALENIE, mowily często, do Siostr Polskich: *Zaprawda macie Skarb wielki między sobą, że Mărka MAGDALENE*, iakoż, y inși ludzie, którzy ją tylko widzieli, iak Świętą, sobie poważali.

Powrociwszy z wygnania, drugiego

Roku, do Krakowa, wrocila się też Năsza MAGDALENA, do swoich zwyczajnych pokut, y umartwienia, gotując się do szczęśliwey Wieczności, przez śmierć, która daie, żywot niesmiertelny. Do ktorej opisanja niżli przystapic, naprzod tu kładę jey samey świadectwo, o Opatrności Boskiej, ktorej będąc, w tak dalekich drogach doznawala, tak bowiem mowila: *Przyznać to muszę, iż Opatrność Boska, byla z nami, y tam nas prowadzić, y z tamtąd nas powraciac: niech Imie Pańskie będzie pochwalone.* Potym że gdy za powrotem z tej drogi, czując się bardzo słaba, oddala się na wola Pána BOGA, na wżyszek czas, y Wieczność, przez uczyniony ten Akt: *Unięzonym Sercem, y duchem upokorzonym, przed Tobą, wylewam serce moje, przed Tobą, BOZEMOY, y proszę, niech będzie w rekach Twoich, według woli, y upodobania Twoiego, y dziś, y jutro, y w godzina śmierci mojej, y po śmierci, y na wieki: bo wiem, iż Ty mnie zawsze lepiej, niż ja sobie życzę, abeś, y zyczą. A tak BOZEMOY, przeciw mi się zawsze, nie mowię woli mojej złej, y z przyrodzenia mojej, nie maia wola, ale Twoia, niech będzie, zawsze, zawsze.*

Choroba ostatnia, tej Mărki, poczęła się od Kązlu, tak frogiego, że iednego razu, rzuciła jey się krew, ustami, ktorej wyszło z puł kwarty. Y od tego czasu czula w sobie zepsute pierś, y głos jey zginął, który zawsze miała, silny, y wdzięczny. Poczęła też, na cieie schnąć, co raz, to bardziey, a choroba ciągnęła się przez trzy lata, y daley, iednak w niey, naywiększy miał posilek, wodę z rzepy, albo ulep, bo spólnego życia, w żadney rzeczy nie odstępowała, ani Aktow spólnych. Zaczym poczęły w niey, siły ustawać, tak iż z wielkim gwałtem, na Schody mogła wstępować, a potym y po rowney ziemi, trochę przeszedzsy, musiała się zastanowić, stękać, kiedy rozumiała, że jey nikt nie widzi, ani słyszy, mowiac: *JEZUS MARYA, coż mi się dzieie? w racę Twoie Panie, polecam Duchu mego.* A kiedy zaś szła wespół z Siostrami, to nic takiego nie pokazyła po sobie. Przy tym, tak była znieszczona na twarzy, y wysuszona, że tylko skora, kości powlekala,

wlekła, y wszystkie skrzywiona, zgąbiona chodziła. Y lubo się tak źle z nią działo, na pierwszy znak do Choru stanęła, na Modlitwie codziennej; na Jutrznia także, y na inne Akty wspólne, za pierwszym w Dzwon uderzeniem przychodziła, w Chorze: wszystkie prostrący, inklinacye, klęknięcia, iakby była najsłabsza, zupełnie odprawiała, choć jej z wielką ciężkością przychodziło, podnieść się z ziemi. Kiedy Przełożona, dała jej znak, w Chorze, żeby siadła; to pierwey położyła, pocałowała. Szkaplerz Mārce, klęczać. Toż czyniła, biorąc co od Przełożoney, albo podając.

Dopiero na sześć Niedzieli przed śmiercią, wełnianą Tunikę z siebie zdjęła, y to aż Postulowaniem przymuszona; tak przestrzegając ostrości Zakonnej, y umartwienia; na co patrząc Siostry, wielkie nād nią politowanie miały, y mówiły: *Abo ta Mārka Nāša; umrze chodząc, albo ze trzy dni poleżawszy, dożyć będzie do wyjścia Ducha; jej z ciała.* W takiey słabości będąc, położyła na Rekolekcye roczne, podezās Kapituły Generalney, z krórch wysłała, w dzień Świętego STANISŁAWA: y rzekła do Mārki Podprzeorysley: *JEZUS, co mi się dziś stało, nie czułam się tak, na Osobno. ści: a na weyżnienie, postawę nudała, iakby już zaraz skonać miała.* Prosiła jej tedy, Mārka-Przeorysza, żeby sobie wytchnęła, y tak niebywała na Jutrznia, przez dzieść dni, na Modlitwę iednak chodziła, rano, y wieczor, także, y do Refektarzā, y na rekreacya. W dzień w Niebowstąpienia Pāńskiego, była na wszystkim w Chorze, y już tam ostatnią Jutrznia odprawiła: w wieczor też przyszła: do Stołu, ale nie nie idła, tylko iedno jaje, iako już od dawnego czasu, zachowała. Potym wstając od Stołu, rzekła: *Laudetur JESUS CHRISTUS, moie Mārki, odpusćcie mi, moie, nie umartwienia, y że sobie nie tak poczytam, iako na Zakonnice, przystoi, y położyła na gorę do Celi, ledwie oddychając.* Od tego czasu, nie schodziła więcej na dół, tylko na Komunię Świętą.

We Świątki przyszła jeszcze na Teracy, śpiewać *Veni Creator Spiritus*, y także na zaiutrz na Miazā, ale we Wto-

rek, już ją na Stołu przyniesiono do Komunii, przy Mszy czytanej: bo do rād, zawsze w Hābićie bywała, czyli leżąc, czyli siedząc. Prędko potym, przypadł jej ciężki kāszel y ustawiczny, aż y dysenterya, bolenie głowy, gārda, y gorączka sroga, która po kilka dni porzymawszy ją, co raz ustawała; ale biegunka, kāszel, y ból gārda trwał, bez przestanku, aż do śmierci. Dla wielkiego kāsclu, y na ieden paćierz nie mogła poleżeć na łozku, tak we dnie, iako y w nocy, przeto przez cztery Niedziele, nie leżała na łozku, tylko siedziała w Krzeselku, w nocy, y we dnie, albo na łozku, nogi spusćiwszy na ziemię. W dzień Świętego JANA Chrzcićciā, na wieczornej Rekreacyi, przyniosły do niej Siostry, dla jej pociechy, Wielebna Mārka CHRYSTYNE od Świętego MICHAŁA, Świątobliwa Fundatorkę, swego Klasztoru Krakowskiego, tak iako y teraz jest ubranā w Hābit, y niekazytelna do rād na ciele; położywszy ją, na łozku Mārki MAGDALENY, bo ona w Krzeselku siedziała; dziwna rzecz, od tej prawie godziny, iak tylko Wielebna Mārka CHRYSTYNE, wzięto z łozka, zaraz Nāszā MAGDALENA, poczęła leżeć na łozku, prosto: tak iako zwyczaj, y leżała aż do śmierci, przez dwie Niedziele. Co wżycy za wielką łaskę Boską y Cud poczytali, bo już Chora, siedzenia nie miała, tylko kość za sobą, iako iedną pięść, która już prawie, przez skorę przezierāła, y plecy od tego siedzenia, na obłęg się skrzywiły, głowa zaś zawsze, aż do pāsa wisiāła, y tak było przez cały Miesiąc.

W takim postanowieniu zdrowia, pokazała wielką rezygnacyā na wolā Bożā, niedbānie także, y zapomnienie o sobie, wzgārdę samey siebie, Postulęstwo, pokorę, milezenie, iako bywa u Świętych, tak w niej wżycy widzieli. Spytała jej Przełożona, ieżli puchlinā idzie ku gorze od nog, bo były bārdzo opuchły. Odpowiedziała chora, *ani wiem, ani chce wiedzieć o tym, w reku Boskich, są łosy moie* kiedy w gorączce okrutney, zdjęto z niej nakrycie, dla posłogowania jej, to choć potym oziębła, y rādaby była, żeby ją przykryto, nie rzekła, aż się kto domyslił okryć ją dla cie.

dla ciepła: o napoy także nigdy nie mó-
wiła, aż kto podał, samą też przez się,
nigdy co ja dolegało nie powiedziała,
ani się uskarżała, tylko kiedy bardzo
boliła, to slychac było, co mówiła, *Chwała Panu BOGU, Chwała Panu BOGU*.
Ják jey Pan BOG dał tę łaskę, że mo-
gła leżeć na łozku, na to miejsce, dał
nową niesposobność, że nie á nic, za-
dnego pokárnu w ustá nie wzięła, przez
dwanaście dni, aż do samey śmierci.
Záczym, tak z głodu, iáko y z biegun-
ki, y z boleści okrutnych, które się co
raz pomnożyły, dokończyła. Do tego
wyrost jey guz, iáko jáje w dołku, gdzie
się pierśi kończą, o czym oná nie á nic
nie powiedziała, dopiero to, po śmierci
obaczono. Tak straciwszy wszystkie si-
ły, ruszyć się już samá nie mogła, tyl-
ko ją Siostry na Prześcieradle, z łozką
podnosiły.

W Piątek, po Oktawie Bożego Ciá-
ła, przyimowała Święty Wiátyk, kiedy
jey pytał, Wielebny Oáiec Przeor, jeźli-
by prágneła, Oleiu Świętego: odpowie-
dźiá: *Prágne wiáko naywiekszey niewin-
noscí stánać, przed Májestátem Boskim*;
jednak dáła znáć, że ieszcze dosć było
czásu, ná to, y nie dano go w ten czás,
lubo Siostry, widząc tak niebezpieczne
życie Mátki, życzyły bárdzo, áby była
Oley Świętey wzięła, o czym co raz nie
znácznie námieniały. Lecz Mátka, tak
rzekła: *Wierny BOG duży, choć moiey nie-
wierney, ufam dobroci jego, że mi nie da
bez Sákrámentow umrzeć*. Potym we-
dwie Niedzieli, ná tydzień przed śmier-
cią, Mátka Przeorysza, bojąc się o nią,
mówiá jey, że już może wziąć Oley Świę-
ty: Oná zrozumiałwszy wolá Mátki, zá-
raz z wielką chęcią, y miłym bárdzo u-
łożeniem, przypádła ná toż. Bráła tedy
Oley Święty, z baczeniem zupełnym, iá-
kie y do śmierci miałá, ná tydzień przed
skonaniem. Tegoż dnia, dziękowała
Siostróm, zá wlystkie prace y miłości,
sobie świadczone, przepraszájąc, y pro-
sząc odpuszczenia, złych przykádow,
Siostry też wzáiemnie, żegnály się z swo-
ią Mátką miłą, płacząc rzewliwie. Ná
ostátek przymuszona od Przełożoney,
błogosławiá wszystkim Córkom swoim;
y od tego dnia, już rzadko do kogo sło-
wo przemówiá, bo oczy do Niebá pod-

nioższy, zdáła się bydz wszystká w Bogu.
Przychodził przecię do niey Oáiec,
z Kommuniá Świętá, ale już w Wigiliá
śmierci, to jest we Czwartek, y napoy
przeżykac nie mogła, stękájąc głosem
ustáwicznie, aż jey spytano, *Coż cié boli
moja Mátko?* Oná mile ułożoną, odpo-
wiedziáła: *bárdzo wam powiem, co mnie
boli*. Potym zá tegoż dnia powiedziá-
ła, *iešcze ja dziś nie umrę*. Kiedy już
noc przyszła, stękáła bárdzo bez prze-
stánku, y Oáiec, przyniosł jey Naświęt-
szy SÁKRAMENT; Spowiadála się te-
dy przez znáki, bo już mowę miała zmie-
nioná. Potym biorąc Páná JEZUSA,
rzekła głošno: *Biorę cię kupno moje: y
znowu, tyś jest CHRYSUS, á ná koniec
záczęła: Cantate, & psallite Domino, to
jest, śpiewaycie, y wychwalaycie Páná, y
tá już ostátnia mowá jey była*.

W Piątek przed Obiádem, przyszedł
do niey, Oáiec BONAVENTURA od
Świętego JEDRZEIA, Wikáry Prowin-
cyálski, y pytał ieźli czego potrzebuie,
oná pokazała, bijac się w pierśi, y ręce
składájąc, ná znák że proši, o rozgrze-
szeniey Modlitwy. Co uczyniwszy, po-
szedł do Mszy Świętey, zá jey szczęśli-
we przeyscie do Wieczności. Już przed
Nieszporem, zdáła się bydz w konaniu,
ále raczey ućiszyła się, iáko zrozumiał
Oáiec Spowiednik, że miała zabawę,
z Pánem BOGIEM. Po odprawieniu
wszystkich kommendacyi, zá Konáia-
cych, wszystká szczerzyła, y zbolála,
á Siostry od żalu nie mogły więcej pá-
trzyć, ná ow jey Czyściec, dla czego
też jey Spowiednik powiedziá, że Pan
BOG chciał, áby tu Czyściec odprawiła.

O godzinie osmey, záraz po Komple-
cie, znowu Oycowie weszli, y dano jey
Świecę w rękę, y już przez tę godzinę,
do dziewiatey, nie stękála, tylko ustá-
wicznie tchnęła, y zdáło się, iákby się
w niey Serce zálewáło. W tym o dzie-
wiatey zádzwoniono ná Jutrznia, á oná
też záraz, kiedy owo znagła kogo zá-
wołaia, od Postulésntwá, iák tylko zá-
częto w Chorze ná Jutrzni, *Domine la-
bia mea aperies*; oddála czystego Duchá,
BOGU wręce, y poszła po Koronę, zá
męczeństwo, które tu w Zakonie, przez
ustáwiczne umartwienie, y pokutę pod-
jęła. Tak bowiem, niektorzy wyká-
dzaia,

dąta, owo objawienie, o Męczennikach Zakonu Naszego, które miała, Święta Mária Nasza TERESA, kiedy jeden Święty, kazał jey przeczytać, te słowa w Xieęgach napisane: *Przyszłych wieków, ten zakon będzie kwitnął, y ma mieć wiele Męczenników.* To mowięc obiaśnie, rozumieć się może, nie tylko o tych Męczennikach, którzy od miecza Tyránnow, y przez inne męki, będą zamordowani, ale też y o tych, co duchem Fundatorów swoich, krzyżują, y dreczącia swoje, z pożądliwościami iego, nosząc ustawicznie umartwienie CHRYSOSOWE na sobie, aż do śmierci Krzyżowej, żyjąc y umierając na Krzyżu. Jákośmy to widzieli, w tej Swiętobliwej Márci MAGDALENIE od Krzyża, y w inszych wielu, Naszey Prowincyi Polskiej. Oycach y Márkach, którzy przez kilkanaście lat, do twardego łoża, iako do Krzyża przywiązani, rozliczne choroby, y boleści cierpieli, dla Ukrzyżowanego CHRYSOSA, y dla zachowania doskonałości, y ostrości w pokutach, Zakonu Naszego ściśle Reformowanego. Z których, już się o iednych namieniło, o drugich naucza nas, życia ich, następujące Historye.

Kończąc zaś Historya, życia tej Swiętobliwej Márci MAGDALENY od Krzyża. Nie mogę ieszcze minąć, iak sobie wielce poważała, Prawa, y Konstytucye, Swiętej Márci Naszey TERESY, która się corkom swoim nie kazała bawić, drogiemi, y na wybor wysmieniem robotami, a ona, że dla pewnego Duchownego Dobrodziecia, y toż wielka prośba, y osiárowana Jálmużnę od roboty, którą obrociła na pożytek Klasztoru, nie na swoje, albo Krewnych, lub znáimomych potrzeby, kazała zrobić, Bursę Złotem szytą; oprócz odebráney zą to dosyć ciężkiej od Przełożonego pokuty, iako się wyżej namieniło, tamá tego, iak naycięższego żałowała excessu, y tak dla zalecenia, Sukcesorkom, zachowania w punkcie Ubostwa, Praw Swiętej Márci Naszey TERESY, iako też dla wieczney następującym po sobie pamięci, nie tylko przed wylstkami, tę swoje winę, uśnie wyznáła, ale ja też własną ręką, z wielkim sobie upokorzeniem, y zawstyżeniem, na piśmie zo-

staowała, y w Kronikę Konwentu, żeby była wpisana, bąrdzo ufilnie profilá. Jest zaś wyrażenie tego, temi słowami. Roku Páńskiego. 1631 dnia 10. Lipca. Uczynił mi Pan moy, wielkie jedna Dobrodzieństwo, że mnie zepchnął, nie do piekiá, iako Lucypera, iakom zasłużyła, równa mu w pyśle, zostawsy, ani iako Adámá, z Ráiu wypchnawsy, wygnął go, na świat, y rozliczna mizerya. Nie tak, że mna postawił, choć Winá moia, cięższa niż Lucypera, większa niż Adámá, ale zepchnął mnie, z miejsca, na którym mnie był posadził. A y zą pokutę, nie wiem iak to przyiać; bo coż mi w tym zą krzywdá, żadney nie mam? podobno to tám, Pan chce wieczne karać, pewnie słuśnie uczyni, ale miłosierdzie jego, wielkie jest nad grzesznemi. Niech będzie wśystkiemu światu, wiadoma nieprawość moia, przestąpiám Ustawy Przełożonych, y Wizytatorów moich, uczyniám rzecz, przeciwko Konstytucjom moim, kazaám robić Bursę, Złotem, dla iedney Osoby, ułákomitám się nadgródá wielka, łákomstwo mnie zwyciężyło, okrom tego, wiele inszych, było występkuw, zą które, złożona jestem słuśnie, y bąrdzo słuśnie. Niech BOG moy, na wieki ma z tego Chwałę, iż rozgniewawsy się, wspomniáł na wielkie miłosierdzie swoje, chcąc ábym tu pokutowała, acz się przecie boia, by sobie na mnie pomsty nie zostáwił, ponieważ mi tu sfolgowano, dla słábości moiey podobno. Dla miłości Bożey proszę, y ta miłóść obowiezuie, áby któżkolwiek, to przeczyta, po moiey śmierci, niech się zmiłue nad duszá moia, (ieżeli będzie miłosierdzie Páńskie ze mna, ábym była godna modlitwy Sług Bozych) niech się modli zą duszá moie. O to też przy tym proszę, niech to na wieczna pámiatkę będzie nápisano, w Kronice tego Konwentu, áby się potym żadna nie wáżyła, co takiego uczynić, acz ufam, Dobroci Niekończoney, iż takiey drugiey Miłóści nie dopusci, albo raczy Judaśá, bom ja, to właśnie Judaś.

MAGDALENA od Swiętego Krzyża, swoją ręką. Niechże mnie miłosierdzie Twoje broni, Najmiłszy JEZU, ábym roboty Judaśowej, nie zapláciła śmierciá podobną, usáć ci bede, a nie bede zámstydzána. W tymem poznáła, iż mnie chcesz zbáwić, ponieważ pokazałeś mi złość moie, y nieprawość Sercá moego, zástwydziwszy mnie

wśy mnie przed Przyaciółami twoimi, obławileś mnie, y dziękować ci na wieki bede, choć mnie potępiś, przeciw Tobie na wieki, chce wyznawać Duśę moją. Podźcie wśy, a obaczcie, co Pan uczynił, Duśy moiej; Błogosławiony Pan który dziwnie obmyśla zbawienie ludzkie, Święty, Święty, Święty, Pan BÓG Zastępom.

Umárła tá Świętobliwa Mátka, dnia siódmego Lipcá, z Piątku na Sobotę, Roku Páńskiego, 1662. Máiąc lat wieku swego 71. Zakonney Professyi so. Przełożoną była, sześć rázy, po trzy

látá, na którym Urzędzie, stáła się iedną Xięgá napisana, z doskonałego życia Zakonnego; zkad każdy mógł dobrze wyczytać, cáła Obserwancyá, Reguły, Konstytucyi, Ceremonij, y inszych Obyczáiw Zakonnych, álbawiem czego uczyła, to samá wprzód czyniła: Za co wierzyć się pobożnie może, że też tę od CHRYSYUSA obiecaná, odebrała, w Niebie nadgrodc: *Kto czynić, y nauczać będzie, ten będzie zwány Wielkim, w Królestwie Niebieskim.*

Z Y W O T

Wielebnego Brátá ANTONIEGO, od Świętego JANA DONATA POLAKA,



Rát ANTONI od Świętego JANA, Urodzeniem Ormiánin, we Lwowie na Ruśi, z przystoynych, ále Szlachetnych Rodziców, urodził się Roku Páńskiego, 1593. którego sobie Oblubieniec Nielki, cudownie obrał, iák Liliá, z między Cierni, y z błędu Schizmatyckiego oczyszczzonego, do siebie náwrocił. Ociec jego był wysmienity Malarz, który też, tegoż Kunsztu Syná swego náuczył; y na tym młodej látá Náš ANTONI odprawił, który po náwroceniu się swoim, do Kościoła Świętego, w takiey Pobożności, y Cnotách, życie swoje prowadził, że jego własny, y wszelkiey Wiáry godny Spowiednik, który ieszcze na świecie, słuchował go Spowiedzi, to o nim iáwnie świadczył, że na sumnieniu jego, nigdy żadney ciężkiej winy nie znalazł.

Máiąc około dwudziestu lat, od BÓGGA do Nászego Zakonu skutecznie powołany, nie dał sobie, zamierzoney intencji, y powołania Krewnym swoim wyperśwadować, ále usilnie y z wielką pokorą prosił, áby był przytęty, między Synow Najswiętżey MARYI PANNY, w Nášym Zakonie. Záraz z pierwszego ráza y weyżrenia, bárdzo się Młodzieniaszek Oycom Nášym

szym podobał, y widząc z przyrodzenia w nim nieposledni dowcip, rádziłby go byli na Choryśty przyieli, tylko mu, to na przeszkodzie było, że się nie uczył, zárzućiwszy Szkoły, dla Kunsztu Málárskiego, którego z dziećmiństwą pilnował. Rádźili mu tedy Oycowie, áżeby do Szkół chodził, y po Łáćinie się náuczył. Nie wymówił się z tego, gorącego ducha, Pobożny Młodzian, usłuchał wiernie rády, chcąc iuż zacząć to Posłuszeństwo, które na potym chciał w Zakonie do śmierci chować, będąc iuż y na ten czas, w prágnieniu ducha Zakonnikiem. Y lubo tá rádá, była ze szkoda jego, bo co przez lat kilką z roboty Málárskiej, y z inwencyi swojej zebrał, wśyśtko to do Szkół chodząc wytrawił, iednak to przeciw przyiał, byle skutku powołania swego dośłapił.

Tráfiło się pod ten czas, że Wielebny Ociec CYRYL od Świętey MARYI MAGDALENY, Hiszpan, na ten czas Przeor Lwowski, miał iechać na Kápitule Generálną do Rzymu, która się odprawiać miała Roku Páńskiego 1617. y kazał mu z sobą poiechać, tak dla języká, żeby mu był w drodze tłumá, czem (umiał bowiem doskonale język Niemiecki) iáko też osobliwie, żeby go był

był oblegi w Włoszech, co mu zapewne obiecał. Chętnie się y tego podiał. Młodzian posłuszny, y tak iak drugi Abrahám, wyszedł z ziemi, y powinowactwa swiego, w Kray obcy, y nieznáiony. Nie ustraszzył go, niewygody podrużne, ani tak dálka, trudna, y niebezpieczna drogá, Aeryi odmianá, nie odwiódłá go, miłość Oycyzny, Krewnych, y przyaciół, y inne okázyszczęścia doczesnego, które go potykały.

Gdy tedy do Włoch, przyjechał, nie iaki tam czas zabawiwszy; w wielkim był codziennie prágnienu, żeby iak się spodziewał, iak nayprędzey został przyjęty do Zakonu Nászego. Alić oto, Pan BOG, ná próbę Sługi swego dopuścił, że go tam nie przyjęto, dla czego wielce zasmucony, powrócił się do Polski, nie tracąc ugruntowaney w sobie dobrze nádziei, że po takich trudnościach, do których się Szátan mieszał, przeszkodami swoimi, przecię swego końca dostąpi, y Nászym Zakonnikiem zostanie. Przybywszy do Krákowá, poszedł do Nowicyatu Nászego, y o przyjęcie do Zakonu, czego usilnie prágnał, prosił. Odpowiedzieli mu Oycowie, (zrozumiawszy pierwey z niego co umie) że go ná Choryłty nie przyima, ále ieżliby sobie życzył, przyjmá go ná Donaty, to iest ná Bráci do pracy, y do pokornych usług. Wesoło y mile przyjął tę rezolucyá, y iako prawdziwie pokorny, wyższego Stanu niegodnym się bydz łádząc, chętnie się służyć Pánu BOGU y Zakonowi, zá najmniejszego Brátá, z głęboká pokorą ofiarował, y goráco áby był przyjęty, upraszał.

Widząc Duchá, y prágnienie jego, Oycowie, przyjęli go Hábitu, w który był obleczony, Roku Páńskiego 1617. dnia 24. Czewcá. Wstąpiwszy do Zakonu, záraz się poczał z ochotą wcnótách ćwiczac, ktorego przez cały czas Nowicyatu, różnemi sposobámi, ściśle y ostro probowano; á gdy się státecznym, w swoim powołaniu pokazał, uczynił Solemná Professyá, w Konwencie Nászym Lubelskim, Roku Páńskiego 1619. dnia 24. Czerwca, dokąd był z Posłuszeństwá posłány. Po uczynio-

ney záś Professyi, którą wiernie do samey śmierci chował, wielki we wszelákich Cnotách, uczynił postępek, które się tu krotko námienią.

Jáśniał ten Brát, niewypowiedziáná miłościá, nigdy iakiego niecierpliwości znáku, nikomu nie pokazał, záwsze był wesoły, každemu do usług był gotowy, kto go tylko o co prosił, záraz to dla každego chętnie uczynił, y nie było tego przykłádu, żeby nie miał uczynić ile się przez Posłuszeństwo godziło. A lubo sam był wielá sprawámi, y zabáwámi zátrudniony, które od Przełożonych, miał sobie zlecone, bo dla wierności y sposobności jego, zázywano go do wszystkiego, iednak on nie opuścił żadney okázyi, ktorey codziennie szukał, żeby nie miał inszym Bráci, pracy dopomoz, osobliwie Bráci Donatom, którzy są powołáni, do pracy. Y w tym, nie mnięszy znák miłości, wydawał się w tym Brácie, że umiał drugich przystoinie rozweselić, dla czego, sam z siebie zártowác pozwalał, żeby innych ućieszył; czym się wszystkim podobał, tak dálece, że go pospolicie zwano, Poćieszyciem Bráci.

W Posłuszeństwie, práwie wszystkich przechodził, y tak wszystko, iako iedno niewinne dziećię czynił, co mu tylko według upodobania swego Przełożony rozkazał, ná nic się nigdy, choćby naycięższego nie zmaršczył, y żaden go nie widział, żeby się kiedy Posłuszeństwu sprzeciwił. Kiedy mu co, do czego miał przeciwność, robić kazano, nigdy się z tego nie wymawiał, ále bez trudności, z ochotą záraz czynił. Tak záś prostotę szczerá w Posłuszeństwie zachował, że kiedy co z rozkazania malował, według Reguł Kunštu Málárskiego, w którym był bárdzo doskonały, á Przełożony ná próbę Posłuszeństwá jego, gánił mu sztukę, álbó mu ją zámalowác rozkazał, záraz to wszystko, iakby się ná tym nie znał, po prostu, iak mu rozkazano uczynił.

Czystości Anielskiej, dziwnie záwsze przestrzegał, która się w nim y z słow, y z uczynkow pokázowálá, álbowiem, kiedy kto, co mnię przystoinego przy nim wymowił, wszystko od wstydu we krwi stánał, uszy zátykał, y co przedzey odcho-

dzey odchodził. Na poskromienie zaś, rebellizujących z przyrodzenia ciał in-sultow, ustawiczne pokuty, y umartwienia czynił, głodem, pragnieniem, krotkim bardzo snem, ciało się swojemu naprzykrzał, y w niczym mu wygody nie pozwalał, żeby na poślubioną BOGU duszę, najmnicyjzey zmazy nie zaciągnął. Przeto nie tylko na ciecie, ale y na sumnieniu, tak był czystym, że Spowiednicy jego, dostatecznie o nim, świadczyli, iż przeciwko tej Cnocie, nigdy, nawet y myślą nie wykroczył.

W cierpliwości, był niezwykczony, albowiem największe przeciwności, wesoło znosił, gniewającego się kiedy, żaden nigdy nie widział. Strofowania, y pokuty, choć bez winy, tylko dla większey jego zasługi, od Przełożonych, nąznaczone, z radością y ochotą przyjmował, mając zawsze wielkie pragnienie, cierpieć, y byź wzgardzonym, dla Imienia CHRYSZTUSOWEGO. Kiedy zaś zachorował, w ten czas największą pokazywał cierpliwość, na nic się nieuskarżając, ani się o co dla folgi choroby naprzykrzał, y choć mu Infirmaryusz, w czym było potrzebą nieusłużył, milczeniem w cierpliwości zbywając. Pewnego czasu, gdy inși Bracia posłani byli na rekreacyę, był też między niemi y Náš ANTONI, a gdy przez wodę trzeba było przechodzić, a nie było po czym, Náš ANTONI, chcąc dogodzić Braci, poszedł po Tarcicę, chcąc ją położyć na kámeniu wielkim, który był w wodzie, niosąc tedy Tarcicę, pośliznął się, y upadł twarzą na owże kámién, tak wielkim impetem, że mu zaraz z gęby, wypadły dwa zęby, a inne się z miejscą ruszyły, Twarz y Wąrgi bardzo zbite, zaraz opuchły, Nos y broda zranione pośliznęły, z Usta y Nosa, krew obficie płynęła, czym gdy się inși sturbowáli, on się nic tym przypadkiem nie zmieszał, y z podziwieniem wszystkich, iakby go nic nie bolało, wesoło wstał, y inszych do śmiechu z siebie pobudzał, żeby im był przypadkiem swoim tak bolesnym, rekreacyi nie pomieszał.

Był niewypowiedzianie nabożny do Najswiętszego SAKRAMENTU, oprócz nąznaczonych dni, za pozwoleniem Przełożonych, często do Przenay-

świętzey Kommunii przystępował, z osobliwym y gorącym affektem. Ołtarz Najswiętszego SAKRAMENTU, iako mógł najpiękniey wymyślić, zawsze ubierał, w czym był niesfátygowany, we dnie, y w nocy, nie mając tego sobie za pracę, ale za miłą rekreacyę; Miał osobliwą łaskę, y inwencyę w ubieraniu Kościołow. Cokolwiek zaś należało, do ozdoby Przenajswiętszego SAKRAMENTU, z wielką to pilnością, konserwował, y do tego, Zakrystyaną, y innych Zakonnikow zachęcał.

Do Najswiętszey PANNY miał wielkie Nabożeństwo, z affektem prawdziwie Synowskim, y co tylko mógł na jej Honor, y chwałę czynić, z wielką ochotą czynił. Kiedy mu się trąfiło, Obrązy Najswiętszey PANNY malować, zawsze się strącał, żeby je iako najpiękniey, z wyrażeniem okoliczności Tájemnic, odmålował, y największą miał ochotę kiedy mu podobne Obrązy, rozkazano malować. Oprócz wielu y ustawicznych do Najswiętszey PANNY Nabożeństw, najmiley mu było codziennie o niej rozmawiać, y kiedy kogo mowiącego o niej usłyszał, pilnie ucha nądstawiał, iako na największą melodyę. Do kądżdego Świętą Najswiętszey PANNY, na kilką dni, osobliwe zawsze przygotowanie czynił, y Ołtarze iey, z wielką aplikacyą, y inwencyami ubierał. Na kilką lat przed śmiercią, osobliwym obowiązkiem, osiárował się Najswiętszey PANNIE, za Syną, y Sługę wiernego, y obrał ją za Pánią, y Mátkę swoją, uczyniwszy Szlub, we wszystkim jej z całego Sercá służyć, ze wszystkich sił Honor y Chwałę jej pomnażać, y onę ile będzie mógł nąśladować, y w tym przedsięwzięciu, trwał wiernie, aż do śmierci. Przeto za jej przyczyną, y zasługami, wielkie dobrodziejstwa, y duchowne poćiechy, często od Pána BOGA miewał.

Świętą Mátkę Nášę TERESE, osobliwszym kochał affektem, y do niej był osobliwie nabożny, co w wielu okazjach pokazywał, w Zachowaniu ścisłym, wszystkich Ustaw swego Zakonu, przez nie Reformowanego, w czytaniu jej Xiąg, które o sposobach do czynienia Modlitwy wewnętrzney, nąpisały. Zleco-

no mu było, żeby na Akcie Kanonizacyi Świętej Mátki Nászey TERESY, ręce puszczał, co on z ochotą czyniac, gdy mu się jedna ręca w ręku rostrzała, bardo mu rękę spiekała, co widząc Zakonnicy, nie dali mu więcej rac puszczać, bojąc się, żeby bardziey na niego nie skaleczał: ale on od zaczętej pracy nie przestał, mówiąc: *Toż to jest, że Syn dla Mátki rękę straci, da ona milepsza.*

O Honor Zakonu Nászego, był niezmiernie żarliwym, za który się wszędzie zastawał. Profesiya swóiey był niewymownie wdzięczny, y lubo go omyliła nadzieia, że nie był do Choru przyięty. ale między Braci Donatow, nigdy jednak tego nie żałował, ani mu się sprzykrzyły pokorne y pracowite usługi. Gdzie szło, o dobro Zakonu, y jego pomnożenie, przy nim zawsze żarliwie, iak Syn prawdziwy stawał, y gdzie mógł, Zakon swoy dziwnie wynosił, y wystawiał.

Skromności Zakonney był osobliwym Strożem, y nigdy zupełnie oczu nie podnosił, iak dalece że wielu Zakonnikow nie znał z twarzy, których tylko z mowy poznawał. Na białogłowy zaś nigdy nie patrzał, y ieżli kiedy mowić z niemi było potrzeba, to w krotkich słowach czynił. Z czego przykład y zbudowanie wielkie, wszystkim z sobą rozmawiającym, dawał.

Po tak chwalebny Zyciu, ANTONIEGO Nászego, Smierć nie mniey chwalebna, nastąpiła. Szerzeło się w Krakowie Powietrze, dla którego, musiało z Konwentu Zgromadzenie wyieść, tylko się kilka Braci zostało, y z niemi Nász ANTONI. Dnia tedy

27. Sierpnia, Powietrzem zarażony będąc, w ciężkiej málignie z utraceniem zmysłów zostawał, a po dwóch dniach, przyszedłszy do siebie, prosił żeby go opatrzone Sakramentami, ktorými się przeciwko śmierci, z wielkim affektem, y gorącym Nabożeństwem uzbroił, od którego gdy odchodzili Bracia, zostawwszy w Celi samego, postawili przed nim Obraz Najswiętszey PANNY, za czym on z Synowskiego affektu, który zawsze miał ku niej, koniecznie chciał wstać, żeby go do siebie przycisnąć, ale że już nie mógł stanać na nogach, upuściwszy się z łóżka, iako mógł, czułgał się do ścisnienia y ucałowania owego Obrazu, do czego mu gorący ku Najswiętszey PANNIE affekt dopomógł, y w tym nabożnym ścisnieniu Syna Mátki, od Braci był zastany, y ledwie do łóżka mógł byż nazać odprowadzony. Skoro go ułożono, prosił, żeby mu co z Zywotow Świętych Páńskich czytano, czego on z wielką pilnością słuchał. A gdy czytać przestano, Akry Zalu, Wiary, Nádziei, Miłości Pána BOGA, bardo przenikające czynił, y wzywając na pomoc Najszy PANNY, Świętego Oycá Nászego JOZEFA, Świętej Mátki Nászey TERESY, duszę swoię, w ręce Stworcy swóiego, oddał; dnia 30. Sierpnia, do Niebá (iako się pobożnie wierzyć może) od BOGA powołaną, żeby go wiecznie z Aniolami zażywał. Smierć tego Swiatobliwego Brata, wielkim zalem na pełniła, Sercá przytomnych Braci, którzy Ciało jego, przystoynie pochowali, jego się przyczynie, do Pána BOGA polecáli.

Z Y W O T

Wielebney Siostry DOROTY, od Najswiętszey PANNY Polki.



Najmilsza Siostra DOROTA, od Najswiętszey PANNY, urodziła się we Lwowie Roku Páńskiego, 1599 z Pobożnych, y przystoynych Rodzicow. Ociec jej, zwał się MARCIN DYSSYUSZ,

Mátká ELZBIETA, SZOSZYIOWNA, ktorzy przez lat fzesnaście bezpotomnie żyjąc w Máłżeństwie, Pánu BOGU, y Najswiętszey PANNIE Slub uczynili, iż ieżli będą pocielzeni Potomstwem, im go na usługę oddadzą, do Zakonu Świętego. Wyssłuchał BOG pragni

Rodzicow, dawszy im w krotkim czasie Coreczkę, ktorey na Chrzcie Świętym, dano Imię DOROTA. Odebraney łaski od BOGA, wdzięczni będąc Rodzice, y na uczyniony Slub pamiętając, zaraz od dzieciństwa, pobożne wychowanie Corce dawali, y im daley postępowała w latach, do większey pobożności, y do postępowania w Cnotach y Nabożeństwie zachęcali, do czego wszystkiego, z wielką Rodzicielską pomocą, y samą Pánienką była ochotna. Pewnego czasu, będąc z nią samą Mátką, poczęła jey powiadać, iako ja sobie na świat od Pana BOGA, y od Najswiętszey PANNY uprosiła, y uczyniła Slub, poświęcić ją Panu BOGU, na wieczną usługę w którym Zakonie, na co Pobożna Corcă, zaraz na pierwsze Mátki słowo, iak przyjdzie do lat, chętnie zezwoliła. Od tego tedy czasu, sposobiąc się do Zakonnego Życia, w wielkiej skromności żyła, ołobności szukała, od społeczności Świętych, nawet rowiennic, y Krewnych swoich uchodziła, mało bardzo mówiła, w Kościołach codziennie, większy czas dnia, na Nabożeństwach trawiła, do Spowiedzi, y Komunii Świętey, często bardzo przystępowała, y aż do trzynastu lat, temi się y tym podobnymi ćwiczeniami bawiła.

Gdy już w Czternastym Roku była, wprzód Ociec, a potym Mátką jey umarła, zaczęli wzięli ją Krewni na Opiekę, a widząc ją w wielkim pragnieniu, y statecznym postanowieniu, żeby Zakonnica została, poczęli ją powołać od przedsięwzięcia Zakonnego odwozдить, wolniejszy y z większym ukontentowaniem życie na Świecie pokazywać, niżli w Zakonie, w którym żyjąc, jest więzienie wieczne ponosić, Krzyż codzienny, y długie męczeństwo cierpieć, gdzie ustawiczna Wojnę, z Światem, z Cierpiem, trzeba prowadzić, na ktorey częsta potyczka, a nie częsta, bywa wygrana. Potym też prowadzili do niej, kompanie, ktore jey przyjaźń swoją, y affektą obiecowaly, czym stateczny umysł nieiako w Pániencie, tak pomieszczały, że się chwiał, w przedsięwzięciu swoim poczęła, y Serce do marności światła obracać.

Jednego tedy czasu, w Izbie, w ktorej sama tylko mieszkała, siedząc przy świecy, niżeli się spać położyła, pokazała się jey Mátką, bardzo smutna y żalosna, y poczęła ją strofować, że przedsięwzięcie swoje odmieniła, y obrociła się do świata, będąc BOGU na służbę jego, jeszcze pierwey niż się urodziła, Slubem oddana. Powiedziała jey potym, iako wielkie męki w Czytciu, dla niej cierpiała. Złękała się bardzo Nalza DOROTA, tak widzenia, iako y strofowania Mátki, ale łaska Boska zmocniona, spytała jey, coby czynić miała. Rzekła jey tedy Mátką, żeby do Zakonu wstąpiła, y Slub Mátki swojej spełniła, co ona wszystko, wiernie wykonać obiecała, iakoż to w krotce, y samym skutkiem potwierdziła.

Tym tedy Mátki swojej zmarłej, widzeniem y napomnieniem, do przedsięwzięcia pierwszego nakłoniona, wszystkie się od Świata oddaliła, y już o niczym bardziej nie myślała, tylko żeby iako nayprzedzey Zakonnica została. Przypatrując się zaś rozmaitym Zakonom, nie mogła się do żadnego Sercem nakłonić, bo ją BOG, do Zakonu Mátki swojej przeznaczył. Trafiła się okazywać, że z pewną pobożną osobą, mówiąc o powołaniu swoim, dowiedziawszy się od niej, o Nalzych Karmelitankach Boskich, nie dawno na ten czas fundowanych w Krakowie, y wszystko jey, życia ich sposób, (o którym dobrze wiedziała) powiedziała. Podobąło się to bardzo Nalzey DOROCIE, zaczęła do tego Zakonu, Serce skłoniła, w którym służyć Panu BOGU, postanowiwszy, do Krakowa, umyślnie pojechała, gdzie stanawszy, prosto do Nalzych Karmelitank zacięła, y z głęboką pokorą, wprzód przełożywszy powołania swego przyczyny, o przyjęcie do Zakonu, prosiła, y w krotkim czasie, skutek pragnienia swego otrzymała. Roku tedy 1620. dnia 15. Września, Hábit Święty Zakonu Nalzego przyjęła, z niewymowną swoją pociechą, w Krakowie, w Kłasztorze Świętego MARCINA, między owemi pierwszymi Życia Reformowanego, y Duchą Świętey Mátki Nalzey TERESY mocnymi Filarami, na ktore się zapatrując, y Niebieską w nich uważając

uważając konwersacyą, z Cnoty w Cnotę postępowała. Po skończonym zaś, z wielką duchą gorącością, y do usług Zakonnych aplikacyą, Nowicyacie, Solemna uczyniła Profesya. We trzy lata po Professyi, posłana była z innemi dwiema Zakonnicami, na nową Fundacyą, do Lubliną, y iako w Klasztorze Krakowskim, tak y w Lubelskim, dośkonale y bez nagany żyła, będąc dla wszystkich, wszelakich Cnot przykładem, y w zachowaniu Zakonnej Oblerwancyi, wielką żarliwość, pokazując. Cwicząc się w innych Cnotach, osobliwym sposobem, Posłuszeństwą, y umartwienia, pilnowała, albowiem w pewnej okazyi Posłuszeństwą, mając wielką trudność; pewnego Roku, w dzień Trzech Królów, przy odnowieniu Ślubów, uczyniła mocne, y nieodmienne przedsięwzięcie, żadnym, by największym trudnościom, w Posłuszeństwie nie ustępować, y od tego czasu, (iako sama na konferencyi Duchowney, przed swoją Przełożoną wyznała) żadney trudności, w Posłuszeństwie nie miała, którego tak ściśle przestrzegała, że trzeba było Przełożoney, wielkiej ostrożności zażywać, kiedy jey co rozkazyła. W umartwieniu, bardzo była ufundowana, dla czego, żadnego stąrania, koło ciała

swego, nigdy nie miała, y kiedy ja co dolegało, iedli Przełożona, albo ktora z Zakonnic nie postrzegła. ona się na nic nigdy, sama przez się nie uskarżała, rozumiejąc, iż to wszystko, mogła znosić, bez wszelkiego ratunku, y stąrania. M mało co przed śmiercią, gdy śmiertelnie zachorowała, postrzegły Zakonnice, że ta ręka, w ktorej miała kauteryum, znacznie uschła, y skrzywiona była, czego iednak Chora, nikomu nie oznajmiła, będąc rada okazyi, z ktorejby co, dla Pána BOGA, uciepiała. Na koniec, w troy ostatniej chorobie, nie mniej, iako y zdrową, będąc, dobry z siebie przykład dawała, osobliwie cierpliwości, y rezygnacyi, na wola Pána BOGA. Potym się Sakramentami Świętymi, na drogę Wieczności uzbroiwszy, y na śmierć, gorącemi Aktami, przygotowawszy, niemi się do samego skonania, umacniając, y Najśłodszego Imioná JEZUS, MARYA, JOZEF, uślawicznie powtarzając, niewinnego Duchá, Czystemu Oblubieńcowi swemu, Pánu BOGU oddała. Roku Páńskiego, 1629. dnia ósmego Márcá, około połnocy, Wielką opinią Światobliwości, z wielu przykładnych dowodów, nie tylko za żywota, ale też, y po śmierci swoiey, stąnęła.

Z Y W O T

Wielebnego Ojca HILARYONA, od Świętego
JANA CHRZCICIELA, Polaká.

Wielebny Ociec HILARYON, od Świętego JANA CHRZCICIELA, urodził się w Miasteczku Sieciechowie, z przystoynych, y Pobożnych Rodziców, Roku Páńskiego, 1605. Ktoremu ná Chrzcicie Świętym, dano Imię SOBESTYAN. Ociec jego zwał się GŁUSZECKI. Od pobożnych Rodziców, w boiżni Bożey wychowany, náprzód w domu, ná usługách Rodzicielskich, młode lata przepędził, którym był we wszystkim powolny: potym do Szkół ná

Náuki dány, piękny w nich uczynił postępki. Po skończoney Retoryce, wielkie do Stanu Zakonnego, zabrał prągnienie, o którym często, z Nászemi Oycami Lubelskimi, rozmawiał. Podobala się w nim nášzym Oycóm, wielka biegłość dowcipu, y bardzo udátna wymowa, przy dostateczney umiętności, y wielu innych, przyrodzonych talentách. Przeto, gdy się iawnie odezwał, z powołaniem do Nászego Zakonu, odebrał od Przełożonych, przyięcia swego dekláracyą, y Roku 1620. do

Świętego Hábitu, w Lublinie przyięty, y obleczony został, y zaraz, z poczatku życia Zakonnego, za odmiána Hábitu, obyczáie také odmienił, bo który przed tym wielką po sobie wymowę, y rezolucyą pokázował, také się pokornym y wzgárdy prágncym stáł, że nigdy do pierwszey postawy swoiey, nie był podobny. Z Lubliná do Krakowá odešlý, do Nowicyatu Nášzego, gdzie ná ten čás, był Przecorem, Wielebny Oćiec PAWEŁ, SZYMON, a JESU MARIA, bárdzo ostro był probowány, y przez cały Nowicyat, wielkich Cnot y Świątobliwości, dawał z siebie dowody.

Jednego času, kazano mu iść przez Krákow, w odártym Hábitcie, bez Szkaplerzá, y bez Kápturá, opasawšy go, grubym bárdzo powrozem, y dawšy mu w iedną rękę trupa głowę, a w drugą dziurawą Kobiatkę, aby také w milczeniu prosił Jáłmużny, do nikogo najmnieyszego słowa nie mowiac. Ten Akt wzgárdy, y poniżenia swego, pełen Duchá gorącego Nowicyusz, mile y z ochotą przyiáł ná siebie, a ochotnie ieszcze wypełnił; A lubo byli tácy, którzy go widząc také nikczemnie ubránego, chodzącego po Mieście, iedni się z niego násmiewáli, drudzy go głupim názywáli; inši iák ná iákiego Winowáyce, y Hultáiá wołáli, inni go bezecnemi lżyli słowami, on to, nie tylko cierpliwie y pokornie, ále wesoło bárdzo znosił, żeby się pokornemu, y dla Nas wzgárdzonemu CHRYSYU-SOWI, podobał.

Przytráfiło się nie raz, że go Mágister, álbo Przełożony, pod pretextem winy iákiey, (ktorey on nie popełnił) strofował, y prosterńniącego się głową ná ziemi, przez kilká godzin, ná próbę cierpliwości y pokory, zostáwił; ále pełen Duchá gorącego HILARYON, upokorzoney głowy, z ziemi nie podniósł, poki mu znáku, do podniesienia się nie dano. Często mu się také tráfiáło, że go bez żadney okázuy, y popełnionego defektu, urowo strofowano, karáno, pokuty ściężkie náznáczano, co on z wielką, cierpliwością, y radością ponosił, y im go bárdziej martwiono, tym ieszcze bárdziej byđz umartwionym prágnał, y

o tę láskę, często Przełożonych upraszał. Będąc ieszcze w Nowicyacie, lubo pod čás Zimy, niecznośnie zimno cierpiał, y dwa pálce u Nog, z wielką ná potym boleścią z odmrożenia utrácił, iednák się nigdy ná to nie skárzył, y owszem się wielce rádował, że mu dał BOG, do cierpienia okázay, y że przez utrácenie pálcow, stáł się choć ná pálec tylko, uczestnikiem boleści Oblubieńcá swego, CHRYSYUSA. Skończywszy tedy, w wielkiej życia ostrości, Rok Nowicyatu swoiego, z niewypowiedziánym áffektem, y radością, Solemną uczynił Professyá, y uczynione Słuby, wiernie aż do śmierci, zachował.

W Posłuszeństwie, był bárdzo doskonały, y punktuálny, také dálece, że pámietał, co mu kiedy, przed lat kilku, násta czynić kazano, to wszystko, poki inšy rozkaz nie záfzedł, wiernie, y punktuálnie czynił. Ješli mu co raz, Przełożony polecił, a mienáznačzył času, poki tego pilnować było trzebá, po ty tego pilnował, aż mu przestáć kazano. Ciężkimi skrupułami, często bywał ściśniony, w których go, iedno Posłuszeństwo rzadziło, y cieszyło. Y o nie się bárdziej nie turbował, iák kiedy przez zápomnienie, rozkaz by najmieyszy, Posłuszeństwá przestąpił. Trzebá się záś było dziwować, (czego wypowiedzieć nie można) z iáką ochotą, pilnością, y stárániem, z iáką cierpliwością, naytrudnieysze rozkazania Przełożonych, spráwował.

Ubostwo bárdzo kochał, o podleysze do używania rzeczy, záwż prosił, które zá skarb osobliwšy poczytał, y kiedy mu co lepszego dano, innym tego, ochotnie uštepował. Do zadney stworzoney rzeczy áffektu przywiazanego nie miał, y iák postrzegł, że mu się co podobáło, z pozwolonych sobie do używania rzeczy, záraz prosił Przełożonego, aby mu to odebrał. Przytráfiło się często, że Hábit, Płaszcz, Sándály, y inne rzeczy, miał také złe y popłute, że się już y do nápráwienia nie zdály, nigdy się iednák o inše nie náprzykżał, bárdziej się kontentuiac, Ubostwem CHRYSYU-SOWYM, níze doczesną wygodą.

W Czystości,

W Czystości, był nayszystszy; y tak czystego był sumnienia, że naimnieysze niedoskonałości, iako nacyęższe grzechy, opłakiwał; y owszem Spowiednicy jego, to świadectwo o nim dawali, że przez całe życie w Zakonie, żadnego grzechu powszedniego, dobrowolnie nie popełnił. Od Krewnych, y Przyjacioł, tak był oddalony affektem, że mieszkając długo w Lublinie, gdzie miał kilku Krewnych, ani ich nawiedzał, ani się o nich pytał, choć wiedział, że się o to, ciężko na niego urażali.

Pokorą w nim, była bardzo głęboka, albowiem naysposobniejszą posługę, chętnie na się przyjmował, w nich się codziennie ćwiczył, za naysposobniejszego y naysposobniejszego siebie poczytał. y serdecznie się cieszył, kiedy go miano za takiego. Defekt swój, dla wżgardy y poniżenia swego, dobrowolnie innym powiadał, z gotą umiał się, tak upokarzać, żeby u wszystkich, za głupiego był miąany. Często o Ubóstwie Rodziców, y Krewnych swoich, przed wszystkimi powiadał, y o sobie że Swinię na świecie będąc pasł, przez co się inni z niego nasmiewali, y co usłyszeli od niego, to mu potym na oczy wyrzucali. Będąc Kąpłanem, y w Nowicyacie Krakowskim, na Wesoły mieszkając, prosił Oycę Mągiistrą, aby go z Nowicyuszami strofował, y pokutował, co Ociec Mągiister, dla zbudowania Nowicyuszów czynił, a Ociec HILARYON, miał zradę osobliwą, w duchu pociechę. Często go też posyłano do Miasta, w Donacim, Hąbićie, bez Kąpturą, na wyprobowanie pokory, y tak po Krakowie, publicznie chodził, nie wstydząc się, bydz wżgardzonym, dla Imienia CHRYSTUSOWEGO.

W Cierpliwości y umartwieniu, był prawie niezwyćżony, aż do śmierci. Mąło bowiem iadał, ledwie się czasem piwá napił, Włosiennice y łancuszy żelazne często na sobie nosił, dyscypliny codzienne do krwi czynił, rzadko kiedy na łozku sypiał, y tak wiele innych, niezwyćżonych mortyfikacyi czynił, że mu ich zabraniać Przełożeni musieli. Mieszkając we Lwowie, na początku Fundacyi, że ieszcze osobnych Cel nie było, sypiał z innymi w iedney Izbie,

tarcicami na Cele przegrodzoney; a że miał zwyczaj, przez sen gadać, co się innym przykrzyło, niektórym Braci, rozkazał Przełożony, aby iak go przez ten mowiacego usłyszal, wszedłszy do Celi jego, dyscyplinę mu dali, co też oni wiernie, y często do pocucia czynili. On zaś bicia cierpliwie bardzo znosił; na które się, iako cichy Bąranek, y nie ruszył, ani się naimnieyszym znakiem, na to przed kim uskarżał, y owszem się na tychże Braci, przed Przełożonym żalił, że mu nie tyle plag dali, y nie tak dokładali, iak im rozkazano. Chociaż już był Kąpłanem, a Przełożony go umartwił, słowem, albo pokutą, niewymownie, y z affektem wielkim, za to dziękował, mowiac: *Teraz uznaje, że mnie Wielebność Wąsá kocha*, jeżli zaś strofuiac innych, jemu nic nie rzekł, to na to ciężko płakał, y żalac się przed Przełożonym, mowił: *Wielebność Wąsá, zapomniat o mnie, inšymes miłość pokazał, a mnie jako niegodnego, opuscił*; y nie mógł się inaczey uspokoić, poki go Przełożony ciężko nie pościł, y nie umartwił. Owo zgotą, był ten Wielebny Ociec, niezwyćżaynym przykładem, pokory y cierpliwości.

Wszystkie prawie, tak w szczegulności, iako w pospolitości Cnoty, nieiakić sobie gniazdo, w Naszym HILARYONIE ułożyły. Umartwienie zmysłow, do wielkiego zbudowania w nim było; Albowiem w milczeniu język, był bardzo doskonały, nie tylko mąło mowiac, ale więcey znakami, niżli słowami wyrażiac, chociaż w nieuchronnych potrzebach, gdzie się bez wielu słow, obeysć nie mogło. Widzenie, y słyszenie, w pilney bardzo miał straży, albowiem niegodnym się sądzac, żeby na twarz czyiś miał patrzyć, na nikogo z twarzy nie spożytał, osobliwie Przełożonego, z którym mowiac zawsze miał oczy na doł spuszczone. Zadney Białogłowy, nie znał po twarzy. Dla czego tak między Zakonnikami będąc, iako przedstawiac między Swieckimi, iednym był skromności przykładem, y kiedy go kto potrzebował, to tak pospolicie Fortyaną prosił o niego: *Proszę o tego Oycá, co nie patrzy*. Nie lubił też nic swiatowego słyszeć, ani wiedzieć co się dzieie

się dziecie ná świecie, y kiedy co podobnego slyszá, zaráz odchodził, álbo mowę w inżá obracał, ktoremu naymiley było mowić, álbo slyszec o BOGU, y o rzeczách Niebieskich. Modlitwy ustawicznie pilnował, ktorą ząwśze klęcząc odprawiał, y dla naywiększych zabaw, nie tylko w domu, ále y w drodze będąc, jey nie opuszczał.

Do Najswiętszego SAKRAMENTU, osobliwe miał Nabożeństwo, przed ktorym co dzień, á naywięcey w nocy, ná Modlitwie, y rozmyślániu rák wielkiej Táiemnicy, w gorących áffektách, przebywał, y z wielką pilnością przestrzegał, żeby się przed Najswiętzym SAKRAMENTEM, ząwśze Lámpá palił. Cnotá wdzięczności, w nim niezwyčajna byłá, rák dálece, że naymaieyszego Aktu miłości, wyświadczonego sobie, niewymownie był wdzięczny, y w czym mógł, káżdemu odslugował, prace zástępował, Modlitwy do Páná BOGA ofiarował. Gdy tylko w kim, Cnotę iáką obaczył, zaráz się stárał, nie iáką Świętą wzbudzony emulacją, áżeby go w niey náśladował, y Zakonników Cnotę kochających, welce sobie Poważał. Zakonnacy Obserwancyi, aż do ostatniey Ceremonij, ząwśze wierne pilnował, do Aktow Chorowych, y innych spólnych cálemu Zgromádzieniu, punktuálnie uczęszczal, y rák złecconc sobie spráwy od Postuleństw, powiáskował, żeby żadnego Aktu nie opuścił. Zadney się by naywiększey pracy niewzdrygał, y owżem miał to sobie

zá práwo, o ktorym sam to mowił: Brat HILARTON, kiedy się co ciężšego tráfi, sobie powinien, iákoż, gdy iáki ciężar pracowity, ná niego Przetożeni włożyli, miał to sobie zá znak prawdziwey ku sobie miłości.

Ták wielkie Cnory, Sługi swóiego, osobliwie też BOG iáskami y komunikacyami nágradzał, w oschłóściach ná Modlitwie oświecał, w ućiskách cieszył, w przesládowaniách bronił, w pokusách, zwycięstwá y ráunku dodawał, w pracách umacniał, rák dálece, że się ná nim, owe słowá Apostolskie, prawdziły, iáko w nas obfistnia Meki CHRTYSTUSOWE, rák przez CHRTYSTUSA, obfistnie pociechá nášá.

A że życie Spráwiedliwych, ná szczęśliwy koniec przychodzi, ten rákże Sługá Boski, szczęśliwie dokończył życia, w Piaskách, ná ućieczce przed Powierzem, ktorym się sam, innym usluguiąc zaráził, y wżyskimi Sákramentami, ná drogę wieczności opátrzony, w gorących Aktách, Wiáry, Nádzici, y Miłości Páná BOGA, Stworecy swemu, Duchá swóiego oddał. Roku Pánúkiego, 1652. Iáko zás zá żywozá, opinia Swiátobliwóści slynał, rák po śmierci podobáło się Pánu, Chwałę jego pokázáć, álbowiem nád tym mieyscem, ná ktorym Ciáło jego było pochowane, widzieli ludźie wielką iáśność; y tę práwdę, iáko oczywiści Swiádkowie, ná większá BOGA Chwałę, y Sługi jego, przysięgá potwierdzili.

Z Y W O T

Wielebney Siostry MARYNNY MAŁGORZATY,
od Świętego BARTŁOMIEIA Polki,

Wielebna Siostra MARYANNA, od Świętego BARTŁOMIEIA, urodziła się w Krá-kowie Roku Pánúkiego, 1634. dnia 8. Wrześniá, w dzień Narodzenia Najswiętszey PANNY, w Sobotę, o godzinie osmey, ná puł Ze-

gáru, z powážnych y bogátych Rodziców, ZUZANNY, y MATEUSZAKROLIKA, ále Sekry Luterskiej. Rodzice MARYNNY, choć sami Kátolikámi nie byli, mieli iednák wiele Krewnych w Wierze Świętey Kátolickiej, ktorzy ich samych do Wiáry Świętey záchęcáli, y w dżlátkách

y w działkach ich, usilnie się o to starali; aby w Kościołach Katoickich Ochrzczone, potym się czasu swego, do Wiary Świętej y Nabożeństwa Katoickiego sposobili. Jakoż za ich staraniem, MARYANNA Nasza Ochrzczona, odebrała Imię ELZBIETA; y mając około lat dwunastu, z rodzoną Siostrą starszą, przyszła do poznania Wiary prawdziwej, y potajemnie, Wiarę Świętą przyjęła. W Roku 13. Wieku swego, do Sakramentow Świętych przysposobiona była, y w dzień Bożego CIAŁA, pierwszy raz Komunią Świętą przyjęła, w Kościele Naszych Oycow, u Świętego MICHAŁA. Jak do siebie miał BOG, MARYANNĘ Naszą pociągać, zaraz się to w niej, z początku przyjęcia Wiary prawdziwej, wydawało, albowiem wielec była nabożna, na Chwałę Boskiej, y Kazaniach, w Kościołach ustawiczna, gdzie o nawrocenie swoich Rodzicow, gorąco Pán BOGA prosiła, sama zaś, dzień nawrocenia swego do Wiary Świętej, przez całe życie swoje, z wielką wdzięcznością, y niewymowną radością obchodziła, y innych do tego wzywała, aby jej pomogli Pánu BOGU dziękować, za to niezmiernie Dobrodziestwo. W tym tedy młodym wieku, odebrawszy Świątło Wiary prawdziwej, poczał ją BOG co raz iśniej oświecać, y do siebie sposobić, dając jej swoje Święte náchnienia, żeby się oddaliwszy od Świąt, jemu się na usługę oddała. Nie były nádarne, w Naszey MARYANNIE, te łaski Pán BOGA, albowiem ona, dając miysce, w Sercu swoim jego świętym náchnieniom, upatrowała sobie Klasztor iaki, w którymby sposobniey Pánu BOGU, służyła. Dla czego nákloniła się była, do Zakonnice, Zakonu Świętego FRANCISZKA, przy Kościele Świętego JOZEFÁ, w Krákwie mieszkających, y już ten swoy pobożny zamiysł, życzyła prędko do skutku przyprowadzić: ale BOG Cudowny w swoich dyspozycjach, to prágienie Pánienki, obrocił do Naszego Zakonu; która będąc na Obłóczynach, Mátki ORSZULI TERESY, od Zwiastowania Nayświętszego, z Domu ALTERMAIEROWNEY, potym wielkiej Świątobliwości y przy-

kładnego życia Kármelitánki Boszey, wielki áffekt y upodobanie zabrała, do Naszego Zakonu, y pierwszą odmieniwszy intencyą, zaraz usilnie, o przyjęcie prosiła, y otrzymała. Albowiem we cztery Miesiące po Obłóczynach, Wielebney Mátki ORSZULI, Hábit Święty przyjęła, w dzień Świętego BARTŁOMIEJA, dnia 24. Sierpnia, Roku Pániekiego, 1655. z Ręku Wielebney Mátki MAGDALENY, od Świętego Krzyża, kończąc Rok 21. Wieku swego. Ten Akt Obłóczyn Wielebney Siostry MARYANNY, odprawił się Solemnie, z piekną, y poważną Ludzi frekwencyą, w Kościele Świętego MARCINA, któremu y Mátká jej asystowała, lubo jeszcze Katoicką nie była, iednak z Mácieryńską miłością; Gorce we wszystkim dopomogła, y jej przyjęcia do Zakonu wdzięczną się bydz pokazywała. Jak się zaś Pánu BOGU, ta w MARYANNIE Naszey z siebie samey uczyniona, podobala Ośárá, dał tego w krotce dowód, gdy Mátcé jej, łaskę nawrocenia do siebie, y do wiary Świętej, miłosiernie, dąrował, która w prędkim czasie, za Modlitwami Corki, Katoicką została, y przykładnie żyjąc, pobożnie życie swoje skończyła. Nasza tedy MARYANNA, Nowicyat swoy, z wielkim ukontentowaniem y Duchá gorącością zacząwszy, szczęśliwie prowadziła, y tak, w Cnotach Świętych, y doskonałości postępowała, że się Cálemu Zgromadzeniu, we wszystkim podobala y miła wszystkim była.

Prędko potym po jej Obłóczynach, wyiechaly Zakonnice Nasze, z Krákwą do Prági, przed Szwedami, kędy blisko dwóch lat mieszkaly, y tam MARYANNA Nasza, skończywszy chwalebnie Rok Nowicyatu swojego, Solemną Professyą, w Ręku Wielebney Mátki MAGDALENY od Krzyża uczyniła, dnia 24. Wrzesnia, to iest w dzień Świętego GERARDA, Zakonu Naszego Męczennika, w Niedzielę, o godzinie dziewiętej, na puł Zegáru, Roku Pániekiego 1656, przy bytności Siostr, które już przyiechaly były na Fundacyą do Prági, y Przełożoney ich, Wielebney Mátki MARYI, ELEKTY, z JESU, teraz Cudami w Prádczestawney,

Welum Zakonne, brat, pierwszy dnia Października, które jej dawał, Wielebny Ociec GRZEGORZ, od Pana JEZUSA, Prowincyi Niemieckiej, Prowincyał. Otrzymałszy Naszą MARYANNA, szczęśliwie, dokończenie Powołania swojego, z wielką swoją, y całego Zgromadzenia pociechą, podany sobie życia sposób, we wszystkim, doskonale chowała, y w nim statecznie, do samej śmierci trwała, z wielkim zbudowaniem Zakonnice. A że była do wszystkich prac, y zabaw powierzonych, bardzo sposobna, używała ją często, Posłuszeństwo Święte, do Oficyn Klasztornych, w których się bardzo porządnie, y z wszelką roztropnością, sprawiała, z ochotą, y z Duchem wszystko czyniąc, czym sobie wiele Zasług, u Pana BOGA zgromadziła.

Ponieważ zaś, wiele cierpieć, dla miłości Boskiej, y z Ukrzyżowanym swoim CHRYSOSEM, żyć na Krzyżu pragnęła, podobąło się Panu, dla jej większej zasługi, dopuścić na nią Krzyż wielki; albowiem z miłośniwych Rak swoich, tajemnym y wewnętrznym sposobem, dał jej tak wiele cierpieć, że z ciężkości, w zamieszanie wewnętrznych zmysłów wpadała, osobliwie Imaginacyi, z czego, w jej duszy, niewymowna Sadu Pańskiego boiaźń, odrzucenia Boskiego, y innych strachów była; oprócz tego, w nadpływającej kłótni, różne widowiska, Obrazów strasznych, ustawicznie, widzieć się zdawała; zgoliła co tą duszą cierpiała, y w jakim ucisku zostawała, ten tylko wie, który serce przenika, co czasem, y Zakonnice, z niektórych jej słów poznawały, które nie kiedy, w wielkim ucieszeniu mówiła, iako to: *Panie mój, przycisnąłeś mnie, gołym Krzyżem, bez żadnego smaku, y pociechy, tak wewnętrznej, iako y powierzchownej, czasem też, zezłaniami terdecznymi, Pana BOGA o śmierć prosiła, żeby się te jej uciski skróciły, y lubo się ona w tym wszystkim, do woli Boskiej stosowała, iednak kiedy ją zwyciężył ten ucisk, radaby była, prędko życie skończyła. A że z wielkich ucisków, y na rozumie czasem pomieszana bywała, (lubo to rzadko, y nie długo bywało) y to jej było, wielką do cierpienia okazyą, bo nie tylko*

z tego, na siłach słabiała, y bardzo zniechędziona bywała, (bo często dwa, albo y trzy dni, nie nie jadła) ale jej też y to Krzyż przyniosło, że jej słuchać nie chciało, chociaż co y potrzebnego mówić chciała: gdy bowiem, na duchownych z Przełożonymi konferencyach, folgi iakiej pragnęła, to wiedząc Przełożeni, o słabości jej głowy, nie wierzyli temu, y w śmiech to obracali, co ona cierpliwie znosiła, lubo to wewnątrz czuła. Kiedy się jej też w tym zamieszaniu, iaki defekt przytrafił, (lubo w tym bardzo była ostrożna) to potem, przyłedzszy do siebie, z wielką pokorą, winę swoją wyznawała, napomnienie, skromnie bardzo przyjęła, y pokutę naznaczoną, prywatnie, y publicznie, wykonywała. Sama też o pokutę często prosiła, a iedli jej przez respekt, na jej słabość, y siły zwatłone, nie naznaczono, to ona tego sama na sobie dochodziła.

Dla tej słabości głowy, niemogąc Aktów społeczności pilnować, za pozwoleniem Przełożonej, na osobności zostawała, w milczeniu, na spólnym żywieniu, w niczym się o iaką szczególną wygodę nie naprzykrzając, a kiedy jej co lepszego, do posilenia sporządzono, lubo wdzięcznie przyjęła, iednak się wymawiała mówiąc, że ja tego nie godna, y nie jestem do tego przyzwyczajona. To pilnowanie ściślej osobności, na dwadzieścia lat, przed śmiercią zaczęła. Iako się zaś, tam z Panem BOGIEM zabawiła, trudno było doskonale dożyć wszystkiego, ale y to co widziano, iako wielkie zbudowanie przynosiło, trudno wymówić: albowiem, kiedy na iaki Akt Zgromadzenia ządzwoniono, ona zaraz, dawszy pokoy wszystkiemu, tenże Akt odprawiła, iako to, Modlitwę wewnętrzną, rachunek sumnienia, Paćierze Kościelne, y inne Akty, zaś na Msze Święte, y na każdą Komunię Świętą, z Zgromadzeniem chodziła. Morfikacyi także, nigdy nie opuściła, nie tylko prywatnie, ale y przed Refektarzem publicznie. Rekolekcyje także, przez dzieść dni, każdego Roku odprawiała, choć miała dosyć osobności, nawet ostatniego Roku przed śmiercią, też same czy,

niła Re-

niła. Rekolekcyje, w Sierpniu, a umierała w Grudniu. Zwyczaj także Nászych Karmelitanek Bożych, osobnego dnia, albo czynienia, przez jeden dzień, na każdy Miesiąc, Rekolekcyi, wierne chowała. W czytaniu różnych Xiąg nabożnych, do Cnot pobudzających, niezmiernie pilna była, których niem mało przeczytała, z wielkim Siostr podziwieniem, z których sobie osobliwsze punkta wybierała, tak do postępu Duchownego służące, iako y do Nabożeństwa, które sobie wypisowała, y niem mało skryptow, własney pracy, po sobie zostawiła. Na pokury y umartwienia, według zwyczajui, brała licencyę u Przełożoney, chodząc do niey z napisaną, mortyfikacyi każdodziennych kárteczką, po której y na tydzień przed śmiercią, do Mátki Przeoryszey chodziła, która będąc na ten czas zabawną, zwłoczyla ją, a ona co raz, to przecię nadchodziła, tak była wierna w umartwieniu, y innych ćwiczeniach Zakonnych. Na Świętą szczególniejsze, iako to Uroczystości Páńskie, Najswiętszey PANNY, y inne do których osobliwsze miała Nabożeństwo, upraszała sobie pozwolenie, áżeby do Choru chodziła, tak na Jutrznia, iako y na inne Akty, na których Aktach, z wielkiey pokory, ostatnie sobie miejsce, po wszystkich obierała, nawet y do Kommunii Świętey przystępując, na ostatku, po najmłodzey Siostrze przystępowała, lubo jey potym Przełożona kazała, pilnować miejsca swego, co ona z Posłuszeństwá czyniła, iednak potym, znowu sobie u Przełożoney uprosiła, że aż do śmierci, na ostatku po wszystkich, do Kommunii Świętey przystępowała.

Bedąc tedy, przez kilka lat, w tey osobności, znowu sobie uprosiła u Przełożonych, że jey pozwolili na wszystkie Akty chodzić, tak do Choru, iako y do do Refektarza; mieszała wszystkie re powinności, na które była Tablica co tygodniową według porządku napisana, które z wielką gorącością ducha, bez żadnego omieszkania, y swego czasu, z pilnością niewymowną, przez kilka lat pełniła; lecz dla słabego zdrowia, które na nie przypádkło, znowu się do swojej osobności wrociła, na

ktorey już, aż do śmierci dotrwała, już się w tym, do woli Bożey stosując, iednak przecię, ile mogła, do Choru, y do społeczności Siostr, na osobliwsze Świętá uczęszczała. Na ostatek, y to też sobie u Przełożonych wyjednala, że aż do śmierci ostatnie miejsce w Zgromádeniu trzymała, y do Głosu, nie należała.

Roboty ręczney, do podziwienia, pilnowała, y nad podobieństwo, przedko, a należycie wszystko robiła, y nigdy przez pomienione lata, nie poproznowała. Hábity nowe, y inne odzienia, tak na Látó, iak y na Zimę, ona dla wszystkich szyła, stáre naprawiała, w czym była dziwnie pilna, zawczasu upatrując, co ktorey Siostrze, naprawić było trzeba, co wiernie za licencyą Wielebney Mátki, naprawiła, Ubóstwa Świętego w tym przeleştirzegając, áby się nie nie zepsuło, y jey to wszystko o tym było stáranie, w czym się insze Siostry wcale na nie spuściły, które miały stáranie o Rubáryi; iakoż w tym była bardzo wyborna, choćby był naygorszy Hábit, przecię ona to, iak mogła połała, y dosć porządnie. Zkąd Siostry, będąc jey tego wdzięczne, nazywały ją swoją, Dobrodzieyką. Nie tylko zaś te roboty robiła, ále y koło Appáratow, y Chust Kościelnych, w czym między Siostrami, koło tego pracującami, naypierwsza bywała; Korporały, Puryfikatory, żeby iako nayczystsze były, wielkiego przykładá stárania, z wielkiego użánowania, y áffektu do Najswiętszego SAKRAMENTU, do ktorego dziwnie nabożna była. Do Infirmaryi także, odzienia białe dla Chorych, z wielką miłością szyła, zgoła była w swych robotach uśtawicznych, nie przerobiona, bo nie tylko tego pilnowała, ále y co tylko do pomocy, y pracy Klafztorney należało, robić, y pracować, nie zániedbała. Nie było na ten czas w Klafztorze Świętego MARCINA, tylko dwie Siostry Konwierskie, do pracy, przeto gdy która z nich zachorowała, zaraz Násza MARYANNA, o pozwolenie Przełożoney prosiła, áby w Piecach wszystkim Siostróm, palala, w Kuchni iść gotowała, y inne posługi pracowite czyniła, Miłki Refektárskie, y naczynia Kuchenne myła,

myślą, Chusty Konwenckie prąś, y kiedy jey to pozwolono, niezmiernie się z tego cieszyła, y z ochotą wielką robiła, dla czego, żeby wszystkiemu wyśtarczyła, rńniey niż czasu zwyčajnego wstawiała. W noćy też, gdy Siostry spoczywały, Wody do Kuchni naciągęła, drew nńnosila, Kuchnię zńmiatála, mieyscń pokorne chędożyła, śmieci wyńnosila, prochy w Chorze, z łńwek ścieńrála, y co do ochędośtwń domowego, potrzebnego widźiála, wszystko należńcie pouprzńtála, czym uwaźńińce jey prace inne Siostry, nie tylko budowńłń, łle y zńwńszydzńłń.

Y to też w niey, godao było wielkiey pochwały, że gdy jey choć najmniey (za Siostrń, o co prośila, żeby zń nie co zrobiła, łlbo jey w czym pomogła, zńraz to uczynila, z wielkń miłoscń, z ktorń ze wszystkimi Siostrńmi, postępowńłń, y z niewymownń pokorń, znolńc też ćierpliwie, ińkiekolwiek od nich umartwienia okazye. Kiedy jey też, Siostrń, ktorń jey jeśń nosila, dla zabawy, łlbo przepomnienia, jeśń nie przyniosła, to ćierpliwie, nie nie mowńc czekńłń, łlbo dowiedźiawszń się, o zńtrudnieniu Siostry, samń łobie przyniosła, y naczynie nń swoje mieysce, samń znowu odniosła. Inznych też czńsow, ińk obińd w Celi zńłńłń, zwyčaj ten mińłń, że do Refektarzń przychodźiła, łby Siostrń z słuźenia do Stołu wyręczyła. Trudno tego wypisńc, ińko w tey duszy, łńskń Pńńń BOGA, nie proźnowńłń, z ktorń onń prńciuińc, w miłosci Boskiey, dziwnie się pomnaźńłń, ktorń się w niey przez uńśńwicznę Akty Strzeliste wydawńłń, z częstym y serdecznym wzdychńniem: Te zńs Akty, y w ten czńs powtarźńłń, kiedy sńłbośń Głowy ćierpińłń, mińnowicie serdeczney skruchy, y żńlu zń grzechy, zoddawńniem się zupełnym nń wolń Boskń, uńńosci mocney, w Pńńu BOGU, ł nńczęściey, miłosci gorńcey, ku BOGU, co nieraz Zakonnice, z wielkim zbudowńniem slyszńły.

Dziwny był Pan BOG, w tey wierney Słudze swoiey, łlbowski onń ćierpińc uńśńwicznie, owe wspomniane wyźey boińźni, uńiski, y Imńginńcy strńśzńc, iednńk, mogńłń się rńk bńrdzo, w gorń-

cym łńfekcie, ku Pńńu BOGU pomnaźńc; z ktorego łńfektu pochodźiło, że z wielkim uńśńwńniem, co naleźńł do Chwały Boskiey, odprawńłń; mińnowicie Paćierze Kościelne, ktore, rńk w sńpoleczńosci, ińko y w ońobńosci, z wielkń łńtencyń, y bńrdzo pomńłń odmawńłń, w ktorych byńł biega, wiedzńc y pńmiętańc zń wczńs, ińko ktore Święto, mińłń przypadać, ińko Officium, łlbo Lekcyę, mińłń się odmawńc, co inne Siostry do niey wiedzńc, pyńłń się jey czńsem, kiedy, y ińko, ktorego Świętń, przypada Officium, ł ięzieli też samń, mińłń ińkń wńrpliwośń, dowińdowńłń się zń wczńs, łby według Rubrycelli odmowńłń Paćierze, y w czym bńłdu nie popeńńilń. Rńdń też bńrdzo sńuchńłń, kiedy jey kto powiedźińł, że się co ku Chwale Boźey sńłń, y ku jey pomnoźeniu, kiedy zńs, o ińkim przypadku, wzgńdem tego, co powińdano, z serdecznym żńlem, to sńuchńłń. Do Kommuniy Świętey, z wielkim Naboźństwem przyśtěpowńłń, y częśto sobie, procz zwyčajnych, uprńśńłń Kommuńie, mińnowicie do Pńtronow, ktore, się jey dostawńł nń Mieśńac, y innych Świętych, do ktorych mińłń szczegulńieyśze Naboźństwo, osobliwie też, w Oktawy Nńśńwńtńzey PńNNY, do ktorey niewymownie byńł naboźna, y nńywiększe mięwńłń prńgnienie, żeby się jey nń Mieśńac, dostńł zń Pńtronkę, ł ińk się rńk sńłń, to byńł bńrdzo ukontentowńna: Obrńzy jey, z Naboźństwem, y z wielkim poszńńowńniem, częśilń, w Wianki y Kwiateczki, częśto je ubierńłń, rńżne Naboźństwa, y Akty, częśto do niey mawńińc.

A gdy w tych poboźnych uczynkńch, coraz się więcey, ł więcey, pomnaźńłń, podobńłń się Pńńu BOGU, wńńsć jń do siebie, po nagrodę. Albowiem, Roku Pńńskiego 1685, nń pocńtku Adwentu, ktory onń, z wielkim duchem zńczęłń, chorowńc y sńłbieć pocęłń. Uprńśilń sobie Xńżkę, nń czńs Adwentowy sńuzńc, ktorń przez Adwent, czytńc mińłń. W pierwszń Niedźielę Adwentowń, nń sńpiewńnych Roratńch, y nń Sńlemnicy z Zgromńdzeniem Kommuniy, byńł. Nńzńńutrz zńńń w Pńńie dńńńłek, do prńńia Chust, nń pomoc-

Siostróm

Siostram poszła; we Wtorek zaś, w dzień Świętej BARBARY, która się jej za Patronkę, na ten Miesiąc dostała, była w Chorze, na Prymie, y Roratach z Siostrami, potym na Modlitwie z niemi klęczała, na ktorej jej Erebra iakaś przypadła, y iako powiadała, że ja ieszcz pod czas Roratorow napaściowała, dla czego wyszedszy z Modlitwy, za licencyą, gorzej się mieć poczęła, z wielkim umartwieniem, że dla wielkiego paroxyzmu, y nagłego osłabienia, tego dnia Komunikować nie mogła, bo Spowiedź dopiero była po Roratach. Po zimnym paroxyzmie, przypadła jej wielka duszność, z znaczną gorączką, rozumiały Siostry że to był katar, bo na ten czas panowały Katar, y tak ja na tę Chorobę ratowano, ale wcale nie pomagało, y ieszcz bardziej w pierśiach wrzało, lubo była, z sił nie opadła, y mogła stać na nogach, przeto, że się nie zdążyła być ciężką Chorobą, ieszcz się z prośzeniem do niej Doktorą zatrzymano, ona też nie utyskowała, tak bardzo. W Wigilię Niepokalą-go Poczęcia Najswiętszej NARVI PANNY, w Piątek z wieczorą po Nieszporze, była Spowiedź Całego Zgromadzenia, na którą, y ona, nprosiwszy się, poszła, albo raczy do Spowiednika, była od Siostry zaprowadzona, y tak się dostatecznie, z całego życia spowiadała, (iako o tym sam Spowiednik powiadał) że się

nie mógł wydziwić, ktoremu powiedziała, że już nie miała na sumnieniu, y że ta jej Spowiedź, już jest ostatnia; po skończonej Spowiedzi, wrociła się do Celi, a gotując się na Jutrzejszą Komunię, bardzo tego pragnęła, żeby ją w swy dzień Najswiętsza PANNA wzięła.

W sam dzień Niepokalanego Poczęcia, przyszła do niej po Nieszporze, Przełożona z Zakonniceami, y znalazły ją goraco się modlącą, y serdecnie płaczącą, przed Nabożnym Obrazem Panny JEZUSA, O to Człowiek, który w Celi swojej miał, y przed sobą go postawiwszy, trzymając w ręku Krucyfiks, oczy w Obraz wlepiła, mając przy sobie niektóre Xiążki, oobliwie, Praktykę dobrej śmierci. Powiedziała też niektórym Siostram, że ja Najswiętsza PANNA nawiedziła, y onę iak miłosierna MARKA, pocieszyła. W Niedzielę już prawie nie prawie nie mówiła, oprócz kilku słów, a to już nie wyraźnie; w Poniedziałek po Roratach, w dzień Najswiętszej PANNY LORETAŃSKIEJ, około godziny osmej zraną, dnia 10 Grudnia, Roku Páńskiego, 1687, żal po sobie w Sercach Siostrzeńskich zostawiwszy, Pánu BOGU, Duchą oddała. Mając lat 51. y trzy Miesiące, Zakonnej Profesyi. 30. lat y puśczwartą Miesiąc. O ktorej Swiatobliwym życiu, y śmierci, znayduie się opisanie obzerne, w Kronikach, Klasztoru Świętego MARCINA.

Z Y W O T

Wielebnego Ojca MAKAREGO, od Najswiętszego SAKRAMENTU, Prowincyi Polskiej Męczennika.

Wielebny Ojciec MAKARY, od Najswiętszego SAKRAMENTU, urodził się w Włodzimierz, w Mieście Moskiewskim, Roku P. 1566. z sławnych y bogatych Rodziców, ale Schismatyków, Ojciec jego, zwał się DEMESKI. Pod edukacyą, y staraniem Rodzicielskim, w dalsze lata podroższy, ze złej toni, wpadł w przepaść, albowiem od-

stąpiwszy odłczepieństwo Schismatyków, namowiony od Aryánów, przyszedł do Aryáńskiej Sekty. Jednak, w tak obmierzonej Sekcie zostając, przecie się o dobre Imię y obyczaj starał, y w poczet słusznych Woynę, przyięty, tak się zasługował, że się Szarzy dośłużył: a zostawszy Rotmistrzem, przy stronie Dymitria Xiążęcia Moskiewskiego, y na Stolicę Moskiewską Sukcesorą, zostawał.

Potym od BOGA cudownie oświecony, odprzyśiągłszy się nieczłowiecznego Aryańskiego błędu, do uznania prawdziwej Wiary Świętej Katołickiej, przystąpił, która publicznie przysięgł, y dalsze życie swoje, w bojaźni Bożej, y pobożności Chrześcijańskiej prowadził.

Oddał się potym pod Opiekę, y straż, Najswiętszej MARYI PANNY, ktorej się za Sługę wiernego, na zawsze ofiarował, y do niej we dnie, y w nocy, gorące Nabożeństwo odprawiał, każde jej Świętą, z wielkim afektem, y Uroczystością obchodził, wystrzegając się, żeby łaskawego BOGA, na siebie dobrowolnie, najmniejszym grzechem nie obraził, y miłosierney koło siebie Opieki Najswiętszej PANNY nie utracił, Ktorej Imię, tak szanował y kochał, że Ubogim w Imię Matki Boskiej, o jałmużnę proszącym, szczerobliwą zawsze rękę otwierał. Jednego czasu, gdy pewny Żołnierz, chciał gwałt, niektórym Pánience uczynić, w Imię Najswiętszej PANNY, o ratunek y obronę Nászego MAKAREGO prosił, który usłyszawszy Imię MARYI, spiesźnie przybiegł, y dobywszy na Niecnotę Orez, odpędził go, y Pánienkę od niebezpieczeństwa, y upadku obronił. Ktoru Uzynek, tak dalece, był przyiemny Najswiętszej PANNIE, że w nadgodę tej pobożności, wyświadczoney dla jej Imienia, uprosił mu dar Czystości.

Gdy zaś Xiążęcią Dymitrą, przez podniesioną rebeliją, (według Historykow już ukoronowanego) tegoż dnia z Pánowania zepchnięto, y głowę mu ucięto, y wielu Polakow, ktorzy mu asystowali wycięto, MAKARY Nász dostał się w niewolę, y nie bez sporządzenia Boskiego, do tego był wtrącony Więzienia, w którym się znajdował, z Socyuszami, Wielebny Ociec PAWEŁ SZYMON, przechodząc przez Moskwę do Persyi. Będąc tedy razem z nim w Więzieniu, miał przecie w nieszczęściu Niewoli, iakkolwiek folgę y pociechę, z ich towarzysztw; ktorych pobudzo ny Swiatobliwością, stateczne w sercu swoim, przedsięwzięcie uczynił, zostać Zakonnikiem, iak tylko wynidziez niewoli.

Upatrywwszy zaś sobie, dobrą y sposobną okazyą, ucieczkę salwował się

z Więzienia, y na wolności będąc, nie tylko przeszłego nieszczęścia, ale też, y swojego przedsięwzięcia zapomniał; y udając się za próżnościami Swiatą, co raz bardziej, od swojego ustępował zamysłu, y życie według Swiatą, na różnych krotosłach, konwersacyach, y uciechach, prowadził. A że już, miał doskonałe lara, żeby sobie Stan obrał, za instynktem samego Pána BOGA, przyszła mu na pamięć, ową pierwszą, gdy w niewoli zostawał, do Zakonu wókacya, uczynionym przedsięwzięciem, stwierdzona, y tak chcąc ją przyprowadzić do skutku, nikomu nic o tym nie mówiwszy, wybrał się sekretnie do Krakow, udając się za Rzemieślniką w drodze, po robocie wędrującego. Stánawszy zaś w Krakowie, uczył się z wielką pracą, Łacińskiego języka, żeby potym, mógł być Xiędzem, w którym Zakonie.

Będąc tedy czas nieiaki w Krakowie, trefunkiem, potkał się na Mieście, z Nászemi Zakonnikami, y pytał się ich, o Nászego Wielebnego Oycę PAWEŁA SZYMONA, ktorzy mu powiedzieli, że mieszka w Krakowie, y jest Przełożonym Konwentu. Z tej relacyi bardzo ukontentowany MAKARY, zaraz przyszedł do niego, y iako współwięźnią, w iednym niegdą będącego z sobą Więzieniu, mile przywitałszy, swoje mu przełożył wókacya, y prosił o przyjęcie do Nászego Zakonu. A lubo już Wielebny Ociec, poniekąd, wiedział o tej jego intencyi, kiedy był z nim w Moskiewskiej niewoli, iednak ducha jego, ściśle exáminował, a dobrze go wyprobawwszy, do Zakonu przypuścił, y między Młodz Nowicyacką, przyjął do Hábitu, Roku Pánikiego 1610. mającego lat Czerdziesiąć pięć, wieku na świecie zączonego.

Niepodobna słowy wyrazić, z iaką wielką gorącością ducha, w Zakonnym ćwiczeniu, zaraz od początku Nowicyatu, poczał postępować, ktoremu się ostrość Zakonna, tak bardzo podobala, że naycięższe pokuty, y umartwienia, zdały mu się być lekkie. Naprzod bowiem, wziął przeciwko ciálu swemu, wielką nienawiść, ktorej niezmiernie, wielorako trapił, niszcząc je częstym y dobrowolnym głodem, przez ustawiczne

Posty,

Posty, Włosiennice, Paski żelazne, codzienne y krwawe dyscypliny, przy pierwszych początkach życia Nowego, dawnego życia niedoskonałości, gorzkimi łzami, y ostrą pokutą, nądragdzając, z zaprzaniem się siebie samego, y z głęboką pokorą, przez którą, każdemu się uniział, najmniejszy posługi, y największe prace, chętnie na się przyjmował, będąc takiego rozumienia o sobie, że był wciąż niegodnym, społeczności y towarzystwa innych Braci, między którymi miał się zawsze za najmniejszego.

Tę w nim Duchą gorącość, z wielką swoją poćiechą, Mągiſter Nowicyuszów uważając, do więkſzey go jeszcze pobudzał; przeto iako Człowiek, woli swojej na świećcie będącego, do zaprzęcia się woli własney, zdania, y rozumu, prowadził, y w tę okoliczność, różnemi go sposobami probował, rozkazując mu rzeczy, rozumowi przeciwnie, które on zaraz, po prostu, z ochotą, y bez dyskursu, albo wymowki pełnił. Często go też ciężko strofował, o winy, których nie popełnił, y publicznie przy wszystkich, nazywał mu ciężkie pokuty, nawet, choć co najlepiej zrobił, ganił to w nim y reprobował, aby w nim własną wolą, y dawne o sobie na świećcie rozumienie, umorzył. Ale tak ostry Wodza swego ćwiczenie, możny Żołnierz CHRYSTUSA, cierpliwością przewyższał, bo się do defektów, których nie popełnił, z pokornymi łzami przyznawał, pokuty y umartwienia, za nie przyjmował, gotów będąc na większe karania, byle tylko nie był, od społeczności Zakonnych Braci, odrzucony, a do Profesyi Świętey przypuszczony.

Dar Bogomyślności, y Niebieskiej Mądrości, osobliwym sposobem sobie dany, odebrał od Pana BOGA, albowiem na Modlitwie, y rozmowach o Niebieskich rzeczach, w częste Záchwyccenia wpadał, wiele tajemnych rzeczy, od BOGA sobie objawionych, wiedział, y przenikał. O rzeczach do Chwały Bożkiej, do pozyskania dusz, do Wiary Świętey, y dobrych obyczajów należących, y o Teologicznych trudnościach, wyſoko, iśnie, y bardzo mądrze, mawiał, y nauczał. Gdy niektóre Osoby, poczęły wielką w ludzi Świątobliwość

stynąć, tak dalece, że je iak Święte szanowano, y za takie publiczną sławą, wszędzie głoszono; dano je pod inkwizycyą, Naszego MAKAREGO, który doszedł, że były od złego Duchą zwiedzione, na oszukanie ludzkie, iako się to iawnie potym odkryło, y ich obłudą, była potym iawnie wszystkim wiadoma.

Miał wielkie pragnienie Męczeństwa, o które często Pana BOGA, na Modlitwie upraszał, y o nim, przez objawienie wiedział, albowiem nie raz mawiał, z wielką swoją radością, że zostanie Męczennikiem, od Tatarów, co się samą rzeczą, tak stało, iako opowiadał Mąż Bożki, z tę okazyi.

Wpadł do Polski Kántymir, Tatarski Tyran, y niektóre Prowincye Polskie, pustoszył, rabunkami, ogniem, mieczem, y zabieraniem ludzi, gdy tedy obciążony wielą łupami, stanął Obozem, pod Przemyślem, chcąc Kraj wniwecz obrócić, y w niewolę ludzi zabierać; Obywatele Miasta, bardzo zatruwżeni, zeszli się do Konwentu Naszego Przemyńskiego, y proſili Wielebnego Oycę Przeorą, żeby im tę łaskę wyſwiadczył, y osobliwe nad Miastem miłosierdzie uczynił, to jest, aby do Kántymirą, Wielebnego Oycę MAKAREGO, iako umięiącego język Tatarski, wysłał, z tą od nich deklaracyą, iż się chcą okupić. Widząc Wielebny Ociec Przeor, wielką y publiczną tego potrzebę, a z drugiej strony, bojąc się o iakie niebezpieczeństwo Oycę, miał w tym trudność, jednakże wielkimi zniewolony prozbami, postął, zawsze posłusznego na każdy rozkaz, Oycę, którego lepiej, y pożądanſze Posłuszeństwo nigdy potkąć nie mogło.

Ten rozkaz Przełożonego, nie zatruwżył Sługi Bożego, iako już o śmierci swojej, dawno przez objawienie wiadomego, co nie jednym dokumentem pokazał, z których ten był osobliwszy. Jeden z Braci Naszych, osłarował się za Socyulzą Oycu, aż mu Wielebny Ociec odpowiedział, *dosyć będzie gdy jeden za lud umrze.*

Pierwey zaś, niżeli wyszedł z Konwentu, w tę Legacyi, Spowiedź Generalną uczynił, y duszę swoją Aktami

Cnot uzbroid, y ná znak Wiary, Koronkę Nayswiętszev PANNY, ná szyi powiesił, y Krucyfiks wzięwszy, zegnając się z Zakonnikami, nie raz te słowa mowił: *dobrze jest, aby przedtym Wiary Swiętej wzgądnikiel, teraz ja krwia potwierdził. Y owo słowa Apostolskie: pragne zostac rozlaczonym, iá bydz z CHRYSTUSEM.*

Wyfzedzsy z Konwentu Nászego, ledwo się dostał do Obozu, dano znać Kántymirowi, że do niego przyszedł Zakonnik, chcąc z nim, w publicznym Miastá Przemyckiego Interessie, traktować, którego kazał przyprowadzić do siebie. Gdy zaś Wielebnego Oycá przed niego przyprowadzono, ten wyniośłości z szczęścia swoięgo pełen, zwyczajem grubiańskim, swego Narodu, zaraz Nogę wystawił, y Poltkim językiem mowiac, kazał się w Nogę Wielebnemu Oycu, całować. Ná co mu Sluga Boski, z wielką skromnością odpowiedział, że ten Honor, nikomu z ludzi nie należy, óprocz tego ná ziemi Namieśniká CHRYSTUSOWEGO. Ná te słowa, ziaśły Tyran, dobywšy oręzá, naprzód własná ręká, ciężká ráncę Wielebnemu Oycu, ná twarzy zadał, potym go ná stronę odwlec kazał, y zamordować, co zaraz grube dwo Pogaństwo uczyniło y Wielebnego Oycá, Wiare CHRYSTUSOWA aż do śmierci wyznającego, po kilka kroć, Szablami rannego zabiło, przy czym było wiele Polaków stojących koło Kántymirá, y dziwuiących się jego okrucieństwu, ná które nie mowić nie śmieli; tylko widzac krwáwego z Wiare Swiętá Męczenniká, Swiętym go bydz wyznawali, co potym, y Obywatele Przemyscy, y Nási Oycowie, chwalac BOGA, w Męczenniku jego, twierdzili.

W kilka dni potym, gdy się ruszył Oboz Tatarski z pod Przemyślá, Oycowie Nási, poszli szukać Ciáś Męczenniká CHRYSTUSOWEGO, które z wielkim podziwieniem ułożone znaleźli, álbowiem obaczyli go klęczącego, y czołem do ziemi náklonionego, tak iáko się polpolicie prosternuimy, ná którym pokázowały się żywe y otwarte trzy rany, w głowie, w twarzy, y wiedney ręki rámieniu.

Po znalezieniu Swiętobliwego Ciáś, zszedł się ná miejsce Męczeństwa jego, cały Przemyśl, ze wszystkim Duchowieństwem, y z poblížszemi Obywatelami, dokąd im przodkowáli Nási Oycowie, które z ufánowaniem wzięwšy, naprzód ná Przedmieściu, w Kościele Swiętego WALENTEGO złożyli; z támtąd zaś, po Solemnych Exekwiách, przy niezliczonym konkursie ludzi odprawionych, z ráż samá frekwencyá, do Nászego Kościoła odprowadzili, gdzie przy powtornych, według Nászego opisania Exekwiách, przyśtoynie było pogrzebione.

To też jest rzecz podziwienia godná, że Ciáś jego, w gorący czas, w polu ná miejscu Męczeństwa, leżące, które się powinno było płowác, y cuchnąć, przez ten wlystek czas, nie się nie odmieniło, y żadnego fetoru czuć od siebie nie dáło.

Droga Smierć y Męczeństwo Wielebnego Oycá, przypadła Roku P. 1632. Miesiáca Lipca, z Wiare, y z miłości bliźniego, którego pośmierci, nie tylko Obywatele Przemyscy wyślawiali, álce się y potáley Polfacze, sławá jego rozszła, poniewaz go Káznodzieie publicznie po Ambonách, ukoronowanego, chwałá Swiętych Męczenników chwalili.

Z Y W O T

Wielebney Mátki FEBRONIEUFRAZYI od S. Duchá Polki.

Wielebna Mátká FEBRONIA EUFRAZYA od Swiętego DUCHA, urodziła się o koło Roku 1625. z Pobożnych y Szlacheřnych Rodzicow. Oóice jej zwał się JAN RO-

ZANSKI, Pisarz Grodzki Krákowski, Mátká ELZBIETA CHEŁMSKA, Páńience zaś, dano ná Chrzcie Swiętym Imię, ANNA ZOFIA, która będąc, pod Pobożnych Rodzicow edukacyá, w wie-

kicy

kiej boiżni Boskiej, y w skromności jako naywiększey, wychowana była. Rodzice jej mieli dwie Corki; z których Starsza, zdawała im się podobną, do Stranu Zakonnego, do czego ją sposobili Rodzice: Młodszy zaś, to jest Naszey FEBRONI, jako udatniejszy, y urodą piękniejszy, życzyli postanowienia na świecie, ale Pan inaczej dysponował.

Cwiczenie w młodych latach Pánienki, y z Siostrą jej, było bardzo pobożne, albowiem ledwo cztery lata skończyła, kazała się jej Mátka spowiadać, y z wielką przestrzegala tego pilnością, aby wraz z Siostrą iwoją, zawsze w osobności bywała. Uchoway Boże, żeby z nich która, z Męczczyznami kiedy gadała, albo słowo iakie, przeciwne skromności Pánienkiej wymowiła, zaraz bowiem o to, ostro y surowo karała. Trafiło się Naszey FEBRONI, że pewne słowo wymowiła, nie mające w sobie nic złego, którego się też od innych nauczyła, y żeby w nim co złego było, nie znała, które Mátka usłyszawszy, bardzo ją o to strofowała. Często też Corki do umartwienia zmysłów pobudzała, osobliwie widzenia, powiadała im, że tym zmysłem, może Pan BOG, bytć często obrażony: co gdy usłyszala Nasza FEBRONIA, nie mogąc tego pojąć, bardzo się obraży Boskiej przelektli, y iako to bytć może, czytając Xiegi Zywołów Świętych, pilnie tego szukała. A że ja zaraz z młodych lat, Pan do Służby swojej sposobił, poczał jej dawać łaskę, poznania siebie samey, y defektów swoich uznania, które rozstrzalać, skrupuł w nich miewała, y do Spowiedzi odnosiła, u ktorej się rade długo bawiła, zwłaszcza kiedy trafiła na Uczzonego Spowiednika: ale y z tej okazyi, miała co cierpieć albowiem frąsiąc się o to Mátkę, czego się tak długo u Spowiedzi bawiła, bardzo ją y o to łaska, mówiąc że do jej lat, tak długa Spowiedź nie należy.

W tak wielkiej skromności, y karności, będąc wychowana, miała różne okazy, do postanowienia Świeckiego, przy latach dochodzących, z czego Rodzice jej byli bardzo kontenci, y już ją dając, z pewnego Godnego Urodzenia Kontentą, postanowili y wszystkie rze-

czy, do tego Aktu potrzebne sporządzali, Pánienka też; choć o tym nie myślała, musiała się woli Rodzicielskiej akkomodować. Przyiechali tedy do Krakowa z FEBRONIĄ, żeby ją na Wesełny Akt, sporządzili. Mátka Mátkę potrzebę, nawiedzić Klasztor Karmelitanek Bosych, u Świętego MARCINA, y dowiedzieć się o Słudze swojej, która tam kilka przed tym Niedzielami, na usługi była oddała, do niejakiego czasu, wzięła z sobą FEBRONIĄ, ale bojąc się, żeby się nie naparła bytć Zakonnica, ile widząc ją bardzo skłonną do Pana BOGA, zostawiła ją w Kościele Wielebnych Oyców Jezuitów, u Świętego PIOTRA, y PAWŁA, mówiąc żeby jej tam czekała, co też Coreczka uczyniła, y aż do samego mroku, cierpliwie w Kościele Mátki czekała. Powróciwszy z nią Mátka do Kámienicy, powiadała jej o Klasztorze Karmelitanek Bosych, y Pánienkach przed Kołem, na probie zostających, co że się bardzo podobalo Pánience, wymogła to, wielkimi prozbami na Mátce, że jej też, tenże Klasztor nawiedzić pozwoliła. Przyszedszy do Klasztoru Pánienka, od wszystkich przed Kołem będących, z miłością wielką była przyjęta, osobliwie od Panny KUNEGUNDY MINOROWNEY która lat należytych nie miała, w pragnieniu serdecznym, Obroczyn, y przyłącza do Zakonu czekała, pojechała jej tedy, bardzo chwalić Nasz Zakon, y zachęcać do niego, smakując go sobie, z niewymownym affektem, y jej tegoż samego szezescia życząc, mówiąc jej że gdyby się u Kraty, z Mátkami obaczyła, niepodobna, żeby się nie miała, do tego Zakonu zachęcić. Usłuchala rady Nasza FEBRONIA, y przyszedszy do Kraty, przy rozmowie z Mátkami, zaraz wielkie pragnienie do Zakonu zabrała, lubo się z tym, jeszcze w ten czas nie odczwala; Mátki też, mile się z nią bardzo obeszły, widząc skromną, y pięknych przymiotów Pánienkę, y na Obiad ją, przed Kołem zostawiły. Ku wieczorowi, gdy już czas był wracać do domu, żadna miara wynieść nie chciała, mówiąc że ja tu już zostanę. Mátka będąc z tej woli, że nie widać było Pánienki, posłała po nią kilka razy, ale nie mogąc jej spro-

jey sprowadzić, przyszła samá z wielkim nárzekaniem y furią, y łaiąc ją, koniecznie nálegála, áżeby z nią poszła do Stáncyi, ále Corká máiac nie odmiená wola, żeby Zakonnica Nászą zostála, niawszý się Chorowey Kraty w Kościele, poyść niechciała. Probuiąc jeý tedy Mátká, różnemi sposobámi, próżba y groźba, żeby koniecznie z nią poszła, ná ostátek jeý rzekła; *Każę cię wywlec*, ále gdy y to nic niepomogło, po długich cháłáfach, musiała Mátká odeysć, y już o niey, wiedzieć nie chciała. Pánná tedy, przez kilká Miesięcy, zostawała przed Kołem, á Mátká z Kráková wyiechála.

Po niemáłym czasie, znowu się Mátká do Kráková wrociwszy, koniecznie się dopominála, áby się do niey Corká wrociła, á gdy żadná miarą nie chciała, usilnie Wielebnych Mátek prosiła, żeby jeý koniecznie kazály, obiecuiąc, że jeý już nie będzie zabraniała; y náзад ją odeśle. Widząc tedy Zakonnice, tak bárdzo nálegáiącá Mátkę, kazály z nią poyść Pánnie, co oná, z wielká cięzkostí uczyniła. Przyszedszy z nią Mátká do Stáncyi; názájuttz, zaprosiła do siebie, wiele Osob Duchownych, także Krewnych, Kolligatow, Przyaciół, tá intencyą, żeby ten zamiysł wstąpienia do Zakonu, rozrádzili Pánnie, co gdy różnemi sposobámi czynili, nic nie wskorali, tylko Pánnę do wielkich uciśkow przyprowadzili, która się żadnym słowem, ná namowy ich nie wymowiła, żeby miała powołania swego, do Zakonu odstąpić, tylko w uciśkách, serdecznie do Pána BOGA wzdychála, mówiąc: *Panie ratuj mnie*.

Zwátpiwszy już wcale Mátká, o odmiánie jeý przedsięwzięcia, odesłała ją do Klasztoru, z wielką niełáską, nie chcąc już więcey o niey wiedzieć. Przyszedszy Pánná do Klasztoru, niezmiernie ráda była, opuścić ją owe wszystkie niepokoje, y boiáżliwe myśli, á nastąpiło wielkie uspokojenie, y ukontentowanie, że Swiát, Czárt, y Krewni, nie przemogli. Nie mogła się Pánu BOGU wydziękować, zá jego pomoc, y ráunek, w trudnym rázie, w którym była.

Widząc tedy Wielebne Mátki, jeý go-

race prágnienie, przyięły ją do Hábitu, przez zgodne głosy, dnia 11. Kwietniá, Roku Páńskiego, 1646. y dáły jeý Hábit Zakonny, 22. Májá, we Wtorek, Swięteczny, tegoż samego Roku, pod Imieniem EUFRAZYI od Swiętego DUCHA. Ná ten czas była Przeoryszą Wielebna Mátká MAGDALENA od Swiętego KRZYŻA, druga w Polsce. Kármelitáńká Bosa, wielkiego Duchá, y rozumu Zakonnica, która też była, y Mistrzynią Nowicyuszek; tá tedy uważáiąc, Nászę EUFRAZYÁ, chciwie się chwytáiącá Duchá Zakonnego, y Swiętey Mátki Nászey TERESY, y do wszystkiego dobrego bárdzo skłonna, swoy jeý áffekt pokázowała, ále iednák nie zániechála, we wszelkim umartwieniu, y ostrości życia, záprawiać ją, do czego też, y samá się ochotnie zábierała, y z tey ochoty, nie tylko zwyczajnych mortyfikacyi, y usług pilnowála, ále też sobie, y insze cięższe upraszáła, jáko tá to Chleb piec dla Zgromádzienia, á tá práca zwyczajnie przytrudnieysza iest, y z wielkim sił umordowaniem przychodzi, ktorey oná przez czas niemáły pilnowála. Do inszych także robot, była ochotna, do pránia Chust, do Kuchni, do zámiatania, do drey noszenia, ktore to prace, y zabawy często bywały, bo Siostry Konwierckie były stáre, y słábe; Oprócz tych prac, y zabaw, miała y insze náznáczone od Postuszeństwá, dla ćwiczenia się w umartwieniu, y ná próbę záprzenia się woli swoiey, y własnego rozsadku. Jezeli zaś postrzegła, Mátká Mistrzyni, że co nie z taką doskonałością iák należało wykonała, dla záprawienia jeý w pokorze y umartwieniu, sorowo ją strofowała, y znáczną jeý pokutę náznáczyła; Tráfiło się iednego czasu, że jeý kazála Cegłę y Kámiennie, z iednego mieyscá, ná insze mieysce przenosić, co záraz uczyniła, iák mogła nálepiey, iednák Mátká Mistrzyni, wynálaźła, czemu przygánić, y nie tylko ją ostro strofowała, ále y pokutę náznaczyła.

Skończywszy tedy po tak wielu y ostrych próbach, szczęśliwie Rok Nowicyatu swoiego, przyięta była od Zgromádzienia do Professyi, 11. Kwietniá, Roku Páńskiego 1647. á Professyá uczyniła,

niś, dnia 30. Maja, tegoż roku, w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, Welum zaś czarne bratś, we Wtorek Święteczny, y te dni powołania swiego, z wielkim zawsze nabożeństwem, y wdzięcznością Pann BOGU, y Zakonowi, obchodziła.

Zostawszy już Profeska, zaczęła służyć Pannu BOGU, gorąco aż do śmierci, z wielkim zbudowaniem wszystkich Zakonnic, (iako się niżej powie.) Widząc ją Przełożona, w doskonałości Zakonney, co raz wyżej postępującą, y z gorącą Duchą ochotą, obserwancy Zakonney pilnującą, wierną y prędką w Posłuszeństwie, prędko po Profesyi, obrotła ją do Oficyn Klasztornych, iako to, do Refektarza, do Rubaryi, do Infirmaryi, do Zakrytyi, do Kuchni, prawie z jednej do drugiej, mało co jej dając wytebnienia, gdyż się wiedzicie, należyćie, y z ukontentowaniem Przełożoney sprawiła. W tych tedy Oficynach, piętnaście lat pracując, obrabna była Podprzeorysza, który Urząd z wielką doskonałością, według Duchy Świętey Matri Należy TERESY, odprawowała, pilnując Aktow spólnych, do których, iako y przedtym, zawiżę pierwsza bywała, z wielką usilnością, przestrzegając, aby swego czasu dzwonić, a gdy wiedziała, że ta Siostra, która miała powinność dzwonienia, była zabawną, samą zaś nie pilnowała dzwonienia. Według powinności swego Urzędu, kiedy się jakiś defekt, w Chorze albo w Refektarzu, przytrafił, z miłością nąpominając, usilnie się starała, aby w najmniejszej rzeczy, Obserwancya Zakonna, y Święte zwyczajie, były zachowane, także, y powinności Chorowe. Mogło się o niej mówić, że była jedną, z tych Cerek, Świętey Matri Należy TERESY, które były gorącością Duchą, w Obserwancyi Zakonney, przedkuiące, y nie wiem, ileż się mogła, znajdować większą pilność, w powinnościach Zakonnych, jak się w tej Matce, znajdowała, y ten Urząd Podprzeoryszy, po sześć razy trzymała, bywając razem pierwszą, y drugą, albo trzecią Dyskretną, a to dla tego, że ją bardzo we wszystkich doskonała, Zakonnicie widzieli, y dobro spólnie miłującą, y Prze-

żoncy na pożytek Klasztoru, niewymownie pomocną, a oraz do rady sposobną; przy tych zaś Urzędach, y inne Oficynach, miała sobie nąznaczone od Posłuszeństwa, iako to około Ogrodów staranie, którym dwadzieścia y kilka lat zawiadowała. Przy Urzędzie Podprzeoryszy, miała poleconą sobie Rubaryą, w której to Oficynie, choć ją dużo Posłuszeństwo trzymało, nigdy się z niej niewymawiała, lubo też już w podsztych latach była, z podziwieniem wszystkich Siostr, bo ją od tej pracy, dopiero na Rok przed śmiercią, uwolniła Przełożona, bez wszelakiej jej proźby, y najmniejszego uskarżania się, że była nad siły uciążona, gdyż już od ustawicznej pracy, wcale była zniesiona. Przy tej okazji, oddania pomienioney Oficyny, z wierności swoiey ku Przełożoney, powiedziała jej w Konferencyi, o iedney prześbrodze Pańskiej, a to w ten sposób. Miałam prawi, nie co ekliwosć ztąd, że mnie tak często do Oficyn dawano, a zwłaszcza do Rubaryi; jednego tedy czasu, przysła do mnie Przełożona, ta intencya, aby mnie dała do tej Oficyny, a gdy mi w tym wola swoje opowiedziała, jam trudność pokazała, y ciężkość swoje przekładała, wymawiając się wcale, z owego Posłuszeństwa; czym dałam okazja Przełożoney do znacznego porzucenia, która insey Siostry na ten czas, do tego sposobney nie miała. Rzekłszy mi tedy Przełożona, niektóre słowa, wyrażające, swoje turbacja, odeszła z Celi odemnie. Po jej wyszciu, stała mi w oczach CHRYSOSTUS Pan, w żalostney bardzo postaci, wszystek zmęczony, tak iak go malują, ECCE HOMO, O to Człowiek, na którego weyżnienie, wielkim żalem, przeznaczona zostałam, y w tym żalu, y podziwieniu będąc, skłóciłam od CHRYSOSTUSA, że ja tej żalostney jego postawy, była przyczyną, moim nieposłuszeństwem, y daniem okazyi, Przełożoney do sturbowania. Słowa zaś CHRYSOSTUSA Pana te były. Tyś tego przyczyna. Z których słow, wielce przejęknioma została, albowiem powiadała, iż się jej zdało, że nie tylko wewnętrznie oczami, widziała, tak zbolatego CHRYSOSTUSA, ale też y powierzchownemi. Po izła tedy zaraz do Przełożoney, przeprosząc ją, za swoje winę y chętnie się oddając, do tej Oficyny, która jej za-

raz Przełożona zleciła. Powiadała o tym widzeniu, że go nie mogła nigdy, poki żyła zapomnieć, y to, że nie podobna tego słowy wyrazić, iak się w ten czas zalekła. Nie zaniedbał Pan dobroliwy, tym sposobem napomnieć y przestrzedz Sługę swoją, w czym się jego Najswiętszey woli sprzeciwiła, y pokazać, iak mu się nie podoba, najmnieysze Nieposłuszeństwo, y iako mamy mieć wzgląd na Przełożonych, chroniąc się wszelakiey okazyi, do sturbowania ich. Była na ten czas, Przeorysza, młodszą od niey ląty, w Zakonie, ktorey z wielkim uszanowaniem y pokorą, była Posłuszną, pracując wiernie Duchem, bo co się tyczy Duchá, z taką goracością Pánu BOGU służyła, że sobie rowney w Służbie jego nie miała, co się tyczy ciała, z taką pilnością w starości swojej pracowała, iakby dopiero przytła do Zakonu Świętego. Naywiększa jey była poćiechą, bydz w Aktach spólnych, ktorych żadną miarą nie opuszczala, choć już znacznie słabiała, y tak zniszczona była, że tylko kości skora powleczone nosiła, á zachoway BOZE, żeby nie miała przyść na Jutrznią, y na ranną Modlitwę, w czym była zawsze pierwsza, z wielkim zbudowaniem Zakonnice, ktore do wielkiego nád sobą pobudzała politowania, bo widząc ją tak nędzną, y cery, bąrdziej do umarłej podobney, niżeli do żyjącej, zwiataczła na Jutrzni, trudno jey było nie żałować, y choć jey Przełożona chciała sfolgować, prosiąc jey żeby nie bywała na Jutrzni, ona się pokornie wypraszała, mówiąc; *że się ja gorzej mam niż tośku, daleko się lepiej mam w Chorze*, o czym też takim nie raz powiadała, na Konferencyách z Przełożoną, że wiele razy, miewała się środze złe w nocy, tak że się jey zdało nie podobna wstać z łóżka, dla różnych dolegliwości, z ktorych nie mogła sypiać; iak tylko przyszedł czas wstania na Jutrznią, albo na Modlitwę, ufność w Pánu BOGU położywszy, że ją poratuje, y ochoty sobie dodawszy, wstała, y poszła z drugimi do Choru, gdzie zaraz stała się iak insza, y mówiła więc; *O iakby mnie, wiele razy osukało ciało moje, gdybym mu wierzyła, świadząc że*

*kazdey, gotow BOG ratunku dodać, była tylko niedbata o siebie, y ochotnie, na jego Święta Służbę powstała. A kiedy się trąfiło, iż była przyćmiona od Posłuszeństwa, aby poszła na odpoczynek, y nie była na Jutrzni, to ją więc odmawiała, albo po Komplecie, albo też przed Modlitwą poranna, dosyć tylko czyniac. Posłuszeństwu, y powiadała, że nie miała żadney potrzeby, nie bydz w Chorze. W teyż starości swojej, aż do śmierci, zawsze w Szkotowej Tunice chodziła, nigdy lnianej nie zażywając, na słomianym Worze sypiała, á raczy każda noc w boleściach przestękała. Niby na rok mniej czy więcej przed śmiercią, prosiła jey Mátka Przeorysza, aby małe płoćienney poduszeczki zażywała, gdyż jey już ledwo kości skory nie podziurawiły, co tak była znędzniona; którą gdy przytła, mało co na niey odpocząwszy, włożyła ją pod Wor słomiany; á gdy Przełożona do niey przyszedłszy, niewidząc poduszki, pytała o nie Chorey, powiedziała, że wypełniwszy Posłuszeństwo, już jey więcej nie potrzebowała, y żadney z niey *fo gi* nie miała, y prosiła Przełożonej, żeby ją wynieść z Celi kazała. Powinności Chorowe, wszystkim zwyczajne, do ostatney choroby swojej odprawiała, z wielką pilnością, y swego czasu, według opitania, y zwyczaju wykonywać je; Rekolekcyje na każdy Rok czyniła, z jaką tylko iak naywiększą doskonałością mogła, także dni Rekolekcyi, pilnie przestrzegala, ktore zwyczajnie Karmelitánki Bołe, raz wkładzy Mieściac, odprawia. Owo zgola, co tylko jest w Práwach opisanego, albo w Chwalebny zwyczaj, w prowadzonego, choć bez skrupułu, mogła bydz od tego wolna, dla swoich lat, y słabości, nigdy zażywać tey wolności nie chciała, y owszem pierwsza była, do mortyfikacyi, publicznych, y prywatnych, ktore sobie od Przełożoney, z pokorą upraszała, y według sposobu, podanego w Nowicyacie, napisanych mortyfikacyi na karcie, liczbę, co Mieściac dla podpisania, do Przełożoney nosiła, co aż do końca życia, zachowała.*

Lubo we wszystkich Cnotách, była bąrdzo wysoka, osobliwie iednak w Cnocie miłości Boskiej, wszystek swój afekt zata-

sekt zatapiła, z kąd pochodziło, że bardzo rada, o miłości Boskiej, mówiących, albo czytających słuchała, y gdy Siostry w tey materii, pieśniki spiewały, z wielkim affektem, y nabożeństwem z drugimi je spiewała, albo też słuchała, y dla pamięci przepisywała sobie, także też, y Akty Strzeliste tey Cnoty ustawicznie czyniła. Mowiła też, *Kocham się bardzo w tey Cnocie, ale się o nie nie staram*, Lubo gdzie się mogła Pannu BOGU przysłużyć, y ku niemu miłość swoją oświadczyć, nie opuszczała okazji. Do Najsświętszego SAKRAMENTU, wielce była nabożna, widzieć ją było po Komunii Świętej w wielkim ziednoczeniu z Panem BOGIEM, podczas dziękczynienia klęcząca, także kiedy było, wystawienie Panny, w Kościele albo w Chorze, z wielką Duchą gorącością przed nim klęczała, y prawie przez wszytek czas, poki była Expozycya, z Choru nie wychodziła. Rada też, iako nawięcej mogła, do Kościoła ozdoby przyczyniała, a to przez nawięcej Kwiatki, ktorymi zdobiła Ołtarze, albowiem miała staranie koło Ogrodą, zbierała pachniące Zioła, y pilnie się o nie starała, a kiedy ich nie stawało w Ogrodzie, pokornie Przełożoney prosiła, aby ich gdzie, po innych ogrodach, więcej szukać kazała, samą zaś chociaż w deszczu y niepogody, do Ogrodą domowego, zbierać Kwiatki chodziła, już będąc podeszła, z czego lubo y dufności wielkiej nabyła, przecię nie opuszczała okazji, przysłużenia się Panu BOGU. Kiedy jej prosiły Zakrystyantki, żeby im do Kościoła, dzbanuszki w kwiatki układała, bardzo to z ochotą, y wielką wytwornością czyniła, y często wodę, żeby nie wiedły, odmieniała, ubiegając się do tego, choć innemi Oficynami, zabawna y zatrudniona była. Zeby zaś, dla tey zabawy, Aktow spólnych nie opuszczała, to raniej przed innemi wstawiała, y co mogła, y widziała potrzebnego, na ozdobę Północy, z chęcią y pilnością czyniła.

Do Przenajświętszej PANNY osobliwym Nabożeństwem pałała, y co tylko mogła pójść albo się z kąd nauczyć, ku jej Uszanowaniu służącego, chwytając się tego z wielkim affektem; w konfe-

rencyi powiadała przed Przełożoną, że na Modlitwie, zawsze miała w pamięci, przytomną PANNĘ Przenajświętszą chociaż o różnych innych materjach, rozmyślała; mawiła bowiem: *coż by to była ta Modlitwa, gdyby się miała bez Najswiętszej PANNY odprawić?* Miała także do niej, y inne Nabożeństwa, gdy iaka jej Uroczystość nadszła, to się w rozmaitych Cnotach ćwiczyła, różne mortyfikacye prywatne, y publiczne czyniła, na przygotowanie się do niej; Same zaś Święta Najswiętszej PANNY, z wielkim affektem, y gorącością Duchą odprawiała. Rozmawiając z Siostrami często o tych Tájemnicach mawiła, które się na ten czas do jej Święta ścierały, na samo także wspomnienie Imienia MARYI, nie tylko wewnętrzny, ale y powierzchnowy, ku niej affekt, pokazywała. Obrazy Najswiętszej PANNY, z osobliwym uszanowaniem czciła, y za pozwoleniem Przełożoney, według Ubostwa, kwiateczkami, albo z nich uwitami Wianeczkami, zdobiła, zgola żadney okazji, Usługi Najswiętszej PANNIE, nie opuszczała. Kiedy miała odprawić Rozaniec albo Mieściczne Rekolekcyje, zawsze upatrowała, żeby jej przypadły do iakiego Święta Najswiętszej PANNY. Przy braniu Pátronow rocznych albo Mieścicznych, bardzo pragnęła, żeby się jej Najswiętsza PANNA za Pátronkę dostala, iakoż sporządzał BOG, że się jej często dostawała. Upatrzyła sobie była w Klasztorze jeden Obraz Najswiętszej PANNY, na ustroniu będący, y często się potájemnie przed nim modliła, którą modląc się, nie raz Siostry przypadkiem zastawały.

Do Świętego JOZEFA, wielce także była Nabożna, y do innych Świętych, osobliwie do Świętej ANNY, y Pátronow Zakonu Naszego, a szczególnie do Świętej Mátki Naszey TERESY, którą iako Corką prawdziwą, niewymownie kochała, y gdy Święto jej następowało, gotowała się do niego, przez różne Duchowne Cwiczenia, ktorey też w tym wielką miłość świadczyła, że najmniejsze jej ustawy y opisanie wiernie zawsze chowała. Prosiła też ułulnie Przełożoney żeby miała innego Obrazu, który w Ce-

li, pospolicie pápietowy miewamy, mogła mieć Obraz Świętey Mátki Názey TERESY, choćby był stary, y ubogi.

Miłością bliźniego, była bárdzo chwalebna, dla ktorey różne usługi Klastor-ne zá drugie Siostry, często ná siebie przejmowała, Chorem ráda chętnie służyła, którym z Ogrodu bukiećki z kwiatkow, y gáźki zielone do Celi przynosiła, będąc Infirmárka, z wielką miłością potrzeby Siostr opátrowała, y nie tylko nád Siostrami, ále y nád innemi, wielkie politowanie miała, álbowskiem gdy usłyszała o iákim ucisku lubo też przypadku bliźniego, bárdzo záłośna była, y ráunku od Páná BOGA, przez swoje Modlitwy žádáta, áby był počiecha w utrapieniu będącym; Miałá też osobliwe politowanie, nád Duszami w Czyścu zostájącemi, ktore rátowała, iáko naybárdziej mogła. W dzień Zaduszny, y ná kilká dni przed nim, y po nim, wielce pokut y umartwienia, zá pozwoleniem Przełożoney, zá Dusze w Czyścu, zátrzymane czynila.

Cnotę Posłuszeństwa bárdzo kochała, nie tylko naymnieyze Przełożonych rozkazania pilnie pełniąc, y zachowując, ále ich też y pokornie szanując. Jej Posłuszeństwie iuż wyżej dosyć się powiedziało, iáko przez wiele lat, náznácznosc sobie prace od Przełożoney, pilnie czynila, bez pozwolenia Mátki Przeoryšey y jej wiadomości, naymnieyze rzeczy nigdy czynić niechciała. Máło co przed dokončeniem życia, gdy dla stárości y słábych sił, ledwie iuż chodźć mogła, kazała jej Przełożona Rzemieślnikow pilnować, co ona lubo z pracą y cięžkością, bez wymawiania się z tego przyięła, y z wielką pilnością, z Rzemieślnikami po Klastorze chodziła, rzeczy do ich roboty potrzebne przynosiła y podawała, zgoła we wszystkim, iáko jedná Nowicyuská, aż do śmierci, była posłuszną.

Ubostwá Świętego, niezmieennie przestrzegála, tak w odzieniu, iáko y w innych rzeczách, ktore miała do záżywania, álbowskiem záwsze sobie upraszała, co było uboższego, y podlejšzego; stáráła się też, żeby w Celi żadney rzeczy, oprócz uboגיעgo łożká, stołká, Krzyža drewnianego, y Obrázú pápietowego y

dwóch álbó trzech Xiążek, do modlenia się, y czytánia, nie miała, y to iák ktorá Xiążkę przeczytała, záraz ją ná swoje miejsce odnosiła. Nawet y wręczách Duchownych, Ubostwá bárdzo przestrzegála, Breviarzá stárego, Koronki drewnianey záżywając, nawet y Obrázkow nie chciała wiele miewać, ále y te ktore miała dla pobudzenia się do Nabożeństwa, były pápietowe, bárdzo ubogie, zgoła do żadney rzeczy, sercem, y áffektem nie przylegała, tylko do BOGA. W robotách ręcznych, przestrzegála także bárdzo Ubostwá, y często z tego, co ná pożytek zrobiła, co się iuż ná nic nie przydało, y co Siostry zá niepotrzebne rzeczy od swoich robot odrzucały, z czego się Zakonnice inŹe niezmieennie y z podziwieniem budowały. Álbowskiem máiąc zwyczaj, ubierać Obrázy Nayświętszey PÁNNY, kiedy ktory ubrała, zdało się coś bárdzo pięknego, á przypátrzywszy się, wŹszystko co ona ákkomodowała, z okrawkow, z szlákow od máteryi, z koniuszkow od jedwabiu, y innych mátych rzeczy, co się dość ślicznie wydawało. W tym, y w podobnych okázyách, wielki áffekt pokázowała do Ubostwa, á oraz y pokorá, bo się nie śmiała przykrzyć o co lepszego. Z pewney okázyi, powiedziała raz Zakonnicom, iá ja Wielebna Mátká MAGDALENA od Krzyža, Mistrzy. ni jej, przesłen, po śmierci nápominála, do chowania Ubostwa, á to w ten sposób. *Robitám robote pewna w Celi, á gdy czasem, nie wysylám niki zupełnie, ow ostátek ná ziemié ponzućilám, za nic sobie tego nie máiac. Oná tedy Mátká, pokazawszy mi się we śnie, zbierała owe káwateczki pa ziemi, strofując mnie o to, y dáiac ná zrozumienie, że to jest przeciwno UboŹtwu, y że się to Pánu BOGU nie podobáto.*

W Cności pokory Świętey, bárdzo przykádna była, z Siostrami tak stárszemi, iáko y mlódszemi, záwsze się pokornie obchodziła, y gdy jej ktora, w czym miłość oświadczyła, álbó jej usłużyła, z wielką wdzięcznością, y z niewypowiedziáná pokorá dziękowała. Tak, wnétrznego, iáko y powierchownego upokorzenia, chciwa była, y Áktow do upokorzenia słužących nie opuszczała.

osobliwie

osobliwie w częstym wyznawaniu najmniejszych win przed Przełożoną, za które zaraz o pokutę prosiła. W mowie też bardzo pokorna była, y gdzie mogła, to się upokarzała, Pan jey też często, okazye do upokorzenia sporządzał, które ona cierpliwie, nie bez zawstyżenia, znosiła. Miała też zwyczaj, prosić Páná BOGA, żeby nigdy Przełożona nie była, a osobliwie w ten czas, kiedy nadchodziła Elekcyja, w czym Pan, prozby Sługi swopiey wysłuchał, który czyni wola, bojących się siebie. Cnotę Anielskiej Czystości, nie naruszenie do samej śmierci zachowała, ktorej się myśla nawet, nigdy żyjąc nie sprzeciwiła, która łaskę od Páná BOGA otrzymać, przez ustawiczną ciętą swego nienawisć, w niczym mu nie dogadzała, y mając go w codziennym prześladowaniu, przez Posty, dyscypliny, paski żelazne, ostre Cylicy, y nadzwyczajne inieze, ciętą, y zmysłow umartwienia.

W Cnocie cierpliwości, była prawie niezwykczona, iako się już, z różnych okazyi namienito, przez co sobie u Páná BOGA bardzo wiele zasługowała. Dolegliwości różne, choroby, y dopuszczenia Boskie, cierpliwie przez całe życie swoje znosiła, ani się o to przed kim żaliła, żeby żadney w cierpieniu folgi, y pociechy nie miała. Jeżeli ja gwałtowna iaka przycisnęła choroba, to dopiero coś o niej namienila, albo ja Zakonnice po niej poznały. Dla ustawiającego przyrodzonego ciepła, bardzo jey często zimno bywało, iednak nie śmiała prosić o zapalenie w piecu, a Pan BOG też, tak sporządzał dla jey zasługi, że tego albo nie postrzeżono, albo zapomniano.

W skromności Zakonney, nad wszystkie wyższa, y doskonałsza była, albowiem Zakonney ukladności y skromności, była iednym Zwierciadłem, tak w oczach, iako y w każdym ułożeniu, w czym wszystkim Zakonnicom, wielkie zbudowanie dawała, y do tej Cnoty pobudzała.

Milczenia ściśle przestrzegała, osobliwie w Wigilię Komunii przypadającej, y w ten dzień, w który Komunia Święta przyjmowała. Na Rekreaacjach, ledwie co, y skromnie mówiła,

a od Komplety aż do Prymy nazałutrz, pilnowała wielkiej cichości, nawet y na Dormitarz nie wychodziła, w Celi zaś przesiadając w milczeniu, z iednym się tylko Pánem BOGIEM bawiła, przypominając inszym, że ten czas od Komplety do Jutrzn, y od Jutrzn do Prymy, jest Najswiętszy PANNIE oddany, według Objawienia Świętej Mátki Nászey TERESY, która widziała, że PANNIA Przenajswiętsza, po Komplecie, w Celi Zakonnice, w milczeniu y na Modlitwie zostająca, pod swoy Płaszcz przyjmowała, iako też y po Jutrzn. Dla tego Święta Mátki, tych czasów, nigdy z Celi nie wychodziła, żeby drzwiami niepokoiu nie uczyniła, y drugim bardzo to zalecała, aby pod czas milczenia, zachowana była cichosc wszelka. W tych, y innych Cnotach, bardzo się doskonale ćwiczyła, z wielką żarliwością, przestrzegając wszystkiego, co należało, do zachowania Zakonney Obserwancyi.

Tak tedy szczęśliwie, prowadząc dni życia swego, ostatniego Roku przed śmiercią, co raz bardziej na siłach ustawiała, y iakąś niewinność z twarzy jey wynikała, y ciętą wyniszczenie, iednak od zachowania Ustaw Zakonnych, od ostrości życia, od powinności wszystkim spólnych, bynajmniey nie ustępowała, y owszem do wszystkiego, iako iedną z młodych, była naysilniejsza, ranniej wstając, niż drugie. Kiedy Pulsatorka omieszkala dzwonięcia, na potanna Modlitwę, ona była pierwsza, do zastąpienia, czekając pod dzwonem.

Przed Świętem Wniebowzięcia Najswiętszy PANNY, uprosiła sobie pozwolenie na odprawienie Rekolekcyi, na które się z wielką Duchą gorącością wybrała, chcąc je odprawić z tak naysilniejszą doskonałością ale tam znacznie osłabiła, mało co w nocy sypiając, a czasem nie, pod który czas nie sypiając, duchownemi się uwagami bawiła. Skończywszy szczęśliwie Rekolekcyę, powróciła się do spólnego życia, a potem w Miesiąc, uprosiła sobie, dzień Rekolekcyi, wzięwszy pozwolenie na kartce, dla czynienia mortyfikacyi, co już było blisko przed ostatnią choroba, przed którą odprawiła wszystkie powinności

Chorowe. W ostatni tydzień, przypadała na nie powinność Hebdomádaryi, którą doskonale odprawiła. Lubo iuż była bárdzo słabą, iednak na wszystkich Aktách spolnych bywała, y dość głośno śpiewała, chociaż z wielką swoją ciężkością, osobliwie na śpiewaniu Nieszporow, ktorých się trzy trafiło podczas jey powinności; dla czego mówiła Zakonnicom, *wybaczcie mi moje Mátki, że nie mogę lepiej śpiewać*, jak znać było, że jey ledwie tchu stawało. W dzień Piątkowy, odprawiła z Zakonnicami dyscyplinę; Názáitrz po Jutrzni, w Sobotę, dnia 4. Páździerniká, w dzień Świętego FRANCISZKA, w który też przypada, obchodzenie Śmierci, Świętey Mátki Nászey TERESY, była na Modlitwie poránney, y na innych Aktách spolnych, spowiadała się, y Komunią Świętą z Zgromádeniem przyięła, Mszą Świętą należycie głośno śpiewała, iednak iuż znacznie śląc się. Tegoż dnia chodziła do samego wieczora, y była na odwieczornej Modlitwie, klęcząc z wielkim uspokojeniem w Chorze. Wieczor przy robocie ręczney będąc z drugimi, poczęła cicho stękać, co po niey postrzegszy Przełożona, poczęła się jey pytać, co się z nią dzieje; na co odpowiedziała, *że się nie dobrze ma*, zączym jey prosiła Mátká, żeby nie chodziła na Kompletę do Choru, y poszła odpocząć do Celi. Máło co odpocząwszy na łóżku, wstała, Kompletę, y Jutrznią Niedzielną mówiła. Do ktorey przyszedłszy Przełożona po Jutrzni, zastała ją nie dobrze się mającą, y w Febrze, po ktorey gorączka nastąpiła, będącą, przecię iednak, na zaiutrz prosiła Przełożoney pokornie, aby jey pozwoliła iść do Choru, na śpiewaną Mszą Świętą, y Komunią, czego jey pozwolono. Po Komunii, uczyniwszy z drugimi, zwyczajne dziękczynienie, poszła z Choru do Celi, a widząc Infirmáká, że była bárdzo słabą, prosiła jey, żeby się rozebrała, z czego się wymawiała, aż jey Wielebna Mátká Przecoryła, przyszedłszy rozkazała, y tak poszła na łóżko. Názáitrz znowu na nie Febrá, y gorączka przypadała, y od tad iuż się źle mieć, y coraz bárdziej, słabiec poczęła; W kilká dni porym iuż o niey Zakonnice zwątpiły, bo była

w ciężkim pároxyzmie, ale się w krótcie obazyła, Pan Doktor też powiedział, iż przyjdzie do siebie. W dzień Świętey Mátki Nászey TERESY, spowiadała się y Komunią Świętą przyięła, y usilnie prosiła, żeby jey pozwolono mówić Kościelne Paćierze, ktore za pozwoleniem, z wielką pilnością, odmawiała. Pod Oktawę Świętey Mátki, znowu się źle mieć poczęła, dla czego się spowiadała y Komunikowała, co też y w dzień Świętych Apostołów, SZYMONA, y JUDY uczyniła, y iuż od tad, za zdaniem samego Doktorá, bez wszelkiej nádziei życia była, dla ciężkich codziennych pároxyzmow: y tak w dzień Wszystkich Świętych, pierwszego dnia Listopáda, Spowiedź Świętą uczyniwszy; y o odpuszczenie swoich defektow, z głęboką pokorą, słowami poniżającemi się; Zgromádenia prosiwszy, y każdey z osobną, Wiątyk Ciála CHRYSZTUSOWEGO, y po nim Oley Świętey przyięła, z gorącym áffektem, y Nabożeństwem. Po przyięciu SAKRAMENTOW Kościelnych, wydawała się na niey dziwnie osobiwa Niewinność, w ktorey, aż do wyisścia ducha trwała, co wszystkie Zakonnice, w niey notowały, że iuż, iakoby nie tego świata była, a w Panu BOGU wszystká. Z tad pochodziło, iż iuż o nie nie dbała, y nie uważała, czy jey trzeba było czego, albo iezli ją co dolega, nie dając znać o żadney niewygodzie, ani prosząc o co do posilenia, przyimując wszystko, tak iak z nią postępowano; a choć się co trafiło, z jey umartwieniem y niewczalem, to wszystko u niey, było dobrze. Znowu zdała się bydz trochę rzeźwiejsza, ale tego nie długo było, y iuż się też, życia jey koniec zbliżał. Na kilká dni przed śmiercią, pytał się jey Oćiec Spowiednik, jeźliby jeszcze do Spowiedzi co miała, odpowiedziała pokornie, *że nie ma nic w pamięci*, przecię iednak dla rozgrzeszenia, spowiadała się krótko, y jeszcze Komunią Świętą przyięła, po ktorey gorące Akty czyniła, y lobo co raz bárdziej słabiała, nie śadzili iednak wszyscy, żeby prędko umarła, bo była na twarzy miluchna, przy dobrym rozładku, y zmysłach. Często też w tej chorobie serdecznym áffektem wzdychała, do Pána BOGA,

na BOGA, y do Najswiętszey PANNY. Na trzeci dzień przed śmiercią, to jest w Niedzielę, przyszła do niej Mátka Przeorysza po Nieszporze, y spytała się jej, jeźliby sobie życzyła, żeby jej przeczytała co duchownego, z wielką ochotą prosiła pokornie oto, dając na wolę. Przełożoney, coby rozumiała. Zaczęła tedy czytać List, Wielebnego Oycá Nálzego JANA, a JESU MARIA, o miłości Boskiej, którego słuchała z wielką attencyą, y nabożeństwem, mając ułożenie twarzy, bardzo miłe y przyjemne, y serdecznie wzdychając. Gdy przestała czytać Przełożona, przyszły niektóre Siostry do jej Celi, za pozwoleniem Przełożoney, z których jednej prosiła, aby jej przyniosła te dwa kwiatki, które samą przed chorobą zrobiła, które gdy przyniosła owá Siostra, y dała jej do Rąk, prosiła Przełożoney, aby je do Obrázu, Najswiętszey PANNY, w Nowicyacie będącej, ofiarować mogła, czego jej Przełożona pozwoliła, z ochotą; a gdy Chora zaczęła mówić z Przełożoną, y z innemi Siostrami, rzekły jej Siostry: *jak Wąsność ozdrowieś, to narobisz więcej Kwiatkow, na co się uśmiechnąwszy, bardzo miło odpowiedziała, że już darmo spodziewać się.* Po máley chwili, przypadł jej paroxyzm, zwyczajnej Febry, z gorączką, przy tym krztuszenie ciężkie, iednak Zakonnice spodziewały się, że ją miał minąć, iako y zawsze, ale się inaczej stało, albowiem co raz to się gorzej miała. W też Niedzielę wieczor, mało co już mówiła, tylko do Pána BOGA, o ratunek wzdychała, y do Najswiętszey PANNY, wzywając jej, na pomoc, także y Świętego JOZEFA. W nocy lubo się bardzo źle miała, mogła się jednak, o twojej mocy ruszyć, y z łózką wstać, mało co pomocy potrzebując. Názajutrz w Poniedziałek, już nie mówiła, y zdało się że y nie słyszała, jednak się na twarzy, nie zmieniła, y owszem była rumiana, dla gwałtown, które na nią były. Po Nieszporze Ociec Spowiednik, mówił do niej, ale już nie słyszała, tylko według umowy, którą z nim uczyniła, dał jej Absoluca, y już znać było, że była bliską śmierci. W nocy, te Siostry, które

przy niej zostały, mówiły różne Akty, Litanie, y inne Nabożeństwa. Przed dniem, to jest we Wtorek, w dzień Świętego MARCINA, Ociec Spowiednik, zaczął komendacyą duszy odprawiać, y umierający dano Gromnicę w rękę, która przy skonaniu pięknie się ułożyła, mając twarz zarumienioną, oczy spulchzone, y w krotce miała na twarzy pokazawizy odmianę, po dwa czy trzy razy, troszeczkę wargami ruszywszy, w wielkim uspokoieniu, Pánu BOGU Duchá Pánieńskiego oddała. Dnia 11. Listopáda, Roku Páńskiego, 1692. około godziny 9. na puł Zegáru zraná: mając wieku swego 68. Zakonnicy Profesji 46. pięć Miesięcy, y dni dwadzieścia. Po skonaniu była dziwnie piękna na twarzy, z której się wielka Niewinność wydawała, na której nie znać było, tyle lat, ile miała. A że w dzień Tytułu, Pátróna Kościoła, Świętego MARCINA umarła, od Káptánów, którzy na Uroczystość przychodzili ze Mszami, miała wielki ratunek, albowiem po zapowiedziánicy śmierci jej na Ambonie, iedni za nią Msze, Święte odprawiali, drudzy Duszę jej, Pánu BOGU polećali. Będąc też pewna znaczna Dobrodzieyká, na ten czas u Świętego MARCINA, gdy o jej Śmierci usłyszała, posłała do Kościoła Świętych Apostołów PIOTRA y PAWŁA, Wielebnych Oyców Jezuitów, prosząc; żeby także Duszę jej, z Ambony, rámtęyszy Káznodzieiá, zalecił, aby za nią Pána BOGA proszono.

Názajutrz we Srodę, odprawił się Pogrzeb Solemnie, albowiem bardzo wiele Káptánów, y ludzi, którzy wczorá, na Nabożeństwie byli, Pogrzebowi jej asystowali, y Jásnie Wielmożny Jegomość Xiadz SUFFRAGAN Krákowski, miał Mszá Lektę za zmarłą. A że pod Oktawę Świętego MARCINA, chodzą zdawná, do tegoż Kościoła, różne Processye, Pogrzeb jej dwie ozdobiły, to jest Kátedrálna, y Wielebnych Oyców Bernárdynów.

Chciał Pan po śmierci Sługi swojej, Chwałę jej pewnemi znakami pokazać. Wielebny Ociec Nálz GERARD od Świętych Aniołów, który się na ten czas znáydował

znaydował w Konwencie Nowicyackim na Wesołey, proszony będąc ze Mszą śpiewaną, na Pogrzeb, odpisał zraną Wielebney Mátce Przeorysie, że nie mógł być, dla ciężkiego Kataru, y dla wielu innych słabosci, y na swoje miejsce, deklarował postać Oycā Przeorā. Ledwo co tę kárkę odebrał, Przełożona, Wielebny Ociec GERARD Prowincyal, wezwawszy na pomoc Zmarłey Naszey FEBRONII, zaraz się czuł zdrowym, albowiem go nartych miały, y Katar bárdzo ciężki, y inne, odstąpiły áffekcy, y tak przyszedł sam

na Pogrzeb. Mszą Świętą śpiewał, y wszystkie Ceremonie Pogrzebowe odprawił. A gdy po Pogrzebie przyszedł do Kraty, to Cudowne y nagłe swoje uzdrowienie, przed Cálym Zgromádeniem powiadał, które Zasługom, y przyczynie, tey Światobliwey duszy przypisował. Wszyscy też, którzy znali za żywota Mátkę FEBRONIA, nie mogli się po śmierci jej piękności wzdziwić, y rozumieli, że jeszcze była młoda, która w tak podeszłym Wiekū umarła, y do Świętey Wieczności, poszła po Koronę zapłaty.

Z Y W O T

Wielebnego Oycā BONAWENTURY, od Świętego STANISŁAWA, Polakā.

Wielebny Ociec BONAWENTURA, od Świętego STANISŁAWA, urodził się w Woiewodztwie Krákovskim, z Wysokich y Szlacheńnych Urodzeniem Rodziców, wielce Pobożnych y Przykładnych, Roku Páńskiego, 1638. Ociec jego zwał się ALEXANDER FREZER, Mátka zaś BARBARA SZCZEPANOWSKA, z Fámilij Świętego STANISŁAWA BISKUPA Krákovskiego, Męczennika, y Korony Polskiej PATRONA. Tę tedy, gdy Pan BOG udarował Potomkiem, pragnęła, żeby mu dano Imię STANISŁAW, które Imię dano mu na Chrzcie Świętym. Odchowawszy się dziecię, wielkiey pobożności dowody, pokazywało po sobie, y do Nabożeństwa, y ćwiczenia się w Cnotách, przyrodzona miała ochotę, z niewymownym ukontentowaniem Rodziców. Doróżłszy zaś lat kilku, począł pełność Dárow Boskich pokazywać po sobie, albowiem był biegłego rozumu, y nádwyczajnego dowcipu, co w nim uważając Rodzice, aplikowali go do Náuk, y do Szkół Przestáwney Akadémij Krákovskiej odesłali, do których tak doskońale rozumu poiętności przykładał, y

tak pilnie w nich postępował, że z podziwieniem wielu, wszystkich rówieśników swoich przechodził, do tego, wielką miał skłonność, do życia pobożnego, ukłádnosc y ikromność obyczajów, poymywanie rzeczy Duchownych, wzgárdę y málc rozumienie o Świećcie, wstydlivosc y niewinność Pánieńską. Tráfiło mu się raz, gdy do Rodziców przyjechał ze Szkół na Wákacye, że go jedną z Dworskich Pánien, poczęła wychwalać z Urody, y z brwi pięknych, co słysząc wstydlivy Młodzieniaszek, wyszedł do swojego Pokoju, gdzie sobie brwi poostrzygał, żeby się z nich nikomu więcej nie podobał, co potym obaczywszy Rodzice, lubo go o to powierzechownie táłali, ále między sobą rájemnie, tey jego dziwowáli się rezolucyi.

Po skonczonych chwalebnie y pożytecznie Szkolách, gdy mu już Rok siedmnaśty dochodził, odezwał się Rodzicom, z prágniem y wokacyą, do Zakonu Naszego, ále ci obawiając się, żeby to nie było z iákiey lekkości, wszystko mu dobrze rozważali, upewniając go o swoim Rodzicielskim áffekcie, y swoje pomoc, w dalszym życia progressie, we wszystkim mu iáko Synowi obiecując.

enia. Nic to jednak ślącącego w wo-
kacyi y powołaniu Boskim umysłu, w po-
bożnym Młodzieniańsku nie odmieni-
ło, który po kilka kroc pragnienie swo-
je, pokorna prośba, przed kochanemi
Rodzicami potwierdzał, upewniając ich
że ta jego intencya, nie była z żadnego
docelnego respektu, y nie rozmyslnie,
ale z dobrym namysłem, z miłości Pana
BOGA, y dla pewności zbawienia du-
szy swojej; Widząc w Synu, nie od-
mienny ducha śląc Rodzice, iśczone-
go na rzeczy trzymali, jednak częstemi
jego zniewoleni prośbami, dali mu Bło-
gosławieństwo do Zakonu Naszego, w
którym potym nie tylko tego jednego
Syna, ale y drugiego, także trzy Corki,
y Synowca Rodzonego, Panu BOGU,
na Usługi ofiarowali.

Z wielkim ukontentowaniem, Pobo-
żny Syn, przyjął pozwolenie Rodziców,
ale z większą prędkością ducha, przy-
szedł do Nowicyatu Naszego, prosząc
żeby był, do Zakonu Naszego, w po-
czet Synów Najswiętszej PANNY z Go-
ry Karmelu, y Świętej Marki Naszey
TERESY, iako najprzede przypuszczony.
Widząc tedy Przełożeni, gorące
w Młodzieniańsku pragnienie, rozum y
dowcip Naukami wypolerowany, siły
y zdrowie do służenia Panu BOGU
iposobne, po pilnym rostrząśnieniu
jego Wokacyi, przyjąć go obiecali; a
potym go według zwyczaju, w Świę-
kich Sukniach wyprobawwszy, do Za-
konnego Hábitu przypuścili, przez pu-
bliczne Obłoczyny, przy wielkiej fre-
kwencyi odprawione, dnia 4. Czerwca,
Roku Páńskiego, 1655, y dali mu Imię,
BONAWENTURY, od Świętego STA-
NISŁAWA.

Z wielką tedy gorącością Duchą za-
czął Nowicyat, wszystko zaraz z po-
czatku, co do ducha y ćwiczenia się
w Cnotach, także w obyczajach Nowi-
cyackich, doskonale poymował; do A-
któw spólnych osobliwie do Choru,
Świętą emulacyą innych wyprzedzał,
w umartwieniu tak wewnętrznym Páślyi, iako
y powierzchownym ciętą, wiernie
się ćwiczył, milczeniem, y skromnością,
wszystkich przewyższał, kiedy pozwo-
lono mówić wzajemnie, krotkości y o-
strożności wielkiej w słowach używał,

y zawsze o Duchownych rzeczach, iako
to o Ceremoniach, o sposobie odma-
wiania Paćierzy, o wzgardzie y prożno-
ści światą, o Cnot nabyćiu, y dostąpie-
niu doskonałości, pospolicie rozmá-
miał. W strpówaniu Przełożonego, y
Máistrá Nowicyuszów, wielką cierpli-
wość pokazywał, y pokuty czasem nie-
winnie dla próby náznaczone, wesoło y
z iáwnym ukontentowaniem przyimo-
wał, nigdy się nie wymawiając, ani się
uskarżając, choć go kiedy za defekt,
ktorego nie popełnił, skarano, y umar-
twiono. Szczęśliwie tedy, odprawiwszy
Rok Nowicyatu swojego, Profesiya Świę-
tą uczynił: dnia 31. Sierpnia, to jest
w dzień Poświęcania Kościoła Zakonu
Naszego, ktorego się na dożywotnią
Służbę, Panu BOGU, przez Zakonne
Śluby poświęcił. Roku Páńskiego, 1656,
mając lat osiemnaście.

Jeżeli Nowicyuszem będąc, w drodze
doskonałości postępował, po Profesyi
uślnie się starał byt doskonałym, tak
dalece, że go Máister Nowicyuszów,
dla zachęcenia innych do większego w
Cnotach ćwiczenia, za przykład jeden,
y Obraz Cnot wszelákich wystawiał,
w którym zakładając co raz większy po-
kory, y máłego o sobie rozumienia,
fundament, często go martwił, y dla
zasługi większej upokarzał, o co on sam
nie tylko dobrowolnie upraszał, y byt
wzgąrdzonym dla Imienia CHRYSUSO-
wego pragnał, ale też będąc umartwio-
ny, iak za największą łaskę, z wielkim
ukontentowaniem, za to, Panu BOGU,
y Przełożonemu dziękował. A że byt
wyśokiego y do Náu pojętnego dowcipu,
posłany byt na Filozofią, ktorey
przez trzy lata pilnował, a potym na
Teologią; do ktorych obudwu, tak się
uślnie aplikował, y tak łatwo nay-
większe w Kwestyách wątpliwości y
trudności przenikał, że nie tylko Kon-
dyscypułów swoich przewyższał, ale też
samych Professorów; dla wylokicy lub-
telności dowcipu, do zádziwienia się
począł.

Po skończonych tak chwalebnie Ná-
ukach, na Káptáńska Godność wywy-
szony, dnia 4. Czerwca, Roku Páńskie-
go, 1662. Pierwszą Mszą Świętą, z wiel-
kim Nabożeństwem, y niewyczánną Du-
chą gorą-

chą gorącością odprawił, do której się przez dziesięćdniowe Rekolekcyę, y różne umartwienia gotował, a potem do każdej Mszy Świętej długie zawsze przygotowanie, y po odprawieniu jej, gorąco czynił dziękczynienia.

Nie długo potem, naznaczony był Kaznodzią, na którego Kazania, tak wielka schodziła się ludzi frekwencya, że ubijając się o miejsca, Ławki ludzie łamali, albowiem był miódopłynny wy-mowy, w wyrażeniu założoney materyi, bardzo jasny, y udatny a co naywiększa lubo subtelnie y wysoko Kazywał, miał taki sposób, że go każdy rozumiał, y z każdego jego Kazania, zbudowaniem y z pożytkiem duży odchodził.

Po chwalenie, z wielką sławą, y zaszczytem Zakonu, skończonym Apostolskim Urzędzie, obrany był Lektorem Filozofij, a potem Teologii, którą funkcya przez wiele lat podcymował, z wielkim pożytkiem młodych Studentow, pod dyrekcyą swoją będących, z których na ozdobę Zakonu, wielu na Professor-skie Katedry, Prowincyi Naszey wystawił, sam zaś w Szkolnych materiyach, tak był mocno ufundowany, że się na publicznych, y domowych Oppugnach, (iako się niżej powie) przy zdaniu, y Sentencyi swoiey, którą trzymał na fundamencie Anielskiego Doktora, zawsze utrzymał.

Widząc Przełożeni, wielkie prace, y zasługi, Naszego Wielebnego Oycá BONAWENTURY, y wszelką do Rzadzenia sposobność, obrali go na Kapi-tule, do Przemyśla Przeorem, który Urząd, z wielkim staraniem y zbudowaniem trzymał, Zakonney Obserwancyi, w nay-mnieyszym punkcie, doskonale pilnując, na wszystkie Akty uczeszczając, z wielką przezornością y affektem, Zakonnikom zdrowym, y Chorym, potrzeby wszelkie przewidując, dobrą pospolitego we wszystkich okazyach przestraszając.

Skończywszy Urząd Przeorstwa, Konwentu Przemyckiego, obrany był na in-szej Kapi-tule Prowincyalney, Definitorem trzecim; a potem we trzy lata, Definitorem Pierwszym; y oraz naznaczony był Spowiednikiem, Zakonnice Naszych, Konwentu Warszawskiego,

który Urząd przez kilka lat, mądrze, y roztropnie odprawiał, nie mając żadnego szczególnego respektu, ale każda z osobną powierzona sobie duszę, Oycowski piastując affektem, o czym w dalszym traktacie życia jego, dowiesz się Czytelniku obszerniey.

Znowu, po tych chwalenie odprawionych Urzędach, obrany był Socyuszem, na Kapi-tule Generalną, do Rzymu, na której Wielebney Ociec Nasz HIERONIM, od MATKI BOŻEY Prowincyał, Maż Wielkiej Swiatobliwosci y Zasług, w Kościele Bożym, y w Zakonie, (iako się w życiu jego pokaże,) obrany był Definitorem Generalnym, a na jego miejscu, Naszego Oycá BONA-WENTURĘ, obrano Prowincyałem; który Urząd, że tylko przez dwie lecie, na miejscu Wielebnego Oycá HIERONIMA trzymał, na następującej Kapi-tule, znowu powtornie był obrany Prowincyałem, z wielkim ukontentowaniem, y radością Całey Prowincyi, y tę funkcya, tak pierwszych, iako y powtor-nych lat, w duchu Świętej Matki Naszey TERESY, odprawiał, wiele prac podcymując, dla pomnożenia Chwały Boskiej, y dobrą pospolitego Prowincyi, przy wielu utrapieniach, chorobach, y słabym zawsze zdrowiu, różnem pracami nadwątłonym.

Roku Pańskiego 1686. dnia 14. Grudnia, przyjechał z Lubliną do Warszawy, bardzo sfatygowany w drodze, która go wielce na siłach osłabiła, czego jednak, nie chciał pokazywać po sobie, ale się rzeźwił iako mógł, albowiem będąc tak słabym, dawał Habit Święty, Siostrze FRANCISZCE, y dwie Nasze Zakonnice, sam się bardzo źle na zdrowiu mając, do Wieczności wyprawiał, y dysponował, to jest Siostrę AGNIESZKE, y Siostrę MAGDALENĘ, co mu własnie Pan BOG na wielką zasługę zgotował, y przygotowanie do śmierci, która go w kilku dniach potkała. Albowiem z perłwazyi Doktorá, chcąc się na zdrowiu poratować, wziął Lekarstwo, dnia 30. Grudnia w Poniedziałek, po którym, przy częstych eiekcyach, nastąpiła wielka gorączka, która lubo muszolgowała we Wtorek, ale w nocy tegoż dnia, tak znowu gorę wzięła, że lubo mu

lubo mu jednego dnia, trzy razy krępowuszczano, nie się nie umniejszyla, dla czego osadzony był od Doktora, za śmiertelnego. Przyśtały porym bardzo wielkie wewnętrzne boleści, dla których żadnym sposobem nie mogli leczyć, ale tylko musiał siedzieć, czy na łóżku, czy w krześle, w nieznosnych bólach, y celiwościach. Kiedy go Oycowie pytali, co go najbardziej boli; odpowiedział: *Ognie piekielne we wnętrzu cierpię, co niech będzie Panu BOGU na chwale.* Takiey zaś w tej Chorobie był cierpliwości, że lubo gwałtowna maligna, ciężkie w nim czyniła pragnienie, nie pił więcej, tylko tyle ile kazano. Gdy mu kauterya palone, y dokuczające przyszcze stawiano, które były do czucia, żadnego znaku boleści, nie pokazywał po sobie, którego cierpliwości, nie mogąc się wydziwić Cerulik, rzekł te słowa: *Jeżeli mi się nieprzyrósł mieć, tak cierpliwego Pacjenta.*

W Wigilię śmierci we Czwartek, odchodząc od Chorego Pan Doktor, powiedział Oycow, że go już niemożę ratować, żadnym przyrodzonym sposobem, y dla tego wstąpić żeby noc przeczył, kazał go Sakramentami opatrzyć. Gdy mu z relacyi Pana Doktora, o niebezpieczeństwie życia, powiedział Wielebny Ojciec SZYMON od Najświętszey PANNY MARYI, z Gory Karmelu, Stryeczny Rodzony Brat Oycy; rzekł do niego, Nasz BONAVENTURA; *A tak powiedział Pan Doktor, y usłyszawszy że tak, rzekł znowu: Panie BOZE mu zapłać, to prawdziwy Przyjaciel, zaczął prosić o Sakramenta Święte.* Uczyniwszy tedy Spowiedz Generálna z wielką reflexyą y niewypowiedzianą skruchą, niż przyjął SAKRAMENTA Święte, z wielką pokorą, przytomne Zgromadzenie przeproszał, prosząc Wielebnych Oycow, y Braci, aby mu odpuszcili, jeżeli w czym, kiedy, kogo uraził. Przy tym wiele słow mowił, głębokiego upokorzenia pełnych, iako to: *Wyznam przed BOGIEM y ludźmi, że jestem największy grzesznik, Imieniem tylko, a nie Zakonnością, Karmeliś Bosy, nie godzienem tego, że umieram z Sakramentami Świętymi, y owszem, należałoby mi, jako Złoczyńcy największemu, nagle, y bez Sakramentow u-*

mierać; y wiele innych słow, zawstydzających samego siebie. Przydał też y to: *Ofiadcuję się też przed wszystkimi, że y ja także, wszystkim dla miłości Bożej odpuszczam, y owszem ich przepraszam, y za nich proszę, y prosić będę Pana BOGA, y z tym idę na Sad Boży, iż mi nie nikt nie winien, ja tylko największy grzesznik, y winowajca.* Porym z wielkim Nabożeństwem, gwałtownie się z łóżka spuściwszy, klęcząc, przyjął Wiątyk Cięża CHRYSTUSOWEGO, y na dziękczynieniu, przez niemający czas klęczał. Z niemniejszym Nabożeństwem, Olej Święty przyjmował, z taką bacnością, y reflexyą, że na wszystkie Modlitwy, Werfikuły, z drugimi tam odpowiadał, y kiedy Oycowie mówili Litanie do Świętych Páńskich za niego, według Ceremoniarz Naszego, y odpowiadali, *Modli się za niego,* on mowił, *Modl się za mnie.*

Po przyjęciu nabożnym, Kościoła Świętego SAKRAMENTOW; postął mu Wielebny Márki Konwentu Warszawskiego, Cudowny Obraz Najświętszey PANNY, z Ołtarz Kościelnego wyjęty, y Relikwiarze, ieden z Drzewem Krzyża Świętego, drugi z Pártykułą Cięża Świętey Márki Naszey TERESY, które obaczywszy, niezmiernie był rad, y z wielką pokorą mowił, *Żem ja tego nie godny; począł tedy zaraz, z wielkim affektem, różne Akty czynić, do Najświętszey PANNY, a najczęściej powtarzał te słowa: Monstra te esse Matrem, to jest pokaż mi się, Matka, y drugie, Pod Twoje Obronę uciekam się.* Potym Drzewo Krzyża Świętego, często mile do siebie przyćiskając, całował, y do Świętey Márki Naszey TERESY, pełne Synowłkiej miłości Akty czynił. Prosił też Oycow, żeby mu co Nabożnego czytali, y sam im powiadał, gdzie mieli szukać, y czytającego z wielką pilnością słuchał, Serce y gorący affekt, zawsze do Pana BOGA podnosząc, przez Wiarę, Nadzieję, y Miłość; Prosił też, żeby mu niektóre Pieśni Nabożne spiewano, a osobliwie iedną, którą kazał powtarzać, o pragnieniu rozłączenia się z ciałem, która się tak poczyną: *Ab kiedyż kiedy, z tej ciała biedy, wyzwolisz, dusza moie.*

Z swoim Spowiednikiem Oycem TEOFILEM, miał tę umowę, żeby mu dawał Absolucyą iako nacyścić. A iako poftrzeże że będzie konał, żeby mu kazał z Posłuszeństwá umierać; z czego się Spowiednik wymawiał, mówiąc: *Jam jest poddany, a Wielebność Wasza, jesteś Przełożony.* Na co mu Ociec odpowie. *dział: Możesz to Wąśmość uczynić, iako Spowiednik mój.* Potym rzekł: *Miły Oycze TEOFILE, pamiętajże o tym, o com cię prosił, y kiedy cię tracę, jeśli już nie będę mógł mówić, dawajże mi zaraz rozgrześnienie y Posłuszeństwo, a już mnie nie odstępuy, dostarcz mi do śmierci, luboć już w tym żywocie, twoich prac koto mnie, nie mogę odwdziaczyć, ale w Niebie, gdy się do niego dostanę, będę to pamiętać.*

W Piątek, Wielebny Ociec SZYMON, od Najswiętszey PANNY z Gory Karmelu, pierwszy Definitór, prosił Imieniem Wielebney Mátki Przeorvszey, y Cálego Zgromádenia Siostr Naszych, Konwentu Wárszawskiego, żeby im dał Błogosławieństwo, y kiedy stánie przed Májestátem Boskim, żeby ich w potrzebach Duchownych rátował. Wszystkim tedy w pospolitości, y káżdey z osobná, Wielebny Ociec błogosławił, z wielką miłością, y obiecał o nich w Niebie, pamiętać, którym ná ziemi, był w Pánu osobliwie przychylny, y wiele ich Kłástorowi, do dobrego powodzenia, w duchu, y docześnie pomagał, będąc ich Spowiednikiem, przez kilká lat.

Tegoz dnia od wieczorá, gdy się co raz gorzey miał, dał mu już ná odwagę Pán Doktor, Lekárstwo iakiés w Winie, y nim go Oycu podał, długo deliberował co miał czynić; ktore postawił y, przed Cudownym Obrazem, Najswiętszey PANNY, modlił się płacząc, (álbowiem kochał, y poważał Wielebnego Oycá) potym je wzięwłszy, przystąpił do Chorego, y rzekł mu: *Mój Dobrodzieciu, jesteś Człowiek Madry, co rozumieś, jeśli ci mam dać to Lekárstwo?* Ná co mu Wielebny Ociec, ruszywszy rąmionámi odpowiedział: *Prawdą, kiedyś chorował prawie śmiertelnie w Wilnie, to mi gomagáło, ale teraz nie wiem, czyń Wąśmość co rozumieś.* dał mu tedy kubek z Lekárstwem, mówiąc, *Wypij Wąśmość w Imie Páńskie:* a Wielebny Ociec

zaczął mówić do Najswiętszey PANNY, *Sub tuum praesidium*, ktore też Oycowie Nási, y z Doktorem mówili, y przeżegnawszy Lekárstwo wypił. Potym Lekárstwie, należało, żeby były ciekocye, ale żadney nie było, tylko wielkie, y prawie śmiertelne następity boleści, y okliwość dla ktorych nie mógł leżeć, tylko siedział, a pot zimny ustáwicznie bił ná niego.

Okolo dziewatey w noc, już mu się mowá mięnić poczęła, zaczął zeszło się Zgromádenie, y polecánie duszy, wszyscy ná nim mówili. Sam zaś Wielebny Ociec, tracił nogą Spowiedniká swego Oycá TEOFILA, dając mu znáć, że już kona, ktory dając mu ostatnią Absolucyą, gdy się go pytał, *Żałujeszże Wąśmość za grzechy,* Odpowiedział: *zawsze żałuję, zawsze żałuję.* Spoyztał potym ná Obraz Najswiętszey PANNY, także ná Oycow raz y drugi, y skłoniwszy głogę po dwa rázy, niby dziękując, y mile się z niemi żegnając, trzymając Gromnicę w jedney ręce, w drugiej Krucyfix, y całując Nogi Pána JEZUSA, wymowiłszy te słowa, *W ręce twoje Pánie, polecam duszę moję, tak ágodnie skonał, że nie znáć było skónania, tylko właśnie jakoby zasnął.* Przeniosł się z tej doczesności (zczęściwie, przed skończeniem, powrotnego Urzędu Prowincyálkiego, dnia trzeciego Stycznia, o godzinie 11. w nocy, Roku Páńskiego, 1687.

Przez cále życie Wielebnego Oycá, w Zakonie, wielkie w nim wydawały się Cnoty, y tak żywy Obraz doskonałości, y Duchá Świętey Mátki Naszey TERESY, że ich trudno dla zachęcenia inszych, do náśladowania go w cnotách Świętych, opisać. Náprzód w tak doskonałym stopniu miał Wiaré, że, po policiu mawiał: *Ja za Wiaré nie będę miał zasługi, bo nie tylko wierze, ale widze co wierze:* y znáć było w nim, tę żywość Wiary, we wszystkich sprawách, y uczynkách, y Náukách jego, przez co rzetelnie wyrażał, że rozum jego, ząwżce się wpátrował w prawdę Wieczney Madrości. Z kąd w nim pochodziła, boiaźń Synowska, y wielka Rewerencya, Boskiego Májestatu, w poważaniu sobie, nie tylko Artykułow Wiary

Wiary Świętey, ale też naymnieyszey Ceremonij Kościelney, y Praw Zakonnych; a z takim Nabożeństwem, y żywą Wiara, iakby ich Pan BOG, widomie przez jego Osobę obiawił. Wszyście Aktry, do BOGA y Chwały jego należące, y sam bārdzo doskonałe odprawiał, y innych cudownie, słowami pobudzał. Y kiedy w kim postrzegł jaką oziębłość, w rzeczach do Chwały Boskiej należących, umiał skutecznym sposobem wystawić duszy powagę Boskiego Mājestātu, Godność iako naydoskonalszą Chwały jego, y że widzi, naymnieysze sprawy ludzkie; czego słuchając, choćby nayoziębleysze Serce, uznać prawdę musiało, y poprawić się.

W nadziei był bārdzo gruntowny, bo lubo przenikał żywą Wiara Sprawiedliwość Boską, że iako naymnieyszey słomki, z ziemi dla Chwały Boskiej podniesionej, BOG bez nagrody nie opuści, tak też y naymnieyszego defektyku, pokuta y żalem nie zgładzonego za żywota, sprawiedliwość jego, po śmierci, bez karania nie puści, przecię jednak przy tej boiaźni, Sprawiedliwych Sądów Boskich, cudowną prawie miał ufność w Panu BOGU, ugruntowaną na fundamencie, głębokiey pokory, y Miłości Boskiej. Przeto gdy kogo widział w wątpliwości y boiaźni o Zbawienie, dziwować się było potrzebą, iak mądre miał wynalazki, y światło nadprzyrodzone, niciaką moc w sobie mające, do ugruntowania duszy w nadziei, choćby też był w naywiększych pokusach, y desperacyach, pokazując Cudowną dobroć, y niewpowiedziāne miłosierdzie Pānā BOGA, nād grzesznikami, y wielką krzywdę jego, kiedy tak wielkiey Dobroci Boskiej, nie ufamy, y nie kochamy.

W Miłości ku Panu BOGU, był wszystek utopiony, albowiem, wszystkie jego słowa, Nauki, Pisma, ogień miłości Boskiej wyrażały, y radby był wszystek świat, do miłości Pānā BOGA zapalił, y w Ścrafiny ogniem miłości Boskiej palące przemienił, dla tego często mawiał: *Gotowem krew, do ostatniey kropli z siebie wytoczyć, dla wiekszego w każdym postęku, w miłości Pānā BOGA.* Będac Siostr Nāszych Spowiednikiem w Wār-

szawie, nayczęściey do nich mawiał, *Moie Siostry, Corki Świętey Mātki Nāsey TEREST, kochajcieżmi Pānā JEZUSA; ta naywieksza będzie moia poćiechā, kiedy Was bede widział, doskonałe w miłości Boskiej; y tak się raz rozgorzał miłością Boską mówiąc z niemi, że tylko czekały, iak prędko wpadnie w Zāchwycenie. Prawdźiwie może się o nim mówić, iż wyrażał na sobie, on Stan szczęśliwy Błogosławionych, już w Niebie żyjących, krorych życie, y wszelka istotā Chwały, jest miłość. Rozmowy jego wszystkie, były o Zaczności, Dobroci, y Miłości Boskiej; kiedy miał przyść do Kraty, na rozmowę z Zakonniciami, kazał się zāwsze nāgotować, na duchowne iakie pytania, żeby im odpowiadał, y kāzdey dziwnie pięknie, y do poięcia, lubo wysoko, y mądrze, wątpliwosć wytłumaczył, y objaśnił, tak dalece, że same powiādały, iż nigdy na Modlitwie, nie były tak skupione y skruszone, iak po jego rozmowie. Jezli zās co potoczne go wtrącono, to Oćcie, iakby nie umiał mówić, zāmilkł, a po chwili spytał się, *coż mi więcej powiecie?* z kąd się było trzeba domyslić, że Duch jego, miłością Boską rospalony, gwałt cierpiał, kiedy o czym inszym mowiono.*

Z tej miłości Boskiej, wynikała z niego wielka miłość bliźniego, osobliwie ku mnicy sobie przychylnym, y tā Cnota już w nim była zwyczajnā, y łatwo ją było poznać, bo kiedy mu kto wczym krzywdę uczynił, albo go wczym, słowem, lub uczynkiem urāził, On tego wszystkiego zapominał, y wielką miał poćiechę, gdy mu się podātā okāzā, uczynić co dobrze takiemu. Dla czego pospolicie mowiono, *Szczęśliwy ten, co Oycu krzywdę iakā uczyni, bo mu z tym dobrze, osobliwa miłość ku sobie od Oycā odbiera.* Y kiedy mu Przyjaciele nie raz rādźili, żeby krzywdy sweoy dochodził, ile mając moc y władzę Przełożenskā, odpowiadał: *Prawdā jest, żebym to mogł uczynić, ale kiedy o tym pomyśle, zārāz mi Pan moy y Dobrodziey, Ukrzyżowan y JEZUS, stawa w oczach z swoim przykładem, iako on postępował z nieprzyaciotami swoiemu, y zwiāże mi rozum, że nie moge nic złego moim nieprzyaciotom czynić, tylko to, czego mi Pan przykład z siebie poka-*

*bie pokazał, modlić się za nich, y dobre im
za złe oddawać.*

Gdy widział, duszę iaką, w potrzebie
Duchowney będącą, zaraz inżę powierz
chowne sprawy, na stronę odłożył, bez
respektu na zdrowie, choćby nayślabsze
było, a wszystkie siły, na ję Duchowny
rękunek obrócił, tak skutecznemi sło-
wami, y Niebieskimi Nankami, do u-
spokojenia, jako też przez różne umar-
twienia, posty, dyscypliny, &c: &c: jako
się to ciekawym, często widzieć trafiło,
że w cięszkie mrozy, y zimną, w Koście-
le, na marmurowym pawimencie, ino-
dląc się gorąco, długo Krzyżem leżał,
dziękując Panu BOGU, że mu podał o-
kazy, do ratunku bliźniego. Z tej mi-
łości ku bliźniemu, kiedy go kto o co
prosił, zaraz dał, chociaż by sam czego
potrzebował. Często mu się trafiło, że
Urzędu Prowincyałstwą, że co miał na
drogę, wszystko Ubogimi rozdał, a sam
potym, nie miał się czym sustentować,
y kiedy go proszono, żeby też y dla sie-
bie zostawił; z wielkim ukontentowa-
niem odpowiadał; *Pan JEZUS do mnie
Ręce wyciąga przez Ubogiego, a ja mu nie
mam dać, moje to szczęście, że Pan JE-
ZUS chce wziąć o demnie, nie frąsuję
się o mnie, odda mi to dobry Pan JEZUS,
wie on że potrzebuje, to da, a mowił to
z wielką ufnością w Panu BOGU, iakoż
też tak bywało, że kiedy dał Ubogiemu
Jalmużnę, zaraz mu to Pan BOG we-
dwoynasob nagradzał. Wyieżdżał ie-
dnego czasu, na Wizyty Konwentow,
według swego Urzędu, na wsiadaniu te-
dy samym, przyszedł do niego jeden
Pobożny, ale Ubogi Człowiek, prosząc
go o wspomozienie, mając tedy Wiele-
bny Ociec trzydzieści Złotych na drogę
wszystkie mu dał; aż o to, ledwo ow
Ubogi odszedł od niego, przyniesiono
Wielebnemu Oycu, od pewnego Dobro-
dziecia dzieśięć Talerow bitych, ządziwi-
wizy się tedy tej Cudowney Opátrzo-
ści Boskiej rzekł: *Jużże mi więcej nie
bronić dawać Jalmużny, w Ubogich, mo-
mu Dobrodzieciowi Panu JEZUSOWI.**

Cierpliwość jego była prawie nie-
zwyciężona, lubo go Pan, różnemi
utrapieniami przez wiele lat proba-
wał, tak dalece że się trzeba było dzi-
wować, iż to Cnota, y niewinność je-

go mogła wztrzymać, co jednak wszy-
tko, z takim męstwem y cierpliwością
znosił, iakby go co nayprzyjemniej-
go potkało; dla czego dziękując Panu
BOGU, za podane okazy do utrapie-
nienia, wesoło mawiał; *Moje to szczęście,
moje to niecaścawany Skarb, cierpieć jak
naywięcej dla Pana BOGA.* Oprócz tego,
podobąło się Panu, probować Sługę swe-
go, przez kilkanaście lat, różnemi cho-
robami, z których lubo na czas, niektó-
re ustawały, ale niektóre, o których
sam poufale powiadał, zawiśle trwały,
które on cierpliwie bardo znosił, y
z wielką miłością Panu BOGU za nie
dziękował; W chorobach zaś, żadney
wygody przyjąć niechciał, nikt go bár-
dziej nie mógł rozgniewać, iak zbytym
o zdrowie jego stáranie, dla czego się
uskarżał, że mu do Zasługi, y woli Bo-
skiej przeszkadzała, mowiąc: *Pan JE-
ZUS, zesłał na mnie choroby, żeby mi
w niej miłość moją oświadczył, a wy te-
jásce Pana BOGA przeszkadzaście.* Zgoła
mając w sobie, tak ciężkie choroby y
áfekcye, które potrzebowały folgi, y
lepszego posiłku, trudno go do tego by-
ło przymusić. Nayprzewielebnicyży Je-
gomość Xiądz NUNCYUSZ, na ten czas
rezydujący w Warszawie, który sobie
Wielebnego Oycá bardo poważał, jako
Męża, nie tylko swemu Zakonowi, ale
y Kościołowi Bożemu potrzebnego, dla
wysokiej Nauki y Mądrości Duchá Świę-
tego, dał mu być licencya y Posłuszeń-
stwo, żeby na dalszą usługę Boską ochra-
niając zdrowia, zżywał potraw Mie-
śnych, ale się Wielebny Ociec, pokornie
z tego Posłuszeństwa wyprosił, y trwał
na spólnym wikcie aż do śmierci: Wo-
statniey zaś chorobie, w wielkiej będąc
Malignie, bo go wewnątrz nieczmiernie
paliła Gągrená, w wielkim uspokoi-
niu, bez uskarżania się y naprzykrzenia,
y bez naymniejszego znaku niecierpli-
wości przetrwał.

Pokorá jego, była bardo głęboka,
która się w Uczonych, y bardo Mądrych
Ludziach, rzadko znáyuie. Umiął się
Wielebny Ociec, doskonale upokorzyć
w każdej okazyi. Dysputy, Kazania,
Nauki, Pisma, y wszystkie sprawy jego,
wielkiej wagi y chwały godne były,
z czego się nigdy nie wynosił, y nie
chciał

Chciał znać tego do siebie, y niepragnął żeby się Ludziom podobali, ani chciał słuchać iakiey swoiey pochwały, odpowiadając: *Ja jako Sługa Boski, jego Chwałę szukam, y dla niey mówię, albo piszę, tylko, nie mój Pan pozwoli, y ile mnie nauczy dla pożytku słuchających, nie słuszną jest żeby mi to przypisować, co jest samego Pana BOGA.*

O cudzych defektach, chociażby najnieprzyjemniejszych sobie, nigdy nie mówił, y każdego zawsze dobrze wspominał, ołobliwy w tym Akt pokory pokazując, bo w porównaniu innych, zawsze mawiał: *Wszyscy są dobrzy, tylko ja grzesznik wielki.* Jeżeli też co o kim niedoskonałego usłyszał, to miał nad nim wielkie politowanie, y jego niedoskonałość przed drugimi wymawiał. Z tey pokory pochodziło, że iak był Spowiednikiem Siostr Naszych Konwentu Wąrszawskiego, kazał pod Postulowaniem, swoiey Rodzoney Siostr ze Staryzey, Młode MARYI ANCYLLI Podprzeorysney, żeby ile razy przyjdzie do niego na Spowiedź, albo w inney okazyi, po zwykłaym, *Laudetur JESUS CHRISTUS*, mówiła mu zawsze: *Pamiętajże Wąsność na grzechy swoje, y żałuj Wąsność za nie.* Co ile razy usłyszał, zaraz się bił w pierś, z wielką skrucą y Nabożeństwem mówiąc: *BOŻE bądź miłosierdzie w mnie grzesznemu.* Gdy się Wielebny Ociec, wrocił z Rzymu, z Kapiuły Generalney, a pomieniona Siostra jego, Wielebna Młoda MARYA ANCYLLA, była na ten czas Przecorysą, y zapomniała przy powitaniu o tych słowach, z wielkiej owey która miała radości, po skończonym przywitaniu, stanął Ociec w milczeniu, a potem spytał, *coż mi Wąsność wieciesz?* odpowiadała Młoda, *oto Panu JEZUSOWI dziękuję, że Wąsność zdrow powrócił; dopiero Ociec z żalem y z surowością rzekł: a Postulowanie kiedy, toć by mnie to było wieciesz, ukontentowało, gdyby mi była dana okazja do przypomnienia moich grzechów, y uniżenia się za nie, przed BOGIEM, y nigdy go na siebie surowszego nie uznala, iak w ten czas: dla czego od tego czasu, nigdy mu tych słów iak rozkazał, przypominać nie zapomniała. Na kilka dni przed śmiercią swoją, ostatni raz przyszedł do Kościoła,*

i gdy mu Młoda Przecorysą, przypominała te słowa, cudownie skruszony, bił się w pierś, y z tey okazyi, wiele pięknych rzeczy, o dobroci Boskiej nąpowiadał, y wiele Aktów pokory nączynił.

Trafilo mu się raz, że będąc na Spowiedzi u Naszych Siostr, bardzo osłabiał, przeto odszedł do Konwentu, y przyszedłszy do Celi, zdiawszy Płaszcz, położył się, dla oderchnienia. W tym jeden z młodziezych Zakonników przyszedł do niego, albo go też umyślnie Pan posłał, na zastępcę Sługi swoiego, y począł ostro następować na niego, mówiąc: *Oto drudzy chwala Pana BOGA w Chorze, a Wąsność się na tożku wciąż siewie; usłaiac w swoje Definitorstwo, y wiele innych przykrych słów nągadawszy, kazał mu iść do Choru. Na co Wielebny Ociec nie mowiwszy, z pokorą wielką odpowiadał, *idę zaraz, tylko Płaszcz włożę, y poszedł, nikomu nie powiedziałszy o swoiey słabości, ani o strofowaniu nie słusznym, owego Zakonnika. Ale potym samżew Zakonnik, żałując tego popełnionego występku, sam wyznał z natchnienia Boskiego winę swoię: o którą gdy go Przełożony miał skarcić, bronił go y wymawiał Wielebny Ociec, mówiąc: z wielką pokorą, Panie BOŻE mu zapłać, słusne on to uczynił, że mi prawdę powiadał, to mi prawdę wy. Przyjacieli, znać że to nie prawdziwa była moja choroba, kiedy mogłem wstać, y spiewać z drugimi w Chorze.**

Trudno tego wyrazić, iak był w Postulowaniu przykładny; trafiły się różne trudne do wykonania okazy, które mu Przełożeni zlecali, które on bez wszelakiey wymowki, z ochorą przyjmował, y dosyć im, by mu też nąciężey było, zawsze uczynił. Raz w chorobie będącemu, przyniesiono jąją miękko, ukropem polane, ażeby nie ostygły, y kazano mu, żeby je zjadł z Postulowaniem, wziawszy to Wielebny Ociec, po prostu, zjadł wszystko z skorupami, y wodę wypił, o co gdy mu mowiono, odpowiadał, *na cożecie mówili, że Postulowanie, wszystko mi zieleć kazalo.* Jednego dnia, dano do Refektarz Słatek, nie dobrze obraną y wypłukaną, Oycu

Naszemu dostała się porcja tej Sławy, w ktorej był robak tyli, iako mały palec u ręki, y lubo w nim wzdrygała się natura, ale gdy mu przyszło natchnienie, że trzeba ziecść, co przed niego postawia, zwyciężając naturę, zjadł robaká z Sławą, y wyszedł z Refektarza, żeby innym obrzydzenia nie czynił. Tak ten Wielebny Ociec, w Postuszeństwie, był wierwny, y przykładny.

Krotko mówiąc, wszystkie Cnoty Zakonne, miał w doskonałym stopniu. Dla tego też, każda jego Nauka, tak ułtna, iako opisana o Cnotách, była skuteczna y przenikająca duszę, że musiał każdy przyznać, że ten Ociec prawdę gruntowną mówił, nie tylko z nauki, która miał bardzo wielką, ale raczej z oświecenia Boskiego, y z doświadczenia własnego, albowiem ktorekolwiek Cnoty nauczał, w każdej okazyi, pierwey ją przykładem wyraził.

Miał osobliwy dar DUCHA Świętego Madrości, y Umiejętności, lubo nie mnię, y wszystkimi udarowany był. Przy tym był cudownie dobry, łaskawy, y udzielny, á z wielką skromnością, y zbudowaniem, tak dalece, że ktokolwiek, spożył na niego, z Ludzi Mądrych, tak Duchownych, iako y Świeckich, káz y mówił: *Temu Oycu BONAWENTURZE, dostała się bardzo dobra Duszá, od BOGA, y Cnota wrodzona, w ktorej każdej tak był doskonały, iakby się ze wszystkimi urodził.*

Gdy przez lat kilkanaście mieszkał w Warszawie, różne Zakony, często go na Dysputy zapraszały; á czasem nie spodziewanie, że y godziny nie było czasu do reflexyi, nie ufaiać swoicy nauce, niżli poszedł na Dysputę, pierwey się udał na Modlitwę, iako największy prostack, upakarzając się przed BOGIEM, z prozbą Duchá Świętego, o oświecenie, y przyczynę Świętey Mátki Naszey TERESY, podając samego siebie na zawstyżenie, byle tylko sam BOG miał Chwałę. iakoż jawnie mu BOG w każdym podobnym Akcie błogosławił, bo się z wielkim zawżse wszystkich Mądrych áplauzem, przy swoim zdaniu utrzymał, y prym trzymał. Z wielu takich Dysput, na jedney z nich, áśly słował Nunerusz Oycá Świętego, który

widząc taką lubtelność, madrość, Wielebnego Oycá, z niewymowną swoiá, poćiecha, winshawał Zakonowi Naszemu, tak Godnego Człowieká, zalecáiąc go Przełożonym, żeby go poważali, y mieli w osobliwym respekcie. Jednak przy tak wielkiej madrości, nie sobie, tylko szczegulney łasce samego BOGA przypisował, y mawiał z Doktorem PAWŁEM Świętym *Łaska albo raczy, z łaski Pana BOGA jestem, czym jestem.* Madrość Wielebnego Oycá, Najjaśniejszy JAN Trzeci, K R O L Polski, bardzo sobie poważał, y ile razy na ten czas rezydował w Warszawie, często na Pałac Wielebnego Oycá zapraszał, w różnych publicznych cyrkumstancyách, rezolucyi y rady jego zązywając, y wielkie miał ukontentowanie z jego rozmowy, y z różnych kontrowersji, z Teologámi Dworu, z woli Krolewskiej, chwalebnie odprawionych.

Nie tylko zaś Szkolney, ále y Moralney, był pełen umiętności; albowiem rzadki Doktor Moralny, mógł tak dobrze, o Modlitwie, y Obecności Boskiej áffektowey, pisać y uczyć, iako ten Ociec, nie tylko uczył, ále y praktykował, bo duszá jego przez serdeczny áffekt, y naśladowanie Cnot CHRYSTUSOWYCH, w każdej okazyi, była zawżse, ściśle z BOGIEM złączona. Do Wcielenia Syná Boskiego, miał osobliwsze Nabożeństwo, y naywiękza Uroczystość była u niego, Narodzenia Páńskiego, które z wielkim zbudowaniem, obchodził, zachęcając wszystkich do wdzięczności y miłości, BOGA dla Nas unieżonego, w ktorego áffektách będąc, wszystek zatopiony, płakał y narzekał, że małe miał Serce, do kochania rákiey Dobroci Boskiej, y dla tego wzywał każdego, żeby mu pomagáli kochać, y chwalić Bóstwo utáione.

Pytała się też Wielebnego Oycá Rodzona Siostrá jego, Wielebna Márká MARYA ANCYLLA, z kad do tej Tajemnicy Wcielenia Páńskiego, tak wielkie miał Nabożeństwo. Powiedział jej tedy, że ztąd naybárdziej, co wyraził temi słowy: *Kiedym był isseze młodym Brátem w Zakonie, zachorowatem był śmiertelnie, y jużem był wszystkie siły utácił, y żadnym władzy nie miał, y lubom był wśstek*

był wszystko przy zmysłach, wewnętrznych
y powierzbownych, a em nie mogł dać
najmniejszego znaku, przeto obróciłem
się serdecznym affektem, do PANA JEZU-
SA, prosiąc Sercem uniożonym, aby przez
te miłość y miłosierdzie, z którego przy-
iał Naturę naszą Ludzką, zmitował się
nad duszę moją, y dąrował mi cokolwiek
czasu, do poprawy życia moiego, albo przy-
najmniey, żeby natchnął Przełożonego, a
by mi, choć zadnego przez gwałtowną sta-
bość sił, znaku nie dał, dał absołucya, y
Sakramentą wszystki, ponieważ przytomni
na ten czas Ojcowie, rozumieli, że już
umarli, dla czego nie śmieli mi dać Sa-
kramentów, tylko wolałi ze wszystkich sił,
kto y iako mogł nągłośniey do uczuć, że-
bym dał znak jakiś; jeżeli życie, albo sty-
śle, a jam słyszał bardzo dobrze, y ną-
cięższy szept, nie tylko takie wrzaski, tylko
nijakim znakiem nie mogłem pokazać, że ży-
ję, tylko prosił wewnętrznie PANA JEZUSA,
żeby im dał zrozumieć, że żyję, y pragnę
Sakramentów. Jąkoż nie omyliłem się w
mojej nadziei, bo Pan JEZUS, oświecił na
ten czas przytomnych, że się odwazyli, dać
mi wszystkie Sakramentą, choć pod kondycya.
Ja też lubem nie był przy siłach powierz-
bownych, umiałem wewnętrznym affektem,
przysięć PANĄ JEZUSA, do duszy mojej,
ta, że go już nigdy nie puścę od siebie,
takimże sposobem przypominałem, żywa-
Wiarę PANU JEZUSOWI, wiarę KAPŁA-
nom dąną: Co żwazęcie na ziem, be-
dzące związane y w Niebie, y w tey żywey
Wierze, przyjmowałem Sakramentą Świę-
te, każde słowo nad sobą wymówione uwa-
żając, y PANĄ JEZUSA obowiązuąc, aby
w duszy mojej, poki mi żyć pozwoli, skutki
tych słów, y Sakramentów zostawiał, a gdy
przysięć Wiarę, y Oley Święty, y mówiono
na demna, owe ostatnia Oświata, z Mąnu-
atu, albo Ceremoniarz Naszego, Pan Nąs
JEZUS CHRYSTUS nie b u Ciebie będzie,
który Cię niech broni, etc: jam temi sto-
wami, jąko idzie, tak żywo do duszy mo-
iej, PANĄ JEZUSA przysięć, w Najswię-
tszym SAKRAMENCIE, y czynilem umo-
wę z PANEM JEZUSEM, BOGIEM, Czło-
wiekiem, że choćbym jąk najdłużey żył,
nigdy go od siebie nie miał puścić, odda-
wszy mu Serce y Duszę moją, zą Kościół
Duchowny, którym postanowił przez wsy-
stek żywot mój, dla pociechy tego PANĄ y

Dobrodziecia mego, zdobić czystością su-
mnienia, strzegac się, y najmnieyszych de-
fektów. T w tym ćwiczeniu, trzymając
PANĄ w duszy mojej, obiecałem trwać aż do
śmierci. Przeto tą jest przyczyną
Nabożeństwa moiego, do Tajemnicy
Wcielenia Syna Boskiego.

Do Najswiętszey PANNY, miał ośo-
bliwe Nabożeństwo, dziwnie był ząwse
rad, kiedy mu kto dał okazyą mówić
co o niej: jąko o Godności Mącieryn-
stwa Boskiego, o jey Niepokålánym Po-
częciu, o własnościach, ktoremi od
BOGA udąrowána była, o Chwale y
poszånowaniu jey w Niebie, y o inszych
stosujących się na jey Honor mąteryach,
o ktorych wysoko y sam mawiał, y bąr-
dzo mądrze, pytającym się odpowićdał.
Świętą jey wszystkie, z wielkim Nabo-
żeństwem obchodził, do tegoż Nabo-
żeństwa, y innych, gorącym affektem zą-
chęcąc. Często też Najswiętszą PAN-
NĄ, przez Ave MARIA pozdrawiał, na-
wet y przy rozmowie z drugim, czego
ażebym nikt nie postrzegł, umyślnie nie
iákcie pauzy czynił, dając sobie czas, do
zmówienia Pozdrowienia Najswiętszey
PANNY. Co gdy w nim jedną Zakon-
nicą postrzegł, prosił ją dla miłości
Bożej, aby jey powiedziała, co on to od-
pawuie, musiał jey powiedzićć, że ma
w zwyczaju, oprócz codzienney Koron-
ki, sto razy przez dzień, Najswiętszą
PANNĄ pozdrawić.

W Nabożeństwie też do Świętego JO-
ZEFA, był ustawiczny, do którego się
we wszelkich potrzebach iák do Ocy
poufale uciekał y od niego jawney pomo-
cy y ratunku doznawał. Był raz w wiel-
kiej jedney przygodzie, y niewinney
kålumnij, z ktorej do pokazania y wy-
prowądzienia swoiey niewinności, żą-
dnych środków nie szukał, tylko wzdy-
chał do PANĄ BOGA, y o ratunek spu-
ścił się na Świętego JOZEFA. Nocy
tedy ostatniey, przed Inkwizycyą o tey
okazyi, gdy po długiey Modlitwie zą-
śnał, pokazał mu się ten Świętey Ociec,
y Chwalebny Opiekun, mówiąc: Oto
sprowadzilem Oycą dla Ciebie, który Cię od
tey impostury uwolni, y dądza mu Wiarę.
Stało się ták, albowiem ledwo co Wic-
lebny Ociec wstał z rąn, Rodzic jęgo
iuz był w Konwencie stąnał, y dawszy
w tey

w tey sprawie Przełożonemu prawdziwą y dostateczną informacją, od kálumnij, Syná swego BONAWENTURĘ uwolnił. Pytał się potym Rodzicá swego, z kąd się wziął w Konwencie tak rano, aż mu począł powiadać: *Ktoś mnie obudziwszy, rzekł: jedź do Krakowa przedko, bo Syn twoy najstarszy, źle się ma.* Ja tedy, lubom był bárdzo strudzony, bom dopiero w domu stanał z Wárszawy, nie mogłem się zostać, bo mnie coś iák gwałtem wypędzało, ále zaráz teyże godziny, o pierwszej z pułnocy wyjechałszy, stanałem tu. Co Wielebny Ociec, ze snem swoim miarkuiąc, poznał że to był Święty JOZEF, z ktorego łaski y Opieki, od kálumnij y kłopotu, przez Rodzicá, był uwolniony.

Święta Márkę Nászą TERESĘ, ośobliwym czcił áffektem, y Nabożeństwem, Xięgi jej y Náuki, była to jego Teologia, częstoć kroć zwykł był, z wielkim upokorzeniem samego siebie mawiać; *Ja bym wcale nie nie umiał, gdyby mnie moja kochana Mistrzyni, Mátká y Dobrodziejka TERESA Święta, z swoich Xiąg nie náuczyła, tam ja jáko że źródła obfitęgo czerpam, y biore, czegokolwiek dla obśłużenia, jákiey sprawy o BOGU, y Cności każdej potrzebne, y radbym żeby wszyscy ludzie uczeni, ze mna z tego źródła czerpali, y uczyli się prawdziwey mądrości, Wszystkie Ustawy, y Reformę Świętey Mátki Nászey TERESY, wielce sobie poważał, y innym do obserwancyi by naymniejszy punktu, żarliwie bárdzo zalecał, w tym naywiększą miłość, y doskonałość zakładając, kiedy będą wiernemi, w naymniejszy rzeczy, Świętey Mátki Nászey, z tych które nam do zachowania podałá. Córki jej wżystkie, miał w wielkim poszanowaniu, y każda Kármelitánkę Bołą, nazywał zrenicą oká Świętey Mátki, dla ktorych Duchownego, y docześnego pożytku, bárdzo wiele prac podejmował, y często mawiał: *Ja dla niczego innego, ná świecie żyć nie pragnę, tylko żeby służyć Pánu JEZUSOWI moiemu, y jego Oblubienicom, Córkom Świętey Mátki Nászey TEREST.**

Modlitwá jego, bárdzo bywałá Pánu BOGU przyiemna, czego wielu doświadczyło ná sobie, iákó się ieden z wielu,

przykład przywodzi. Pewna Zakonnicá Nászá, Konwentu Wárszawskiego, bojąc się o Zbáwienie, jednego z Krewnych swoich, prosiłá usilnie Wielebnego Oycá, o Modlitwę, za tę Olobę, y gdy mu powiedziáła, có tego była zá okázya, obiecał się goráco modlić, y rzekł jej, nie bez ośobliwego sporządzenia Boskiego: Kiedy to przyszło do twoiey wiadomości, znać że BOG tę duszę chce zbáwić. Tá tedy Zakonnicá, co raz przypomináła do Modlitwy Wielebnego Oycá, tego swego Krewnego, y w dzień Párroná tey Oloby, prosiłá go żeby Mszá Świętá, która miał mieć, ná jej intencyá, áplikował ná wiązanie temu Człowiekowi, co z wielką chęcią, y prágniem pożytkánia duszy Pánu BOGU uczynił, y miał Mszá Świętá w Kościele Kármelitánek Nászych, z tak gorącym Nabożeństwem, y pobudką, do podobnego Nabożeństwa wżystkich. Siostr, że potym między sobą mówiły, *Szczesliważ to tá duszá, zá którą ten Ociec, miał tę Mszá, bo się w nim, wyrażáło coś Niebieskiego.* Po Mszy Świętey, kazał záwołać do siebie tey Zakonnicy, która ná ten czas, ná Rekolekcyách była, y rzekł jej: *Dobrześ uczyniła, żeś tey Mszy Świętey, która miała być ná twoie intencyá, ustąpiła tam tey Osobie, álbowiem jest potrzebniejszy od Ciebie. á toż éi Imieniem Boskim powiadam, żebyś się już nie frásowała, bo Pan BOG z cudowney dobroci swoey, znajdzie sposob, że ná duszy nie zginie.* Y tak się stáło, bo ta Osoba wzrok straciła, y dobrze żyjąc, y pokutę zá przeszle życie czyniąc, w kilká lat umarła, z wielką skruchą, y nádzieią Zbáwienia. Gdy tey Zakonnicy dano znać, że tá Osoba ociemniała, pytała się w który dzień, y o ktorey godzinie, ów Krewny stracił oczy, dowiedziáła się, że w ten sam dzień y w tę godzinę, kiedy zá niego ten Wielebny Ociec miał Mszá Świętá.

Wiele się innych Cnot chwalebnych, tego Wielebnego Oycá opuszcza, które wiernie spisane, znáydują się w Kronikách Konwentu Wárszawskiego,

Kármelitánek Bosych, zá które niech będzie część y chwála,

Bogu, w Wybráných swoich Chwalebnemu.

•••••(•)•••••

ZYWOT

Z Y W O T

*Wielebney Mátki TERESY MARYI, od Świętego JOZEFA,
Xiężney Bawárskiey, Kármelitánki Boszey.*

Wielebna Mátká TERESA MARYA, od Świętego JOZEFA, Córka FERDYNANDA XIĄZECIA, Wyższej y niższej Bawaryi, Filizgrafa Rhenu, y Máryi Pechenpekin, (którą Cnoty znamenite, y dziwna uroda, ná Stan Xiążęcy wyniosły) urodziła się dnia 10. Márcá, Roku Páńskiego 1608. Wszyscy prawie, zá rzecz niepodobną sądzili, żeby się to dziecic, máło żywe urodzić, álbowiem Mátká jey, po zmárlým XIĄZECIU, w wielkich utrapieniách, w nieuchámowanym żalu, y rożnych kłopotách zostawała, przecież BOG Opátrzny y miłośnierny, nie chciał żeby dziecic umárló, które się w łeść Niedziel, po śmierci Oycá urodziło, Pánienká nie wypowiedziáney śliczności, która ná Chrzcicie Świętym miánowana była, MARYA KLARA.

Różnie Pan BOG rozporządzał, ten Frukt Błogosławieństwa swego, álbowiem XIĄZE Ociec jey, niż umárl, piął do KROLOWEY Polskiey, KONSTANCYI, Sióstrzy CESARZA FERDYNANDA, kiedy iechała do Polski, będąc Záslubioná ZYGMUNTOWI Trzeciemu, że Potomstwo które mu da Pan BOG, w tym Roku, KROLOWEY jey, mości oddać, prosiąc áby je pod Opiekę swoję przyjął. XIĘŻNA zaś ofierowała, ráki Szlub uczyniła; iż jeźliby jey dał BOG Coreczkę, miała ja oddać do Zakonu Świętego FRANCISZKA, y włożyć ná nie Imię Świętey KLARY, á sama w tymże Kłáźtorze mieszkać, aż do śmierci, postanowiła.

Była to już dziewiąta w liczbie Córka, y Bráci także dziewięć było; z tych osiemnastu dzieć, osm. bárdzo młodo ponárló, dziećci się chowáło, pięć Sióstr, które wszystkie, rożnych Zakonów, Zakonnicami były, ále w krotce pomárlý, oprócz jedney TERESY, która bytym Zakonnica Násza została. Bráci zaś tak Pan BOG rozporządził, ie-

den był najpierwey BISKUPEM, á potym ARCYBISKUPEM Kolońskim, drugi w Zakonie Wielebnych Ovców Jezuitów, á inși się ná Swięcie, w Stanie Swieckim zostáli. Nászą KLARA, dána była ná wychowanie, Rodzoney Siostrze ze Oycá swego, Stryience swoiey, która w Monáchium, záraz przy Pálacu mieszkála, żyjąc w Czyśćsój Ránieńskiey, przy ćwiczeniu duchownym y Nabożeństwie, w podzielnym wieku, aż do śmierci. Tá ja w bórażni Bożey chowála, y do Cnot, przykładem swoim zachęcala, przez lat pięć, bo saná XIĘŻNA, od śmierci XIĄZECIA, uślawicznie chorowała, y takiego stárania, iákiego było trzeba, kóto dziećciá, mieć nie mogła, á dziećciá choć w pięćioletnim wieku, nádz zwyczaj było żywey náтуры, y bystrego rozumu. Ale gdy Stryienká umárlá, wzięła ja do siebie Xiężna, lubo bárdzo śchorzáła, y rzadko kiedy z łóśzká wstać mogła.

Juz miała łeść lat, y kilká Miesięcy Nászą KLARA, gdy jey Mátká umárlá; záczym ja Biskup, Brát jey, odesłał do Monáchium do Kłáźtoru, w którym dwie Sióstrzy jey Zakonnicami były, żeby była pod ich ćwiczeniem. Nie miło to było bárdzo Pániencie, że ja do Kłáźtoru oddano, y nikt jey rozgniewać bárdziej nie mógł, iák kiedy jey mówiono, choćiażbyś y niechciała, będziesz musiała być Mniszká, choć to tam Kłáźtor, nie był sósłey Kłauzury, y nieco wolniejszey Obserwáneyi, iednak z niego Zakonnice nie wychodziły, tylko do Kośóólá, y wolno tam było wchodzić Swieckim Osobom, co wiele szkodzić mogło edukácii młodych Pánienek. Mieszkała Nászą KLARA, w tym Kłáźtorze dwie łećce, y kilká Miesięcy; gdzie ja Pan BOG strzegł cudownym sposobem, od niebezpieczeństw śmierci; álbowiem sama o sobie powiádała, że raz z wysoká spadła, máło kárku nie złamała, drugi raz Ce-

glá ná nie z dáchu ſpádła, y ledwie jey nie zabiła, trzeci raz Málpá ja w oko ukąſiła, że trzeba było oko ſtrącić, y innych wiele powiadała przypadków, z których przecię za Opátrnością Boſką wychodziła.

Kiedy już dziewięci lat Pánienká dorosła, poſtąpiła KROŁOWA KONSTANCYA, do XIAZECIA Bawárſkiego, który po Oycu Náſzey KLARY náſtąpił, proſząc żeby ja do Polski odeſłał, z tym wyrażeniem, że ja chce mieć za ſwoie właſne dzieć. Odpisał KROLOWEY XIAZE, że tego uczynić nie może, częścią że była ieſzcze młoda, á do tego ſwawolna, częścią że chciał áby była koniecznie Zakonnica zoſtála. KROŁOWA, iáko wielce pobożna, odpowiedziała, że *ma takie ſpoſoby choćby kto był ſwawolny, muſi u niej być dobry, y ſkromny*, y ták, niemogąc jey XIAZE odmówić, ná wolą KROLOWEY pozwoili.

Roku tedy, 1618. Poſtąpiła KROŁOWA, Ludzi, Konie, Wozy, z Wáricáwy, aż do Monáchium, Miáſtá Stołeczne, w Bawaryi, y wyprawiono Xiężnę MARYA KLARE do Polski, ze dwu dzieſtá czteremá Dámami. Przyieła bádzo mile KROŁOWA, Náſzć MARYA KLARE, y iáko ſwoię włáſną Corkę, we wſzytkim rowno z KROLEWICZAMI chowała, ták co do Stołu, iáko y co do ſtroiow, przy dobrym y Pobożnym ćwiczeniu, które między Zacnemí KROLOWEY Dámami, piękne, y iák w Kłaſtorze było, do zbudowania wſzytkich. Po kilku lat, począł Pan BOG, z miłóſierdzia ſwego, różnemi ſpoſobami Náſzć KLARE ciągnąć do ſiebie, lubo żywoſć náture, w młodey Pánience, do wolności y ſwiátá ſkłonna była, o co KROŁOWA, podczas ſię fráſowała, ále KROL ZYGMUNT, Pan baczny y Pobożny, dobrze jey zálwze tuſzył, y częſto mówił: *Daycież pokoy, obaczcie, że tá ieſzcze Zakonnica zoſtanie*. Przecię KLARA, nie ráda tego bádzo ſłuchała, bo o tym, bymniey ná ten czas nie myſliła, y owszem wſzytká jey była poćiechá, w zabáwach y rozrywkách ſwiátowych, chęć do márnoſci ſwiátá, y do Stranu Swieckiego, dla tego umyſlnie Pána BOGA proſiła, żeby

jey nie dawał duchá do Zakonu. JednáK KROŁOWA Jeymoſć z náthnienia Boſkiego, nie raz kiedy była z nią w pokoju, powiadała jey, iák ſurowo Pan BOG karze, y karał tych, którzy będąc obiecáni od Rodzicow ſwoich do Zakonu, ná ſwiát ſię obroćili, y inné tym podobne pobudki, częſto jey dawała, co oná tylko w tedy do Sercá przyimowała, kiedy iáki miałá fráſunek, ábo ja co gryzło ná ſumieniu, bo ná ten czas, chciała być Zakonnica, ále ſkoro była wolnieyſzą, wſzytek ow duch do tego, zaráz zginał, y minął.

Nieprzeſtawała iednáK Dobroć Boſką, częſto do jey Sercá kołatać, dając jey iáwnie poznawać złoſci ſwoie, y ſkłonność do obrażania Májeſtátu Boſkiego, oſwiecájąc ją różnie, to przez ſen, to ná iáwie, ále oná to ſwiátło Boſkie, uporczywie w ſobie tłumila. Sniło ſię jey raz, że widziała komin ogniſty, y powiedziano jey, że to było Piekło, gdzie też obaczyła niektóre duſze. Potym nie dáleko było mieyſce, y poymowała, że to było Niebo, y chciała tam być wnieſć, ále jey powiedziano, *Nie będzieſz tu, tylko w Piekle, ieſzli ſie nie poprawiſz, y ieſzli pokutować nie będzieſz*; zlekła ſię záprawdę tego bádzo, ále y to nie długo trwało. Znowu przez ſen widziało ſię jey, iż ſzła po jákimś ſtrychu, ná wyſokim budynku, á tarcice poczęły pod nią miękceć, niby iákie ciaſto, záczy oná w przepaſć iákaſ głęboką leciała, y co ſię chwyciła, to ſię utrzymać nie mogła, aż owę Modlitewkę: *O Páni moia, Swiata MARYA &c*: do Náſwiećſzey PANNY znowiła, ktorey ieſzcze nie domowiłſzy, ocknęła ſię, y potym zálwze też Modlitwę, co dzień, aż do wſtąpienia do Zakonu mawiła, y tego ſnu nigdy nie zápomniála, ták ſię jey mocno wbił w pámięć.

Podobno już lat oſiemnaſcie miała, kiedy raz w Sobotę przed Niedziela, którą zowią Stározapuſtną, była ná Nieſzporze, z Muzyką Krolewſką ſpiewanym, klęcząc tam, między inſzemi Dámami, więcej gadała, niż ſię modliła, aż gdy uſłyſzała, że Káplan ſpiewał, *Benedicamus Domino*, y dwa razy powtórzył, *Alleluja, Alleluja*, ſtrách ją cięſzki

Śleżki ogarnął, y ręk przeniknął, iśk by ja kto strząła ostrą przebił. W tym uczuła w sobie, iśkimiś sposobem niewypowiedzianym, te słowa: *Jeżeli nie uczynisz Slubu bydziesz Zakonnica, wiedz o tym, że już więcej Abeluja nie usłyszysz, y do piekła poydziesz*. Długo się iednak tego zbraniła, ale imdaley, tym bardziey głos Pański na nie nalegał, aż na ostatek pomyśliła sobie, ponieważ już bydz inaczey nie może, otoż obiecuje, że będą Zakonnica, ale przecię nie z Serca, boć o tym nie myślę, jeno że muszę. Dziwna rzecz (iśk samą powiada: *Kiedym takie natchnienia miewała, że wsę postrzegłom jasnie, że bardzo skutnie y sprawiedliwie, BOG by mnie był potępił*). A na ten czas, tak była odmieniona na twarzy, iśko jey powiadał, że gwałt iśkis w sobie ćierpiła, lubo tego nikomu nie powiedziała.

Ten uczyniony Slub, zaraz sobie, za nieważny miała, ponieważ go z takim przymuszeniem uczyniła, y iśnie widziała, że tego w Sercu nie było. Lecz Boska dyspozycja, inaczey to nakierowała, bo choć też potym chciała, y rozmącić zamyslała na iśwar, już to w niey zawżec tkwiło, iż BOGU rękę dała. Rádziła się też kilku Spowiedników, ieżli to ważno było, że nieiśko przymuszona Slub uczyniła, ale jey zupełnie ubezpieczać nigdy niechcieli, odpowiadając zawżec pod wątpliwością. Zaczem Panną, pilno już uważała, do kad y iśko umysł swoy skłonić miała, tylko żadnego Klasztoru, do upodobania swego znaleźć nie mogła, bo zawżec tak mówiła: *Jeżeli mam bydz Zakonnica, niechb bede w doskonałym Zakonie, albo też iśkną Świećcie zostanę, y wole na iświećcie, dobry żywot, y przyszłyny prowadzić, niż bydz w Zakonie, bez doskonałości Zakonney*.

Przy tym, y takie zamysły miewała, żeby iśki Szpital gdzie fundowała, a przy nim mieszkać, żeby samą Chorym y Ubogim służyła, y we wszystkim opatrowała. Ale Szaran z drugiey strony wtracał jey iśne myśli, iż to lepiej będzie mogła wypełnić, Wdową będąc, albo też w Zamężnym Stanie zostając, ponieważ Ubogich zawżec kochała, mając nad niemi ośobliwsze politowanie. Potym iednego czasu była na Ka-

zaniu, a Káznodzieiś, powiadał Przykład o Świętym JOZEFIE, Oycu y Opiekunie Zakonu Názego, iśko on we wszystkich potrzebach ratuje káżdego, kto się do niego ucieka. To usłyszawszy, zaraz serdecznym áffektem, udała się do niego, y wzięła go sobie, za szczególne Patrona.

W krotkim czasie, wielkie Powietrze nastąpiło w Wárszawie, y wysłano wszystkie Krolewskie Dzieci, y Xiężnę z niemi, na zdrowsze mieszkanie do iednego Miasteczka; tam raz stojąc w oknie, XIEŻNA MARYA KLARA, obaczyła Ubogiego, już stárego Człowieka, y mówiła sobie: *Oto maś Świętego JOZEFIA*, y zaraz go zawołałszy, prosiła, aby na káżdy dzień, o pewney godzinie przechodził do niey, coby mu jesc dawała, áżeby nikt o tym nie wiedział, bo by jey tego, nigdy byli nie dopuścili. Chowała tedy dla owego Stárcá, co mogła od Stołu, y iedney Słudze swojey, toż rozkazała, kiedy tedy z Fracymerem iśc pózli, oná obaczywszy z okna, swego Ubogiego Świętego JOZEFIA, spuszczała mu zaraz potrawę do iedzenia, albo też do drzwi przypadzły, w ręce podawała, y tak go żywiła, y w potrzebach opatrowała, Suknię mu spławiła, y Kózuchną zámę. Wziyśtko to czyniąc dla Świętego JOZEFIA, żeby ją ratował, wprzedsięwzięciu swoim. Jákóż się nie zawiódła, gdyż zaraz pod ten czas, podał jey do Sercá stáreczne natchnienie, konieczne zostać Zakonnica. Otworzyła się z tym przed iedną poufałą Osobą, która jey bardzo prosiła, żeby iśczone przynajmniey z rok poczekała, czego y oná samá pragnęła, bo iśczone (powiadała) *wiecy iświat pónował we mnie, niż Duch Świety*.

Xiadz Biskup też, Brat jey Rodziny, wyiednął był u Cesarza, Przełożénstwo Zgromádzienia Panieńskiego, w którym Stárla, miała Inratty, kilkanaście ryśięcy, y chciał aby tam XIEŻNA MARYA KLARA, wygodnie Nabożeństwa zázywając, mieszkała. Ale oná żadną miarą niechciała, tylko albo Stan Świecki przyiąć, albo do iśkiego Zakonu, doskonałego wstąpić, o którym nigdzie się dowiedzieć nie mogła. Aż jey MAXYMILIANA, Siostra

Rodzona KLARY, posłała Zywoť Świętey Mátki Nászey TERESY, językiem Niemieckim nápisany, która potym, w Zakonie Świętego FRANCISKA, Swiatobliwie wiek swoy skończyła, żyjąc w doskonałości wielkiej, y wieloróżlicznych chorob, z niewymowną cierpliwością, aż do śmierćci ponosząc. Umiała w Monáchium, kiedy już Násza KLARA, była Kármelitánką Bosą, y już będącey, w Zakonie, przysłało Obraz Panny MAXYMILIANNY, iáko jedney Świętey do Kráková. Tá tedy Siostrá, życząc Stanu Zakonnego, Rodzoncy swoicy KLARZE, posyłać jey Zywoť Świętey Mátki, prosiła bárdzo, áby go pilnie, y uważnie przeczytała. Co gdy uczyniła, poczęła sobie niezmiernie smákováć, co w tey Xiążce czytała, nigdy jednák nie wiedziała, że takie Zakonnice, Reformácyi Świętey Mátki Nászey TERESY, są w Polsce.

Z tego czytania, dał jey Pan BOG chęć większą do Stanu Zakonnego, y swiáto osobliwe, ná poznánie złości swoich, aż tak czásem mówiła: Niepodobna ábym miała byđz zbáwiona, jeźli nie bede pokutowała, á strách mnie iákis, y bojaźń ogárnęty, iż często lubom chciała, niemogłam byđz wesota: jużem (práwi) zamyslała, tylkom sposobu nie mogła znaleźć, bojąc się że mi nie pozwola, byđz MAGDALENKA, (álbowiem jest Zakon álbo Kongregácia, pod Imieniem Świętey Máryi MAGDALENT, Białychgłow pokutujących) z czym się otworzyła przed Spowiednikiem, ále mi to odrádził, mówiąc: żeby Królestwu, y swoiey Fámilij, wstyd wielki uczyniła, y że mi tego żadnym sposobem nie dopuszcza. Jam powiedziała, że ná Sądzie Páńskim, wiedkšy wstyd będzie, kiedy się złość moia odkryje, á zem nie pokutowała. Ná co Spowiednik rzekł: Doznasz, y obaczysz, żeć BOG takie miejsce pokaże, iż będziesz kontenta.

Potym KROLOWA KONSTANCYA skończyła dni swoje, y życie doczesne, á przeniosła się do Wiecznego. Co KKLARA, á potym Násza TERESA MARYA, opisała w te słowá. Umiała (práwi) KROLOWA w nocy, á kotą potudnia, wšy scy práwie, ciála jey odesła, bo ješćcie jak umiała, tak ná łosku leżała, Prześcieradłem przykryta. Jam tylko samá została

przy niej, podniosłam Prześcieradło, á mnie srogi strách ogárnał, y poczetám sobie zaráz uważać, w co się obracała pompy tego swiáta? Kiedy owe delicye Królewskie posły owa ássystencja, y powaga Maještátu, gdzie się teraz podziata? także to swiáto, łudzi tylko Człowiekiem, poki imerć jego omamienia, ná widok nie wystawi. Tak sobie rozmyślać, co ráz to więcej, zarzyło się we mnie, prágntenie do Zakonu, tylkom przecie nie wiedziała, gdzieby się obrocić. Wierc ješćcie, miałam raz, sen taki, iákobym stała po mieście, przez Ulicę iákąś, á KROLOWA zmérła potkała mnie, y wzięła mnie zá reke, mówiąc: Pođż, záprowadźcie, y przyśliśmy do Košćiotá jednego, tam mnie do Wielkiego Ołtarza záprowadźwišy, zdieła ze mnie mánele, ktorem ná reku miała, á dawšy mi je w reke, rzekła: Tu się ošiarujemy Pánu BOGU, ja zaráz położyłam te mánele, ná Ołtarzu, á ocknawšy się, nie miałam sobie tego zá nic, tylko zá sen, iákož y tak było. Przypiechawšy potym do Kráková, y pierwszy raz będąc u Świętego MARGINA, w Košćiele Kármelitánek Bosych, zaráz tylkom wešla, poznáłam rzetelnie, że ten był Košćiot, ktorem przez sen widziála, y kedym się Pánu BOGU ošiarowała. Kiedy zaś w krotkim czáście, Świętey pánieci KROL ZYGMUNT Trzeci umarł, znówu mnie ten Duch odseďł, bo mi się zláto, że ná wiekšey wolności bede, y już nie w tak ścisłym ówiczeniu. Zará zámwólakálam się bárdzo, iák powiedziano, iż do Kráková, ná Pogrzeb mamy iechać, á samám nie wiedziála, czegoś się báta, y prosiłam Pána BOGA, żeby się álbo KROLEWNA, álbo ja samá roznieomagła, żebyšmy tylko nie jecháli. Niech Pan moy, ná wieki będzie pochwalony, że moiey tak głupiey próžby, nie wystuchał.

Jeáháli tedy ná Pogrzeb Królewski do Kráková, w Roku 1633, przed Wielkim Poštem, oraz y ná Koronácii KROLA WŁADYSŁAWA Czwartego; Tam ná Zamku, stojąc raz w oknie, XIEŻNA MARYA KLARA, z jedną Panną Francymeru, pytała się jey, Co to zá mšeyšce, ktore tu widáć z Ogradem, Odpowiedziála jey; jest to Kłáštor Kármelitánek Bosych, ktore Swiáta TERESA fundowála. Te słowá, zaráz XIEŻNE, iák strzála przeniknęły, y rzekła: A kiedyby KROLE-

KROLEWNE namowić, *abyśmy je namówili*, co owa Panna, sprawic nie długo obiecała. Tymczasem mieszkając, w jednym Pokoju, z którego zawsze wolność miała, kiedy chciała, przez ganek przejść do Kościoła, a nikt jej widzieć nie mógł, będąc raz bardzo zafrasowana, tym sposobem, szła do Kościoła, y odesławszy Sługę, która z nią była, na drugą stronę ganku, padła samą Krzyżem, przed tym Cudownym **KRUCYFIKSEM**, co jest przy Zakrystyi w Ołtarzu, o którym jej też powiadano, iako niegdy rozmawiał, z Świętą **JADWIGĄ KROLOWĄ** Polska, prosiła go tedy przez Mękę jego, aby jej obiawił, y doskonale pokazał, iaka jest wola jego, gdzie się miała skłonić, (a jeszcze to było na rok, przed wstąpieniem do Zakonu). Za owa modlitwa, zaraz wstawszy z ziemi, została wolna od tego frasunku, pełna nadziei że już w krótko pokaże **BOG** wola swoje, nadzieja, y tak się stało. Bo w kilka dni potem, Oycowic Nasz, zaprosili **KROLEWNE** Jeymości, na Uroczystość Świętego **JOZEFA**, do Kościoła Świętego **MARCINA**. Tam kiedy weszła, **KROLEWNA** do Klasztoru, a **XIEŻNA** tylko przez prog przestąpiła, zaraz się dziwnie zlekła, y oraz się uradowała, bo się jej zdało wewnętrznym pojęciem w Duchu, iż ktoś do niej rzekł: *Tu twoje miejsce, y Zakon, którego pragniesz*: przeto się wnet stała iak inlza, y sama wypowiedzieć nie mogła, co na ten czas w duszy czuła: Szukała rozmaitych sposobow, żeby tylko choć jedno słowo, mogła w osobności przemówić, albo do Ojca Prowincyała, albo do Matri Przeoryszey. Ale Panny Fracymeru, postrzegły w Xieźnie iakąs odmiannę, pilnowały jej, ani odstąpić chciały, a już wcale gotowa była tam zostać, y niewychodzić z Klasztoru, lubo się obawiała, że jej jeszcze nie przyima, y dla tego chciała pierwej, albo od Ojcow, albo od Matri Przeoryszey, dowiedzieć się pewności. Lecz woli Bóg nie było, y tak wyszła z drugimi, iednak wszystką myśl jej o tym tylko była, zostać Karmelitanka Bosą.

Powiedziała to, Spowiednikowi swemu, który jej radził, żeby to jeszcze

czekała do czasu, ażeby tego Ducha, wprzód spróbowała w sobie, znając iako już dawno y często, sprzeciwiała się woli, y powołaniu Boskiemu, dla czego niedawał jeszcze wiary, tak nagłej jej odmianie. W tym powrócili znówu z Krolestwem do Warszawy, a Panna, już zapomnieć tego, ani zmyśli spuścić nie mogła, y prawie nie wiedziała co czynić. Przeto prosiła Spowiednika swego, aby to przedsięwzięcie, oznajmił Pannie **URSZULI**, w której Opiece. Xieźna była, y cały Krolewski Dom, po śmierci **ZYGMUNTA KROLA**, y **KROLOWEY KONSTANCYI**, w sporządzeniu tej dziwnie Mądry Panny, zostawał. Zbrał się tego długo Spowiednik, aż się do Modlitw udała, nymnując Miżę Świętę, Litanie śpiewane, y inne pobożne uczynki odprawując, dopiero go Pan **BOG** natchnął, że powiedział Pannie **URSZULI**, co Xieźna zamyslała, aby jej iako może, do tego dopomogła. Ucieszyła się z tej powieści serdecznie, bo y ona przedtym, sama sobie tegoż życzyła, lubo już teraz, w podeszłym wieku swoim, widziała bydz rzecz nie podobną. Obiecała tedy, iako naysilniey starać się o to, tylko się obawiała **KROLA** Jeymości **WŁADYSŁAWA** Czwartego, iezli nie będzie przyczyl, a na ten czas był w Moskwie, pod Smoleńskiem w Obozie. Y tak radziła, żeby o tym ani **KROL**, ani żadne z Krolestwa nie wiedziało, tylko ona a Spowiednik.

Jechał tedy do Krakowa, Xiadz **HENICIUS**, Spowiednik Xieźney, do Ojca Prowincyała Karmelitow Bosych, (tak mowi sama Xieźna) y przywiozł mi Konstytucye Karmelitánek Bosych, ale mi ich dać nie chciał; a kiedym go prosiła, o racya tego, odpowiedział: że tam małe rzeczy bardzo obciążaia, y wielkie pokuty naznaczaia; a mnie to jeszcze więcej chęci dodało, niżbym się tego lekac miała, y mowitám z pychy moiey: Bada się tego strzegła, żebym nie czyniła, co zakázuta, to mi też pokuty nie dād. Tak z wielką pociecha moia, przeczytám Konstytucye, y Regule Karmelitánek Bosych.

Gdy się to działo, **KROLEWIOZ KARDYNAŁ**, **BISKUP** Krakowski, pisał

piſał do KROLA Jegomości, proſząc aby KROLEWNA, mogła przyjechać do tego na Mieſtopuſty do Liży, kędy na ten czas mieſzkał, czego KROL, z ochotą pozwolił. A XIEZNA też, będąc niezmiernie rada tej okazyi, wſzystkie rzeczy ſwoje ſporządzała, z tak mocnym poſtánowieniem, żeby ſię już więcej do Wariſzawy, nie powróciła, y iechała z KROLEWNA bárdzo wesoła. Drugiego dnia zaráz po przyjeździe do Liży, Pánná URSZULA, Imieniem XIEZNY, naprzód KARDYNAŁA, y KAROLA, KROLEWICZOW, (bo JAN KAZIMIERZ, potym ſławny zwycięſtwami KROL Polſki, y ALEXANDER, KROLEWICZOWIE, byli na Woynie z KOLEM Jegomością w Moſkwie) także y KROLEWNEY, poczęła proſić, o pozwolenie jej, wſtąpienia do Zakonu. Dziwna to proſba była, u KROLEWICZA KARDYNAŁA, y u innych obecnych, dla tego żadną miarą, nie chciał pozwolić, wymawiając ſię, że to być nie może, bez wiadomości KROLA Jegomości, Senatorowie także, czterech, albo pięci przytomnych, áni mówić o tym nie dáli, ále y owszem rádzili, żeby ja znowu do Wariſzawy odwieſć, chociaż do Poſtu, á z tamtąd Xiężnę iáko Sióstrę Kroleſtwa, przyſtoynie do Krákówá wyprawić. Lecz Madra Pánná, dobrze poſtrzegła, y gdyby była pozwoliła iechać do Wariſzawy, nigdyby już, ábo nie rychło mogła otrzymać to, żeby ja z tamtąd do Krákówá poſtano.

Zdarzył iednak Pan BOG, z Miłością ſwoiego, y náchnął, Jegomości Xiędza, LIPSKIEGO, który potym był ARCYBISKUPEM Gnieźnińskim, iż do wſtykich w obec, mowę uczynił náder gorącemi ſłowami, pokazując, że to nie Ludzka była ſprawa, pod taki czas, taki áran obierać, y że nie godzi ſię, przeſzkadzać DUCHOWI Świętemu, kiedy on ſam, na Chwałę ſwoję, z Domu Krolewſkiego, obiera taką, która by Chwałábne Imię Boſkie, w Zakonnej Świątobliwości, przed Narodami, Krolámi, y przed Synámi, y Corkámi, Korony Náſzey Polſkiej, iáwnie, iáko niegdy Apoſtoł, noſiła. Jeſt to dzieło Boſkie, odwieſć kogo od delicyi Krolewſkich, od Honorów Páńskich, á przy-

prowadzić, do takiej wzgárdy ſwiątá, na Ubogi Stan Zakonnej pokuty. Dziwna rzecz, w tym punkcie, wſzyſcy zaráz na to przyſtáli, oſiáruiąc, ſię ſami, XIEZNE do Kłaſztoru, odprowadzić. Nápiſali jednak Liſt do KROLA Jegomości, który roſkazał, żeby ſię z tym nie kwapić, watpiąc o jej przedſiewzięciu ſtátecznym, iákoż y wſzyſcy zázwe mowali, że ſię tego nigdy nie ſpodziewáli, áby kiedy tá XIEZNA miała być Zakonnica, którą oná ieſzcze przędzey zoſtála, niżli reſpons przyſzedł od KROLA. Tak ieſt Wſzechmocna Łáſká y Madrość Boſka, że wſzyſtko co chce uczyni, y niemáż ſłowá nie podobnego, kiedy BOG każe, áby ſię tak ſtało.

Puſćili ſię tedy do Krákówá, y ſtánęli na Łobzowie, w Pałacu y Ogródzie Krolewſkim, na oſtátnim noclegu. Ociec, Prowincyał będąc chorym, poſtál na mieyſcu ſwoim, Oycá PIOIRA od Świętego JEDRZEIA, Meźá Zakonnoſcia, y roſtropnoſcia poważnego, áby mówił z XIEZNA, o jej wokacyi, y ducha jej wyrozumiał. Co gdy zaczął, zaráz Czárt, iáko káżdey rzeczy Świętey przeciwny, wzbudził w niej tak ſtráſzne, pokuſy, y boiáźni, iż ſię zdála chwiać, iáko łódka na wodzie, y od portu powołania Zakonnego odſtepować, o czym tak tamá powiádała: Witáám ja tego Oycá, z taką poćiecha, iáko Anioła Bożego, ále Czárt zazdroſcił mi, ábo też Pan BOG dopuſcił, na moje doſwiadczenie, tak cięſkie zámieſzanie, wyſtáwiłſy mi przed oczy, rozmaite cięſkoſci, y oſtroſci tego Zakonu, że ja tam nigdy nie wytrwam w tak ſciſtym zámknieniu, y oddaleniu, od wſelkicy konwerſacyi Ludzkiej, zárzucając mi, ſrogie przeciwnoſci, y obrzydzenie, do Zakonu, prawie przez cała noc, żem już nie płakała, ále ryczała, aż do dnia, y tak żadną miarą, nie chciałam już być Zakonnica, tylko mnie wſtyd było żem KROLESTWO zaciągnęła, y żem ſię ogłoſiła. Skoro dzień, poſtáłam po Xiędza, Spowiedniká, y powiedziałam mu, że już nie mogę być Zakonnica, on mnie zaráz poczał ſtrofować, mówiąc: Pámietay że to z BOGIEM ſprawa, wielka to táſká Pánná BOGA, powołanie do Stanu Zakonnego, á gárdzić tym dázem Niebieſkim, rzecz bárdzo do Zbáwienia niebeſieczna. A ponieważ

dobrowolnie

dobrowolnie nie chce, tedy ja iako Spowiednik twój, Imieniem Boskim rozkazuję Ci, abyś ten zamysł, koniecznie do skutku przyprowadziła, bo już inaczey być nie może. Z czegom się ja, zaraz uspokoiła, i byłam znowu tak kontenta z powołania, iak pierwey. Pytała mnie też Panna URSZULA, co mi się działo, y powiedziałam wszystko: aż ona rzekła: Wszakże tak wiele Klastorów jest w Krákovie: ale ja jey, zaraz na to, odpowiedziała; jeżeli nie w tym Karmelitanek Bosych, to do śmierci, w żadnym inszym nie bede Klastorze.

Kiedy Ociec PIOTR przyjechał, KROLEWICZ KARDYNAŁ, y drugie KROLESTWO, prosili go bardzo, żeby bez odwłoki Hábit Zakonny dano Xiężnie, bo nie mieli czasu, długo bawić w Krákovie, ale Ociec powiedział, że to nie może być zaraz, bo pierwey według Ustaw Zakonnych, ma Panna odprawiać próbę przed Fortą Klastorną, niż ja do Klauzury przypuszczą, gdzie też, Zakonnice wszystkie widzieć ją będą, y z iakim duchem do Zakonu przychodzi, wyrozumieją; Nie podobąło się KARDYNAŁOWI Jęomości, że XIEŻNA miała mieszkać na probie przed Klastorem, y wziął na deliberacyą, radząc się niektórych, ale XIEŻNA prosiła bardzo, żeby tak było, iako Ociec powiedział, bojąc się, jeżeli co będzie, przeciwno zwyczajom, y zachowaniu Zakonnemu, żeby dla tego, nie miała być przyjęta. Y tak obaczywszy w tym słusność, naznaczył swoy Pátec Biskupi, aby z tamtąd co dzień, na rozmowę z Zakonnicami, do Klastoru Świętego MARCINA, przyjeżdżała.

Tego dnia gdy przyjechali do Łobzowa, oddano List od Jáśnie Oświeconego XIAZECIA Jęomości PRYMASA, w którym XIEŻNIE posyłał Błogosławieństwo swoje, ciesząc się wielce, w BOGU, z tego osobliwego wybrania jey na usługę Boską, w Stanie Zakonnym. Nazajutrz ráno, wysłuchawszy Mszy Świętey, Spowiedz y Komunią, odprawiwszy, pojechali z Panną URSZULĄ, do Klastoru Świętego MARCINA, żeby Wielebne Mátki, Pannę widziały, y według zwyczaju swego probowały. Tam będąc u Kraty, mówiły z nią Zakonnice, pytały jey, jeżeli miá-

ła chęć dobra, do doskonałości Zakonney, y jeżeli kochała wzgardę światą, bo jeżeli w swoich áffektách, nie będzie oddalona od światá, powinności Naszego Zakonu, nie będzie mogła łatwo znosić. Co wszystko Panna, za łaską y pomocą Boską, obiecała zachować, y być gotową cierpieć, pracę, y ostryści Zakonne. Po tym się XIEŻNA wrociła do Łobzowa, a Zakonnice według swoich Konstytucyi, y ustaw Świętey Mátki Naszey TERESY, przyjęły ją wszyscy głosami.

Gdy tedy już wszystko, z obudwoch stron ułożono było, przyjechała z KROLESTWEM XIEŻNA, na Obłoczyny do Hábitu Świętego, którą przyjmował Wielebny Ociec GERARD od Świętego ŁUKASZA, Wizytátor Generálny, y Msza Święta, tylko się lekko odprawiła, bo już czasu, na śpiewaną nie było. Po Mszy, KROLEWNA Jęmość prowdziła do Klastoru XIEŻNE pod rękę, a wiedzszy, kiedy Pannę obłoczono w Hábit Zakonny, y ona też pomagała, ubierając ją. Y tak szczęśliwie Hábit Święty przyjęła, z tak pomienionego Wielebnego Oycá Wizytátora Generálnego, Roku Pańskiego 1634- dnia 21. Lutego. Na jey Obłoczyny, wzięli też byli do Klastoru, z KROLEWNA, dwá KROLEWICZOWIE, y tam byli aż po Nietzporách. Lecz Nowicya, dopiero obieczona, zaraz napełniona Duchem Zakonnym, (iako powiadała) poczęła sobie tesknąć z Osobami Świeckimi, kiedy się tak w Klastorze bawili, y mówiła; Mnie już bardziejey teskno z niemi było, y wszystko od nich umykátałm się między Siostry, ale oni kilka rázy, prosili Oycá Prowincyálá, tam obecnego, żeby mi z niemi kazał mówić. Kiedy już wysli z Klastoru, byłam tak uweselona, że m rozumiáta, iakbym zostáa Pania całego świata. O jakoż tak jest, y wiecey jeszcze, niż moge powiedzieć. Uczynił mi był Pan BOG, wielka jeszcze y osobliwa łáska, kiedym stáa do Klastoru, bo zaraz ráno wstawszy, Serce moje było iako kámién, albo iak deszczka zastonione, że m najmniejszey rzeczy nie plákała, lubom widziáta prawie wszystkich pláčacych, tak mi się zdáto, iakbym nie ja była, ani to do mnie należa, ale do kogo innego, ale wewnątrz na Sercu, czutám

niewymowna poćieche, y radość. I tá była zemna odmiana reki Naywyższego.

Po Obłóczynách, według zwyczáiu Zakonu Nászego, odmieniła zaraz y imię ná Chrście wzięte, y nazwana była, TERESA, MARYA, od Świętego JOZFFA. Zaczynając Nowicyat, prowadził ją Pan BOG drogą gładką, y pełną poćiech, dając jej ná Modlitwie smáki, y łatwość w Cwiczeniu się Zakonnym. Co widząc Mistrzyni, że tym duchem, álbo áffektem przysmáków wnetrznych, pobudzała się Nowicya do Nabożeństwa, do Cnot, y umartwienia, púściła ją droga, która ją Duch Pánski, w powołaniu do Zakonu prowadził, lubo to do czasu tylko było, bo potym, nastąpiły prace, y różne doświadczenia od Páná BOGA, także od Szátáná, ciężkie pokusy, z ktorými mężnie woiowała, y z pracą zwyciężała.

Mistrzynia jej, była Wielebna Mátká TERESA, od Páná JEZUSA, potym Klastorów, Lwowskiego, y Wárszawskiego, Fundátorká, wielkiej Świątobliwości Pánná, iáko się już w jej życiu opisało. Tá tedy naprzód, kiedy jeszcze XIEŻNA będąc Świecká, pierwszy raz przyszła do Kraty, probowała jej z drugimi Mátkami, XIEŻNA zaś, widząc Wielebná Mátkę, miała, szczupłą, y pokorná w sobie, á niewiedząc o wysokich w niej Mądrości Boskiej Talentách, z nieciákim podziwieniem rzekła: *A Wáśmość to, będzieś moja Mistrzynia?* Odpowiedziała jej, Mátká TERESA: *Ja bede probowała Ducha, á Wáśń Xiażęca Mość, gotowa będź, ná wszelkie Cwiczenie Zakonne.* Co z wielką łagodnością mówiła, y wszelkiey miłości znáki dawała, przez swoją roztropność, w postępowaniu z taką Nowicyą. bo iż delikátna Komplexya, w pieczętotách Krolewskich, była wychowana, trzeba ją było powoli zrázu, do ostrości Zakonney, y umartwienia zachęcać, lekkimi ją sposobámi, do zámilowania Krzyża CHRYSTUSOWEGO zaprawiać.

Gdy zaś już Nászá Nowicya, po Obłóczynách, dostała się pod dyrekcyá Wielebney M. TERESY od P. JEZUSA, iáko Mistrzyni, pokázowała jej W. Mátká, że życie Kármelitánek Bosych, zasada się ołobliwie, ná ustawicznę Modlitwie, y

y ná umartwieniu wnetrznym, y powietrchnym. Uczyła jej, iáko się ma wnetrzną Modlitwę báwić, iáko má ná umyśle, wyrażoną obecność Boską nosić, iáko Áktámi Strzelistemi miała Serce ku Niebu obracać, iáko wszystkie spráwy swoje, czy sta intencya, miała do P. BOGA prostować. Uczyła jej, w najmnieyszych rzeczách zaprzecć się własney woli, y zmysły swoje w kárności trzymać: dając náprzykład, kiedy chce z wygodą w Celi siedzieć, to się umartwić, á ukleknąć, kiedy się podobá, ná co pátrzyć, tym samym od tego oczy odwrócić, jeźli w Refektarzu, do iákiey potrawy ciągnie áppetyt, to kilka kátek, dla miłości CHRYSTUSOWEY zostawić; Y ták Nászá Nowicya, tę náukę wzięwszy, co dzień pewną liczbę Áktów cwiczenia wnetrznego, iákoż dzienną powinność, do Mátki Mistrzyni przynosiła. Dla czego też Nowicye, noszą Pacioreczki przy pierśiach, spuszczając po iednemu Paciorku, kiedy się trąfi, iáki Ákt Cnoty, álbo umartwienia uczynić. Z kąd wielki postępek, wzięła Nászá Nowicya, y ták się w Krzyżu zakochała; iż wszystko jej frásunek był, że nie miała co cierpieć, ná co się też zawsze przed Przełożoną uskarżała, mając pragnienie cierpienia ják naywięcej dla Páná BOGA: álbowiem się jej dziwnie podobáło, kiedy czytała o Świętych, álbo o tych słyszała, ktorzy wiele cierpieli.

Przyjechała potym z Lubliná, Mátká ANNA od Páná JEZUSA, ná Przełożenstwo do Krákowá, naypierwsza Profesyá Polká, która z Konwentu Świętego MARCINA, będąc posłana ná Fundacyá do Lubliná, tam przez lat kilka, jáko Fundátorká, z wielką roztropnością, doskonałością Zakonná, y Duchá Świętey Mátki Nászey TERESY, pomnażała. Zá Przełożenstwá tedy tej Mátki, Nászá TERESA MARYA, ostrzeyszy Nowicyat miała; bo ją do zaprzeczenia się samey siebie, y wzgárdy swiátá pilno wiodła, naprzód w tym, co sobie swiátá bárdzo wysokopoważa, to jest Godność, álbo dostojenstwo, od Zaczności Domu Xiażęcego, y Krwi Krolewskiej. Álbowiem jej uczyła, że to trzeba było tego, zaraz zapomnieć, y z áffektu oddalić, á zapomniawszy wszystkich swiátá wyniosłości,

miłości, obrocić się w robaczką CHRYSTUSOWEGO; nąd to dawała jej instrukcye, że miała gardzić, wszystkiemi dobrami, do ciała należącemi, iako są do starki Páńskie, wczasy, Złoto, Klejnoty, stroje kosztowne, których dusza nie potrzebuie, y iako nieśmiertelna, życie bez tych rzeczy, ktorými ciało żyje. Co też CHRYSTUS, bardzo rądzi nauką swoją, y przykładem, żeby człowiek, wszystkiego odstąpił, o jutrze nie myślił, bo y sam w mieśkaniu własnym, nie miał gdzie głowy skłonić. Te y tym podobne, zbawienne środki, podawała Wielebna Mátká ANNA, do życia Zakonnego, Názey Nowicyi.

Zá takim ćwiczeniem, prędko bardzo, w doskonałości postąpiła TERESA MARYA, tak iż iedną Zakonnica uważając życie jej, dała o niej takie świadectwo, mówiąc: *Prawdźiwie Siostrze TERESIE MARTI od Świętego JÓZEFA, przyznać się może, iż doskonale przed Fortą Kłasztorną, zostawiła Szlachectwo, y Godność Xiążeczki, a w Zakonie stała się jako jedną nymniejszą. Zaráz bowiem Pánną w delicyach wychowaną y staba, obojętnie się miała do zabaw pokornych, nosząc często drwá, y wodę do Kuchni, kady po domu zamiatając, w piecach innym y sobie paląc, a raz się jej trąfiło że niemogąc drzew podpalić, w piec wlaźła, y Welum brate, które na głowie miała, sadzami ośpiciła, o co ja iestże Mistrzyni strofowała, ona się zaś bardzo cieszyła, że nosiła znak palenia w piecu na sobie.*

Pod czas Nowicyatu, to było na niej największe utrapienie, że się uśtawicznie bała, żeby jej nie wysłano z Zakonu, co jest znakiem osobliwym, upodobania, w powołaniu swoim. Acz y w tym chciał jej Pan BOG doświadczyć, przepuściwszy na nią, tę pokusę Szatańską, którą ona tak opisała: *Ku koncowi już roku, Nowicyatu mego, dopuścił był na mnie Pan BOG, ta cieśka, lecz zrefna pokusa, żem chciała z Kłáštoru uciec, y szukać na to sposobu, álem znaleźć nie mogła. Ta pokusa bardzo mi przykra była, bo mi się zdáło, że nie wytrzymam, tęskniąc w Celli. Zwyciężywszy się tedy, pościłam z ta pokusa do Przetożonej swósey, Wielebney Mátki ANNY od Pána JEZUŚA, która choć mnie bardzo kochała, ále*

mi nymniejsey niedoskonáłości nie przepuściła, zawaśe mnie do pokory, (iako miała pyśna naturá wyciągała) prowadząc; stam tedy do Mátki rozumiejąc że mnie bardzo ugłaskać, ábo prosić miała, aż ona mi te słowa rzekła. Dobrze miłe dziećcie, nie trzeba tu uciekać, z miłością otworzymy ci Fortę, podź gdzie chcesz, wsáakżeśmy cię nie prosili, tylko ty nas. Jam się tedy niezmiernie zawstydzila, y upadłam jej do Nog, prosilam dla miłości Boskiej, mówiąc; moja Mátko nie puścayze mnie Wáśmość, już cię mnie ta pokusa odbiegła. Dał jej też był BOG łaskę, że się z sobą zawzięła w pokusach pasowała, y z taką to pracą czyniła, że się czasem spoćiła, y nigdy się nie dała zwyciężyć.

W dzień Świętego CYRYLLA Zakonu Názego, to iest dnia 28. Stycznia, przyięta była wszystkich Mátek głosami do Profesyi, y jej swego czasu, przez Sluby Zakonne, uczynienia. O czym, samá tak pisze. *Gdy mi powiedziano, że już jest przyięta od Zgromádzienia Mátek, do Profesyi, przyiętam te nowinę, z wielką radością, álem temu żadna miara wierzyć nie mogła, żeby mi BOG miał to miłosierdzie uczynić, znając się tak niepodobna, według duszy y ciała; przeto takie uczyniłam postanowienie, że teźli mnie wyrzucą, prawdźiwie to stuśnie uczynią, ále ja się przecię, Forty ich, do śmierci nie puścze, y bede prosiła o to iedno miłosierdzie, áby mi darowały z iedne Cegielke, pa ktorey one chodząc deptały, y bede ja miała za nymniejszą Relikwia. Ale Pan BOG nie pátrzył na niegodność moję, przyiał mnie, z nieograniczoney łáski, między te Anioły swoje.*

Już tedy w sobie upewniona, że iest wcale przyięta, zá Corkę Zakonu Świętego, niewymownie Pánu BOGU dziękowała, zá tak wielkie dobrodziejstwo, czyniąc przygotowanie przez dwa Miesiące, áby uprzątnąć rzeczy doczelne, mogła się na całopaloną Osiarę bez zatrudnienia oddać, á umárwszy światu, żyć szczęśliwie BOGU. Náznaczyła jej Mistrzyni czas sposobny na Rekolekcye Duchowne, w osobnym Eremitarzu, tam na uśtawicznej modlitwie, przy czytaniu Xiąg Nabożnych, głęboko uważała, iako wysoki stopień Zakonnej doskonałości przed się bierze, záżywając do tego

pokut różnych, y umartwienia. Albowiem co dzień dyscypliny czyniła. Włosiennice y łancuski żelazne ustawicznie nosiła, często posciła, y inne wynalezione pokuty odprawiała. Zeby zaś iako czysta Oblubienicą, cnotami y niewinnością ozdobiona, do Zślubienia się z Oblubieńcem swoim CHRYSUSEM, przez Profesya Świętą, przysposobiła, wprzód duszę swoją, we Krwi Bărănkowej omyła, przez Generálną Spowiedź, którą z serdeczną skruchą, y obfitych łez wylaniem czyniła. Y tak z wielką duchą gorącością y pożytkiem, skończywszy Rekolekcyę, szczęśliwie uczyniła Świętą Profesya, która na Wstępna Srodę przypadła, dnia 21. Lutego, Roku Páńskiego 1645. który Akt poważnie się y z wielką Uroczystością odprawił: ale ieszcze z większą, odprawiła się Konsekracya, albowiem potym w krotce, brała poświęcone Welum Zakonney Czystości, na znak, że tę Świętą zaszlonę, nosząc na twarzy, y na oczách, już się wyzuliła, ze wszelkiego stworzonego áffektu, y nikogo do Sercá nie przypuszczála, tylko samego Ukrzyżowanego CHRYSUSA. Przy tym Akcie, KROLEWICZ Jegomość KAROL, był obecny, w ássystencyi Posła FERDY-NANDA CESARZA, y wielu Godnego Páństwa, tej Niebieskiej łáski, z wielką poćiechą, Siostrze swojej winizuiac.

Tak tedy, Słubami ugruntowawszy powołanie swoje, Nászà TERESA MARYA, przy innych Cnotách, naybárdziej się Posłuszeństwá chwyciła, które jest fundámentem prawdziwey doskonałości Zakonney. A iż ćwiczenie się w prawdziwey Cnocie Posłuszeństwá, na tym zawiśło, áby Zakonnica, rozkazanie Przełożonych, powolnym rozumem przyjmowała, y ochotną wolą pełniła, czyniac wszelkie Przełożoney rozporządzenie, dobrowolnie, á nie wyciśnione prozámí, choćby się też rozumowi y zdaniu Zakonnicy nie podobáło. Przeto TERESA MARYA, widząc, że już świat dla tego opuszcila, áby nayprzedeńszą y naypierwszą Osiąć ro jest rozśadek własny, y wola Pánu BOGU codziennie oddawała, niechciała więcej woli swojej zázýwac, idąc we wszystkim za wolą y prowadze-

niem Przełożoney, y tę drogę za naypewniejszyá miała, gdzie ja Posłuszeństwo prowadziło, ponieważ do Niebieskiej Oyczyzny, bez obłákánia iákiego y niebezpieczeństwá przyjść niepodobna w Zakonie, tylko Posłusznym, którzy za powodem Przełożonych, w niczym nie przecząc idą, co wszyscy Mądrzy, gościńcem Krolewskim, y bezpiecznym, bydź rozumieja. Przeto w tej Cnocie, náśladowała pilno CHRYSUSA Páná, który zaraz od Národzenia swego, stał się Posłusznym, aż do śmierci swojej Krzyżowej. A co dziwniejsza, będąc Synem Boskim, uczył się w tym co cierpiał Posłuszeństwá, choć iakoby odryłować, na Sercách Uczniow swoich, poważanie, y miłość ku tej Cnocie. Co uważając Siostrá TERESA MARYA, tak powolnie szła zázwze, za ródą y náuką swojej Przełożoney, iakby nigdy nie miała, rozśadku, y roztropności; to samo za wielką madrość trzymając, iż BOG przez Usta Przełożonych mówi, y gdy ich kto słucha, samego CHRYSUSA słucha, á gdy im własny rozum, w niewola podbijála, utwierdzála mocno Posłuszeństwo swoje, Wiara Boską.

Nápátrzyły się nie raz Siostry, z wielką swoją poćiechą y zbudowaniem, tak wiernego, y ochotnego Posłuszeństwá: albowiem kiedy Wielebna Márká ANNA Przeorysa, przykazała jey, żeby ja upominała zázwze, ile rázy przyjdzie do Zgromádenia, temiz Konstytucyi słowami. *Przełożona niechay się stara, ziednać sobie Posłuszeństwo, Corek swoich, miłością Máćierzynską.* TERESA MARYA, z jákąs niewinnością, y Świętą prostotą, zázwze to wiernie, przy całym Zgromádeniu czyniła. Toż czyniła y w innych trudniejszy okazyách. Kiedy więc głód cierpiála, nie mogąc jeść potraw, dla Zgromádenia zgotowanych, y powiedziála to Przełożoney; ona kázála jey, żeby w Refektarzu pod czas Obiádu, stánawszy na ławce, głosem prosiła. Jáłmużny, wołając, (iák czynia po Ulicách Mendycy) *Pauperibus*. Y tak kiedy nie dojadła, stánęła na ławce, y wołała *Pauperibus*. Gdy to pierwszy raz Zakonnice widziály, nie wiedząc o tym Posłuszeństwie, bárdzo się dziwowały, ale dowiedzia-

doowiedziałwszy się bardzo się budowały, widząc owo niewinne Jągniątko, z taką Wiarą y szczerością, na jedno skinięcie Posłuszeństwa Świętego, przędzy niż słowo wymowione, bieżące.

Będąc tedy doskonała, w postępowaniu w Cnotach, Nasza TERESA MARYA, ćwiczyła się też w Nabożeństwie, osobliwie do Świętego JOZEFA, iako Oblubienicą Najsświętszej PANNY, y najprzedniejszego Pátroná, y Opiekuná Świętej Mátki Naszej TERESY, Synom, y Corkom jey, y Cálemu Zakonowi, zaleconego. Dla czego, rozpodziáiac Fortunę, y dobrá swoje przed Professyá, náznaczyła znaczną summę pieniężną, na nowy Kościół Świętego MARCINA, Kármelitánek Bosych, który się od dawności już wálił, z tą kondycyą, áby do Tytułu Świętego MARCINA, przydany był drugi Sw. JOZEFA, áto na ząwdzięczenie łáski powołania do Zakonu Naszego, przez jego przyczynę, (iáko się wyżej námieniło) ponieważ tego Świętego Oycá y Opiekuná, poczęła czcić ieszcze na Pálácu Krolewskim, w Osobie iednego Ubogiego Stáruszka, o czym się już wyżej powiedziało.

Siodmego Roku po Professyi, gdy Wielebna Mátká TERESA od Páná JEZUSA, jecháła z Posłuszeństwa, do Lwowá, na Fundacyą ofiarowaną od Jáśnie Wielmożnego Jegomości Páná JAKUBA SOBIESKIEGO, Woiewody Ruskiego, przydano jey zá Socyuszkę, Naszą TERESĘ MARYÁ, od Świętego JOZEFA, dokąd przyiechawszy, Wielebna Mátká TERESA, od Páná JEZUSA, obrána była Przecoryszą Nowego Klasztoru, á Nasza TERESA MARYA od Świętego JOZEFA, Podprzecoryszą. O tej Fundacyi, y o rożnych jey Sukcessách, że się już dosyć obszernie powiedziało, w życiu Wielebney Mátki TERESY od Páná JEZUSA, tu się nie powtarza. A że przed Inkursyą Kozacką, uchodząc Mátki Lwowskie, mieszkáły w Krákwie u Świętego MARCINA, które potym Jáśnie Wielmożny Jegomość Pan JERZY OSSOLINSKI, KANCLERZ Koronny, záprosił na Nową Fundacyą do Wárszawy; gdy się już wszystkie w drogę zábierały, na Fundacyą Wárszawską, áporządził Pan, że záchorowała Nasza

TERESA MARYA od Świętego JOZEFA, y otrzymała pozwolenie u Przełożonych, áby tu, gdzie służyć Pánu BOGU zaczęła, mogła też w pokoju skończyć dni swoje, mówiac: *wgniazdeczku moim umre, tam gdzie się urodziła Zakonowi Świętemu.* Y tak gdy Wielebna Mátká TERESA od Páná JEZUSA, z inżemi Siostrami do Wárszawy na nową Fundacyą poiecháła, Zgromádenie Klasztoru Świętego MARCINA, obráto sobie zá Przełożoną Mátkę TERESĘ MARYÁ od Świętego JOZEFA, który Urząd przez trzy látá, mądrze y Swiętobliwie trzymała.

Ze zaś w Krákwie nástąpiło srogie Powietrze, musiało przed nim Zgromádenie wyiechác, które Jáśnie Oświecone XIÁŻE Jegomości PIOTR GEBICKI, Biskup Krákowski, iáko osobliwy Dobrodziey y Protektor Zakonu Naszego, do Kielc przyiał, y wczesną Rezydencyą w Zamku swoim náznaczył, przy szczodrobliwey we wszystko Opátrznosci. Mieszkáiąc tam tedy z Zgromádeniem Wielebna Mátká TERESA MARYA, bardzo ciężko zápádła. Naprzód poczęła cierpieć we wnatrz wielkie boleści, á potym wszystká spuchła, y záraz o życiu swoim zwątpiła, mówiac: *Albo już umre, ábo też BOG, Cud jáki zemna uczyni, bo według przyrządzonego sposobu, niepodobna tego co cierpie, Człowiekowi wytrzymać.* Przez kilká Miesięcy, nie mogła sypiać, áni leżeć, tylko się wspierała na łokciách, z czego się w łokciu głęboka rána uczyniła. Jednak zostíác w tak wielkich boleściach, znaczne Cnot przykłády dáwała, cierpliwości, pokory, umartwienia, wdzięczności y miłości ku Siostróm, którym zá najmniejszą Usługę w Chorobie dziękowała. A iż ją tá chorobá na Urzędzie Przełożńskim zástála, bardzo tej władzy, nád sobą záżywała, martwiąc się wkáżdey okázyi, y czego by żadney inżey Zakonnicy nie pozwoliła, tego nád sobą dokázowała, w umartwieniu, w wżgárdzie siebie samey, w záchowaniu Ubóstwa, y milczenia. W tej chorobie swojej, we wszystkim spólny żywot trzymała, przestregájąc Zakonney Oblerwáncyi, y zwyczajów Świętych, z wielką pilnością.

Trzeciego dnia przed śmiercią, gotując się w drogę Wieczności, Spowiedź generałną z wielką skrucha y żalem uczyniła, po której rzekła, z niewypowiedzianą radością. Chwała Panu BOGU, jużem się też, ze wszystkiego oczyściła. Znowu w sam dzień Skonania, Spowiedź powtórzyła, y przy dobrym baczeniu y pamięci, z gorącym Nabożeństwem, Sakramentá Święte przyjęła, przepraszając wszystkie Siostry, z wielką pokorą, jeżeli ich kiedy, w czym uraziła.

Przymiując zaś Sakramentá Święte, niewypowiedziane piękne y gorące Akty, Wiary, Miłości Bożej, y skruchy doskonałej czyniła, tym sposobem: O Najmiłosierdniejszy Panie JEZU CHRYSTE, Synu BOGA żywego, który w tym, Przenajświętszym SAKRAMENCIE, prawdziwie jesteś obecny, wierzę mocno, y trzymam, wszelką prawdę Wiary Świętej Katołickiej, tak iako wierzy y trzyma Kościół Święty; w tej wierze, żyję, y umrzeć pragnę, a pragnę, a za każdą jej prawdę zdrowie, y życie kładę. Utwierdzaj mnie proszę, BOZE mój, w te ostatnia godziny, abym te Wiary, meżnym Sercem wyznawiała, iako prawdziwą Kościół twojego Corka.

Nadzieję moją, Panie Najłaskawszy, Odkupicielu mój, ufam iż przez drogą Krew Twoją, y tego Boskiego SAKRAMENTU, zbawienia wiecznego dostapię. Ty jesteś Panie nieskończenie dobry, ani pragniesz śmierci grzesznika, ale raczej żeby się ku Tobie nawrócił y żył. Oto ja Panie, całym Sercem, obracam się do Ciebie, mając nadzieję pewną, że na wieki, żyć z Tobą będę. Umocnij proszę dobrane, Serce moje, w te godziny, abym mocno trzymała o nieprzebranej Dobroci Twojej, która ma uciecha dobrze czyniac, y siebie samę udzielać.

O najprzystemniejszy BOZE miłości, iako pragnę osobliwie teraz, wypełnić pierwsze, y największe Piąwo Twego Przykazania, abym Cie całym sercem y ze wszystkich sił moich kochała! dla tego iak najgoręcej mogę, miłość moją Tobie Dobroci nieskończona, oświadczam, y podoba mi się to, żeś Ty jest samo bez miary y wieczne dobro; O JEZU Synu BOGA żywego, Dobroci nieograniczona, chciałabym teraz, wszystkie Serca Duchow Niebieskich, y Świętych wszystkich mieć, abym Ciebie jedynę y niewyczerpaną

Dobro moją, miłością iak największą kochała. Oddaie się już Tobie, Panie BOZE mój nysystka, y pragnę byż z Tobą zjednoczoną; dajże mi to, Najmiłosierdyszy Panie, żebym w żadnej rzeczy, nie miała upadania, okrom Ciebie, y żebym usłusze w tą godzinę Oblicza twego szukała.

Obrząztałam Cie BOZE mój, wszelkiej miłości Najgodniejszy, teraz do Ciebie się wracam, y żałuję serdecznie, żeś tak dobrego, y miłosierdnego Pana, obrząztał. Utwierdzaj mnie najłaskawszy Panie, w te ostatnia godziny, abym Ciebie BOGA, Pana, y Zbawiciela mego, ze wszystkich wewnętrznosci kochała, żeby z twojej miłości, wzniecała się we mnie nienawiść, y obrzydzenie grzechów, któremi Cie złość moją obruszyła. Przymi Panie proszę, te śmierci uciski, za jakiegokolwiek dosyć uczynienie, za grzechy moje, y pokutę, a wykonaj na demna, zupełna Tajemnice, Wiecznego Odkupienia Twego.

W tych tedy y tym podobnych Aktach, któremi się na szczęśliwą przeprawę, do Świętej Wieczności umacniała, spokojnie bardzo, iakoby mile usypiając, Duchá swego Pana BOGU oddała, dnia 12. Listopada, Roku Pańskiego 1652. Miałac lat Wieku swego 45, a Zakonnej Profesji Osiemnaście.

Po skonaniu, Ciało przystojnie, według Zakonnego Ubostwa ułożone, w Izbie Stołowej, w Trunnie, na Kátálfalku było położone, a przy nim kilka Oltarzów, na których się Msze Święte za zmarłą odprawiały. Albowiem zaraz po jej śmierci jasnie Oświecone XIAZE Jegomość BISKUP Krákwski, rokszał, aby wszystko Duchowieństwo, w Kielcach, z wszelką Uroczystością, Obrzędy Pogrzebowe, przy Ciele Wielebney Mátki odprawiło, które szły tym porządkiem. Pierwszego dnia, Siostry Zakonne, spiewały Officium, y Mszą Świętą, za zmarłą Mátkę swoją. Drugiego dnia, przyszedł Jegomość Xiadz OFFICJAŁ, z KANONIKAMI, y z Duchowieństwem całym Kościół Kielecki, y odprawił Exekwie, przy Kazaniu załobnym, do Aktu, y zmarłej, ákkomodowanym. Potym Wielebni Oycowie Bernardyni, którzy tam nie daleko, w polu mietzkają, dowiedziawszy się, że Kármelitánka Bosá, Siostra KROLEWSKA, umarła,

umierała, z Ochoty swoiey, przyszli, y Cate Officium ze Mszą Świętą nabożnie odprawili. A po skończeniu Ceremonij załobnych, sami Oycowie, wzięwszy nań swoje ręce, trunnę z Ciałem, do Skarsbego Wozu włożyli, y iako Skarb drogi, w liczney, y pięknie sporządzoney Processyi, wyprowadzili, w ktorey był takowy porządek. Naprzod szło Bractwo Rozánica Świętego, z nim Dziatki małe, po parze w Wieńcach; potym Duchowienstwo, z którym szedł Jegomość Xiądz Officyał. Przed samym Ciałem, szły Panny Swieckie iednąko ubrane, na koniec, kilka par Oycow Nászych, y z wielkim tłumem ludzi prowadziło Ciało, aż z Miałto o podał. A gdy się już miał wracać Processya, ieden z Oycow Nászych, miał Przemowę do Ludzi, o śmiertelności każdego Człowieka, y z Pobożną dziękował asystencya. Ruszono się potym z Ciałem Wielebney Mátki do Krakowá, gdzie przywiezione, przy obchodzie Pogrzebowym, od Bráci odprawionym, w Grobie Wielebnych Mátek Świętego MARCINA w Krakowie, przystoynie było pochowane.

Z Y W O T

Wielebnego Oycá JOACHIMA, od Zwiástawiania Najswiętszey PANNY. Polaká.

Wielebny Ociec JOACHIM, od Zwiástawiania Najswiętszey PANNY, urodził się w Uściu, z przystoynych y dostátnich Rodziców, Roku Páńskiego 1613. dnia 9. Listopáda, ktoremu ná Chrście Świętym, dano Imię MARCINA, á przezwiskiem z Oycá, zwał się GIELEWICZ. Ten od BOGA poprzedzony Błogosławieństwem, wraz szął z mlekiem, wszelką Pobożność, bo ledwie od pierśi wychowany, wielkie znaki, przysły Swiátobliwosci dawał; raczki do Pacierzá składając, choć go ieszcze nie uczono, przed Obrázami Páńskimi, y Najswiętszey PANNY, ná twarz padając, przed niemi, o ziemię czołem bijąc, y iákies nabożne słowa mówiąc, ktorých, że ieszcze dziećię máło co wymawiało, niemógł nikt wyrozumieć. Gdy już Pobożny Synaczek, miał szósty Rok, wieku swoiego, uczyli go czytać Rodzice, co nád podziwienie, bárdzo prędko poymował, y prędko się bez trudności czytać náuczył, oraz y pisać, y wpisać, co raz to lepiej postępował. Co kiedy już doskonałe umiał, naprzod go do domowych usług z wielką swoją wygodą sposobili Rodzice, á potym gdy już miał lat dwánaście, posłali go do

Krakowá ná Náuki, do Szkół Przesławney Akademij Krakowskiey, do ktorých się tak aplikował, że się nikomu z Konkysypułow w poymowaniu nie dał wyprzedzić, álbowiem z przyrodzenia, był bárdzo poiętnego dowcipu, y nie tak się zdał bárdzo długo nad Xiążkami przysiadć, bo jego zabawa dłuższa była, co dzień w Kościołach, z ktorých kilka, ná każdy dzień nawiedzał, y gdzie się tylko o Odpusćcie jakim zwyśławieniem Najswiętszego SAKRAMENTU, dowiedziać, odprawiwszy Szkolne zabawy, zaráz się tam pospieszał, żeby Kazania tak ná Summie, iák ná Konkluzyi, nie omieszkaf, y zwykley Processyi asystował. Dla tego wszyscy pospolicie o nim mówili, że tá w nim poiętność, była wlana od BOGA, ná ktorą łobie, uśławicznoscia Nabozeństwa zasłużył: często bowiem do Spowiedzi, y Komunii Świętey uczęszczał, często się w domu modlił, nie tylko w dzień, ále y w nocy, á naybárdziej, kiedy już wszyscy poszli ná odpoczynek, często Posty odprawiał, niewdawał się w żadne kompanie, ále rad záfwsze osobności pilnował, ná ktorey się álbó modlił, álbó czyránie duchownym, zabawiał. Skończwily chwalebne Náuki, więc-

ty był od Rodziców do domu, którzy o postanowieniu go, y sposobie życia jego, rozmáicie myśleli. Ale pobożny Młodzian, pierwey już postanowił u siebie, nie Swiátu, y znikomością jego, ále samemu BOGU służyć, y wstąpić do jakiego Zakonu. A gdy się z tym Rodzicom swoim oświadczył, bárdzo ich tym zasmucił, którzy w podeślým wieku będąc, pewney się z niego spodziewáli pomocy, dla czego rózne mu przywodzili przyczyny, że mu niemogli pozwolić, żeby wstąpił do ktorego Zakonu. Jednak, że go BOG poćiągał do siebie, sporządził Rodzicom taką potrzebę, że go do Krákowá posłać musieli, gdzie przyechawszy, po co był przysłany, wszystko sprawił, y Rodzicom oznáymił, ále się sam już do nich náзад nie wrocił, tylko o Błogostáwienstwo, ná wstąpienie do Zakonu, Listownie prosił.

Zostawszy się tedy w Krákowie, niewymownie był kontent, że ná wolności będąc, mógł zamysłu swego łatwo dostąpić. Przeto się przepátrował w różnych Zakonách, y upodobawszy sobie Názł Zakon, prosił goráco Przełożonych, żeby mógł byđz przyjęty do niego, y policzony w poczet Synów Najswiętszey MARYI PANNY, z Gory Kármelu, w ścisley Reformie Świętey Mátki Názzey TERESY. Powyrozumianej tedy jego Wokacyi, y probie duchá uczynionej, przyjęty był, ále że ná ten czas w Krákowie pánowáło Powietrze, posłano go ná Wiśnicz, gdzie z wielką radością, Zakonnej Hábit przyjął, dnia 24. Márcá, Roku Páńskiego 1675. w Wigiliá Zwiástawiania Najswiętszey PANNY, która była w Niedzielę; á iáko Stan Swiecki, ná Zakonny przemienił, tak mu też y Imię odmieniono w Zakonie, álbowskiem ktoremu Imię było MARCIN ná świecie, názwány był, Brát JOACHIM od Zwiástawiania Najswiętszey PANNY. Wyrázić słusznie nie podobna, z iáką Duchá gorácością, y postępkem zaczął Nowicyát, ktoremu się ostrość Zakonna, we wszystkich miła, y lekka zdáła; stroszowania, pokuty, y codziennie umartwienia, słodkiey przyjemne mu były; prace z Postulstwą chociaż najcięższe náznáczone, nigdy

mu się nie przykrzyły, do których się z ochotą záfwsze ubiegał, z taką przekością y usiłowaním, że ledwie mu co rozkazano, w momeńcie práwie czynił, żeby iedno zrobiwszy, więcey znowu mógł czynić. W Modlitwie á osobliwie wnétrzney, tak sobie niewypowiedziáne smákował, że oprócz zwyczajnych swoich godzin codzienney Modlitwy, y pułgodzinny po odpráwionej Jutrzní o pułnocy, náyczęściey się nią w Celi zábawiał, á záfwsze klęcząc, co y powierzchownie iáwnie po nim znáć było, bo kiedy przyšlo przydáney licencyi do rozmowy, o czym powierzchownym z Brácią rozmawiać, wcalemowić nie umiał, á kiedy był dyskurs o BOGU; o Modlitwie, o Cnotách, y o doskonałości, náywięcey y náyobśzerniey o tym mówił. W milczeniu, wielką ścisłość aż do podziwienią záchował, náwet w náypotrzebniejszych okázyách, do których wyrázenia, samych tylko znáków záżywał, przez co do teyże Cnoty tak dálece innych záchęcał, że zá przykładem jego, przez znáki miáło słów pokazáne, mogli się w potrzebie zrozumieć, nie łámiać Zakonnego milczenia. W iedzeniu y w pićciu, osobliwą miał wstrzémieźliwość, bo im smákowitza dano potráwę, to się od niey álbó cále wstrzymał, álbó sobie piołunu lub popiołu w nie wsyłał, żeby sobie w niey nie smákował, oprócz tego nigdy cálej porcyi nieziadł, ále záfwsze znácznieyszá częśc dla Páná JEZUSA, zostawiał, iezli zaś przy stole piwá troche się nápił, nigdy niczego by w náywięktsze gorácá, robiąc koło Ogrodu, álbó koło czego innego, z Postulstwą, od południá, aż do wieczorá, ná zeschłych ust odwilżenie y sił sprácowanych, posilenie, nie záżył. W pokorze był bárdzo głęboki, y do wzgárdzonych y podlejších usług Klasttoru, náybárdziey się ubiegał, y nie mógł mieć więktszey w duchu poćiechy, iáko gdy mu w Kuchni pomagać, Chusty práć, naczynia chędożyć y umywać álbó czynić co temu podobnego kazano, nie tylko zaś kádemu się dobrowolnie uniżał, káżdego szánował, y powazał, ále też kiedy go dla próby, upokorzono, mile to y ochotnie przyjmował. Skro-

mnosci

Skromności, powierzchowney, dziwnie przestrzegał, mając oczy, zawsze na-
doł spuszczone, y nie był nigdy noto-
wany, żeby, je kiedy podniósł do góry,
żeby, przez wolność tego zmysłu, za-
dneey rozrywki od Páná BOGA, y nie-
pokoiu w Duszy, nie miał. Ten tak wiel-
ki jego w Cnotách postępek, y do ostro-
ści życia, Zakonnego, gorąca apliká-
cya, bārdzo się wszystkim podobáá, dla
czego zgodnie od wszystkich, był do
Professyi Świętey przypuszczony, która
uczyniá dnia 24. Márcá Roku Pánskie-
go 1636. máiąc lat 24.

Jżeli w Nowicyacie będąc, starał się
tak usilnie o postępek w doskonałości, po-
Professyi pragnał, byđż we wszystkim
doskonały, álbowskiem nie tylko to cze-
go się w Nowicyacie náuczył, wiernie
zachował, ále też w káżdey Cnocie, y
w káżdym punkcie Zakonney Obserwán-
cyi, bārdziej się y do podziwienią exer-
cytował. W kilká Miesięcy po Professyi,
ná Filozofią pierwey, potym ná Teolo-
giá, z Posłuszeństwá posłány, wszystkie
swoię umiętność ná tym osobiwie-
zastadził, żeby się znał ná BOGU, y nie
pragnał większey umiętności nábydż,
nád tę wiedzieć o CHRYSTUSIE Ukrzyżo-
wanym, którego Szkołą swoią nazywał,
tak dalece, że mógł, mówić z Aposto-
łem, *Nic wiecey nie umiem, oprócz JEZU-
SA CHRYSTUSA, á tego Ukrzyżowanego.*

A, ponieważ go, wielka Cnota y do-
skonalskość, ná godność promowowała,
zaczyn go, Przełożeni ná Káplánska
Godność umysłili wystáwić, z ktorey się
przez pokorę bārdzo wypraszał, nie sa-
dząc się byđż godnym, tak wielkiey do-
stoyności, iednak stosując się do woli y
dyspozycyi Przełożonych, przyjął Świę-
cenie, y zostawił Káplánem, z wielkim
Nabożeństwem, y gorącością Duchá,
pierwizá, Mszá Świętá, odpráwił, do
ktorey się poprzedzającemi przez dzie-
sięć dni Rekolekcyami, przy róźnych
innych umartwieniách y pokutách ná-
zwyczajnych, gotował. Co też y ná
potym, miał we zwyczajú, álbowskiem
nigdy ze Mszá Świętá do Ołtarzá nie
przystępował, żeby nie miał ná sobie
Wytośennicy álbó fāncuszká żelázneho,
bārdzo ostro zárobionego.

Skończywszy Kurs Teologiczny usilnie

prosił Wielebnego Oycá Prowincyálá,
żeby mu pozwolił mieszkać ná Puszczy
Nászey, trzy mile od Krákówá, który
widząc w nim, pełność Duchá Bogo-
myslnego, y że był bārdziej do Modli-
twy, niż do powierzchownych spraw
skłonny, y że wcale niechciał wiedzieć
co się dzieie ná świecie, dał mu ná Rok
pozwolenie, żeby mieszkał w Konwen-
cie Nászym Pustelnicznym, ná Czerny,
gdzie lubo Oycowie y Brácia Nási, pod-
iedną Obserwāncyá z infzemi Konwen-
tami, co do Reguły y Konstytucyá ży-
ia, máia iednak niektóre przydane so-
bie, szczegulne opisania, co do ołobno-
ści y oddalenia się od Świeckich, áł-
bowiem się w tym Konwencie, żadne-
mu Pustelnikowi; (opócz Przełożone-
go y Prokurátorá) z nikim widzieć y
rozmawiać nie godzi, náwet y wzáie-
mnie z sobą mówić nie mogą, tylko kil-
ká rázy; (y to wszyscy (polnie,) do Ro-
ku, y nie w Konwencie, gdzie we dnie y
w nocy ścisłe y ustáwiczne zachowania
milczenie, ále w Lesie, po Konferency-
ách Duchownych. Z tego Konwentu
przez Rok życia Pustelnicznego, wyiechác
żaden, (procz Przełożonego y Prokurató-
rá w potrzebách Kłáštóru) nie może,
chybá dla iákiey bārdzo nie bezpieczney
choroby, náwet niemoże żaden Listu pi-
sać do kogo. Spiewania w Chorze, iuż
infzá, iák w infzych Konwentách dyspo-
zycyá, to iest z długá pauzá, álbó prze-
stawianiem powoli: Wikt také powi-
nien byđż skromniejszy, bo tylko zwy-
czáynie, dwie porcey ná Obiad, Pustel-
nicy miéwáia. W Piątki zás całego Ro-
ku, nie iádáia tylko Groch prażony,
Chleb, y Owoce, kiedy je mieć mogą,
(chybá żeby się Święto Wielkie tráfiło,
ále w ostatni Wtorek, y w Wielki Pia-
tek, nie iedzá, tylko ná samym Chle-
bie przedstawia. Przy ustáwicznej tego
Mieyscé Bogomyślności, máia Pustel-
nicy swoie ręczne zabawy, robiąc ró-
żne roboty, Zimá, y Látém, w Le-
cie zás koło Ogródów swoich, káždy
prácując, (bo z nich káždy má swoy
Ogrodek) drwá z Lása ná opał Zimo-
wy przynosząc, ktoremi sami potym
sobie paláia, y inne dawnych Pustelni-
kow, obyczáie chowáia. Máia też y
ołobne zá Kłáštórem w Lesie, Pustynie
z Káplícami,

z Kąplicami, y Cele Pustelnicze, gdzie się na Wielki Post, y na Adwent rochochodzą, za pozwoleniem Wielebnego O. Przeorá, y tam samemi tylko Leguminami, y Owocami żyją, y wzajemnie jeden drugiemu do Mszy służą, á żaden do żadnego, nie nie mówiąc, odsłuszyszy do Mszy Świętej, w milczeniu do Eremitarzá swego odchodzi, przez ten czas, osobności, każdy sobie Leguminy do posiłku gotując. Co się tylko namienienia, przez podaną do tego wyrażenia materiją. Ale wracając się do Wielebnego Oycá JOACHIMA Nászego, gdy mu pozwolono mieszkać na Puszczu, niezmiećnie się w życiu Pustelnicznym zakochał, podobną mu się bowiem bardzo ową osobność, rzeczy światowych niewiadomości milczenie ustawiczne, y cichość, mieyscá do Bogomyślności y iednoczenia się z Pánem BOGIEM sposobność. Zaczynamy gdy mu już Rok mieszkania na tej Puszczu dochodził, prosił listownie Wielebnego Oycá Nászego Generálá, żeby mu tam, aż do śmierci mieszkać pozwolił, co z wielkim ukontentowaniem swoim otrzymał, y był owych dawnych Pustelników, żywym Obrazem.

Będąc raz na Modlitwie, gdy rozmyślał o Pánu JEZUSIE, iáko przez trzydzieści y trzy lat, konwersował znami na ziemi, prosił go też o to gorąco, żeby y on także przez tyle lat, mógł z nim konwersować y żyć na Puszczu, co sobie y uprosił, iáko się o tym w krotce powie. Między zaś innymi prośbami, które do Páná BOGA codziennie zanosił, y tá też była osobliwa, żeby był zdrow y nie chorował, bojąc się bardzo, żeby dla przypadkow choroby, z Puszczu dla ratowania zdrowia, iechać nie musiał, y swego postanowienia nie przestąpił, więcęć światá nie widzieć, y nikogo, choćby najmilszego Przyjaciela, y Krewnego, nie znąc na świecie.

Gdy już przez lat kilkanaście mieszkał na Puszczu, Rodzona Siostrá jego, chcąc jeszcze w tym życiu Brátá swego obaczyć, o którego Świątobliwości bardzo wiele słyszała, á niewiedząc, gdzie mieszkał, umyślnie do Krákowa zjechała, żeby się wypytała o niego, iákoż się o nim od Nászych Oyców dowiedziała; Mając tedy z nim obaczyć nadzieię, z radością

poiechala na Puszczę nie wiedząc że się tam przytąpić żadney Białegłowie podklatwą nie godzi, tylko do Bramy przedmurowanym Mostem, który jest od Kłasztoru o podal, w tej tedy Bramie klatwą przytrzymána stánawszy, posłała, prosić Wielebnego Oycá Przeorá, żeby do niej z Brátem jej przyszedł do Bramy, o co gdy Wielebny Ociec Przeor z nim mówił, żadną miarą nie chciał tego uczynić, y bárdzo się z tego Postuśzeństwa wyprasał. Zaczynamy tam tylko Ociec Przeor, wzięwszy inszego Socyuszá, przyszedł do Bramy, y że się z nią widzieć Brát nie chciał, opowiedział. Ale gdy wielce lámentować poczęła, zlitowawszy się nad nią, uczynił jej nadzieię, że jeszcze z nim pojdzie mowa, zaczynamy przytzedzły do Kłasztoru, rozkazał mu pod Postuśzeństwem, żeby poszedł Siostrę obaczyć, y z nią mówić. Widząc tedy, Postuśzny Ociec, że się trudno było Postuśzeństwu sprzećwić, y temu, y prágnienu Siostry dosyć uczynił; Albowiem poszedłszy za rozkazem Przełożonego, gdy na Most wszedł, oczy sobie y twarz zakrył Kápturem, y na kilká kroków od Bramy, w ktorej go czekała Siostrá stánawszy, rzekł do niej: *Czegoż chcesz Siostro, żebyś mnie widziała, o toż mnie widziś*, y to wymówiwszy, náзад się do Kłasztoru powrócił, y w żalu niewypowiedzianym bez pociechy Siostrę zostawił.

A ponieważ iáko się powiedziało, ten Świątobliwy Ociec prosił Páná, żeby iá tá CHRYSTUSOWE mieszkał na Puszczu, y nie chorował; uczynił Pan dosyć jego żądaniu. Y ostatniego dnia, ktorego się kończyło życia jego Pustelnicznego lat trzydzieści trzy, bez najmniejszey choroby, powołał go, y wzięł do siebie, po Koronę zapląty. Rzecz się tak stała. Tegoż dnia, ktorego się przeniosł ze światá do Wieczności, był na wystkích Aktách Chorowych, poczynawszy od Jutrzní, aż do Nony, Mszą Świętą godziną náznáczoney odprawił, na Ociedzie był w Refektarzu, potym z drugiemu mówiąc Psalmy, miski w Kuchni umywał, á gdy porym poszedł do Celi, y uklęknął na Modlitwę, z pierwszey, na drugą godzinę po południu, zapisał ktoś do niego do Celi, y to głośno wymówił:

inowit. *JOACHIME jam triginta tres. JOACHIME już trzydzieści trzy.* Otworzył drzwi Ociec, y niko nie obaczył, ale się potym reflektuiąc, że tego dnia kończył trzydzieści y trzy lat na Puszcz, poznał że to był głos Boski, który go powoływał do siebie, zaczął zaraz czytać Spowiedź Generalną, a potym przełożonego prosił, żeby mu dał Wiątyk, y Olej Święty, upewniając go, że dziś zapewne umrze. Zadziwił się Przełożony sey proźbie, widząc Oycę w całem zdrowego, y bez znaku iakieykolwiek słabości, przeto rozumiejąc, że to melancholiczny iaki chumor przypadł na Oycę, poczał go animować, y z głowy wybijać melancholia, y pocieszywszy Sługę Bożego, do Celi go wyprawił. Zaczem Ociec o pewney wiedząc śmierci, ubrawszy się w Płaszcz, y Stołę na siebie wzięwszy, poszedł przed Wielki Ołtarz do Kościoła, y otworzywszy Cymboryum dał sobie sam Wiątyk, korym się na drogę Wieczności umocnił. Potym po długim dziękczynieniu odprawionym w Kościele, znówu się w Celi przez różne Akty, Wiąty, Nádziej, y Miłości, do bliskicy śmierci dysponował, a zmowiwszy z Manuala albo Ceremoniarza Nászego, zwyczajną nąd Konającymi, Duszy komendacyą, od-

dając ostatni termin życia swego pod Obronę Najswiętszey PANNY, Świętego Oycę Nászego JOZEFA, y Świętęj Mátki Nászey TERESY, przystoynie się w zupełnym Hábićie y Płaszczu ułożywszy, z złożonemi ná krzyż rękami, spokojnie y mile zaśnął w Pánu, którego tak ułożonego, z wielkim podziwieniem y żalem z utrąty tak Świątobliwego Puśelniká, już zmárłego Zakonnicy zaśtáli. Y Ciało jego pod Wielkim Ołtarzem w Grobie z uszanowaniem pochowali.

Chciał BOG Chwałę Sługi swego pokazać, y nagrodzić jeszcze ná ziemi, álbo wiem (ponieważ tam jest miejsce bąrdzo wilgotne; y do prędkiy skłonne korupcyi) ciało jego czci godne, do tych czas, w zupełney cząści y niekázytelnosci, zachowuie. Wiele Łask y komunikacyi Boskich, często odbierał, z ktoremi się przez pokorę ząwżse ukrywał, dla czego ich wyrązić w szczegulności niemożna, y y to co się tu w krotkości o nim námienilo, zebráło się z wierney relacyi, z potwierdzeniem od dawnych Nászych Oycow uczynioney, y z Archiwum Konwentu Nászego Puśelniczego. Umárl Wielebny Ociec R.P. 1676. wieku swego 64. Zakonney Professyi 40. a życia Puśelniczego 33. zupełnie skonczonego.

Z Y W O T

Wielebney Mátki BEATY, od Świętego FRUKTUOZA Polki.

Wielebna Mátká BEATA od Świętego FRUKTUOZA, urodziła się z Pobożnych y dośtátnich Rodziców, Roku P. 1624. dnia 28. Páździerniká, w dzień Świętych Apostołów, SZYMONA y JUDY. Ociec jey zwał się JOZEF SOBKOWICZ, Mátká ZOFIA MŁODZIANOWSKA, ktorzy, życie swoje, bąrdzo pobożnie prowadzili. A że ná ten czas, powietrze pánowáło w Krákow, do pewney Wsi, wyiecháli zá Krákow, y tam dał im Pan BOB tę Corkę, ktora ná Chrzcie Świętym Imieniem

ANNY była nązwána; Nie długo po Urodzeniu Nászey ANNY, umárl jey Ociec, zostáwiwszy, troie Dzietek, to jest jednego Syná, Imieniem JANA, który potym był Kánonikiem Poznńńskim, y tām od Szwedow, dla uchowania Skárbow Kościoła Káredrálnego okrutnie był zámordowány, wraz z Oficyałem, Poznńńskiey Dyecezyi. Stársza Corká, ZOFIA, poszła zá Mąż, y bąrdzo Pobożne życie prowadziła, Názisá zaś ANNA, była najmłodsza, ktora y z stárszą, Siostrą, wychowána była, od Pobożney Mátki, w wielkie skromności,

mności, albowiem nie tylko je w Cnotach, y Chrześcijańskicy pobożności ćwiczyła, ale też, y do ręcznych robot, z wielką pilnością, sposobiła. Naszą ANNA chodząc do Szwaczki, miała ten dobry zwyczaj, że codziennie do Kościoła Farnego, w Rynku, Najswiętszey MARYI PANNY, wstępowała, y w Kąplicy Loretáńskiej, modliła się, przed Cudownym Obrazem teyże Najswiętszey PANNY, gdzie obaczywszy zawieszoną Tabliczkę, z miarą Stopki jey, y z tym napisem, iż jeźliby kto wzywał przyczyny jey, w jakiej potrzebie, miał być zapewne wysłuchany, przeczytawszy to, na tę intencją siedm Paćierzy, y tyleż Pozdrowienia Anielskiego, codziennie odmawiała, prosząc goraco, aby jey u Syna swego uprosił, żeby w Czystości Pánieńskiej, aż do śmierci żyć mogła.

Z dzieciennych lat, zaráz ANNE Naszę, Pan do siebie poćiągał, dając jey poznawać próżność świata, która sobie wcale zbrzydźwszy, wszystkie myśli swoje, w owym młodym wieku, do Páná BOGA obrociła, ćwicząc się w wszelkiej Pobożności. W osobności, bardzo się zámocowała, y Ludzkich rozmów bardzo się wystrzegła, ustawnie z samym BOGIEM, na Modlitwie mając swoje zabawkę, gdzie jako się jey Pan udzielał, jemu tylko wiadomo, y jey która Łáski odbierała od niego. Gdy jey zaś na osobności ustawicznie będącej, Mátká często u siebie nawet, przytomney nie widziała, bała się o nie, jeśli się gdzie niepotrzebnie nie zabawiła, czego ciekawie przez siebie, y przez náie tych na to, dochodziła, ale ją zámocowana modląc się w osobności znalazła, co też y inni, od Mátki jey nápowiemi, w niej zámocowani.

Zleciła jey Mátká, żeby drobiu domowego doglądała, czego, że było miejsce na ustroniu, bardzo z tego była kontentá, albowiem tam pokieknawszy, długo się na Modlitwie bawiła. Co raz tedy, większy áffekt, ku Pánu BOGU, y Służbie jego zabierała, któremu ráda by się była, w wszystką na usługę oddać, ale żadnego nie miała sposobu. Pewnego tedy czasu, za sporządzeniem Boskim, trafiła się okázya, że będąc

w Kościele Świętego MARCINA Kármelitánek Bosych, obaczyła się przed Kołem, z jedną Sługą Klasztoru, mając z nią zámocowanie, bo przedtem, u jey Mátki służyła; przy tey okázyi, poznała się z Páną KATARZYNĄ GRODZICKĄ, przy tymże Klasztorze będącą, bardzo pobożną, y rozsádną, która jey wiele, o Swiatobliwosci, y wielkiej ostrości życia, Naszych Kármelitánek, tegoż Klasztoru Świętego MARCINA, powiedziała, z czego wielkie prágnienie do tego Zakonu zabrała. Z tego zámocowanego gorącego prágnienia, w dzień Národzenia Najswiętszey PANNY, przysłała do Wielebnych Mátek, y pierwszy raz u Kraty z niemi mówiła, że co dziękując Pánu BOGU, y Najswiętszey PANNIE, ten dzień, przez całe życie swoje, nabożnie zámocowanie obchodziła. Mówiac tedy, z Wielebną Mátką KONSTANCYĄ, od Świętego KAROLA, Czwartą w Polšczce Kármelitánką, o swoim do Zakonu prágnienu, usilnie jey o przyięcie do Hábitu Zakonnego prosiła, ale żadney obietnicy, y nádziei nie otrzymała, bo tá była wola Boża, dla jey większey Zasługi. Przecież ona, co raz bardziej prágniła, dostąpić zámocowania swojego, y na tę intencją, uczyniła Wotum, pościć w Soboty, o Chlebie tylko samym, co z taką ostrożnością czyniła, że tego w niej, nikt z domowych nie postrzegł, nawet y samá Mátká. Przy tym różne Nabożeństwa czyniła, uczęszczając do Kościołów, osobliwie do Świętego PIOTRA y PAWŁA, gdzie miała Swiatobliwego, y Uczonego Spowiednika, Xiędzǎ HIERONIMA HINCZE Jezuitę, z którego zbawienych Náuk, wielce w Duchu postępowała.

Będąc zaś w nieodmiennym Zakonu Naszego prágnienu, często do Klasztoru Świętego MARCINA chodziła, chcąc dostąpić swego zámocowania, ale jey, żadney nie czyniono nádziei, y ówczem jey powiedziano, żeby się nie przykrzyła, bo jey wcale nie przyima. Co ona słysząc, z wielkim żalem odeszła, a wżeczny do Przysionkǎ Kościelnego, między drzwiami, y Kratą żelazną uklękła, prosząc goraco Páná BOGA, żeby jey od tego Zakonu nie oddał, y był jey do
niego

niego pomocą. Gdy się tak długo modyliła, że y jedzenia zapomniiała, postrzegł ją ktoś z służących Klasztoru, y powie-
dział o niej Pannie GRODZICKIEY, która ją z kompassyi zaprowadziła do siebie, żeby ją czym pośiliła. Niemając zaś dalszey śmiałości, bywać u Wielebnych Mátiek, z wyrażeniem swego pragnienia, chodziła do pomienioney Panny, która widząc w niej, wszelaką do wszystkiego sposobność, uczyła ją robienia Kwiatkow, w których robieniu, wyborna była samą; także y życia Złotem, Apparatow Kościelnych; w czym Násza ANNA, kontentując Pannę GRODZICKĄ, y przez nie spodziewając się pozyskania łaski Wielebnych Mátiek, prawie co dzień do niej chodziła, oczekiwając Miłosierdzia Boskiego, y skłoniczenia, do skutku zamysłów swoich, Serc Zgromądzenia.

Widząc tedy Wielebne Mátki gorące y pragnienie, radziły jej, aby się prosiła do Lwowá, gdzie się nie dawno Nowa Fundacya Nászych Bosaczek, zaczęła; co usłyszawszy, napisała List do Fundátorek Lwowskiego Klasztoru, z prośbą pokorną, żeby od nich do Zakonu była przyjęta, niżli zaś List do nich posłała, udała się do Najswiętżey PANNY, w Cudownym Obrázie na Piasku, także do innych Świętych, jako to do Świętego STANISŁAWA, do Świętego JACKA, do Błogosławionego JANA KANTEGO, y do ich Obrázow, na otrzymanie za ich przyczyną, skutku swojej intencji, Srebrne Wotó poroztyłała. Tym czasem z Boskiej dyspozycyi, przed odesłaniem Listu, do Mátiek Lwowskich, Mátki Klasztoru Krakowskiego, skłoniły się do jej przyjęcia, y tak kazały jej zostać przed Kołem, z czego niewypowiedzianą w duchu napełniona była radością, dziwując się takiemu odmiánieniu, którą Pan Naywyższy uczynił, przetrzymawszy ją, sześć lat, w ustawicznym pragnieniu. Dnia tedy 18. Lutego, w Roku 1647. przyjęta była, przez Wotó Zgromądzenia do Hábitu, w tymże roku, dnia 31. Márcá, Hábit Święty z niewypowiedzianą Duchá gorącością przyjęła, w Niedzielę Srodopostną. Kiedy już za Fortę wchodziła, chcieli się z nią krewni pożegnać, ale ona śpiesząc się

za Klauzurę, przyjąć tego nie chciała, tylko obrociwszy się, rzekła, *Laudetur JESUS CHRSTUS*, y wzięwszy z wielką prędkością do Klasztoru, Mátkie Przeoryszey, z wielkim affektem, y wdzięcznością do Nog upadła, którą była Wielebna Mátká MAGDALENA od Świętego Krzyża; y oraz Mistrzynia Nowicyulek, Wielkich Cnot, y duchá Zakonnica, druga w Polsce Kármelitánká Bosa. Po Obłóczynach według opisaní Ceremoniarzá Nászego, dano Nászey ANNIE, Imię Fundátorki Klasztoru, BEATA z przydaniem Tytułu, od S. FRUKTUOZA, Biskupá, y Męczenniká, z rący, że na ten czas, dostała się znaczna Relikwia, tego Świętego, Klasztorowi Świętego MARCINA.

Zaczęła tedy BEATA Násza, swoy Nowicyat, z wielkim Duchá Nabożeństwem, pokazując zaraz wszelką ochotę, y sposobność do Ustaw, y zwyczajow Zakonu, y wszelakiego ćwiczenia się w Cnotách, pilnie się chwytając; Przeto widząc ją sposobną do wszystkiego, zlecała jej Przełożona, różne prace, posługi, y roboty Klasztorne, których nad insze czasy, było dosyć, bo Siostry do pracy powołane, starością, y chorobami były obciążone, dla czego prawie codzienne posługi w Kuchni, Násza BEATA odprawiała, Stoły y Ławy w Refektarzu myła, Klasztor zamiatając, Chusty tak Kościelne, iak y domowe prała, y inne zabawy pracownicze, z wielką ochotą, doskonałe, y porządnie odprawiała, ponosząc przy tym, różne umartwienia, y przygány, dla próby. Będąc raz od Mátki Mistrzynicy spytana, któraby jej też mortyfikacya nayuprzykrzeńsza była, z szczerości zaraz odpowiedziała, że *wyznanie win w Refektarzu, pod czas Obiádu*, kazała jej tedy dla ćwiczenia się w umartwieniu, codziennie przychodzić z kulpami do Refektarzá; co ochotnie czyniła, poki jej przestać nie kazano. W umartwieniu zmysłow, pilnie ją probowano, lubo do tego, samá ochorna była, trafiło się jej, że jej kazano przez cały dzień nosić *Velum y Morsum*, dla umartwienia języká, y oczu; dla umartwienia też powonienia, kazała jej, Mátká Mistrzyni nązbierać główek Sledziowych, y nosić powielzone na

szczy, które ona ze śmieci pozbiierawszy, y na nitkę powdziewawszy, z owemi, już dobrze suchnącemi główkami, przez nie mały czas chodziła. Kazano jej też na wyprobowanie pokoty, wiele czynić. Aktów węgąrdzonych, co ona, z wielką duchą gorącością, y ochotą czyniła.

Przy innych Talentach, miała bardzo piękny głos do śpiewania, y w tym odbierała częste umartwienia, albowiem ją często ganiiono, że w Chorze nie pięknie śpiewa, że głosu niewydaje, y tym podobne słowa na upokorzenie mowiono jej. Była też z Natury wesoła, a osobliwej wesołości, dodawało jej ukontentowanie z Zakonu, to kiedy dla rozrywki innych Sióstr, co wesołego wymowiła, y o to była strofowana. Niepodobna wyrazić, iako ją ciężko probowano pod czas Nowicyatu, którego Rok, w tych probach y umartwieniach, chwalebnie, y szczęśliwie skończywszy, Solemną Profesję uczyniła, dnia 12. Kwietnia, Roku Pańskiego 1748. w sam dzień Wielkanocny, w Rękę Wielebney Maki MAGDALENY, od Świętego Krzyża, na ten czas Przeoryszey. Przy oddawaniu zaś Słubow swoich, duszą jej, w wielkie się pościechy rozpięła, tak dalece, że jej się za nic zdążyły wszystkie trudności, gdy się już Sługa Boska, bydl obaczyła. Welum Zakonne, dnia 14. Kwietnia, tegoż Roku, we Wtorek Wielkanocny przyjęła.

Widząc się już Profeszką, y będąc niewymownie ukontentowana z szczęścia swojego, w zaczętym ćwiczeniu Zakonnym, z wielką gorącością postępowała, y niezmiernie się wdzięczna. Zgromadzeniu pokazywała, będąc do wszelkich prac y usług zawsze ochotna. Między innymi posługami Kłasztoru, uprosiła sobie u Przełożoney, żeby jej po Obiedzie, umywać naczynia Kuchenne kazała, która posługę, przez długi czas czyniła. A że w skromności, y postępkach Zakonnych, co dzień znacznie postępowała, obrociło ją Posłuszeństwo, do Oficyn Kłasztornych, w których z należytą doskonałością sptawowała się, z wielkim ukontentowaniem, Przełożoney, y Zgromadzenia, a gdy pod czas, uwolniona była, od tych Oficyn, kazano jej robić koło Apparatow, y in-

nych potrzeb Kościelnych, co z wielką pilnością, y wysmienitością czyniła, z wielkie sobie szczęście mając, kiedy ją na ozdobę y Chwałę Pana BOGA, z tą pracą potykano, a Pan też, dawał jej tak wielką do tych robot sposobność, że nad nią sposobniejszey nie było, któremi się do ostatniej swej choroby bawiła, nawet y Przełożoną będąc, co z takim poważaniem y uszanowaniem odprawiała, że robiąc Apparaty, szycząc y glansując Korporały, Puryfikatory, nigdy nieśladła, tylko śladła, a lubo koło tego, ciężka y znaczna praca była, nigdy jednak żadney trudności, nie pokazywała po sobie, choć się jej z pracy, czasem y krew z nosa rzuciła.

Gdy Wielebna Maki ANNA a JESU, Przełożenstwo, skończyła, na jej miejsce, obrana była Przeoryszą Należa BEATA, Roku Pańskiego 166. dnia 31. Maja, mając lat 13. po Profesji. Którego Urzędu, naymniey się nie spodziewając, y z głębokiey pokory, sądząc się do niego nie sposobną, przyjąć go żadną miarą nie chciała, y ledwie go Posłuszeństwem przymuszona przyjęła. Zaczęła go tedy sprawować, z wielką pobożnością, y roztropnością, we wszystkich pomocy od Pana BOGA zaciągając, w którym wszystkie ufność swoją położyła, y co dzień przed Najswiętzym SAKRAMENTEM, długo się modłać, tam wszystkie potrzeby swoje, y Zgromadzenia, tak duchowne, iako y powierchowne, Panu Należemu oddawała, prosząc gorąco, o ratunek, y obronę, w przypadkach. W tych potrzebach swego Urzędu, udawała się też, y do Najswiętszey PANNY, y innych Świętych Patronow y Patronek, y uczyniła sobie, rozporządzenie dni, całego Tygodnia, w które osobliwie, któremu Świętemu, swoje y Zgromadzenia, oddawała potrzeby; W Sobotę Najswiętszey PANNIE, w Niedzielę, Świętemu Oycu Należemu JÓZEFOWI, w Poniedziałek, Świętemu Oycu Należemu ELIASZOWI, we Wtorek, Świętemu ELIZEUSZOWI, we Środę, Świętej Mierce Należey TERESIE, we Czwartek, Świętemu Oycu Należemu, JANOWI od KRZYŻA, w Piątek, Świętemu MARCINOWI, Patronowi Kościoła swego. Tym tedy Świętym Patronom, zaraz.

zaráz z rana, oddawszy się w Opiekę, y całe Zgromadzenie, doznawała od Pana BOGA, za ich przyczyną, osobliwej pomocy, jako to sama, poufale powiedziała, przed jedną Przełożoną. Żyjąc tedy, tych przemysłów duchownych, szczęśliwie swoy Urząd odprawiała, będąc miła BOGU, y Ludziom, których skromnością swoją, niezmiernie budowała, y lubo nie często, trącała się jej mówić, z Świeckimi Ołobami, starała się jednak, jako naysprzedzay skracać mowę, żeby czasu na daremnie nie trawić; y tego też pilnie się strzegła, aby się o żadną rzecz Świątowa nie pytać, do czego y inne Siostry pobudzała, także y tego przestrzegala, żeby żadne nowiny, z Kłasztoru nie wychodziły.

Zaráz na początku jej Przełożenstwa, sporządził dla niej Pan, niektóre do cierpienia okazy, to przez śmierć, Wielebney Manki MAGDALENY od Świętego Krzyża, to przez powietrze, dla którego musiała wyiechac z Krakowa, y w podróży wiele uciepiec, osobliwie z Choroby kilku Siotr, które za powrotem do Kłasztoru predko pomarły, tak, że w dziewięci dniach, trzy ich umarło, a potym w kilka Miesiecy, umarła Manka ANNA z JESU, wielkiej Świątobliwości Zakonnica. Te, y tym podobne przypadki, z wielką cierpliwością, y zdaniem się na wola Pana BOGA, znosiła; jednak wposrod tych przypadkow, y zatrudnienia, pilnie Obserwancyi, y ostrosći Zakonney przestrzegala, y prac domowych, będąc do nich naysprzedzaya, pilnowala, trzymając razem z Przełożenstwem Urząd Mistrzyni Nowicyuszek, do czego dał jej był Pan osobliwa łaskę, y takie przymioty, iakie Święta Manka Nasza TERESA, w swoich Ustawach, opisała. Umiála łączyc, łagodność z surowością, surowość z łagodnością, y lubo z wielką miłością, z Nowicyuszkami postępowała, jednak nie omieszkała z pilnością, w umartwieaniu własney woli, y inaych postępkach Zakonnych, ćwiczyć ich, lubo zatrudnienia Przełożenckie, czasu nie bardzo pozwalaly. Dla czego, kiedy ja Fortyanka, o rzeczy potrzebne do rozporządzenia pytała, albo do Koła, lub gdzie potrzeba było zapraszała, a jej do No-

wicyaru trzeba isc było, niedala się zatrzymać, mowiac: *Moją Siostrę, to do Ciela należy, a to tem do Duchá, dla tego tam spiesz.* Bardzo upominála Nowicyuski, y młode Profeski, aby usilnie, pilnowaly Duchá swego Zakonu, nie chwytając się inszego Cwiczenia, y nie pozwalala im czytać Xiazek, opisujących o Ustawach inszych Zakonow; uczyla ich także, żeby tak w większych, jako y w najmniejszych punkcikach, zwyczajie Zakonne, y Ceremonie, z iako nawiększą pilnością zachowywały, różnemi łpobami, do tego ich zachęcając, a nawięcey swoim przykładem, iakoż mogła to o niej każda Zakonnica powiedzieć, że wszystkie Ustawy Zakonne, w niej się jako w Zwięrciedle wyrażaly, przeto często mawiała: *Tak mamy być żarliwe, w Obserwancyi Zakonney, żeśmy y życie Nasze tożyć powinny, y za nic je mieć, byle tylko w całosci, zostawaly Prawa Zakonne.* Dla czego terdeczynym affektem, powtarzała ten Wierszyk, *Kocham się w Prawie Twoim Panie, nosze je w Sercu, y na reku piastuje.* Czego się sama nauczyła, od Mank Fundatorek, tego też, y Nowicyuszek swoich uczyla, to iest, żeby każdego dnia z Reguły y Konstytucyi, klęcząc czytaly który Rozdział, y tak miarkowała, żeby te Konstytucye, przez Miesiac, mogły przeczytać, także y Xiazeczká, która się nazywa, Cwiczeniem Kłasztornym, co y sama, przy zabawach Przełożenckich, co dzień czynila. Napominála też często Nowicye, do miłości wzajemney, do uczynności z ochota, do pomocy w potrzebie, do dania albo pożyczania, czego druga nie miała, iako to, igły, szpilki, lichtarzá, a jeżeli która, nie miała tylko iedną igłę, y tę dać pozwalala, mowiac: *Lepiej że ja nie bede miała, niżeli Siostrze nie dogodzić,* y tym podobne okazy, przytaczała, zachęcając, nie tylko słowy, ale y przykładem. Nie tylko zaś Nowicyuski, do Cnoty miłości zachęcała, ale będąc Przełożona, tę Cnotę całemu Zgromadzeniu, usilnie, zalecała, y tego bardzo przestrzegala, zabiegając mądrze, y roztropnie, przeciwnym miłości, y pokoiowi okazyom, a jeżeli najmniejszy defekt w tej Cnocie obaczyła, bardzo to żarliwie karała, iakoż

jakoż też, bardzo piękna Miłość, w całym Zgromadzeniu kwitnęła. Wielkie też staranie miała, koło potrzeby wygody Siostrzeńskiej, zawczasu opatrzyć, a osobliwie Chorych, nie czekając ażby która, o coś prosiła, ale uprzedzając Macierzyńską miłością, y z tej przyczyny, wiele niewczasów, samą podeymowała.

Była także bardzo pilna, około reparycyi Kościoła y Klasztoru, zabiegając wcześniej ruinie znaczney, do czego od Pána BOGA miała wielką sposobność, którą y sami Rzemieślnicy, w niey uznawali, bo umiała dobrze rozkazać, doradzić, zganić, ze wszelką zawsze skromnością, tak jednakże wszystkie zabawy sporządzała, że y Aktom spólnym, dosyć uczyniła. Tak zaś jej Rządy całe Zgromadzenie, kontrowały, że ją sobie Zakonnice pięć razy Przeoryszą obrały. Skończywszy czwarty raz, Urząd Przeoryszy, wpadła w ciężką mąlgnę, tak, że już Doktorowie, o niey zwątpili, y SAKRAMENTAMI Świętymi opatrzyć ją kazali. Spowiadała się tedy, y Wiatyki Przenajświętszy przyjęła, z wielą Serdecznemi Aktami, z których się sam Spowiednik bardzo cieszył, y budował, całe zaś Zgromadzenie, niewymownie było żałośne, prosząc gorąco Pána BOGA, żeby jej był jeszcze zdrowia użyty. Dlaczego udawały się, do różnych Świętych o przyczynę, osobliwie do Najswiętszej PANNY, do Błogosławionego JANA KANTEGO, do Błogosławionego SZYMONA z Lipnicy, za których przyczyną cudownie ją BOG do zdrowia przywrócił.

Roku Pańskiego, 1687. gdy następowała nowej Przeoryszy Elekcya, już piątym razem, wszystkich zgodnemi głosami, Nasza Młarka BEATA, obrana była Przeoryszą, który Urząd, z wielką swoją ciężkością, iak y zawsze przyjąć musiała, y z wielką Chwałą Boską, y ukontentowaniem Zgromadzenia, rządziła. A lubo już y siły słabe miała, y w latach podziła była, pierwsza iednak, do Aktów spólnych, y zachowania Zakonney Obserwancyi, byż się wszystkim widziła, jako jedną Nowicyuszką, y do nich się ubiegała, ani się dając namowić, albo

prozbą nakłonić, aby iaką folgę przyjęła, wszystkie ostrości chowając, w postach, w umarwieniach, w pracach, y we wszelkich innych okazjach, nie mając żadnego respektu, na bardzo słabe zdrowie. A lubo zawsze, tak w sobie, iak y w innych, przestrzegała Zakonney Obserwancyi, w tych iednak ostatnich latach, osobliwszym sposobem, była w tym pilna, y niektóre defekty w Ustawach Zakonnych, do swego początku przyprowadzała, y dokazywała tego, że wszystko było, w nienaruszonej całości, Świętej Obserwancyi.

Tak przez dwolecie, na tym ostatnim Urzędzie przeżywszy, trzeciego Roku, z woli Pána BOGA, Párąliżem naruszona została, przy robocie koło Ornatu, nad którym się spociwizy, okno w Celi otworzyła, iednak nikomu z Siostr, o tym nie powiedziała, tylko Siostry, skrzywienie Ust, po niey postrzegły, y tak gdy się o przyczynę pytały, mało co namieniła, ale o żadnym ratunku myśleć nie chciała; ale kiedy na nie, większa słabość następowała, musiała, pozwolić, żeby zaproszono Pána Doktora, za którego porada, mało co się poratowawszy, niby się obaczyła, lubo skrzywienie Ust, nie zupełnie ustało, bo go czasem więcej, a czasem mniej znać było, iednak niedbając na to, w dawnym zachowaniu Praw Zakonnych, nieustawiała, y od ostrości życia, nie ustępowała.

Przy dokończeniu Urzędu swego, mając Exhortę na ostatniej Kapituły, z wielką żarliwością do Siostr mówiła, żągrzewając je, do ścisłej Obserwancyi. Potym je z wielką unizonością przeproszała, mówiąc słowa, głębokiej pokory, siebie samę poniżające, ktorými Zakonnice, do wielkiego płaczu przywiodła, y Urząd swój z wielką Chwałą Boską, y satysfacyą Zgromadzenia, szczególnie, y chwalebnie skończyła.

Na miejsce jej, obrano za Przeoryszą, jedną młodą Zakonnice, z Corck jej, która nie śląc się, byż do tego sposobną, upraszała usilnie Młarki swojej Mistrzyni, Antecessorki na Urzędzie, aby jej rada swoją dopomagała; y w Rządach oświecenie dawała. Ktoż prężyć przyjęła, y za Posuszeństwo, od nowej

nowey Przełożoney, a swoicy niegdy Nowicyuszki, odebrała, z wielką miłością, a le nie z mnieyszą pokorą, y poddaństwem, albowiem sobie jak naymaieysza Nowicyuszką, z ową Przełożoną postępowała. Prosiła jey naypierwey bardzo, żeby jey kłękąć przed sobą nie bronila, gdy z nią o czym mowiła, do pocałowania Szkaple rzą, schylała się iako nayunizeniey, naymnieyszey rzeczy, bez jey licencyi nie czynila, y kiedy co widziła potrzebnego, do dobra pospolitego, a trzeba było o tym Przełożoney namienić, zawsze te słowa przydawała; *jak wola Wszechmocy Matki Naszey*, w czym przykład z siebie, innym Siostrom dawała.

Zdała się bydy przez nieiaki czas zdrowa, aż o to przed Adwentem, poczęła trochę słabieć, co postrzegły Przełożona, pilnie się jey pytała, co jey się działo. czyniąc dość Posłuszeństwu, odpowiadziała: *że sypiać nie mogła, y że zawrót głowy na nie przypadł*; przeto jey Mátka Pracorysza prosiła, aby w Celi siedziała, y zdrowie swoje ratowała, czego ona sobie nie życzyła, ale dla wykonania Woli Boskiej, y Przełożoney, została na krótki czas, pod czas którego, przypa- dło jey strętwienie palców, u jednej ręki, których nie mogła rozprostować, ale przecie nie zadržugo przyzły do pierwizey władzy, tego jednak przed nikim nie powiedziała, aż przy ostatnim zarażeniu, a będąc uteknioma do Aktow spólnych, prosiła pokornie, aby jey Pracorysza pozwoliła chodzić do Choru, czego jey dla pragnienia, y prozby pokornej, bronić nie chciała.

Gdy przyszły Święta Bożego Narodzenia, do których miała szczegulne Nabożeństwo, kochając się niewymownie w tey Tajemnicy, y tak wewnętrznego iako y powierzchownego wesela, z Narodzenia CHRYSZTUSOWEGO, znaki pokazu- iac po sobie, pełne affektu Pieśni o tey Tajemnicy spiewała, które sobie samą składała, iako po dziś dzień, wszystkie Karmelitánki Bosse czynią, na każde Święta, Bożego Narodzenia. Jednak tego Roku, pod czas tych Świąt, już nie tak powierzchownie była wesola, tylko się w nieiakiem zadržmieniu bydy zdała, jednak, pewnego dnia, przed Wigilią Trzech KROLOW, z pozwoleniem

Przełożoney, na rozmowie po obiedney Narodzonemu Pánu JEZUSOWI, Kłęcząc, z wielkim Nabożeństwem, Pieśni zaśpiewała; mile bardzo poglądając na Figurę Dzieciątka Pána JEZUSA, którą Przełożona trzymała. W tenże dzień ku wieczorowi, widziła się bardzo słabą na siłach, co postrzegły Przełożona, prosiła jey, żeby nie chodziła na Jutrznia, ale się ona pokornie z tego wyprasała, y otrzymawszy pozwolenie, odprawiła Jutrznia w Chorze, y pięknym głosem na niey spiewała; Lekcyę czytała, a po skończoney Jutrzni, nie mogąc się Posłuszeństwu Przełożoney wyprosić, żeby na Modlitwie ranney nie była, przyszła po Modlitwie na Godziny do Choru, y będąc na ten czas Werfikułarką, spiewała pięknym głosem Werfikuły, y nie znając było po niey słabości, aż dopiero w Noc, coś jey przypa- dło, że przestała mowić, y niektóre Siostry postrzegły, że się poczęła na Twarzy mienić; jednak z Choru nie wyszła, aż do skończenia Godzin, po których dokończeniu, poszła do Nowicyatu, y Litanią do Najswiętszey PANNY, z Siostrami odprawiła, a dawszy jednej Siostrze, czytać Xiązkę Instrukcyi, samą na Mistrzyniąkmi mieyscu usiadła. Po małej chwili, z Boskiego sporządzenia, Mátka Pracoryza, nie mając tak dalece żadney potrzeby, poszła tam prędko, y wszedszy, zastała siedzącą Mátkę Mistrzynią, czemu się dziwowała, wiedząc do niey ten Chwalebny zwyczaj, że zawsze, nie tylko na weyscie Przełożoney, ale y każdej Siostry, co przedzey powstała, przeto przy- szedszy do niey, postrzegła ją bardzo zmienioną, y zadržwożona wlystka, pilno się jey pytać poczęła, co się z nią działo, ale dla wielkiej słabości, nie mogła odpowiedzieć, bo y samą nie wiedziała, co takiego na nią przypa- dło. Zaprowadzono ją tedy, do Celi, y położyła się na łóżku, z rozkazu Przełożoney, ale prosiła, żeby się nie rozbierała z Hábitu, lubo tak była osłabiła, że nie była do niczego sposobna, ani się posilić, czym mogła. Ku wieczorowi, troszkę się uspokoiła, ale w nocy, tak gwałtowny ból na nią napadł, w prawey stronie głowy, y niewymowna clik- wosć, że samą o sobie wątpić poczęła, ponieważ

ponieważ co dáley, to więkšy gwałt ná nie przychodził. Poſtano tedy po Oycá Spowiedniká, zá ktorego przybyciem, rzekła Mátká Przeoryſza do Chorey: *Mojá Nymilſſa Mátko, mamy nádzieie w Pánu BOGU, że nam Wáſſmoſci przyprowódzi do zdrowia, jednak nie závádzi, Spowiedź, y Komuniá Świętá odpráwić; o co Chora záraz proſiła, y uczyniwszy Spowiedź, Komuniá Świętá z wielkim Nabożeńſtwem przyięła, o godzinie trzeci, z pułnocy, potym, z ſerdecznym áffektem, odnowiła Profeſſyá, bo to był dzień Trzech KROLOW. Náziáutrz bárdzo ráno, przyſzedſzy Pan Doktor, powiedział, że to był Páraliſ, ná ktory wiele Lekarſtw ſporzadził, ále ich ledwo co záżyć mogła, nie kazał jey teſ z Celi ruſzać, ile że czás był zimny, y nie zdrowy, á do tego, że w wielkiej zoſtawiała ſłaboſci, z ktorey, trzeba ſię było báć nowego przypadku. W tey ſłaboſci, była bárdzo wesoła, y zgodna z wolá Boſką, lubo bárdzo máło iadała, ſtráciwszy wcale do wſzyſtkiego ápperyt. Nie wychodziła tedy z Celi, až do Zwiáſtowania Nayswiętſzey PANNY, w ktorey dzień, przyſzła do Choru, ná Mſzã Świętá y ná Komuniá, potym w Kwietniá Niedzielę, y w Wielki Czwartek, také w Wielką Sobotę, ná ktorey ſpiewała doſyć głoſno Litániá, y rzeźwá ſię pokázowała, iednak iuſz była, jáko nie tego Swiátá. Wiele opuſzczając o tey Chorobie, która ták była zniſzczona, że tylko ſkorá koſci powlekála, czás do końca przyſtąpić.*

W tey Chorobie, więcey niſz Rok, z niepoiętá, y do podziwienia cierpliwoſciá, bez náprzykrzenia, zoſtawiała, z wielkim žalem, y zbudowaniem, całego Zgromádenia, ktore ná jey ciężkie dolegliwoſci, pátrzało. Dniá oſtátniego Stycznia, poſzła do jey Celi, Mátká Przeoryſza z Sioſtrámi, dla bránia Pátronow Świętych ná przyſzły Mieſiáć, á gdy przyſzła koley ná Chorá, wzięła ſwojá ręká Pátroná, ktory ſię jey doſtał Święty Ignácy Męczennik, y przy nim, Cnotá Miłóſci Boſzey, á zá umartwienie, dyſcyplinę uczynić. Wielce ſię ucieſzyła, że jey ſię ten Święty doſtał, do ktorego była Naboſna. Náziáutrz, to

ieſt dniá 1. Lutego, ktory dzień, był Piątkowy, bárdzo iuſz była ſłaba; co wi-dząc Mátká Przeoryſza, bojąc ſię, czy dotrwa, do Świętá Oczyszczenia Nayswiętſzey PANNY, przyſzła do niey, mowiac: *Mojá nymilſſa Mátko, dziś ieſt dzień Pátroná Wáſſmoſci, ktory ſię jey doſtał ná ten Mieſiáć, czy prágniéſ Wáſſmoſci Spowiedzi, y Komunii; odpowiedziała: prágne, y proſſe o to pokornie, y záraz proſiła Mátki Przeoryſzey, żeby jey przypomniála, czego ſię miała ſpowiádać. Po odpráwionej Spowiedzi, przyięła z gorącym przygotowaniem ſię Wiátyk; mowiac rozmaite Akty ná pámiéć, zápraſzając BOGA, w Nayswiętſzym SAKRAMENCIE do ſiebie, y ſerdeczne wylewáiąc prágnienia, złączenia ſię z CHRYSTUSEM, také po przyięciu Świętey Komunii, długim ſię dziekczynieniem báwiła. Po dziekczynieniu, odnowiła w Rękú Przełożoney Profeſſyá. Ku wieczorowi, bárdzo ſię źle mieć poczęła, iednak w tych dolegliwoſciách, nie poruſzona była. Náziáutrz, to ieſt, w dzień Oczyszczenia Nays: PANNY, rzekła do Inſirmárki *żeby od toſtká odſtąpiła, á gdy jey ſpytała dla czego, odpowiedziała; Chora; bo tuma przyſieć Nays: PANNA, co potym dała zrozumieć, że ták było. Po ſkończonej Mſzy Świętey ſpiewáncy, w toſ Święto, poſtrzegłszy Mátká Przeoryſza, że znácznie ná ſilách uſtáie, proſiła Oycá Spowiedniká do Chorey, ktory przyſzedſzy, ſpytał ſię jey, ieſzeli by potrzebowała Spowiedzi, odpowiedziała, że nie nie pámieta, iednak o rozgrzeſzenie proſiła, mowiac wiele Aktów, z ſerdecznym áffektem, oſobliwie wdzięcznoſci, zá p owołanie, do Zakonu Świętego. Uczyniła teſ, z Oycem Spowiednikiem umowę, że ieſzeli by przed ſkonaniem mowę ſtráciła, tedy podaniem Krzyſá, miała mu dáwać znák rozgrzeſzenia, co y czyniła.**

Po odeyſciu Oycá Spowiedniká, rzekła wyraźnym głoſem, do Zgromádenia: *Moie Mátki, juſz ſię z wámi žegnam. Ná ktore ſłowá, ſpytała ſię jey Mátká Przeoryſza; á dokadže ſię moja Mátko wybieráſ; odpowiedziała Chora; do wiecznoſci. Co uſlyſzawszy Mátká Przeoryſza, žalem przeięta, rzekła jey: Poniewá, ták juſz ma byé, kiedy Wáſſmoſci ſtánieſ, przed Májeſtátem*

Majestatem Boskim, prośbę zalecać potrze-
by Naszego Zgromadzenia, y wymienić kto-
re, co Chora mile obiecała. Czytano
jey potym Akty niektóre, przygotowania
się do śmierci, których pilnie słuchala,
y lubo była bardzo słaba, iednak ile mo-
gła, do Siostr bardzo mile mowiła, ka-
żda po Imieniu miánuiąc, y do siebie,
przytulając, y błogosławiąc, o co jey
niektóre prosiły. Przyszedł Pan Doktor
y powiedział, że w krotce miała umrzeć,
przeto gdy zadzwoniono na Nieszpor,
została się przy niej Mátka TERESA, a
poznawszy po niej, że się już do końca
zbliżała, rzekła Mátce Przeoryszy, że-
by po Wielebnych Oycow posłała; a tym
czasem mowiła nad Chorą, Nayśodsze
Imioná, JEZUS, MARYA, które też y
Chora, wyraźnie wymowiwszy, już od tąd
więcey nie mowiła. Przyszedszy z Socy-
szem Oóiec Spowiednik, rzekł do niej
żeby dała znak żalu za grzechy; co Cho-
ra słysząc, prawą Rękę podniosła, chcąc
się w pierśi uderzyć, ale że już wcale nie
mogła, dosyć było do zrozumienia, iż
to na znak żalu czyniła. Wzięła tedy ro-
zgrzeszenie od Spowiednika; który za-
czął zwyczajne duszy polecanie, nad u-
mierającemi. Podano jey Gromnicę, kto-
rą samá, mało co, pomocy potrzebując,
trzymała, a gdy Oóiec Spowiednik, ro-
żne Akty powtarzał, Konającą, mając
słuch doskonały, też same powtarzała,
jako z ruszania Usta, znać było.

Konając, bardzo spokojne miała, bez
odmiány na twarzy, bez znakow boiá.

zni, y ekliwości, tak właśnie, jakoby
zasypiála, y potym tylko, poznać było
że kona, iż niemogła mowić. Po skoń-
czoney komendacyi duszy, orworzyła
oczy, y mile po Zakonnicach spoyzra-
wszy, spuściła powieki, y mało co zie-
wnąwszy, Duchá Stworcy swemu odda-
ła, około godziny czwartey, z południá,
w dzień Najswiętszey PANNY Gromni-
czney, dnia drugiego Lutego, Roku
Páńskiego, 1692, mając lat wieku swego
68. Zakonney Professyi, 45.

Jak się śmierć Sługi Boskiej, rozgłosi-
ła, zesłała się wielka ludzi frekwencya;
do uszanowania jey Ciála, już u Kraty
wystawionego. W sam zaś dzień Obrzę-
du Pogrzebowego, oprócz konkursu po-
spolitego Ludu, który cały Kościół Świę-
tego MARCINA napełnił, wiele Pán-
stwá Pogrzebowi asystowało, y wiele
Kápiánów, choć nie zaproszonych,
Msze Święte odprawiáło; zaś Summę,
za Umárta, miał Wielebny Oóiec Nász
GERARD, od Świętych Aniołow, be-
dąc na ten czas Prowincyałem. W kil-
ká dni, po śmierci, Wielebney Mátki
Nászey BEATY, mając wielkie prágnie-
nie, oglądać Ciáło czci godne, Mátki
swoiey, poszły za pozwoleniem Przeło-
żoney, niektóre Zakonnice, do Grobu,
y z wielką swoią poóciechą, znalazły je
wolne, nie wále nie skoóciáło, y żadney
nie májące odmiány, tak właśnie, iák-
w spiącym Człowieku, ułożone. Umár-
ła w opinij Swiatobliwości, Roku wy-
żey wyrażonego.

Z Y W O T

Wielebnego Bráta WOYCIECHA, od Świętego JE-
DRZEIA Polaká.

Wielebny Brát WOYCIECH od
Świętego JEDRZEIA, uro-
dził się nie daleko Krákówá,
z pobożnych Rodzicow, Ro-
ku Páńskiego, 1562. któremu
na Krzcie Świętym, dane było Imię WOY-
CIECHA. Rodzice według swoiey kon-
dycyi, podraśtającego Syná, nie dali ná

Náuki, ale go do domowey posługi, y
pracy, przykładem swoim, sposobili. A
gdy go w dalszych látách, w Stanie Swie-
ckim postanowić myślili, żadną miá-
rą nie tyllko ná to zezwolić nie chciał,
ale y mowić o tym nie pozwalał, mając
postanowienie u siebie, żeby tylko same-
mu BOGU, służył. A lubo, będąc filny,
y pracowity,

y, pracowity, wiele koło domu, na pomoc Rodziców, prac ciężkich podejmował, jednak nie opuszczał niczego, czymby się Panu BOGU podobał, y przyłasc jego Zbawienia duszy swojej dostąpił. Przeto się jak naryćniey ze snu porывał, y gdy inisi spoczywali, długo się modlił, y dopiero się Panu BOGU oddawłzy, do prac swoich zabierał. W Niedziele, y Świętą Uroczyłte, od rana aż do końca Nabożeństwa, przyszedłszy do Kościoła, po wszystkich na ołtarku wychodził Kazania pilnie słuchał, y co mógł na nim poiać, innym powiadał. Za wielkiby to był sobie grzech poczytał, żeby miał kiedy bydź, na zwykły prostym Ludziom kompanij, y posiedzeniu. Trąfłło się że Nási Oycowie Krąkowscy, będąc w drodze, popasali w Janowicach, w których się Nási W O Y C I E C H urodził, przyszedłszy tedy do nich, z wielką nieśmiałością, padając do Nog, począł ich prosić, żeby go na usługę do Kłasztoru przyięli, a że to był sam Wielebny Ociec Przeor Nowicyacki, widząc Człowieka przy prostocie, Paną BOGA się bojącego, y do pracy powierchowney zdolnego, wziął go z sobą, y przywiozł do Krąkowi.

Służąc tedy przy Kłasztorze Nowicyackim, do wszystkich prac, wielką ochotę pokázował, y nigdy w pracach by najcięższych, żadney trudności nie miał, w których inszych uprzedzał. Tá tedy wierna jego praca, y służba, pociągála go oraz, do Służby Paną BOGA, albowiem zabrawszy áffekt do Zakonu Nászego, usilnie prosił Wielebnego Oycá Przeorá, żeby mógł bydź, za Bratá przyięty. A że dopiero na ten czas, początki były nászey Prowincyi, y Konwenty Bráci niemáli, za zgodnem Oycow głosami, przyięty był, do Hábitu Nászego, na Donaty, y między Donatami, w pięć lat po zaczęciu Nowicyatu, Solemną uczynił Profesya Roku Pániskiego, 1608, y między Bracią tey Prowincyi, był nayspierwszym Professem.

Niepodobna wyrázić, iák w drodze doskonałości, y w Cnotách gorąco postępował. Albowiem, w Cnocie Postuszeństwa, był bardzo doskonały, wszystko z ochotą czyniąc, co mu tylko kazano. Wszystkie jego mowy, y ákcye,

głęboką w nim pokázowały pokorę, dla której, niegodnym się sadząc, społecznosci Zakonnikow, wielce ich szanował y poważał, których nazywał, *Dworzánami Najswiętszey PANNY*. W umartwieciu wszystek był zátopiony; bo oprócz zwyczajnego wszystkim, Postu w Piątki, na kawałku Chlebá, y kufliczku Piwá prześrawał, Włosiennice, y Palki żelazne, często nosił, dyscypliny pokrywami, y wyfuszonemi dobrze, żyłami Wołowemi odprawiał; Ubostwá Zakonnego, ściśle bardzo przestrzegał, w Hábitie łátami pozszywanym, y już od innych schodzonem, ząwśze chodził, nągotowawszy Obiad, lub Wieczerza dla Zgromádenia, co się od Zakonnikow zóstało, tym się szczegulnie kontentował. Żeby zaś, milczenia Zakonnego nie łamał, kámiem codziennie w ustách trzymał.

Miłości ku bliźniemu, był wielkiej, osobliwie ku Ubogim; których ile mógł za pozwoleniem Przełożonego, zapomagał w potrzebách, y jáłmużny dla nich, u różnych Dobrodzieiow wypraszał, y do miłosierdzia ku nim pobudzał. Widząc jednego z Ubogich, w Zimie leżącego na Ulicy, już prawie umierającego, za licencyą Oycá Przeorá, sprowadził, go do Kłasztoru gdzie mu sam z wielką miłością usługował, karmił, y zdiawszy z niego mizerne odzienie, zrobaćtwá je omiatał, którym się z owego odzienia Ubogiego, wszystek zaráził; co ják się Panu BOGU podobało, doznał dowodnie, albowiem sam na cále życie wolen był, od tego robaćtwá.

Na Modlitwie był ułtawiczny, ktorey jeżeli przez powierchwone, z Postuszeństwá zabawy, nie mógł we dnie swego czasu, czynić, w nocy Kłęcząc przed Najswiętszym SAKRAMENTEM, wiernie odprawił. Posłany będąc do Lubliná, z woli Wielebnego Oycá Prowincyálá, śmiertelnie tam záchorował, zączym uważając bliskie śmierci niebezpieczeństwo, z wielką pokorą, prosił o Sakramentá Święte, ktore po uczynionej Spowiedzi, z serdeczną skruchą, z gorącym áffektem, y Nabożeństwem, przyjął, y w krotce, z opinią Swiatobliwosci umarł, w Lublinie, R.P. 1613. dnia 1. Września mając lat wieku swego, Czerdziesiąt y jeden.

ZYWO!

Z Y W O T

Wielebney Siostry AGNIESZKI, od Nayswiętszey PANNY,
y Świętego JOZEFA Polki.



Wielebna Siostra AGNIESZKA od Nayswiętszey PANNY, y Świętego JOZEFA, urodziła się R. Páńskiego 1619. z Pobożnych y Szláchetnych Rodziców. Ociec jey zwał się ADAM WEZYK, SKARBNIK Sierádzki, a Mátká zwála się SÜLIMOWSKA, oboie wielkicy Pobożności, y uczynkow Chrześciańskich pełni. Osobliwie zaś Mátká jey, wielkicy była skromności, y Nabożeństwa, a do tego, tak łaskawa, y cicha, że się nikomu nie náprzyskrzyła. Będąc w Pánieńskim Stanie, chciała być Zakonnica, ale idąc za wolą Rodziców, musiała pójść za Mąż, czego záfwe záfowała, albowiem nie miała żadney chęci do Swiátá, dla czego Ołoby Zakonne bárdzo kochała, Klasztory częstemi Jámuznami obsyłała, y kiedy się kto z Duchowienstwá w domu jey, gościem trąfił, obficie częstowała, y samá usługowała.

Dał jey Pan BOG rázem dwoie Potomstwá, które w żywocie nosząc, bárdzo do Nayswiętszey PANNY była nabożna, y jey się oddawała, od której Cudowney pomocy doznála, że przy tym terminie od śmierci była zachowana, albowiem w siedm Miesięcy, urodziła Syná, y Corkę. Syn zaraz umarł, iák go tylko Ochrczono, Corká też nie podobna była do życia, ale iák ją oddała pod Opiekę Nayswiętszey PANNY, poczęła się lepiej mieć, lubo dla niewczesnego urodzenia się ná swiát, zaráda Medyków, musiano ją chować w świeżych skorách bydłecych, często, iák iuż stygły, odmienianych. Z racyi ná mienioney, dziećie ledwie miało usta, iák u Rybki, y ieszcze nie złożone, záczyń trudno go było karmić, ale tylko instrumenćikiem umyslnie zrobionym, w usta jey wpuszczano Rosóły, y tym cudownie odżywiono, nie mogąc jey do pierśi, żadną miarą przysadzić, dla czego też potym żadnego mleka za-

żywać nie mogła, iż nim wychowana nie była.

Gdy iuż pułtoká dziećie miało, náiechano w nocy Rodziców, w ich własney Májecności, w ktorey się y Dziećie utodziło, y zaraz Dwór zápalono, co że było w nocy, ledwo káždy z duszą mógł uciec. Záczyń y Mátká jey, będąc ná ten czas chorá, cokolwiek odzienia wdziawłszy, y Dziećie w powiciu wzięwłszy, uciekąc musiała, które potym, iuż za Dworem będąc, słudze oddała, tá zaś w pokrzywach dziećie położywszy, samá gdzie mogła uciekała. Nie widząc tedy Mátká długo Sługi z dziećciem, wrociła się szukając ich, gdzie się podzieli, nádeszła Dziećie położone w pokrzywach, które chąc wziąć, y tchylić się dla słabości nie mogła, gdyż samá ledwie żyła, przeto záfowała do Nayswiętszey PANNY: *O Mátko Miłosierdzia, tobie dziećie moje oddaie, weź je pod opiekę swoie, y strzeż go.* A że spodziewała się kogo spótkać, bieżąc co prędzey, spótkala Sługę jednego, y prosiła go, żeby się po owo Dziećie wrocił, który przyszedłszy znalazł gromádę psów, koło dziećciá, którzy owo dziećie lizáli, a żaden mu krzywdy nie czynił, więc wzięwłszy je ná ręce, odniosł Mátec, y o wlystkim iák je zastał, powiedział. Dziwuiąc się tedy Cudownym sprawom Boskim, że tak srogie psy, dziećciá nie zjadły, posłał z nim do Kościoła, y Nayswiętszey PANNIE, przed Obrázem jey położyła, y dziećiatko dalszey jey opiece oddała, ten Cud, y łaskę Pána BOGA, jey obronie przyznając.

Chowała tedy tę Corkę, w wielkicy pobożności, y obyczaiách, chcąc ją potym mieć Zakonnica, y przez nią, ná grodzić Pánu BOGU, za siebie, ponieważ samá, przyść do tego nie mogła, lubo miała wielkie prágnienie. A lubo y Pánienká, samá przez się, była skłonna do Pána BOGA, iednak, że z náтуры była

była wesoła, y bystrego rozumu, bojąc się Mátką, żeby jey świat nie zasmakował, w piętnastym Roku, odwiozła ją do Klasztoru Lubelskiego Karmelitanek Bosych, tą intencyą, żeby tam, swego czasu Zakonnica została. Mieszkała tedy, przy Klasztorze, pułtorą latą, przed Kołem, bardzo sobie Zakon upodobała, y wielkie pragnienie, do niego zabrała, gorąco y uśtawicznie prosząc Wielebnych Mátek, żeby od nich, mogła być przypuszczona. Jednak przy gorącym pragnieniu, miała wielkie, do dostąpienia tego szczęścia, przeszkody, albowiem Zgromadzenie, uważało w niej, cerę bardzo mizerna, staturę nie dorosłą; ale z drugiej strony, widziały w niej inne piękne Talentą, naturę skłonna, spokojną, cicha, rozum bardzo dobry, y sposobność wszelaką, do zachowania Konstytycyi Świętej Mátki Nászey TERESY, przeto po wyprobowaniu y wyrozumieniu Duchá Pánienki, przyeły ją na próbę, dawszy potym znać Mátkce, która aż z Sierádzkiego, z wielką swoją pociechą, wybierała się na Obłoczyny Corki do Lubliną.

Będąc już tedy, o swoim przyeściu, upewniona Pánienką, gdy Hábitu Świętego, y przyjazdu Mátki czekała, przepuścił na nią Pan BOG chorobę na oczy, które jey bardzo ciężyły, y tak szczerwieśniały, że przykro było, na nią y spojrzeć, y sama bardzo mało na nie widziała, z czego była wielce strapiona, y polecała się do Modlitw Wielebnych Mátek, z żywą wiarą, że jey zdrowie u Páną BOGA uproszą, na Msze Święte po różnych Kościołach, posyłała Jásmużny, osobliwie zaś życzyła sobie żeby się przed Drzewem Krzyża Świętego u Wielebnych Oyców Dominikanów, odprawiły Msze Święte, y żeby jey przysłano Winą, którymby Drzewo Święte było obmyte, y tak nim oczy przemywać, Cudowną łaską Páną BOGA, przysłała do zdrowia, tak doskonałe, że ją już Mátką, za przyjazdem do Lubliną, zdrową wcale zastała.

Przeto, dnia 8. Września, Roku Pánskiego, 1636. w dzień Narodzenia Najświętszey PANNY, z wielkim pragnieniem, y gorącością Duchá, Hábit Święty przyeła. Na początku Nowicyatu,

niezmiernie była bojaźliwa, bo jak obaczyła którą Siostrę, mortyfikacyą w Refektarzu czyniącą, to jest albo z Krzyżem, albo z trupią głową klęczącą, albo winy wyznającą, albo na ziemi jedzącą, y tym podobne umartwienia, które u nas są w częstym zażywaniu, tak się zlekła, iż zaraz zemdliała; bała się też pokut, dyscyplin; jednak się w tym tak zwyciężała, że nikt potym, tego po niej nie postrzegł; Co jey Pan BOG osobliwie nagrodił; albowiem oddaliwszy od niej bojaźń wszelaką, dał jey potym, tak wielkie mięstwo sercá, że się sama w wielu okazyach, dobrowolnie, z podziwieniem Zgromadzenia, zbytnie martwiła, y z wielką Duchá wesołością, strofowania, pokuty, osobliwie bez winy nąznaczone, chętnie znosiła, o czymby się, w szczegółności, wiele przytoczyć mogło.

Miała też, y inſza w sobie bojaźń, to jest ostatnich Sądów Páną BOGA, przeto, tak na Modlitwie wewnętrzney, której osobliwy dar miała, jako y w Celi, osobliwie po Komplecie, uśtawicznie płakała, żałując za grzechy, y niewdzięczność ku Pánu BOGU, y gorąco prosząc, żeby jey nie odrzucił od siebie. Dla czego niegodna się śadząc łask Boskich, wielce się uniziała, wzgardy y poniżenia szukała, y z upokorzenia niezmiernie się cieszyła. Przełożona zaś swoje, w dziwnym pośzanowaniu miała, której, każdy rozkaz y słowo, albo napomnienie, nie tylko sobie układała w pamięci, ale też sobie spisowała; oprócz tego, żadney Zakonnicy w Zgromadzeniu nie było, żeby jey sobie osobliwie niepoważała.

Skonczywszy tedy szczęśliwie Rok Nowicyatu swojego, Solemną uczyniła Profesję, dnia 8. Września Roku Pánskiego 1637. Uważając zaś, że po Profesyi, do większey nabywania doskonałości, bardziej obowiązana była, tak się we wszelakich Cnotach ćwiczyła, że w każdej wszystkie przechodziła. Do prac też, y wszelakich Usług Klasztornych, wielce się sposobila, a wszystko ochotnie, y rozładnie, czyniła; co widząc w niej Przełożona, często ją do Oficyn różnych dawała, ile do tych, które są pracowniſze, w których się z wielką wygodą y ukontentowaniem Zgromadzenia sprawiała.

wiśła, każdej z miłością usługując; a o-
procz tego, nie raz się przytrafiło, że-
jej Postuśenstwo, razem różne zabawy
náznać było, iednak, ona, bez ciężko-
ści, y uprzykrzenia, wżyskiemu do-
fyc uczyniła. Co dziwnieyła, przy tak
wielu ustawicznych y pracowitych usu-
gach, Aktow Chorowych, y spólnych
inszych całego Zgromádenia, nie opu-
szczała, wżyskie ćwiczenia Nowicy-
kie, codziennie odprawiała, ponieważ
z uproszeniem sobie pozwolenia u Prze-
łożoney, prawie do śmierci w Nowicy-
acie była, y nauki Nowiackie bardzo ko-
chała, w czym innym Siostróm, wielki
przykład z siebie dawała.

Regulę, Konstytucyę, tak sobie powa-
żała, że je zawnie z pocałowaniem czy-
tała, y przy sobie nosiła, lubo je, y na
pamięć dobrze umiała. Ceremonie wszel-
kie, według opisanja, żarliwie, y z wiel-
ką przezornością obserwowala.

W Ubóstwie Zakonnym, bardzo wyto-
ka była, Hábit wyrarty, zły, y pozły-
wany pospolicie nosiła, choć jej czego
potrzebnego nie dostawało, nigdy się o to
nie przykrzyła, y owszem umiała potrze-
bę swoją ukryć, áżeby jej, nie postrze-
żono. Kiedy jej zaś co dano, z wielką
ochroną, tego zżywała, y bardzo wdzię-
czną była. A gdy jej w czym, czasem
dogodzone, to się niegodną czyniac,
bardzo wstydziła.

Dziwnie niewinna, y czysta Duszę mia-
ła, iako o niej dał świadectwo Spowie-
dnik, co też y Matka Przecoryła, z jej
konferencyi poznawała. Albowiem,
spytana od Przełożoney, iezeliby w my-
śli, albo w Sercu, iákich od Szátána,
napásći nie miała? Odpowiedziała: że ja
nie umiem dać na to odpowiedzi, y nigdy
tego na sobie, nie doznała. Kiedy jej też
znowu pytała: do których Cnot w sobie
skłonność czuie? odpowiedziała: Do do-
skonatego stuzenia Pánu BOGU, do Postu-
śenstwa, do miłości Siostr, do pokoju, do
czynienia Aktow, do wżgárdy samey siebie.

Miłości Pána BOGA, wielkie po sobie
znaki, y dowody, pokázowała: mawia-
ła bowiem często; gdy mi co każe czynić
dla miłości Bożej, niepodobna jak wielka
na duszy radość czuie, y zdami się żebym
największe rzeczy uczyniła; y każdy rozkaz
Postuśenstwa, nie inśa intencya pełnie, tyl-

ko z Miłości Bożej, á eboćby mi co y prze-
ciwnego było, to mnie ciągnie, miłość Pána
BOGA, do wypełnienia.

A że z miłości Boskiej, iako ze źródła,
wypływa pospolicie, miłość bliźniego,
również w niej obfita bardzo była, albowiem
pracującym dopomagała, usługi Klatz-
torne, ochotnie na siebie przyjmowała,
do defektow cudzych, samą się przyzna-
wała, pokuty Siostr odpraszała, y samą
je odprawiała, Chorym z wielkim mi-
łości oświadczeniem służyła, uciśnionych
cieszyła, potrzeby Zgromádenia w iákim
niedostatku, gorąco Pánu BOGU, w Mo-
dlitwach swoich polecała; kiedy którą
Zakonnice zasmuconą widziała, to ro-
zumiała że z niej była okazyja, y zaraz
z wielkim áffektem, przeparażała.

Modlitwy wewnętrzney, żarliwie pilno-
wała; przeto nie raz mówiła: Bardzo mi
jest czas naymilszy, gdy go mam do Modlitwy,
y kiedy mnie co turbuie, tylko się udam na
Modlitwę, zaraz wielkie uspokojenie czu-
ie, naybardziej zaś mam chęć, do rozmy-
ślenia, Maki Pána JEZUSA, iako to o
Modlitwie jego w Ogroycu, o Poimaniu, o
wjeździe do Jeruzalem, o Biczowaniu, y
na Krzyż przybićiu CHRYSUSA, o
ciężkościach boleści, konaniu, y śmierci
Zbawiciela Naszego; także o czterech rze-
czach ostatnich: y naymnieysza rekolekcyja,
bardzo mi jest pożyteczna.

W obecności Boskiej, bywała uśtawi-
czna, o ktorey tak samą powiadała: Má-
iac BOGA obecnego, na niczym mi niescho-
dzi; albowiem czuie w sobie głos wewnętrzny,
którym mnie BOG upomina, w ten czas się
zwycięż, tu sobie gwałt uczyn, bez licencyi,
nie czyn, bo ja patrze, na ciebie, tu swego
rozsadku ustap. Jeżeli też w iákiey rze-
czy miała, jaka trudność, albo przeciwność,
zaraz mnie BOG wewnątrz wzruszy, że się
muszę zwyciężyć.

Milczenia dziwnie przestrzegala, á
tak ściśle, że po Komplecie, nie tylko
żeby miała naymnieysze słowko mówić,
ale y znakiem jednym, co pokazać, skru-
puł by miała; iakoż y samą o sobie po-
wiedziała; w mowie, za łaską Pána BO-
GA, nie tak teraz występuje, ábowiem u-
ważam sobie, że iednym słowem, iako moge
BOGA znależć, tak go moge y zgubić.

Pokorą w niej była bardzo głęboka,
nie tylko w pragnieniu wewnętrznym wżár-
dy y poni-

dy y poniżenia swego, ale też y w Aktach powierchownych. Nawet y jeść czasem w Refektarzu nie śmiała, bo ponieważ opisuie Reguła Należa: *Kto nie robi, niech nie je*, to ona rozumiejąc o sobie, że nie w Zgromadzeniu nie robi, (lubo rak ciężko y zawiże pracowała) niegodną się porcyi Zakonney czyniła. Y sama z pokory nie raz powiadała. *Dziwię się, y gniewam czasem na siebie, że BOG, takiey duszy, iaka jest moja, nie opuszcza*. Też jej wielką pokorę, pokazuia Spowiedzi, które się po jej śmierci znały, y na piśmie zostały.

Pokus od Szatana, Ciąła, y Świata, pochodzących, dobrowonie nigdy nie znała: o czym na Konferencyi z Przełożoną, taki rachunek dała: *Nie znam przy łasce Pana BOGA, żebym się dobrowolnie niemilbawiła, ale je zaraz odrzucała, a jeżeli kiedy na mnie przypadły, czułam serdeczne affektu podniesienie do BOGA, y zaraz czyniłam Akty protestacyi, lubom około pokus mowiac, nic niezwyczajnego, y nieprzystoynego Stanowi mojemu, nie miała, za szczególną Pana BOGA protekcją*.

Tak niewinnego, y bojaźliwego była sumnienia, że nie tylko z wyznaniem Win, do Márki Przeoryszy często chodziła, ale też y przed inszemi naymniejszey niedoskonałości, na zawstyżenie swoje nie tała, y za nie płacząc, serdecznie żałowała: y gdyby się w naymniejszym defekcie czuła, nigdyby się była na spoczynek nie położyła, pokiby nie odprawiła jakiey pokuty. Dla czego, kiedy się dzień po dniu trafiała Komunnia, niechciała do niej, drugiego dnia bez Spowiedzi przystąpić, aż jej albo Spowiednik, albo Przełożona kazali.

A ponieważ się podobiała Panu BOGU jej Duszą, niżeli ją powołał do siebie, bardzo często o śmierci rozmyślania, czyniła, y uważając koniec Człowieka, na końcu życia swego, pilniey ieszcze y goręcey, Panu BOGU służyła. Zachorowało kilka Siostr na łożną chorobę, którym wszystkim Sługą Boską służyła, y sama się zarażiwszy, zachorowała, iednak poki mogła, koło Chorych chodziła, y znać po sobie nie dawała, gwałt sobie czyniąc. Na tydzień przed śmiercią swoją, to jest na Wielki tydzień, nazna-

czona była na czytanie w Refektarzu do Stołu, w Sobotę Kwietnią, nad zwyczaj wyokim głosem czytała, a po Stole, przyszedszy na rozmowę do Zgromadzenia, poczęła ją ciężko trząść Febrą, tak, że się włożyła, iako trup, na twarzy zmieniła, co postrzegszy Mátka Przeorysza, kazala ją zaprowadzić do Celi, gdzie ją długo Febrą trzymała, y zaraz gwałtowna nastąpiła gorączka, iednak naziutrz wstała, Spowiedź Świętą z drugimi odprawiła, żeby iednak nie szła do Kommunii Świętey o pozwolenie Mátki Przeoryszy prosiła. Ządziwila się Przełożona, dobrze wiadoma jej Nabożeństwa, y pragnienia gorącego Najswiętszego SAKRAMENTU, y spytała się, czemu by w taki dzień (to jest w Kwietnią Niedzielę) Tryumfu CHRYSUSOWEGO, w Jerozolimskim Mieście, o którym rada rozmyślała, przystąpić do Kommunii Świętey nie chciała, z pokorą odpowiedziała, *Niemogłabym jej przekonać, dla wielkiej gárdła boleści, y zapalenia, które czuie*; Co zważywszy Przełożona, posłała zaraz, po Pana Doktorą, y Ceruliką, którzy lubo ją ratowali, y inflammacya gárdła, y z niego pochodzące boleści, uśmierzyli, ale gorączki załtanować nie mogli, bo co raz większa była, y co daley słabość większa następowała, iednak w Wielką Srodę, była na Spowiedzi z Siostrami, z którymi też we Czwartek, Komunnia Wielkanocną przyięła, y tego dnia, poczęła się gorzeć mieć, y siły bardziey tracić. W Wielki Piątek, już się bardzo źle miała, y zół wcale opadła, iednakowoż gorących Aktow czynić nie ustawała, o Męce, Śmierci, y boleściach, CHRYSUSOWYCH, wiele mowiła, łącząc z niemi boleści, y cikliwości swoje. Kiedy jej dano do wypicia Lekarstwo, a już ani jeść, ani kropli czego włożyć w usta nie mogła, rzekła: *Ofiaruję to Panie, za owe życie, które dla mnie grzesznicy, piły na Krzyżu*. W tenże Piątek, gdy ją Doktor nawiedzał, y obaczył co raz większą Malignę, poznał ją bydź w niebespieczeństwie śmierci, zączył uczyniwszy Spowiedź, z wszelkim baczeniem o Wiątyk prosiła, który z wielkim Nabożeństwem, y Olej Święty zaraz potym przyięła, y na wiątyckie Modlitwy z Zgromadzeniem odpowiedziała,

wiadała, z wielką gorącością Duchą, który w niej nie stygł, aż go Stworcy swemu oddała, y owszem bardziej go co raz rozszerzała, gorącemi Aktami, które do niego przesyłała, y z wielkim weselem, przyjmowała od Pána BOGA owę chorobę, y Ukrzyżowanemu CHRYSTUSOWI, polecała się, nie się na swoje boleści nie uskarżając, ani w nich sobie testniąc, choć w ustawicznych, y prawdziwie śmiertelnych boleściach, co dzień była, y od pragnienia, które z wielkiej gorączki miała, wszystką schnęła: iednak, jak pułnoc nadchodziła, dla przyięcia Świętej Komunii, już nie w usta nie wzięła, chociażby największe miała pragnienie. Jeszcze, w Wielkanocną Niedzielę, spowiadała się, y Komunikowała, w Poniedziałek lubo po Komunii Świętej bardzo pragnęła, ale z wielką pokorą mówiła: *Nie przyjdź do mnie Pan, kom go przyjąć nie godna.* We Wtorek tedy, w sam dzień śmierci, w południe, Komunią Świętą przyjęła. A lubo się jeszcze tego dnia, nie spodziewała umrzeć, jednak, gdy jej Mátka Przecorysza powiedziała, że umrzesz, zaraz uwierzyła, y gorące Akty, czynić poczęła, po których, prosiła Wielebney Mátki Przecoryszy, żeby jej co zaśpiewać kazała, y za otrzymaniem licencji, śpiewać poczęła, *Confitemini Domino quoniam Bonus*, y innych Psalmów, wierząc, z gorącym bardzo Duchem, y głosem. Przypominała jej też Mátka Przecorysza, żeby czyniła te Akty, które przy śmierci swojej, czyniła Święta Mátka Násza TERESA, które Chora, na pamięć umiała, y mówiła: *Osobliwie te; Cor contritum, & humiliatum, DEUS non despicias; to jest Sercem skruszonym, y upokorzonym, BOZE, nie wzgardziś, także, BOZE nadszcieś moją, od młodości mojej.*

Gdy Wielebny Ociec Spowiednik, iako się powiedziało, o południu, szedł do niej, z Najsświętszą Komunią, sły-

sząc to, poczęła wołać wielkim głosem, y bardzo nabożnym, *Exurge Domine, exurge gloria mea, exurge &c: Powstań Pannie, powstań Chwała moja &c: a trzymając, przed nią Ociec, Przenajświętszy SAKRAMENT, pytał jej: W czym, y z czym, przyszedł dziś Pan, do Uczniów swoich? y co im rzekł? Odpowiedziała Chora, przyszedł mówiąc: *Pokoywam: zaczął rzekł jej Ociec Spowiednik: z tymże, dziś, tenże Pan, przychodzi do Ciebie, iezli go pragniesz przyjąć?* odpowiedziała: *Pragnę, y proszę,* którego z gorącym afektem, y z Aktami rozlicznymi przyjęła. Czytano jej potem wyznanie Wiary, albo protestacya, na wszystko zezwalając, odpowiadała, gotowa się ofiarować Pánu BOGU, do woli jego, czy żyć, czyli umierać. Gdy nad nią mówił Ociec Spowiednik, Akty nad umierającymi opisane, z Mánuała Nászego, pilnie ich słuchała, y na wszystkie odpowiadała, y lubo już y Gromnicę w ręku trzymała, a Zakonnice odprawiały nad nią Litanie, ona też razem z niemi mówiła, y odpowiadała; potym już słuchwała straciwszy, Swieczę z ręku puściła, a ucho sobie odspaniła, na Akty, które do niej mówił Ociec Spowiednik, y w pierś się biła, dając znak, według uczynionej umowy, że pragnęła rozgrzeszenia; a gdy już końć miała, oczy, y usta zamknęła, tak, że nie znać było, y tchnienia.*

Po małej chwili, oczy otworzyła, y y po wszystkich Siostrach, bardzo mile y wesoło spoyzrała, kóre zaraz spuściwszy, w wielkim duchu uspokoieniu, y pięknym, do zbudowania, Ciała ułożeniu, duszę, w ręce Stworcy swego oddała; około godziny pierwizy z południa, dnia 7. Miesiąca Kwietnia, Roku P. 1643. Wieku swego 22. z dwiema Miesiącami, bo wstąpiła, mając puł siedmnaście lat, a w sześć lat po Profesyi, z opinią Świętobliwości umarła.

Z Y W O T

Wielebnego Brata WINCENTEGO, od Świętego STANISŁAWA Polaka.

Wielebny Brat WINCENTY od Świętego STANISŁAWA, urodził się, we Wsi nazywaney Burycz, w Woiewodztwie Sieradzkim, z Pobożnych y przyśto-
nych.

nych Rodziców, y już w latach podsztych, dnia 3, Kwietnia, Roku Pańskiego 1595. Zraz z młodości swojej do wszelkiej pobożności był skłonny, y pełen bojaźni Pana BOGA. Do Szkoła Nauki posłany, nie tylko umiejętności, ale y Cnot pilnował, a po skończonych Szkołach, idąc za powołaniem Boskim, wstąpił do Zakonu Naszego, y z wielką Konfolacją, przyjął Habit Najświętszey PANNY, Roku Pańskiego 1616. Niepodobna dostatecznie wyrazić, z jaką goracością Duchą, zaczął Nowicyat, albowiem nie tylko na Modlitwie był ustawiczny, ale się, y do ostryści życia, w pokutach, y umartwieniach, bardzo sposobiał, co przyszło do doskonałości jego, u wszystkich, wielkim było dowodem. A że, choćby największe, były umartwienia, z własnej woli Nowicyuszów, osobliwie do wzgardy należące, tym bardziej ich jeszcze probował, jeżeli z prawdziwego Duchą pochodzą; przeto Wielebny Ojciec ANTONI od Świętego JOZEF A, Mistrz Nowicyuszów, nie tylko sam przez siebie, ale y przez tubordynacye innych, różnie Naszego WINCENTEGO próbował, martał, y upokarzał, a potym, kiedy się go pytał, jeżeli mu się to nie przykrzyło, pokornie odpowiadał: *Kon- tent jestem ze wszystkiego, czego po mnie, Pan BOG chce: y owszem często mówił, niechaj mnie Pan BOG brani, żebym miał być wyrzucony z Zakonu, co kiedyby się z woli jego stało, oplotniać nieściszeć moie, leżałbym pod murem Klasztoru.* Przeto po skończonym Nowicyacie, dnia 7. Grudnia, Roku Pańskiego 1617. Solemną uczynił Profesję.

Po Profesji, nie tylko nic, od Duchą nabytego w Nowicyacie, nie ustatpił, ale do większej doskonałości, będąc bardziej obowiązany, wyżej codziennie, z Cnot, w Cnoty postępował. Osobliwie zaś; wszystek się w Postulzeństwie utopił, którego, ażeby w niczym nie przestąpił, każdy Akt Postulzeństwa, dla pamięci, na kanciecze sobie notował, którą w Celi na ścianie przybił, żeby w czym go napomniono, nie zapominał. Kazał mu Przełożony, żeby do niego, co dzień chodził, na konferencyą duchowną, co przez pułką wiernie czynił, żadnego

dnia nie opuszczając, poki mu, tego Aktu Postulzeństwa przestać nie kazał. Drugi raz, na próbę Postulzeństwa, rzekł mu żartem Przełożony, aby dla nabycia, większego Nabożeństwa y skruchy, każdego dnia Komunii, przychodził do niego po dyscyplinę, albo po jakie inne umartwienie, co przez pięć Miesięcy, z ochotą wielką czynił, ciesząc się, że mu Pan BOG, przez ten Akt Postulzeństwa, dawał zaraz okazy, do umartwienia.

Ubostwą Zakonnego bardzo ściśle, przestrzegał; jeżeli kiedy jakiś płatek sukna, sznurek, albo nitkę, na ziemi obaczył, podniósłszy to, do Włoty odnosił, żeby się nie daremnie nie psuło. W Refektarzu, kiedy Chleb na kozyku przy Obiedzie, albo przy Wieczery, pod czas Stołu, roznośli Serwitowic, nigdy całej kromki dla siebie nie wziął, tylko pozostałe kawałki. Będąc Zakrytyanem, lubo czasem był chory, y mrozy wielkie dokuczały, on po całej nocy często nie sypiał, zrywając, układając, iako nayporzanniej rzeczy Kościelne, żeby w czym najmniejszej szkody nie było.

Pokorę dziwnie kochał, we wszystkim wzgardy, y poniżenia szukając, y ciesząc się z okazy, upokorzenia swego. Ktora Cnota, lubo przez całe życie jego, wszystkim była widoma, ale nawet w sam dzień śmierci, naybardziej się w nim, pokazała; bo między innymi Aktami dziękczynienia Panu BOGU, za odebranie łaski, osobliwie za tę dziękował, że mu Kaptanem być nie pozwolił, ani być na jakim Urzędzie, w Zakonie. Poki zaś żył, zawsze się za tych do Pana BOGA modlił, którzy mu do tego przeszkadzali, albowiem chciał być u wszystkich wzgardzony, y za niepożytecznego poczytany.

W Cnocie cierpliwości, był prawie niezwydiony, nie tylko w chorobach, y różnych powierzchownych okazyach, ale też, y we wewnętrznych ucilkach, opuszczeniach, ośchłościach, na które przed nikim się nigdy nie żalił, od nikogo poćiechy nie żądał, tylko się w nich samemu Panu BOGU polecał, często powtarzając, owe słowa, Świętego Jób: *Panie, ta niech będzie poćiechą moją, abyś mnie*

mnie trapił, y nie przepuszczał mi. Bądź pochwalony Panie BOZE moy, że mnie ta droga, do siebie, prowadzić raczyś. Miało co przed śmiercią, gdy mu w chorobie, ciężkie bardzo dokuczały boleści, Zakonnicy ktorzy go nawiedzali, czynili, nad nim wielką kompasję, a on poglądając na Ukrzyżowanego Páná JEZUSA, serdecznie westchnąwszy, rzekł: ještěm y ná teden stopień nie stąpił, w ná śladowaniu, Ukrzyżowanego CHRYSOSTA, lubo całe życie, tego ślugu Bożego, było zawsze ná Krzyżu, ktorý tak mężnie dźwigał, że do tych, ktorzy go martwili, ktorzy mu w okazyach byli przeciwni, osobliwszy miał áffekt, Litanie do Najswiętszey PANNY, za nich co dzień odprawiał, przy Komuniach Świętych, za nich się modlił, w potrzebach z wielką ochotą usługował.

Tak wielką miłością Boską patał, że Ślub uczynił, stárac się, o jáko największą miłość Páná BOGA, choćby zá pewno wiedział, że go potępi. Drugi Ślub także uczynił, dla miłości Páná BOGA, kochać prześladowców, y Nieprzyjaciół. Ná Modlitwie był ustawiczny, y miał dar Bogomyślności, przez ktorey używanie, nigdy się od Páná BOGA nie odłączył. Do Najswiętszey PANNY, miał osobliwe Nabożeństwo, ktorey się zá Śługę wiecznego zápisal, y Ślub także uczynił, wśzystkimi siłami, jey Chwałę, y Honor promowować, temi słowami: *Naychwałebniejszy Panno, y MATKO Naczystsa, Jednorodzonego Syna Boskiego. Ja Brát WINCENTY, od Świętego STANISŁAWA, lubo ze wśzystkich okoliczności, nie godzien iestem nazywać się Ślugą twoim, iednak z osobliwego ku tobie Nabożeństwa, y áffektu, którym Cię, y z Synem Twoim kocham, y kochać chce ná wieki, dając Ci Cyrograf ná siebie; którym Ci duşe, y Ciało moje polecam, rozum, wola, pamięć, zmysły wnetrzne, y powierzbowne, słowa, myśli, uczynki, y wśystkiego siebie oddając, y to wśystko z sobą, ná pomnożenie iák naywiększey Chwały, y Honoru twoiego, poświęcam: ta intencya abyś mna we wśystkim rzadziła, abyś mnie prowadziła w Zakonie Świętym, droga doskonałości abyś mnie do iák naywiększego ku Tobie z Synem Twemu Nabożeństwa pobudzała, abyś mi takie miejsce u Páná BOGA upro-*

siła, żebyś iednakowo záwśe przyjmowała, tak słodczy, iák y gorzkości życia tego. Ná co się, ta zupełność zápisuje, że pragnę, y chce, krew nawet własną moją, wydać dla miłości, y Honoru Twojego: y ná świadectwo tego wśystkiego, biorę sobie całą TROJCE Przenajświętszą, y wśystek Dwór Niebieski, w ktorego obecności, ná to Ci się zápisuje. Przeto, o MATKO miłosierdzia, przyjmij mnie w poczet Ślug, y Kochanków Twoich, bądź mi pomocą, we wśestkich sprawach, y próżbach moich, osobliwie, w godzinę śmierci mojej, ábyś niczego nie pragnął, tylko tego, coć się podoba, ábyś był wśystek twoim, á ty wśystką moją, proszę Cię tedy, miew koło mnie záwśe stáranie, á ja przez całe życie, bede się starał, o Twój Honor, y Chwałę. Zkąd się poznaó dacie, iák goracym áffektem kochał Najswiętszą PANNĘ: álbowiem o jey życiu y Tájemnicach ustawicznie rozmyślał, jey Cnoty, często sobie do náśladowania obierał, w Soboty, y Wigilie do Najswiętszey PANNY, Komunie Święte, y różne mortyfikacye, odprawował; same záś Uroczystości jey, z wielkim Nabożeństwem obchodził. Miał Obrazek Najswiętszey PANNY, bardzo nabożnie wyrażony, który záwśe nosił przy sobie, o którym, pewnemu Zakonnikowi, pod sekretem powiedział, że przez niego, wiele łask, Duchownych y doczesnych doznawał, tę záś osobliwizną, odebrał. Czytając raz, wcale tak ociemniał, że nic nie widział; przeto wzięwszy ow Obrazek, gdy się przyczynie Najswiętszey PANNY polecał, prosząc jey o przywrocenie wzroku, zdało mu się záraz, iákby kto zaślonę jákś z oczu jego zdymował, y nátychmiast przeżył, y z Niebá był upewniony, że nigdy ná potym wzroku nie straci.

Będąc raz w drodze, podczas powierza, zaráził się nim, y ciężko zachorował; przeto widząc się w łamym śmierci niebezpieczeństwie, z nárchmieniem Boskiego, porwawszy się z łóżką, klęknął przed wspomnianym Obrazkiem Najswiętszey PANNY, y wśystek záłany łzami prosił jey, żeby nie umierał w drodze, ále między Bacią, w Kłafztorze: iákóż nie była daremną próżbą jego, bo záraz, nad wśystkich spodziewanie ozdrowiał, y ná zámierz wstąpił,

ANNY à JESU MARIA, Przeoryszey, dnia 15. Sierpniá, w Uroczystość Wniebowzięcia Nayswiętzey PANNY.

Będąc obligowana przez Professyá, do większey doskonałości, dosyć czyniac powołaniu swojemu, bádźciey się jeszcze prac, y umartwienia chwyćić, w czym wiernie trwała aż do śmierci. Prędko po Professyi, dopuścił ná nię Pan, pewną ciężką zdrowia áffekcyá, z zbytnich, y nád siłę prac, y lubo ją przez wszelkie y pilne sposoby ratowano, jednak to nic nie pomagáło, ále oná, mając wielkie Nabożeństwo, do jednego Obrázu Nayswiętzey PANNY, ofiarowała się do niego, y modląc się przed nim ustawicznie, od Mátki Miłosierdzia cudownie poćieszona została, bo w tey áffekcyi, chodzić mogła, y prowadzić we wszystkim Zakonna Obserwancyá, jáko też, że mogła dość czynić wszelkim pracom, lubo nie bez ustawicznych boleści. Lubo zaś, dość miała, z rożnych okoliczności, umartwienia, jednak oprócz tych, upraszała sobie licencyá u Przełożoney, ná wiele innych, bádźciey ciężkich, do ktorych serdeczny áffekt miała, á do tego, coby jey wygoda było, czuła, w sobie wielką przeciwność. Przez długi czas, dla umartwienia piągnięcia, pomoye Kuchenne piła, czego jey przez Posłuszeństwo zakazano. Owocó ráda, bádźciey jadła, ále nie długo po Professyi, uprosiła sobie pozwolenie u Przełożoney, żeby się od nich wstrzymowała, y tak przez całe życie w Zakonie Świętym, żadnych Owocow, dla umartwienia, nie jadła, do czego jey też był powodem, pewny przypadek: álbowiem gdy raz prátá wiele Korporałów, położyła je blisko Studnie, ktore wszystkie, trefunkiem, wpádły w Stunią, czym bádźciey sturbowána, poczęła wołać o ratunek do Pána BOGA, obiecuiąc Owocow nie jadać, á gdy zaczęła ciągnąć Wiádro, ktore było w Studnię wpuszczone, znalazła wszystkie Korporały, okręcone koło łáncuchá, ná ktorym Wiádro wiliáło. W nocy bádźciey mało sypiała, ále ten czas, ná modlitwie, álbó ná pracách, ktorym nie mogła wystárczyć wednie, trawiła, y lubo jey tego Przełożona zakázowała, widząc

ją sprácowána, słaba, y spoczniénia, potrzebná, z wielką pokorą o uwolnienie, od tego Aktu Posłuszeństwa prosiła, pokazuiąc się zdrową, jednak kiedy nie mogła uprosić, z wielkim umartwieniem, Posłuszeństwu, dosyć czyniła. Często też, á prawie záwsze, bádźciey ráno wstawáła, y wzięta sobie zá powinność, dzwonić ná Modlitwę ránná, jáko też y ná Jutrznia, zgólá we wszystkim, wielką się w niey znáydowała ochotá, w tym co należało do Pána BOGA, do umartwienia, do prac, y uslug Klasztornych.

Ják tylko mogła, pokrywała swoje choroby, y potrzeby, żeby nie postrzeżono, y nie czyniono jey wygody. A jeżeli niemogła wcale pokryć, to wszystko, co jey do porátowania zdrowia dawano, bádźciey oszczędnie zázywáła, prosiąc pokornie, żeby jey, tak nie dogadzano.

Pokorę też, y wdzięczność wielką, w Chorobach, y słabościach pokazowała, wyznawájąc się bydz niegodná takiego stárania, jákie koło zdrowia swego widziáła. Choćby naybádźciey chorowała, Posły Zakonne, wiernie obserwowála, y po kádzey chorobie, miała ten zwyczaj, że wstawszy z choroby, z wyznaniem Win, do Refektarzá przychodziła, ktore z wielką skruczą, y niezwyčajną pokorą wyznawála. Rekollekcyę rocznie, przez dzieśięć dni, z wielkim Duchem odpráwowała, ołobliwiená dni, Aktow powołania swiego, ktore z Nabożeństwem ku Pánu BOGU, y wdzięcznością, ku Wielebnym Mátkom, że ją przyięły, obchodziła.

Ná kilka lat przed śmiercią, co raz to więcej áffekcyi, ná nię przypadáło, przecię oná, ná to względu nie miała, ále wszelkich uslug, prac, y ochędostwa domowego, z wielkim stáranie pilnowála, innym w pracách dopomagała, jeść gotowała, Chleb piekła, Chusty Kościelne, y Domowe pierála. Korporały kámieniem glánsowała, do czego wielkiey pracy potrzebá, co ona aż do trzech Niedziel przed śmiercią, z wielkim ukontentowaniem y ochotą czyniła z wielkim zbudowaniem Cálego Zgromádenia, á co większa, w kázbey roboćcie, wielką prędkościá nádrabia,

nadrabiała: przy których pracach, Modlitwy, y innych Aktów Spólnych nie opuszczając.

Paćierze z Reguły nąznaczone, z gorzącym duchem odmawiała, przy tym miała inne różne prywatne Nabożeństwa, osobliwie do Najswiętszey PANNY, do Świętego JOZEFIA, do Świętego Oycy Naszego ELIASZA, do Świętego ANIOŁA STROZA, do Świętey Mătki Naszey TERESY, y do innych Świętych Patronow, którzy się jey ną Miecąc dostawali. Miała też wielkie Duchą ukontentowanie, słuchąc Kazania, Exhort, czytania Xiąg nabożnych, biorąc sobie ztąd co, ną pożytek Duchowny, iakoż miała rzecz była, mówić z nią o Pánu BOGU, y o rzeczach Duchownych, choć czytać nie umiała. Do Męki Páńskiej, dziwnie też Nabożna była, osobliwie do Tajemnicy, Ukrzyżowania Pána JEZUSA, przed którego Krzyżem, nączęściej się modliła, y w próżbach swoich, skuteczne łaski odbierała; albowiem sama powiadała, że gdy w Klasztorze Ichmościow Pánien Dominikánek, Swiecką jeszcze będąc, mieszkała u Świętey TROYCY, dopuścił był Pan BOG ną nie ciężką y długą chorobę, w ktorej sobie bardzo tęskniła, ale iak poszła przed Cudowny w Kościele Wielebnych Oycow Dominikanow Krucyfix, y przed nim uoiłk zdrowia swego złożyła, poćiechę, y zdrowie otrzymała. Powiadała też y to, że idąc mimo Kościoł Fárny, Najswiętszey MARYI PANNY, w Rynku Krákwłkim, w samo południe, wstąpiwszy do tegoż Kościoła, nikogo tam nie zastała, tylko jednego Kápłaná, klęczącego przed Cudownym w tymże Kościele Krucyfixem, prawie iak w Záchwyceniu będącego; przed którym, gdy się sama modliła, usłyszała głos bardzo przenikający, lubo dla wielkiego zálęknienia, nie zrozumiała słow, tylko zrozumiała, że ow głos był, do owego Kápłaná, ktorego także, wzáiemny głos rozeznowała, Chrystusowi odpowiadający, albowiem były dwa głosy, różniące się od siebie. Nie mogła się też wypowiedzieć, iak ję to bardzo przeraziło, y wielkie w niej Nabożeństwo wzbudziło. Ate

y w Zakonie Świętym, już będąc, modłać się przed Oltarzem Ukrzyżowanego Pána JEZUSA, wiele łask odbierała. Pewna Pánienká Imieniem ZOFIA, prosiła się do Zakonu Naszego, w Konwencie Świętego MARYI NA, ale z woli Boskiej, nie była przyjęta, tylko przez trzy lata, przed Kołem, ną usługach mieszkała. W ktorej Wielebne Mătki, widząc gorące pragnienie, rádziły jey, prosić się do Măték, Konwentu Poznáńskiego, ona też z wielkiego pragnienia, tak się prędko do Poznania wybrała, że nie miała jako pierwey Mătkom oznáymić. Kiedy się do Poznania dostała, prezentując się Wielebnym Mătkom, przy wyrozumieniu z niej, Duchą y Wokacyi, pytana była, y o lata, á gdy powiedziała, że już miała około lat trzydziestu, zaraz jey odpowiedziano, y żadney nádziei, przyjęcia jey, nie czyniono. O czym dowiedziawszy się Wielebne Mătki Krákwłskie, bárdzo jey żáłowaly, y uważając kędy się podzieie, Pánu BOGU ją polecaly. Pod ten czas właśnie zaczęła Rekollekcyę roczną, Naszą Siostrá ELZBIETA, kazala jey tedy Przelożona, żeby się gorąco zá nią modliła, á gdy uklęknawszy przed Krucyfixem, w Eremitarzyku będącym, usłnie zá nią Pána BOGA prosiła, ten głos usłyszała, od Krucyfixa, że już jest przyjęta; y lubo tę łaskę obáwioną sobie od Pána ukrywała, Pośluszeństwem przymuszona, musiała o niej powiedzieć, á potym też y same Mătki Poznáńskie, w krótkim czasie, o tej Pánience oznáymiły, że ją do Zakonu przyjęły, y dały jey Imię, BEATA CHRYSTYNA, od Národzenia Najswiętszey PANNY, ktora po skończonym Nowicyacie, uczyniła Prdfessyá, y Chwalebnie w Zakonie Świętym żyła; co się tráfio około pułtoru lat przed śmiercią, Wielebney Siostry ELZBIETY.

Nie długo potym, bárdzo słabiec poczęła, osobliwie z ciężkiego Káśzlu, który ją do Suchot dysponował, y krew, płynęła jey czasem ustami, jednakże w rzech słabościach, ile sił miała, pracowała, y Zakonney Obserwancyi, usilnie pilnowała, albowiem strzegła się nąmniejszey niedoskonáłości, albo kiedy

ja w kim inszym obaczyła, serdecznie Páná BOGA prosiła, żeby temu zabiegał; y innych Siostr, ná tę intencya o Modlitwy prosiła. Często też o tym powiadała, że już nie długo miała żyć, y o taką Śmierć Páná BOGA prosiła, żeby się przed nią, długa iaka choroba, Zakonnicom nie uprzykrzyła.

Tegoż samego Roku, ktorego ja, Pan do siebie powołał, czyniła w Sierpniu Duchowne Rekolekcyje, ktore z wielką gorącością Duchá, odprawiała, bo lubo była bardzo słaba, niezmiernie się różnemi pokutami martwiła, ná owej osobności, co gdy tá Siostra, ktora jeý ná Rekolekcyách usługowała, po niey poznała, bardziej jeý prosiła, żeby tego nikomu nie powiadała, bojąc się, żeby jeý jakiey wygody nie czyniono. Siostra, ktora pod czas jeý Rekolekcyi, miała náń dyrekcyá Duchowná, przyszedłszy do niey, żeby jeý, co Duchownego mogła przeczytać, nie mogąc się do Eremitarzá dopukać, ani się do czekać iakiego znaku od niey, bojąc się czy się jeý co nie stało, przybrawszy do siebie drugá Siostrę, co raz mocniej do niey pukala, aż przecię po długiey chwili otworzyła, ale nic, coby się z nią działo nie powiedziała, tylko po zakończoney tey swoiey osobności, z wielką pokorą, owej swoiey Dyrektorki, prosiła o Modlitwy ná tę intencyá, aby nie traciła tey łaski, ktora ná Rekolekcyách, od Páná BOGA odebrała, a kiedy to mówiła, wielkie się iakieś Nabożeństwo, z niey wydawało.

Wyszedszy z Rekolekcyi, zdążyła się byđ trochę rzeźwiejszą, y wielą robotami Kościelnymi, y Klasztornymi, bawiła się aż do skończenia Września, y uprosiła sobie u Przełożoney, żeby jeý zleciła Kuchnią, ale już w niey, nie długo mogła pracować, bo pod Okrawę, Świętey Mátki Nászey TERESY, roschowała się. Choroba tá, zdążyła się byđ nie tak gwałtowna, lubo przy ciężkim bolu głowy, y słabości, bo y samá, co się z nią działo, nie umiała dobrze powiedzieć, y w tey słabości, trwała aż do Adwentu, y przez Adwent zdążyła się byđ rzeźwiejszą. W Wigiliá Bożego Narodzenia, znowu ja wzięła wielką słabość, jednak była ná wszystkich Ce-

remoniách, y náziutrz trzech Mszy Świętych słuchala, y Komuniá Świętą przyięła. W nocy, bardzo się zlecić poczęła, przecię lubo bardzo odmieniona była ná twarzy, była ná Mszy Świętey, y ná Komuniij; W dzień Świętego JANÁ Ewangelisty, już wcale wstać nie mogła; w Młodzianki, czując się bardziej słabszą, prosiła o Spowiedź, ktora z wielką skruchą czyniła, y náziutrz w Niedzielę, znowu ja powtórzyła, y SAKRAMENT Przenajświętszy przyięła; ku wieczorowi, przypadł ná niey taki gwałt, że się już końć zdążyła, dla czego, o Olcy Świętey prosiła, ktory z wielkim Nabożeństwem przyięła, po ktorego przyięciu dziwniejakos odmieniona była ná duszy, y samá powiedziała, że się jeý zdało, iakby się dopiero narodziła; jednak jeý co raz, większych y sila ludzką niecznośnych boleści przybywało, ktore Pan Nász, dla większeý jeý zasługi sporządzał, do tego, przystąpiła ná niey boiaźń wielka, żeby jakim słowem niecierpliwym w boleściach, Páná BOGA nie obraziła, przeto często wzdychała do Najswiętszeý PANNY, y Świętych Pátronow swoich, żeby ja ratowali, y Siostr takze prosiła o Modlitwy, żeby jeý uprosiły cierpliwość, samá zaś, ten Akt zgorączym áffektem powtarzała; *Nie boie się Czysta, nie boie się Piekła, nie boie się żadney insey rzeczy, tylko się boie, najmniejszey Obrázy twoiey Pánie.* W czym ja też Pán, ośobliwie łaska swojá ratował; że wszystko, zdając się ná Wolę jego, z wielką cierpliwością znośiła, z politowaniem, y zbudowaniem Zgromádenia. Sporządził też Pan, że od niey boiaźń odstąpiła, ale gwałty ciężkie, prawie iako w konaniu przystępowały, jednak, jak cokolwiek przyziła do siebie, bardzo ślicznie o Pánu BOGU rozmawiała, gorące, y serdeczne Akty czyniła, ośobliwie, prągnięcia, rozłączenia się z ciałem, a ziednoczenia się z CHRYSYUSEM. W Nowe Lato znowu się spowiadała, y Wiátyk Święty przyięła, przed ktorego przyięciem, wszystkie Siostry, z wielką pokorą, przeproszała, słowami pełnemi poniżenia swojego; a lubo ná Ciałem Ciele, począwszy od głowy, niecznośne boleści cierpiła

cierpiała, jednak w swoich Aktach nieustawała, w których się była za zdrowia, zaprawiała, ośobliwie do TROYCY Przenąświętzey, dziękując każdej Personie, za szczególne Dobrodziejstwa. Rozaniec też Nąświętzey PANNY, często sobie przypominała, w który się za zdrowia, wzwyczała. Z wielkim też Nabożeństwem, w ręku Krucyfix trzymając, całowała. Rzecz była bardzo miła, widzieć ją, z taką ochotą, y weselem serdecznym, bez bojaźni śmierci, wybierającą się, na tamten świat. A gdy iey Zakonnice mówiły, żeby Wolał Páná BOGA chętnie w Chorobie swoiey przyjmowała, ten heroiczny Akt, uczyniła, lubo swojemu pragnieniu przeciwny: *Jeżeli to jest Wola Twoja Panie, y potrzebna jest, na tym Swiecie, niech żyję, poki Wola Twoja.* Trzeciego Stycznia, znowu się spowiadała, y nazajutrz KOMUNIA Świętą przyjęła, w który też dzień, odnowiła Profesję, w rękach Przełożoney, którą potym po kilką razy odnawiała, będąc w wielkich boleściach, przy dobrym rozładku, y baczniu. Wielką też wdzięczność Przełożoney pokazywała, za iey ku sobie Miłość, y staranie w Chorobie, jako też, y Siostram, za usługi, y niewczasy dla niey podjęte. Nazajutrz po trzech KROŁACH, za nastąpieniem na nią gwałtu wielkiego, pytał się iey Ociec Spowiednik, ieżliby co, do Spowiedzi miała, powiedziała, że nic takiego niepomni, jednakże się dla rozgrzeszenia spowiadała, daley zaś, już znacznie słabiej y ustawać poczęła, y wzrok całę traciła, jednak które mogła Akty pomnieć, czyniła, do Páná JEZUSA, często, y serdecznie wzdychała, y z nim ustawnie rozmawiała. Z Czwártku na Piątek, o godzinie trzeciey z pułnocy, zdala się być bliską skonania, przeto Ociec Spowiednik, wołał na nią, aby dała znak żalu za grzechy; co usłysawszy, głośno, y wyraźnie rzekła: *z Serca żałuję;* dano iey Wiątyk w małej partykule, bo już przelknąć, niemogła, a gdy iey po przyięciu Wiątyku, rzekł Ociec Spowiednik, że tego Páná przyjęła, który ją do Wieczności, szczęśliwie doprowadzi, westchnęła serdecznie,

mówiąc: *Amen, Amen.* Po Wiątyku, co się konać widziała, to znowu przychodziła do siebie, y ile mogła do Zakonnice mówiła, co było y przez Piątek. W Sobotę zaś, gdy już pokazała bliskie znaki konania, Ociec Spowiednik, po dány Absolucyi, komendującą duszy uczynił, podczas ktorey, umierającą Gromnicę zapaloną, w ręku trzymała, y w puł do piątey, w Modlitwę odwieczorną, gdy na *Salve Regina* dzwoniono, pomału żiewnąwszy Pánu BOGV ducha oddała, dnia iedenastego Stycznia, Roku Pánskiego 1687. Wieku swego pięćdziesiątego szóstego, a Zakonney Profesyi, dwudziestego ósmego, y puł Roká.

Gdy się Śmierć, tey Sługi BOSKIEY, rozgłosiła, do Ciała iey nawiadzenia, u kraty Kościelney wystawionego, schodziła się, znaczna ludźmi frekwencya, którą też, iey pogrzebowi asystowała, gdyż u wielu, w opinij Świątobliwości była, za którą wieczney w Niebie dostąpiła zapłaty, chciał to Pán, pewnem po Śmierci iey, pokazać znakami.

Jedna Pobożna Zakonnica, Zakonu Świętego NORBERTA, dowiedziawszy się o Śmierci Sługi BOSKIEY, Nászey ELZBIETY, prosiła Przełożoney, Klasztoru Świętego MARCINA, o jaką rzecz, z tych, które zmarła do używania miała, y otrzymała Koroneczkę, Życia Páná JEZUSA, ktorey dostawizy; postanowiła, ią co dzień odmawiać, na podziękowanie Dobroci BOSKIEY, za te dary, które są prawdziwie Sług BOSKICH. A gdy taż Zakonnica, ciężko potym zachorowała, y przez różne koło zdrowia zabiegi, przyić do siebie niemogła, tylko na siebie tę Koronekę włożyła, wzywając ELZBIETY Nászey na pomoc, zaraz się mieć lepiej poczęła, y w krotce doskonale przysła do zdrowia, y ten Cud, samą potwierdziła.

Taż sama Zakonnica, przez niejaki czas, opuszczała na owej Koronce, Nabożeństwo swoje álic się iey, nie długo potym, pokazała Nászą ELZBIETĄ, z surową twarzą y weyżreniem, strofując ią o to niedbáłstwo, y o nie

które defektá, które się w niej znay-
znaydowały, iednak kończąc nápomnie-
nie, łaskawszą się bydz pokazała, y
dawszy iey pocałować rękę, zniknęła.
Oprocz tego, też Zakonnica, po kilka
razy widywała ją we śnie, zawsze mi-
ła, y na twarzy wesółą. Ile razy zaś
ná potym chorowała, álbo w iakiey
zdrowia niesposobności była, za we-

zwaniem Sługi BOSKIEY, o przy-
czynę do Pána BOGA, y włożeniem
owey Koroneczki ná siebie, zawsze
pomocy doznawała. Co wszystko, przed
wielą Ludźmi, y przed Wielebnemi
Mátkami, Konwentu Świętego MAR-
CINA, sumnieniem oświadczała, y
potwierdzała, ná większą Chwałę BO-
GA, w tey Świętobliwey Słudze iego,



Z Y W O T

Wielebnego Ojca MARCINA, od Świętej TERESY.



Wielebny Ociec MARCIN,
od Świętej Matki Ná-
szej TERESY, uro-
dził się, w dziedzicznej
Wsi, Rodziców swoich,
w Gogolinie, w Dyece-
zy Kuliawskiej, Roku Páńskiego 1590.
ktoremu ná Chrście, Świętym, dáno í-
mię MARCINA. Rodzice iego, nie
tylko Vrodzeniem, ále y pobożnością
ślawni byli; Ociec iego, zwál się JA-
KOB KOS, Mátece było Imię DORO-
TA, zacney także Fámilii, którzy Ná-
szego MARCINA, w boiáźni BO-
ZEY, y ćwiczeniu w Chrześciańskiey
pobożności wychowáwszy do Szkół ná
Nauki oddáli, y po skończonych Szko-
łach, w świeckim stánie, według kon-
dycyi, y Vrodzenia, postanowić my-
ślili. Ale pobożny Młodzian, nie í-
dąc zá Swiátem, y próżnościami iego,
postanowił mocno u siebie, samemu
tylko BOGV służyć: zczym, gdy się
Rodzicom oświadczył, po wielu prze-
ciwnościach, które od nich wycier-
piał, błogosławieństwo y pozwolenie
otrzymawszy, wstąpił do Zakonu Ná-
szego, y po skończonym chwalebnie,
Roku Nowicyátu swego, Solemną u-
czynił Professyą, z wielkim, Ducha
ukontentowaniem, Roku Páńskiego 1610.
máiąc lát dwadzieścia. Po Professyi,
pořany będąc ná Filozofią, a potym
ná Teologią, iáko cały bieg życia swe-
go, Świętobliwie odpráwił, tak szcze-
śliwie zákończył; A że Antecessorów

swoich, prawdziwym był Náśladowcą,
tak też Nástępcom swoim, wielki po-
sobie przykład, Świętobliwego życia,
y Cnot Świętych zostawił. Albowiem
ná Vrzędách Zakonnych zostaiąc, był
bardzo pilnym, y rostopnym, w utrzy-
mowaniu Zakonney Oblerwancyi wiel-
ce żarliwym, o wykorzenienie defe-
któw, pilnie się stárájącym, w strofo-
waniu Zakonników, dziwnie dyskret-
nym, tak dálece, że lubo się go báno,
ále go ieszcze bardziey kocháno. A
że, iak drugi żarliwy ELIASZ trzy-
mał się żarliwie przy prawie, y mę-
źnie, przy Pánu Zástępów stawał, y
nie siebie, ále Chwały JEZUSA
CHRYSTVSA szukał, niebał się zá-
dneý nienawiści, żadney przeciwno-
ści, á przeto bez bráku Osob, każdemu
odważnie prawdę mówił. Jákoż nie
tylko wiernie sám, co náležáło, do zá-
chowánia naymnieyszego punktu Zá-
konnych Praw, oblerwował, ále też
do tego y inszych, słowem Duchem,
przykładem, ukłádnością, skromnością,
y wielką łágodnością, pobudzał. Gdy
jeszcze był młodym w Zakonie, powia-
dała o nim iedna zácna Swiecká oso-
bá, że go widząc, w bardzo skromnym
ułożeniu Zakonnym, prawie iáko ná A-
niolá, pátrzała.

Tráfiło się ráz, będącemu w Koście-
le, podczas látá, że twarz iego Mu-
chy obśiádły, ále on, iák dobrze u-
fundowany, w umartwieniu, y skro-
mności Zakonney, nie tylko się im
nie

nie og-
czył: c-
nie w-
dowan-
den Pá-
gi, na-
powied-
żenia,
gnie d-
przyje-
ważny,
do nie-
bie, na-
tego w-
kny za-
tak wi-
co też-
wie zá-
łolny,
ką obac-
dy co-
Zakon-
Akcyá-
było t-
Pr-
Szátá-
wko
począ-
wielu
wstáło
prześlá-
li przy-
kach,
dobry
cin, gr-
mu, y
kich
gác, n-
y Pro-
przeto
przyia-
Zakon-
BOG
iáciol
W
skoná-
przeci-
skoná-
śnym
zowác
nym,
które
że do
wzede

przy-
żeniem
awize
przed
bnemi
A R-
a, y
BO-
iego,

W

SY.

wca,
ki po
ycia,
wiem
był
trzy-

wiel.

defe-

rofo-

skre-

ano.

A

rzy-

mę.

, y

SA

za

vno-

emu

nie

za-

Za-

też

m,

cia,

Edy-

wia-

ofo-

ym

A-

ie-

lu-

u-

ro-

m

e

nie oganiał, ale ani czoła niezmarszczył; co dopiero wyrażona Osoba, pilnie w nim uważała, y z wielkim zbudowaniem, to o nim powiedziała. Jeden Pán, Wielkiej Godności, y poważył, na pochwałę, Wielebnego Ojca, powiedział; *Ten, Ojciec, z samego wyzrenia, y obyczajow, wszystkich Serca, ciągnie do siebie, w rozmowach, wszystkim przyjemny, w konwersacyi, poważny, y uważny, tak dalece, że wszyscy, sercem łączą do niego, y nikt się bytnością jego u siebie, nagiąć zupełnie nie może.* Y dla tego wszędzie po sobie zostawiał, piękny zapach Świątobliwości, y Imienia tak własnego, iako y Zakonu całego, co też y swoim Zakonnikom, osobliwie zalecał. Przeto, dziwnie był żałośny, kiedy w kim lekkomyślność iaką obaczył, dziwnie był żałmucony, kiedy co postrzegł przeciw Obyczajom Zakonnym, y cokolwiek w Słowach, y Akcyach, mniej Zakonnego widział, było to jego udręczeniem.

Przytrafiło się nie raz, przez złość Szatańską, y zazdrość ludzką, przeciwko Sławie y Imieniu Zakonu, że z początku, Naszey Prowincyi Polskiej, wielu przeciwko nam, nieprzyjaciół powstało; którzy nas różnemi spobami, prześladowali, y kwitnącą Sławę, chcieli przytłumić. Ale w tych przypadkach, y potrzebach, Prowincyi Naszey dobry Pasterz, Wielebny Ojciec Marcin, nie przepuszczał zdrowiu swojemu, y niezaniebyszał, szukać wszelkich sposobow, y wszelkich rad zaciągając, na obronę Mátki swojej, Zakonu, y Prowincyi, którą serdecznie kochał, przeto ile mógł, odważnie przeciw nieprzyjaciółom stawał, przy niewinności, Zakonu, y Prowincyi, do czego mu, BOG łaskawy, pomagał, y z nieprzyjaciół, zawsze tryumfować pozwalał.

W Postulzeństwie, był bardo doskonały, w którym nie miał ducha przeciwnego. Nauczył się, bydź doskonale Przełożonym swoim, postużnym, który sam miał potym roszkować; y lubo tam bywał Przełożonym, Postulzeństwo proste zachował, które z wielkim zbudowaniem inszych, aż do Śmierci obserwował. Dla tego Przełożonych, bardo szanował, bo

wiedział, że się w Osobie Przełożonego, CHRYSTVS znayduie, y że tego CHRYSTVS chce, y przykazuje, czego chcą Przełożeni, y roszkują.

Do Cnoty Postulzeństwa Świętego, za nierozdzielną Towarzystkę, przyśpolił, y przyłączył Pokorę, bo ani Postulzeństwo, może bydź bez Pokory, y pokorny, nie może bydź niepostulżnym. Między, inszemi, Pokory przykładami, ten się tu kładzie. Skończywszy Vrzęd Prowincyałstwa, taką Obserwancyą Przełożonemu pod którym mieszkał, czynił, iakby Definitorem, ani Prowincyałem, nie był; tak z Ojcami, y Nowicyuszami, do Choru pospieszał, chodząc na wszystkie Akty spólne, ze go w tym, żaden nie wyprzedził, y tak, we wszystkim się, z wielkim ukontentowaniem, y pociechą duszy swojej, uniział. W dzień podniesienia KRZYŻA Świętego, na zwyczajney u nas, po wszystkich Konwentach, do ćwiczenia się w Cnotach, prowokacyi, osobliwszy przykład pokory, Wielebny Ojciec, wszystkim dał, kiedy iako doświadczony w ubieganiu się do Cnot, Kawaler CHRYSTVSA, prowokując wszystkich, do głębszey pokory, przydał te słowa, godne uwagi; *W najwyższym Stopniu.* Mieszkając po Prowincyałstwie w Nowicyacie, najczęściej czytał Instrukcyą Nowicyuszow, y tak wszystkie punkta, w niej opisane obserwował, że go w niczym, żaden nie przewyższył Nowicyusz albowiem we wszystkich ćwiczeniach Nowicyackich, stał się, iako ieden z Nowicyuszow. I tak się w ćwiczeniach Nowicyackich kochał, że skończywszy Prowincyałstwo, obrał sobie na mieszkanie Nowicyacki Konwent, do ktorego z taką prędkością spieszył, iak Kámiień do Centrum swojego, y często powiadał, że w tym Konwencie umrze, iako się potym stało, za BOSKĄ dyspozycyą. Dla czego też, w Nowicyacie mieszkając, spisał sobie Książeczkę, o przygotowaniu się do Śmierci, zebraną z sposobu podanego, od W. O. Naszego JANA, a JESV MARIA. Cnotę Czystości Anielskiej, wielce sobie poważał, przeto się z Ciałem swoim bardo ostro obchodził, żadney mu

folgi y wygody nie czyniąc, uſtawi-
cznie ſię, poſtami, dyscyplinami, Wło-
ſiennicami, paſkami żelaznemi, y nie-
ſypianiem, martwiąc; dla czego też,
do tak wyſokiego tej Cnoty ſtopnia,
przyszedł, że Spowiednik iego, który
przy Śmierci, ſłuchał go Generalney
Spowiedzi, dał o nim to ſwiadectwo,
że pierwſzey niewinności, na Chryſcie
Świętym odebraney, aż do Śmierci do-
trzymał, y myślał nawet, przeciwko
tej Cnocie, przez całe Życie niewy-
kroczył.

W Vboſtwie, prawie do naślado-
wania był niepodobny, bo czy to w
odzieniu, czy w zażywaniu rzeczy, od
Przełożonego ſobie pozwołonych, bär-
dzo był ſciſły. Hábit, chociaż był na
Vrządzie, zäwsze wytarty noſił, y przez
kilkä lat, iednego zażywał, poprawia-
jąc go, żeby przedię nic nieprzyſtoy-
nego nie było, poki ſię już wcale na-
nie nie przydał. W Celi, zbytniego
nic nie cierpiał, oprócz kilku Xiążek
duchownych, do czytania, ktore w wiel-
kiey ochronie, trzymał, ſtolikä, ſtołkä,
Krzyża drewnianego na ſcianie po-
wieſzonego, y Obräzu päpierzowego,
według opifaia, Konſtytucyi Zäkonu.

Do Näyſwiętſzego SAKRAMEN-
TV, miał oſobliwe Näbożeństwo, y
gdzie tylko mieſzkał, wſzędzie go näy-
częſciey, y nayprędzey, każdy który
go potrzebował, znałäſł kłęczącego, przed
Näyſwiętſzym SAKRAMENTEM,
wednie, y w nocy. Kiedy bywał Prze-
orem, ä dano Jälmuznę Kłaſztorowi,
w Oliwie, ktorä była näyprzednieyſzä,
dawał iä na lampę, przed Näyſwiętſzy
SAKRAMENT, ä podleſzä, obräcał
nä potrzebę Kłaſztoru. Zkäd ſię pokä-
zowało, iak Päna BOGA kochał, y iak
ſię pilnie ſtarał, żeby go w niwczym
nieobraził, ktoremu zäwsze, czyſte ſer-
ce, y ſumnienie, gotował, iako ſwiad-
czył iego Spowiednik, że przez całe
Życie ſwoie Zäkonne, grzechu ſmier-
telnego nie popełnił, ani powſzednie-
go dobrowolnie, nie dopuſcił ſię, kto-
ra Łaska Päna BOGA, była znakiem,
pewnego przeznaczenia iego, do ży-
wota Wiecznego.

Cnota Cierpliwości, była w nim
niezwyciężona, bo lubo miał, wiele

do cierpienia okäzyi, tak ää Przeło-
żeńſkich Vrządow, oſobliwie P R O-
WINCYALŒTWA, iako też, dlä ro-
znych Chorob, wſzytkie näd podo-
bieństwo, do wytrzymänia, znoſił; O
zdrowiu ſwoim, niechciał mieć żadne-
go ſtäränia, bo iäko powiädał iego So-
cyuſz, kiedy raz, Wielebny Ociec, w
drodze zemdlał, niechciał ſię ſerdecznä
Wudkä obetrzeć, ää mu iä pomieniony
Socyuſz, przez gwałt w Uſtä wlał,
przez co, do ſiebie przyszedł. W oſtä-
tniey Chorobie będąc, wielki przykäd
Cierpliwości pokäzał, bo lubo wiele
cierpiał, y wielkimi boleſciami, był
uciſniony, nä nic ſię nie uſkärzał, za-
dnego znaku niecierpliwości, niepokä-
zował, äle tylko, wzywał częſto na
pomoc, JEZUSA, MARYI, y Święte-
go JOZEFA, ktorych Imionä, uſtawi-
cznie wſpominał.

Będąc już bliſkim Śmierci, przez
trzy godziny, rożne Akty do Päna BO-
GA, z goräcym äffektem przeſyłał, kto-
rych przez uſtäjące ſily, nie mogäc
ſam doſkonale, dluzey mowić, äſſyſtu-
jącym Bräci, kazał iey ſobie czytać,
ä jeżeli przeſtali, dawał znäki, żeby ie
czytali, ktorych z wielkim äffektem, y
ukontentowaniem, pilnie ſłuchał. Po-
tym, z wielkä pokorä, o Święte SA-
KRAMENTA upräſzał, ktore po uczy-
nionej z niewypowiedziänä ſkruchä,
Spowiedzi, z goräcym duchem, y Nä-
bożeństwem, przyjął; ä po odebraney
oſtätniey Abſolucyi, ktorä mu dał Prze-
łożony, w puł godziny, iäk mowę zäme-
knäł, przy dobrym bäczeniu, y zmy-
ſłach, bez znäku konänia, ſzczęſliwie
w Pänu zäſnäł, pod czäs Jutrznä, gdy
w Chorze ſpiewäno, *Te DEUM lauda-
mus*. Dzieñ Śmierci iego, był trzy-
dzieſtego Stycznia, Roku Päñſkiego,
1629. Miał Wielebney Ociec lat wie-
ku ſwego 29. Zäkonney Profelſyi 19.
Vmarł w Konwencie Nowicyatu Krä-
kowskiego, nä pocätku Fundacyi, te-
goż Konwentu, gdzie, że jeſzcze wy-
murowänego Grobu nie było, Ciäło iego,
pochowane było, w Konwencie
Kräkowski, Świętych, MICHAŁA,
y JOZEFA, gdzie ſpoczywając, czeka,
ze wſzytkimi, zmärtwychwſtania po-
wſzechnego, nä dzieñ oſtätnä.

ZY-



Z Y W O T

Wielebnego Oycy **BONAWENTURY** od Świętego
JĘDRZEJA, Polaka.



Wielebny Ociec **BONAWENTURY**, od Świętego **JĘDRZEJA**, zwany na Święcie Jędrzey Winkler, urodził się w Poznaniu, Roku Pańskiego, 1580. z bogatych, y pobożnych Rodziców. Zaráz od dzieciństwa, skłonny był do wszelkiego dobrego, y nie się w nim dzieciniego nieznaydowało, oprócz lat, czemu się nie tylko Rodzice jego, ale y wszyscy domowi dziwowali, y czynili sobie o nim, wielkie nadzieje. Gdy dorosł lat dwunastu, dany był do Szkoł na Nauki, w których, tak wielki postępek uczynił, że pilną aplikacją, nie tylko wszystko łatwo poymował, ale też prym trzymał, przed wszystkimi kondysypułami swojemi; ćwicząc się wraz z Naukami, w Obyczajach y w Nabożeństwie, które miał osobliwsze, do Najswiętszey **MARYI PANNY**, a szczególniej, do Tajemnicy **NIEPOKALANEGO POCZĘCIA**.

Po skończonych Naukach, oddany był od Rodziców, do Dworu, Najjaśniejszego Króla Polskiego, Władysława Czwartego, gdzie się tak chwalebnie sprawował, że nie tylko samego Króla, ale y Przedniejszych Pánów respekt pozyskał, y pięknymi przymiotami, Cnotą, y do usług każdego, ochotną powolnością, każdego sobie afekt dewinkował. A lubo mu, różne obietnice u Dworu, torowały drogę do Honorów, y Godności, na Święcie, jednak mając sobie za największy Honor, służyć samemu Pánu **BOGV**, Dwór Króla doczesnego, opuścił, y przyjął służbę, u Dworu Króla Niebieskiego, kiedy za łaską y powołaniem **BOSKIM**, wstąpił do Naszego Zakonu, y Roku Pańskiego, 1619. mając lat dwadzieścia dziewięć, Zakonny Hábit przyjął, dnia szesnastego Lipca, w dzień

Najswiętszey **PANNY**, z Gory Karmelu.

Zaczawszy próbę Nowicyátu swego, z wielką Duchą gorącością chwycił się, ostrości Życia Zakonnego, w bogomyślności, w pokorze, w cierpliwości, w milczeniu, y w Postuśczeniu: a lubo w tych y innych Cnotach, starał się usilnie byź doskonałym, y wszystkie ustawy Zakonne, wiernie zachował, przecię jednak dla próby, y doświadczenia Ducha, choć w niczym nie wykroczył, ciężko, y często strofowany był od Przełożonych, y pokutami obciążony, co wszystko, z pokorą, wesóło, y cierpliwie, przyjmował. Przeto zgodnemi wszystkich Oyców głosami, do Profesyyi Świętey, był przypuszczony, którą uczynił Roku 1620. dnia szesnastego Lipca, mając trzydzieści lat.

Po Profesyyi, do Lublina, na kurs Filozoficzny, y potym Teologiczny, z Postuśczenia postany, w obudwoch, doskonale postąpił, y nie tylko w Naukach, ale y w Cnotach, swoją Vmiejętność założył, albowiem Szkolnym powinnościom dość czyniąc, Aktów spólnych Gálemu Zgromádeniu, y we wżytkim punktualney, Vstaw Zakonnych, pilnował Obserwancyi. Co w nim uważając Przełożeni, promowowali go na dostojność Káplańską, którą doskonałego życia ostrością, y wielą inżyni, zdobył Cnotami. Albowiem na Modlitwie, y Bogomyślności, był ustawiczny, w pokutach y umartwieniach dobrowolnych codzienny, Osobności wierne pilnujący, Miłość wzajemną, kochający, wżgardy, y upokorzenia swego pragnący, Zakonną Obserwancyą, w sobie, y w inszych, żarliwie promowujący. Przeto, dla tak Świętobliwego, y przykładnego Życia, bywał na wielu Przełożeniskich Urzędach, które

z wilką przeciwnością, y zawsze Postuśżeństwem przymuszony, musiał przyimować. Będąc po wielu Konwentach Przeorem, nie tak słowy, iako przykładem, żarliwie utrzymował Prawa Zakonne, w których nąymniejszy prześtrzeżał relaksacyi, y lubo był z przyrodzenia, wielce łagodny, jednak, postrzegłszy defekt jaki, żarliwie na niego, nie tylko słowami, ale y pokutami, naślepował. Dla tego, za jego Przełożenstwa, tak wielką zawsze kwitnęła Obserwancya, że Wyżsi Przełożeni, nie mieli o co na Wizytach swoich, Zakonników strofować. Jako zaś sam, wielce się kochał w osobności, tak do tego inszych zachęcał, przeto wielką miał trudność, kiedy się do Miasta Zakonnicy prosili, czego bardzo rzadko, y z okazyi bardzo pilney pozwalał, y czas prędko, do powracania się nąznaczał. Z wielką też miłością, potrzebom Zakonników dogadzał, y tak we wszystkim rządził, że z niego wszyscy Zakonnicy byli kontenci. Będąc kilka razy Definitorem, y Wikarym Prowincyalnym, tak chwalebnie, z pomnożeniem Zakonney Obserwancyi, y dobrą pospolitego Prowincyi, te Vrżedy odprawiał, że Roku Páńskiego, 1655. w Lublinie, na Kápitułe Prowincyalney, obrány był Prowincyallem, z niewypowiedzianą wszystkich poćiechą.

Tego samego Roku, przyszli byli Szwedzi do Polski, przeto Wielebny Oćiec, wiele utrąpienia, y uciskow ponośił, osobliwie wyprawuiąc za granicę, przed Nieprzyjacielem, Zakonników, y Zakonnice, a sam się zostawszy podał się w niebezpieczeństwo Życia, dla obrony, y całosci, Synow, y Cerek swoich, ukrywaiąc przed Nieprzyjacielem rzeczy Kościelne, y broniąc od ruiny, Klášztory tak Násze, iako też, y Siostr Nászych, od ktorey iednak wolne nie były, albowiem zawzięty, na Wiarz Świętą Nieprzyjaciół, Konwent Lubelski, y obadwa Krákwskie, po większey części zdezolował, Wiśnicki Kościół, y Kláštor spalił, Bibliotekę w Popioł y perzynę obrocił, co iednak, po zwyciężonych szczęśliwie, y wypędzonych z Polski Szwedach, sprowadziwszy Wielebny Oćiec, Zakon-

ników, y Zakonnice do Prowincyi, wszystko, z wielką pracą, y staraniem, reparaował, y Klášztory z Kościołami, od Nieprzyjaciela zruynowane, spustoszone, przy pomocy y łasce Pána BOGA, do pierwzey całosci przyprowadził.

Będąc tedy, tak wielkimi pracami, dla Chwały Pána BOGA, y dla Dobrá Zakonu Nászego podjętemi, wśzytek na siłach wyniszczoney, wpadł w śmiertelną Chorobę, którą cierpliwie bardzo, z oddaniem się na Wolą BOSKĄ, znosił, z wielkim zbudowaniem całego Zgromadzenia, albowiem w tej Chorobie, żadney folgi, dla poratowania, zdrowia, niechciał przypuścić, y chociaż nieznośnemi boleściami, był przyćśniony, nikomu o nich niepowiadał, ani się przed kim żalił, co czynił, tak z prągnięcia, żeby iak naywięcey cierpiał dla BOGA, iako też dla zachowania Vbośtwá, żeby kóztu, Konwentowi nie czynił, niegodnym się sądząc, tej Miłości ku sobie, którą mu, lubo zawsze, ale też, w tej ostatney jego Chorobie, osobliwie świadczone.

Gdy się zaś, bliskim Śmierci byđz sądził, z wielką pokorą, y prągnięciem, o SAKRAMENTA Święte, prośił, które, z niewypowiedzianą duchá gorącością, y żalem serdecznym, Generálną poprzedziwszy Spowiedzią, nábożnie bardzo przyjął, y wśzytek sobie będąc przytomny, na wszystkie Modlitwy, wyraźnie odpowiadał, czyniąc Akty, Wiary, Nádziei, a na de wszystko, Miłości Pána BOGA, tak przenikaiące, że przytomnych, do łez, y skruchy przyprowadzał. I tak wszelákich Cnot, zostawiwszy przykłady, osobliwie, prostego Postuśżeństwa, doskonałey na wolą BOSKĄ rezygnacyi, zupełney nąymniejszych zwyczaiow Nászych Obserwancyi, niezwyćżzoney, w wielu okazyách, osobliwie w boleścicach Choroby, Cierpliwości, pełen dni, y dobrych uczynkow, z tej śmiertelności, przeniosł się szczęśliwie, do Życia nieśmiertelnego, w Konwencie Nowicyackim, w Krákwie, Roku Páńskiego, 1663. Máiąc lat wieku swego sześćdzieśiat trzy, a Zakonney Professyi, trzydzieści trzy.

Ponieważ

Ponieważ zaś, Nasz Konwent Nowicyacki, dopiero, się z Fundamentow podnosił, y niemiał jeszcze przyspobionego należytego grobu, z Woli, y rozkázania Przełożonych, Ciało Wielebnego Oycá, przeniesione było, do Kościoła, Konwentu Świętego MICHAŁA, y tam przystoynie pochowane. Jako zaś wielką za żywota, Opinią Świętobliwości słynął, tak y po Śmierci, w osobliwym bym pożanowaniu, álbowiem, gdy Ciało iego, z Nowicyátu,

prowádzone do Kościoła, Kłáztoru Świętego MICHAŁA, wszystkie Zakony, lubo nie były prośzone, z affektu y Obserwancyi, ku zmarłemu, zesłały się, w zupełney frekwencyi, z podniesionemi krzyżami, y procesyonalnie Ciało Oycá Zmarłego prowadzily, á potym z Wigiliami, y Mszami, porządkiem według dáwności Zakonow, odprawionemi Vroczyściami, pogrzebowi Wielebnego Oycá, y ozdoby dodały.

J.M.†J.T.



Z Y W O T

Wielebnego Oycá, *KONSTANTEGO*, od Świętego
HIERONIMA, Polaka,



Wielebny Ociec KONSTANTY, od Świętego HIERONIMA, urodził się w Mazowszu, w ziemi Czerskiej, Roku Pańskiego 1617. z Szlachetnych, y pobożnych Rodziców, któremu na Chrzcie Świętym, dano Imię KRZYSZTOFA. Ociec jego zwał się MIKOŁAJ GIZYCKI, Kascztelan Czerski, Mátka z Domu, była CZYSKOWNA, oboje wielkiej pobożności, y osobliwi Zakonu Naszego Dobrodzieje, którzy oprócz wielu innych Dobrodziejstw, kiedy się zaczynała Fundacya, Naszego Konwentu Warszawskiego, z własney dobrej Woli, y pobożności swoiey, Pálac swoy, ofiarowali na Kłáztor. Mając tedy Ociec KONSTANTY, tak Pobożnych Rodziców, przykładem ich do wszelkiej się pobożności, y bojaźni BOSKIEY zabierał, y wielce był od Młodości nabożny, cichy, posuszny, y w obyczajach dziwnie skromny, dla czego też, bardzo go Rodzice kochali, y tak w rzeczach do Chwały BOSKIEY, należących, iako też y w polityczney edukacyi, pilne o nim mieli staranie.

Gdy już Naukom przyzwoitych lát dorósł, do Szkół od Rodziców posłany, niemały w nich postępek uczynił, kto

rych pilnując, ćwiczyć się oraz, w cnotach, y codziennym Nabożeństwie, niezaniebował, co w nim uważając Rodzice, większy áffekt zabierali do niego y wielkie w nim zakładali sobie, podpory y ozdoby, Domu, y Imienia swego Nadzieje. Ale Pobożny Młodzian, wzgardy nie podwyższenie pragnąc, dla Miłości CHRYS TVSA, y uważając, krotką, y przemijającą Chwałę Światową wszystko opuściwszy, cokolwiek miał na świecie, udał się za Vbogim CHRYS TVSEM, y Vbostwo jego, w Zakonie Naszym Reformowanym przyjął, wraz z Zakonnym Hábitem, do którego był przypuszczony, dnia pierwszego Páździernika, Roku Pańskiego 1634. mając lát siedmnaście.

Ná drogę doskonałości, y życia, Zakonnego wstąpiwszy, wymowić niepodobna, iako w niey usilnie postępował, wszytek zátopiony, w Nowicyackim Duchu, który potym aż do śmierci, nieodmiennie zachował. Do czego go sám Pán prowadził, dając mu dár czynienia wnętrzney Modlitwy, w tych látach, w których iej czynić, jeszcze inni y niezaczęli, bo tá łáská, póspolicié dana bywá doskonałym. Skromność oczu, y całego ciała ukladność, tak do Opisania Práw Zakonu Naszego,

w nim była umiarkowana, jakby się z nim urodziła. Był w nim wielki Afekt do umartwienia, które nad innych do podziwienia czynił, za licencyą Magistra swego, który go też probując, częste mu pokuty nazywał, słowami ostre upokarzał, co jednak wszystko, wesoło y cierpliwie, ponosił, będąc w gorącym pragnieniu, cierpienia zawsze jak najwyższej, dla Imienia CHRYSTUSOWEGO. Do wszystkich też usług, osobliwie wzgardzonych, ubiegał się z wielką, ochotą y choć też co nad siły jego było, nie sobie nie uciążał, ani sobie w nazywanych posługach, przykrzył. Tak tedy doskonale w Cnotach, y wszelkiej sposobności, do znoszenia ostrości Życia Zakonnego wyprobowany, po skonczonym Nowicyacie, Solenną uczynił Profesję, Roku Pańskiego 1684. 1. dnia Października.

Poswięciwszy się zupełnie Panu Bogu, przez Słuby y Profesję za fundament przylżley swojej doskonałości, y Życia Zakonnego, wziął sobie Cnotę Postulzeństwa, tak albowiem, stanął na ostatnim stopniu tej Cnoty, że go z najwyższym złączył, tak dalece, że nie tylko usne Przełożonych rozkazy, miał sobie za wyroki, ale też najmniejszy ich skinienia, z ochotą pełnił, y zachował. Oprócz tego bardzo się w duchu cieszył, kiedy mu co trudnego rozkazano, choćby z uszczerbkiem zdrowia było, zwyczajnie bowiem mawiał: *lubo żaden, choć najmniejszy Akt Postulzeństwa nie jest bez zasługi przed BOGIEM, ale w którym większa jest trudność, musi też być większa zasługa.* Kiedy też kogo, z jakimś go Aktem Postulzeństwa, nieukontentowanego, y zasmuczonego obaczył, zaraz mu serca y ochoty dodawał y do wykonania z wesołością Duchą pobudzał; przyswajając na pociechę, Naukę CHRYSTUSOWĄ, który powiedział: *Farrago mea, sordida est, y Cibus meus levis, y owa, słowa, Pisma Świętego, sprzeciwiać się Postulzeństwu, y nieprzyswajać na Wola rozkazującego, jest jako grzech wroczący. Repugnare, & nolle acquiescere, peccatum Ariolandi est.*

Do Postulzeństwa, przybrał sobie

pokorę, którą ściśle złączył z Miłością, idąc za przykładem CHRYSTUSA, który dla miłości Człowieka, stał się pokornym, y posłusznym. Przeto w każdej okazji, dziwnie się każdemu uniżał, wszystkim z miłością usługował; a osobliwie Chorem, którym służyć największą miał pociechę, y tak im we wszystkim dogadzał, że go Chorzy, nazywali swoim Lekarzem, dla wielkiej wygody, y starania, które od niego odbierali. Nietylko zaś młodym Braciłzkiem będąc, pilnował tych uczynków miłości, iako to na Kursie Filozoficznym y Teologicznym, powinność Infirmaryusza trzymając, ale też już będąc y Káplánem, a co osobliwiesz, bywając Przełożonym, sam Chorych karmił, Łoszką stał, wzgardzone naczynia chędożył, y tym podobne uczynki Miłości, chętnie czynił.

Lubo zaś mocno postanowił u siebie, żadnego Vrządu nie przyjmować, ale wielkie w nim do rządzenia przyamięty, przezorną na wszystko roztropność, dziwna o zachowanie najmniejszych punktów Zakonnej Obserwancyi żarliwość, niewypowiedziana, ku Zakonnikom Miłość, Wielki do pomnożenia Dobra Polpolitego Afekt, y inne niepolczone Cnoty, na różne go w Naszej Prowincyi Godności, y Przełożenstwa, wywyższyły, których nigdy niechęciał przyjmować, chyba za przymusem Postulzeństwa Świętego.

Magistrem Nowicyuszów będąc, lubo wiele, pełnemi Duchą BOŻEGO Naukami, ale więcej przykładami, uczyl swoich Nowicyuszów, y nie tak ostrością, iako łagodnością, prowadził ich, do ćwiczenia się w Cnotach Świętych, do postępowania w doskonałości, przyczynając ich do umartwienia, y zaskochania się w Krzyżu CHRYSTUSOWYM, przez cierpliwość w pokutach, w strofowaniach, y w podawiających się do Cierpienia, dla Miłości BOSKIEY okazach, Których też najbardziej w prostym Postulzeństwie, w wzgardzie, y zaprzeniu się Woli, y rozładku własnego, w pokorze, y w Miłości, probował; y wielu słowem y przykładem, w Zakonnym duchu, y wielkiej doskonałości ugruntował.

Be-

Będąc obrany Przeorem do Przemysła, z wielkim ukontentowaniem. Całego Zgromadzenia, Władz swoj odprawował, nie tylko w powierzchownym, ale y duchownym rządzeniu: bo co do powierzchownego, z wielkim staraniem, dobro Konwentu promował, z niewypowiedzianą Miłością, potrzeby Zakonników, zdrowych, y chorych opatrował, z wielką Miłością y affektem, każdego do siebie przyjmował; co do duchownego, albowiem chociaż by był nayzabawniejszy, tak swoje rozporządzenia miarkował, że nigdy Aktow Chorowych, y innych zwykłych Całemu Zgromadzeniu nieopuszczał. Zakonney Obserwancyi w sobie naprzód, potym w Zakonnikach ściśle przestrzegał; we wszystkim pospolite Życie prowadził, y nic sobie nad innych niepozwał; na defekta żarliwie następował, zabiegając wszystkim okazyom, do rozwolnienia w namniejszym Punkcie, Praw y Zakonney Obserwancyi, którą sam z wielkim zbudowaniem, wiernie zawsze zachował. Dla czego potym, po różnych Konwentach, y na Puszcy, Urząd Przełożonego trzymał, z wielką Chwałą Panna BOGA, y duchownym Zgromadzenia pożytkiem, y z niemniewyrażną, każdego pod nim miezkającego, satysfakcją. Za Przełożenstwá zaś swiego, nie bardziej nie zalecał, jako w zájemną Miłość; do ktorey Bráć, słowami Świętego JANA Ewangelisty, pobudzał. *Synowie, kochajcie się wzajemnie: a jeżeli w kim defekt jaki w Miłości postrzeżę; srofuje o niego, mawiał: Synu coześ to uczynił.*

Ná Modlitwie osobliwie wewnętrzney był ustawiczny, ktorey nigdy, nawet y w drodze nieopuscił. Do Náyświętszego SAKRAMENTU, miał wielkie Nábożeństwo, y nigdzie go prędzey nie znalazł, jak przed nim klęczącego, z czym się bardzo ukrywał, y dla tego nayeściej y naydłużej, uymując sobie snu, w nocy, przed Náyświętszym SAKRAMENTEM, Serce swoje ná Modlitwie wylewał. Do Świętych Páńskich, á szczególnie do Náswiętzey PANNY, był niezmiernie Nábożny, ktorey Koronkę, w ustach, y w rękach

zawsze nosił, y Uroczystości iey, z osobliwym Nábożeństwem, obchodził: w ktore, wielkiego wesela w duchu, powierzchowne znaki pokazywał, y do niego różnemi sposobami, Zakonników zachęcał. Niemniey też był Nábożny, do Świętego JOZEF A, y do Świętey Mátki Nászey TERESY, ná ktorych uszanowanie, wiele Aktow Cnot, wewnętrznych, y powierzchownych odprawiał, y w ich Wroczystości, osobliwe postanowienia czynił. W czytaniu też Xiąg Świętey Mátki Nászey TERESY, był ustawiczny, ktorey Relikwie, zawsze przy sobie nosił, y z uszanowaniem często całował.

W Gierpliwości był prawie niezwycięzony, albowiem na żadne się przeciwności, krzywdy, y prześladowania, (ktorych náywięcej poności Cnota) nigdy niekarzył, niewinnie potwarzony, nigdy niewinności swojej niebronił, ucisniony, w samym tylko Panu Bogu szukał pociechy, nad nieprzyjaznemi sobie, zemsty nigdy niepragnął, y kiedy mu dobrzy przyjaciele radzili, żeby ná Obrone swoję Nieprzyjaciółom swoim, co zarzucił, wymawiał się z tego y mówił: *Bronić się pokora niekaze, cudze defekta wyjawiać, Miłość nie radzi, mścić się krzywdy, CHRISTUS zakazuje.*

To też w tym Wielebnym Oycu, uważano, że w sobie miał dwie rzeczy, przeciwné, Náukę, y Prostotę. Pierwsza się pokazywała w nim, z Mądrych o rzeczach wysokich dyskursów, w każdej Materii, y z wielkoy roztropności, w rządzeniu Zakonników, y w innych okolicznościach. Druga, że będąc tak oświeconego Rozumu, każdej rzeczy zaraz uwierzył, y wszystko po prostu zawsze czynił, co w nim wielka życia sprawowała niewinność.

Osobność, z milczeniem bardzo kochał, y dla tego zawsze pragnął miezkać na Puszcy, y tam sobie życzył umierać. Ale że inaczej BOG rozporządził, koło Sługi swiego, żeby tam kończył życie, kiedy ie zaczął, pośłany będąc z Postulzeństwá, ná miezkanie do Nowicyatu Nászego, pracami, y starością wszytek wyniszczony ná siłach, w krotce śmiertelnie zachorował.

y wżytkie Choroby ućiski, z wielką
ną Wola BOSKA rezygnacyą, y cier-
pliwością znoził, w ustawicznych Ak-
tach pragnienia, rozłączenia się z ciał-
łem, a zjednoczenia się z CHRYSTV-
SEM. Przeto, widząc się bliskim śmier-
ci, z serdeczną skruchą, Spowiedź Ge-
neralną uczynił, y SAKRAMENTA
Święte, z gorącym Nabożeństwem, iza-
mi zalany, przyjął, po których przy-
jęciu, o odpuszczenie defektów swoich,
Całego Zgromadzenia, z głęboką poko-

ra upraszał, y w Aktach, Wiary, Na-
dziei, Miłości, Zalu, y innych Cnot
heroicznych, trzymając w ręce Krucy-
fix, pełen dni, y dobrych uczynków,
spokoynie skonał. Roku Pańskiego 1687.
dnia czwartego Sierpnia, mając lat
Wiekę swego Siedmdziesiąt, a Chwałę
bnego Życia, w Zakonie Świętym, po
Professyi, Pięćdziesiąt trzy. Zył zaś,
y umarł, Imieniem y rzeczą, prawdzi-
wy *Constantinus*.

(†)



Z Y W O T

Wielebnego Oycy GERARDA, od Świętych ANIO-
ŁOW.

Wielebny Ociec GERARD,
od Świętych ANIOŁOW,
urodził się w Kujawach, w
Wojewodztwie Pomorskim,
lubo między Heretykami, ale z pobo-
żnych, w Wierze Świętej Katolickiej
Urodzonych, Szlachetnych, y bogatych
Rodziców, Roku Pańskiego, 1619. kto-
remu dano Imię JANA, na Chrzcie-
Świętym. Ociec jego, zwał się Stani-
sław Głuchowski, Mąż nie tylko w Wo-
jewodztwie swoim, ale y w Całej
Polszcze, za Pánowania Najjaśnieysze-
JANA KAZIMIERZA, radą, y powagą
wiele mogący, który za sobą miał,
DOROTĘ KOSSOWNĘ, z ktorej się Należ
Ociec GERARD urodził. Te dwa
Domy, Oycá, y Mátki, Nászego GE-
RARDA mogły się nazywać, Domem,
w którym BOG mieszkał, bo jako
Dom BOŻY, zdobi Świątobliwość, tak
się tá w tym Domu znáydownała; w
którym Bojážń BOSKA, y jego ustawi-
czná Chwałá kwitnęła, tak dalece, że
się mógł nazywać Szkołą pobożności, y
przykładów Chrześciáńskiego Życia, y
wszelkiej skromności, z czego się nie
tylko domowi, do pobożności większej
zachęćali, ale się też y sami Heretycy,
do Wiary Świętej, pobudzali. Idąc te-
dy, torem tak pobożnych Rodziców,
Należ GERARD, utrorował sobie dro-

gę, do BOGA, álbowiem pod Świato-
bliwych Rodziców edukacyą, Mlekiem
bojážni BOSKIEY wykarmiony, w dzie-
cinny jeszcze wieku, dojrzałych lat
obyczaję, pokazywał po sobie, od lek-
kości rowienników wieku swego, dą-
lekcie.

Był Náturey od dzieciństwa, nie-
wymownie rzeźwey, dowcipu nád latá
pojętnego, obyczajów dziwnie ukła-
dnych, y do dobrego zawżę sklon-
nych. Przeto oddáli go do Szkół Ro-
dzice, áby co w nim ułożyła Náture,
tego w nim dokończyła Náuka. Já-
koż się niezawiedli, bo ponieważ po-
czątkiem Mądrości, jest bojážń Pána
BOGA, tey, przy Náukách, nábył, w
tak doskonałym Stopniu, że po skoń-
czonych Szkołách, obrawszy sobie,
wzgárdzone od Świátá, w Domu BO-
ZYM mieszkanie, y niechcąc w przy-
bytkách grzeszników, zostawać, prosił
się do Zakonu Nászego, y skutek po-
wołania swego odebrał, będąc zgodnie
przypułczony do Hábitu, dnia dwu-
dziesiątego dziewiątego Wrześniá, Roku
Pańskiego, 1641. mając lat dwadzieścia
dwá.

Z taką tedy Duchá gorącością, zá-
czął próbę Nowicyátu swego, że w ná-
bywaniu Cnot, y Zakonney doskona-
łości, był jednym przykładem Nowi-
cyu.

cyuzom, inżym, osobliwie, w ochotnym y prędkim Postulzeństwie, w pokorze, y niezwyčajney skromności. A że, Prawa, y Wstawy Zakonne, fundują się na umartwieniu, żeby się do ich zachowania wcześniej spofobił, probowano go w Nowicyacie, różnemi pokutami, umartwieniami; podle y wzgardzone nazywano posługi, częstemi strofowaniami zawstydzano, y poniżano; co wszystko, wesoło y mile, dla Miłości Boskiej ponościł, iowżem sam z pokorą, Mágistrá swego prosił, żeby go ciężey mąrtwił, y iako niewolniká traktował, gotow będąc jako náywięcey cierpieć z ochotą, dla CHRYSTUSA. Tak tedy, doskonale przez Cały Rok Nowicyátu wyprobowany, y w swoim powołaniu stateczny, przypuszczony był do Świętej Profesyi, którą z wielkim ducha ukontentowaniem, y poćiechą uczynił. Roku Pańskiego, 1643. dnia dwudziestego dzień wiatęgo Września, w dwudziestym y trzecim Roku wieku swego.

Jak gruntowny Zycia, y ostrości Zakonney, fundament, w Nowicyacie założył, jawnie to pokazał po Profesyi, albowiem we wszystkim, obyczajie y ćwiczenia Nowicyuszow, zupełnie oblerwował, tak dalece, że już w kilka lat po Profesyi, kto go nie znał, patrząc na skromność, pokorę, y ułożenie jego, rozumiał go bydz Nowicyuszem. W zachowaniu Reguły, y Konstytucyi Nászych, był bąrdzo pilny, y żarliwy, w Miłości BOGA, y bliźniego, gorący, w Postulzeństwie, na wszelkie rozkazy ochotny, w Vboświe bąrdzo ściśly, w pokutách y umartwieniách dziwnie osty, w Modlitwie ustawiczny, osobność, y oddalenie od spoleczności, Swieckich kochaiący, w pokorze głęboki, w Czyśtości Ciála, y Sumnienia, niewinny, w Pasyách, do których z przyrodzenia, zdał się bydz skłonnym, do podziwienia umartwiony.

Około Roku po Profesyi, na Filozofią y Teologią, z Woli Przełożonych posłany, nie mney Náuik, iak y Duchá Zakonnego pilnował. Dla czego, na Godność Kąpláńską wystawiony w krotce był do Rzymu posła-

ny, do Seminarium Świętego PANKRACEGO, gdzie żarliwością pozyskania dusz zapálony, uczynił Wotum iść na Misye, w Kráje Niewiernych, żeby ich iak náywięcey, do Pána BOGA, y do Wiary Świętey náwrocił. W kilka tedy lat, postulzeństwem Oycá Nászego Generála, do Rzymu, z Misyi swoiey rewokowany, za usilną prozbą, Wielebnego Oycá Prowincyála, na ten czas będącego, wrocił się do Nászey Prowincyi, nic z sobą z Rzymu niewynioszsy, tylko Miłość, którą tam, u wszystkich pozyskał, y tam też nic nie zostawisz, tylko wzajemny áffekt, y siódką Imienia swego pamiątkę.

Powrociwszy do Polski, z wielkim áffektem od Przełożonych był przyięty, y po niedługim czasie, obrány był Konwentu Lubelskiego Przeorem, który Vrzęd, z wielką rostropnością, y równą dla wszystkich miłością, y w potrzebach każdego, z jednąkową uczynnością sprawował. Starał się przytym pilnie, o punktualne zachowanie Zakonney Obserwancyi, przy ktorey żarliwie záwíze stawał. Z wielkiego też ku Dobru Pospolitemu áffektu, tak co należało dla ozdoby Kościoła, iako y też dla restauracyi y porátowania Kláztoru, za swego Przełożenstwa, wiele sporządził, y przypofobił; do czego mu sam Pán BOG, nieraz cudownie dopomagał, albowiem, na szczegulney Opátrznosci jego ufundowany, nie mając na to kosztu, wielkie rzeczy zacznął, y kończył, a BOG, w którym swoię Ufnosć pokladał, wzbudzał Dobrodzieiow takich, ktorých Wielebny Oćiec często nieznal, że go na czas potrzebny, szczerobliwemi Jasnuznami prowidovali. Sam też powagą, y przyjemnością swoią, do przypofobienia Konwentowi Dobrodzieiow, wiele pomagał, ktorzy się z Swiętobliwey iego budując Konwentacyi, wielce go sobie powázali, y dla niego, wiele dobrego, Kláztorowi świadczyli. Te tedy poczatki, pierwszego iego Przełożenstwa w Lublinie, pobłogosławił Pán BOG, albowiem często bywał na różne Vrzędy obrány, Definitorá, Przeorá, Mágistrá Nowicyuszow; y inne, aż do naywyższego Prowincyálskiego Vrzędu.

du, na których się chwalebnie, y ze wszystkich ukontentowaniem, zawżę sprawował.

A ponieważ za Przełożnictwą Jego, tak wielką Chwałą BOSKA kwitnęła, y Praw Zakonnych Obserwancyą, przeto nigdy mu Przełożeni od Wszystkich rzędów spocząć nie dali, ale go na też same Wrzedy, potwierdzali, z których się pokornie, nie tylko zaraz od początku wyprószał, ale też, będąc pracami, y Starościami złamany, usilnie, żeby był od nich uwolniony, upraszał, czego jednak, na żadne proźby, y ekshuz, niemógł otrzymać, bo oprócz Lubelskiego, y innych Konwentów Przełożnictwą, cztery razy był Przeorem w Nowicyacie Krakowskim, Prowincyałem, trzy razy, zawżę zaś chwalebnie, te Wrzedy odprawiał, z wielką sławą, y zaszczytem, Cały Naszey Polskiej Prowincyi.

A że, (i tak się wyżej powiedziało) był wielkim Miłośnikiem, Polspolitego dobra, nie tylko Duchownego, ale też y doczesnego, przeto Oycowskiego starania, wiele pamiątek po Konwentach zostawił, a naywięcej, w Konwencie Nowicyackim na Wesołej, nie tylko w przyczynieniu Klasztoru, y w obwiedzeniu w koło Murami, Ogrodu Klasztorowego, ale też w wystawieniu Kościoła, który prawie wszytek wystawił, y Apparátami ozdobił.

Był wielce Świątobliwego, y przykładnego Życia, którym nie tylko między Naszemi, y postronnemi Zakonnikami, ale też y między Świeckimi, wszędzie słył: y zbudowaniem swoim, wielu do Stánu Zakonnego, pobudził, osobliwie, dwóch Rodzonych swoich Synowców, którzy pobudzeni przykładnym Życiem, y Świątobliwością, Stryia swojego, wstąpili do Zakonu Naszego, y Świątobliwie żyli. Z tych jeden był Brát EDMUND, od Świętej KATARZYNY, DONAT, zwany na Świecie WŁADYSŁAW Głuchowski, Syn ADAMA Głuchowskiego, y ANNY Zeromskiej, uczynił Profesją, 1668. dnia dwudziestego piątego Listopáda, mając lat trzydzieści jeden, o którego Cnotach; y Życiu, wieleby pisać było; ale dla

krotkości, námienia się tylko; że był wielkich Cnot, y zasług w Zakonie, Obserwancyą Zakonną znakomity, w cierpliwości, y w znoszeniu, prac, y chorob, niezwydźzony, w pilnowaniu Fabryki, Kościoła Nowicyackiego, uślawiczny; gdzie po skończonych pracach Życia tego, przenosił się na wieczny odpoczynek, iedynástego Kwietnia Roku 1694. pochowany w Konwencie Nowicyackim. Drugi, był Wielebny Ociec Nasz WACŁAW, od Świętego ELIASZA, który iako był z Cnot heroiczych, y przykładnego Życia, osobliwą Ozdobą Zakonu Naszego, y Prowincyi, tak też i niżej, osobnym Życiem ozdobiony.

Na kilka Miesięcy przed Śmiercią, poczał Wielebny Ociec Nasz GERARD, wielką na Twąży pokazować odmianę, y znacznie z sił opadać, iednak co się z nim działo, nikomu niepowiadał, ale poki mógł, na wszystkie Akty chodził: aż dopiero, gdy już wcale upadł na nogi, dopiero o słabości swojej powiedział, y uważając, co raz bardziej ustawiające siły, że miał w krotce umrzeć, zapowiedział. Przytępił potym gorączką, z nieznośnemi Nog boleściami, których gdy pilne Doktorów zabiegi, uspokoić y uleczyć niemogły, za pomnożeniem większey gorączki, y boleści, bliskim się był Śmierci uznawszy, o SAKRAMENTA Święte pokornie prosił, które po uczynionej z wielką skruchą Spowiedzi, z głęboką pokorą, y Nábożństwem przyjął, y w ustawicznych Aktach, osobliwie Miłości Boskiej na de wszystko, aż do Śmierci zostawał. Blisko zaś skónania będąc, wszystkich Zakonników, z wielkim áffektem zęgnął, y za defekt z głęboką pokorą przeprószał, czym ich do gorzkich łez pobudził; którym też pilne Praw Zakonnych zachowanie, słowami z płacem złaczonemi zalecał: y w gorącym pragnieniu widzenia Páná BOGA, po skończonej komendacyi duszy, szczęśliwie życia swego dokonał, dnia dwudziestego szóstego Kwietnia, Roku Pánskiego, 1695. w Konwencie Nowicyátu Krakowskiego, dla którego wiele pracował. Mając lat wieku swego 76. Zakonnej Profesyi 53. Lubo

Lubo po Śmierci, Ciało Wieleb-
go Oycá, nie jest w zupełney nieska-
zytelności, jednak ná znak, że się za-
wsze mężnie za Honor BOSKI, za

Imię Zakonu Nászego, y za Cáość Za-
konney Obserwancyi zastáwiał, pier-
śi jego, po dziś dzień, znáydują się
w swoiey Cáości.



Z Y W O T

Wielebnego Oycá **SOBESTYANA**, od **WSZYSTKICH**
ŚWIĘTYCH. Polaków.



Wielebny Ociec **SOBESTY-
AN**, od **WSZYSTKICH**
ŚWIĘTYCH, urodził się
w Bolewiczach na Mazo-
wsku, z Szlachetnych, y
pobożnych Rodziców, Roku Pańskie-
go 1610, Ociec jego zwał się *Maciej*
Bolski, Mátka *Ewa Piekarska*, któremu
ná Chrzcie Świętym, dáno Imię **MA-
CIEJA**, y nie bez sporządzenia **BO-
SKIEGO**, álbowiem prawdziwie, padł
na niego los Błogosławieństwa **BO-
SKIEGO**, bo począwszy od dzieciń-
stwa samego, przez całe życie swoje
na świecie, pełnym wszelkich obrzy-
dliwości, w czystości, y niewinności,
zostawał, żyjąc w takley ostrożności,
od pożądliwości Świata, y Ciała, że
żadney zmazy ich, niezaćiągnął na
siebie. Od pobożnych Rodziców, w
wielkiey pobożności był wychowany,
pod których edukacyą, w dobrych oby-
czaiach, y Náukach Chrześcianańskich,
codzienny pokazywał postępek.

Będąc zaś biegłego dowcipu, żeby
w nim łaska Pána **BOGA** nie próżno-
wała; posłany był ná Náuki, do Szkoł,
Prześławney Akademij Krakowskiej,
do których się, z taką pilnością appli-
kował, że wielka w nim Náuk poię-
tność, wszystkim do podziwienia była,
którą pobożność, y do zbudowania in-
nych, skromność obyczajow, zdobiła.

Po skończonych Chwalebnie Szko-
łach, aż do Dyalektyki, chcieli go dla
swoiey poćiechy, kochający Rodzice,
rewokować do domu, mając intencyą
oddąć go, dla przepatrzenia się w sta-

nie politycznym, do Dworu, czego po-
suszny Syn, nieodmówił wcale Rodzi-
com, tylko wolą ich, do czasu odło-
żył, pokiby Kursu Filozoficznego, zu-
pełnie niewysłuchał. Ná co otrzyma-
wizy pozwolenie Rodziców, podczas
pomienionego Kursu, oblekl się w Su-
knie, Stanu Duchownego Świeckiego,
y promowował się na Bakkalaureą, á
skończywszy Kurs Filozoficzny, do-
stał Biretu, Doktorá Filozofij, w Prze-
śławney Akademij Krakowskiej, iáko
Korony, zasług y pracy swoiey.

Niedługo po Promocyi, był Profes-
sorem w Szkołach, teyże Prześławney
Akademij, w których tak wielkiey na-
był estymacyi, że go sobie, z publiczney
o nim sławy, upodobał nad inszych
Professorow, Jásnie Wielmożny Jego-
mość Pan **JAKOB SOBIESKI**, Ka-
sztelan Krakowski, pierwszy w Kro-
leństwie Nászym Polskim, Godnością,
Mądrością, y powagą, Senator, y pod
jego Dyrekcyą, wielkiey expektatywy
Syna swego **JANA**, potym Krolá Pol-
skiego, oddał. Z tak wielkiego tedy Dy-
scypuła, trzeba brąć miarę, Mądrości,
y roztropności Dyrektora, álbowiem,
ten młody Pán, pod tak Godnym Pro-
fessorem, tak wielki postępек uczynił,
że z jego Antenatow, żaden wyżej
niepowstał; prawdziwie **JAN**, bo nay-
pierwey był Chorążym Wielkim, Ko-
ronnym, potym Marszałkiem y Hetma-
nem Wielkim Koronnym, y po otrzy-
manyh Wielkich zwycięstwach, z Tur-
kow, z Tatarow, z Kozaków y Mo-
skwy, wielkiey sławy Monarchą, Kro-

leśtwá Nászego, Polskiego, który całemu Świátu ná sobie pokázal, że y Polska, rodzi Krolow. Dávszy tedy, tak Wielkiemu Pánięciu, chwalebna edukacya, zá którą czekały go wielkie nádzienie, wszytkiemi temi pogardziwszy, myślił o duszy, y Zbawienia iey edukacyi, y do Zákonu wstąpić postanowił. Przeto z tak godnego Professorá, udał się do Szkoły CHRYSTVSOWEY, zá Dyscypuła, y przyjął Habit Zákonu Nászego, w Nowicyácie Krakowskim, Roku Páńskiego 1642. máiąc lát trzydzieści.

Z ják wielką gorącością Duchá, zaczął próbę Nowicyátu swego, niepodobna náleżyćcie słowy wyrazić, álbowiem máiąc prágnienie, służyć Pánu BOGV, jáko naydoskonalscy, chwycił się mężnie ostrości Zycia Zákonnego, w długich czuciach ná Modlitwie, w dnie, y w nocy, w postach nie tylko prawem z Reguły y Konstytucyi, opisanych, ále też zá pozwoleniem Przełożonych, często praktykowanych, w pokutach, y umartwieniach niezwyčajnych, w pokorze, y w zgardzie samemu siebie, przez którą prágnał záwsze poniżenia swóiego, y tak się sám každemu uniżał, że potykaiąc się z Zákonnikami, y naymnieyszemu Brátu, bárdzo nisko się kłaniał. Ták zaś pilny y chciwy był, dostąpienia Zákonney Obterwancyi, że sobie káždego dnia spísował, y dla pamięci notował, co miał, y jáko ná którym Akcie czynić, w czym nápomniony był, y czego się miał wystrzygáć. Ztákim tedy Duchá ferworem, ćwiczác się, we wszelakich Cnotách Zákonnych, z Godnego náświećcie Professorá, został obowiązany Słubami Zákonnemi Professem, gdy po skończonym Roku, Nowicyáckiey próby, Solemną uczynił Professyą dnia dwudziestego ósmego Páździernika, Roku Páńskiego 1643.

Po Professyi, jáko Mąż, do potyczki, za Honor Pána Zástępow, Pásem Męstwa przepasany, z większą Duchá odwagą, dobijał się dostąpienia Cnot wszelkich, w jáko náwyższym stopniu. Álbowiem w Cnocie Postulzeństwa, był wшыtek utopiony, który nietylko pilnie, y z ochotą, wшыtkie rozkazy Prze-

łożonych pełnił, ále się im wшыtkiego, wiernie, y we wшыtkim powierzał, y z niczym się przed niemi nie ukrywał, ták we wnétrznych, iák y w powierzchnych okazyách, nie bez ich wiadomości, álbo pozwolenia nie czynił, wiedząc dobrze; że się w duszach, Słubem Postulzeństwa obowiązanych, żadna Akcyá, ták podobac Pánu BOCU niemoże, iako ta, którą uczyniona jest, z Postulzeństwa.

W Pokorze zaś, do ktorey przyrodzoną miał skłonność, wcale był doskonały, bo swoje Cnoty, y Naukę, wszelkiemi sposobami ukrywał, do tego swoy rozśadek, zdániu, y opinij innych, záwsze uniżał. Kiedy Przełożeni, chcieli z nim dyspensować, żeby jáko doświadczony ná Świećcie Professor Filozofij, bez Kursu Filozoficznego, poszedł ná Kurs Teologiczny, wyprászał się z tego z wielką pokorą, częścią, dla niepokazania w sobie dostáteczney w tey Vmiejętności, Náuk, częścią dla zachowania punktu opisanego w Konstytucyach, o czasie Nauk, y ich porządku. Náwet, długo się wyprászał, żeby go ná Godność Kápláńską nie promowowano, áże ná końcu Teologii, ále Przełożeni máiąc respekt, ná Cnoty, y látá jego doskonałe, prózby jego nieprzypuścili. Zadney też czci, y uszanowania, nie prágnał, iowšem uczynił przed Pánem, BOGIEM tę protestacyą: *Panie BOZE mój, z Cias tego Serca, pragnę byáć dla Ciebie wzgardzonym, áżczę sobie wszelkiego poniżenia, cieszę się prágne, gdy będę od wшыtkich wzgardzonym. Proszę Cię Pánie, niedopuszczay tego, áżbym był u kogo w postanowaniu, álbo w jákiej dobrej Opinij, ále mi day, żeby o mnie wшыscy, jáko najgorzej trzymali, y rozumieli, żeby z przykładu Twego, wшыtek był wzgardzony, y upokorzony.* Dla tego z tey pokory, ktorey był w Duchu pełen, wшыtkie też, powierzchowne Akcyje jego były pokorne, álbowiem nie gdy się z Stárszemi w rzeczy y rozmowy nie wdáwał, záwsze siedząc, álbo stojąc ná ostatnim mieyscu, kiedy gádać pozwolono; z Brácią rozmawiał. I tá też rzecz, wielkim dowodem, osobliwce pokory jego była, bę-

dąc

dąc K
Wiele
czył
Oćiec
prosił
go P
co i
chcą
twie
Wiele
czny
infay
dow
prze
się i
Mie
iem
niey
wdzi
ktor
siebi
nieo
poko
tá
sturt
tecz
oká
zno
bro
do o
głęb
sobie
miej
się
bie
nien
się
ze
nia
bor
nie
w
don
czb
BO
de
aby
tkin
szo
w
ren
lo
po

dać Krolem Polskim, dyscyplinę niedy-
Wielebnego Ojca, J A N trzeci, ży-
czył go sobie widzieć, ale Wielebny
Ociec, unikając wszelkich applauzów,
prosił się Przełożonym, żeby go do te-
go Posuszeństwem, nie przymuszali,
co mu też na Wolę jego dali, nie-
chcąc ducha pokornego, w nim mār-
twić. Wieleby było pisać, o głębokiej
Wielebnego Ojca Pokorze, y o heroi-
cznych iey Aktach, ale że obszerność
innych Cnot, które się w nim znay-
dowały, potrzebuje miejsca swojego,
przeto niżeli się do nich przystąpi, to
się iętzce o Pokorze jego przydaje.
Między innymi postanowieniami swo-
imi, to też sobie, za naypryncypal-
niejszy założył, do dostąpienia, pra-
wdziwej we wszystkim doskonałości,
które codziennie odnawiał, mówiąc do
siebie; jeżeli pragniesz, przysięść do owej
nieoszacowanej Ducha Wolności, do owego
pokoru, który wszelaki zmysł przewyższa,
tak dalece, że go nie zmiesza, y nie
sturbuje, do owej, umysłu męźności, sta-
teczności, w szczęśliwych, y nieszczęśliwych
okazjach, do rzadzenia się dobrym res-
zuciem, y zatopienia się Duchem, w do-
broci, y Miłosierdziu Boskim, nie ci tak
do otrzymania tego niepomocze, jak jedna
głęboka Pokora. I dla tego, sam się w
sobie sadzi, sam się potępiay, w nienawisći
miej, zaprzecy się samego siebie, uznay
się, wszystko złe o sobie trzymay, nie so-
bie dobrego nie przypisy y na każde wie-
nienie wiatru, jako jeden listek, poruszay
się bojaźnią, żebyś nie upadł, wiedząc,
że dar Persewerancyi, to jest dotrwa-
nia w dobrym, nie jest w mocy twojej,
boż się wszystkich uczynków twoich, ani w
nie usay, iowsem je miej w podejrzeniu,
w których się może miłość własna znay-
dować. Uważay często, wielkość, y li-
czbę grzechów twoich, serce, po poznaniu
BOGA, y nawróceniu się do niego, twar-
de y nieuczyte, do pokuty, którąś za grze-
chy twoje nieczynił. Jednak z tym wszy-
skim, taką jest pycha Serca twego, o Be-
sisko Piskielna! Przeto piekło jest domem
twoim, mieszkanie twoje, wraz z Lucye-
rem.

Ubostwo, prawdziwie w nim by-
ło Apostolskie, bo y do chodzenia nay-
potrzebniejszych rzeczy używał, y kiedy

mu co, do używania, albo też, do
jedzenia dawano, co było podleżego,
zawsze sobie obierał, w Celi żadney
rzeczy bez pozwolenia, nigdy niemiał,
y tych które miał za licencyą Przeło-
żonego, bardzo ochraniał. Nie dosta-
tek też potrzebnych sobie rzeczy, cier-
pliwie znosił, y nigdy się na niego
nieuskarżał. W naymniejszych rze-
czach, żadney szczegulności mieć nie-
chciał.

Cnotę Czystości Anielskiej, w wy-
sokim stopniu obserwował, do ktorej
się od Młodości swojej spłobił, ál-
bowiem, swawolney kompanij, słow
nieprzystoynych, był wielkim nieprzy-
jacielem; y na każde nieprzystoyn-
słowo, choć żartem od kogo przy so-
bie wymowione, wielce następował,
y od takiej społeczności, zaraz ucho-
dził. Wstąpiwszy zaś do Zakonu Na-
tzego, we wszystkich, słowach, akcy-
ach, w obyczajach, w ułożeniu twa-
rzy, y oczu; y w powierzchownym O-
chędostwie, wielkie y jawne, tey Cno-
ty Anielskiej, dowody, po sobie po-
kazywał.

Miał też osobliwego Duchą, Na-
wrócenia niewiernych, przykładem,
Świętej Mátki Naszey TERESY, y
dla tego po skończoney Teologii, pro-
sił się do Naszego Semináryum Świę-
tego PANKRACEGO, w Rzymie
będącego, tą intencyą, żeby do Persyi,
posłany był na Misye; czego przez
całe trzy lata, w pomienionym Semi-
náryum, z wielkim pragnieniem oczek-
kiwał, ale, że go Przełożeni Naszey
Prowincyi Polskiej, rewokowali, nie-
wypowiedzianie żałował, utraconey o-
kazyi, podięcia Smierci, dla Chwały,
y Imienia BOSKIEGO, w czym je-
dnak, zgadzał się z wolą Pána BOGA,
y Przełożonych. Jákoż, BOG pragne-
nie jego ukonténtował, bo za powro-
tem do Prowincyi, posłany był od
Przełożonych, na białą Ruś, dla na-
wrócenia Moskwy, y Schizmátykow,
gdzie, słowami, y przykładami, Kaza-
niami, y Kátechizmami Apostolskimi,
wiele Schizmátykow do jedności Kościo-
ła Świętego Kátolickiego, y do Wiary
Świętej przyprowadził, y po wielu
miejscach, w támtych Krájach, chwá-
lebnie,

lebnie, Chwałę Páná BOGA pomnożył, gdzie też wiele prześladowania, uciskow, wzgárdy, y pośmiewisk, dla Imienia CHRYS TVSOWEGO, ponosił.

Skończywszy tę Apostolską Funkcyą, za powrotem do Polski, aplikowany był, náprzód do Vrządu Káznodzieyskiego, który z wielkim dusz pożytkiem, y z niemniejszą sławą Zakonu, po wielu Konwentách Naszych, odprawował, potym bywał Spowiednikiem, po różnych Kláštorách, Siostr Naszych. Dla wielkiej zaś, w rzeczách do Duchá należących, doskonałości, y niezwyčajney Zakonney Obserwancyi, obrány był Mágistrem Nowicyuszow, ná którym Vrzędzie, tak doskonale słowem y przykładem, dawał Náuki, y Instrukcyę, że wielu Swiętobliwych Mężow, nie tylko Prowincyi Naszey, ale y Cálcy Kongregácyi, bárdzo pożytecznych wystawił. I do tych czas Duchem, y Niebieską prawié Wielebne go Oycá Instrukcyą, Mágistrowie Nowicyátow naszych, prowadzą Nowicyuszow, do nábycia Cnot, osobliwie Modlitwy wnétrzney, do ćwiczenia się w umartwieniu wnétrznym, y powierzechownym, do wykorzenienia pássyi, y występku, do dostąpienia doskonałości. Albowiem będąc Mágistrem Nowicyuszow, przez lat ustawicznych dwánaście, wydał Książkę, pod Tytułem; *Exemplarz Życia Duchownego*, ná trzy części rozdzieloną, nie tylko dla Zaczynających, y postępujących, ale też y dla Oświeconych doskonałe, w Życiu Zakonnym, iowšzem, dla samych doskonałych, y ziednoczonych z BOGIEM, bárdzo potrzebną, y pożyteczną. Zkąd, łatwo każdy poznać może, jak ná wysokim Stopniu stáął Doskonałości, y Duchá ściśle z BOGIEM ziednoczonego.

Widząc zaś Przełożeni, Wielebne go Oycá, nie tylko w rzeczách do Duchá należących, bárdzo doskonałego, ale też y do sprawowania rzeczy powierzechownych, do podziwienią sposobnego, Miłości, y o Zakonną Obserwancyą Zárliwości, pełnego, ná różne Vrządy Przełożéńskie, Definitorá, Przeorá, á ná ostátek, Prowincyała, wystawili go, które Vrządy, z wielkim ukontentowa-

niem, pożytkiem, y wšytkich zbudowaniem, rostopnie, y Swiętobliwie, odprawował, osobliwie, będąc po dwá rázy, ná Vrzędzie Prowincyałskim.

Miłości Páná BOGA, bárdzo wysokiego Stopniá dostąpił, ktorá się tak głęboko w Sercu iego wkorzeniła, że wšytkie mowy swoie, wšytkie Náuki swoie, dyskursem, o Miłości Páná BOGA, zwyczajnie kończył. Dla tego często mawiał: *Nie kocham żadney rzeczy ná Swiecie, która się do Páná BOGA nie obraca. Obieram sobie taká Sercá osobność, żeby się natrzymało, żadney rzeczy stworzoney, tylko samego BOGA, w nim wšytek moj affekt zátapiam, do niego się wšytek obracam, dla Miłości iego, Krzyże, prześladowania, krzywdy, opuszczenia wnétrzne, wesoło, y chętnie cierpieć pragnę.*

Nie mniej też w Miłości Bliźniego, był wielce doskonałym; wiedząc bowiem Náukę CHRYS TVSOWĄ, który powiedział: *Ziad poznania wšyscy, że sa Uczniami mojemi, jeżeli wzajemna Miłość mieć będą.* Uczynił postanowienie mocne, w niwczym granic Miłości nieprzestępować: przeto równym affektem, wšytkich kochał, nikomu się słowem, albo uczynkiem nie náprzykrzył, nikomu się z niczego, kto czego od niego potrzebował, nie wymowił, defektá y ułomności drugich wymawiał, wšytkim, á osobliwie Chorem usługował; Mając zaś gorące w sobie prągnięcie, pożyskania jak náwięcey dusz Panu BOGV, miał codzién pewne Nábożeństwa, y dobre uczynki postanowione, które Panu EO. GV, zá grzełznikow pokornie ofiarował.

W niezwyčajney Życia ostrości, w codziennych umartwieniách, w pokutách ustawicznych, do náśladowania prawié niepodobnych, był dziwny, których osobno wyliczać, nie podobna, bo były prawié aż do umoru, z ktoremi się wielce ukrywał, ile mając sposobność, martwienia się do woli, przy ustawiczności ná Przełożéństwach, czego mu nikt niemógł zabronić: do czego się záraz od początku, wstąpienia do Zakonu Naszego, tak przyzwyczaił, że go utrzymować ráczy od zbytnie-

go utrzymować raczy od zbytniego umartwienia, niżeli przymuszać do niego, było potrzebą.

Do Najsświętszego SAKRAMENTU, pełen był affektu, y Nabożeństwa; przeto ile mu czasu mogło wystarczyć, od aktów spólnych, y innych zabaw powierzchownych, zawsze się na Modlitwę, przed Najsświętszym SAKRAMENTEM udawał, y więcej czasu Noc, klęcząc przed nim, na głębokich reflexyach, tej Tajemnicy, trawił, po każdej Mszy S. osobliwie się w Duchu zebrany, y bardzo Nabożnym pokazywał; będąc na Przełożeniu Konwentu starał się z wielką usilnością, żeby się z jak náywyborniejszey Oliwy, lampy, we dnie y w nocy, przed Najswiętszym SAKRAMENTEM paliła; dziwnie także tego pilnował, żeby Cymboryum, iako náyprzystoyniey przyozdobione było; które też y tam kwiatkami pachnącemi, miał zwyczaj zdobić, y który się kwiatek, ze wszystkich Rodzajów Kwiatów, pierwszy pokazał, każdy z nich, nayspierwey, stawał przed Cymboryum.

W Nabożeństwie do Najswiętszey PANNY, był wszytek utopiony, y do niey wielki affekt jego, wszystkie Cnoty które się w nim znajdowały, przewyższał. Przeto wiele razy, koło Obrazów Najswiętszey PANNY, przechodził, tyle razy, z wielkim Nabożeństwem. Anielskie pozdrowienie, do niey odprawił. Świętą wszystkie Najswiętszey PANNY, nabożnie, y z wielką Duchą gorącością obchodził, Soboty zawsze, na iey Chwałę y Honor poscił, Koronki iey, nawet w nacyęzłych Chorobach, nieopuścił; Zakony te, które były pod Tytułem Najswiętszey PANNY założone, osobliwie kochał, y poważał, y nieraz powiadał, że sobie Náš Zakon z tego upodobał, że był pod Imieniem y protekcją, Najswiętszey MARYI PANNY, z Gory Karmelu, założony.

Do innych także Świętych Pańskich, miał osobliwsze Nabożeństwa, iako to do Świętego Oycá Nášzego JOZEFÁ, do Świętęj Mátki Nášzey TERESY, do Świętego Oycá Nášzego JANA od KRZYŻA, y innych Świętych,

których w Cnotach naśladować, nie tylko usiłował, ale też y innych, do Cnot ich naśladowania, słowem, y przykładem, zachęcał. Całe zaś Życie swoje, na ustawicznym umartwieniu, na Modlitwie, y wysokiey Bogomyślności, trawił.

Naoftatek, Stárością, pokutami, pracami, złomany, y wszytek na siłach wyniszczoney, częstemi Cchorobami zesłabiony, wpadł w ciężką y długą Chorobę, którą z wielką rezygnacją, na Wolą BOSKĄ, y cierpliwością znoził, y w niczym żadney folgi, ktoraby mogła bydz z uszczerbkiem Praw Zakonnych, niechciał przypuścić, iako to, żeby mu co, nad pospolite porcy, które były dla Zgromadzenia w Refektarzu dáne, nożono, żeby dla rozrywki, do Celi jego, bez licencyi y wiadomości Przełożonego chodzono, nawet y tego niedopuszczał, żeby Infirmariusz, długo się bawił u niego, ale żeby uczyniwszy dość powinności swoiey, na wszystkie Akty spólne, odchodził. Przez całą zaś Chorobę, wszytek czas trawił, na Rozmyśłaniu Męki Pańskiej, y na heroiczych Aktach, Cnot.

Gdy się zaś czas przybliżał, odebrania, nieśmiertelney nagrody, za zasługi Życia Smiertelnego, z wielką Duchą gorącością na Smierć się gotował, y sam do siebie mówił: *Miałeś dość czasu Rozmyślenia o Smierci, teraz czynić tylko potrzeba, y przykładac słania, ażebyś dobrze umarł, do czego krotki już czas zostaje.* Widząc zaś siły, co raz to bardziej ustające, z wielką skrucą Spowiedź Generálną uczynił, y o SAKRAMENTA Święte, z niewypowiedziánym prágnieniem, y pokorą upraszał, które Nabożnie bardzo przyjął; potym zaś Przełożonego, y wszystkich Zakonników, o odpuszczenie defektów swoich prosił, czym ich do łez pobudził. Na kilka godzin przed skonaniem, ustawiczne Akty, Wiary, Nádziei, Miłości, Skruchy, Rezygnacyi, Wdzięczności, z pamięci mówił, y przy polecaniu duszy, na wszystkie Modlitwy, będąc sobie przytomny, wyraźnie, y doskonałe odpowiadał, y często, do Vst y Serca, przyćiskając Krucyfiks, w wielkim uspokojeniu, szczerze

śliwie w Pánu zasnął, y tak, Zycia, ále nie Chwały doczesney, którą y po dziś dzień u nas słynie, dokończył, y do Nieśmiertelney, po Koronę Dobrym y doskonałym Zakonnikom, zgotowaną, pospieszył, pełen dni, y dobrych uczynków. Vmarł w Konwencie Nászym, Nowicyátu Krakowskiego, dnia dwudziestego drugiego Listopáda, Roku Páńskiego, 1684. Wieku swego siedm-dziesiątego pierwszego, Zakonney Profesyi, czterdziestego czwartego, opinią Świątobliwości sławny.

A że podobály się Panu B O G V, práce iego, które w pisaniu Xsiąg duchownych podejmował, do Cwiczenia się w Cnotách, y w doskonałości, bardo potrzebnych, osobliwie w Xiedze wydanej, pod Tytułem *Exemplarz, Zycia Duchownego*, pełney Wysokich Náuk, y Mądrości, chciał to jawnie pokazać, álbowiem, przy skazytelności Ciála, tego Sługi swiego, palce prawey ręki, któremi pisał, do tąd nieskazytelne, w zupełney całości zachował.



Z Y W O T

Wielebney Siostry **MAGDALENY**, od **MATKI BOŻEY** Polki.



Wielebna Siostra **MAGDALENA** od **MATKI BOŻEY**, urodziła się z Zácných y Szláchetných, według Świátá Rodziców, Ociec jey, zwał się Ján Głębocki, Matka Anna, z Domu Zákrzewskich; ktorzy upodobáli sobie, dać Coreczce ná Chrzcie Świtym, Imie **JADWIGI**. Będąc jeszcze w dziecinnych latach, z wielką ochotą, y przyrodzoną Inklinacją, miała się do Pana **BOGA**, y z otobliwą Rodzieliłą poćiechą, w boiaźni **BOŻEY**, y w dobrych obyczaiách postępowála, często powiadaiąc, *Já będę Zakonnica*. I kiedy kto spredwiáiąc się dziecinie, mówił, *že cte beda zwát Baba*: Pánienka mála, Imákuiąc sobie od dziecinstwa, czysty y niewinny żywot, odpowiadála, *já nie niedbam, choć mnie beda nazywát Panna Baba*. Gdy już lat dorástála, y Ociec iey odumarł, oddála iá Matká, do Jeymości Páni Ligziny, Krewney swoiey, z Domu Krétkowskiey, Kásztelánki Brzeskiey; Tá tedy Pobožná Páni, trzymáiąc przy sobie Pánnę **JADWIGĘ**, bardo iá dla pobožności, y pięknych przymiotów kochała, y nie tak zá Slugę, jáko zá Przy-

iaćiolkę, w Domu swoim chováła, á potym, szczodrobliwością swoią, do iey wstápienia do Zákonu Świtego, teyże Pánience, dopomogła. Mieszkáiąc tedy przy niey Pánienká, bardo sobie we wszystkim, pobožnie y przystoynie postępowała, ustáwicznie do Spowiedzi y Świtey Kommunii uczęszczála, do Najsłwitezey **PANNY**, wielce Nábožną była, ná Kazániách bardo ráda bywała, z wielkim duszy ukontentowaniem, o pobožnych rzeczách, o żywotách y przykładách Świtych Páńskich, roznáwiała, y mowiących słuchała, od Konwersáci, ućiech, y krotofil Świtych, iak od zarázy iakiey ućiekała, osobliwie pod czas tych dni, w które ludzie ákkommoduiący się Świátu, czas ná rožnych rozrywkách, y márnościách Śwítowych, tráca, álbowiem w te, y tym podobne dni, ućiech powierzchownych, y z Pánią swoią w Kościele ná Chwale **BOSKIEY**, prześiedziála, o co teź od domowych, wiele prześladowániá, ućierpiála. Przy Stole teź, kiedy co nie bardo przystoynego słyszáła, bardo tym umártwioná była, y nie tylko słuchać, ále y jeść niechciála, y mowę do czego inszego obracała, mowiąc z samą Pánią swoią, albo o Pánu

nu BOGV, albo o tym, o czym na Ká. zaniu słyszała, co samego Jegomości Pána Ligęzę, przeciwko niey, nie raz do gniewu pobudziło, który jako Czło. wiek Światowy, niemógł cierpliwie, słuchać, tych częstych dyskursow Duchownych, y raz porwawszy się do Ruśnicy, chciał pewnego czasu strzelić do Panny, która wiele podobnych impetow, dla swojey pobożności, y modestyi, odważnie wytrzymała.

Mając tedy lat dwadzieścia pięć, pobożnie, y w wszelakiey skromności, chwalebnie przepędzonych, prosiła się usilnie, żeby ją Nasze Karmelitanki Bosse, Konwentu Krakowskiego Świętego MARCINA, w poczet Świętego Zgromadzenia swego przyjęły, w czym skutek odebrawszy, Hábit Święty z wielką gorącością, y pociechą Duży, przyjęła, dnia dwudziestego pierwszego Listopada, Roku Pańskiego, 1624. w dzień Ofiarowania Najsłodszej PANNY: y Imię otrzymała, Siostrą MAGDALENA, od MATKI BOŻEY.

Zaraz od początku Nowicyatu, wszystkimi siłami, y gorąco, służyć Panu BOGV poczęła, y gruntownie ćwiczyła się w Cnotach y doskonałości Zakonney, a osobliwie w Cierpliwości, do ktorey też, dla większey zaślugi, sporządził iey Pán BOG, różne okazy, z ktorych wielu, jedna się tu krotko przywodzi. Po Śmierci Męża swego, wspomniona Ieymość Páni Ligężina, za powodem Naszey Siostry MAGDALENY, wielki affekt do Naszych Matek Konwentu Świętego MARCINA zabrawszy, prosiła gorąco, żeby od nich do Zakonu była przyjęta, co y szczęśliwie otrzymała, (iako się w iey osobnym Życiu wyrazi:) z wielkimi trudnościami, y urazami Krewnych swoich, ktorzy wszystkie impety składali na Naszą MAGDALENĘ, w głos na nią uszczypliwemi słowami, y złorzeczacemi powstając, y w oczy wymawiając, żeś ty tego przyczyną, iż ta Zakonnica zstała. Co Nasza MAGDALENA, mężnie, y wesoło wszystko znosiła, y wielką roztropnością, którą z przyrodzenia, od Pána BOGA, udarowana była, każdemu

odpor dała, lubo wiele bardzo, z tey przyczyny cierpiała.

Skończywszy Rok Nowicyatu swego, uczyniła Świętą Profesję, Roku Pańskiego 1625. dnia pierwszego Listopada, ktorey duszę, w dalszym Życiu Zakonnym, wielą Cnotami, Pán BOG ubogacił. W Modlitwie wnętrzney, miała wielkie upodobanie, w ktorey się osobliwie ćwiczyła, a zawsze w takim uspokoienu, iakoby iey w Chorze niebyło, y na każdej Modlitwie, skromnie, choć y zawsze klęcząc, iakby do Ziemi przyrosła, trwała.

Miała także Dár łez nábożnych, tak na Modlitwie, iako y przy Komuniach Świętych, ktore sobie oprocz dni prawem opisanych, y spólnych Ciałem Zgromadzeniu, częste u Przełożoney upraszała, iednak lubo żadney przeszkody, na Sumnieniu nie czuła, ile byż mogło, strzegła się, bez Spowiedzi do Komunii Świętey przystąpić. Do słuchania Mszy Świętey, wielką Duchą ochotę, y Nábożeństwo miała, y niekentuując się, słuchaniem co dzień Mszy Świętey, Regułą nakazowanej, życzyła sobie słuchać ich jak naywięcey, y chociażby niewiem jak była zatrudniona, poty z Choru niewyszła, poki się Msze Święte, w Kościele odprawiały.

WCwiczeniach Nowicyackich, niezmiernie się kochała, ktorych y w Chorobie, ile iey Posuszeństwo pozwoliło, nie opuszczala, ale mając je sobie za powinność, wiernie je zawsze odprawiała, jako to Litanie do Najsłodszej PANNY, liczbę Aktow, różnych Cnot, strofowania Win, y umartwienia, co przy rozmaitych pracach, y zabawach, czyniła. Do Najsłodszej PANNY, y Świętego JOZEFA, osobliwie była Nábożna, ktorych Wroczyści, różnemi Nábożeństwami, postami, dyplianami, y innemi umartwieniami, poprzedzała, w same zaś Święta ich, większy czas na Bogomyślności, y rozmyślaniu o ich Cnotach trawiła.

Ochędostwo Kościelne, y ozdobę Domu BOZEGO, bardzo miłowała, y rada była, kiedy co kosztownego, do Kościoła sprawiono, koło czego z wielką ochotą, pilnością, y wysmienitością,

fama *mobila*. Zakonną Obserwancyą, niewypowiedzianie kochała, y zawsze każdego Aktu spólnego wiernie pilnowała,

Nad zmysłami wielką straż miała, osobliwie zaś skromności oczow, do zbudowania pilnowała. Będąc jeszcze na Świecie, miała ten Chwalebny przymiot do siebie, że na Męszczyznę nigdy bezpiecznie niespozbrała; w Zakonie zaś zostając, nawet na Białogłowy, choć y przystoynę kondycyi, nie pątrzyła, co większą ani na same Zakonnice, lubo tego czasem była potrzebą, zgola żadney wolności, nieskromności, w ułożeniu powierzchownym, wcale nie miała.

W pokutach, y w umartwieniu, bardzo się kochała, y różne niezwyčajne umartwienia, za pozwoleniem Przełożoney czyniła, których, y w Chorobach nieopuszczała. W iedzeniu y w pićiu, bardzo umartwioną y ściśłą była, oprócz Obiadu, y Wieczerzy, (świadczy o niej Wielebna Mátka MAGDALENA, od Świętego KRZYŻA, iey Przełożona) niewiem żeby kiedy prosiła o licencyą, ugáżenia prágienia, lubo wielkie, ile przy robocie w lecie, miewała. Tę swoię wstrzemięzliwość, bardzo dobrze przed innemi ukryć umiała, bo chociaż u Stołu mało co jadła, mogły inne Siostry rozumieć, że tak jadła, iako y drugie, a ona się nad iedną porcyą, przez Cały Obiad, albo Wieczerzą, bawiła.

Była wielkiej Pokory, y znać było dobrze po niej, że się niegodną, iakiegokolwiek Przełożenstwa, bydz rozumiała, z młodszemi Siostrami, przy spólnych za pozwoleniem Przełożoney rozmowach, o Cnocie, y o sposobach nabycia Pokory rozmawiała, sama też o sobie, co mogło bydz do wzgárdy samej sobie, często powiadała.

Milczenia wielce przestrzegála, które według opisanja Reguły, po Kompletie, aż do Prymy nazájutrz, bardzo ściśle obserwowála, tak dálece, że choćby naywiększą była potrzebą, to z nią pod czas milczenia do Przełożoney nie chodziła, ale ją odłożyła, na czas wolny, do mowienia, żeby y Przełożoney, y sobie, niebyła okazyą, do

prześcápienia Zakonnego Milczenia.

Osobności bardzo przychylną była, przeto ile przez usługi Kłástrorne, mogła się od zabáw powierzchownych uwolnić, zaraz się do Celli swoiey pospieszała, w ktorey się albo Modlitwą, albo czytaniem Duchownym, albo robotą ręczną zabáwiała, y bez licencyi Przełożoney, dobrowolnie z Celli nie wychodziła.

Náwiedził ją Pán BOG Chorobą, ktorá około Roku trwała, tę jednak, Sługá BOSKA, z taką cierpliwością znosiła, że w niey weselszą, niżeli w zdrowiu była: gdyż Cadownie z tej Choroby powstałszy, y ietzsche do zupełnych sił nieprzyłzedszy, każdej z Wielebnych Mátek, y Siostr, na Świętá BOZEGO Národzenia, nábożne, piękne, y wesole, Piosneczki złożyła, prosiące od Pána JZZVSA Kolendy, ktorém w Pánu BOGV, Całe Zgromádenie Święte, uweseliła.

Niedługo się jednak, zdrowiem iey cieszyć, Pán pozwolił, álbowskiem prędko potym wpadła w ciężką, y Smiertelną Chorobę, w ktorey wśytką się na Wolą Pána BOGA oddała, y dokończenia swego, w wielkiej cierpliwości, z zbudowaniem Całego Zgromádenia, czekała. W tej Chorobie, żadney folgi, y wygody przyiąć niechciała, osobliwie kiedy iey co, do posilenia się dawano, z tych rzeczy, których Chorobą, y słabość iey, porzebowała. O to się zaś niezmiernie trąsowała, że w Chorobie, Aktom spólnym, y innym powinnościom, Powołania swego, dożyć uczynić niemogła.

W ostatni dzień Zycia swiego, o Spowiedz Świętą, y o SAKRAMENTA Święte prosiła, które z wielkim Náboženstwem przyięła, y tegoż dnia niechciała się na południe niczym pościć, poki wprzód wstáwszy z łóžką y pokleknąwszy, ráchunku Sumnienia, przed Południem, opisanego, nieuczyniła, w ktorego czynieniu, na Południe, y na Wieczor, według zwyczáiu Naszego, áże do Smierci pilná była. I tak, w Záchowaniu Zakonney Obserwancyi, w Cwiczeniu się Duchownym, dni Zycia swego, chwalebnie przepędziwszy, przeniosła się do Oblubienca swego.

Pánkiego

Pąńskiego, Tyślaczego, Sześciu, Czterdziestego Szóstego, dnia Siodmego Kwietnia. Miał lat wieku swego,

Czterdzięści Ośm, a Zakonney Profesyi, dwadzieścia trzy.

❖❖❖)❖❖❖



Z Y W O T

Wielebnego Ojca *HIERONIMA, a JESU, MARIA, Polaka.*



Wielebny Ojciec *HIERONIM*, a *JESU MARIA*, urodził się w Woiewodztwie Lubelskim, Roku Pąńskiego, 1625. z Ząnych, Pobożno-

ścią, y Vrodzeniem Rodziców, Jerzego Drzewickiego, y Anny Bálowney, któremu na Chrzcie Świętym, Imię *JANA* dano. Dzieciństwo jego, nic w łobie dziecinne nie miało, albowiem nad zwyczaj tego Wieku, igraszek zwyczajnych dzieciom nie lubił, y nie go rozerwać niemogło, iako gdy mu albo Pąciorki, albo Krucyfix, albo Obrazek iaki dano, to się tym niemogł nącie-
szyć, nącałować, z wielką iakąś rado-
ścią, ścilkając to, y z áffektem przy-
ciłkając do siebie, co gdy mu odebrano, inaczey utulić płaczącego, niemo-
żono, poki mu nie wrocono. Rosnąc w lata, pod pobożną Rodziców edukacyą, roś też razem, w Cnoty, y Chrzescińskie Obyczaje, osobliwie w Miłosci ku Vbogim, dla których Jąmużnę u Rodziców upraszał, przeto widząc w nim wielkie ukontentowanie, y áffekt ku Vbogim Rodzice, dávali mu pieniądze, żeby ie sam rozdawał, z czego niewymownie był kontent.

Posłany do Szkół ná Náuki, z wielką pilnością do nich się áplikował, y z taką łatwością wśzytko poy-
mował, że w kazdey Vmieiętności, ro-
wiennikow swoich przechodził, y do nieciákiey, w Náukách pobudzał emulacyi: albowiem był biegłego od młodości dowcipu, do którego mu boiaźń Paná *BOGA* z nim prawie Vrodzoną, która jest początkiem Mądrości, drogą, y przewodnikiem była.

Po skończonych Náukách, do Do-
mu od Rodziców rewokowany; potym z Woli ich, pod Chorągiew był zacią-
gniony; y przez lat Siedm, piękne od-
ważnego Sercá, y podiętych prac Wo-
jennych, za Wiarę Chrzescińską, y Całosć Oyczyny, dával w expedycyách rożnych dowody; Ale do Obozu *CHRYSTVSOWEGO* od Pana Zástępow, po-
wołany, idąc za Ordynánsem *BOSKIM*, przeniósł się, pod Chorągiew *KRZY-
ZA* Świętego, pod którego znakiem, w pisał się w poczet Synow Nąyswię-
tszey *MARYI PANNY* z Gory *KAR-
MELV*, y przyjął Hábit Święty, w Nášzym Zakonie, Roku Pąńskiego, 1651. dnia 14. máiá, mając lat dwadzieścia pięć. Skończywszy zaś, z wielkim w Cnotach Świętych postępkem, Rok No-
wicyátu swojego, uczynił Solemną Pro-
fessyą, Roku Pąńskiego, 1652. w pier-
wszy dzień Zielonych Świętek, który był 22. Máiá, z wielką Duchá podiechą, y znakami przyszley Zycia Zakonnego doskonałości.

Po Professyi, ná Filozofią z Woli Przełożonych posłany, do Lublina, tamże po trzech latach, Świętey Teo-
logii słuchał, ná ktorey końcu został Kąplánem, y Prymicye dnia pierwz-
ego Stycznia, w Nowe Lato, Roku Pąńskiego, 1659. odprawił.

Mając zaś wielkie pragnienie, iść ná nawracanie Niewiernych, y duś jak nąywiecey Panu *IOGV* pozyskác, (przykładem Świętey Mátki Nązey *TERESY*, ktorá nie tylko samá tego pragnęła, ale też y Zakon Nášz tą in-
tencyą Reformowała, żeby nie tylko iey Synowie, pracowáli ná Miśyách,

ale też, żeby y Córki iey Kármelitan-ki Bosse, które niemogą iść ná Missye, pracującym w Winnicy Chrystusowej, koło pozyskania dusz, codziennemi Modlitwami, postami, dyscyplinami, y innemi umartwieniami, pomagały, prosił się Przełożonym, do Naszego Rzymskiego Semináryum, gdzie Nasi Zakonnicy uczą się kontrowersyi, y innych potrzebnych Náuk, do krzewienia Wiary y Imienia CHRYSTVSO-WEGO, w królestwach Pogáńskich, y do nawracania Niewiernych. Gdzie do tey Funkcyi, doskonala napelniony Nauką, Roku Pańskiego 1662. dnia 18 Maja, uczynił Wotum Missyi, y od Oycy Świętego, otrzymawszy Błogosławienstwo, poszedł do Wschodnich Indyj, gdzie przez lát kilką, z niemáłym pożytkiem Dusz, Urząd Apostolski odprawiał, tak chwalebnie, że słysząc o Sławie y pracach iego Wielebny Ociec Nasz General, uczynił go Przełożonym konwentu Naszego Goańskiego. Po skonczonym Przełożenstwie tego konwentu, posłany był do Persyi, y tam w Aspahanie, Sławnym Mieście, Rezydencyalnym krola Perskiego. obrany był náprzód Konwentu Aspahan-skiego Przeorem, a potym Wikarym, Prowincyalnym, y Generalnym Wizytatorem, Missyi Wschodnich.

Zostając w Persyi, wiele pożytecznych rzeczy, ná Chwałę BOSKĄ, ná pożytek Kościoła Świętego Rzymkiego, y ná Ozdobę Zakonu Naszego, wprowadził, y tak staraniem, iako y wielką roztropnością, którą miał w sprawowaniu, rzeczy ważnych y trudnych, do skutku przyprowadził. Między innymi trudnościami, otrzymał to, że Naszym Missyonarzom, pozwolono publicznie odprawiać Funkcyą Apostolską, y w Pogáńskim Królestwie, pozwolono nam, chodzić w Hábiacie Zakonu Naszego, y wiele innych faworów, ná pożytek y ubespieczenie Missyonarzów Naszych, od Krola Perskiego otrzymał, u ktorego w takiey był Akceptacyi, że z nim poufale, w rzeczach ważnych często traktował, ná Pálc swoy zapraszał, y w expedycyách postronnych Nácyi, Posłow, zá tłumacza, iako różnych Języków wiadomego, záżywał.

A lubo Wielebny Ociec, nie tylko tam dluzey chciał mieścić, ale też pragnął, y Zycie zá Wiare CHRYSTV. SOWĄ położyć, zá usilną prozbą Naszey Prowincyi, od Wielebnego Oycy Naszego Generala, był do Polski rewowowany, do ktorey tzcześnie po- wrociwszy, Roku 1679. ná Kapitule Prowincyalney, która się odprawiała w Krakowie, w Konwencie Świętego MICHAŁA, obrany był Przeorem Nowicyackim ktory Urząd, z wielkim pomnożeniem Zakonney Obserwancyi z niewypowiedzianą Rostropnością y zbudowaniem, Chwalebnie odprawował, tak dalece że przykładem swoim, wielu godnych ludzi zachęcił, y przyjął do Zakonu Naszego, y do Fabryki kościoła Nowicyackiego bardzo wiele, z szczegulney Opatrzności Boskiej, dopomógł.

Roku 1682. ná kapitule Prowincyalney, która była w Lublinie, obrany był Prowincyalem, ale w Rok pojechałszy ná kapitule Generalną do Rzymu, obrany był Definitorem Generalnym, zá Generalstwá, Wielebnego Oycy Naszego KAROLA od Świętego BRVNONA, ktory Naszego Oycy Hieronima, wielce sobie powązał, y w rządzeniu Gałey Kongregacyi Naszey od niego rady, y pomocy záciagał. Po skonczonym zaś Urzędzie Definitora Generalnego, odesłany był do Naszey Prowincyi, Wizytatorem Generalnym, ná ktorey Funkcyi, nie tylko iako Sędzia, ale jako Ociec laskawy, we wze- laskach okazyach, z wielką Rostropnością, y Miłością, z Zakonnikami postępował.

Ná następującej Kapitule, która się odprawiała na Wisniczu, obrany był, Pierwszym Definitorem Prowincyalnym, y potym ná drugiey Kapitule, odprawującej się w Krakowie, u Świętego MICHAŁA, ná tymże Vrzędzie, był potwierdzony. Pierwszych trzech lát Definitorstwá, dla pomnożenia cierpliwości Sługi swiego, poczał go Pan Chorobami nawiedzać, w ktorych Sługá BOSKI, lubo y boleściami uciśniony, y przeszłemi pracami ná zdrowiu zniszczony, niechciał próżnować, ale ná duchowną przyługę, y pożytek Za-

konu,

konu, zabawiął się pisaniem, y tłumaczeniem różnych Xiąg z Łacińskiego y Włoskiego, na Polskie, iako to Medytacyi, Ludwiką Granatensą, Ceremoniarzą Siostr Naszych, Historyi Generalney Zakonu Naszego, y innych. Nie tylko zaś przez Całe Życie swoje, ale też y w Chorobie, pilnował ściśle, Zakonney Obserwancyi, Milczenia tak przestrzegał, że w naywiększych potrzebach, ani sam mówił, ani mówiących do siebie, słuchać chciał, tylko do wyrozumienia, znakami, gdy czego potrzebą było, pokazywał.

Cierpliwość w nim niezwydziej-
na była, bo zostając w ciężkich razem
chorobach, y w nieznośnych bole-
ściach, żadney po sobie niecierpiwo-
ści niepokazał, żadney folgi, y pocie-
chy nie szukał.

Do Najswiętszego SAKRAMEN-
TV, ołobliwe miał Nabożeństwo, przed
którym, poki był przy zdrowiu, czę-
sto, we dnie, y w nocy, modląc się,
klęczał, á dla ciężkiej Pedogry, niemo-
gąc Mszy Świętey odprawiać, co dzień
iey, nabożnie bárdzo słuchał.

Roku Pańskiego, 1695. w Czerw-
cu, począł codziennie bårdziey słabieć,
do czego przystąpiła wielká Maligná
y dla tego, widząc się bydź w niebe-
spieczeństwie Życia doczelnego, począł
się do wiecznego gotować, y uczyni-
wszy Spowiedź Generalną, prosił o
SAKRAMENTA Święte, y dnia czwár-
tego Lipcá, zráná, Wiátyk CIAŁA
CHRYSTVSOWEGO, z niewy-
powiedziánym áffektem y Nábożeństwem
przyjął, y tegoż dnia, po Nieszporách,
Oleiem Świętym, przeciwwko nátarczy-
wościom Nieprzyiáciela Duszy, uzbro-
iony, y umocniony został.

jako zaś był żarliwym Zelantem, Zákonney Obserwancyi, pokazał to iasnym dokumentem, náwet przy Smierci, niechciał bowiem umierać, w Koszuli płócienney, ktorey pozwalaia Chorým, Konstytucye Násze, ále prosił, że

by go obleczone w Tunikę welnianą,
iakię zażywaia w Naszym Zakonie.

Będąc tedy opatrzony, Kościoła Świętego SAKRAMENTAMI, wzyteł się z BOGIEM, przez Akty heroiczne, ofobliwie, Wiary, Nadźiei, y Miłości, iednoczył, wzyteł się rozmowami miłemi, o Panu BOGV, zabawiał, y prosił o odpuszczenie defektów swoich, tak Przełożonego, iako y Zakonników, przypominając im y zalecając, Zakonną Obserwancyą, Postuszeństwem, pokorę, y Miłość wzajemną, gorąco się ich Modlitwom polecał, y z wielką rezygnacyą y sfołowaniem się do Woli BOSKIEY, przy wszelakiey reflexyi, y zmysłow przytomności, czekał rozłączenia się z Ciałem, y ziednoczenia się z CHRYSTVSEM, y ná zaiutrz, dnia piątego Lipcá, o godzinie dziewiętej zraná, przy polecaniu duszy, w pośrodek ássystujących y modlących się Zakonników, trzymając w ręce Krucyfix, w tych náyśłodziejzych sfowách, JEZVS, MARYA, JOZEF, łagodnie w miłym uspokojeniu skonął. Żal wielki po sobie, Cáley Prowincyi Nászey, zostawiwszy.

Jak się rozgłosiła, Śmierć Wielebnego Oycá, wiele Godnych Osób, tak Duchownych, iako y Świeckich, przychodziło, nawiedzać Ciało jego, którzy go iak żyjącego, bárdzo sobie poważáli, tak niemniej, zmárłego, żałowali. Dnia następującego, po zeyściu Wielebnego Oycá, ná pogrzeb jego, zeszła wielu ludzi frekwencyá, Zakońny w Proceßyách Zgromádzóne ássystowały; w których ássystencyi, pogrzeb się zmárłego odprawił.

Wiele się opuściło, z Życiá, y heroicznych Cnot, tego Mężá BOZEGO, ktore, iáko się pobożnie wierzyć może, są iáśniey w Xieggách Zywoťa opifane. Vmarł w Lublinie, 1695. dnia wyžey wyrażonego, máiąc lat Wieku swego sześćdziesiąt siedm, á Zákonney Professyi, czterdzieści jeden.

相)(十)(世)

Z Y W O T

Wielbney Siostry TERESY ROZALII, odPrzemien: Páńskiego Polki.

Iii 2

Wielebna



Wielebna Siostra TERESA ROZALIA, od PRZEMIENIENIA PANSKIEGO, urodziła się z Rodziców, nie tylko Wylokley Godności, ale y znakomitey Pobożności. Ociec iey zwał się Konstanty, Minor Ligęza, Matka, była Kąsztelanka Rospińska, z Domu Snatowska. Ktorzy urodzoney Coreczce, na Chrzcie Świętym obrali Imię KVNIEGVNDA: y obiecali ją na służbę Panu BOGV poświęcić.

Gdy już miało dziecko trzy lata, złożone było wielką gorączką, czym niewymownie zasmuceni Rodzice, powtorzyli obietnicę swoją, że jeżeli żyć będzie, zapewne ją na usługę Panu BOGV, do Zakonu oddadzą: do czego też y samo dziecko skłonne było, mając w tym Wieku, rozum, y pojęcie nad lata, czemu się nie tylko Rodzice, ale y wszyscy dziwowali. W tej Chorobie, zdało się Pánience, iakby przed kimś uciekała, a uciekając używała poważną Ołobę, którą rościągawszy ręce, y płaszcz swoy, wołać na nią poczęła. Do mnie, do mnie: y tak przybiegła do niej, y skryła się pod iey Płaszcz, y od tego czasu ozdrowiawszy, o czym inszym niemowila Pánienką, tylko że chce być Zakonnicą.

Przystedzły do Siedmi lat, po przyjęciu pierwszy raz Przenajświętszey KOMMVNIJ, przykładem Świętey KATARZYNy Senenskiey, uczyniła Ślub Czystości, do czego też czterey Pánienki namowiła, y tak wszystkie pięć, w Kaplicy przed Obrazem Najsświętszey PANNY, przed którym się odprawiła Msza Święta, razem Ślub uczyniły.

W tym jeszcze dziecinnyim Wieku, ćwiczyła się w umartwieniu, y w innych Pobożnych Vczynkach, z ktorymi się zawsze rada była; w tym zaś najbardziej się martwiła, do czego z Natury, miała większą przeciwność, iako się łatwo dorozumieć, każdy może, z tej okazyi; Bardzo się z przyrodzenia Zábą brzydziła, jednak będąc raz z Matką na Rekreaacy, gdy obaczyła, Zábę, na zwyciężenie samey siebie, uchwyciła ją, y trzymała w ręku, z wielkim umartwieniem, bo się aż wszystką trzę-

śła od gwałtu, który sobie czyniła, y niepuszcila by iey była, tylko postrzegłszy Matka, co się z dziecieniem dzieje, obaczywszy w iey rączce Zábę, porzucić ją na Ziemię kazała.

Około Osmego Roku, będąc pierwszy raz dopiero, z Matką swoją, w Kościele Oycow Naszych, u Świętego MICHAŁA, obaczyła tam na Chorałgwi (którą szły Wielebne Matki Nasze, Kłástoru Świętego MARCINA, na Kánonizacyą, Świętey MATKI Naszey) Obraz Świętey Matki Naszey TERESY, y rzekła, do Matki swojej: *Obacz Waszmość, o toż ta Święta, która mnie przyjęła pod Płaszcz kiedyś uciekała w mojej Chorobie. I to widzenie, tak mocno w sercu swoim chowała, że poki żyła, zawsze go w pamięci nosiła.*

Widząc Rodzice Pobożni, Coreczkę swoją Jedynaczkę, wielkimi przymiotami udarowaną poczęli odmięniać swoją intencyą, żeby Zakonnicą nie była, lubo ją przez kilka lat, w Hábić Zakonu naszego nosili. Jednak Pánienka, o czym inszym nie pomyślała, tylko ta, codzienna iey, myśl była, żeby Zakonnicą została. Przeto z Rowienniczkami swemi, zawsze rozmowy o Zakonie, czyniła, namawiając inne do tego, żeby były Zakonnicami oobliwie Coreczkę legomości Pana IAROCKIEGO (który u iey Oycy arądował Majętność) albowiem często z nią przebywając, ba dzo iey kłástor Świętego MARCINA w Krakowie, zalecała, z ktorego Zakonnicami, choć się jeszcze samá nieznala, ale o ich Świątobliwości, y ostrości Zycia, bardzo wiele słyszała.

Jeszcze za Życia Matki swojej, gdy miała około dziesiąci lat, rozmawiając z pomienioną Panną Iadwigą Jároczą, spytała się iedną drugiey, czy má Wolą być Zakonnicą: a gdy wzajemnie, zwierzyły się sobie, jednakowey intencyi, spytała się Panna JAROCKA, Naszey Panny Kunegundy, w którym Zakonie być, ma Wolą odpowiedziała iey: że nie w intzym, tylko w Krakowie, u Karmelitánek Boslych, w Kłástorze Świętego MARCINA; y poczęła iey powiadać, o ostrościach tego Zakonu, który (iako od innych słysza-

ła)

ta) zdadzą się bydlę prawie nieznośne, też ofobliwey pomocy Pána BOGA. Spytana zaś, powtornie, czemu sobie, tak ostry Zakon obierała, odpowiedziała na to: *kto już ma Wola służyć Panu Bogu, to mu już doskonale, a nie jakokolwiek służyć potrzeba.* Z czego się po- znać może, iakimi łaskami, Pán BOG ubogacił te Dufze, y jaka ich rostopność, y pobożne zabawy były, ile w tak młodym wieku, który, inrze dziatki, na próżne zabawki, y lekko- myślości dziecinne, obracać zwykły. Z tych tedy rozmow, tak wielkie pra- gnienie wstąpienia, do Karmelitanek Bosłych zabrały, że swego czasu, (iako się niżej powie,) w Kłafztorze Kra- kowskim Świętego MARCINA, między Corki Świętey Mátki Nászey TERESY, policzone zostały.

Gdy iey, prawie w tymże Roku Mátká umarła, prosiły Oycá, Ciotki iey, żeby ią do nich oddał, bo ią wszystkie bardzo kochały, y o nią w- zajemnie z sobą certowały, chcąc ią każdá mieć u siebie, y tak, raz przy tey, drugi raz przy drugiej mieszkała, wszystkie zaś, przeciwnie temu były, żeby miała bydlę Zakonnica, ale pobo- żna Paniénká, nie niedbając na ich wielorakie perfwazy, mężnie, y sta- tecznie trwała, w przedsięwzięciu Pó- wołania swego.

Ják się Oćiec iey, powtornie po- stanowił, wziął ią do siebie, gdzie na wiele przeciwności, y przeszkod do Zakonu, trafiła; albowiem wiele Go- dnych Panow, konkurrowało o nią, o czym ona, y pomyśleć niechciała, ale brzydząc się Swiatem, y marnościąmi jego, ustawicznie Oycá prosiła, żeby ią choć tylko na mieszkánie, do Kłá- iztoru, jak naysprzedzey, odesłał, na co Oćiec, żadną miarą niechciał pozwolić bo ią z wielu przymiotow pięknych, kochał, y często iey, wstąpienie do Zakonu rozradzał, o co też czasem, musiała znosić niełaskawe Oko Maco- chy.

W Domu Oycá, była jedna Panna służebná, Jmieniem Anna, bardzo po- bożna ktorá z dawnych lat, służąc te- mu Domowi, potym się udała na De- wocę, y státecznie Pánu BOGV słu-

żyła. Tey, Oćiec KVNEGVNDY, pozwolił do Smierci mieszkániá, w Ká- mienicy swoiey, w Krakowie. A kie- dy się trąfiło, że Oćiec z Corką, do Krakowá przyjechał, to u tey Pobożney Panny, w iey mieszkániu, wśzytek prá- wie czas Kunegundá trąwila, uchodząc ile mogła od zabaw, y społeczności Swieckich. Albowiem Oćiec iey, był Człowiek ludzki, Wesoły, rzádko bez gościa, zwłászczá gdy Pánná dorasta- ła, co Pannie bádzo przykro było. Przeto się też nieznácznie czásem, z tą Panną Nábożną, do różnych Kościo- łow; y do Kłafztorow, w náviedziny do krewnych swoich, (bo miała wiele Zakonnic krewnych swoich, po ro- żnych Kłafztorach) wyprászała, czego iey nie broniono, przy tey pobożney Pannie, włásnie iakby przy Mátcie. Pro- siła też raz tey Panny, żeby z nią kie- dy wstąpiła, do Kłafztoru Karmelitanek Bosłych, z czego się iey wymawiała, bojąc się od Oycá iey kłopotu, który iey do tego Kłafztoru chodzić, nigdy niepozwalał, choć náviedzáć inśzych nie bronil, tak dalece, że y nie wiedzia- ła, kądý jest Kłafztor Karmelitanek Bos- fych, á było tego przez cztery láta, że niemogła u Oycá pozwolenia uprosić, żeby choć raz, Kłafztor ich náviedzi- ła: przecież ona, tey Dewotki, Pan- ny Anny prosiła, ktorá też często iey ten Zakon zalecała, bo go sama wielce kochała, y Xiążki, o Świętey Matce Nászey TERESIE, do czytania KV- NEGVNDZIE dawała.

Jednego dnia, za pozwoleniem Oy- ca KVNEGVNDY, wyszła z nią do Świętey AGNIESZKI, chcąc tam na- wiedzic, jednę powiną swoję, idąc zaś mimo Kłafztor Świętego MARCI- NA, rzekła do niey Panna, wstąpmyż też tu do tego Domu BOZEGO, nie- powiadając iey, że to był Kościół Kar- melitanek Bosłych. klęknęły tedy we drzwiach, tak, że nie widać było nic kraty, ani Ołtarza Świętey Mátki Nászey TERESY, á skoro tylko wstąpiły do owego Kościoła, taką w sobie rá- dość y poćiechę, KVNEGVNDA uczu- ła, że sama potym powiadała; *zdáło mi się, że do Nieba wstá, y że wstá- ła na to miejsce, na którym B O G, ma*
Zbawic

Zbawie Duszę moję. Poczęła tedy prosić owej Dewotki, aby iey powiedziała, co to za Kościół, lecz ona iey nie więcej nie powiedziała, tylko, że to jest Dom BOŻY. W tym weszła Panna Drzewicka, z przed koła do Kościoła, którą obaczywszy, że w Sukni takiego koloru była, w jakim siyszała, że chodzą Karmelitanki Bosse, porwała się zaraz do niey, z wielką radością, która zaprowadziła ją do kraty, y to było najpierwsze iey z Matkami poznanie; O jaką radość, y ukontentowanie było tey Duszy! trudno wyrazić. Od tych czas, poki żyła, wielkie Nabożeństwo, y wdzięczność pokazywała, do Świętego ANTONIEGO Padewskiego, że się to, w dzień iego działo. Miała na ten czas lat czternaście.

To poznanie się z Matkami, jeszcze ją bardziej zachęciło do Zakonu, y gorętsze w niey wzbudziło pragnienie. Poczęła tedy znowu, uśilnie prosić Oycę, aby iey już nie bronił byż Zakonnica ale Ociec żadnym sposobem, nie dał sobie o tym y mówić, jednak żeby iey niezastraszał, z tym ją odprawił, oblecując, że iak będzie miała lat szesnaście, to iey pozwoli byż Zakonnica. Czym iakokolwiek uspokoilży się, piłowała często do Matek, (bo iey drugi raz byż u nich nie pozwolono) w listach zaś swoich, prosto, ale gorąco odzywała się, oznajmując wielkie pragnienie swoje, y miała wielką ufność w BOGU swoim, że dostąpi tey łaski iego, lubo przy tak wielkich trudnościach, które były od Oycy y krewnych, bardzo temu przeciwnych, y nie tylko od tych, ale y od innych wszystkich, choć do niey nie należących, gdyż było to osobliwe sporządzenie BOSKIE z tą Duszą, że kto ją tylko obaczył, tak z znaiomych, y z tych, którzy przed kołem, przy Klasztorze Karmelitanek Bosłych zostawali, wszyscy jednym głosem mówili: że to rzecz nigdy niepodobna była, aby ta Panna miała byż Zakonnica, y że tylko zmyśla, a nie ma Duchą do Zakonu. Albowiem była Panna Wesoła, Vrody piękney, osobliwey Rostropności, y dowcipu bystrego, a przytym lubiła się stroić, przeglądać się długo w Zwierciadle, tańcować, śpie-

wać, y inne tym podobne światowości; które ludziom, zdąły się byż do Zakonu niepodobne. Iednak to ona, wszystko umiała na dobre obracać, bez naruszenia Świętych Intencyi swoich, czyniąc to z rzeźwości swojej przyrodzoney, z stośowania się do Woli Oycowskiej, a nie z iakiey rozpusty. Co się iasnie widzieć w niey mogło, bo kiedy się trąfiło, że iaką Ołoba Męską, chciała z nią mówić, (procz Oycy:) tedy zapiłonawszy się wszystką drżącą, od wielkiego wstydu, a kiedy raz Siostřa CHRYSTYNA, od Świętego MICHAŁA, (będąc jeszcze na Świecie) rzekła Czemu pokazuje, jakoby wbytek afektu swoy przyłożyła do Świata, mając Wola porzucić go? Odpowiedziała na to: tak trzeba.

Mając lat piętnaście, niemogła już dłużej znośić Życia na Świecie, przeto prosiła Oycę, aby iey przynajmniej przez Post, pozwolił do Klasztoru, y tak pozwolił iey Ociec, do Świętej TROYCY Klasztoru, bez Klauzury, gdzie była na Wolności, z iedną y drugą Panną, do Wstug. Powiadała potym, że gdyby była wiedziała, iż przed Klasztorem, Karmelitanek Bosłych, mogła być mieszkać, nie dałaby wytchnienia Oycu, ażby iey tego był musiał pozwolić.

Po nie długim czasie, wziął ją Ociec do siebie, gdzie też już, prawie bez odpoczynku prosiła, o pozwolenie do Zakonu Karmelitanek Bosłych, a przynajmniej, aby mogła przed kołem zostawać, ale żadną miarą na to nie pozwalał, ledwo to uprosiła, że iey pozwolił, nawiedzić z Macochą ten Klasztor, y to bardzo krotko, bo tylko miesiąc, z Skalki, wstąpiła z nią Macocha, z czego miała wielki żal Panna, że się nie mogła tak ucieleścić z Matkami, iakby sobie życzyła.

Gdy się zaś w niey, co raz bardziej pomnażało do Zakonu pragnienie, ustawicznie powtarzała proźby swoje Oycu, z wielkim bardzo naleganiem na niego, czemu się wielce wzbraniał, y dla krewnych, z iey Matki, a na de wszystko iż ją bardzo kochał, przeto radby się był z niey, cieszył na Świecie. Na koniec, gdy się już środze przykrzyła, obiecał iey, mówiąc:

Iak

Jak przyjadę na Pogrzeb Krolowej do Krakowa, to Cię już zapewne zoſtawię na probę, y tak przeſtała Panna na tym.

Po przyjeździe na Pogrzeb Krolowej do Krakowa, y dla inſzych ſpraw ſwoich, upomina ſię Panna, obietnicy u Oycy, który odmawiać, y gniewać ſię poczał, a zgoła wcale niechęciał pozwolić. Na koniec, zniewoliła go Miłość Oycowſka ku Gorce, y dobre Sumnienie: przeto niechęcąc Corki załmuć, poſzedł ſam do Wielebnych Oycow, y do Kłaſztoru Karmelitanek Boſtych, proſząc dla niey o mieyſce, na dwie Niedzieli tylko, mówiąc, że iej nie da tak młodo do Kłaſztoru, ani też ſtuſzna, przed Kłaſztorem, tak długo iej mieſzkać. Pozwoliła Panna y na to, mając w umyśle ſwoim, więcey na Świat już niewychodzić. I tak zoſta- wił ją Ociec, z wielkim żalem ſwoim. Wyſzły dwie Niedzieli, przyjechał po nią, aby wyjechała na Pogrzeb Krolowej, ale Panna już wynieść niechęciała, przy- muſzał ją Ociec, y prawie gwałtem na- legał, ale ona żadną miarą nie dała ſię na to nakłonić, na oſtatek rozniewa- ny Ociec, porwał ſię do broni, y do- był ſzabli na nią, ieżeli by niechęciała wynieść, na Wolę iego. Stała nie- uſtrafzona Panna, y wyciągnąwszy ſzy- ie, podała Oycu, gotowa będąc y Życie trać, dla Vkochanego Oblubieńca ſwego, Pana JEZUSA, czym zmiekczo- ne Serce Oycowſkie, zniewoliła, że miasto Corki, do ſiebie broń obroci- wszy, odciął od ſzaty ſwoiey bogate Guzy, y rzucił na nią, z żalem niewy- mownym odieżdżając. Uſpokoiła ſię tro- ſzczekę, znioczyłszy tzczeſliwie pierwszy impet, za pomocą Boſką, gotując ſię na więkſze ciężakoſci, z nieodmiennym u- myſlem.

Zaraz też różne Oſoby, tak z kre- wnych, iako y inſi przychodzili, na- legając na nią różnemi ſpoſobami, pro- zbami, uſiłując ją przyprowadzić do tego, aby koniecznie wyſzła. Ciotki też iej, częſcią ſiając, częſcią groząc iej gniewem Oycowſkim, y ſwoim, per- ſwadowały iej aby uſłuchała Oycy, zowiąc to twardoſcią, y niepoſłano- waniem Rodzicą. Czynili zgoła, taki niepokoy tey Duſzy, wzięwſzy ją mię- dzy ſiebie, że trudno y wymowić, za-

wiſze jednak w ſwym ſtatu dziwnie trwała, miłemi ſłowami, których iej zawſze doſtawało, (bo miała piękny rozo- ſadek w Młodoſci ſwoiey) wymawia- iąc ſię im.

Na oſtatek, w ſam dzień Pogrze- bu Krolowej, przyjechała po nią Má- cochá, y z iedną Ciotką, przyniewa- lając ją koniecznie, pod ſiarką Oycow- ſką, aby wyjechała z niemi na po- grzeb, obiecując z upewnieniem wſe- lakim, że ją zaraz po Pogrzebie, do Kłaſztoru powrocą. Przyſzły też, do Wielebney Mátki Przeoryſzey, (ktorą na ten czas była, Wielebna Mátko, KONSTANCYA, od Świętego KA- ROLA:) proſząc bardo, aby iej roſká- zała wynieść. Co Wielebna Mátko uczy- niła, ale iej do tego nieprzymuſzała. A że wiedziała Panną, że taka znowa była, iż zaraz iak winidzie, miáno ją przymuſić do Stanu Małżeńſkiego, na co już była gotowa Oſobą, według iej Stanu, y Kondycyi, przeto bojąc ſię tego, y wiedząc że iej Słowa niedo- trzymają, broniła ſię tym mówiąc: U- czyniłam ſlub, więcey y nogą nieſtąpię z Kłaſztoru: ale oni na to niedbając, gwałtem kázali wzięść Pannę, a nay- bárdziej Ciotką iej, (bo Mácochá z wolną z nią poſtępowała, nie będąc kontentą, z owey znowy poſtánowie- nia, bo ją bárdziej za Bratá ſwego wy- dać życzyła:) y obiecała iej pewną ſummę, oſobno z Dobr ſwoich zápiſać. Obáczywſzy Panną że ją chcą wzięść gwałtownie, uciekła do inſzego mie- ſzkania, y tam ſię zamknąwszy, otwo- rzyć dobywając ſię niechęciała, aż o- we Mátrony odiechały. Bardo to Oy- cá załmuć iſo y rozniewało, jednak Panną na to niedbała, trzymając po- áffekcie Oyca ku ſobie, że ten gniew, nie długo w nim trwać będzie. Jakoż tak było, bo nie mogąc Ociec wytrzy- máć, mile do niey piſywał, a potym ją y ſam nawiedzał, jednak iej Oblu- czyn odmawiał, co ją bardo trápiło, átolí ją cięſząc, powiedział: Już ja- cię ztąd nie wezmę, ale na Obluczyny nie pozwolę, aż w ſzeſnáſtym roku. I tak muſiała przeſtać na tym, wiedząc od Wielebnych Mátek, że niemogą Mło- dſzych przyjmować.

Po małym czasie, bez wiadomości Oycy, przyjechały do niego Ciotki, zmówiwszy się żeby ją koniecznie wywieść z Kłasztoru, y tak, żeby Serce iey, wrodzoną ku Oycu Miłością mogły poruszyć, zmyśliły, że Ociec bardzo choruje, a jeżeli go nienawidzi, będzie przyczyną Śmierci jego, iakoby go własną ręką zabiła, y podobnych innych rzeczy, napowiadały iey, Imieniem Oycowłkim, poszły także, y do Wielebnych Mátiek, prosiąc, y bardzo nalegając, żeby iey kazały wyjechać, y obiecując ją za dwie godziny odwieść. Był to potężny Impet na Serce Panny, y sztuka Nieprzyjaciela Dusz ludzkich, bardzo trudną do przełamania. Wielebna Mátka Przeorysza, na tak usilne prośby pomienionych Pán, kazała Pannie iechać. Ale Serce Oblubienicy CHRYSTVSOWEY, zmocnione łaską DUCHA Przenajświętszego, stało się twarde jak Opoka, y na wszystkie nieprzyjacielskie szturmy nieporuszona, przeto Wielebna Mátka widząc iey stateczną Wolę, służenia Pánu BOGV, niechciała iey przymuszać, y nie bez wielkiego kłopotu, owe iey Ciotki zbysła. Ociec także odnowiwszy znowu żal, nieprzestał zazywać różnych sposobow, żeby ją wyprowadzić, pod pretekstem, żeby tylko do Częstochowy, do Świętego KRZYŻA, y na inne Święte miejsca, z nim pojechała, ale ani na to nie pozwalała, mówiąc: *I to dla BOGA mego opuszczam, żebym Kłáštor miała.* Pisał potym listy turowe, grożąc iey, wydziedziczeniem, na co odpowiadała: *Niezasłużyłam na to, a że chcę Panu BOGU służyć, nie słuszna to przyczyna:* y nie iey to niecierpowało, bo wiedziała o affekcie Oycowłkim: iakoż tak bywało, bo po największych na nią turbacyách, y frasunkach, przyjechawszy do niego Ociec, to jako z miłym Dziecięciem swoim postępował.

Przecież jednak Pan BOG sporządzał, na dowód Miłości iey ku sobie, że co się ten Pobożny Pan, y Ociec żałował, niby uspokoił, to znowu po małym czasie, odnowiwszy żal, różnych sposobow na nią zazywać niezaniebyszał, posyłając do niej y Duchowne Osoby, żeby jey rozrządzali,

którym umiała pięknie y mądrze odpowiadać, aż do podziwiania każdego, którzy widząc iey statek, ieszcze ją w Duchu utwierdzali, cieszyli, y serca dodawali. O innych trudnościach, wieleby było pisać, (iako mówi Wielebna Mátka MAGDALENA, od KRZYŻA) które statecznie zawsze zwyciężyła.

Widząc już Ociec, nieodmienny w niej statek, pozwolił na to, żeby przyjęła Habit Święty. O iaką iey, to, poćiechę przyniosło! iako dnia tego z radością czekała! trudno wymówić. Rada by była, wszystkie inne Panny, poćiągnęła za sobą do Zakonu Świętego, przeto co tylko mieć mogła, okazyi, ródziła, namawiała, zachwalała. Kłáštor, życząc bardzo, żeby Święta porzuciła, a wielką ztąd poćiechę pokazując, że już prędko miała wstąpić za progi Kłáštorne, kiedy się pytano, czemu by się w tak Młodym wieku, do Kłáštoru spieszyła? odpowiedziała: *Zyćie moje krótkie jest, a serdecznie pragnę, w Kłáštorze, nie na Świecie umierać.*

Po tych radościach, powstały znów nowe przeciwności, y wzburzenie przeciwko niej, a to z tej okazyi. Prosiła Oycę, żeby iey kazał przywieść skrzynię, z rzeczami Świętej pamięci Matki iey, co zaraz rozkazał uczynić, a gdy je przywieziono, widząc że ich y połowy nie było, poczęła niezmiernie płakać, przed Sługami Oycy swego, mówiąc: *Pokażcie mi Registra, nie tak tam jest.* Powiedziano to Oycu, czym bardzo rozgniewany, porwał się zaraz, chcąc ją koniecznie, choćby y gwałtem wziąć z Kłáštoru, ale go uspokoił do jutra, jednak już wcale postanowił, wziąć ją do Domu. I dokazał by był podobno zamysłu swojego, gdy była na ratunek Słudze swojej, cudowną pomoc od Pana BOGA nie przybyła. Albowiem ssturbowany Ociec, teyż Nocą, we śnie, (czyli iakim innym sposobem,) widział Córke swoją, barśclicznie y kosztownie ubraną, że ją z wielką apparencją, prowadzono do Kościoła jednego. To widzenie, tak go cudownie odmieniło, że miasto tego co ją miał wziąć, przyszedł nazajutrz, y z wielkim affektem z nią rozmawiał, powiadał iey swoje widzenie, y wielką

ką poćiechę, którą miał z tego iey postanowienia, z Matkami też wżytko zakonczył, co należało, do przyszłego Aktu Obłoczyn, naznaczywszy dzień, w który miała brać Hábit Święty.

Gdy już czas Obłoczyn nadechodził, dla swoiey konsolacyi, kazał ią sobie odmálować, w tym stroju, y Sukniach, w których miała iść do Obłoczyn. Trudno wyrazić, iako temu była przeciwna, y iak się Oycu wyprászała, wiele mówiąc na wzgardę swoię, z wielkim zbudowaniem tych, którzy przy tym byli. Przyszedł dzień tęskliwie oczekiwany, przyięcia Hábitu Zakonnego, który, zwyciężywszy tak wiele przeszkód, osobliwie wielki afekt Oycowski, a wżytkę Miłość do Pána BOGA, y do Zakonu, obrociwszy, z wielkim Duchá ferworem, y radością przyięła, dnia 6. Sierpnia, Roku Pánskiego 1645. y dano iey Jmię w Zakonie, Siostrá TERESA, ROZALIA, od Przemienienia Pánskiego.

Otrzymawszy już to, czego długo pragnęła, dziwnie była w Duchu ucieleszona, Cwiczenia Zakonne, y Nowicyackie, bardzo iey miłe były, ná ktorých zachowanie, prawie wżytkie siły łożyła; a przy tym z wielkiego ukontentowania, była wesoła, y miła Celemu Zgromadzeniu. Vmártwienia Zakonne, nie były iey ciężkie, iowżem w nich upodobanie miała, które wesoło przyjmowała, y taką miała do nich ochotę, że ią trzeba było chámować. Nikt iey, niczym niezáfrosował, chyba kiedy ią kto postráżył, że się ná Swiat powróci, bo lubo miała wielką ufność, że w Zakonie zostanie, jednak mawiała z głębokiey pokory: Godne grzechy moje tego nieśczęścia.

Kiedy się iey z kim mówić trařilo, nie mogła się náchwálić, y náciężyć z Zakonem, y miała ná pokazanie y wyrażenie ukontentowania swego, słowá osobliwe. Chciała wcale zapomnieć, czy jest Swiat, álbo jeřli kiedy była ná nim, mártwiła się bárdzo kiedy iey przyszło mówić z Święckimi u kráty, y często prořila Pána Boga, przez Rok Nowicyátu swego, y po Profesyi, że-

by iey nie dół doczekać, żeby miała, bywać u koła, dla tego, żeby niemo-wiła z Święckimi, y nie niesłyszála ze Swiatá, bo się iey to niecznořná rzecz zdáwała.

Miała wielką trudnořć, w czynieniu mortifikacyi extraordynáryinych, do ktorých, trzeba z głowy zdíć wżytko, tak dálece, że się prawie od wielkiego wřtydu zapominála, a ná zwycięzenie samey siebie często je sobie uprářzała, Tákże trupich głow, bárdzo się báła, a tak się w tym mártwiła, że będąc jeřczce ná Probie, kładła sobie trupa głowę pod podulzki, ná noć, ná dzień zaś chowała ią pod łuszkó. A te zwycięřtwá które czyniła nád sobá, tak umiała pokrywác, miła jakąř wesołořciá, że trudno było poznác, y wyczerpnác co z niey, dla wielkiey pokory, którą miała.

Gdy tedy tak chwálebnie odprawiła, Rok swego Nowicyátu, uczyniła szczęřliwie Profesyá Świętá w dzień Przemienienia Pánskiego, Roku Pánskiego 1646. z wielkim y serdecznym prágnieniem. W ten zaś dzień, w który czyniła Profesyá, powiádála wielobney MATCE MAGDALENIE od Krzyřá, Mistrzyniey, że niř ią uczyniła, bárdzo iey się długi dzień wi-dział, osobliwie ostatnie dwie godziny, zdały się iey iak Cály Rok Nowicyátu. Názájutrz w dzień Świętego ALBERTA, wzięła Welum Zakonne.

Przez wřzytek Rok, tá iey była prořbá do Pána BOGA, żeby zaráz po Profesyi umárla, y kiedy iey mówiła, Mátká Mistrzyni, żeby tá prořbá z rezygnacyá była, odpowiędzála, że nie mogła zgoła, tylko o to prořić; Ták miała umyřl swoy podniesiony do Pána Boga, że niczego inřzego nie prágneła, tylko żeby iako náypilniey, zachowała wolá BOSKÁ, w Regule, y w konstytucyách sobie oznáymioná, y skonczyła żywot swoy; iak náypředzey. Ná zrozumienie iey Ducha w tym punkcie, trzeba czytać, řzostá mowę do Pána Boga, Świętey Mátki Nářzey TERESY, którą oná często czytála, a powtářzając czyniła wždy: cháníá gorące, pokázuiąc Pánu utrápienie swoie, które miała z przedluzeniá

Zycia, y pragnienie, którym pragnęła do niego. Przeto patrząc na nią, była wielką pobudką do Chwalenia Majestatu Bożkiego.

Czytając raz na Rekreacyi Psalterz, gdy przyszła do tego Psalmu: *Bruchavit Cor meum &c*: poczęła sobie potwarzać ową wiersz: *Speciosus Forma pra Filijs Hominum*, y rzekła: Mogą nam ludzie nie mieć za złe, że na nich nie patrzymy, bo mamy słuszną przyczynę, y podniosły z afektem mowę swoją do Pana, mówić poczęła: Albowiem ty jesteś mój Panie, nad Syny ludzkie naysłodszy; y często bardzo, słowami Miłości y pokory pełne, z Serca iey wychodziły, tak dalece, że miła była zabawka, y do Pana Bogą pobudzająca, bydl z nią w społeczności.

Posłuszeństwo czyniła proste, zawsze, y w Chorobie, aż do Śmierci. Słowami Przełożoney uważała z pilnością, chąc je wykonać doskonale, według Obyczajów Nowicyackich, bo kiedy iey kázano, albo siedzieć na jednym miejscu, albo śpiewać, albo chodzić, albo co podobnego robić, tedy nie przestała, aż iey znówu co innego rozkázano.

Kochała bardzo Siostry, y pokazywała wdzięczność wielką, że ją przyjęły do Zakonu Świętego. Nic się iey nie zdąło ciężkiego, choć też Pan Bóg sporządzał okazy do umartwienia, nad zwyczaj pospolity, iako iey też zwyczajnie, dawał y łaski swoje.

Miała wielką pociechę, kiedy kto wstąpił do którego Kláštoru Siostr Naszych, y notowała sobie dzień Profesyi przypadający, a osobliwie dzień Siostry BENEDYKTY we Lwowie, Komunikowała za nią w ten dzień, z pragnieniem wielkim, y już to była, ostatnią Komunią iey w Chorze. Jedney Siostrze bardzo Chorey, y już SAKRAMENTAMI opátrzoney, powiedziałła, upewniając ją, że w tej Chorobie, nie miała umrzeć, a o sobie powiedziała, że w prędkę zapewne umrze, y tak się stało, bo po tej rozmowie, drugiego czy trzeciego dnia zachorowała, y w tej Chorobie umarła.

Początek Choroby iey, był kázel, bárdzo prędko po Profesyi, będąc zdrową przez cały Rok Nowicyátu swego, y tego kázelu niczym niemożono ratować, który nie był z jakiego zimna, bo lato na ten czas było, ale tylko że chciał B O G pokazać, iż bez żadney przyczyny, przez tę małą dolegliwość, począł ją powoływać do Chwały swojej, nie chcąc iey zasmucać więcej, przedłużeniem Żywota, ponieważ dał iey był takie łaski, y dary swoje, że w krótkim czasie, do Świętej doskonałości przyszła. Do tego Kázelu, przystąpiła gorączka uślawiczna, iednak nie nie oznaymiła, żeby ją co dolegało, aż kiedy już prawie nie mogła stać na nogach od słabości, postrzeżono, że się nie dobrze miała; A gdy iey spytano, czemuby nieoznaymiła o Chorobie swojej? odpowiedziała: że Święta Matka Nasza TERESA, w tych małych rzeczach, niekazała się uprzykrzać inszym. W tej Chorobie, wielką Cierpliwość pokazała, bo lubo gorączka pomnazała się, y trzymała ją przez siedm Niedziel, y ból głowy bárdzo ciężki cierpiła, aż do Śmierci, nigdy się nie uskarżała. Appetyt do jedzenia weale straciła, a gdy iednego czasu, Siostra Infirmarka mając nad nią politowanie, prosiła iey, żeby powiedziała, czego by mogła zażyć, y wymieniła jedną Ubogą porcykę, miała, potem wielki skrupuł, y wielce tego żałowała, że sobie rozkázowała.

Miała w pamięci, punktą Reguly y Konstytucyi, y rachowała się często z sobą, ieżeli tak czyniła, jak wyciągała Obserwancyą Zakonną, y mawiała więc: *W prawdzie się jeszcze nie nadieśbyła z Zakonu mego, a choćdźbym y sto lat żyła, tedybym się z niego nie nadieśbyła, a mogłabym dłużej żyć, tę łaskę B O S K A, która mi Pan dał przy Profesyi Świętej, utracić, przez iakie przestępstwo Uślaw Zakonnych.*

Siostrą jedną, prędko po wstąpieniu do Zakonu, jeszcze dobrze niezrozumiałą Konstytucyi, przyszła do niej w Chorobie, y wzięła ją za rękę, podobno dla zrozumienia pulsu, ale Siostrą TERESA, wyrwawszy iey prędko rękę, rzekła do niej: *o Moja Sio-*

Siostr
mnie
y z

wac
ly m
appli
dzie
czno
Chor
kim
przys
wam
bobyn
były
zyi
lat
cierpi
sobie
brod

ferd
kim
nad
utra
Siostr
wiaz
czaf
ne i
stun
biq,
wizy
plac
brod
mita
ciw
dop
wic
flap
dob
lem
gni
GA

ze
dne
kie
jace
czn
jedn
iz
w
mo
no

Siostró, nie godzić się to. Tak, w najmniejszym punkcie, wiernie wszystko, y z pilnością obserwowała.

Miała wielką przeciwność, zażywać tych rzeczy, któreby ją ratowały na zdrowiu, wszystko się do tego aplikując, że już umrze, y nie wynidzie z tej Choroby. Wielką też wdzięczność, Siostróm, które iey służyły, w Chorobie pokazywała, mówiąc z wielkim upokorzeniem; *O to moje Matko, przyjętyście mnie mizerna, abym między wami była, y żywicie, y odżywacie mnie, bohym ci nie nie miała, kiedybyście mnie były nieprzyjęły do siebie. I z tej okazyi mawiała: Kiedybym była przez sto lat cierpiała, cięższe rzeczy, aniżeli cierpiąca, dla Zakonu Świętego, tedybym sobie była niezasłużyła, tak wielkiego Dobrodziejstwa.*

Nad bliźnim politowanie, y żal serdeczny miała, kiedy usłyszała, o jakim przypadku szkodliwym, osobliwie nad duszami ginącymi, wielkie to iey utrapienie było. Trafiło się że jedna Siostra, nawiedzając ją, poczęła iey powiadać, o jedney Białogłowie, po te czasy, mocą Czartowską, niezwyčajne rzeczy czyniącey, y iako ludzie, tłumami się schodzą, y wiele czasu gubią, patrząc na te dziwy. Usłyszawszy to Chora, obrociła do BOGA z płaczem swoją mowę, y rzekła: *O Dobroci Moja! y także się to nadgradza miłość y affekt Twój, któryś pokazał przeciwko mizernemu Człowiekowi? y także dopuścił przed Oczyma twemi, ten czas trawić na zgubę Dusz, któregoś pozwoił, na dośpienie Zbawienia Wiecznego? Te y podobne słowa mówiąc, niewymownym żalem zdietą była, bo wielkie miała pragnienie, żeby się wszyscy do Pana BOGA nawrócili, y poznali go.*

Dał iey Pán Dar Modlitwy, y to, że na niey niemiewała rozerwania żadnego; a przeto w Chorobie, dla wielkiego bólu głowy, y gorączki nieustającej, niemogąc bytż w tak ustawicznym uspokojeniu, skarzyła się przed jedną Siostrą, która ją nawiedzała, że ją rozrywały próżne myśli, do których w zdrowiu nie miała okazyi, y tak iey mówiła: *Kiedym zdrową była, to zapomniała się na Modlitwę, potym się od-*

prawiła Godzinę, Nowicyat, a com usyskała w Nowicyacie, tom się tym bawiła do Obiadu, com zaś w Refektarzu usyskała, tom o tym myślała do Wieczora; a teraz niebysam w Nowicyacie, ani w Refektarzu, y dla tego muszę cierpieć to rozerwanie, chociaż ćwiczenia, y Aktów Zakonnych pilnowała, ile mogła.

Paćierze poki mówić mogła, wier nie na swoy czas odprawiła, a jeżeli kiedy dla ciężkiego głowy bólu, Koronki Najswiętszey PANNY mówić nie mogła, prosiła żeby ją z nią, która Siostrą mówiła.

Zażywano wtzelkich sposobow, do ratowania zdrowia iey, ale nic niepomagało, iowsem co raz, szerzeła się bardziey Choroba, iednak Pánowie Doktorowie, nie tulżyli iey prędkiey Śmierci. W Niedziełę, to jest w Wigilię Świętą, Świętey Matki Nászey TERESY, nawiedzając ją Doktor, poznał, że była bliską Śmierci, o czym kiedy iey powiedziano, nie się tym niesturbowała, ale uczyniwszy Spowiedź, którą często przedtem czyniła, z wielkim Ducha Nabożeństwem, SAKRAMENTA Święte przyjęła, sama Litanie y inne Modlitwy mówiąc z Siostrami, y tak z wielką przytomnością zmysłow, trwała aż do dnia osiemnástego Pázdziernika. Kiedy się iey pytano, *jak się ma?* Odpowiedziała: *dobrze, nie czuję żadnych bolow.*

W dzień Świętego ŁUKASZA, który też był ostatni Zycia iey, przytuli do niey Siostry po Obiedzie, była im bardzo rada, a obrociwszy się do nich mówiła: *Niesch się napatrzę, moich Matek, y Siostr.*

Mędzy inšzemi Darami, któremi Pán ubogacił tę Duszę, iako to, pragnieniem pozyskania Pánu BOGU, na służbę wszystkich, wzgardą Świątą, pilnością w zachowaniu Zakonney Obferwancyi, Pokorą, Miłością, y innemi wzwyż pomienionemi Cnotami, dał iey też Pán BOG, wolność Ducha, y wy pogodzenie Sumnienia, także wielką w Miłosierdziu BOSKIM nadzieię. Przeprowadzała też Siostry, y mile się z nimi żegnała. A gdy iey iedną spytała, *jeżeli się boi, albo frasuje o co?* odpowiedziała, iakby się dziwując; *Czegobym się*

miała być? albo o co frasować? co z taką wolnością mówiła, iak kiedy kto na iakieś upewnione miejsce, odchodzi z radością, lub z Gospody cudzey wychodzi.

Po Południu wzięły ją ckliwości Smiertelne, przeto zaproszeni Wielebni Cyrowie, Akty różne mówili z nią, które y ona poki mówić mogła powtarzała, albo znaki dawała: przestali nie co Aktow Cyrowie, dając iey czas do wytchnienia, kiedy niekiedy, wspominając iey o Panu BOGU, a że się konać zdawała, podano iey Swieczę, którą z wielkim Affektem, nie tak wzięła, iako porwała, y wraz z Krucyfixem w teyże ręce, mocno trzymała, mile się wpatruiąc, w Vkrzyżowanego Pana JEZUSA. ledną rązą, z owego iakiegoś uspokojenia, porwawszy się Chorą, y Spozzrawszy wesoło, rzekła: *Rychło, rychło*, do ktorey przystąpiwlizy Wielebna Mátka, spytała iey: *Coż rychło miała Siostró*: Odpowiedziała: *Litania do Najświętszey PANNY*, którą zaraz Wielebny Ociec Spowiednik zaczął, y sama też Chorą, mówiła ją z drugiegiemi, y niby się coś pokrzepiła. Potym poczęła stękać głosem, ckliwość iakaś pokazując po sobie, y Swieczę upuściła, ale się prędko uspokoiwszy, Krucyfix y Swieczę w rękę znowu wzięła, y zaraz cichusinko skonowała. Roku Pańskiego, 1646. dnia Osiemnástego Października. Máiąc lat Wieku swego Osiemnástego, a Profesyi Zakonney, dwa Mieściące, y dwie Niedzieli. Po skonaniu, y do samego pochowania Ciała iey, bardzo wdzięczną była na twarzą.

W kilka dni po Smierci, pokazała

się we śnie Brátu swemu, który się iey pytał; *jeżeli może być w tym Zakonie, w którym ona była?* Odpowiedziała: *możesz, tylko zachowaj Regułę, y Konstytucye*. Spytał iey znowu: *proszę cię, powiedz mi gdzie jesteś; czy w Niebie, czy w Czyściu, czy w Piekle?* A ona, iakoby dziwując się słowom iego, rzekła: *Cożes to rzekł w Piekle? tylko jeden dzień była w Czyściu, za to, że była uporna*. Ten zaś upor, ile się widzieć mogło, chyba w tym był, że się wzbraniała lekarstw, y bardzo ie sobie brzydziła, nazywając je mydłem, y z taką ich przeciwnością y przykrością, zazywała, iakoby mydło iadła, a to było náywięcej dla tey przyczyny, że się iako náyprędzey pragnęła widzieć z Oblubieńcem swoim, Panem JEZUSEM, y iuż iakoby pewną nadzieię miała, że z tey Choroby nie wstanie, y te ratunki daremne, ani iey miały pomodź do zdrowia, ani przeszkodzić do widzenia BOSKIEGO.

Głowá tey Wielebney Siostry, w Rok po Smierci iey z grobu wzięta, zostaje na zawsze w Perfektárzu, w Kłástorze Świętego Marcína, iuż od lat Siedmiudziesiąt y kilku dziwnie biała, y piękna, y w wielkości swoiey okazała, żadnego strachu z siebie niewydająca. Przed Smiercią iedney Przełożoney, Kłástoru Świętego MARCINA, po kilka razy, sama obracała się dobrowolnie ku iey miejscu, y co ją popráwiono, tą ją znowu, tak zastywały Siostry, Zkąd dochodziły prędkiey Smierci, Wielebney Mátki. Przeoryszey, y tak się stało, albowiem prędko po tym umarła.

)o(*)±(*)oC





Z Y W O T

Wielebney Siostry *MARYI ANCYLLI*, od Najswię-
tszego *SAKRAMENTU* Polki.



Wielebna Siostra Marya ANCYLLA od Najswiętszego *SAKRAMENTU*, urodziła się w Krakowie, z pobożnych, y Przystoynych Rodziców. Stanisława Pytlowicza, y Reiny Gargolowney, od których w wszelakiey pobożności, y obyczajach dobrych wychowana, będąc rozumem pięknym od Pana Bogą oświeconą, obrociła go do pobożnych Veżynkow.

Po Śmierci Matki swojej, została przy Ojcu, y wszystko Gospodarstwo w Domu Oycowskim prowadziła, przy przyrodzonym sobie statku, y Bogobożności. A że Pan Bog, z Dobroci swojej, chciał z niey mieć, nietylko doskonałą Sługę, ale też y Oblubienicę swoją, dał iey wielkie pragnienie, do Zakonu Karmelitanek Boslych, gdzie gdy się z pragnieniem swoim udała, y o przylęcie do Zakonu Świętego, z wielkim affektem y prozbą gorącą prosiła, wiele trudności y przeciwności znalazła: bo że się rzadzić nauczyła na Święcie, trzymając wszytek Rząd, w Domu Oycy swojego, y do tego mając już lat 33, zdało się Wielebnym Mátkom, że niebędzie mogła mieć tey powolności w Postuszeństwie, ktorey wyciąga Nasza Zakonna Obserwancya, dla czego przechodziła, przez ostre Proby. Albowiem ustroiwszy się raz pięknie, gdy do Wielebnych Máttek przyszła, tak ustroionej, kázano niesć Ceber Chust namoczonych, z Sługą kláztorną, na Seradom, do Pánien Koletek, y tam ie poprać, y poszyc, słowá do nikogo niemówiąc: co wiernie zachowała. Inszego czasu, kázano iey poyść na rynek z Koszałką prosić Jąlmumężny, raz Chlebá, drugi raz Pierruszkí, co ona z ochotą uczyniła, lubo z takim gwałtem Natury, (jak sama potym powiadała) że Ziemia po

ktorey szła, wszystká się pod nią trzęsła, y kiedy ją porykáły Osoby znaiome, (co Pán BOG na większą iey zasługę sporządzał) y pytały iakby się miała, z gwałtu y zawstydzenia wielkiego, niewiedziála, co miała odpowiedzieć, z ktorey także przyczyny, y pomieszania, niepamiętała iakiemy słowami, ludzie Jąlmumężny proszą, aż musiała o to, iedney Osoby spytać, y tak dopiero przyszedłszy na to miejsce, gdzie Chleb przedaią, prosiła o Jąlmumężną, dla Miłości BOLEY, którą iey dávali ludzie, nie do niey nie mówiąc, z podziwienia wielkiego, bo była dobrze wszystkim znaioma. Kázano iey także, żeby wywrociwszy na nieg zwierzchnie Suknie, szła tak przez Miasło, do Siostry swojej, już postanowionej, która że była bárdzo Świątowa, wzięła to sobie, za zniewagę wielką, y zaraz iak postrzegła wchodzącą Siostrę swoją, porwała się samá od stołu, mając niemáło Gości u siebie, y cofnęła Pannę, áby iey tak niewidziáno. Z tym wszystkim iednak, gorącego Ducha Probanká, pragnąc sedecznie dostąpić szczęścia Zakonnego, gotowá była, y na co większego. A gdy Wielebne Mátki, widziały ją tak wierną w Postuszeństwie, y wytrzymanie stateczne Proby, przyięły ją do Zakonu Świętego, y dano iey Hábit, dnia Siedmnaściego Lipca, Roku Pánskiego, 1640. gdzie przy Obłóczynách, otrzymała Imię *MARYA ANCYLLA*, od Najswiętszego *SAKRAMENTU*.

Po przyięciu Hábitu Zakonnego, zaraz czart podniósł wielką *Woynę*, przeciwko nowej Słudze Najswiętszey *MARYI PANNY*, y pokazał się iey widomie, mówiąc: *Juz cię tu mam, juz mi nie wyjdźesz*; czym ją chciał przywieść do rozpáczy, w trudnościách Zakonnych; iakoż spełnił tę obietnicę, bo

Sługę BOSKĄ bardzo trąpił różnemi sposobami, za dopuszczeniem BOSKIM, na co wszystko zwykła była mówić: *Tak BOG chce, y z tego wszystkiego, uczyni sobie Chwałę*, y nieustępowała na krok ieden, od serdecznego Vkontentowania, z powołania do Stanu Zakonnego, dziękując mu za to niewymowne Dobro-dzieństwo, że ją powołał; y powiadała, że niemalz innych środków, y sposobów, podobania się Panu BOGV, y Zbawienia duszy, iako Stán Zakonny, y zachowanie Praw jego, co wszystkie inne środki przewyższa.

Miała też Należa MARYA ANCYLA, tę osobliwą łaskę od Pana BOGA, że ją zawsze trzymał na KRZYŻY, albowiem matwiono ją bardzo, dla doświadczenia, ieżli się w niej nie ukrywają jakie Pasty, ale ona wszystko z wielką pokorą, y cichością znosiła, y będąc Natury, bardzo dobrej, y umiarkowanej, te wszystkie okazy, mile z rąk BOSKICH przyjmowała, będąc we wszystkim, do woli Przełożonej powoła.

Była niezmiernie pilna, w zachowaniu Vstaw, y zwyczajów Zakonnych, przeto żadney najmniejszej rzeczy, nigdy bez pozwolenia Przełożonej nie czyniła, y nieopuszczała, iako to, dnia w każdy Miesiąc osobnego, y podobnych, chwalebnych zwyczajów, Zakonu. Miała też niemale umartwienie, z postów Zakonnych, y często głód wielki, cierpiała, osobliwie przy Wieczery, albo Kolacyi. O czym sama, tak powiedziała: kiedym przyszła do Zakonu Świętego, bardzo wielki głód cierpiałam, naybardziej przy Wieczery, albo Kolacyi, po ktorej na zwyczajney Win korrepcyi, jeszcze mi pokutę naznaczono. Owo zgola, w dojrzałym wieku swoim, stała się iako małe Dziecię, w prostocie Zakonnej, dla Miłości Oblubieńca swego Pana JEZUSA, z wielkim pokojem Duszy swojej.

Skończywszy chwalebnie, Rok Noworoczny swolego, uczyniła Świętą Profesją, Roku Pańskiego 1641. w rękach Wielebney Matki MARYI MAGDALENY od KRZYŻA, z wielką radością, y ukontowaniem, że już zu-

pełnie, tak dawno pożądaną łaskę, od Pana otrzymała, y że mu się na Całe Życie, przez Zakonne Sluby oddała.

Miała wielką Miłość ku Panu BOGV, co się wydawało, z postępkow iey w rzeczach, trudnych y ciężkich, ktorych się z wielką rezygnacją, na Wola BOSKĄ, y dla szczegulney Miłości Pana BOGA, podejmowała. Do Najswiętszego SAKRAMENTU, y do Najswiętszey PANNY, wielce Nabożna była, co w niej widzieć było, w każdej okazyi.

Na czternásie Miesięcy przed Smiercią, rozchorowała się bardzo, na okrutne boleści wewnętrzne, które trwały, we dnie, y w nocy, dla ktorych, y godziny przez tydzień spać nie mogła; Na takim KRZYŻY, Sługę swoją trzymać, podobalo się Panu BOGV, do czego przystąpiła, Podagra, y Scyatyka, z niewypowiedzianemi w rękach, y nogach boleściami, które iey, niezmiernie popuchły. W posrod iednak, tych niecznośnych boleści, nie iey bardziej nie trąpiło, iako to, że nie mogła być w Chorze, przynajmniej na Komunii Świętey, będąc ściśle z Panem ROGIEM złączoną; iednak tak to, iako y naycięższe okazy, zgodnie zawsze do Woli BOZEY ponosiła.

Po kilku Miesiącach tej Choroby, z wielkich y gwałtownych boleści, w całe władzę w rękach straciła, tak iak by ich nie miała, y w niczym się ratować niemi nie mogła, tak dalece, że ją trzeba było iako dziecę Karmić, poić, odziać, ubrać, &c. co było przez drugie kilka Miesięcy, y aż do samej Smierci, bo już potym nie tylko w ręku siły nie miała, ale y wszystką, tak była upadła, że ją tylko cztery Siostry, na Prześcieradle poprawiały na łozku; a że była przy dobrym rozumie, iako zawsze, czuła owo kálectwo swoje, iednak y najmniejszym znakiem, nie pokazywała iakiey niecierpliwości po sobie, iowszem, tak się zdala być spokojną, y ukontowaną, iak gdyby się naylepiej miała.

Jako się zaś za zdrowia, pilnie w Postużenstwie ćwiczyła, tak y w Chorobie, wiernie Cnotę Postużenstwa zachowała; y w nim Cudowna była.

Trąfiło

Trąfiło
wac, gdy
lebny C
tzym S
Epilepsy
pamięci
bny Oc
nie mog
ła przy
bna M
dził,
podnios
mogła,
kokolwi
ła. Po
stro M
Wąsłmo
Na ktor
ła się,
skonale
zupelny
wiadac
Odcie
dawszy
Prędko
y obac
nic do
iac, że
dnik; r
O jako
nie mo
posilku
znaczni
la, iak
wnie,
gły.

N
poięci
dy iey
działo
tylko
kowal
ze to
SAKRA
gwałtu
stusze
Sercá,
niem,
bez o
dopus
przyre
prędko
swój
do sie

Trąfiło się, że mając raz Komunikować, gdy już był blisko Celi iey, Wielebny Ociec Spowiednik, z Nayswiętszym SAKRAMENTEM, wzięła ją Epilepsyą, w ktorey była bez siły, y pamięci: w czym ją zaślawiły Wielebny Ociec, chciał odejść, mówiąc; że nie mogła Komunikować, bo nie była przy sobie; co usłyszawszy Wielebna Mátka, prosiła żeby nieodchodził, a przystąpiwszy do Chorey, podniosła ją, z pomocą Siostr, iako mogła, y posadziła ją z Siostrami iakokolwiek, bo im prawie z rąk leciała. Potym rzekła do Chorey; No, Siostró *MARIA ANCYLLO*, spowiadać się *Własność, o to już Pan JEZUS przyszedł*. Na ktore słowa, zaraz Chorą spowiadającą się, nie będąc przy sobie, a tak dośkonale, y należycie, że przy zmysłach zupełnych, nie mogła się lepiej spowiadać, (iako świadczył sam Wielebny Ociec Spowiednik) po ktorey Spowiedzi, dawszy iey Komunią Świętą odszedł. Prędko potym, przyszedł Pan Doktor, y obaczywszy, że nie była przy sobie, nic do niey nie mówił, ale chorą rozumiejąc, że to był Wielebny Ociec Spowiednik; rzekła: *Moy Ojczy dobry BOG, O jako Dobry BOG, moy Ojczy!* Potym nie mówiła nic do nikogo, ani żadnego pożywku żądała; ku wieczorowi zaś, znacznie straciła pamięć, y nie wiedziała, iako co nazwać miała, mówiąc dziwnie, że iey Siostry zrozumieć nie mogły.

Nazajutrz przysła do zupełnego pojęcia, y zwysłów należitych; a kiedy iey pytano, co się to z nią wczorą działo? odpowiadała, nic nie pamiętam, tylko że się spowiadala, y Komunikowała. Czego dawano przyczynę, że to było z wielkiej aplikacyi, do SAKRAMENTOW Świętych, y dla gwałtu, który sobie czyniła na Akt Posuszczeństwa, przypadła iey, ta affekcy Sercą, z naciakim zmysłow zamieszaniem, bo lubo tego nie mogła uczynić, bez osobliwej łaski BOSKIEY, iednak dopuścił Pan, na pokazanie słabości przyrodzenia ludzkiego, wczym, zaś prędko raczył poratować Oblubienicę swoją, że w krotkim czasie przysła do siebie.

Wzdychała też często, z wielkim affektem do Pana BOGA, pragnąc we wszystkim wykonać Wolę iego Świętą; y żyjąc, y umierając, zawsze starała się gotową być na ostatnią godzinę, zawołania od Pana do Wieczności. Na pułtorą Miesiącą przed Śmiercią, w Święto Oczyszczenia Nayswiętszey PANNY, Komunikowała na łożku, z wielkim Nabożeństwem, a po skończonym w Chorze Nabożeństwie, przysła do Chorey, iedną z Mátiek, z święconą Gromnicą, y rzekła do niey żartem: *Umieramyż, o to Świeca*. Co usłyszawszy Siostrą, zapaliwszy się do BOGA wielkim affektem, chciała owej Świece w nękę, bo była zaświeconą, ale iey niechciała dać też Mátka, widząc ją tak palającą ku Panu swemu, serdecznym do niego pragnieniem, aż przysła Wielebna Mátka Przeorysza, która dawszy iey Świecę do ręki, mówiła z nią Akty gorące, ktore też y sama Chora, mówiła z płaczem; *Roz, wierz Panie Niewolnicę twoję, o to gotowa jestem, jeżeli każesz, y zaraz; niech się stanie Wola Twoja*.

Nazajutrz wzięły ją boleści wielkie, w ktorych zdąło się, że już miała skonać, dla wielkiego gwałtu, y trzęsienia się, albowiem znówu na nią przypadła ciężka Epilepsyą, po ktorey, trochę się obaczywszy, poczęła oddawać Panu Chwałę, za wszelkie wykonanie Woli iego nad sobą śpiewając ten Psalm: *Laudate Dominum &c.* a powtarzając, *Cantate Domino in Citharis, in Cymbalis, in Organis* co śpiewała, przez kilka godzin, trzęsąc się bardzo, tak z wielkości bolow okrutnych, iako y znamięnionej wyżej Choroby, którą iey od rana nie opuściła, aż w wieczor. Jednak to nic w niey niemiejszało rozumu, ile w tym, co należało do BOGA, bo też do niczego innego nie aplikowała się, z wielkim podziwieniem wszystkich. Albowiem, w tym trzęsieniu się Sercą, lewey ręki, y głowy, Litanią do Nayswiętszey PANNY, sama mówiła, a drugą Siostrą odpowiadała iey, potym prosiła, żeby wszystkie Siostry, mówiły przy niej Litanią, o Naysłodszym Imieniu IEZVS. Prosiła potym Wielebney Mátki, żeby iey dała dyscyplinę

scyplinę, za tak wielkie zbrodnie które które poczyniła, y mowiła słowa, niewiści, y urągania pełne, przeciwko sobie: *Długoż tego będzie ty niegodnico? długoż ci Sługi BOZE, służyć będą? Ty Kaleko, ty nie dobrego*, y insze, z niemłym zbudowaniem, y żalem Siostr, które widząc Cierpliwość iey w Chorobie, y insze Cnoty, wielbiły Páná, za taką Pokorę, którą ozdobił duszę, Sługi swojey.

Po owym łajaniu, y upokarzaniu samey siebie, prosiła o Spowiedź, a gdy wraz z Doktorem, przyszedł Ociec Spowiednik, nie mówiąc do Páná Doktorá, obrociła mowę swoją do Oycá Spowiedniká, którego náprzód prosiła, o SAKRAMENTA Święte, y o błogosławieństwo na Śmierć: a potym przydała te słowa, *Dobry BOG mój Ojczy, Dobry BOG. Pragnę bardzo Páná JEZUSA, lubo znam, że bardzo* (ale iako mówi Święta Mátká Nářá TERESA) *iż Pán JEZUS odzienie odmienił, powinien też znieść y Ceremoniáty, te y tym podobne słowa* mówiła, które wielką Miłość, ku Pánu BOGV oświadczały. Pořać zaś na ten czas, miała bardzo miłą, oczy zaś warte, a ręká lewą, y Serce bardzo się trzęřło, nie ustając. Pán Doktor, który był przyszedł wraz z Oycem Spowiednikiem, słyszác Chorey tak gorące rozmowy, o Pánu BOGV, a widząc co się z nią działo, bardzo się z niey zbudował, y długo się nádzwyczaj upiey bawił, niemogąc się nářłuchać owych słow ognistych do BOGA, Nářáitutz, przyięła WIATYK, y Oley Święty.

W krotkim czasie, przyćisnęły ją znowu ciężkie boleřci, we dnie, y w nocy, przez dni pienářcie nieprzeřtając, które bez řnu, y łedzenia przetrwála, ciężko ięząc. W tych boleřciách, tak osłabiála, że iuř w řadnym Członku řily nie miała, tylko była iako trup, bez władzy leżący. Iak iey to Męczeńřtwo trochę zelżyło, nářąpiła gorączká, dyaryá, wielkie w piersiach zálewáníe, duřność, y inne pároxizmy, co wřytke trwáło, przez dni dwánářcie, aż do Śmierci. Kařdy dzień tak się źle miała, że prawie konála, kořciála y od zmyřow odchodziła na krotki

čas, tak, że Sercá w sobie Siostry nie czuły, patrząc na takie Męczeńřtwo, Naymilřzey Siostry řwoiey, w którym trwála, w wielkim pokoju, bez naymnieřszego pokazania po łobie, niecierpliwořci iakiey.

Trzeciím dniem przed iey Śmierciá, to iest w Niedzielę Łářare, zeszły się do niey Siostry po Obiedzie, prořila Chorá Wielebnę Mátki, żeby znowy głořno, Litánie o Imieniu Páná IEZUSA, y o Świętym IOZEFIE. Potym prořila o pozwolenie, żeby się požeńála z Siostrami, rádáby była kařdey nogi całować, ale że nie mogła, kařdey ręce całowała, y za licencyá Mátki Przeoryřzey, z kařdą się osobno żeńála, dziękiując wřytkim, za wřelką Miłość, y znořenie, prořąc o odpuszczenie win swoich, a na koniec te słowa przydała do kařdey: *Zegnam się juř z toba Naymilřa Siořro, daj BOZE, żebyś się w řzczęřliwej Wiećnořci obáćzyła: z czego rozřręwnione Siostry, plákały wřytkie, co Chorá postregřzy, rzekła: Záspiwálařym, gdyřym mogła, ktorey Wielebná Mátká rzekła: żebyś zaczęła co chce, a Siořry będą spiewać: zaraz tedy na rozkazanie Przeřżoney zaczęła, Stabat Mater Dolorosa, pięknym tonem, a gdy Siořry zaczęły spiewać dálřze wierřze, czyniła Akty bardzo gorące Miłości Páná BOGA, oddánia się na Wolá iego, y do Nayświęřzey PANNY, do ktorey záwřze, miała wielkie Nabożeńřtwo.*

Po Nieřzporách, iuř poczęła bardzo uřtawáć, y nářáitutz, jednak zmyřły wřytkie, y rozum dořkonały, aż do Śmierci miała, y czyniła rořne Akty, osobliwie te słowa powtarzáła, często: *Uřłata řita moia, podniořám do Ciebie Duřę moię, który mieřkař na Wřřkořciách.*

W Wigiliá Śmierci, ořátni raz Kommunikowała, a w sam dzień Śmierci, poczęła się mieř trochę łepiey, tak iř Wielebny Ociec Spowiednik, rozumiejąc że ięřczę potrwá, nie przyszedł w ten dzień, o ktorego się uřtawiećnie pytała. Potym prořila Wielebney Mátki, żeby się Siořry zeszły do niey, a gdy odchodziły, rzekła do Przeřżoney, *Mátko Nářa, křoř tu przeřmnie zosiłanie*

zostawie? y kazała Mátká Przecoryszá, zostać Mátkce CHRYSTYNIE, od Świętego MICHAŁA, ktorey już y zá prog, wychodzić od siebie niedała. Tá Mátká, ná przemiany z drugą Siostrą, czytała iey Akty różne; potym o kwádransie po trzeciej, przed Skonaniem, przeniosły iá Siostry ná prześcieradle, y położyły iá na łószku prześcianym; ná którym ułożoną, rzekła: *BOG zapłać, już też Waszmość, ostatni raz, tę pracę*

dla mnie podejmiecie: á po uczynieniu kilku Aktow, prosiła o Wielebną Mátkę Przecoryszę, ktorá gdy przyszła, zá przybyciem także Wielebnych Oycow, zaraz konać poczęła, y przy polecaniu duszy, z wielkim uspokojeniem, mile w Pánu zaśnęła, zostawiwszy po sobie, przykład Cnot, y opinią Świętobliwości. Żyła w Zakonie Świętym, lat czternásć, skończywszy Rok czterdziesty siódmy, Wieku swego.



Z Y W O T

Wielebney Mátki TERESY, a JESU MARIA Polki.



Wielebná Mátká TERESA, a JESU MARIA, początki urodzenia swiego, miała z Godnych, y Pobożnych bardzo Rodziców. Ociec iey zwał się Łukasz Kretkowski, Kásztelan Brzełski, Mátká Bárbára Drzewická. Ná Chrzcie Świętym, dáno iey Imię KATARZYNA.

Będąc w wielkiej bólaźni Boskiej, y pobożności wychowaną, zaraz z młodu zwyczajnie powiadała, że będzie Zakonnica, przeto niczym się częściej nie bawiła, iáko ubierając się po Mniszczyńtku, z czego mogła Kláštorki stawiając, y ná osobność dla Nábożeństwa często chodząc, co wszystko było znakiem, przyszłego iey Stánu Zakonnego. Jednak gdy lat dorosła, przeciwko woli iey, ktorá się w Czystości bardzo kochała, y nigdy o Stánie Swieckim, niemyśliła, z wielkim uciskiem duszy, wydáli iá zá Mąż Rodzice. W tym Stánie będąc, miała przy sobie bardzo pobożną Pannę, z którą często o Pánu BOGU rozmawiała, nawet y przy stole, niedopuszczając mow niepotrzebnych, co Męża bardzo do gniewu pobudzało, tak dalece, że im nie raz mowił, *czy się wy w Mniški o-króćcie, z tym waszym Duchowienstwem, y z niecierpliwością porwał się do*

Ruśnicy, y chciał strzelić do owej Panny, á często podobnemi mowami, rozgniewany, odieżdżał z Domu. Ktore między niemi nieukontentowanie, sam podobno Pan BOG dopuszczał, że by był tę Sługę swoję w Pánieńskiej Czystości zachował, y ná wielkie rzeczy, ku Chwale swoiey wyniosł. Ale bowiem przeżywszy z Mężem lat dześć, owdowiála, y przy całosci Pánieństwa, z którym poszła zá Mąż, została, y tak, już będąc Woli swoiey, wrociła się do zwyczajnego swiego Nábożeństwa, z gorącym pragnieniem, służenia Pánu BOGU, w Zakonie. Do czego przystępując, náprzód Słub Czystości publicznie w Kościele uczyniła, zágrządzając do siebie drogę Swiátu, y o tym tylko myśląc, żeby się iák náypre- dzey, samemu BOGU záślubiła, iáko tá, ktorá pogárdziwszy wszystkim ná Swiecie, szła zá radą CHRYSTUSA O- blubić swiego: *Kto chce iść za mną, niech się záprze samego siebie, y Krzyż swoy nosi. I ná inłym miejscu: jeżeli chcesz być doskonałym, idź przeday wszystko, á rozdaj Ubogim, opuśćiwszy, Oycá, Mátkę, Bracia: &c.*

Gdy tedy już wcale Swiát opuścić myśliła, y z tym się ogłosiła, wiele przeskod od Mátki y Krewnych pono- siła, osobliwie od Mátki, ktorá iá nie- zmiernie

zmiernie kochała, iednak to wżytko męźnie zwyciężywszy, chcąc się z bliską Zakonowi przypatrzeć, przyiechala do Krakowa, prosząc Karmelitanek Bosfych, Kláštoru Świętego MARCINA, żeby iey iaki czas mieszkać przy Kláštorze pozwoliły; czym srodze Krewnych uraziła, a mianowicie Brata swego, legomości Xiędza Erázma Kretkowskiego, Kanoniká y Oficýalá ná ten czas Krakowskiego, który dla iey rezydencyi w Krakowie, ofiarował wygodne Stánce, ale ona zá to wżytko podziękowawszy, więcey sobie wazyła káćik ieden, ktorego iey przy Kláštorze pozwolono.

Gdy tam nieiaki czas przemieszkala, nastąpiło Powietrze, przed którym y Zakonnice Násze, musiały z Krakowa ujeżdżać. Przy ktorey okázyi, tá Pobożná Páni, wielce kontentá byla, że mogła mieć w Domu swoim Karmelitanek Bosfe, ktorym mieszkánie w Májétności swojej w Bolestawiu, z wielką ochotą zaraz ofiarowala. W tey drodze, w którą się przed Mátkami pierwey wybrała, dla sporządzenia im miejsca, y potrzeb w Bolestawiu, zastąpił iey Pán ieden, który iey sobie zyczył w Máłżeństwo, y zabrał iá z Karerą, z ludźmi, y ze wżytkim do siebie, z czego będąc w wielkim ucisku, statecznie w swym przedsięwzięciu trwała, y z tym Człowiekiem, nie tylko mówić, ale y spożyć na niego niechciała, aż iá Mátká y z Bratem iey, od tey nápaści uwolniła, y przyiechawszy, do Domu swego wzięła, a potym zá przyjazdem Karmelitanek Bosfych do Bolestawia, do nich odwiozła.

Widząc tedy zdrády, y zászadzki Swiátá ná siebie, tym bárdziej się starała, żeby między Zakonnice Násze, iák nayprędzey policzoná zostála. A że, w Kláštorze Krakowskim Świętego MARCINA (ktory ná ten czas tylko ten ieden był w Polšce) zupełná liczbá byla, według Konstytucyi Świętey Mátki Nászey TERESY, staráli się Przełożeni o Fundacyá w Lublinie, żeby dla niey miejsce było w Kláštorze Krakowskim, kiedy Zakonnice ná założenie, Kláštoru Lubelskiego wyiádą.

Pokázáło się potym, koło Bolestawia powietrze, y Matka tey Pobożney Páni Jeymość Páni Kretkowská, ná strážny wrzód morowy umárła: záczym z tego miejsca, ná inšze, musiały Zakonnice Násze wyiechác, a Páni Ligézina, wyiechala, między krewnych swoich do Kuiaw, dla rosporzádenia rzeczy, gdzie wiele przeszkod miała od rożnych, żeby Zakonnica nie byla, ktory iey rádzili zostác ná Swiecie, gdzie by tak wiele miała sposobow, służenia Panu BOGV, bo ná Swiecie żyjąc, mogłaby ratowác wiele Kościołow, Szpitáłow, Sierot, a będąc Zakonnica Sługami obowiązána, żadnego iuż uczynku miłosierneho, nie będzie mogła czynić. Co ona męźnie znošila, mowiąc: *Chcę wšytká, sama siebie, y ze wšytkim BOGV zupełnie oddác, a w Zakonie jednego Przełożonego sobie obrác, ktorybymná, y rzeczami moimi rządził, iako mu BOG każe.*

Gdy ustało iuż powietrze w Krakowie, powróciły się Zakonnice Násze do Kláštoru, przyiechala też do nich y Páni Ligézina, powtarzájąc gorącą próžbę, aby iá do Zakonu przyięto, ale iuż dla przyczyny wzwyż pomienionej, musiała okázyi czekác, a tym czásem fortunę y dobrá swoje rosporzádzała, y znaczną część, służyła ná Kláštor Krakowski Nowicyácki, Oycow Nászych, zostawiwszy sobie ná Pošag, y ná inne Miłosierne Uczynki.

Lubo tedy zamierzala sobie, Zákonne Zycie prowadzić w Krakowie u Świętego MARCINA, w Zgromádeniu Karmelitanek Bosfych, átolí zá postarániem się Przełożonych, o Fundacyá Kláštoru Świętego JOZEFA w Lublinie, postanowił Wielebny Oćiec Prowincýal, JAN MARYA od Świętego JOZEFA, żeby po wzięciu Hábitu w Krakowie, iechara ná Nowá Fundacyá do Lublina, o czym iey nic nie powiedział, a z do tego Wieczora, gdy názáiurcz Hábit brác, y z inšzemi Zakonnice, ná tę Fundacyá iechara miała. Spytał iey tedy Wielebny Oćiec Prowincýal, ieżli by z Siostrami do Lublina chciała iachác, ktorá z wielką pokorą, ofiarowala się tam mieszkać chętnie, gdzie iey Pošuszeństwo Święte rośkaże. I tak názáiurcz

nazajutrz, dnia dwudziestego szóstego Października, Roku 1624, w Sobotę, po Mszy Świętej, Habit Zakonny wzięła, w Zgromadzeniu Karmelitanek Bosłych, Konwentu Świętego MARCINA; w Grabinu, (dokąd dla odnowienia się powietrza, musiało znowu Zgromadzenie wyjechać) mając lat trzydzieści jeden: a po Obiedzie tegoż dnia, odiechała z Zakonnicami naznaczonemi na Fundacyą Lubelską, nie mając żadney trudności, opuścić tak miłych Siostr, między ktoremi bydz, tak długo pragnęła; albowiem ze trzema tylko iechała, z ktorych naystarsza, była Wielebna Matka ANNA od Pana JEZUSA, Mistrzynią iey Świątobliwością y Zakonną Obserwancyą sławna. Po Obłóczynach, dano iey Imie TERESA, a JESU MARIA. Tak się zaś zaraz, od wszystkich rzeczy oddaliła, że y o sobie zapomniata, ani się o co z swoich rzeczy, z ktoremi przyszła do Zakonu spytała, ale wszystko co z sobą przewiozła, dla Matek Krakowskich, odiechała, w Grabinu, o czym sama potem z uciechą swoją powiadała mówiąc: *Dobry mi było na Habicie Świętym, iżem się już widziata Zakonnica, nic mi więcej nie dostawało, czegom pragnęła.*

Przyiechawizy do Lublina z Matkami, na dzień Wszystkich Świętych, do Gudzego Domu, y wielkiego Vbostwa zaiechały, prawie iako do Pustek, bo tylko Wielebni Oycowie Nasi Polscy, do czasu uprosili Dworek, u Jegości Pana Ostroroga, Wojewodzica Poznańskiego, y sami ich żywili, y potrzeb dodawali, gdyż ten Kłasztor nie miał inszego Fundatora, oprócz Wielebnych Oycow Naszych.

Tu tedy Nowicya, Nasza TERESA, dopiero z wczasow, y wygod wszelkich wyszedzsy, wielkie Cnoty pokazała, ktora nieprzyzwyczajona do niedzi, y niedostatkow, weselsza y contentniejszy daleko więcej była, niż w pierwszych delicyach Światowych, iowszem, zdało się iey, że wszystko miała, czego tylko mogła pragnąć, y życzyć sobie w tym Zywoście. Lubo czatem (iako to bywa na początku Fundacyi) czekały Siostry aby im kto, po-

Pan BOG natchnienia, że im po trochu przynolono, a nasza TERESA, nie mogła się naćieszyć, zażywając Vbostwa Chrystulowego, będąc zdrowszą, na Vbogich w niedostatku potrawach; choć Ianowie Medycy, dla słabego a raczey pieszczonego iey zdrowia, tak prędko Śmierć iey obiecowali, że y roku niedoczeką w Zakonie, na co ona odpowiadała: *Choć y jeden tylko dzień w Kłasztorze żyć, jestem na to gotowa.*

Założywizy tedy Fundament moiny, na Vboństwie Zakonnym, wzięła zaraz wielką gorącość Ducha, do wszystkich Aktow, y powinności Zakonnych. Instrukcyi y obyczajow Nowicyackich, tak się chwyciła, że ich zawsze, aż do skończenia Życia, zachowała. Nikt iey nieuprzedził do Choru, na Chwałę Paná BOGA, y do Aktu Całemu Zgromadzeniu Spolnego. Co iey tylko zleceno, wszystko wybornie, iako naypiękniej, y naydoskonalej mogła, czyniła. Daley zaś postępując w Zakonie, takiego Ducha miała, że za każdy punkt, Reguły, y Konstytucyi swoich, gotowa była dać się naywiększe Męki, tak sobie poważała naymniejszą Ceremonią Zakonną, przykładem Świętej Matki Naszey TERESY, że za każdą gotowa była umrzeć, y ta żarliwość, trwała w niej aż do Śmierci. Zgoła swoy Nowicyat, z Duchem, do podziwiania wszystkich, chwalebnie, z zbudowaniem wszystkich Zakonnic, odprawiła, y w Rok po skończonym Nowicyacie, Solemną uczyniła Profesję, z wielką swoją poćiechą, y Całego Zgromadzenia ukontentowaniem.

Vczyniwizy Sluby Zakonne, pilno ich zawsze przestrzegała, obożliwie w tym, co należało do Posuszeństwa Świętego; które z prostością wszelką bez rozsądku własnego odprawowała: W ręku Przełożoney swojej, była iako Dziecię iakie, niemające ieszcze rozumu, nie replikując, ani rozsądzając, choć iey na umartwienie, przeciwko rozumowi czynić kazano, nie tylko zaś, co iey Przełożona kazała, ale y ktokolwiek inszy z Zakonnic, wiernie, y tak długo czyniła, poki iey przestać nie kazano, a co iey raz rzeczono, albo ją nauczono, to ona na zawsze pamiętała.

W Officy nie każdej, zachowała tę doskonałość, że nie śmiała nic uczynić, poki nie spytała Przełożoney; a mając Rozum dobry, pokazywała się bydz prosta, zeby tylko Wolą Przełożoney wyrozumiała, a mogła się czego, od Posłuszeństwa nauczyć, iako co uczynić. Choć z młodszą Siostrą, gotowała czasem lichtarze do Choru na Jutrznia, nieśmiała przecię ruszyć ich z miejsca, gdzie ie druga, chociaż nienależycie postawiła. Rzekła więc co; w pospolitości Prezydentka, aby uczyniono, TERESA iako Ogień jaki, wprzód się porywała, y czyniła, tak, że czasem ledwie wymowiła, albo ieszcze niedomowiła słowa, Przełożoną, a ona wyrozumiałwszy samę tylko Wolą, zaraz uśiłowowała czynić. Zadney rzeczy roskazaney od Przełożenstwa, nigdy nie brała za żart, choć iey co żartem, dla innych uciechy roskazano; to wiernie, z pokorą, y z pilnością wielką uczyniła, w Przełożonych swoich, CHRYSTVSA uważając.

Trafilo się w drogach, gdy przed niebezpieczeństwami Siostry niezdziały, że idąc raz wysiadłszy z pojazdów, piechotą, nadeszły Wielebnego Oycą Prowincyała, nad Wodą pewną stojącego, y pytały się koredy iść miały, rzekł im Wielebny Ociec, aby szły wprost. Nasza Matka TERESA, będąc już na ten czas Przeoryszą, chcąc innym dać przykład Posłuszeństwa, idąc przed wszystkimi, weszła zaraz w Wodę, aż się iey wrocić kazał. I tak zawżę, cokolwiek który Przełożony rzekł; wielce sobie poważała, y zaraz pełniła. Nauki ich obserwowala, co sobie nie raz, już będąc na Wrzędzie, przypominała, mówiąc: *Tak mnie w Nowicyacie moim najssodszym, nauczano.* Ta Przełożona, tak mi była kazała, y sporządziła; Przykładem swoim, pobudzając Zakonnice, do wiernego, y statecznego Posłuszeństwa. Oh! szczęśliwe przykłady, Oh! szczęśliwe czasy, Posłuszeństwa, y Życia Zakonnego.

Pokorę y wzgardę, samey siebie tak miłowala, że się niemogła nacieszyć, kiedy ją pogániono, albo upokorzono. Namowiwszy na nią Siostrę, posłano ją czasem dla pomocy do kuchni, to co

tą dobrze zrobiła, tamta iey przyganiała, psowała, y inaczey uczyniła, na co nic pokorna TERESA niemowiła, iowizem że to lepiej było sądziła. Sama się, do usług pokornych, y podłych ubiegała, y samą sobie upraszała licencyą umiatać, usługować w kuchni, myć naczynia za Siostry Konwierskie, y z rąk miała wielką poćiechę, gdy kazano iey dla Zakonnice, nagotować co, do jedzenia, czego choć nie umiała uczynić, ochotą iednak iey, y uśiłowanie, dodawało wszystkim smaku. A że na początku Fundacyi, iest co robić, ona z ochoty, y za uproszeniem na to licencyi, naniosiła drew do piecow, y sama paliła.

Przy Pokorze, umartwienia bardzo pilnowala, zmyśli swoje zawżę na Wodzy trzymając; skromność wrodzoną y osobliwą miała, przy ktorey ułożenie Zakonne, wdzięcznie się wydawało, z zbudowaniem innych, co na to patrzali, a nie wiele mówiąc, na samę tylko rzecz odpowiadała, na wszystko dozyrały, mając rozsadek, (iako w takim wieku) ktorego się tak dla BOGA zaprzęła, że jako Dziecięciu, mógł kiedy roskazać, zganić, y przeciwnie uczynić, w co się tak mocno była wzwyżczała, że iey tęskno było bez umartwienia; a kiedy usłyszała, że którą Siostrą martwiono, to niby iey tego szczęścia żądrosząc, przychodziła z płaczem do Przełożoney, mówiąc: że iey, nie kocha, iako tę co ją umartwila, prosząc iey, aby ją za inne martwila, y pokutowala dla tego, Winy cudze, rąda na siebie brała, znosząc pięknie, y pokrywając niedoskonałości Siostrzeńskie, ani pokazała najmniejszego niesmaku, choć iey się w czym sprzeciwiono. Oczu na nikogo niemiała, tylko na siebie, wszystko się iey w drugich podobalo, boiażn, y potulność Nowicyacką, w niej trwała, aż do samego schyłku życia.

A że Czystość, za umartwieniem idzie, y iest dwoiaka, iedna Ciała, a druga Ducha, obiedwie części, mocno trzeba umartwiać, y oczyszczać, iezli człowiek, Staniu Anielskiego pragnie dostąpić, w tym skazytelnym Ciele. Gdyż niewiele takich, coby zachowawali Czystość

Czyf
nego
do
nie
telni

ści,
daw
wac
flow
nie
wnę
znie
sly
żmy
mar
niem
miał
kon
spo
ro
krze
y up
mia
wie

dzie
ła,
wan
co d
napp
ize,
iey

strze
lo,
zsy
my
wie
wla
śmi
dob

stawa
czeg
Kie
Ref
wdz
wys
godn
bym
chod
(bo
mie

Czystość Ciała, mieli wespół oczyszczonego, y pokornego Duchą, od affektów do rzeczy Ziemskich, dla tego, iż się nie martwią, w Duchownych, y subtelniejszych defektach.

Mátka TERESA, takiey niewinności, na duszy była, że się iawnie wydawala, y w powierzchownych sprawach, bo ze wstydlivosti Pánieńskiey, siowa, bez zápalu Oblicza, przemówić nie mogła. A kochając się zawsze, we wnętrzney śliczności, niemogła nigdy znieść, gdy o czym mniej przystoynym fyszła; Przeto w ostrości, y kárności żmyśli swoje trzymając, pokuty y umartwienia bárdzo miłowała, z iakąś nienasyconą rządzą w nich, y nie dosyć miała, na powinnym umartwieniu Zakonnym, ale iak mogła, wynáydowała sposoby, żeby iey więcej przyczyniaro z Postuszeństwá, co było náprzykrzejszego Ciała, to sobie wybierała, y upraszała u Przełożonych, Wor siomiany do odpoczynku, zdał się iey bydz wielkimi delicyami.

Ubostwo, iako CHRYSTVSOWE dziedzictwo, nád insze Cnoty poważała, tak w tym co należało, do zażywania rzeczy w potrzebie, iako też, co do spolnych potrzeb drugim, z tąd naypodleyse rzeczy, y odżlenie uboższe, rada sobie obierała, y naymilszy iey bywał, Hábit podarty.

Mając o Officynach stáranie, przestrzegała pilno, żeby się nic nieplawało, płateczki naymnieysze, zbierała, a zszywała częstokroć Cały Hábit, z samych tylko płatkow zrobiła, niemając więkzey poćiechy, iako látac, y náprawiac Sukienki, w czym była náder wysmienita, że z ładaczego, uczyniła rzecz dobrą, y do odżienia służącą.

Kawaleczki porcyi, co od Siostr zostawały, upraszała aby iey dawano, czego z wielkim smakiem zażywała. Kiedy iey pościć o chlebie y piwie, w Refektárzu kázano, z osobliwszą to wdzięcznością przyjmując, jádła iak nay wysmienitsze potrawy, y mówiła: *Nie godnam y tego kawalka Chleba, nie miała bym go była, gdybym z Kosałka była, chodząc, słuzac Siostram przed Kolem;* (bo tá iey intencya była, jeżeliby iá mieli z Zakonu wysłać przed Professyą,

dávszy wszystko Zakonowi, mieszkać, y zebrac przy Kłástorze.)

Będąc zaś Przełożoną, ściśle bárdzo Vbostwo trzymała, tak, iż pod czas przykra niektórym była, bo naymnieysze defektá koło Vbostwa, srodze obciążała, strofowała, y náwyńcey się frásowała, y skrupuł wielki miała, uiac co Kłástorowi, a dáć komu. Kiedy się co plowało w Kłástorze, sama naprawiała, a Rzemieślniká, nie ladaiało w puszcila do Klauzury; Przychodząc do Officyn, upatrowała, żeby w czym szkody nie było, przykrywając, y dochowując wżytkiego, dla zachowania Vbostwa Świętego.

Wzięła od Paná BOGA dar Modlitwy, ktorey ieszcze w Stánie Świętym zażywała; w Zakonie zaś, przyłączała do niey Osobność, y Milczenie głębokie, tak, iż iey nie wiele było widzieć po Kłástorze chodzącey, tylko dla powinności iakiey, albo do Aktu spolnego wyszła z Celi, przy zabawach iednak, y sprawach powierzchownych, Ducha z Modlitwy niepuszczając, ale przez gorące Akty, zawsze Serce do B O G A podnosiła. Miała y Dar łez Słodkich ná Bogomyślności, y Serce pełne Miłości Bożey, bo tylko co uszyszała o Pánu Bogu, zaraż się łzami zalewała. Spytała iey raz Przełożoną, czemu by ná Modlitwie tak plakała, odpowiedziała *swoie grzechy oplakując, ktoremi obrażam Paná Boga, y nie takby jełcze za nie trzeba plakać, a zawdzięczać Panu Dobrodziejstwu, że mnie z przepaści piekła, z Świąta tego wybawił, y do Zakonu Świętego pociągnął, tak mizerna, y prawie już ostateńney godziny do Winnice swojej zawoławszy, y niemogła nigdy, bez obfitych łez o tym wspomnieć. Wiele czasu, ná wnętrzney Modlitwie trawiła, niekontentując się zwyczajną, y spolną wżytkim, ale kiedy tylko mogła do Modlitwy uczęszczała, po komplecie, po Jutrzní, przed Najswiętszym Sakramentem w Chorze kłęcząc.*

Wyńść z Modlitwy albo od Officium Páńskiego z jakiey potrzeby, Męka iey była, ani zabawy Vrzędu Przeoryszy były iey przeszłoda do Choru, kiedy pierwsza, iako y do inszych A-

ktow Społeczności przybiegała, co y w starości swojej czyniła: niemogły iey Siostry więcej urazić, iako kiedy widząc iey słabość zdrowia, że się satoryguie, prosiły aby z Choru wyszła, odpocząc sobie, so ona pokrywając, powiadała, że iey daleko lepiej y łatwiej odprawować z Siostrami w Chorze Officium, niżli samey osobno. *Niezałutcie mnie (mowiła) proszę, poki mogę, niech Pana Boga chwale, nie usatoryguie mnie Chor.* Tym przykładem, pobudzała wszystkich, że biegały z ochotą, za wonnością Cnot, do Oblubieńca swego, chwalić go zobopolnie, wespoł zgromadzone.

Miała wielkie Nabożeństwo, do słuchania Mszy Świętych, do Sakramentow Świętych, przy których skruszona bardzo bywała, osobliwie w uważaniu Męki Pańskiej Affekt nie mały znać w niey było, bo oniey bez leż obfitych wspomnień niemogła. W wielki Piątek raz, przez cały dzień płakała, y gdziekolwiek się obrociła, wszędzie ją nplakaną widzieć było, koronę Cierniową na głowie nosząc, a łańcuch żelazny na Szyi. Spytala iey, jedną z starszych Zakonnic, czemu by tak bardzo płakała? Odpowiedziała, z jakimśś politowaniem, nad Panem, twoim, mówiąc: *A CHRYSTVS, co teraz cierpi? o jako z nim niemiłosiernie postępuje Katowie:* aż więcej od zalu mówić niemogła: y znać było, że iey Pan dał skosztować gorzkiej Męki swojej, gdyż w ten dzień, nad zwyczaj odmieniona była. Ale y każdego Wielkiego Postu, Piątki, z większym Nabożeństwem, y z Komunią Świętą obchodziła.

Do Najsłodszej Panny, osobliwe iey Nabożeństwo było, y ufność wielka, także do Świętego Jozefa w potrzebach ucieczką nieomylną, którego ratunku, doznawała zawsze. A gdy jednego czasu, zaiął się ogień w Klasztorze, Matką TERESA, będąc Przełożoną, zaraz kazała modlić się Siostram, do swego Świętego Oycy JOZEFA, y Obraz iego wystawić, wnet Pan BOG Ogień uśmierzył, y ugaślił. W drugiey okazyi Ognia, widziany był Święty JOZEF, kiedy się uwijał między Sio-

strami, gąszcząc pożar w Klasztorze. Gdy czego niedostawało w Konwencie dla Zgromadzenia, tylko to Świętemu Oycu Nászemu JOZEFOWI zaleciła, prędko posłał, co było trzeba, tak iż za Przełożenstwa iey, nie doznał Klasztor niedostatku.

To też w Modlitwie iey gorącej, y ufności mocney w Panu BOGU, y ku Świętemu JOZEFOWI, przyczytać się może, że za iey staraniem, a pilną pracą Wielebnych Oycow Nászych, Kościół y Klasztor Świętego JOZEFA jest zmurowany, to niemając żadnego Fundatora, ani kosztu ludzkiego, z samych tylko Potągów, wstępujących Pánien do Zakonu, *skończony był.*

Kiedy pierwszy raz Przeoryszą została, ona Zakonnice szczęśliwie do niego wprowadziła, z wielką Uroczystością, y Nabożeństwem wszystkiego ludu, czego iey dopomógł Rodzony iey; złączym z tey miary, może byż nazwana Fundatorką tego Klasztoru, y lubo ona fortunę swoją, na Swiecie jeszcze będąc, znacznie na Konwent Nowicyátu Krakowskiegołożyła, jednak, y to co wniosła z sobą, dolyć było na Prowizyą, y na plac Klasztorny; do tego Kleynoty, srebra, z bogatemi szatami, na ozdobę y ochędostwo Kościoła obrociła.

Gdy jeszcze wiele niedostawało do nowej Fabryki Klasztoru, wzbudził Pan Bratankę iey, Wdowę Młodą, którą była za Panem Ządżikiem, Chorążym Sieradzkim; Ta, iako y Ciotką, pragnęła byż Zakonnicą od młodych lat, ale Rodzice, nad iey Wolą, dali ją za Mąż, a pozbywszy Jarzma Małżeńskiego, naprostowała znowu, intencją pierwszą, służyć Panu BOGU w Zakonie Świętym. obrociła się do Wielebnych Mátek, Klasztoru Świętego MARCINA w Krakowie, czekając tam iuż, na wzięcie Háblu Zakonnego, pokiby licencya z Rzymu nie przyszła, gdyż w nim zupełna była liczba Zakonnic. Tym czasem, Matką TERESA, widząc potrzebę swego Klasztoru, kazała Siostram, prosić Páná BOGA, ieżli to z większą Chwałą Małestátu iego miało byż, aby tę iey Bratankę, obrocił do Klasztoru Świętego JOZEFA w Lublinie, y

názna-

naznaczyła, iako zwykła była czynić, pewne Modlitwy na to, y tak Pán BOG skłonił Serce Przełożonych, że ią posłali do Lubliną, poddającą się pod wolę Starłych, którą zostawiły Zakonnica, z wielką poćiechą swoją, na dokończenie Fabryki, dała pewną Summę pieniędzy, a pierwey niż wzięła Hábit, chodząc po Kłasztorney Fabryce, kontentowała Monetą Mularzow, mówiąc: *Kończcieś prędko, bo ja tu mam mieszkać.* Zaczynam iedney Matrony Sumptem, zaczął się Kłasztor, a za drugiey skończony jest, to jest Wielebney Mátki BARBARY, od Najswiętszego SAKRAMENTU, którą potym wzięta była na Fundacyą, drugiego Kłasztoru w Lublinie, Niepokalanego Poczęcia Najswiętszey PANNY, od Jasnie Wielmożney Jeymości Pani Zofij z Tęczyna Danielowiczowej, Podskarbiniey Koronney, z osobliwey ku Karmelitankom Boszym Pobożności, w Roku Páńskim, 1649, wystawionego.

Miłość ku bliźnim, Nasza TERESA miała znaczną, ieszcze na Świecie, będąc, albowiem Sierotom rożnym, przytulenie u siebie dawała, takawość wielką pokazując wżytkim, ratowała w czym mogła, a politowania mając pełne Serce, z płaczącymi, y utrapionymi płakała. W Zakonie zaś, do Siostr, wdzięczność wielką oświadczała zawsze, zastępując ich w pracach, Chorym uśmugując z Miłością, y wygodą wszelką, cięsząc, z włászcza, gdy była Przeoryszą. Za iey Przełożenstwa, Zakonnica iedna, chorując na Śmierć, gdy już od Medyków odstąpiona była, y SAKRAMENTAMI opatrzona, czekała bliskiey iey Śmierci, Matka TERESA, załem zdięta, przyszła do Chorey, y rzekła do niey: *Moja Siostró, ja tobie niedaie licenczy umrzeć.* I tak się Chora poczęła mieć lepiej, a potym do zdrowia przyszedłszy, powiedziała; iako tego czasu, gdy się tak źle miała, zdało się iey, że po nią przyjechała Osoba, bardzo śliczna, y młoda, mówiąc do niey: *Pa Ciebie ja to przjechała, ale że ci niekazano umierać, muszę się wrócić, a potym niedługo po Ciebie przyjadę.* I żyła potym kilka lat; y przypominała to więc, tey Matce, mówiąc: BOG to

niekazał mi Siostró, nie ja niegodna.

Kiedy drugi raz Matka TERESA, obrana była Przeoryszą, ta też Zakonnica, AGNIESZKA, od Najswiętszey PANNY, skończyła szczęśliwie bieg Życia swojego, przyczyniwszy sobie, zasług wiele, z Posłuszeństwem ku Przełożoney, a Przełożoná ku Siostrze. Drugá Zakonnica, piekąc placki, w złym piecu, który się już walił, pobięła do Przełożoney Mátki TERESY, prosząc aby poszła, y przeżegnała ow piec nachylony, co gdy uczyniła, a Siostra z piecá placki wyjęła, zaraz się piec zawalił; y tak często się trafiło, że gdy przyszła z czym do niey która Zakonnica, prosząc aby przeżegnała, to zaraz pomoc odniosła, y poćiechę.

Jezeli którą Siostrę bolała głowa w Chorze, przyszedłszy do niey Mátká, położyła rękę na głowie iey, to wnet boleć przestała. Kiedy też drzymiąc, o de snu Molestyą cierpiała, którą Siostra na Jutrzni, a przyszła do Mátki, ukazując że niemoże recytować w Chorze, tylko oczy przeżegnała Siostrze, na tychmiasł odpadł od niey sen. Także gdy iaką rzecz do niey przyniesiono, coby się niezepsowała, za przeżegnanie Wielebney Mátki TERESY, owa rzecz długo trwała. Powiadały też o niey Zakonnice, y to, iż czálem ieszcze nie oznaymiła swey potrzeby Siostrá, z którą przyszła, a już owa potrzebá, albo boleść, lub pokusa iaká, ustała, za zasługami tey Mátki, które u Pana BOGA miała, przez swoją niewinność, y Miłość czystą, ku niemu, y ku bliźnim, swoim.

Cierpliwość z pokorą, jest osobliwsza probá, Prawice BOSKIEY, przez którą doświadczają, y polewają, wybrane naczynia Chwały sweiey, tak iako Złotnik, zwykły probować Kruszcem Złotego w Ogniu. A że Matkę TERESĘ, od wieków sobie obrał, aby Imię Jego, w doskonałości Zakonney, przed Oblubienicami CHRYSYSTVSOWI poświęconemi nosiła, y ich Mátką Przełożoną, po cztery razy obrana bydl miała, podawał ją też na wiele okazyi y Aktow, do cierpliwości, y uniżenia iey, Bo acz w Nowicyacie, nie miała tak wielkich Krzyżow, okrom bojaźni wyiszcia

na Świat, żeby nie utraciła Dobra Zakonnego, którego tak długo oczekiwała y pragnęła; iednak Natura iey delikatna, pieśczoćtom, y wczásom Światowym przyuczoną, przy wszelakiej wolności, w doskonałym Wieku, musiała sobie czynić gwałt wielki, pomniąc na to, że Królestwo Niebieskie gwałt cierpi, y gwałt sobie czyniący, dobiłaią się go. Frzeto choć ią poniżano, lub przeciwnie co, rozsądkowi dobremu uczyniono, do Woli nicnie pozwolono, iako zwyczaj jest w Naszym Cwiczeniu Nowicyackim, iż im kto jest lepszego dowcipu, w pojęciu rzeczy, tym więcej mu dać okazy, y materji do umartwienia; wżytko to pokrywała, gorącością Duchą, y wesolością, y nie znać było żeby co cierpiała, lubo natura, y zmysły wewnętrzne, czuć musiała dobrze, przy owej woynie, którą miała, sama przeciwko sobie; o czym bardo mile wspominała potym, mówiąc: *Nie byłoby to wa de mnie, głupszego Człowieka, com potrafić w nicco nie umiała, cokolwiek poczęłam, wżytko złe było, śmiechu y zganienia godno. A gdy nieumartwienie poczułam w sobie, na ten czas myślałam, iż sem po to przyszła do Zakonu, aby mnie gárdzono, poniżano, bom więcej grzechami memi zasłużyła.* Zawsze w postaci iey powierzchowney, widzieć było wesolość, iakby nic niecierpiała, lubo pod czas w wielkim umartwieniu bywała. Iako kiedy iey zlecono, Oficynę iaką, było tam dosyć przygany, umartwienia, y pokut publicznych, co u nas jest zwyczajna, że Przełożeni dodają Aktów do Cierpliwości, y przymnożenia Zásług. Lecz więkze na duszę utrapienie, y umartwienie pasc nie może, iako gdy Pán BOG położy Krzyż swoy na kim, udzielać mu gorzkiego Kielicha swego, a niedoda mu łaski; aby go pił ochotnie, na ten czas doznawać Dusza Czystu Mąk wewnętrznych, aby oczyszczoną mogła potym nosić Jmię Vkrzyżowanego, z Pawłem Świętym przed drugimi, cierpiąc męcznie, rozmaite przeciwności, na dostąpienie miłości Bożej y doskonałości Świętej. Tak z tą Matką uczynił, gdy ią pierwszy raz Przeoryszą obrono, jeszcze Młodą, y nie nie-

doświadczoną, zaczęły wiele rzeczy niewiadomych czynić musiała, bo się nie nauczyła wiedzieć, o czym innym tylko o sobie, y postępku swoim, ani się też spodziewała, byż kiedy Przełożoną, a to, co się z nią stało, było irodze przeciwko iey Woli. Dla tego z wielkiego nieukontentowania z swego urzędu, poczęła sobie tesknąć, y z różnych okazyi męczyła się iak w Czystu.

A iż tam były, Starze Matki, y Fundatorki tego Klasztoru, mianowicie Wielebną Matką ANNA od Pana JEZUSA, co przed nią Vrząd ten trzymała, należało iey było, słuchać ich, y w ich Ślady wstępować, zaczęły ią upominały, y przestrzegaly. Co Należała TFRESA widząc, że się sprawy iey, Mátkom niepodobaly, miała ztąd drugi krzyż, jeszcze cięższy: Aż Pan Bog, przez te Krzyże, y przeciwności, począł ią potroże wypogadzać, y przywodzić, do poznania swej Słabości, przez Światło Prawdy Wleczney, że Człowiek nie nie jest, nie nie może, nie nie umie, y nie nieuczyni, beż pomocy łaski Boskiej. Dopiero obaczyla ślad Zakonnego rządzenia, od Przodków swoich utorowany, którym drugich zaczęła prowadzić, y aż do Czwartego razu, na Przełożenstwo obraną była, ale wprzód, wiele różnych frąsunków wytrzymać musiała, tak od Natury, iako y od ludzi, y samo potym doświadczenie, nauczyło ią, że umiała, niedostatek bliźnich swoich, wielkim Sercem znosić, widząc że też Zakonnice, sposob iey postępowania ostrzy, cierpliwie znosiły, tak bowiem Krzyż spólny, do znoszenia bywa lżejszy, gdy go Wodzowie, idąc wprzód, jako Chorągiew Chrystusa Vkrzyżowanego, wysoko na sobie noszą, ci też co za torem ich postępują w żadnych przeciwnościach y pokusach, iako wierni Żołnierze, Krzyża się nie puśczały.

Ostatnim razem obrana Przełożoną, miała wielką przeciwność w przyimowaniu tego Vrzedu, y mówiła, że już na Śmierć, została Przeoryszą, a czując się co daley to słabszą, gdyż y lata niszczyły ią y prace ustawiczne

wieczne, rozumiała, że temu Wzrędowni nie uczyni dosyć, trapiąc się o to, ale nad siły iey, dodawał Pan ratunku, bo z dobrym przykładem, czyniła wszystko, iako y za młodych lat. Do Aktow spólnych, y powinności Zakonnych, była pierwsza, na Modlitwie w Chorze, z drugiemij codzienna, zawsze też prace, y starania Przeoryszom należące podejmując, wczasu, y wygody iakiey, uczynić sobie nie dopuszczała, gdy co uczyniono dla iey słabości, albo chciało pościć, niechęciała zżyć, dla przykładu.

Widząc tedy Pan że już ten Owoc dostawa, chcąc go prędko na swoy Stoł zerwać, dawał iey, tym więcej Materji, do wysokich Zastug. Pierwszego roku, zaraz, musiała z Siostrami uchodzić, przed powietrzem z Lublina, uciążąc się po cudzych kątach, że złym zdrowiem tak swoim, iako y drugich Zakonnic, które przez niewczesne mieszkanie, chorowały bardzo, y niedostatek wielki cierpiały. Tu jeszcze jedną plagą Pańską nie ustala, aż znowu, przed niebezpieczeństwem Nieprzyjaćielskim, przez wtwareganie nie kozaków, daley wyjeżdżać, trzeba było, co jest rzecz niezdolna Karmelitankom Boszym, w łączyć się po Święcie, y z ludźmi Świeckimi przedstawiać.

Powrociwszy zaś drugiego Roku do Klasztoru, po niewczasach podróżnych, wpadło kilka Siostr razem, w ciężkie gorączki, z czego Matka TERESA, żal niezdolny miała; ale jeszcze ten Rok, niekończył się, aż Pan BOG dopuścił, na owo Zgromadzenie, cięższe, y niezwyčajne Choroby, y niemocy, bo prawie wszystkie Siostry, cierpiały boleści dziwne, we wnętrzościach, zępowanie Żołądka, z ciężkimi ejekcyami, w kościach y żyłach tartarganie, y kurczenie, z frogami gorączkami, tak iż Medycy, nie mogli im dać rady, ani pomocy żadney, ni też rozśadzić, z kądby Choroby takie pochodziły, rozumieli jednak, że im zadana była trucizna, do czego było podobieństwo, bo jedna Nowicya, była pod ten czas z Klasztoru wyrzucona, o ktorej powiadano, iż będąc na Święcie, otrula jednego Człowieka, którego cięż

Doktorowie leczyli; zkąd nie lada przychodziła suspicya, że ona zadawa co szkodliwego Siostron Najzym, gdyż nie raz chodząc po Ogrodzie, pokazywała Ziola zaraźliwe, y do trucizny służące.

Co wszystko Wola BOSKA dopuszczała, na większą Koronę tej Matki, która dwojaki żal ustawiczny miała, jeden patrząc, że Chwała BOSKA ustawała, bo wszystkie Akty Zakonne, nie mogły się należycie odprawiać, ponieważ cały Klasztor, od Choroby upadał. Jeżeli która Zakonnica, mogła zmówić Pácterze Chorowe, to zaraz trzeba było iść z Matką, służyć Chorem, y przy nich czuć, we dnie y w nocy. Drugi żal miała, widzieć owe Chore, tak bardzo bolejące, niemające od żadnego Doktora pomocy, iowazem cokolwiek czynili, wszystko gorzeys było, y boleści przyczyniało. Bolała sama z niemi, kiedy iako snopki padały, y po kilku razem, tak że Klasztor równał się Szpitalowi, Chore, Chorem służyły, a jeżeli troche która wzmogła, to znowu w Chorobę wpadła, y tak płacząc nad niemi, mówiła: *Moje to grzechy Pan karze, na tych Siostrach.*

A gdy już czas niemający, koło Chorych chodziła, rozchorowała się sama Matka, na Śmierć. Nawiedzając Chorą, Wielebny Ociec JULIAN od MATKI BOZEY, Przeor, pytał iey, co by za przyczyna była, tak nagłej Choroby? Odpowiedziała; *Nie inśa, tylko ta, kiedyś widziałam Siostry moje, tak wielką kupę leżące, od Chorob ciężkich, już bolejące serce moje, nie mogło znośić, dolegliwości Chorych.* Przeto często mówiła do nich: *Ja za was, moje Siostrzyczki, skończę pierwszy ten śmiertelny Żywot, y czuję że mnie już nie długo na tym świecie, bo niepodobna, abym Wase utrapienia znośić mogła.* Ztąd płakiwała, gorzko w Chorze przed Najświętszym SAKRAMENTEM, prawie przez Cały Wielki Post, poki jeszcze chodziła, trapiąc się niezmiernie o Siostry.

Choroba iey zaczęła się prędko po Wielkiej-Nocy, jednak się przecię, kiedy nie kiedy wstawszy, aż do dwudziestego drugiego dnia Maja przechodziła, którego dnia, bardzo się źle miała, y Doktor o zdrowiu iey zwątpił.

Przeto

Przeto uczyniwszy Spowiedź Świętą, z wielką skruchą, KOMMVNIĄ Przenajświętszą z gorącym affektem przyjęła, także y drugie Siostry Chore, a jednā nayniebezpieczney Chora, przyjęła Oley Święty. Gdy się Naszey TERESY, spytał Wielebny Ociec Przeor, jeżeliby też chciała przyjąć ostateczny SAKRAMENT, prosiła o to, y zaraz przy dobrym bāczeniu, gotowała się, kazawszy sobie czytać, Nauki do tego Aktu służące, y tak, z wielkim Nabożeństwem, y gorowością, przyjęła Oley Święty, w Piątek, przepraszaiąc z obfitemi łzami wszystkie Siostry. Nāzajutrz także Komunikowała, a ku wieczorowi, wzięła iā Epilepsya, y więcey ielszcze osłabiła, jednak przychodziła potym do siebie, spowiadała się, y Świętą KOMMVNIĄ, przyjmowała, ledwie nie co dzień, aż do samey Smierci: Wielebny Ociec Przeor, z Oycowiską Miłością, y o duszy iey, y o zdrowiu, wraz z Panami Doktorami, mając staranie, wybijał iey z głowy, owę apprehensyā, y utrapienie dla Chorych Siostr, ponieważ Doktorowie sami uznali, że z tey apprehensyi zbytniey, w Epilepsyā wpadła, która iā też dokończyła: ale Wola BOSKA wprzod, y tā jest pierwszā przyczynā Smierci iey. Drugā przyczynā, żarliwość o Chwałę BOSKĄ, y Obserwancyā Zakonnā. Trzeciā, Kompassya z utrapieniem cieżkim, nād Siostrami cierpiącemi, ktorego niemogąc już znościć serce, musiało się targać.

Vmierala tedy nā KRZYZV z Pānem swoim, a w wielkiej ciępliwości, bo ani utesknienia jakiego, albo ulskārzania się iākiego, niepokāzowała, niepowiādała nigdy co iā boli, tylko jeżli iey spytāno, *boli Wąskmości Głowa?* to rzekła: *boli*: Zadney rzeczy nie pragnęła, ani prosiła o co, aż iey podāno do Vst, to na ten czas wzięła. W gorączce wielkiej leżąc, nie rzekła nigdy że pragnie, ale iāko dziecie nāyniewinnieysze, tylko się uśmiechała, a wyrozumiewała, co kto po niey chciał, to zaraz czyniła. Kiedy iey Siostry prosiły, żeby im dała Błogosławieństwo swoje, y Naukę iākā zostawiła, przeżegnała wszystkie mówiąc: *Co czynicie,*

czynicie tylko dla samey Miłości BOSKIEJ, y nā Chwałę jego, a Błogosławieństwo BOSKIE, będziecie także nād Wami; do Miłości też spolney upominając wszystkich, przytulała Siostry do siebie, płaczące gorzko nād nią.

Nā ostatek, już mając cieżką mowę, ustawicznie milczała, w iākimsi dziwnym uspokojeniu leżąc, (w iākim też przez Cały Zywt swoy żyła) kiedy jednāk Wielebny Ociec Spowiednik, albo ktora Siostra, spytała o co, odpowiadziła. Choć iā co uciśkało, albo niewczesnie było, nic nie rzekła, ani pokāzała; aż postrzeżono. Trwała tak w gorączce wielkiej, trzy Niedziele, a Siostry, z Miłością wielką, służyły iey, y cieżzyły, we dnie y w nocy przy niey siedząc.

Mātki też drugiego Klāztoru, Niepokālānego Poczęcia Najswiętszey PANNY, z swoiā Fundauorkā, Jāsnie Wielmożnā Jeymość Pāniā Podskārbinā Koronnā czyniły wszelkā pilność, y staranie, koło iey zdrowia krom Modlitw, ktore się u Wielebnych Oycow Naszych, y u Siostr, codziennie zā Wielebnā Mātkę odprawowały.

We Czwārtkę, Oktāwy BOZEGO CIAŁA, dāno iey Wiatyk, nā drogę do Wieczności, y wszystkie Zakonu Naszego Indulgencye. W Piątek ku wieczorowi, poczęła się mienić, y powoli konać, y tak, bārdzo mile, y spokojnie, iāko kiedy kto zāspia, snem Wleczności, w Pānu BOGV zasnęła. Nāzajutrz Oycowie Nāsī, odprawiwszy Pogrzebowe Obrzędy, według Ceremoniārzā Naszego, zāniecili iā do Grobu, tā ostatniā posługā, oświadczać wdzięczność, zā iey Dobrodzieystwā, ktore uczyniła Cāley Naszey Polskiej Prowincyi.

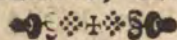
Vmarła dnia dwunāstego Czerwca, Roku Pāńskiego, 1654. mając lat Wiek u swego sześćdziesiąt dwa, żyła w Zakonie lat trzydzięci jeden, pełnā dobrych Vczynkow, poszła po zāpłātę do Pana, o jedynāstey godzinie, do Winnice zāwołanā, y wzięła grosz, iāko y ci, co pierwsi do niey przyszli.

O tey Swiętobliwey Matce, może się prāwdziwie powiedzieć, iż w dāne zāchowała Regułę y Konstytucye, y

za każdy punkt, dalaaby była życie, iakoż y dala. bo iakożmy iuż powiedzieli, żarliwość o Chwałę BOSKĄ, y Zakonną Obserwancyą, zamarzyła ją, iako prawdziwą Karmelitankę Boską, y Córke Wielkiej Matki TERESY Świętej, ktorey Imię niszcząc, Cnot też iey wiernie naśladowała, y tak trwając, szczęśliwie dokończyła.

Po Śmierci swoiey, sprawiła to, Modlitwą swoią u Pána, że owe Siostry Chore, do zdrowia przychodzić prędko poczęły, y te co iuż prawie umierały, y Oley Święty brały, zdrowe

zostały. Nádzieia w Pánu BOGV, że y nas zasługami, y przyczyną swoią będzie ratować, przed Máistátem Jego, który za wszystkie łaski tey Słudze swojej obficie udzielone, niechay będzie Błogosławiony, y má w Sługách swoich Wiernych, Chwałę ná wieki. To opisanie, Cnot y Życia Pobożnego, Wielebney Matki TERESY, á JESV MARIA, wyięte iest z Kronik Kláštornych, Kármelitanek Boskich, Konwentu Lubelskiego, pod Tytułem Świętego Oycá Nászego JOZEFA, fundowáných.



Z Y W O T

Wielebney Matki KONSTANCYI, od Świętego KAROLA Polki.

Wielebna Matka KONSTANCYA, od Świętego KAROLA, urodziła się Roku Pańskiego, 1590. z pobożnych y Szláchetnych Rodziców; Ociec iey zwał się Jan Ociecki, Matka Anna, z Domu Łaskowskich, którzy Gorczce urodzoney, Imię ANNY dali. Zaráz po Chrzcie Świętym upodobało się Duchowi Świętemu, aby ta Pániénka, była iego miéstkaniem, y żeby przez nią dziwne rzeczy sprawował, iako się pokázowało z Miłości, którą miała ku Pánu BOGV, ta bowiem iest prawdziwym Herbem Duchá Świętego według tego, co napisał JAN Święty Joán: *Cáp. 1. BOG iest Miłością, á kto mieszka w Miłości, w BOGU mieszka.* Więc iż Miłość BOSKA, krom innych znaków má to, iż do BOGA gwałtem ciągnie, á duszę podnosi od Ziemi, y od Ziemskich áffektów, y ięzli się znajdują iakie przeszkody od Świátá, mężnym, y niezwyćiężonym Sercem je znośi. Widzieć to ná oko było, w Wielebney Matce KONSTANCYI, gdy ięszcze Młodzianką była, iako ją Miłość BOSKA, gwałtem do siebie pociągála, álbowskiem tak sobie Pá-

ná BOGA, Honor, y służbę iego powazała, że w młodym zaráz wieku, uczyniła mocne przedsięwzięcie, służyć Pánu BOGV, y żyć aż do Śmierci w Pániénstwie, żeby się oczom iego przypodobala. Często ona to przed się wzięcie swoje Pánu BOGV polecała, prosząc aby ją w tym poratował, iakoż ją y ratował, podając środki, do wykonania przedsięwzięcia swego, wprzód dawszy náatchnienie swoje Pobożnym Rodzicom, aby ją w dwanaśmym Roku, ná ćwiczenie do Kláštóru oddali, gdzie ona wielki pożytek w Fojáźni BOZEY, w pobożności, y w innych Cnotách Świętych odniosła, powróconá była do Rodziców swoich do Domu, y wiek swoy Świętobliwie prowadziła, co iuż Zakonnego pokázując po sobie, álbowskiem czas, w osobności, álbó ná Bogomyślności, álbó ná robocie trawiła, wystrzegála się rozmów próżnych, a osobliwie konwersacyi z Mężczyznami nienawidziła, y iako mogła, naybardziej się chrońiła, do SAKRAMENTÓW Świętych nabożnie uczęszczála.

Przychodząc iuż do lat większych, im dalej, tym się bardziej w Sercu iey Miłość BOSKA krzewiła, á Świát, y obłuda

obludą jego wiedłā, y tak sobie obrzydziła była marności jego, że żadnym sposobem, Serca swego nie mogła skłonić, aby się miała sposobić do Świata. Obyczaje iey, były stateczne; skromność Pánieńská, we wszystkim, odzienie mierne, lubo mając Siostrę Rodzoną, często od Rodziców nąpominana była, żeby się z nią równo nosiła, ale Pánienkā pomniąc ná przedsięwzięcie swoje, lubo Woli, á prawie przymuszeniu Rodziców dogadzając, suknie ná siebie wzięła, jednakże affekt iey, wszystko zmierzał do Pana BOGA, pragnąc się, nie ludzkim ale BOSKIM oczom, zawsze podobać. Zkąd postrzegłszy, że iā Rodzice do Świata sposobili, y za Mąż wydać chcieli, o czym często z nią rozmawiali, a ona ich zawsze płaczem zbywała, bojąc się samolówek Świątowych, znowu uśilnie prosiła Rodziców, aby ná iaki czas, mogła się zabawić jeszcze w Klasztorze, u tych Panien Zakonnych, u których przedtym była, czego iey pozwolili, a ona sobie umyśliła, iść tam już tą intencją, żeby się więcej do Rodziców nie powróciła, ale się tam została, ná służbę BOZEY, choćby też za náyminiejszą Służebnicę, do posług y roboty. Ale że nastąpiło morowe powietrze, musiała się znowu do Rodziców powrócić, ktorzy iā oddali do Dworu, Jeymości Pani Starościney Dobczyckiey.

Tym czasem zdarzył Pán BOG, że Wielebne Mātki dla powietrza, wyjechały z Klasztoru swego Krakowskiego, do teyże Jeymości Pani Starościney Dobczyckiey, z Mirowa Burzyskiej, Fundatorki Konwentu Świętego MARCINA; kędy się Panna ANNA, pilnie przypatrowała sposobowi Życia w Zakonie Nászym, á widząc w nim, sposób daleko inszy, od tamtego Zakonu, w którym była na edukacyi, osobliwie widząc oddalenie od Świeckich, (choć to było y nie w Klasztorze) y Rekollekcyą ustawiczną, Pokorę, y wżgądę prawdziwą Światā tego, zwyczajne posły, umartwienia, y pokuty, Modlitwę długą: O iako się często łzami zalewała, przekłádając pragnienia swoje Panu BOGV, y w Sercu swoim do niego wołając. *Pánie, nieopuszczay Służebnicy swo-*

*iey, niegodnām w prawdzie Bęczęcia tego, ale koby mi to dał, abym mogła być ną-
nią Służebnicą, y widzieć się w tym
Ziemskim Rain, Zakonu Świętego.* Z takim pragnieniem, otwierała często Serce swoje, przy słuchaniu Mszy Świętych, y przy Komuniach, Panu BOGV, zalewając się łzami. Iakoż nieodrzucił BOG pragnienia iey gorące, y obfitych łez, które przed Majestatem jego wylewała. Albowiem za uśilnym proszeniem się do Zakonu Nászego, widząc Wielebne Mātki, gorące iey pragnienie służenia Panu BOGV, y uważając w niej statek, y obyczaje miłe, dały iey Hábit Święty, w Grudniu, Roku Páńskiego, 1614, gdy już miała lat dziewiętnaście.

Będąc w Nowicyacie, zaraz się mocno, Chwały Panā BOGA, nabyćia Cnot, y ścisley Obserwancyi, Práw Zakonnych chwyciła, probowano też Duchā iey cięższymi y ustawicznymi pracami, częstym umartwieniem, wżgądą samey siebie, y poniżeniem, prostym Postulowaniem, zaprzeniem rozsądku, Woli włásney, y samey siebie, w czym wszystkim wierna znaleziona, do Profesyi Świętey była przyięta. Ktorą uczyniła, dnia szóstego Stycznia, Roku Páńskiego, 1615, mając lat dwadzieścia.

Po Profesyi, pomniąc ná to komu się zaślubiła, z wielką zaraz rezolucją, starała się o to, aby się iak naleypley mogła podobać, CHRYSTVSOVI Oblubieńcowi swemu, y nie śmiejąc się nienić Oblubienicą tego, ktorego się piękności napatrzeć y wydziwić Aniołowie nie mogą, iako náyniższą Słubnicą, rozum, pamięć, y affekt swoy, wlepiwszy w CHRYSTVSA Panā, przypatrując się szczegulnym Tajemnicom Páńskim, osobliwie Męki Jego gorzkiey, prosiła gorąco CHRYSTVSA Panā, aby iey iść za sobą dopuścił, KRZYŻ swoy dźwigać, y ná tey drodze nie ustawać, aż do ostatniego punktu, żywota swego. Wyслуchał iey w tym CHRYSTVS, dał iey ochotę wielką, do KRZYŻA S. y tak, iako pragnęła y prosiła, w kazdey sprawie swojej, znajdowała Krzyż Święty, y ná nim, statecznie, przez całe Życie trwała, dla Miłości Oblubienca swojego, który iā tam po-

tym

tym z ciężkiego Krzyża złożył, iako się nizey powie.

A że się już wcale na to Pánu BOGV ofiarowała, aby za nim Krzyż na sobie nosiła, wszędzie go znajdowała, luboć iey go Pán dziwnie siodził, y Miłość BOSKA cudownie cukrowała, że w nim więkze ukontentowanie, nizeli ciężar czuła. Albowiem niekontentowała się tym krzyżem, który káżdey Zakonnicy, daje Stán, y Professya, iaki jest, Pofty ustawiczne, czucia, dyscypliny, Korrekcyje, umartwienia, y pokuty codzienne, Milczenie ścisłe, osobność Celi, Postuszeństwo punktualne, zaprzeczenie Woli własney y rozkładu we wszystkim, odzienie grube y pokorne, zimno, niewczasy, Usta, wieczność Aktow Zakonnych, klęczenie długie na Modlitwie, Klauzura dożywotnia, y tym podobne, w czym się bardzo wierna pokazywała Pánu swemu, obserwując to wszystko, co przyobiecowała Oblubienicowi swemu, według Reguły, Konstytucyi Zakonnych, ale też nad to, inższych Krzyżow szukała, biorąc licencyą od Przełożoney, na Vmartwienia, tak te, które się zowią ordynaryjne, to jest zwyczajne, iako też na te, które się zowią extraordynaryjne, to jest niezwyčajne, upraszała sobie często dyscypliny w osobności albo też przed Refektarzem, albo kulpy, to jest publiczne wyznanie Win swoich w Refektarzu, przed Ciałym Zgromadzeniem, z twarzą prochem albo popiołem posypaną, zacinając się dyscypliną, albo biciać się w pierśi kámieniem, y łzami się zalewając, dla skruchy serca swego; oprocz czego, za pozwoleniem Przełożoney wszedłszy wspartą na rękách, a na nogách czołgając się po ziemi, iak bydłátko do Refektarza, przywlezywała się, do podnoszka Stołu, y tak nachylona wszystką do ziemi, nie podnosząc się Obiad iadła, pod czas dla wzgardy samey siebie, w stomianey szyderskiej koronie, albo Cierniowej, powiesiwszy powroz na szyi, z trupią głową, albo z Krzyżem w Refektarzu klęczała, pod czas iedną y drugą porcyą, która była smaczniejsza zostawiała, albo też na pamiętkę żołci Chrystusowej, piotunu do

potraw przylypowala, żeby się w tym, co było smaczniejszego martwiła, od Owocow, y winá (ieźli tego kiedy w wielkie Vróczyści dano) dla miłości Chrystusa Oblubienca swiego, wcale się wstrzymowała, zgoła, we wszystkim, się do Krzyża, bárdzo dobrze przywlezywała. Łańcuszki ostro zarobione, ościste Włosiennice, były to iey powszechné potrawy, tak, że trzeba było pilnego oka Przełożoney, żeby przez te zbytnie pokuty, zdrowia nie utraciła, luboć tego, trudno doysć albo postrzedz było, przecię jednak, jak się dręczyła, miarkowano, bo wełnianą Tunikę iey, (ktorey miasto koszul Karmelitanki Bosse, zwyczajnie zazywają) znajdowano często skrwawioną, Często też sobie upraszała, aby mogła całować nogi, Siostr swoich w Refektarzu, albo je też umywać, prosiła też, żeby ją policzkowano, albo na twarz iey piwano, albo po niej, iak po prochu deptano, niegodną poczytając się, byđż pod nogami Służebnic CHRYSTVSOWYCH, Często też upraszała sobie, aby mieyscá wzgardzone, albo naczyńia Chorych umywała. Nad to, mało co czasu, do odpoczynku pozwolonego, zazywała, a ieźli zniszczonemu umartwieniami Ciału, spocząc cokolwiek pozwoliła, to nie na kocu, ale na Kámienu, albo oparzyć się o ścianę, albo na deszczkach, bez postania, które zwyczajem Karmelitanek Boskich jest Worstomą napchany, na którym Prześci-rádło wełniane, koc ieden do przykrycia, y poduszka wełniana. Vpraszała też sobie, żeby niesiedzieć, ale albo stać, albo na kolánách gołych klęczyć przez cały dzień w Celi, ośobliwie gdy Kommunia Świętá, albo Vróczy-śtość jaką następowała. Tákiemi tedy dyamentikámi, zwykła była zdobić duszę swoję, dla swiego Oblubienca Pána JEZVSA. Prosiła też, żeby iey Krzyżem na Ziemi leżeć pozwolono, albo stać z wyciągnionemi długo rękami, tak-że, wiele prostracyi przez dzień czynić; y do Celi wchodzić, albo z niej wychodzić, inaczy zwyczajnó nie miała, ażby wprzód pocałowała Ziemię. Zádneý folgi w niczym przyiąć niechciała.

ła, choć iey potrzebowała, będąc spracowaną, y w lata podeszła, chyba że to Postulęństwem przymuszoną, czynić musiała; y to się ieszcze z tego pokornie wypraszala, pokazując że tego insze bardziej potrzebniejszy, a sobie, to zawsze obierając, co było z większą niewygoda Ciąła swojego, przykładem Vkrzyżowanego CHRYSYSTVSA, który dla nas, KRZYŻ cięszko dźwigał, y pod nim upadał, y na nim, cięszko za grzechy Nasze pokutował. Niewspominam tu, Krzyżów wewnętrznych, które na nią, dla większej iey zasługi, Pán BOG dopuszczał.

Co do áffektów, y Vmartwienia Pasyi, miała przezorne oko, przeto na pierwsze powionienie Miłości własney, która poprzedza insze Pasye, siebie samę, miała w wielkiej nienawiści, y uznawając niżeczność swoją, w niewczym sobie nie tolgowała, ani dawała satysfakcyi, áffektem swoim, ále Krzyżem umartwienia, umiała tłumić w sobie áffekt niżości własney, nie dając się rozpościerać, inszym Pasyom swoim.

Honoru swego, była wielkim nieprzyjacielem, y niemogł iey żaden bardziej umartwić, iako gdy ją kto z czego chwalił, co ile razy przy niej mowiono, zaraz na Ziemi twarzą padała, dając tym znąć, że prochem była, y więcej, niż proch, nie mogła. Z tad pochodziło, że Zelatorek y Przełożonych, prosiła o strofowania, które padając na Ziemię trwarzą, z wdzięcznością przyjmowała, y wyznawając niegodność swoją, Pánu BOGV, y Przełożoney, za oświecenie dziękowała. Miała też, to rozumienie o sobie, że Pán BOG dla iey grzechów, Królestwo Polskie kárał, co nie raz, przed wszystkimi Siostrami powiadała, wyznawając się być największą grzesznicą. Na Spowiedziach, żądała takich słów, które by ją bardziej mogły zawstydzić, a niemając materyi, do Spowiedzi, (bo była Sumnienia bardzo czystego) z wielkim żalem, powtarzała defekta, Swieckiego życia swego.

Rozsądek swoy, poddawała pod zdanie, nie tylko Przełożoney swojej, y inszych starszych Mátek, ale też pod rozsądek

najmłodszych Siostr, przeto gdy iey którą najmłodszą Siostrę dawała co zrobić, zpodziwieniem inszych z wielką pokorą y układością, pytała owej Siostry, iak to miała zrobić? w czym się nawet y Nowicyuszek radziła, czekając od nich informacyi, mogąc być sama Nauczycielką, y Mistrzynią, bo była dowcipu wielkiego.

Do zabaw y robot podlasyzych, bardzo się ubiegała, y o nie prosiła, iako to w kuchni robić, poprząć, ryztoki chędożyć, umiatać, Chorym posługować, y kiedy iey pozwolono, za wielkie to sobie szczęście poczytała; nie dala się też nikomu uprzedzić, do palenia w piecach, do szorowania kotłow, wyrośzenia śmieci, co sobie miała za powinność, y zwyczaj.

Vbostwo Zakonne, bardzo kochała, nazywając go Siostrzyczką swoją, które iako naysciśley chowała, szanując y ochraniając rzeczy, pozwolonych sobie do żąywania, co osobliwie w Oficynach czyniła w których prawie ustawicznie bywała, gdzie pilnie postrzegała, żeby najmniejszey szkody nie było. Z wielką ochotą sama wszystko robiła, Hábity, albo Tuniki złe, które już były odrzucone, iako mogła używała, wiązała, płatki z Śmieci wybierała, y niemi dla siebie śatała, czego z Postulęstwem żądała. Nowego Hábitu, albo Tuniki, mieć nie pragnęła, y to iey było okazyą, do wielkiego wesela wnętrznego, iż nasładowała iakokolwiek Oblubienca swojego, na KRZYŻU ze wszystkiego obnażonego. W Celi swojej, najmniejszey spileczki, bez pozwolenia mieć niechciała, bojąc się przy niej złego ducha. Jeśli miała áffekt, do książki, albo do iakiey rzeczy, to się tego Przełożoney zaraz zwierzyła, y prosiła żeby to od niej odebrała. Jeśli iey czego nie dostawało, z rzeczy potrzebnych w Celi, albo iey w Refektárzu przez niepostrzeżenie, czego nie dano, nie niemowała, ani się na to uskárzała, ále rada była, że się iey poddała okazyą, do Vbostwa, y niedostaku. Kiedy bywała Infirmarką, dla wygody y usługi Chorych, czasem aż do drugiego Stołu przychodziła, a gdy się trařilo, że iey albo zimno iść dano, albo też dla niej czego z porcyi nie stało, Chle-

bá z Syrém zjadłszy, kontenta była, co kiedy postrzeżono, y żalowano iey, mówiła: *O jako ieś wiele daleko, lepszych ludzi na świecie, niżeli ja; którzy tego nie mają, czego ja z łaski y Miłości Zakonu Świętego używam, y tegom nigdy niegodna; BOG ze mna wielką łaskę uczynił, że nie gnję kiedy w gnaju, albo ze nie umieram od głodu, iako wiele innych na świecie.*

Posłuszeństwo Święte bardzo sobie poważała, najmniejszey rzeczy nie śmiejąc czynić, co było przeciwko Posłuszeństwu, dobrze się w tym ugruntowawszy, iż kiedykolwiek, Wolą Przełożonych Naszych, na miejscu BOŻYM postawionych, pełniemy, Woli samego BOGA najwyższego, w Osobach ich, poddaemy się. Dla tego Wiara żywą będąc oświecona, tak przystępowała do Przełożonych swoich, iako do samego CHRYSTUSA, y tak brała słowa, y rozkazania ich, iakoby były rozkazy, samego CHRYSTUSA rozkazującego, pamiętać na sentencyą ZBAWICIELA Naszego, *kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mnie gardzi.* Z kąd w rzeczach wątpliwych, albo w pokusach iakkich, mając Naukę od Przełożonego, zawsze kontenta, y z weselem odchodziła. Obedyencye, nie tylko na karcie pisała, ale ie y w sercu miała dobrze wyrzute, co iey raz rozkazano, od tego do Śmierci nieodstępowała, mówiąc to sama do siebie, *że ten jest Akt Posłuszeństwa, od którego zawisło Zbawienie moje, y jeźlibym, go opuściła, podobnoby o de mnie Pan BOG umknął dalszą łaskę, y ratunki swoje, iako uczynił z Sautem, który dla nieposłuszeństwa zginął.*

Kiedy iey więc oddawano Officyny, nikt nigdy nieściszał, żeby się miała wymawiać, albo czoło zmarłszyć, ale uznawając swoją nieposobność, co przedzysła przed Najswiętszy SAKRAMENT, do którego bardzo była nabożna, polecając Akt Posłuszeństwa Świętego, y prosić Pána JEZUSA, aby iey sam dopomagał, przeto też w każdym Vrzędzie, który z ochotą przyjmowała z Posłuszeństwa Świętego, osobliwego ratunku doznawała, tak, iż się insze Siostry dziwowały że wszystko czyniła, iak z rąbączką wywinał, z kąd o niey

urosta przypowiaśka, tylko co polecić Matce KONSTANCYI, by naytrudniejszego, musi to bydl dobrze, y nie trzeba mićcey o tym myśleć.

Rachowała się często, ieżli to, co czyniła było z Posłuszeństwá Świętego, bo by y stąpić była niechciała bez Posłuszeństwa, w najmniejszey rzeczy, poddając rozsądek y Wolą, pod rozsądek, y Wolą Przełożoney swoiey.

Częstokroć wielkimi pracami zemdoma, upadła na Ziemię, á gdy iey Siostry prosiły, żeby też sobie odpoczęła, mówiła, *potym, potym, skoro Akt Posłuszeństwa odprawię, á teraz ieś Wolá BOŻA, abym to czyniła.* Często się też trafiło, iż Przełożona, probując iey Posłuszeństwa, posyłała młodszą Siostrę, aby iey rzekła: *Wielebna Matka kazala, abys to czyniła, albo żebyś temu dała pokoy,* co ona na iedno skinienie Posłuszeństwa, wszystko wiernie pełniła, kontentując się samą Wolą BOŻĄ. Kiedy sobie uprosiła co robić, tak długo robiła, aż iey rzeczono, że iuz dość tey roboty. Owo zgola, całe życie swoje Zakonne, zafadziła na Posłuszeństwie. Dla tego iak w Posłuszeństwie żyła, tak z Posłuszeństwa umierała, albowiem mając rozkazanie, aby bez Oycow Naszych nieumierała, obiecała to uczynić, iakoż y tak się stało, według iey Wiary w Posłuszeństwie.

Jako prawdziwa Corká Najswiętszey MARYI PANNY z Gory KARMELV, y Świętey Matki Naszey TERESY, we wszystkim zachowała Regule, y Konstytucye Zakonne, Ceremonie najmniejsze, y obyczaje chwalebne Zakonu, iako mogła nayscisley, bez żadnego respektu Choroby, starości, albo słabości, dla ktorey często, iak umarła upadła, że się iey często ledwie dotrzyżwiono. Zdrową będąc, nigdy nie uchybiła Aktu Zgromadzenia, chyba Aktem Posłuszeństwa zabawiona. Przez wszystkie czas w Zakonie Świętym, bywając na Godzinach w Chorze, Brewiarz zawsze w rękach trzymała, choć też y na pamięć dobrze wszystko umiała.

Folgi żadney, w starości swey mieć niechciała, y iako zdrową, dyscypliny, posty, y insze pokuty tajemne odprawiała.

ła. Posługi domowe, naznaczone na tydzień, tak Chorowe, iako y inſze, z wielką pilnością, żadney okoliczności nie opuſzczając, wypełniała, y ieżeli nie było tey, ktorey była powinność, ona ią zaſtępowała, tak dalece, że ią trzeba było chłamować, y w nayspokornieyſzych Vſługach. Tak ſobie poważała naymnieyſze Ceremonie Kościoła Świętego, y Zakonne, żeby wolała była pierwey dać Życie, niż żeby miała bydź opuſzczoną naymnieyſza Ceremonia. Zwykła to była mawiać: *isz Ozbodą Zakonu Naſzego, należysz na Obserwancy y zachowaniu rzeczy Małuchnych, y jeżeli te małuchne rzeczy obserwować będziemy, łatwiej, y więkſze, będziemy mogli zachować, jeżeli zaniedbamy małych Ceremonij, ktore z wielką pracą, przychodziły świętej Matce Naſzej TERESIE, y więkſzych trudno będziemy mogli zachować.*

Miłość BOSKA niemoże ſię bardziej pokazać, iako z pełnienia Woli BOZEY, y Obserwancyi Zakonney, z uczynkow dobrych, y z miłości bliźniego: czego wſzytkiego, Wielebna Matka pełna była. Bo co do Miłości bliźniego, wyrazić trudno, iakim afektem, zarówno wſzytkie Siostry kochała, tak, żeby była, y duſzę właſną za wſzytkich dała, wſzytkim z miłością, wielką uſtugując, y nie było tego, czego by nie uczyniła, dla potrzeby Siostry ſwoiey. Już prawie ſama upadała, dla ſłabości zdrowia, a przecię nie opuſciła, z wielką pilnością ſłużyć, Siostrze tey, ktora przez trzy lata chorowała, niewczuſując ſię ſama, często niedoſypiając. Kiedy ſię traſiło pilnować Chorych na przemiany, ona ſię za wſzytkich oſiariowała pilnować, przez dni, nocy, y Mieſiące, dla tego tak była upadła, że ſobie ſama niemogła porządzić, a przecię więcey, niż przez dwadzieſcia lat, w tak ſłabym zdrowiu, ſłużyć y pracować, nieuſtawiała.

A nietylko, przeciwko Siostrzom ſwym Zakonnym, tę Miłość pokazywała, ktore bardzo kochała, y ſzanowała, ale też, kiedy ſłyżała o kim inſzym, że iakim utrapieniem od Pana BOGA był nawiedzony, wielkie miała politowanie y nie raz łzami ſię zalewała, zalecając go Panu BOGV w Modlitwach ſwoich

y oſiarując ſię za niego cierpieć utrapienie Bojąc ſię zaś ſtraſznych Sądow Pańſkich, mawiała: *Panie Boże mój co będzie ze mnie? Ci lepij jakie utrapienia na świecie ponoszą a ja gnieć nie nie cierpię, tylko ſię wczuſuję, BOŻE bądź Miłościw mnie grzeſzney, y tym podobne ſłowá. Jeżeli mogła przez Poſtuſzeńſtwo Święte, Jałmużne uproſić, y dać iako to porcyą daną tobie, Ubogiego poſilić, uſtępowała iey z wielką ochotą, y miłością, jeżeli iey zaś nie pozwolono, czyniła Duchowną Jałmużnę, modląc ſię za Vbogich, do Opáttrzoſci BOSKIEY. Z każdym mile bardzo poſtępowała, każdego umiała wymowić, ochronić, znieść, uſtugić, poczuwſzy od Naysztarzey, aż do naymłodſzey. Jeżeli ktorą Siostrę zaſmuconą widziała, umiała ią wnet rozweſelić, powiedzlać wſzy iaki przykłąd, albo nabożną Hiſtoryą.*

Przy takich iednak częſtych Akc tach powierzchownych Miłości bliźniego, y przy Vſługach Sioſtrzeńſkich, miała wewnętrzne Duchá zebranie, y uſtawiczną Rekolekcyą, z oſobliwym Darem Modlitwy. Albowiem gdzie inſi rozumieli, że po pracach odpoczynku ſzukiła, ona uproſiwszy ſobie licencyą, z wielkim pragnieniem, przed Nayswiętſzym SAKRAMENTEM, długo w nocy kłęczała, y tam prawdziwy odpoczynek, y ochłodę znaydowała, y gdyby iey było pozwolono, y nocy by była cała, na tym Nabożeńſtwie trawiła. Cokolwiek ſię iey czasu mogło okroić, od prac y zabaw z Poſtuſzeńſtwa, ten wſyſtek na Modlitwie odprawiła, y kiedy była wolna, od powierzchownych zabaw, nie kontentując ſię Modlitwą dwuch godzin, to ieſt tą, którą u nas zrana bywa godzinę co dzień, y drugą przed wieczorem, trzecią godzinę ſobie przydawała, oſobliwie zaś, pod czas Poſtu Świętego wiernie Modlitwy pilnowała.

Przy zabawach, y pracach poſpolitych, Milczenie y Skromność Zakonną chowała, z czego ſię Siostry budowały, y do Rekolekcyi Świętey, przykłąd y pobudkę z niey brały. Takiey Rekolekcyi znak pewny bywa, uſtawiczne zażywanie obecności Pańſkiey, iakoż

w tym

w tym
często
z Prze
kładem
ści Ob
tey o
Wiara
Sercu
wie g
święt
ſię w
ſię cz
Serce
mi C
jako t
ku BO
Miłoſ

Jał
dyrek
była
święt
cium
tency
z olo
nadpr
ymow
miała
now
nach
Modli
ami,
tą, pr
nek, y
jakiey
albo
gulne
Nabo
Pani
iść ſ
nowi
ta iey
KOM
Chwa
wiecz
dowa
ne,
dziec

cieſzk
rozuc
bną,
BOG
duſzy
ſto, V

w tym ćwiczeniu była ośobliwą, otym często konferuiąc, w tym się naradzaiąc z Przełożonemi, y inne Siostry przykładem swoim, do zażywania Obecności Oblubieńca swiego, zapalaiać. Z tey obecności pochodziło, iż z wielką Wiarą y ufzanowaniem, poymowała w Sercu swoim przytomnego Pana, ośobliwie gdy na niego patrzała, w Przenajświętzym SAKRAMENCIE, do niego się w każdej sprawie uciekaiąc, y iemu się często na wszystko ofiaruiąc, w nim Serce, y affekt swoy zatapiaiać, Aktami Cnot Świętych, ośobliwie Miłości, jako strzałami ognistemi, podnosząc się ku BOGU, Serce swoje mając zapalone Miłością BOSKĄ.

Jako się nauczyła w Nowicyacie, dyrekcyę, przed każdą sprawą, zwykła była czynić do Pana BOGA, y Najświętszey PANNY. W Chorze Officium Pańskie recytuiąc, z wielką atencją, Psalmy odmawiała, y w nich, z ośobliwej Łaski BOZEY, trudne y nadprzyrodzone Tajemnice Pańskie poymowała, y sens słow samych rozumiała. Miała Nabożeństwo, do Pátronow Świętych, ktorých Święto, gdy nadchodziło, uprzedzała ie pewnemi Modlitwami, prostracyami, mortyfikacyami, Spowiedzią, y Komunią Świętą, prosząc ich o przyczynę y ratunek, y staraiać się ich naśladować, w jakiey ośobliwej Cnocie, cwiczając się, albo w wykorzenieniu, iakiego łzczegulnego defektu. Ośobliwie jednák była Nabożną do Nájświętszey PANNY, Páni, y Krolowey Nafzey, oświadczaiać swoje ku niey Nabożeństwo, miałowicie w dni Sobotnie, albo w Świętá iey, przez gorące Akty do niey, y KOMMUNIE Święte, na iey Honor y Chwałę, á przytym ofiaruiąc się iey za wieczną niewolnicę, y obiecuiąc naśladować iey Pokory, przez Akty pokorne, y wzgardy samey siebie, co wiódzieć było w samey rzeczy.

Będąc na Przełożenstwie, o iák ciężski Krzyż czuła, z iedney strony, rozumieiać się bydz do tego nieposobną, z drugiey lekaiąc się tego, że się BOG, miał upomnieć z rąk iey, każdej duszy sobie powierzoney. O iako często, Vrzęd ten z płaczem Panu BOGV

na Modlitwie długo polecała? oraz y dusze sobie powierzone, prosząc Máje-
statu iego o ośobliwy ratunek. Na tym Vrzędzie będąc, świeciła wszystkim, przykładem Cnot Świętych, y słowami napominała. Starała się dosyć czynić powinności swoiey, z każdym pokornie łagodnie, iako Mátká, z wielką Miłością postępuiać, y każdej usluguiąc: ośobliwszy zaś wzgląd miała, na Chore, sama im służyć, częstząc, własnemi rękami dźwigaiąc, prześciłaiąc, często długo w noc, á częstym y przez całe nocy, przy nich czuiąc, y niezauiąc dla nich, ile Vbostwo pozwalało. Gdy też tego było potrzebá, była żarliwą o zachowanie Obserwancyi Zakonney, uymuiąc się o naymnieyszą Ceremonią, y obyczáie Zakonne, boiać się, żeby z małych rzeczy, nie przychodziło do wielkich, prágnać we wszystkim Cáości Zakonu Świętego, y zobopolney Miłości Zakonney, dla ktorey zachowania, sama na wszystkich Aktach spolnych bywała. Jednego czasu, widziała pewną Siostrę z napomnienia smutną, ktorą chcąc Panu BOGV pozyskác, w ośobności upadła przed nią Krzyżem, y prosiła odpuszczenia, unizaiąc się przed nią. Często się też trafiało, że za Siostry ofiarowała dyscypliny, kátenule, Modlitwy, y insze mortyfikacye, prosząc Łaski Duchá Świętego, áty on sam niemi rządził.

Kiedy zaś Vrzęd Przełożenstwa złożyła, wracała się do swiego Cwiczenia, poddaństwa, y Posluszenstwa, iako iedną Nowicya, nie śmieiać nic z woli swoiey, albo rozśádku czynić, ále we wszystkim Wolą BOSKĄ upátrowała.

Jeśli się kiedy przytráfiły iákiewie niewczásy, iako to w poniewierkach podrożnych, niedostátki, Choroby, utrápienia, bárdzo to cierpliwie znośiła, nie uskárzaiać się, ále to pokrywaiąc cierpliwością, y mile przyimuiąc z Rąk Pańskich, co nie raz postrzeżono. Przez wiele lat będąc Chorą, y iuż máło co iádaiąc, nie powiadała nic o swoich Chorobách, y na Akty spolne chodziła. W Chorobie zaś, niemogąc iuż sobie dáć rády, ile mogła odeymowała się, y wstáwiała pod czas z łószką, iakoby była

była zdrowa, niechając się nikomu uprzykrzać, y prosząc Siostr, żeby się o nią nie nie fraowały. Wiele innych Cnot podobnych, umiała ukrywać, w popiele pokory, y cierpliwości.

Dla tego, widząc ją Pán, tak słatęczną w tych Krzyżach, które iey dawał na tym Swiecie, y których ona sama dla Miłości BOZEY szukała, chcąc ją już zawołać, po korone záplaty, y sprobować wierności y Miłości Oblubienicy swojej, dopuścił, na nią Krzyż ciężki, chcąc żeby z nim na Krzyżu umierała. Przycisnął ją tedy, ciężką Chorobą w Pradze, gorączką wielką, y boleściami prawey Nogi, którą ogarnąłwizy ogień, szerzył się aż ku Sercu, z czego nieznośne udręczenia,

cierpiała, tak, że ani ieść, ani pić, ani się ruszyć mogła, w których boleściach, nie od niej nie słyszano, tylko oddanie się na Wolą BOŻĄ. Na tak tedy ciężkim Krzyżu, oświadczając wierność y Miłość Oblubieńcowi swemu, y oddając się całę Miłości iego, opatrzoną SAKRAMENTAMI Świętymi, przeprosząc wszystkie Siostry, y dziękując im za Vstugi y Miłość Siostrzeńską, od Oblubieńcá swego, z Krzyżá doczesnego złożona, do Chwały wieczney pospieszyła, dnia pierwszego Lutego, Roku Páńskiego, 1656. mając lat Wieku sześćdziesiąt ośm, Życia Zakonnego czterdziesty pierwszy, którey Ciało w Grobie Oycow Nászych w Pradze pochowano.



Z Y W O T

Wielebnego Oycá AGATANIOŁA, od ZBAWICIELA Polaká.



Wielebny Ociec AGATANIOŁ od Zbawiciela, urodził się Roku Páńskiego 1615. w Krakowie, z pobożnych y przyszłych Rodziców, Adama y Jádwiگی Chodowiczow, na Chrście Świętym danomu Imie Alexander leżące w dziecinnym wieku będąc, przysłzły pobożności, pokázował piękne początki, bo obyczaje iego nie w sobie dziecinne niemialy, albowiem miało dziecie iaką przyrodzoną przy skromności niezwyčajney powagę, we wszystkich Akcyách dziwną iaką przyjemność, cichość, y do każdego skłonność, tak dalece że się wszystkim podobal; y u Rodziców nad inne dzieci, osobliwszy miał Affekt, ktorzy widząc wrodzoną w nim do wszystkiego dobrego inklinacyą, náprzedgo w boiaźni Bozey, w pobożności Chrześcianickiey ćwiczyli, a potem w lata podraśtaiącego, do Akademij Krakowskiey na Náuki oddali: w których chwalebny uczyniwszy postępek, gorą-

ce prágnienie zabrał do Zakonu Nászego, z wielką przeciwnością Rodziców, lednak Pobożny Młodzian, im większe miał przeszkody, tym bardzley ná Rodziców nálegał, to prozbami, to rácyami, to záżywaniem rożnych instancyj, do otrzymanía skutku powołanía Boskiego, tak dalece, że z wielkim nieukontentowaniem, musieli mu pozwolić. Wyrázić niepodobną, z iaką radością, deklaracyą Rodzicielską odebrał, albowiem tegoż dnia, zaraz, przyszedzsy do Nowicyatu, usilnie prosił, o przyięcie do Háblu, do ktorego przyięty, obleczony był w Nowicyacie Krakowskim, Roku Páńskiego 1641. mając lat 18. A że w krotce potym nastąpiło powietrze w Krakowie, przeniesiono Nowicyát do Nászego Konwentu Przemyckiego gdzie swoy Rok Nowicyackiey próby, chwalebnie odprawiwszy Nász AGATANIOŁ, uczynił Solemną Professyą, dnia 19. Márcá, Roku Páńskiego 1642.

Po Professyi, w przód ná Filozofią,

fią,
Nász
Tytu
li w
nier
kon
ści
gnie
pozy
wiel
czon
lebr
ny
nary
uczy
wra
gnie
izy
szali
odef
lata
Swi
Rok
fyi,
cił
wiel
y S
dow
prze
Prov
niez
twy
do A
niu
bra
łose
wy
yl n
tylk
od
po
wie
tkim
nie
dny

eak
dof
ná
ryi
Def
stai
wá
try

fią, a potem na Teologią posłany, do Naszego Konwentu Krakowskiego pod Tytułem Świętego MICHAŁA, iże-
li w Naukach wysoki postępek uczynił
nierównie wyżej w Cnotach, w Za-
konney Obserwancyi, y w doskonało-
ści postąpił. Dla czego mając pra-
gnienie wielkie, iak naywięcej Dusz
pożytkania. Panu BOGV, z pokorą
wielką prosił się na Misye, y po skon-
czoney Teologii, za pozwoleniem Wie-
lebnego Oycy Naszego Generała, posła-
ny był do Naszego Rzymskiego Semi-
naryum, gdzie rok przemieszkawszy,
uczynił Wotum iść na Misye, dla na-
wracania niewiernych; w czym pra-
gnienie iego zatrzymali Przełożeni Na-
szej Prowincyi, albowiem usilnie upra-
szali Oycą Naszego Generała, żeby go
odesłali do Polski, y tak w Rzymie trzy
lata przemieszkawszy, w Seminariu
Świętego PANKRACEGO, rachując
Rok, przed uczynionym Wotum Mi-
syy, (iako się dopiero namieniło,) wro-
cił do Polski, zostawiwszy w Rzymie
wielkie Cnot, Zakonney Obserwancyi,
y Świętobliwości Życia przykłady, y
dowcipu Wysockiego dowody, ktorymi
przez Całe Życie swoje, y w Naszej
Prowincyi słył. Albowiem, był
niezwyczajnego umartwienia, Modli-
twy ustawicznej we dnie, y w nocy,
do Aktow i polnych Celemu Zgromadze-
niu, naypierwszy, w pracach koło do-
bra pospolitego, niesłatygowany, w Mi-
łości wzajemney do wszystkich jednako-
wy, w okazyach przeciwnych mężny,
y niezwyciężony, w Posulzeństwie nie
tylko Przełożonym, ale też y niższym
od siebie, prawie do naśladowania nie-
podobny, we wszystkich Akcyach po-
wierzehownych pokorny, we wszy-
tkim ułożeniu do zbudowania inszych,
niewymownie skromny, cichy, łago-
dny.

Widząc tedy w nim Przełożeni,
iak wielką obfitość Łask BOSKICH, y
doskonałości Zakonney, wystawiali go
na różne Vrzędy y Godności Prowin-
cyi Naszej, albowiem, był dwa razy
Definitorem, na którym Vrzędzie zo-
stając, nie tylko przykładem, ale y zdro-
wą w rzeczach ważniejszych radą, u-
trzymywał dobro Prowincyi, y Ducha

Świętej Matki Naszey TERESY, do
ktorey miał wielkie Nabożeństwo, y
nad czytaniem Xiąg iey był prawie u-
stawiczny, y dla tego do kaźdey Mate-
ryi, nayczęściey cytował iey Senten-
cye.

Obierano go często Przełożonym
roznych Konwentow, iako to w Kon-
wencie Nowicyatu Krakowskiego, w
Lublinie, w Warszawie, y w inszych,
do ktorych znowu go potwierdziano
na Przełożenstwa, dla wielkiej w rzą-
dzeniu roztropności y pobożności. Na
tych będąc Vrzędach, był wielce żar-
liwy, o naymniejszy Punkt Zakonney
Obserwancyi, z wielką jednak miłością
ułomności strofował, potrzeby wszy-
tkie, nie tylko zdrowym, ale ośobliwie
Chorym, Oycom y Braci, opatrował,
żeby się nikt o nic nie starał, y żeby
na niczym, według Praw, y opisanja
Naszego, nieschodziło zadnemu. Ni-
komu w potrzebie, zmarłczzonego czos-
ła, niepokazował, dla czego też do nie-
go, kaźdy w potrzebach, iak do Oycy
poufale przychodził, y iego to było
przyślowie: *Wasze jesteście dziedzi-
ce, dobr ubostwa CHRISTUSOWEGO, a iak
tylko dyspensatorem, do rownego z wami
zażywania dobra pospolitego wystawionym,
y z rak moich, bieracie swoje.* Prze-
to też we wszystkich Konwentach, za Prze-
łożenstwa swego, wielką miłość od Za-
konnikow, y polzanowanie odbierał.
W kaźdym też Konwencie za Prze-
łożenstwa swego, wiele na ozdobę Ko-
ściół, starał się przysposobić, y na re-
paracyą ruin. Klasztoru, wszystko przed
czasem zawżę opatrował, zabiegając
im z niemalym kosztem, lubo przy czę-
stym niedostatku, y na szczegulney O-
patrzności BOSKIEY ufundowany, na
ktorey mu też cudownie nieschodziło,
bo na sam czas potrzeby, połytał BOG
Dobrodzieiow takich, ktorzy go wspo-
magali, Świętobliwością iego pobudze-
ni.

Do Nayświętszego SAKRAMEN-
TV, miał wielkie Nabożeństwo, przed
którym zalewając się łzami, przekła-
dał wszystkie potrzeby swoje. Święta
Nayświętszey PANNY, Świętego Oycy
Naszego JOZEFA, y Świętej Matki
Naszey TERESY, z wielkim Nabo-
żeństwem

żeństwem obchodził, y do ich Vroczy-
stości, posty, dytcepliny, y tym podobne wewnętrzne, y powierzchowne umartwienia odprawiał: lubo całe Życie iego do umartwienia było przyuczone, którego iuż y w starości swoiey wiernie zawsze pilnował.

Tak tedy pracami y latami znieszczony, z okazyi przeziębnienia, wpadł w długą y Smiertelną Chorobę, w której był iedney Cierpliwości przykładem, żadnego niecierpliwości znaku niepokazując, przy wielkiej na Wolą BOSKĄ rezygnacyi. Widząc zaś następujący blisko czas, rozłączenia swoiego,

z wielką skruchą, Spowiedź Świętą uczynił, y SAKRAMENTA Święte, z gorącym affektem, y Nabożeństwem, przyjął, przed których przyięciem, pełnemi upokorzenia słowami, Zgromadzenie Święte przepraszał; y w Aktach Wiary Nadziei, y Miłości, w posrod Braci, których żalem wielkim napełnił, duszę w Ręce Stworcy swoiego oddał. W Krakowie, w Konwencie Świętego MICHAŁA, Roku Pańskiego, 1694. w Poniedziałek Wielkanocy, który był dzień czwartego Kwietnia. Miał lat Wieku swego 70. a Zakonney Profesyi, 51.



Z Y W O T

Wielebnego Oycá IRENEUSZA, od Wniebowstąpienia
PAŃSKIEGO. Polaká.



Wielebny Ociec IRENEUSZ od w Niebo wstąpienia Pańskiego, urodził się w Dyecezyi Przemyśkiej, w Krośnie, Roku Pańskiego 1624 zwany na Świecie Woyciec Nucerynus. Dziecinne lata pod po o ną Redzicow edukacją chwalebnie przepędził, w jedynastym Roku Wiek swoiego, posłany był na Nauki, do Szkół Prześławney Akademij Krakowskiej, y w niej we wśzelákich Umiejętnościach, tak wysoko postąpił, że o lepszą we wśzytkich Szkołach, z naysławiejszymi certował. Po skonczonych zaś Szkołach, trzyletniego kursu w teyże Prześławney Akademij słuchał; y nabytey doskonałe, od tey wśzytkich Umiejętności Matki, Mądrości, wdzięczyen będąc, więcej iey nieodstępować postanowił, y tą intencją Stanu Duchownego Świeckiego inwestyturę przyjąwszy; zwyczajnemi prac Akademickich postępując stopniami, Biretu Doktorá Filozofij, y Godności dostąpił: który potym w Cierniową Koronę, Stanu Zakonnego zamienił, kiedy w kilką lat, po pracach Chwalebnie od-

prawionych, unikając przyszłych applauzow, y oczekiwanych za prace nieomylnych Honorow, za ktore nie chciał mieć nagrody żadney na Świecie, wstąpił do Zakonu Naszego, dnia 21. Majá Roku Pańskiego 1648. w Konwencie Nowiciátu Krakowskiego, mając lat 23.

Z jak gorącym Duchem w drodze Pańskiej, zaraz z początku postępował, iawnie to mógł każdy z niego wyczytać: albowiem lubo go ostro probowano, nic sobie nieuciążał, naycięższe umartwienia, pokuty, strofowania, częste upokarzania nie, tylko lekkie mu się widziały, ale je wesóło y ochotnie zawsze przyjmował. Posłuszeństwo za fundament sobie naypryncypalniey, Zakonnego Życia założył, y kiedy mu co, by też naytrudniejszy, rozkázano z pilnością y bez odwłoki czynił: na każdy Akt Posłuszeństwa, wiernie z ochorą pospieszał, a jeżeli co wśzytkim w pospolitosci rozkázano, pierwszy w tym Akcie Posłuszeństwa, inszych ubiegał. Milczenia tak bardzo ściśle przestrzegał, iż więcej słuchał niżli mówił, kiedy Posłuszeństwo dało czas do roz-

zmowy

zmow
dziec
kami,
skron
wnyc
ny,
wśze
ziemi
Ziem
skron
przy
biey
wzg
y po
lohy
usiln
lwoy
164
22.

dośk
rey
go Z
w d
fo
gdy
obrá
tego
jego
musi
żby
y ni
rze
Pán
się
wie
prze
jedn
uk,
ny
nim
loze
kto
rze
sze
dw
Pro
Wi
á J
y l
ną,

od
wi

zmowy wzajemney; á jeżeli odpowiedzieć ná co było potrzeba, to albo znákami, albo kilką słowami, y to bardzo skromnie wyrażał. W powierczonych zmysłach, był doskonale ułożony, á osobliwie w oczách, które zawsze ku Ziemi spuszczone trzymał, ziemią się bydl uwaźając, y że się w Ziemię obroci, rozmyślając; Pokorę, y skłonność ku każdemu, lubo prawie miał przyrodzoną, jednak co raz w niey głębiey postępował, biorąc ná siebie najwyższe usługi, y różne do wzgardy y poniżenia swego, wynadnując sposoby. W tych tedy, y innych Cnotách, usilnie się ćwicząc, skończył szczęśliwie swoy Nowicyat, y Roku następującego 1648. Profesją Świętą uczynił, dnia 22. Maja, mając lat 24.

Po Profesji, sądząc go Przełożeni, doskonale wyuczonego Filozofji, w której już laureowany, wstąpił do Naszego Zakonu, posłali go ná Teologią, y w drugim Roku Kápiánem uczynili; á po skończonym Teologicznym Kursie, gdy go Lektorem Filozofji postanowili obrócić, z wielką pokorą wypróśzał się z tego Vrzędu, tak dalece, że gorącemi jego prozbami zniewoleni Przełożeni, musieli mu pozwolić, y przyjąć prozby jego; czym bardzo ukontentowany, y niczego nie pragnąc, tylko w pokorze y wzgardzie samego siebie, służyć Pánu B O G U, y Zakonowi, ofiarował się bydl Kwestarzem, y ten Urząd z wielkim zbudowaniem, y pożytkiem, przez kilką lat odprawiał. Niechcąc jednak Przełożeni, żeby tá obfitość Náuk, która się w nim znajdowała, y własny od B O G A dar Mądrości, dłużej w nim próżnował, obróci go náprzód Filozofji, á potym Teologii Szkolney Lektorem, y Posuszeństwem do tego Urzędu przymusili, y tak z wielkim zaszczytem y sławą Prowincyi, około lat dwudziestu, godnie y chwalebnie Urząd Profesora odprawiał. Metafizykę, przez Wielebnego Oycá Naszego Alexandra, á J E S U zaczął, tymże prawie stylem, y sensem skończył, y do Druku podał, zostawił.

Wielą talentami y láskami, by od Páná B O G A ozdobiony, był albo wiem Mąż szczery, rzetelny, ná wey-

żrenie bárdzo przyjemny, y dla osobliwej skromności, Mądrości, y powagi Zakonney, nie tylko u Zakonników, ale y u Swieckich, miał wielkie poszanowanie. Dla czego, od Świętey Stolicy Apostolskiej, był wysadzony z wielą inszem, ná Kommissyą Beatyfikcyi, Błogosławionego JANA KANTEGO, y zbieranie Cudów, przez iego zasługi uczynionych, którego Honor, y Chwałę, wáżnemi rácyami, ile miał sił, utrzymywał, pomnażał, y utwierdzał.

Gorzał ognistą, B O G A, y bliźniego Miłością, przeto ná Kazaniach, dźwownie y skutecznie do Miłości Páná B O G A, wśzytkich pobudzał, y wiele takich było, którzy się ná Kázaniach jego, taką Miłością Páná B O G A zapálali, żeby w Aktách Miłości BOSKIEY, które od niego słyszeli, radzi byli po Kazaniu jego, zaraz pomarli, iák sami o tym powiadali. W słuachaniu Spowiedzi, był ustawiczny, y niesfátýgowany, aż do samey Stárości.

Pospolitego dobra, był wielkim Promotorem, iákó się jawnie z Vrzędow, ná które był wysadzony, pokázáło. Będąc bowiem obrány Przeorem, Konwentu Naszego Wiśnickiego, Sáłą bárdzo wspaniałą, Kláštor ozdobił, Roku Pánńskiego, 1667. Przeorem Krakowskim Świętego MICHAŁA obrány, Roku Pánńskiego, 1670. Cały Kláštor do perfekcyi Fábryki przyprowadził, y w Kwadratową Figurę, Kurytarze ułożył, za szczodrobliwym sumptem, Świętey pamięci Jegomości Xiędzý Fránciszka Leśniewiczá, Proboszczá, y Officyálá Pileckiego, którego skromnością, pokorą, y Życiá Swiętobliwością, Konwentowi Świętego MICHAŁA, za Dobrodzieja, osobliwego przyspóbił. Będąc ná drugie trzy lata, potwierdzony Przeorem Konwentu Świętego MICHAŁA, Roku Pánńskiego, 1674. Bráctwo Świętego Oycá Naszego J O Z E F A, do tegoż Kościoła z Solemną Uroczystością wprowadził, y ten Ołtarz który dotąd widzimy, Świętemu Oycu Naszemu J O Z E F O W I, w Kościele Świętego MICHAŁA wystawił, do którego przysłał insze dwa Ołtarze, to iest Świętey Mátki Naszey T E R F S Y, y Świętego Cycá Naszego JANA, od KRZYŻA, y do

do tych trzech Oltarzow, sprowadził Obrazy z Rzymu, ręką Zakonnika Nászego, Brata Łukásza malowane. Bibliotekę, Xieęgami w rożnych materyach, Szkolnych y Duchownych, nápełnił, y przyozdobił, osobiłwie z łaski y áffektu, ku sobie, ponienionego Jegomości Xieędza Fránciszka Leśniewiczá. Oltarz Vkrzyżowanego Páná JEZVSA, zá wielkim Oltarzem, za kózttem Jáśnie Wielmożnego Jegomości Xieędza Stanisława Rozdrażewskiego, Kustofzá Kátedralnego Krákwiekiego, wielkiego áffektem, y uczynnością Dobrodziejá Nászego, á zá inwencją y stáranie, tego Wielebnego Oycá iest wystawiony, Zákrystya rospřezstrzenioná, y poładzká Mármurowá przyozdobioná, Chor na dwóch Kolumnách w Kościele wystawiony, Kurytarze Kámieniem Ciołowym usłánc, Kłáštór, y Biblioteká, dáchuwká pokryte, y wiele innych rzeczy, z miłości Dobrá polpolitego, každemu Kłáštórowi, ktorego był Przełożonym przyczynił, z wśzelką Zakonnikow zdrowych, y Chorych, we wśzytkim sátyśfakcyą.

Po skończonym Przełożenstwie Kráskowskim, obrány był Definitorem Prowincyi, y znowu ná tymże Vrzędzie ná drugie trzy láta potwierdzony, á potom zgodnemi Gremialnych Oycow wotami z rádością y ukontentowaniem Całey Prowincyi, ná Kápitułe, ná Gódnosc Prowincyálkú, spřawiedliwie był wyniesiony. Niepodobná náleżyćcie słowy wyrazić, z jáką rostropnością, rzádził powierzóná sobie Prowincją, z jáką zárliwostí utrzymowál Zakonná Obserwancyą, z jáką Miłostí o defekta strofowál, y przykłádem włásnym, do záchowánia Vřtaw Zákonnych pobudzáł, y záchecał.

Odprawiwřzy chwálebnie Prowincyálski Vrząd, z wielką Chwálą Páná BOGA, y pomnoženiem Zákonney Obserwancyi, mieszkał w Konwencie Świętego MICHAŁA w Krákwie: w ktorým się jedným Zwierciádem, Cnot, y jawney doskonałości pokázowál: y we wśzytkim iáko jeden z najmniejszych Bráći postępowál, niemógł go nikt bárdžiey urázić, jáko gdy mu kto wśpomniál, że był kiedy Prowincyálem,

álbo rzády iego záchwálał. Zadney folgi, lubo ták zástřžony, y sprácowány, w niczym przypuścić niechciał, y we wśzytkim Zycie spolne prowadził.

Osobnosť dziwnie kochał, dla czego opřocz Mřzy Świętey, y Aktow spolnych, álbo nieuchronnych okázyi, záwřze ná osobności w Celi swoiey zostáwál, w ktorey álbo się modlił, álbo co Duchownego czytał, álbo z rozmáitých Autorow, notátá rożne zbierał, jákož po Smierci swoiey, wiele w Szkolnych, w Morálnych, y w Kaznodziejskich Máterách, mánuškryptow zostáwiał.

W nocy, gdy się Zákonnicy uspořkoili, przed Nayswiętřszym SAKRAMENTEM Kłęcząc, długo się modlił, álbo ná Ziemi Krzyžem ležąc, Serce y potreby dúšy swoiey Pánu BOG Vpolecáł. Vmártwienia, wnéřtrznego, y powierzhownego, prawie do samey Smierci nieopuszczáł: y niekontentuiąc się zwyczajnemi mortyfikacyámí, niezwyčajne często sobie upraszáł, iáko to w Wigiliá Vřoczystości więkřzych, z Krzyžem cięřzkim ná rámióńá włożonym kłęczec w Refektárzu podczas Obiádu, ná Ziemi jeść, Nogi Zákonnikow całowác, y tym podobne, pokuty, y umártwienia czynił.

W przeciwnostíach, w Chorobách, y w rożnych do ćierpienia okázyách, był do podžiwiienia ćierpliwy, do znořzenia wřzelákich przykřostí, dla Miłosti BOSKIEY, záwřze ochotny, y gotowy. Zgólá był we wśzytkich spráwách swoich, skromny, powolny, ćichy pokorny, á ná de wśzytko, Miłostí wzájemną znákomity.

Domierzywřzy tedy Miary zářlug swoich przed BOGIEM, poczáł go BOG powoływác, po Koronę zapláty: przeto niespodžiiewaným Párálizem dořchnięty, przez dwie lećie w nim zostáiąc, czekał z wielką ná Wolą BOSKÁ rezygnacyą, záwołánia swoiego. W tey słábości zostáiąc, nigdy Officium Páńského, y innych ták spolnych, iáko y prywátnych Náboženřtw swoich nieopusćił, nigdy się bez rachunku Sumnieńa, nieuspokoil, y ná to się šczegulnie zálił, że niemógł w Chorze, y ná Aktách spolnych z drugimi bywác, osobiłwie ná

ná dyl
w Re
nie w
chowa
nienie
maryu
wić.
cyá P
ny, p
y wd
wił,
powia
wřzy
GV,
szlym
z Ciá
Akty,
GA p
Komm
w kt
przyi
bardž
pułac
gotos
końc
Spow
řząc

Wi



Páń
božn
Krá
Mę
dzm
dzie
tá,
choř
wál
mne

na dyscyplinach, y na strofowaniu Win w Refektarzu, y w Kapitułe. Milczenie w tey Chorobie ściśle zawsze zachował, nawet gdy już usłyszał dzwonięcie na Silentium, nieśmiało do Infirmaryusza słowá potrzebnego wymowić. Jeżeli go kto nawiedził, za licencyą Przełożonego, albo sam Przełożony, przyjmował to z wielkim affektem, y wdzięcznością, y albo nic nie mówił, tylko na to, o co go pytano odpowiadał, albo jeżeli co mówił, to wszystka mowá jego, była o Pánu BOGV, o Wieczności, o Śmierci, y przyszłym Sądzie swoim, po rozłączeniu się z Ciałem. Często też różnych Cnot Akty, osobliwie Miłości, do Pána BOGA przysyłał: często się spowiadał, y Komunią Świętą, osobliwie w te dni, w które inni Bracia, Komunikowali, przyjmował. Czując się zaś, co raz bardziej słabszym na siłach, do następującej Śmierci, bliźsze czynił przygotowanie, y na kilka dni, przed dokończeniem Życia, z wielką skruchą Spowiedź Generalną uczynił, y prosząc o odpuszczenie win y defektów

swoich, Cálego Zgromadzenia, Kościoła Świętego SAKRAMENTA, nábożnie z rąk Przełożonego odebrał; y po przyjęciu SAKRAMENTOW Świętych, trzeciego dnia, wżyték sobie przytomny, w gorących do Pána BOGA Aktách, przy Asystencyi Braci swoich, duszę jego BOSKIEMU Miłosierdziu polecających, całując Krucyfix, szczęśliwie Życia doczesnego dokonał; w Wigilią Świętey Mátki Nászey TERESY, dnia 14. Páździerniká, Roku Páńskiego, 1696. przeżywszy lat Wieku swego 72. Zákonney Professyi 48. w Krakowie u S. MICHAŁA, Ciało jego spoczywá.

We dwie lecie po Śmierci, pokazał się jednemu z Oyców Nászych, Konwentu Krakowskiego, trzymájący w prawey ręce, niejaki Extrakt prawny, ognistą pieczęcią przyciśniony, y powiedział, że dla takiego skryptu, był w Mękach Czyścowych zadržany, z których, za przyczyną Náyświętszey PANNY, y Świętey Mátki Nászey TERESY, już w krotce miał być uwolniony.

✠(*)✠(*)✠



Z Y W O T

Wielebnego Oycá SZYMONA, od Náyświętszey PANNY z Gory KARMELU Polaká.



Wielebny Ociec SZYMON od Náyświętszey PANNY z Gory KARMELV, zwány ná Swiećcie ZYGMUNT FREZER, urodził się Roku Páńskiego, 1642. z Szlachetnych y pobożnych Rodziców, w Woiewodztwie Krakowskim. Jak wielkim miał być Mężem przed BOGIEM, y przed ludźmi, w dalszym biegu Wieku swojego, dziećinne jeszcze jego pokazywały láta, w których zwykley dzieciom płochości, Rodzice, y Domowi, nienotowali, ale w nim iákies poważne y skromne Obyczáłow ułożenie, skłonność

y ochotę do Pána BOGA, cichość y przyjemność do każdego, widzieli. W Siodnym Roku, tak głęboko w Sercu, bojaźń BOSKĄ miał wkorzenioną, że ná wspomnienie grzechu, wżyték z bojaźni drzał, á przeto niewiedząc ieszcze, co za skutki następują po grzechu, y żadnego niebędąc winien, już Ciało swoje poskrámiac, y martwić poczynął, y szukał miejsc tajemnych, gdzie dyscypliny czynił, Krzyżem ná Ziemi leżał, y swoje Nábozeństwo odprawiał. Na których pobożności Cwiczeniach, często go wypatrowali domowi, y gdy mu wymáwiali, że to,

ná tym y owym mieyscu, w tedy á w tedy czynił, dziwnie się tym zawstydział, y ile mógł słowami udatnemi pokrywał.

W dziesiątym Roku, naprzód go Rodzice, w Domu uczyć kázali, á potym do Szkół Przestawney Akademij Krákowskiéy, na Nauki posłali, do których pilnie się aplikował, będąc z przyrodzenia biegłego y pojętnego dowcipu, którym łatwo wszystko poymował. Wiedząc zaś dobrze, że początkiem Mądrości, jest bojaźń Pána BOGA, tey się we wszystkim trzymał, przeto ile razy do Szkół wychodził, naprzód do Kościoła wstępował, y Mszy Świętey wysłuchał, á z Szkół powracając, oprócz wysłuchaney codziennéy Mszy Świętey w Oratorium, częstokroć stárał się inšzey słuchać, ile razy począł się czego uczyć, álbo co komponować, pierwey pokłękawszy, o łaskę oświecenia, wzdychając do Pána BOGA, uprątał. Kompanij rozpustney bárdzo się chronił, y z temi tylko chętnie przedstawiał, których sobie podobnych w Nábożeństwie, y w obyczajách, doznawał. Zaráz w młodości, do Náyświętszey PANNY, miał osobliwe Nábożeństwo, ktorey Wigilie, y Soboty, w Szkołách będąc, postem, raz tylko ná dzień jedząc odprawiał, dyscypliny, y umartwienia czynił, tą intencyą, żeby go sobie za Syná swójego przysposobiłá, prolząc iey gorąco, żeby mu drogę do Pána BOGA, pokázala. Świętá zaś iey, z wielkim Nábożeństwem obchodził, ktore Spowiedziá y Komuniá Świętá zwyczajnie użánował.

W dziewiętnastym Roku, skończywszy Chwalebne Náuki, wzięty był od Rodziców do Domu, ktorzy uważając w nim we wszystkich Akcyách, y Obyczajách, przy wysokiey Náuce, zupełną doskonałość, do wszystkiego przy skromności niezwyčajney, wszelką sposobność, niezmiernie się cieszyli, y o przyszłym postanowieniu jego zamyślali, á tym czasem, ná przeżyczenie się, do Kancelláryi Grodu Kráowskiego oddali. Zkąd rewokowany, oświadczył się Rodzicom, z ochotą swoią do Stánu Duchownego, czego gdy mu różnemi sposobámi, niemogli wyperśwado-

wać; spodziewając się, że y w tym Stanie, Honor; Domowi y Imieniu, uczyni, z wielkim relentymentem, náklonili się do jego inklinácii, y pozwolili mu, obleć się w Sukienki Stánu Duchownego Swięckiego, w ktorým poświęcony ná Kleryki, zá promocyá naprzód wielkich swoich Tálentów, ktore się w nim wszystkim podobały, á potym zá usilnym stáraniem Rodziców, y kooperacyá Domu, gotowy wstęp, miał do przyszłych Godności, ktorego nieomylnie czekały. Wważając jednak większą sposobność służenia Panu BOGV, w uspokojeniu się od wszelákich Intryg Swiátowych, w Stanie Zákonnym, opowiedział Rodzicom, że chce służyć Panu BOGV, w Nášzym Zákonie. Ledwo się z tym odezwał, wiele przeszkód y przeciwności poniosł, osobliwie od Oycá, ktory go od przedsięwzięcia, naprzód Miłościá Oycowskiá utrzymował, potym mu słabość kompleksy, do wytrzymánia ostrości Zákonu tak ścisłego przekładał; ná to przytaczał ochydę Domu, y Imienia konfuzyá, jezeliby niewytrzymał próby Zákonney; ále uzbroiony Męstwem od BOGA, przyszły Rycerz CHRYSYSTV-SOW, mężnie wszystkie przeszkody, y áffekt Rodzicielski zwyciężył, y łaská Pána BOGA zmocniony, powolny kark, pod lekie jarzmo CHRYSYSTVSOWE podłożył, y Sukienkę Náyświętszey PANNY, w Zákonie Nášzym przyjął. Roku Páńskiego, 1664. dnia 25. Lipcá, mając lat 22.

Wszedłszy tedy, ná drogę Nowicyáckiey próby, szczęśliwie z Cnoty w Cnotę, á co raz wyżej postępował, tak dálece, że się w Cwiczeniách Nowicyáckich, nikomu wyprzedzić nie dopuścił, y szukając Oblicza Páńskiego ná Rozmyślaniu, á odrywając się od rzeczy powierzchownych, ustawicznej Obecności jego zażywał, y doznawał w okázyách. Zá Cel, dostąpienia doskonałości, záłożył sobie proste Postuszeństwo, y dla tego, pilnie go we wszystkim záwsze chował, y innych przykładem swoim, do punktuálnego tey Cnoty zachowania zachęcał; ktorey dowód, dał ná sobie w Nowicyácii. Zwyczaj jest w Zákonie Nášzym, że

sobie

sobie na każdy Miesiąc, pilną Zakon-
nicy codzienne umartwienia, y o po-
twierdzenie ich, Przełożonego proszą;
trafiło się, że nasz Brat SZYMON, No-
wicyuszem będąc, umartwienia swoje
na Miesiąc, do Oycy, Mągistrą przy-
niesz, odebrał na nie pozwolenie.
A że Ociec Mągiſter, niedeterminował
mu czasu, jak długo miał nosić zela-
zny łańcuszek, który sobie uprosił no-
sić, przy innych umartwianiach, wło-
żywszy go na siebie, nosił go na sobie,
przez całe dziewięć dni y nocy; w
czym gdy się na twarzy mienić począł,
y z wielkiego bólu zachorował, spyta-
ny od Mągiſtrą o przyczynę, powiedział,
y dopiero za rozkazaniem, z wielkim
gwałtem y boleściami, łańcuszek z sie-
bie złożył. I tak na Fundamencie Po-
stuszeństwa, insze porządkiem Cnoty,
dobrze w sobie ugruntowawszy, uczyni-
ł Solemną Profesję, Roku Pańskiego,
1665. dnia 25. Lipca, w dwudziestym
trzecim Roku, Wieku swiego.

Gdy się już przez Zakonną Profes-
ję, wszystek na Wstęgę Panu BOGV
poświęcił, o nic się tak pilnie nie sta-
rał, jako, żeby się samemu tylko iemu
podał, czyniąc dosyć powołaniu swo-
jemu, y punktualney we wszystkim Ob-
serwancyi, według Reguły, y Konſty-
tucyi, do ktorey się ślubami uczynio-
nem obowiązał: co też z taką dosko-
nałością czynił, iakoby Całość Wstaw
Zakonných, na nim szeregownie polega-
ła, albo do niego samego należała,
przeto się na nikogo nie zapatrując, ile
z siebie było, wszystko wiernie zachow-
wał.

Tak tedy doskonałe w Cnotach Świę-
tych ugruntowany, y do Lubliną na-
kurs posłany, pierwszego Roku Teolo-
gij Szkolney, na Godność Kaptłanką był
wystawiony, którą mu po skończonym
Teologicznym Kursie, do inszych Go-
dności, torowała drogę w Zakonie. Al-
bowiem po różnych pracowitych Funk-
cyach, chwalebnie zawsze odprawio-
nych, iako to sławnego w kilku Konwen-
tach Káznodziej, Mągiſtrą Nowicyuszow,
obraný był Przeorem Wiśnickim; kto-
ry Vrząd, z wielkim pożytkiem dusz
Zakonných, y pámnożeniem Obserwan-
cyi Świętey sprawował; y wiele na po-

żytek Dobrą Pospolitego przysposobił:
y po skończeniu Przełożenstwa tego
Konwentu, znowu był na Vrząd Mą-
giſtrą Nowicyuszow obrany. W Kon-
wencie Krakowskim Świętego MICHA-
ŁA, dwa razy był obrany Przeorem,
którym przez sześć lat ustawicznych
rządził, y doskonałą Wstaw Zakonných
utrzymował w najmniejszym punkcie
Obserwancyi, do ktorey przykładem,
wszystkich wyprzedzał. Na Godność
Definitora Prowincyi po kilką razy wy-
stawiony, w rzeczach ważniejszych y
zawisłych, wiele radą pomagał, przeto
po dwa kroć, był Wikarym Prowincy-
alnym, y dwa razy Prowincyałem Na-
szej Prowincyi; a trzy razy Wizyta-
torem Generalnym, y te wszystkie Vrzę-
dy, z wielką roztropnością, łaskawością,
y dyskrekcją, do wszystkich ukontento-
wania, Świętobliwie odprawił.

W tym Mężu BOSKIM, wielkie bár-
dzo łaski, y osobliwe dary Pana BOGA
jaśniały, była w nim, żarliwość, o
Chwałę BOSKĄ, y Prawą Zakonne,
bez przymieszania Páſſyi, niezwyčaj-
na Rostropność; w zaſtawianiu się o
Honor Zakonu, niezwydziejone Męstwo,
szczerłość y rzetelność we wszystkim,
sprawiedliwość bez naruſzenia, Miłość
do wszystkich iednakowa; Pokora
do podziwienią, która się we wszy-
tkich sprawach jego iawnie wydawała.
Wstrzeźliwość ledwie do naśladowa-
nia podobną, bo ustawicznymi postami,
y pragnieniem, dosyć subtelne z przy-
rodzenia, Ciało swoje, wyniszczał.
Do Aktow spólnych ustawiczność co-
dzienna, ktorych nigdy przy naywię-
kszych zabawach, y trudnościach Prze-
łożenſkich opuścić niezániedbywał, y
choć w Starości na Nogi często y
ciężko bolał, przecie się iako mógł y
poki mógł, czołgał do Choru, niezaży-
wając łaski, ale się o ścianę opierając.
Vboſtwo w nim było bárdzo ściſte, Há-
bit poſpolicie nosił wytarty, y z zbyt
grubego Sukna, y starał się osobliwie
na Vrzędach zostając, żeby w takiegoż
Sukna Hábitach, w Całej Prowincyi Za-
konnicy chodzili; koroneczki niezaży-
wał inszey, tylko drewnianej. Chustki
grubey y ostrey, iak Cylicium, Płaszcz
który mu dano przy Profesji, aż do

Smierci miał w zażywaniu, y w nim był pochowany. Na Przełożeniach różnych Konwentów będąc, w nic się nigdy nieprzyśpołabiał, a z wielką miłością y Oycowskim staraniem, najmnieysze potrzeby każdemu prowido- wał, y kto czego potrzebował, sam do browolnie pytał: Brata kuchennego czę- sto w Kuchni nawiedzał, y nie tylko przykazywał, ale y prosił, żeby nale- żyćie Zgromadzeniu gotował, y coby mógł lepszego dla Zakonników dać, iego przestrzegał, chociaż sam dostatecznie, do satysfakcyi rozporządzał, y mało co sam wżytkiego zażywał. Vbogim, choć przy niedostatku Konwentu, co dzień iść dawać u Forty, przykazywał, che- go wiernie pilnował. W Celi nic nad opisanie Konstytucyi Naszych niecho- wał, nie tylko będąc prywatnym Zakon- nikiem, ale y Przełożonym, bo oprócz prostego KRZYŻA, y Obrazu Papiero- wego na ścianie, Vbogięgo Brewiarza, łozka wąskiego o trzech Kocach, Sto- lik na prostych nogach, y stołka dre- wnianego, nic nie miał, na którym rzą- dko ile w Starości siedział, ale na ma- łym grąduśku pod oknem, zamknawszy y w dzień Okiennice, śiadywał, y Ko- roneczki, Rozańce, do Najsświętzey PANNY ustawicznie odmawiał. W za- chowaniu Milczenia, był niewymow- nie ściśly, bo od młodości swojej w Zakonie iako w nim notowano, nie tyl- ko w Konwencie, ale y w drogach bę- dąc, ściśłego Milczenia, od Kompletu z wieczorą, aż do Frymy naza jutrz zra- na, wiernie przestrzegał, a nad to, kie- dy się godziło, y trzeba było mówić, to pospolicie cicho y skromnie gadał.

Dar Bogomyślności miał Wysoki od BOGA, przeto oprócz zwykłych go- dzin z Konstytucyi Zakonu, często się albo w Celi na osobności, albo przed Najswiętzym SAKRAMENTEM ro- zmyślaniem zabawiał, łpolney zaś Mo- dlitwy wewnętrzney, w podrożach nawet, albo w Chorobach nie opuszczał, na kto- rey jeżeliby bydy nie mógł, tedy ją pry- watnie nagradzał. A że na Modlitwie, przychodzi dusza do poznania Dobro- ci y piękności BOSKIEY, czego dosta- pić bez Czystości nie można, Wielebny Ociec, nie tylko tę Anielską Cnotę w

Sercu zachował, ale się y o powierze- chną z wielką pilnością starał, przez u- martwienie Ciała, y wszystkich zmysłów, osobliwie widzenia, dla czego nigdy za- pełnie na nikogo nieśpozyrał, ile na Białogłowy, ale zawsze poważnie uło- żone ku Ziemi oczy trzymał, z niema- łym zbudowaniem nie tylko Zakonni- kow ale y Świeckich, y wszelkich uni- kał okazyi, które by się tey Anielskiej Cności mogły sprzećdwić.

Była w nim niewyczerpna cier- pliwość, ktorey okazye Pan mu często dla zasługi iego sporządzał, które on sta- teczny męstwem, bez sasmucenia y narzekania znosił, dziękując Panu BO- GV, że go choć po części, uczestnikiem KRZYŻA CHRYSYTSOWEGO czynił. Złożył go łaskawy BOG przez pięć lat, ciężkimi w Nogach bolesćiami, dyspa- petencyą do iedzenia, y słabością tak wielką, że się ruszyć na żadną stronę niemógł, ani go ruszyć Bracia dla sł- bości wielkich nieśmieli, przeto na ple- cy raz ułożony, tak przez długi czas leżał, dla czego Ciało na nim odleżałe ogniło, które robaki w wielu miejscach zamnozone toczyły, y dziury wielkie poczyniły, leżał iak drugi JOB cierpli- wy, pełen toczącego Ciała swoje ro- bąctwa, które, choć mu prawie aż do- wnetrzności dogryzało, nikomu nie nie powiadał, przed nikim się nie skarzył, y żeby go w tym poratowano nie pra- gnał, y nikt o tey Męce za żywota ie- go niewiedział, aż ją po Smierci dopie- ro postrzeżono, z wielkim podziwie- niem, y przykładem, zostawionym po sobie Cierpliwości. Jako tedy w tey heroiczney Cności był nasłado- wcą JOBA, tak też, za każde do- cierpienia okazye, dolegliwości, Krzy- że, utrapienia, Choroby, Słowami Jo- ba Panu BOGV dziękował: *Sicut Do- mino placuit ita factum est, sit Nomen Domini Benedictum; Jako się Panu po- dobało, tak się stało, niech będzie JMIB Páńskie pochwalone.*

Pokora iego była bardzo głęboką, którą umiał Cnoty Święte, ktoremi był udarowany pokrywać, także Wyso- ki dowcip, y Umiejętność, od wielu tak doświadczoną, że się go w trudno- ściach, y w wątpliwościach różnych,

Pano-

Pánowie, Prááci, y Profesorowie Mądrzy radzili, y rady jego, iáko wyroki Bołkie przyjmowali, y przy nich się utrzymowali. W wiadomości kánonow Świętych, ná ow czas, rownego Wielebnemu Oycu nieznaydowano: Kiedy zaś w czym dał komu oświecenie, y zdrową radę w jakiey trudney y zawiłey okázyi, tedy powiádał że to nie on tak rádził, ále się poradziwizy inżezgo, cudzey Sentencyi, albo rady czynił relacyą. Z tey Cnoty pochodziło, że zdanie swoje, pod rozząddek inżezych łátwo unizáł, y zázwise z pokorą usłépowáł zdánia swoiego.

Miał w Sercu, Miłosci Páná BOGA wielką obfitosć, która się y powierzechownie w nim wydawála, álbówień przy rozmowách duchownych, náywięcey o Miłosci Połkiey rozmáwiał, do záłney doczelney rzeczy oprocz samego Páná BOGA, nie był przywiązány Affektem, y często dáiąc rózne Srodki y sposoby do dostápienia Bołkiey Miłosci, máwiał: *Mniey Boga kochá, kto z nim cokolwiek kochá.*

Z tey obfitosci Sercá Wielebnego Oycá, ku Pánu BOGV, fundament sobie w nim zálozyła Miłosć bliźniego, przez którą, stáł się dla wízytkich, wízitek, kázdemu z ochotą usługował, w potrzebách z Miłoscią, kázdego opatrowáł, w zámuceniu będących cieszyl, z kázdym się mile y łágodnie obchodził, z takim się áffektem kázdemu z náymnieyżych Bráci przysługował, iákby to samemu CHRYSTVSO I oświadczał. Osobliwym zaś Affektem kocháł kláštór Nowicyácki, w którym się Pánu BOGV, y Świętemu Zákonowi wychował, przeto oprocz wielu Miłosci swoiey ku temu Kláštórowi dowowód, z Fortuny swoiey, Folwark na Promniku, dárowáł y przysposobił, tak dla wíspomożenia Vbořtwá y niedostátku mieyscá, iáko téż y dla rekreacyi Młodzi Zákonney, którą áż do Smierci Oycowskim Sercem kocháł. Będąc na Vrządach, w tych Konwéntach, w których Szkoły tráktołá, z wielką dyskracyą z Młodemí Studentami postépowáł, osbliwie z temi którzy się do Náuk, y do Cnoty, áplikowáli, dla których w jedzeniu, w odzieniu, pilnie

się stáráł o wygodę, duchownemi podárunkami do Cnoty y Náuki zachęcał, rekreácii pozwálał; jednák przy tym, kiedy się w kim defekt iákí przeciwwko Oblerwancyi Świętey pokazał, według miáry Winy, strofowáł y ukárał, co mile iák od Oycá, przyjmowali od niego. Miał téż dziwną iákąs w strofowaniu y w káraníu łágodnosć, że się go y báli y kocháli, zázwise bowiem do strofowania, słowá iákíe zartobliwe y rozweselájące przytáczáł, tak, że choć czasem, nie do smáku kto co uslyszáł, y pokutę otrzymał, musiał się rozśmiać, y iáko do Oycá niemiec urazy, który zámuciwizy, umartwiwizy, umiał pocieszyć.

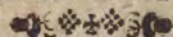
Ile razy od Vrządow Przełożenískich był wolen, często go náznáczáno Spowiednikiem Wielebnych Mátek Krákowskiich, Konwentu Świętego MARCINA, z wielkim dusz ich ukontentowaniem, y Zbáwiennym pożytkiem, które Duchem Świętey Mátki Náłzey TERESY, do doskonálosci prowadził, y w nim wízytkie, y kázdą z osobná utwierdzał, sam do záchowánia wstáw Świętey Mátki, będąc przykładem, Náuczycielem, y do iey Cnot náśláadowánia Przewodnikiem. Przeto ta Swiętobliwość, Zycia sćisłosć, y Oblerwancyá, którą zázwise slynáł, y po dzis dzień slynie ten Kláštór, po nie máley częsci, słusznie się może pracom, y duchowney dyrekcyi Wielebnego Oycá przypisáć.

Już do ostatniey nákloniony będąc Starosci, we wízytkim póspolite życie prowadził; y nie dla siebie osobliwego nie przyjmowáł, álbó się oprocz czásu Obiádu y Wieczery náznáczanego, nágdy niechciał w Chorobie, y słábości posilić, powiádałá żeby to była iákáś szczegulnosć. Zgólá we wízytkich Cnotách, był wysłokiey doskonálosci, y jednym przykádneho Zycia Zwierciádem.

Będąc tedy obciázony wielkimi záługami, spieszác się po záplátę do BOGA, wpádl w ostatnią Chorobę, ná Málginę, w ktorey poczáł wzrok trácić, ále nie nádziecie widzenia Páná BOGA. W tey Chorobie, dziwną iákąs ná twarz pokázowáł weselosć, przez owę

wielką ufność, że się już w krotce, cieszyć będzie w Niebie z Świętymi, y z tego pádołu płaczu y mizeryi, ná Wieczne prze-
niesie się radości. A lubo Pan, przedłużał mu ielże to doczesne mieszkanie, pragnienie widzenia Pána BOGA, rezygnacyą zupełną ná Wolą Jego utrzymował, y w boleściach sobie nie reknął: ále spodziewając się co dzień záwołania swóiego, z wielką pilnością spóbił się ná daleką bez powrotu, drogę Wieczności. Czując się zaś co raz, bárdziej słabszym ná siłach, prosił o SAKRAMENTA Święte, które poprzedziwszy Generalną Spowiedzią, z serdecznym affektem, y Nábożeństwem, záłány łzami przyjął: Proszony od Zgromadzenia, żeby im błogosławił, przeżegnał wszytkich, y z wielką pokorą o odpuszczenie defektów swóich prosił, y o pamięć duszy swóiey po Smierci, czym tak wszytkich Zákonników wzbudził do żalu, że się od tego wstrzymać, niemogli. Náziutrz po

przyjęciu Wiątyku, już się poczał zbliżać do końca, iednak ile mógł mówić, ogniste Akty do Pána BOGA czynił, powtarzając często Nayśodsze Imioná, JEZVS, MARIA, JOZEF, y ustawicznie w pierśi się bliąc: á gdy już mowę tracił, kazał sobie różnych Cnot, Akty czytać, które myślał powtarzał. Prosił potym, słowami ledwo wyrozumianemi, żeby komendacyą duszy záczęsto, y Swięcę mu zápaloną do rąk podano, y tak mile poglądając ná Vkrzyżowanego Pána JEZVSA, ná ostatniey Modlitwie przy poleceniu duszy, spokojnie w Pánu záśnął; żal po sobie, z opinią Świętobliwości, zostawiwszy. Po skonaniu, y aż do spószczenia Ciála do Grobu, twarz iego wesóła y bárdzo piękna była. Vmarł Roku Páńskiego 1709. dnia 11. Sierpnia. Máiąc lat Wieku swóego 67. Zycia Zákonnego po Profesyi, Czterdzieści cztery.



Z Y W O T

Wielebnego Oycá JERZEGO, od Świętego WOYCIECHA Polaká.



Wielebny Ociec JERZY od Świętego WOYCIECHA, urodził się w Woiewództwie Ráwskim, Roku Páńskiego 1648. z Szlachetnych, y pobożnością znakomitych Rodziców, zwany ná SwiętANISZAW BRZOSTOWSKI. Który pod Rodzielielską edukacyą, przystoynie, w boiaźni BOZEY, y w Chrześciańskich obyczajach wychowany, do Szkół Przestawney Akademii Krákovskiej, ná Nauki póśnany był, y będąc poiętnego od Náтуры dowcipu, znaczny w nich póśápek uczynił, z wielką Rodziców konsolacyą, od których póskóńczoney Retoryce, do domu rewokowany, w krotce do dworu był oddany, y przez cztery lata dworską tráktując, á widząc że wszytko ná Swięcie, jest przemiciającą

prożnością, y do zguby prowadził, stáecznie póśánowił, u siebie, doczesnego Pána słuźbę opuścić, á ná dożywotnią Pána BOGA słuźbę wcále się ofiarować. Co gdy opowiedział Rodzicom, z wielkimi ich przeciwnościami, y długo przeciágnionemi przelžkodami, pózwolenie y błogosłáwienie od nich, otrzy-nał, y do Krákowa powróciwszy usilnie prosił Przełózonych, o przyjęcie do Zákonu Nászego. Podobály się piękne Obyczáie, y przymioty Przełózonych, w Młóddzianie, przeto pó wyrozumieniu Duchá y powółania iego, przyjęty był do Hábitu, Roku Páńskiego 1668. dnia 26. Máia, y dáno mu Imię, Brát JERZY od Świętego WOYCIECHA.

Záraz od początku Nowicyatu, nie-póślednie przysłużył doskonałości znáki pokázował, pó sobie, y tak się KRZY-

ZA CHRYSTVSOwego chwycił, że mu się nie trudnego y ciężkiego nie zdało, ale z ochotą wszystkie przykrości, znośli: do prac y innych pokornych usług, innych wyprzedzał, osobności przestrzegał, umartwienia y pokuty, z wesołością przyjmował, Posłuszeństwem innych przewyższał, Modlitwy wewnętrzney osobliwie pilnował, a kiedy iey myślą odprawić niemógł, ustał się według sposobu od Oycá Magistra podanego zabawiał; a że z przyrodzenia był obrotny, y rzecki, często go pobieżano, y choć co doskonale uczynił, ganiiono, strofowano, pokuty nánaczało, żeby go do wżgárdy y pokory, do záprzenia własnego zdania, przyuczo: y własny rozśazek, doskonale w nim umorzono. Przez te tedy, y tym podobne Cnoty, do Życia Zakonnego przypodobiony, po skończonym Roku Nowicyackiey próby, do Professyi Świętey był przypuszczony, którą uczynił w Konwencie Nowicyátu Krákowski, Roku Pańskiego, 1669. dnia 26. Máiá. w dwudziestym Roku Wieku swego.

Ták tedy w Cnotách dobrze ugrunrowány, w Rok po Professyi, ná Kurs Filozoficzny, y Teologiczny, do Lublina posłany, niemniejszy fundáment, w Obudwu Vmieiętnościách záłożył, y drugiego roku, Kursu Teologicznego, został Káplánem, a po skończoney Teologii, Vrzád Káznodziei po różnych Prowincyi Nászey Konwentách, iáko to ná Wiśniczu, w Lublinie, w Wilnie, w Krakowie, w Wárszawie, z Posłuszeństwá Świętego wszędzie chwalebnie odprawował, y Imie Sławnego Káznodziei, u wielu Godnych y Mądrych Osob, ná zászcyt Prowincyi Nászey pozyskał.

A że prace, przy Cnocie, są pewnemi, do Godności stopniámi, temiz Wielebny Oćiec, do wielu Godności, nie tylko w Prowincyi Nászey, ale w Kongregácii Cáley postąpił, álbowiem przez lat piętnásćie, obrany był Przełożonym różnych Konwentów, Wileńskiego, Wiśnickiego, Wárszawskiego, y innych, w których Zakonná Obserwancyá, y dobro pospolite, zárliwie utrzymował. Definitorem Prowincyi przez lat dziewięć różnemi

czásami będąc, radá y przykładem, wiele do przyczynienia Vstaw Zakonnych, y do znieśienia nieprzyzwoicie wprowadzonych zwyczáíow, dopomagał. Wizytatorem Generalnym po dwá razy Nászey Prowincyi, á raz Niemieckiey, naznaczony, Vrzád ten łagodnie, y z miłością, przy Spráwiedliwosci odprawiał: y będąc pierwszym Socyuszem, ná Kápitułę Generalná do Rzymu, obrany był Definitorem Generalnym, który Vrzád przez trzy látá, z wielkim zászcytem Prowincyi Nászey chwalebnie trzymał, y wiele ná Dobro tey Prowincyi, nie tylko w Kongregácii, ale też u Stolicy Świętey Apostolskiey, KLEMENSA Jedenaśtego Oycá Świętego przywileiow otrzymał, gdzie też wielki ku sobie Affekt, nietylko Przełożonych Zakonu, ale y wielu Kárdynałów, á osobliwie Xiążęcia Jegomości Kárdynała, Sakrypántego, Cáley Nászey Kongregácii, Protektorá pozyskał, y po skończoney Definitorá Generalnego Prerogatywie, wroćiwszy się do Polski, Prowincyałem Nászey Prowincyi był, od wszystkich Oycow, do Kápituły náleżących, zgódnie obrany. Po skończonym Prowincyałstwie, będąc Przeorem Konwentu Wárszawskiego, ná Kápitułę Generalney w Rzymie, lubo ná niey niebył przytomny, znowu po drugi raz, został Definitorem Generalnym, gdzie z wielkim pożytkiem Kongregácii, odprawuiąc ten Vrzád, gdy go ná nástępującey Kápitułę, przez umowione Wota wszystkich Prowincyi, Głowá Cáley Kongregácii obracć nieomylnie postanowiono, pracámi y stáraníem około Dobrá pospolitego, nádwałony, látámi osłáblony, puł rokiem przed Kápitułą, głowę w Rzymie, z wielkim zálem Kongregácii, oobliwie Prowincyi Nászey, położył: w Konwencie Nayświétszey MARYI PANNY *de Scálá*, dnia 29. Czerwca w dzień Świętych Apostołów PIOTRA y PAWŁA, Roku Pańskiego, 1721. máiąc lat zupełnych Wieku swego, Siedmdzieśiát, á Zakonney Professyi przeszło pięćdziesiát. Ktorego, ná wiekopomną ták wielkiego Mężá pámiątkę, odmálować kázáno, y tuż Obrázow, Kongregácii Nászey Generáłow, ná Sáli publiczney pomieszczono, z wyrażeniem

zeniem na subskrypcyi, prac y zasług jego w Zakonie.

Po krótkim wyrażeniu Cnot, prac, y Godności Wielebnego Oycy, w Należym Zakonie, należałoby się dłużej, w pochwałach Życia jego zabawić, ale dla obszerności Materii, krótko, wiele mijając, wyrażemy. Był Mąż Wielkiej Sprawiedliwości, y w rozważeniu rzeczy bardzo przezorny, y poki dobrze czego niewyrozumiał, z pewnych y dowodnych okoliczności, nie zaraz decydował, albo następował, na kogo. Rostropność jego w rządzeniu do podziwiania była, przez którą się każdego Naturze y Skłonności akkommodował, a lubo przez żarliwość o Zachowanie praw Zakonnych, surowiey na defekta nastąpił, umiał to jednak umiarkować, słowami, żeby ulomnego y w defekcie znalezione; do poprawy, bardziey łagodnością niżli surowością zachęcił.

Wstrzemięźliwość w żązywaniu rzeczy do pośilenia, bardzo w nim wielką była, albowiem bardzo mało co kiedy iadał, żadnego trunku nieżażywał, y ledwie kiedy raz na dzień piwa się napił; dla tego miał to za wielki defekt, kiedy o kim słyszał, że sobie rad pozwoilił. W Rzymie zaś przez lat kilkanaście mieszkając, samey tylko Woły do napięcia żążywał, iako y on sam powiadał, y o nim czyniono relacye.

Był Mężnego y wspaniałego Sercą, przez które, podejmował się trudnych y zawiłych spraw, y które się inszym do dostąpienia ich, niepodobne widziały, on ich zawsze szczęśliwie y chwalebnie dokończył. Trafiło się za przybyciem Szwedow do Polski, że w drodze będącego, wzięli go w niewolę, y przed Karola Gustawa Króla swego przy prowadzili, pod Warszawą, y odprysiadz się Wiary Świętey, y Posuszeństwa Głowie Kościoła Świętego przymuszali, a przyiąć Wiare y poddaństwo Króla Szwedzkiego, groząc mu Śmiercią, jeżeli w tym posuszny niebędzie, ale się mężnie stawił, y wołał niewolę, y Życia niebezpieczeństwo podić, niżeli Wiary Świętey, y Posuszeństwa Głowie Kościoła Świętego odstąpić y odprysiadz się: którego nieustraszonego widząc nieprzyjacieli, wolno wypuścił.

Miał wielką powagę, y poszanowanie u Pánow, dla Pobożności y skromności. Zakonney, y dla gruntowney rady, którą był udarowany od BOGA, dla czego Nayaśnienie JAN Trzeci, szczęśliwie na ten czas Pánujący, y niezwydźzony Król Polki, także jasnie Oświecone Xiążę Jegomość Kardynał Rádziejowski, y inni Pánowie Koronni, wielce go sobie poważali, y rady w różnych okazyach żążywali od niego, ktorey zawsze zdrowey, y na Fundamencie słuszności zaśadzoney, od niego doznawali.

Osobliwym był dobrą pospolitego Promotorem, y za jego staraniem y promocyą jasnie Oświecone Xiążę Kardynał Rádziejowski, Arcybiskup Gnieźniński Prymas Koronny: wielkim sumieniem wystawił nam wspaniały Kościół, y Kłáštor w Warszawie; który po Śmierci Fundatora, w wielu rzeczach, Wielebny Ociec pomnożył, w czym trzeba było dokończył, tak dalece, że się mógł nazwać drugim tego Konwentu Fundatorem. Po inszych też Konwentach, gdziekolwiek bywał Przełożonym, osobliwie jednak w Warszawie, dobrą do Konwentu należące, przez różne inkursye Nieprzyjaciół zruinowane, po kilkak razy, do twoiey Całości przyprowadził.

W powierzchownych pracach, dla dobrą pospolitego, był ustawiczny, bywając na Urzędach Prowincyi, podczas wielkich y publicznych rozruchow, sam obieżdzał Prowincyą, wizytując Konwenty, z wielkim niebezpieczeństwem Życia, niewczasem, y w tych drogach piechotą często, w Starości swojej chodził, przy wielkim niedostatku, bo ledwie czasem, mógł w drodze Chleba dostać. Miał też wielkie upodobanie, bawić się y pracować koło Ogrodow, przeto w każdym Konwencie, czyli był Przełożonym, czyli prywatnym Zakonnikiem, drzewka szczepił, kwiatki ślancował, kwatery rysował, y zaśadzał, y o wszelakie starał się ochędostwo. Jednak przy tym powierzchownym staraniu, ile razy był na Urzędzie, nappierwey, y nappilniey się starał, w sobie, y przykładem swoim w inszych, zaśzczepić, pomnażać, y utrzymować, Zakonną Obserwancyą.

Mieszkając

Mieszkał w Rzymie długo, osobliwie na pięć lat przed Śmiercią, wszystkich nie tylko Przełożonych Generalnych, ale y Zakonników, affektu pozyskał dla siebie, dla Życia ości, w umartwieniu, w pokorze, w cierpliwości, y doskonałości Zakonney. Ostatnia Choroba jego, była ustawiczna mdłość, y siły Starością zniszczone, z straceniem całego appetytu, tak dalece, że nie mógł spożywać na jedzenie, y co mu tylko do posiłku dawało, wszystko miał w wielkim obrzydzeniu, przeto dawszy pokoy wszelakim o zdrowiu staraniom, pilnego o duszy przyłożył, iakiego przez Całe Życie swoje przykładał, y wszystkiemi Kościoła Świętego opatrzony SAKRAMENTAMI, w heroicznym Akcie, zostawiwszy po sobie, Cnoty Świętych, y Życia doskonałości, zapach, w miłym uspokojeniu zasnął. W Rzymie, dnia, y Roku, wyżej położonego.

Tak w osieroceniu z siebie Naszey Prowincyi, przez oddalenie się do Rzymu, iako też y rozłączenie się od nas przez Śmierć żalofną, zostawił nam Wielebny Ociec, wdzięczną pamiątkę, w Rodzonym Siostrzeńcu swoim, Wielebnym Oycu BERNARDZIE a Sancta MARIA, który urodzony Szlachetnie w Podgorzu, w Wojewodztwie Krakowskim, zwał się na Świecie JAN PRYSZKOWSKI, y wstąpiwszy do Zakonu Naszego, Roku Pańskiego, 1693. w lat osiemnaście, Życiem Chwałebnym

y Nauką, Prowincyą Naszą ozdobił: y po odprawionych pracowitych Wzędach, Sławnego Káznodziei, do czego miał wielką sposobność, y udatność wymowy, a potym Lektorá Filozofii y Teologii, wszystkiemi Prowincyi Godnościami był ozdobiony, Przeorá, Definitorá przez wiele lat, y raz Prowincyą przez trzy lata, które Wzędy, z wieką powolnością, y roztropnością odprawiał: dla czego też, był po dwa razy Wizytatorem Generalnym. Procz wielu innych Cnot, które się w tym Oycu wydawały, była osobliwa łaskawość, mało mowność, cierpliwość. Z przyrodzenia bowiem nie był skłonny do pasji, łatwo krzywdy y urazy zapominał, mało co ale uważnie zawsze mówił, którego też rady Pánowie Świeci, radzi często słuchali, y po nie do niego uczęszczali. A lubo ostatnich lat, Życia w Zakonie, Pán BOG różne okazy przedwne, na niego dopuszczał, dla pomnożenia zasług jego, przed nim się nie skarżył, ale w cichości y pokoju, cierpliwie dla Pána BOGA znośił. I tak w wzgardzie samego siebie, y opuszczeniu od poćech powierzochnych, Chorobą na Suchoty złożony, przyiawszy nabożnie SAKRAMENTA Święte; Ducha swojego Pánu BOGV łagodnie oddał. Vmarł w Warszawie, Roku Pańskiego, 1734. w Kwietniu, mając lat Wieku (wego) 58. a Zakonney Professyi 40.



Z Y W O T

Wielebny Oycá WACŁAW, od Świętego Oycá Naszego ELIASZA Polaka.



Wielebny Ociec WACŁAW, od Świętego ELIASZA, urodził się w Wojewodztwie Pomorskim, Roku Pańskiego, 1644. w Diecezyi Chełmińskiej, z Szlachetnych, y pobożnością Chrześciańską sławnych Rodziców, Ociec jego zwał się Ludwik

Głuchowski; Mátká Zofia Elizancowska, którzy Synowi urodzonemu, na Krzcie Świętym uprosili Imię ŁUKASZA. A lubo Rodzice jego, między Heretykami zostawali, jednak się zawsze wierni, w Wierze Świętej, y w Miłości ku Pánu BOGV pokazowali, mając ztąd wielkie zalecenie, iż będąc wprost Herety-

Śwątą jadowitego, nigdy się odwieść od Wiary Świętej, y od służby BOSKIEY nie dali, iowżem się pilnie o to starali, żeby ich jakim sposobem, do Wiary Świętej nakłonili. Jako tedy, (według Nauki Świętego GRZEGORZA) jest rzecz godną wielkiej nągany, byż złym między dobremi, tak z drugiej strony, jest rzecz wielkiej godną pochwały, byż dobrym między złemi, co na sobie ci pobożni Rodzice, dowodnym skutkiem pokazali. Dla czego też, y Syna ich, BOG osobiwemi błogosławieństwami poprzedzał, którego zaraz z dziecinstwa, do Vstugi swojej sposobil, albowiem w Domu Rodzicow, żył w wielkiej bojaźni BOZEY, niewinności, y Świętej prostocie, tak dalece, że dorastając lat, prawie Swiatą y złości jego nieznał, co jest rzadkim darem od BOGA.

A że przytym dał mu BOG, piękne przyrodzone Talenta, albowiem był oświeconego dowcipu, rozsądku statecznego, pamięci wielkiej, dąli go do Szkół na Nauki Rodzice, do których się tak aplikował, że się oraz y w rzeczach do Pana BOGA, y zbawienia duszy swojej należących, bynajmniej nieopuszczał, y był wielce Nábożny, w obyczajach dziwnie skromny, y ułożony, cichy, y od zwykłej w tym wieku lekkości, bardzo daleki.

Po skończonych Naukach, umyślił go Ociec, przez te Srodki, ktoremi sam uroś w Oyczyźnie, do Godności Swiatą tego sposobie, przeto zaciągnął Syna pod Chorągiew, y tak przez lat kilka w Służbie zostając, zawsze o tym myślił, jakimby się sposobem, mógł zaciągnąć pod Chórągiew CHRYSYSTVSA, y byż policzony w poczet Sług jego. Będąc tedy od młodości, dobrze do służenia Panu BOGU przysposobiony, natchnienia DVCHA Świętego łatwo przyjmował, przez ktore go BOG do siebie pościągł, y tak powróciwszy od Chorągwie do Domu, ogłosił się Rodzicom, z nieodmienną wokacyą do Zakonu Naszego, czemu lubo się zrazu sprzeciwiali, iednak stosując się do Woli BOSKIEY, na prozby jego zezwolili; y do Krakowá z Błogosławieństwem odesłali. Ktorego pragnienie, y

Duchá gorącego, wyprobawwszy Przełożeni, przyjęli do Hábitu Zakonu Naszego, y czas Obluczyn na dzień 20. Lipcá, Roku Pańskiego, 1672. naznaczyli, w który Hábit Święty odebrał, mając lat dwadzieścia ośm, a po Obluczynach, dali mu Imię, Brat WACŁAW od S. ELIASZA.

Odebrawszy skutek powołania swojego, przez przyjęcie Hábitu Zakonnego, z wielką Duchá gorącością zaczął próbę Nowicyatu swego. Był w nim osobiwá pokora, tak dalece, że do nayspokorniejszych usług, zawsze się nypierwszy ofiarował. W Modlitwie zraz na początku, tak głęboko postąpił, że y na krotki czas, niemógł się od obecności Pańskiej oderwać, co mu często tak głowę sfatygowało, że mu nie raz modlitwy, czynić zakazano, siebie samego miał w wielkiej nienawiści, y na Ciało swoje iako na nieprzyjaciela głównego ostro następował, dokuczając mu częstemi pokutami, dyscyplinami, Włosiennicami, ktore sobie z Postulzeństwá upraszał: nad to miał z tego wielką w duchu pościęchę, kiedy go umartwiono, albowiem z niewypowiedzianą wdzięcznością, strofowania, y pokuty przyjmował. W takim tedy ćwiczeniu odprawiwszy Rok Nowicyatu swojego, uczynił Solemną Profesję, dnia 20. Lipcá, Roku Pańskiego, 1673. wieku swego, 29.

Znając się zaś bydż do więkzey doskonałości po Profesyi obligowanym, nietylko czego się nauczył w Nowicyacie, wiernie pilnował, ale też co raz to wyżej w Cnotach y Obserwancyi Zakonney postępował. W krotce potym na Kurs posłany Czwartego Roku od Profesyi, a pierwszego od zaccęcia Teologii, z Postulzeństwá został Kapłanem, z ktorey Godności, przez swoją tak w rodzoną, jak nabytą pokorę, bardzo się Przełożonym wyprószał; lecz niemogąc uprosić, wolę swoją pod Postulzeństwo poddał.

Po skończoney Teologii, widząc w nim Przełożeni, obfitość darow Duchá BOZEGO, y przy dojrzałych latach, wielką w Naukach, y Cnotach Świętych doskonałość, Życia Zakonnego przykładność, obrali go Magistrem Nowicy-
uszow

uszw, który Urząd bardzo roztropnie y Swiętobliwie, z wielkim pożytkiem Młodzi Zakonney y zbudowaniem odprawiał, przyuczając ich różnemi sposobami, do Cnot Swiętych, do umartwienia, do wzgardy siebie samych, do poddania rozsadku własnego, do obojętnego Postużeniśtwá, do pokory, y do Zakonney Obserwancyi; w czym im sam był przykładem, albowiem czego słowami uczył, to wprzód pełnił czynkiem.

Ze zaś oprócz sposobności, do rządu Duchownego, widziáno w nim wielką przezorność do powierzczonych rządów, a osobliwie do utrzymania Zakonney Obserwancyi, przy łagodności żarliwość, obierano go na Vrzędy różnych Konwentów; jako to na Przeorstwo Wiśnickie, Lubelskie, Nowicyackie, które z wielkim praw pomnożeniem, y ukontentowaniem Zakonników odprawiał; y wszystkim bardziey usługował, niżli przodkował; Aktów Spólnych osobliwie Choru, przy największych zatrudnieniach, wiernie pilnował, od których cokolwiek mu czasu zbywało, nie kontentując się dwuchgodzienną z Zgromadzeniem w Chorze Modlitwą, często się we dnie y w nocy przed Najswiętszym SAKRAMENTEM bogomyślnością bawił. Miał ku Zgromadzeniu miłość Oycowską, przeto z wielką opatrnością, starał się o każdego potrzeby; y choć przy niedostatku częstym, pilnie przestrzegał, żeby namiętnym nieschodziło żadnemu, w czym go też BOG cudownie przez Dobrodziejów opatrował, którzy pobudzeni Swiętobliwością Wielebnego Oycá, respektiem jego, Kłáštory ktoremi rządził, jałmużnami częstemi ratowali. Lubo zaś był z przyrodzenia bardzo łaskawy, jednak przypadkowe defekty, ostro y żarliwie strofował, w czym lednak nigdy granic miłości nieprzełapil.

Będąc kilkárá razy Definitorem, Ciałość Praw y Wstaw Zakonnych, powaga y radą uśilnie utrzymował, y ieżeli w czym rozwolnienie jakie obaczył, pilnie temu zabiegał, y do dawney Ciałości przyprowadzał: albowiem, tak był mocno affektem do zachowania w

najmnieyszym punkcie Reguly y Konstytucyi przywiązany, że niemógł znieść bez żalu, kiedy co przeciwnego Prawu obaczył: przeto przy Urzędzie Defini, tora, obrany był powtornie Mágistrem Nowicyuszów, żeby tę żarliwość Obserwancyi Swiętey, zaraz z początkow, w duszách Młodzi Zakonney, zaśczepiał, krzewił, y utwierdzał.

Po osieroceniu Prowincyi, z Wielebnego Oycá FRANCISZKA, od Oczyszczenia Najswiętśzey PANNY, Prowincyała, który umarł w drugim Roku Prowincyałstwa swego; zgromadzoná była Kápituła, na ktorey obrany był Wielebny Ociec Náš Wikarym Prowincyałnym w Wárszawie, a potym na następującey Kápitułe, Zgromadzoney w Krákovie u Swiętego MICHAŁA, obrany był Prowincyałem Nászey Prowincyi, który Urząd, z wielkim wżytkiem ukontentowaniem, y pożytkiem, godnie y chwalebnie obchodził.

Przy tak wielu zaś prácach, tak na Przełożeniśtwách Konwentów, jako y na Prowincyałstwie przez lat pięć będąc, y Aktów Spólnych wiernie pilnując, wydał Xsięgę bardzo Mądrą y pożyteczną, na obronę Wiary Kátolickiey, y Kościoła Swiętego: ktorey Tytuł jest ECHO ZBAWIENIA WIECZNEGO. Tá Xsięgá niepotrzebuie zalecenia, iáko mądrych dowodów, niezliczonych Piśma Swiętego textów, Kościoła Swiętego Dekretów, Sentencyi Oyców Swiętych, na pokazanie iedney tylko prawdziwey Wiary Swiętey Kátolickiey, y na Konwikcyá, Lutrow, Kálwinów, Schizmatyków, Máchometánów, Żydów, y wszelkiey Sekty Pogánów, Heretyków, pełná. Tak dálece prawdę Wiary Swiętey Kátolickiey, pokázująca, że z iey czytania, wielu Akátolików do jedności Kościoła Swiętego, do Wiary Swiętey Kátolickiey, y do rekognicyi OYCA Swiętego, za Głowę Kościoła Swiętego Kátolickiego, y Náywyższego na Ziemi Námiesznika CHRYSYUSOWEGO przystąpiło. W Roku 1700. sami Szwedzi czytając ją w Krákovie, tak wielkie w niey upodobanie mieli, że iey pięćset Exemplarzów Kupili. O którą też y Węgrzy często Nászych Oyców rekwirowały, y wiele ich do Węgier, za rzecz

rzecz ośobliwą wywieźli, z wielkim poważaniem sobie Autora.

Będąc tedy gruntownie na Fundamencie, Cnot Świętych, y Zycia doskonałego utwierdzony, y przykładami Zakonney Obserwancy znakomity, Świątobliwością nie tylko między Nászemi, ale y między Świeckimi sławny, zapadł ciężko w Przemyśle na Paraliż, ieszcze za Prowincyałstwá swiego, gdzie przez niedostatek Doktorow, nie mógł mieć doskonałego ratunku, dla którego pod czas Szwedzkiej inkurzyi, przywieziono go do Krakowa, y za pilnym staraniem Jchmościow Pánow Medyków, po większey części do zdrowia lepszego, przez różne zabiegi przyprawdzono.

Po skończonym Prowincyałstwie, obrał sobie na mieszkanie, Konwent Świętego MICHAŁA w Krakowie, gdzie go często affekcyá Paraliżu infestowała, z ktorey gdy cokolwiek wzmógł, choć y słabością y latami na siłach zniszczony, chodził do Choru, pospolite inżym życie prowadził, na Modlitwie dyscyplinách, y innych Aktách bywał, y proszony, żeby sobie odpoczął, w niwczym folgi żadney niechciał prypuścić. Chcąc mu zaś Przełożeni dogodzić, y rozumiejąc że za odmienieniem powietrza, może przyść do lepszego zdrowia, prosili go żeby się przejechał na Wiśnicz, do Konwentu Nászego; co Wielebny O-

ciec, z Posuszeństwá uczynił, y jakby Prorockim Duchem wiedział, że się już do Krakowa niewroci, ze wszystkimi się zegnał, y o Modlitwy wszystkich prosił. Przyjechawszy na Wiśnicz, dzień tylko po drodze odpocząwszy, tak jak się przez Całe Zycie zwyczaił, y tam we dnie y w nocy, na Akty Chorowe przychodził; y ośobliwym Duchem Pána BOGA nátnięty, o blisko następującej Śmierci, codziennie się spowiadał, y Mszą Świętą odprawiał; co y w dzień Wigilij przeniesienia swego uczynił. Widząc go Ociec Przeor słabego, prosił, żeby niebył o pułnocy na Jutrzní, co z wielką przykrością, dla zasługi Posuszeństwá uczynił: jednak jak do wstania o ten czas przyuczony, nie mogąc zaśnąć, wszedł do Choru pod czas Jutrzní, y zaświeciwszy sobie odziedł do Celi, gdzie Pácierze mowiącego, gwałtowny przyciśnął Paraliż; y dużej z niego niespodzianie, z wszelkim żalem Nászym wyciął, albowiem o godzinie ranney Modlitwy, nad otwartym przed sobą Breviářem, przy Krucyfikie na Stole położonym, umarłego zastał, w miłym jakimś do polutowania y zbudowania ułożeniu. Umarł pełen dni y zasług, w Konwencie Nászym na Wiśniczu, dnia 13. Kwietnia, Roku Páńskiego, 1705. Wieku swego, 61. Zakonney Profesyi 32. bez trzech Miesięcy, y pięciu dni.



Z Y W O T

Wielebney Mátki TERESY, od Wszystkich Świętych Polki.



Rodziła się Mátka TERESA, w Woiewodztwie Krakowskim, Roku Páńskiego, 1590. z Rodzicow Stárożytney Fámilij, Senátorskiego Domu; Ociec iey zwał się Mikołay Zebrzydowski, Woiewoda Krakowski, Mátka zaś, Dorotá z Felsztyná Herbur-

towná, oboje Pobożnością, Powagą, y Rostropnością od BOGA udarowani, ktorym dał BOG trzy Córki, á Nászą TERESA, między niemi była najmłodszą, nazwaná na Chrzcie Świętym, GRYZELDA. Jak wielkiey na potym, miała bydź Świątobliwości, łatwo było dochodzić, z pobożnego życia Rodzi-

dzi.

dżiców, którzy z pobożności, y Miłości ku P. B. wielkie pobożne Uczynki czynili, y niezalując kosztu, prawie większą Część Dobry y Fortuny swojej, na Kościoły łożyli. Albowiem Ociec iey Kálwaryą Nową, pod Lánckoroną, pięć mil od Krákowa, znacznym sumptem wystawił, Káplicami murowanymi, według porządku Tajemnic Męki ZBAWICIELA Nászego, kształtem Góry Kálwaryjskiej w Hieruzalem, y miał ją mieć cą ułożoną, od BOGA łaskami y Cudami wstawioną, od Stolicy Apostolskiej wielkimi Odpustami ubogaconą, gdzie po dziś dzień pewnych czasów każdego Roku, schodzi się wielka ludźmi frekwencyą, y skruszonym sercem, gorzką Męką, od Chrystusa za grzechy Násze, łomotnie podjętą, oplakuje: o czym jest dostatnia relacya w Xiążce, ktorey Tytuł, *Nowa Kalwaryja*.

Zaraz od dzieciństwa Násza T. E. R. E. S. A., wielką chęć, y ochotę, do Panny BOGA miała, y do cierpienia dla niego, przeto w małym jeszcze wieku, szukała okazji do umartwienia, dyscypliny czyniła, posty sobie postanowiła, zostawiwszy smaczniejsze potrawy, grubsze sobie, y podleysze, obierała. Chleb razowy, od Sług dla siebie uprzątała, a im pytlowany dawała; bywając w Zimie pod czas Mrozow, z Mátką w Kościele, obuwie z nog tajemnie zdejmowała, y tak dla Miłości BOSKIEY, przez długi czas przetrwała, o czym też potym, Zakonnica została, śmiejąc się z dziecinnych swoich postępów, dla uciechy, Siostron powiadała; ktore to od niey słysząc, chwaliły Páná BOGA, za te łaski, jakimi ją do siebie pociągał.

Gdy już tedy starsze dwie Siostry wzięły swoje postanowienie, pierwszą w Stánie Swieckim, drugą w Zakonie, ta tylko najmłodsza, zostawała przy Rodzicach, y była w wielkim Affekcie y wygodach, których ona według Swiata niezażywała, ale w zacyetych od dzieciństwa uczynkach pobożności, stalecznie zawsze trwała. A lubo dla piękney Urody, Fámilij, y dostatney fortuny, przy latach dorastających, wielu o nią konkurowało, jednak Rodzice, za sporządzeniem BOSKIM, y

przez affekt który do niey mieli, niechcieli iey z Domu pozbywać, czemu też, y ona rada była, ołobliwie ze miała mocne postanowienie, służyć Pánu Bogu w Zakonie. Stało się potym, że jeden rowny zącností Vrodzenia, y Fortuny Konkurrent, na iey Rodziców tak długo prozbami usilnemi nalegał, iż ją już za niego wydać chcieli, y ona poniekąd poczęła się skłaniać do tego, ale łaskawy BOG, który ją sobie za wieczną Oblubienicę upodobał, zerwał te Siatki, na nią od Swiata zafawione, y otworzywszy iey Oczy Duchowne, na poznanie, znikomey Marności Swiatowey, tak skutecznie do siebie ją pociągnął, że na potym o inszym Stánie, procz Zakonu niepomyślała, y gárdząc Swiátem, o iák náystrzeyszym Zakonie myślała, dziękując Pánu BOGV, że ją wyrwał z tak niebezpieczney toni. Tym czasem Gryzeldzie Mátká umarła, ktora Corkę bárdzo kochała, jako też y Corká Mátkę kochającą, ferdecznie miłowała: z czego w niewypowiedziánym żalu zostając, co raz to bárdziej, krotkość nietrwáłości, Zycia ludzkiego, y próżność wszystkich rzeczy na Swiecie, uważała, a będąc już sama przy Oycu, do Woli zazywała wielkiej pobożności z swemi Pánami, y wzywała się do Páná BOGA obrociwszy, Swiátobliwe uczynki, Játmużny, posty, umartwienia czyniła, w Kościele na Nábozeństwie długo siadła, do SAKRAMENTOW Swiętych często przystępowała, co y Ochmistrzynie, y Pánny iey czynić musiały. Czasem też na Lánckoronie, dla większego Nábozeństwa, przy Brátowey swojej mieszkała, żeby mogła częściej bywać na Kálwaryi, gdzie Stácyę, albo drogi Swięte, z wielką duszy swoiey srodkością obchodziła, mając wielkie Nábozeństwo do Męki CHRYSTVSOWEY.

Będąc zaś w ustawicznym pragnieniu służenia Pánu BOGV w Zakonie, prosiła Oycá, żeby dla niey Kápucynki sprowadził y fundował, pragnęła bowiem byđz w bárdzo ścisłym Zakonie. Co Pobożny y kochający Ociec, gotow już był dla niey uczynić, ale gdy się dowiedziála, że do Krákowa sprowadzono z Niderlandu Kármelitánki Bos-

se, y o ich ostrości Zycia wiele slyszala, zaraz sie do nich dusza y sercem naklonila, y te laskę u Oycy otrzymala, ze znia dla poznania sie z Karmelitankami: nieodwlocznie do Krakowa przyjechał, gdzie poznawszy sie z Wielebnymi Matkami na Fundacyą sprowadzonymi, nie tylko je sobie niewymownie upodobała, ale sie nacieszyc doskonale z nimi niemogac, otworzyła sie im z serdecznym y goracym do ich spolecznosci pragnieniem, od których tez odebrala nadzieję, przyjecia swego do Zakonu Swietego. Jakoz w przedkim czasie, otrzymawszy Wielebnej Matki Fundatorki, pozwolenie od Przełożonych Naszych, przyjęły ją do Hábitu, y o przyszłym przyjęciu, ktorego tak bardzo pragnęła, upewniły. To wszystko, czynila GRYZELDA bardzo tajemnie, y nikt z Swieckich Osob, o tym niewiedzial, tylko Ociec iey, który lubo sobie zyczyl dla pociechy swojej miec ją na Swiecie, jednak jakopobożny y Paná BOGA kochający, pozwolił iey, y dla sporządzenia iey, powróciwszy z nią na krotki czas do domu, w przedce potym, w dzień Wszystkich Swiętych, Roku Páńskiego, 1614. sam Osobą swoją odwiozł ją do Kłasztoru. Dniem przed swoim przyjazdem do Krakowa, to jest w Wigilię, wszystkich Swiętych, obchodziła drogi Swięte na Kálwaryi, żegnając sie z ową pociechą duszy swojej. Powiadala potym, ze odjeżdżając do Zakonu, niczego iey żal nie bylo na Swiecie, tylko tego, ze sie już wiecey swoim Nábozeństwem, niemogła bawic na Kálwaryi, ale nagrodził iey to Pán, powoławszy ją do takiego Zakonu, w którym jest wolność, iowšem obligacya, bawic sie rozmyślaniem, Zywoτά, y Męki Pána JEZUSA.

Tegoz zaraz dnia, iak powróciła do Krakowa, to jest w dzień Wszystkich Swiętych, wzięła Hábit Zakonny, z wielką swoją pociechą, y Nábozeństwem. Który Akt odprawił sie sekretnie, bo o to sama Panna, Oycy, y Wielebnych Mátek prosiła; tak dalece, ze y Rodzony Brát, Pán Stárosta Lánckoroński z Máłżonką swoją, (choć ich bardzo kochala) nie o tym niewie-

dzieli, aż sie stalo, nawet niewiedzial nic, y iey włátny Fracymer, tylko to, ze przyechawszy z Pánią swoją, bez niey sie wracać musieli, z nieutulonym zálem y placzem Calego Dworu, a osobliwie Pánien, bo ją wszystkie niewymownie kochaly, dla iey dobroci, ludzkości, y pokory, y dla innych wielkich przymiotow, ktorými ją od dzieciństwa BOG udarował. Jegomość Pán Wojewoda, prowadził sam najmilszą Corkę swoją, aż do Forty Kłasztorney, y wszytek we łzach będąc, dawał iey Błogosławienstwo Oycowskie, y od tego czasu, zabrał wielki áffekt do Naszego Zakonu, y wielkim był Protektorem w każdej potrzebie, iakoż w każdej okazył, Zakon Nasz dopiero sie poczynający w Polsce, doznawał wielkiej laski, y przychylności iego, a mianowicie Kłáštor Swiętego MARCINA, ktorego słusznie, może sie nazwać Fundátorem, albowiem, powagą, staraniem, y niemáłym kosztem, wiele dopomógł, do tego Kłasztoru Fundacyi, poniewaz przez wielki respekt, który miał u wszystkich, ziednal Wielebnym Matkom, Kościół Swiętego MARCINA, z przyległemi rezydencyami, dla Káplánów Chorych, z dawnego Funduszu naznaczonymi, otrzymawszy na to konsens Swiętej Stolicy Apostolskiej, y pozwolenie Przeświętney Kápituły Krakowskiej: y sam, przy ássystencyi, y frekwencyi wielkiej, wielu Pánstw, przeprowadził Wielebnej Matki, z Uroczystością wielką, z Kámenicy, do tego miejsca, na którym teraz są, y Paná BOGA, w wielkiej ostrości Zycia chwala.

Ten Pán Pobożny, tak sobie Karmelitanki Bosse powazał, ze kiedy do niego, posłana byla od nich Sluga Kłáštorná, w iakiej potrzebie, chociażby miał najwięcey Gości, zaraz ją kazał puscić do pokoju, y siedzieć prosił, y z odkrytą głową słuchał, co do niego Matki wskazyły. Silaby bylo pilac, o Pobożności niezwyčajney, tego Wielekiego Senátora, o czym zamierzając, wracamy sie do Corki iego.

Po przyjęciu Hábitu Naszego, otrzymała Imie, TERESY od Wszystkich Swiętych; wyrazić zaś tego doskonale nie-

niemożna, z wielką Duchą gorącością zaczęła swoy Nowicyat, co w wielkim podziwieniu było u Świętą, że Panna w Domu Wylokim, w wielkich rokoszach wychowana, mogąc mieć, co tylko pomysłiła na Świecie, na tak wielką ostrość Życia, umartwienia, y wzgardę sobie samey, udała się: y dla Miłości BOSKIEY, wcale się od Świętą oddaliła. Nic z tych rzeczy, nie znąc było po niej w Zakonie, żadney wyniosłości, żadnego rozumienia o sobie, kaźdey Siostrze, stała się pod nogi, z wielką pokorą, uznawała się za nayniższą y niepożyteczną w Domu BOŻYM, do wszystkich Aktow Zakonnych, pilnie się ubiegała, každy z nich z wielką ochotą, y Nabożeństwem odprawiała, osobliwie powinności Chorowe, Officium Pańskie, Modlitwę wewnętrzną, na ktorey zawsze się wszystką w affektach duszy rozpiływała. Ucieła się zaraz gruntownie, Cnot Świętych, y umartwienia. Prętko po Obluczynach, widząc że Siostry insze, czyniły różne Mortifikacye przed Refektářem, prosiła Przełożoney, żeby iey pozwoliła, przywiązać do Włosow swoich Sándaly, które miała jeszcze nie ostrzyżone na głowie, y tak, klęczała przed Refektářem.

W prędkim czasie po wstąpieniu TERESY Naszey do Zakonu, Przyśzedł ją nawiedzić Ociec iey, Pan Wojewoda Krakowski, uprosiła tedy sobie u Przełożoney Hábit stary y poszarpány z rożnych szarych płatkow uszyty, w którym przysła do niego, Widząc ją w takim Hábiecie Ociec, zdziwił się bardzo, aż mu ona odpowiedziała że to sobie sama uprosiła, mówiąc: w moim Zakonie, takie odzienie mają sobie, za nayżacznieysze. Zgoła w Życiu Wielebney Mátki, siła podobnych rzeczy było, albowiem z Miłości Pana Bogá, pałało icy Serce, iako: naywiększą wzgardą przeto wynaydowała często rozne sposoby, y dotkliwe okazy, do wzgardy y upokorzenia swoiego, przez które się, do odebrania wielu łask Boskich spotobiła.

Było z nią w Nowicyacie, kilka innych Nowicyi, zawsze jednak TERESĘ Naszą bardziej probowa-

no, mąrtwiono, doświadczając iezeli wytrwa, co wszystko z wielką pokorą, mile, y wesoło wytrzymowała, z wielkim zbudowaniem Zakonnic, albowiem Krzyż Chrystusow bardzo kochała, y wiele Chrystusa dla niego cierpieć pragnęła.

Tak szczęśliwie tedy odprawivszy Rok próby Nowicyackiey, z wielkim ukontentowaniem swoim uczyniła Profesię, niemogąc się nigdy naciężyc, y wydzikować Panu, za Dobrodziesstwo Powołania do Zakonu Świętego, y zaraz zaczęła z większą ieszcze gorącością na nowe służyć Panu BOGU, szerzyła się w sercu iey Miłości, ku Niebieskiemu Oblubiencowi swemu, wzniecało się Serdeczne pragnienie żeby go wszyscy y chwálili, y kochali. Nie mogła się nigdy nasyćić, zabawą z Panem Bogiem, ile mogła mieć pozwolenia, každy czas na Modlitwie, zdał się iey bydz krotki; Mszy Świętych iak naywięcey co dzień słuchać, była to iey naywiększa pociecha: kiedy się trąfiło Nabożeństwo, z wystawieniem Nayświętszego SAKRAMENTU, miała zwyczaj, wciśniawszy się w iaki kącik Choru, cały dzień przekłeczyć, ledwie się na Akty Posuszeństwa odrywając. A kiedy była Przełożoną, to z owego Nabożeństwa do Pana BOGA, y o refekcyi zapomniawszy, często na ulubioney swoiey Bogomyślności trwała.

W kilka lat po Profesyi, obrano ją Podprzeoryszą, y ten Vrząd przez lześć lat chwalebnie trzymała. Potym Roku Pańskiego, 1627. obraną była Przeoryszą. Trudno wyrazić, iak to ciężki na nią Krzyż był, widzieć się na Przełożenstwie, która od wstąpienia do Zakonu, w pokorze, y wzgardzie samey sobie, wszystkie pociechy swoje, założyła. Niezaniedbywała jednak zwyczajnego swego ćwiczenia, dając z siebie dobry przykład, z pomnożeniem Miłości wzajemney, Modlitwy, Pokory, Vmartwienia, y innych Cnot, przy rożnych okazyach do cierpienia, które Pan BOG na większą iey zasługę dopuszczał, co wszystko z rąk BOSKICH, wesołym Sercem przyjmowała. Choć była Przełożoną, to potajemnie żeby tego nikt niedośzedł, za insze Siostry, posługi naypodleysze czyniła.

Po skończonym Przełożęńskim V-rzędzie, z wielką Chwałą Paná BOGA, y pomnożeniem Duchá Świętey Mátki Nászey TERESY, prowadziła Zycie iako iedną Nowicyá, za uproszeniem pozwolenia od Przełożoney, naczynia kuchenne umywała, chusty prała, w piecach paliła, śmieci zbierała, drwá z podwórza pod czas Zimy w mrozy nosiła, pokorne mieysca chędożyła, y nie dopuściła nikomu nic zrobić za siebie, mówiąc: *Moja to jest powinność, mogę ją to sama uczynić.*

Była w niey Miłość gorącą Paná BOGA, dla ktorey wszystkie utrapienia, Krzyże, dolegliwości, umartwienia, pokuty, za lekkie sobie miała, mówiąc: *że respektem tej Miłości, która nas BOG ukochał, jeszcze żadnego Aktu, w zájemney Miłości jego nieuczyniła,* ktorego tak serdecznie kochała, żeby z pełności Sercá ku Panu B O G U, y Zycie położyła.

Z tak gorącej Miłości Paná BOGA, pochodziła wielka Miłość bliźniego, przeto jednakowym affektem, wszystkie Siostry kochała, bardzo je sobie poważała, z ochotą im usługowała, w zaśmuceniu cieszyła, pokuty odpraszala, albo je na siebie przejmowała, Chorym Siostróm rada służyła: albowiem, jednej Siostrze przez 14. lat w Chorobie, usługi podlejsze czyniła, poila, karmiła, po Kłáosztorze, y do Choru na Modlitwę wewnętrzną wodziła, do Celi odprowadzała, łoszek stala, Celę zamiatała, y chociaż y sama wielkie słabości cierpiła, tak dalece, że się jej ręce trzęsły, przecię sobie w Aktach Miłości nieprzykrzyła, y Chorym usługować, wielką poćiechę miała, często mówiąc: *O iako miła! iako rzecz przyjemna! patrzeć, gdzie Miłość panuje w tajemnym.*

Posuszeństwá na jeden krok nie odstąpiła, lubo w rzeczach trudnych y przykrych, có było u wszystkich w podziwieniu, że tak wielką ufność y Wiąre miała w Posuszeństwie; chętnie też rada ustępowała, Woli y zdania swego, tym się tylko ciesząc y kontentując, że tak BOG chce, y taká Wolá jego.

Cnotą Czystości Anielskiej ośobliwie jaśniała, ktorey ani myślą niená-

ruszyła; y dla tego zmysły swoje bardzo mąrtwiła, na żadną rzecz nieprzywoitą niepatrzyła, w mowie ostrożná bardzo była, żeby się najmniejszym słowem, tey Cności Świętey nie sprzeciwiła, słyszeć też, przy okazji mówienia z Swieckimi, słów jakich choć podobieństwem jakim, nieprzystojnych, nigdy niechciała; Ochędostwo powierzechowne niewymownie w każdej rzeczy kochała, ktore jest doświadczaniem ochędostwa wewnętrznego.

O Vboſtwie Wielebney Mátki, lubo się już nieco wyżej mówiło, w tym, była bardzo ściślá, nie tylko w Hábićie, ktory stary zawsze y zszywany nosiła, ale też y w zażywaniu rzeczy, ktore sobie náylizsze upraszała, a y tych jeszcze żeby się na dłuższy czas zdaly ochraniała. Kiedy co już od innych Siostr odrzuconego znalazła, ona to z pilnością zbierała, jako to płatki, skrawki, kawałki nitki, y czasu potrzeby, cokolwiek z tego wymysliwszy robiła: y potem tego sama za pozwoleniem, zażywała. Cieszyła się też, gdy iey czego niedostawało, y bardzo była rada, że miała okazy, do náśladowania Vboſtwá Oblubienicá swiego.

W Pokorze była bardzo głęboka, przez którą, wszystkim się unizala, naywzgardzeńsze powinności podejmowała, poszanowania jako naywiększego Nieprzyjaciela, nie lubiła, niemogła, znieść na sobie, kiedy jakie pochwały o sobie słyszała, y o to bardzo się urażała; niegodną się społeczności innych sądziła, Cnoty swoje, wszelkimi siłami ukrywała, we wszystkim wzgardy y poniżenia szukała, y gdy iá kiedy co do upokorzenia potkało, niezmiernie się z tego cieszyła.

W pokutách y Vmártwieniu, wielkie upodobanie miała, w ktorych nigdy nieustawała, albowiem już w tey Stárości będąc, że głowę y oczy ku ziemi schylone trzymała, często łobkapłetek na oczy, y morsum upraszała: często bardzo pościła, insze zaś nádzwyczajne mortyfikacye, jako to Włosienice, łańcuszki, dyscipliny bardzo skrycie czyniła, choć ciężko słabá y Chorá była. Niepodobná tak wſz ytkiego wypisać

wypisać, jak w niej widziiano, bo im się bardziej kryła, z lwemi Cnotami, tym się w niej bardziej wydawały.

Osobności nad zwyczaj pilnowała, y nigdzie iey niewidziiano, procz w Celi, z ktorey nigdy tylko do Aktow spólnych niewychodziła, do ktorych nayspierwizła zawsze była.

Milczenie bardzo ściśle, chowała, agdy trzeba było mówić o co, chociaż y we dnie, to tylko znakami pokazywała, a jeżeli dano licencyą, do wzajemney rozmowy, to nigdy o czym powierzchownym, iako to o tym, co się dzieie na Świecie, nie tylko mówić, ale ani słyszeć niechciała, y szczegulnie o rzeczach duchownych, o Panu BOGV, o Ceremoniach, o Obserwancyi Reguły, y Konstytucyi, dyskurs formowała. Ostatnią Chorobą będąc złożoną, lubo zostawała w wielkiej Malignie, w ktorey tak iey zeschnęły Vsta, że przez wielkie pragnienie, potrzebą ie było odwilżyć, iednak gdy już zatęzło milczenie, wołała to męczeństwo cierpieć, niżli choć puł słowem wyrazić pragnienie, z przestąpieniem milczenia, y dopiero nazajutrz powiedziała, że bardzo pragnęła, ale o tym mówić niemogła, że się już niegodziło; zkad łatwo poznać, iako się w tej Cnocie, za zdrowia ćwiczyła, kiedy w ostatniej Chorobie, y potrzebie, tak stateczną się bydz pokazywała.

Cierpliwość iey była niezwyčajną, y była iednym Celem Krzyżow wszelkich, o ktory obitały się wszystkie naycięższe utrapienia, wzgardy, poniżenia, y ciężkości aż do serca przenikające, ktore BOG, dla więkzey zasługi iey, na nie dopuszczał. Iednak w tych wszystkich, żadnego uskarżania, narzekania, żalenia się, nigdy od niej słychać niebyło, ktora wszystko dla Miłości BOSKIEY, mężnie znośiła, y wielkie zasługi cierpliwości Świętey zbierała.

Na kilka lat przed Śmiercią, tak ciężko na różne zapadała affekcyę, że ją Doktorowie, kázali opátżyć SAKRAMENTAMI, czego ona niepokazywała podobieństwá po sobie, bo nie leżała, ale gwałt sobie czyniąc, na wszystkie Akty spólne chodziła, na Modli-

twie z Zgromadzeniem bywała, także w Refektarzu, y to wszystko, co y in-sze zdrowe czyniła; co w niej Cudowná moc BOSKA sprawowała, dodając iey sił, do dźwigania KRZYŻA swoiego. Nawet, już bliską Śmierci będąc, y na siłach wcale zniszczoną, nieustępowała, od zwykłej Zakonney Obserwancyi, zániedbawizy wcale samey siebie, y co do iakiey folgi służyć mogło, od tego unikając.

Lubo zaś z przyrodzenia była bardzo subtelna, y z umartwienia, wszytka wyschła, na kilka dni przed Śmiercią, postrzeżono, że w żołądku miała puchlinę, a gdy się iey Matka Przeoryszá spytała, iak dawno tę puchlinę cierpiała, odpowiedziała, że tego wcale niewiedziła; y niewazała: (było to w Kielcach, pod czas ucieczki Wielebnych Matek z Krakowa przed powietrzem) iednak że nie miała gorączki, posłała do Choru z Siostrami na Mszá Świętą śpiewaną, z ktoremi też była w Refektarzu, ale się już poilić niczym niemogła, y tak, widząc iá Przełożoną bardzo zmienioną, kázala iey poysć na spoczynek do Celi, gdzie zemdlonemu Ciału, z Postuszeństwa pozwoliła odpocząć. Od tego tedy czasu, co raz gorzej się mieć poczęła, gorączką wielką, z boleściami wnetrznymi nastąpiła; y widząc się w niebezpieczeństwie Życia, Spowiedź z wielką skruchą uczyniwszy, z serdecznym affektem, SAKRAMENTA Święte przyjęła. Kiedy ją Siostry nawiedzały, niemogła się z nimi naćieszyć, miłemi o Panu BOGV rozmowami, ktorych też prosiła, żeby iey czytano Akty, z Xiążki nazwanej, Praktyká dobrej Śmierci, osobliwie Wiary, Nadziei, Miłości, Skruchy, Rezygnacyi, ktore też sama, słowo w słowo, za Siostrą czytającą, mówiła. Będąc zaś w ciężkiej Malignie y boleściach, co cierpiała, nic tego niepokazywała po sobie, żeby Siostr niezasmucala, iowżem mówiła, że się lepiej mam; y będę na Jutrzni śpiewała z Zgromadzeniem (bo była Wigilia BOZEGO CIAŁA) iakoż zaczęła Inwjtatorium, dobrym y należytym głosem, mówiąc: *To Własność Słyszycie ze podobno będą mogła w Chorze śpiewać*
Jutrzniá

Jutrznia, jeżeli będzie Wola BOZA, czego serdecznie pragnę: ale BOG inaczej dysponował, bo w tenże dzień o godzinie dziesiątej, przed południem, poczęła wszystka ziemność, lubo powiadała, że iey wewnątrz było bardzo gorąco: przeto myśląc że to już czas Śmierci następuje, czyniła gorące Akty, y Protestacyą, którą sama mowiła.

Jasnieoświecony Xiążę Jegomość Piotr Gębicki, Biskup Krakowski, który był wielkim Dobrodzielem y Protektorem Zakonu Naszego, y Matkę TERESĘ z wielkich Cnot, y Świątobliwości Życia, bardzo sobie poważał, y statygowany Pasterskiej czułości pracami, dla duchowney swoiey pociechy, często ią w Kłasztorze Świętego MARCINA nawiedzał, dowiedziawszy się o Chorobie Wielebney Matki w Kielcach, posłał do niey swego Doktora, który przyiechawszy, powiedział, że przyjdzie do zdrowia, ale żadne medykamenty jego, wcale iey nie niepomagały, łowiszem po iego odeysciu, o godzinie trzeciej z południa, tak wszystka z sił opadła, że ią ledwie kilka Sióstr podnieść mogło, a sama o swoiey mocy, już się ani ruszyć nie mogła. Widząc tedy Przełożona tak słabą spytała iey, jeżeli pragnie Pana JEZUSA, odpowiedziała, *pragnę*: Spytana zaś od Oycy, Spowiednika, jeżeli się ma czego spowiadać? odpowiedziała: *Nie mam nic*; y tak z wielkim Nabożeństwem przyjęła Przenajświętszy WIATYK, będąc już przedtym oparzona Olejem Świętym, przy niedawney KOMMVNIJ, iako się wyżej namieniło. Dał iey zaś Pan, BOG łaskę, że była przy wszystkich zmysłach, y dobrym baczeniu.

Poszło Zgromadzenie Święte na Jutrznia, a potem y Wielebni Oycomie, dla schowania Najsświętszego SAKRAMENTU, tylko się niektóre Siostry przy Wielebney Matce Chorey, zostały: ktorey Infirmárka prosiła, żeby też niektóre potrzeby, Panu BOGV poleciła: odpowiedziała pokornie, *pragnę prosić*: a gdy iey spytała, jeżeli uprosi? odpowiedziała: *Jeżeli BOG niewzgardzi prosba moja, uproszę*. Wrociwszy się Zgromadzenie, y Wielebni Oycomie, po schowaniu Pana JEZUSA, zastali ią

w miłym bardzo uspokoieniu, myślą y affektem z Panem BOGIEM złączoną: a widząc ią już wcale ustającą, zaczęli nad nią kommendacyą, y Gromnicę zaświecili, y tak pod czas kommendacyi, prawie we mgnieniu oka, bo ledwie przez Ave MARIA konając, Panu BOGU Duchą oddała: y iak sobie życzyła, posłała śpiewać Jutrznia z Aniołkami Świętymi, o godzinie dziewiątej z wieczorą. Roku Pańskiego, 1652. dnia 29. Maja. Mając lat wieku swego 64. a Zakonney Profesyi 38.

Po Śmierci Wielebney Matki, ubrawszy przystoynie Ciało iey, wyśławiono je w Izbie wielkiej Stołowej, w ktorej zbudowano kilka Ołtarzow, dla odprawowania Mszy Świętych, Katarfalk zaś tak misternie, w Narcyfły, Tulipany, y rozne kwiaty ułożono, że się zdawało Ciało leżeć w Ogrodzie. Dzielna rzecz, iż się tak prędko o Śmierci Wielebney Matki dowiedziano, w owej okolicy, bo zaraz od rana, aż do wieczorą, wiele ludzi na przemiany przychodziło, nawiedzać Ciało zmarłej.

Dowiedziawszy się o iey Śmierci nazajutrz, Jasnie Oświecone Xiążę Biskup Krakowski, bardzo był z tey Nowiny żałowny, y przykazał żeby z wszelką Uroczystością, ze wszystkim Duchowieństwem, odprawiony był obchód Pogrzebowy, a potem żeby Ciało zmarłej Wielebney Matki, odwiezione było do Krakowa, z wszelką przystoynością.

Dla Uroczystości BOZEGO CIAŁA, leżało tak Ciało przez trzy dni, dla czego pierwszego dnia, żadnego Nabożeństwa przy nim nie było. Drugiego dnia Siostry śpiewały Officium za Umarłych, y Mszą Świętą, pod czas ktorego Nabożeństwa, odprawiały się Msze Święte, aż do południa, na ktore się wiele Duchowieństw schodziło: y po odśpiewanym Nieszporze za zmarłą, Ciało w Trumnę włożono, y na Katarfalku przystoynie położono.

Trzeciego dnia, to jest w Sobotę zeszło się Duchowieństwo tamiecznego kościoła, y śpiewali Wigilie, y Mszą Świętą (którą śpiewał Jasnie Wielmożny Jegomość Xiądz Suffragan, Officyał Generalny Krakowski) poważnemi y bardzo pięknemi głosami. A mając sobie

sobie każdy za szczęście, przysłużyć się w czym, tej Świętobliwej Matce, różni o to konkurrowali, żeby mieli kążanie, po skończonej Mszy Świętej Rekwiałnej, czemu się długo Wielebni Oycowie Nasi opierali, z rący żeby to rzecz była niezwyčajną, jednak za usilnym naleganiem, pozwolili, y tak miał kążanie legomość Xiądz Podprobofzcy Kielecki, bardzo pięknie akkomodowane, do Aktu, y do Osob Zakonnych, wzięwszy sobie te słowa Ewangelij: *Zaprawdę Pan na Wieczność Wielką, już wszystko gotowo, tylko Oblubienicy niedostawało.*

Po Kazaniu, zesłły się Processye do Zámku, y różnemi nabożnemi głosami, zaczęto Psalm *Miserere*, przy którego zaczęciu, ruszono się z Ciałem, z nieutulonym płaczem Ciałego Zgromadzenia, szła tedy Processya, tym porządkiem; Naprzód szły wszystkie Cechy Mieyskie, potym Bractwo Rozaneć Najświętszy Panny, za którym szli Wielebni Oycowie Bernardyni, o Cwierć mile od Kiele będący, potym kilkadziesiąt par, małych dzieci w Wieścach, przed samym zaś Ciałem, szło kilkanaście par Panien, w wienkach, które były jednakowo przybrane, przy Ciele szli różni Kapłani, a Nasi Oycowie Całun bokami idąc trzymali, w jednej ręce, a w drugiej świecę: za Ciałem także szły dwie pary Oyców Naszych, a za niemi szedł wielki konkurs ludzi. I tak pięknym porządkiem, szła Processya, prowadząc Ciało przez Całe Miasto, w pole, przy rezonancyi wszystkich dzwonów. Już o podół za Miastem, zaśtanowiła się Processya, y ieden z Oyców Naszych miał żalobną Przemowę, po której skończonej Ciałem do karáwana włożono, y do Krakowá powieźiono, przy którym dwóch Oyców Naszych iechało, to jest Wielebny Ociec Celestyn, y Wielebny Ociec Kánty.

W Niedzielę na noc, stanęli z Ciałem w Ibránowicach, o czym gdy się dowiedziały Zakonnice tameczne, Zakonu Świętego NORBERTA, Nayprzewielebniejszy Imość Panna Xieni Kłáštóru, y z Całym Zgromadzeniem, wymogła to na Naszych Oycach, że

na noc, Ciało Wielebney Mátki, u nich było złożone, które wzięły do Choru swego, y uczyniwszy koło niego, piękną z Swiec y lámp apparencyą, przy nim w nocy na przemiany wigilowały; a nazajutrz rano w Poniedziałek, odprawiały pogrzebowe Exekwie, y z wielką Wroczyśością Mszą Świętą Rekwiałną śpiewały.

Gdy się to odprawiało, nadszedł do Ibránowic Wielebny Ociec Przeor Pustelniczy, za którym także wpręty przyjechał Xiądz Kapelan Wielmożnego legomości Pana MICHAŁA Zembrzydowskiego, Miecznika Koronnego, usilnie prosząc, imieniem Pryncypała swiego, Prátanká Wielebney Marki TERESY, żeby z Ciałem iey do dworu jego zaiechali Nasi Oycowie, dla oddania ostatney Wstugi krwi swoiey: na co gdy chętnie pozwolili, wprowadzono Ciało do Pielkowskiej Skály na Zamek, gdzie Wielebni Oycowie Bernardyni z Kálwaryi, Solemne odprawili Exekwie, za Córke Fundatora swiego.

Ztamtąd Wielebny Ociec Przeor Pustelniczy, prowadził Ciało, do swego kościoła Pustelnicznego, gdzie według Ceremoniarza Naszego od Zgromadzenia przyjęte postawiwszy, należyte odprawiono Exekwie, y Officium Defunctorum, Mszą Świętą Rekwiałną z konduktami, śpiewano. Wyprowadziwszy Ciało, z Naszego Kościoła Pustelnicznego, wieziono ie do Krakowá, y w Kościele Nowicyackim na Wesoły złożono, a potym Solemnie, Żalobne odprawiano Obrzędy. Na ostatek, do Kościoła Krakowskiego Świętego MICHAŁA y JOZEFA, przyprowadzono Ciało, któremu Oycowie Nasi, oddawszy ostatnią usługę, y należyte odprawili Exekwie, odprowadzili Ciało, do Świętego MARCINA, y przystojnie w grobie Wielebnych Mátek, sami złożyli.

Tak BOG z nieskończonej swoiey Dobroci, Wielebną Mátkę, za żywota do wszystkich podziwienią, pokorną, y wżgardy swoiey zawżse pragnącą wyniosł po Śmierci, że która z wielkiej swoiey pokory, nieśadziła się być godną, iednego Vbogiego Pogrzebu, iak V bogá

bogą Bosaczką, miała tak wiele Solemnnych Pogrzebowych Obrzędów, y Obfitych (jeżeli jeszcze potrzebowała,) duży swojej ratunkow. A do tego, po Śmierci Wielebney Mątki, gdzie tylko o niej usłyszano, wszędzie Cnoty iey, y Świątobliwość wyśławiano.

Po Śmierci Wielebney Mątki TERESY, przez lat ośm, dwa razy nawiedzały Siostry, Ciało iey w Grobie, które znalazły całe, y tak w zupełnym Hąbicie na niej, że y sztuki któremi nad stawiony był Hąbit, czarną nicią przyszyte, tak się mocno trzymały, iakby je dopiero przyszyły.

Pod czas tey ucieczki przed powietrzem z Krakową, nayspierwey ta Wielebna Mątką umarła, w Kielcach, a tegoż Roku w pięć Miesięcy, y tamże, umarła druga Wielebna Mątką TERESA MARYA, od Świętego JOZEFA, Xiężna Bawarska, y z podobnemi Ceremoniami, y Wroczyściami, z Kielc do Krakową była przywieziona, iako znaydziesz w iey osobnym Życiu, wyżej położonym, na karcie 167. między Żywotami Oycow, y Matek Polskich. O ktorey Życiu, Inbo się wiele napisało, com jeszcze mogli zebrać, z Manuskryptow Karmelitanek Boskich, Kłasztoru Świętego MARCINA, na iey pochwałę tu wyrażam.

Miała Wielebna Mątką TERESA MARYA od Świętego JOZEFA, a na Świecie Xiężna Bawarska, ten Dar od Pana BOGA, że się iey Czarcł za życia bardo bali, y doświadczono tego, na

pewney osobie utrapionej, którą iak począł Szatan rzucać, niemogło iey kilku ludzi utrzymać, ale gdy Wielebna Mątką zaproszona, przyszła na ratunek, zaraz iey przestał męczyć, y nierzucił iey. Nawet się toż przytrafiło, z tą utrapioną, gdy na nią włożono Pas, ktorego Wielebna Mątką zażywała.

W Kłasztorze Sadeckim, Zakonnica jedna, Zakonu Świętego FRANCISZKA, miała od Wielebney Mątki TERESY od Pana JEZUSA, Fundatorki Lwowskiej y Warszawskiej, Karmelitanek Boskich, Rodzoney Siostry swojej, iakis Manuskrypt, czyli też list, własną ręką Wielebney Mątki TERESY MARYI, pisany: y przy sobie za drogie Relikwie zawsze nosiła: ta tedy, gdy się raz z pewną Białogłową, od Czarta opętana spotkała, począł na nią Czart wielkim wrzaskiem wołać: *Nie zbliżaj się do mnie, bo masz Pisma Bawarki przy sobie.* O czym zeznały świadectwo Sumnieniem potwierdzone, Zakonnice Kłasztoru Sadeckiego.

Za te y tym podobne łaski, któremi BOG szcudrobliwie udarował te dwie TERESY, iedną od Wszystkich Świętych, drugą od Świętego JOZEFA, niech niekończoną Dobroć, BOSKIEGO jego Majestatu, na wieki wychwala ją wszystkie stworzenia, że za krotkie opuszczenie, Honorow, delicyi Pańskich, y wszystkich proźności Światowych, pod mocich, poddał potęgę piekielne, y czynił do Woli tych, które w bojaźni jego żyły.



Z Y W O T

Wielebney Siostry *ANNA*, od Świętego *BARTŁOMIEJA* Polke.



Aymilsza Siostrą ANNA, od Świętego BARTŁOMIEJA, urodziła się Roku Pańskiego, 1597. w Krakowie, z Pobożnych, y przy-

stojnych Rodzicow, Piotra y Barbary,

Jalbrzykowskich, trzeciego dnia po Wrodzeniu, dano iey Imię na Chrście Świętym ZVZANNA.

Zaraz od Młodości, była w dobrym wychowaniu Rodzicow, którzy widząc w dziecięciu, rozum y pojęcie nad lata, prędko

prędko ją spłobili do SAKRAMENTOW Świętych, iako to do Spowiedzi, y do Przenajświętszey Komunii; także też do Sakramentu Bierzmowania, na którym otrzymała Imię Eufrazji.

Mając już lat dwanaście, poczęła w sobie powołanie BOSKIE poznawać, y Pan też, większego iey co raz światła używał, żeby mu się iak naydoskonalej na Vstugę oddała. Zaraz też od rozumu wzięcia, wielki affekt, y Nabożeństwo, do Najsświętszey PANNY zabierał; y iey Opiece, zawsze się polecał. Miała też Świętego JACKA, za osobliwego Patrona, do którego była także bardzo Nabożna.

Przykładem Najswiętszey PANNY uczyniła Słub Czystości, y w Zakonie iey bytć postanowiła, (o którym prawie nic jeszcze, albo bardzo mało wiedziała) y ten Słub uczyniła pod czas Mszy Świętey, w Kościele Krakowskim, Świętey TROYCY, przed Obrazem Najswiętszey PANNY. Po uczynieniu tego Słubu, uznawała w sobie znaczną odmianę, y w obyczajach Młodości swojej, za przyczyną Najswiętszey PANNY, którą też w niey y inși postrzegli, od których wielki niepokoy; y prześladowania cierpiała, nawet od Rodzonych Siostr swoich, którym nic niepowiadając o swojej intencji, skromnie, y roztropnie odpowiadała.

W Roku 1611. Rodzony Brat iey, wstąpił do Zakonu Naszego, nazwany JACEK od MATKI BOZEY, przeto zdięta Świętą zazdrością, prawie usychała z pragnienia, y dopiero się w ten czas dowiedziała, że to jest Zakon Najswiętszey PANNY, do którego ona pragnęła, choć jeszcze nieściszała, ieżli też ją Zakonnice tego Zakonu, bo jeszcze niebyło w Polsce na ten czas Karmelitanek Boskich.

Gdy tedy niewiedziała co czynić, tylko pragnienie swoje Panu BOGV gorąco polecała, pokazał iey Pan we śnie, Procesję idące Karmelitanek Boskich, iak by ją prowadziły do Klasztoru, z czego potem wzięła wielką poćiechę, y iakieś męstwo czuła na Sercu, którą też Pan już na iawie wkrótce poćieszył, albowiem usłyszał, że w Roku 1612. przyjechały do Krakowa z Niderlandu,

Karmelitanek Boskich; ponowiła obietnicę Panu BOGV y Najswiętszey PANNIE, że się w tym, a nie w inszym Zakonie, má im na Vstugę poświęcić.

W szesnastym Roku Wieku swojego, pragnienie swoje, naprzód powiedziała Spowiednikowi, a potem z wielką bojaźnią, zamiysł swoy Mátcie objawiła, która ją niezmiernie kochała, ile że już insze Corki wypolazywszy, tę tylko jedną miała przy sobie. *O BOZE moy!* (pisze sama o sobie) *ty sam lepiej wiesz, jako Woynę na ten czas w duszy mojej uczułam, przyrodzony affekt gwałt cierpiał, widząc tak Macierzyńskie, pełne Miłości.* Przemogła jednak w Mátcie Pobożność, y pozwoliła, dając iey Macierzyńskie Błogosławieństwo, jednak iey dobrze przyzły Stan, uważać kazała, bojąc się o nią, y niedowierzając, ieżli to iey powołanie było stateczne. Co ona zrozumiałszy, tym większe Serce brała y uśność, miawłszy już pewność pozwolenia Macierzyńskiego. W prędkim tedy czasie, poczęła się prosić do Zakonu Świętego na Konwierski, rozumiejąc że ją tak prędey przyjmą, ale na to ani iey Mátko, ani Násze Zakonnice nieczwalały. Jednak po długiey proźbie, y wyprobowaniu iey Duchá, wszystko się dobrze ułożyło, y dzień do przyięcia Hábitu Świętego naznaczono. Ale gdy się już czas naznaczony przybliżał, dopuścił na nią Pan wielkie, bardzo utrapienie, albowiem Czart przeciwko niey poburzył niektóre Ołoby, y subtelne siła swoje na nią załatał, prześladowając ją różnemi sposobami, nawet y na zdrowiu, tak dalece, iż po kilka razy, mało na miejscu bez duszy niezoostała. Mátko także odmieniwszy affekt swoy ku niey y ku Zakonnicom, niedała iey y wspomnieć o Zakonie, przegrążając się na nie; Siostry też iey, y krewni inși przeciwko niey powstałi, broniąc iey bywać u Zakonnic, y udając rozmáicie przed nią Nasz Zakon, zgoda kedy się tylko obrocila, niemiála pokoiu, y poćiechy, wszyscy iey rozradzali y Serce psuli, z czego bardzo wiele cierpiała, jednak iey te wszystkie rzeczy były znośniczyze, dopiero kiedy przed nią zmyślono, że y same Zakonnice Násze, odmieniły

ły swoje Obietnice przyjąć ią, y mowi-
ły, że choćby krwawemi łzami płacząc
prosiła, nie uprosi y nigdy u nas niebę-
dzie. Wpadła w ciężkie utrapienie na
duszy, y iuz poczęła powątpiewać o so-
bie. Czart też nie spał, ale co raz no-
we siidła zarzucał, to Miłość y Postu-
szeństwo Mátce powinne, to poćiechę
Krewnym, do myśli y do Sercá poda-
jąc. Ale BOG inrze myśli podawał
iey do Sercá, y tak trwała w owej wiel-
kiej Wtarczce, bez żadney poćiechy, y
pomocy, bo nie miała nikogo, komuby
się była utrapienia swego zwierzyła.
W samym tylko Pánu BOGV, y Nay-
świętzey PANNIE, pokładala nadzieię,
przed ktorey Obrazem, albo przed
KRZYSEM, albo przed Grobem Świę-
tego JACKA, z wielkim płaczem potrze-
by pragnienia swego przekładała.

Będąc w takiej Wojnie Ducho-
wney, a niewiedząc którą się drogą u-
dać, iednego czasu, niżli poszła na od-
prawowanie zwykłego Nábozeństwa,
klęcząc zasnęła, y zdało się iey we śnie
że widziała CHRYSYTVSA Pána zmęczo-
nego, w Purpurze, z związanemi ręká-
mi, łceprum trzymającego, była Osoba
bardzo wspaniała, y żalósna, mile na nią
poglądająca. Obudziwszy się, iakąś
trwogę w duszy uczuła, złączoną z u-
spokojeniem wnetrznym, y zaraz to o-
świecenie miała, że ta jest Wola BO-
SKA, aby mu się wcale na Vstugę od-
dała, následując go w cierpieniu, przy-
tym dał iey też Pan łaskę, że całym
Sercem skłoniła się do ośtrości Zakonu
Naszego, y odrąd, choć iey co powia-
dano o ośtrościach Zakonnych, poku-
tách, Osobności, Postuszeństwie, Vbo-
stwie &c. nie iey to ustrążyć niemo-
gło, iowšem większy áffekt zabierała
do Życia Zakonnego, y naywięcey pra-
gnęła, żyć w naywiększym Vbośtwie,
a do inzego Zakonu, nigdy sercá nie
miała. A że następilo w krotce powie-
trze, musiały Wielebne Mátki uieżdzać
dla niego z Krakowa, y ona też z Má-
tką y innemi krewnemi wyjechała, nie
mając żadney nadziei o przyięciu do
Zakonu Świętego.

Tym czasem stárała się na tę inten-
cyą, o nálecie Młzy Świętych, y kogo

mogła z ludzi, o Modlitwy potáiemnie
prosiła. Począł tedy Pán BOG odmie-
niać Serce w Mátce, tak ku Corce, iak
y ku Zakenowi, y widząc w niej
státeczną trwalość w powołaniu, u-
myśliła niesprzećiwiać się dłużej,
iey pobożnym intencyom. A gdy się
uspokoilo Powietrze, w Roku 1613.
tegoż dnia, y prawie tey godziny, kie-
dy Karmelitanki Bosse, powróciły do
Klasztoru swiego, y ona też z Mátką
przyjechała do Krakowa, z czego mia-
ła wielką poćiechę biorąc to sobie za
znak osobliwey łaski od BOGA. Zás-
czym przy protekcyi y przyczynie
Nayświętzey Panny, pod ktorey się o-
piekę uciekla, wszystko się iey dobrze
powodziło, tak u Matki, iako y u kre-
wnych, iako też y u Wielebnych Ma-
tek, ktorych dawnego ku sobie áffektu
doznawała, y tę Cudowną we wszy-
tkich odmianę, protekcyi Nayświętzey
Panny, y przyczynie Świętego JOZEFA,
y Świętego Jacka przypisowała.

W Roku tedy 1614. przyięta jest
do Habitu Świętego, a w następującym
Roku, dnia 4 Stycznia, w Niedzielę w
zięła Habit, w Klasztoru Zwiastowa-
nia Nayświętzey Panny, bo na ten
czas, ietżce się były Wielebne Mátki
nieprzeniosły, do Klasztoru, przy Ko-
ściele, Świętego MARGINA. Habit
Święty dawał iey Wielebny Ociec
Nasz PAWEŁ Szymon, a JESV MA-
RIA, ktory był Posłem od Oyca Świę-
tego, do Krolá Perlickiego, a potym
trzy razy Naszego Zakonu Reformo-
wanego Generalem, Mąż Wielkiej
Świątobliwości. Wielebny Ociec Jacek
Brat iey Rodzony, nazwany od Matki
Bożey, był od niey tłumaczem, do
Oyca Naszego Pawła Szymona, przy-
tym Akcie, y wzáiemnie do niey od
niego, a drugi Brat także iey Rodzony,
Zakonu Świętego DOMINIKA, miał
Mszę Solemną na ktorey Komuniko-
wała, y po Mszy Świętey na ktorey
miał kazanie, Przełożony tegoż Zakonu,
ostatnie błogosławienstwo, od Matki,
y Braći odebrała, y po Obluczynach,
za Imie Zuzanny, Imie ANNY od S.
Bartłomiejá otrzymała.

Po wzięciu Habitu Świętego zá-
częła zaraz, z wielkim y gorącym Du-
chem

chem
Młod
koło
wielk
raz z
wę w
skron
ktore
sobno
zas t
ku B
twier

swoie
Stycz
rium
Połud
kach
od Pa
rysze
Ślubá
łaskę
za p
Świe
Náśz
znac
ná,
strzeg
z ni
niem
Wola
więc
siateg
iey
FILII
przy
tey f
syi
Prote
ką y

Nays
ktore
stępo
biera
bożer
leżał
KRA
nays
czyn
gdyż
każde
dzo
kiey

chem, służyć Panu BOGV, y choć w Młodym wieku swoim, bo dopiero około lat Osiemnaśtu miała, był w niej wielki statek, y Zakonna Modestya, zaraz z początku, albowiem miała postawę y ułożenie Anielskie, zwłaszcza w Skromności Oczu, y dyspozycji Ciała ktorey też dał Pan BOG, wszelką sposobność do Życia Zakonnego. Co się zaś tyczy Ducha, z gorącym Affektem ku Bogu Modlitwy, pokuty, y umartwienia czyniła.

Odprawivszy Rok Nowicyatu swojego Roku Pańskiego 1616. dnia 5. Stycznia, uczyniła Profesję, w Oratorium, po godzinie dziesiątej przed Południem, po Komunii Świętej w rekach Wielebney Matki MAŁGORZETY od Pana JEZUSA na ten czas Przeor ryszey; kiedy Krzyżem po uczynionych Słubach leżała, otrzymiła szczególną łaskę od Ukrzyżowanego CHRYSIVSA, za przyczyną Najsświętszey PANNY, Świętego JOZEFA, y Świętej Matki Nászey TERESY, że uczuła w sobie znaczną odmianę, którą też Przełożoną, y Mątką Mistrzyni, po niej postrzegła. Miała wielki pokoy w duszy, z niewypowiedziąnym, ukontentowaniem Sercą, y oddała się zupełnie, na Wolą Pána BOGA, pragnąc iako nawięcej cierpieć dla Miłości jego. Dzieśiątego potym dnia tegoż Miesiąca, dał iey Zakonne Welum, Wielebny Ociec FLIP, na ten czas Przeor Lubelski, przy którym odebrała potwierdzenie tej łaski, ktorey iey Pán przy Profesji Świętej użyczył, którą samaż w Protestacyi swojej wyznawa, za wielką y ośobliwą łaskę.

Miała wielkie Nabożeństwo, do Najswiętszego SAKRAMENTU, do ktorego zawsze z wylaniem łez przystępowała, y wielkie łaski od niego odbierała, a nietylko to Sercem, y Nabożeństwem oświadczała ale też co należało do ozdoby Najswiętszego SAKRAMENTU, y Oltarza, rada iako najpiękniey widziela, y wielką pilność czyniła, koło ochędostwa Kościoła, gdyż często Zakrystyanką bywała, y do każdej Oficyny Kłasztorney, była bardzo sposobną, y prawie nigdy, bez jakiey Oficyny niebyła; W pracy y u-

martwieniu, chciała bydz zawsze pierwszą, y dawał iey też Pán, do umartwienia, y cierpienia okazy, tak wewnętrznie, iako y powierzchownie, że bez Krzyża, prawie nigdy nie była, co mężnie, y wesoło zawsze znosiła, y w Chorobach swoich pokutowała, w ktorych wiele z Woli BOZEY cierpiła, iako się napatrzyły Wielebne Matki, Kłasztoru Świętego MARCINA w Krakowie, kiedy Profesją Świętą czyniła, y iako dały Świadeństwo, Wielebne Matki Konwentu Lubelskiego Świętego JOZEFA, gdzie z Woli BOZEY, bieg Życia swego dokończyła.

Roku Pańskiego, 1638. Przełożeni Nási, naznaczyli na Fundacyą do Wilna, dwie Siostry z Konwentu Świętego MARCINA, to jest Siostrę ANNĘ od Świętego BARTŁOMIEJA za Podprzeoryszę, y Siostrę ANGELIKĘ od Najswiętszego SAKRAMENTU, dokąd też były naznaczone, y z Lublina dwie Siostry. Gdy tedy te od Świętego MARCINA, przyjechały do Kłasztoru Lubelskiego we Srodę przed Wielkanocą, dopuścił BOG na Nászą ANNĘ Chorobę, dla czego na iey miejsce, pojechała insza Siostra do Wilna na Fundacyą, a ANNA Násza, została się w Lublinie, gdzie dziwne Cnot przykłady, z siebie dawała; bo lubo słabością zdrowia była złożona, jednak poki mogła, nikt iey nieuprzedził do Choru, y do każdej powinności, ktore wybornie odprawiła, naybardziej jednak te, ktore należały do Chwały Pána BOGA. Do Vstug y Vrzędow pokornych, zawsze się wpraszala, w ktorych insze Siostry zastępowała.

W Postuszeństwie była niezmiernie pilna, kiedy Mątką Przeoryszą w pospolitości rzekła, ona się naypierwszą porywała, y wolą iey z ochotą czyniła, y znać było po niej, Duchą Nowicyackiego w każdej okazyi.

Jakoś prędko po Świątkach, przepuścił na nią Pán wielkie boleści wewnętrzne, tak, że prawie od nich wszystką niszczała, bo były boleści z affekcyi kámenia, y insze niezwyčajne, ktorych y Medycy pojąć, y zrozumieć niemogli; y lubo różnych zazywali rątkow, żadnego jednak skutku nie by-

ło, bo lubo boleści poczęły po trosze ustawać, ale gorączka, iak opanowała wewnętrznosci, tak nieustajac trwała, y co raz się bardziey szerzyła, czyniac iey wielką słabość, także y paroxyzmy częste bywały, w których odchodziła od siebie, zaczęła y sama widziela, że żyć niemogła. W tey Chorobie powiadała, że widziela we śnie Matkę CHRYSYNE, Fundatorkę Konwentu Krakowskiego Świętego MARCINA, która ją przyjęła do Zakonu, y już dawno przedtym umarła, rzekła iey tedy: *Siostranno, podź zemna*, y poszły do Kościoła Świętego JĘDRZEJA. I tak pomienioną Siostrą ANNA, zawsze mówiła, że do Świętego JĘDRZEJA miała żyć, dla tego się często pytała, iak daleko do niego? Co się potym tak stało że przed Wigilią Świętego JĘDRZEJA umarła. W tych Chorobach, dawał iey Pán BOG wielką y wesołą cierpliwość, bo pod czas, Siostry które ją nawiedzały rozweselała, z wielkim zbudowaniem, y wdzięcznością za ich usługi.

Nabożeństwá też swego zwyczajnego w tey Chorobie nieopulzczała, y poki mogła, choć z wielką fatygą swoją, na słuchanie Mszy Świętey do Spowiedzi, y do KOMMVNIJ Świętey chodziła, á kiedy już chodzić nie mogła, to Wielebny Ociec Spowiednik, dla Spowiedzi y KOMMVNIJ Świętey często do niey przychodził, álbowskiem ustawnie bywało, że w paroxyzmach rozumiano, iż od siebie odeszła, y że zaraz miała umierać, y czasem nierychło przychodziła do siebie, to iey trze-

ba było pomagać, do dobrego skona-

Miała wielkie Nábożeństwo do Świętey BARBARY, polecając się iey często, żeby bez Najswiętzego SAKRAMENTU nie umarła, y tak według iey Wiary, zdarzył Pán BOG luboć się to stało trefunkiem, że iey znaną przyniesiono Świętą KOMMVNIĄ, á zwłaszcza w Świętą, bo inszego czasu, dla pierwszej Niedzieli Adwentu, y słuchania ludzi Spowiedzi w Kościele swoim, niemogli przyść. Tego tedy dnia, że się już niedobrze miała, przyšli Oycowie w południe nawiedzić, y ołaczyć co się z nią działo, á niżli wezli do niey, ona się gotowała do przyjęcia KOMMVNIJ, którą po uczynionej Spowiedzi, z wielkim Nábożeństwem y przygotowaniem się przyjęła z rąk Wielebnego Oycá Prowincyała, który iey też y Oley Święty dał zaraz, y tak, ledwo pułgodziną przed Śmiercią, SAKRAMENTA Święte przyjęła. będąc zaś przy wielkim béczeniu, y czyniac gorące Akty do Pána BOGA, szczęśliwie życie skończyła, dnia 28. Listopada, Roku Pánńskiego, 1638. o godzinie wtorey na pułzgarzu. Na jutrz odprawiały się za nią przystoynne y Solemne Exekwie, według Ceremoniarza Nászego, Wielebny Ociec Nász Prowincyał, miał Rekwiálną Mszą Świętą, którą śpiewali Wielebni Oycowie, y po odprawionych pogrzebowych Obrzędach, Ciało iey do grobu zanieśli. Miała lat Wiekú swego 42. á Zakonnej Professyi lat 24.

✠✠✠✠✠✠

Z Y W O T

Wielebney Siostry *ANASTAZJI* od Świętey *ANNY* Polki.



Siostrá ANASTAZYA od Świętey ANNY, urodziła się w Krakowie, z Pobożnych y bogatych Rodziców, JANA WALAWSKIEGO, y ANNY FREDROWNEY, dano iey ná Chrście Świętym Imię ZV.

ZANNA. Za pilnym y pobożnym ćwiczeniem, w domu Rodzicielskim, w bojaźni BOZEY wychowana, dorozszy lat należytych, upodobala sobie Zakon Karmelitanek Boskich, y w nim przy ostrości Zakonney, pragnęła służyć Panu BOGV: do korego też za gorącą

gorą
Roku
BOG
cudo
nach
wey
wola
prze
kto
got
ze,
Cate
swoi
rząd
grom
wspa
bień
folgi
cale
F
uczy
Wiel
kich
dnia
swoi

Smier
ćwic
fikacy
nych.
dzo p
nie o
pić. S
ná du
SKIM
iey t
ką n
to o
raz
znaw
prosi
by (o
fzyta
Pra
y ro
żadny
szcza
trzni.
dytcy
mogła
sugi
Miłos
sztor

gorącą y usilną prozbą była przyjęta. Roku Pańskiego, 1627. dnia 29. Lipca.

Jak do wysokiej doskonałości, Pan BOG sobie obrał iey duszę, pokazał to cudownie, albowiem przy iey Obluczynach, gdy Niebo tryumfowało, znów CHRYSTVSOWEY Oblubienicy, wołali w Kościele y nárzekali Czárci, przez opętanych mówiąc: *Wszystko piekło zadrżało z nami w ten dzień ktoregoś się ty urodziła.* Zkąd się poznać może, jako ta Panna, miała być przykrą Ciałem piekłu, przez pobożne Życie swoje, znosząc cierpliwie, wszelkie spórządzenia BOSKIE nad sobą, a mężnie gromiąc Nieprzyjaciół duszy swojej, wspartą na KRZYŻU Wkochanego Oblubienca, który się iey też, bez żadney folgi, w różnych utrapieniach, przez całe Życie trzymał.

Po skończonym Roku Nowicyátu, uczyniła Profesją Świętą, w ręku Wielebney Mátki TERESY od Wszystkich Świętych, Roku Pańskiego, 1628. dnia 29. Lipca. Mając lat 17. Wieku swojego.

Od przyścia do Zakonu, aż do Śmierci, z wielką usilnością pilnowała ćwiczenia Zakonnego, postów, Moryfikacyi; zwyczajnych, y niezwykłych. O Odpustach także Zakonu, bardzo pamiętała, y podane kondycye wiersze nie odprawiła, żeby ich mogła dostąpić. Starła się też pilno, żeby nic takiego na duszy nie miała, coby się oczom BOSKIM niepodobało, y dla tego kiedy się iey trąciło, że z nieopatrzenia w jaką niedoskonałość wpadła, (a mowi się to o bardzo małych rzeczach) to zaraz Winę swoją przed Przełożoną wyznawała, y o pokutę z wielką skruchą prosiła, będąc w wielkiej bojaźni, żeby sobie łaski BOSKIEY nieumnieyszyła.

Prawie zawsze była słaba na zdrowiu, y różnemi Chorobami ściśniona, jednak żadnych Aktów Zgromadzenia nieopuszczała, iako to Modlitwy wewnętrzney, Justyni, Refektarza, rachunków Sumnienia, dyscyplin, y innych, tym podobnych. Ile mogła mieć siły, upraszała sobie, różne posługi w Domu BOŻYM, iako to z wielką Miłością Chorym służyć, pokorne Kłasztoru posługi odprawować, siostry w

pracach zastępować, (które wszystkie bardzo kochała) pałęczyły po Kłasztorze obmierać, śmieci wynosić, co czyniła w tak wielkiej słabości, żeby za wionieniem lada wiatru, była upadła.

W umartwieniu tak wewnętrznym, iako y powierzchownym bardzo niedyktretna była na siebie, dyscypliny tak niemiłosiernie czyniła, że kiedy się trąciło, czynić ie w Zgromadzeniu, to wszystkich zagięła) choć też w tym Matki y Siostry intze były gorące) co było do podziwienia, y zbudowania wielkiego, że będąc przy takiej słabości, tak ostre pokuty mogła czynić. Choć i náyciężej chorowała, tedy nie osolliwego, do posiłku przyjąć nie chciała, tylko też same porce, które były dla Zgromadzenia. Rekolekcyje Duchowne, przez dziesięć dni na każdy Rok z wielką Duchą gorącością czyniła, także y w każdej miesiąc dzień jeden, według zwyczaju Karmelitánek Boskich, co y w ciężkich Chorobach wiernie zachowywała. Milczenie bardzo ściśle obserwowała, w ktorey Cności przez całe życie pilna była, y dla ostrożności, kamyk w ustach nosiła, we dnie, bo po Komplecie, nigdy nieysłano od niey, y náymniejzgo słowka, y w náywiększych gwałtach Choroby.

Do SAKRAMENTOW Świętych rada często przystępowała, z wielkim Nabożeństwem, według tego, iak iey Postulzeństwo kazało, ktorego się ochotnie trzymała w każdej okazyi, y nie nigdy bez Postulzeństwa nieczyniła.

Ná trzy lata przed Śmiercią, wpadła w ciężką Chorobę, y tak gwałtowną, że według zdania Doktorów, zdawała się być bliską Śmierci. Albowiem przystąpiło razem wiele áffekcyi, a każda z nich była prawie śmiertelna. Maligná wielká, osłabienie wszystkich sił, Páraliz z odjęciem mowy, ciężkie opresyie Sercá, ból głowy, y inne pároxymy, a co náywiększą nastąpiły ná duszę ciężkie y niezwykłe ućiski, które jednak mężnie zwyciężała, z wielką chęcią nieprzyjaciela, a z większym zyskiem swoim. W tych tedy tak ciężkich áffekcyách, już prawie ná siłach przyrodzonych uśtając, y niby w ostatnim terminie będąc, opatrzona była

wszystkimi Kościoła Świętego SAKRAMENTAMI. Jednak lubo się Chorobą szerzyła, spodziewana Śmierć, zdała się oddalać, którą BOG dla większej iey zaślugi przedłużał, przy tak wielu paroxyzmow cierpliwym wytrzymywaniu, że się y sami Medycy dziwowali, jako iuż y żyć mogła, na każdy dzień umierając.

Wielebny Ociec MICHAŁ od Zwiastowania Najsświętszey PANNY, na ten czas Prowincyał, dla duchowney Konsołacyi Wielebney Siostry, po zwolił czasem, żeby się odprawiała Msza Święta w Celi iey, co było kilką razy przez te trzy lata, iey Choroby. Pozwolił iey także częścicy KOMMUNIJ, w czym doznawała dziwney Dobroci BOSKIEY, bo że iey Paraliż często mowę odeymował, kiedy Wielebny Ociec przyszedł słuchać iey Spowiedzi, zaraz czuła rozwiązany język, mogła mówić co do duszy należało, y spowiadać się, a po rozgrzeleniu znowu zamknęła mowę, aż do drugiej Spowiedzi.

Będąc tak uciśnioną na duszy, y na Ciele, nic niezamiedbywała, cokolwiek do Duchá należało, ustawicznie się z Panem BOGIEM przez affekt jednoczyła, na Śmierć ktorey się codzień spodziewała, pilnie się gotowała, kiedy ją którą z Siostr nawiedziła, to Miasto rozmowy, prosiła, żeby iey Akty czytała. Rekolekcyje Duchowne dwa razy w tej Chorobie czyniła, Modlitwy wewnętrzney, w jedenże czas z Zgromadzeniem, nigdy nieopuściła, y powiadała, że się źle ma na duszy, gdy opuści Modlitwę. Jednym słowem, tak pilnowała we wszystkim Cwiczenia Zakonnego, iakby była jedną z nayszdrowszych.

Po skończeniu trzech lat, poczęła

przychodzić do siebie nąd spodziewanie wszystkich ale znowu po małym czasie, kolki y gorączka wielka na nie przypadła, tak gwałtownie, że przez cały tydzień, żadnego odpoczynku, ani snu na oczach mieć niemogła, y już też samo przyrodzenie, strzymać niemogło gwałtu wielkiego, była bowiem w okrutnym Męczeństwie dla nieustających boleści, co wszystko, z niewyciężoną cierpliwością przyimowała, z Rąk Boskich.

Na cztery dni przed Śmiercią uczyniła Spowiedź Generalną z wielkim przygotowaniem; y ostatnią komunią, a potem olej Święty, z wszelką przytomnością zmysłow przyjęła, wszystką się przez heroiczne Akty, do Pana Boga udając, y ustawicznie Najsłodszego Imię JEZUSA powtarzając, tak zaś boleściami y Chorobą była zmierzczona, że na iey postawę patrząc Siostry wszystkie się łzami zalewały, Albowiem gwałtowna Maligna tak ją spaliła, że miała język czarny, iak Wągiel, y na twarzy była wszystka brunatna. W ostatni dzień Śmierci nawiedził ją po posudniu Wielebny Ociec Nasz Prowincyał, y dał iey rozgrzelenie, ktorego obaczyćwszy, wielką radość po sobie pokazała, co w niej znać było po znakach powiercho-wnych, bo iuż mówić niemogła. Bliżko do godziny dziesiątej w noc, w ciele na siłach ustawać poczęła, przeto Oycowie Nasi z Zgromadzeniem, zaczęli Komendacyą duszy pod czas ktorey bardzo mile y spokojnie Panu Bogu Duchá oddała Roku Pańskiego, 1652. dnia 29. Stycznia Miałąc lat Wiek u swego 41. żyła w Zakonie lat 26. którą niech nam te łaski u Bogá po Śmierci wyiedna, w które żyć między nami obfitowała.



Z Y W O T

Wielebney Siostry **LUDWINY**, od Świętej **TROJCE** Polki.

Siostrá



Wielebna Siostra LVDWINA, od TROYCY Przenajświętzey, urodziła się w Krakowie Roku Pańskiego 1613. z pobożnych y przyśtoynych Rodziców, ktorey na Chrście Świętym dano Imię ZOFIA. Ociec iey zwał się Mikołay Piotrkowicz, Matka Iadwigą Drużbacka, od ktorych zaraz z dzieciństwa, wzięła w Cnotach Świętych, w pobożności Chrześciańskiej, y we wszelakich obyczajach doskonałe ćwiczenie.

Mając rok Siedmnaſty Wieku swojego, prosiła się z wielką uśilnością y pragnieniem, do Karmelitanek Bosłych, Klasztoru Świętego MARGINA, ktore uważając w niey gorącego Duchą, do służby Pana Boga, y wszelaką do Życia Zakonnego sposobność, przyjęły ją do Hábitu, Roku Pańskiego 1630. dnia 20. Czerwca.

Przy iſzcześliwych iey Obluczynach, gdy według zwyczaju otworzono kratę Chorową, a Zakonnice, prowadziły z Procesją Siostrę LVDWINĘ, trzymającą w rękach Swieczę, jedyna Pani Wielkiej Godności, będąc u kraty w Kościele, widziała w ręce u każdej Siostry Lilią, y rozumiała że to mają z opisanja Karmelitanek Bosłych, przy każdym Obluczynach. A gdy potym owdowiawszy, samą prosiła się w Lublinie do Zakonu Naszego, y przyięta była, niſzeli wzięła Hábit Święty, kazała narobić tyle Lilij, ile było w Konwencie Lubelskim Zakonnice, ale gdy iey powiedziały Matki Lubelskie, że u nich niemają tego zwyczaju, dopiero poznając, że przez owo widzenie, przy Obluczynach Siostry LVDWINY, w Krakowie u Świętego MARGINA, chciał iey Pan pokazać, niewinność czystych Oblubienic swoich, podobno na większe iey zachęcenie, do Zakonu S. ponieważ z wielkim gwałtem Natury y przeszkodą Czartowską Świat opuszczała. Ta pobożna Pani, zostawszy Naszą Zakonnice, miała Imię w Zakonie, Barbarą TERESA od Najświętszego SAKRAMENTU, y była Fundatorką Klasztorow, Lubelskiego, y Poznańskiego, y żyła w wielkiej bardzo Świątobliwości.

Nasza Siostra LVDWINA o ktorey się tu pisze, powzięciu Hábitu Świętego poczęła zaraz gorąco służyć Panu Bogu, chwyciwszy się ochotnie Krzyża Chrystusowego, ktorego naśladowała wiernie, przez zaprzeczenie się samey siebie, y umartwienie Ciała, y zmysłów; a iako zaczęła od weyscia do Zakonu Świętego, tak co rąz w większey gorącości Duchą, trwała śtatecznie, aż do Śmierci. Po skonczonym Nowicyacie, uczyniła Profesję Świętą, w rękach Wielebney Matki MAGDALENY od Krzyża, Roku Pańskiego 1631. dnia 2. Lipca, mając lat Ośiemnásć.

Po Profesji Świętey żyła w Wielkiej doskonałości, oſobliwie zaś miała tak pilną Straż nad zmysłami swoimi, że Wszystkie Matki, ktore z nią w Zakonie Świętym żyły, to o niey powiadały, że iey niemogły postrzedz, żeby kiedy na co oko podniosła, chyba że iey wyraźnie kazała Przełożona, żeby na co spoyżrała, to bardzo skromnie uczyniła, dla wykonania Postuśenstwa. Też pilność miała, w Zachowaniu Milczenia, a jeżeli w wielkiej iakiey potrzebie, trzeba było przemówić, albo iey o co Przełożona spytała, to bardzo krotko, y cicho przemowiła, że ją ledwie było usłyszeć: a choć kto kiedy mógł mowiacą usłyszeć bardzo rzadko, ale patrzącey nikt nigdy nieobaczył.

Wstrzemięzliwość iey, posty, umartwienia, były nadzwyczajne, ktorych iey pozwalano, znając iey Duchą Wysokiego. Przez wszytek czas, Życia swego w Zakonie, nigdy Winą nieskosztowała, a przez długi czas tylko na Chlebie y na jęczmieniu przeżywała, a potym uprosiła sobie pozwolenie, że tylko do posiłku samego Chleba, y piwa żążywała, y bywało to, że przez czterdzieści dni, nie wcale niepiła, pod czas Postu wielkiego, gdy ją zaś gwałtowne przyćmiło pragnienie, to bryłeczkę Śniegu włożyła, w usta, co sobie za wielką folgę miała. Przy tey zaś wstrzemięzliwości, niemilosiierne dyscypliny czyniła, Włosienice ostre, y łańcuszki ostro zarobione, długo na dzień nosiła, do Choru nąypierwszą zawżde była, po godzin ośm modlitwę wewnętrzną przed Najświętszym

świętzym SAKRAMENTEM klęcząc czyniła, a często, osobliwie pod czas Rekolekcyi bywało, że przez cały dzień, na Modlitwie klęczała, y taki żywot w Zakonie, przez kilka lat prowadziła, aż dopiero w ostatniej Chorobie, tey ostrości pokut, z rozkazania Przełożonych, mniej zazywać poczęła.

Choroba iey była Suchoty, na które przez niemąły czas chorowała, y tak była wychła, że na nią niemożna było spojrzeć bez politowania, albowiem kości w niej tak widać było, iako w Obrazie Smierci. W tey zaś Chorobie, pokazywała wielką Cierpliwosć, Serdeczną skrucę, pokorę y umartwienie. Widząc się zaś w bliskim niebezpieczeństwie Smierci, po uczynionej Generalney Spowiedzi, Sakramenta Święte z gorącym Nabożeństwem przyięła, po których przyięciu, dziwnie ją Pán uspokoił od pokus, z

ktoremi przez całe Życie walczyła, tak, że się sama sobie dziwowała, y dziękując za to Pánu Bogu, była bardzo wesola y niepragnęła już więcej żyć, tylko byż z Chrystusem. W sam dzień Smierci, była sobie wżytka przytomna, prawie aż do ostatniego punktu, y chcąc sobie nieco poprawić, gdy usiadła na łozku, poczęła Konać, kiedy zaś już konającej podawała Siostrą Gromnicę, y rzekła do niej, Ciesz się Nymilżą Siostro, że jesteś Corką Kościoła Świętego. Na te słowa, konająca uśmiechnęła się bardzo mile, y Swięcę mocno ścisnęła, y tak, w przytomności Wielebnych Oyców y Siostr swoich, w pięknym ułożeniu, niby usypiając, szczęśliwie w Pánu BOGU zasnęła Roku Páńskiego 1653. dnia 7. Lutego skoczywszy lat Wieku swego Czerdziesięci, a Zakonney Professyi dwadzieścia y trzy.



Z Y W O T

Wielebnego Ojca EUGENIEGO od Świętego JÓZEFA.



Odzien wiekopomney pamiętki, Wielebny Ociec Nasz EUGENI od S. JÓZEFA, urodził się w Woiewodztwie Wileńskim, z pobożnych y zących Wrodzeniem, Rodziców, Roku Páńskiego 1649. zwał się na Świecie Iákołb Prunowski który podroższy w lata, y w szkolnych pięknie wypolerowany Náukách, wstąpił szczęśliwie do Zakonu Naszego w Wilnie Roku Páńskiego 1671. mając lat 20. y po skończonym chwalebnie Nowicyacie, w pilnym ćwiczeniu się w Gnotách Świętych, w ostrości Zakonney y w umartwieniu, z przykładem y zbudowaniem inszych, uczynił Solemną Professyą Roku Páńskiego 1672. Wieku swego 21. dnia 31 Sierpnia.

Po Professyi, naznaczony od Przełożonych do Krakowa, na kurs Filozo-

ficzny y Teologiczny pojechał, y w obudwach tak doskonale postąpił, że potym przez wiele lat, był sławnym Filozofij y Teologij Professoremy; y tak był w uczeniu skuteczny że z swojej edukacyi, wiele Godnych Subiektów Prowincyi Naszey Polskiej wystawił.

A że był przy wielkiej Vmiejętności, wielce przykładowy y niezwyčajną ostrość życia Zakonnego prowadził, do ktorey się od wstąpienia zaraz do Zakonu, z wielkim staraniem przyzwyczaił, y aż do śmierci w niej nieodstępnie trwał, obrano go do Nowicyátu Krakowskiego Mágistrem Nowicyuszów, który Urząd z wielkim pożytkiem Nowicyackiey Młodzi, przykładowie y świętobliwie odprawował, albowiem czego słowami uczył, to wprzód przykładem na sobie pokazywał, y czynił. Miał osobliwe inwencye przyuczania Młodzi, do ostrości Zakonney, do umartwienia

Pasji

Pąsysi, do pokuty, do ułożenia y skromności powierzchowney, (którą sam aż do śmierci zachował) do zaprzeczenia się woli y rozrądku własnego, do pokory, y milczenia, nie tylko w te cząszy, kiedy się mówić nie godzi, ale y w te wktóre nie mąłz tak ścisley obligacyi, do milczenia, za pozwoleniem. Y tak było naymnieyſzy defekt w Nowicyuſzu postrzeżony żarliwy, że za iedno ſłowo przemówione do drugiego (choć y we dnie, bez licencyi, kilką Nowicyuſzow za fortę wyprowadził, iednego zaś obaczywſzy, że otworzył na Ogród okno z Celi, y ſpożywał bez licencyi, zaráz chciał wyrzucić z Zakonu, y ledwie go potym przypuſcił do Profeſſyi. Na tym Wzrędzie będąc, pilne miał oko na każdego Nowicyuſza, y oprócz Aktow ſpolnych Choru, Refektárza, albo kiedy do Młazy S. który z nich ſłużył, nigdy żadnego z Nowicyátu nie puſcił, często nądzień Cele No-wicyuſzow nawiedzał, czym ſię kto w Celi bawił, którym też zabawy godzinami naznáczal, y ieżli ie wiernie wykonáli dogládał. Náuki Duchowne w Orátoryum Nowicyákim po kilką razy w tydzień, Nowicyuſzom dawał, exámen Obecnoſci Pańſkiey, z każdego codzień czynił, Exemplarza modlitwy wewnętrzney, Wielebnego Oycá Náznego SOBESTYANA, w więkſzey formie, uczyć ſię ſurowo przykázował, którą w Mieſiąc po wſtąpieniu do Zakonu, każdy koniecznie mieć muſiał, iáko y dyrekcyą dzienną. O Akty Cnot często ſię pytał, nie tylko Cnoty nądzień obráney, albo tey którą ſię komu przy Pátronie doſtála, ale też y tey, którą byłá od niego na każdy Mieſiąc na Táblicy Nowicyákiey dla ćwiczenia ſię w niey Nowicyuſzom wyſtáwioná. Na godzinie Rekreacyi ſpolney, nigdy Nowicyuſzow nieodchodził, y nigdy byđz ſamym niepozwoili; rzádki zaś był takowy tydzień, żeby raz, á naywięcey dwa rázy, dał pozwolenie mówić y to o Ceremoniách, orzeczách do Obserwancyi náleżących, á uchoway Boże było ſłowo Połskie wymówić, ſurowo o to karał, dopieroż żeby było do iákiey lekkości podobne. Codzienna zaś zabawa, na Rekreacyi Nowicyuſzow była, albo kwátery y Wiáły (iáko to látem) chędożyć, ſiáno grabić y w kopy ukłádac,

w kilką dni przed Wielkimi Świątami, iáko to na Wielkánoc, na Nayſwiętſzą PANNĘ z Gory Kármelu, na Świętą Márkę Názną TERESĘ, na Świętego Oycá Náznego JOZEFÁ, w Orátoryum, w Chorze, w Koſciele, páwimenty umywać, y umiátać; á kiedy tych zabaw nie było, to na rekreacyách, czytać kazał *mores laudabiles*, to ieſt obyczaje chwalebne, Ordinarium, Instrukcyę. Brzewiárz, y Rubrycellę, każdego dnia przynoſzono na Rekreacyę, na ktorych, co, y iák mówić potrzebá było w Chorze, każdemu pokázował, żeby potym błędu w Chorze nie było, czego tárdzo przeſtrzegal. Tákie pod cząs Rekreacyi zgromađzał Nowicyuſzow do Orátorium, przed przypadájącemi publicznemi Aktami, albo Świątami, w ktore oſobliwſze bywaią Ceremonie, y wſzyſtko tak iáki na ſamym Akcie, potrzebá było czynić, pokázował, przeto ſię dziwowali Oycowie, że gdy ſię tráfiły iákie Ceremonie, tak ie doſkonále Nowicyuſzowie odpráwiali, iáki by iuż byli dawnemi Profeſſami. Przyuczał też tákie, y do ręczney roboty, dyscyplin, Páſkow, y innych tym podobnych. Po Kommuniách Świętych, miewał gorące y długie, á bárdzo pobudzające konferencye, tak dálece, że niemi ſkruszeni Nowicyuſzowie iáki od Spowiedzi, do Celek ſwoich powracáli. Po Ogródku chodząc z Nowicyuſzami, kiedy ſłyſzał ſpiewającego ptáſzka, albo obaczył kwiátki, owoc iáki, robáká, wodę rybę, to ſię nie iednego pytał o Akty, iáki by kto uczynił Akt chwały Pána BOGA, z tych rzeczy ſtworzonych od niego. Vmártwienia wielkie dla przykádu Nowicyuſzow czynił, oſobliwie w Refektárzu, w Wigilie Świąt oſobliwych, przy Náukách duchownych w Orátoryum, ſtrofuiąc Nowicyuſzow, y za defekta pokuty im naznáczáiąc, ſam ſię na dyscyplinę nágotował, którą żeby mu wſzyſcy dawáli bez dyskretyi, pod poſtuſzeńſtwem roſkázował, wzięwſzy zaś od każdego z oſobná dyscyplinę, y położywſzy ſię na ziemi, kazał wſzytkim deptać po ſobie. Skromności Nowicyuſzow w oczách oſobliwie w Aktách ſpołitych, bárdzo przeſtrzegal, y do niey przyzwyczáiał, oprócz Welum ktore w Chorze y w Refektárzu záwſze wiſiało, miewal inſze

przy sobie, y byle kto oko podniosł, zaraz mu do kilku dni włożył na oczy. W Chorze na miejscu kędy siadał Magister, miewał pod ławą wielki kamień, a jeżeli obaczył, że który z Braci, nie czynił należyście głębokiej inklinacji, zaraz mu go na szyi powiesił. Jeżeli kiedy (iako się wyżej powiedziało) pozwolił mówić na rekreacji, to surowo pokutował, jeżeli powracając do Konwentu po wyjściu ciekącego Zegarka, słowo który do którego przemówił, przykazując że się w milczeniu powracać powinni, y od uderzenia w tabliczki na preparacyą do Modlitwy, (jesli się znieść kazał po Nieszporze, co bardzo rzadko było) już żaden nie mógł do drugiego słowa wymówić, ale się wszyscy do Cel w milczeniu roschodzili. Nikogo nigdy z świeckich prócz Doktorą w chorobie, do Nowicyatu niepuścił, a jeżeli kto z krewnych chciał się widzieć z Nowicyuszem, chociażby był Ociec, lub Matka, nigdy z niemi mówić samemu niepozwoili, tylko przy sobie, którego y na krok nie odstąpił. Zgoła był prawdziwym rzeczą y Imieniem Magistrem, y za jego edukacyą, nauką, instrukcyą, y przykładem, mógł każdy o Nowicyacie prawdziwie mówić, Święty Nowicyat.

Po tym, tak chwalebnie przez trzy lata odprawionym Vrzędzie, z wielkim pomnożeniem Zakonnej Obserwancyi, obrany był Definitorem Prowincyi, y na Vrzędzie Magistra Nowicyuszow potwierdzony, gdzie tak, radą do Dobrá Pospolitego Catey Prowincyi dopomagał, iako też Młodz Nowicyacką, przez wielką do tego sposobność, y experyencyą do doskonałości w Cnotach Świętych, y wszelkiey Zakonności, chwalebnie y przykładowie prowadził, jako się już o tym wyżej namieniło, podczas pierwszego Vrzędu jego, na Magisteryi Nowicyuszow.

Widząc tedy Prowincyą Naszą, tak wielki pożytek, z Vstug duchownych y powierzchnowych, tego Oycą, przy niezwyczajney roztropności, y Życiu Świętobliwości, na Kapitulę Prowincyi alney, z Definitora, y Magistra Nowicyuszow, wystawił go, zgodnemi wotami, wszystkich Oycow Gremialnych, na Godność Prowincyałską, którą z

niewypowiedzianą żarliwością; o najmnieysze przeciwko Regule y Konstytucyom niedoskonałości, y przestępstwa, odprawiał. W nazywaniu pokut, za winy, ten zawsze zwyczaj chował, że innych niezażywał, y nienazywał, pokut tylko te, które za każdą winę, są nazywane w Konstytucyach; y nigdy w nich niedyspensował, poki się czas, od niego założony niekonczył. Konstytucye zawsze przy sobie nosił, lubo wszystko umiał na pamięć, żeby kiedy się co przytrafiło, przeciw prawu, zaraz niemi dowodził. Niemiał w strofowaniu na nikogo szczególnego respektu, ale tak Przełożonym, iak y prywatnym Zakonnikom, o jaki defekt obowinionym, prawdę mówił, y według miary Winy strofował. Wizytując Prowincyą, do którego tylko klasztoru przyjechał na Wizytę, ledwie dzień jeden spocząwszy z podróży, zaraz na wszystkie Akty chodził; y żeby na nich wszyscy bywali, pilnie się we dnie y w nocy starał. Wypytywał się na wizytach, jeżeli się Akty swego czasu odprawowały, jeżeli lampa we dnie y w nocy, przed Najswiętszym SAKRAMENTEM gorzała, jeżeli Zakonnicy zdrowi y Chorzy, mieli Satisfakcyą, od swoich Przełożonych, jeżeli rocznie Rekolekcyę, wszyscy czynili, jeżeli często bez suszney racyi z Konwentu do Miasta, niewychodzili, jeżeli Ráchunki Konwenckie Każdego Miesiąca opisane bywały, jeżeli Duchownych konferencyi w Piątki nieopuszczali, jeżeli Przełożeni Konwentow Życie spólne z drugimi prowadzili, y na Aktach pospolicznych bywali, jeżeli się w kim, własność nieznajdowała, przeciwko Słubowi Ubostwa, jeżeli się do Cel bez wiadomości Przełożonego, pod czas milczenia ścisłego nie odchodzili, jeżeli się obligacye, według Intencyi Dobrodzieiów wiernie odprawiali. Znalazszy zaś w tych y innych okolicznościach jakie przestępstwo, żarliwie karał, y strofował, usilnie zabiegając, żeby w niczym nieodstępiono; od Praw, y wszelakich Vstaw Zakonnych. Vchoway Boże, żeby co znalazł przeciwko opisaniu, w Celi którego Zakonnika, zaraz to wynieść kazał, y surowo o to napominał.

Zgoła był

Ja był bardzo czuyny, w utrzymowa-
niu Zakonnej Obserwancyi, którą sam
na sobie przykładem pokazywał; za-
czym wszyscy go sobie poważali; y
lubo go iako Oycą kochali, jednak się
y iako Sędziego, ściśle, najmnieyszą
rzecz rostrząsałego, bali, y Obser-
wancyi pilnowali. Przeto lubo tak ściśle
dopominał się zachowania Ustaw Zakon-
nych, podobalo się Panu BOGU, że po-
wtornie, po wielu innych Przełożeni-
skich Urzędach, w Roku Pańskim 1703.
obraný, był Prowincyałem, y zwykłą
zarliwością, Obserwancyą S. z wielkim iey
pomnożeniem, w Zakonnych duszach
utrzymywał. Dla czego też, na miejscu
Oycą Naszego Generała, był po dwa
kroć Wizytatorem Generalnym Naszey
Prowincyi.

Będąc Przeorem konwentu Święte-
go MICHAŁA w Krakowie, z wielkim
zbudowaniem, y roztropnością, ten
Urząd odprawował, y lubo już był w
w latach podeszły, na wszystkie Akty
wiernie chodził, we wszystkim pospoli-
te życie prowadził, y w niczym żadney
folgi niechciał przypuścić, nawet y w
chorobach zostając. Nie tylko u Osob Zak-
konnych, ale też y u Świeckich, Prá-
tow, Pánów, dla życia przykładności, y
poważney modestyi, był w wielkim po-
poszanowaniu, ktorzy go często nawie-
dzali, y zawsze zbudowani od niego wy-
chodzili, y dla iego Świętobliwości,
obfite jałmużny na wspomnienie ubóstwa
tego Kłáštóru posyłali, polecając się
y potrzeby swoje, iego modlitwom.

Miał od Pána BOGA osobliwy dar wy-
sokiey Bogomyślności, przeto nigdy, na-
wet y w drodze będąc, modlitwy wne-
trzney nieopuszczał, w Konwencie zaś
czyniąc ią z Zgromádeniem, cały czas
w wielkim Duchá uspokoienu, klęcząc za-
wsze, na niey trwał, często łzami zalaný,
z obfitości miłości Pána BOGA, y choć-
by niewiem iak naywiększą była zabawa,
nigdy z niey niewychodził, y był temu
bardzo przeciwny, żeby kto miał wy-
nisić z Modlitwy. Niekontentując się zaś
dwieiná zwyczajnemi ná dzień godzi-
nami, spólney w Chorze Modlitwy,
práwie cały czas w Celi na Bogomyślno-
ści prześtawał: do tego, usłnego Nabo-
żeństwa, wiele codzienn odprawiał, iako

to Officium małe Náyświętszey PANNY,
Koronki, Litanie, Psalmy Pokutne, y
rózne tym podobne dewocye. Przed
Nayświętszym Sakramentem był ustaw-
czy, osobliwie w nocy, kiedy go nikt
nie widział, y miał ten zwyczaj, kiedy
przyjechał do ktorego Konwentu, nay-
przód szedł przed Náyświętszy SAKRA-
MENT, co też samo zawsze czynił, kie-
dy gdzie wyjeżdżał z Konwentu.

Do Młzy S. z wielkim przygotowa-
niem przystępował, á nigdy bez iakiego
osobliwego umártwienia, którą z wiel-
kim nábożeństwem odprawiał, y po skoń-
czeniu iey, długo się na dziękczynieniu,
choć w zimie y w mrozy ciężkie bá-
wił, z odkrytą zawsze głową, witając zaś
w sercu swoim tak wielkiego Gościa Pána
JEZUSA, ciesząc się z nim, z wielkiego
afektu, nie mógł się od łez wstrzymać.

Do Náyświętszey PANNY, miał oso-
bliwe Nábożeństwo, ktorey Wroczyścióci
róznemi umártwieniami poprzedzał, y
w każdą Wigilią do niey, na ziemi jedząc,
ochlebie y piwie pościł, y to ieszcze
chleb piołunem albo popiołem posypo-
wał, co czynił aż do śmierci. Jle razy
był w Konwencie Nowicyáckim, we
dnie y w nocy przed Cudownym Obra-
zem Náyświętszey PANNY, w Oratory-
um Nowicyuszów będącym, z wielkim
Nábożeństwem przeklecał.

Świętego JOZEFA miał za osobliwe-
go Pátróná, y kochał go wielkim áffe-
ktem, do ktorego wszystkie Srody z po-
stem obchodził, Spowiedzi od rana do
południa nabożnych do niego dewotów,
w każdą Srzodę wiernie słuchiwał, o
Godności y pochwałach jego często roz-
mawiał, do Nábożeństwa ku niemu, ró-
żnemi sposobami zachęcał.

W Posłuszeństwie niewypowiedziane
był pilny, y będąc prywatnym Zakonni-
kiem, choć w stárości, y przy wielkich za-
sługach, najmnieyszey rzeczy bez wiá-
domości y licencyi Przełożonego, nigdy
nieczynił. A iako w tey Cnocie wszy-
stkich zawsze poprzedzał, tak też kiedy by-
wał na Przełożenstwach, do tey Cnoty Za-
konników różnemi sposobami zaprawiał.

Uboństwo Zakonne dziwnie kochał
Habitu cienkiego nigdy niezazywał, ále
w bardzo grubym z sukna prostego cho-
dził, w Celi ubogie posłanie, y jeden

Obraz Pápięrowy, dla wzbudzenia áffektu ku Pánu BOGV, Krzyż drewniány, Brewiárz stáry, ięszcze przy Professyi do záżywania sobie dány, konserwował, y kilká Xiążek duchownych do czytania. Choć mu też z potrzebnych rzeczy czego niedostawało, nigdy o tym z nikim niemówił; chyba postrzeżono, czemu on niebárdzo był rad, álbowski, chciał byđż we wżyskim násladowcá ubogiego Chrystusa.

We wżyskich ákcyách ięgo wydawała się pokorá bárdzo głęboká, przez którą podło trzymał o sobie, lubo był wysokiey náuki, y wielkiey życia przykładności; dla czego swoy rozsádek, pod innych zdanie łatwo poddawał. Będąc ná tak wielu Przełożęńskich Vrzędách, iák prętko je skończył, był iák ieden Nowicyusz, y w żadne się Rzády nie wdawał, z Przełożonemi swemi, którzy pod nim byli w Nowicyácie, y od ięgo do Zákonu przyięci, z wielkim uszánowaniem postępował.

Był wielkim Strozem y Przyłádielem osobności, álbowski Celi záwżę pilnował, nigdy go po Kláštórze nikt nieobáczył, chyba kiedy ná Akty spólne wyszedł, náwet pod czas zwyčajney rozmowy, ktorey po Obiedzie, z opisania Konstytucyi bywá godzina, często się do Celi wyprászał. Miał wielki áffekt, do Náznego Konwentu Pustelnicznego, gdzie ściśle zachowulá osobność, przeto tam po kilká razy ná Rok lehraniáł się, ośbliwie ná Adwent, y wielki Post, y ná Duchowne Rekollekeye, ktorych żadnego Roku nieopuscił; y Przełożonym będąc bárdzo tego pilnował, żeby ie wżyscy Zákonnicy czynili.

W umártwieniu aż do śmierci był uśtawiczny, dyscypliny bárdzo ná siebie niemilóśierne czynił, nie tylko w pospolitości cztery razy w tydzień z drugimi, ále też y prywatne, ktore y do połgodziny przeciągał, náwet y wślábym zdrowiu będąc; także bywáiąc w drogach, upátrzywszy sobie mieysce, dyscypliny odpráwiał. Zádnego dnia nieopuscił, żeby ná sobie, álbó Páńská zeláznego, álbó Włósiennicy nienosił. W Háblidie ná gołym łószku, álbó ná ziemi często sypiał. Máło co kiedy jadał; prágnienie rzádko kiedy posiłił, w nocy wię-

cey się modlił, niż spóczywał.

Milczenie bárdzo ściśle zachował, y pospolicie bárdzo máło, á záwżę cicho mówił, choć y w ten czas gdy się godziło mowić, y choć był Przełożonym, pod czas śćśłego milczenia odKomplety do Prymy, áni sam mówił, áni mowić do siebie niepozwoilił, ále znákami pokázował, álbó ná kárteczce, ná to czego potrzebowano odpowíadał; przeto był bárdzo trudny, z inśzemi dyspensować w milczeniu.

Cnotę cierpliwości w wyłokim stopniu chował, którą w wielu okázyách przeciwnych pokázował, y nigdy po sobie żadnego znaku niecierpliwości nie dáł, y kiedy co przeciwnego BOG ná niego dopuścił, iákó zá naywiękzy Dárdziękował mu mówiąc: *Benedictus Deus in donis suis, sit Nomen Domini benedictum in saecula.* Błogostawiony BOG w Dáracb swoich, niech będzie Imię Pańskie pochwalone ná wieki. Często też ná zdrowiu zapadał, y nieznośne boleści cierpiał, iednak się ná nie nieuśkárzał, y o nich nikomu niepowiádał, ále gwałt sobie czyniąc, wżyskich powinności Zákonnych iák ieden z nayzdrowszych pilnował; y dopiero kiedy po nim słabość postrzeżono, przymuszony Postuszeństwem, co go dolegało powiedział, iednak poki mógł, w niczym sobie nieposolgował.

Był Wielebny Odięć státurey średniey, Twárzy wyschleý, y bládeý, ná wężenie surowy, w ułożeniu powierchownym powážny, y do zbudowania pobudzálący, Głowę záwżę miał ku ziemi schyloná, w mowie cichy y powolny, w napominániu bárdzo skuteczný, z ktorego Swiátobliwość wynikálá, szánowiąć, y báć się go, przyniewálá.

Ostátnia chorobá, Wielebnego Oycá bylá puchliná, w ktorey poki mógł, Mízy Swiętey odpráwiać nieopuszczał, á gdy iuż wcale ná siłách uśtawał, uprosił sobie u Przełożonego licencyá, żeby go noszono ná słuchanie Mízy Swiętey, ktorey codzienie, bó y w ostátni dzień śmierci swoiey słuchał. W tey chorobie, codzień Spowiedź Swiętá z wielką skruchá czynił; Modlitwy wnétrzney, y innych zwyčajnych nábożeństw swoich nieopuszczał, ośbliwie Officýum Páńskie, ktore y tegoż dnia, ktorego umarł

umarł, z pomocą Infirmariuszów, aż do Nony odprawił; będąc sobie wżyszek przytomny. Trzediego dnia przed śmiercią, z wielką pokorą o Sakramenta Święte prosił, które z wielką Duchą gorącością, y Nabożeństwem przyjął, y o odpuszczenie win swoich wszystkich Braci, z wielkim, samego siebie, ponizeniem upraszał. Ostatniego dnia śmierci, iako się powiedziało, Młzy S. z rana, na sali, która jest ku wielkiemu Ołtarzowi w Kłasztorze Świętego MICHAŁA, nabożnie słuchał, przed którą się spowiadał, y najsświętszą Komunią przyjął, y już po przyięciu Komunii Świętej, żadnego ratunku zdrowia przy-

iąć niechciał, tylko się z Pánem Bogiem, częścią myślą, częścią uśnem i Aktami zabawiał, wpośród których sam oswoiły, mocy, śladzły na łóżku, polecanie idu-
fzy zacząć, y Gromnicę sobie podać roz-
kazał, którą mocno w rękę trzymając,
w wielkim uspokoieniu konał, y w krotce
Duchą swego, szczęśliwie Bogu oddał.
Vmarł w Krakowie, w Konwencie Świę-
tych MICHAŁA y JOZEFA, w opinii
Świątobliwości, pełen dni y dobrych
Vczynków. Roku Pańskiego Tysięcznego
Siedmsetnego Piętnastego, dnia piątego
Września, o godzinie czwartej z połu-
dnia. Miał lat wieku swego 65. a Za-
konney Profesyi 43.



Z Y W O T

Wielebnego Oycy SZYMONA od Ofiarowania Najswięt-
szej PANNY Polaka.

Wielebny Ociec SZYMON od Ofiarowania Najswiętszej PANNY, urodził się we Lwowie, Roku Pańskiego 1671, z Pobożnych y bogatych Rodziców, Ociec jego zwał się Antoni Koczankowicz, Rayca Lwowski, y Medycyny Doktor, Młkć Agnieszka Altemacierówna, któremu na Chrście Świętym Jano Imiona, Jan y Frńciszka.

Pod pobożnych Rodziców edukacją, Mlekiem bojaźni Boskiej wychowany, nie tylko w przystoynych obyczajach, ale też y w Cnotach Świętych, tak postępował, że w dziecinnym ieszcze wieku zosiągł, przyszłej doskonałości, jawne dawał dowody, albowiem był do Nabożeństwa skłonny, cichy, ukladny, skromny, nikomu nienáprzykrzony, nie tylko Rodzicom, ale y do nowym posuszny, do tego był piękney y przyjemney Vrody, polityczny, wymowny, z których przyrodzonych talentów, nadzieję wielką o sobie Rodzicom swoim czynił; y nad inszych Braci, których miał dwóch przed sobą, Józefa y Michála, a po sobie najmłodszego Gábryela Koczankowiczów, dla wielkich łask, y natury

przymiotów, w największym był u Rodziców swoich áffekcie, y łaraniu.

Wdześniełym Roku na Nauki oddany, tak szczęśliwie w nich postępował, że się w nim coś widziało bydl nadprzyrodzonego, y od Autora natury szczególnie przydanego, albowiem do podziwlenia inszych, był bystręgo y oświeconego dowcipu, przeto łatwo wżysko poymował, y o lepszą w szkolnych naukach, z swoimi Kondyscypulami certował. Przy takiey zaś w naukach pilności, dziwnym sposobem Nabożeństwa pilnował, którego wczesnych Spowiedziach y Komuniach Świętych, w uczestczaniach do Kościołow, w słuchaniu słowa Bożego, w postach, y umartwieniach, (które potajemnie czynił) niezániedbywał. Po skończonych chwalenie szkołach, za oświeceniem Boskim, oczywście poznáwşy próżność, niestarczność, y odmiennosć światową, y tak wiele do utraty zbawienia wiecznego okazyi, począł myśleć, iakimby sposobem mógł świat opuścić, y życie swoje na służbę Boską ordynować. Przeto tę sprawę gorąco Pánu BOGV polecał, y Protekcyi Najswiętszej PANNY.

W tych pobożnych będąc zámysłach, mając w Zakonie Naszym Rodzoną Ciotkę swoją, w Kłástorze Lwowski, Kármelitánek Bosych, Wielebną Mátkę ANGELĘ, wielkimi láskámi Boskimi udárowaną, y opinią Swiátobliwosci sławną, zwierzył się iey, Duchá y prágienia swiego, służenia Pánu Bogu, w czym iey o radę, y ráunek uprászał, także y o przyczynę do Rodziców, żeby mu do Zakonu S. wstąpić niezabrániáli, lubo ieszcze nie był determinowany sam w sobie, w którym się Pánu BOGV ná usługi miał oddać. Tey tedy Wielebney Mátki, y Ciotki swojej, zbudowany rozmową, y zá iey rádą idąc, umyślił wstąpić do Zakonu Naszego, zá ktorey też instancją od Rodziców (lubo z wielkim ich zálem y trudnością) pozwole nie y błogosłáwienie otrzymał, y w krotce do Kráková był z domu wypráwiony, Gdzie stanąwszy, usilnie się prosił do Zakonu Naszego, y zá konsensem Przełożonych, przypuszczony był do Hábitu Świętego, który szczęśliwie przyjął, w dzień Osiárowania Najswiętszey PANNY, dnia 21. Listopáda Roku Páńskiego 1687. mając lát wieku swego 16. nazwany Brát SZYMON od Osiárowania Najswiętszey PANNY.

Odebráwszy skutek powołania swego, z wielką Duchá gorącością w drodze doskonałości postępować począł, ćwicząc się w Cnotách Świętych, w których inszych Rowiennikow swoich wyprzedzał, osobliwie w Postuszeństwie, w Pokorze, w umártwieniu, w milczeniu, y skromności Zakonney, którą prawie wszystkich budował, y tak w niej był ugruntowany, że w niej trwał aż do śmierci: Z tak wielką tedy doskonałością odpráwiwszy Rok Nowicyátu swiego, uczynił solemną Professyą, Roku Páńskiego 1688. dnia 21. Listopáda, mając lát siedmnaście.

Po Professyi, znając się bydz do więk szey życia doskonałości bárdziej obligowanym, usilnie Obserwancyi Świętey pilnował, żeby iey w najmniejszym punkcie nie przestąpił. Przeto do wszystkich Aktow spólnych starał się bydz najpierwszym, w mowieniu Officyum, Páńskiego w Chorze, tak nabożnie był ułożony, że y oká z Brewiárzá niepod-

niósł, czym do Nabożeństwa wszystkich pobudzał. Był do podziwien ia ná każdy głos Postuszeństwa ochotny, y najmniejszey rzeczy, bez pozwolenia y wiadomości Przełożonego (swego nigdy nie czynił, umártwienia tak wnątrznego jak powierzchownego wiernie pilnował, y w nim się co dzień ćwiczył, dla tego procz zwyczajnych mortyfikacyi, inne niezwyčajne często sobie uprászał. Zá fundament Doskonałości, záołożył sobie Pokorę, y Miłość wzájemną, z uszánowaniem stárzych, przeto nie tylko Przełożonym, ale y inszym wielkie posłánowanie czynił, o jakí defekt niewinnie obwiniony, y umártwiony, nigdy się z niego nie wymáwiał, ale się z okázyi upokorzenia cieszył; posługi pracowite zá innych podejmował, Chorym z wielką miłością usługował. Milczenia zá tak ściśle przestrzegał, osobliwie ná mieyscach zakázanych, iáko to w Chorze, w Refektárzu, ná Kurytárzach, że nigdy w jednym słowie, nie był y razu notowany, dopieroż żeby pod czas Silentium miał do kogo przemówić. Do Mszy S. służyć, była wielká jego po ciechá, przeto nie tylko komu był nápi sany, służyć do niej, z wielką służył ochotą, ale też w tey Anielskiej Usłudze, inszych rád często zástępował, y z takim Nabożeństwem, skromnością, y uszánowaniem, tę Swiętą Vslugę odpráwiał, że patrzących ná siebie do Nabożeństwa, y do zbudowania zachęcał. Oprócz dni opisanych, spólney wszy stkim Bráći KOMMVNIJ Świętey, zá pozwoleniem Przełożonych, często do Najswiętszego SAKRAMENTU przystępował, do którego się z wielką Duchá gorącością gotował, y długie dziękczynienie, wserdecznych áffektach odpráwiał, y z ustawicznego wádychania ná dziękczynieniu, znać było po nim, iák wielkim ogniem miłości, we wnątrz gorzał, ku tey Najswiętszey Tajemnicy.

W Rok po Professyi ná Filozofią, á potym we trzy látá ná Teologią z Postuszeństwa posłany, nie tylko Vmieięno ści, ale y Duchá gorącości wiernie pilnował; z kąd od Konfyscyptow swoich, miał tę pochwałę, że onim między sobą mawiali: *Náš SZYMON iest dobrej Głowy, ale jeszcze lepszy Dusz.* Bo

ieże li

ieżeli łatwością biegłego y wyłokiego dowcipu, w poymowaniu wszelakich zawisłości. Rowiennikow swoich przewyższał, w Zakonnej Obserwancyi, równo z sobą certuiącego niemiał, y tak się do Nauk aplikował, że od Cnoty nie odstąpiwał. Przeto na końcu Teologii, na Godność Kápiłańską wywyższony, nayprzod Filozofii, a potym Teologii był sławnym Professore, y z taką Nauki głębokością, z taką wymową, y subtelnością, publiczne Dysputy odprawował, że nie tylko u wszystkich był w wielkim szacunku, y áffekcie, ale też y całemu Zakonowi, Honor, y Imię wielkie czynił.

Częścią dla słabej od Nátury complexy, częścią dla ustawiczney spekulacyi, y nad czytaniem sedentaryi, zachorował na Hektykę, y począł sechnąć, iednak, żadney sobie folgi niechciał uczynić, albo na łóżku spocząć, ale we wszystkim, ostrości życia Zakonnego wiernie pilnował. Przeto bojąc się Przełożeni, o dalsze zdrowia jego niebezpieczeństwo, aplikowali go do powierzchownych zabaw, y na Kápitułe Prowincyałney obrali go Konwentu Wárszawskiego Przeorem, który Vrzód z wielką roztropnością, y wszystkich ukontentowaniem odprawiał; y wielką miał do każdego miłość, ktorey też wzajemney od każdego doznawał. W opatrowaniu potrzeb Zgromádzienia, wielkiego stárania przykładał, y dał mu BOG osobliwą łaskę, y ákceptacyą u Dobrodzieiow, że go choynie opatrowáli; do ktorych był tak bárdzo szczęśliwy, że u kogo raz postął, rádziłby go zawsze mieli u siebie, y dla wielkiey jego do wszystkich przyiemności, łagodności, skromności, wszyscy go sobie zázdroszcili, do siebie zápráfzali, y sami się go czego by mu do Konwentu nie dostawiało, dobrowolnie pytáli, y z szczerą ochotą w potrzebách rátowáli. Nie tylko zaś chwalebny był, w stáraníu się o potrzeby doczesne, ale nie równie chwalebniejszy w utrzymowaniu Zakonnej Obserwancyi, do ktorey słowem y przykładem wszystkich zachęcał: y bárdziej łagodnością, w strofowaniu defektow postępował. Zgólá na tym pierwszym Vrzędzie Przełożenskim, tak się wszystkim podobał,

że na następuiącej Kápitułe, w Roku 1710. Zá pewne miał być obrány Prowincyałem, dla wielkich wrządzeniu talentow, ale pokorny Oćiec, y bárdziej by być poddánym, niżeli Przełożonym prágnaćy, porozumiáwszy przychylné łobie Wotá, káżdego z WW. Oycow obchodził, y do nog z usilną prózbą padał, żeby odmienili zámiersoną intencyą, y głosy swoje, na kogo inżzego obroćili, wymáwiając się przez pokorę, nayprzod młodością swoią, (gdyż na ten czas dopiero był w trzydziestym trzecim Roku) potym w słamym sobie osádzoną niespobnością, bo od wszystkich zá bardzespósobnego y tego stopnia Godnego, był poczytany; y tak skutecznie prosił, że Wotá na siebie gotowe, na kogo inżzego obroćił, a sam został Przeorem Konwentu Krákowski, SS. MICHAŁA y JOZEFA. Przeto na teyże Kápitułe obrány był Prowincyałem, Wielebny Oćiec Nasz BOGUSŁAW, a *Jesu enaria, Joseph*, z Przeorá Lubelskiego, po odprawionym chwalebnie przez sześć lat Przeorstwie Lubelskim. Ten Wielebny Oćiec, urodził się w Szaniáwách w Wojewodztwie Lubelskim, 1608. nazwany na święcie DANIEL SZANIAWSKI, y nie tylko Dom swoy ale y Zákon Nasz wielce ozdobił, álbowiem dwuch Bráci Stryiecznych Rodzonych miał Biskupami, to jest KONSTANTYNA Szaniáwskiego, nayprzod Kujáwskiego, a potym Biskupá Krákowski, Siewierskiego Xiążęcia, drugiego FELICYANA Szaniáwskiego, Biskupá Chełmskiego, y Koadjutorá Arcybiskupstwa Lwowskiego; sam zaś dla wielkich talentow, y záslug, po inższych pracowitych Vrzędách, iáko to Lektorá Filozofii y Teologii, Przeorá, Definitorá, obrány był po trzy razy Prowincyałem, y Vrzód Wizytatora. Generálnego po dwa rázy, chwalebnie obchodził: y pełny dni y záslug, máiąc lat 64. umárl w Lublinie, dnia ósiemnástego Lutego, Roku Páńskiego 1732. Zakonną Obserwancyą, y wyłoką mądrością znakomity. (Co się tu z okázyi reknzowanego Prowincyałstwa od Wielebnego Oycá SZYMONA, przytoczyło.)

Skończywszy Rok Przełożensstwa w Kráowie, zá nástąpieniem morowego powietrza, salwuiąc życie Bráci swo-

ich, wysłał Zgromadzenie do Zygartowic, Dobr Naszego Wiśnickiego konwentu, a sam się za Stroża wiernego, Kłasztoru swego, z niektórymi Zakonnikami osiadował: czego lubo mu zabrániano, niechciał żadną miarą ustąpić, obierając sobie raczej umrzeć za wszystkich, niżli którego z Braci w w niebezpieczeństwo podać. A że, ludzie przed powietrzem uchodzący, z Krakowa, po różnych Kłasztorach, ruchomości swoje składali do depozytu, trafiło się, że pewną Osobą dała także depozyt swoy Wielebnemu Oycu do przechowania, który z zwykłej ku każdemu miłości, przyjął go, y z niego się zaraził. Vznawszy zaś po sobie, w kilka dni, że powietrzem był zarażony, począł się zaraz na śmierć gotować, dla czego przyszedł do Nowicyatu naszego, y prosił zdalęką od Forty stanawszy, o Wielebnego Oycę Naszego ANTONIEGO, od Narodzenia Najsświętszey PANNY, na ten czas Przeorą Nowicyackiego, który się z Zgromadzeniem swoim zamknął w Kłasztorze. Do którego wyszedłszy, zdziwił się na przyście Wielebnego Oycę, który mu niekazał przystępować do siebie, ale prosił, żeby stanawszy od wiatru, wysłuchał go Spowiedzi, którą z wielką skruchością uczynił, y po Spowiedzi, zdawszy wszelką dyspozycyą Wielebnemu Oycu Antoniemu, doczesnych rzeczy Konwentu Świętego MICHAŁA, y o nich zupełną uczyniłszy informacyą, ostatni raz z nim się pożegnał, y odeszedł do Kłasztoru swego. Do którego przyszedłszy, za-

raz poszedł przed wielki Ołtarz do Kościoła, y sam się z wielkim Nabożeństwem komunikował, na Wyątek dalekiej podróży do wieczności, a po długim dziękczynieniu, w serdecznych affektach przed wielkim Ołtarzem, do swojej się Celi powrócił, czekając godziny zawołania swego. Vbrąwszy się tedy w płaszcz, sam z Ceremoniářz Naszego, zaczął Komendacyą duszy odprawiać, którą też y Zakonnicy którzy się z nim byli zostali, przed iego Celą otwartą. (Gdyż im wnieść do Celi dla niebezpieczeństwa nie kazał,) głośno, klęcząc na Kurytärzu odprawiali, y po skończoney komendacyi, ułożywszy się przystojnie na łożku, y Krucyfiks w ręku trzymając, konanie swoje, częstemi y gorącemi aktami Pánu Bogu oddając, w kilka godzin, szczęśliwie, y w opinii Świętobliwości, zostawiwszy po sobie wiele Cnot Zakonnych przykładów, życia swego dokończył, Roku Páńskiego 1707. Mając lat wieku swego 35. a Zakonney Profesyi 19. bez kilku dni, którego Ciało, pozostali Bracia, przez wielki affekt ku zmarłemu Oycu, lubo z własnym niebezpieczeństwem, z iaką mogli ostrożnością w pospolitym grobie Zakonników Naszych, pod wielkim Ołtarzem pochowali, tegoż dnia zaraz, którego umarł, to jest 30. Páździerniką.

Smierć Wielebnego Oycę, wielkim żalem nápełniła Całą Prowincyą, którego pamiątka do tych czas jest, u wszystkich w miłym wspomnieniu, na którą sobie, wielkimi Cnotami, osobliwie miłością, y przykładnym życiem zasłużył.



Z Y W O T

Wielebnego Oycę *CYPRYANA* a *Jesu Maria* Polaka.



Wielebny Ociec *CYPRYAN* a *Jesu Maria*, zwany ná świecie *JOZEF* Stefanowicz, urodził się Roku Páńskiego 1606. ná Wiśniczu, z przystojnych y pobożnych Rodziców, od których w boiaźni Bożej wychowany, y do Szkół Prześławney Akadémij Krakowskiej, ná

Nauki oddany, po skończonych naukach prosił się do Zakonu Naszego, y pragnienia swego skutek otrzymał, albowiem Roku Páńskiego 1682. przyjęty był do Hábitu, wdzień Narodzenia Najswiętszey PANNY, to jest 8. Września, mając lat szesnásćcie wieku swego, któremu dano Imię, *CYPRYAN* a *Jesu Maria*.
Wdzie-

Wdzięczen tedy będąc powołania
swoiego, począł Panu Bogu służyć z wiel-
ką Duchá gorącością, albowiem zaraz
z początku Nowicyátu swego; bardzo
ostre życie prowadził, pokuty y umara-
twienia ciężkie, za pozwoleniem Prze-
łożonego czynił, y żeby go mąrtwiono
y pokutowano, pokornie o to prosił, po-
styk pokilká dni w tydzień sobie uprzązał, in-
nych zaś dni bardzo mało czego zaży-
wał, y do potraw piolunu sobie albo
popiołu sypał, y nigdy żadney porcyi
ktorą mu dano, zupełnie nieziadał, ále
mało co się posiliwizy, więkzą połowę
pospolicie zostawiał, więcey ná chlebie
przeřádając, pragnienie też niepomalu
mąrtwił, ledwie co kiedy do ugászenia
iego zażywał. Zadnego dnia bez u-
mąrtwienia nieopuścił, ále ná przemia-
ny włosiennice, paski żelazne, nosił,
ktoremi ściśle opásany, w puł, także ná
ręku, y ná nogách, niewinne Ciáło drę-
czył, ná gołym łóżku, albo ná ziemi
często sypiał, rzádko kiedy ná spoczy-
nek Habit zdéymował, dyscypliny aż
do Krwi często czynił, y żeby mu ie
Przełożeni dávali, z wielką pokorą
prosił. Począł się też bardzo spo-
sobić, do czynienia wnetrżney Modli-
twy, w ktorey znaczny postępek, w
krotkim czasie uczynił, y wiele łásk
Boskich ná niego odbierał. Wenoście Po-
stuszeństwa dziwnie się ćwiczył, ktorą
sobie obrał zá fundáment doskonałości,
y każdy rozkaz Przełożonego swego, nie
tylko z wielką ochotą, prętkością,
wiernie pełnił, ále go też jak Wyrok
sámego BOGA obserwował. W pokorze
w skromności, w záprzeniu się rozładku
y woli włásney, w milczeniu, był mię-
dzy inżemi iednym przykładem, do prac
osobliwie wzgardzeńszych, iáko to do
chędożenia mieysc pokornych, do umy-
wania kuchennego y Refektárskiego ná-
czynia, do umiátania y wynoszenia
śmieci, wszystkich ubiegał, y w podo-
bnych usługach z wielką ochotą y mi-
łością innych zastępował. Chwalebne
Obyczáie: Nowicyuszow, we wszyst-
kim ná sobie doskonale wyrażał, ktore
też potym aż do śmierci z wielkim zbu-
dowaniem zachował. Ták zaś wielkie
ukontentowanie miał, z powołania do
Zákonu Nászego, że będąc Nowicyuszem,

często się z tym oświadczał, mówiąc:
*Gdyby mnie z Nowicyátu ná swiát wysła-
no, czego BOG łáskawy niech ná mnie
nie dopuści, układbym się przed Fortá.
Nowicyátu, y uczyniłbym po tysiąc razy
tę protestacyá, że pragnę żyć, y chcę umie-
rać, między Kármelitami Boskami.* Tak
tedy doskonale odpráwiwszy Nowicyát,
y skończywszy Rok próby Zákonney,
przypuszczony był do Świętęy Professyi,
ktorą uczynił Roku Páńskiego 1983.
dnia ósmego Września, mając lat zu-
pełnie skończonych siedmnaście.

Jeżeli będąc Nowicyuszem, wszelá-
kich Cnot y ostrosći życia pilnował, po
Professyi, ieszcze usilniey w drodze do-
skonáłości postępował, y Duchá, zá-
bránego w Nowicyácie wiernie pilnował.

Posłany ná Filozofią, y potym ná
Teologią, ták się do Náuk áplikował,
że od Oblerwancyi y życia Zákonnego,
przez codzienne ćwiczenie się w Cno-
tach Świętych, bynajmniey nie odstę-
pował: przeto też Pan, ktorego bojáźń,
jest początkiem Mądrości, dał mu wiel-
ką pojętność, że w Náukách ták zna-
cznie postępował, iż po skończoney Teo-
logii mógł się między wielą Subjektami,
niepoślednim ráchować, iákoż zostáw-
szy Kapłanem, náznaczony był Lektorem
Morálney Theologii, y oraz Káznodzie-
ią, konwentu Nászego Wiśnickiego, y
obadwá Vrzędy, chwalebnie przez trzy
latá odpráwiał.

Uwážając zaś, że go te prace, od
ulubioney Bogomyślności, nie iáko odry-
wały, y do Modlitwy niemáło czasu zá-
bierały, usilnie prosił Przełożonych, áby
mu pozwolili mieszkać ná Puszczy,
gdzieby oddálony od ludzi, mógł
służyć Panu B O G U, y w osobności
w ktorey się bardzo kochał, dalsze ży-
cie prowadzić. Czego gdy mu według
prágnienia iego pozwolono, bardzo przy-
kładnie w Bogomyślności, wumąrtwieniu,
y w innych swiátobliwych Puszczy V-
stáwách, przez ow czas pozwoloney so-
bie osobności trwał, y wiele owocow,
Swiátobliwosci ná Pustyni názbierał, kto-
re potym między innych rozdawał.

Skończywszy Rok Pustelniczego
życia, postanowił uczynić rekurs do Wie-
lebnego Oycá nášzego Generála, żeby
mu pozwolił, aż do śmierci, mie-
szkać

mieszkać na Puszczy, ale mu do tego zagrodzili drogę Przełożeni Prowincyi, y niechcieli żeby ta jasna Zakonney Obserwancyi y życia doskonałego Pochodnia, miała się iak pod korcem, na Pustyni ukrywać, którą potem po wielu konwentach, ogniem żarliwego Duchá zapálona, iasnie gorzała. Obráli go tedy, na Vrzód Podprzeorzege, do Lubliná, gdzie na ten czas był oraz Mágistrem Profelow, na Teologii zostających, których według dyspozycyi Duchá swóiego, do wszelakiey doskonałości z wielką pracą y usiłowaniem prowadził, y żeby w nich obserwancya Świętá, przy Naukach niestygła, słowem, przykładem, y gorącemi exhortacyami, zágrzewał.

Widząc zaś Przełożeni wielką w nim do Edukacyi y czwiczienia Młodych sposobność, po skonczonym Vrzędzie tym, z wielkim pożytkiem, obráli go Mágistrem Nowicyuszow; na którym Vrzędzie z wielką Chwałą Pána BOGA, y ukontentowaniem całej Prowincyi, chwalebnie przez trzy lata, zostawał. Wiedząc zaś dobrze, że od iego Instytucyi, zawisła Całość Zakonney Obserwancyi, pilnie się starał, o doskonałą Nowicyackiey Młodzi Edukacyą, żeby w iak naywiększey Życiá ostrości, dobrze była ugruntowana: W przyjmowaniu Nowicyuszow, nie był bardzo skwapliwy, ale pierwey różnemi sposobami Aspirántow probował, niżeli ich do Nowicyátu przypuścił; Naznaczył był, jednemu proszącemu się do Zakonu, godzinę o ktorej miał stanąć na próbę, a to dla tego żeby był Postuszeństwá iego doświadczył, który że o tej godzinie nie przyszedł, więcę go do Zakonu nieprzyjął. Albowiem nie starał się, żeby miał wielką liczbę Nowicyuszow, ale żeby choć w małej liczbie, miał doskonałych karmelitow Bosych, przeto upatrzywszy defekt jaki w Nowicyuszu, na przód łagodnie napominał, drugi raz skarzał, za trzecim razem jeżeli poprawy niewidział, bojąc się w trzódzie CHRYSTVSOWEY iakiey zarazy, do Świętey Professyi nieprzypuszczał. Do Cnoty Postuszeństwa, nad inne Cnoty, osobliwie przyczynał, y o nie nigdy żarliwiey niestrofował iako gdy co

naymnieyszego przeciwko Postuszeństwu obaczył, które Filarem y Fundamentem Życiá Zakonnego nazywał. Jednemu Nowicyuszowi, dał był w Ogróźnie do rąk gruszkę, na wieczornej rekreacyi, nie niemowiąc co z nią miał czynić, ten idąc spać położył ją na Stole, do ktorego przyszedłszy Wielebny Ociec, przed dzwonieniem, o pulnocy na lutrznia, widząc że iey w ręku nietrzymał, nazajutrz w Oratorium, iako o naywiększą Winę surowo na niego nastąpił, y pokutował, ucząc, że iey z ręku wypuścić bez Postuszeństwa nie miał, według opisaní Chwalebnych Obyczajow, Świętego Nowicyatu, że kiedy co komu dadzą do ręki, tak długo trzymać powinien, chłodzić, y spać nawet z tym, poki mu położyć niekaza. Kazał jednemu zbierać Wisnie, żeby się po siedm jagód, dla każdego z Bráci dostało, przez omyłkę więcę ich urwał, co Wielebny Ociec postrzegłszy, żarliwie go o to strofował, y za przestąpienie Postuszeństwa, należyćie umartwił. Często się przytrafiało, że Nowicyusza w Celi, lub na kurytarzu, albo w Zakrytyj Kłęczącego zostawił, niby zapomniawszy mu rozkazać żeby wstał, a to dla próby prostego Postuszeństwa, y bywało po wiele razy, że godzinę jedną y drugą na tymże miejscu kłęczał, poki mu wstać niekazał. Do wszystkich Aktow spólnych, osobliwie na pierwsze uderzenie dzwona do Choru, sam naypierwszy zawżę przychodził, y zawżę wielki by to miał defekt, żeby wszyscy Nowicyuszowie, niemieli punktualnie stanąć do Choru, przeto raz na zawżę postanowił, żeby, kto w pul dzwonienia przyjdzie, a nie zaraz z początku, w Kocu przyszedł do Refektarza, kto po pierwszym dzwonieniu, powinien iść na Ziemi, kto po záczęciu Godziny iakiey w Chorze, ten o chlebie y Wodzie, cały dzień pościć musiał. W Każdy Mieściac, duchowną Konferencyą z każdym Nowicyuszem, czynił, na ktorej się pytał, o postępek w modlitwie, o ukontentowanie z wołacyi, o pokusy, o umartwienie Páslí, jeżeli też kto do niego niechęć y przeciwności jakiey niemiął, y w każdym punkcie

punkcie, każdemu duchowną dawał informacyą, tak, że w wielkim uspokoieniu Duchá, każdy od niego odszedł. Pilnie także przestrzegał, żeby nigdy nieustawiały Wigilie przed Najświętszym Sakramentem, na które Nowicyuszowie według woli Oycá Mágistrá, albo według porządku, przez Tablicę nánáczeni bywają porządku także służenia do Mszy Świętey, bardzo pilnował, żeby każdy opisaney godziny do Mszy służył, y kłęcząc ná tym mieyscu na którym się do Mszy S. Káptan ubiera, czekał Oycá, któremu do służenia był nápisany. Mortyfikacyi na które Nowicyuszowie biorą licencyą, pilnie doglądał, ieżli je wiernie odprawiają, których nigdy zdiąć nie kazał aż wieczor, iáko to Welum, Morsum, Szkaplerza máłego, kámienu, powroza, &c: Do skromności oczow, ukladności obyczajow, osobliwie pod czas Aktu Zgromádzienia, nie tylko przykładem zachęcał, ale też surowo upominał, przeto za iego Mágisteryi, mógł z káżdego Nowicyusza, Obraz nie tylko Zakonniká, ale Anioła wcielonego, káżdy malować, Mówić ná Rekreacyách bardzo rzádko choć y w Święta pozwoił; ale ná czynianiu duchownym, náuczeniu Ceremonij, albo ręcznych robotách, odprawiała się, zwyczajna przez godzinę rekreacya. Bardzo tego ściśle pilnował, żeby Nowicyuszowie, niegadali z Oycami, á ieżli ich pytáli się o co Oycowie, to znakami pokázowali, że nie mają, do mówienia licencyi. Zgoła iáko sam we wszystkich był doskonały, tak do wszelkiej doskonałości życia, Młodź Nowicyacką przewódził, dla czego Przełożeni, uważając w nim do edukacyi Młodzi wielką sposobność, znowu go ná drugie trzy lata, Mágistrem Nowicyuszow potwierdzili, y tak, ten Vrzód ciężki y pracowity, z wielkim zbudowaniem, przez sześć lat ustáwicznych odprawiał.

Mając tak wielkie zásslugi, dla dobrá Prowincyi Nászey podjęte, obrány był Przeorem Konwentu Świętego MICHAŁA w Krákovie, gdzie z wielkim staraniem, y żarliwością, utrzymywał Zakonną Obserwancyą, w której wszystkich przykładem swoim, doskonale utwierdzał, y poprzedzał. Do káżdego bowiem Aktu był pierwszy, osobliwie ná godzinę mo-

dlitwy wnętrzney, tak zráná iák y wieczor, z Choru nigdy niewyśzedł, choćby niewiem iáká była potrzeba, trąsáło się nie raz, że rożni Goście przychodzili do niego, ieżeli przyszli pod czas Choru, wysyłał do nich ktorego z Zakonnikow, żeby gościá zabáwił, pokiby Akt Chorowy skończywszy, sam do niego nie przyśzedł, z czego się niezmiernie Swieccy budowáli; nawet kiedy podczas Choru przyniesiono Jáłmużnę, y dáno mu znáć; niewychodził do odebrania iey, ale albo do skończenia Aktu, kazał prosić o poczekanie, albo ieżli się to bez niego obeysć mogło, kazał odebrać, y było to nie raz, że ten który przyniosł jáłmużnę, náзад z nią odszedł, czym się W. Ociec bynajmniey niezasmucił, y w tym razie, ufundowany záfwe ná opátrznosci Boskiej, zwyczajnie mówił: *Jeżeli moje grzechy, niebyły godne tej Jáłmużny, dla zásslug Zgromádzienia, wkrótce nas BOG inso opátrzy, á dla doczesney rzeczy niewinniśmy chwály Páná BOGA, y Aktow opisaných opuścić.* Przeto wszyscy Zakonnicy, przykładem Wielebnego Oycá zachęceni, wiernie do Aktow spólnych Choru, y Refektárza uczęszczáli, bo ieżli ktorego nie było, zaráz żeby przyśzedł posyłał; Kápituły tygodniowe z wielką Duchá gorącością odprawiał, ná których Exhort opisaných niezániedbywał, y brał sobie do nich Máteryą, z iákiego Punktu, z Reguły albo Konstytucyi wybraną, czym bardzo Obserwancyą Ustáw Zakonnych promowował, korepcye win, w Refektárzu często miewał, z depozycyi defektu przez Zelatorów, y w strofowaniu wielkiego pomiarkowania záżywał y nigdy w popełliwości nikogo nie strofował, któremu BOG, tak skutecznych słow w nápomnianiu Zakonnikow dodáwał, że niemi káżdego do poprawy pobudzał, strofując zaś inszych, nappierwey od samego siebie záchynął, wyliczájąc swoje defekty, y żeby się z nich niegorzyszyli, prosząc, Co tylko do Chwały Páná BOGA, do Ozdoby Kościoła, do porządku y całosci Kláźtorá, byđ potrzebne go widział, záfwe temu wczesnie zabiegał, y tak stáráł się záfwe, żeby z iáko nayprzednieyszey Oliwy, dniem y nocą, przed Najświętszym SAKRAMENTEM lampą gorzáł.

gorzala, kiedy nastpowala iaka Uroczystosc w Koscielo, kazal koło Nayświętszego Sakramentu, iak naywięcey świecić, w ubieraniu zaś Kosciola, Zakrytyanowi sam dopomagal, Kosciol zamiatal, prochy z lawek scieral. w Wielki tydzień takze, staral sie pilnie, zeby na wielki Piątek, Grob Panski, iako nayozdobniey byl wystawiony; zgolal pilnie przestrzegal, Ozdoby iak naywiększey Domu Bozego, przeto Lichtarze srebrne, Tabernaculi bogate, y takaz robotą antepedya, Chor dla Kapelli, y Ambonę dla Káznodziejow, z jalmużny uproszoney do Kosciola S. Michala, z niemalmym kosztem, sprawil. Co sie tyczy Kláztoru, zeby byl w calosci y w niwczym nie upadal, wíszędzie dogladal, y odchodzil, y wczesna reparáracyą, ruinie następujacey zabiegat. Nie tylko na tym pierwszym Przełożenstwie Konwentu S. MICHAŁA, ale y po inszych Konwentach po ktorych bywal Przełożonym, pilnie sie o wíszelką satysfakcyą dla Zakonnikow staral, y wedlug potrzeby kazdego, wíszystko kazdemu z miłością prowidowal, dla czego tez surowo nastpowal, iezli widzial ze kto co mial z wlasnego starania, co zaraz odbieral, y dla spólnego wíszystkich zazywania rozdawal, sam tez spólne zydzie z drugim zawięze y we wíszystkim prowadzil, y oprócz pospolitey Refekcyi, od obladu aż do wieczery albo końcy, Chleba okruszyny, albo piwa, lub kropelki wody niezazył. Brata kuchennego bardzo strofowal, iezeli w porcyach, albo złym ugotowaniem, albo umniejszeniem porcyi, Zgromadzenie umartwil, y zeby kazdy mial nalezytą porcyą, nie tylko przykazowal, ale y sam tego pilnie dogladal. Ochorych, mial wiecey iak Oycowski staranie, ktorym nietylko wszelakie czynil wygody, nie tylko ustawicznie, nawiedzal, ale tez sam czesto z wielką miłością uslugowal kazdego nature y sklonności przenikal, dla czego w rzadzeniu rostropnie sobie wedlug kazdego inklinacyi postpowal. Wíszystkim zaś dogadzaiac, sam na siebie byl surowy, y niedyskretny, albowiem posty ustawiczne odprawial, czesto ani chleba ani kropli czego wustach niemajac, umartwienia extráordynaryjne w Refektárzu czyniac, na ziemi jedzac,

winy wyznaiac, na ostatku po wíszystkich na odpoczynek idac, a nappierwey przed wíszystkiemi wítawaiac. W chorobie bzdac, nigdy sie z Habitu nierozbieral, az do ostatney choroby ktorą umarl, y to go posuszenstwem do tego, na kilka dni przed smiercią przymuszono, a lubo Regula nalza, miesnych potraw chorym pozwalal, tych nigdy niezazywal, nawet y porzydatku nadto, nad innych dawac sobie nie kazal.

Tak wielką tedy w rzadzeniu szczesliwością y przykladnością, udarowany od P. BOGA, czesto bywal na Przełożenstwach, Przeora, Nowicyackiego, Poznanskiego, Krakowskiego, S. MICHAŁA, y innych Konwentow, do ktorych na tenze sam U rząd czesto go potwierdzano. Definitora, Prowincyi Wízytatora Generalnego, ani bygo byla minela Prowincyalaska Godnosc do ktorey go zycia Swiatobliwosc, y wielkie promowowaly zaslugi, gdyby go byla niedyskretna smierc z oczu naszych niewziela. Jle razy zaś po sześcioletnich Przełożenstwach, niemogl bydz wedlug naszych Konstytucyi obrany, pokiby naymniey osmi Miesiocy, niewakowal, dziwnie sie cieszył, ze byl pod posuszenstwem, y ze mial wiekszą sposobnosc do sluzenia P. Bogu, y do Modlitwy, iednak mu y pod ten czas odpoczac niedano, ale go Spowiednikiem Siostr Naszych naznaczano, iako to w Krakowie u Świętego MARCINA, w Poznaniu, co bylo z ich wielką duchowną konsolacyą, y z niemniejszyym w Duchu postypkiem, ktorego Wielebny Ociec byl pelen.

Zgolal w calym zyciu byl, Zwierciadłem doskonalsci, y przykladem Cnot Swietych, y o Zakonną Obserwancyą, byl drugim zarliwym Eliaszem; w Posuszenstwie tak mocno byl ufundowany, ze sie nigdy z zadney rzeczy by naytrudniejszy niewymawial. Zapadl byl na szkorbut w Poznaniu, y dla poratowania zdrowia y odmiány powietrza, do Krakowa przyiechal, a lubo ieszcze zupełnie do zdrowia nieprzyszedl, Kázano mu iechac na Prezydencyą, do Kamienica, daiac mu na wola iezeliby chcial, Wielebny Ociec poddaiac we wíszystkim wola swoję pod posuszenstwo, y nie idac za zdaniem swoim, w slabym zdrowiu, zaraz poiechal, y kiedy mu rozradzali

Pánowie

Pánowie Doktorowie żeby nieiechał, odpowiedział: *Jam przysięgał raz naposłuszeństwo Święte, aż do śmierci, choctym y umarł w drodze, będę miał przed Bogiem zasługę prostego Posłuszeństwa.*

Ubostwo we wszystkim bardzo ściśle zachował, w Hábićie, z prostego y iák naytáńszego sukna chodzil, Koronki inszey niezażywał, tylko drewniane, postanie iego były trzy proste koce, które iák mu dáno po Professyi, tak ich aż do śmierci zażywał. Naymnieysze rzeczy, żeby się nie zepsuła przestrzegal, iego to był wynalazek, że z kostek Oliwkowych, y ze srodkow Rybich kości, które wyrzucano, Koronki robili Bráćia, do zażywania, dla zachowania ubostwa; chocty naymnieyszą nitkę, albo plátek lubo kawałek papieru niepisanego ná Kurytarzu widzial, zaraz zdeymował to z ziemię, y tak to akkomodował, że się ná co zdało. Nawet umierając, wielki przykład ubostwa Świętego zostawił, albowiem gdy do niego przyszedł przed śmiercią Wielebny Ociec Przeor, prosił go o iaki ubogi Hábit do Trunny, czym nas wszystkich do łez pobudził.

W Cnocie czystości Anielskiej, bardzo się kochał, ktorey żeby się w niwczym niesprzećiwil, pilnie przestrzegal, dla tego był skromny w oczách, y nigdy zupełnie oká niepodniósł, osobliwie przy rozmowách z Białogłowami; ktorych rozmowy, chocty niewiem iákiey powági y pobożności były, bardzo się chronil; w mowie, miał dla uciechy Bráći, słowa ucieczne, ale były zawnze duchowne, a nigdy iákiey w sobie nieprzystoyności niemając, czego też y w inszych przestrzegal, y żeby we wszystkim Ciáło podbił Duchowi, codziennymi umártwieniami, postami, y innemi Duchownemi wynalázkami, Ciálu się náprzykrzáł, aby czystey duszy, slubem tey Cnoty Anielskiej záreçzoney Pánu Bogu, dochował.

Pokorá iego była wszystkim do Zbudowania, dla ktorey nietylko Przełożonych, ale y wszystkich Zakonnikow, bardzo sobie powazał, o wszystkich dobrze trzymał, o nikim źle nie mowil, siebie w słowách y w uczynkách, zawnze unizal, innych rad chwalił, a o sobie często powieđał, że był w Towárzystwie Świętych, grzeszni-

kiem, między dobremi, ladaíákim, y nie dobrego.

Wiara iego była bardzo wysoká; ktorá się wydawała z codziennych dyskurflow iego o Pánu Bogu, o Tájemnicách Boskich, y o rzeczách Niebieskich. Tę żywą w nim wiarę, pokázowało wielkie Náboženstwo do Nayswiętšzego Sakramentu, powázanie sobie Ceremonij Kościelnych, które z wielką doskonałością czynil, wielkie stáranie o ochędostwo koło rzeczy do Chwały Boskiej náležących, iako to koło Oltarzow, Apparátow, Korporałow, y innych tym podobnych. Tey że żywey Wiary, było w nim niemáłym dowodem; osobliwe uszanowanie Przełożonych, ktorych sobie iako práwdziwych, Námięśnikow Boskich powazał, y wszelkie im poszanowanie czynil.

W Nádziei tak był mocno ugruntowany, że w naywiększych niedostátkách, trudnościach, nigdy się nie turbował, ale iezeli mu czego niedostawało ná potrzeby konwentu, albo ná zapłatę Rzemieślnikow, ktorzy koło czego robili, polecając to Pánu Bogu, wszystko według miary, swoiey w nim nádziei, z podziwieniem nášym, ná sam czas potrzeby odbierał; bywało czásem, że niemając nic ná wydatek, wiele reparácyi czynić, zamyslał, (iakoż w káżdym konwencie, w ktorym był Przełożonym, wszędzie, co osobliwszego sporządził) á kiedy mu rozrádzano, żeby niezaczynał, poki ná to mieć dochodu niebędzie, odpowiadał: *Błogosławiona nádzieia w Pánu Bogu, ktorá tyle otrzymuie, ile się spodziewá, dá Pan Bog.* Iakoż za osobliwym náchnieniem Boskim cudownie go jałmużnámi Dobrodzieie opátrowali. W przeciwnościach zaś y trudnościach, zwyczajnie mawiał. *A gdzieby się podziela nádzieia nášá w P. Bogu, że w nim usniać, wszystko się nam w dobre może obroćić. Złożmy stárania náše, trudności, przeciwności, ná P. Bogá, a on wszystko ułáwi.*

W miłości Pána Bogá, był osobliwy, o ktorey rad bardzo często mawiał y dla miłości Boskiej ochotnie wszystko czynil, y innych do czynienia pobudzał, y mógł się z Páwlem S. poszczycić, mowiąc: *któž nas oddzieli od miłości Chrystusa, ani utrąpienie, ani ućiski, ani głód, ani niebezpieczeństwa, ani miecz, ani prześladowanie.* Tę miłość ku Pánu Bogu, wydawały

gorzálá, kiedy następowałá iáká Uroczystość w Kościele, kazał koło Najświętszego Sakramentu, iák naywięcey świec stawić, w ubieraniu zaś Kościoła, Zakrytyanowi sam dopomagał, Kościół zamiętał, prochy z ławek ścierał. w Wielki tydzień także, starał się pilnie, żeby na wielki Piątek, Grob Páński, iáko nayozdobniej był wystawiony: zgoła pilnie przestrzegał, Ozdoby iák naywiększey Domu Bożego, przeto Lichtárze srebrne, Tábernaculú bogáte, y takąż robotą antepedya, Chór dla Kápelli, y Ambonę dla Káznodziejow, z jáłmużny uproszoney do Kościoła S. Michała, z niemáłym kosztem, sprawił. Co się tycze Kláštoru, żeby był w całości y w niwczym nie upadał, wíszędzie doglądał, y ołchodził, y wczesną repáracyą, ruinie następuiący zabiegał. Nie tylko na tym pierwszym Przełożenstwie Konwentu S. MICHAŁA, ále y po inszych Konwentach po których bywał Przełożonym, pilnie się o wízelką satysfakcyą dla Zakonnikow starał, y według potrzeby kázdego, wíszytko kázdemu z miłością przewidował, dla czego też surowo następował, ieżli widział że kto co miał z włásnego starania, co zaraz odbierał, y dla spólnego wíszytkich záżywánia rozdawał, sam też spólne życie z drugiemí zázwise y we wíszytkim prowadził, y oprócz pospolitey Refekcyi, od obłádu áż do wieczery albo kółcyi, Chlebá okruszyny, áłbo piwá, lub kropelki wody niezázyl. Brátá kuchennego bárdzo strofował, ieżeli w porcyách, áłbo złym ugotowánim, áłbo umniejszeniem porcyi, Zgromádenie umártwił, y żeby kázdy miał náležytą porcyą, nie tylko przykazał, ále y sam tego pilnie doglądał. Ochorych, miał więcey iák Oycowískie staranie, którym nietylko wíszelákíe czynił wygody, nie tylko uśtáwicznie, náwiedzał, ále też sam często z wielką miłością usługował kázdego naturę y skłonności przenikał, dla czego w rządzeniu rostopnie sobie według kázdego inklinácyi postępował. Wíszytkim zaś dogádzáiąc, sam ná siebie był surowy, y niedyskretny, álbowskiem posty uśtáwiczne odpráwiał, często áni chlebá áni kropki czego wústách niemájąc, umártwienia extráordynáryine w Refektárzu czyniąc, ná ziemi jedząc,

winy wyznájąc, ná ośtátku po wíszytkich ná odpoczynek idąc, á nappierwey przed wíszytkiemi wístawájąc. W chorobie będąc, nigdy się z Hábitu nierozbierał, áż do ośtátniey choroby którą umarł, y to go posuszeństwem do tego, ná kilka dni przed śmiercią przymuszono, á lubo Reguła nászá, mięsnych potráw chorym pozwała, tych nigdy niezázýwał, náwet y porzydátku nádto, nád innych dáwać sobie nie kazał.

Ták wielką tédy w rządzeniu szczéśliwością y przykáznością, udárowány od P. BOGA, często bywał ná Przełożenstwach, Przeorá, Nowicyáckiego, Poznáńskiego, Krákówskiego, S. MICHAŁA, y innych Konwentow, do których ná tenże sam Urząd często go potwierdzáno. Definitora, Prowincyi Wízytátora Generalnego, áni bygo byłá minelá Prowincyálská Godność do ktorey go życia Swiátobliwość, y wielkie promowowały záslugi, gdyby go byłá niedyskretná śmierć z oczu nászych niewzięłá. Jle razy zaś po sześciolétnich Przełożenstwach, niemógł byđż według nászych Konstytucyi obrány, pokiby naymniey ośmi Mieśięcy, niewákował, dziwnie się cieszył, że był pod posuszeństwem, y że miał większą sposobność do służenia P. Bogu, y do Modlitwy, iednáku y pod ten czas odpocząć niedano, ále go Spowiednikiem Siostr Nászych náznázáno, iáko to w Krákovie u Swiętego MARCINA, w Poznánim, có było z ich wielką duchowną konsolácyą, y z niemnieyszym w Duchu postępiem, ktorego Wielebny Oćiec był pełen.

Zgoła w całym życiu był, Zwierciádem doskonałości, y przykładem Cnor Swiętych, y o Zakonną Obserwáncyą, był drugim żarliwym Eliášem: w Posuszeństwie, tak mocno był ufundowány, że się nigdy z żadney rzeczy by naytrudniejszey niewymáwiał. Západł był ná szkorbut w Poznánim, y dla poratowánia zdrowiá y odmiány powietrza, do Krákówá przyjechał, á lubo ieszcze zupełnie do zdrowiá nieprzyszédł, Kázano mu iecháć ná Prezydencyą, do Kámieńcá, dájąc mu ná wolá ieżeliby chétał, Wielebny Oćiec poddájąc we wíszytkim wolá swoję pod posuszeństwo, y nie idąc zá zdániem swoim, w słabym zdrowiu, zaraz pojechał, y kiedy mu rozrádzali

Pánowie

Pánowie Doktorowie żeby nieiechał, odpowiedział: *Jam przysięgł raz naposłuszeństwo Święte, aż do śmierci, obochym y umarl w drodze, będę miał przed Bogiem zasługę prostej Posłuszeństwa.*

Ubostwo we wszystkim bardzo ściśle zachował, w Habićie, z prostego y iak naytańszego sukna chodził, Koronki inšzey niezażywał, tylko drewniane, poślanie iego były trzy proste koce, które iak mu dano po Professyi, tak ich aż do śmierci zażywał. Naymnieyszej rzeczy, żeby się nie zepsuła przestrzegął, iego to był wynalazek, że z kostek Oliwkowych, y ze środkow Rybich kości, które wyrzucano, Koronki robili Bracia, do zażywania, dla zachowania ubostwa; choćby naymnieyszą nitkę, albo plátek lubo kawałek papieru niepisanego na Kurytarzu widział, zaraz zdeymował to z ziemię, y tak to akkomodował, że się na co zdáło, Nawet umierając, wielki przykład ubostwa Świętego zostawił, albo wiem gdy do niego przyszedł przed śmiercią Wielebny Ociec Przeor, prosił go o iaki ubogi Hábít do Trunny, czym nas wszystkich do łez pobudził.

W Gnoćie czystości Anielskiej, bardzo się kochał, ktorey żeby się w niwczym nie sprzeciwił, pilnie przestrzegął, dla tego był skromny w oczách, y nigdy zupełnie oká niepodniósł, osobliwie przy rozmowách z Białogłowami; ktorych rozmowy, choćby niewiem iakiey powagi y pobożności były, bardzo się chronił; w mowie, miał dla uciechy Braci, słowa ucieczne, ale były zawsze duchowne, a nigdy iakiey w sobie nieprzystoyności niemając, czego też y w inšzych przestrzegal, y żeby we wszystkim Ciáło podbił Duchowi, codziennymi umartwieniami, postami, y innemi Duchownemi wynalazkami, Ciáło się naprzykrzał, aby czystey duszy, ślubem tey Cnoty Anielskiej zaręczoney Pánu Bogu, dochował.

Pokorą iego była wszystkim do Zbudowania, dla ktorey nietylko Przełożonych, ale y wszystkich Zakonników, bardzo sobie poważał, o wszystkich dobrze trzymał, o nikim źle nie mowił, siebie w słowách y w uczynkach, zawsze uniżał, innych rad chwalił, a o sobie często powieđał, że był w Towarzystwie Świętych, grzeszni-

kiem, między dobremi, ladańskim, y nie dobrego.

Wiara iego była bardzo wysoká; ktorá się wydawała z codziennych dykurfow iego o Pánu Bogu, o Tájemnicách Boskich, y o rzeczách Niebieskich. Tę żywą w nim wiarę, pokázowało wielkie Nabożeństwo do Nayświętszego Sakramentu, powązanie sobie Ceremonij Kościelnych, które z wielką doskonałością czynił, wielkie staranie o ochędostwo koło rzeczy do Chwały Boskiej należących, iako to koło Oltarzow, Apparatow, Korporałow, y innych tym podobnych. Tey że żywey Wiary, było w nim niemáłym dowodem, osobliwe ulżanwanie Przełożonych, ktorych sobie iako prawdziwych, Namieśników Boskich poważał, y wszelkie im poszanowanie czynił.

W Nádziei tak był mocno ugruntowany, że w naywiększych niedostátkách, trudnościach, nigdy się nie turbował, ale jeżeli mu czego niedostáwało na potrzeby konwentu, albo na zapłatę Rzemieślników, ktorzy koło czego robili, polecając to Pánu Bogu, wszystko według miary, swoiey w nim nádziei, z podziwieniem naszym, na sam czas potrzeby odbierał; bywało czásem, że niemając nic na wydatek, wiele reparácyi czynić, zamyslał, (iakoż w każdym konwencie, w ktorym był Przełożonym, wszędzie, co osobliwszego sporządził) a kiedy mu rozrádzano, żeby niezacznął, poki na to mieć dochodu niebędzie, odpowiadał: *Błogosławiona nádzieia w Pánu Bogu, która tyle otrzymuje, ile się spodziewa, a Pánu Bogu.* Jakoż za osobliwym náchnieniem Boskim cudownie go jałmużnami Dobrodzieie opatrowali. W przeciwnościach zaś y trudnościach, zwyczajnie mawiał. *A gdzieby się podziela nádzieia nášá w P. Bogu, że w nim usłysz, wszystko się nam w dobre może obrócić. Złożmy starania náše, trudności, przeciwności, ná P. Bogá, a on wszystko ulatwi.*

W miłości Pána Bogá, był osobliwy, o ktorey rad bardzo często mawiał y dla miłości Boskiej ochotnie wszystko czynił, y innych do czynienia pobudzał, y mógł się z Páwłem S. poszczycić, mowiąc: *koż nas oddzieli od miłości Chrystusa, ani utrąpiecie, ani ućiski, ani głód, ani niebezpieczeństwa, ani miecz, ani prześladownictwo.* Tę miłość ku Pánu Bogu, wydawały

częste y serdeczne ná modlitwie wzdychania, codzienne ku Niebu oczu podnoszenia. Ztey miłości Boskiej, którą serce Wielebnego Oycá gorzało, pochodziła miłość bliźniego, przez którą rádby się był wśzystek wyniszczył, ná usługę y wygodę każdego, Chorem usługując, zdrowym potrzeby opatruiąc, w uciśnieniu będących ciesząc, nád ubogimi wielkie politowanie mając, zktorych żadnego o jałmużnę proszącego u forty, bez opatrzenia według możności nieodprawił, y gdzie bywał Przełożonym, w Poniedziałki, we Srody, w Piątki, y Soboty, ubogim ieść kazał dawać u Forty; á iezeli usłyszał, że kiedy Brát Furtyán, ubogiego połajał, álbo go bez jałmużny odprawił, surowo go o to sfrosował, y umártwił y tak Ubogich kochał, że mu naymiley było to umártwienie w Refektárzu publicznie czynić, to iest przebráwłszy się zá ubogiego, prosić o jałmużnę, y temi odrobinami ktore mu Zakonnicy z porcyi swoich dawáli, kontentować się, ná gołej ziemi bez serwety, jedząc to co mu od innych podáno.

Cierpliwość miał niezwyćieżoną, do ktorey też sporządzał mu Pán Bog, dla záslugi, różne okázye, ktore mężnie y heroicznie znośił, nigdy się ná nic nieufkárzał; krzywdy y urazy látwo y ochotnie odpuszczał. W chorobách y ciężkich boleściach, Cnotę, cierpliwości do podziwienienia pokázował, y przez różne Akty tey Cnoty, przykładem Świętey Mátki Nászey TERESSY, cierpieć więcej á więcej dla Pána BOGA pragnął, zupełnie się ná jego wolę rezygnując.

W Modlitwie, był prawie ustawiczny, iáko się wyżej powiedziało, którą y w ostatniey czynił chorobie: Officium Páńskie choć w naywiększey słabości, będąc iuż od sił opuszczony, z Infirmaryulzem pilnie y nabożnie odmawiał, náwet y w sam dzień śmierci, w ktory też po Komplecie, lubo iuż obumárłym głosem, śpiewał sobie *Salve Regina*.

Ostatnia chorobá iego, był szkorbut z suchotami, ná ktore áffekcyę powróciłwszy z Kámiencá do Krákówá, długo chorował, y žádnemi Doktorow zábiegami, niemogł byđz ráutowány, do czego też przystąpiły wielkie w nogách boleści, w ktorych się rany otworzyły:

z częstych prác w chodzeniu do Rzymu ná Kápitul Generálną, y po inych drogách piechotą, osobliwie pod czas zimy y mrozow, y z ustawicznego klęczenia. Wtey chorobie, był wielkim dla wśzystkich zbudowaniem, niemogąc Misy Świętey odprawić, co dzień się spowiadał, y trzy, álbo cztery razy w tydzień Kommunią S. przyimował: ustawicznie się myśla y powierzchnownemi nábożeństwami, z Pánem Bogiem zabáwiał, Koronkę Nayświętszey Pánny codziennie odmawiał, y pobożne Akty często z serdecznym wzdychaniem do Pána Bogá czynił; o wieczności co dzień prawił, z temi, ktorzy go náwiedzáli rozmawiał: po kilkákroć ná dzień powtárzając: *O Aeternitas Aeternitas! O Deus! misericordia! o Bonitas! O Wieczność! Wieczność! o Boże! o Miłosierdzie! o Dobroć!* y ná te słowá wśzystek skruszony, bił się w pierśi. Był zaś w sobie wśzystek uspokoiony; y iákby go nic nieboleáło, ná twarzy miły, y wesóły. Długo go BOG ná wyprobowanie persewerancyi w cierpliwości, wtey ostatniey trzymał, chorobie, w ktorey bez znaku iákiego uprzykrzenia zostawał, iák naycięższy Bóranek, czekając czasu, ktorego się ná Osiarę, Stworcy swemu dostanie. A gdy go ostatnia słabość, co raz bardziey, pierwszych dni Grudnia, ku ziemi nakłaniała, począł iuż wcale myśleć o Niebie, y z wielkim prágnieniem, prosił o Sakrámentá Święte, ktore z gorącym przyiáł Nábożeństwem, y z głęboką uniżonością, od Przełożonego, y od całego Zgromádenia, win swoich odpuszczenia uprászał, y y wśzystkich się Modlitwom polecał, co było w dzień Niepokálanego Poczęcia Nayświętszey Pánny.

Po przyięciu Sakrámentow Świętych, iuż ten dzień, y nástępujące, ná samych gorących Aktách tráwił, y często się ná każdy dzień spowiadał, y ieszcze dnia 10. Grudnia, w dzień Nayświętszey PANNY Loretáńskiey, Kommunią Świętą przyimował, y Páćierze Káptáńskie aż do Nieszporu zmowił. Ku Południowi, iuż począł mowę mienić, y bárdzo máło mogł mowić, tylko się myśla z Pánem Bogiem zabáwiał; co było znąc z gorącego wzdychania, y oczu raz ku Krucyfixowi, drugi raz ku Niebu, czę

stego

stęgo podnoszenia, y całowania Krucyfiká. Koło osmey z wieczorá, widząc się w ostatney słabości, prosił żeby nad nim polecanie duszy Zgromádenie mowilo, które y sam ile mógł mowił, y po Kommendacyi, Oycá Przeorá prosił, żeby Zakonnikom, ná spoczynek iść kázal, zostawiwszy przy nim dwóch Oycow, y iednego Brátá: około pułnocy już wcale mowę zámknął, iednak przy wtystkich zmysłach będąc, Aktow które z nim mowiono słuchał, y znaki żalu, biąc się w pierśi, y rękę ściskając Spowiednikowi, dawał. Po pierwszey z pułnocy konąć poczał, y podniósłszy ku Niebu oczy, z których sły obfite płynęły, w heroicznym Akcie Miłości Boskiej, ramięmi wzruszywszy, szczęśliwie, w miłym uspokoieniu zasnął, opinią Swiętobliwości, po śmierci, y zá żywotá sławny: z którego Trunny według pewney relacyi, wdzięczny zápach wychodzi. Umarł w Krákovie, u Swiętego MICHAŁA, dnia 10. Grudnia, Roku Pańskiego 1716. mając lat wieku swego 50. á życia w Zakonie chwalebnie odprawione go lat 33.

Po te czasy, których się ten Sługá Boski Pánu BOGU ná usługę poświęcił, uczęścił Pan, Nászę Prowincyá, Gódnemi wspomnienia Mężami: álbowskiem rokiem przed przyściem do Zakonu Wielebnego Oycá Cypryana, wstąpił Wielebny Ociec Laurenty od S. MICHAŁA, Roku Pańskiego 1681. dnia 8. Grudnia, mając lat siedmnaście, zwany ná świecie Antoni Mikolay Páwlikiewicz, y po skończonym Roku, chwalebnie odprawionej Nowicyackiey proby, 1682. uczynił solemną Profesýá, mając lat osiemnaście. Ten był wysoką mądrością od Pána Bogá udárowany, dla tego nie tylko w Prowincyi Nászey, ále y u innych Zakonow, był w wielkiey estymacyi, y u Pánow tak Duchownego iák y Swięckiego Stánu osobliwey Powági: którego rády, często iák wyrokow słucháno, y zázywáno. A że w młodych latach, był w Cnotách Swiętych, y w Obserwancyi Zakonney, przy wysokiej Náuce doskonály, y w rzeczách do Rządow powierzchownych, náleżących, bárdzo doświadczony, przeto po skończonych pracowitych Urzędách, Lektorá, Filo-

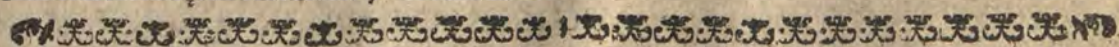
zofij, á potym Teologij, obrány był Przeorem Przemyśkim, który Urząd, rostopnie y chwalebnie, z wielkim pomnożeniem Obserwancyi Swiętey, y dobrá Polpolitego, sprawował, będąc oraz Socyuszem pierwszym do Rzymu, ná Kapiulę Generalną. Ná następującey zaś Kápitule Prowincyálney, obrány był Definitorem drugim Nászey Prowincyi, y od W. Oycá Nászego Generála, deputowany był Wizytátorem Generalnym, który iádąc z Przemyśla ná Definitorium do Nászego Wiśnickiego Konwentu, y wybierając się ná Wizyty, w tymże Konwencie, zachorował śmiertelnie, y po kilkodniowey chorobie, wśytkiemí Sakrámentami Kościoła Swiętego opátrzony, żal po sobie, y chwalebnego życia w Prowincyi, zostawiwszy pamiątkę, pobożnie umarł Roku Pańskiego 1708. mając lat wieku swego 42. á Zakonnej Profesýi 26. Po śmierci tego Wielebnego O. została się ieszcze wdzięczna pamiątká, w Rodzonym Brácie iego, W. Oycu Konstantnym od S. Elizeusza, który się zwał ná świecie Jan Páwlikiewicz, ten wstąpił do Nászego Zakonu, Roku Pańskiego 1682. dnia 21. Listopáda, którego też dnia, w następującym Roku Profesýá S. uczynił, y żył bárdzo przykładnie. Był dórem Bogomyślności od Pána Bogá nácznie udárowany, kochał się w umártwie- niu, y w osobności, dla tego, rzádko był od innych widziany, oprócz Aktow spólnych całemu Zgromádeniu, osobliwie Chorowych; mało mowił, álbowskiem był przykładem wielkim Zakonnego milczenia, y ledwo go kiedy kto mowiącego usłyszał, dla czego chronił się wszelkiey do mowienia okazyi, osobliwie z Swięckimi. W oczách był dżiwnie skromny y żadnych ciekáwości, tego swiátá nie lubił, y párzyć ná nie niechciał. Do Najswiętzego Sakrámentu, był bárdzo nábożny, przed którym rad często klęcząc ná Modlitwie przestawał. Miał wielką żarliwość Zakonnej Obserwancyi, którą przykładem y słowem utrzymywał, będąc nayprzod obrány Podprzeorzým ná Púlszczá, á potym Przeorem Poznańskim. Dla więkzey záslugi iego y doświadczenia cierpliwości, dopuścił ná niego Pan, od wielkich skrupułow, ciężkie bárdzo ućiski,

z któremi się ustawnie pasował, y długiey w nich zażywał cierpliwości. Nakoniec, śmiertelną, złożony chorobą, po nabożnym Sakramentow Świętych przyjeździe, umarł w Krakowie w Konwencie SS. MICHAŁA y JOZEFA, Roku Pańskiego 1710. Miał lat wieku swego 43. a życia Zakonnego 26.

Tychże czasow; wstąpił do Zakonu Naszego Wielebny Ociec ANTONI, od Narodzenia Najswiętszey Panny, który się urodził w Krakowie z Pobożnych y bogatych Rodziców, Roku Pańskiego 1668. zwany na świecie Krzysztof Krakier, którego Ociec był Radcą Krakowskim, powagą, y radą znakomity.

W piętnastym Roku zaczętych, 1793. dnia 23. Stycznia, Zakonu Naszego Habit przyjął, y Roku następującego 1684. skończywszy lat 16. (do których skończenia czynił Nowicyat) dnia 8. Września, Professyą Świętą uczynił: Zaraz od Professyi, wielkiey do wylżyńskiego sposobności, znaki dawał po sobie, był albowiem natury rzekł, przymiotow pięknych, dowcipu pojętnego, do nabyćcia Cnot Świętych, y Zakonney Obserwancyi ochotny, do służenia w rzeczach zleconych sobie od Posuszeństwa sprawni, każdemu skłonny, y w przeciwnych okazyach, cierpliwy y wesoły: o zachowanie Ustaw Zakonnych żarliwy, Dobro pospolite bardzo kochający, przeto po skończoney Teologii w Rok Káplánem zostawszy (z racyi, że lat nie miał) do różnych Urzędow pracowitych był od Posuszeństwa aplikowany, y Urząd Káznodzieyski po różnych Ambonách, chwałebnie odprawował. Po tym dla wielkiey do powierzchownych rządow sposobności, na Urzędach Przełożenijskich często zostawał, y wielu Kon-

wentow był Przeorem; iako to Głębockiego, Nowicyackiego, Krakowskiego, Przemyckiego, Marymońskiego, (ktorego był Fundatorem) za szczerobliwym sumptem Jásnie Wielmożnego Jmci Pána Stádnickiego, Wojewody Wołyńskiego: ktore to Urzędy, z wielkim pożytkiem y pomnożeniem Zakonney Obserwancyi, y dobrą polpolitego trzymał: Będąc po trzy razy Definitorem Prowincyi, wiele radą y żarliwością, do utrzymánia y pomnożenia Zakonnych Práv dopomagał; po dwa razy na Kápitule Generalną do Rzymu Socyuszem deputowany od Prowincyi, skutecznie co należało do zachowania ustaw, y ściślejszego życia, promowował, dla czego też po dwa razy był náznáczony Wizytatorem Generalnym Naszey Prowincyi, y na Kápitule Prowincyalney, która się odprawiała w Przemyśle, wielą Wotami na Godność Prowincyalstką konkurrował: na ktorey obrány Przeorem Konwentu Przemyckiego, y pracami dla dobrá Polpolitego na siłach y zdrowiu wyniszczoney, zapadł w śmiertelną chorobę na Paraliż, którym blisko roku złożony, wiele cierpliwości przykładow pokazywał po sobie, y już wszelkie stáranie powierzchowne porzućwszy o zdrowie, z samym się tylko P. Bogiem, zabáwiał, czekając zawołánia swiego, do ktorego się przez częste spowiedzi y Komunie, przez ustawiczne Nábozeństwa, y gorące Akty gotował. Y tak, dobrze przyposobiony, przyjąwszy wszystkie Sakramenta Święte, w pośród żalósnych Bráci, pełen dni y zasług w Zakonie, życia swego dokończył. Roku Pańskiego 1732. Miał lat wieku swego 64. Zakonney Professyi 47.



Z Y W O T

Wielebny Oycá **AGATANIOLA** od Świętey Mátki Naszey **TERESY** Poláká.



Wielebny Ociec AGATANIOLA od Świętey Mátki Naszey TERESY, urodził się w Krakowie Roku Pańskiego 1654. z Szlachetnych

y pobożnych Rodziców, Hieronimá Finodiego, y Mágdaleny Koberowney, któremu na Chrzcie Świętym dano Imię ALEXANDRA Máxymiliáná. Pod pobożnych Rodziców edukacją, w bojaźni Bożey,

Bożey wychodził w dziedzi po sobe do Na w oby zabaw inize szny. krzon domo

skim, czątki Akado nie u zawi niu, zas w Bogu boze do s mu na b przy Zakon z lin dwoc blisk Kalsy tanc rady posw Nasz y pr Mef odw zbą nym nia tow ny Ma nika szcz od S

No dov meż kie nie stuf

Bożey, y w Cnotach Chrześcijańskich wychowany, przyzłyż życia pobożności wielkie dawał dowody: albowiem w dziecinnych ieszcze latach zostając, nie po sobie dziecinne niepokazował, będąc do Nabożeństwa skłonny, cichy, ukladny, w obyczajach przyiemny, od dziecinnych zabaw daleki, Rodzicom, którzy go nad inize dzieci osobliwiey kochali, poslušny, y powolny; nikomu nie naprzykrzony, y dla tego wszystkim nie tylko domowym, ale y postronnym był miły.

Wziawszy zaś w Domu Rodzicielskim, mnieyszych Nauk pierwsze początki, dany był do Szkół Przestawney Akademii Krakowskiej, w ktorej się pilnie ucząc, z wielką łatwością Szkolne zawiałości poymował, y w ich poymowaniu, z nayspierwszymi certował; Mając zaś wielkie pragnienie, służenia Panu Bogu, na tę intencyą, ustawiczne Nabożeństwa odprawiał, żeby wszelki affekt do świata, oddaliwszy od niego, pokazał mu drogę do siebie, y zaprowadził go, na bity gościniec, do Zbawienia. Przeto przypatrując się po Krakowie różnym Zakonom, y mając w Zakonie Naszym, z linij Rodziców swoich pochodzących, dwóch wielkiej Swiätobliwosci Meżow, blisko należących do siebie, W. Oycę Kalsyana od S. JOZEFA, y W. Oycę Agataniota od Zbawiciela, ich Duchowney rady zaciągał, y w ich ślady wstepując, poświęcić się Panu Bogu - na usługi, w Naszym Zakonie, statecznie postanowił, y przy wielu od Rodziców przeszkodach, Męstwem Alexándra, ktorego Imię nosił, odważnie zwyciężonych, za usilną prośbą, którą z wielką pokorą, Przełożonym Naszym donosił, skutku pragnienia swiego, z wielkim swoim ukontentowaniem dostąpił, będąc przypulczony do Hábitu, który w Oktawę Swiętej Matki Naszey Teresy, dnia 22. Października, Roku Pańskiego 1671. mając lat 17, szczęśliwie przyjął, nazwany Agataniot od Swiętej Matki Naszey TERESY.

Z iak gorącym Duchem, Rok proby Nowicyackiey zaczął, dostatecznym tego dowodem, były fame początki; który mężnie światem wzgardziwszy, y wszelkimi nadziejami, ktorych się mógł od niego spodziewać, Młody Żołnierz Chryśtulow, wziął na siebie zbroję Zbawienia,

do ktorego się przez różne Duchowne oręża uzbroił; oobliwie wzgardy siebie samego, y umartwienia codziennego, ktore sobie uprzązał, y z wielkim zbudowaniem, za pozwoleniem czynił. Przeto lubo Cnotą inzych przewyżzał, zawiżego poniżano, strofowano, pokutowano, co on bardzo mile, ciesząc się z poniżania swego, przyjmował. Żadnego dnia bez osobliwey mortyfikacyi nicopuscił, y na przemiany Włosiennice, zelazne paski nosił, oprócz zwyczajnych w pospolitości dytcyplin, prywatne w Celu niemiłosiernie czynił, posty sobie częste uprzązał, y do potraw żeby w nich smaku niemiał, albo piwá przyiewał, albo soli sypał, albo piotunu. W Modlitwie był wżysstek utopiony, na ktorej zawiżek klęcząc przestawał. Milczenia zaś tak ściśle przestrzegał, że procz Wielebnego Oycę Przeora, y Oycę Magistra, z ktoremi orzeczach do Duchá należących, rad często konferował, rzadko kiedy z inżemi, (choć było do mowienia pozwolenie) co mowił. Wewżyskich życia Zakonnego ćwiczaniach, iako to w Posłuszeństwie, w pokorze, w uczęszczaniu na Akty Chorowe, we dnie y w nocy, w osobności, y miłości wzajemney, w posługach domowych, przed wżyskimi zawiżę prym trzymał, w skromności zaś, y ułożeniu powierzechownym, prawie do naśladowania był niepodobny. Wtákiey tedy życia ostrości, odprawiwszy Nowicyat, uczynił solemną Profeslyą w rękách W. O. Naszego SOBESTYANA od Wżyskich Swiętych, na ten czas Prowincyała Roku Pańskiego 1672, dnia 22. Października, mając lat 18.

Po Profeslyi, zabránego Duchá w Nowicyacie Swiętym, nie tylko w naysmniejszym punkcie nieodstąpił, ale w nim goręcey ieszcze postępował, y z posłuszeństwá posłany do Konwentu Wisnickiego, między Professow., tak wielkimi Cnotami, y życia Chwalebnego Obyczajami jaśniał, że się słusaniey Aniołem, niż Agataniotem mógł nazwać. Gdzie w dáltzey doskonałości, y w Zakonney Obserwancyi ugruntowany, z dyspozycyi Przełożonych, na kurs do Lublina pojechał, y tam skończywszy trzechletnią Filozofią, Teologią przez drugie trzy lata, z niezwyčajną pilnością y pojętno-

y pojętnością słuchał; w obudwuch zaś umiejętności łatwym poymowaniu, tak był subtelny, y wysoki, że niemając ieszcze lat do Godności Kąpłańskiej, y Bratem będąc, zaraz po skończoney chwalebnie Teologii, obrany był Lektorem Filozofij, y na tym Urzędzie na Godność Kąpłańską poświęcony, kurs Filozoficzny, przez lat sześć dawał, a potem przez lat kilkanaście, był sławnym Professore Teologii, po różnych Konwentach, w Lublinie, w Krakowie y w Przemyśle, y wiele Godnych Subjektów, od siebie wyuczonych, Prowincyi Naszey wystawił: tak dalece, że przez wiele lat, naywięcej z pod jego edukacyi Prowincya Nasza miała Lektorów. Tak zaś był wszystek w Szkolnych materjach utopiony affektem, że się mu aż do zgrzybialey starości nie sprzykrzyły, albo wiem już y w podeszłych latach, kiedy który z Lektorów zachorował, albo przez długi czas niebył w Konwencie, Wielbny Ociec, z dyspozycyi Przełożonych, ochotnie prace za każdego z nich zastępował, publiczne, y domowe Dysputy podejmował, na których unas, przez godzin trzy w każdą Niedzielę opisanych, nie tylko wiernie asystował, ale zawsze z każdej materyi, subtelnie y do podziwienia, argumentował.

Z tak wielkiej W. Oycy w Naukach subtelności, każdy sobie w nim, Dar własny od Boga mądrości považał, albo wiem wszelakich umiejętności, słusznie się mógł nazwać Professore; widzieć go było, w Kazaniach Apostołem, w Póczy, urodzonym Owidyuszem, w Oratoryi Demostenesem, w Filozofii Arystotelesem, w Teologii Szkolney y Moralney, drugim Wielkiego Woyciechą dyscyplem, y Anielskiego Tomaszá sentencyi, żarliwym Defensorem, w Medycynie Galenem, oprócz których umiejętności, w Matematyce, Arytmetyce, był bardzo doskonały, Kánony wszystkie, na pamięć tak doskonale umiał, że je pewnego czasu, porządkiem na palcach wyrachował: w Prawie tak Duchownym iako y Swieckim, tak był biegłym, że go często Godne Otoby, Oboygá Práva, Doktorem nazywały. Tak zaś był szczęśliwey, y nadprzyrodzoney prawie pamięci, że co raz w którym Autorze

czytał, wszystko na którym miejscu, na którym Wierżu, y na ktorej karcie pamiętał. Przeto w Chorze śpiewając, Psalmy Niedzielne, y feryalne, recytował z pamięci, Lekcyet także na Jutrzn, ktoregokolwiek Nokturnu, a naybardziej trzeciego, wziąłwszy iakąkolwiek w ręce książeczkę, z pamięci czytał, z reponsoryami swoiem; iako też y Hebdomadaryusza czyniąc, Oracye każdego Officium, zawsze na pamięć mówił, z niemającym wszystkich podziwieniem. Nawet sam W. Ociec, już bliskim śmierci będąc, mówił o sobie: *podobno na ukórání grzechow moich, tej pamięci P. Bog niodbierá odemnie.* Z tej pamięci pochodziło, że doskonale pamiętając co czytał, wiele Xsiąg w Życiu swoim przeczytał, nad kterymi był ustawiczny, co raz w inszych Materjach: przeto też wiele Manus skryptów tak szkolnych, iako też duchownych napisał, ale podawszy je Przełożonym, z pokory wielkiej prosił, żeby ich niedawali do Druku, których nie-mało znajdnie się po Zakonnikach.

Tak wielką zaś mądrością od BOGA, y tak wyśokiemi od Natury talentami przyozdobiony będąc, y mając tak wielkie zasługi, żadnego Honoru y Godności niepragnął, do których umyślnie pokazywał się nieposobnym: Obrano go na Definitorkum, ktore było w tym Konwencie w którym W. Ociec mieszkał, Przeorem Konwentu Wisnickiego, z ktorego Urzędu pokornie się wyprószał, y zaraz teyże godziny rezygnował, mówiąc: *Deszę namnie umiec rzodzić passjami moimi, y być Przełożonym nad niem; Urząd Przełożenski, naydluzey trwa nieustając, przez šest lat, y po nich należy pańować, a mnie aż do śmierci bez przesłanki, trzeba nad passjami, y amyssami memi pańować, y iako poddanemi rzodzić, y odpowiadać.* Ktorą też repugnancyą y przeciwność, do Godności Zakonnych, sprawowało w nim, wielkie do rzeczy Duchownych affektu przywiązanie, dla czego się od rzeczy powierzchownych, zawsze odrywał. Był bowiem wszystek w Bogomyślności zatopiony, na Modlitwie, y Aktach do Choru należących codzienny, przed Nayświętszym Sakramentem nie tylko we dnie, ale y w nocy ustawiczny. Do

Nayświęt-

Najświętszej Panny, do S. Oycy Naszego JOZEFA, y do Świętej Matki Naszej TERESY, bardzo nabożny, o których też, nabożne Hymny, składał, któremi do Nabożeństwa ku nim pobudzał. Mszę Świętą nabożnie y długo odprawiał, do ktorej się z gorącym affektem, co dzień gotował, y nigdy do Mszy Świętej bez iakiego umartwienia nieprzystępował, a skończywszy Mszę Świętą, y w iakim kąciuku, żeby go niewidziano klękawszy, długie dziękczynienie czynił, z rękami na Krzyż wyciągnionemi, albo twarzą na ziemi położony. Po dziękczynieniu do swoiey ulubioney Celi, na osobność zaraz odchodził, y z niey chybą do Aktu spólnego niewychodził; albowiem bardzo się kochał w osobności, dla czego przez całe życie swoje, nie lubił, żeby go kto z Świeckich nawiedził, albo z nim o rzeczach świeckich mówił, nawet kiedy kto do niego, z Krewnych przychodził, z wielką trudnością wyszedł, y w krotce go odprawił; Z samemi nawet Zakonnikami, rzadko kiedy rozmawiał, ale więcej słuchał niż mówił, ktorego mówiącego, dla Nauki swoiey, rádby był każdy słuchał, bo o rzeczach y Tajemnicach Boskich, o przykładach Świętych Páńskich, o Obserwancyi Świętej, o rezolucyách do spowiedzi potrzebnych, o Ceremoniách, mądrze z podaney okazyi mówił, y w wątpliwościách, subtelne dawał rezolucye. Tym affektem przywiązany do milczenia y osobności, z zwyczajney godziny do rozmowy po Refektárzu, często się wyprószał, y albo poszedł na rozmowę z Pánem Bogiem, przed Najświętszy SAKRAMENT, albo do Celi, w ktorej się sam, samemi Księgami zabawiał, y miał ie za największych przyiációł. To też w nim, rzecz bardzo dziwná byłą, że lubo przez tak długi wiek życia, wiele y ustawicznie czytał, y pisał, nigdy Okularow niezażywał. Ledwie kiedy y to chybą z Pokuszeństwá, iako to, kiedy gdzie trzeba było na Msze Święte pod czas Odpustu, albo pogrzebu iakiego, wynisć, z Kláštoru na Miásto wychodził, y nigdzie niewstępując, zaraz się do Konwentu powracał. Nawet bywając Spowiednikiem, po rożnych Kláštorách, Siostr Naszych, iako to w Krakowie, u S. MARCINA,

w Lublinie u S. JOZEFA, w Wárszawie, y we Lwowie, odprawiwszy Spowiedz, y Mszą S. na ktorej Zgromadzenie powinien był Komunikować, nie niebáwiąc, do Kláštoru przychodził, y jeżeli jeszcze iaki Akt, Choru zastał, położywszy płaszcz y láskę w Celi, zaraz chwalić Páná Bogá z Zgromadzeniem pospieszał.

Nierad się nigdy pytał, co się dzieie na świecie, ani miał upodobania w słuchaniu gazetow, albo wiadomości publicznych, albowiem tak wielkim był wzdárdzićcielem Świátá, że iakby na nim nieżył, mógł mówić z Świętym Páwlem: *Zię ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*; albo, *wszystko cokolwiek świat ma w swoich appárencyách, zagnoy sobie, poczytam, álebym Chrystusa, a pożyłkał*. Dla tego żeby na świat nienápatrział, nawet y pod czas látá, nigdy okien w Celi, nieotwierał. Zgoła gdziekolwiek mieszkał, Zakonną Obserwancyą, y życia doskonałością, wlystkich budował.

W posuszeństwie zawsze był wierny, y nigdy żadney rzeczy nie czynił bez licencji; bez ktorej mieć co w Celi, albo czego bez pozwolenia y wiadomości Przełożonego zażyć, miałby był sobie za grzech śmiertelny. Máiąc tak wiele záług, y mieszkając pod Przełożonemi, daleko od siebie młodziezi, ktorych Lektorem bywał, zawsze im wielkie poszanowanie czynił, przychodząc w potrzebie iakiey do nich, y odchodząc, zawsze poklekał, Szkapierz według opisanía całował, albo o co prosząc, zawsze dodawał, jeżeli się podobá, Wielebności Wálszey Oycu Naszemu.

W ubóstwie był bardzo doskonały, y nie wybornego w żadney rzeczy mieć niechęciał, Hábit ubogi, y poki się wcale już do zażywania niezdáł, nieprzykrząc się o infzy, zwyczajnie nosisł, także y Sándáły, ktore sznurkami wiązał. Płaszczá danego sobie od Professyi, aż do śmierci zażywał, także y Brewiárza, w Celi oprócz ubogiego bardzo postánia, Krzyża, Obrazu, y Książek do czytánia, nie niemiał.

Cnotę Czystości bardzo kochał, co się ze wszystkich spraw iego wydawało, osobliwie zaś z mowy, ktory przez całe życie swoje, nie był notowany, żeby co nie przystoynego wymowił; w Chorobách będąc, nikt go nieprzykrytego nieobaczył, nawet y Nog sobie nie dáł

mywać; żeby go za gołą nogę niedo-
chnięto. Łażni także niechciał zażywać,
żeby był Hábitu niezdeymował.

Cierpliwość, w nim niezwyčajna
była, którą w nim nad inne Cnoty bár-
dziej jaśniała. W ktorej go też przez wie-
le lat, różnemi utrąpieniami, krzyżyká-
mi, pogardami, prześladowaniami, dla
większej zasługi iego, Pan Bog probował,
dopuszcil był na niego niezliczone mno-
stwo robactw, którym nie tylko po ciecie,
ale y po wierzchu był wzystek obsypány,
co wielką do niego obrzydliwość win-
szych czyniło, tak dalece, że się każdy
bliisko niego śiąść lub stąnać wystrzegał, co
lubo W. Ociec dobrze uważał, iednak
tę do siebie przeciwność, cierpliwie zą-
wsze znośił. Kiedy Przełożeni, z polito-
wania nad nim, chcieli mu co dzień,
dawać insze przewłoki, posłania, y intzy
Hábit do chodzenia, żeby był pozbył tey
mizeryi, bardzo za tę miłość dziękował,
ale się z niey bardziej ieszcze wyprászał,
y to dopuszczenie Boskie na siebie, z
wielką cierpliwością ponośił, mając za
złe, iezeli kto chciał go obmieść z ro-
bactwá, o którym mawiał: *Dajcie po-
koy, sa to perły ubóstwa Zákonnego, y Exe-
kutorowie sprawiedliwości Boskiej, z grze-
chy moie.* W chorobách, w opuszczeniach,
wnętrznych y powierzchownych, za-
dney folgi, y pociechy ludzkiej nie-
szukał, przed nikim się nie uskarżał, ale
w cierpliwości stáecznie trwając, Pánu
BOGU, za wzystkie dopuszczenia zgá-
dzając się z wolą iego, dziękował.

Zgola, w najmniejszy punkcie Zá-
konney Obserwancyi, był wcale dosko-
nały, Regułę, Konstytucye, Ordynacye,
Rubryki, Ceremonie, umiał na pamięć, y
kiedy w czym zachodziła jáká wątpli-
wość, prędko ją rezolwował, dla tego się
go też prawie ząwsze radzono, y rady
iego, iák wyrokow słucháno.

A że się życie iego podobáło Pánu Bo-
gu, dla tego mu ie też w długie lata
przeciągnął, tak dla większej iego zasłu-
gi, iáko też dla zbudowania inszych,
álbowiem Professyá, y Prymicye drugie,
w Roku Páńskim 1729. z wielką konsolá-
cyą swoią odprawił, do ktorych mu ássy-
stował Osobą swoią, Wielebny Ociec
Náiz Filip od Świętego MIKOŁAJA, Kon-
gregacyi Nászey General, na ten czas nie-

ktore Konwenty Prowincyi Nászey Wi-
zytuacy. Jednak w tak starym wieku
będąc, Spowiedzi w Kościele słuchował,
do ktorej ząwsze był ustáwiczny, y w
słuchaniu iey niesfatygowány, do Cho-
ru na wzystkie Akty chodził; y żadney
folgi nieprzypuszczał.

Lubo zaś na kilká lat przed śmier-
cią, wielkie cierpiał zdrowia áffekcye,
ostátniego Roku w ciele już na siłách ustá-
wał, y ledwie mógł Mszą Świętą od-
prawić, iednak ile pozwołiły siły, Zá-
konney Obserwancyi pilnował, Modli-
twę, na łoszku zostając, y Officjum Páń-
skie wiernie odprawił; Na ćwierć Ro-
ku, już w ciele na siłách wzystek upadł,
w którym zástárzały szkorbut, nie tylko
krew zepsował, ale y Ciáło nawet, psuć
począł. Przeto pragnąc się rozstać z ciáłem,
á ziednoczyć z Chrystusem, co dzień się
przez Spowiedzi S. y nabożne przyimo-
wanie Najswiętszego Sakramentu, na
śmierć gotował, ustáwiczne Akty, Wiáry.
Nádziei, Miłości Pána BOGA, skruchy, y
Rezygnacyi, czynił, y w tym ćwiczeniu
aż do Listopadá co dzień trwał. Na po-
czátku Listopadá, pokázaly się na nim
znáki śmiertelne, ktore sam poznawszy,
prośił o SAKRAMENTA SS. y po Spo-
wiedzi Generálney, wzystkie z wielkim
áffektem przyiął, y o odpuszczenie swo-
ich defektów Zgromadzenia uprászał, y
z osobliwym samego siebie unżeniem
wzystkich przepraszał. Z Spowiedni-
kiem swoim te umowę uczynił, że ie-
zeliby mowę utrácił, y niebył przy-
zmysłach, á co przeciwnego, przeciwno
Pánu Bogu, álbó Wierze Świętey, y ná-
dziei, szatan mu zárzucał, y na myśl przy-
nośił, iż na to nie zezwála, y na ten
czas niechce zezwalać, ktorego też u-
praszał, o częstą Absolucyá, osobliwie
w samym punkcie skonania. Jednak dał
mu Pan Bog tę łaskę, że w kilka dni po
przyjęciu Sakramentow Świętych, w sam
dzień śmierci, ieszcze się spowládał, y
nabożnie Kommunikował, y aż do sko-
nania wzystek sobie będąc, przytomny,
w posrod gorących Aktow, przy polecá-
niu duszy szczęśliwie życie, skończył.
Umarł w Krákovie, w Konwencie Świę-
tego MICHAŁA, Roku Páńskiego 1734.
w Listopádzie. Máiąc lat wieku swego 80.
Zákonney Professyi 62. á Godność Kápi 55.

ZYWOŹ

Z Y W O T

Wielebnego Oycá WŁADYSŁAWA, od Świętego Duchá Polaka.



Wielebny Ociec WŁADYSŁAW od Świętego DUCHA, zwany na świecie Mikołaj Dorosiewicz, urodził się w Wilnie, Roku Pańskiego 1654. z Rodziców Schizmátyckiey Religij, ale według świata w Fortunę y bogactwa dostátnich; który w domu Rodziców wychowany, y do Szkół Wileńskich *Societatis JESU*, na Nauki oddany, nie tylko w umiejętnościach szkolnych, ale y w obyczajach Chrześciańskich, wielki pokazywał postępek, tak dalece, że do Schizmátyckich Cerkwi nigdy niechodził. Mięsa w Soboty, zwyczajem Ruśi, nigdy nie zążywał, pośty Kościoła Świętego Rzymskiego obserwował, w Kościołach Nászych, w każde Niedziele, y Święta, y na każdej Mszy Świętey, z innemi Konstudentami co dzień bywał, o co wiele od Rodziców, y domowych swoich ucierpiał, którzy widząc w nim co dzień to większą skłonność do Wiary Świętey, postanowili go między sobą, ze szkół odebrać, y y między Schizmátykow aż do Kijowa, na dalsze Nauki odesłać. Co pobożny Młodzian postrzegłszy, sam się potajemnie od Rodziców, oddalił, y schroniłszy się do Nászego Wileńskiego Klasztoru, w którym według swego pragnienia, Wiary Świętey był nauczony, Schizmátyckiego błędu, odzuczenia odstał, y publicznie Wiarę Świętą Katolicką, Rzymską, w Kościele Nászym przyjął y wyznał, w ktorej dobrze ugruntowany, prosił się do Zakonu Nászego. Ale Oycowie Nási obawiając się tumultu iakiego, od Schizmátykow, których na ten czas wielką liczbę Wilno liczyło, który od Rodziców y Krewnych, mógł być łatwo, przy fortunie którą mieli wzburzony, odesłali go do Krakowa, gdzie szczęśliwie stanął, przyjął do Hábitu, Roku Pańskiego 1676. dnia 15. Sierpnia, mając lat 22. nazwany Władysław od Świętego Duchá.

Zaraz od początku Nowicyátu chwycił się Cnot Wyfokich, osobliwie Modlitwy wewnętrzney, y umartwienia, w których takiey doskonałości nabył, że prawie był podziwieniem u wszystkich, którzy go w ustawicznym Duchá zebraniu, przy codziennych Ciągła mortyfikacyach uważali. W Obserwancyi Zakonney, y w zachowaniu chwalebnych Obyczajów Nowicyackich, był punktualny, tak dalece, że go co strofować Przełożeni wcale nie mieli, albowiem był z przyrodzenia dziwnie pokorny, w powierzczonym ułożeniu osobliwie w skromności oczu, bardzo przykładny, w mowie cichy, y milczenie tak kochający, że go przez cały czas Nowicyátu nienotowano, żeby choć jednym słowem bez licencyi wymowionym, przeciwko milczeniu wykroczył, w posłuszeństwie nie wypowiedzianie był pilny, w którym go dobrze probowano, rozkazując mu często, rzeczy trudne y własnemu rozsądkowi przeciwnie, które on po prostu, bez dyskursu, ochotnie, zawsze, pełnił; a lubo był we wszystkich Cnotach chwalebny, jednak go dla doświadczenia cierpliwości, często strofowano, martwiono, co on bardzo mile y weselo przyjmował, y o co był napomniony, wiernie sobie notował. W takiey tedy życia ostrości, skończywszy Rok Nowicyátu, Profesją Świętą uczynił, Roku Pańskiego 1677. dnia 15. Sierpnia, mając lat 23.

W tej Duchá gorącości, w ktorej odprawił swoy Nowicyat, nie tylko nie stygnął po Profesji, ale co raz większym ferworem gorzał Zakonney Obserwancyi, w ktorej bardziej codziennie postępował, y dobrze się w ćwiczenie Duchowne wprawiwszy, y w ostrość życia Zakonnego, mocno się przez całe życie trzymał Na Filozofią, y na Teologią, potem z Posłuszeństwá posłany, niemniej w Szkolney, iak w Niebieskiej Mądrości postępował, przeto dla wyfokiey Nauki, y rzadkiej

zadkiew do naśladowania życia doskonałości, na godność Kaptłańską był wywyższony, y po skończoney chwalebnie Teologii, Lektorem na Definitorium Prowincyałnym był obrany. Ale Wielebny Ociec, mając gorącego Duchą, do pozyskania iak naywięcej dusz Panu Bogu, y do nawracania Niewiernych, z wielką pokorą wyprosił się z tego Urzędu, y ofiarował się na Misję, na które iść, pozwolenie od Wielebnego Oycy Naszego Generała otrzymał, y do Rzymu wyprawiony, z wielkim zbudowaniem około Roku w Seminarium Naszym, pod Tytułem Świętego Pankrącego zostawał, gdzie ślub Misji solemnie uczyniwszy do Indyi na Misję Posłuszeństwo odebrał, które z wielkim ducz pożytkiem przez lat kilkanaście odprawiał, po różnych Wschodnich królestwach, w których wiele głodu, y niebezpieczeństw życia, dla Wiary Świętej y Miłości Pana Boga, wycierpiał, mając wielkie pragnienie, żeby był y duszę własną, przez wylanie krwi Męczeńskiej, za Wiarę Świętą, między Niewiernymi położył: iakoż (co sam nieraz powiadał) po kilka razy od Arabów był w bliskiej do śmierci okazy, z których mu ieden, już miał głowę uciąć, ale go inisi widząc bardzo zgnęzionego obronili, y z Hábitu go zewlokli, wolno za cudowną dyspozycją Boską puścili. Był także kilka razy więzity w niewolę, za Wiarę Chrystusową, y o głodzie długie y ciężkie podejmował więzienia, z których go dziwnie ręką samego Boga uwolnił.

Na tey Apostolskiej Funkcyi, długo zostając, za usilną prozbą Przełożonych Naszey Prowincyi, doniesioną Wielebnemu Oycu Naszemu Generałowi, odebrał Posłuszeństwo, żeby się do Polski powrócił, w czym idąc za wolą Posłuszeństwa Wielebny Ociec, prosił Wielebnego Oycy Naszego Generała, żeby mu przy powrocie, nawiedzić miejsca Święte pozwolił, y tak za pozwoleniem, był na Gorze Karmelu, gdzie więcej niżeli Rok przemieszkał, nawiedził Grob Pana JEZUSA w Jerozolimie, gdzie miejsca Zbawienia Naszego, serdecznemi łzami skropił, y uszanował, y na pamiątkę Męki JEZUSOWEY, po obudwu rękach, począwszy od ramienia aż do dłoni,

miał misternie wyrysowane wszystkie Tajemnice Męki Zbawiciela Naszego. Te zaś wszystkie peregrynacye, zimą y latem, częścią piechotą, częścią nawigacją, w wielkim niedostatku, o jałmużnie odprawił, y w lat osiemnaście, miłym y pożądanym Gościem do Prowincyi Naszey powrócił, gdzie go za Zwierciadło wszystkich Cnot, Wielebny Ociec Nasz Prowincyał, do Nowicyatu Krakowskiego, dla zbudowania Nowicyackiej Młodzie y przykładu na mieszkanię naznaczył, y Oycu Magistrowi, w ćwiczeniu Nowicyuszów, za pomocnika y Socyuszą przydał.

Widząc zaś Przełożeni wielką w nim życia Świętobliwość, y przy wielkiej Mądrości, wielką darów Boskich obfitość, na następującej Kaptule obrali go Definitorem, y Magistrem Nowicyuszów, na których Urzędach, tak do całosci Pospolitego Dobra, całej Prowincyi, wysoką radą dopomagał, iako też do gruntowney Zakonney Obserwancyi y doskonałości, Młodź Nowicyacką zaprawiał, y do ostrości życia, (w ktorej sam był do podziwienienia wszystkich, bardzo dobrze ugruntowany, przychodzących, do Zakonu prowadził.) Przy wielkiej łagodności, którą miał w edukacyi Nowicyuszów, był wstrzofowaniem o naymniejszy defekt surowy, y pilnie bardzo tego przestrzegał, żeby się między wybranym ziarnem Chrystusowym, kłakol niedoskonałości nie mieścił, który przez nie dopuszczanie łatwe do Professyi Świętej, często upleśniał: będąc sam iak naydzielniejszym Wodzem, do cnot wszelakich, do których słowem y przykładem zachęcał, o czym się niżej obszerniej mowić będzie, wyliczając partykularne Cnoty, Sługi Chrystusowego.

Lubo zaś miał tak wielką łaskę od Pana BOGA, w ćwiczeniu doskonałym Nowicyuszów, że do tego Urzędu, nie miała na ten czas bardziey sposobnego Naszaj Prowincyi, dla czego go chciano na tymże Urzędzie potwierdzić, iednak Wielebny Ociec, wymawiał się przez pokorę nieposobnością swoją, y usilnie prosił, żeby go od tego Urzędu uwolniono, co lubo otrzymał, iednak był na Kaptule potwierdzony Definitorem, y ten Urząd, różnemi czasami, z wielkim pomnoże-

pomnożeniem Praw y ich Obserwancyi, około lat piętnastu przykładnie odprawował, y na kilku Kapiłach Prowincyalnych, gotowe Wota na Godność Prowincyałską, pokorną prozbą na kogo inszego obrocił: co także zawsze czynił, kiedy go chciano obrać Przeorem ktorego Konwentu, a to z wielkiego affektu, którym był wszytek przywiązany do rzeczy należących do Duchy, żeby się od nich żadnemi zabawami powierzchownemi nieodrywał,

Wiedząc Nasze Karmelitanki Bosse, o wielkiej Swiätobliwosci, przykładności życia tego Oycy, wszytkie go sobie za Spowiedniká, u Przełożonych upraszáy, y tak, po rożnych Konwentách, z wielkim ukontentowaniem ich, y pożytkiem, Duchownym, Urząd Spowiedniká odprawiał, iáko to w Krákwie u Swiętego MARCINA, we Lwowie, w Wárszawie, y w Lublinie, tak w Kláštorze pod Tytułem Swiętego Oycy Naszego JOZEFÁ, iáko też y w drugim, Niepokálanego Poczęcia Nayswiętley PANNY, gdzie po spowiedzi, ze Mszą Swiętą, do Kláštoru powracał, albo ieżeli tam Mszą S. odprawił, na chwałę Pána BOGA, do Aktow Chorowych pospieszał.

Cáłe życie tego Slugi Bożego, była ustawiczna Modlitwá, na ktorey procz dwóch godzin zwyczajnych, wiele innych we dnie y w nocy trwał, y nigdy iej, czyli to w drogách, czyli w chorobách nieopuscił, w tak wielkim zaś uspokoienu trwał na Modlitwie, że się zdał byđ oddalony od siebie, ponieważ ani się z miyscá ruszył, ále nieporuszony, iáko do ziemi przyroś klęczał, ani splunął. Mszą Swiętą, bárdzo nabożnie, z wielkim ludzi zbudowaniem, y do Nabożeństwá pobudzeniem odprawiał, do ktorey długie przygotowanie, klęcząc w Chorze, ábo z wielkim Ołtarzem, także y dziękczynienie, z odkrytą zawsze głową, chociaż y pod czas mrozow czynił, z tak wielkim myśli y sercá podniesieniem do Pána Boga, że choć kto koło niego przechodził, niewiedział, y nieuważał, y choć kto do niego co mówił, wcale nie słyszał. Pospolicie czytana Mszą Swiętą miewał godzinę, a kiedy ją przychodziło śpiewać na niego, to ábo zupełne pu-

tory godziny, ábo mało co mniej czasu wychodziło; od czego żadną miarą, niemógł odwyknąć, chociaż mu to czasem gániono. Do kádey też Mszy Swiętey, Spowiedź codzienną długo czynił, z wielką skrucą y serdecznym wzdychaniem, lubo tak niewinne życie prowadził, że o nim Spowiednicy iego świadczyli, iż w nim y powizedni defekt ledwo czasem znaleźli.

W umártwieniu Ciála, był bárdzo surowy na siebie, Włosiennice nie tylko we dnie nosił, ále w nich często po kilka nocy sypiał, także y żelaznych Páskow szeroko y ostro zárobionych záżywał, w iedzeniu y w picíu był bárdzo wstrzemięźliwy, często bowiem ábo pościł, ábo mało iadł, ustawicznie też do potraw piołun mieszał, po cátych dniách, chociaż y latem, kropli Piwá ábo wody w usta niewłóżył, a Winá ani inszego trunku, choćby y na lekarstwo, przez Cáłe życie niezáżywał, dyscypliny prywatne oprócz spolnych niemilosiierne y długie odprawował, osobliwie po Jutrzní, żeby go nikt niepostrzegł.

W Celi na stołku siedzącego, ledwo kto kiedy widział, ále zawsze klęczącego, ábo stołącego znaydował. Extraordinaryne mortifikacye często odprawiał, ábo z Krzyżem, lub z trupią głową klęcząc, ábo winy z wielką skrucą y pokorą wyznając, ábo nogi wszytkim Zákonnikom cáłując, ábo na ziemi iedząc, ábo dyscyplinę przed Refektárzem czyniąc, ábo mało co się pośiliwszy, za pozwoleniem do kuchni na pomoc idąc, ábo do stołu służąc, y czytając, ktore umártwienia aż do samey stárości, w kádey tydzień po kilka razy czynił. Często też idących Zákonników do Refektárza, pokleknąwszy u Drzwi, o Modlitwy upraszał, ábo żeby po nim deptáli, za licencyą Przełożonego prosił: zgoła lubo był z przyrodzenia, bárdzo szczupły kompleksy, tak się codziennemi umártwieniami wysuszył y wyniszczył, że go tylko była skórá, y kości y na samo weyźnienie, do kompássy y do zbudowania pobudzał. Rekolekcye rocznie wiernie odprawiał.

W Gnoćie Posłuszeństwá był gruntownie ufundowany, dla tego w cáłym życiu nie bez wiadomości Przełożonych

nieczynił, nie bez licencyi od nikogo nie przyjął, y w Celi nic niemiał, o czymby Przełożony niewiedział, we wszystkich na radzie y dyrekcyi Przełożonych polegał, y wiernie się z nimi obchodził, w każdej okazyi, ile do Duchu należący, przeto ich o czyste konfessy, o stanie duszy swojej upraszał, y tą drogą, którą mu iść do doskonałości radzili, postępował, przeto też często mawiał: *W żadney rzeczy nie ma się nie doskonałości miłośnić, która z Posłuszeństwem Przełożonych jest niezgodna.* Ztąd pochodziło, że sobie Przełożonych bardzo poważał, nigdy z nakrytą głową z nimi nie rozmawiał, do których w potrzebie iakiey przychodząc, Szkaplerz całował, albo rękę, kiedy co od Przełożonego odbierał. O Przełożonych nie tylko sam, nigdy źle y przeciwnie nie mówił, ale y mówiących słuchać nie chciał. Bywając albo od Definitorem, albo od Konwentu, obrany Dyskretem, kiedy się go w czym Przełożony dokiadał, zawsze się na wolę jego zdawał, y swoje zdanie pod rozstrządek jego poddawał, pospolicie dodając: *czuli się tak Wielebności Waszej, Ojcu Naszemu, podobać będzie.*

Ubóstwa Zakonnego ściśle bardzo przestrzegał; Habit y płaszcz z grubego sukna nosił, w Celi nic ciekawego y kosztownego nie miał, nad opisanie Konfitycyi, Koroneczki kłokoczkowej zażywał, z łazeczką prostą chodził; chustkę u pasa grubą y ostrą nosił, na przykrycie ubożego posłania, prostey Derki, iaką konie przykrywaią, zażywał. Bardzo się też tym cieszył, gdy mu czego niedostawało, dla czego kiedy mu w Refektarzu zapomniano łyski do serwety położyć, skroiwszy skorkę Chleba, y na noż włożywszy, tak iadał, jeżeli mu niedostawało kuflika, to pragnienie umartwił, y tak czynił w każdym niedostatku iakiey potrzeby, nic nie mówiąc, chyba iże kto postrzeżł. Trafiło się po kilka razy że Rodzony Brat Wielebnego Oycy, pisał z Wilna do niego, żeby go informował, czymby go mógł obścać; ktoremu Wielebny Ociec odpisał: *iak mnie Pan BOG z Miłosierdzia swojego, powołał do Zakonu Świętego, nigdy mi na niczym nie schodziło; przeto niczego mi od Wasmoidi nie trzeba, tylko żeby się do Pana nawrócił, y błod*

Schizmátycki porzucił, o co ja grzeszy goraco proszę Pana BOGA.

W cnotcie Anielskiej Czystości, niewypowiedzianie się kochał, y wziętey na Chrzcicie Świętym niewinności, aż do śmierci dochował, y żyjąc w Ciele iako Anioł, żadnych przeciwnych tej Cnotcie pokus, niecierpiał; co było iawnym dowodem, nieustający w nim łaski Pana BOGA, do czego się też y sam pilnie przykładał, ustawicznymi mortyfikacyami, Ciało poskramiając, y pożądliwości jego, Duchowi podbiłając, zmysły, wewnętrzne y powierzchowne, na pilney strażi mając, ołobliwie widzenie, w którym był tak umartwiony, że oczy skromnie zawsze ku ziemi sklonione trzymał, y na żadne ciekawości niepatrzył.

Pokorą Wielebnego Oycy, była bardzo głęboką, z ktorey sobie wszystkich poważał, o wszystkich dobrze trzymał: w słowach wielką pokorę pokazywał, na najmniejszy słowo, ktore kto na pochwałę jego wymówił, zaraz twarzą o ziemię padał, czym wielkie zbudowanie między Zakonnikami czynił. Cnoty, y dary Pana BOGA, ile mógł, przed innymi ukrywał. Pokorne Kłósztoru Usługi, z wielkim ukontentowaniem odprawiał, naczynia Kuchenne, y Miski Refektarskie, wiernie umywał: czego y w poduszce stárości niezaniebyszał. Kiedy przyszedł dzień, zamiatania Kłósztoru, nikomu sobie dać w tym pomocy nie dopuścił, ale sam Kurytarze, kroił, sam śmieci zbierał, y wynosił. W chorobie będąc, bardzo się wstydził, gdy mu kto z Zakonników służył, niego-dnym się sądząc wszelkiey usługi, przeto za najmniejszą posługę, wielką wdzięczność, Każdemu pokazywał.

Pragnąc zaś iako nawięcey dla Pana BOGA cierpieć, mężnie wszystko, y bez náprzykrzenia ponosił: y żadną przeciwnością, nigdy zalterowany nie był; w chorobach, na nie się nigdy nieuskarżał, y lubo z ustawicznego na Modlitwie klęczenia, ciężkie cierpiał w nogach boleści, tak dalece, że mu skóra z Ciała schodziła, przed nikim tego niepowiadał, y owszem iakby mu nie niedokuczalo, wesołość na twarzy pokazywał. Gniewać się naturalnie nie umiał, przeto choć miał iaką krzywdę od kogo.

od kogo, czyli w słowie, czyli w uczynku, tak to cierpliwością pokrywał, że o tym nikomu nie namieniał, y im kogo sobie przeciwniejszego widział, do tego większy affekt, y poufałość pokazywał.

W nabożeństwie do Najświętszego SAKRAMENTU, był we dnie y w nocy ustawiczny, y tak z rana, niż inși wstali, iako y z wieczorá, gdy się inși uspokoili. Serce swoje przed Najświętszym SAKRAMENTEM, ná Bogomyślności wylewał. Do Najświętszey PANNY, do Świętego Oycá Naszego JOZEFA, y do Świętey Matki Naszey TERESY, także do Pátronow Świętych, którzy mu się dostawali ná Miesiąc, bardzo nabożny bywał, o których spisałszy sobie Litaniá, nabożnie iá codzień odmawiał, y w Uroczystości ich, różne umártwienia, y prywatne Nabożeństwa odprawiał.

W Miłości Boskiej y bliźniego, był prawie Seráficzny, co się z ustawicznych dyskursow jego iáwnie wydawało, y z ustawicznego ná Modlitwie wzdychania, umiał zaś tak skutecznie o Pánu BOGU, y rzeczách Niebieskich rozmawiać, że słuchających, do Miłości Boskiej pobudzał: o rzeczách zaś do Stánu politycznego, y do światá należących, wcale mówić nieumiał, którego ná ziemi Konwersacya, zgoła była Niebieská. Z tak gorącey w nim Pána BOGA miłości, pochodziło, że był o jego Honor bardzo żarliwy, y kiedy o iákiej obraźie jego słyszał, niezmiernie był żalofny. A że się ná Miłości Boskiej, wspiera y funduje Miłość bliźniego wtey także był bardzo doskonały, nigdy albowiem najmnieyszym słowem nikogo nieuraził, káżdemu iátwo wierzył, o káżdym dobrze trzymał, innych Cnoty y przykładne życie wychwalał, w ucieszeniu álbo w umártwieniu iákim będących cieszył, chorym, rad usługował, innych defekta y ułomności znośił, y nieraz mawiał: *jeżeli cudzych ułomności znosić nie możesz, iakoż swoje znosić możesz.*

Był Wielebny Ociec, ozdobiony, y udárowány od BOGA, osobliwym Dárem Mądrości, ktorey znaczne pokazywał dowody, tak w Filozoficznych iáky w Teologicznych Máteryach, z ktorych subtelne Argumentá, ná domowych

w káżdą Niedzielę Dysputách, proponował, ile razy w Konwentách gdzie były Studia mieszkál; z tak iáwnym, ułatwieniem y demonstracyą wszelákiey záwiesłości, iákyby, dopiero czytał Kwestyá o ktorey była trudność; lubo, przy zgrzybiáley y powážney, stárości, oprocz Xiąg Duchownych, zádney Szkolney nieczytał, y nie umieć bárdziej nieprágnał, iáko Ukrzyżowánego CHRYSUSA.

Zgoła Cnoty tak przyrodzone, iáko nádprzyrodzone W. Oycá wyliczáć, jest prawie niepodobná; był álbowiem iáko się inż wyżej powiedziało, wísztek w Bogomyślności duchem zátopiony, y najmniey, (iáko się z Posłuszeństwá musiał przyznać) sześć godzin Modlitwy wnétrzney co dzień czynił, do Aktow spólnych osobliwie Chorowych we dnie y w nocy pierwízy, áże do ostatniey choroby, w milczeniu bárdzo ścisły, y káżdego czasu do mówienia pozwolonego, máłomówny, osobność dziwnie kochájący, do Męki Pána JEZUSOWEY, bárdzo nabożny, w káżdey rzeczy, ná wolá Boską tak był doskonałe rezygowány, że go zádna przeciwność nigdy nieodmieniła, y zdał się mieć iákieś Uczestniáctwo, nieodmienności Świętych: w Obecności Boskiej był ustawiczny, od społeczności Swieckieh y z niemi przebywania dáleki, jednym słowem, wiele konkludując, był przez cale życie, we wszelákich Cnotách przykładny, z ktorego wynikała iákaś przy Swiętobliwości powagá, że się go báli, y bárdzo poważali.

Był Wielebny Ociec stáтуры niskiey, ná twarzy blady y umártwiony, ále bárdzo przyjemny, y do zbudowania pobudzający, w mowie bárdzo subtelny y niewinny; álbowiem cieńką bárdzo aż do samey śmierci miał mowę, głowy y komplexyi szczupley, ktorá biáłość siwych Włosow zdobiła, w chodzeniu y w ákcyách bárdzo ukladny, náтуры cichey, y iágodney, w całym życiu przykładny. Co wísztko w nim iáko oczywisty świádek widziálem, mieszkájąc z tym Sługą CHRYSUSOWYM, w Lublinie, y w Krákovie, u S. MICHAŁA.

Podobała się Panu BOGU, dusza Wiernego Sługi swego, ktorá po zapláte prac y záslug tego Zyciá, powoływał do sie-

do siebie. Mieszkał Sługą BOSKI w ten czas w Lublinie, kiedy go BOG, ostatnią złożył Chorobą na Szkorbut, y Suchoty, przy codzienney Malignie. Wtey Chorobie chciał jeszcze Pan wypróbować Sługę swojego; przeto na niego ciężkie skrupuły, y uciśki duży dopuścił, tak dla większey jego zasługi, iako też y dla doświadczenia jego wierności, albowiem przez głęboką pokorę, naymnieysze defekta, za największe grzechy sobie poczytał, za które się strasznych Sądów Pana BOGA obawiał, zdało mu się że nigdy nic dobrego w Życiu swoim nieczył, y był wielkim grzesznikiem, y nigdy niemiał żalu y skruchy doskonałej za grzechy, zgoła był w takim wewnętrznym opuszczeniu, że wżYTEK zalany łzami, wołał do Pana BOGA, *Panie godziem iestem za grzechy moje, większe uciśki cierpieć, tylko cię prosię o stateczność, żebym ie mógł wytrzymać.*

Po kilku dniach, weyzrał Miłosierny Pan, na Wierność Sługi swego, albowiem go od tych wszystkich uciśkow uspokoił y oswobodził, y dał mu wewnętrzne upewnienie, że go od łaski swojej nieodrzuć. Po uczynioney tedy Generalney Spowiedzi; spytany od Spowiednika, ieżli ieszcze od

skupułow, iakiego uprzykrzenia niecierpiał; odpowiedział: *jestem z łaski Pana BOGA, wżYTEK w duszy uspokoił, y zaraz o Sakramenta Święte prosił, przed ktorych przyięciem, przeprasząc Zakonnikow, wżYTEK za miłość świadczoną dziękował, y o Modlitwy tak przy śmierci, iako y po Śmierci upraszał, czym do teraz całe Zgromadzenie pobudził; potym protestacyą, y Heroiczne Wiary, Nadziei, y Miłości, Akty nabożnie czynił, y z wielkim Duchą, pragnieniem, wżYTEK Ciała Chrystusowego przyjął: y w krotce Oleiem Świętym przeciwko natęrczywościom Nieprzyjaciela duszy uzbroił, w dwie godziny, w pośrodek żalosnych Oycow y Braci, Komendacyą duszy mowiących, w miłym uspokoieniu, życie doczesne, (iako się pobożnie wierzyć może) w nieśmiertelne zamienił. Umarł w Lublinie, opinią Świątobliwości, nie tylko u Zakonnikow, ale y u Świeckich sławny, pełen dni, y dobrych uczynkow. Roku Pańskiego 1724. Miał lat wieku swego Siedmdzieśiat, a Zakonney Profesyi, 47. Ktorego pamiątką, y przykładne Życie w Zakonie, w miłym wspomnianiu, do tych czas w Prowincyi Naszey zostało.*



Z Y W O T

Wielebnego Oycá JUSTYNA, od Świętey Mátki Naszey TERESY Poláká.



Wielebny Ociec JUSTYN, od Świętey Mátki Naszey TERESY, urodził się w Archidiecezyi Gnieźnieńskiej Roku Pańskiego 1662. z Pobożnych y przystoynnych Rodzicow, zwany ná Swiedie WAWRZYNIEC Tomaszewski. W dziecinnych ieszcze latach, znać było po nim, że miał być Wielkim Sługą Boskim, bo do nabożeństwa, y rzeczy do Chwały Boskiej należących przyrodzoną miał skłonność, do tego był

bárdzo skromny, y cichy. Podroższy w dalsze lata, w Kálizku Náuki traktował, ktorych doskonale nábywszy, został Świeckim Káplánem, y w tym Stanie nabożnie bárdzo, y przykładnie żył, z wielkim stáranie nie tylko o własne, ale też y bliźnich zbáwienie, ktorych codziennemi Kátechizmami, częstemi Kázániami, zbáwieniami ná Spowiedziach Instrukcyami, y bárdzo przykładnemi, obyczaiami, bitym gościeńcem, do zbáwienia prowadził. Z wielkiego Nabożeństwa

zeństwa, w którym był doskonale ugruntowany, umyslił miejsca Święte nawiedzić, przeto pieśzo pojeździł do Rzymu, y w tey Peregrynacyi Rok zabawiwszy, gdy się nazad wracał przez Krákov, żeby bardziej oddalony od świata, mógł służyć Panu BOGU, postanowił bytć Zakonnikiem, dla czego przypatrując się pilnie różnym Zakonom, Náš sobie Reformowany nád wszystkie upodobał, y za ušilną prozbą, Zakonu Nášzego Hábit przyjął, w Nowicyácie Krákovském, Roku Páńskizgo 1692. w Oktávę Świętey Mátki Nášey TERESY, dnia 22. Października, mając lat wieku 30. nazwany. Ociec JUSTYN od Świętey Mátki Nášey TERESY.

Lubo zaś ná swiecie ieszcze żyjąc, w Stanie Duchownym, był dobrze w Cnotách Świętych ugruntowany, zostawszy Zakonnikiem, starał się w nich bytć doskonałym: y tak w Zakonney Obserwancyi, w ostrości Życia, y w doskonałości w krotce postąpił, że między młodemi Nowicyuzami zostając, mógł się nie tylko w latach, ále y w Cnocie, prawdziwym nazwać y doświadczonym Weteránem: álbowiem Swiętobliwością, wszystkich wyprzedzał, do wszystkiego nayıpierwszy, ná Modlitwie bardzo gorący, w umártwieniu surowy, w posłuszeństwie ochotny, do Aktow spólnych punktualny, ubóstwá Zakonego bardzo ściśle przestrzegający, w pokorze głęboki, w oczách do podziwienienia skromny, w milczeniu ścisły, w zachowaniu Chwalebnych Obyczajow Nowicyáckich, wierny, ná osobności ustawiczny, ná Obecność Boską záwsze pámiętny, zgoła we wszystkich Cnotách doskonały, dla czego z wielkim ukontentowaniem Zakonu, do Professyi był przypuszczony; ktorą z gorącym przez Rekolekcyę przygotowaniem się do niey, uczynił, dnia 22. Października, Roku Páńskiego 1693. mając lat trzydzieści y jeden.

Po Professyi, w nýmnieyszey rzeczy, od gorącości Duchá zábránego w Nowicyácie, nieodstąpił, álbowiem czego się w Nowicyácie náuczył, nie tylko przez całe życie wiernie zachował, ále też do więkšzey ieszcze doskonałości, przyprowadził. W kilka Miesięcy po Professyi, do Lubliná posłany.

ná Kurs, tak przez lat sześć, Szkolnych Náuk pilnował, że y ná jeden moment, niechciał się od Duchownych zabaw, ile mu czas pozwalał, odrywać, y tak powinnościom Szkolnym dość czynił, że nic co náležało, do Chwały Boskiej nieopuszczył.

Skończywszy Teologią, ušilnie się prosił ná Mišsy, ále Przełożeni uważając wielki pożytek, który mógł uczynić w Prowincyi, przeszkodzili mu do otrzymania skutku, zamierzoney intencyi; który się z wielką rezygnacyą ná wola Przełożonych spuszcivszy, do wszelkich prac y usług, z wielkim záwzięciem zbudowaniem y ochotą sposobił. Obrány Socyuszem Mágistrá Nowicyuszow, Duchá Zakonnego, słowem y przykładem, gruntownie w sercach Młodzi Nowicyáckey krzewił, y onaymnieyszy defekt przeciwko Obserwancyi, żarliwie następował: do ktorey sam był bardzo przykładnym, y doświadczonym Przewodnikiem. Po tym zaś Urzędzie, z wielkim ukontentowaniem, y życia Zakonnego pomnożeniem, chwalebnie odprawionym, po różnych Kláštorow Nášzych Ambonach, z wielkim Duszą pożytkiem, Urząd Apostolski odprawiał, ná którym, nie żadney własney Chwały, ále samego BOGA, y bliźnich zbawienia pilnie szukał, y żadney słow subtelności, y konceptow Wysokości, niezabýwał w swoich Kázaniach, ále ná grzechy, y występne obyczaje, żarliwie iak drugi Paweł następował, y bez ogrodki, wszelkley kondycyi ludziom, prawdę po Apostolsku mówił, bojąc się żeby innych do Pána BOGA náwrócić tam niebył odrzucony od niego.

A że był w Obserwancyi Świętey, bardzo przykładny, ná różne Urzędy był wystawiony. Náprzód był Podprzeorzem w Lublinie, y w Wárszawie obrány, gdzie nie tylko w Duchowney Jurydykcyi, Swiętobliwie y roztropnie sobie poczynął, ále też y w powierzochnych pracách, do ktorych miał wielką sposobność, był Przełożonemu wielką pomocą.

Prezydentem ná Wiśniowiec posłany, inkursyami, Tureckimi, Kozáckimi, Tatarskimi, zdezolowane miejsca, do dáwney Całości przyprowadził, gdzie

przez wiele lat na Urzędzie Prezydenta zostając, sam własnemi rękami, koło Klasztoru robił, sam na studnię źródła dobywał, y na potrzebę Klasztoru, obfitą y do podziwienia zdrową Wodę wynalazł. Na tym Urzędzie będąc, Swięto-bliwością y przykładnością Życia, cały Wołyn napęłnił, którą do tej pobożności, Jśnie Oświeconego Xiążęcia Jmci MICHAŁA SERWACEGO KORYBUTA Wiśniowieckiego, na ten czas Kancelrzę W. X. Lit. a potem Wojewodę Wileńskiego, y Hetmána Wielkiego X. L. zachęcił, że Kościół Wiśniowiecki, od J. O. Xiążęcia Jmci HIEREMIEGO KORYBUTA Wiśniowieckiego, Dziadą swego wspólnie wymurowany, y od Turków spalony, (w którym Turecką ręką, 6000. ludzi wyćięła, y dwóch Zakonników, to jest W. Oycę Emmánuelą, a Sapiensia, y Bratá Pachomiego, a Jesu, Roku Pańskiego 1675. okrutnie zamordowała.) sklepieniem od gremzow z niemłym kosztem załkpił, y ozdobił, Dobr od Dziadą swego Klasztorowi nadanych, szcudrobliwie przyczynił, y na Klasztor murowany niemało sumptułożył; dla którego wygody, y posługi Kościelney; wiecznemi czasy, z Wiśniowieckiego Miasta, dwudziestu czterech poddanych przyłączył, y na Kahał Wiśniowiecki, niektóre do Klasztoru powinności włożył, iako to, żeby Chrześciánki, które u Żydów służą, w każdą Sobotę, latem na robotę do Rákowcá, lub Myśzkowcá Dobr Klasztornych chodziły, za pokutę, że się Żydom służą, przeciwko wyraźnemu Kościoła S. zakázowi, ważyły. Zeby na Wielkánoc, y na Boże Ciało, puł kámiénia prochu, y na Wielki Piątek, Kámiéní łóju, Żydzi Wiśniowieccy, do Kościoła dawáli. Tenże J. O. Xiąże Jegomość MICHAŁ. Pobożny y szcudroblivy Fundátor, oprócz innych niezliczonych Dobrodziejstw, Pásiekę za Zámkiem Wiśniowieckim, do Klasztoru, przyłączył, y plac na Ogród wiecznemi czasy, blisko Klasztoru nadał, który W. Ociec, własnemi rękami załadził, y załzczepił. Te zaś Dobrodziejstwa, nayprzód z Pobożności ku Panu BOGU, potym z wielkiego poważania W. Oycę JUSTYNA, y z áffektu ku niemu, Konwentowi Wiśniowieckiemu, Jśnie Oświecone XIAŻE, oświádczał. Tąż pobożnością Wielebnego Oycę,

ca, pobudzona Jśnie Oświecona Xiężná Jeymość, KATARZYNA z Xiążąt DOŁSKICH, WISNIOWIECKA, wielce go sobie poważála, kázającego bárdzo ráda słuchała, y duszę swoję pod Duchowną jego dyrekcyą, iako Spowiedniká poddała, y za jego instrukcyą, wielki náduży odnošila pożytek, przeto dla wielkiej opinij, y uszanowania W. Oycę, wiele względem niego, na Chwałę Paná BOGA, do Kościoła Jalmużn dawála. Apparáty bogáte posyłała, Klasztor szcudrobliwie opátrowála, ile rázy się o iakiej słabości Wielebnego Oycę dowiedziała, sama mu iescé gotowála, y iako Pobożná Fundátorká, Chorego náwiedzała. Nietylko zaś Jśnie Oświeconí Fundátorowie, ale y okoliczne Państwa, wielce go sobie poważáli, Cnory jego wychwaláli, jego się Modlitwom polecali, u których prozbą y powagą, był možny, álbowski za jego promocyą, jedni Oltárze w Kościele stawiali, inši Sukienki Srebrne na Obrazy spráwiali, których siedm za jego stáraníem spráwiono, Kielichy do Kościoła dawáli, zgoła cokolwiek dobrego czyli Kościołowi, czyli Konwentowi czyniono, *wszystko to náprzód dla Paná BOGA, y na Imię Wielebnego Oycę czyniono.* Samá náwec Wiejskich ludzi prostotá, w osobliwym go poszanowaniu miała, co więkšá, y samo niewierne Żydoštwo, iako Męžá u wszystkich pobożnością wšlawionego, wielce go sobie poważáło. Przeto gdy już Konwent, lubo iescze na ten czas dréwniany, náležycie był przez niego wystáwiony, y kláuzurą opáttrzony, za sprowadzeniem do niego Zakonników, W. Ociec, obrány był Konwentu tego, pierwszym Przeorem: Którym roštropnie we wšyskim dysponował, cokolwiek tak do Duchownych, iako y po-wiezrchownych rzeczy náležáło.

Będąc Przeorzem Konwentu Lwowskiego, więcey Modlitwą, niżli powierzchownym stáraníem, które zdał we wšyskim na Bogá, potrzeby Konwentu rátował, álbowski albo náAktách chwały Boskiej, których nigdy nieopuścił, przebywał, albo przed Nayšwiétszym SAKRAMENTEM, y przed Oltárzem, Nayšwiétszey PANNY w Káplicy Koście lney przekléczał, á Pan Bog cudownie
Klasztor

Kláštor opátrował, z ktorego Nayswiętšey Opátrznosci, ná niczym, zdrowym y chorym nieschodžilo.

Po skončonym Urzędzie Przełożenštwá Lwowškiego, z poslušženštwá ná Wišniowiec poiechál, y tam iuž w stáročí bédac, až do smierci přemieszkál, y ile mohl dla dobrá pospolitého, y požitku bližnich, z wielkím zbudováním pracował, Kazánia choć iuž w podeszlych lätách miewál, Spowiedž sluchál, do Chorych ieždził, do Choru chodžil, y ná každý Akt Zgromáždzenia uczeszczał; odpráwiwszy powinności Chorowe, zabáwiał się ręczná robotá, w Ogrodzie robił, Kwatery ryłował y zásadzał, drzewká szczepil, kwiáty přesadzał, wiáty grácowál, z czego žeby go niechwalono, ile že tak starym bédac, ciężko pracował, powiedział že to czynil nie z lákšey Cnoty, ále bárdžiey z potreby, žeby się dla zdrowia, zápočil. W Celi bédac nigdy niepoprožnowál, ále Dylcepliny, želazne Paski, Pásy Košcielne do Zákrysty, y kropidelká robił, Alby, Apparáty nápráwiał, náwet y Hábit kedy mu się zepsul, umiál sobie nápráwić: á co wiéksza, przy slabym wzroku, y przez Okulary, Szkáplerze subtelnie lžyl, co tež, y w ostatniey Chorobie bédac, czynil, álbowskiem w Wigiliá smierci, náwiedzájac go rožni Dobrodžie, ielšče go kropidelká robiácego, zástáli.

To wšyřtko cokolwiek się do řád písało o Cnotách Wielebneho Oycá, bylo w pospolitosti, teraz dokáždey partikulárnego opisania přystěpujemy. Cnotę Poslušženštwá, w wysokim Stopniu, ná sobie pokazowál, bo choďby co náydokšonaléy uczynil, álbó učynit postánowil, ieželi się to Přezložonym nepodobáło, záraz od tego odstěpowál, y Wolá swoję, pod rozřádek Přezložonych, záraz poddával. Nic bez wyražného Poslušženštwá nieczynil. Ják byl we wšyřtkim Přezložonym poslušny, pokazál to osobliwym dowodem, záchorowál byl zá Přezorštwá powtorného ná Wišniowcu, smiertelnie, y iuž byl o Žyćiu zdesperowány, co že się džiáło, pod čás Definitorium, nápisali Zákonnicy, donosząc, že bez náždžie žyćia zůstále, ná czym Přezloženi ufundowani

obráli inžzego Przeorá, přez ktorego přyziazdem Wielebny Oćiec přyzšedl do zdrowia, á lubo mial slusny fundáment, zůstát się ná swoim Urzędzie, ktorego nie dáł Režygnácii, niełpřezčiwájac się tey přezložonych dyspozycji, zá přyziazdem šwiežo obráného Przeorá, záraz mu z Urředu ustápil, y Poslušženštwó oddál.

W Ubořtwie byl bárdzo dokšonalý, tak w odžieniu, ktore bárdzo wytarte nosil, iák y we wšyřtkich řeczách. Trářilo się čřěřto, že mu rožni Dobrodžie, Hábit, plášcz, spráwić čhčieli, widząc že iuž w lätáym chodžil; korym zá tę Miłostž džiěkuiác, zwyczáynie odpowídal: *spráwić potým, kedy sam bęđę prošil, á teraz prošę spráwić Sukienkę do Kostíelá, dla ktorego Šwířtého; bom ja grzeřny, y nie ieřšem godžiem, y w takim Hábitě ebodžit*. Ná ubogiemí wielkie miewál politowánie, korym žeby dáwali Jálmuzně ludžie, tákiego řposobu zážywał: sam stánal miedzy ubogiemí we držiách Kostíelných, y prošil dla nich o Jálmuzně, czym zbudowani Dobrodžie, dla samey powágy W. Oycá, dáwali iá Ubořtwu, á Wielebny Oćiec, každého Šwířconá Wodá zá to pokropil, y Błogóřláwienřtwó od Páná BOGA obiecowál.

W pokorze byl bárdzo głębokí, přezto się bárdzo wřtydžil, kedy řlyřál že go chwalono; čřěřto řiętrářilo, že go Páncwie y prošil ludžie, o Błogóřláwienřtwó prošili, to Wielebny Oćiec wymáwiał się, že go niegodžiem byl dáwác, ále ráčzey prošil, žeby mu inři błogóřláwili. Jeřli mu kto zá Modlitwy, álbó zá iáká lářkę wyřwiádečzoná džiěkował, pospoličie Pánn BOGU, á nie sobie kazál džiěkowác, mowíac: *řam to řan BOG učynil, á ia nie, čhybá žłęgo, čzynit nie mogę*. Bédac zářlugami, y stáročíá, powážny, ostatnie sobie mieysce záwřře obierál, osobliwie przy řpolnym Zgromáždzenia posiedzeniu. Wřyřtkich nie tylko Přezložonych, ále y náymnieřřzych Bráři, bárdzo sobie powážál; o žádne Honory, y Přezloženířtwá, přez čáře žyćie nieđbál, y bárdzo wetoło, kedy mu w czym przyganiouo přyzimowál.

Jákó się zář wřyřřek Pánu BOGU z člářem, y duřžá oddál, y posłubił, tak

też bardzo pilnie przestrzegał, żeby w Oczach Boskich, na duszy y na ciele zawsze był czystym, przeto się najmniejszey okazyi usilnie strzegł, ktoraby się tey Anielskiej Cności mogła sprzeciwić, żeby żadney zmazy, na ciału y duszę niezaciągnął: y dla tego w mowie był bardzo czysty, w widzeniu skromny, w konwertacyi od ktorey uciekał ostrożny, żartow mniej przystoynych, nie lubiący, y na nie żarliwie następujący; jeżeli go kiedy przymusiła potrzeba, do rozmowy z Białogłowami, chociaż przystoynemi y pobożnemi, zawsze z niemi spuszcivszy na ziemię oczy mówił, na których wolne mowy, y stroje, lurowo następował, y nazywał je szatańskimi szidlami; przeto wiele takich było, ktore się Wielebnego Oycę, błądzą, przy którym się mówić co Światowego, wystrzegali.

W umartwieniu, prawie do naśladowania był niepodobny. Cylicya ostre, były to powzięcie jego Sukienki, lancuzki żelazne, także na ręce, y nogi mamele, ktoremi się w kilkoro ciśnień opalał, były to u niego stroje codzienne, dyscypliny ktore różnym sposobem czynił, to agrestem, to pokrzywami, to przerabianemi szpilkami, albo drotom sznurkami, były u niego iako drogie Krawniki, ktoremi nieraz białe odzienia usarbował, czego żeby nikt niepostrzeżł, często sam skrawione pierał. Mieszkał w Konwencie Warszawskim, na Urzędzie Podprzeorze, począwszy od karku aż do nog, po wszystkich ciele, gdzie tylko mógł, dostać, szpilek sobie y długich drotow natkał, ktore mu w Ciało wrosły, y wielkie dręczenie przynosiły, dla czego mu Ciało potym skancerowały, że go Cerulicy leczyć musieli, y wielką boleścią, dwa drot y z Ciała wyciągnęli, a niemogąc drugich wyciągnąć, żywe Ciało daremnie na nim rżnęli, albowiem żadnego więcej niedostali, y tak, przez lat kilka żył wśzystek niemi spięty, ktoreżony z wielkim podziwieniem na Ciele jego, po śmierci zmarłego oglądali, y wśzystko Ciało zmęczone różnym umartwieniem zna-
leżli.

Była w Wielebnym Oycu, Bogomyślność wyłoką na ktorey (iako sam, przyznawał) wielkie łaski od Pana BO-

GA, nietylko dla siebie, ale y dla wielu innych, otrzymał; przeto oprócz spolney Modlitwy, długo się bogomyślnością, osobliwie nymniąc sobie wczuła, w nocy zabawiał. Nabożeństw prywatnych, wiele na każdy dzień odprawiał, Koronki Najswiętszey PANNY, nigdy, choćby y w gwałtownych Chrobach, nieopuszczał; czego mu zazdroszcząc szatani, (o czym Wielebny Ociec powiadał,) często mu się w straszliwych widowiskach pokazywali, książki z rąk wytrącali, Okulary z nosa zrucali ktorych on Krzyżem Świętym, rospędzał, y nieporuszony trwał na Modlitwie.

Do Najswiętszego SAKRAMENTU, miał wielkie Nabożeństwo, przed którym na Modlitwie był ustawiczny, y do Niego we wszelakich potrzebach była, wśzystką ucieczką, w uciskach folgą, w utrapieniach pociechą, y ratunek. Wielkie miał staranie, żeby wędnie y w nocy, zawsze światło przed Najswiętszym SAKRAMENTEM gorzało, czego y sam pilnował. Kwiatki do Cymboryum, iako mógł naysiękniey ubierał, z wielkiego Ołtarza, prochy, pączęzyny obmierał. Do Najswiętszey PANNY, wielkim affektem, y Nabożeństwem pałał, Obrazy iey w Kościele, y po Kłasztorze zdobił, nigdy żadnego Obrazu Najswiętszey PANNY, bez Pozdrowienia Anielskiego nieimiął; do iey Uroczystości o Chlebie tylko pościł, na gołey ziemi sypiał, y inne umartwienia wewnętrzne, y powierzcho-
wne czynił. Do Świętey Marki Nászey TERESY, osobliwe miał Nabożeństwo, ktorey Żywot na pamięć prawie umiał, Księgi iey z wielkim ukontentowaniem często rad czytał, ktorey też Cnot wierce nie naśladował, osobliwie, w Miłości Pana BOGA, y w cierpliwości. Powiadał też to, niektórym Zakonnikom, o sobie, że mu się Święta Matka Násza TERESA, dwa razy widzieć dała, y z nim poufale mówiła.

Cierpliwość W. Oycę, niezwykłą była, do ktorey też różne okazyje Pan na niego dopuszczał, ktore mile y z ochotą przyjmował; y nigdy w nich iakiego politowania y pociechy nie pragnął; osobliwie zaś Chorobami słony, wielkie w nich cierpliwości dawał przykłady, na nic się w naysiękniejszych bole-

ściach
gorą
dawa
Pani
po ca
prze
cy,
wspo
bole
ską
wier
dał,
była

Swię
na z
chor
gowa
powi
odpr
cie p
by f
się c
czym

Re
zara
z k
dżę
tey c
nych
była
nał,
Postu
chor
wał,
wier
mnie
Spow
ściol
w k
chala
prześ
śmier
czął,
piersi
wyr
wład
do sm
albow
nale
lata,
Ziemi
Adwen

ściach nieuskárzał, tylko z wielką affektu gorącością, którą się z twarzy jego wydawała, do Pana BOGA wołał mówiąc: *Panie, dziękuję Ci pokornie, że mnie choć po części do uczestnictwa Krzyża twego przypuszczasz, dajże cierpieć iako największy, a przysdaj cierpliwości, albo Panie, na wspomóżenie przybądź.* W największych boleściach, szczerze się na Woła Bożką zdawał, y żadnych zabiegów powierchownych o zdrowie nieprzykładał, u którego największym lekarstwem, była Święta cierpliwość.

Roku Pańskiego 1727. w sam dzień Świętej Matki Nászey TERESY, ciężko na zdrowiu upadł, y długą był złożony chorobą, którą gdy mu cokolwiek sfolgowała, zaraz wstawał, y w wszystkie powinności, iakby był najzdrowszy odprawiał, we wszystkim póspolite życie prowadząc, a kiedy go pytano, czym by się w słabości pościł, uśmiechnąwszy się odpowiadał: *Moje posiłek najlepszy, czynić Wola Oycá mego, który jest w Niebie.*

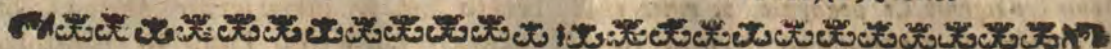
Roku Pańskiego 1728. dnia 4. Lutego, zaraził Wielebnego Oycá ciężki Paraliż, z którego w lewey stronie wszelką władzę utracił, y już nie mógł Młzy Świętej odprawować, ani do Aktów społecznych chodzić, co mu najnieznośniejszą była, iednak gwałtem się tego dopominał, żeby do Choru chodził, czego mu Postuśzeństwo niepozwoiliło. W tej chorobie przez dwie lecie blisko zstawał, Officium Pańskie, y Modlitwę wiernie odprawiał, także rachunki Sumnienia, w południe, y na wieczor, Spowiedzi częste czynił, y o lasce do Kościoła na Komunii Święte przychodził, w którym się długo bawił: y czasem słuchając wszystkich Młzy SS. do południa prześiedział. Na ćwierć Roku przed śmiercią, co raz to bardziej słabiej począł, iednak nie leżał, y jeszcze oparłszy się rękami pátyczek o stoł, kropidelnką wyrabiał prawą ręką: bo już w lewey władzę utracił: y tak co dzień słabiej, do śmierci się nieznacznie przybliżał, albowiem mówił różnie, był sobie doskonale przytomny, którego też Sędziwe lata, y siły sprácowane, nakłaniały ku Ziemi. Widząc się tedy na początku Adwentu; w większey słabości, począł

się weale na Śmierć gotować, y Pro-rockim Duchem powiadał, że zapewne umrze przed Bożym Narodzeniem: przeto już się ustawicznie Aktami Cnot różnych zabawiał, Dnia 16. Grudnia, gdy do niego, Wielebny Oćiec Przeor przyszedł, o SAKRAMENTA Święte prosił, czego lubo się niezdawa bydz jeszcze potrzebą, bo niebyło żadnego niebezpieczeństwa znaku, Oćiec Przeor prosiącemu niebronił, y tak po Spowiedzi Generalney, Wiątyk Ciała Chrystusowego, nabożnie bardzo przyjął. Też dnia od wieczorá, pokazał się niezwyczajnie wesołym, znać z jakiegoś wewnętrznego upewnienia, że miał w krotce Pana BOGA oglądać. Pod wieczor, gdy go nawiedzali Panowie, zęgnął się mile ze wszystkimi, y za pozwoleniem Oycá Przeora, na znak wdzięczności, za Dobrodzieystwa Konwentowi świadczone, własną ręką, każdemu dał Kropidelnko, własnay swoiey roboty, nad którą go sami zastali, iako się wyżej powiedziało. Nazajutrz, to jest w Niedzielę trzecią Adwentową, jeszcze się spowiadał, y Komunią Świętą przyjął z rana o siódmej, y niezdal się bydz niebezpieczny, ale o półtory godziny niespodzianie do ostatney przyszedł słabości, y o Oley Święty iak najprędzey upraszał, którym opátrzony, Kommendacyą duszy z Zgromádeniem, ile mógł mówił, y na wszystkie Akty odpowiadał, będąc sobie przytomny, Krucyfix do Sercá y Ust przytulając, często całował, y prawie bez znaku konania, w tych słowach, JEZUS, MARYA, JOZEF, do wszystkich zrozumienia wymowionych, w posrod Cálego Zgromádenia, łagodnie snem Spráwiadliwych zaśnął; w miłym Ciała do zbudowania ułożeniu, oczy spuściłszy: y na wzor umierającego Zbawiciela na Krzyżu, głowę na prawą stronę ramienia nakłoniłszy. Po śmierci był na twarzy bardzo piękny, y niby się uśmiechający; y w tak wielkiej opinioń Swiętobliwości umarł, że świeccy ludzie póspolicie o nim mówili, my się niebędziemy za Oycá Justyná, ale do Oycá JUSTYNA modlili. Przeniośł się do Wieczności, w Konwencie Nászym Wiśniowieckim, Roku Pańskiego 1730. dnia 17.

Grudnia, o godzinie w puł do dziesiątej przed Południem. Miał lat wieku swego Siedmdziesiąt, a życia chwalebnie

w Zakonie odprawionego, od Profesyi, lat trzydzieści y dziewięć.

(1613)(1614)



Z Y W O T

*Wielebnego Oycá SAMUELA, od Zmártwychwsta-
nia Pańskiego, Poláká.*



Wielebny Ociec SAMUEL od Zmártwychwstania PAN-SKIEGO, urodził się w Krakowie Roku Pańskiego 1672. z Pobożnych y przy-
stoynych Rodziców, Márciná, y Elżbie-
ty Kuligowiczow, Kupcow, y Obywá-
telow Krakowskich, ktoremu ná Chrście-
Switym dáno Imię, JOZEFA. y BŁA-
ZEJA. Rodzice iego, byli bárdzo Po-
bożni, y doskonałością życia bárdzo
przykładni, Fortuną także niepośledni,
ktorzy mając dwie Córki, y Syná iedy-
náka, w boiaźni Bożej y w obyczajách
Chrześciáńskich, wszelákie im ćwiczenie,
y przystoyne wychowanie dávali, do Ná-
bożeństvá sposobili, y do Cnot Swiętych
przyuczali. Przeto pobożne dziátki, przy-
kładem Swiętobliwych Rodziców, same się
do wślystkiego dobrego zaraz z dziecín-
stvá miały, iákoż im pobłogosławił Pan
BOG, gdyż po śmierci Rodziców, obie-
dwie Córki, lubo ná świecie, ále bez
świátá żyły, y obowiązáwšy się ślubem
Czystości, w Stránie Pánieńskim, przy
wszelakiey Życia, pobożności, do samey
śmierci zostáwały, y w doyżrzáłyich lá-
tách pomárlý. Syn zaś, po skończonych
Szkolách w Krakowie. w Przestáwney
Akadémij, z powołánia Boskiego, wstąpił
do Nászego Zakonu, przyięty do Nowicyá-
tu, Roku Pańskiego 1689. w lat siedmná-
ście: y po odprawionym chwalebnie, y
z wielką Duchá gorácością Nowicyácie,
godnym się stał Profesyi, ktorą uczynił
nástępującego Roku 1690 dnia 17 Kwie-
tniá. ná Wielkánoc w rękách Wielebne-
go Oycá Nászego SZYMONA od Nay-
świętszey PANNY z Gory Kármelu, má-
jąc lat osiemnáście.

Jákiego Duchá w Nowicyácie zabrał,

dowodem były zaraz od Profesyi, życia
iego postępkí, álbowskiem, ná Wisnicz do
Professiatu z Postulzeństvá posłány, w
Cnotách Swiętych, w Obyczajách chwa-
lebných, y w Zakonney we wślystkim
Obserwáncyi, zdát się byđz doskonałym.
Postulzeństwo wziął sobie zá náy pier-
wszy Zakonności fundáment, y dla-
tego ná każdy głos Przełożonych, był
prędkí, do wypełnienią co mu ró-
kázano óchotny, y wolą wśasná, pod
Wolą Stárszych we wślystkim poddájący,
w czym go téż często doświádczáno, y
probowáno, á záwśze wiernego w téy
Cnocie doznáno. A że Cnoty, są z sobą
ściśle ziednoczone, y iedná jest wśstepem,
do drugiey, z tąd pochołiło, że Wielebny
Ociec, mając Cnotę Postulzeństvá, w sto-
pniu doskonałym, y w inślych Cnotách
pokázował znáczny postępék, iáko to
w Modlitwie wnétrzney, do ktorey się
gwałtownie sposobił, w umártwieniu
Ciáła, y Páślyi, w milczeniu, w osobno-
ści, skromności, pokorze, w ćierpliwo-
ści, w ćiehości, y w wiernym zácho-
waniu Ustaw Zakonnych, w czym mię-
dzy Rowiennikámi, swojemi, stáráł się
byđz náy pierwszym; skończywszy wię-
cey iák Rok od Profesyi, będąc dobrze
w Cnotách Swiętych wyprobowány, dla
nábyćia Umiejętności Szkolney, posłany
był do Lubliná, ná Filozofią, á potym
ná Teologią, ná ktorey zostájąc, nie ták
się wślystek umyślem do Náuk przyłożył,
żeby od Cnot y ostrości życia Zakonne-
go odstąpił, ále obudwóm stáráł się uśil-
nie dolyć czynić: á BOG oświecał ro-
zum, y zágrzewał Duchá, Slugi swoiego,
że y w Szkolnych Umiejętnościách, y
w rzeczách do služby iego, y Obser-
wáncyi Zakonney náležácych, był niepo-
śledni

śledni. Szóstego Roku po Professyi zostawży Kapłanem, Pierwszą Mszą Świętą z gorącym Nabożeństwem w Kościele Krakowikim S. MICHAŁA, odprawił, a potem przez Całe życie tak nabożnie do tej Świętej Ofiary przystępował, że prawie od siebie odchodził, y nie raz się trąciło, że z nim musiał który Ociec Mszą kończyć, y na czym stanął pokazywać, przeto słuchając Mszy S. ludźie, którą Wielebny Ociec celebrował, gorącym się affektem do Pána BOGA zapalali, y zbudowani z Kościoła wychodzili.

Tak tedy w Duchu y umiejętności, doskonale ugruntowanego, widząc Przełożeni, umyśliłi go do zabaw pracowitych sposobić; y Urząd mu Apostolski zlecieli, który náprzód na Wiśniczu, a potem we Lwowie pracowicie odprawiał, z niemłym pożytkiem, y zbudowaniem bliźnich; Na tym Urzędzie będąc, żadney folgi od Aktow Chorowych nie przypuszczał, ale na wszystkich wiernie, nawet y w sam dzień Kázania bywał, albowiem tak był do Aktow spólnych przyzwyczajony, osobiście co należało do odprawiania z Zgromádeniem Officyum Páńskiego, że ieżli z iakiey przyezyny, niebył w Chorze, tedy sam nie mógł zmówić Pácierzy, aż ie kto z nim musiał odprawiać.

Lubo zaś mocno postanowił u siebie żeby był przez całe życie swoje w Zakonie, od wszelkiego podwyższenia daleki, y na żadney niebył Godności, iednak Przełożeni uważając w nim wielką doćwiczenia innych w Duchu sposobność, na różne go wysadzili Urzędy, y tak obrany był Mágistrem Nowicyuszow, w których słowem, y przykładem, Zakonną krzewił Obserwancyą, y we wszystkim do doskonałego życia prowadził; który Urząd z wielkim pożytkiem Nowicyackiey Młodzi odprawiwszy, wielu Konwentow był Przełożonym, iako to Nowicyackiego, Wiśnickiego, Lubelskiego, y innych, którego dyspozyeyon cudownie Pan BOG błogosławił, albowiem, tak wszystek był w Duchu zebrany, że się mniej zdał bydz sposobnym, do powierzchownych rzadow, y więcej starania przykładal, żeby we wszystkim kwitnęła Obserwancya, niż żeby Konwent obfitował w powierzchowne po-

trzeby, dla tego często mawiał: *Śzukaycie pierwey Królestwa Niebieskiego, a to czego potrzebujecie, będzie wam dano.* Przeto więcej się modlił, niż dysponował, a staranie swoje wcale spuścił na BOGA, y za Prowizorá, obrał sobie Świętego Oycá Názego JOZEFA, którego pospolicie, swoim Dobrodziejem, nazywał, iakoż się nieraz z podziwieniem, oświadczał, że niewiedzieć zkąd, nie tylko do potrzeby, ale y nad potrzebę Pan BOG go opátrował, a Wielebny Ociec, z wielką miłością, tej Opátrowności Boskiey Zakonnikom udzielał.

A że był w edukacyi Młodzi bázdzo szczęśliwy, więc wyiáwwszy lat dziewięć, przez ktore bywał Przełożonym, zázwsze go obierano Podprzeorzym do tych Konwentow, w których bywaią Studia, y na tym Urzędzie życie skończył, przy wszelakiey pilności, aby Młodzi aplikujący się do Náuk, od zázbranego w Nowicyacie Ducha, y dalszey doskonałości, iakiey potrzebuie Názá zakon, bynajmniej nie ustępowáli.

We wszystkich Urzędach, na ktore go zázwsze promowowála Cnota, był nad zwyczaj przykádny. Nigdy modlitwy wnétrzney nieopuscił, do Choru tak Przełożonym iák prywatnym Zakonnikom będąc, zázwsze był pierwszy, y Akty Chorowe z Duchem odprawiał; o najmnieyszy punkt Zakonney Obserwancyi, y Dobrá Pospolitego, żarliwie się zástawiał; umártwienia tak wnétrzne, iako y powierzchowne, co dzień czynił, milczenie bázdzo ściśle záchowwał, y kiedy się trąciła iáká pilná potrzeba, na którą trzeba było przemówić, a iuz zástalo milczenie, to albo przez znaki, albo przez nápiśaną kártkę odpowíadał. Z Swieckimi Osobami nie rad pospolicie przedstawiał, ale kiedy kto z Swieckich przyzedł do niego, to na swoim miejscu, innego Zakonnika posyłał, żeby się był od miley osobności y Nábożeństwa, do powierzchownych rzeczy nieodrywał. Starając się o wszelaką Bráci wygodę, o swoje włásną nie dbał, y w niczym ie y nawet y w chorobách niechciał przypuszcic. Pofty uśtawicznie odprawiał, y potrzebujacey posilenia Natury, áppetyt gwałtownie utrzymował, naybárdziej w rzeczách do ugáżenia pragnienia należących, ktore

które, zaráżają y powietrzem Duszy nazywał. Począwszy od ranney Modlitwy, którą bywa z raną o piątej, wżyszek czas aż do południa na Nabożeństwie trawił: Mszą S. bardzo długo po poluście odprawiał, do ktorey się przez codzienną Spowiedź, czasem y kilka razy powtorzoną, gotował. Będąc prywatnym Zakonnikiem, nigdy najmnieyszey rzeczy, bez licencyi Przełożonych nie czynił, y bardzo ich sobie poważał. W Uboſtwie Zakonnym zawsze był ściśły, y będąc na Urzędach, miałby był sobie za wielki skrupuł, żeby sobie co sprawił, chyba że go sami Zakonnicy przymusili do tego, y to z wielką trudnością. Snu sobie potrzebnego, zawsze uymował, ale gdy się inſi uspokoiłi, Wielebny Ociec, długo przed Najswiętszym SAKRAMENTEM w Chorze przeklęczał, y najpierwey przed wżyskimi do chwaleńia Pana B O G A powitał. W Cnocie Anielskiej Czystości, tak się kochał, że się iej w niczym przez całe życie, nie tylko słowem, ale y myślą niesprzeciwiał, y zdał się żyć, wcale bez ciała, które też częstemi dyscyplinami, żelaznemi łańcuchkami, Włosiennicami, postami, niewczasami, pokramiał, mając zmysły powierzchowne na strąży, żeby mu do iakiey nieprzyſtoyności niebyły powodem y okazyą, przeto na każde podobieństwo mowy, do iakiey materyi nieprzyſtoyney, zaraz zatykał uszy, y uchodził, y w oczach, z ktorych ciekawego weyrzenia, wiele dusz szkody ponoſi, zawsze wielką skromność zachował.

W pokorze, był bardzo głęboki, z najmnieyszych Braci, y z tych samych ktorych miał pod swoją edukacyą, każdego sobie bardzo poważał, na każde słowo ſwoiey pochwały, wżyszek się wſtydem żarumieniał; defekta ſwoie rad wyliczał, inſzych rad wychwalał, nigdy nie był notowany, żeby kiedy o kim źle mówił, y przeciwnie mówiących przeciwko komu, ſłuchać niechciał.

Miłość Pana BOGA, miał w sobie dobrze zaſzczepioną, która się w nim oczywiſcie pokazywała, z ſłow, y uczynków, bo rad często o Panu BOGU, y o rzeczach ſtoſujących się do Miłości iej, rozmawiał, rad dla Miłości Boſkiej

cierpiał, y między innemi różlicznych Cnot codziennemi Aktami, nayeściej się Aktami Miłości Pana BOGA na de-wſzyſtko zabawiał, ktorych ſobie wiele ſpiſował, y często ie na Modlitwie powtarzając, ſerdecznie do Pana BOGA wzychał, z wielkim zbudowaniem y y ſkruchą, które w inſzych pobudzał.

Miłość ku bliźniemu miał prawie przyrodzoną, przeto się każdego naturze akkomodował, każdego umiał znoſić, każdego potrzebie rad dogodził, defekta y ułomności inſzych umiał bronić y wymawiać, w zaſmuceniu zoſtającego cieszyc; oſobliwie się też wyſtrzcgał, żeby najmnieyszym ſłowem nikogo nieurazić.

W wzgardzie ſamego ſiebie, y w Cnocie cierpliwości był bardzo doſkonaly, poymował zawsze, choć się z nabożeństw iego uragano, niektorym Akcyom iego przygánlano, albo ie reprezentowano, czasem też y wyraźnym ſłowem przeciwność pokázano, nigdy się jednak na to żadnym niecierpliwości impetem nieporuſzył, ale heroicznie iakby tego nieſtyſzał znoſił, y uśmiechając się, mile przyimował.

Przez lat kilkanaście, probował go też Pan Bog różnemi uciłkami wewnętrzny, y ciała powierzchownymi boleſciami, na które się niekarzył, y politowania nie ſzukał, ale w wielkim upokoieniu, y rezygnacyi na wolą Boſką, cierpliwie wſzyſtko podeymował, y im mu co bardziej dokuczalo, tym się weſelſzym na twarzy, y na umyśle rezolutnieyszym pokázował.

Wtákiey życia doſkonalości, aż do końca trwając Wielebny Ociec, będąc Podprzeorzym w Krakowie, zachorował ſmiertelnie, a widząc się co raz w więkſzym niebeſpieczeńſtwie życia doczeſnego, o Wiecznym uſilnie myſlec począł, do ktorego się przez gorące Akty ſpoſobił, y po Generálney Spowiedzi, Sakramenta Święte z wielką pokorą, y Nabożeństwem, przyjął, będąc ſobie wſzyſtek przytomny. Albowiem gdy W. Ociec Przeor, odchodząc z Zgromádeniem, do Refektárza, zoſtawił Infirmáryusza przy Chorym, a ten po znakach powierzchownych Chorego, rozumiał że już konać zaczyna, y chciał dać znak Zgromádeniu żeby się do Konającego ſchodzili, rzekł W. Ociec:

ieſcie

ieſcie
Zgrom
dzięko
znak
y pod
rączy
wane



Urod
tych
tym
iey z
Lubel
dził P
y praw
albow
przyn
kney
ſzcze
lata,
coś p
jażń,
niew
cinie
pową
giey
ſkłon
ſyli
cielsk
lat si
cow,
muni
pozw
za pie
ME
coſcia
iey Sp
dala,
ſcy kt

ieże nie czuła, nie umięć się skończył Akt
Zgromadzenia; y tak po skończonym
dziękczynieniu po Stole, kazawszy dać
znak Zgromadzeniu, na polecenie duszy,
y podać sobie do rąk Gromnicę, w go-
rących Aktach, y ucátowaniu Ukrzyżo-
wanego CHRYSYTA, w pośród modła-

nych się Braci, w wielkim uspokojeniu,
przeniośł się na Wieczny spoczynek.
Umarł Mieściącá Májá, Roku Pańskiego
1735, w Konwencie Krakowskim Świę-
tego MICHAŁA, zostawiwszy przykła-
dnego Życia pamięć po sobie, mając lat
wieku swego 63, a Zakonnej Profesyi 45.



Z Y W O T

*Wielebney Matki AGNIESZKI, od Pana JEZU-
SA Baranká. Polki.*



Wielebna Matka AGNIESZKA,
od Pana JEZUSA Baranká,
urodziła się w Wojewodz-
twie Lubelskim, Roku Pań-
skiego 1636. dnia 25 Pa-
ździernika, z Szlachetnych
Urodzeniem, y Pobożnością Znakomi-
tych Rodziców, ktorey na Chrzcie Świę-
tym dano imię KONSTANCYA. Ociec
iey zwał się Dániel Izyski, Sędzia Ziemi
Lubelski. Zaraz od dzieciństwa, poprze-
dził Pan Sługę swoją błogosławieństwem,
y prawie z samych pieluch obrał ją sobie,
albowiem ją osobiłwem łaski y natury
przymiotami ozdobił, była bowiem pię-
kney od małości Urody, y niemając ie-
szcze lat pięci, zdała się mieć Rozum nad
latá, który w niey nadprzyrodzonego
coś pokazywał, co Rodzicom częścią bo-
jaźni, częścią pociechę przynosiło, po-
nieważ ziedney strony widząc w dzie-
cinie niezwyčajną rostopność, poczęli
powątpiewać, czyli się im uchwóć, z dru-
giey strony, uważając w niey wszelaką
skłonność do wszystkiego dobrego, cie-
szyli się nadzieją że miała Dom Rodzi-
cielski osobiłwie ozdobić. Dorozły do
lat siedmiu, prosiła Pobożnych Rodzi-
ców, żeby się iej spowiadać, y do Kom-
munij Przenayświętzey przystępować,
pozwolili, co z taką doskonałością zaraz
za pierwszą razą uczyniła, y SAKRA-
MENT Przenayświętzy, z taką gorą-
cością Duchá przyjęła, że się nie tylko
iej Spowiednik, przed którym się spowia-
dała, niemógł wydziwić, ale y wszy-
scy ktorzy ją Komunikujać z tak wiel-

kim Nabożeństwem widzieli, mieli ją
w podziwieniu, y że miała być wielką
Sługą Boską wrożyli. Jákóž od tego czasu,
dziwnie się w Cnotách Świętych ćwiczy-
ła, y na Nabożeństwa osobnego mieysca
szukała, żeby w nim żadnego rozerwá-
nia nie miała, y od patrzących na siebie,
prożney chwały nieodnosiła.

W czytaniu też Zyworow Świętych
Pańskich, wielkie upodobanie miała,
z ktorych czego się nauczyła, innym dla
zbudowania, powiadała, przez co y sie-
bie samę y słuchających, do naśladowá-
nia Cnot Świętych zachęcała. W takiey
zás nienawiści świat miała, że wcale
nie światowego nie lubiła, y od wszy-
stkich zabaw iego była daleką, przeto
kiedy ją Rodzice chcieli z sobą wziąć
do kogo na Wizyty, albo na jaką uciechę,
bardzo się z tego wypraszala, a ieżli u-
prosić nie mogła, wielkie nieukonten-
towanie z tąd miała, dla czego Rodzice,
niechcąc się iej sprzeć, częściej ją
w Domu zostawiali, z czego się niewy-
powiedźlanie cieszyła, albowiem miała
większą wolność, samá w Domu zosta-
wszy, do zwyczajnego Nabożeństwa
swoiego, y dla tego do Kościoła codziennie
chodziła, y długo się na Modlitwie bá-
wiła, posty do upodobania, y potaje-
mne umartwienia czyniła, z taką ostro-
żnością, że iej w tym, nikt niepostrzegł.

Gdy już do lat Czternástu przyzła,
myśliłi ją Rodzice postanowić na świe-
cie, o czym gdy się Pobożna Córka do-
wiedziła, postanowiła się Niebieskiemu
Oblubieńcowi CHRYSYTOWOWI zaślubić,

y ślub Czystości uczyniła. Przeto kiedy już z nią iawnie Rodzice, o postanowieniu Świeckim mówić poczęli, wszystkie we łzach stanęła, y gorąco prosiła, żeby iey do tego nieprzymuszali, którą nie tylko do światła żadney chęci nie miała, ale za oświeceniem Boskim, samego sobie PANA BOGA, za Nayukochańszego Oblubieńca obrała, y jemu się ślubem Czystości do żywotnie obowiązała. Tą Córki reżolucyą, nieco zasmuceni Rodzice, poczęli iey naprzód rozważać, y przeszkody różne przekładać, a naprzód miłość swoją, którą ią niezmiernie kochali, y radziby ią byli zawsze mieli przy sobie, albo przynajmniej w takim stanie, w którymby ią często widzieli, y z nią się cieszyć mogli: potym słabość y subtelność komplexyi, albowiem z Urodzenia była w sobie bardzo subtelna, y niewielkiej Statury, y tak pozwoiliwizy iey czątu do uwagi, y żadney iey determinacyi woli swojej niedawizy, ieszcze byli w nadziei, że się z czątem może rozmyślić, y na Rodzicielskie przyjąć perswazyę. Ale w zamierzoney intencyi służenia Panu Bogu, nieporuszona Panna, im się bardziey przedłużało, iey gorące pragnienie, tym większym codziennie pąsała; y nieodmiennie służyć BOGU postanowiwszy, o iako nayprędzizy skutek, zamysłu pobożnego, PANA BOGA prosiła.

Widząc Rodzice nieporuszony stątek w Corce, poczęli iey wielką odmianną afektu, y niechęć pokazywać, co tylko powierzchownie czynili, bo się nad insze dzieci, w niej naybardziey kochali, Ociec zaś, rzetelnie iey powiedział, że iey Zakonnicą bydz, poki żyje niepozwoili. Te wszystkie przeciwności znosiła przez dwie lecie, ktore BOG cudownie uspokoił, y sercá Rodzicielskie, że iey pozwolili nakłonił. Albowiem lubo Rodzice iey wiedzieli, że postanowiła bydz Zakonnicą, iednak nie wiedzieli w którym Zakonie, y tak gdy z nią przyiechali do Lublina, chcieli ią dać do Zakonu Świętey BRYGIDY, albo do Pánien Bernárdynek, ale Pobożna Panna, odezwała się z postanowieniem swoim, że nie miała Ducha służyć gdzie indziey Panu BOGU, tylko w Zakonie Karmelitánek Bosłych, o ktorych świątobliwo-

ści y ostrości Życia wiele słyszała, w którym Zakonie, to lobie naderwzysko upodobała, że dla dożywotniey klauzury, nigdy na świat nie wyieżdżają, procz nieuchronney Powietrza, lub Nieprzyiáciela, potrzeby, y to nierozdzielnie, ale wszystkie wraz Zgromádkone. Tá determinicyá Córki, bardzo Rodzicow zátrowżyła, y nową w nich przeciwność wzbudziła, ktorzy wiedząc ostrość Zakonu, y niezdolne siły Pánienki, bardzo się obawiali, żeby niemogąc znieść tak ścisłego życia ostrości, wstyd im przez niedotrwanie, y Domowi nieuczyniła. Niemogąc iey iednak, ani perswazyami, ani Rodzicielskiego áffektu obligacyami, zwyciężyć, z wielką swoją przeciwnością, oco prosiła pozwolili, y do Kłáztoru Lubelskiego Karmelitánek Bosłych, pod Tytułem Niepokalanego Poczęcia Najswiętszey PANNY, na usługę Panu BOGU, ukochaną Córkę oddali: w ktorey gorącego Ducha, y wszelką do służenia BOGU sposobność, przy wielkim pragnieniu przyięcia do Zakonu, Wielebne Mátki uwazywizy, przyięły ią na próbę.

Gdy już zwyciężywszy wszelkie przeciwności od Rodzicow, y przeszkody, zaczęła przed kolemb próbę, na przyięcie do Hábitu, dla wyprobowania w Duchu iey státku, dopuścił Pan na nią nową przeciwność; albowiem zachorowała ciężko, y nie tak się bała ozdrowie, iák żeby iey nieodmowiono przyięcia do Zakonu Świętego. Nastąpiło potym w krotce Powietrze, przed którym musiało Zgromádkzenie wyieżdżać, u ktorego pozyskała tyle áffektu, że ią choć bardzo słabą Wielebne Mátki wzięły: Wdrodzę będąc, znowu przyciśniona była nową bojáźnią, albowiem przypadała drogá przez dobrá iey Rodzicow, do ktorych Wielebne Mátki wstąpić musiály, bała się tedy środze, żeby iey albo w domu dla choroby nieprzytrzymałi, albo wcale nieodebráli: ktorá bojáźń, tak w niej wielki gwałt uczyniła, że się iey krew z nosá niezwyčajnie rzuciła, ponieważ iey żadną miarą ustánowić nie mogli, co się działo w Niedziele, w ktorą było trzeba Komunikować; iakoż y ona nie bez oczywistego Cudu Komuniją Świętą przyięła, co się tak

się tak stało. Widząc Przełożoną, że Pánię krew bardo uchodziła, y już się w niej chust wiele namoczyło, kazała iey na ow Akt Komunii Świętey dobrze nos przytkać, y tak przyiąć Páná JEZUSA, po którego przyięciu, widząc ią bardo słabą, rzekła iey: *Ten będzie miły znak, że cię Pan BOG przejrzał, y chce cię mieć małą Duszą, w naszym Świętym Zakonie, iżeć krew ustanie.* Na te słowa, (rzecz dziwna) zaraz krew Pánience ustala, y będąc bardo na siłach osłabioną, powoli poczęła przychodzić do siebie, y zdrową doskonale zostawszy, w teyże drodze, z niewymowną Duchą pociechą, szczęśliwie Hăbit S. przyięła, dnia 30. Grudnia, Roku Pániskiego 1653. mając lat 16. ktorey dano Imię, Siostrą AGNIESZKA od Páná JEZUSA Baranka.

Z wielkim Duchem zaczęła swoy Nowicat, y wszystkich Cnot, innym Siostróm była przykładem: Modlitwy wnętrzney z wielkim áffektem pilnowała, umartwienia, do znośzenia prawie niepodobne czyniła, w ktore się tak była wzwyczaja, że ie sobie za nic, iako naylorzysze poczytała, y tak, Włosienice nosić, fancerki, dyscypliny długie, y do krwi czynić, za lekkie mortyfikacye miała, posługi domowe choćby naycięższe, y siły przechodzące, z ochotą odprawiała; rozładku zaś własnego, tak się doskonale zaparła, że w niemy woli swoiey pełnić niechciała, w czym lubo ią dla doświadczenia probowano, zawze się wierną pokazała; zgola we wszystkim się, do Zakonnego życia y obyczajow, tak sposobiła, iakby się do niego urodziła. Będąc tedy w Cnotach SS. doskonale ugruntowana, za powrotem do Kláštoru, Zakonnic, z ucieczki przed powietrzem, Profesyą S. solemnie uczyniła, Roku Pániskiego 1654. dnia 30. Grudnia, mając lat wieku swego siedemnásie.

Po Profesyi ochotnie y chwalebnie w drodze Pániskiey postępowała, y czego iey w Nowicyacie uczono, z wielką pilnością przez całe życie zachowała: o każdy Punkt Zakonney Obserwancyi, y Ustaw Świętey Mátki Nászey TERESY, bardo żarliwá była, tak, żeby rázcy umrzeć wolała, dopieroż żeby go

samá popełniła. Nie tylko zaś w rzeczach należących do Duchá, przezorną do podziwienią była, ale też y do powierchownych posług Kláštoru, miała wielką sposobność, przeto do wszelákich Officyn od Przełożonych, ustawicznie aplikowana była, y nigdy z nich niewychodziła, ktorym Urzędóm, z wielką usilnością y pomnożeniem Dobrá Póspolitego, zawze dosyć czyniła. W tákiey tedy doskonałości, trzynásie lat chwalebnie przeżywszy w Kláštorze Lubelskim, Niepokalanego Poczęcia Nayswiętszey PANNY, dla wielkiey rostopności, y życia Swiątobliwosci, posłana była na nową Fundacyą Kármelitánek Bolych, z trzemá innemi, do Poznania za Fundátorkę, Roku Pániskiego 1666. Dokąd szczęśliwie przyechawszy, w krotkim czasie, z Towarzyszkámi przydanemi sobie, zakończyła Fundacyą, pod Tytułem Nayswiętszego Imienia MARYI, y z wielką Chwałą BOSKĄ, ostrość Zakonnego życia, y Duchá pierwotnego Świętey Mátki Nászey TERESY, krzewić y zafadzać poczęła: iakoz nie długo od założenia tey Fundacyi, za przykladnym życiem y edukacyą tey Swiątobliwey Mátki, y duchowną kooperacyą WW. Oycow Nászych Prowincyi Polskiey, Pan BOG temu Kláštorowi pobłogosławił, że go wielą Swiątobliwemi Slugámi, y Corkámi Zakonu Nászego nápełnił, w ktorych Obserwancyą Swięta długo kwitowała, y Duch, nieodrodny S. Mátki Nászey TERESY, ktorego każda Zakonnicá tego Kláštoru, iako żywy Obraz wyrażała na sobie, o czymby dla wieczney dáwnych Mátek pámiatki wiele pisać porzeba.

W tym Konwencie, Wielebna Mátká, różnemi czasy, Urząd Przełożenski, przez wiele lat trzymając, z wielką rostopnością rządziła, y iako Fundátorká, gruntowne fundámenta, Duchowney Fabryki zakładała: od ktorych żeby nic nieostepowano, usilnie się starała, y samá się do tego, nie tylko słowem, ale bardziej przykładem życia, przykladała.

Na każdy bowiem Akt Zgromádenia osobliwie Chorowy, samá pierwsza, choć iaz już podeszła w lątách, stawała, życie

życie pospolite we wszystkim z drugimi prowadziła, umartwienia nie tylko ordynaryjne, ale też extraordynaryjne y publiczne często czyniła, posługi Kuchenne nawet y Przełożoną będąc, ochotnie odprawiała, z wielkim staraniem, dobrą Pospolitego pilnowała, y za Urzędu swego, zawsze co osoliwego przypodobila, w czym ią też Pán przez różnych Dobrodziejów ratował, u których nie tylko samą upraszała Jasnuzny, ale też y sami Dobrodzieje, dla iey wszędzie głośney świątobliwości, sami ie dobrowolnie dawali. Wszystkie Siostry zarówno, affektem Macierzyńskim kochała; y Inbo z przyrodzenia była bardzo łaskawa, iednak gdy w czym uszczerbek Obserwancy! S. widziała, albo w Ceremoniach błąd iaki obaczyła, zarliwie strofowała, y przykładnie pokutowała. Zgoła tak doskonałe żyjąc, wszystkich, do życia doskonałości zachęcała, tak dalece, że cały Kłáštor, którym rządziła, słusznie mógł każdy nazwać Niebem, w którym BOG zawsze przemieszkiwał, a każdą Zakoonicę Aniołem.

Przystępując zaś, do partykularnych Cnot, tey Sługi CHRYSZTUSOWEY, te wszystkie w niey w Wytokim bardzo stopniu, y do podziwienia widzieć będziemy.

Miała dany sobie od Pána BOGA Dár wysokiey Bogomysłności, Modlitwá y rozmyślanie o Tajemnicach BOSKICH, y o rzeczach Niebieskich, była iey ustawiczná zabawa, przeto oprócz spólney Modlitwy, wiele godzin każdego dnia na Bogomysłności trawiła; co z takim umysłu, przyłożeniem do Obecności BOSKIEY, y podniesieniem Sercá często bywało, że odszedszy od Modlitwy, nie mogła przyść prędko do tego, żeby o czym powierzchownym, z kim mówić, albo co dysponować mogła, póki rozumu od BOGA oświeconego y imaginacyi w Bogomysłności zatopionej, y do rozmyślania wyfoko podniesionej, iakimkolwiek sposobem, albo wytchnieniem sobie, na iaki czas, nieuspokoila.

W Nabożeństwie do Najswiętszego SAKRAMENTU, była bardzo gorąca, przeto ile się od powierzchownych zabaw, mogła oderwać, zawsze przed nim asystowała, a przed Komunią

Świątą, długo się z tym Pánem, którego nazajutrz przyjąć miała, bawiła, y Serce do przyięcia go, gorącemi Aktami zagrzewała, y każdej nocy przed przyięciem Komunii Świętey, zwyczajnie mało co sypiała. Kiedy Przełożoną bywała, żadnego wprzód rozporządzenia nie czyniła, póki rady y błogosławieństwa od Najswiętszego Sakramentu niewzięła, dla tego iey też w potrzebach konwentu, nigdzie prędkiey Zakonnice nieznaydowały, iako przed Najswiętszym Sakramentem klęczącą. Każdego dnia zrana, porwałszy się ze snu, y wieczor idąc na spoczynek, Najswiętszy Sakrament nawiedziła, y tam wiele Prostracyi, Adoracyi, y gorących Aktów czyniła. W Uroczystość Bożego Ciała, y przez całą Oktawę, bezsenne Nocy prowadziła, a kiedy czyli to w Kościele, czyli w Chorze było wystawienie Pána IEZUSA, już tego dnia nawet y dla posilenia się, mało co z Choru wychodziła. Pod czas expozycyi Najswiętszego Sakramentu, nigdy się nieodwazyła słowa przemówić. Z tak gorącego affektu, y uszanowania tey Tajemnicy pochodziło, że się o wielką ozdobę, y ochędostwo Kościelne, niewypowiedzianie starała. Apparaty do Kościoła sama szyla, y chąstowała, sama własnemi rękami, kielichy, Monstrancye, w Klejnoty drogie osadzała, sama kwiatki w dzbanuszkach układała: ochędostwa, y pilney strazy koło rzeczy do Ołtarza, należących usilnie przestrzegała. Dziwnie też ukontentowana bywała, kiedy iey Osoby Świeckie powiadały, że pod czas Uroczystości iakiey, Kościół, y Wielki Ołtarz, bywał pięknie ubrany.

Była w Wielebney Mátce, żywą Wiarą, o wszystkich Wiary S. Katołickiey Artykułach y Tajemnicach; przeto za każdy Wiary S. Artykuł, y Ceremonią od Kościoła S. postanowioną, gotowa była umrzeć. Z tąd pochodziło że się co dzień za podwyższenie Kościoła Świętego za nawrocenie, albo za wykorzenie Heretyków, za posm nozenie po całym Świecie, Wiary S. modliła, na tę intencją umartwienia czyniła, y tę potrzebę, na zwyczajnych Komendacyach w Refektárzu, na y bar-

naybardziej Zgromadzeniu do Modlitw zalecała. A że dla iey wielkiej Swiätobliwości, u wszelkiej kondycji ludzi bardzo slynęła, przeto ją wszyscy, y sami nawet Heretycy rądzi nawieźdzali, y z nią mowili, których mądrości o wierze Swiętej dowodami, y słowami Niebieskimi, tak zmiekczyła, zbudowała, y na duszy skruszyła, że z nich, kilku Wiare S. przyięło, y Heretyckich błędów odstąpiło.

W Nadziei była mocno ugruntowana, przeto w zadney przygodzie wątpliwości nigdy nie miała, ale wiać kichkolwiek utrápieniach, niebezpieczeństwach, niedostatkach, samą nadzieją siebie, y Siostry ratowała. Pod czas rewolucyi Szwedzkiej niżli Szwedzi do Poznania wkroczyli, radzono Wielebney Mátce, żeby do kąd z Poznania Zgromadzenie Swięte uwiozła, y byli tacy Dobrodzieie, ktorzy ich wywieść za granicę deklarowali na co pełną nadziei w Panu BOGU, że ich od Niebezpieczeństwa uchowa. Wielebna Mátka, przystać niechciała, y w swoim się miłym gniazdeczku z Zgromadzeniem zamknęła: za ktorey ufnoscią sporządził Pan, że lubo Szwedzi od Sałow y Moskwy obleżeni, y w Mieście zamknięci, atakowani byli, y przy Ataku Kláštor od kul Armátnych nieiáką szkodę ponieśli, iednak od nieprzyaciela, żadnego niebezpieczeństwa, y szkody Zgromadzenie nie miało; y owszem w wielkim poważeniu Kláštor W. Matki, był u Szwedow, ktorzy przy rewizyi innych Kláštorow, kiedy Kláštor Siostr Nászych rewidowali, á na odwieczornej Modlitwie, wszystkie kłęczące Zakonnice zastali, wielce zbudowani, nałożoną na Kláštor Kontrybucją darowali, jaśmużnami obfýłali. Uważając zaś Swiätobliwość W. Matki, w tak wielkim ją poszanowaniu y respektie mieli, że kiedy za kim wnosili do samego Generála Komendanta instancją, czyli to o uwolnienie od więzienia, czyli od Kontrybucyi, czyli od iakiey kary, zawsze o co napisała, dla niey uczynił. Na teyże ufnosci w Panu BOGU ugruntowana, kiedy powietrze panywało w Poznaniu, á Przełożona ná ten czas będącá, radziła się Wielebney Má-

tki, czy ma gdzie Zgromadzenie uwozić, życzyła, żeby się w Kláštorze zamknąć, á niewyieżdżać; co że się inaczej stało, podobno dla tego, dopuścił Pan, że za wyiechaniem Zgromadzenia z Kláštoru, połowa wielkizá morową plagą zarazona wymarła, gdyż w samym Łopienniku mil cztery od Poznania, dziesięć Siostr, wielkiej Swiätobliwości, BOG do siebie powołał, ktore wszystkie w tychże Dobrach, Wielmożnych Ich Mćiow Panow SKAŁASKICH, ná ten czas Chorążych Poznańskich, w Ogrodzie pochowane odpoczywają, o ktorych iest przysięgłe świadectwo, że te wszystkie Zakonnice, w płaszczach ze świecami Processyą idące, po kilká razy widywano, y Hymn o *Gloriosa Domina*, głosami do podziwienienia, ślicznemi, śpiewające slyszáno. Kiedy też czego Kláštorowi niedostawało, W. Mátka, nie się tym nie mieřała, ale w ufnosci swojej, Opatrzności Polkiej czekała, którą ná czas potrzebny, z podziwieniem Siostr, obficie od Paná Bogá odbierała, co wieřsza, że w tych samych rzeczach, ktorych właśnie potrzebowała, czemu się naybardziej dziwowano.

Miłość Paná BOGA, miała w sercu głęboko zaśzczepioną, ktora się w niey y powierzchownie wydawała, tak, że kády ná iey sprawy weyźrawizy, mogli iaśnie poznać, że była ściśle z Panem Bogiem złączona. Z tey gorącej Paná BOGA Miłości, pochodziło, że się wszelkich niedoskonałości chroniła, żeby w naymnieyszey rzeczy Paná BOGA nieobrazila. Ile razy o Panu BOGU, z Siostrami, áłbo u kraty z Swieckimi rozmawiała, z takim to wyrażeniem mowiła, że słowa iey, zdały się byđź płomieniem, ktorym do miłości Boskiej, serce każdego zapalała. Przeto często mawiała: *Nie maś żadney rzeczy ná świecie, ktorąby mi się bardziej miała podobać, áłbo do ktoreyby mi się bardziej affektem przywiazala, oprocz samego BOGA*. Kiedy była w iákich uciskach, w ktorych kompasją náń czyniono, zwykla mawiać: *A coż to iest, względem uciskow Paná mego, ktory nas aż do wyciśnienia duszy, ukochał?*

Ten ogień Miłości, Paná Bogá, zapalał Serce Wielebney Mátki, do miłości bliźniego, przeto Zakonnice, bardziej niżeli

niżeli Mátka dzieci kochała, z wielką przychylnością wszelakie wygody czyniła, chorym ile mogła usługowała, posługi y prace domowe, za inne Siostry podejmowała, Nauki, y sposoby duchowne, do zachowania wzajemney Miłości dawała, w uciśnieniu zostających cieszyła, za grzeszników y wniebieszczonych grzechu zostających, gorąco się modliła, y radaby była cały świat do Pana Boga nawrócić. Nad Ubogiem też, wielkie polutowanie miała, przeto ile razy Przełożoną bywała, zawsze oprócz innych expens, na domową potrzebę, osobliwą na ubogich Siostrze Fortyance dawała, y nigdy bez jałmużny Ubogiego odprawić od kół niekazała.

W Cnocie Postulzeństwa Świętego, doskonałą od samego wstąpienia do Zakonu, przez całe życie była. Na każdy rozkaz Przełożonych, iako na głos samego CHRYSTUSA pospieszała, przeto się nie raz przytrafiło, że kiedy co szła, albo pisała, to y niedociągnąwszy nitki w robocie, albo słowá zaczętego w pisanii niedokończywszy, zaraz na zawołanie do Przełożoney biegła, y wszystko porzuciła, Woli y rozkładu własnego, wielkim nieprzyjacielem była, y bez zoszczędzania y dyskursu, proste Postulzeństwo zawsze czyniła. Będąc prywatną Zakonnica, kiedy co w polpitości Przełożona kazała, iako to co zrobić, poprzątać, albo na inше miejsce przenieść, Wielebna Mátka, choć już w starości będąc, pierwszą się do tego porywała, y żadney się wyprzedzić nie dała. Bez pozwolenia W. Mátki Przeorzyżey, nic nigdy nieczyniła, y z wielkim uszanowaniem z każdą Przełożoną postępowała, y z tych samych, które przyiechawszy na Fundacyą, do Zakonu przyjęła, y iako Corki wychowała. Miała Wielebna Mátka, bardzo śliczny Charakter, o który każdy iak o Relikwią konkurrował, y komu się dostał, bardzo go dla pamiątki y Świętobliwości tej Mátki konserwował, prosiła iey iedna Zakonnica Nasza inшого Konwentu, listownie, żeby iey Obrazeczek papierowy ręką swoją podpisany przysłała, o co gdy W. Mátka, Przełożoney prosiła, żeby iey Obrazeczek

podpisać pozwoliła, niezaabroniła Przełożona, ale czy go miała posłać podpisać, wśzy, niedołożyła. Przeto Pobożna Mátka, Obrazeczek podpisany, długo miała u siebie, a gdy go Przełożona u niey postrzegła, y spytała się czemu go nieposłała? odpowiedziała, nie miałam pozwolenia Wielebności Wászey, posłać, tylko podpisać; y tak dopiero za wyraźnym Posulzeństwem posłała.

Ubostwo Zakonne wielce kochała, y ściśle zachowała, do żadney rzeczy chęci y affektu nie miała, rzeczy podlejsze do zażywania swego upraszała, y będąc Przełożoną sama ie sobie wybierała, Cieszyła się też, gdy iey czego niedostawało, co się często traśla, y nigdy czego iey trzeba było, niepowiedziała, chyba że postrzeżono. Bardzo też przestrzegala, żeby się najmnieysza rzecz niepsowała; W Celi żadney rzeczy, oprócz opisania nigdy mieć niechciała, choćby były do Nabożeństwa, iako to Obrazy malowane, albo Książki wyzłocone, ale się Obrazem papierowym y to iednym kontentowała, y w prostą oprawę Breviwarzá oprawnego zażywała, W Habić iednym przez lat kilka, poki się już do zażywania wcale niezdak chodziła; Wela stare, y od Siostr zarzucone, ona dla siebie za naykosztownieyszy stroy brała, podarte naprawiała, y w nich z wielkim ukontentowaniem chodziła, zgola we wśzystkim, Ubostwo Apostolskie doskonale chowała.

Ozdobił także Pan Oblubienicę swoją, łaską Świętej Czystości, która w niey osobliwie jaśniała, tak dalece, że iey przez całe życie, najmnieyszym cieniem, przeciwnych myśli, nieprzyćmiła, y odebraney na Chrzcie Świętym, Sukienki Niewinności, do samey śmierci dochowała (iako o tym sami Spowiednicy świadczyli.) Co łatwo poznać było y z powierzchownych Akcy nieślyszal nikt z ust Sługi CHRYSTU, SOWEY, żadnego słowá mnieys skromnego, ani choć się traśla, że slyszala mowy iakie do iakiey światowości podobne, wcale tego nieznala, y niepoymowała, z twarzy też iey wynikała sama niewinność, że się zdala iak o iedno dziećie niewinne, choć już podszła w latach była. Dotey zaś Aniel-
skiey

Świętej Cnoty, sposobiła się Wielebna Matka, przez codzienne y ostre umartwienia, o których lubo się już nieco wyżej powiedziało, obszerniej się jeszcze niżej objaśni. Widząc zaś że powierzchowne zmysły, są tej Cnocie bardzo szkodliwe, przeto je na pilnej straży trzymała, osobliwie wyczucie, dla czego, na żadne ciekawości patrzeć niechciała, oczy zaś zawsze ku ziemi skromnie ułożone trzymała; y pewnego czasu, spytana będąc od Spowiednika, czy też kogo z twarzy rozeznawała, pośluszeństwem przymuszona, z wielkim swoim zawstyżeniem wyznała, że iak tylko do Zakonu Świętego wstąpiła, nie tylko na żadnego twarz niepoznała, ale też y Celi własnej sklepienia niewidziała.

Lubo zaś Wielebna Matka, we wszystkich Cnotach, starała się być doskonałą, iednak największy fundament doskonałego życia, na głębokiej pokorze, y wżgardzie; załadała. Przeto, bardzo mało zawsze rozumiała o sobie, była na nią największa miła, słyżać, gdy ją kiedy chwalono. Cnoty swoje, iak mogła, pokrywała, y będąc uderowaną wielkimi od BOGA talentami y łaskami, wszystko w pokorze Świętej, iak ogień w popiele, chowała. Samo iey ułożenie powierzchowne, było Zwierciadłem, y żywym Obrazem pokory, głowę zaś zawsze skłonią, mową cicha, y w każdej okazyi do mówienia, bardzo pokorną; kiedy się na Kurytárzu z którą Siostrą potkała, każdej się z uszanowaniem, pierwej skłonić starała. Będąc Przełożoną, zawsze przed Zgromadzeniem, swoje do Rządów niegodność y nieposobność powiadała, y innych defekta strofując, swoje nappierwej wyliczała. Kiedy też przeciwnie mowy, o sobie, y o sprawach swoich, słyżiała; dziwnie ztąd ukontentowana była, y że prawdę o niej mówiono, potwierdzała. Powinności pokorne, z wielką ochotą odprawiała, a kiedy ją która z Sióstr, w nich chciała zastąpić, żadną miarą niedopuszczała, przeto kiedy na nią kiedy przypadła, na posługę Kuchenną, na umywanie misiek Refektárskich, na zamiatanie, y na ochędostwo, koło mieysc pokornych, sama temu dosyć czyniła.

Milczenia do podziwiania przestrzegala, y była w mowie bardzo oszczadna: przeto, kiedy iey prozono do kraty, bardzo bywała umartwiona, y krotką rozmową do siebie przychodzących zbywała, chociaż się nikt Niebieską iey rozmową niemógł nasyć, która z iey ust zawsze pochodziła. Na mieyscach zakazanych, iako to w Chorze, w Refektárzu, na Kurytárzach, choćby tego niewiem iaką była potrzeba, nigdy słowa nieprzemowiła, po policie zaś cicho gadała, kiedy tego wyciągała nieuchronna potrzeba, albo kiedy Przełożoną będąc, rozporządzała. Pod czas zaś ścisłego milczenia, znakami, albo pisanem, co było trzeba wyrażała. Iako zaś w tej Cnocie była bardzo przykładna, tak iey też, kiedy to do niej należało, y w Siostrach pilnie przestrzegala, y o defekta przeciwko milczeniu postrzeżone, słusznie karała, y owe słowa Apostoła, na zachęcenie do milczenia Zakonnego, żarliwie przywołała: *kto nie poskramia języka swego, tego daremny jest Zakon.*

W umartwieniu bardzo na siebie nie miłośierna była, y niewinne Ciało swoje, (które nazywała nieprzyjacielem) różnemi sposobami dręczyła. Ustawiczne y długie dyscypliny, cierniem, pokrzywami, czyniła, na gołej ziemi kamień pod głowę podłożywszy sypiała, głodem y pragnieniem ciężkim, Ciało się naprzykrzała, kiedy dano co do Stołu smaczniejszego, to albo całe zostawiała, albo żeby smaku nieczuła, piołun mieszała; mało zaś po policie jadala, oprócz piwa, y to bardzo wolnego, żadnego trunku, do pośilenia, nawet w słabościach niezażywała; w porrach, żadnych wysmienitości niezuwała, ale co iey dano, z opatrnością Boskiej, iako z rąk samego CHRYSTUSA przyjmowała; Trafiło się raz, że się Wielebnej Matce, głowa Karpia dostała, wktorej się robaki duże były załęgły, co lubo Wielebna Matka przestrzegła, na umartwienie appetytu, niepokazując po sobie żadnego obrzydzenia, owę głowę y z robakami, nad zwyczaj smaczno zjadła, z wielką uymą y naruszeniem zdrowia, bo z wielkiego gwałtu natury, po każdym Obiedzie, eiekcyę

ejekcyę ciężkie miewała, y z kąd miała do nich przyczynę, ledwie w kilka lat potym powiedziała. Włosiennicami, łańcuszami, dziwnie się uciłкала: posty o Chlebie y wodzie, w Wigilie każdego Święta Najswiętszey PANNY odprawiała, zgoła ustawiczną wojnę, z ciałem toczyła, które do podziwienia wyniszczyła. To też na kilka lat przed śmiercią, pewnemu z Naszych Oycow dla zbudowania powiedziała, że mając Rodzoną Siostrę swoją, w Konwencie Niepokalanego Poczęcia w Lublinie Karmelińską Bołą, z którą w tymże Konwencie przez trzynásć lat żyła, nigdy z nią w szczególności nie mowiła, y w takim wrodzonego affektu umartwieniu, na Fundacyę, od społeczności Rodzoney Siostry, poischała.

Do Tajemnic Męki Jezusowej, była wielce Nabożną, o ktorey też rąda codziennie rozmyślała, co iey było osobliwą do cierpienia pobudką, ile razy się do tego podala okazy, iakoż sporządzał Pan różne utrąpienia, przygody, na tę swolę Oblubienicę, które wesolo przyjmowała, y nigdy się zaśmuczoną niepokazywała. Do Najswiętszey PANNY, do Świętego Oycy Naszego JOZEFA, y do Świętey Mąki Naszey TERESY, osobliwy affekt, y Nabożeństwo miała, od ktorych wiele tajemnych łask y faworow odbierała, z ktoremi się przed nikim w szczególności niewydawała, a ledwo co w pospolitości namieniała.

Sława, tych, y tym podobnych Cnot Wielbney Mąki, nie mogła się w szczególności Kláštoru Poznańskiego pomieścić, ani też w samym Mieście Poznańskim, ale się po całej Naszey Prowincyi, po wszystkich Zakonach, y po całej Wielkiej Polšce rozniósła; dla tego ją wszyscy widzieć, y z nią mowić pragnęli, wszyscy się do niey po rady Duchowne, y Nauki Niebieskie, które z ust iey słodko płynęły, ubiegali, tak Duchowni, iako y Świeccy, tak Pánowie, iak y Ubodzy, w pokusach, w utrąpieniach, a każdy w wątpliwościach radę, w pokusach folgę, w krzyżach pociechę odniosł, y z wielkim zbudowaniem, y pożytkiem odchodził. W potrzebach też, tak Duchownych iak y doczesnych, do iey się Modlitw oddawa-

li, y skutek odnošili; zgoła wszyscy, ktorzy Wielbną Mąkę znali, wielce ją sobie poważali.

Gdy iuz przyszła do poważney starości, albowiem na ten czas skończyła była osiemdziesiąt y siedm lat, w nocy spoczywającą, bez żadney okazyi, zaraził niespodzianie ciężki Paraliż, y w lewey stronie, wszystkie iey władzę odjął, leżała tedy tą Chorobą złożona, z wielką rezygnacyą na wolą Paná Bogá, y cierpliwością, blisko siedmi Miesięcy, w ktorej się nikomu nienaprzykrzyła, y sama po sobie żadnego uprzykrzenia znaku niepokazywała, na to tylko codziennie utyskowała, że Aktem Zgromadzenia ile w Chorze asystować nie mogła, iednak z pomocą infirmárki, albo inney, ktorej to Wielbna Mąka Przeorysza zleciła, Oficjum Pańskie, y inne prywatne Nabożeństwa, ktorych wiele miała, wiernie odmawiała, Modlitwę ranną y wieczorną, także y rachunki sumnienia, nabożnie odprawiała, Spowiedzi częste z wielką skruchą czyniła, y w każdy dzień spólney Kommunii, Najswiętszy SAKRAMENT przyjmowała, milczenie też w tej chorobie ściśle zachowała, y kiedy ją Zakonnice nawiedzały, spytawszy się ieżli miała pozwolenie z nią mowić, to też sama dla siebie, o licencyą do mowienia z niemi, do Wielbney Mąki Przeoryszey posłała, y tylko o Panu BOGU, y o rzeczach Niebieskich, według zwyczaju swego rozmawiała, albowiem przez wszystkie lata, mowić inaczej nie umiała. Ratowano ją wszelkimi sposobami na zdrowiu, ale iuz przyść do zdrowia nie mogła, iakoż też y samą się rozłączyć z Ciałem, a zjednoczyć iako najprędzey z Oblubieńcem swoim pragnęła, y ow Wiersz Psalmu często powtarzała, *Jako pragnie Jeleń, do źródeł wody żywej, tak dusza moja pragnie do ciebie Panie*. Agdy co raz, to bardziej w większą słabość wpadała, z wielką Duchá gorącością, gotowała się na ostatnią zawołania swego godzinę, przez heroiczne Akty, Wiary, Nadziej, Miłosci Paná BOGA, serdecznego żalu za grzechy, pokory, rezygnacyi, y dziękczynienia, za odebrane dobrodziejstwa, osobliwie za łaskę powołania do Zakonu Świętego, y iuz

y iuż temi, y tym podobnemi Aktami, wzbiliła serce swoje do BOGA.

W Wigilię Bożego Ciała, czując się bardzo słabą, generalną Spowiedź całego życia uczyniła, y z wielkim Nabożeństwem SAKRAMENTA Święte przyjęła, po których przyjęciu, wesoło rzekła: *Paratum cor meum Deo, paratum cor meum. Gotowe serce moje Boże, gotowe serce moje:* y w miłym uspokojeniu, przez długi czas na dziękczynieniu trwała. Prosiła potym Przełożoney, żeby się kazała do niey Siostram Zgromadzić, które poczwierzy od Przełożoney, z wielką pokorą za swoje defekta przepraszała, y za miłość y usługi w Chorobie z wielkim affektem dziękowała, y mile się ze wszystkimi zegnała, czym do żalu y łez Siostry wzruszyła, które zegnając się wzajemnie z kochaną Matką, y Fundatorką swoją, prosiły iey, żeby im za Testament, Nauki iakie zostawiła, y iako Corkom błogosławieństwo dała. Lubo się zaś Pokorna Mátka z tego wymawiała, jednak zniewolona prozbami, Siostr, do wszystkich w pospolitości rzekła: *Moie kochane Mátki, Regule y Konstytucye, iak Prawo y rozkaz samego BOGA zachowujcie, Duchu Świętemu Mátki naszej TEREST, strzeście, y winnych pomnając, Przełożona iako CHRISTUSa słuchajcie, y kochajcie, między sobą pokój, y miłość wzajemną miejcie, a taśka Pana BOGA, będzie zawsze nad wami, karmić was oddając, niech was tu błogosławi.* Co z wielką gorącością Ducha mówiła, y powtornie wszystkie Siostry zegnała. Niżli ieszcze Zgromadzenie odeszło, mile bardzo na Siostry roglądała, po których odcysciu zasnęła, śnem, nakształt letargu, albowiem bez przerwania od godziny wtorey z południa, aż do siódmej z rana nazałutrz spała, y na bardzo krotki czas odecknąwszy, znowu się uspokoiła, gdy zaś w śnie, co raz to wolniej y ciżzej oddychała, zaczęli Wielebni Oycowie z Zgromieniem komendacyą duszy odprawić, y tak, gdy iey Wielebny Ociec Spowiednik dawał ostatnią Absolucyą, bez znaku konania, łagodnie w Panu BOGU zasnęła.

Nie tylko za żywota chciał BOG

Świątobliwość tey wierney Sługi swojej objawić, ale też y przed bliskim skonaniem, y po śmierci.

Niżeli Wielebna Mátka skonała, słyszane były w Chorze bardzo wdzięczne śpiewania, zaczynających Jutrznją. *Domine labia mea aperies* y odpowiadających: *Et os meum annuntiabit laudem tuam.* lubo żadney Zakonnicy w Chorze nie było, co tak Nasi Oycowie, którzy byli przed kołem, iako y Świeccy, służący przed Kłasztorem słyszeli, y pod przysięgą zeznali, o czym gdy Zakonnice usłyszały, zapewne twierdziły, że te głosy, były Niebieskich duchów, którzy na wyjście duszy tey Świątobliwej Mátki oczekiwali.

W samym zaś konaniu, pokazała się nad Kłasztorem, tak wielką Świątość, że Świeccy rozumieli, iż Kłasztor gore, przeto jeden z Świeckich, to jest dzwonnik WW. OO. Franciszkanów, przypadł co prędzey, y począł wołać, *Kłasztor gore,* co w Samey rzeczy niebyło, tylko w tenże sam czas Wielebna Mátka umierała. Ten zaś człowiek przysięgł na Ratuszu na załutrz, iako tę wielką jasność prawdziwie widział nad Kłasztorem.

Gdy iuż Wielebna Mátka skonała, y iey Świątobliwe Ciało, niesiono do Choru z Infirmarią, dwie pobożne y wiary godne Zakonnice, słyszały w Kościele dziwnie prześliczną Muzykę, o czym też Przełożoney znać dały, która ich wypytawszy y dobrze z nich wyrozumiawszy, doznała że to nie ziemską, ale Niebieską była Muzyką, gdyż w Zakonie Naszym, niemasz tego zwyczaju, żeby przy pogrzebach Braci y Siostr Muzyki zażywane.

Skoro się śmierć drogą, Wielebney Mátki ogłosiła, wielkie się tłumy ludzi tak duchownych iako y świeckich schodzily, oglądać drogi depozyt, Ciała Wielebney Mátki, które do podziwienia śliczne, y do Nabożeństwa pobudzające było, wszyscy ją Świętą nazywali, o cokolwiek z tych rzeczy których zaznawali za Relikwie drogie prosili; iakoż po dziś dzień w wielkim uznanowaniu, Pisma iey których wiele zostawiła, chowa ją, y za Relikwie w Szkaplerze zaszyte, na sobie noszą. Umarła W. Mátka, opinią

Świąto-

Świątobliwości wszędzie sławną, Roku
Páńskiego 1723. dnia 27. Maja. Máiąc
wieku swego lat 37. y Mieścięcy siedm.
Zylá w Zakonie Świętym lat 70. to jest

w Lublinie po Profesyi, 13. á od przyia-
zdu z Lubliná, do Poznánia, ná Funda-
cyá, lat pięćdziesiąt siedm.

1730 1731 1732 1733



Z Y W O T

Wielebney Mátki ANNY JOZEFY á JESV, Polki:
Nowego Kláštoru Kármelitánek Bosých, przy Kráko-
wie ná Wesoły, Fundátorki.



Wielebna Mátká ANNA JOZE-
FA, od Pána JEZUSA, uro-
dziła się Roku Páńsk: 1656.
dnia 12. Październiká, z Ro-
dźiców ná świecie Zálnych
y bogátych, á nádevszyćko wielką Po-
bożnością známienitych. Oćiec iey,
zwał się Krzysztof Rupniowski, Káźte-
lan Sąddecki, Mátká Anna Teofila, z Do-
mu Przyjemskich; ktorým dał Pan BOG,
Syná iednego, y dwie Corki; stárzey
Imię było Bárbára, á Názey Annie, ná
Chrzcie Świętym, dano Imię Konstancyá,
rák z Nabożeństwá, do Świętego STANI-
SŁAWA KOSTKI, iáko też dla bliskiey
Kolligácii, z Domem tegoż Świętego.
Przeto Mátká, zwyklá była często dzie-
cinie mawiać: *Cóż kóśko z Kóstkow, będziś
Świst a?* Do czego Pobożna Mátká zachęca-
jąc, dawała dziátkom, náuká, y przykładem,
dobre ćwiczenie, często náwiedzała, Klá-
sztory y Szpitále, biorąc z sobą najmil-
sze Corki. Trafiło się też, że pewnego
czásu, przyjechała do Kláštoru Kráko-
wskiego Kármelitánek Bosých pod Ty-
tułem SS. MARCINA, y JOZEFA, tám
zaraz zá pierwszym poznáním Wiele-
bnych Mátek u Kráty, rozgorzało się serce
małey ieszcze Konstancyi. Miłością Bo-
ską, y pragnieniem służenia P. Bogu; prze-
to wroćiwszy się do Domu, o niczym wię-
cey myśleć ani mowić nie mogła, tylko
o Kláštorze, wczym iá też y stárza
Siostrá náśladowała, y tak się iuż názy-
wały, *Siostra Bárbára, Siostra Konstán-
cya*; tym czásem ciesząc pragnienie swo-
je, álbowiem z przyrodzenia, były skłoni-
ne do wíszystkiego dobrego, y według

możności, Nabożeństwá y umártwienia
pilnowały. Co uwážając Pobożni Rodzice,
wielką z tąd poćiechę odbierali.

W prędkim czásie umárła Mátká, á
Konstancya w niewymownym żalu, wi-
dząc się w Młodym Wieku, osieroconá
z Mátki, obrała sobie zá Mátkę Najswięt-
szą MARYA PANNE, do ktorey przez
cáłe życie swoje, wielce była Nabożna.
Prędko potym, wydał Oćiec, stárzą Cor-
kę w postánowienie Swieckie, ktorá także
w wielkiej Pobożności żyła, y umárła;
osobliwá w niey była miłość ku Ubogim,
ktorych potrzebom, roznyimi sposobámi
zebiegála, Jámużnámi opatrowála, Cho-
rych cieszyła, náwiedzała, z pokorą, y
miłością, przeto była wíszystkim miła,
y u ludzi miała wielkie poszanowanie.
Pan BOG iey też błogosławił, y ná For-
tunie, y ná Dziátkach, bo potym wíszyscy
Senátorkie Krześá osiedli; á naystárzy
Syn JAN, był Kánclerzem Wielkim
Koronnym, y Fundátorem drugiego
Kláštoru ná Wesoły przy Krákwie.
Kármelitánek Bosých, iáko o tym nízey
będzie. Nászá zaś Konstancya, częścią przy
Oycu, częścią przy Siostrze zostájąc, od kon-
wersacyi, y ućiech światowych, wíszel-
kiemi sposobámi uchodziła, y cále gardziła
roskoszami, znikomych marności, ćwicząc
się w dobrych uczynkach, y umártwieniu
potájemnym, żeby iey niepostrzeżono.
Pośilenie iey u Stołu, bywało nie raz o
kawałku Chlebá, który iedząc, insze po-
tráwy, nieznácznie pod Stoł dśkála,
będąc w Kompánij, według Stánu swo-
łego z Osobámi zálnemi, ile mogła, tzu-
káła czalu do Modlitwy, y uchodziła ná
osobność,

osobność, a jeżeli nie mogła mieć tej sposobności, sercem utrzymowała się przy BOGU, co znać było, z iey miley y Nabożney postawy, tak dalece, że lubo nieraz usiłowano, przełamać statek y Pobożność Pánienki, y do światá nakłonić, lednak żaden, nie mógł iey oderwać od BOGA, którą zawsze trwała, w przedsięwzięciu dobrym widziáno. Pewnego czasu, chciała ją wziąć z sobą Siostra, na jedno miejsce, gdzie się niemało Państwá zjechać miało, czego sobie nieyczyła Násza Konstancya, iakoż uczynił Pan dosyć pragnieniu duszy iey, y natchnął pewnego Pána Pobożnego, że ją uprosił u Siostry, do swojego Domu, w którym iey osobny pokoy naznaczył, a wiedząc o Świętobliwości Konstancyi, z pobożney ciekawości, co czynić będzie, wypatrował ją szparą, y potym z wielkim zbudowaniem powiadał, iako ją widział, często na ziemię upadającą na Modlitwę, krzyżem leżącą, modlącą się z rościagnionemi na krzyż rękami, bez respektu na delikatne Ciało, na gołej ziemi leżąca, y innych wiele sposobow umartwienia czyniąca. Zkąd na potym jeszcze większą zabrał opinią, o iey Świętobliwości.

W tych Pobożnych ćwiczeniach, trwała Nabożná Pánná, aż do lat czternaśtu, y zabrała wielką chęć, do Zakonu Karmelitanek Boskich, w Kłáštórze Świętego MARCINA, który się iey nad wszystkie Kłáštory podobał, z oobliwey życia ostrości, y z oddalenia się zupełnego odświátá. Przeto z tą intencją przyszła do WW. Mátek, w dzień Ofiarowania Najswiętszey PANNY, aby im oznaymiła swoje pragnienie, prosząc z pokorą, żeby ją do swoiey społeczności przyjęły. Widząc WW. Mátki, w młodym wieku Pánienki, dziwnie piękne Talenta, y sposobność do Zakonu Świętego, a niemniej gorącego Duchá do Służby Boskiej, obiecały ją przyjąć, y kazały iey przyjść drugi raz do siebie, dla lepszego wyrozumienia prawdziwego Powołania Boskiego. Niewypowiedziane tedy, była z tego ukontentowana Násza KONSTANCYA, ale z drugiey strony lękała się, jeżeli ro w odwołkę niepoydzie, iak się dowiedzą Mátki, o młodych latach, albo iak iey

niepozwoła Opiekunowie, bo inż był Ociec, y Brat Pánienki umarł. Jednak mając Ufność w Pánu BOGU, przyszła powtornie do Wielebnych Mátek, co się iey tak szczęśliwie powiodło, że iey zaraz dzień naznaczyły, w który miała stánąć na próbę przed kołem, to jest 6. Grudniá ktorego przypadła Niedziela drugá Adwentowá. W ten tedy dzień przyszłszy zaczęła próbę przed kołem, z wielką pociechą duszy swoiey, oraz y z żalem, że ci co byli powinni mieć o niey stáranie, mało o tym myśleli, aby iey do Zakonu pomogli; ponieważ na iey pokorne listy, a prawie usilne suppliki, trudnościami się swoiemi wymawiali, odpowiadając: *Kłáštór nieuciłeczne. &c.* I tak w reszności, musiała mieszkać przed Kłáštozem, blisko czterech Miesięcy, z wielkim zbudowaniem tych, którzy przed Kłáštozem mieszkali. Pod ten czas próby swoiey, do zwyczajnych Nábozeństw y Uczynkow pobożnych, przykładła y inne Akty pobożności, Ubogim Játmużny dawała, z Szat y z kleynotow swoich Pánu BOGU Ofiary po Kościołach polityła, z takim oddaleniem affektu od wśzytkiego; że gdy by Obce Osoby, Wielebnych Mátek nie przestrzegły, tedyby była wśzytko rozdała.

Po wyjściu pomienionego czasu, sporządził Pán, że za ułatwieniem trudności, y za otrzymanym pozwoleniem tych, do których to należało, wzięła Hábit Święty dnia 20. Márcá, Roku Páńskiego 1672. w dzień Świętego JOACHYMA, w trzecią Niedzielę Postu, mając na ten czas lat 15, Miesięcy 6. y dni 9. ktorey dáno Imię, Siostra ANNA JOZEFA, od Pána JEZUSA. Zyczyłać ona sobie, żeby iey przydano, y od Najswiętszey Panny, ale nieśmiała o to prosić, niechcąc w najmnieyszey rzeczy, odmienić Woli Przełożonych, ani do niczego włásney skłonności nie przykładać. Zkąd znać iako od początku zaczęła tę doskonałość, którą w niey wzwyczaioną, wśzyscy potym widzieli.

Gdy inż, tak požądane szczęście dostała, trudno wyrazić, z iaką pociechą, y miłością ku Pánu BOGU, y ku Świętemu

Zgromadzeniu, ochotnie w Prawie Boskim biegała, wszelkie bowiem ćwiczenie Nowicyackie, y ostrość Zakonną, miła, y lekka się iey zdała, bardzo prędko poymowała, czego iey w Nowicyacie uczono, y co tylko do niey wiedzieć należało, wszystko ná pamięć wkrotce umiała. Miała Mistrzynią wielkiej doskonałości, y roztropności, Wielebną Mąkę BEATĘ, od S. FRUKTUOZA, która zwykła była nád zwyczajnemi, y przyrodzeniu do zniesienia trudnemi Aktami Postuśzeństwá, probować Duchá Nowicyuszek, w czym ná ANNE, miała wielkie oko nád inšie, uważając w niey Duchá gorącego, y do doskonałości wyższej, większą sposobność. Ochotnie, y weselo znośiła wszystko, Naymilsza Nowicyuszká, tak dalece, że nie tylko Máská Mistrzyni, ale y całe Zgromadzenie, miało wielką poćiechę, á osobliwie Przełożeni, którzy w niey widząc takie początki, mieli wielką nadzieję pomnożenia Obserwancyi Świętey, y Ozdoby Zakonu. ANNA zaś z pokory, uznawała się niegodną żyć w tak Świętym Zakonie, z kąd była w ustáwiczney boiaźni, áby iey z Zakonu niewyrzucono, dla iey niegodności y niesposobności, y tá boiaźń, przez cały Rok Nowicyátu, nieczmiernie iá trápiała. Gdy iuż następowała oślátnia Approbacya do Professyi, jedna z Mátek probując iey Duchá rzekła: *bardzo wespis, achys była przyięta*; co usłysząwszy ANNA, uwierzyła, y tak się zlekła, że iey mało Páraliż niezaraził, á Wielebne Mátki, ledwie iá uspokoiły, álbowski iá bardzo kochały.

Odprawiwszy chwałebnie Rok Nowicyátu swojego, lubo ieszcze Opiekunowie, nieuczynili koło Aktu powinney dyspozycyi, iednak dla Cnot y zasług Nowicyuszká, zdało się Przełożonym, y Zgromadzeniu, żeby bez odwłoki, przypuścić iá, ále bardzo sekretnie do Professyi, uczyniła tedy Professyá dnía 25. Marca, R. P. 1673. w rękách W. Mátki TERESY, ANNY, od S. JOZEFA, ná ten czas Przeorzystzey, prywátne, przy samym tylko Zgromadzeniu, álbowski Kościół y krátá Chorowá była zamkniętá. Nowá zaś Profeska, w tak wielką obfitowała radość, że mniemała, iż większey nietrzebá było Uroczysto-

ści, áby mogła wystárczyć poćiechom duszy swoiey. Welum zaś musiała czekać, aż do dnía 1. Páździerniká, dla uspokojenia trudności, y zlechania się Opiekunow, y Krewnych.

Pó Professyi, z większą ieszcze gorącością służyć Pánu BOGU zaczęła, pracując całym sercem y Duchem, áby zachowała każdy punkt Reguły, y Konstytucyi. Dopuscił też ná nią Pan dla większey zasługi, utárczki, y wątpliwości wewnętrzne. Czy się sprawy iey podobály Pánu BOGU? czyli jest álbowski, włáśce Bożey? przy tym tęskność wielką, tak, że w niczym żadney poćiechy znaleźć niemogła; Osobność, stała się iey przykrá, y inšie Akty y ćwiczenia Kláštórne, w których nie dawno wszelkie poćiechy swoje zakładała, zgóła wszystko iey z ciężkością y z gwałtem przychodziło, do wykonania. Co pokornie z Rąk Boskich przyiáwszy, mężny odpor tym nátarczywościom dawała, wołała do Pana o pomoc, y do Náyswiętszey Pánni, do ktorey zawsze miała wielkie Nábożeństwo, y tak, cudownym ráunkiem Boskim wspártá, nieustáląc postępowała w drodze Páńskiey, czyniąc tobie te, y tym podobne reflexye, które sobie nápiśáwszy, czyniła, y które się tu dla zbudowania kładą.

Coż to jest Duszo moia, iá zostáję w iákimś uśmęknieniu, zostáję w nayśczęśliwszym, y pozadány Osobności, wydziwić się ztem niemożę, co się to dzieje! Alce nie z Ciebie przyczyna która iest stworzoná ná podobieństwo Boskie, y przez ráskę iego Przenáysiętsza, do tego przysposobioma, áby tylko z samym BOGIEM prześláwać mogła, opuszcáywszy wszystko stworzenie, y zabawy z nim iákiokolwiek. Coż tedy takiego iest, co mi w tak miłej rzeczy, niśáko przykrość czyni. Nic inšzego nieiś, tylko to Ciáło moje, które obciążá Duchá moiego, ale iá trzymając je ná wodzy, wabudząc będę temi, álbowski podobnemi Aktami:

1. O iáko to niewymowne szczęście moie iś mogę zostáwać w tej Świętey Osobności, y prześláwać z samym Bogiem.
2. O jáko po wiele rázy záfuszta być w tarásach piekielnych, á BOG mnie z nieśkonczonyj swojey Świętey dobre-

Dobroci, jeszcze tu na Ziemi, ebbe mieć Uczestniczkę Dobr Wiecznych, dawałszy mnie to Święte Osobnoście, Kiedy się z samym tylko Oblubieńcem moim Chrystusem, cieszyć y zabawić mogę.

3. O! Dobroci B O G A mego, niech ci będzie Część y Chwała za to, iż wiele Dusz zostawiwszy w zgietku Swiatá tego, raczyłeś mnie opatrzyć, tym Rájem, Świętey Osobności.

4. O! Łaskawości B O G A mego, niewymowná, ná demna, izes mi tak rozkoszne pomieszkánie, ná tej Świętey Osobności, águtować raczyś. swoich Świętych Kochankow Wybranych tak wielu, w okropnych, y ciemnych więzieniach trzymając, Miłości ich próbując, którzy to z wielkim weselem, dla Imienia twego, znosili y znoszą, ná to się odważnym sercem, udając.

5. Niechajże mi tá wdzięczna Osobność, stánie w oczách twoich Boskich, miásto więzienia stráśnego, smrodliwego, y podziemnego, ktoreym zá grzechy moje, uślawicznie miáta ponosić, ktorey ja jednak, z miłości ku Tobie pilnować będę.

6. Obiecię Najmilsiejszyszy Pánie JEZU Chryste, bez przyczyny z Celli niewychodzić, abym się tobie, w tej Świętey osobności trwać, podobać mogła. Temi, y podobnemi rátnując się Aktami, nieopuszczając, zwyczajnego sobie ćwiczenia, zwiększając jeszcze czynnością, postępując w záczonej drodze, dodo- skonałości Zákonney.

Wielką pilność miáta, w tym, áby najmniejszy Akt Posuszeństwa, iáko nayprzedej doskonałe wykonać mogła, od czego żadná iey rzecz nieoderwała, á to iey prawie w zwyczaj weszło do ostatniey wieku starości, tak, że y Nowicyuszkom zdáło się, że chciała byđż Posuszną. Nigdy niewytrza z Ust iey przygána, ábo u- skárzanie się, przeciwko ktorey Siostrze, lub Przełożonym, ábo ich dyspozycyi, ále zawsze w wielkim miáła posłánowaniu, y powázaniu, wszy- stkich, obożliwie Przełożonych swo- ich. Widząc zaś Przełożone, tak wiel- ką w ANNIE Doskonałość, zlecały iey sprawy ważne, y Usługi Konwentu, mając poćiechę wielką z iey we wszy-

skim doskonałych postępkow, w każdej zleconey sobie powinności.

Roku Pánskiego 1687. obrana była Podprzeoryszą, ktory Urząd stáráła się odprawić z wielką doskonałością, ábo- wiem, zázwise przy Zgromáczeniu była obecna, każdy zaś Akt roztropnością swoią tak miárkowała, że Przełożona, w słabości swoiey, mogła się ze wszy- stkim ná nią spuścić, y Zgromáczenie Święte, spokojne, y ukontentowane by- ło, bo iey Pan BOG uczynił, osobli- wey wdzięczności y przyiemności w sprawách, tak że ciągnęła sercá, do zá- miłowania Cnoty Spraw swoich, lubo ostro strofowała, każde przestępstwo Ustaw Zákonnych, ile powinność iey tego wyciągała. Ná de wszystko zaś, Aktow Chorowych, wiernie pilnowała, y záz- wise wielką przykrość pokazywała, kie- dy dla iákiey słuszney y nie uchronney przyczyny, wynieść z Choru musiała, nic sobie w tej okázy niewázac, za- dnych respektow; iáko to gdy się tráfilo, że była u kraty, u Osob by nayzáciency- szych, á zázdwoniono ná iáki Akt, za- raz się porywała, y prędko pożegnała. Ktorey chwalebny zwyczaj, że już do niej wiedziano, niemieli iey zázle, y owszem z zbudowaniem odchodziły od kraty Godne Osoby.

Po skończeniu trzech lat, ná Urzę- dzie Podprzeoryszy, Roku Pánskiego 1690. dnia 10. Márcá, wszytkiem gło- sami, obraná była Przeorzyszą, z wielką poćiechą, y ukontentowaniem wszy- stkich, á naybardziej Przełożonych, y Cá- lego Zgromáczenia Świętego. Ale ANNA, z wielką trudnością, przyjęła ten ciężar, sądząc się z pokory swoiey, że temu U- rzędowni, niebędzie mogła, zá dosyć u- czynić. Záczeła iednak, iáko prawdzi- wá Corká, Świętey Mátki Nászey TE- RESY, od Miłości y żarliwości, około wiernego zachowania, Reguły, y Kon- stytucyi, y zwyczajow Świętych, samá we wszytkim dájąc z siebie przykład do- bry. Co widząc Zákonnice, miłowały Mátkę swoię, szánowały, y z chęcią wolą iey we wszytkim czyniły. W czymtak skuteczną Wielebna Mátká była, że lubo niemiála zwyczajú długo mówić, ábo o co strofować, samo ná nią spoyżrenie, dosyć było, ná wykonanie, co rozkáz- wała.

wła, albo na odstąpienie zdania swego, lub prośby, albo inklinacyi iakiey szkodliwej, bo co widziała byż pożytecznego, sama z niewymowną Miłością, każdej Siostrze do tego dopomagała, rada, Nauką, y wszelakiemi sposobami.

Sześć razy w Kłáźtorze Świętego MARCINA, obrana będąc Przeoryszą, zawsze szczęśliwie ten Urząd odprawiała, a oraz y Urząd Mistrzyni, trzymała, z taką doskonałością, y uspokojeniem, dośyć czyniąc wszystkiemu, że się osobliwej pomocy Boskiej, w tej Świątobliwej duszy, trzeba było dziwować. Albowiem przy różnych, tym Urzędach, zwyczajnych zatrudnieniach, y w Aktrach ustawicznych, podniesienia tercá do Bogá, y w pilnowaniu Aktow Spólnych, pierwsza, we dnie, y w nocy była, nigdy się bez niej *Jutrzenka*, y Modlitwa nie odprawiała, a przytym każdemu, tak z Siostr swoich, iako y z Obcych, którzy do niej w potrzebách y uciskách swoich garnęli się, iako do Mátki, ratunku, y pociechy nieodmawiała.

Będąc od BOGA pieknemi Talentami udarowana, rozumem y rozładkiem fantazyom nie podległym, umiała rządzić, y znosić, wszystko, w wielkim pokoiu, y miłości, niemając żadnego na siebie respektu; przeto wszystkie siły zdrowia łożyła, na utrzymanie Zákonney ostrości, pracowała wiele, pisząc w Księgach Kłáźtornych, zwyczajnie Święte, starych Mátek, które pilnie zbierała, y do lepszego porządku, przyprowadzała, do czego od Páná BOGA miała wielką sposobność, że miłym sposobem, dyspozycye różne, w przypadających wątpliwościach, Przełożonym potrzebne zostawiła, tak w Kłáźtorze Świętego MARCINA, iako y w Nowym na Wesoły przy Krákovie, ktorego była Fundatorką. Zkąd łatwo doysć, czym iey umysł był zatrudniony, y iakie pragnienie miała, aby wszystkich do dobrego, wszelkiemi sposobami prowadzić mogła.

Nikt iey nigdy próżniący niewidział, ale zawsze pracować robiła; albowiem w Celi, modliła się, czytała, pisała, szyla, z przychodzącemi Zákonnicami, Konferencye duchowne, odprawiała, wszystkie kraiania, odzienia Zákonnego, poki sił stawało, czyniła, wszystek pra-

wie ciężar Rządu Kłáźtornego, zawsze na Głowie swojej miała, bo chociaż niebyła Przeoryszą, to dla iey osobliwej Rostropności, inrze Mátki Przeorysze, na niej polegały we wszystkim, co wszystko z wielkim poddaństwem, y pokorą przyjmowała, z Miłości ku BOGU, ktorá sprawowała w sercu iey odwagę, na trudne y wielkie rzeczy, zaniebdanie Honoru własnego, y respektow ludzkich, y stając gdy tego dla Chwały Boskiej było potrzebą, chcąc się bardziey Pánu BOGU, niżli ludziom podobać. Gdy słyszała o iakiey Obrazie, P. B. serdecznie y rzewliwie plakała, mówić o P. BOGU, y o Miłości iego, była iey największa pociecha, zwykła była mówić osobliwie Nowiny, *Siostrzyczki, kochajcie Páná BOGA, ze wszystkich; sił* a mówiła, to z takim affektem, że się zdáło, iakoby chciała włáć Miłość Boską, w serca ich.

Gdy śpiewano Piosneczki Nábożne, albo kollacye Duchowne, osobliwie o Męce Pánskiej, Izami się zalewała, z Miłości Páná BOGA; w wieli Piątek, cały *tendzień* w Chorze, ile mogła trwała, w żalu y wezrach serdecznych, tak, że patrząc na nią, trudno się było nierozrzewnić.

W pilnowaniu Aktow Obecności Bożej, prawie ustawiczná była, czy to odprawując, iakie sprawy ważne, czy podczas spólney Rekreacyi, lub inszych zabaw, które zwyczajnie rostargnienie przynosić zwykły. Tá kochana Mátká, często podnizając Oczy ku Niebu, Akty wewnętrzne powtarzała, z podziwieniem Siostr, które ná to, żywemi świadkami, patrzyły. A że prawie zawsze zatrudnioná bywała, albo z powinności Urzędu swego, albo z postuszeństwa, y dla tego nie mogła sposobnie zwyczajnych Modlitw, y Nábozeństw odprawić, tedy iá nieraz Siostry postrzegły, idącą z rękami ná krzyż rośtagnionemi, Krzyżem kędykolwiek, żeby iey niepostrzeżono, ná Modlitwę upadającą, tak, że się zdáło iż inrze zabawy, tylko dla Aktu Postuszeństwa odprawowała, a zaś o tym, co do Służby Boskiej należało, największey przykładala pilności.

W chorobach, y gwałtach ciężkich, zawsze pamiętała o Paćierzach Kościelnych, o Aktách różnych Cnot, osobliwie wdzię-

wdzięczności, y miłości, ku BOGU. Páná JEZUSA Ukrzyżowanego, z rąk niepuszczając, co też zawsze czyniła, kładąc się spać, y Krucifix zawsze w ręku trzymała, dla duchowney swoiey pociechy.

W utrąpieniach, które Pan często na nią dopuszczał, a bywały ciężkie y częste, nie szukała, folgi ani pociechy, tylko od samego Boga, z wielkim uspokojeniem y zgadzaniem się z wolą Boską, tak w powodnych, iako y w przeciwnych okazyach.

Ná Modlitwie, dni y nocy, radaby była trawilla, gdyby iey czas pozwolił; ná každý dzień, wigilowała po Jutrzni przed Najsświętzym SAKRAMENTEM, do godziny pierwizey z puł nocy, a częstokroć y dłużej. Kiedy Zgromądzenie, uiechało z Kláštoru przed Powietrzem, náznáczono iey Celkę z Nowicyuskami, iako Mistrzynicy, to po Jutrzni niby się trochę położywszy, iak Nowicyuszki, zaśnęły, wyszła cichuchno do Pokoju, gdzie iako w Orátoryum stał Najswiętszy SAKRAMENT, y tam cále nocy trwać, była iey naywiększa pociecha, gdzie przyszedłszy ná Modlitwę poranną, zaśtawały ją Zakonnice, co czasem Przełożóná postrzegłszy, albo ktorá inšza z Wielebnych Mátek, prosiła iey, żeby sobie cokolwiek spoczynku uczyniła. W nocy także, bo we dnie nie miała času, chodziła przed różne Obrazy, do których większe Nabożeństwo miała, odprawując przysługi Pánu, Mortyfikácy, y inne Nabożeństwa, osobliwie przed Ukrzyżowanym Pánem JEZUSEM, przy Infirmaryi, w kuchni przed Obrazem Najswiętszey PANNY Częstochowskiey, y w Nowicyácie.

Przed Świętámi osobliwšemi w Rok, do których bardžiey była nabożna, zwykła była w niey Miłość Boská, ná przygotowanie, się sposoby wynaydować, przez dłuższe Modlitwy, y mortyfikácy, y większe, iako to posty, Cylicya dyscypliny, y inšze; a osobliwie do Najswiętszey MARYI Panny, Mátki Miłóšterdzia, w ktorey Serce iey, naywiększą po BOGU nádzieję pokładało, y to do niey Nabożeństwo, stáráła się w drugich pomnázać. Kiedy w Częstochowie obchodzono Koronácyá Najswiętszey Panny, w Obrazie támtiecznym Cudo-

wnym, Wielebná Mátká,, przez dzieśięć dni codzięń chodziła ná gołych kolánach, od Choru, aż do Obrazu Częstochowskiego, który jest przy Forcie; czego nikt nie postrzegł, tylko tá naymilšza Siostra, która iey tego Nabożeństwa pomagała, y opisując Cnoty, Wielebney Mátki, to po śmierci swoiey ná piśmie zostawiła. Do inšzych także Świętych Pátronow, osobliwie do Świętey Mátki Nászey TERESY, do Świętego Oycá Nászego JANA od Krzyża była wielce nabożna, o czym śláaby wšczegulności piśać potrzebá, ále się dla krotkości opuszcza.

Z Miłóšci Božey pragnąc, áby się Chwała Boská szerzyła, była powodem Siostrzeńcowi (swoiemu), Jáśnie Wielmożnemu JANOWI SZEMBEKOWI, Kánclerzowi (Wielkiemu Koronnemu, áby ná Wesóły przy Krákovie, fundował Nowy Kościół y Kláštor, Kármelitankom Bosym, nie myśląc nic, áby tam sama, bydź miała, álbo tego doczekać, ále Pan BOG ináczey rozporządził, bo ten Pobóžny Pan, przyjął radę dobrą, dziękiując Wielebney Mátkce zá to, że mu dáła okazyá, do przysłuzenia się Pánu BOGU, y Świętym Páńskim, twierdząc przy tym, że to był obligowany, dla Pána BOGA, y dla Wielebney Mátki, Ciotki swoiey, uczynić, zá Winę Rodzicow swoich: w ujęciu dziedzicznego spadku, ná iey Osobę, oddał tedy znaczną Summę do Rąk Wielebney Mátki, iako ná ten czas Przełożoney, ktorá tak dysponowała tą Fabryką, iakby to nie do niey nienáleżało, tylko do wyższych Przełożonych, ná ich wolá y zdanie, we wšytkim się spuszczájąc. W nádgródę zá Fundátorowi, dáwała tym większą okazyá, do Miłóšci ku BOGU, y bliźniemu, wnosząc częste Instancye, zá potrzebującemi ráunku iego, w spráwach, y uciłkach, rožnych Osob, które Jey o to prosiły.

Miłość bliźniego, miała tá Mátká, iako naturalny Dar, od Pána BOGA, zádney okázy, ile było możności, nigdy nieopuszczáła, przysługi bliźniemu. Záwšze serce iey dla káždego było otwarte, pełne łaskáwości, udzielnóšci, y szczerego politowania w utrąpieniach. Osobliwie zá Zgromádenia swego potrzeby, tak Duchowne, iak y doczesne,

zmiłó-

zmiłością Mącieryńską opatrowała. Gdy obaczyła Siostrę którą chorą, lub zaśmuconą, wszystkiego zaniechała, a do niej dla pociechy, y poratowania spieszyła, iako się raz trafiło; dano iey znąc o Chorey, a w tenże czas potrzebowano iey do koła, odpowiedziała tedy: *tam mego poczekać, y mieć cały świat, na szukanie pomocy, a Siostra mojej tylko niegodny Usługi, y Miłości wygląda;* kiedy się trafiło, że którą Siostra szkodę uczyniła, lub winę jaką popelniała, niezasmuciła iey, ale raczej cieszyła, prowadząc ją miłym sposobem, do upokorzenia, y wyznania winy. Nigdy osobami niebrakowała, wszystkim, wszystko, dla pozyskania wszystkich zdawała się być, wszystkich iednako w Panu BOGU kochała, obojliwie w Zgromadzeniu Świętym, tak do iedney, iako y do drugiey, szczerść, prostść, y Miłość wzajemną, wiernie zachowała. Nie umiała się gniewać, a ieżli żarliwość pokazała, czyniła to dla uszczerbku Ustaw, Zakonnych, co było zawżę z pomiarkowaniem, y z wielką Rostropnością. Obcym także, iednaką chęć pokazywała, tak ubogim, iako y zawnym, y owżem uważały to w niej Zakonnice, że ubogim chętniey służyła, tak pomocą, iako też Modlitwami, którzy ich skutku doznawali, y za nie dziękowali. Jedną Nowicya, niebędąc ieszcze wumartwienie wuczoną, przysłała do Wielebney Mątki, pokazując iey palec u Rąk, że ie sznur od dzwónka poprzerywał, y mówiła, że niebędzie mogła dokończyć tey powinności: aż Wielebna Mątká, z wielką przyjemnością rozśmiała się, dotknęła się własnemi Rękami, owych palców, y rzekła: *Nie bądźcie nie miłe Dziecię, nie boj się;* dziwna rzecz, zaraz ręce swoje zdrowe obaczywszy ową Nowicya, z weselem kończyła swoją powinność, y na potym nic nie cierpiała. Tąż Siostra, cierpiała wielki ból w Ustach, dla krost, y wrzodow, przeszło przez dwie Niedzieli, w dzień S. JANA Chrzęciela, idąc na Rekrecyą spólną Wielebna Mątká, obrociła się do owey Siostry, pytając, że iey z miłością czemu tak zmizero. wana? odpowiedziała Siostra, co cierpiała. Na to Wielebna Mątká, z niewymownym politowaniem, włożyła iey palec w Ustá, aż zaraz gdyby ręką odjął wszystkie ból,

tak, że na teyże Rekrecyji, mogła mówić, y prześknąć bez żadney trudności. Tąż Siostra, y w inszych okazyach, doznawała cudownie, skutku Modlitw, Wielebney Mątki ANNY, która ieszcze żyje bardo Swiętobliwie, y przykładnie, sposobem y Duchem, dawnych Karmelitánek Bołych, w Konwencie Świętego MARCINA, y jest godnym wiary, y żywym świadkiem, łask cudownych od Pána BOGA, przez zasługi y Modlitwy Wielebney M. ANNY, doświadczonych y odebranych.

Insza Siostra, na Nowey fundacyi, wyznała to prawdziwie, że we dwóch bardzo ważnych okazyach doznawała skuteczney Modlitwy, w Mątki ANNY. Wielka iey pociecha była, pracy iakiey użyć albo dopomóc Siostrze, wysła. wtzy ją, na odpoczynek, a sama ją w powinności zastąpić, iako to w dzwonieniu, w zbieraniu śmieci, w umywaniu naczyń Kuchennego, w chędożeniu mieysc pokornych, &c. &c. Słowa iey, były żywe, y skuteczne, do poratowania ożiebnych, iako się trafiło, że jeden Nowicyusz, inszego Zakonu, do niej przyszedł, prosząc iey o Modlitwę, y powiadając, że już dłużej niemoże trwać w Zakonie, ratowała go Wielebna Mątká, gorącemi słowami, przekładając Dobro Zakonne, y wzbudzając do miłości Boskiej, y cierpliwości, tak skutecznie, że Pan BOG, serce iego odmienił, y postanowił zaraz, trwać w Zakonie S. iakoż tak uczynił, y żyje do tąd pobożnie, który uczyniłszy Profesyją, za Modlitwy y za na pomnienie, często W. Mątce dziękował.

Pewna Osoba miała wielką trudność ratować dusze w Czyscu, y za nie prosić Pána BOGA, dając racyą, że się w tym sprześciwić Woli Boskiej nie trzeba, y że to Pan BOG nąznaczył, aby wypokutowały za grzechy, więc trzeba, żeby się na nich sprawiedliwość Boská, spełniła. Słyszac to Wielebna Mątká, ządziwiła się zdaniu tey Osoby, przeto zachęcając ją do ratowania Dusz, mówiła, że dusze w Czytciu Kościoł Święty ratuje, y każe ratować dusze Zmarłych. Odpustyną wybawienie ich nadać, dala iey przy tym Książkę do przeczytania W. Mątki Franciszki, o duszach w Czytciu: z czego zawstydzona owá Osoba, postanowiła

Modli;

Modlitwami, y innemi duchownemi sposobami, dusze ratować, y dziękować Wielebney Matce, za Naukę y oświecenie.

Dal iey Pan ułożenie bárdzo przyjemne, że wżyskim miła była, tak Duchownym iák y Swieckim Osobom, którzy wielkie ukontentowanie odnošili, z rozmowy iey, w potrzebach, y utrąpieniach swoich. Suppliki, y Instancye do Pánów Zacnych, za różnemi Osobami, nie przykrzyły, się iey, á to wżysko czyniła, z takim uspokojeniem, że się zdáło, iákby nic do czynienia niemiála. Kiedy się trąfiło, że którą Siostrę nie mogła się zaraz za iey radą uspokoić, y nieułożoną widziála, zwykła była, z łaskawym politowaniem mąwiać: *O Prośbaku, o Prośbaku*. Co znaczyło, że ten jest prośbakiem, który się o co inšzego turbuie, á nie o to, co do BOGA, y do Duszy należy. Bárdzo w tym pilna była, żeby żadney Siostrze, niedála okazyi do umátrwienia; Jáłmużny ráda dawała, zwłaszcza Więźniom, przeto raz w tydzień, ná Zámek porcye dla Więźniow pośyłała, za swego Przełożenstwa, y Ubogim odzienia, z stárzyzny Kláštorney spráwiála.

Jeden też stárájący się żeby mógł byđź Kápłánem, á niemiál za co Sukien, y Brzewiárza kupić, zwierzył się potrzeby swoiey Wielebney Matce, którą máiąc z legácyi iedney Dobrodzieyki, pewną kwotę ná Pobożne uczynki, dáła iá ná dostápienie skutku pobożney Intencyi, tey Osobie.

Te zaś wżyskie Akty Miłości, umiála przemyślnemi sposobami pokrywać, y inšzym przypisować, bó Pokora iey żadney pochwały, ani wdzięczności znieść nie mogła, sądząc się, za naynikczemniejszy stworzenie Boskie, y życia ná tym świecie niegodne, przeto się iáko proch y robáczek, przed Pánem Bogiem uniżała, y żeby iá BOG łaski swoiey godną uczynił, przyczyny Nayświętszey Pánny, y ratunku wzywála. Z Przełożonemi, z wielką pokorą, y bojáźnią postępowała, ágdy się trąfiło, że była umártwioná, (co BOG, dla zasługi, Sługi swoiey dopuszczał) znošila to z wielką skromnością, y nigdy się nie nieuskarżała; á kiedy Zakonnice postrzegły, że była umártwioná, y politowanie nád nią czy-

niły, niedopuszczała im ná nikogo nárzekać, ále uspokarzając się samá, mowiła: *Godnáńm tego, tak mnie należy, y dobrze mi tak, nie obrażajcie Páná Bogá, śemranie*. Trąfiło się, że iedney Nowicyi, nie pozwoiliła o co prosiła, z czego sturbowána Nowicya, wymowiła słowo niecierpliwe, á W. Mátka, z pokorą, odpowiedziála ná to: *dobrze tak dla mnie, wśák Świętego Franciszka nazywali Działdem, iego Synowie, á ja ieštem prochem*, y nie tylko iey niestrofowała, ále iey Miłość pokázála. Kiedy się iey którą Siostrą, z áffektem oświádczyła, ábo w chorobie usłużyła, niemogła słow wdzięczności dobrąć ná podziękowanie, upokárzając się, y swoię niegodność wyliczając, czego się z wielkim zbudowaniem, często byto nasłucháć. Nigdy niemiála zwyczáiu, rozkázować co ktorey Siostrze, ále tylko, gdy była, potrzebá, zwykła mąwiać: *Jeśli łaski Wáśmości prośę o to, pokornie, ábo o to &c. &c.* áto czyniła ząwżę, chociaź była Przełożoną, z wielkim ząwstydzeniem, y zbudwaniem Siostr. Kiedy o co upominála, z obligácyi swego Urzędu, ábo Náuki w Nowicyácie dawała, to zaraz siebie samę upokárzała, że samá tego niezachowywała. Zączym też BOG w nadgródę tak wielkiey pokory, dáł iey to, że u wżyskich w wielkiey Miłości, y powážaniu była, náwet niewiniątka, dziećci maluchne, dziwnie iá kochały, y Mátkę nazywały.

Cierpliwość Wielebney Mátki niezwyćiężona, y od wszelkie poćiechy ludzkiey dáleká była, którą do samego tylko BOGA, w utrąpieniach y ciężkościach wielkich, podnosząc serce swoje, ućiekála się o ratunek, kontentując się samą wolą Boską, bez naymnieyszego uskarżania, choćby naywiększą krzywdę cierpiała, wżysko w BOGU, w Męce, y w Ránach iego Przenayświętszych, y w łamey sobie zatápiájąc, iáko w Morzu niewyczerpánym; á ieźli rzecz była iawná wżyskim, to się stáráła zdrobnić krzywdę swoię, y drugim toż samo zalecała. Gdy zaś usłyszála, o iákiey krzywdzie, ábo Obrażie Boskiey, niemogła się od łez utrzymać, mowiąc: że to BOG dopuścił ten upádek za grzechy iey, co iá niewymownie trąpiło. Ućiski także y utrąpienia, bliźnich swoich, więcey niż

właſne czuła, y oplakiwała, a kiedy ſię iey pytało, czego tak płacze? odpowia- dała. *Com ja winna za grzechy moje, cierpieć, to za nie, tem pokutuję y cierpi.* Przełożeńſkie utrapienia y uciſki, cho- roby, y śmierci Sioſtr, były to miecze, Serce iey przenikające. Utoſtwo Kon- wentu y niedoſtatek potrzeb, ſpokojnie, bez zamieſzania powierzchownego, tur- bacy i gwałtowney, y uſkárzania ſię zno- ſiła. Za kaźdego iey Przełożeńſtwá; ſporządzał Pán, różne przypadki, przy- kre do znieſienia, obliájące ſię o iey głowę, y ſerce, które wſzyſtkie, roſtro- pnoſcią, y cierpliwoſcią zwyciężyła, y było ſię czemn dziwować, a wielbić ná wieki Páná BOGA, wielkie rzeczy, w ſey Świętey Duſzy ſprawniającego. Choroby y boleſci ná Ciele, heroicznie wytrzymowała, ukrywając ſię z niemi, poki mogła, a gdy Zakonnice poſtrzegły, y żeby ſobie wygodę iáką uczyniła pro- ſiły, bardzo ſię z tego wypraſzała, y choć iey gwałtowne bole dokuczały, żadnego znaku niepokázowała, ani ſię uſkarżała.

Umartwienia, tak wewnętrzne, iako y powierzchowne, w których Wielebna Mátká, nieodmiennie prawie do śmierci trwała, zdáły ſię ſiły ludzkie przecho- dzić, którym bez oſoliwey láski y pomocy Boſkiej niemogłaby doſyć uczynić, przy uſtawicznych pracach. Już ſię námieni- ło, iako częſte y ciężkie dyſcypliny, długo w noc przeciágnione czyniła, ile podczas zimy, y mrozow; Włoſiennice y łancuſzki, za zwyczaj codzienny u niey były; Noc iey bardzo niewczesna, bo albo przed Nayſwiętſzym SAKRA- MENTEM klęczała, albo w Habićie nierozbierając ſię ſpoczywała; latem, pod czas upałow, dla większego umártwie- nia, kocem ubogim wſzyſtká ſię nákrzy- wała, a zimą, nierozwiájąc go, tylko go dla zwyczáiu y opiaſania, ná ſobie polo- żyła, żeby większe zimno, cierpiała; przy tym, chociaźby ſnem naybardziej była zmorzona, miała zwyczaj, po kilka razy w nocy, z łóźką ſię porywać, y pa- dąć ná ziemię do Modlitwy, co do oſtátniey ſłaboſci, y ſtároſci czyniła. Widzieć było w niey zupełne zápomnienie, y zániedbá- nie ſiebie, albowiem wezáfów, y wygo- dy przynajmniey potrzebney zdrowiu, nigdy nieſzukiwała, nikt iey nieſyſzał, żeby

ſię ná iákí niedoſtatek ſkarżyła, albo ná chorobę, albo ná niewygodę; pod czas znoiu, y upałow, nigdy ſię ochłodzić nie chciała, pod czas zimy, nigdy ſię u ognia- nie grzała, w iedzeniu, y napoju, nigdy ſmáku nieſzukiwała, a kiedy ſię iey w Choro- bie pytało, do czego by miała appetyt, ni- gdy ſię wyrozumieć nie dała, tylko poſpo- lićie odpowiadała: *wſyſko mi ſmakuje, co mi dadzą, bom iay tego nięgodna.* Brewiarz choćby nayciężſzy, zawſze w iedney ręce trzymała według opiaſania, drugą tylko palcami przytrzymując, co też y y w Refektárzu czytając do ſtołu czyni- ła choć była wielká Księgá. Siedząc w Chorze, albo w Refektárzu, albo ná ka- żdym mieyſcu, *ſkru ſpolnego*, nigdy ſię nie wſpierała; kiedy piła to w iedney ręce, albo iáką płatką Kſiążeczke, albo deſzczułkę trzymała, a drugą o nie nie wſpartą piſywała, żeby ſobie y w tym ciężkoſć czyniła. To też rzecz podziwienią godna, że w roźnych Má- teryach piſząc, mogła wraz ſłuchać, y mówić, o co ſię iey pytało, a nigdy ſię niepomyliła, ani w odpowiedzi, ani w piſaniu, y wiedziała, co, y którą z nią Sioſtrá mówiła, choć y w przeciwnych okolicznoſciách. Regułę, Konſtytucye, Ceremoniarz, Inſtrukcye, chwalebne Oby- czáie Nowicyáckie, co dzień klęcząc czy- tała, które wiernie, do ſamey śmierci zachowała, co w niey, y w oſtátniey chorobie, uważano.

Przez całe życie ſwoje w Zakonie, wſzyſtká była w Bogomyſiñoſci zátopio- na, y Modlitwy wewnętrzney, do zbu- dowania, y podziwienią, pilnującá, ná ktorey bydź nieopuszczała, y kiedy iá z niey dla iákiey potrzeby wywołano, chyba po ſkończeniu Modlitwy, wy- chodziła. Kiedy chorowała, choćby w naywiększych gwałtach była, ieżeli iey cokolwiek ſfolgowały, Modlitwę zwy- czayną czyniła, y o Aktach ſpolnych pá- mierała, y ieźli ſwego czasu ná który Akt niedzwoniono, dzwonić każała, y Sioſtry, które iey pilnowały, do Aktow ſpolnych wyſyłała, ſamá iedna, choć w niebeſpieczeńſtwie życia była, zoſtając.

Milczenia ściſle przeſtrzegala, y by- wając ná Urzędách Przełożeńſkich, krot- kiemi ſłowami, dyſpozycye wſzelkie czy- niła, będąc zaś prywatną Zakonnicą, nigdy bez

bez licencyi z żadną Siostrą niegadała; á kiedy się iey o co pytało, znakami wyrażała. Gdy była Przełożoną, á już zażło milczenie, żadney Siostrze przychodzącey do siebie nieodpowiadała, chyba że była tego gwałtowna potrzeba, kárteczkę iák było trzeba postąpić, napisała. Bardzo też tego przestrzegala, żeby ná Kurytá-rzach, iedna do drugiej nie gadała; w Chorze, osobliwie podczas Mszy Świętey, y słowa przemowić niedopuszcila, choć się co potrzebnego trařilo, á ietli się bez tego obeyść nie mogło, to zá drzwí Chorowe, troszeczkę wycho-dziła. Jeřli się iey słowo iák w rozmowie spolney mniej Duchowne byđż zdało, zaraz ie rostopnie, dykurssem duchownym rozrywała, álbo co nabożnego śpiewać kazała.

Miała także od Pána BOGA, Dar Duchá Prorockiego, czego w wielu okazyach, Zakonnice doznaly, iedną tylko przywo-dzę, którą się ná dwóch Siostrach spełniła. Albowiem kiedy náchodziła Elekcya, Przełożoney Kláštoru, wcześniej powie-działa, którą miała być Przeorysą obrána, do czego, choć najmniejszego podobień-stwa niebyło, stało się tak, iák W. Mátka powiedziała, co się też samo, nie bez po-dziwienią, y náinszy Siostrze, sprawdziło.

Wiedziała też, y niektóre serc, y myřli skrytości. Trařilo się, że Siostrá iedná, będącá ná Rekolekcyách, dowie-dziawszy się, że Wielebná Mátka, bardzo niebezpiecznie zachorowała, (iákóž po-eym w kilka niedziel umarła) przyřła do niey, y klęknawszy przy łóžeczku Chorey, poczęła myřlić, że tá Mátka, ieřt wielkiej Świątobliwořci, y zařugi przed Pánem Bogiem, á gdy ieřcze tey myřli nie skończyła, Wielebna Mátka, májąc oczy zamknięte, y niemogąc mo-wić, spoyřzała ná Siostrę, y dała znak do wyrozumienia, ręką, że nie ieřt, tak, iák myřli; Co Siostra wyrozumiałwy, y obaczywszy, wielkim stráchem prze-rażona została, y o iey Świątobliwořci, tym bárdziej była upewniona.

Roku Páńskiego. 1723. skończyła Wielebná Mátka, Rok Pięćdziesiąty po Profesyi, o którym z pokory swoiey, nigdy niewspominála, ále kochájące Siostry dobrze pámiętały y ráchowály, o-sobliwie W. M. JOZEFA TERESA, á JE-SU MARIA, ná ten czas Przeorysą,

ktora od Wielebney Mátki ANNY, do Zákonu była przyięta, y w iey rękách uczyniła Profesyá. Ta tedy, zniotczy się, z Przełożonemi, umysliła solemnie od-odprawić Akt, ponowienia Profesyi, Wielebney Mátki swoiey, co było z nie-máłym tey duszy pobożney umártwie-niem, iednak iákó zawsze potuřzna, idąc zá wolą Przełożonych, uczyniła powtorną Profesyá, w Poniedziałek Prze-wodni, dnia 5. Kwietnia, ná który prze-niesiona była, Uroczystořć Zwiářtowa-nia Nayswięřszej PANNY, ktora w Wielki Tydzień, ná ten Rok przypadała. Do tego Aktu, chćiała się Wielebna Ma-tka przpořobić, przez dziesięćdniowe Rekolekcyę, ále iey dla słabořci zdro-wia niepozwolono; iednak miłořć Boská, którą w Sercu iey, codziennie przemie-řkiwała, podała iey ten spóřob. Nowi-cyutká iedna, pod ten sam czas, miała czynić Profesyá, (ktoreyby nigdy była nieuczyniła (gdyby Wielebna Mátka, częřciá powagą, częřciá miłořciá, k orą miała u Zgromádenia, częřciá roźnemí rácyami, ná obronę iey řlochořci y nieřtátku przywiedzionemi, głořow ná nie przychylnych; nie otrzymała. Tę tedy Nowicyá, iákó Mistrzyni, spóřobiąc do Aktu Profesyi, samá z nią czyniła Re-kolekcyę, y czego iey nie pozwolono, zachowuiąc Postuřzeńřtwo powiercho-wnie, táiemnie Duchem wypełniła. Ná ten Akt, ziechála się zácných y o-sobliwszych Páńřtw, bardzo liczna fre-kwencya, y Jáśnie Wielmożny Jegomořć Xiádz MICHAŁ SZEMBEK, Suffragan Krákowski, sam się ná śpiewaná Mřzú Świętą, ořárował, którą Pontyfikalnie Celebrował, y wřysřkim Ceremoniom, z wielkim ukontentowáním y zbudowáním, do końcá Aktu, ářlyřtował. Przez całą Mřzú Świętą, graną, y Kázanie, Wie-lebná Mátka, w Kračie klęczála, á po-eym Solemnie odnowiła Profesyá, w rękách pomienionej Mátki JOZEFY, ná ten czas Przeoryřzey, z wielkim Nabo-żeńřtwem, y prawie Anielskim ułoże-niem, álbowiem z Twarzy iey, wyni-kała niewinnořć, y pełnořć miłořci, Pá-na Bogá. Kiedy po Profesyi krzyřem leżała, przypadła ná nie tak wielká śla-bořć, że się iey zdało, iákby już umrzeć miała, dla czego oddájąc się ná wolą Bo-
ską,

ską, Duszę swoją polecała na Ofiarę Stworcy swojemu, (iako potym sama powiedziała.) Niedopuszczył jednak Pan, który Sługę swoją, na większe prace chciał zachować. Po *Te Deum laudamus*, y zwyczajnych Oracyach, znacznie będąc osłabiona na siłach, podniósłszy się z pomocą inższych z ziemi, z wielką miłością y pokorą Siostry ścisłała, na którą patrząc Zakonnice, y uważając Świętobliwość y krzepienie się Matri twoiej, przy tak zwatłonych siłach, bo już y głowę aż ku pierśiom zawsze miała, sklonioną, ledwo ją kiedy na krotki czas mogąc podnieść, z wielkiej podiechy Duchowney, łzami się zalewały. Jednak Wielebna Matka, z wielkim duszy swoiey ukontentowaniem, y zbudowaniem tak Zakonnice, iako y *Swieckich*, wszystkie Ceremonie należyście odprawiała; z tąd tylko była niezmiernie umiartwiona, że się ten Akt odprawił, z tak Solemną Uroczystością, czegoby nigdy była nie dopuściła, gdyby iey było Posłuszeństwem nieprzymuszono.

Tegoż Roku, w Maju, Szosty raz, obrana była W. Matka Przeoryszą, Kłasztoru, S. MARCHA, ale już nie skończyła tego Urzędu, albowiem w Sześćdziesiąt y dziewięć lat, wieku swoiego, rozstała się żałośnie, z kochanemi Matkami y Siostrami, swego Kłasztoru, y naznaczona będąc za Fundatorkę y Przełożoną do Nowego, na Wesoły przy Krakowie, przeniosła się zgniazdeczką dawnego, z przydanemi sobie trzema Siostrami, które po dziś dzień z wielką Chwałą Pana BOGA, Ostrość życia Zakonnego, Obserwancyą Świętą, z pomnożeniem prawdziwego Duchu Świętey Matri Naszey TERESY, utrzymują, y promowują. Niepodobna słowy wyrazić, iakim żalem y łzami, napelniony był Klasztor Świętego MARCHA, kto przy pożegnaniu tej Świętobliwej Matri, y iey Socyulzek, prawie Mury przenikał. To żałośne rozstanie się Wielebney Matri, było Roku Pańskiego 1725. dnia 26. Lipca, w dzień iey Patronki Świętey ANNY: w który kaźdey Siostrze na pożegnanie, Obrazeczek swoją ręką podpisany, z błogosławieństwem, zostawiła. Gdy już wychodziła za Fortę Kłasztoru Świętego MARCHA, klękne-

ła y prog Kłasztorny całowała, pamiątkę Cnot, y Przykładów dobrych zostawiając po sobie. Lubo zaś sama wielkim żalem była ściśniona, z okazyi rozłączenia się z kochanemi Corkami, jednak oraz, znać było po niey Duchowną konsolacyą, na wzor Świętey Matri Naszey TERESY, że przybył Kościół dla Chwały Boskiej, y Przybytek dla Najsławniejszego SAKRAMENTU, który poki mogła chodzić, uślawicznie nawiedzała, y na uszanowanie Pana, w Przenajsławniejszym SAKRAMENCIE utraconego, po Jutrznii, na wyiszczeniu Choru Zgromadzenia, zawsze po trzykroć czyniła Akt Adoracyi Najsławniejszego SAKRAMENTU. Niewypowiedziane się też cieszyła, gdy słyszała, że się ludzie gromadzili na Nabozęństwo do Nowego Kościoła, prosząc Pana BOGA, żeby ich Modlitwy wysłuchał, za to, iż przychodzą oddawać Cześć powiną Najsławniejszemu SAKRAMENTOWI w Nowym Kościele, wzdychała też często, serdecznym affertem wołając do Pana BOGA: *O Panie! przez nieskończoną Dobrodziejstwo, miejże Chwałę iako największą, z tego miejsca, na które posyła takie dusze, któreby Ci się iako największy mogły podobać, abyś mógł mieć w tym Zgromadzeniu swoje Delicje; y to przez całe życie, ustawicznie powtarzała.*

W dzień Introdukcyi, zaraz dwie Dusze pragnące serdecznie służyć Panu BOGU, wpuściła za Fortę do pracy, chcąc ugruntować Gołpodę Panu JEZUSOWI, y dać mu smak, y spoczynek, na tym miejscu, dla czego czasu swego, umyśliła, dać iedney Imię MARTA, a drugiej MAGDALENA, iakoż y tak uczyniła, w Rok potym przy Obluczynach, dając im te Imiona; gdzie im też potym gorącemi słowami zaleciła, aby do śmierci swoiey starały się, za przykładem tych Świętych Patronek swoich, być pilnemi w Domu Jego, w usłudze Boskiej, żeby miał w Dulzach ich, swoy spoczynek.

W Chwale Boskiej, niechciała mieć żadnego uszczerbku, y lubo ich była mała liczba, bo tylko cztery, przedię wszystkie Akty, swego czasu odprawowały się, iako to Miże Święte śpiewane, Godziny Officyum Pańskiego, Modlitwy ranne, y odwieczorne, Ráchunki sumnienia, dyscypliny, y inne, żadnego nieopu-

nieopuszczając, iakby było zupełne Zgromadzenie. Samá Wielebna Mátka, pilnowała dzwonka, y iako siły zmogły dzwoniła, poki ktora Siostra nie zbiegła, używając zatrudnionym pracy, y w każdej okazyi Macierzyńskim affektem ratując, y dopomagając, y wszystkiego z wielką aplikacją pilnując. Na uderzenie dzwonka, Wielebna Mátka, zaraz pierwszą stawała, y choćby było co naypilniejszego, dla czego ią ktora Siostra chciała zatrzymać, uśmiechając się mile, z wielkim łpietzeniem biegła, aby pierwszą na każdy Akt była.

W tey tak máley liczbie, za powodem Wielebney Mátki y Fundátorki, wyrazić niepodobna, iak wielką Chwałą Pána BOGA kwitnęła, iak ściśła życia ostrość bynęła, iak punktualna Obserwancya Zakonna, we wszystkim była zachowana, iak te cztery Heroiny, zarliwie przy Honorze Pána Zastępow. o lepią z sobą certuiąc, prawie nad siły, przy łzczupłym do potrzeb dostarczaniu (iako to na początku bywa) stawały. Ktoby był mógł mury, tey Nówcey Świętnicy Boskiej przeniknąć, w każdej z tych czterech Fundatorek, obaczyćby był nie tylko pierwotnego Duchá, Świętey Mátki Nászey TERESY, ale żywą w Duchu, y Zakonney Obserwancyi, nieodrodną TERESĘ. Których wierną Usługę, widząc Pan w Domu swoim, początkom ich łaskawie błogosławił, y tę maluchną Sług swoich trzodę, w krotce w zupełne Zgromadzenie, Oblubienic swoich, y Corek Świętey Mátki Nászey TERESY, na więszą Chwałę swoją rozkrzewił. Wielebna zaś Mátka, podawała różne sposoby, y Duchowne inwencye, które mi zachęcała do doskonałości, y ściśłego zachowania Ustaw. Zdąło się iakoby przenikała Umysł Siostr, czego niektóre doznawały, albowiem na ich myśli, odpowiedzi napominania, y Náuki dawała.

Wiara Wielebney Mátki, była bardzo gruntowna; co się w niey iawnie wydawało, z wielkiego poszanowania Najswiętszego SAKRAMENTU; z wielkiego poważania Ceremonii Kościelnych, z wielkiej Obserwancyi Osob Duchownych; z częstego przypominania intencyi, Świętey Mátki Nászey TERESY,

ktorą tym umysłem Náš Zakon Reformowała, żeby się w nim Synowie, y Corki, za Podwyższenie Kościoła Świętego y Wiary Święty Kátolickiey, za wykorzenie Heretykow, y ich nawrocenie modlili, umartwienia czynili, y Wiarę Świętą, w sercach Niewiernych zaśzczepiali. Przeto też o Wierze Świętey, o Tajemnicach Boskich, osobliwie o Tajemnicy Najswiętszego SAKRAMENTU rada często mawiała: *O jakie to Nasze szczęście iaka podjęcha Náš! że z tak nieograniczonego Miejsca Pánem, pod jednym dachem, moie Siostry mieszkamy.* Y wiele innych słow, przenikających Serca, do P. BOGA, y żywey Wiary, skutecznie pobudzających przydawała.

Nadzieją także mocną w Pánu BOGU, cudownie ufundowana była; przeto kiedy się trudne jakie podawały okazy, y rzeczy do odebrania skutku nie podobne, ona polpolicie mawiała: *Niewspiejdźcie Siostrzyczki, bez zbysniego ślania, da dobry Náš Pán, kiedy się na niego spuścimy, że się to łatwo stanie:* y tak czyli to w niedostarku rzeczy potrzebnych; czyli w iakiey rozum ludzki do wykonania niepodobney, przechodzącej okazyi, często się przytrąfiało, dla Wielebney Mátki wielkiey zawsze w Pánu Bogu ufności, na ktorey nigdy zawieszona nie była.

Oley ku Pánu BOGU Seraficznej prawie Miłości, lubo się już nieco wyżej mówiło, niech przykro, czytającym niebędzie, że się więcej namieni. Napisała była Tábliczkę, o czym co dzień Siostry przz spólnych rozmowách, miały rozmawiać na Rekrecyach, y tak.

1. W NIEDZIELE bywała rozmowa: *Jako Miłość ku BOGU, pomnaza się w Sercu, przez oddalenie Affektu, od tego wszystkiego co nie jest BOGIEM.*
2. W PONIEDZIAŁKI: *Co jest przeszkodą do Miłości Bożej?*
3. We WTORKI: *Przez co się może pomnożyć Miłość Boska?*
4. We SRODY: *Co czynić, aby w Miłości y w Affekcie ku Panu BOGU, skonczyć Życie swoje.*
5. We CZWARTKI: *Co się naywięcej może Panu JEZUSOWI podobać?*
6. W PIĄTKI: *Przez który Akt, może się nayławsiej zjednoczyć Dusza, z Panem IEZUSEM?*
7. W SOBOTY: *Jako przez oddanie się na Wolę Bożą, y wypełnienie iey, naywięcej się pomnaza Miłość BOSKA.*

Tę Máteryą W. Mátka, podala Corkom swoim, do społecznego rozweślenia,

selenia, y zapalenia Sere, większą co-
 raż Páná BOGA Miłością, o ktorey śa-
 má gorąco rozmawiała, albowiem poki
 tylko zmysłami włádnąć mogła, widzieć
 było w tey Swiátobliwey Mátcie, pło-
 mieniste Akty, y Affekt Serdeczny ku
 Pánu BOGU. Ząd pochodziła miłość,
 y politowanie szczeré nad blizním.,
 albowiem, gdy kogo w utrapieniu wi-
 liziała sama go ná sobie, gdyby można
 znośić wołała, ná poćiechę strapio-
 nych Dusz, serdecznym Affektem Mo-
 dlitwy swoje ofiarowała, á czasem ná
 siebie przeymowała niektóre okazye,
 żeby blizniego wymowić, ochronić, y
 do szemrania przeszkodzić, zachęcając,
 áby z Miłości Boskiej, kochać bliznie-
 go, y choćby też z musu, Cnotę uczy-
 nić. Dáł iey Pán BOG, nádwyzczay-
 ną przyjemność, y łaskawość, że każ-
 de iey ruszenie, oczámi weyzrenie,
 Serce z Człowieká wydzieráło, co w niey
 do samey Smierci trwáło; y lubo też
 czasem, z powinności swego Urzędu,
 ktorey Siostrze, co nie do ukontentowa-
 nia w nápominianiu powiedziała, wey-
 zráwszy ná iey tak pokorne, y łaská-
 wości pełne ułożenie, y wyrażone po-
 litowanie, musiała wшыtkiego zapo-
 mnąć. Staráła się wшыtkiemu spóso-
 bami o pokoy, o Miłość spólną. A iá-
 ko sama wшыtko z podziwieniem znośi-
 ła, tak też inszym ochoty do znośze-
 nia dodawała, mówiąc: *że sobie bardzo*
powinno mamy, te okazyiki, w których
możemy náśladować Páná JEZUSA, dla
nas niewinnie umierającego: &c: &c:
 Jeżeli się też co z ułomności ludzkiej tra-
 fiło, to wшыtko dysymulowała; áz álbo
 się sama Siostra postrzegła, álbo też przy
 sposobney okazji, W. Mátká, z Mácie-
 rzyńskim áffektem, y łaskawym nápo-
 mnieniem przestrzegła, á tak iáko pełná Mi-
 łości Mátká, ułożywszy Siostrę odprá-
 wiła. Duszyczki, świeżo do Winnicy
 CHRYSTUSOWEY zebrane, z dziwną
 Rostropnością, y Miłością nauczała, do
 dobrego roznemi spósobami y przykładá-
 mi zachęcała, niemogąc się náciśzyć,
 z swego Pánu JEZUSOWI przysposobie-
 nia, y lubo iuz w tych chorobach, kto-
 re przez pułtora lata, ustáwicznie cier-
 piała, cokolwiek się obáczyła, wołać
 ich do siebie kazała, álbo kiedy też y

same przyszły, każdą Krzyżem Swiętym
 żegnając, mile przyjmowała, y swoich
 zapomniawszy dolegliwości, nauczała,
 o potrzeby wypytywała, y opátrzyć
 kazała, y kilka razy przypomniáła, ieże-
 li się im stało zá dosyć; często też wiele,
 od włásney swoiey potrzeby oddalała,
 áby Siostróm pierwey wygodę uczyni-
 ła, co do samego utrácenia zmysłów
 czyniła, y lubo iuz mówić niemogła
 przecię przez znaki pokazowała, ktorey
 Siostrze czego potrzebá. Do Chorych
 záwsze, osobliwą skłonność y Miłość
 miała, z niewypowiedziánym áffektem,
 pilnością, łaskawością, sama im poki
 mogła usługowała, w nocy wstawała,
 y nieraz przez noc dochodziła, do cho-
 rey, y co się z nią dzieło doglądała, ná-
 słuchując iezli unie jest w iákim niebe-
 spieczństwie, dla wygody y poćiechy
 Chorey co mogła przynosiła, oświád-
 czając szczerą Mácierzyńską Miłość.

Wszelákich Cnot áz do śmierci,
 wielki przykład z siebie dáwała, á o-
 sobliwie Postulzeństwa, tak ná głos Bo-
 ski, w Swiętych nátnieniách, ktore
 często y iásnie poznac było, iáko też
 Przełożonym, czekając rozkazu, y woli
 ich we wшыtkim, którym się też w prze-
 ciwnych okazyach, z osobliwym po-
 szánowaniem, powolną, y podległą zá-
 wsze stáwiała. W dzień Introdukcyi
 Wielebney Mátki, y z Socyuszkami, do
 Nowego Kláźtoru, gdy Wielebni Oy-
 cowie Jezuići Kollegium Swiętych Apo-
 stołów PIOTRA y PAWŁA, upewnieni
 od Wielebnego Oycá Naszego Prowin-
 cyála, że mimo jazdem kóło ich Ko-
 ściółá, wstąpią, náwiedzić y uszánować
 Głowę, Swiętego Stánisława Kostki, iá-
 ko bliską Krwią złączonego, z Wielebną
 Mátką ANNA, wyszli ná przyięcie prze-
 jeżdżających Mátek, á Wielebna Mátká,
 nie była o tym wyrażnie upe-
 wniona; przeto ná żadne prózby y per-
 swazye, nie chciała z Kárety wysiąść,
 y poty stáła przed Kościółem, przez czas
 niemały, poki Wielebny Ociec Nasz Pro-
 wincyał, przez WW. Oyców Naszych,
 nieprzyśłał wyraźnego rozkazu, zá kro-
 rym dopiero y z Socyuszkami wysiad-
 szy, wspomniony Kościół náwiedziła,
 y Głowę Swiętego KOSTKI Nábożnie u-
 szánowała, co też samo stało się przed
 Kościo-

Kościółem, WW. Oyców Dominikanów, pod Założeniem Świętej TROYCY; z kąd się wydaie, że w każdey okazyi, poddawała wolą swoją, pod rząd y wolą Przełożonych, martwiąc ią we wzystkim, bez żadnych replik. Jeżeli też kiedy, Przełożony, w rzeczach trudnych, ułożył co, y dysponował, nie tak iako sobie W. Mátka z Zgromádeniem życzyła, nie się tym niezmieszala, y ná poćiechę Zgromádenia mawiała: *Ani my się spodziewamy, iako Pan, y BOG Nasz dobry, potrafi to wyprowadzić ná dobre, czego my pojąć teraz nie możemy, że wzystko co jest z lepszym, Przełożony sporządził.* Kiedy co uczynić, lubo w potocznych y małych rzeczach miała, nigdy się ná swoim rozumie, y zdaniu, nieśadziła, ale się z pokorą radziła innych, mówiąc: *Jeżeli się Wásmościom, tak zdá, albo nie, ná co przystaniecie uczynić.* Wielebney Matce Podprzeoryszey, bardzo była posłuszna, iako też y Infirmarce w Chorobie, y co tylko chcieli po niey, czyniła, przyjmując dla Posłuszeństwa, nayprzykrzejsze Lekárstwa, ktorých z natury y wachać, nie tylko záżywać, wielką trudność miała, jednak się koniecznie niewoliła, żeby Posłuszeństwo wykonała; y w każdey okazyi, tey, y inszych, wielkie przykłady zostawiła.

Ubostwo, Święte, do samey śmierci, w tak wielkiey doskonałości zachowała, że iako z woli własney, tak y ze wzystkich rzeczy, zupełnie była wyniszczona, y nigdy Sercem, do niczego przywiązana nie była, przeto często mawiała: *O nie ná świecie niedbám, tylko o samego Pána JEZUSA, niczego niepragnę, niczego mieć niechcę, tylko Szczególną Łaskę Pána BOGA moiego, y MATKI Miłotierdzia.* Y lubo z wielką wdzięcznością przyjmowała wzystko, jednak chęci do wzięcia niepokazowała, tylko oczy do Niebá podnosiła, czyniąc rożnych Cnot Akty. Ożadne się wysmienitości nie starała, Habit iaki iej dáno, czy stary, czy gruby, z wielką wdzięcznością za niego dziękowała, pośłanie ubogie, y od Professyi, nieodmienione miała, y choć iej sporządzić nowe chciano, bardzo się z tego wypraszala, Brzewiárza starego, y Obrazkami podłemi założonego, záżywała. Kiedy iej o co ktora Siostra prosiła,

iako to o pożyczenie, igły albo Nożycek, zaraz z chęcią dawała, powiádając, że má dożyć, że niepotrzebuie, chociaż nic wysmienitego niemiała, y mała nadzieja była, aby znalazła co dobrego u siebie, z czego wielką miała poćiechę, że tak uboga była. Co insze Siostry odrzuciły, to ná potrzebę swoją do używania z wielką pokorą upraszała, y z niewymowną wdzięcznością, przyjmowała. Świec kawałki do świecenia zbierała, á jeden do drugiego zlepiała, było czasem ze ich y siedm razem zlepiała, y niemi sobie w Celi do czytania y pisania, y do innych robot świeciła. Zgoła, tak doskonale Ubostwo Zakonne zachowała, że się żadney rzeczy, nawet y Obrazka pięknego, po śmierci iej nie zostáło; z wielkim zbudowaniem, że się tak Ubogą we wzystkim pokazała, y będąc Przełożoną, przez wiele lat, w obu-
dwoch Konwentach, nie ná własną potrzebę, nieopatrzyła, y nigdy się w to, coby się mieć godziło, niefundowała.

Czystość W. Mátki, dostatecznego opisania znaleźć nie może, bo w całym życiu swoim, była iako jedno dziecko niewinne, żadney przywary złego nie tylko nie znájące, ale ani rozumiejące; miała też tę łaskę wlaną sobie od BOGA, że od naymniejszych myśli; przeciwko tey Cności Anielskiej, wolna była, y żadnego poduszczenia nie znała, co też wzystkie iej mowy, skromność, y ułożenie Anielskie, wyrażały.

Pokora iej, była bardzo głęboka, przez ktorą wzystkich nád siebie przenosiła, nigdy sobie nic dobrego nieprzyznawała, záwżze się za naynikczemniejszą liczyła, mówiąc: *Ja jestem zawada w Domu Bożym, grobem pobielanym, wewnątrz pełnym brzydkości, worcem gnoiu, obrzydła Baba, próżna strawa,* y rozmaite inne słowa, ná upokorzenie swoje mawiała, ktore Siostróm, serdeczne tzy, z oczu wydiskały. Często się też rekami w twarz biła, y inne zelżywe przykrości, sobie zadawała, mówiąc: *Nigdy to Cielsko, takich pieśszot niegodno, y wygod, ktore mu kochane Mátka czynicie, bo y w gnoiu leżeć niezasłużyło.* W strofowaniu, kiedy tego była potrzebá, sama naypierwey od siebie zaczynała, y swoje

swoje defekta wyliczała. Według Świętego zwyczaju swego, nigdy żadnego słowa niewymówiła. Ktoreby do iey pochwały, y poważenia służyć mogło. Pószanowanie, które u wszystkich miała, tak przyjmowała, iakby to nie do iey nienależało. A iezli która Siostra, co na iey pochwałę wspomniła, z wielkim to umartwieniem znośiła, powiedziawszy co, na wzgardę, y poniżenie swoje. A lubo same okazy wpadały, iako to Urodzenia Wielkiego, Godności y Honory Domu Wysokie, Fundacya, naprzód dla BOGA, y dla W. Mátki, iako Ciotki Fundatora, uczyniona, nigdy serca do tych rzeczy nieprzykładała, y owszem, gdy iey donoszono, naywiększe uniżoności, w ten czas nayśmutniejsza bywała, y pocieszyć się nie mogła, chyba przez iaki Akt, upokorzenia swego. Pod czas Introdukcyi, do Nowego na Wesoły Klasztoru, gdy Páni, y Senatórki Zaczęły, do iey Nog ciśnieły się, żeby ie mogły pocałować, y głowy kładły przy iey Nogach, prosiąc iey z płaczem o błogosławieństwo, Wielebna Mátka, wszystko to z wielkim zawstyżeniem, tak przyjmowała, iakby to nie do iey należało. Kiedy się trafiło, piłać z powinności do Fundatora, albo Fundatórki, czy też do innych Godnych Osób, z potrzebą iakiey Instancyi, lub z powinszowaniem, nie miała zwyczaju nic posyłać, chyba Szkaplerzyk, za uproszeniem Mátek, a iezli Przełożoną nie była, to kiedy iey co Przełożona dała, wyraźnie napisała, że to Przełożona posyła. A kiedy iey spytano, czemu niepisała, że to sama posłała? z pokorą odpowiadała: *wiedza wszy, że nie mam swego mieć nie powinna, a iakoz mam komu dawać od siebie.* Kiedy widziała, że trzeba było, Dobrodziejow czym ukontentować, nie miała z pokory, o to mówić, tylko miłośniernie patrzyła, albo też namieniała, pokornie mówiąc: *Tak mi też na myśl przyszło, iezeliby się tak zdało, zrobić to, albo posłać, ale to podobno może się bez tego obyć.* We wszystkim woli swojej z pokorą odstępowała, a iezli się też, co przeciwnego iey zdaniu stało, dla zasługi, to miała zwyczaj mówić: *Przyklepać, przytłumić, nierościagać, to tak będzie lepiej, Nasze zdanie Woli Bożej oddać, wie*

BOG, iako lepiej, z tym ma uczynić. Kiedy u Kraty trafiały się iakie pochwały iey spraw, wielkie uprzykrzenie swoje y umartwienie pokazywała, y ani mówić, ani słyszeć o tym niechciała, nic nie odpowiadając, iakoby tego nierozumiała. Będąc w Geli Wielebney Mátki, Pobożna Fundatórka, z pewną Wielkiego Imienia Senatórką, też Senatórką, bardzo Wielebną Mátkę wychwalała, y na iey pochwałę wiele mówiła, czym niewypowiedzianie W. Mátkę zasmuciła, co z iey smutnego ułożenia, zrozumiawszy Fundatórką, rzekła do owej Senatórki: *Daj iey pokoy, bo nie radą tego słuchać.* Jednak też Páni, obrociwszy się do Siostr rzekła: *Widzę prawdziwie, że ta Mátka jest święta, y przeniknęła Duchą mego, bo ia ieszcze nic nie wymówię, a już mi o tym powiada, albo takie sposoby podaje, iakoby wiedziała, co ja myślę, y czego żadam.* Przeto miała wielkie pociechy, konferować z tą Mátką, y mówiła do Zakonnic: *Badźcieś takie Święte, iako ta Wasza Mátka, która ja w Pánu BOGU, bardzo kocham.* Kiedy już odchodziła ta Pani, prosiła iey o Błogosławieństwo z pokorą, głowę podając, żeby ją Wielebna Mátka przeżegnała, y stopy iey całując, Modlitwom się iey oddawała, a Pan BOG dodawał osobliwych sposobow Mátkce, że umiała ukontentować Duchą tej Swątobliwej Páni, co y przez listy bywało.

Miała Wielebna Mátka, wielką żarliwość Zakonney Obserwancyi, co się w niej zachowania naymnieyszego Punktu, Ustaw Zakonu, codziennie wydawało y z usilney pilności, żeby były od wszystkich wiernie zachowane, co się wiele ominawszy, z tego szczegulnego przykladu poznać może. Wielce sobie W. Mátka, Swiátobliwą Fundatórkę Klasztoru Nowego poważała, przecięż iey nie nąd pozwolenie, w Rzymie otrzymane, nie dopuściła, iakoz też y sama Pobożna Fundatórka, niechciała w niczym nąd wolą Wielebney Mátki, postąpić. Trafiło się iednak, że w tę nadzieję, iż miała pozwolenie od Oycá Świętego, ziedną Pánną wchodzić w Klauzurę, nie powiedziawszy W. Mátkce, miało zwyczajney Socyuszki, wprowadziła z sobą za Fortę, pewną Senatórkę, y osobliwą Zakonu

Zakonu Naszego Dobrodziejkę, y rzekła: *Meie Siostry, przyprowadziłam z sobą Nowicjuszkę. Co usłyszawizy W. Matka, y postrzegizy że z Fundatorką nie ta przy-
szła, która bywała, srodze wielkie nieukontentowanie pokazała po sobie, y ani przywitać, ani mówić, ani się odświeżyć nie chciała; obaczywszy to nieukontentowanie Pobożna Fundatorka, a niewiedząc co iuż z tym czynić, pądła do Nog. Wielebney Matki, prosiąc pokornie odpuszczenia, że sobie bez iey wiadomości pozwoiliła, lubo tak zaczę Panią, za Klauzurę wprowadzić. Na co W. Matka, żarliwie, przy wszelkiej skromności, odpowiedziała: *Mościu Dobrodziejko, tylko z iedną, maś pozwolenie wchodzić, y to żeby iey nieośmieniać, ale żeby z iedną, według swego upodobania, Nasza Ostróż, y Klauzura ściśta, iey wolności, nie pozwała.* Y tak dopiero powitały się, y poprawę obiecały. Taż sama Pani, zoczyła sobie bydz za Klauzurą z Fundatorką, na Obłóczynach pewney Panny, którą z sobą do Zakonu Fundatorka przywiozła; ale Wielebna Matka odpowiedziała, mówiąc: *Jedney pozwolimy, y drugiey lekność tego chcimy.* A tak iuż żadna, nieśmiała o to prosić, tylko sama Fundatorka wchodziła, z dwioma zwy-
czayną Panną, która była Cudzoziemką, y mówić ani rozumieć po Polsku nie umiała. Tak tedy w tych okazyach, iako y w innych, gdzie szło, o jaki punkte Zakonney Obserwancyi, Wielebna Matka, żarliwie się zawiże stawiała, gotowa będąc y umrzeć, za każdą Ceremonią, lub Ustawę Zakonu swego. Przeto na pułtora lata, przed śmiertelną chorobą, żadnego Aktu nigdy nieopuszczała, wżędy pilnując zawiże Obserwancyi Świętey, y do niey niesłowami tylko, ani Naukami, ale skutecznym, y do wielkiego zbudowania, żywym przykładem zachęcając.*

Choroby y różne utrąpienia, które czasem Pan B O G sporządzał, z wielką wesołością, y meśtwem, iakby iey nie niedokuczalo znośiła; na żadne boleści które często cierpiała, nigdy się nieskarżyła, chyba kiedy iey pytano, co się z nią dzieje? przyniewolona Postulowaniem, odpowiedziała: *Co wola Boska, co B O G chce, ani życia, ani śmierci, ani zdrowia, ani choroby, nie pragnę, tylko wykonania*

szczeroy Woli Boskiej, y iey się całym sercem oddać. W Pacierzach Kościelnych tak była pilna, y w naycięższych chorobach, że chyba kiedy wcale siły nie miała, y ruszyć się nie mogła, to musiała zaniechać, ale iak się cokolwiek obaczyła, zaraz mówiła, a lubo ją W. Ociec Spowiednik, dyspensował, prosiła bardzo mówiąc: *Kiedy iakokolwiek mogę, to meie samienie nie przyjmie w tym dyspensy, gdzie jestem, pod grzechem obowiązana, dopomóż mi Pan JEZUS, co zmożę, za pomocę tego zmożę.* Prywatnych zaś swoich Nabożeństw, żadnego dnia, do samey śmierci nieopuszczała, bo y ostatniego dnia, wżysztko przy niey głośno Siostry mówiły.

Cichość, pilność, skromność, wdzięczność za Dobrodziejstwa, iako naykoztownieysze skarby, swiętobliwą duszyczkę tej Wielebney Matki, zdobyły. Darami y osobliwemi łaskami ozdobiona była od BOGA, które choć zawiże pokrywała, jednak jasnie znać było, że szczegulna Przytomność Boska, w duszy iey przebywała; każda w niey Zakonnica widziała, owę aplikacyą do BOGA, y przy naywiększych trudnościach, postępek Duchowny, z niedaniem w naymnieyszey okazyi, przystępu żadney niedoskonałości do Duszy swoiey, która iakoby ustawiczną uarchą y strażą, chroniła się naymnieyszych defektów. W mowie bardzo ostrożna y skąpa była, mając w pamięci owe słowa Pańskie: *Z każdego protnego słowa, które się przemowi, rachunek z niego czynić będą ludzie, w dzień Sodny, przeto strzeż się, prośnych słow, y w drugich to gania.* Zuś iey niesłyszal nigdy żaden, słowa szemrzącego, albo się uskarżającego albo miłości bliźniego przeciwnego, albo ktoreby mogło bydz okazyą, do iakiey niedoskonałości z tąd pochodziło, że gdy porozumiała iaką nierzetelność, nieśmiała więcej pytać, żeby nie dała okazyi do kłamstwa. W sekretach, w konferencyach, y we wszystkich poufalitych potrzebach, każdy mógł śmieć, Wielebney Matce, y serce, y duszę swoię, otworzyć.

W niedoskonałościach iakich, które się czasem, z ułomności ludzkiej, mogły przytrafić, iako prawdziwa Matka, napomniawizy okryła, y swoją osobliwą Rostropnością, wżysztko uspokoiła. Miała

pomiarkowanie we wszystkich rzeczach, ustąpienie y zapomnienie wszelkiej urazy, y owłzem będąc od kogo urazona, jeszcze większą miłość pokazywała. Mogło się szczerze mówić przed nią, co było w sercu, po prostu, niewzięła inaczey, ani na urazę, ani na przymówkę, ale iako Matka prawdziwa, wszystkiemu wyrozumiała. Owo zgola, nad każdą potrzebą ludzką, miała szczerę politowanie, y kiedy kto o co prosił, osobliwie ubogi, a nie było z czego dać, miała z tego żałować, że bliźniemu niemożna w potrzebie dogodzić.

Do Najsświętszey PANNY, wielki affekt, y Nabożeństwo miała, y doznawała też osobliwej od niey Opieki. Dała była iedna Dobrodziejka, niewielki Obraz Najswiętszey Panny na drewnie malowany, z zaleceniem, że jest Cudowny, a już Wielebna Matka, bywała na ten czas, w ustawicznych chorobach, z wielkim go bardzo Nabożeństwem przyięła, y znać było po niey, żeby go rada była w Celi miewała, ale nieśmiała powiedzieć, gdyż (iako się namieniło) nigdy do żadney rzeczy, chęci y skłonności, nieprzykładała, co gdy po niey postrzeżono, pozwolono ochotnie, żeby go na zawiesz w Celi miała, a dziwnie z tego kontenta, y uciechona była, y starała się, żeby u niey zostawał, w iak naywiększym pożądanianiu.

Coż tam było codziennych affekow, sam tylko BOG, y Matka Miłosierdzia, wiedziała, którą ich odbierała. Nigdy ani z łoszką ani do łoszki nie weszła, pokira doracyi, Obrazowi nie uczyniła. Kiedy się iey co zaroniło, albo była w iakiey turbacyi, zawsze mawiała: Znaydzie mnie to Najswiętsza PANNA, y uspokoi wszystkie trudności, iakoż doznawała łask, według Wiary Nadziei, y Miłości, którą miała.

Nieźli śmiertelnie zachorowała, miała różne przestrogi o bliskiey śmierci, tak na jawie, iako y we śnie. Albowiem na krótki czas przed ostatnią chorobą, urwał się u lampy w Kościele łanćuszek, y lampa szklaną, upadła na ziemię, co miáno za prognostyk, że ta Świętobliwa Matka, iako lampa gorejąca, miała w krotce zagaśnieć.

Zegarek także, który był postawiony, na tym Ołtarzu, przy którym Wielebna Matka stawała, nie będąc nakręcony przez dwa Miesiące, po kilka razy sam dobrowolnie bił, y bliską godzinę śmierci. Wielebney Matki prognostykował, y wybił.

Zadzwonił także raz ktoś, ze wszystkich sił do Forty, przypadła Fortyanka, pytając się kto dzwonił, y dostała, że nie było nikogo.

Samy też Wielebney Matce, śniło się, iakby była w Spowiednicy, u Świętego MARCINA, y modliła się przed Panem JEZUSEM tam będącym, aż ią Pan JEZUS, swoimi Świętymi rękami, wziął za obiedwie Ręce, y rzekł do niey: *Jużes ty wszystką moją, a ja wszystkę twą.* z czego niezmiernie się uciechywszy, porwała się ze snu, iakby ią kto obudził.

Innego czasu we śnie, zdało się iey iakby kto w deszczkę iey łoszką zakładał: a gdy rzekła: *któż tam kładzie,* odpowiedziano, *ias* spyta, *któż taki?* aż usłyszy odpowiedź. *Jam jest AURELI, którym był Spowiednikiem Wafsmoiti.* Spytany tedy od Wielebney Matki, czego by potrzebował, odpowiedział, *o to po Wafsmoiti przyszedłam moja Matko.*

Innym razem, powiedziała W. Matka, że nierak we śnie, iako bardziey na jawie, widziała, że iakis umarły, leżał w Trunnie podle iey łoszki, co powiadając, miała to za bliski śmierci swoley prognostyk.

Chorując zaś ostatnią chorobą, o której niżej będzie, twierdziła że nie przez sen, ale na jawie, stanął przed iey łoszką, Zakonnik Należego Zakonu, y rzekł iey: *Pojdź do Wtęczności.* Jako zaś sama powiedziała, ten Zakonnik, był bez Płaszczu, Osobą przystoyną, y wysoka, *Niepatrzyłam ci mu.* (mowi) *przebieg w Twarz. Ale iak odchodził, postrzedłam go nim.*

Po tych tedy y innych, które się opuszczają, śmierci przestroгах, zachorowała śmiertelnie W. Matka, w Wigilię Narodzenia Najswiętszey PANNY, w który dzień sama odprawiała Hebdomadę y ostatni Nieszpor w Chórze śpiewała, także *salve*, które ledwie dla słabości mogła dokończyć. Te chorobę, że już z niey niewstanie, sama sobie przepowiedziała, albowiem inszych czasów, kiedy ią Pan złożył chorobą, powiadała, *istota mi da Pan JEZUS, żeś w po-*

prawę *ojciec*, tą zaś złożona będąc, rzekła: *inżem ci ja nie Włosa, już mnie puścić do moiego Pána JEZUSA, do moiej Najświętszey PANNY, do której Obrazu obrociwszy się, z serdecznym wzdychaniem mówiła: O moia Najświętsza Panno, y Mátka Miłosierná, ratuj mnie teraz, y w godzinę śmierci moiej.*

Widząc iednak Siostry strąpione, krzepiła się iako mogła, y pokazywała się wesółą iakby nie niecierpiała. Przybywało co raz większych słabości, a Wielebna Mátka, tym bardziey też twierdziła, że się już z Siostrami więcej cieszyć nie będzie. Przeto kiedy ją wszelkiemi sposobami ratowano mówiła: *Ja to tu, wszystkie ratunki, na nie się nie przydada, już czas do Wstąpienia, już mnie darujcie Pánu JEZUSOWI, już Mátce Miłosierdzia, niech Wszechwładny, ratuje, y ma was w swojej Opiece, za często powtarzała.* W tey słabości zostając, w wszystkie wpospółności Siostry, y niektóre z osobna, z miłością Macierzyńską iako mogła cieszyła, żegnała, błogosławiała, do siebie iak Mátka, kochane Córki przytulała, płaczącym, łzy z oczu, rączkami wyschlepi ocierała, y żal swoy, który z ich zasmucenia ciężki na sercu miała, mężnie znosiła, y ile mogła pokrywała. Tak słaba będąc, z wielkim podziwieniem, kilka Niedzieli przeżyła, albowiem przez dzieśięć dni, żadney odrobiny, w Ustą przyiac, ani przełknąć nie mogła. Postawa iey, w tey chorobie, była jednym wyrażeniem Męczeństwa, a iako pragnęła umierać, na Krzyżu, tak też w ostatnich y śmiertelnych boleściach, Ukrzyżowanego Pána JEZUSA, aż do rozłączenia Ciąła z Duchem, z oczu y rąk niewypuściła.

Ná kilka dni przed śmiercią, z wielką pokorą, o SAKRAMENTA Święte, żeby niemi opátrzona była prosiła, które z wielkim Nabożeństwem, y affektem przyięła, wyznając, że tey łaski Boskiej, nigdy niegodna była. Dziękowała też Pánu BOGU, że w Wierze Świętey, żyła, y umiera, której bardzo częste Akty czyniła, przydając y inne, różnych Gnotów, w które się żyjąc wzwyczała. Ná Obraz Mátki Boskiej, ustawicznie poglądała, affektem wielkim, w tey się Opiekę polecała. Tak zaś sobie była przytomna, y przy doskonałej reflexyi, że przypomniała Siostrze Zakrystyńce, co trzeba by-

ło przygotować, kiedy do niey z SAKRAMENTAMI Świętymi, miał przyjść z Zgromádeniem W. Oćiec Przeor, y przy prayimowaniu, tak Wiatyku Ciąła, CHRYSTUSOWEGO, iako y Oleju Świętego, samá na wszystko doskonałe, y wyraznie, odpowiadała. Po Wiatyku, podpisała się ieszcze ná liście, do Pobożnego Fundatora, którym mu ostatni raz, za Fundacyą, ná Chwałę BOSKĄ uczynioną, pokornie dziękowała, y żegnając się z nim, dalszey łasce swoy Klasztor polecała, y iako rodzona Ciotká, ostatnie błogosławieństwo posłała. Takie też miała rozeznanie wszystkiego, że lubo już ledwo co mówić mogła, y oczy zamknięte trzymała, rozumiała, kiedy która Siostra płakała, y żeby przestała płakać, ręką znaki dawała. Do Celi iey, gdy weszła W. Mátka N. CHRYSTYNA HELENA, od Oświárowania Najświętszey PANNY, którą iako wespół Fundatorkę, umierającą Mátka, osobliwie kochała, miłosiernie, y załóżnie, ná nie spoyżawszy, ręką, którą ledwie już ruszyć mogła, ná znak swego ku niey affektu, mile ją przeżegnała. Pomeniona zaś W. Mátka CHRYSTYNA, chcąc umierającej iaką solgę uczynić, lubo sama prawie z żalu obumierała) ze dwie, albo ze trzy godziny, Anielskim, y do wzruszenia tercá ku Pánu BOGU, pobudzającym głosem, różne Nabożne Pieśni, osobliwie o Męce CHRYSTUSOWEY, poki iey prawie sił stawało, Chorey, y już bliskiey śmierci, Mátce śpiewała. Z czego Wielebna Mátka ANNA, tak w Duchu zebrána y ucieleszona była, że ani stękała, ani się ruszyła, ale iako rękę swoję, ná rękę śpiewającej położyła, tak ie spokojnie, chłodno, trzymając, w wszystkie się myślą, y affektem, do słów, Nabożnych Pieśni, przyłączała. Od tego czasu, już w boleściach wielkich, iak w konaniu leżała, y wieczór przypadł ná nie gwałt ciężki, z którego otrzeźwiona, ná krotki czas przyszła do siebie, y zaraz każdą mile żegnała, za defekta y Winy swoie, z wielką pokorą przeproszała, y w miłym upokoleniu wewnętrznym, ná rozmowie z Pánem BOGIEM zostając, Aktów, y zwykłych swoich Modlitw, z Nabożeństwem słuchała. Całą te noc, w wielkich udręczeniuach y boleściach trawiła, iednak dziwne twarzy ułożenie, y przyjemność pokázo-

pokazowała. Póki tylko mogła donieść rękę do czoła, to sobie krzyżyki czyniła, na Czołe, na Ustach, y na piersiach, a iak ręki podnieść niemogła, to Siostry postrzegły co chce czynić, same Krzyżyki po niej czyniły.

Gdy na Jutrznia dzwoniono, już wcale w niej siły ustawały, pulsy z miejsc swoich ustępowały, poty śmiertelne na nią biły, oddychania nie częste, słyżać się ledwo dawały, y już iasnie znać było, bliskość ostatniego momentu. Przeto Wielebni Oycowie, którzy już przed kołem czekali, weszli do Chorey, y różnemi ią Aktami do Wieczności przypsalabiali: A gdy się Siostry skończywszy Akt Chorowy, do umierającej Mátki swojej zgromadziły, na kwadrans przed skonaniem, wypadł Krucyfiks z ręki Mátce, którego szukając koło siebie, sama znalazła, y tak go mocno uchwyciła y ściśnęła, że iey go po skonaniu ledwie z Ręki wyjęto. Konanie Wielebney Mátki, było bardzo spokojne, y znać było, że wszystko, co nad nią mowiono słyżała. Miała jeden Krzyżyk w Rękę, drugi na piersiach, Obrazek Najswiętszey PANNY, y Świętego JOZEFĄ, także y różne na godzinę śmierci Odpusty, na co wszystko, skłoniwszy, Głowę, w puł otwartemi oczami, nabożnie poglądała. Tak się zaś mile, na owo ostatnie oddanie Duchá swego w Ręce Bólskie ułożyła, że samo na nią weyżrenie, lubo w tak ciężkim żalu, wielką y osobliwą w Siostrach, pociechę Duchowną wzniesło. Po skończoney tedy zupełnie kommendacyi Duszy, y po ostatniej w punkcie konania Absolucyi, niewinną Duszę swoją, y przez áffekt z Bogiem, zawsze złączoną, Stworcy swemu oddała, Corki swoje, w niewypowiedzianym osieroceniu, y żalu zostawiwszy.

Po śmierci iey, spełniły się słowa, które za żywota, Corkom swoim zapowiedziała: bo kiedy o śmierci swojej przed Siostrami wspomniła, zawsze ućisku, y płaczu, było dosyć, y mówiły, że nie będą mogły tego wytrzymać: Wielebna zaś Mátka, ciesząc Corki mowiła: *Obierzcie że sam Pan Bóg doda pomocy, y wspomaze Was na wszystko, że znieście.* Jakoż się y tak stało, albowiem nie mogły potym same zrozumieć, iako się to oboje mogło złączyć, że będąc w

tak wielkim żalu, y zasmuceniu, czuły wszystkie, osobliwą iakąś w Duchu pociechę, z tak Świętobliwego przeniesienia się, Najmilszey Mátki swojej.

Umarła Wielebna Mátka, Roku Páńskiego 1728. dnia 26. Października. Mając lat wieku swego, siedmdziesiąt dwa, a Zakonney Profesyi Pięćdziesiąt pięć, za żywota, y po śmierci, opinią Świętobliwości, sławna, Ciało iey po śmierci, było dziwney piękności, z twarzy zaś W. Mátki, wynikała niewinność, co było znakiem iey Życia niewinnego, w którym aż do końca dotrwała.

Jak się sławą śmierci W. Mátki, po Krákwie rozelsła, wszyscy iey prawie żalowali, wszyscy ią Świętą nazywali, káżdego stánu ludzie, żeby iey przyługę iaką uczynić, na pogrzebie, wzájemnie się ubiegali. Cokolwiek było Páństwa, w Krákwie, tak z Duchownych iako y z Świeckich Osób, wszyscy, iey pogrzebowi poważnemu asystowali; ludzie różney Kondycyi, z pobożności y áffektu ku zmarley Kwiátow, Rozmarynow, tak wiele náznośli, że iako w Ogrodzie leżała. Z wielkiego ku niej Nahożenstwa, dawali o iey Ciało pocierać, Koronki, Rozańce, Metálki, inși prośli, choć okawałek ziółka, albowiáká iakiego, który się iey Ciała Pánieńskiego dotykał. Otoby także Godne, Prałaci, Pánie, Zakonnicy, o iaką rzecz, której żazywała, za Relikwie drogie prośli. Między inżemi też, Godny ieden Prałat, uprosił sobie ieden ubożuchny papierowy Obrazek, y paciorek z Koronki, której W. Mátka żazywała. Pobożni także Fundatorowie, dowiedziawszy się odrogię śmierci W. Mátki, pokornie o cokolwiek z rzeczy iey, najmnieyszego prośli, y po to umyślnie posyłali. Co też y Biskupi, iako to Łucki, Wármiński, za drogie Skarby, mieć prágnełi. Do Ciała iey na Pogrzeb, różni Dobrodzieie Świece dawali, y żeby przy iey Ciele gorzały, z wielką usilnością prośli, y to sobie za wielkie szczęście poczytáli: wszyscy zaś iey Świętobliwość polpolicie głośli, y nabożnie, iey przyczyny do P. Bogá wzywali, któremu za wszystkie dary y łaski, tej Świętobliwey Mátce obficie udzielone, niech będzie część y chwala, na wieki.

*** ZYWOT

Z Y W O T

Wielebney Matki MARYI EGIPCYAKI od Świętego JANA Chrzściciela. Polki.



Wielebna Matka MARYA EGIPCYAKA, od Świętego JANA Chrzściciela, urodziła się około Roku Pańskiego, 1658. z Wyśokich Urodzeniem, Godnością, y Fortuną Rodziców, a do tego bardzo Pobożnych. Ociec iey zwał się Henryk Kąszowiki, Kąsztelan Wendenki. Matka zaś Engracya, Xiężna Salomarecka; którzy będąc nabożni do S. Matki Naszey TERESY, postanowili, iey Imieniem nazwać Coreczkę, y tak iey na Chrzcie Świętym, dano Imie, TERESA. Dziecińne lata Urodzoney Pánienki, wychowała Rodzicielską Pobożność, albowiem iako samy życiem doskonałym, y Chrześcijańskimi Cnotami, y dobrymi uczynkami slynęli, tak też do tego dziecińne Coreczki lata sposobili, y przystoynne w bożni Boskiej, wychowanie dawali, w ktorey im też osobliwie BOG błogosławił, albowiem rosnąc daley, tę łaskę od Pána Boga miała, że w młodym ielżczym wieku, była wielce do dobrych y skromnych obyczajów, do Nabożeństwa, y do Cnot Świętych, skłonna, co w niey nad lará, uważając Pobożni Rodzice, niezmiernie ją kochali, y wielkie w niey na Ozdobę Domu swiego pokładali nadzieie, ktore też co raz bardziey, daltze Cwiczenia się w pobożności, y w postępках doskonałych Pánienki, w sercach Rodziców, pomnazały. Gdy już w trzynastym Roku była, dla wysokich Talentów, y Urodzenia, wiele się Godnych Osob, o iey przyiążni staralo; ale się niewiążąc do żadnego affektu, woli Pána BOGA, y dyspozycyi Rodziców swoich, koło siebie oczekiwała; y tak sporządził Pan, że w cztertnastym Roku była za Mąż wydana, za Jásnie Wielmożnego Jmci Pána BIENIEWSKIEGO, Wojewodę Czerniechowskięgo, już w latach podelżego, z ktorym lat kilka żyjąc, rozmaite nieukonten-

towania okazye, y ustawiczne choroby Męża swęgo, tak roztropnie, y cierpliwie znosiła, iakby naybardziey ukontentowana była z swęgo pożycia, iednak się przed nikim nie skarżyła, ale dolegliwości swoje, y domowe uciski, w skrytości serca, samemu Bogu polecała, y za nie pokornie dziękowała, we wszytkim się szczegulnie Woli Boskiej poddaiąc, ktora wesoło przyjmowała. Ktorey też Pan, daley probuiąc, zostawił ją bez potomnie w osieroceniu, y Męża iey do siebie powołał, przez wyrok śmierci, każdemu nieuchronney. Żyjąc tedy bardzo przykladnie y pobożnie, wośieroceniu swoim, około trzech lat, za ustawicznym y usilnym naleganiem, y perswazyami codziennemi, krewnych, domowych, y przyiaćioł, znów u Stan Małżeński powtorzyła, za Wielmożnego Jegomości Pána KRASOWSKIEGO, Stolnika Podlaskiego, z ktorym iey Pan Bog osobliwie pobłogosławił, nie tylko z milego z wzajemnym ukontentowaniem pożycia, ale też y z odebrania oczekiwanego potomstwa, albowiem im Pan dał, dwóch Synów, MICHAŁA, y JOZEFA, ktorym według swoiey Kondycyi, nie tylko przystoynne, ale bardzo pobożne, wychowanie dawała. W tym postanowieniu zostając, trafił się iey taki przypadek, że już wcale o życiu zdesperowana była, ale że miała wielkie Nabożeństwo do Świętego Oycá Naszego, JOZEFA, pokazał się iey jawnie, ten Święty Ociec, y Opiekun, w tey postaci, iak jest malowany na Obrazie w wielkim Oltarzu, w Kościele Lubelskim Karmelitánek Bosłych, pod swoim Imieniem założonych, y z wielką iey poćiechą, z iawnego niebezpieczeństwa, wyrwał ją, y obrocił. Zaczyn Pobożna Pani, na zawdzięczenie, tey łaski y dobrodziejstwa, Świętemu JOZEFOWI, Obraz ięgo w tymże Kościele, Sukienką y siedmią Wotami Srebrnemi ozdobił; y od tego czasu, więkkszy affekt ku temu Świętemu, y więkksze ku niemu

niemu Nabożeństwo w sobie wzbudziła. A że Nasz Reformowany Zakon, w osobliwej tego Świętego Oycy, zostaje Opiece y Protekcyi, przeto też, y ku Zakonowi Naszemu, szczególniejszy affekt zabrała, osobliwie ku Zgromadzeniu Karmelitanek Boskich, Klaszoru S. JOZEFA w Lublinie, który Jałmużnami szczerobliwemi, y wszelakimi potrzebami, aż do śmierci, obficie, iako Mąką, y osobliwa Dobrodziejką opatrowała. Po kilkunaśtu latach, miłego y we wszelkie ukontentowania obfitującego pożycia, znowu powtornie owdowiała, przez następującą śmierć, Przyjaciela dożywotniego, zostawiając się w osieroceniu, z dwiema Synami, co z wielką rezygnacją, y cierpliwością, do zbudowania wielu, z rąk Pána BOGA przyjmowała.

Po śmierci kochanego *Małżonka*, wszystkie pociechę swoją, w jednym Pánu BOGU w Najsświętszej PANNIE, y w Opiekunie swoim, S. JOZEFIE pokładała, wszystka na Nabożeństwach dni y nocy trawiła, wszystka się do dobrych uczynków obrociła; y affekt swoy od rzeczy Świątowych oddaliwszy, iako Synogarlica iaka, na modlitwie y osobności zostawała. Cukra, y słodczy, obfitych łask Boskich zżywiając, ktorými niemogąc się nasycić, o dalsze, serdeczne ięczenia, y wzdychania, do Pána BOGA przesyłała. Starala się też przy tym, żeby iey najmilszy Synowie, podraśtający w lata, w łasce y bojaźni Pána BOGA, w Gnotach Świętych, y Chrześcińskim życiu, w Nauce y obyczajach, według godnego Urodzenia, podraśtali. Przeto ich do wszystkiego dobrego, w Domu swoim, przysposobiwszy, na Nauki do Szkół oddała, y bojaźń Pána BOGA, ktorey sama we wszystkich sprawach swoich pełna była, usilnie bardzo zalecała, y do niey przenikającymi słowami, y przykładami przytoczonemi, zachęcała. Oparzywszy ich dostatecznie, według kondycyi, w powierzchowne potrzeby, na duchowną wyprawę, dała im nabożne Książeczki, o życiu pobożnym, y o iego sposobie traktujące, które im codziennie czytać kazała, y co było potrzebniejszego, własnymi rękami pozakładała, y żeby się według tego sprawowali, surowie upominała. Kiedy

zaś do Domu dla rozrywki po pracach Szkolnych przyiechali, ściśle ich examinowała, czego się z danych łobie Książek nabożnych nauczyli, y iaki postępek w życiu pobożnym uczynili, y jeśli się należyście sprawić z tego, o co ich pytała nieumieli, ostro ich karała y strofowała, jeśli iey zaś odpowiedzieli dobrze, y postępek po sobie pokazali, Matczyńskim affektem do siebie przyciśkała, y do dalszego w dobrym życiu postępowania, podarunkami, ich Młodości przyzwolentami, zachęcała. Gdy się zaś z Domu znowu do Szkół wracali, zegnając się z niemi, prowadziła ich do Kąplicy albo Oratorium, ktorego pozwolenie miała z Rzymu, dla słuchania codziennie Mszy Świętey, y tak wlepiały serce, myśl, y oczy, w Ukrzyżowanego Pána JEZUSA, do odjeżdżających Synów mówiła. *Najmilszy Synowie moi, powiedzcież mi, dla czegoście, na ten świat, przysili? ząklinam was na Imię Boskie? a gdy młodość Synów, odpowiedzi: dać na to nieumiała, albo według pojętności odpowiadała. Pobożna Mátka, sama z nich odpowiadała, mówiąc: Wiedziacie o tym Najmilsze dździe; żeście na to przysili na świat, y na toście z żywota Matki wysli, y dla tego żyćcie, żebyście BOGA y Stworcę waszego prawdziwo Wiarę wyznawali, y iego nad wszystko zawście kochali. Y dla tego protestacyą Wiary, y Akty miłości Boskiej, z niemi czynila, y żeby za Wiarę Świętą, Fortunę, życie, y krew, kiedy by tego potrzeba było,łożyli, pilnie upominała, mówiąc: prośę was dla Pána BOGA, ohoie to, Wiarę Świętą, y Miłość Boską zachowaycie, y na tazy moje pamiętajcie, y jeżeli mój affekt Matczyński chcecie pozyskać, czego po was dadam, pójńcie. Przywodziła im też w tej rozmowie, różne Przykłady, iako to Świętey Męczenniczki FELICITATIS, y SYMFOROZY, siedmi także Męczennikow Machabejskich, także pobożnych Mátek, Świętego AUGUSTYNA, y LUDWIKA Króla Francuskiego, y przy dokończeniu swojej rozmowy, o Młodości BOSKIEY, to dokładała: Niezapieram się tego, że was obodwoch, Synowie moi kocham, nad ktorych w życiu moim, nic droższego ani miłszego nie mam, a kocham*
Dusze

Duże waże; nie Urody waże, kocham was
tyle, ile się BOGU podobacie, y ile go ko-
chacie. Ale jeżeli byście go kiedy, dobrowol-
nie mieli obrazić, y jego gniew zaciągnąć
na siebie, y ia się was wyrzekł, y stworze-
nyc mam będę; ktore słowa Pobożney
Matki, sercá Synowskie przerażały.
Skończywszy tę przemowę, ręce ná
Krzyż wyciągnawszy, y oczy do Pána
JEZUSA Ukrzyżowanego podniósłszy,
wzyskła we łzach zatopiona mowiła:
O najtęskawszy BOZE, o Pánie JEZU
Chryste, Sędzio, żywych, y umarłych, oto
ia najnikczemniejszy, y godna odrzucenia,
szubienica twoja, z ową pobożną Mátro-
ną, y od Ciebie pochwaloną w Kościele Je-
rozolimskim Wdową, ofiaruję ci te dwa
Kwartniki mase, przymyś ja z niegodnych
ręku moich, y włoż ia do skarbó Chwały
twojej, y tam złożone, od edy nieprawo-
ści, strzeż, zachowaj, y konserwuj do u-
podobania Twoiego. Żałoby zaś, iakim-
kolwiek sposobem, odważyli się, obrazić cię
śmiercielnie, proszę cię od tej godziny, y od
tego momentu, abyś ich ze mna zniszczył,
y iako (przewidliwy) potępił. To wyma-
wiwszy, krzyżem z Synami ná ziemię
padła, y długo leżąc, płaceliwemi sło-
wami do Pána BOGA się modliła, á po-
tym powstałszy, do drżących, y ulękli-
wych Synów, wesoło y łagodnie mowić
poczęła: Nie dziwujcie się kochani Synowie
moi, że tak zarliwie, y nędznie, y
z wami w Obecności BOGA mego mowiła,
bo iako mizerna Mátka, wiem co dla mnie,
y dla Was jest dobrego. Każdego tedy cza-
su wiedzcie w pamięci, postać Mátki Wąsów,
tak przy Was, do BOGA mowiący, y też
Máciernińskich ále żyjąc, ná siebie, niezá-
ciągacie. Ale ia się po was przecię spo-
dziewam, że mi dacie pociechę, o co was
obligać, przez życie y zbawienie Dusz Wá-
szych, y przez te wewnętrzności, ktore was
nosiły, y wydały ná świat, obowiązuję. Po
których słowach, każdemu z ołobna bło-
gostawieństwo dawszy, y Wodą Świę-
coną pokropiwszy, kochanych Synów,
do Szkoł, ná dalszych Nauk kontynuacyą
wyprawiła.

Gdy już Szkoły skonczyli, y przy-
dowcipie od Pána Boga danym, dosko-
nałey w Naukach dostąpili Umiejętno-
ści, dla experencyi w językach y oby-
czajach Cudzoziemskich, z wielkim

Rrrr z

sumptem posłała ich do Cudzych Krá-
iów. Gdzie czas niemáły bawiąc, przy-
kładnie, y w boiaźni Boskiej mieszka-
li, z kąd zdrowo y szczęśliwie, z wiel-
ką konsolacyą, Pobożney Mátki powro-
ćili. Młodszy Syn, z Woli Rodziciel-
ki, poiechawszy do Gdanská, zachó-
rował śmiertelnie, gdzie z piękną du-
szy dyspozycyą, przeniosł się do wie-
czności, y tamże był przystoynie po-
chowany. Tá złośna Nowiná, gdy
doszła Mátki iego, zgadzając się z Wo-
lą Pána BOGA, cierpliwie ten ucisk
ciężki Sercá, y utrapienie, zřeki Bo-
skiej przyięła, y mężnie wytrzymała.
Pierwszy zaś Urodzeniem, Syn MI-
CHAŁ KRASOWSKI, iako był zaraz
z żywota Mátki swojej Mlekiem boia-
źni Boskiej wykarmiony, y przy po-
bożnym wychowaniu, wżyték od dzie-
ciństwa do Pána BOGA skłonny, tak
dorósłszy lat náleżytych, został Świe-
ckim Káplánem, y w tym Stánie, po-
gárdziwszy pewnemi Honorami, ktore
go czekały ná Świecie, przy Wyfokim
Urodzeniu, y Talentach tak Natury,
iako y łaski, przy dostátniey Fortunie
y Substáncyi; życie po dziś dzień Świą-
tobliwie; BOGU tylko, w zupełnym
oddáleniu się od Świátá, y od jego spo-
łeczności wiadomy, albowiem przykła-
dem dáwnych owych y SS. Pustelników,
PAWŁOW, ANTONICH, MAKARYCH,
ONUFRYCH, y innych, ná Ulubionej
zdawná Osobności, życie swoje pro-
wádził, w ustawieczney Modlitwie, y
ostrym umárwieniu. Wielki Świáta, y
Fortuny Wzgárdzićiel, ktory wyprze-
dáwszy wszystkie Dobra dziedziczne,
dziedzicem ich samego Pána BOGA u-
czyński, przez rózne wielkim sumptem
wystáwione Fundácyje, przez choynie
ná Sieroty y Ubogich, rozrucone Ják-
muzny, przez pobożne y szczodrobl-
we, po wszystkich Zákonach, (tálemnie
żeb/ nikt o Jmieniu iego niewiedziá!)
ná Míste Świéte rozdane dystrybuty,
y przez niepoliczone inne, Miłóści bli-
źniego uczynki, w których z wielką
Chwałą Pána BOGA, z wielką pomocą
Dusz w Czyścu zostájących, z wielkim
ratunkiem Ubogich w niedostatku y po-
trzebie będących, podziś dzień nie ustáie,
pełen dni, y dobrych uczynków. Świą-
tobliwość,

tobliwość, y ná Páná BOGA, pobożná
 szczodroblowość tego, PRAŻATA za-
 szczęśliwey pamięci, BENE DYKTA
 XIII. OYCA Świętego, osiągnął Rzym-
 skiego Watykanu, albowiem oprócz wie-
 lu codziennych pobożnego życia, glo-
 śnych ná Cały Rzym, podziwienia,
 godnych przykładów, które mu u OYCA
 S. wielki Affekt, y polżanowanie spra-
 wily, y do Audyencyi częstey z iá-
 wnym osobliwey przychylności oświad-
 czeniem, Akces czynily, oddał wżelki
 szacunek przechodzący Apparat, do Ko-
 ścioła Watykańskiego, Świętych Apo-
 stół Piotra y Pawła, wżyszek
 z drogich kamieni, Dyamentow, Rubi-
 now, Szmaragdów, Szafirow, Perel, y
 innych misternie ułożony, z wyrażoną ex-
 pressyą stárego y Nowego Testamentu
 Tajemnic, y z alluzyami do káżdey Fi-
 gury, bogatym w litery chaftem akko-
 modowanemi, nád który szacowniey szę-
 go w drogic kamienie, y w robotę, Wá-
 tykański Kościół, niewidział. Przeto
 OCIEC Święty, częścią, wielką życia Po-
 bożnością, częścią szczodrobliwą ná Chwa-
 łę Páná BOGA, udzielnoscią, tego Go-
 dneho PRAŻATA, pobudzony, niepraebrá-
 nego Skarbu CHRYSZTUSOWEGO, wiele
 mu Indultow y Przywileiów nádał, tak
 Osobie Jego, iáko y Duszom w Czyścju
 zatrzymanym, pomocnych; osobliwie
 też Pobożney Matce iego, Nászey potym
 MARYI EGIPCYACE, przy káżdey
 Komunij Świętey, dał Zupełny Odpust,
 od winy, y od kary. Ná wieczną zaś
 pamiątkę, tey pobożności y szczodro-
 bliwości ku BOGU, wspomnionego Prá-
 żata, tego kosztownego Apparátu Ko-
 ściołowi Watykańskiemu, y Oycu Świę-
 temu ofiarowanego, iest w druku osobli-
 wá deskrypcya, do ktorey się Czytelniká
 odsyła. Ktoby zaś z ciekawych, życzył
 sobie, Formę tego Apparátu, y wżysko
 wyrażenie iego obaczyć, znajdzie go,
 bogatym háftem, do podziwienia, wy-
 robiony, w Kościele Częstochowskim,
 który do Cudownego ná Cały świat,
 Obrazu Mátki BOSKIEY, wspomniony
 PRAŻAT nabożnie ofiarował. A że zu-
 pełne iego oddalenie od Swiáta, y upodo-
 bane życie ná Świętey Osobności, wiel-
 kich Cnot iego, y Świątobliwości ex-
 pressyi, uczynić nie pozwala, y

wielká iego żadney Chwały nieprzy-
 pulzczá Modestya, záczyń co się tu ná
 pochwałę Heroicznych Czynow iego
 opuszczá, Niebo złotym Charakterem,
 w Xiegach Zywota zápisuie.

Namieniwszy tedy o Synách, tey
 Świątobliwey Mátki, wracam się do iey
 życia; tá po zmarłym Málżonku wtorym,
 z woli Páná BOGA, y innych słuszných
 przyczyn, poszła zá Mąż, zá Jásnie
 Wielmożnego JMci Páná JANA PIENIA-
 ZKA Wdowca, Wojewodę Sieráckiego,
 z którym mieszkaiąc, zrodziła Corkę, I-
 mieniem BRONISŁAWĘ, y postanowi-
 ła, żeby służyła Panu BOGU w Kláštorze
 Karmelitanek Boslych, w Lublinie
 u Świętego JOZEFA, dla czego wyiedná-
 ła w Rzymie Licencyą, żeby się z mó-
 dych lat, między niemi zá Klauzurą
 chowała, iáko Święta EUFRAZYA. Ale
 że ielzcze była malenká, musiała iá
 przy sobie zatrzymać, tylko iá czasem
 ná który dzień, Kláštorzym kołem do
 Mátek obrácano. Trafiło się, że w dzień
 Wżyskich Świętych, nocowała u Wie-
 lebnych Mátek, w Kláštorze, á widząc
 że Zakonnice, dyscyplinę zá Duszycká
 Zmarłych czynily, y oná iá też iáko
 mogła czynila, y gdy w dzień Zaduśzny
 Komunikuące widziáła, niewymownie
 wzdychała, pokazując pragnienie do
 Najswiętszego SAKRAMENTU, ktorego
 ielzcze przez dziecinne lata, przyiac nie
 mogła. Oblokly iá WW. Mátki w Hábit,
 w którym iá Odlec obáczywszy, gnie-
 wać się począł, y rozebraná z Habitu,
 wziął do Domu z Kláštoru, albowiem
 iá umyslił postanowić ná swięcie, iákoż
 zá czasem, wydał iá zá Mąż zá Jásnie
 Oświeconego Xiążęcia Jegomości SAN-
 GUSZKA, y w kilká Niedziel Owdowia-
 ła, á potym powtórzywszy Málżenstwo,
 y w nim Rok przemieszkáwszy, ná ospe
 przy pierwszey Corce umarla. Mátká
 tey Xiężny, á potym Násza MARYA
 EGIPCYAKA, pod ten czas, gdy
 iey Corká umarla, mieszkała u Wiele-
 bnych Mátek przed kołem w Lublinie,
 ktore záprosiwszy iá do kraty, ná ro-
 zmowę Duchowną, z bojáźnią wielką
 y ostrožnością powiedziały iey tę zá-
 łosną Nowinę, którą Pobożná Pani, z
 wielkim pokojem, y zgadzaniem się z
 Wolą Boską przyięła, y zaraz poszła
 do Ko-

do Kościoła, y tam padłszy Krzyżem, przed Najsświętszym SAKRAMENTEM *Te Deum Laudamus*; śpiewała, co też w Każdym utrapieniu, pospolicie czyniła, gdyż kochając ją Pan JEZUS, prowadził ją drogą Krzyżową, którą sam przeszedł, y jego Násładowcy.

Za czajem, dawał jej Pán BOG, częste natchnienia, żeby życie swoje w Zakonie Karmemelitánek Bosłych, w Kláštorze Lubelskim Świętego JOZEFA, kończyła, y niżli do tego przytło, gorącym bárdzo sercem tego pragnęła, na którą intencją pobożne y miłosierne uczynki, szcudrobliwie czyniła, ubogim Jałmużny dawała, dwie Panny przy sobie zostające, do Zakonu Nászego oddała, jedną do Kláštoru Świętego JOZEFA, drugą do Siostr Niepokálanego Poczęcia Najswiętłzey PANNY, y obiedwie, posagiem, y náležitą wyprawą, opatrzyła. Kláštory, obobliwie Wielebnych Oyców, y Siostr Nászych, iáko Mátká obficie we wszystko prowídowała, tąż intencją, ustáwiczne Spowiedzi y Komunie Święte czyniła, posty, y umártwienia częste, odprawiała.

Długo się te jej pobożne przewłoczyły intencye, dla wielu záchodzących trudności, obobliwie względem Dobrych, za które jej niedáwano, ile się z samey słuszności náležało; ále chcąc znieść nayprédzey, wszelkie trudności, zgodziła się z niemáłą krzywdą swoią, záczyń z tej ołázy, zwykła máwiać o sobie: *Okupiłam się światu, abym wolno służyć mogła, Pánu BOGU*. Skończywszy tedy ten Interes szczęśliwie, poiechála do Częstochowy, gdzie jej Mąż Pobożny rezydował, któremu się otworzyła z swoią intencją y pragnieniem do Zakonu Świętego, y z nim pokornie o pozwolenie tráktowała. A że sam był życia pobożnego, y udał się już ná to, żeby do śmierci służyć Pánu BOGU, y Najswiętłzey PANNIE, w Kláštorze WW. Oyców Paulitów w Częstochowie, przystał ná prozbę Máłżonki, y z nią się ostatni raz pożegnawszy, sam w świeckim odzieniu, dla lat podeszłych, prawdziwie Zakonne życie, y przykładne bardo prowadził, pokuty wielkie, y umártwienia czyniąc, z nikim oprocz samego Pána BOGA, nieprzestając, gdzie w Aktách

Miłości Bożej, y w ostrej pokucie żyjąc, (álbowiem się przed śmiercią, pokójwemu swemu, kazał bić niemilosiernie,) chwalebnie, życia swego dokończył.

Będąc już od związku Máłżeń- skiego wcale oswobodzoná, dla wyprobowania sił, y zdrowia ieżli będą mogły znośić ostrość Zakonu, iáko też y dla Duchowney (swojej konsolácii, wyjednáła sobie w Rzymie licencją, żeby jeszcze po Swiecku, mogła wnieść za Klauzurę, y mieszkać do Obłóczyn, z WW. Mátkami, Kláštoru Świętego JOZEFA w Lublinie, przeto Fortunę swoją, ná Kość oły, ná Kláštory, ná Ubogich, y ná inne uczynki Miłosierne rozporządziwszy ziechála do Lublina, y umowiwszy się z Przełożonemi WW. Oyców, y z Mátkami Starszemi, tajemnie weszła za Klauzurę, bojąc się, żeby jej kto niezatámował, dla tego n kómu się w tym niezwierzyła, z swoich domowych, y z dworzanów jej, nikt o tym niewiedziął, bo wszystko zostáwiwszy, jeden tylko Sepet, iáby to do schowania, za Fortę wnieść kázála. Wiedziły tedy między WW. Mátki, w Wigilię Świętego JANA Chrzciciela, to jest dnia 23. Czerwca Roku P. 1711. zaprowadzona była zaráz do Choru, gdzie nápośrodku Krzyżem padłszy leżała, á Zgromadzone Siostry, śpiewały, *Himn Te Deum Laudamus*, który też y ona sama, ile mogła śpiewała, bo z wielkikiej podiechy plákała, á potym z Ziemie podniesiona, mile się y z wielką pokorą, z każdą Zakonnicią, padając każdej do Nog, witała. Gdy się Dwor dowiedział, o jej tajemnym weysciu za Klauzurę, stál się wielki láment między wszystkimi, którzy złedzili się do kraty, iedni iáko Panią swoje żegnáli, drudzy iáko Dobrodzieyki swojej plákáli, á ona się śmiała, y wesołość tę, którą ná duszy miała, wszystkim powierzchownie pokázowała. Dáno znać o tym Nayukochańszemu Synowi, który z wielkim zálem przyiechawszy do Lublina, Synowskiemi Izámí, tę niesrodziewaną Rezolucją kocháney Mátki oplákiwał, niedla tego żeby jej Pánu BOGU zálewał, w którym sam był wszystek utopiony, ále że mu tej podiechy, niepozwoiliła, żeby był przy jej weysciu

weyściu przytomny. Niektóre też Godne, y poważne Świeckie Osoby, ponieważ ią swoimi perswazyami, turbowały, czym się wielce martwiła, pragnąc duszy swojej od zgiełkow światowych uspokojenia, dla czego się do Domu Boga, między Świętych mieszkańców, od świata oddalonych schroniła. Jednak sporządził Pan, że się wszyscy uspokoiłi, y wolą w tym Pana BOGA uznali. Na załatwienie z siebie Pańskie Szaty, prosiła Wielebnych Matek, żeby iey sporządziły podle y ubogie chodzenie, y tak kupiono Szkotu szarego, z którego zrobiono skromne Sukienki, y w nich z wielkim ukontentowaniem chodziła, aż do Obłoczyń, y lubo po weyściu za Klauzurę do niczego obligowana, (iako ielazne Świecką y nie na probie będąc) nie była, jednak z wielkim zbudowaniem Zakonnice, sama się ochotnie do wszystkich najwzgardzeńszych prac, y posług Klasztoru miała, w Kuchni posługowała, Kurytarze umiała, naczynia umywała, Chorem usługowała, y inne posługi, z dobrej woli, dla Miłości Pana BOGA czyniła, przy różnych cięła umartwieniach, które sobie dobrowolnie, bez respektu na słabość, y na podeszłe lata, zadawała.

Gdy sobie już, czas nie żądługo nadchodzący, do Obłoczyń, zakładała, pokazało się morowe powietrze w Lublinie, które ią wielce zasmuciło, dla czego gorąco Pana BOGA prosiła, ażeby tę plagę usmierzył, nieżycząc sobie na świat wyiechąć, który niedawno opuściła. Jednak, ta była wola BOSKA, że dla uchronienia się niebezpieczeństwa życia, musiała z Zgromadzeniem wyiechąć, y w tym uciśku wewnętrznym, tę miała powierzchowną poćiechę, że iako po dwa razy do swoich Dobr, przed podobnym niebezpieczeństwem, Zakonnice uwoziła, tak y ten trzeci raz, do tychże Dobr, już w Poslesy Syna będących, życie Zakonnice, y swoje, uchraniła. Przyjął Pobożny Syn, kochaną Matkę, y Zakonnice wszystkie, Klasztoru Świętego JOZEFA, do Podlodową, z wielką chęcią y oświadczeniem, y z znaczną na potrzeby wszelkie expensą, oprócz której, ile razy przyjechał, nawiedzać Matkę swoją, choynic ią z Zgromadzeniem

codziennie traktował, y sam pokornie, do zbudowania, usługował. W tych Dobrach, mieszkało Zgromadzenie, kilka Miesięcy, a ta Pobożna Dusza, w wielkim pragnieniu, czekała Habitu Zakonnego, w który lubo y na tym miejscu, mogłaby była być obleczone, niechęciała jednak, brąc go w drodze, ale w Klasztorze.

Na tej ucieczce, przed powietrzem, była stołowa Izba, zasłonami przegrodzona, którą sobie Zakonnice, za Chór do odprawiania Godzin Kościelnych, y za Kąpielę, do codziennego słuchania, Mszy Świętej, obrały, tam tedy Pobożna Pani, w jednym kąciuku, mieszkała, y sypiała, tam się zawsze Nabożeństwem, y czytaniem bawiła, tam Kozańce, Godzinki, y Nabożne Pieśni, śpiewała, tam w nocy po trzy razy wstawiając, za każdym razem, dyscyplinę, czyniła, tam kądziel przedła, a te nić z pracy rąk swoich, sprzedawszy, Jałmużnę z nich, na Ubogich obracała, y wiele innych pobożnych Uczynków, y przykładnych Aktów czyniła.

Gdy już Pan BOG z Miłosierdzia swojego, uspokoił Powietrze, powróciło się szczęśliwie Zgromadzenie, do Klasztoru swojego, za co ta Świątobliwa Dusza, gorąco Pana BOGA wielbiła, mając wielką poćiechę, że iey dawne pragnienie, odbierze skutek, w przyjęciu Habitu Zakonnego, do którego od Wielebnych Matek, wszystkiemi głosami, była przyięta. A że sobie życzyła, aby się ten Akt prywatnie odprawił, złożono go, na dzień powziędny, ale to nie pomogło, bo było śila ludzi Zacznych, y Godnych, których sam BOG sprowadził, dla zbudowania z tak wielkiej Pani, y zacney Senátorki, albowiem przez pokorę, chciała się Obluczyć tym sposobem, jakim się obluczą Konwierskie, dla czego nie wyszła do Kościoła, ale w skromnym odzieniu szarym, w Oratorium, w kracie klęczała.

Wzięła tedy Habit Święty, dnia 27. Czerwca, Roku Pańskiego 1712 mając na ten czas około lat pięćdziesiąt pięć y prosiła pokornie, żeby iey dano Imię MARYA EGIPCYAKA, w czym iey żądaniu za dosyć uczyniono, przydawszy iey Tytuł, od Świętego JANA Chrzciciela.

Zaczęła

Zaczęła tedy, z wielką Duchą gorącością Nowicyat, y sposobila się do wszystkiego, jakby która z najmłodszych, zachowując obyczaje Nowicyackie, w Posłuszeństwie, w Pokorze, w pilnowaniu Aktów Nowicyackich, y Chorowych, ile iey pozwolono, w Pracach, y posługach Kłasztornych, z wielkim Całego Zgromadzenia przykładem. Przeto po skończonym chwalebnie, Roku Nowicyatu swego, uczynila Świętą Profesję w dzień Świętych Apostołów, PIOTRA y PAWŁA, dnia 29. Czerwca, Roku Pańskiego, 1713. w rękach, Wielebney Marki ANNY od Świętego BARTŁOMIEJA, Przeoryszy Konwentu, y tegoż dnia wzięła Welum, y konsekracyą odprawiła, z czego niewymownie była kontenta, y wdzięczna Panu BOGU, za tę łaskę, y Dobrodziejstwo, y Zgromadzeniu Świętemu, za ich Miłość, na którą sobie wielką łaskami, y Dobroczytnościami, słusznie zarobiła.

A że już była, w Cnotach Świętych, zdawna dobrze ugruntowana, przeto w Zakonnym życiu, tylko się w nich bardziej codziennie pomnażała, Modlitwy wewnętrzney, z wielką umysłu y serca aplikacyą, wiernie pilnowała, którą się też procz opisanych czałów, we dnie, y w nocy zabawiała, wprawiawszy się, w tę Czynność, że do podziwienia, bardzo mało typiała. Zkąd pochodziło, że w jednoczeniu się z Panem BOGIEM w ustawicznej Obecności Jego chodziła.

W Miłości Pana BOGA, bardzo gorąca była, którego ognistym sercem, kochała, y wszelkimi środkami, do zjednoczenia się z Oblubieńcem swoim Panem JEZUSEM, ciągnęła; Miałac zaś pełne serce Boskiej Miłości, co się w nim we wnątrz zamykało, piórem na kartkach wyrażała, których się po iey śmierci, bardzo wiele, w różnych Książkach znalazło, Aktami Miłości Boskiej zapisanych. Między temi, affektem heroicznym Pana BOGA prosiła, aby iey serce przebił, strzałą Miłości swojej, iako przeniósł Serce, Świętey Marki Najszy TERESY.

Miłości wielkiey bliźniego, pełna była, tak na świecie, iak y w Zakonie; przeto gdy była jeszcze Świecką, sieroty, ubogich, w potrzebie obficie ratowała,

(iako się wyżej powiedziało) będąc zaś w Domu Bożym, chorym Siostram chętnie służyła, z ochotą nawiedzała, bliższym śmierci, gorące Akty czytała, y przy nich bez uprzykrzenia siedziała, experyencyą swoją, na affektye różne, leczyła, Świętymi z różnych Relikwii Świętych, proszkami ratowała. Powinności Kłasztorne, gdy widziała należące do nich Siostry, zabawne, z miłością za inne zastępowała, y tym podobne uczynki, miłości bliźniego, ustawicznie czyniła.

A że, naygruntowniejszym Fundamentem, życia Zakonnego, jest Cnota Posłuszeństwa Świętego, w tym bardzo była doskonała, przeto nic z woli swojej, bez pozwolenia, choćby to była rzecz naypobożniejsza, nigdy nie czyniła; ale we wszystkim woli Przełoney, była podległa. Dla wyprobowania w tej Cnodzie, naznaczyła ią Przełożona za Infirmarkę, rozumiejąc że dla starości, y słabych sił, będzie się z tego Urzędu wyprązała, ale Sługą BOSKĄ, z wielkim go ukontentowaniem przyeła, y z wszelką pilnością, ten Akt Posłuszeństwa, pełniła.

Ubostwo ściśle we wszystkim zachowywała, osobliwie w odzieniu, które sobie sama, tkała: albo kiedy iey igły, lub nici niedostawało, sanurkami na węzeł i, kawałek do kawałka przywiezywała; co się po śmierci iey pokazało, albowiem Tuniką Szakorową, ktorey w Naszym Zakonie, miasto przewłoki płócienney zażywają, znaleziona była na niej, własne węzełki powiązana. Według stanu swego przeszłego, bardzo skromnie, wszystkiego zażywała, y znaczną Część Fortuny, z sobą wniozszy, niczego się do potrzeb, y wygody swojej niedopominała, ale, się ze wszystkiego dobrowolnie wyzuwży, we wszystkim doskonale naśladowała, Ubogiego CHRYSYSTUSA, y wielce się, kiedy iey czego z potrzebnych rzeczy niedostawało, cieszyła; a kiedy postrzeżono, y sporządzono, co iey było potrzebą, wielce ztąd umiartwioną była, y za rzecz wcale sobie nie potrzebną, udawała.

Pokora Wielebney Marki, była bardzo głęboką, którą się wniesy, ze wszystkich Aktów, codziennie wydawała.

ła. Mając Zakonnice wgląd, na iey Dobrodziejstwa, które im na Świecie będąc świadczyła, na iey Książęce Urodzenie, y Godność Senatorską, wktorey do Zakonu wstąpiła, na lata podszłe, w ktorych na Służbę BOSKĄ przysła, na wszystkie iey sprawy, dla ktorych, wszelkiego poszanowania, godną była, nie Siostrą według zwyczaj, ale ją Matką nazywały, co ile razy się trąfiło, bardzo tym zawstydzona y umartwioną była, prosząc dla Miłości BOSKIEY, żeby iey tak nienazywano; y mówiąc: *Jam się niegodną nazywać, nie tylko Siostrą, Wielebności Waszych, ale y mayestatniejszą Służebnicą, ich Zgromadzenia.* Widząc Przełożeni wielką w niey do Rządów Zgromadzenia sposobność roztropność, y w Obserwacyi Zakonney doskonałość, chcieli żeby była Przełożoną obrana, czego też sobie, y same Zakonnice życzyły, o czym się Wielebna Matka dowiedziawszy, wszelkiemi sposobami, y prozbami usilnemi, w to potrafiła, żeby iey nie obrano; przeto w tym, iey prozbom, dano satysfakcyą, uważając, żeby z tey okoliczności, była niezmiernie umartwioną. Niemogła też tego nigdy znieść ażeby co na pochwałę swoją kiedy slyzała, przeto kiedy się co podobnego trąfiło, zaraz twarzą o ziemię, z głęboką pokorą padała, y kazdey Siostrze, zawsze się unizala.

Umartwienia, y pokuty, wielkie czyniła, chociaż w podszłych latach, y prawie ustawicznych zdrowia słabościach. Często posty, y dyscypliny krwawe odprawiała, Włosiennice, y żelazne paski, nosiła, z wyciągnionemi na krzyż rękami, długo się modląc, stała, albo też na Ziemi Krzyżem leżała; na wyściu z Celi, albo do niey powrocie, pawiment całowała, Rekolekcyę roczną, y w jeden dzień na każdy Miesiąc, wiernie, y bardzo nabożnie obchodziła, Winy w Refektarzu, przy całym Zgromadzeniu, ktorych nie była winna, czołgając się po ziemi gołemi kolanami, z Serdecznym płaczem, wyznawała, mając na Szyi, powroz, albo łańcuch, a na głowie koronę z Ciernią uplecioną. Do czego wnętrzną pokutą, tak wielką się w niey wydawała,

że przez zół y skruchę, zagrzechy swoje w Serdecznym płaczu, y łkaniu, co dzień prawie, była widziána.

Cnotę cierpliwości, osobliwie kochała, do ktorey też dla więkzey zasługi podawał iey P. Bog, rozne okazy, które weleło przyimowała. Jeżeli ją zaś kiedy iaką przygodą zasmuciła, bardzo się przed P. Bogiem tego wstydzila, y iego Majestat BOSKI, łzami zalana przepraszała, uważając, co niewinność Jego, dla człowieka cierpiła.

Nigdy ani wewnątrz, ani powierzchownie nieproznowała, albowiem jeżeli co na Osobności w Celi, (którą bardzo milowała) z Posuszenia robiła, to albo nabożne Pieśni, które sobie sama składała, śpiewała, albo robiąc co w Zgromadzeniu, zabawiała się rozmyślaniem, lub też iakiego czytania nabożnego, pilnie słuchala.

Do Najswiętszego SAKRAMENTU była wielce Nabożną, ktoremu wednie y w nocy ustawicznie asystowała, co bardzo tajemnie, żeby iey nikt niewidział czyniła, osobliwie gdy już rozumiała, że wszystkie Zakonnice, do zwyczajnego spoczynienia, były ułożone; w ten czas klęcząc na długiey Bogomyślności, Serce swoje przed P. Bogiem wylewała.

Wielkie Nabożeństwa do Najswiętszey Panny, codziennie czyniła, na każdy dzień Rozance Koronki, Godzinki, y insze Modlitwy, z gorącym Affektem odprawiała, Wigilie do Iey Święt, ściśle poszcząc, obserwowala, do ktorych też rozne mortyfikacye, jako to na gołej ziemi albo na gołych deszczkach spoczynki czyniła, w Habcie nierozbierając się sypiała, Nogi Zakonnie całowała, we wszystkim zaś Honor Iey ile mogła promowała, y ku niey do Nabożeństwa zachęcala.

Do Świętego Oycy Naszego J O Z E F A, gorącym bardzo Nabożeństwem pałała, y jako Osobliwego Patrona swego szanowała, przeto przy rozporządzeniu Fortuny swojej, przed Profesją, z wielkiego ku temu S. Opiekonowi, Nabożeństwa swiego, ten Fundusz uczyniła, żeby w każdą Srodę w Kościele Siostr Naszych Lubelskich, pod

pod założeniem tego Świętego OYCA, Mszą Świętą grana, o nim bywała, na co trzy Tysiące pobożnie naznaczyła, które Nabożeństwo, wiernie się podziś dzień odprawuie. Inżych także Świętych Patronow, y Pátronki, osobliwie Świętą Mátkę Naszą TERESĘ, w osobliwym poszanowaniu miała, y w Cnotách ich, naśladowała. Zgoła, ogólnie mówiąc, we wszystkich Cnotách, wszelkimi sposobami, y usilnością, do wysokiej doskonałości, przez całe życie swoje ciągnęła.

Miała też do tego, wielkie pragnienie, wynieść prętko z tej doczesności, aby mogła iak nayszybciej dostąpić, widzenia, umiłowanego Oblubieńcá swego CHRYSTUSA, do którego oglądania, przez gorące Akty, często wędzichała. Jakoż wysłuchał Pan, żądania Sługi swojej, albowiem na Niedziel áwie przed śmiercią, znacznie słabiej poczęła, sen, y áppetyt, w całe utraciła, iednak choć iey proszono, żeby sobie folgę uczyniła, do Choru y na wszystkie inższe Akty, poki mogła, chodziła, y życia we wszystkich spólnego, pilnowała.

Dnia 23. Stycznia, który był Poniedziałek, bardzo się źle na zdrowiu mieć poczęła, iednak na zajutrz we Wtorek, w który obchodzono Zakonne Święto Świętego CYRYLLA, Komunią Świętą w Chorze z Zgromádzieniem S. przyleżała że we Srodę obchodziła Septennę do Świętego JOZEFA, z wielką pokorą, o Oycá Spowiednika prosiła, przed którym z serdeczną skruchą, dożywością Spowiedź uczyniwszy, Komunikowała, nabożnie.

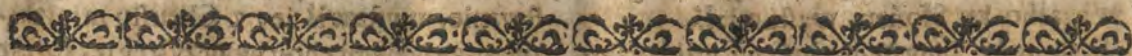
We Czwartek zaproszono do niej Pána Doktora, który ią za niepewną życia osądził, iednak ile z niego było, stárania y ratunku przyłożył, y niektóre preskrybował Medykámenta, których mało co żążywała. W Piątek, był dzień Świętego PIOTRA Noláská, który się iey za Pátrona dostał na Miesiąc, przeto się wyspowiadawszy, iuż bardzo słaba będąc, Komunią Świętą w Chorze ieszcze przyleżała. W Wigiliá Nayswiętszey PANNY Gromniczney, do Celi W. Mátki Przeoryszy o swojej mocy przyszła, y tak na przyściu do niej, iako y na odeysciu od niej, według zwyczáiu przykle-

kała: iednak co daléy, to bardziey słabiejąc, na czas się położyła, na czas siedziała. Gdy iey Siostry prosiły, żeby się uspokoiła, y na zajutrz to jest w dzień Nayswiętszey PANNY, w Celi Komunikowała, odpowiadała: *Niegodnam, żeby Pan moy, do mnie przychodził, ia przytasce Jego, poydę sama do Niego, y będę na Processyi*, ale iuż do tego nieprzyszła, bo ią ciężko przyćmięła choroba, y tak ostatni raz w Celi, w dzień Nayswiętszey PANNY, Komunią Świętą za Wiátyk przyjęła. Wieczor tego dnia, nawiedziła ią Przełożona, y zmowiwszy z chorą różne modlitwy, y Antyfonę, *Sub tuum praesidium*, z inższymi zwyczajnemi, y Wodą święconą pokropiwszy, na Jutrznia odchodziła, niektóre Siostry, przy Chorey zostawiwszy, ktorey też Chora pokornie y mile, za stárania około siebie dziękowała, y Szkaplerz całowała. Przed pułnocą, rzuciła się znacznie Chorey krew gębą, co gdy będące przy niej Siostry, postrzegły, dały znać Wielebnemu Oycu Spowiednikowi, który do niej przyszedłszy, widząc ią w niebezpieczeństwie bliskim, pytał się, iezli pragnie Spowiedzi, y Oleju Świętego? odpowiadała, *proszę, y pragnę bardzo*; y tak wyłpowiedawizy się, z wielkim Nabożeństwem, Oley Święty przyleżała. Akty skruchy, lubo iuż słabym głosem, białąc się często w piersi obie-
ma rękami, y całując Pána JEZUSA Ukrzyżowanego, mowiła, potym nabożnie złożywszy ręce, nayukochańszemu Synowi MICHAŁOWI, błogosławiła, y Pánu BOGU polecała, a na znak Błogosławieństwa, Krzyż wyraziła, którym też y Zgromádzienie przeżegnawizy, nic więcej iuż nie mowiła, ale doskonale slyszala, bo na Akty, ktore z nią mowiono, znaki dawała, gdy iey spoyrzec na Siostry kázano, mile spoyzrała, gdy się iey W. Mátká Przeorysza spytała: *Czy znáš to Wąsność, y wieš że umieraš?* głową znak dała, y westchnęła. Po małym uspokoieniu się, stała się nagle wszystka bardzo czerwona, co że było znakiem gwałtownych, zaraz komendacyą duży nad nią czyniono, y powoli bledniejąc, głowę na prawe ramię nakłoniwszy, Gromnicę Loretańską w rękę trzymając, w gorących Aktach, w posrod żalósnego

Zgromadzenia, bardzo lekko skonala, y
opinią Swiatobliwosci nie tylko u Za-
konie, ale, y u Swieckich Osob, sławna,
umarla, dnia drugiego Lutego, po puł-
nocy, godziny w pol do trzeciej. Roku
Pańskiego 1727. Miałec około lat sie-
dmadziest, wieku swiego; Żył Swiato-
bliwie w Zakonie, iakożmy dostatecznie,

z tego iey krotko zebranego życia wi-
dzieli, od Profeslyi uczynionej, lat pie-
tnásie, Miesięcy siedm, y tydzień, kto-
re chwalebnie skonczywszy do szczę-
śliwey Wieczności, iako się pobożnie
wierzyć może, dostała się po koronę
obietaney i sprawiedliwym, nagrody.

owill 1755-1756-1755-1756



Z Y W O T

Wielebney Siostry EUFROZyny od Wszystkich Swietych.

Wielebna Siostra EUFRO-
ZYNA od WSZYSTKICH
SWIETYCH, urodziła się
w Wielkiej Polzeczce Re-
ku Pańskiego 1673. z sła-
chetnych y Pobożnych,
ale w Fortunę nie bardzo dostatnich Ro-
dziców, ktorey się według możności
swoiej, służąc po Wielkich Domach,
przystoynie dorabiali, y według potrze-
by, stanu swiego, dosłużyli. Urodze-
nie tey Pánienki, było bardzo Gudowne,
albowiem Rodzice iey, pod przysięgą,
po wiele razy powtorzoną, zeznali, że
się urodziła, w Hábiacie Męskim, z kapu-
rem, y z szerokiemi Rękawami, ktorey
wyjęc z Hábitu, żadną miarą nie mogli,
aż Rodzony Wuy iey, Wielebnych Oy-
co w Bernardynow, Zakonu Świętego
FRANCISZKA, Hábitow nádziedięciu,
rozerwał, czyniąc Rodzicom nadzieię
pewną, że y oni wielką poćiechę, y BOG
będzie miał osobliwą z niey Chwałę, y
że czasu swiego, będzie w Zakonie, słu-
gą BOSKĄ. Ociec iey zwał się ná swię-
cie OPOROWSKI, sktory też miał Syná
w Nászym Zakonie, zwał się W. Ociec
MATEUSZ, od Świętey EUFRO-
ZYNy, ktory bywał ná wielu Urzędach
Nászey Polskiej Prowincyi, y chwale-
bnie żyjąc, umarł w Krakowie, w Kon-
wencie Świętego MICHAŁA, Roku Páń-
skiego 1737. miałec lat wieku swego
55, a Zakonney Profesly 37, co się przy-
wodzi, przez podaną okazyą.

Wychowana tedy pobożnie od Ro-
dziców, Pánienka, wielce była Nabożna,

w Kościele, z Młodości lat, ustawicznie
rada siadała, od spoleczności nie tylko
obcych ludzi, ale y domowych uciekała,
nieś y mówić z ludźmi niechciała, skry-
tych mieysc ná Modlitwę szukała, choć
w naycięższe zimna y mrozy, do czego też
sobie, Pobożną Pánienkę jedná dobrała; o
co wszyrko, Mátká iey, ciężko ją strofowa-
ła, y niemilościernie kárała, ktorey tá od-
ludność, bardzo się w Corcé niepodobała.

Gdy już przyszła do lat dalszych, Du-
chem Pána BOGA náclinięta, niezmiernie
bydź Zakonnicej pragnęła, ale od Rodzi-
ców, wielkie przelzkody, y przeci-
wności miała, albowiem kiedy się im upra-
gnieniem swoim odezwała, odpowiedział
iey Ociec, *Ja ci pozwalam, ale ci dopomoc
kořtem niemogę*, Mátká zaś żadnym spo-
sobem, pozwolić iey do Zakonu, nie-
chciała. Przeto chcąc iey drogę do tego
zámýslu zgromádzić, oddali Pánienkę do
Dwórny do JMCI Páni Káztelanowey
ROGOZIŃSKIEY, przy ktorey, z wiel-
kim ukontentowaniem Pobożney Páni,
około trzech lat zostawała, albowiem
skromność, cichość, y przystoynie we
wszystkim Obyczajé Pánienki, dziwnie
się Páni podobały, y w niey wielki áffekt
skárbiły. Miałec zaś Panná, wielką obrzy-
dliwość, do wszystkich spraw, y zabaw
swiatowych, á widząc że ją Páni strofiła,
prosiła iey, żeby iey pozwoliła chodźć
w Szarzyźnie, czego iey nie pozwoliła
mówiąc: *Ja w tej barwie, noćić Pannę, ni-
mogę*. Lubo zaś ná tey służbie miała
wśzelákie opátrenie, y dobre powodze-
nie Pánienká, iednak porozumiáwszy,
że ją

że ią Páni w Swiecki Stan dać myśliła, postanowiła się sposobem skrytym, od niey oddalić, żeby iey do życia światowego nie niewoliła. Uważając zaś, różne do Zakonu trudności, postanowiła Pustelnicze życie prowadzić, do czego się przez lat dwie sposobila, y dla nierozważania kompleksyi, twarz sobie obrzydliwościami umyślnie szpeciła, y ku Ognio-
wi, albo ku Słońcu wystawiała.

Tym tedy umysłem, już po kilka razy, szukać Pustyni wychodziła, ale z bojaźni, żeby iey nieznaleziono, znowu się na-
zad powracała. Gdy się tak w sobie sama, z myślami palowała, przyszło iey natchnienie pisać do Oycy, y o Rodzicielskie Błogosławieństwo prosić, co tym sposobem uczyniła, *pisząc w te słowa: Jużem sobie kochany Ojczy, obrała y upatrzyła taki Zakon, do którego kosztu y Posagu, mistrzobą, zdaczem niczego od Ciebie wpa-
rzebuję, tylko żebyś mnie Pánu BOGU da-
rował, y Corce swoiey błogosławił.* Taki list odebrawszy Ociec, zdziwił się, y nie-
mógł zrozumieć, gdzie taki Zakon, zna-
leść mogła, a Pánienka pisała to, inten-
sya, zostania Pustelnicą. Poślawszy pi-
sanie do Oycy, dnia trzeciego Maja, oddawizy się wylaskła na Wolą BOSKĄ, wyszła w nocy ze Dworu, w dzień Zna-
leżenia CHRYSZTUSOWEGO KRZYŻA, Roku Páńskiego 1691. w wszystkie swoje rzeczy zostawiwszy, y jednę tylko parę sukienek własnych y kilka Złotych na drogę wzięwszy. Wychodząc zaś, na zrozumienie Woli BOSKIEY, dokąd ią chce prowadzić, Oczy zamknęła, y na który trafi gościniec, tym isć postano-
wiła. Szła tedy w nocy drogą, po chwa-
stach, cierniach, błotach, y wodach, nie-
wiedząc wcale, dokąd ią przyprowadzi, y całą owę noc, w wielkim na myślach uciśnieniu, dokąd zaydzie, strawiła. Na-
de dniem, trafiła na Przedmieście Poznán-
skie, dokąd przyszedzły, prosiła Pána BOGA, żeby iey opatrzył, takiego czło-
wieka, któremu by się mogła zwierzyć swego zamysłu, y w nim, pomoc odebrać. Chodząc tedy, po różnych domostwach, y prosząc o krótkie sklonienie, nigdzie nie była przyjęta, aż idąc dalej, przysła do ubogiej Chałupki, przed którą siedział Człowiek sędziwy, y na usilną prozbę, przyjął ią. Temu tedy Pobożna Pánná,

zwierzyła się swolej intencji, y oddawizy pieniądze które miała przy sobie, prosiła go, pod sekretem, żeby iey kupił Mądze-
lonu szarego, y Męski Hábi użyć kazał, do którego sama sobie Káptur użyła. Gdy już to trzymala, prosiła tegoż Czło-
wieka, żeby iey gdzie Puszczą opatrzył, y miejsce przygotował, który o milc od Poznánia, w suchym lesie, w samey gę-
stwinie, wystawił iey z Chrustu mieszka-
nie, gałęziami choyny przykryte, tozko też y stolik, z ziemi wykopany, sporzą-
dził, y zamknięcie z L ranic opatrzył.

Mając tak sporządzone miejsce na Puszczę, ostrzygłszy sobie Głowę, wzięła Pustelnicze odzienie, a swoje zdziawizy, oddała owemu Człowiekowi, y tę z nim sekretną umowę uczyniła, żeby iey co dwie Niedzieli bułkę Chleba przynosił, y ią robotę, żeby mu ow Chleb odra-
biała, czego obietnicę odebrałszy, szczę-
śliwie się na Pustyni zamknęła, na której, od światá oddalona, wiecznle Pánu BO-
GU służyć, przyrzekła.

Gdy się to działo, pomieniona Jmć Páni Kásztelánová, niewiedząc gdzie się Pánná podziała, a rozumiejąc że do Ro-
dziców poszła, wysłała do Oycy, dając znać, że z domu iey, Corca iego zni-
knęła. Zatrwożony y starbówany Ociec, różnie się pytał, niemógł się nigdzie o kochanę Corcę dopytać, przeto przyie-
chawszy do Poznánia, otrąbić kazał, ie-
żliby kto o Pánience, dobrze od siebie opisaney nie wiedział. Na ten Publiczny ogłos, odezwał się ow Człowiek, że przed kilka dniami, przysła do niego pewną Pánná, y przebrałszy się za spo-
rządzeniem iego, w Pustelnicze Sukienki, do suchego Lasu, przez niego, (iako go usilnie o to prosiła, zaprowadzona była. Tą powieścią rozweselony Ociec, mając nieciaką pewność, że to Corca iego być miała, kazał się na to miejsce Puszczę pro-
wodzić. Bojąc się jednak, żeby go zał-
zyteczny, albo páfia do takiego impe-
ru y przypadku nieprzywiodła, wziął z sobą, dwóch WW. Oyców Fránciszka-
now, z których jeden, zwał się z Prze-
zwiská PRZYBOROWSKI, a drugi PU-
ZANSKI, Brat iey Cioteczny Rodzony. Skoro w lesie stánęli, niechcąc nagle na Pánienkę nastąpić, naprzód wysłali owe-
go Człowieka przed sobą, żeby pierwey
do iey

do iey Pustelnicy kołatał. Co gdy długo czy nił, poznawając Duchem BOSKIM, że to była zdrada, nie odzywała się Pánienká, álegdy iey powiedział, że odchodząc w dálizą drogę, przyniosł iey bułkę Chlebá, ná przyszle dwie Niedzieli, o-
tworzyła, z áktorego weyściem, wpadł Oćiec, z pomienionemi Oycami, á oná to widząc, padła twarzą o ziemię, niecheąc widzieć Oycá, ktorego odstąpiła ná zie-
mi, żeby tego ktorego łobie w Niebie obrała, sposobniey widzieć mogła. Tak tedy ná ziemi twarzą leżącą, włzystek zálany łzami Oćiec, podnosi, ále zemdlo-
ny, podnieść, opierájący się Mężnie Gor-
ki, niemoże, która się Oycowskich Nog uchwyciłszy, rzekła odważnie: *Wólę, że trupem w oczách twoich Oycowskich ślá-
nę, niżeli to miejsce opuścić.* Ná ktore słowa, kiedy Oćiec wciąż zániebiał, rzekli przytomni *WW. Oycowie Frán-
ciszkańci: Jeżeli umrzeć pragniesz, z ręku Oycowskich, nie uczyni tego Miłość Oycow-
ská, ále ty upornie przy intencji twoiey stojąc, niebada przyczyna śmierci Oycá twoiego, y podz ná wola iego, á on ci, ná ná wola, do ktorego zechcesz Zakonu, w któ-
rym do służenia Pánu BOGU, będziesz mieć Wódza, ktorego młode lata twoie wpiągá-
ia jeszcze po Tobie, tu zaś sama soba rze-
dzić, jeszcze nie możesz, y tyle siły nie masz, żebyś sama ná tej Puszcy zostáiąc, mogła się bez Wódza, oprzeć Poduszczeniom Sá-
rańskim; ktore ci się będą náprzykrzać.* Na tę uczynioną reflexyą, jeszcze u Nog Oycowskich leżąc, odpowiedziałá Corká: *Nigdybym ja ná tym miejscu nie była, gdyby mi byli niebroniłi Rodzice, wstąpić do Zakonu S. do ktorego największe upodobanie miałam, w Zgromadzeniu Ro-
znańskim Karmelitánek Bosych, wiedząc ich ściśle oddalenie od Świata, y ná O-
sobności wieczne zamknięcie. Ále jeśli miż zład Oćiec, moy do Kłástru Ro-
znańskiego Karmelitánek Bosych, prosto odprowadzi, gotowam to miejsce opuścić, będąc pewna, że y tam, równa Puszcy mieć będę.* Co gdy uczynić Oćiec de-
klárował, ucałowałszy Ziemię owey swoiey Pustyni, prosto do Kłástru Siostr Nászych, według dawnego prág-
nienia swoiego, odprowadzoná była, w dzień 15. Maia, tydzień tylko prze-
mieszkałszy ná Puszcy, o iedney bułce

Chlebá, ktorey jeszcze połowę, ná dru-
gi tydzień miała.

Ják tylko z nią Oćiec, stanął przed kołem, y Fortą Kłástroná nigdzie no-
gá stąpić niechciała, pokiby w przód *WW. Mátek* nieobaczyła, ktorych ni-
gdy nieznala, tylko z ludzkiey powie-
ści, o ich życia ostrości, bardzo je mi-
łowała, y do Forty zadzwoniwszy o Wielebná Mátkę Przeoryszá, (ktorá ná ten czas była, Wielebna Mátká Násza AGNIESZKA od Pána JEZUSA Bá-
ranká) z głęboką pokorą, prosiła. Á gdy Wielebna Mátká Przeoryszá, przy-
szła do niey do koła, y kto iey po-
trzebował spytała, niewiadoma Pánná zwyczaju, rozmowy przez kolo, nie
nie odpowiadała, tylko płacząc Serde-
cznie *Wódza*, co widząc Oćiec, odpowie-
dział zá Corkę, y uczynił relacyą, z kąd, y dla czego iá przyprowadził, co sły-
sząc Wielebna Mátká Przeoryszá, do-
kráty ich prosiła y opowiedziawszy Zgromádzieniu, co od Oycá Pánný sły-
szała, że włzytkiem Zakonnice, do niey wyszła. Obaczywszy Zakonnice Welami zassionione, Pánienká, padła
Krzyżem przed krátą y zálaná łzami Miłosierdzia prosiła, żeby iá do społe-
czności swoiey przyięły, potym im Gálego Życia swego sukcesow, rze-
telną czyniła relacyą; ktorá waruszona Mátki, wyprawiwszy iey Oycá od kra-
y, zostac się Pánience kazały, y zwiel-
ką ciekawością co dálej mówić będzie
słuchały. Z mowy tedy y ułożenia, iák ANIOŁ od BOGA zesłany, włzytkim
się *WW. Mátkom* podobala, niemniej z Duchá, ktorego w niey, bádzo go-
rącego widziały, y tak zniósłszy się w zalemnie z sobą, przyiác iá zapewne
obiecály, á tym czasem, miejsca iey przed kołem pozwolily.

W ten zaraz dzień ku wieczorowi, dopuścił ná nie Pan, nieznośne utrapie-
nie, álbowskiem się ciężko roschorowała na ospę, która się potym, tak bádzo ná niey wysypala, że iáko Job drugi, od stop do głowy, w ropie z krost die-
kacey leżała, niemal przez cále trzy Miesiące, co iá nie tak trapiło, iáko wielka boiaźń, żeby iey od Zakonu nieodrzucono; iákoż niektóre Zakonnice, miała sobie potym przeciwné, ktore się obawia-

obawiając w niej iakiego niezdrovia, w przyięciu iey trudność pokazywały. Ale Bog, który ią sobie wybrał, iako Ociec Miłosierny, wszystko ułatwił, że zupełnie ozdrowiawszy, wszystkiemi głosami, na próbę była przypuszczoną: którą odprawiawszy, Habit S. z wielkim duszy ukontentowaniem przyięła, dnia 8. Września, Roku Pańskiego 1691. y otrzymała Imię, EUFROZYNA od Wszystkich SWIĘTYCH.

Wyrazić doskonale niemożna, z iaką Duchą gorącością, służyć Panu BOGU zaczęła, iak pilnie się do Bogomysłności, y życia Ostrości, sposobiła, iaką ochotę do wszystkich prac y usług domowych pokazywała, z iaką pokorą, stroskowania y pokuty, któremi ią rozmaicie probowano, wesoło przyjmowała. Sama zaś we wszystkim, tak się marowiła, że się bardziey martwa, niż umartwiona zdała: nigdy na żadney Zakonnicy twarz, wolno nie spojrziała, bardzo mało, chyba za pozwoleniem y z potrzeby mówiła, nigdy o tym mówić, albo słyżeć nie chciała, co się dzieje na świecie, co iey Posłuszeństwo kazało, wiernie, choćby też co nayerudnieyszego, czyniła, rzadko kiedy sypiała, wiecey nocy na Modlitwie trawiła, mało bardzo iadała, kiedy ią w czym obwiniono, nigdy się niewymawiała, do żadney rzeczy, affektu, y skłonności nie miała, zgola we wszystkich Cnotach, iednym przykładem, y zbudowaniem była. Ktorey wierność w usługach swoich, osobliwą Opacznośćią, Pan BOG nagrodił, albowiem wzruszył serce, niektórych Dobrodziejów, że się iey na Posag złożyli, którego się trzy Tysiące zebrało. Tak tedy skończywszy chwalebnie Rok Nowocyatni swoiego, uczyniła Profesję Roku Pańskiego 1692. dnia 8. Września, y w wielkiej na potym doskonałości, żyła w najmniejszym punkcie, Duchą Nowicyackiego, y chwalebnych zwyczajów, nieodstępując.

Lubo zaś wszelakich Cnot, (ktoreby długo opisywać potrzebą) była żywym Obrazem, nayosobliwiey, iednak cierpliwością jasniała, którą się w ciężkich przez kilką lat chorobach, y boleściach prawie do znieśienia niepodobnych, w niej iawnie wydawała, tak

dalece, że od nich wszystka iako śmierć wyschła, iednak na wszystkie Akty spolne chodziła, y we wszystkim ścisłość Zakonney Oblerwancyi, pilnie y wiernie zachowała.

Chorobą iey, było niezwycajne wzdęcie żywota, który się wzniósł iak Gura, a był twardy iak kámiień, czego było okazyą, że badając Zakrystyanką, spadała; z kąd od tego czasu aż do śmierci, nieznośne Męki, y boleści, w żywocie czuła, y cierpiała, które ią śmierci nabawiły, albowiem, nie było podobnego sposobu, którymby iey nieratowano, ale iey nie niepomagało. Przeto widząc się bydz nieuleczoną, wszystką się do Pana BOGA obrociła, y wszelkie doczelne odrzuciwszy stárania, o to się szczegulnie starała, żeby się z Oblubieńcem swoim, Panem JEZUSEM, iako nayprzedej zjednoczyła, co przez ustawiczne Akty Cnot, Spowiedzi, y Komunii Święte, często czyniła.

Dla iey większey zasługi, dopuścił też na nią Pan, że o tey iey Chorobie, różne zdania dawano, y za oczarowaną sądzono; albowiem, tak się stała ciężką, że kiedy ią z łóżka, przemieść było potrzebą, ledwie ią cztery Siostry mogły udźwignąć, co słyżąc Sługą CHRYSUSOWA, w duchu się ciężzyła, y cierpliwie, te, y tym podobne zdania inszych znosiła, wiedząc że te dolegliwości, dla wyprobowania iey, ręką BOSKA dopuściła.

Gdy ią zaś co dzień bardziey, rabolelną, y trudną do znieśienia affekcyą, przyćiskała do łóżka, po uczynionej Spowiedzi Generalney, w rękach Wielebney Mátki Przeoryszy, odnowiła Profesję, y SAKRAMENTA SS. z wielką skruchą, y Nabożeństwem, przyięła; y na siłach co raz znaczney ustaiać, trzeciego dnia, ieszcze Spowiedź, y Przenajświętszą KOMUNIĄ powtórzyła, gotując się, przez ustawiczne Akty, na ostatnią zeyścia, swego godzinę; która ią w srod od wieczora, tegoż dnia szczęśliwie potkała. Albowiem wszystka sobie aż do wyięcia Duchá przytomna, w wielkich do Pana BOGA Aktrach miłości, konąc zaczęła, y na Krucyfiks w posrod Infirmáryi stojący, oczy obrociwszy, z ktorych iey lzy serdeczne, iako

y temuż Bednarzowi, żeby trzymał sekret, s owicie nagrodziła. A odprawiwszy się od Pani, samą przyszła do Grodna: y zamyśli swoy Panu BOGU poleciwszy, przebrała się po Męsku, y tak przebrana, wzięła Grodową Attestacyą, iako się na obchody Mieysce Świętych wyprawuie, y na pobożne ich nawiedziny, wychodził. Wziawszy tę Attestacyą, naypierwey się do Żurawie udała, gdzie oddawszy się pod Opiekę Najswiętszey PANNY, wzięła ią sobie za Brzewodniczkę, we wszelakich niebezpieczeństwach, które się trafiają po drogach, poddając się wszystkć Woli tego, którego na ręku piastowała. Świętego też JOZEFĄ, za Strożę Czystości, sobie obratą, prosząc, żeby nią do upodobania swego, rządził. Z ŻURAWIE, nawiedziła Górę Świętego KRZYŻA, przy której WW. Oycowie Benedyktyni rezydują, potym poszła na Iulczę Świętę KATARZYNĘ, y do Świętę ANNY, do Mstowć, do Gidel, do Cześochowy, a naostatęk, do Kalwaryi. A że będąc na Górze Świętego KRZYŻA, radziła się ietli bez Nauki, może bydz do Zakonu przyięta, na powiedziano iey, (w opinij że była Męszczyzną) ieteli chceś bydz Zakonnikiem do Choru, to się trzeba uczyć, y mądz dożyć czasu bez Młody, ieteli zaś chceś w prostocie służyć Panu BOGU, za Bratą, to trzeba zalecenia, a że powiedzi, że Cię tu nikt nie zna, to musisz gdzieś dla zalecenia postać, bo się bez niego, nie przyma do żadnego Kłáštoru. Na którą radę zezwoliwszy, szła do Lublina, gdzie się iey w pewnym Kłáštorze, do Zakrytyi, służba trafiła, w którym pilnując powinności Kościelney, razem się y uczyła, y do Młoy S. służywała. Skończywszy zaś Rok tej służby, w tymże Kłáštorze, prosiła o zalecenie do Zakonu Nászego, które lubo iey dano, ale u WW. Oycow Nászych, bez świadectwa o Urodzeniu, y Rodzicach, nic, wcale nie pomogło. Odniozszy taką trudność, turbowala się wielce, gdzieby mogła, znaleźć Świadećtwo, za którym mogłaby zamyślu swego dostąpić. Alić o to, będąc na Odpusćcie w Nászym Kościele, w dzień Najswiętszey PANNY SZKAPLERNEY, obaczyła niejakię Szlachcicę, zwał się z przezwiskć Kuroczycki, który znał iey Rodzicow y Bratą.

Uuuu

Rodzonoego, do którego bardzo była podobna, którego usilnie prosiła, żeby iey Świadećtwo dać raczył, który iako Sąsiad bliski, y Rodzicow dobrze znający, rozumiejąc że był Syn, dał słuszne testimonium, które y sumnieniem potwierdził.

Kiedy się iey pytali Wielebni Oycowie, o Imię y Przewisko, powiedziała, zowią się Piotr Mikulicz, y tak widząc sposobność, y gorące pragnienie, odesłali ią pod tym Imieniem, pod którym rozumieli ią bydz Męszczyzną, z Lublina do Krakowć, do Nászego Nowicyatu. Roku Pańskiego 1665. około podniesienia Krzyża Świętego. A że ten Piotr domniemany, był dopiero, w Roku 19. a prosił się na stan Braci Donatów, który potrzebuie lat większych, więc go tym czasem na Oblaty przyięto, a dyspensy w latach czekać z Rzymu kázano, y tak oczekiwając pozwolenia, na wszystkie Nowicyackie cwiczenia, z innemi Bracić chodził. Tak się zaś poietnym, do wćipnym, y sposobnym do wszystkiego, pokazał, (umiał bowiem po łacinie dobrze mówić, y pisać, y przenikał wszystkie Zakonne Ceremonie,) że go Oycowie, myśleli obroćić do Choru, ale on pokazując się bydz niegodnym Stanu Wyższego, prosił się nieodmiennie, żeby między Braci pracowitych, był poczytany. Aplikowano go tedy, do prac powierzychownych, do gotowania w kuchni, do pieczenia Chlebć, y do wszelkich inzych posług Kłáštornych, czemu wszystkiemu z wielkim ochędoństwem, y wysmienitością dość czynił, co było wielkim podziwieniem, że tak Młody wyrostek, mógł tak wielkiey pracy wydolać. Miał też wielką ochotę do prania Chust, rćk Kościelnych, iak y Kłáštornych, co bardzo czysto, y wysmienićcie czynił. Co zaś do Duchć należało, z wielką pilnością odprawował, na Modlitwie, y dyscyplinach bywał, w nocy na Jutrznia dzwonił, umartwienia, y innych zwyyczajów Zakonnych przestrzegał, bardzo mało co, y to nigdy nie rozbierając się sypiał, w oczach też, w mowie, y we wszystkim powierzychownym Ułożeniu, niewypowiedziane był skromny.

Gdy iuż w tych Cwiczeniach, przez trzy ćwierć Roku zostawał, przyszła dyspenza, żeby nie czekając lat, mniemany

Piotr

Piotr, był przyjęty do Hábitu, zaczęły mu już miáno dáwać Hábit Święty, dał Pan BOG znak podobieństwa, że ow Piotr był PETRONELLA, o co też od Oycow spytana, z wielkim żalem, że iá Pan objawił, przyznała się, á kiedy icy pytano, dla czego będąc Biálogłowá, ná zaki się Stan odważała, z wielkim płaczem odpowiedziała: *Słyszałam, że Święta EUFROZYNA, córka PARNOCYPSZA w Alexandryi, ukrywáy pęd, y Wysokiego Urodzenia kondyeyo, pod imieniem SMARAGDA, między owymi pierwszemi Pustelnikami, przez lat trzydzięci y ósm, samemu tylko Panu BOGU wiádoma, swiętobliwie y od nikogo niepoznána, áże do śmierci zstá, y jest Wielką Świętą: więc też Przykładem icy, chciałam służyć Panu BOGU, dąsę moję pozyskać, spodziewając się przy większym zwycięstwie, większy záslugi, á pozjem nágrody od BOGA.*

Wiedząc tedy Nási Oycowie, doskonale kto była, wyprawili iá potáiemnie, y oddali iá w stáranie, jedney Pobożney Páni, która przebrawszy iá w Pánięńskie Sukienki, trzymała iá z wielkim Miłości oświádczeniem u siebie, á widząc we wízelákich icy obyczájach, pełność Duchá Bożego, y wielkie umártwienia, wielce iá sobie poważała.

Pod te czasy, sporządził Pan, ná pociechę sługi swoiey, że W. O. N. FILIP od TROYCY Przenayświętszey, Kongregacyi Naszey General, przyjechał do Krakowa, około Náwiedzenia Nayświętszey Panny; pod którego Protekcyá, oddała się nabożná Petronella, ktorey wysłuchawłzy, y do słuzenia w Zakonie Naszym Panu BOGU, gorące prágnienie wyrozumiawłzy, obiecał icy miejsce, między Siostrami, konwierskiemi, u WW, Mátek Kláztoru Świętego MARCINA.

Przyszedszy do Kráty, iáko Mądry y bardzo dyskretny Przełożony, począł o tym z Zgromadzeniem tráktować, záchwalájąc gorącość Duchá, Petronelli, y dájąc wielkie zálecenia, á do tego przywodząc wáżne racye, osobliwie dálekość mieyłca, z ktorego tu, dostała się, żeby duszę swoję od Krewnych oddalona, przedzey mogła pozyskać, y służyć P. BOGU. Z początku Wielebne Mátki, miały wielką przeciwność, ále zdaiąc się ná zdanie

y Wolá, Przełożoného, przyjęły iá, ná Konwierską, którą to już za Krátá, widząc Wielebny Oóiec Nász GENERAL, dawał icy Oycowłkie błogosławieństwo y rzekł: *Święta ANGELA, s. EUGENIA, Święta EUPROZYNA, tym sposobem powołane były od Pana BOGA, ktorego y ty zázyc postanowiła, ty masz być czwartá, w liczbie tak Wielkich Świętych, która tak dziwnie, do Zycia Zakonnego, Bog doprowadził. Jakoż zaraz z początku, tak gorąco służyć Panu poczeła, że się nie tylko oczom Boskim, (czego były jawne dowody) ále y wśzytkim Wielebnym Matkom podobała, ktore Chwaliły Paná BOGA, iże Zbáwienie Nasze, tak cudownie obmyślá. Po odprawionej rocznicy próbie, do zaczęcia Nowicyátu, dano icy Hábit S. Roku Páńskiego 1667. dnia 2. Lipcá, y Imię oámmieniewłzy Petronelli, nazwano iá AGNIESZKA od Náwiedzenia Nayświętszey Panny. Zycie icy Naymilszey Siostry, nie tylko pod czas icy Nowicyátu, ále áże do Smierci, było jednym przykładem Cnot, nie tylko w Bogomyślności, w Pokorze w wżgardzie siebie samey, w Posłuszenstwie, w umártwieniu, w cierpliwości, w skromności, w milczeniu, w Miłości, ále też y w ciężkích pracách, około posługi Zgromadzenia, przeto będąc wízytkim upodobana, uczyniła Profeslyá R. Páńskiego 1668, y w wielkiej doskonałości Zycia, az do lat Sędziwych, dotrwała, ktorey powołanie, pomieniony W. O. N General; dla wieczney pamiátki, Kazał wpisać w dzieie Zakonne.*

Ile razy się też o icy pierwszym powołaniu, traflá do mowienia okazy, słyszác to, tá Swiętobliwa duszá, niby prorockim Duchem záwsze mowila, *choć mnie tu P. Bog, z osobliwego Miłosierdzia swoiego, ná Usługę swoję, między Wáśmościami, Moie Mátki pomiescił, jednákke ja tu po Smierci, między wíemi leżeć niebędę, tylko w grobie WW. Oycow Naszych, ná Pószcz, co się za rzecz nigdy niepodobná widziało, jednákk się w samey prawdzie, swego czasu spelnilo. Albowiem w Roku Páńskiego 1710 za nastápieniem w Krakowie morowego Powietrza, musiały Wielebne Mátki*
z Klá-

z Kłazoru swojego uchodzić, y wyie-
chały trzy mile za Kraków, do wsi Pu-
stelniczey, Sielec nazwaney, o puł mile
będącej, od Naszego Kłaztoru Pustel-
niczego; z ktoremi niedługo mieszkając
tām, Naymilszą Siostra AGNIESZKA,
śmiertelnie zachorowała, ile że od kil-
ku przedtym lat, z wielkiey pracy, co
raz więcey ślabała, osobliwie na dwie
lecie przed śmiercią, tak wielki bol w
nogach cierpiała, że się tylko niemi
czoięła, y od niemałego czasu, przed
wyjazdem WW. Matki, zokazył powie-
rza, na łożku zostawała, dla czego
na Mszę S. na Spowiedź, y Komunię,
noszono ją w krzesełku, y dla ślabe-
go bardzo zdrowia, z wielką trudnością,
y boleściami, przewieziona była do
Sieleca.

Widząc się bliską Śmierci, z wiel-
kim pragnieniem y pokorą, o Sakra-
mentach SS. upraszała, które u niewypo-
wiedziannym Nabożeństwem, y affe-
ktem, przyjął, z rąk W. O. AUGU-
STYNA od S. GERARDA, na ten
czas Przeora Pustelniczego, y zaraz go
przy całym Zgromadzeniu przyjął, żeby
Ciało iey, po Śmierci przyjął do gro-
bu Kościoła Pustelniczego, co iey też

przyobieczał. Ona zaś, dzielzyła się
wielce, że iako zdawna powiadała,
tak się stać miało, przeto w tey osta-
tniey Chorobie, nieraz mówiła, prze-
cie ja góziem zaczął, tam skonczę.

Po przyięciu Sakramentow SS. na
trzy dni, już ledwo kiedy, słowo prze-
mówiła, tylko się wnetrzną rozmową
z P. Bogiem bawiła, y czasem Akty,
bardzo cicho mówiła; będąc sobie
wszystką przytomna. W sam dzień
Śmierci, bardzo jeszcze komunij S.
pragnęła, ale że już nic wcale przeł-
knąć niemogła, gorącym affektem, pra-
gnienie swoje nagrodziła, w którym
zaczawszy konać, przy poleceniu du-
ży, około godziny siódmej zrana,
szczęśliwie Życia dokonała dnia 26.
Sierpnia, Roku Páńskiego 1710, Ciało
iey po Śmierci, było w miłym ułoże-
niu przyjemne, y mile się uśmiechające,
które z należytymi Ceremoniami pocho-
wane, w grobie WW. Oycow Naszych
w Kościele Pustelnicznym spoczywa, z
nadgrobkim dla wieczney pamięci, na
Trumnie zmarłej położonym. Umarła
w opinij Świętobliwości, mając lat
Wiek 65. a Zakonney Profesyi 44.

Z Y W O T

Wielebney Siostry ROZALII, od Świętey MA-
RYI MAGDALENY. Polki.



Wielebna Siostra ROZALIA,
od Świętey MARYI Magda-
leny, urodziła się w Krá-
kowie, Roku Páńskiego
1663, z Złotych y bogá-
rych Rodziców, y zwała się ANNA Au-
szwicerowna; Urodzenie iey, było dwie-
ma Miesiącami przed czasem, dla czego,
z rady Pánów Doktorow, w Wieprzach
świeżo bitych, przez dwa Miesiące, z
niemałym kosztem, y pilnością docho-
wana, y donoszona była. Chowając się
zaś w wielkiej Pobożności, w Domu
Rodziców, w osmym Roku, z Matki kto-
rą BOG do siebie powołał, osierocona
była, y sierotą zostawszy, serdecznemi

lżami sieroctwo swoje, Najswiętszey
MARYI PANNIE, w Cudownym Obra-
zie na Piasku będącym, polecając, żeby
ją pod Opiekę Măcierzyiską wzięła, pro-
siła, od ktorey ten głos do siebie, z O-
brazu uslyszała: Nieboj się, ja będę Matką
twoją. Czym bardzo w duchu ucieczo-
na, wszytką się pod Protekcyą MATKI
Miłosierdzia oddała, y do Niey bardzo
Nabożna była.

A że ją BOG osobliwemi przymio-
tami ozdobił, przy Urodzie, y dostatniej
Fortunie, przeto się o iey przyjaźni, ro-
dini starali, ale pobożna Panna nigdy do-
czelnego Przyjaciela mieć nie pragnęła,
ktora się Wiecznemu zaślubiła, w sercu
swoim

swoim, postanowiła. Zyczyła tedy sobie, służyć Panu BOGU w Zakonie Najszym, w Klasztorze Karmelitanek Boskich u Świętego MARCINA, ale iż się iey zatrzymać kazało, że dla zupełney liczby Zakonnice, mieścić na nie nie było, które iey Pan gdzie indziej gotował, stało się za sporządzeniem iego, że dowiedziawszy się, o niedawney Fundacyi Klasztoru Poznańskiego, tam zamysł swoy do skutku przywieść umyśliła, dokąd się przez wiele trudności od świata, y od Krewnych dostawszy, skutek powołania swojego, szczęśliwie otrzymała, y była przypuszczona do Habitu, który Roku Pańskiego 1683. w dzień Świętej MARYI MAGDALENY, dnia 22. Lipca, z wielkim ukontentowaniem przyjęła mając lat 19. y nazwana była, Siostra ROZALIA ALEONSA, od Świętej MARYI MAGDALENY.

Zaraz od początku Nowicyatu przyśley życia doskonałości, wielkie po sobie nadzicie pokazywała, ćwicząc się we wszelakich Cnotach, z wielką pilnością, y naśladowując pierwsze Matki y Fundatorki swego Klasztoru, w ściślej bardzo ostrości, y umartwieniu, które sobie z Miłości gorącej ku Panu BOGU, za lekkie poczytała. Odprawiwszy tedy przykładnie, Rok Nowicyatu swojego, swego czasu uczyniła Świętą Profesję, Roku P. 1683. tegoż dnia, którego w przeszłym Roku, do Zakonu była przyjęta. Znając się zaś bardziey obowiązana po Profesji, do więkzey doskonałości, przez różne Srodki, z wielką się usilnością, o iey dostąpienie starała. Albowiem za najpierwszy Fundament, doskonałego życia, Cnotę Postulzeństwa sobie obrąwszy, nie tylko w łatwych, ale y w naytrudniejszych rzeczach, wszystko co iey rozkazano, wiernie pełniła, w czym ią też BOG osobliwie ratował, dawszy iey tę sposobność, że w czym ią zażęło Postulzeństwo, umiała, mogła, y chciała zawsze, wszystko doskonale uczynić. Y dla tego każdej Przełożoney, była wielką pomocą, którą kiedy co rozkazała ROZALIJ, inż była zupełnie upewniona, że się do Woli iey, dobrze wszystko y doskonale stanie.

W Modlitwie wewnętrzney y Bogomyślności, była dobrze ugruntowana, bez

ktorey, iako Ryba bez wody, usychała, przeto się usilnie starała, żeby iey nigdy nieopuszczała, a ieżli powierzchowne zabawy, których sobie wiele polecanych, miewała, nie dopuściły iey byż na spolney z Zgromadzeniem Świętym. Modlitwie, tedy ią wiernie inszego czasu nagradzała. Starała się też, Officjum Pańskie, z iak naywiększym Nabożeństwem odprawić, dla czego porzuciwszy, zatrudnienie wszelakie, z wielką skwapliwością, na Akty Chorowe pospieszała, do których naypierwsza stawała: a ieżeli się trafiło, że iey dla iakich zabaw, Przełożona na Godziny iść nie kazała: tak w tym y Postulzeństwu, y sobie dogadzała, że je wraz, gdy ię w Chorze odprawiano, y ona Nabożnie, y z attencyą wielką mowiła.

W ustawicznych pracach, na Chwałę BOSKĄ, y na dobro pospolite Klasztoru, do podziwienia wszystkich, niezmordowana była. Przez lat kilkanaście, trzymając Officynę Zakrysty, wiele bogatych Apparatow, na ozdobę Kościoła, własnymi rękami użyła, y na wybor wychaſtowała, do czego nad inſze Siostry, bardzo podobna była. Chust Kościelnych, iako to Alb, Amiktow, Obrusow, ręcznikow, Korporałow, Puryfikaterzow, nikomu prac nie dopuściła, ale samą bez uprzykrzenia, y z ochotą koło tego robiła, żadney nieprzyimując pomocy: Zakrystyanka będąc, była obrą na za Podprzeorysz Konwentu, a obie ma tym przeciwnym sobie Urzędem, z wielką pracą dosyć czyniła. A kiedy iey z politowania która Siostra mowiła, żeby się tak nie mordowała, pospolicie odpowiadała: *Miałabym wielki skrępow, nie pracować, y nie robić, kiedy widzę, że czego dobro pospolite potrzebuje.* Przy tych zaś, y tym podobnych pracach, Księgi Duchowne pisywała, y listy do rożnych Dobrodziejow, które iey w rożnych sprawach y potrzebach Klasztoru, Przełożona pisać zlecała, rąchunka za Dyskretki, będąc między nami iedną, albo też, chociaż y nie była, czyniła, zgoła w codziennych pracach, tak ustawiczna była, że gdy sobie przy robotach wzrok bardzo przytępiła, tedy mając wiele do robienia, zaświeciwszy sobie w Nocy, y trzy razem świece, pracowi-

pracowicie, kolo czego trzeba bylo, robila.

W umartwieniu bardzo przykladna byla, bo oprócz tajemnych (ktorych nikt niewidzial.) jako to Wlosciennic, lancufkow, dyscyplin, wiele innych powierzchnowych czynila. posly czeste, oprócz tego ze malo co, pospolicie jadala, byly iey codziennym pokarmem, im naywieksze miala pragnienie, tym ie mniej posilila, żeby z pragnącym na Krzyzu Panem JEZUSEM, y ona też przykrość pragnienia ponosila, co ołobliwie w gorące czasy, przy pracach y robotach, czynila, z czego prawie zawsze, suchosc w ustach y w gardle czula. Spoczynki iey bardzo niewczesny bywal, na który ledwo się kiedy rozbięrała, y na goley niami często lypiała. W zmyślach też powierzchnowych, była umartwiona do podziwienia, co się iawnie, z powierzchnowego ułożenia iey wyda wało, była albowiem jako Anioł w ciełe, w niewypowiedzianej oczu skromności, o żadney ciekawości, słyszeć nigdy nie chciała; w niczym, oprócz samego BOGA, nigdy sobie nieśmakowała. Ciało w niczym folgi y wygody, niepozwo liła, które bardzo dotkliwie, różnemi spo sobami, martała.

W pokorze bardzo głęboka była, y upokorzenia swego zawsze bardzo pra gnęła. Z kąd pochodziło, że wszystkie naypokornieysze pokugi, ochotnie na siebie przyimowała, kiedy iey w czym przyganiano, bardzo się z tego w Duchu cieszyła, y powierzchnowie, bez przy mierzania passyi, przyznawała, każdą z Siostr, będąc już w podeszłych latach, y mając wielkie zasługi, wielce sobie poważała; Urzędu Przełożoney, na kto ry ją po kilka razy, wielkie Cuoty, y affekta Zgromádenia, chciały wyławic, żadnemi prozbami, y perswazyami, przyjąć niechciała. Defekta na zawsty dzenie swoje, (ktorych niebyła winna) wyliczała, y często sobie mawiała: *Dziwnie się tego wstydzę; że mnie niepożyte czuo, y wielka Grzesznice, Dom BOSKI, darmo żywi, y zuosi, ktoram nie dla nie go, nie pracowała.*

Jako zaś sama w sobie, Zakonnej Obserwancyi do zbudowania wszystkich, przestrzegała, tak też jeżeli się co w kto

rey Siostrze mogło kiedy niedoskonale go pokazać, z wielką náro żarliwością następowała, y do zachowania Ustaw Świętey Matki Nászey TERESY, y in nych Praw Zakonnych, tak skutecznie mowila, że słowa iey, stały za Kazanie, ktoremi do Obserwancyi Świętey pobu dzala. Kiedy zaś poznała, że ktorą z Siostr, tą żarliwością swoią, y następie niem na taki defekt uraziła, zaraz ją przeproszała, czym bardzo Siostry bu dowala.

Cnotę cierpliwości Świętey, bardzo iasniała, y wszystkie przeciwno okazy, uciśki, choroby, cukrując sobie Miłością Pana BOGA, cierpliwie, y do podziwie nia, znosiła. Będąc Paralizem narutzo na, przez lat pięć, w ktorym przez trzy lata ostatnie, y ruszyć się bez pomocy nie mogła, z wielką cierpliwością, wżycie swe słabości ponosiła, y chociaż iey czego było potrzeba, o nic się nie przy krzyła; chyba że tego postrzeżono. W tey zaś pięcioletniej chorobie, nie iey uprzykrzénizgo nie było, jako to, że poymowała, uciążenie Sług Boskich, które iey, z wielką niewygoda, y nie wczasem swoim służyły, lubo sama, tak wielkie udrczenia cierpiła, że kiedy ją z łóżka na prześcieradłach, dla przesła nia przenoszono, to się Ciało z odleże nia ognile, ze krwią na prześcieradle zostawało.

Gdy się już, w siłach stała, wcale poznała, z wielką skrupałą y pragnieniem, o SAKRAMENTA Święte prosila, które po odprawionej Spowiedzi Generalney, wszystka w nabożne słzy rostopiona, z gorącym affektem przyjęła, czyniąc serdeczne Akty, Wiary, Nadziei, Miło ści, y zalu nadprzyrodzonego zagrze chy, w które się przez całe życie, wzwy czala. Będąc bliską śmierci, prosila do siebie, Wielebney Matki Przeorzyzney, ktorey do siebie przychodzący, z po podziękowaniem, za wszelakie starania, y z pokornym za swaie winy przepro szeniem, rzekła: *Dziś poczynam konać, proszę Wielebności Waszej, niech mnie pilnu ie.* A gdy się iey, W. Matka Przeoryz na spytała, *boisze się Waszmość śmierci?* odpowiedziała: *Boie się, bo jest czego, ale się to żyć, poddać zupełnie Woli Boskiej, niech on czyni co tego Wola, jako m. d. i. e. m.*

Sam Rok swoich. Te słowa wymówiwszy, już co daley, to bardziey, niewyrozumianey mowiła, częścią z ostaniem sił ustępujących, częścią że miała język, od kilku lat, Paralizem zarażony. Ytako zapowiedziała, konać poczęła, do ostatniego zgonu, Aktami gorącemi, y często powtórzonemi, bardzo dobrze

przysposobiona, w których, w posrod Zgromadzenia, życia chwalebnie przepedzonego, szczęśliwie dokonała, pełna dni, y Świątobliwych Uczynkow. Umarła Roku Pańskiego 1738. o godzinie czwartej z rana, dnia 10. Czerwca, mając lat wieku swego 81. Zakonney Profeslyi 63.

Z Y W O T

*Wielebny Oycę MAURYCEGO, od Oczyszczenia
Najświętszey PANNY. Polaka.*



Wielebny Ociec MAURYCY, od Oczyszczenia Najświętszey PANNY, urodził się w Woiewodztwie Wileńskim, w Ołwienikach, R. Pańskiego 1667. z Szlachetnych, Pobożnych Rodziców, zwany na Świecie, MARCIN Łukaszewicz. Ten w Rodzielińskim Domu, przystoynie wychowany, nie tylko w lata, ale y w Cnoty Chrześcijańskie począł podraść, którego BOG uprzedzał błogosławieństwami swoimi, albowiem od dzieciństwa, y lat niewinnych, dawał znaki, przyszyły swoiey, Świątobliwości, nie kochał się bowiem w zabawach y lekko-myślnościach dziecinnych, y nie dziecinne go nie czynił, zachowując skromną iakąs postawę, iakby już wroślad. Ku y latom był dojrzały. Przewyższywszy tedy lata dziecinne, w dalszych do szkół Wileńskich, na Nauki od Rodziców pośłany, z wielką pilnością y pojętnością, iako pięknie na rozumie, oświecony od BOGA, sposobił się do wszelakich Umiejętności, które iakwo poymował, do czego mu boiaźń Boska, która jest początkiem Mądrości, y ktorey od Młodości był pełen, wszelkie trudności ułatwiała. Uczyl się tedy blisko lat jedynastu, y Caley słuchał Filozofij, ale o tym ustawnie pamiętał, y to w skrytości Sercá często mawiał do siebie: *Kto moy Panie niewie o Tobie, chodźby umiał y wiedział wszystko, nie wie, nie wie, nie wie.* Jaka tego Naukami politycznemi, pelerując

do większey doskonałości dowieć, pragnął oraz dostąpić Umiejętności Świętych, znających się na BOGU. A że między Mędrkami świata tego, uganiającemi się za wiatrem naderotności, y cień próżney chwały chwytraiącemi, za trudną rzecz poczytał u siebie, znaleźć takiego, któryby go doskonale tey umiejętności, która do Pana BOGA prostą drogę pokazuje, nauczył: zaczął obrat sobie bity gościnniec, to jest życie Zakonne, ktorego jest Profesorem sam CHRYSYDUS, y nieomylnym do zbawienia, y do poznania Bosstwa swego gościnnem, iako sam zapowiedział: *Ja usłem droga, prawdę, y życie, przezemnie, jeżeli kto wnidzie, będzie zbawiony.* Tą tedy drogą idąc, za powodem CHRYSUSA, dostał się za Fortę Zakonną, Naszego Reformowanego Zakonu, y za usilną prozbą, przypuszczony do Nowicyátu w Krakowie, Habit Święty przyjął izczęśliwie, R. Pańskiego 1691. dnia 24. Czerwca, mając lat dwadzieścia, y cztery, ktoremu dało Imię, MAURYCY od Oczyszczenia, Najświętszey PANNY.

Zaraz od początku Nowicyátu, chwycił się Ostrości życia Zakonnego, y z wielką Duchá gorącością w drodze doskonałości postępował, nacyęższe umartwienia, za lekkie sobie poczytając, cokolwiek mu czynić rozkazano, za Wyroki POSKIE przyjmując, y we wszystkim pó Krzyżowey drodze Pana JEZUSA, z taką ochotą chodząc, iakby po liściach, y rożach, postępował. Będęte dy, iak złoto w ogniu, w Cnotach SS. dosko-

doskonale wyprobowany. uczynił Solenną Profesję Roku Pańskiego 1693. dnia 29. Czerwca, mając lat 25.

W kilka Miesięcy po Profesji, wprzód na Filozofią, a potym na Theologią, z Posłuszeństwa pośłany, wraz Nauk. y Cnoty. pilnując, w obudwoch tak wielki postępek uczynił, że będąc jeszcze dyscupulem, mógł się nazywać, doskonałym umiejętności, y Cnot wszelakich. Magistrem. Dla czego, na Godność Kąpłańską wywyższony, zaraz po skończonych Naukach, w Konwencie Krakowskim Świętego MICHAŁA, Lektorem Filozofii był obrany, a potym Teologii; na których Urzędach, tak się doskonale sprawował, przez lat kilkanaście, pracując, że sobie, nie tylko u Naszych, ale y postronnych Zakonow, na wielką sławę, y pośzanowanie zarobił, którzy w nim, dar Wysokiej mądrości, y Świątobliwość życia, poważali, z wielkim pożytkiem y ozdobą Naszey Polskiej Prowincyi, albowiem, tak w umiejętnościach Szkolnych, Młodż Zakonną exercytował, że ich oraz, do Cnot Świętych słowem y przykładem sposobiąc, nie tylko mądrymi, ale y doskonałymi uczynił.

Taką tedy mądrością y doskonałością ozdobiony będąc od BOGA; obrany był naprzód w Wilnie, potym w Krakowie, Magistrem Nowicyuszow, y Urząd ten przez lat sześć, chwalebnie y przykładowie, sprawował, y Młodej Winnicy Chrystusowej latorośki, do ściśley Zakonnej Obserwancyi, y Świątobliwości, nakłaniał, z taką zarliwością, że o najmniejszy defekt, żeby się w Domu Bożym, iako kłak między ziarnem czystym, y wyborzym, nie krzewił, gorliwie y ośtro następował, y iako Chwaśc niepożyteczny, wycinał; będąc sam we wszystkim ułożeniu y skromności, iako jeden Nowicyusz, co się w nim aż do Śmierci, do zbudowania, y podziwiania wszystkich, wydawało.

A że nie tylko do duchownego, ale y do powierzchnownego rządzenia, wielką roztropnością y sposobnością, był udarowany od BOGA, przeto na wszystkie Prowincyi Naszey Urzędy, był często wystawiony, iako to w Wilnie, w Krakowie u Świętego MICHAŁA,

ŁA, y konwentow innych. Przeorą, Definitora, y Prowincyała, nie tylko Naszey Polkiej, Prowincyi, ale też y nie dawno rozdzieloney, Litewskiej. Na których Urzędach zostając, wszystkie chwalebnie, y bardzo przykładowie z wielkim ukontentowaniem, y zbudowaniem wszystkich, odprawował. A lubo sam ściśle y bardzo doskonale życia prowadził, (iako się z osobnych Cnot jego, pokáže) umiał jednak innych ułomności, bardzo roztropnie y dyskretnie rozkładając, y do Zakonnej zachęcać Obserwancyi, każdemu sławką y Oycowską twarz pokazując, y iako Matką każdego potrzebom, z miłością dogadzać, łagodnie też przymuszania Pałlyi, napominając, zasmuconych ciesząc, ułomnych dzwigając, w duchu oziębłych zagrzewając, w potrzebach opatrując, zaczęmy też miał u wszystkich, wielką Miłość, nie tylko w Prowincyi Naszey, ale też y u Przełożonych kongregacyi, albowiem, Wielebny Ociec Nasz GENERAŁ, w tym Affekcie y poważeniu, miał Świątobliwość y doskonałość, przy wielkiej Mądrości, tego Wielebnego Ojca, że go na swoim miejscu, Generalnym Wizytatorem obudwoch Prowincyi jeszcze na ten czas nierozdzielnych, uczynił.

Co się zaś tyczy partykularnych Cnot tego Sługi CHRYSTUSOWEGO, tak był wysoko myślą y affektem, przez Bogomyślność podniesiony do BOGA, że oprócz zwyczajney unas, przez dwie godziny, na każdy dzień wnętrzney Modlitwy, ktorey nigdy nieopuszczał, y na niey nieporuszony klęczał, ile mu tylko czasu zbyło, od powierzchnownych zabaw, ten wszystek trawił na Modlitwie. W drodze zaś będąc, nigdy z rana niewyiechał z Gospody, poki przez całą godzinę Modlitwy nie odprawił, którą też y od wieczora, czasu pomiarkowanego z Zygarcią, na ten sam czas, ktorego ią odprawia po Kłasztorach, wiernie odprawiał. Mając zaś wiele innych, postanowionych sobie, do codziennego odmawiania Nabożeństw, tym codziennie dożyć czynił; Oficjum Pańskie, z wielkim Nabożeństwem, y umysłu przyłożeniem odmawiał; co też y w drodze będąc praktykował.

kował, (iako o nim Socyulstwie iego powiadali) nie respektując na fatygi y niewczasny podrożne, o pułnocy wstawiał na Jutrznia, którą odprawiwszy, znowu się do spoczynienia na krotki czas układał.

W cności Postulzeństwa, był bardzo doskonały y nigdy nie bez wiadomości Przełożonego swego, choćby też najmniejszego nie czynił, na każdy rozkaz Przełożonego był tak bardzo ochotny, żeby był rad y myśl co mu mianoazać, poprzedził. Dla czego też, każdego Przełożonego, bardzo sobie powazał, choć y z tych, których mniej doskonałych bydz widział; sam też, iuz w podsztych latach zostając, jednemu z poufających sobie Zakonnikow powiedział, że od tego czasu, iak wstąpił do Zakonu, nigdy bez licencyi Przełożonego, kawałka Chleba nie zjadł, y kropli wody, w Usta niewłożył.

We wszystkim też, Ubóstwa Zakonnego ściśle przestrzegał, w Celi oprócz Ubogiego pośnania, kilku Xiążek, y rzeczy w Konstytucyach opisanych nie miał, Hábit Ubogi nośił, y bardzo go ochraniał, żeby iak naydlużey chodzić w nim mógł, y na kolzt Przełożonego niewyciągał; o nic się, choćby mu czego niedostawało, nie uprzykrzał; nawet y w rzeczach do Nábozeństwa służących, Ubóstwa Zakonnego przestrzegał, ubogiej Koronki, Brewiarza, starego, zazywając. W Chorobach też będąc, kosztownych rzeczy, do poratowania zdrowia, niechciał zazywać, iezli Przełożony, postrzegł że mu czego niedostawało, y chiał mu to sprawić, bardzo się z tego wypraszal, powiadając że tego niepotrzebowal. Przełożonym też będąc, nigdy ani przy sobie ani w Celi pieniędzy nie konserwowal, ale je w Arce, to jest w skrzyni o trzech kluczach skladal, y z niey przy Dyskretach, na wydatki Prokuratorowi udzielał. Zgola do zadney rzeczy doczesney, niemial zadnego przywiazania, chcąc bydz we wszystkim, prawdziwym Nasladowca, Ubogiego CHRYSTUSA.

Przez cale życie swoje, Anielskiej Czystosci, osobliwym był strozem, która nie tylko w slowach, y uczynkach, ale y w myślach, bardzo

ściśle zachowal, y ta laską był udarowany, od BOGA, że żyjąc w Ciele, od wszelkiego poduszczenia tey S. Cności przeciwnego, był wolen, y tey niewinności, w której się na Chrzcie Swietym odrodził, życia swego dokonczyl, iako Spowiednicy iego, (z których y iá co to piszę byłem, pokilku konwentach) świadczyl, y iá prawdziwe zeznanie oświadczam. Przeto kiedy co mniej przystoynego przy nim mowić zaczęto, mowil; *jużecie iest młuto zaszeli, ktorym nieczyste wieprze żyto?* y to wymowiwszy, odchodził.

Do utrzymania się w tey Cności, Anielskiej, wziął sobie na pomoc, umartwienie, ktorym Ciało swoje ostro zawsze traktowal. Albowiem oprócz zwykłych mortyfikacyi, wiele niezwyčajnych, y Ciálu przykrych, codziennie czynil, na przemiany Włosiennice y zelazne lánuski nośił, dyscypliny częste odprawiał, na gołym łozku niewczesnie sypiał, golemi kolánami dlugo na Modlitwie przekleczal, Winá y żadnego trunku, prócz piwa, nigdy niezazywal, bywalo też często, że ledwie dwa albo trzy razy w tydzień, troche się dla ugáżenia prágienienia, piwa napil, oprócz zaś Obiadu y Kolacyi, nigdy się niczym, nie posilil, do Swiat Uroczystych, na ziemi iedząc poscil, albo winy w Refektarzu wynawal, w Celi, też, siedząc więkza Część dnia, na Modlitwie przekleczal.

We wszystkich sprawach swoich, był Wielebny Ociec bardzo pokorny we wszystkim prozney Chwały y własnego wywyższenia unikal, nic go bardziej utrącić, y umartwić nie moglo, iako gdy go na Przełożenstwa obierano, z ktorych się goraco wypraszal, bardziej pragnąc poddaństwa, nizeli Przełożenstwa; co się pokazalo jawnie, na Kapitule Prowincyalney w Przemyślu, gdzie gdy go obrano Prowincyalem, Naszey Polskiej Prowincyi, wszelkimi się sposobami, z tey Godności wypraszal, y dla podania rezygnacyi, do Celi z kapitulárza wychodził, ale go nie puszczono, y niechacego, do przyięcia tey Godności, wielá perswazyami, y prozbami przyniewolono. Podobny przyklad swojej Pokory, y innego czasu uczynil: po rozdzieleniu się Naszey Pro-

win-

wincyi, (ktorey exdywizyi był stątecznie przeciwny, y został się w Należey Prowincyi) kiedy go zapraszano do nowo rozdzieloney, y Prowincyałstwo ofiarowano, z tym się odezwał, *dobrze mi klucze od Forty trzymać, w moiej pierwszey Prowincyi, która mnie wychowała niż byda w nowoy Prowincyałtem*, lubo dla ważnych potym racyi musiał się do mowey Prowincyi przenieść, y w niej był obrany Prowincyałtem. Nigdy też niedopuscił, żeby go kto w pracy iakiey zastąpił, albo mu usługował, iako to, żeby kto za niego kurytarze kropił, albo śmierci wynosił; lub też co podobnego uczynił przez respekt, na Godność, y lata podeszłe, ale to sam, z wielką pilnością odprawował. Ile razy się na którym miejscu z Zakonnikami pokłócił, zawsze się każdemu pierwszy uklonił, choćby też najmniejszymu, z Przełożonemi nigdy z nakrytą głową, choćby też na Mrozie nie rozmawiał, y będąc prywatnym Zakonnikiem, w żadne się rzeczy do Przełożonego należąco niewdawał, kiedy go w czym chwailono, wszystko się wstydem zarumieniał, y niegodnym się czyniąc, twarzą na ziemię padał, biąc się się w pierś, y mówiąc: *mea culpa, wierz mi Człowiek*.

Cierpliwość Wielebnego Oycą, była prawie do podziwienią, która się w nim pokazała w wielu okazach: iednak ie cierpliwie, y mężnie zawsze znośił, y nigdy na nikogo niecierpliwym słowem niepowstał. Nikt go w Padyi nigdy niewiedział, zemsty z nikogo nigdy nie chciał, y owszem kiedy był urażony od kogo, temu obożliwy affekt oświadczał. Czego przykład dał na sobie w Przemyślu, na Kąpitule Prowincyałney, na ktorey wiedząc iawnie, o pewnym, który mu wszelkimi sposobami do Prowincyałstwa przeskadzał, zostawszy Prowincyałtem, nie tylko na nim urazy swoiey niedochodził, ale go Przełożonym pewnego Konwentu wystawił, y przez całe trzy lata, Urzędu swojego, wielki mu affekt świadczył, y po całej Prowincyi wychwalał, y wynosił. W chorobach też, iako to bolejąc na nogi, nigdy się nie skarzał, y nie chciał żeby kto miał wiedzieć o tym, co cierpiał, y owszem o okazye do cierpienia, y o większą coraz cierpliwość, P. BOGA często upraszał, pra-

wdziwy Syn, pierwzych Fundatorow, Należey Reformy, z ktorych Święta Matka Należa TERESA, pragnęła, albo cierpieć albo umierać, a Święty Ociec Należ JAN od Krzyża, życzył sobie, cierpieć, y bydać wzgardzonym.

Zakonną Obserwancyą, słowem y przykładem, żarliwie utrzymował; y z wielką pilnością każdego punktu Zakonnych Ustaw zachowania przestrzegał; y bez respektu na Godności y zasługi w Zakonie, każdego według winy, karał y strofował; traśilo się że wizytując pewny Klasztor, znalazł u iednego Zakonnika, pudełko pod zamknięciem, przeciwno opisaniu Praw Należych, które zabrawszy, skarał Zakonnika owego, y samego Przełożonego, za to, że niewiedział, co Zakonnik pod nim będący, w Celi chował. Zostawszy w Przemyślu Prowincyałtem, zaraz na drugiey Selsyi, na niektóre nieprzyzwoitości y na obyczaje wprowadzone, począł żarliwie następować, osobliwie na własność w małych rzeczach, zączył wszystkim, nikogo, nawet y przeszłego Antecessora swego, który dopiero Prowincyałstwo skończył, nie excypuiąc, zapowiedział: *Zawczasu zapowiadam, że to wszystko, cokolwiek się znajdzie, u kogo przeciwno opisaniu, począwszy od Wielebnego Oycą Należego Exprovincyałtą, wszystkim będę zabierał*.

Choćż z obligacyi swego Urzędu, już odwizytował wszystkie Konwenty, gdy iednak posyłał, o iakim defekcie, czyli w Przełożonym, czyli w Prywatnym Zakonniku, przeciwno Obserwancyi, niezałując zdrowia, y kosztu, chociażby iak naydaley było, sam osobą swoią pojechał, y ściśłą uczyniwszy indagacyą, złemu drogę wczesnie zagroził; y traśilo się że przez trzy lata Prowincyałstwa swego, w niektórych Konwentach, y po siedm razy bywał. Złożwszy Definitorium w pewnym Konwencie, nie uważając na Urząd Definitora iednego, rzekł mu śmieie prawdę, y napomniał w pewney okazyi, mówiąc: *Staram się, żebym dysymulować to, co jest przeciw Prawu, respektu u Pana BOGA niestracił, zączył wybacz mi Wielebność Wą-
sa, że na Urząd iego nierepektując, prawdę mu mówię, bo w tym punkcie idzie o duszę moją, która chce wraz z duszą Wielebno.*

lebnosci Wafey Panu BOGU pozyskał, y za obiedwie na sąd ciężki nieprzypadać. Ta tedy, o najmniejszy punkt Praw Zakonnych, Wielebnego Oycę żarliwość, Zakonną Obserwancyą po Konwentach, bardzo krzewiła, y pomnażała, z wielką Chwałą P. BOGA, y zachowaniem wiecznym Ustaw Zakonnych.

W Nabożeństwie do Najsświętszego **SAKRAMENTU**, był codzienny, y tak we dnie, iako y w nocy ustawiczny, także do Najswiętszey Panny, ktorey koronki, oprócz tey którą odmawiał co dzień z obligacyi, każdego dnia kilka razy potwárał, Do S. Oycę Nászego **JOZEFA**, y do S. Matki Nászey **TERESY**, codzienne także Nabożeństwa przesyłał. W czytaniu też Xiąg Duchownych, największy gust pokładał, w Xiągach S. Matki Nászey, S. Oycę Nászego **JANA od Krzyża**, ktore też dla postępku Duchownego, polecał, do czytania wszystkim zalecał.

W milczeniu, w skromności, w obojętności, był ścisły, y bardzo przykładowy; y w oddaleniu się od świata, na którym co się dzieje, widzieć ani wiedzieć, nie pragnął, dla czego będąc na Urzędzie Prowincyałskim, niechęcią tey ciekawości przypuścić, żeby był do Rzymu na Kapiułę Generalną pojechał; y kiedy mu perswadowano mówił: *Co tam mam widzieć, w tym się teraz wolę umarwić, abym mógł w Niebie, doskonałego Pana BOGA oglądać.*

Miłość W. Oycę ku Panu BOGU, była bard o wyfoką, co się ze wszystkich Akcyi jego pokazywało, albowiem cokolwiek mówił, y czynił, wszystko do Miłości Pana BOGA, stosował, którą, radby był cały świat zapalił, y dla tego nie z stworzonych rzeczy, oprócz Pana BOGA nie kochał, mówiąc z S. **AUGUSTYNEM**: *wnieć BOGA kocha, kto z nim razem co kocha.* Zkąd pochodziło, że się defektów dobrowolnych, bardziej niż powietrza wystrzegał; y kiedy słyszał o jakiej Obrzędzie Pana BOGA, wielkim żalem był napełniony, który żył tak niewinnie, że y jedynym grzechem śmiertelnym przez całe życie, przeciwko BOGU niewykroczył, za prawdziwym Spowiednikow jego świadectwem, ktorzy onim twier-

dziłi, że ledwie na Sp^o wiedziach jego mogli do rozgrzeżenia znaleźć materią.

Ta obfitość Miłości Boskiej, w sercu jego, była mu pobudką, do miłości bliźniego, pręto rad wszystkim w potrzebach usługował, w uciskach słowami łagodnymi, y pociechę przynoszącymi cieszył, nigdy o nikim źle niemówił, nigdy Cudzych defektów niepowiadał, y słysząc o nich od kogo, zawsze ie roztropnie wymawiał, y na dobre wszystko tłumaczył, nigdy się też na nikogo nie skarżył.

Bywając na Przełożeniach różnych konwentów, starał się o wszelką każdemu we wszystkim satysfakcyą, tak w odzieniu, iak y w iedzeniu, y sam, czego kto potrzebował, z wielką miłością pytał, y w każdej potrzebie przychodzących *Braci* mile y po Oycowskiu, przyjmował, y zważywszy, że go o co szulnie prosił, nie odmawiał; osobliwie zaś miał wielkie staranie o chorych, ktorych we wszystko, z wielkim afektem oparował, y po kilka razy, nadzień nawiedzał, w niczym, (co jest według Apostoła, prawdziwey Miłości przymiorem) niezukaiać co jest swego, ale co innych. Ta miłość W. Oycę znaydowała się ku Ubogim, nad ktorymi pełen był wielkiego miłosierdzia, y będąc Przełożonym, nigdy od Forty bez Jasnuzny odprawić obiego nie kazał, na ktorych też sam Jasnuzny, upraszał, y ieść im u Forty dawać, naymniey trzy razy w tydzień kazał, y sam tego doglądał. Nie tylko zaś żyjącym, ale y zmarłym, politowanie świadczył, albowiem za dusze, w Czyśćcu zostające, Modlitwy, pokuty, Odpusty, codziennie ofiarował.

Z wielką mądrością, którą w nim każdy widział, miał złączoną Świętą iakąś prostotę, którą w mowie, y w uczynkach pokazywał, każdego mowie zwyczajnie wierzył, na Swieckich rzeczach y obyczajach, wcale się nieznał, y o nich pospolicie mówić nie umiał; dla tego też z Swieckimi przedstawiać nie lubił, a ieżeli się kiedy trafiło, że dla Interesu Kłasztornego, iako Przełożony, musiał być u nich, to po prostu, y bardzo pokornie z nimi mawiał, czym ich wielce budował.

budował, y wielkie z tad polzanowanie, y opinią Świątobliwości, od nich odbierał. Zgoła we wszystkich sprawach, y ułożeniu, był od wszystkich, za Świątobliwego, y we wszelkich Cnotach doskonałego Męza, poczytany, którego Cnoty, były niejako przemienione w naturę.

Chcąc już Pan, wiernego Sługi swego, dobrze sobie zaufanego, po zapłatę do wieczności powołać, iako zaślugaami, y latami obciążonego, złożył go smiertelnej Choroby, w której z wielką cierpliwością, y zdaniem się na wolą BOSKĄ, boleści wszystkie, znosił. W tey chorobie będąc, w niczym żadney folgi nie chciał przypuścić, y starał się, żeby nie koniec życia jego, zgadzał z początkiem, przeto poki mógł, Modlitwę wewnętrzną czynił, Pacierze Chorowe, y inne zwykłe Nabożeństwa, z attentioną wszelką odmawiał, gdy już zafalał milczenie, choć w naysławniejszych boleściach, y słowia nie przemawiał, tylko się w pierśi bił, y wnetrzenie, przez różne Akty, z Panem BOGIEM rozmawiał. Dla większey też jego zaślugi, chciał go iezuze Pan ośchłościąmi Duchą, y wnetrznemi okrupulow uciskami próbować, w których, doświadczaywszy jego wierności, w krótko go

uspokoił, y przez wewnętrzne łaski lwoicy w nim przemieszkającej, uczucie pewnym go, przyzłego Stanu szczęśliwości dostąpienia, uczynił.

Gdy mu już życia nie culzono, y y śmierć pewną zapowiedziano, nie się tym nieustraszył, ale złożone ręce wzniołszy do Nieba, z jakimśkolwiek wierzehowym na twarzycy wyrażeniem radości, gotowym się być na zawołanie BOSKIE, pokazywał, y już sobie tęskniąc na ziemi, przez ustawiczne Akty, serdecznie do Pana BOGA, y zjednoczenia się z nim, wzdychał, y tymczasem pragnienie swoje, zjednoczeniem się z nim przez affekt, kontemulac.

Po uczynionej tedy z skruchą, Generalney Spowiedzi, z głęboką pokorą, y Nabożeństwem, SAKRAMENTA Święte przyjąwszy, w gorących Akciech, Krucyfiks do ust, y pierśi przyciskając, w posredzatośnych, y duszę jego, Pana Bogu polecających Braci, szczęśliwie, y w opinij Świątobliwości umarł. Roku Pańskiego, Tysiącznego siedmsetnego trzydziestego Osmego: Krórego Ciało, w Wilnie pochowane, w nieskazytelności zostało. Żył lat 71. wieku swego, a Zakonney Profesyi miał lat 46.

1555-1556-1557-1558

1555-1556-1557-1558-1559-1560-1561-1562-1563-1564-1565-1566-1567-1568-1569-1570-1571-1572-1573-1574-1575-1576-1577-1578-1579-1580-1581-1582-1583-1584-1585-1586-1587-1588-1589-1590-1591-1592-1593-1594-1595-1596-1597-1598-1599-1600

Z Y W O T

Wielebny Ociec BROKARD, od Świętego IDZIEGO, Polaka.



Wielebny Ociec BROKARD, od Świętego IDZIEGO, urodził się w Kłikowie, w Wojewodztwie Krakowskim, Roku Pańskiego 1692, z przyśloynych y Pobożnych Rodziców, WAWRZYNCA, y MARYANNY Skalskich, któremu na Chrście Świętym dano imię TOMASZA. Jako zaś tych którzy w dalszym życiu, mają być znaczniemi Mężami y Przedwieczną Mądrość, zaraz od Kołebki poprzedzać zwykła, niektorem znakami, tak y dziecinne lata, tego Sługi swiego, przyszłej Świątobliwości

biłwości, nąznaczyła pewnemi dowodami, albowiem z urodzenia, był bardzo cichy, skromny, nabożny, Rodzicom y wszystkim domowym, do wszystkiego powolny, nikomu, iakby go nie było w domu nieuprzykrzony, do wszystkiego dobrego skłonny, dla czego też wszystkim był miły.

Wychowany tedy pobożnie, y do Szkół Przestawney Akadémij Krakowskiej, na Nauki oddany, nie tylko tych, ale y ćwiczenia się, w Cnotach Chrześciańskich wiernie pilnował, y do obojga, mając wielką prawie z przyrodzenia sposobność, znacznie

znacznie w Náuках, y oraz w Cnocie postępował, tak, że dziwniąc się dowcipowi Młodziana, y w świeckim odzieniu. Obyczajnie Zakonne uważając, wiele Zakonow certowało o niego: do czego lubo mu, po odprawionych Szkolach, Rodzicielski affekt przelaskadzał, którzy go mieć przy sobie pragnęli, y w nim swoje pokładali nadzieie, iednak gdy im się z powołaniem swoim odezwał, do Zakonu Nászego, z wielką przeciwnością y żalem, na prozby iego zezwolili, y za Duchowną wyprawę, Rodzicielskie Błogosławieństwo dali.

Mając już pozwolenie Rodziców, wyszedłszy z Domu ich, iako uprągniiony Jeleń do wody, pośpieszył do Nowicyátu Nászego, y oddaliwszy się od upałów światowych, zbawiennej pod Sukienką Najswiętszey MARYI Panny z Gory Karmelu, szukał ochłody, y Protekcyi. Na pierwszy zaraz wtępił, y odezwanie się z swoją wokacją, bardzo się zgorączcił Duchą y z skromney w obyczajach ukladności, y z dowcipu, którego w nim umyślnie doświadczano, Przełożonym podobał, y za dni kilka, deklaracją przyięcia swego odebrawszy, na czas naznaczony z wielką radością przytędził, y na zwyczajną probę przed Obłóczynami przyjęty. Roku Pańskiego 1717. dnia 21. Września, Zakonny Hábit przyjął, mając lat dwadzieścia y ieden, nazwany Brat BROKARD, od Świętego IDZIEGO.

Dostąpiwszy szczęśliwie, skutku Powołania swojego, z niewypowiedzianą ochotą y affektem, w drodze doskonałości postępował, y przykładem swoim, innym współ Rowiennikom, drogę do ośtrości życia Zakonnego torował, która samemu wewszystkim się łatwą być zdawała. Miłe mu były długie na Bogomyślności klęczenia, ostre, tak dobrowolne, iako y poniewolne umartwienia, przykre strofowania, y poniżenia, ohotne, trudnych rozkazow Przełożęńskich, y zdrowemu zdaniu przeciwnych, pełnienie, bezsenne czucia, krwawe dyscypliny, paski, Cylicya, y tym podobne ustawiczne Cięża dręczenia, ktoremi przez cały czas Nowicyátu swego, nie mógł się dostatecznie nasyć, że go w nich ukręcać, y hamować było potrzeba, żeby

przez zbytek umartwienia, pierwey życia, niż Nowicyátu, nie skończył. Zgoła zaś ledwie się może słowy wyrazić, iak przykładnie odprawiał swoy Nowicyát, z wielką oczu skromnością, milczeniem, ołobnością, y z pilnym o wszystkie Cnoty staraniem; dla czego po skończoney chwalebnie Nowicyackiey probie, przypuszczony był do Świętey Profesyi, którą z wielkim ukontentowaniem duszy swojej, uczynił Roku Pańskiego 1718. w dzień S. MATEUSZA, Apostoła y Ewangelisty, 21. Września, mając lat 22. bez dwóch Miesięcy.

Posłany do Konwentu Profelow, nie tylko wszystko czego się w Nowicyacie nauczył, wiernie zachował, ale do tej doskonałości przytędził, że był życia doskonałego, a oćiaż dopiero młody Profes, prawdziwym Profesorem: gdzie Rok przebywszy po Profesyi, na Filozofią y Teologią do Nászego Konwentu Wąrtzawskiego, był z postużenstwa, naznaczony. Czyniąc tedy dość Postużenstw, y mając do tego przyrodzone talenta, bardzo łatwo przy wysokim dowcipie, przenikał y poymował wszystkie Szkolne trudności, w czym przed swoiemi Kondyscyputami prym trzymał; nieustępując od ćwiczenia się w Cnotach Świętych, y Obserwancyi Zakonney, wewszystkim przestrzegając, tak doskonałe, że go przez całe sześć lat Nauk, niemieli o co Przełożeni strofować, którzy widząc w nim, przy Wysokiej Mądrości, wielką życia pobożność, na Godność go wystawili Kąpląńską, ktorey Charakter, z wielkim poważaniem nosił na sobie, y przez dziesięćdniowe Rekollekcyje, y umartwienia, przysposobiony do Ołtářza, z wielką Duchą gorącością, Pierwszą Mszą Świętą solemnie odprawił, do ktorey potym, z wielkim przygotowaniem się y Nabożeństwem, poprzędzając ją codzienną Spowiedzią, przytępował.

Po skończonym chwalebnie Teologicznym Kursie, dla wielkich Cnot, y doskonałości w Náuках, obrany był Lektorem Filozofij, ktory Urząd, naprzód w Krákwie, w Konwencie Świętego MICHAŁA, przez trzy lata, a potym w Konwencie Przemyśkim, przez drugie trzy lata, mądrze y pracowicie odprawiał, z wiel-

z wielką sławą Zakonu, y pożytkiem, gruntownie założonym, w Młodzi Zakonnej, o który się też nie mniej starał, będąc Lektorem Teologii, tak w Lublinie, iaki w Krakowie, y wiele Subiektów, z pod swojsy edukacy, Prowincyi Nalzey wystawił.

A że przy Wytokicy Nalce, miał obfiatość Duchá Bożego, y był bardzo Duchowny, y w dysponowaniu Umierających bardzo doskonały, wszyscy go mieć do dyspozycyi dusz swoich przy śmierci pragnęli, y o niego prosili, do czego też Wielebny Ociec, z miłości bliźniego, sam był ochotny. Trafiła się tedy okazyja, że gdy jeszcze Teologią czytał w Lublinie, przysłano do O. Przeora, od pewnego Dobrodzieia, prosiąc aby dla dyspozycyi duszy jego, posłał Wielebny Oycu BROKARDA, który z Posuszeństwa zaraz pojechał; dowiedziawszy się jednak, że ten Pan, był w bliskim niebezpieczeństwie życia, a kilka mil od Lublina, trzeba było iechać do niego; żeby mógł czym prędzej pośpieszyć. Konno się wybrał; a potem na powrocie, jako niezwycajny do podróży na Koniu, ciężko się na rękach Ciała mieyscach skałeczyl; y powróciwszy do Konwentu, przez wstyd nikomu się niezwierzył, chociaż nieznośną boleść cierpiał. Tymczasem, obrany Lektorem Teologii do Krakowa, tak zraniony pojechał, y w boleściach wielkich, o których okazyi nikomu niepowiedział, przez pułoką pracował, bardiżej sobie obierając umrzeć, niżli na opatrzenie, mieysc zranionych zezwolić. Gdy zaś już coraz bardziej szerzyły się boleści; y do nich przyłączyła się maligna, od Przełożonego o przyczynę spytany, z Posuszeństwá, z wielkim zawstyżeniem powiedział, czemu lubo wszelkimi sposobami zabiegano, żadną miarą niemożono zabieżyć, że już było nierychło, albowiem zranione mieysca, otoczyła gangrena; y tak widząc się bez życia nadziei, począł się przez ustawiczne Akty, y Spowiedź Generalną, na drogę Wieczności gotować, w którą SAKRAMENTAMI Świętymi opatrzony, w posród płaczących Braci, sam wesoły na twarzy, w serdecznym ucławowaniu Ukrzyżowanego Pana JEZUSA, żał po

Yyyy 2

sobie Całey Prowincyi zostawiwszy, w opinii Świętobliwości, niewinną Duszę, Stworcy swojemu oddał, w Krakowie u Świętego MICHAŁA, Roku Páńskiego 1737. dnia 10. Máia.

Wiele się za żywota, w tym W. O. tak Natury, iako y łaski, znajdowało przymiotów, albowiem przy wielkiej Pobożności, Bogomyślności, był zawsze w skromnym ułożeniu Wesoły, wzajemną Miłość, równo do każdego mający, w Zakonnej Obserwancyi bardzo aż do śmierci przykładowy, Modlitwy wiernie pilnujący, na ktorey mu z ustawicznego klęczenia, skurą z kolan pooblażyła, w posuszeństwie wierny, w ubóstwie ścisły, w milczeniu nieprzełamany, w Czystości Anioł, ktorey żeby w niczym nie przestąpił, (iakożmy wyżej namienili) wołał śmierć podjąć; w Kázaniach, ktore często do zbudowania miewał zarliwy, w Szkolnych pracach niepracowany, gdyż y w tej śmiertelney Chorobie, którą umarł, niemożąc już z Celi wychodzić, dawał Studentom lekcyę, z łózká. W tejże Chorobie, różnych Cnot Akty składał, ktore Infirmaryuszowi swemu dyktował, y niemi się do Śmierci dysponował, Nikt go Pálsyą gniewu, przeciw komu poruszonego, przez całe życie jego niewidział; obmowski wielce nienawidził, y nigdy słuchać niechciał, y obmowcow bardzo strofował.

Z Osoby jego przy Świętobliwości, iakás powaga, do poruszenia wewnętrznego wynikała, y nie iaka Święta prostota, przy wysokiej mądrości, w mowie bowiem zdał się być prosty, szczerzy, rzetelny, każdej rzeczy wierzący, do podziwienia cichy, łaskawy, y pokorny. Przy tym wszystkim, w rzeczach trudnych był darem Męstwa od Pana BOGA udarowany, na niebezpieczeństwą odważny, albowiem kiedy więc grzmoty, pioruny były, na podobieństwo Świętego FILIPPA Neryusza, pierśi przeciwko białym piorunom wystawiał, ofiarując się na śmierć, za tych, w którychby miał piorun uderzyć, y prosząc Pana BOGA, żeby w żadnego w grzechu śmiertelnym będącego nie ugodził, co było znakiem niewinnego sumnienia. Wzgardy samego siebie był pragnący, prawdziwy święta, y wszelkiey pochwały wzgardzić, przeto kiedy co na pochwałę swoje

swoię usłyszał, bardzo się tym zawstydzal; lubo był z wielkich talentów, y życia Świątobliwego; wszelakich pochwał godny, bo nie tylko był doskonały Zakonnik, ale też wymowny Orator, sławny Káznodzieja, y wysoki Teolog.

Te, y tym podobne, W. Oycá przy-
miory, gdy Prowincya naszą, różnemi
Godnościami chciała ozdobić, (którego
nieomyślnie wszystkie czekały) w zie-
mię się przedniemi zakopał, niechcąc
na tym świecie żadney nagrody, tylko
samego BOGA, którego w całym życiu
szczegulnie zawsze pragnął.

Po śmierci, chciał BOG chwałę tego
Sługi swego, objaśnić, albowiem Ciało,
jego, stało się do podziwienia śliczne,

iako Alabástr przedni biały, y wolne, y
dotąd po większej części, w nieskazytel-
ności będące: którego pogrzeb, wielką
ludzi frekwencya, y w wszystkich Zakonów
asystencya uszanowała, z wielką nád-
Prowincyą Nászą, od ludzi y Godnych
Osob Kondolencyą, żeśmy tak wielkich
expektatyw Męża, tak wielkiej Świą-
tokliwości Zakonnika, stracili. Żył lat
wielu swego, Czerdziesięci jeden, a Za-
konney Professyi, lat chwalebnie prze-
pędzonych dziewiętnásć. Który, (iako
się pobożnie wierzyć może, przeniośszy
się z tej doczesności, pozapłatę, do szczę-
śliwey Wieczności, zostawił tu piękny
zapach Cnot swoich, y wdzięczną przy-
kładnego życia pamiątkę.

KROTKIE ZEBRANIE CHWALEBNYCH CNOT,

Niektorych OYCOW y BRACI, Prowincyi Polskiej.



Wielebny Ociec JGNACY á
JESU MARIA, Urodzony
w Wojewodztwie Kráko-
wskim, na Wiśniczu Ro-
ku Pańskiego, 1641. zwal-
 się na Świecie, KRZYSZ-
TOF GASPÁROWICZ, y wstąpiwszy
do Zakonu Nászego, uczynił Professyą
dnia 6. Sierpnia 1669. mając lat 28.
Ten był bardzo przykładnie, w wiel-
kim umartwieniu, y cierpliwości, be-
dąc o zachowanie Reguły, y Konstytu-
cyi, bardzo zárlivy: był wiernym
Strożem Aktów do Choru, y Chwały
BOSKIEY należących, do których be-
dąc na Urzędzie Podprzeorzeżo, na Wi-
śniczu, y na Puszczy, słowem, y przy-
kładem, innych zachęcał. Gorącą Mi-
łoscią Pana BOGA, był bardzo znako-
mity, dla ktorey z ochotą wszystko czy-
nił, krzywdy, przeciwności, Choroby,
y niedostátki potrzebnych rzeczy, cier-
pliwie znośił. Bliżnim z wielką miło-
ścią usługował, y był ustawiczny, w
słuchaniu ich Spowiedzi, w pokutách
ostrzych, był na siebie niemiłosierny.
Felen zaś Cnot, y przykładnego Życia,
umarł w pośrodku gorących Aktów, w

Krakovie u S. MICHAŁA, dnia 12.
Maja 1698 przeżywszy lat wieku swego
57. Zakonney Professyi 29. Po
Śmierci we trzy Niedziele, pokazał się
pewnemu Zakonnikowi tegoż Konwen-
tu, w ogniu, z którego boków, strącały
płomień wybuchał, spytany za coby
tak wielkie Męki cierpiał? odpowie-
dzał, że *niektóre niedbałstwa, y defekta,
w słuchaniu Spowiedzi Świeckich, popeł-
nione: potym prosił o Modlitwy, y
rzekł: za mojemi zaś Modlitwami, u-
czyni BOG Miłosierdzie zemno, że mnie
w krótko z Czystą uwolni.*

B Rát BONIFACY, od S. CYPRIANA,
zwany na Świecie PIOTR GAT-
KIEWICZ, rodem z Wiśnicza, urodził
się Roku Pańskiego, 1642. y wstąpił
do Zakonu Nászego w Roku 1663. á
Professyą Świętą uczynił w Roku 1665.
dnia 19. Marca mając lat 23. Ten,
żyjąc pobożnie, albowiem miał dar,
osobliwej Bogomyślności y miał osobli-
we Nábożeństwo do Najswiętszego SA-
KRAMENTU) u wszystkich, był w o-
pinii Świątobliwości, ktorey mu rózdro-
szając Szátan, wzbudził na niego bár-
dzo

dzo szpetną Kálmnią, z ktorey się nie wymawiał, y ciężko był karany, a potym się jawnie pokazała jego niewinność; żył w ustawicznych pracach, we dnie y w nocy, y prawie jako jedno bydlatko, w Jazmnie CHRYSOSTUSOWYM pracował, aż do Śmierci, z wielkim, każdemu oświadczeniem Miłości. Tak się w Modlitwie kochał, że y chodząc, albo co robiąc, ząwżę się modlił. Dobro Polpolite wielce miłował, y upadające wocale przykrycie Kościoła S. MICHAŁA w Krakowie, z uproszoney Jasnizny, pokrył. Przy Śmierci był bardzo wesóły, y kiedy się go pytał Wielebny Ociec Kálmian od S. JOZEF, na ten czas Przeor, Konwentu S. MICHAŁA, czego się tak bardzo radował; odpowiedział: *objawia mi Pan, że mnie czeka w Niebie, z Koroną Chwały, za to że cierpliwie zniosł, włożono na mnie Kalumnia, y pokorę.* Opátrzony tedy na drogę Wieczności, Świętymi SAKRAMENTAMI, chwalebnie życia swego dokończył, w Krakowie u S. MICHAŁA. Po Śmierci tegoż dnia zaraz, pokazał się Wielebnemu Oycu ARCHANIOŁOWI od S. MICHAŁA, y innym dwóm Zakonnikom, w jasności, w Płaszczu białym, różnemi ślicznemi kwiatami ozdobionym.

Wielebny Ociec FERDYNAND, od Wniebowstąpienia Pańskiego, zwany na Świecie, WŁADYSŁAW GASZYŃSKI, urodził się w Xięstwie Siewierskim, Roku Pańskiego, 1678, z Szlachetnych y Pobożnych Rodziców, od których pobożnie wychowany, y w Naukach doskonale wyposzerowany, wstąpił do Zakonu Naszego, y Roku 1687, mając lat 19, uczynił Solemną Profesję; po ktorej do Rzymu posłany, dysponowany był od Wielebnego O. Naszego Generála, na Filozofią, y Teologią, do Neápolim, gdzie z wielkim zaszczycem Naszey Prowincyi Polskiej, nietylko doskonałej umiejętności, ale y Świętobliwego Życia, znaczne do wody dawał; y w sześć lat po skończoney Teologii, z osobliwym zaleceniem Przełożonych Kongregacyi, z Neápolim, do Prowincyi Naszey powrócił: y w krotce był obrany Lektorem, wprzód przez trzy lata Filozofji, a po-

przez drugie trzy lata Teologii, w Lublinie, który Urząd bąrdzo chwalebnie, mądrze, y przykładnie odprąwiał, nie tylko w Naukach, ale oraz y w Cnocie, Zakonney Młodzi, wszelką dając edukacyą. A że przy wysokię mądrości, miał do Rządów, wielką sposobność, y wiernie Obserwancyi Świętey pilnował, obrany był Przecorem Lubelskim, z wielkim ukontentowaniem Cąłego Zgromądzienia, do ktorego wielki miał afekt, y wzajemny odbierał, albowiem, był do każdego satysfakcyi; y wszýtkim, się podobał, będąc jako jeden z najmnieytzych, w Aktach Chorowych we dnie, y w nocy ustawiczny, na modlitwie codzienny, w umártwieńiach przykładny, w rozkázach Przełożęńskich dyskretny, w strofowaniu łagodny, w milczeniu ścisły, we wszýtkim ułożeniu, osobliwie w oczách do podziwienienia skromny: dla czego tak u Zakonników, jako y u Świeckich, osobliwie u Pánów, był w wielkim poszanowaniu. Ktorego gdy oczekiwály w Prowincyi Naszey wszelkie Godności, do ktorych mu gotowály drogę wielkie przymioty, mąlgną tygodniową złożony, y wszýtkimi SAKRAMENTAMI Świętymi opátrzony, z wielkim zálmućeniem Prowincyi, przeniosł się do Wieczności, w Lublinie Roku Pańskiego, 1714, mając lat Wieku 36. Zakonney Profesyi 17.

Wielebny Ociec AMBROZY, od Wniebowzięcia Nayswiętzey PANNY, zwany na Świecie MICHAŁ OZAROWSKI, urodził się w Zernikách, Roku Pańskiego 1687, z Godnych Urodzeniem y Szlachetnych Rodziców, MSCISŁAWA OZAROWSKIEGO, Stolniká Krákowskię, y TEOFILI, z Domu WISZOWATYCH, Ociec jego był w Wierze S. Kátolickiey urodzony, y o nię był bąrdzo żarliwy, Márká zaś była Kálminká, y Wierze S. bąrdzo przedéwná. Dał im Pán BOG dwóch Synów, JERZEGO, y MICHAŁA, z ktorych Stárzzy był Stolnikiem także Krákovským, y Generálem Woysk, K. M. y Rzeczypospolitey; a potym Obożnym Koronnym; Młodszy zaś MICHAŁ, wstąpił do Zakonu Naszego, Roku Pańskiego, 1704, mając lat 17, y w Nowicyácie Krákovským, Profesję S. uczynił, w przy-

1705. Roku 1705. dnia 15. Sierpnia, mając lat 16. Powołanie jego do Zakonu, było bardzo gorące, albowiem będąc słabey kompleksyi, miał przeciwność od Rodziców, ośobiwie z rady Doktorow, ktoray widząc w nim skłonność do Suchotow, nieczuli mu długiego życia, jeśli Zakonnikiem zostanie na co Pobożny Młodzian, statecznie zawsze odpowiadał: *Wiem żebym z cey przycisnął, y nō Świście musiał umierać, tōd jeżeli utrę w Zakonie, prędko drogę będę miał do Nieba z Zakonu, aniżeli ze Świata*, y tak się przecię, przy swoim przedsięwzięciu, utrzymał. Jakoż się ten statek w powołaniu jego, jawnie Panu BOGU podobał, albowiem zostawił Kąplanem na końcu Teologii, gdy Marka jego zachorowała na Śmierć (ktorey ani Teologowie, ani Zakonnicy, y Świeccy Pralści, do Wiary S. przyprowadzić niemogli), on do niey przyjechałszy, ktorey był Synem, stał się iey Oycem, y Przewodnikiem do Zbawienia, y duszę iey Panu BOGU pozyskał, tak iā wyraźnemi o Wierze S. dowodami skonwinkowawszy, że się błędu Kálwínskigo wyrzekłszy, Wiarę S. Kátolickā, z wielką skruchā przyjęła, y Spowiedź Całego Życia uczyniwszy, y z wielkim Nábożeństwem, Kościoła S. SAKRAMENTA przyjąwszy, Kátolickā na rękach Synowskich, skonała. Był ten Wielebny Ociec, obyczajow we wszystkim bardzo skromnych, Obserwancyā y ostrość Życia Zakonnego kochający, bardzo nábożny, do Aktow spólnych punktualny, w postulzeństwie ochotny, ná Modlitwie gorący, w przeciwnościach cierpliwy, do umartwienia przy słabym zdrowiu, y siłach, skwapliwy, Málomowny, ile pod czas Zakonnego młóżenia, w którym był bardzo ścisły. Do tego też wysoko od Pánā BOGA, był ná rozumie oświecony, dla czego po Kursie Teologicznym, zaraz był do Lublinā, Lektorem Filozofii obrány; y w Rok tego Urzędu, ciężko ná zdrowiu zapadł, bez wszelakiey życia nádziei, albowiem żadne mu ráunki niepomagały. W tey Chorobie, wielkie bólesci wnétrzne cierpiał, tak dalece, że mu się zdāło, jakby kto wnétrności z niego wyrwał; jednak to wszy-

tko z rezygnacyā ná Wolā BOSKA, ratując się gorącemi y heroicznemi Aktyami, cierpliwie bez uskárzania się, z zbudowaniem wszystkich poności, bijąc się często w pierś, y mówiąc: *Amplius Domine, amplius, wictez Pánie, a wictez: álbo, DEUS propitius esto mihi Peccatori*; a potym, *Averte faciem tuam a peccatis meis, ne projicias me a facie tua, respice in me, & miserere mei*; Odpowót Pánie, *Twarz swoię, od grzechow moich, nieodrzucaj mnie, od Obliezi swojey, wyzryj ná mnie, a zmiłuj się ná do mnie*. Widząc zaś bliski czas przeniesienia swojego, wszytek zálany łzami, Spowiedź Generalnā uczynił, y z wielkim Nábożeństwem y pokorā, przy zupełnym bāczeniu, *Názwęciłszy Wiaryk, y Oley Śwócy* przyjął, ná wizytko co trzeba było odpowiadając, y po krotkim uspokojeniu się, Życie to doczesne, w wieczne zamienił. Umart w Lublinie, Roku Pánskiego, 1713. w ślawnym kwiecie Młodości, mając Wieku swego 26. lat, a ośm lat od Profesyi.

Wielebny Ociec GAUDENTY od S. DUCHA, urodził się w Krakowie, Roku Pánskiego, 1684. z Szlachetnych, y nietylko Fortuna, ale y wielką pobożnością znakomitych Rodziców, GAUDENTEGO, y ZOFIJ, ZACHERLICH, Rádcow Krakowskich; ktoremu ná Ghrzcie Śwócy dāno Imię Oycowskie, y zá Pátromā, Śwótego STANISŁAWA Imię, przydāno. Po chwalebny we wszelakiey pobożności wychowaniu, w Domu Świątobliwych Rodziców, y po skończonych Szkolnych Náukach, w Przestawney Akadémij Krakowskiej, wszytek się ná Usługę BOSKA udając, przykładem Rodzoney Siostry swoiey, Wielebney Mátki CECYLII, od Osiarowania Náyswiétszey PÁNI, ktora się tegoż Roku ná Służbę BOSKA poświęciła, w Kláštorze Kármelitánek Boskich u Śwótego MARCINA, y życie iey przykładne, Cnoty, y Świątobliwość, (jako jeszcze w pierwotnym Duchu Śwótey Mátki Názey żyjącej) rękā BOSKA, zapisuje w Xięgi Żywotā, pospieszył do Zakonu Nászego, do ktorego Roku Pánskiego 1701. w 17. lat przylety dnia 8. Mája w Roku 1702. tegoż dnia z wielką Duchą

chą gorącością uczynił Solemną Profes-
sya, mając lat osiemnaście. W drodze
dokonałości, codziennie potym postępu-
jąc. Wylokiego Stopnia ośrości życia
Zakonnego dostąpił, w której z piewzje-
mi owemi Reformacyi Należey Oycami,
mogli się prawdziwie zrównać. Widać
w nim było, ściśle z Panem Bogiem złą-
czenie, przez ustawiczną Bogomyślność,
y oddalenie się myślą y affektem, od świe-
ta, a obrocenie się doskonałe do BOGA,
ktorego Obecność starał się mieć zawsze
przytomną. Umartwienie jego, zdały się
siły ludzkie przechodzić, w Cylicyach,
w paszczach ostro zarobionych, w dyscy-
plinach codziennych, w czuciach, y
Modlitwie bez sennych, w pa-
stach ośrości tym, w Chleba-
cz, tych, w prągueniacz, do-
się wszelkiego, w których mortyfikacyach
nawet w Chorobach nieustawał, albowiem
choćby najciężey chorował, za-
dnego lekarstwa dla zdrowia poratowa-
nia, żądyc niechętał, y Mięsnym pożyw-
nym z Reguły pozwolonych, przez
całe życie niezażywał. O zachowanie
Zakonney Obserwancyi, w sobie, y w
innych, był, nadzwyczaj zliwy, w
milczeniu ścisły, w Postuszeństwie dosko-
nały, w Skromności, przykład, w O-
sobności y Celi pilnowaniu, codzienny.
Ubostwo Zakonne w każdej rzeczy za-
chowujący, w Ceremoniach bity, w
Konwersacyi przyjemny, miłoszyczal-
ną do wszystkich mający. Dnia za-
branego w Nowicyacie, aż do śmierci,
konferwujący, do wszystkich Akty pol-
nych, osobliwie Choru, najpierz, y
w edukacyi Młodzi Nowicyackiej, ar-
dzo wyborny, y na Przełożenstwach,
do sarysfakcyi y wszystkich ukontę-
wania, upodobany, na których dla wo-
kley sposobności, dorządzenia, y pi-
mi-tow, często zostawał, iako to po-
razy, Magistra Nowicyuszow, Podpi-
orczego, rożnych Konwentow, Prze-
Nowicyackiego, Lubelskiego, Pułski-
czego, y Definitora Prowincyi. Był
zawsze Definitorem, y oraż Magistrem Nowi-
uszow, gdy go Należa Prowincya, Prowi-
cyatem przyszłym, po wszystkich Kon-
wentach głosił, y do podwyższenia na-
Godności, zyczliwe Wora gotowała, pokor-
ny zawsze Ociec, przed tą Godnością seho-

wał się, y u ryl, pod ziemię na kilka Nie-
dziel przed Kapitułą. Albowiem przez
dni dziesięć, czyniąc Duchowne Rekole-
lekcyę, które z wielkim Duchem odpra-
wiał, y pod czas nich codziennie się spo-
władał, po skończeniu ich, y po cięż-
kich y gwałtownych Mortyfikacyach,
ktoremi się Ciało naprzykrzał, nie niewy-
począwizy, na jutrzni o pulnocy był w
Chorze, y na zwyczajney z Nowicyu-
szami Modlitwie, po której ułożywizy
się do spoczynku na łożku, Paralizem na-
głym zarażony, y SAKRAMENTEM
Oleiu S. umocniony, szczęśliwie, w o-
pinii Swiatobliwości zamał, dnia 21.
Márca, Roku Pańskiego, 1739. mając lat
wieku swego 56. Zakonney Professyi 38.
Brać RALCER od S. AGNIESZKI,
Bzwany naswiecie JAN LEMINSKI,
Jakoehennie urodzony w Wojewodztwie
Plockim, wypowiedziawizy Służbę swia-
tu, którą pod Choragwią przez kilka lat
traktował, zaciągnął się pod Znak Krzyża
CHRYSTUSOWEGO, y wstąpił do Zako-
nu Należego, w którym Professya S. na Lo-
naty uczynił. Roku P. 1705. dnia 21.
Stycznia, mając lat dwadzieścia y dzie-
więć. Zaráz po Professyi, do prac Gospo-
darskich z Postuszeństwá aplikowany,
dany był do Zygartowic. Dobr. Należego
Wiśnickiego Konwentu, na ktorey Fun-
kcyi, we wszystkich się nie tylko z poży-
tkiem, Kláštoru, ale y przykładnie
bardzo sprawował. Albowiem Modli-
twę ranną, y odwieczorną, Ráchniki
sumnienia, dyscypliny, y inne Akty do
Chwały Boskiej należące, tak, iak w
Kláštorze, co dzień czynił. Nic nad-
wolą Przełożonego, nierozporządzał,
albo ieżli miał co zrobić, zawsze się
wprzod Przełożonego dolozył. W Nie-
dziele na Kapitułę Konwencką, y w Uro-
czyścióci na Nabożeństwo, o trzy mile,
do Kláštoru pospieszał, y do kilku
Mszy Świętych posłużywizy, w Ku-
chni Braci prac dopomagał, y w
czym, rozkázano posłużył. Był bardzo
pokorny, y skromnych obyczaiow, we
wszystkim. Między wielą Cnotami,
które się w nim iawnie wydawały, Do-
bro Pospolite bardzo miłował, y do nie-
go wielkiego starania przykładał, grun-
ta zaniędbale, wynalazł, y w cudzey Po-
fessyi nieustannie będące, z wielką pracą, y
tak

tak zdrowia, iak y życia ażardem, Konwentowi odzyskał, y Dekretami Oycy S. także Trybunału Głównego Koronnego, Wiecznemi czasy obwarował. Rezydencye, w Budynku nakładał Kłasztoru wystawionym z Kąplią, dla wygody Zakonników przyjeżdżających, wystawił, w których pod czas Powietrza w Krakowie, większą Część Zgromadzenia, Konwentu S. MICHĄŁA, z wielką miłością sustentował, ktorey ku wszystkim Zakonnikom, był pełen, y każdego mile zawsze ze wszelkim ukontentowaniem przyjmował. Był we wszystkim bardzo przezorny, przeto uważając wielki koszt, y niewygodę Kościoła Naszego Wiśnickiego, że na każdą Uroczystość, trzeba było aż do Krakowa po Kapellę posyłać, za pozwoleniem Przełożonych, dał na ćwiczenie w Muzyce, poddany Konwentu, z których Kapellę na potrzebę Kościoła Wiśnickiego wystawił. Te y

tym podobne, dla Dobrych pospolitego, pracę jego, BOG błogosławieństwem, swoim nagradzał, albowiem go w wszelką we wszystko obfitość przewidował, y do Gospodarskiego rozporządzenia, tak dawał sposoby, że od tego W. Brata, gruntownie ułożone, do tąd jeszcze zostają. Pracami tedy dla Dobrych Pospolitego, przez lat 30. na zdrowiu y siłach wyniszczoney, gdy już śmiertelnie zachorował. W. Oycy Przeora, żeby mu na śmierć dał Błogosławieństwo upraszał, za którego przyjazdem, po spowiedzi Generalney, SAKRAMENTAMI Świętymi opatrzony, w Aktach gorących umarł. Ktorego Ciało, do Naszego Kościoła Wiśnickiego sprowadzone w grobie Braci swoich, przynajmniej, jest pochowane. Przeniość się szczęśliwie do Wieczności Roku Pańskiego 1735. mając lat wieku swego 59. a Zakonney Profesyi 30.

Wielu innych Karmelitów, y Karmelitanek Boslych, (których ta Księga obić nie mogła) pochwała, niechay będzie Milczenie, a Serafickiey Pannie, Świętey M. N. TERESIE, Wiekopomny zaśszczyt, u Nieba, y u Ziemi. Ta albowiem wszystkich Błogosławionych Synów y Corek Twoich, w OZDOBIE KARMELU wyliczonych, KORONA jest, pragnieniem Męczeństwa, iak krwawnikami, albo Rubinami, czystego Sumnienia Kándorem, iak Perłami, prześladowanią cierpliwym, znoszeniem, iak kosztownemi krzyżkami, ozdobiona. Wszystkie te Cnoty, ktore się w tey Świętey Reformatorce, generalnie zamknęły, morzem prawie, na Synów iey, y Corki, w osobności spłynęły, dla czego, zkad początek wzięły, wpływają. Pewnie OZDOBA KARMELU Naszego, z pod Drukarskiej Prasy, nie miałaby się z czym Swiātu, y Swiātu publicznemu pokazać, gdyby iey, wydawnieysze od Słońca promienie, Głowy S. M. N. TERESY, w Zakonnych Cieniach, Splendoru, y lustru nie dały, a w KONTERFEKCIE, sameby się tylko Cnoty Kolory zostały, a nie zieleń, Synów, y Corek, S. M. N. Obrazy, gdy by w nim, doskonałe wyrażono, Życia tey S. MATRYARCHINI, niebyło PORTRETU, miejsca w Niebiańskich Pokojach Godnego. Pozwolże także, pozostałym Synom, y Corkom, SERAFICKA Panno y MATKO, tego lustru Cnot Twoich, ktorymeś wyliczonych w OZDOBIE KARMELU oświeciła, pozwól tak pięknym Życia Twego Kolorom, iakiemś w przydługowym KONTERFEKCIE, Twój Obraz, w Synach, y Corkach wyraziła, pozwól Serafickiey Strzały, w Sercu Twoim utkwionej, którąbyśmy Gorę, nad Nieprzyjacielem, przeciwnym Obserwancyi Praw Naszych, otrzymali, y przez najmnieysze odstąpienie, pierwotnego Ducha Twoiego, poty z niego nieczłepowali, poki Nas prac doczesnych, na nieśmiertelną, w Chwale Świętych zapłatę, Śmiertelny nieżydźcie

K O N I E C

1735-1736

l. a. m. 6741.

l. b. m. 22104.

l. c. m. 116443.

bræ loquere hoc Nomen in SA. Ecce hic demonstrat Nomen
Onkelos dicitur *7 Es 4* est tantæ authoritatis apud Heb-
dicitur etiam est in Talmu Messia, & dicit, AD DEGESE
Mesia *Scptum de Juda*, benu Haccadas, qui fuit temporali-
fulum perica Tauvoli Judæ LERAZEIA, Antonium Con-
loquens hoc autem, quod dicitur cetera sic ait: *Quia Messias bonum*
valens, vult, notavit, Spiritum. Hoc quoq; SSmum Nomen est,
designat, quæ superuenit ex Hebreo textu, Genes. 3. Adam
torem paritura. Sed per hoc, quod dicit, *Ego Da benedicta &*
innuit, quod absq; Patris Carnalis copula, Dicitur benedicta, JE-
præter communem naturæ cursum. Quemadmodum Secundato &
primus homo, formatus fuit n. anu DEI in utero intemerato &
inviolata, nullo rastro, aut aratro ruptu in utero intemerato &
SUIS Christus, solâ virtute Spiritus virginis Matris Homo factus est.
inviolato, ex purissimo Sanguine. *Mater* Judæa
Quod Virgo futura erat Messia.

Galliciam protendunt. Ca. pa.
nem se præsentent, sed rhomagii
rum & Vicariorum &c. quorum Pa-
pertinent, in Gallicia autem smodi Dia-
nitur, & pro inviolabili lege con-, hisce dec-
a concernente Districtus Directe, uti idem die
omnes apud eundem Directorem præfigendo
ctu præfati Parochi, Vicarii &c. ex illius Distri-
compareant, & proponendum illis i persona
juramentum in præsentia Districtu homa-
pient, simulque formulam juramenti toris
to mine tenus subscribant, ac Districtu esti-
re-

Joseph per
seruant, ut
milia Seran
ent ait: hic
victum.
de quo D
hæc d
Artic
Rabb
dem
puella
lur, de

